ZBIÓR

KAZAŃ NA UROCZYSTOŚCI

ZBAWICIELA ŚWIATA.

Rev. Francis J. Kaczmarczyk

ZBIÓR

KAZAŃ NA UROCZYSTOŚCI

ZBAWICIELA ŚWIATA.

. . . Qui profert de thesauro
suo nova et vetera. . . .

Rev. Francis J. Kaluzny

WYDAWCA

X. J. Stagraczyński

Pleban z Wonieścia.

ST. ADALBERT'S CHURCH BUFFALO, N.Y.

Wydanie wznowione.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ.
1884.

Typis E. Schmaedicke, Posnaniae.

Rev. Francis J. Kałużny.

Kazanie I. na Nowy Rok.

O dzielności Imienia Jezus.

Luc. 2 Vocatum est . . .

(Z niektóremi zmianami wyjęte z dzieła: „Kazania Przygodne“ etc. X. Jędrzeja Murczyńskiego S. J. Sandomierz 1753).

Wstęp: Jakie dać imię Nowemu Roku? — Od kogo zacząć?

Prop. 1) Imię Jezus czcili święci Pańscy i Apostołowie. — Dzielność tego Imienia:

2) Dawid obalił Goliata kamieniem, na którym wyryte było imię Jezus.

3) Przykłady: Klodoweusz, Huniady, św. Jacek, św. Spirydion, św. Piotr.

4) Lękają go się czarci.

5) Jakie hasło przy śmierci najskuteczniejsze?

Rok się zaczął nowy — jakież mu dać imię?

Naprzód wy, staruszkowie, jak go nazwiecie? Pewnie: roczek, bo mówicie: ach, gdyby przeżyć ten roczek, — jużbym się też P. Bogu usprawiedliwił, z całego życia wyspowiadał, z Bogiem i z ludźmi, z któremi się kłócę, uspokoił i pojednał. — A przecież wiele już takich roczków było, przeminęło, a tego usprawiedliwienia i uspokojenia niewidać.

Inni nazywają rok nowy rokiem dobréj nadzieji. Wielu mówi: Jam panu wiernie służył, obiecywał mi wiele: azaż przecie tego roku nadzieje moje skutek wezmą? Jam pojął (mówi inny) córeczkę, rodzice posag obiecali: azaż tego roku dadzą? Miły mężu, miła żono, ten nasz syn niestatek i szała-

wiła: azaż przecie tego roku statkować będzie? Rok nadziei! Daj Boże, aleć ledwie nie wszystkie lata rokami nadziei, a te nadzieje pełzną i oszukują.

Kiedy się Jan św. narodził, chcieli mu krewni dać imię ojca Zacharyasza. Tam dobrze i zgodnie, bo jak ojciec Zacharyasz święty, tak synaczek Jan narodzony jeszcze świętszy, — ale latom naszym trudno dawać imiona ojców, bo czasy nasze odrodziły się od cnoty ojców: ojcowie nasi starali się o jedność i zgodę, a synowie ustawicznie się wadzą, pieniają, nienawidzą i t. d. Ojcowie jeżeli grzeszyli, to tylko po kostki w grzechach brodzili, — a synowie po pas i po uszy.

Jakiegoż tedy imienia nowo zaczętemu Rokowi dobierzemy? Na cóż wiele się pytać? — zaczynamy Rok nowy od Najśw. Imienia Jezus. Nie masz godniejszego, świętszego i szczęśliwszego imienia nad Imię Jezus. Było w Star. Test. chwalebne Imię Bozkie: Jehova, którego się nikomu wspomnieć nie godziło, tylko Najwyż. Kapłanowi — chwalebniejsze Imię Jezus, bo to nad wszystkie imiona, jako Paweł św. napisał: Dał mu Imię, które jest nad wszelkie imię. — W tym Imieniu życie, zbawienie i wszystko szczęście, a zatym to Imię Jezus dać Nowemu Rokowi i całemu naszemu życiu, a będzie rok dobry i szczęśliwy: na to bowiem nam Bóg Imię Jezus opatrzył i nadał, żebyśmy za Jego uszanowaniem, nabożnym wzywaniem wszystko dobre mieli.

Ty zaś, Najświętszego Imienia Matko i oraz Najdostojniejsza Panno, uproś łaskę mówić na wysławienie Imienia Jezus.

* * *

Należy naprzód nadmienić, w jakim poszanowaniu i miłości to Imię Jezus u Świętych ludzi było. Widział Prorok P. Boga na tronie wysokim, a dwóch Serafinów przed nim stało, którzy Imię Bozkie: Święty, Święty, Święty Pan Zastępów wspominając, dwiema skrzydłami twarz, dwiema nogi zasłaniali, a trzeciemi ku niebu się unosili. Toż ludzie pobożni i świętobliwi czynili, czynią i czynić powinni, że na wspomnienie Imienia Jezus głowy nakłaniają. Św. Teresa na wspomnienie Imienia Jezus od miłości omdlewała; sw. Julianus Pu-

stelnik, czytając księgi duchowne, jak w nich obaczył Imię Jezus, tak się z nabożeństwa rozpłakiwał, że potym łzami to słowo Jezus po książkach zalane było. Św. Boisilus nigdy bez łez obfitych, które z miłości pochodziły, Imienia Jezus nie wspomniał, tak dalece, że każąc do ludzi, i siebie i słuchaczy do płaczu pobudził, powtarzając te słowa: O jak dobrego Jezusa mamy! — Bł. Henryk Suso na piersiach swoich Imię Jezus odrysował, i ile razy odetchnął, tyle razy Imię Jezus ruszało się; będąc zaś w zachwyceniu, widział na swoim sercu krzyż dyamentowy, a wpośrodku Imię Jezusowe. To samo uczynił Wiel. X. Ludwik de Ponte, że sobie na piersiach Imię Jezus wyrysował; i to potym na sercu wyraziło się. Toż czytamy o sw. Ignacym Męczenniku, że kiedy jego serca dobyto, Imię Jezus złotemi literami zapisane znaleziono; zaś o sw. Katarzynie Rakonicyi, że po śmierci na jéj sercu znaleziono te słowa srebrem zapisane: Jezus nadzieja moja. — O święte serca, któreście na sobie Imię Jezus wyraziły, i miłością ku niemu tchnęły, jak was szacować, kochać i całować! Cóż mówić o św. Janie i Pawle Apostołach? Narachowano, że w samych listach swoich św. Paweł wspomniał to Imię Jezus dwieście dziewiętnaście razy, a Jan sw. w pismach swoich dwieście pięćdziesiąt razy. Któż zrachuje, jak wiele razy w modlitwach, kazaniach, mowach, aktach nabożnych i westchnieniach to Imię Jezus z poszanowaniem i serdecznym afektem wspomnieli? Tu niech każdy zapyta samego siebie: a w twoim sercu, w twoich mowach, w twoich ustach, w twoich listach i pismach co za imię najprędzéj znaleść i przeczytać? Mówi Chrystus Pan: „Z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, cudzołóstwa, porubstwa, zabójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrady, wszeteczeństwa“ — to w sercu ludzkim widzieć i czytać; — a Imienia Jezusowego niemasz.

Poganie (pisze Lactantius) wiele bożków rozmaitych czcili, ale kiedy niebezpieczeństwo na nich przypadło, to żadnego z tych bożków na pomoc nie wzywali, jeno prawego Boga: Broń mnie Boże, ratuj mnie Boże! — a kiedy strach i niebezpieczeństwo ustało, to znowu jaki taki do swojego bałwana. Azaż i my tak niestety! nie czyniemy? Złamie kto albo wywinie nogę, to do Imienia Jezusowego wzdychanie: „Ratuj mię Juzu!“ Trzeba bród przebywać wojsku, fala na rzece albo morzu powstanie: „Ratuj nas Jezu!“ Choroba o łóżko ude-

rzy, głowa boli, serce kolki prą i ściskają, pioruny biją, postrachy nadchodzą: „Ratuj Jezu!“ A kiedy to wszystko minie, to w ustach, rozmowach i rozrywkach insze imiona: grzeszne, szpetne, czartowskie. Nie tak, nie tak być powinno! Nie tylko w nieszczęściu, ale i w szczęściu, nie tylko w chorobach, ale i w czerstwym zdrowiu, nietylko przez rok zaczęty, ale w całym życiu z poszanowaniem to Imię Jezus słynąć powinno, bo to Imię niepróżne, ale pełne łask i błogosławieństwa bozkiego; za tego Imienia nabożnym wezwaniem mamy zbawienie, bo każdy kto Imienia tego wzywa, zbawion będzie, mówi Joel Prorok. Za tego Imienia wzywaniem mamy skuteczność modlitwy, bo o cokolwiek w Imię Jezusowe prosiemy, wszystko odbieramy. Słowem, na to nam Bóg Imię Jezus opatrzył i nadał, żebyśmy za jego uszanowaniem, nabożnym wzywaniem, wszystko dobrò mieli.

Między dwiema obozami, jednym Izraelskim, a drugim Filistyńskim stał się pojedynek Goliata z Dawidem. Goliat zbrojny mieczem i kopią, a Dawid bez zbroi i miecza, pięć tylko kamyczków gładkich z rzeki wybrał sobie, z których gdy jednym z procy wymierzył, i uderzył w głowę Goliata, ów kamień w samym czole Goliatowym uwiązł i Goliata obalił. Dla czegoż wybierał Dawid one kamyki? Wybierał i uważał, który zgodniejszy do ukarania hardości i wyniosłości Goliata?

Uczynię wprzódy dwie uwagi: Najpierw, wizerunek to sprawiedliwości Bozkiéj: Pan Bóg dobiera karania odpowiednio do grzechów. Grzeszył Farao, dzieci Izraelskie topiąc, — dobrał Bóg karania, że sam Farao z wojskiem swoim w Morzu Czerwonem zatonął. Grzeszył bogacz Ewangeliczny zbytkami i niemiłosierdziem nad Łazarzem, — dobrał Bóg karania odpowiednio do grzechów, że potym ten bogacz pragnął, i na ochłodzenie spalonego języka o kroplę wody Łazarza prosił. Grzeszył Adonibezek okrucieństwem, który siedemdziesiąt krolom ręce i stopy poucinał i pod stołem swoim ich trzymał; — dobrał Bóg karania, kiedy toż samo potym jemu uczyniono. Grzeszyli Grecy, nie zgadzając się z Kościołem Rzymskim i z tym się odzywając, że wolą widzieć zawój Turecki, aniżeli kapelusz kardynalski; — dobrał Bóg karania, że teraz pod tym zawojem Tureckim jęczą. We Francyi, kiedy Minister królewski pewnego młodzika za występek ciężki na śmierć osądził, on się wypraszając rzecze: Jeszczem zdrowy, zdać

się mogę na usługę królestwu, — a Sędzia odpowiedzieć kazał: Zdrowym będąc grzeszyłeś, zdrowym teraz będąc umieraj i pójdź z tego świata.

Zawsze Bóg odpowiednio do grzechów kamyka karania dobiera.

Uderzył Dawid Goliata, i kamień mu w głowie uwiązł. Rzadka to, że kamień karania, którym Bóg uderzy, tkwi ludziom w głowie, aby o nim pamiętali i od złego się powściągnęli. Uderzy P. Bóg kamieniem karania, trupem położy ojca i matkę, trupem syna jednego i drugiego, trupem insze dzieci, trupem przyjaciół, trupem stada i obory, trupem dom cały: dla Boga stój, poprzestań grzechów, Bóg cię oczywiście karze, tkwić ten kamień w głowie powinien: a przecie pędem do złego, aż do zakamiałości, aż do celu potępienia, aż się w piekle oprzeć. Rzadka to, mówię, żeby ludziom tkwiał w głowie kamień karania, aby o nim pamiętali i od złego się powściągali.

Co do onego kamienia, którym Dawid Goliata obalił, i lud Izraelski z niewoli Filistyńskiéj oswobodził, a sobie królestwo zjednał, tłómacze Pisma św. nauczają, że Dawid na owych pięciu kamykach Imie Bozkie i imiona Patryarchów, a sławnych wojowników popisał, a na tym kamieniu, którym Goliata uderzył, napisał Imię Bozkie, i imię sławnego wodza Jozuego, i tak pod tym imieniem zwycięstwo otrzymał. Imię Jozue tyle znaczy, co Jezus.

Trzech się w Starym Testamencie Jezusowym imieniem szczyciło: Pierwszy Jozue, wódz i hetman Izraelski, drugi Syrach, który księgi Eklezyastyka popisał, trzeci kapłan Jozedech, wszyscy ci figurę Imienia Jezusowego nosili na sobie: drugi dla mądrości, trzeci dla kapłaństwa, pierwszy jednak Jozue najbardziéj figurował Imię Jezusowe, bo jako Jozue lud Izraelski do ziemi obiecanéj z puszczy doprowadził: tak nas Chrystus z tego świata jak z puszczy do nieba doprowadza. Jako na imię Jozuego słońce stawało, rzeki się rozdzielały, mury Jerychońskie upadały, Filistynowie zwyciężeni, i Dawid królestwo otrzymał: tak my na uszanowanie i nabożne wzywanie Imienia Jezus wszystko dobre mamy.

Roku 449 król francuzki Klodoweusz, jeszcze na ten czas poganin, na wojnie z Alemany bitwę już przegrając, jak Imienia Jezusowego wezwał: „Chryste Jezu, któremu moja małżonka

Klotilda służy, do Ciebie się udaję i uciekam," tak nieprzyjaciół przestraszył, że tył podali, król ich zabity, inni się wszyscy poddali.

Huniad, wojewoda węgier., roku 1546 pod Belgradem dawszy swojemu wojsku za hasło Imię Jezus, Turków zwyciężył, dwadzieścia i siedem galer im odebrał, a insze popalił. Tamże św. Jan Kapistran wziąwszy chorągiew z Imieniem Jezus, z małą garstką chrześcian, bo tylko pięciu tysięcy wyszedł przeciwko wielkiéj liczbie wojska Tureckiego, a jak chrześcianie wzywać poczęli Imienia Jezusowego, tak Turcy przestraszeni, obóz i armatę zostawili, i gdy powtórna bitwa nastąpiła, dwadzieścia pięć tysięcy Turków trupem padło, sami się zabijali, inni w rozsypkę poszli, Imieniem Jezus zwyciężeni.

Św. Jacek unosząc przed Tatarami z Kijowa kamienną Najśw. Panny Statuę i Najśw. Sakrament, jak w Imię Jezusowe rzece Dnieprowi przykazał, aby go nie zatopiła: tak rzeka głęboka mostem mu się stała, że po niéj sucho przeszedł.

Św. Spirydion Biskup na Soborze Nicejskim Imieniem Jezus Arianom usta pozamykał, że się niememi stali, bo kiedy przeciwko Wierze św. niektórzy mówić chcieli, św. Spirydion do dwóch rzecze: „W Imię Jezusa Chrystusa rozkazuję, abyście milczeli" — i zamilkli. Toż uczynił Alexander, Patryarcha carogrodzki; toż św. Remigiusz na Synodzie w Gallii.

Wejrzyciej na cuda, na które Imię św. Apostołowie i inni te cuda czynili, jeżeli nie w Imię Jezusowe? Oto Piotr św. kulawemu od urodzenia w Imię Jezusowe chodzić rozkazał, — i powstał kulawy i wyskakiwał.

Wejrzyjcie na biesostwo, a którego się imienia lęka? — Jak to Imię Jezus usłyszy, zaraz przed nim ucieka i przepada.

Przyrównał Duch św. Imię Jezusowe do oleju albo oliwy wylanéj, albo wonnego olejku. Imię Jezusowe dla ludzi jak olejek miły, wdzięczny, lekarski, bo w nim wszystko dobre mamy; ale na biesostwo Imię to jak oléj wrzący — najpotężniejsze pokusy i biesostwo uciekać od nas muszą, kiedy Imię Jezus nabożnie i serdecznym afektem wspomniemy.

Którzyście czytali o czyszczu św. Patrycyusza, taka tam historya zapisana: Żołnierz jeden imieniem Oenus, uprosił sobie, żeby na pokutę za wielkie grzechy swoje mógł za żywota

pójść do czysca św. Patrycyusza. Z wielką trudnością pozwolił Biskup. Kiedy tam wszedł, po różnych widokach straszsznych, porwali go czarci na męki, w ogień wrzucili, a jak żołnierz wzywać począł Imienia Jezusowego, ogień na nim zniknął i czartostwo się rozpierzchnęło.

Kończę: Uważ, człowiecze chrześciański, nic szczęśliwszego, jak kto umierając, serdecznym afektem Imienia Jezusowego wzywa, i tym Imieniem tchnienie swoje ostatnie pieczętuj. Jest to zwyczaj w porządnych fortecach, że hasło na noc dają, skąd straże, gdy kogo przechodzącego postrzegą, wołają: Daj hasło. Jeżeli potrafi, wolno go puszczają; jeżeli milczy i dać hasła nie umie, jak nieprzyjaciela zabijają. Tak się przy śmierci dzieje: niebo jest to forteca, przy któréj św. Aniołowie stoją; my przy zgonie życia do fortecy pójść chcemy: wołają te święte straże i wołać będą: Daj hasło! A któreż hasło? Inszego nie masz, tylko Najśw. Imię Jezus. Szczęśliwy, kto je wymówi — jak swego przyjmą, bezpiecznie wprowadzą; — nieszczęśliwy, kto zamilczy, albo insze grzeszne imię wspomni, — do piekła wtrącony będzie.

A któż to Imię przy śmierci serdecznym afektem wspomni? Czy nie ty, swawolny młodzieńcze, u którego teraz w sercu, w myślach, w ustach sprosne imiona, niegodne hasło? Czyli nie ty to imię wspominasz, niewiasto niewstydliwa, u któréj teraz w piesniach, żartach i afektach same szpetności? Czyli nie ty, o gniewliwy, u którego teraz przy przekleństwach ustawicznych piekło i diabelstwo? Będzie na ciebie kapłan wołał: Mówże człowiecze: O Jezu mój, bądź mi Jezusem, i zbaw duszę moją, a ty się odwracasz, albo rzeczesz: Jakże ja to imię wymówić mogę? U mnie na języku imiona insze, mój język przez całe życie tego Imienia nie wspomniał, tylko o szpetnościach gadał. Znalazł się (pisze Segneri) jakiś cieleśnik, który umierając, do sprosnéj osoby afekty czynił: czyli i tobie tak umierać nie przyjdzie? Toć póki żyjesz, tego Najśw. Imienia serdecznym afektem wzywaj, abyś je przy śmierci mógł nabożnie wspomnieć.

Najdroższy Zbawicielu, Chryste Jezu, — miał to szczęście św. Bernardinus Seneński, że opowiadając to Imię Jezus, tak do jego miłości pobudził, że karty, obrazy, i podniety lubieżne w Bononii na Rynku popalili, — któżby mi dał podobne szczęście

tak wmówić w serca ludzkie miłość Imienia Jezusowego? Któryś na Szawła zawołał: Jam jest Jezus, ponów do nas Chryste Zbawicielu: Jam, człowiecze, Jezus, Stwórca twój, Odkupiciel twój, Zbawiciel twój, Sędzia twój, szczęście i błogosławieństwo twoje, — to Imię moje szanuj i miłuj, — miłuj w życiu, miłuj przy śmierci, abyś w Niebie królował. Amen.

Kazanie II. na Nowy Rok.

Jacy ludzie, takie lata.

(Z małemi odmianami wzięte z dzieła: Święta Kaznodziejskie itd. X. Jędrzeja Murczyńskiego S. J. Sandomierz (wydanie drugie) 1764.)

Skończył się rok 1875. Rok to był nieszczęśliwy. (Enumerentur clades et mala publica in mundo, in regno, provincia, quam in civitate, parochia propria: morbi, pestis, fames, pressura Ecclesiae in genere, et in specie: Papae, Episcoporum, sacerdotum etc.)

Był to rok nieszczęśliwy, bo wielom był początkiem potępienia, a ze złych ledwie kogo poprawił. Wiele sobie przez ten rok na piekło zarobiło, a mało coby życia poprawiło. W żałobie po tym roku fortuna, w żałobie cnota!

Ten rok skończył się o północy, ostatnia godzina jego wybiła, skonał i umarł; już od nas poszedł na Sąd Boski, już go tam Bóg osądził. Zaczął się rok nowy 1876. Jakiż to rok będzie? Czy lepszy czy gorszy, niżeli przeszły? Któż to wie, czy nam także tego roku w nagłych potrzebach Bóg nie rozłoży na dni krzyżowe, że codzień suplikacye czynić będziem, a dla grzechów naszych nic nie uprosiemy? Czy nam tego roku

Bóg nie rozłoży na dni takie, w które piszą po rubrykach: kolor czerwony, że się wszystko krwią obleje i zarumieni? Czy nie napiszą o nim w niebie: Nie trzeba mu wierzyć? Będą tego roku różne ugody, śluby, przysięgi, kontrakty, obietnice, a Bóg jako wszystko wiedzący na nie odpowie: Nie wierzcie im, bo się to wszystko popada i niesprawdzi. Złyby to był rok; — zostawmy to rządom Boskim, a ja rzeknę: Trudno się lat dobrych spodziewać, jeźli źle żyjemy; od ludzi zawisły albo szczęśliwe albo nieszczęśliwe lata. Kiedy ludzie dobrzy, to i lata dobre; kiedy ludzie źli, to i lata złe, krócéj mówiąc: jacy ludzie, takie lata.

Któréj wszystkie dni i minuty od Niepokalanego Poczęcia aż do ostatniego momentu szczęśliwe były, bo zawdy święte, Ty uproś skuteczną łaskę mówić o tym, Najdostojniejsza P. i Matko Boska!

* * *

Inaczéj lat nie rachujemy, tylko po ludziach. Rachujemy lata od stworzenia świata, to jest, od Adama aż do Noego, kiedy był potop, lat 1656; od Noego do Abrah. lat 500; od Abrah. do Mojżesza lat tyle; od Mojżesza do Dawida lat tyle; od Dawida do Narodzenia Chrystusowego lat tyle; od Narodzenia Chrystusowego aż do dzisiaj lat 1875 — wszystko po ludziach. Rachujemy lata po Papieżach, po królach; za tego Papieża, za tego króla to a to się stało.

Ludźmi lata idą, i jacy ludzie, takie lata.

Opisując poeta Owidiusz starodawne lata, powiada, że czworakie wieki były na świecie: pierwszy wiek złoty; drugi srebrny, trzeci wiek miedziany, naostatek wiek nastąpił żelazny. Czym się to działo?

Podczas Igo wieku ludzie wiary i sprawiedliwości przestrzegali; ani tam pozwów, ani pieniactwa, ani sędziów nawet nie było. Ani tam miecza, ani oręża, ani wojny żadnéj, — wszyscy w zgodzie i pokoju żyli. Każdy się swoim kontentował; miasta bez murów, bez żołnierzy stały, a wszyscy bezpieczni. Żaden się chciwością nie uwiódł, żaden drugiego nie najachał, żaden się w cudzy grunt nie worał. Żaden w niczym

drugiego nie ukrzywdził, dopieroż nie uderzył. Złoci ludzie byli, — dla tego też wiek złoty i lata złote.

Podczas IIgo wieku już ludzie tańsi byli; jeden drugiego z godności i honoru strącał. Co się wolnymi porodzili, na pańszczyznę ich wyganiano, jarzmo na nich włożono. Co przedtym na jawie wszystko mieli, już się jeden przed drugim kryć musiał, i po lochach skarby chować. Tańsi ludzie, srebrni tylko, dla tego też tańsze, srebrne wieki nastąpiły.

Podczas IIIgo wieku ludzie byli srodzy, gniewliwi, do oręża popędliwi; — chwała Bogu, że się jeszcze nie ranili, ani nie zabijali. Dla tego też lata i wieki były miedziane.

Podczas IVgo wieku między ludźmi ani poczciwości, ani wstydu, ani prawdy, ani wiary. Same tylko zdrady, obłudy i łakomstwo. Kto możniejszy, to lepszy Co kto w ziemi zakopał, to mu wybrano. Wojny krwawe, złodziejstwa, zabójstwa nastąpiły. Ani gość od gospodarza, ani teść od zięcia, ani mąż od żony, ani żona od męża, ani ojciec od synów, ani brat od brata bezpieczni. Źli ludzie nastąpili, dla tego też lata złe i żelazne.

Aloysius Juglares, kaznodzieja sławny, wyprowadzając 17 wieków po Narodzeniu Chrystusowym, tak je opisuje: Pierwszy wiek po Narodz. Chryst. był cudowny, bo cudowni ludzie żyli: cudowny Chrystus, cudowny Jan Chrzciciel, cudowni Apostołowie, cudowni Uczniowie Pańscy, co cuda czynili, wiarę św. rozsiewając.

Drugi wiek był zwycięzki, bo tego wieku ledwie nie najwięcéj prześladowania i męczeństwa od Trajana, Adryjana, Antonina, Aureliana, cesarzów, wielkich morderców, Chrześcijanie mężnie ucierpieli, i tym męztwem zwyciężali. Samych Papieżów tego wieku od Klemensa do Wiktora, dwunastu umęczono. — Trzeci wiek pustelniczy, bo tego wieku prawowierne Chrześcijaństwo kryjąc się przed mordercami po lasach, po jaskiniach, po pieczarach, po grobach przemieszkało. Tego wieku św. Paweł Pustelnik pierwszy pustelnicze życie zaczął. — Czwarty wiek uczony, bo tego wieku najsławniejsi Doktorowie i uczeni wielce ludzie żyli: Lactantius, Arnobius, Juvencus, Atanazy, Hilary, Biskup Piktawski, Optatus Milevitanus, Jan Climakus, Bazyli W., Grzegórz Nazyaceński, Ambroży, Prudentius, Hieronim, Augustyn, Chryzostom, Epiphanius, Cyryllus, Ephrem i inni wielce uczeni ludzie. — Piąty

wiek barbarzyński, bo tego wieku Attyla, król Hunnów, włoskie kraje i francuzkie królestwo pustoszył i opanował, wiele chrześcijan pozabijał. Barbarzyński to był naród Hunnowie. — Szósty wiek sprzeczny, bo ludzie przeciwni byli, zgody nie było Państwo Rzymskie opanowali Gotowie, drugi raz cesarze wschodni, trzeci raz Longobardowie, — niezgodni ludzie byli. — Siódmy wiek głupi, bo tego wieku najgłupsza sekta Mahometańska od Egiptu i Ziemi św., od Syryi i Azyi, aż do Afryki, Hiszpanii, Sycylii rozszerzyła się, która ani dysputą ani rozumem nie rządzi się, tylko mieczem, wojnami, doczesnym szczęściem i rozkoszami. — Osmy wiek upadku blizki, bo tego wieku nastali cesarze obrazobórcy, którzy obrazy Chrystusa Pana, Najśw. Matki Boskiej i Świętych Pańskich z kościołów wymiatali, rąbali, rujnowali i palili, i prawowierne katolictwo zabijali, tak dalece, że jeden Koproným, cesarz obrazobórca, więcéj pomordował Chrześcijan, aniżeli przedtym Nero poganin i niżeli Saraceni. — Dziewiąty wiek błąkający, bo się wtenczas korony cesarskie i królewskie błąkały. Na wschodnim cesarstwie raz panował katolik, drugi raz heretyk obrazobórca. Na zachodnim państwie od Karóla W. poczęli panować Frankowie, potym od Franków przeniosła się korona do Gwidona, księcia włoskiego. — Dziesiąty wiek świecki, polityczny, bo panowie świeccy Kościołem Bożym rządzić chcieli: kogo chcieli na Papieztwo gwałtem, bez elekcyi Kardynałów, wtrącali. — Wiek jedenasty zazdrosny; dwunasty mizerny; trzynasty zwadliwy, bo tych wieków ludzie zazdrośni, zwadliwi; tego wieku cesarstwo wschodnie na cztery części podzielone. — Wiek czternasty schizmatyczny, bo tego wieku największe schizmy w Kościele Bożym były, kiedy antipapów obierano, a Papieże prawdziwi z Rzymu do Francyi swoję stolicę przenosić musieli. — Wiek piętnasty okrutny, bo ludzie okrutni. Wtenczas Fryderyk cesarz Kościół prześladował, Turcy Ziemię św. trzymali, Tatarowie Węgry pustoszyli. — Wiek szesnasty heretycki, bo tego wieku najwięcéj prawie heretyków nastało. Tego wieku Luter, Zwingli, Kalwin, Nowochrzceńcy, Hugonotowie i inni nastali. — Siedemnasty wiek tylko na okazałości, bo tego wieku ludzie coś tylko na oko, tylko na pozór: na pozór katolicy, na pozór dobrzy, na pozór cnotliwi, na pozór szczerzy, a wewnątrz w rzeczy saméj ledwie nie niedowiarkowie.

Jacy ludzie, takie wieki i lata. Są lata nasze jako owce Jakóbowe, przed które Jakób różnego koloru kładł rózgi, i jakiego koloru były rózgi, takie jagnięta owce rodziły; były rózgi białe, to też i jagnięta białe: rózgi były pstre, tu biało, tu zielono, tu czerwono, tu czarno, — takie też i jagnięta. Podobnymże sposobem z latami się dzieje. Jeżeli ludzie dobrzy, dobre i lata; jeżeli ludzie mądrzy, mądre lata: jeżeli ludzie źli, złe i lata.

Dwojaki miał sen król Farao: w pierwszym zdało mu się, jakby stał na brzegu rzeki, z któréj wyszło czternaście wołów albo krów: siedm pięknych, tłustych, dobrze opasłych, a siedem chudych szpetnych, ale te chude woły, przystąpiwszy do pięknych i tłustych, pożarły je. To sen jeden: zaśnie drugi raz, aż widzi przez sen, iż z jednego źdźbła siedm pięknych, bujnych kłosów wyrosło; a z drugiéj strony blizko siedm także kłosów czczych, spalonych, zarażonych wyrastało, ale znowu czcze kłosy, co się tylko przybliżyły do bujnych, pożarły je. Te krowy tłuste od chudych pożarte, te kłosy bujne od czczych zjedzone i spalone, ludzie to byli. Mówi św. Augustyn: „Kiedy ludzie w dobrym bycie jak krowy tłuste i cielce wybijają się na wszelką swawolą, tak, że o Bogu zapominają; kiedy ci ludzie jak swawolne bydło Bogu dobodą, i jarzmo praw jego z siebie zrzucą, — przepuści Bóg na nie krowy chude — lata głodu, lata powietrza, lata wojenne, które ich pożerają.“ Azaż się tego nie naczytamy? Posłał Bóg do Dawida Proroka, który obierać kazał: albo trzy lata głodu, albo trzy miesiące wojny krwawéj, albo trzy dni powietrza. Skąd te miesiące, te lata nieszczęśliwe? Ludźmi to szło, i grzesznym Dawidem królem, że na ukaranie grzechów, 70 tysięcy powietrzem przez trzy dni zginęło. Nieszczęśliwe lata były za Noego, kiedy świat cały potop pochłonął; — ludźmi to szło, bo się wtenczas ludzie na wszelką swawolą rozbujali. Nieszczęśliwe lata były za czasów Eliasza, kiedy przez trzy lata niebo zamknięte było. Ludźmi się to działo, że Boga odstąpili. Nieszczęśliwe czasy były u nas w Polsce za Bolesława Wstydl., kiedy Tatarowie w Polskę wpadli, w samym Sandomierzu tak wiele ludzi wycięli, że krew rynsztokami płynęła; kiedy pod Lignicą tak wiele trupem położyli, że pobitym po jednym tylko uchu urzynając, dziewięć worów niemi napakowali. Ludzie te lata na się sprowadzili, bo lubo wtenczas

żyli Bolesław Wstydl., św. Kunegunda, św. Jadwiga, ale inni panowie co nie czynili!....

Powiadał Jakób Patryarcha przed Faraonem o latach swoich: „Dni podróży mojej małe i złe.“ Czemu złe? Bo bo źli ludzie, — zły Ezaw, zły teść Laban, źli synowie.

Kończę. Winszujecie sobie nowo zaczętego roku, — i ja winszuję. Życzycie sobie, aby ten rok następujący był szczęśliwy, — i ja życzę, ale to przydaję: trudno sobie lata dobre obiecować, jeżeli dobrego życia nie będzie. Bóg wszystkiemi wiekami i latami rządzi, i w nadgrodę zasług dobre lata daje, a na ukaranie grzechów złe lata przepuszcza. Skarżemy się nieraz: Ach, jakie to przedtem lata dobre były, my na złe natrafili! Dajmy pokój skargom — na złe życie i na złych ludzi narzekajmy.

Kiedy św. Mauriciusza, dziecię natenczas, a potym Biskupa Andegaweńskiego, do chrztu przyniesiono, — przyniesiono też i św. Luciana, dziecię także, i podle siebie owe dzieci położono. Cudownie tedy dziecina Mauriciusz, podniosłszy rączkę, owéj drugiéj dziecinie błogosławił, mówiąc: „Rośnij szczęśliwie Lucianie, kiedy ja Pasterzem i Biskupem będę, ty owieczką moją będziesz.“ Skuteczne błogosławieństwo było, bo ten potym Lucianus i kapłanem i Męczennikiem Chrystusowym został.

Podobnież dziś niech się stanie: dwie dziś dzieciny mamy — jedna starsza, bo jéj już ośm dni od Narodzenia, to jest Chrystus Jezus, — druga młodsza, bo jéj dopiero kilka godzin to jest, Rok zaczęty nowy. Połóżmy tę dziecinę — Rok nowy — przy dziecinie Jezusie, o błogosławieństwo prośmy:

Podnieś ubóstwione Rączęta Twoje, Chryste Jezu, a téj dziecinie, Nowemu Rokowi, pobłogosław.

Jeżeli przeszłe lata były kozłujące, swawolne, prawa Twoje przeskakujące, — niechże ten Rok Nowy, owieczką Twoją cichą, pokorną i łaskawą będzie! Jeżeli przeszłe zmalały w szczęściu, zubożały w cnocie, zdrobniały w uczynkach dobrych, — niechże ten rok nowy rośnie szczęśliwie w cnoty, w łaskę Twoję, Boże, i we wszystko dobre. Jeżeli lata przeszłe były płaczliwe, lamentów, nędzy i mizeryi pełne. — niechże

ten rok będzie wesoły i pociechy pełny. Rzecz Chryste Zbawicielu: Nie płacz. Już tego roku ludzie z łez oczy otrą, już tego roku od nędzy, od mizeryi, ucisku i utrapienia sobie wytchną. Daj to, Boże dobrotliwy! Amen.

Kazanie III na Nowy Rok.

Potrójny rzut oka przy rozpoczęciu Nowego Roku.

(Przełożone z niemieckiego: Dr. Ant. Kerschbaumer: Festtags-Predigten. Brixen 1871.)

„Rozważałem w sercu mojim, i lata wieczne miałem na pamięci.“ (Psalm 76, 6.)

Ojcze niebieski, dziękujemy Ci, żeś nam pozwolił doczekać się pierwszego dnia roku nowego, dnia, którego niegdyś Boskie Dziecię Jezus poraz pierwszy cierpiało, pierwsze krople krwi za nas wylało. Minął rok stary z swemi pociechami i z swemi cierpieniami, z swemi kłopoty i trudy, — zniknął niepowrotnie w bezdennym łonie wieczności. Tam w wieczności, gdzie się wszystko znowu znajdzie i spotka, znajdą w księdze żywota dusze pobożne, cokolwiek dobrego myślały, mówiły, czyniły; w téjże księdze znajdziem atoli i one godziny, któreśmy na marne obrócili, łaski, które nam Bóg w miłosierdziu swoim dawał, a z których nie chcieliśmy korzystać, — znajdziem wszystkie nasze występki, grzechy i niegodziwości. Więc przy rozpoczęciu dnia dzisiejszego zechciejmy pomyśleć nieco o wieczności. „Rozważałem w sercu mojim, mówi Prorok Dawid, i lata wieczne miałem na pamięci; to rozpamiętywanie przywiodło grzesznego Dawida do pokuty i zaprowadziło do nieba. To rozpamiętywanie wieczności jest jakoby niewidzialnym światłem

łaski bożéj, które zagląda zarówno do serca grzesznika jak i do serca dusz pobożnych. A to światło rozpada się na trzy promienia: pierwszy promień oświeca przeszłość, i pokazuje nam miłosierdzie boże a naszą niewdzięczność; drugi promień oświeca teraźniejszość i pokazuje nam niepewność i niestałość lat życia naszego; a trzeci promień pada na przyszłość i pokazuje, co się kiedyś z nami stanie. I o tym trojakim promieniu światła mówić dziś będę.

I.

Pierwszy promień oświeca przeszłość. I cóż widzimy w przeszłości? Widzimy skończony bieg całego roku, okres czasu składający się z 365 dni, pełen łask i miłosierdzia bożego, o których możemy powiedzieć, co Jan św. Ewang. o cudach i dziełach ś. Jezusowych powiada: „Jezus czynił wiele innych jeszcze rzeczy, które gdyby wszystkie napisane być miały, cały świat nie objąłby ksiąg, któreby się o nich pisać miały.“ To samo wyznać musim o dobrodziejstwach P. Boga udzielanych nam roku zeszłego: gdyby wszystkie spisane być miały, cały światby nie ogarnął ksiąg, któreby się o nich pisać miały. Wskażę tylko na niektóre dobrodziejstwa i łaski, abyśmy tym wyraźniéj niewdzięczność naszą ku P. Bogu poznali.

a) Śmierć w ubiegłym roku, gdziekolwiek się obrócim, zaludniła w oczach naszych cmentarze. Już nie ma dziś tych, z któremiśmy w starym roku obcowali, przyjaźnili się, weselili — już są oni w wieczności. A nas Bóg zachował, dał nam w miłosierdziu swojim jeszcze rok cały do życia, do zarabiania sobie na zbawienie. Stąd i zowąd dochodziły uszu naszych stękania i krzyki boleści chorych i kalek: a myśmy byli zdrowi i czerstwi... A czyż w tym nasza zasługa? i jakośmy dziękowali? Dziękowali!... Ojciec przedwieczny daje w miłosierdziu swojim zdrowie i życie, a niejeden depce te dary i odmiata od siebie przez grzechy swoje. Dziwujem się, że tylu Świętych mimo ostréj dyscypliny i surowéj pokuty tak sędziwych lat się doczekali: a dziś jaki taki katolik mniema, żeby zaraz śmiercią przypłacił, gdyby miał post zachować. A owo przeciwnie się dzieje: dogadzają sobie jak mogą, a tylu jednak za dni naszych przedwcześnie marnie umiera na suchoty, na blednice, i tysiączne inne słabości itp. Skądże to? Rzecz prosta! Apostoł

Paweł św. powiada, że pobożność do wszystkiego pożyteczna, a więc i do utrzymania zdrowia i życia. Bojaźń boża i cnota przedłużają życie ludzkie, grzech i występek ukrócają. Ot np. gniew dziki rozburza całą naturę człowieka — krew gwałtownie dobywa się z serca, nerwy się naprężają i drażnią, — a skutkiem tego nastaje osłabienie i niemoc, i gdy się to często powtarza, człowiek sam staje się dla siebie grabarzem. — Troski, smutek i kłopoty nad miarę odbierają spokój umysłu, nadwerężają serce i zawczesnie podkopują zdrowie i życie. Niewstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu osłabia całe ciało, boć stare przysłowie: „ten się na śmierć zapił.“ A cóż dopiero mówić o lubieżności, o rozpuście? One to wysuszają tuk i siły żywotne z kości i całego ciała, kwitnącą młodość zamieniają na gnijącego trupa, sprowadzają najobrzydliwsze choroby, a nawet obłąkanie i samobójstwo, i napełniają trupami cmentarze. Boże, — któryś stworzył i który utrzymujesz ciało ludzkie! — oto wdzięczność, jaką ci dzieci twoje płacą. Ach, nie racz patrzeć na grzechy nasze, — udziel nam jeszcze czasu i łaski do prawdziwéj poprawy życia naszego.

b) Uważmy łaski i dobrodziejstwa, które nam Syn Boży, Zbawiciel nasz, w ciągu starego roku dawał: był dobrym pasterzem dla owieczek swoich, dzień w dzień wołał z tabernaculum, z swego ukrytego tronu: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrudzeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ O wy wszyscy, co cierpicie, wy wszyscy w ucisku, którzyście u Jezusa szukali schronienia, wystąpcie, oddajcie chwałę Bogu i powiedzcie, czy nie wlewał do serc waszych jako rosy pociechy niebieskie? — I był Jezus miłośnikiem grzeszników, i na największych grzeszników wołał: „Pójdźcie do mnie syny marnotrawne, zgubione, umarłe, a ja was nie odrzucę od siebie, ja was ożywię.“ Dusze pokutujące, wystąpcie tu dziś, oddajcie chwałę Bogu i powiedzcie, czy odepchnął was Jezus od siebie? czy nie obszedł się z wami jako z najmilszemi dziatkami? Jezus zdjął z serc waszych brzemię ciężkich grzechów waszych i dał pokój, — pokój, jakiego świat dać nie może. — I był Jezus Pośrednikiem u Boga Ojca niebieskiego: codziennie ofiarował się za zbawienie nasze w niekrwawéj ofierze Mszy św.; nieskończonych zasług swojego św. Wcielenia i Narodzenia, swego życia, swéj gorżkiéj Męki i śmierci czynił nas uczestnikami w Sakr. Pokuty i Komunii św.

— Czyśmy na to wszystko zasłużyli, i jakaż była wdzięczność nasza? O Jezu, Ty wiesz najlepiéj, my Ci nic dać nie możemy, i Ty téż niczego nie żądasz od nas, jeno serca naszego, abysmy Cię miłowali, prawdziwie miłowali. A czyż miłujem Tego, który nas umiłował aż do śmierći, a śmierci krzyżowéj? Nie mówię nic o tych, co wszystkie łaski Zbawiciela w niwecz obracają, co przez lata całe żyją w grzechach, co może w całym swym życiu jeszcze ani jednéj dobréj nie odprawili spowiedzi. Pytam się tych, co się do lepszych chrześcijan liczą: o jakoście wcale inaczéj żyli w pierwszéj chwili nawrócenia się waszego do Boga, aniżeli teraz; — żyliście tak pobożnie, tak niewinnie, tak pilni w modlitwie, tak często pamiętający na wszystkowidzącego Boga, tak cierpliwi, tak czujni, tak pokorni: — a dziś? Ach, tak uparci, tak zarozumiali i pyszni, tak niedbali w nabożeństwie, tak niecierpliwi i mrukliwi przy pracy, tak próżni i nadęci, tak nieostrożni w patrzaniu i słuchaniu! Czy to miłosc Jezusa? O Jezu, prosiemy Cię dziś pokornie o przebaczenie; nie patrz na oziębłość naszą, ale spojrzyj na pięć ran Twoich św., na Twą Krew św. za nas wylaną; daj, byśmy w tym Nowym Roku goręcéj Cię miłowali, a miłowali aż do śmierci.

c) Rzućmy jeszcze okiem na łaski, których nam w przeszłym roku Duch św. udzielał. Ileż razy oświecał serca nasze, ileż razy mówił do nas przez wewnętrzne natchnienia: Czyń sobie gwałt, milcz, cierp, nie chódź tam a tam. I niejednę duszę przerażał zbawienną bojaźnią, i niejednego grzesznika namawiał we dnie i w nocy, by korzystał z czasu łaski. A jakiż z tego wszystkiego pożytek? Wiemcić ja, że są jeszcze dobrzy chrześcijanie, którzy słuchają głosu Ducha św. i idą za nim; ale wiem i to, że więcéj takich, co zatwardzają swe serca na głos natchnień Ducha św. — Ach, jakośmy niewdzięczni we wszystkim, niewdzięczni dla Boga Ojca, który nas przy zdrowiu i życiu zachował, niewdzięczni dla Boga Syna, który dusze nasze obsypał miłością i łaską; niewdzięczni dla Boga Ducha św. który tyle razy do serc naszych kołatał. Całą Trójcę Przen. niewdzięcznością naszą i grzechami naszemi obraziliśmy, zasmucili, zamiast cośmy ją za wszelkie łaski i dary wysławiać i miłować mieli. — Przedwieczny, w Trójcy św. jedyny Boże, Ojcze, Synu i Duchu św. uznajemy winy nasze, nie odrzucaj nas od oblicznosci swojéj, ach, bośmy bardzo słabi i nędzni,

szczerym sercem obiecujemy dziś, że z łask Twoich i dobrodziejstw w tym Nowym Roku wierniéj a w wdzięcznie korzystać chcemy.

II.

Drugi promień oświeca chwilę obecną i pokazuje nam niepewność i zmienność lat tego życia. Zniknął już na zawsze i przepadł bez pochyby, nieodwołalnie rok przeszły, a rok każdy jest cząstką tego życia naszego. Jako minął rok ten, tak mija każdy, jeden po drugim, aż na końcu zbliży się ostatni nasz rok, rok śmierci naszéj. Ale któryż to rok będzie rokiem śmierci naszéj? Czy może nie ten? Pan Jezus mówi: „Czuwajcie i módlcie się, albowiem Syn człowieczy przyjdzie téj godziny, któréj się nie spodziewacie.“ A Duch św. mówi: „Człowiek zrodzony z niewiasty, krótki czas żyje, kwitnie jako kwiat i będzie znowu zdeptan — i jako cień mija.“ A przecież, o jak mało bieże sobie do serca tę wielką prawdę, prawdę, która o wszystkiem raz na zawsze rozstrzyga.

Słynny Missyonarz włoski Paweł Segneri, wstąpił jednéj środy popielcowéj na ambonę i zaczął kazanie swoje temi słowy: „Mam ja dziś, Słuchacze moji, do powiedzenia wam niespodzianą a smutną nowinę.“ I zamilknął po tych słowach, spuścił oczy i patrzał na ziemię. Ta zapowiedź nieznanéj jakiéjś a smutnéj nowiny, i to milczenie poruszyło wszystkich, że z największym wytężeniem czekali, co będzie daléj; wszyscy spoglądali ciekawie na kaznodzieję, i kiedy nastało milczenie grobowe, sługa boży otworzył znowu usta, i powoli a z przyciskiem wymówił one słowa Apostoła Pawła św.: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potym Sąd.“ Ta to jest, rzekł, smutna nowina, którą chciałem wam ogłosić! I znowu zamilknął. Na to teraz zaczęli się śmiać słuchacze, bo jedni myśleli sobie: Toć to nie żadne nowina, o tym wiemy już oddawna, a drudzy nie mogli pokryć swego nieukontentowania i za żart to poczytali. Ale tego właśnie życzył sobie mąż boży, bo kiedy się znowu uciszyli, mówił daléj łagodnie i spokojnie: „ale nie, nie jam was zawiódł, jeno wyście mnie zawiedli, albowiem odkąd jestem pomiędzy wami, patrzałem ja na życie wasze, na wasze zabiegi obrócone wyłącznie ku rzeczom doczesnym, na wasze grzechy i rozpusty, i rozumia-

łem, że nic zgoła o śmierci nie wiecie. Teraz przekonuję się, że wam ta wiadomość jest znaną, ale o niéj nie myślicie.“

Śmierć na prawo i na lewo obalała braci naszych, co chwila odzywają się dzwony kościelne, dzwoniąc umarłemu, każda choroba przypomina nam śmierć, wszystko woła do nas słowy Apostoła św.: „Postanowiono człowiekowi umrzeć, a potym Sąd“ — a przecież my nędzni, o jak rzadko myślimy o smierci, a kiedy myślimy, to niedbale, powierzchownie. i jakoby bardzo daleką od każdego z nas była. A cóż się dzieje? Oto kiedy myślisz, że grób jeszcze od ciebie daleko, wielu laty przedzielony, — a on tak blizko, i niespodzianie zawoła Pan na śmierć: „Pociągnij kosą, bo czas żniwa już nadszedł.“ I śmierć przykłada wyostrzoną kosę i nie patrzy, czy owoc dojrzały lub nie, czy dobry czy zły, czy pójdzie na schowanie, czy na spalenie — pociąga kosą i kosi.

Tą prawdą przenikniony Augustyn św. modlił się: „Boże mój, Jezu mój, oświeć mnie, zanim mnie ogarną ciemności śmierci; jam chory i wołam lekarza, jam nędzny dla grzechów moich i uciekam się do miłosierdzia, jam umarły i wzdycham do życia; tyś lekarz, tyś miłosierdzie, tyś życie. Jezusie Nazareński, zmiłuj się nademną.“

Tą prawdą przenikniona św. Teresa mawiała, ile razy słyszała zegar bijący na wieży: „Uważ, Tereso, terazżeś już o jednę godzinę bliższą śmierci.“

Błogosławieni ci, co jak św. Augustyn i jak św. Teresa wcześnie miłosierdzia bożego żebrzą i szczerą spowiedzią sumienie swoje uporządkują. Błogosławieni, którzy każdego roku, każdego miesiąca, każdego tygodnia gotują się do śmierci, albowiem największą mądrością w życiu, to — przygotowanie się do śmierci, — reszta — próżnością. Błogosławieni, którzy co miesiąc przynajmniéj raz jeden do Sakramentów św. przystępują, a to tak, jak gdyby poraz ostatni w tym życiu, przystępywali; którzy co wieczór kładąc się spać, z myślami o śmierci zasypiają. Błogosławieni ci wszyscy — mogąc oni nagłą śmiercią umrzeć, ale ta śmierć ich nie będzie niespodziewaną; żyjąc, żyją Panu, umierając, Panu umierają, w życiu i śmierci do Pana należą.

Ale biada temu, co lata i miesiące żyjąc, o śmierci nie myśli i do śmierci się nie sposobi. Biada temu, co podobnie

jak ów młodzian w Rzymie żyje, który pędząc na koniu ulicami, gdy go się przyjaciel zapytał: A dokądże to tak chyżo? — on odrzekł: Dokąd mnie mój rumak poniesie. Ledwie co wymówił, aż koń się potknął, a młodzian spadłszy, roztrzaskał się na bruku. Jak onego młodziana, możnaby zapytać się niejednego rozpustnika, niejednego łakomcy, niejednego nałogowego grzesznika: „A dokądże to pędzisz na koniu rozpusty, chciwości i złego nałogu? A oni odpowiadają życiem swoim: Dokąd mnie rumak méj pożądliwości zaniesie. Ale, o nędzniku, cóż potym, kiedy nasycisz swą lubieżność, zadowolisz swe łakomstwo, swój nałóg zaspokoisz? A życie ich odpowiada: Znowu to samo zaczynać. - · Ale cóż potym? — Umrzeć. — A potym? Potym do wieczności. — A do jakiéj? — To nam pokaże trzeci promień, który nam dzisiaj łaska boża zapala:

III.

Trzeci ten promień oświeca przyszłość i okazuje, co nas tam kiedyś czeka. Podobne światło prorocze zapalił niegdyś Bóg królowi Baltazarowi, królowi Babilońskiemu. Król ten zdobył Jerozolimę, zrabował świątynię, i zabrał naczynia święte. W stolicy swojéj zgotował bankiet wielki, i w rozpuście swojéj rozdawał wino w naczyniach świętych. Noc była, wspaniałe zwierciadła i pająki oświecały sale królewskie. W tym widzi król, aż tu ręka niewidzialna pisze na ścianie przeciwnéj jakieś słowa, a słowa te były: Mane, Tekel, Phares. Król nie rozumiał znaczenia słów tych, zwołał mędrców królestwa, ale żaden nia potrafił podać ich znaczenia. Powiadają królowi, że między niewolnikami żydowskiemi znajduje się prorok nazwiskiem Daniel. Przywołuje król Daniela i obiecuje mu skarby wielkie, gdyby mu słowa one wyłożył należycie. I rzecze Daniel: Zachowaj sobie, królu, obietnice twoje, ja ci i tak znaczenie słów tych podam. Słowa te znaczą: Mane — policzyłem; Tekel — zważyłem na wadze; Phares — osądziłem. I zląkł się król, i zatrzęsły się wszystkie członki jego. Téjże jeszcze nocy Darius, król Perski, zdobył stolicę, a król Baltazar zamordowany został, i ten co zbezcześcił świątynię Pańską, stanął przed sądem Bożym.

O straszne słowa: Mane — Tekel — Phares. — Cóż one mówią? Mane — policzyłem; a więc Bóg rachuje grze-

chy każdego człowieka; Tekel — zważyłem na wadze; Bóg waży grzechy ludzkie; Phares — osądziłem; Bóg sądzi grzechy ludzkie. Pewna jest i oznaczona liczba grzechów, pewna waga i miara — gdy ta miara napełni się, gdy ta liczba się zrachuje — wtenczas Bóg sądzi. A te przerażające słowa nie przestała kreślić prawica niewidzialna sprawiedliwości Boskiéj, roku zeszłego wypisała je nad niejednym łożem, i wypisywać je będzie i w roku przyszłym. O jak te słowa: Mane, Tekel Phares zaświecą w umierającym oku niejednemu naśmiewcy z Wiary św., niejednemu rozpustnikowi, niejednemu krzywdzicielowi! Grzegorz św. Wielki nazywa godzinę śmierci godziną zjawienia. Człowiek umierający ciałem na wpół jest w grobie, a duszą na wpół jest w wieczności, a co za zdrowych dni nie widział, to widzi, gdy oko ziemskie gaśnie, język kostnieje, ręce i nogi tężeją. Mane, Tekel, Phares — te straszliwe słowa wypisane na bramach piekła, gdzie mieszkają ci, co za życia nadużywali łask bożych, dopełniali miary swych grzechów i w gniewie bożym umierają. O wieczności potępionych, o wiekuisty płaczu — tam nie ma Odkupiciela — nie ma Jezusa!

Inną wieczność pokazuje Jezus tym, którzy sługami jego prawymi byli. Ze żłóbka betlejemskiego woła Bozkie Dzieciątko: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie; błogosławieni bogaci, co posiadają dobra tak, jakoby ich nie posiadali, co się litują nad nędzą bliźnich, ubogich, opuszczonych, chorych; błogosławieni ubodzy, którzy spokojnym i zadowolonym sercem utrapienia doczesnego żywota ponoszą. — Błogosławieni smutni, albowiem oni pocieszeni będą; błogosławieni, którzy we łzach i boleści grzechy swe opłakują. Błogosławieni, którzy dla sprawiedliwości (dla Jezusa, dla cnoty) cierpią prześladowanie, albowiem ich jest królestwo niebieskie, albowiem ubogim, smutnym i prześladowanym był Pan ich i Odkupiciel. A gdzież jest ten Jezus niegdyś ubogi, smutny i prześladowany? O chwało Jezusa, wielką tu jesteś na ziemi, w tabernaculum otoczona światłem, zakryta wonnością kadzidła, — większą jesteś w Niebie! Tam Jezus siedzi po prawicy Ojca, i stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych z mocą wielką i majestatem. — Gdzież są boleści Najśw. Panny? Na ziemi tu była tak ubogą, nieznaną,

wzgardzoną, nakarmioną cierpieniem, — a tam — o jaka odmiana! Któraż chwała, piękność, równa chwale i piękności Trójcy Przenajśw., równa chwale i piękności Najśw. Panny, wyniesionéj po nad chóry niebieskie, ukoronowanéj od Boga? — Gdzież teraz łzy i wzdychania Świętych Bożych? Już się skończyły łzy i wzdychania, — szczęśliwość ich niepojęta. O błogosławiono pokuto, mówił św. Piotr Alcantara, pokazawszy się po śmierci św. Teresie — o błogosławiona pokuto, któraś mi taką szczęśliwość zjednała.

O wieczności potępionych, o wieczności Błogosławionych, jakoście niepojęte! Wy dusze niewinne — wytrwajcie w cnocie i wierności Jezusowi i w tym Nowym Roku, nie zdradzajcie Jezusa. Dusze pokutujące, wytrwajcie i wy na nowéj drodze pokuty. A wy nieszczęśliwi, co chodzicie drogami nieprawości, pomnijcie na śmierć, ratujcie swe dusze, bo wieczność was czeka.

A Tobie w Trójcy jedyny Boże, niech Ci będzie teraz Chwała na wysokości, a pokój ludziom na ziemi dobréj woli. Amen.

Nauka na Nowy Rok.

Dla kogo Rok Nowy szczęśliwy?

(Wyjęte z manuskryptu; „Echo trąby ostatecznéj i t d.“ Łowicz 1763, nieznajomego autora. Prawdopodobnie był nim Reformat.)

Skończył się rok .... skończyły się z nim dni całego roku; następuje po nim Rok nowy, a czyż będą dni tego roku lepsze i szczęśliwsze? Któż to zgadnąć może, komu ten rok wesele przyniesie albo smutek? Tyle jednak pewna, że temu Rok

nowy i szczęśliwy będzie, kto nowe życie, nowę obyczaje i święte przedsięweźmie albo zacznie. I o tym za łaską bożą mówić będę.

* * *

Spustoszone od Chaldejczyków miasto Jerozolimę i kościół umyślił odbudować Judasz Machabejczyk, zaczym poustawiał wszystkie nowe ozdoby do chwały Panu Bogu służące; a najprzód ołtarz odnowił, naczynia nowe, sprzęty wszystkie, które tylko znajdować się były powinny w kościele, posprawiał, nadto prawem obwarował, ażeby dzień poświęcenia ołtarza był odnawiany od roku do roku, które poświęcenie kościoła zwało się „świętem odnowienia.“ Cóż za pożytek mieli Izraelscy obywatele, że tę coroczną czynili renowacyą kościoła i miasta? Oto ten, powiada Pismo św., że stała się wesołość wielka i odwrócona jest wzgarda narodów. — Cóż, proszę, jest dusza nasza? Jest miasto mistyczne, jest kościołem Ducha św. według Apostoła. Pustoszą częstokroć i niszczą to miasto i kościół Boski nieprzyjaciele dusz naszych; cóż nam z tym czynić potrzeba? Oto renowacyą czyli odnowienie spustoszonych sprzętów, to jest, cnót wszelkich przez Chrystusa, który jest prawdziwy fundator i naprawca nasz. Powinniśmy się odnawiać nie co rok, ale codzień, co godzina, gdyż ten, a nie inny jest pożytek odnowy życia, że zawsze wesoło w Bogu życie, choć i przy pracy, wieść będziemy.

Ojciec narodów Abraham, doczekawszy się pociechy z syna swojego, że już ten syn był odkarmiony, na oświadczenie radości serca, sprawił bankiet wielki wszystkim przyjaciołom swoim. Cóż miał w tym za tajemnicę Abraham, że w ten dzień, w który oddalony od piersi synaczek, sprawuje ucztę? Czemu tego wesela nie uczynił w dzień narodzenia syna, jako pospolicie zwykli czynić rodzice? Czemu nie w dzień obrzezania jego, jako prawo starozakonne miało w używaniu? Odpowiada Augustyn św.: Wtenczas powinno być wesele wielkie, kiedy się człowiek stanie duchownym. O zapewne wielka to pociecha ducha, kiedy się człowiek odnowi, z zastarzałych obyczajów wyzuje, stanie się z pysznego pokornym, z gniewliwego łaskawym, dobrym ze złego.

Był ten zwyczaj w Atenach, że gdy kogo z niższego stanu

robiono szlachcicem, obmywano go całego, twarz jak najpiękniéj mu malowano i potym winszowano w te słowa: „Jasny ci dziś dzień zaświtał.“ Ach, gdybym ja na ten Rok nowy tak oczyszczoną z grzechów, tak w ozdoby cnót świętych przybraną obaczył duszę; nie inaczéj winszowałbym jéj tylko temiż słowy: Dzisiaj dopiero dzień ci wesołości zajaśniał prawdziwy; wszystkie radości, które były w starym życiu, były złe, zmyślone, szpetne, obmierzłe Bogu; — dziś prawdziwie wesoły dzień zaczynasz, kiedyś się tak chwalebnie w życie nowe, w postępki chrześciańskie odnowił! I do tegoć zachęca nas Duch św.: Śpiewajcie Panu pieśń nową. Ale któż się znajdzie tak szczęśliwy na tym padole płaczu, żeby mógł śpiewy wywodzić na znak wesołości, kiedy codzienne okazye do smutku i płaczu ciężkiego pobudzają? Nie będzie śpiewał rolnik nic wesołego, bo w pocie czoła pracuje ciężko; nie będą inni, którzy ustawicznie chciwością i łakomstwem myśli zaprzątają. Któż tedy będzie śpiewał tę pieśń nową? Znalazł przecie takiego św. Honoriusz i mówi: W ustach tego brzmi zawsze pieśń nowa, który porzuciwszy grzechy, nowo życie dobremi uczynkami zaczyna. Nie może albowiem prowadzić życia wesołego ten, kto w dawnych i zastarzałych nałogach leżąc, nie stara się o to, by naganne obyczaje porzucił, a w nowe cnót chrześciańskich przybrał się ozdoby. Kto odgania od siebie oziębłość i nowéj nabiera gorącości, ten odprawia w duchu nową z Chrystusem Wielkanoc i śpiewa z nim wesołe Alleluja.

Najmilsi bracia! Życzycie sobie, ażebyście przez ten cały rok, i owszem przez całe życie wesołe w Panu Bogu dni życia pędzili; żeby was żaden smutek nie trapił: uczyńcie tak jako Paweł św. radzi: „Odnówcie się duchem myśli waszej i przybierzcie się w nowego człowieka.“ Odnawiajcie myśli, mowy i uczynki wasze; odnawiajcie wolą, rozum i pamięć waszą, a odrzucajcie stare grzechy przeciwko Bogu, bliźniemu i sobie samemu popełnione. Odnów, każdy człowiecze, zmysły zewnętrzne i powierzchowne i mów z Pawłem św,: „Żyję ja na ten rok, już nie ja — ja nienabożny, swarliwy, złośliwy i t. d., ale Chrystus — Święty, niewinny. Mów z Prorokiem: „Teraz począłem w ten Rok nowy, teraz żyć inaczéj zaczynam. Wyprzysięgam się dawnego życia, brzydzę się nim, wyklinam je i ruguję z serca i myśli mojej,

a zaczynam życie nowe, życie chrześciańskie.“ Kiedy tak sobie postanowisz. życie wosołe w Panu szczęśliwie prowadzić będziesz.

Zastanówmy się, chrześcianie, cośmy téż przez ten przeszły rok uczynili dla pożytku zbawiennego, jakośmy Bogu wiernie służyli. Podobno przypomniawszy sobie wszystkie myśli, słowa, uczynki, znajdziemy, że ich więcéj było niezbożnych, aniżeli na chwałę wieczną. Ile to niejeden Mszy św., ile kazań opuścił, ile świąt zgwałcił, ile ukrzywdził bliźnich, ile było obmówisk, sprosnych mów i żartów i t. d. Jeśli taki był rok stary, to przynajmniéj ten nowy rok zaczniéj świątobliwie i wytrwaj w dobrych przedsięwzięciach, gdyż cię nikt nie upewnił, czy doczekasz przyszłego.

Jezu, Zbawicielu nasz Najświętszy! Zmacniaj nas łaską skuteczną swoją, abyśmy zaniechawszy złych nałogów, mogli się od dnia dzisiejszego w nowe coraz więcéj przybierać cnoty, abyśmy tutaj żyjąc Tobie i Ciebie chwaląc, mogli wysławiać Cię z Wybranymi Twoimi w Niebie. Amen.

X. Tomasz Młodzianowski S. J.

ma na Nowy Rok kilka pięknych ustępów, które tu podaję:

. . . . Rok przeszły — rok błogosławiony, ale i rok przeklęty.

Błogosławionyś jest Roku, boś był pełny błogosławieństwa Pańskiego. Ozwij się, człowiecze chrześciański, choć jeden, żeć Bóg twój tego roku dobrze nie uczynił. Idźmy do wszystkich schizmatyków, heretyków, Żydów, Turków, Indyanów i których innych grubych i dzikich narodów, a we wszystkim świecie nikogo nie znajdziemy, któremuby Bóg dobrze prze-

szłego roku nie uczynił. Więcże bądź miły Roku błogosławiony, szczęśliwy. A wy, chrześcianie, jako się to w tym Panu Bogu kochać nie macie, który to jest tak powszechny, tak nie przeczerpany w dobrodziejstwach i dobroczynnościach swoich...

A wszczególności rozumiem, że i między wami, co mię słuchacie, ma Pan Bóg takich, których w grzechu śmiertelnym dźwignął, od nałogu złego wyzwolił, ochłodę w ciężkościach dał; — niechże ten Rok będzie błogosławiony, niech będzie szczęśliwy!

Błogosławiony, powtóre, Rok ten; — jak wielki świat, któż wie, czy w odległych krajach nie ucierpiał tam kto szczególnie za Wiarę, i policzył go P. Jezus między szczególnymi Męczennikami. Nie mówiąc o męczeństwie, — o wieluć ludzi umęczono różnemi krzyżami, dolegliwościami, prześladowaniami, tak, że gdyby Boska wola była, tedy ochłodąby mu była śmierć sama; a przecie wiedz o tym, że przez te krzyże Bóg cię snać od wielu grzechów wybawiał; dał ci czyściec za nieprawości twoje, i zaskarbił ci wyższą chwałę w niebie, a w ostatku by dobrze te krzyże nieszłyć w zasługę, nauczyły cię rozumu; — niechże to rok będzie szczęśliwy,

Po trzecie, niech będzie rok ten szczęśliwy. Nic nie wątpię, że jako wiele dusz idzie do czyśca i długo, ach długo sprawiedliwości się Boskiéj wypłacają; tak téż przez rok ten wielkim hurmem wiele ich do nieba weszło, i przywitali się z Bogiem w Trójcy św. jedynym, poznali Tego, który ich okupił, a przed tym nigdy nie widzieli Pana Jezusa; ujrzeli Matkę Przenajświętszą, którą po Bogu i Chrystusie widzieć najbardziéj pragnęli; — i przez wszystką wieczność wiedzieć i pamiętać będziemy: ten Swięty, ta Swięta roku 1875 do nieba weszła; — niechże ten rok będzie błogosławionym, niech szczęśliwy nazwany. Człowiecze chrześciański! któryż to tak będzie szczęśliwy rok, że w nim do Nieba się dostaniesz, Boga twego poznasz, Chrystusa oglądasz, Bogarodzicę Pannę i Swiętych Bożych ujrzysz? Aleć się podobno raczéj na to zabiera, abyś Lucypera poznał, i tego szatana, który tam, i owego który owdzie do grzechu cię namówił.

W kupę to wszystko biorąc, — dla tych wszystkich przyczyn, dla których Bóg wyciąga, aby był za rok przeszły pochwalony, — dla tych wszystkich przyczyn, dla których ludzie

są obowiązani, aby Boga chwalili; — niech będzie rok ten błogosławiony, niech będzie nazwany szczęśliwym.

Ale roku 1875, jesteś też rokiem przeklętym, — bodajeś był nigdy nie zawitał, bodaj cię było nigdy nie liczono, bodajeś był zawsze wygluzowany z rejestru lat życia ludzkiego! A wieleż ludzi tego roku niewinność stracili? szatę na chrzcie wziętą w podarunku piekłu ofiarowali? Przeklętyś przeto roku! A wieleć oko P. Boga naszego liczy takich, co się postaremu w nałogach swoich złych nie ujmują, w grzechach zaczętych leżą? Iżali nie mówi Opatrzność Boska: w kościele .... jest ich tak wiele, w kościołach zakonnych tak wiele, w Polsce tak wiele, w tym i w tym Królestwie tak wiele: — o zaiste! — przeklętyś roku, boś rok w grzechach niepohamowany.

Przeklętyś jeszcze roku i stąd: — zgrzeszył ten jednym grzechem śmiertelnym, śmierć go zastała, szedł na wieczne potępienie. Ten i ten pili jako wodę nieprawości, przestrzegał spowiednik: straciłeś łaskę Pana Boga twojego, czasby pokutować; — niedbali. Wołały rany Pana Jezusa Ukrzyżowanego: „uczyń to dla nas, powściągnij się,“ — ogłuchli oni na ten głos, i dociekł zegarek życia, — z owemi wszystkiemi ciężarami i kamieniami grzechów swoich wpadli nie na wierzch tam kędykolwiek piekła, ale w bezdenność jego, i między rykami bluźnierskiemi ryk ich potępienia wydaje się: — o tości ty przeklęty roku, którego się takie piekło ludziom otworzyło.

Człowiecze grzeszny, czyś ty takiego piekła sobie od Boga a już nieraz nie zasłużył? Czy nie byłeś godzien, abyć Bog umknął był życia, a na ukaranie sprosności twoich skrócił dni twoich? A na cóż go, dobry Jezu, jeszcze chowasz, na co Krew twoję ofiarowałeś? Na uproszenie i przedłużenie zdrowia jemu? O pewnie nie na to, aby cię grzechami znowu krzyżował, ale raczéj, aby odpokutował zbrodnie swoje. Niechże się téj twojéj chęci do tego grzesznika, téj twojéj życzliwości przeciwko niemu dosyć stanie, Panie!

Jamci człowiek grzeszny, i spowiedzią jawną spowiadam się wam, żem niegodzien oczu moich podnieść do nieba: wzbudź się jeno duszo moja i do słów Pawła św.: Chrystus przyszedł grzeszników zbawić, z których ja pierwszy jestem; — atoli przecie radbym, by i mną samym drogę do piekła lu-

dziom zawalił, aby już nigdy Boga nie obrażali ludzie. Więcże jaśnie wołam, a z duszy wołam: „Przestrzegajcie, chrześcianie, czasu do zbawienia, czas ubiega, kwapcie się do szczeréj spowiedzi, bo życie krótkie. Wiedzcie o tym, że wielom rok ten będzie ostateczny, a śmierć zła, śmierć nie w łasce Boskiéj, nader zła; i uczyńcie wszyscy przedsięwzięcie mocne a z serca, że wolicie umrzeć, aniżeli Boga śmiertelnie obrazić.“ Daj nam tę łaskę, Panie. — Wzbudźcie w sobie pragnienie, że chcecie więcéj już Pana Boga waszego i goręcéj miłować. Daj nam tę miłość, Panie, daj przez całe życie, daj przy skonaniu naszym. Amen.

Kazanie I na Trzech Króli.

(X. T. Młodzianowskiego S. J. 1681, tom IV, z dwóch jedno).

Co ofiarować P. Jezusowi.

Jak skoro narodził się P. Jezus, poczęła mu zarazem wić Opatrzność P. Boga naszego wieniec, przeciwnościami i pociechami, acz nierównie, mieniony. Dość utrapienia nie urodzić się u swoich, gospody własnej i powicia swojego nie mieć, i owszem w stajni między bydlętami na świat wynijść. Zrodzić się tak ziemianinowi wziętemu byłoby nieszczęście, rozum by tego nie pojmował, gdyby w chlewie królewicz rodzić się miał, — a Bóg prawy w stajni urodzić się podjął. Przemienia to Bóg pociechą, a na początku życia P. Jezusowego, ba niemal przez wszystek czas pożycia jego na świecie najznamienitszą, to jest pokłonem od Trzech Króli uczynionym. Niechżeć będą

dzięki wieczne Opatrzności P. Boga naszego, żeś tak pocześnie honor Synowi Bożemu od Trzech Królów obmyśliła.

Ale i wam Trzej Swięci Królowie niech będą dzięki za drogę do P. Jezusa podjętą, za szczodróbliwe dary jemu ofiarowane, za serce nieustraszone pytania się o P. Jezusie, by i Heroda, by i całéj Jerozolimy sturbowanéj. Swięci Monarchowie już z wiary i narodu chrześcijańskiego zbawieni, podziękujcie, by i w niebie, świętym tym poprzednikom i Towarzyszom waszym, że tak Chrystusa uraczyli, uszanowali i wam wzór podali do pokłonu Bogu wcielonemu.

O Panie, gdybyśmy mogli tą gwiazdką być, co to tych Królów do pokłonu oddania Tobie przywiodła; o gdybyśmy byli mogli ich namówić na przyjście do Ciebie; o gdybyśmy im mogli byli drogę torować, pokazować i jako palcem jakim skinąć: Tu jest P. Jezus, tu Matka jego, wnijdźcie, czekają was ochotni! A żeśmy, Panie, tego szczęścia niegodni, daj nam, co około dusz z łaski twojej chodziemy, przynajmniéj trzech znamienitych grzeszników z Tobą pojednać, do Ciebie ich przyprowadzić, i z P. Jezusem i Najśw. Panną poznać! Ale i każdego z nas dusza, w szczególności moja, stanieć, Panie, za wielu grzeszników; — dajże mi, Panie, duszę moję do Ciebie namówić, do zamiłowania Ciebie serdecznego przywieść, w stajence P. Jezusowéj przy obecności Jezusa i Maryi zdomowniczyć (sic).

Swiętéj pamięci Barbara Langówna, która P. Bogu przy kościele św. Barbary w Krakowie pobożnie i w wielkiéj cierpliwości w chorobach służyła, między innemi darami Bożemi wzięła ten, że zdało się jéj, iż widziała wszystką ceremonią processyi téj Trzech Królów do P. Jezusa. O gdybyśmy i my w sercu naszym i myśli wyrazili sobie, a żywo, tajemnice te! Jakie tam było zadumienie: Pan Nieba w stajni się rodzi... Jako tam łaknęły oczy ich widzieć P. Jezusa, a pokora oczy zawierała, ściskała. Jako rzewliwie łzami się wprzód umyli, niż do P. Jezusa przystąpili. Jaka tam była pociecha na pierwszym wejrzeniu na twarz P. Jezusa. Jako najmilsze Dzieciątko oczyma do nich gadało, jako się do nich wydzierało, jako rączką jeszcze niedobrze zrosłą ich się dotykało, — oni pokornie do nóg się jego brali, one całowali. Gmerało Dzieciątko paluszkiem swoim w ofiarowanym złocie, w oddanym kadzidle, ale naprzód się snać miało do mirry, jako do wzoru męki i gorżkości Krzyża... Jako mile na Matkę świętą poglądało,

aby gościom tym rada była, namieniało; jako paluszkiem na Matkę swoją pokazywało, jakoby chciało mówić: Panna to oraz i Matka moja, ta jedyna, w której się po mnie kochać macie.

Daj nam to, Panie, wszystko sobie należnie na sercu i myśli wyrazić.

Przychodzimy i my, dobry Jezu, choć tam między ostatniemi sługami tych świętych Trzech Królów do Ciebie, — niech nam się godzi wnijść, Ciebie poznać, Matkę Twoją oglądać, obojgu nasz pokłon oddać.

Dają Trzéj Królowie Panu Jezusowi kolendę: złoto, mirę, kadzidło. Zdobądźmy i my się na kolendę P. Jezusowi. A na cóż? Wszystko to, Panie, dla tego, abyśmy wzajemnie u Ciebie, Pana naszego, kolendę uprosili.

Zacznijmy najprzód dawać tę kolendę imieniem ludzi, dopiero życie duchowne (duchowieństwo) zaczynających. Złoto znaczy miłość. Ofiaruj P. Jezusowi za kolendę złoto, to jest przedsięwzięcie, że nie chcesz nigdy już na potym P. Boga twego śmiertelnie obrazić. Co to jest nigdy? Nie tylko, póki cię Bóg błogosławi, dajeć pożycie przystojne, za co jako mu ludzie, ach, oziębłe dziękują, — ale że go nie chcesz obrazić śmiertelnie, chociażby cię Bóg z wszystkiego złupił, w nędzarza, w mizeraka obrócił. Że go nie chcesz obrażać, nietylko wtenczas, pókiś w chorobie, nietylko wtenczas, pókiś w utrapieniu, ale w którychkolwiek okolicznościach Bóg cię zechce mieć. Że go nie chcesz obrażać nigdy: co to jest nigdy? Staw sobie okazyją, w której nieszczęśliwy, ach nader nieszczęśliwy, Pana Bogaś obraził, i mów sobie: Nigdy! Staw sobie okazye, których już w złość brnąć począłeś i mów sobie: Nigdy. Staw sobie tę ostatnią okazyją, któréj ostatni raz Bogaś obraził, i mów sobie: Nigdy, nigdy na potym Boga mego obrażać nie chcę. Nie tylko w dziecinności (dziecińśtwie), lub w niej teraz jesteś, lub gdybyś się nazad powróciła, ale ani w kwitnącym wieku, który to sam do złego powoduje, nietylko w kwitnącym wieku, ale dopieroż, że go nie chcesz w skonaniu twoim, ale byś przez wszystkę wieczność na tym świecie żył, byś przez wszystkę wieczność pokuty ciężkie cierpiał, że za łaską jego świętą nie chcesz nigdy P. Boga

śmiertelnie obrazić. Wkrótce ofiaruj P. Jezusowi złoto miłości, że nie chcesz nigdy śmiertelnym grzechem P. Boga twojego obrazić.

Druga kolenda, także od poczynających, jest ofiarowanie mirry, która że jest gorżka, gorżkość znaczy. Ofiarujże tę mirrę P. Jezusowi, że wszystkie gorżkości i trudności, które na cię P. Jezus przepuści, chcesz cierpliwie, po chrześcijańsku znosić. Będziesz miał pokusę odłożyć językiem -- mów sobie: Nie godzi mi się to, darowałem cię, miły języku, P. Jezusowi, za mirrem cię ofiarował. Zechce ręka trącić: — miła ręko, oddanaś ty P. Jezusowi za mirrę. Przydajcie do tej mirry i miłość nieprzyjaciół waszych. Czy wiesz, człowiecze, co ty w pacierzu mawiasz? A odpuść nam nasze winy. Pyta cię Chrystus: A jakąż tam miarą mam ci odpuszczać grzechy twoje? Tą miarą, Panie, jaką miarą ja odpuszczam nieprzyjaciołom mojim. Rzućże tu okiem na sumienie twoje, iżali w duszy twojéj nie większa jest liczba grzechów, lub wielkich lub małych, nad (gmin) mnóstwo owych proszków, co je owo przy promieniu słonecznym widać bywa? A jakoż ci Bóg tę zgrają grzechów odpuści? A ty nieprzyjacielowi twemu nie odpuszczasz! Obłudnie ten Boga prosi, aby mu odpuścił grzechy, gdy on sam nieprzyjaciołom swoim nie odpuszcza.

Są to dwie kolendzie (dwie kolendy) tak potrzebne, że kto ich Chrystusowi nie odda, żaden zbawiony nie będzie, bo wiara św. naucza, że nie może być zbawion, kto nie ma chęci nigdy Boga śmiertelnie nie obrażać, ani ten może być zbawion, kto nieprzyjacielom swoim nie odpuszcza.

Trzecia kolenda od zaczynających jest kadzidło. Wy co już do lat przychodzicie, już się téż rozumem rządzić poczynacie, miałbyś każdy pomyślić sobie: Którą téż drogą chcesz iść do Nieba? Którą szczególną przysługą P. Bogu twojemu zalecać się na wieczność? Tę przysługę, tę chęć do téj cnoty, do tego zakonu, do tego pomieszkania, około czego tak wiele biedzenia było, P. Jezusowi szczególnie ofiaruję. A kontentujeż się P. Bóg nasz tą kolendą, że chcesz nigdy go nie obrażać, że chcesz kochać krzyż, i nieprzyjaciół twoich, że chcesz téj się drogi zbawienia trzymać? Mało to dla P. Boga naszego.

Niechże postępujących ludzi w drodze doskonałości będzie ta kolenda: ofiaruj P. Jezusowi złoto, to jest wszystko co masz. Niech będzie największy bogacz, co to są bogactwa jego

do bogactw całego świata? Większe jest podobieństwo jednego kwartnika (szeląga) do miliona czerwonych złotych, aniżeli bogactw którego bogacza do bogactw świata wszystkiego, nie tylko tych, które są w ręku ludzkich, ale i te biorąc, które w morzach. w górach, w podziemnych pieczarach zawarte są. Więcże, człowiecze, wszystkie te bogactwa, wszystkie te dostatki srebra, złota, kamieni, pereł P. Jezusowi ofiaruj z takim sercem że, gdyby (co nie jest) Chrystus panowania nad temi wszystkiemi skarbami nie miał, aby z darowizny twojéj dziedzicem i panem wszystkiego został.

Ofiaruj P. Jezusowi mirrę, to jest wszystkie Swiętych Bożych posty, na ziemi sypiania, paski, dyscypliny, nuż dopiero wszystkie katusze Swiętych Bożych, ich męczeństwa i mąk dla Chrystusa podjęcia. Postawże sobie tak wiele tysięcy kijów, któremi Swiętych Bożych zabito: — ofiarujęć to Panie. Tak wiele centnarów ołowiu, którym parzeni albo bici byli, tak wiele stosów ognia, węgla, któremi upaleni byli: — ofiaruję to, Panie. Tak wiele mieczów, któremi pościnani, strzał, któremi postrzelani, włóczni, któremi przebici byli, igły, śpilki, grzebienie żelazne, brzytwy: — ofiarujęć to Panie. Staw i tak wiele tysięcy krzyżów, na których polegli, i to wszystko P. Jezusowi za kolendę ofiaruj.

Ofiaruj P. Jezusowi i kadzidło: wszystkich modlitw westchnienia, ofiar P. Bogu naszemu czynionych. Nic nie wątpię, że pierwsza na swiecie ofiara od samego Adama i Ewy uczyniona jest, w Piśmie się św. jednak nie kładzie, ale pierwsza ofiara w Piśmie św. objawiona, od P. Boga naszego przyjęta, jest ofiara Ablowa, — więcże, Panie, począwszy od ofiary Ablowéj, Enochowej, Noego, Abrahama, Izaaka, Jakóba, Mojżesza, ofiar tak wielu tysięcy w kościele Salomonowym: — wszystkoć to, Panie, ofiaruję.

Dopieroż, Panie mój, ofiarujęć ofiarę twoją krzyżową, ofiary, któremi cię narodzonego Matka Najśw. ofiarowała, ofiary, któremi cię złożonego z Krzyża Bogu Ojcu oddawała; ofiary, któremi kiedyś już do nieba wstępował, jako swój zabytek Trójcy cię św. darowała.

Ofiaruj niekrwawe Kościoła ofiary i msze, które były, są i będą, a w szczególności ofiary, któreć przy skończeniu świata Piotr Rzymianin, Biskup Rzymski, z innymi sługami Bożymi ofiarować będzie.

Aleś podobno jeszcze z téj ofiary, Panie mój, niezupełnie kontent: więcże doskonali ludzie ofiarując złoto, to jest, że żyć chcą tak, jakoby nie było na świecie tylko Bóg, a on jeden. Ofiarować Ci Mszą będą, — tak ją ofiarować będą, jakoby ta tylko Msza być miała. Będą-li Boga miłowali, — będą go tak miłowali, jakoby on tylko już go miłował; nie masz pociechy, poufania, tylko Bóg jeden, bo nie masz tylko Bóg, a ja.

Ofiarując, Panie, ludzie, mirrę: nie masz, Panie, kaźni, nie masz obelgi, z któréjbym ci się, Panie mój, wymówił, a chętnie, a nie z przymuszaną wolą tego życząc, aby Bóg przez wieczność wszystkim tym, co na mnie nastąpią, dobrze czynił, a arcydobrze czynił.

Ofiarując ludzie doskonali jeszcze i kadzidło, że jako się niszczy, że tak rzekę, kadzidło na ogniu, także oni gotowi się dla ciebie wyniszczyć, w proch obrócić, z dymem zniknąć. A że kadzidło do umarłych należy, ofiarując i to, że chcą tak żyć na świecie, jakoby już umarłymi byli: co chce, niech tam będzie, — jużem ja umarł. A kontentżeś już, Panie Boże nasz, z kolendy téj?... Ale co to za kolenda do godności P. Boga naszego, okrom jednéj kolendy, to jest, ofiarowania samego P. Jezusa.

Więcże, Panie, ofiarujemyć to, cokolwiek rozum twój Boski pojmuje, że się to dla chwały i miłości twojéj dziać może, i to wszystko, co może wszechmocność twoja uczynić, albo do czego pomódz. I już, Panie, nie możem więcéj.

A prosiemy cię, Panie nasz, tylko o jednę kolendę: wstyd podobno będzie szczodrobliwości twojéj jednę tylko nam dać, ale dość na cię, Boże, dość i na nas jéj będzie. A cóż to za kolendy od Ciebie, Panie nasz, pragniemy? Weźmij, Panie nasz serca nasze, miłością je twoją napełnij. A jakąż? Nie ową, o Panie, cośmy ją za łaską twoją w młodości naszéj czuli, — mała to! Nie ową, z któréj za grzechy nasze płakaliśmy, i z któréj i nas i świat wszystek o ziemięśmy uderzyli: — i to mała! Byłać podobno w sercach naszych i taka miłość, co to jakoś serce nudziła, i jakoś człowieka w zapominanie się wprowadzała: — i to mała! Nie mogę pojąć i wymówić, jako wielkiéj miłości twojéj chcemy, a takiéj, żeby to w nas nigdy nie wygasła, a takiéj coby się w nas zawsze więcéj i więcéj za-

rzyła, a takiéj, że przy skonaniu naszym tu na ziemi w tym się momencie skończy, w niebie w tymże się momencie w nas zaczynała.

Spojrzę teraz jeszcze raz na Trzech Króli i na ich pokłony. Otoć się w tych Trzech Królach królowie chrześcijańscy kłaniają, w nich do Ciebie, dobry Jezu, narody przystają, już w tych Trzech Królach stawa przed Tobą pierwszy chrześcijański cesarz Konstantyn W., stawa przed Tobą Mieszko, albo Mieczysław, monarcha Polski, stawa słowiański i polski nasz naród: — przyjmijże na służbę Twoję królów, panów naszych, przyjmij naród nasz, Polaków twoich. A długoż się też tak, Panie nasz, kłaniać będziemy? Kędyż korona wschodniego cesarstwa? kędy korona Grecka? kędy korona Macedońska? kędy korona Bulgarska? kędy korona Bośniacka? kędy korona Ormiańska? Wszystko to w zawój turecki poszło. Poczęły się w Trzech Królach te korony P. Jezusowi kłaniać: — przestały! A korona nasza Polska, kłaniałaż się tam nieustannie? A kłaniałaż się tym ukłonem, który trwanie korony naszéj aż do czasów Chrystusa znamionował? Zachowaj, Panie, tę Koronę katolicką w wierze i miłości Twojéj, zachowaj Koronę tę z tronem jéj aż do dnia wielkiego, aż do dnia i czasów Antychrysta, daj królom i monarchom następującym aż tego dożyć, żeby naród nasz bitwę z Antychrystem toczył, wojennie za wiarę twoją zastawiał się, i żeby to ostatnia przegraną była, — przegrana z Antychrystem.

Nic nie wątpię, że na pożegnaniu i odejściu Trzech Królów pobłogosławił im P. Jezus, pobłogosławiła Bogarodzica Panna. Mile tam ostatni raz P. Jezusa za nóżki obłapili, a P. Jezus im też pobłogosławił.

Pobłogosław, dobry Jezu, w tych Trzech Królach wszystkim królom i monarchom katolickim, w szczególności Panu naszemu, pobłogosław narodowi naszemu, abyśmy raz Cię za Pana przyjąwszy, wiarę chrześcijańską uznawszy, po chrześcijańsku żyjąc, po chrześcijańsku konając, z Tobą wiekowali. Amen.

Kazanie II na Trzech Króli.

Szukanie zgubionego Jezusa.

(Z kazań X. Jana Wuykowskiego: Żarliwa głosu Apostolskiego odnowa etc. Warszawa, 1719).

Znaleźli Dzieciątko z Maryją!...

Nie każdy to zawsze, czego szuka, znajdzie. Szukał Bóg wszechmogący po całym świecie przed potopem człowieka cnotę i poczciwość kochającego, ale go nie znalazł. Szukał Abraham Patryarcha po Sodomie i Gomorze pięćdziesiąt ludzi sprawiedliwych, ale ani dziesięciu nie znalazł. Szukała Oblubienica Pańska zgubionego Oblubieńca po ulicach i domach, ale go nie znalazła. Szukała Panna Przeczysta z Józefem św. wczesnéj gospody dla porodzenia Zbawiciela naszego, ale jéj nigdzie nie znalazła. Szukał bezbożny Piłat w niewinnym Chrystusie przyczyny śmierci, ale jéj nie znalazł.

Szczęśliwi dzisiejsi Wschodni Monarchowie, że czego szukali, znaleźli; szukali Jezusa nowonarodzonego, i szczęśliwie go znaleźli.

Zgubiliśmy i my nieraz tegoż Zbawiciela naszego; ile razyśmy się grzechu śmiertelnego dopuścili, tylerazyśmy Jezusa utracili, mówi Augustyn św. Poszukajmyż go dnia dzisiejszego, pójdźmy traktem i gościńcem za dzisiejszemi świętemi Królami, ażali znajdziemy zgubionego Jezusa. — Cokolwiek powiem, niech to będzie na większą chwałę tego, który z najwyższego Nieba zstąpił na ziemię szukać zgubionych dusz ludzkich.

Pobłogosław wybierającym się w drogę Bramo niebieska, Niepokalanie Poczęta Panno i Matko Boska — Ave...

* * *

Ewangelista Pański z wielkim podziwieniem opisuje przyjście tych Trzech Królów do Jerozolimy: Oto Mędrcy od

Wschodu... Jerozolima wykłada się: widzenie pokoju, — snać chciał Ewangelista wyrazić, że to rzadko królowie przychodzą do widzenia pokoju, rzadko pokój widzą, rzadko na świecie zażywają pokoju. Bezpieczniéj ubogi kmiotek przesypia się w chacie swojéj, niżeli monarchowie w zamkach i pałacach. I dla tego to przeszłych wieków królowie, porzuciwszy państwa i królestwa swoje, uchodzili na pustynie do zakonów i klasztorów, żeby tam w pokoju Panu Bogu służyli, i o zbawieniu dusz swoich pilniéj myśleli. — Chciał też Ewangelista wyrazić, że to cud wielki, kiedy się król jaki dostanie do górnéj Jerozolimy, do widzenia Pana Boga.

Mają tu więc przestrogę panowie świata tego, żeby bogactw i fortun swoich od Pana Boga pożyczonych na dobre zażywali. A ubodzy mają tę pociechę, żeby sobie w ubóstwie swoim nie tęsknili, ale raczéj ubogiego Chrystusa w cnotach św. naśladowali, ponieważ do nich za to należy Królestwo niebieskie. I stądci bardzo mądrze sobie poradził jeden pobożny zakonnik w Polsce naszéj, któremu kiedy Biskupstwo ofiarowano, przyjąć go nie chciał, mówiąc: Wolę o kiju do nieba, niżeli poszóstno do piekła się dostać.

„Przyszli od Wschodu.“ W słowach tych widzę pierwszy ślad albo sposób szukania Jezusa. Najjaśniejsi oni Królowie od Wschodu zaczęli swoję podróż: otóż kto chce znaleść Chrystusa, od wschodu, to jest, od pierwszego rozumu światła szukać go potrzeba. Omylną bardzo drogą idzie, kto Jezusa dopiero na starość, na zachodzie życia szukać poczyna. Do takich powiada Pan Jezus, że go w godzinę śmierci nie znajdą, lubo go szukać będą, a co gorsza, że tacy w grzechach swoich umrą. W Starym Testamencie Bóg upominał się i kazał sobie na ofiarę oddawać wszelkich rzeczy pierwiastki, a teraz w N. Test. co za pierwiastki od nas potrzebuje? Oto pierwiastek młodych i czerstwych sił naszych; oto pierwiastek prędkiego szukania służby Chrystusowéj, do prędkiego nawrócenia naszego do siebie i powstania z nałogów grzechowych. Bo jako smaczniejsze jest młode kurczątko, niż stary twardy kogut, wdzięczniejszy z siebie zapach wydaje świeży olejek albo świeży kwiatek, niż stary, zwiędniały, zeschły: tak cnota i świątobliwość przyjemniejsza Panu Bogu, gdy mu ją w kwiecie młodości ofiaruje, niżeli na schyłku życia. Czy słusznaby to rzecz była, gdybyś nieprzyjaciół własnych, którzy nieraz na

zdrowie i życie twoje następują, wybornym częstował winem, a najmilejszego ojca albo matkę, od których życie masz, drożdżami? Zaprawdę, niesłuszna! A przecie tak sobie z Bogiem niejeden postępuje. Oddaje światu, ciału i czartu częstokroć wyborne młodych lat swojich wino, a dla Boga, najukochańszego Ojca i Dobrodzieja, od którego wszystko ma, drożdże niepewnéj starości zachowuje. Co to za głupia ludzka zapamiętałość, do pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat zdrowe odkładać rady, i tam dopiero chcieć żyć dobrze zacząć, gdzie rzadko kto dobieży. Nie wstydźże cię ostatek dopiero życia Bogu i dobru dusznemu poświęcić, któryć się na nic nie przyda? Czas przy śmierci, ach, wierzże mi, jeżeli zawczasu dobrym być nie chcesz, na nic się nie przyda. Czy podobnaż to dobrze się dysponować wtenczas, kiedy nad tobą dzieci płaczą, przyjaciele lamentują, żona załamuje ręce, cały dom w zamięszaniu? Czy podobnaż to przypomnieć sobie grzechy całego życia, — żal serdeczny wzbudzać, szczerze się spowiadać, kiedy cię boleści śmiertelne ściskają, kiedy w piersiach skrzypi, gardło zawalone, język gorączką spalony, głowa i rozum maligną pomięszany, że zamiast porządnie się spowiadać, ladaco bajać będziesz? Czy podobna obrzydzić sobie grzechy, stanowić poprawę wtenczas, kiedy już grzeszyć nie możesz, kiedy nie ty grzechy, ale grzechy ciebie opuszczają? Czy podobna wzbudzić w sobie Akt Nadziei odpuszczenia grzechów, kiedy czarci rejestra całego życia niecnotliwie przepędzonego pokazywać, do rozpaczy pobudzać, na duszę twoją czuwać i niejako wydzierać ją z ciebie będą? Więc, jeżeli ci Bóg, jeżeli Niebo, jeżeli zbawienie duszy miłe, zawczasu szukaj Boga, zawczasu miéj się do Jezusa.

Idę daléj śladem za św. Trzema Królami, a oni po niebie raczéj, niżeli po ziemi chodzą, myślą w niebie zatopieni, oczu z nieba niespuszczają: widzieliśmy, prawią gwiazdę jego. Chceszli, człowiecze, znaleść P. Jezusa, nie zatapiajże oczu i serca twego w ziemi, w rzeczach doczesnych; niech serce twoje, wszystkie żądze twoje w niebie będą.

Antyoch król, prześladowca ludu Bożego, przyzwawszy przed okrutny sąd swój pewną pobożną matronę z siedmiu synami, przymuszał ją i jéj synów do przestępstwa przykazań Bożych, żeby bardziéj jego, niż Boga słuchali. Stawił mu się nasamprzód najstarszy, mężnie woląc raczéj umrzeć niż przykazania Boskie przestąpić; temu kazał okrutny król natychmiast

język urznąć, ręce i nogi obciąć, skórę z głowy odrzeć, a potym go w kocieł wrzącéj wody wrzucić i tak uwarzyć i zamordować. Toż się stało z drugim, trzecim, czwartym, piątym i szóstym synem. Patrzała na te wszystkie tyrańskwa synów swojich odważna matka, i tym bardziéj do wytrzymania wielkich okrucieństw synów zachęcała. Widząc tyran ów ostatniego najmłodszego syna, długo matce perswadował, żeby go do przestępstwa przykazań Bożych namówiła, obiecując mu za to wielkie skarby w królestwie swojim. A matka przystąpiwszy do synaczka swego najmłodszego, odsłoni piersi swoje i rzecze: Synu mój, zmiłuj się nademną, któram cię w żywocie przez dziewięć miesięcy nosiła, i temi piersiami przez trzy lata karmiła, — nie bój się śmierci, oddaj to ciało, któreś z wnętrzności mojich wziął, na wszystkie, dla Boga, tortury i męki, któreć długo trwać nie mogą. A potym wziąwszy go za rękę i wskazawszy na niebo, rzecze: Proszę cię, najmilsze dziecię, spojrzyj na niebo, idź odważnie na śmierć, żebym cię tam z braćmi twemi w chwale wiekuistéj oglądała. Ledwie te słowa wymówiła, aż drobne i delikatne dziécię stało się nieustraszone jako lew, i odezwało się wbrew do króla: praw, twoich, o królu, słuchać nie będę, jéno praw Bożych. Jako bracia moji, tak i ja łożę ciało moje na męki dla zachowania przykazań Bożych. I tak się stało, ale cięższą jeszcze i okrutniejszą śmiercią zszedł z tego świata. A cóż mu było do tego powodem, że tak szczęśliwie znalazł Boga i do Nieba przez krew męczeńską przepłynął? Oto zapatrowanie się na Niebo i uważanie nieskończonych rozkoszy, które go tam czekały. O śliczne Niebo, o błogosławiona wieczności, o kochana Ojczyzno, kiedyż się po złotych twojich przechodzić będę pokojach? Gdyby można, zstąpiłbym z téj ambony, upadłbym każdemu do nóg i wołałbym: Proszęż cię, synu — proszę ciebie, i ciebie, proszę każdego, proszę was wszystkich — przez rany Jezusowe, przez miłość zbawienia dusz waszych, żebyście się na Niebo oglądali, żebyście tego Nieba, do którego wam Jezus krwią swoją prawo kupił, nie utracili; żebyście się w rzeczach światowych nie zatapiali, bo to wszystko z czasem minie, ale wieczność nie zginie, ale Bóg nie zginie, który was albo karać na wieki, albo błogosławić na wieki będzie.

Kiedy tak św. Trzéj Królowie na Niebo się zapatrują i śledzą gwiazdy cudownéj, sami nie wiedzą, jako im prędko droga

zeszła, już się w Betlejem znajdują i wstępują do domu, kędy Nowonarodzony Król się znajduje. — Chceszli znaleść Chrystusa, wnijdź wprzód do domu serca i sumienia swego. Chcesz iść do spowiedzi św, wprzódże się z sumienieniem twoim porachuj, czyliś czego na przeszłéj spowiedzi ze wstydu nie zatajił, czyliś pokuty odprawił, czyliś usłuchał rad i upomnień spowiednika etc. Toż dopiero porachowawszy, wzbudzaj żal serdeczny dla miłości Bożéj za grzechy swoje.

Kazał Bóg Ezechielowi podkopać się do pewnego domu, co kiedy Prorok uczynił, aż się pokazały drzwi tajemne, i rzecze do niego Bóg: Wnijdź, a obacz w tym domu złości i obrzydliwość najgorszą. Dom ten jest figurą domu naszego serca i sumienia. Kiedy chcesz iść do spowiedzi, żebyś zgubionego znalazł Chrystusa, wnijdźże wprzód do domu sumienia twego i przypatrz się grzechom i złościom twojim, — przypatrz się chciwości, łakomstwu, gniewom, zawziętości; przypatrz się szkalowaniu i obmowom, przypatrz się nieczystościom, niewstydom, myślom i słowom wszetecznym, przypatrz się złożeczeństwu, przeklęctwom; przypatrz się zdradom, kradzieżom, oszukaństwom [illegible] w łokciu, w handlach, rzemiosłach, owo zgoła przy[illegible] szelakim grzechom i niesprawiedliwościom, o które cię łasne sumienie strofuje; — tu dopiero do spowiedzi, do pojednania się z Bogiem, a tak znajdziesz zgubionego przez grzech Jezusa.

Tu już koniec duchownéj podróży naszéj. Kiedy Jędrzéj św. poraz pierwszy ujrzał Jezusa, z wielką radością do Piotra św. mówił: Znaleśliśmy Mesyjasza; to i my dnia dzisiejszego z niemniejszą pociechą naszą mówić możemy: Oto więc mamy, czegośmy chcieli; znaleśliśmy Nowonarodzonego Jezusa, któregośmy tak tęskliwie szukali, znaleśliśmy go za powodem św. Trzech Królów.

Atoli, żebyśmy nie tylko w podróży, ale i w darach św. Trzech Królów naśladowali, oddajmyż dary Nowonarodzonemu Panu naszemu. Złotać wprawdzie nie mamy: oddajmyż mu, na kolana upadłszy, miasto złota miłość naszą. Mów każdy sercem: Kocham cię, Panie i Boże mój, w ludzkim ciele utajony, z całego serca mego, nad wszystko stworzenie, dla saméj miłości, i dobroci twojéj. Biada temu czasowi, któregom cię nie kochał, biada młodości mojéj, biada czerstwym latom mojim, żem ich od wschodu rozumu mego służbie twojéj nie-

poświęcił. A nadewszystko biada temu czasowi, w którymem się kiedykolwiek na grzech śmiertelny odważył. — Miasto mirry oddajmy mu krzyżyki i dolegliwości nasze, i mów każdy sercznym afektem: Przyjmuję, Panie i Boże nasz, te wszystkie krzyżyki, plagi i utrapienia, któremi mnie za grzechy moje karzesz — Miasto kadzidła oddajmy mu nabożeństwo nasze z tym się oświadczając, że do tego kościoła jako do matki naszéj uczęszczać będziemy, tu się schodzić, i zachęcać do większéj a większéj w służbie Bożéj gorliwości obowięzujemy, żebyśmy napotym godni stać się mogli w Kościele tryjumfującym i w błogosławionéj wieczności z Aniołami, i wszystkiemi Świętymi Boga w Trójcy św. jedynego po wszystkie wieki chwalić i błogosławić. Amen.

Kazanie III na Trzech Króli.

Podziwianie Tajem Odkupienia.

(Przełożone z dzieła: Spicilegium concionatorium etc. Josephi Claus, tom IV. Venetiis, 1758).

Ojcowie św. nazywają świat ten, na którym mieszkamy, księgą, na któréj wszechmocność i majestat Stwórcy wyczytać możemy. Ile stworzeń na świecie, tyle głosek téj księgi; jako więc z wytwornego obrazu kunszt i przemyślność malarza; jako z brzmienia harfy talent i znajomość grającego: tak z piękności i rozmaitości stworzeń poznajemy wszechmocność, mądrość, opatrzność i wielkość Boga. Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, dzień podaje dniowi, a noc nocy oznajmuje mądrość Z téj przyczyny, kiedy się pewien mędrzec zapytał św. Antoniego, pierwszego pustelnika, jakby na pustyni czas przepędzał bez ksiąg, ten mu odpowiedział: Świat cały jest

mi księgą, stworzenia wszystkie są głoskami, z których Boga i przymioty Boskie mogę odczytywać i uwielbiać. A teraz uważcie: W starych księgach znajdują się na brzegu wymalowane gwiazdki na znak, że na téj stronnicy albo jakie wyborne słowo lub zdanie, albo nauka jaka szczególna się znajduje. Owóż dzisiaj na wielkiéj świata tego księdze pokazała się taka gwiazda, gwiazda nowa, a cóż ona oznacza? Zapewne coś niezwyczajnego, albowiem skoro ją Trzéj Królowie ujrzeli, zaraz opuściwszy swe królestwa, w daleką wyprawili się podróż ażeby cudowne jéj znaczenie w Betlejem na własne oczy oglądali.

Owoż gwiazda ta oznacza wielkie słowo, Słowo Boże wcielone. Oznacza zdanie godne pamięci: „Jeżeli się nie staniecie jako to Dzieciątko, nie wnijdziecie do Królestwa nieb.“ Na ostatku oznacza naukę nadzwyczajną, to jest nadmiar odkupienia naszego. I o tych trzech punktach mówić będę, abyśmy naśladowali św. Trzech Królów, to jest, abyśmy duchowne dary złota, mirry i kadzidła ofiarując, z wielką wdzięcznością, z wielką pokorą i z wielkim nabożeństwem Nowonarodzonego Jezusa uczcili.

I.

Nasamprzód gwiazda ona nowa oznacza Słowo Przedwieczne, Syna Bożego śmiertelnym ciałem odzianego, a zarazem oznajmuje nam, abyśmy Nowonarodzonego Zbawiciela złotem najgorętszéj miłości i wdzięczności uczcili. Wiecie wszyscy, w jakim opłakanym stanie znajdował się rodzaj ludzki przez grzech pierwszych Rodziców. Grzech nieposłuszeństwa i pychy w Raju popełniony tak wielką był P. Boga obrazą, że żadne stworzenie, że wszystkie stworzenia razem nie były w możności zadośćuczynić. Wyobraźcie sobie obszerne pole, a tu na nim niezmierne mnóstwo jeńców powiązanych leży, i czekają rychło na śmierć ich zabiorą. Nieszczęśliwi ludzie ni rąk ni nóg ruszyć nie mogą, żaden ani sobie ani drugiemu pomódz nie może, i tylko to jedno im pozostaje, że głosem żałobnym miłosierdzia błagają. Jestto smutny obraz rodzaju ludzkiego popadłego przez grzech pierworodny w niewolą czarta. Mogli ludzie przyzywać zmiłowania z nieba, lecz sami sobie dopomódz nie mogli. A teraz przypuśćmy, że wszyscy Aniołowie, których

niezliczone są w Niebie pułki, biorą na się naturę ludzką i ponoszą okrutną śmierć męczeńską: ach, straszna rzecz, — te wszystkie nieporachowane ofiary, to niezmierne krwi wylanie nie byłoby dostatecznym, żeby za grzech Adamowy zadośćuczynić. Na zapłacenie tego długo potrzeba było boskiego, to jest nieskończonego skarbu. I oto w tym nieszczęśliwym położeniu Syn Boży zmiłował się nad zatratą rodzaju ludzkiego, ofiarował się Bogu Ojcu za zakładnika, mówiąc: Ja, o Ojcze mój, stanę się człowiekiem, w ciele ludzkim będę żył przez lat 33, w uciskach, prześladowaniach, i wylawszy ostatnią kroplę krwi, zakończę to życie śmiercią krzyżową. Wyobraźcie sobie, jakie zdumienie, jaki podziw napełnił wszystkie chóry Anielskie, kiedy zobaczyli, że Bóg przedwieczny przyjmuje tego zakładnika, że natychmiast Archanioł Gabryel śpieszy do Błogosławionéj Panny, ofiarując jéj imieniem Trójcy Przen. macierzyństwo Boskie. Wyobraźcie sobie, jaki smutek duchy anielskie ogarnął, kiedy Syn Boży pożegnał Niebo, zstępował na ziemię, i maluchnego Dzieciątka ciałeczko przyjął, w którym dziś spoczywając na łonie Matki, pokłon od św. Trzech Króli odebrał.

Cóż my za takie dobrodziejstwo uczynim? Bylibyśmy wszyscy niepochybnie zginęli. Dla tego upomina Duch św.: Nie zapominaj o łasce poręczyciela. Posłuchajmy historyi o wdzięczności, jaką nawet nierozumne zwierzę człowiekowi okazało.

Pewien rycerz hiszpański znajdując się na łowach w północnéj Afryce, słyszy żałosny ryk lwa. Idzie odważnie za głosem, a tu widzi z daleka, jak wąż ogromny, obwinąwszy się koło lwa, pierścieniami go swemi ściska i gniecie, a ten broniąc się coraz słabiéj, żałośnie wyjąc, o pomoc błagał. Rycerz nadbiegł coprędzéj, wężowi mieczem łeb rozpłatał, a tak lwa wybawił. I cóż się stało? Trudno wypowiedzieć, jaką lew wdzięczuość wybawcy swemu okazywał: łasił się u nóg jego, lizał go po ręku i nogach, i tak się do niego przywiązał, że go nigdy nie opuszczał, nieraz w bitwie obronił, i częstokroć zwierzynę mu dziką łowił po lasach. A co najdziwniejsza, że kiedy on Hiszpan, chcąc wrócić do ojczyzny, wsiadł na okręt, a żeglarze lwa na okręt zabrać nie chcieli, ten tak długo płynął za okrętem, dopóki go siły nie opuściły i nie zatonął w morzu.

Jeżelić zwierzę nierozumne, zapomniawszy o dzikości swéj natury, taką wdzięczność dobroczyńcy swemu okazywało, cóż ty dopiero masz czynić, kiedyć cię Syn Boży nie mieczem, ale krwią swoją, nie od węża ziemskiego, ale od piekielnego smoka wybawił? Kiedy cię od śmierci nie doczesnéj, ale wiecznéj zachował, życie ci nieśmiertelne darował? Czyż nie słuszna, abyś mu się całkiem poświęcił, wszystkie siły duszy i wszystkie zmysły ciała Jemu w służbę oddał, i wreszcie całkim się w morzu miłości ku niemu pogrążył?

A jakże go to umiłować całym sercem, i jak mu wdzięczność okazać? Posłuchaj:

II.

Gwiazda ona wymalowana w wielkiéj księdze świata, to jest, gwiazda dzisiejsza św. Trzech Królów pokazuje, nietylko Wcielenie się, lecz także niepojęte uniżenie się i pokorę Syna Bożego. Apostoł Paweł św. mówi, że się Syn Boży wyniszczył, zaczym gwiazda ona daje nam znać, żebyśmy Nowonarodzonego Zbawiciela mirrą najgłębszéj pokory uczcili. Oto patrz, chrześcijaninie: ten Odkupiciel Twój od wieków jednéj natury z Bogiem Ojcem i Duchem św., prawy Bóg i sam w sobie doskonale szczęśliwy, niepotrzebujący żadnéj zgoła rzeczy, zamieszkiwał niebieską swą Ojczyznę, a owóż wyniszczył się z miłości ku Tobie, zamieniając niebo na ziemię, tron Boży na mizerną stajenkę. Ten Odkupiciel twój, tysiące tysięcy Aniołów na skinienie gotowych miał na usługi swoje, i tak wielki majestat i taką chwałę, że w porównaniu do niéj majestaty królów ziemskich dziecinną igraszką: a owo wyniszczył się, iż się chciał wpośród dwojga bydląt w postaci słabiuchnego Dzieciątka narodzić, przez lat 30 zostawać poddanym Matce swojéj, w ukryciu i nieznany światu. Ten odkupiciel twój w Star. Test. potężnym grzmiał ramieniem, zgruchotał zatwardziałe serce Faraona, rozdzielił Morze Czerw., niebo i ziemię cudami napełnił: a owo wyniszczył się, kiedyć się pozwolił piastować na ręku Matki swojéj, kiedy się pozwolił wiązać pieluszkami, a potym powrozami krępować. Ach, czegoż się pysznisz, prochu i popiele? Patrząc na tak wielki wzór wyniszczenia się, z najgłębszą pokorą powinieneś samego siebie w przepaść nicestwa twojego pogrążyć! Duch św. upomina:

Upokarzaj się we wszystkim: — bądź więc pokornym w uczynkach. Myśl, jakoś nędznym jest co do ciała i co do duszy. Czymże jest ciało twoje, jeżeli nie kupą ziemi, bryłą gliny, które z każdym momentem obumiera? Ciało twoje na-sieniem chorób, pastwą zgnilizny, która je niezadługo w grobie rzuci na pożarcie robactwu. Czymże jest dusza twoja? Jest siedliskiem niewiadomości, trzciną chwiejną, w oczach Bożych tysiącznemi zeszpecona grzechami. Kiedy więc w duszy twojéj powstaną myśli próżne, zarozumiałe, górne, coprędzéj zamykaj oczy i uszy i nie przypuszczaj ich wcale tak, że gdyby się kto zapytał, co to jest próżna chwała, mógłbyś odpowiedzieć słowy św. Wincentego Ferreryusza: Przychodzić próżna chwała, ale zamieszkać, ostać we mnie się nie może. — A co się słów tyczy, strzeż się chełpić z dobrych jakich uczynków twoich, ale je owszem pokornym milczeniem pokrywaj, albowiem, kto skarby wszystkim pokazuje, chce, aby mu je wykradziono. Wszystkie dobre uczynki i sprawy Bogu przypisuj, jako Święci czynili. Król Dawid rozgniewawszy się na Nabala, dobywszy miecza, już już go miał przeszyć, kiedy przebłagany przez żonę jego Abigail, powstrzymał się od krwi rozlewu i rzekł: Bóg mnie powstrzymał, żebym ci nic złego nie uczynił. Mężna ona Judyta, kiedy Holofernesowi głowę ucięła i wszystko wojsko Assyryjskie rozproszyła, wobec pochwał obywateli miasta Betulii, tak mówiła: Ręką białogłowy zabił go Pan. Tak czyń i ty, a strzeż się pilnie dobrego o sobie rozumienia i pychy, bo ta pycha subtelna rzecz i pod szatą pokory się kryje. A co do spraw twoich, to codziennie pomnij na swą podłość, wzbudzaj akt pokory, i unikaj wszelkich pochlebstw.

Chrystus Pan jest nam wzorem pokory, dla tego jeszcze jeden przykład z jego życia. Przyszedłszy P. Jezus w okolicę Gerazeńczyków, spotkał tam bardzo nieszczęśliwego człowieka, bo opętanego przez czarta, który w lochach i jaskiniach jako dzikie zwierzę jakie przebywał, a ani się łańcuchami związać nie pozwolił. Zapytał się P. Jezus czarta o imię, a ten rzekł: Legion jest imię moje, bo nas jest wielu. I wyrzucił Syn Boży czartów, a on uzdrowiony człowiek usilnie prosił, aby go Pan Jezus za ucznia swego i towarzysza przyjął. A Chrystus tego nie uczynił, jeno mu kazał iść do domu. Dziwny to zaprawdę postępek Zbawiciela, dla czego odrzucił od boku swego onego człowieka, kiedyć przecie Apostołów od sieci, od łodzi, od stołu

celnika powołał. Św. Ambroży tłomaczy to, mówiąc, że P. Jezus nie chciał mieć przy sobie takiego, coby ustawicznie go wychwalał, przypominając wyświadczone sobie dobrodziejstwo.

Patrz, jak dalekim być trzeba od próżnéj chwały i chełpliwości. Możesz czynić jałmużny, ale tak, by nie wiedziała lewica, co prawica daje. Możesz z nabożeństwa całemi godzinami modlić się, leżąc krzyżem, ale czyń to u siebie, w komórce swojéj, a nie publicznie. Możesz sprawić do kościoła kielich, naczynie jakie św., — ale nie trąb tego ustawicznie, ba przez całe życie przed światem.

Ta to jest mirra prawéj pokory, która się podoba Chrystusowi.

III.

Gwiazda ona pokazuje jeszcze nadmiar nieskończony przeobfitego odkupienia naszego, a nas upomina, że Odkupicielowi naszemu nie ladajako służyć, lecz mu kadzidło najgorętszéj miłości i nabożeństwa ofiarować powinniśmy. Wiedzieć potrzeba, że jedna kropla krwi Chrystusa P. była nieskończonéj wartości i wystarczała do odkupienia. Aleć tego nie było dosyć dla niego: — ofiarował się Ojcu swemu na niezliczone trudy, na straszliwe prześladowania, na krwawą mękę i śmierć, jakiéj okropniejszéj świat nie widział. A na jakiż to koniec? Ażeby obfite i nader obfite było odkupienie nasze, aby tam, gdzie grzech obfitował, obfitowała łaska.

A cóż my za to powinniśmy? Oto, abyśmy Odkupicielowi tak miłosiernemu, miłościwemu, który wszystko za nas dał, a nic sobie nie zachował, gorąco i z całą usilnością służyli. A na czymże to polegać ma ta gorliwość? Ach, kto Boga szczerze miłuje, nie będzie się ani pytał o to — ta prawdziwa miłość poda mu sama sposób kochania Boga — jedno spojrzenie na Ukrzyżowanego nauczy cię, jako masz wzajemnie miłować Boga, który cię tyle umiłował.

Słuchaj — podam ci niektóre wzkazówki:

Pierwszym znakiem takiéj miłości jest: byś unikał grzechu, nad który nie ma nic w oczach Bożych obrzydliw-

szego, więcéj niż psa wściekłego i żmiji najjadowitszéj. Tak czynił św. Anzelm, który mawiał: Gdybym po jednéj stronie widział piekło otwarte, a po drugiéj grzech, wolałbym rzucić się do piekła, aniżeli grzeszyć, albowiem kara piekła nie obraża Boga, owszem sprawiedliwość jego wysławia, kiedy tymczasem grzech go obraża. Drugi znak gorącéj nabożności jest, abyś nietylko śmiertelnego, lecz i powszedniego, małego grzechu się wystrzegał. Tenci to jest prawdziwie wierny poddany, który że nietylko nie łączy się do buntu naprzeciw panu swojemu, lecz ani najmniejszego słówka mniéj uczciwego o panu swojim, którego miłuje, nie wypowie.

Trzeci znak jest, abyś się złym przykładom i powabom tego świata nie dał popsuć.

Czwarty, abyś nie dbał na szyderstwa i śmiechy złych ludzi za przykładem św. Trzech Królów. Wiele oni w podróży swojéj, a nawet w saméj Jerozolimie szydzenia i naigrawania ponieść musieli, ale nieustraszenie dobili do celu swéj drogi. Kiedy i z ciebie ten i ów natrząsać się będzie, pomyśl sobie: Dla ciebiem nie zaczął, dla ciebie nie poprzestanę.

Piąty znak, byś utrapienia tego świata z miłości ku Bogu mężnie ponosił, i owszem przez nie w cnocie się pomnażał. Bóg przez krzyże i utrapienia czyści dusze, aby ogień miłości w sercu tym żywiéj płonął.

Szósty znak, abyś się pokusom, zaraz w samym ich początku bez odwłoki opierał. Uciekaj od grzechu jako od żmiji, upomina Duch św. A czemuć to nie mówi: jako od lwa, od niedźwiedzia, od tygrysa? Dla tego, że lew, niedźwiedź tygrys, gdy są maleńkie, dają się oswoić; żmija skoro się wylęże, już jest jadowita. A więc i początek sam pokusy ma swoję truciznę, i dla tego zaraz ją odganiać trzeba.

Cóż teraz jeszcze mi mówić pozostaje? To jedno: upadnijmy z Trzema Królami do stóp Boskiéj Dzieciny i ofiarujmy mu za ten dar niepojęty Odkupienia złoto wielkiéj miłości, mirrę głębokiéj pokory, i kadzidło gorącéj nabożności, mówiąc:

O wielki, pod ciałkiem Dzieciny ukryty Boże! prośby nasze i dary łączymy z darami św. Trzech Królów, Ciebie Pana Nieba i ziemi uznajemy i czcimy, Tobie ciało i duszę, wszyst-

kie zmysły ciała, wszystkie siły duszy w służbę oddajemy. Spraw to, abyśmy przez żaden grzech od Ciebie się nie odrywali, lecz Boskim Twym światłem drogą niebieską prowadzeni, w Ojczyznie niebieskiéj mogli Cię znaleść, oglądać i wysławiać na wieki. Amen.

Kazania Pasyjne.

O Męce Chrystusowéj.

(Wyjęte z małemi odmianami z X. Jędrz. Murczyńskiego, S. J.: „Kazania przygodne itd.“ Sandomierz 1753.

Kazanie I.

„Ecce ascendimus“. ... Luc. 18.

Przyszedł czas postu św.: ten czas sobie do rozpamiętywania męki Jezusowéj Kościół Boży obrał, bo téż tego czasu Chrystus cierpiał. O święty czasie, jakośmy cię nabożnie i świątobliwie strawić powinni, bo nic Bogu milszego ani nam pożyteczniejszego nad rozpamiętywanie męki Jezasowéj. — O owym dniu, którego Bóg Izraelitów z niewoli Egipskiéj wyprowadził, powiedział Mojżesz do ludu: „Pamiętajcie na ten dzień, któregoście z Egiptu wyszli. Kiedy zaś dnia tego ofiary, odkupując pierworodne czyniono, to dzieciom przypominano: „Będzie to jak znak w ręku twoim i jako coś zawieszonego na pamiątkę między oczami twojemi, że nas mocną ręką Pan wyprowadził.“ Ten dzień wyprowadzenia ludu Bożego z Egiptu figurą był męki Jezusowéj, bo nas przez nią już nie z niewoli Faraonowéj, ale z niewoli czartowskiéj wyprowadził i odkupił. — Przez całe, prawda, życie i każdego czasu pamiętną być powinna męka Jezusowa, ale osobliwie podczas postu św. wiszący na krzyżu Jezus powinien stać w myśli i przed oczyma naszemi. I w tym

celu przedsięwziąłem sobie na naukach pasyjnych rozebrać słowa Jezusowe: „Oto wstępujemy do Jeruzalem i syn człowieczy wydany będzie poganom, będzie naigrawany i ubiczowany, zeplwwany a ubiczowawszy, zabiją go.“ Dziś poczynam od słów pierwszych: Oto wstępujemy do Jerozolimy; staniemy w Ogrójcu, kędy Jezus mękę zaczynając, krwawo się pocił i od słabości omdlewał. Przypatrzmy się temu żałosnemu widokowi i zemdlonego Jezusa trzeźwić i krwawo się pocącego z potu ocierać będziemy.

I.

Powiada Ewangelia, że kiedy Pan Jezus modlił się w Ogrójcu przed męką swoją, stał się pot jego jako krople krwi spadającéj na ziemię. Nie mówi Ewangelia „pocił się“ ale „stał się pot“, bo chciała wyrazić, że ten pot był niezwyczajny, przeciwko naturze gwałtem wycisniony. Kiedy krucyfix w nawarskim zamku krwawo się pocił; ile razy co ciężkiego św. Franciszek Ksawery w Indyach cierpiał, dziwowano się. Kiedy w Krakowie podczas procesyi pociła się głowa św. Stanisława biskupa, zadumało się stołeczne miasto. Dopieroż wszyscy dziwować się muszą, zkąd krwawy pot Jezusa pochodził i co znaczył. Coś to dźwigał, mocarzu wielki? Wszak jeszcze na ciebie, Samsonie figurowany, krzyżowéj bramy nie włożono? Cóż to za prasa ten sok krwawy z ciebie wycisnęła, jagodo winna?

Kiedy w Paryżu pewnego człowieka silnego, wielce godnego na smierć osądzono, on po przeczytaniu dekrecie, od wielkiéj bojaźni i wstydu krwawo się zapocił i krwią oblał. Czyliż nie podobna przyczyna krwawego potu Jezusowego? Stanęła Jezusowi przed oczyma następująca męka i śmierć okrutna, a przy niéj bojaźń, która tę mękę i śmierć odrażała, aby się na nię nie ofiarował. Z drugiéj strony stanęła miłość zbawienia ludzkiego i męztwo nieustraszone które do téj męki i śmierci zachęcało. Mówiła bojaźń: „Patrz, Synu Boski, co cię czeka, oto cię wkrótce jak złoczyńcę i łotra pojmają, powrozami i łańcuchami związą, nietylko prowadzić, ale popychać, ciągnąć, włóczyć będą: i więcże się na to odważysz?“ Odpowiedziała miłość i męztwo: „Odważ się, Jezu Zbawicielu, bo te sromotne więzy w złoty i królewski łańcuch przemienią się, przez to

wiązanie twoje tak wiele dusz z niewoli czartowskiéj wyprowadzisz na wolność synów Bożych.“ — Mówiła daléj bojaźń: „Ale sługa zuchwały, nie patrząc na twój majestat Boski, twarz świętą policzkować będzie, drudzy na tę twarz plwać będą, inni oczy zawiążą, inszy pięściami bijąc, prorokować każą, — i więcże się na tę zelżywość odważysz?“ — Odpowiedziała miłość i męztwo: „Odważ się Zbawicielu, bo przez to pogębkowanie twoje dusze ludzkie do widzenia twarzy Boskiéj przyjdą.“ — „Ale w półrynku obnażony staniesz na wstyd całego ludu, tam sromotnie przy pręgierzu smagany będziesz, krew twoja na ziemię w rynsztok spływać będzie i oną ludzie podepcą; to ciało delikatne tak zranione będzie, że zdrowéj cząstki w nim nie znajdziesz, i więcże się na to odważysz?“ Odpowiedziała miłość: „Odważ się, Zbawicielu, bo się przy tym twoim wstydzie ludzie swoich grzechów zawstydzą i swoich ciał swywole poskromią.“ — Aleć na szyderstwo cierniową koronę na głowę wtłoczą, któréj kolce do mózgu przebiją i tak ci się na pośmiech kłaniać będą — i więcże się na to odważysz? — „Odważ, Zbawicielu“, woła miłość i męztwo, bo to ciernie i głogi nad złote królów korony i złote klejnoty ważniejsze będą.“ — Ale na sromotnym krzyżu między łotry zawiśniesz, na którym wyśmiany i obelgami nakarmiony będziesz, — i więcże się i na to odważysz?“ — „Odważ, woła miłość i męztwo, bo ten krzyż katedrą się stanie, z któréj świat cały ewangelią twoją pojmie. Ten krzyż wysokim lichtarzem będzie, na którym ty jak świeca postawiona, nietylko piekielne otchłanie, ale wszystkie narody oświecisz. Przydała na ostatek bojaźń: „Ach Synu Boży, na jak wielką stratę odważasz się! Jeszczeby nie żal, gdybyś miał ten pożytek, co ci miłość obiecuje, ale cóż za pożytek ze krwi i śmierci twojéj? oto tak wiele tym twoim okupem pogardziwszy, na potępienie pójdzie.“ A miłość i męztwo odpowiedziało: „Będzieć przecie liczba wielka takich, którzy to wdzięcznie przyjmą i przez całą wieczność w królestwie niebieskim dziękować będą. Wszak ten cel przyjścia twojego na świat zgubionego człowieka szukać i zbawić.“

Taka utarczka między tymi afektami była: miłość i męztwo radziło, bojaźń i niewdzięczność ludzka odradzała, przecież miłość przezwyciężyła.

Ani tych słów bez uwagi minąć nie trzeba, że krople

krwawego potu Jezusowego zbiegały się na ziemię; mało to, że na głowę Jezusową, na twarz, na ręce, na całe ciało wystąpiły, na ziemię nawet spływały. — Kiedy ks. Kazimierz Sarbiewski nagle o pogrzebowem kazaniu zamyślał, krwawo się zapocił, ale tam jedna tylko kropla z czoła wypłynęła, tu krople pocącego się Jezusa kto porachuje? Jak tu zemdlone ciało Jezusa na ziemię upadło, jak wiele prochu do spotniałéj twarzy, do ręku i do szat przylgnęło. Jakie słabości śmiertelne uderzyły; przyszło do tego, że już konał. Któż otrze spoconego Jezusa i zemdlonego otrzeźwi? Świętego Jana Bożego zemdlonego i w polu leżącego, pokazawszy się N. Panna, orzeźwiła. Wielebnego ks. Konona przy komuniach święci Aniołowie posilali; któż tu Jezusowi pot krwawy ocierać będzie?

II.

Pokutująca Magdalena przychodzi do Pana Jezusa i upadłszy z pokorą do nóg łzami, omywać a włosami obcierać poczęła.

Włosy znaczą, jak wykłada Grzegórz św., myśli duszy nabożnéj, która mękę Jezusa rozpamiętywa. Takiemi to włosami t. j. świętym rozmyślaniem pot krwawy Jezusów ocierać i orzeźwiać. Zbieram najprzód krwawe krople z głowy, z czoła i twarzy Jezusowéj: jestże tu kto, co nigdy o zbawieniu duszy swojéj nie pomyśli, przystąp do mnie, niech na głowę twoją ten pot krwawy położę; ty uważaj, głowa Jezusowa o twem zbawieniu tak myślała, że się krwią zapociła; a ty czemuż o tym Zbawicielu nie pomyślisz? przypomnij sobie ustawiczne myśli i prace aż do znoju o rzeczach doczesnych; przypomnij nawet swawole, jakoś się nieraz na nich zapocił, a dla zbawienia duszy żadnéjś kropli potu nie wylał. Niechżeć ten pot krwawy myśli zbawienne w twojéj głowie rodzi.

Zbieram krople z piersi i serca Jezusowego, przypatrzcie im się wy, którzy w miłości Boskiéj stygniecie i uważajcie: mój Jezus tak mnie umiłował, że jak wosk od ognia topnieje, czemuż ty serce moje podobną miłością ku Jezusowi nie rozpalasz się? Pan Jezus tak się gorąco modlił, że się aż pocił: twoje modlitwy czemu oschłe i oziębłe? Pan Jezus podczas modlitwy długiéj, bo przez trzy godziny trwającéj, nie tylko klęczał, ale téż krzyżem na ziemię upadał: a tobie czemu

nabożeństwa przykre? czemu zgiąć kolano na modlitwę ciężko?

Powiada św. Franciszek Salez., kiedy mu dwaj bracia zachorowali, widział, że matka wziąwszy spotniałą koszulę ojcowską, w nię ich pojedynkiem obłóczyła, mówiąc: pot ojcowski pomoże synom. Biorę ja spotniałe szaty Jezusowe i w nie was przybłóczę, Łazarzowie ziemscy, kalectwa i ubóstwa ludzkie, które w chorobach żadnéj pociechy, żadnéj ochłody, żadnéj usługi od ludzi nie macie, i dla tego w tęsknościach, w słabościach i boleściach sobie nudzicie, niecierpliwość pokazujecie, a czasem przeklinacie. Na pociechę i uzdrowienie swojéj niecierpliwości uważajcie: Chrystus, wasz Ojciec, Pan wasz i Bóg wasz w większych słabościach, ciężkościach i tęsknościach zostawał, a bez folgi, bez ochłody, bez wszelkiéj usługi ludzkiéj; nikt nie najrzał, żeby z potu otarł i zemdlonego orzeźwił, a przecie z wolą się Przedwiecznego Ojca zgadzał i z samego tylko Nieba pociechy oczekiwał, póki Anioł zesłany nie przyszedł, zemdlonego a prawie konającego nie podniósł. Wy czemu z tąż wolą najświętszą Boską zgadzać się nie macie i z Nieba pociechy wyglądać?

Zbieram pot krwawy z całego ciała Jezusowego i wam go pokazuję, którzy gdy co ciężkiego dla Boga podjąć i cierpieć przyjdzie, to się bojicie i na to się ośmielić nie możecie; gdy pokusy natrą, to się zwyciężyć dajecie. Uważcie: Chrystus z bojaźnią następującéj męki póty się aż do krwawego potu pasował, póki jéj nie zwyciężył: wy czemu z namiętnościami, z pokusami, z grzechami pasować się nie macie? Czemu im placu ustępujecie? Mówicie: „ułomny jestem, wielkie natarczywości i pokusy cierpię, nie mogę ich przezwyciężyć.“ A ja wam z św. Pawłem odpowiadam: A wojowaliście z temi grzechami i pokusami aż do krwi, jak Chrystus z bojaźnią śmierci i męki dla zbawienia waszego? Albo jak św. Franc. Xawery, który ze snem szpetnym tak się biedził, że mu się krew z ust rzuciła? Jeszcze nie do krwi ani do potu; owóż z tego potu krwawego Jezusowego serca i męztwa przeciwko grzechom nabywajcie.

Pewna to, że między przyczynami, które pot krwawy z Jezusa wycisnęły, była niewdzięczność ludzka, że wielu tym jego drogim okupem miało pogardzić, krew i mękę podeptać i pójść do piekła. Patrzał wtenczas na narody, które w swoim bałwo-

chwalstwie; patrzał na żydostwo, które w swojéj niewierności patrzał na schizmy i herezye, które w swoim uporze; patrzał na głównych grzeszników, którzy w swojéj zaciętości zostawać mieli, — i nad ich zgubą krwawo płakał, mówiąc: Cóż za pożytek ze krwi mojéj, kiedy tak wiele na potępienie pójdzie? — Więc wy wszyscy przystąpcie, zakamiałe serca podstawcie, — ja pot krwawy Jezusowy z ziemi zbieram, na te zatwardziałe serca spuszczam, — niech się miękczą i łupią, niech kruszą od żalu na poprawę życia, — niech wam ten pot Jezusów na potępienie nie idzie: — o gdyby nie poszedł!...

Kończę: Rozdawałem wam na uwagę krwawe krople potu Jezusowego, — cóż potym, jeżeli te krople w pamięci naszéj usychać będą? Więc uważ, człowiecze chrześcijański, — przyjdzie czas, kiedy na ciebie śmiertelne mdłości i poty bić będą. Któż ci wtenczas ochłodą i orzeźwieniem będzie? Czy krewni? przyjaciele? lub insi, których teraz z obrazą Boską kochasz? Ci cię wtenczas odstąpią, a jeżeli staną, to tylko na to patrzeć i wyglądyć będą, rychło duszę wyzioniesz, żeby puściznę i sukcesyą wzięli. Jedyna pociecha od Jezusa. Jegoć ukrzyżowanego kapłan w ręce poda, i jego pomocy wzywać każe: a czemuż teraz o tym Jezusie zapominasz, jego ciężko obrażasz? Niedługo cię zabawi codzień, a przynajmniéj podczas Postu św., kiedy Mękę Jezusową rozpamiętywamy, w tych lub podobnych aktach ćwiczyć się:

„Spotniały krwawo, Panie, wspomnij na mnie, kiedy biedząc się z śmiercią, śmiertelnie pocić się będę. Konałeś dwa razy: pierwszy w Ogrójcu, kiedyś we mdłościach ustawał; drugi raz na Krzyżu, kiedyś schyliwszy głowę Duszę najśw. Nieb. Ojcu w ręce oddawał. My tylko raz konać i umierać będziemy: niechże nam pot twój krwawy przy skonaniu ochłodą będzie. Przyszedł do Ciebie Anioł z nieba, który cię w mdłościach stojącego umacniał; ześlij podobnego Anioła, któryby wtenczas duszę wychodzącą odbierał. Niech nas słabości twoje w mdłościach śmiertelnych na szczęśliwą wieczność umocnią.“ — Amen.

Kazanie II.

Tradetur gentibus. Luc. 18.

Żałosne to Jezusowi wydanie było, że go ten przez pocałowanie na śmierć wydaje, który się najżyczliwszym przyjacielem pokazował. Utyskował Job, że przyjaciele, których on najbardziéj kochał, nim się zbrzydzili. Ciężko było Dawidowi, że Achitopel, jego hetman wielki, do buntownika Absalona przeszedł i przeciwko Dawidowi dwanaście tysięcy wojska wystawił. Kiedy Juliusza Cezara zabijano, najbardziéj na to bolał, gdy obaczył, że go Brutus, którego on najbardziéj kochał i wynosił, zabija, dla czego w śmiertelnych razach na niego zawołał: I tyże to, Brutusie, tyże to, synu, na mnie rękę podnosisz? Dopieroż o jaka boleść Jezusowi, że go Judasz na śmierć wydaje, którego on na Apostolstwo wybrał, któremu dał w ręce cuda, aby je czynił, któremu nogi umywał i wszelką miłość świadczył. – Cóż przy tym pojmaniu Jezusowym czynić będziem? Piotr św. do miecza się porywa na obronę Jezusa, aby z rąk nieprzyjaciół imających i wiążących wyrwał; — my nie do miecza, ale do nabożnéj uwagi się bierzmy. Przy tym pojmaniu Apostołowie od Jezusa uciekli; -- my stójmy z uwagą i z współczuciem, a ja związanego Jezusa dziś rozwiązoweć będę.

Ty zaś, Chryste Zbawicielu, rozwiąż usta moje, abym o tym skutecznie mówił: Pobłogosław niegodnéj pracy boleściami ściśniona Najśw. Maryja...

I.

Nic nieznośniejszego człowiekowi godnemu, jako być sromotnie pojmanym i związanym. Pojmać łotra i wierutnego złoczyńcę, nikt na to nie ubolewa, ale pojmać i związać godnego jakiego pana, senatora, książęcia, króla, dopieroż tego, który z wszystkich powinien być w poszanowaniu, a kto zniesie? Kiedy Leona V Papieża swoji domowi zdradliwie związali, aby go nieprzyjaciołowi oddali, on od wielkiego wstydu i żalu umarł. Drugi Papież Bonifacyusz XII od pewnego buntownika

pojmany i związany, dla wielkiego zmartwienia i sromoty umarł. Sebastyan, król portug., na wojnie pojmany, gdy mu kazano broń od boku położyć, nie chciał, — wolał umierać, aniżeli sobie wolność odbierać. Kiedy Marcellus, podbiwszy Sycylią, do Rzymu z tryumfem wjeżdżał, a między niewolnikami posągi bożków śmiał pojmać, bardzo mu to za złe wzięto. To ci Papieże i królowie albo poumierali, albo umierać woleli, aniżeli być pojmanymi i związanymi, lubo ich więzy tak sromotne nie były: — Tobie, Królu nad wszystkich Królów najgodniejszy, owszem całego świata, Panie, Stwórco nieba i ziemi, bo Wcielony Boże Chryste Jezu, to pojmanie i związanie jak nieznośne było? Jakimże sercem o tym pojmaniu słyszycie, ludzie?

Kiedy Ruben, syn Jakóba Patryarchy, do studni przyszedł, w któréj brat jego Józef był osadzony, a nie zastawszy go, ponieważ go bracia już byli zaprzedali i związanego Izmaelitom oddali, powiada Pismo św., że podarł na sobie szaty, płacząc i narzekając: Nie masz dziecięcia, brata nie masz. Kiedy Arkę Pańską Filistynowie w niewolą zabrali, na tę nieszczęsną nowinę całe jęczało Jeruzalem, a Heli kapłan od żalu wielkiego spadł z krzesła i szyję złamał. — My na tę nowinę, że Jezusa pojmano, jak bolejemy? Płaczcie ludzie, że owe ręce związane, które was ulepiły; płaczcie sieroctwa, że owe ręce skrępowane, które nietylko nikomu szkody nie uczyniły, owszem dobrodziejstwa świadczyły: chleb łamały, rozdawały i kogo się dotknęły, uzdrawiały. — Płacz, cały świecie, że ten pojmany, którego prosić było potrzeba, żeby od grzechów rozwiązywał. Jakimżeście okiem na ten widok patrzeli z górnego Nieba Aniołowie Pańscy? Kiedy Abraham syna swojego związał na ofiarę i do ołtarza przywiązał, zawołał Anioł, aby był rozwiązany: tu czemu milczycie, Aniołowie?

Jest jakaś w nędzy i w nieszczęściu pociecha, kiedy w samym prześladowaniu wzgląd jaki na stan, na honor i na osobę mają. Gdy króla Dariusza nieprzyjacielowi w niewolą dawano, złotym go łańcuchem związano, na znak czci i stanu jego królewskiego. Nie miał tego szczęścia Król nasz Chrystus Jezus, żeby go przy pojmaniu jak króla traktowano. Powiada Pismo, że w Ogrójcu zgraja żydowska rzuciła ręce na niego i związała go. Ten przypadłszy w twarz św. uderzył, ów za włosy uchwycił, ten za piersi porwał, trząsnął i o ziemię uderzył, ów na szyję łańcuch żelazny zarzucił; ten opak ręce uwiązał, ów

za pas grubym powrozem ściągnął. O roty wojskowe, w czymże wam się ten Jezus źle przysłużył? Wzdyć sług żołnierskich leczył... O słudzy, wzdyć was ten Jezus cudownie uzdrawiał, i gdyście przed pojmaniem wstecz poupadali, on was wszechmocną ręką podźwignął i podniósł. O przypodobany do jelenia Synu Boski, cóż cię to za myśliwi obskoczyli, co za sromotne sieci uwikłały i uplątały? Przyjdzie czas, kiedy te sieci zerwie, a na was piekielne zarzuci.

Mówi daléj Ewang. św., że po pojmaniu prowadzili Jezusa. Jakie to prowadzenie było! Jakie hałasy i wykrzykiwania! Jakie popychanie i potrącanie, jakie sam i tam szamotanie! Jakie w rzekę Cedron wepchnienie i przez nie ciągnienie. Wieleś razy, o mój Jezu, upadł w tym prowadzeniu? Ach, czego z nim w tym prowadzeniu nie czyniono?... — Czytamy o Józefie, że gdy go związano i do więzienia oddano, osobliwa z nim Opatrzność Boska była, w więzach go nie opuściła, bo łaskę u ludzi znalazł. Tu nic podobnego, — od wszystkich opuszczony!

To już mamy pojmanie i związanie Jezusa: — któż go rozwiąże? Kiedy Jeremijasza Proroka, związanego z Jeruzalem do Babilonii przyprowadzono, hetman wojska, Nabuzzadan, łańcuch z niego zdjąwszy, wolnością go darował. Kiedy Samsona przyjaciele związali, aby go dla swojego wybawienia wydali Filistynom, Duch Pański na niego zstąpił i owe postronki jak nici potargał: — naszego Proroka proroków kto uwolni? Co za duch mocny na tego Samsona figurowanego zstąpi, aby te więzy potargał i popalił?

II.

Mówi ukoronowany Prorok Dawid: Sidło skruszone jest, a my uwolnieni zostali. Nie przecinać, ale kruszyć powrozy na uwolnienie rozkazuje Prorok: czemu? Wiemy z doświadczenia, że gdy się powróz, linę albo łańcuch przetrze, lub zerwą, łatwo je nadwiązać albo związać i znowu nimi wiązać i krępować można. Zły sposób taki na uwolnienie Jezusa, powrozy tylko przecinać. Kto chce Pana Jezusa skutecznie uwolnić i z więzów rozwiązać, tak na nim sznury i wszystkie więzy skruszyć, żeby ich nikt związać i nadwiązać nie mógł. Biorę za ten sposób na uwolnienie P. Jezusa: zdej-

muję naprzód łańcuch żelazny z szyji Jezusowéj, — przypatrzcie mu się jak długi, z wielu ogniw złożony, — weźcie w ręce jak ważny i ciężki? Patrzcie jak szyję Jezusową aż do krwi przetarł. Któż ten łańcuch niewolniczy nosić był powinien, i w nim być zamknięty? My ludzie grzeszni nosić byli powinni. Szyje harde i wspaniałe, szyje niewstydliwie obnażone, szyje i gardła piwnicze, nigdy nie nasycone i w napojach zbytkujące, szyje twarde, nieraz Bogu odkiwujące: — wyście ten łańcuch nosić powinny, a P. Jezus na szyję swoją wstydliwą i pokorną ten łańcuch za grzechy nasze przyjął. Cóż tedy z tym łańcuchem czynić? Czyli go skruszyć? Nie ten kruszyć, owszem ucałować, bo ten przez dotknięcie szyji Jezusowéj poświęcony i krwią ubóstwioną zbroczony, — ale kruszyć więzy grzechów naszych i serca od żalów. Kiedy pewna matka, uboga wdowa, do św. Paulina Nolańskiego Biskupa przyszła, prosząc o pieniądze na wykupienie syna z niewoli on niemając pieniędzy, dał się w niewolą za owego syna. Cóż rozumiecie, jaką wdzięczność był powinien ów młodzian swojemu oswobodzicielowi, św. Paulinowi? O mój drogi Oswobodzicielu! — jam zasłużył za pychę i hardość moją, żebyś mię był jak pysznego Lucypera linami do piekła ściągnął; jam zasłużył łańcuch piekielny na szyji nosić, a tyś ten łańcuch żelazny dla mojego uwolnienia na siebie przyjął... O jakom cię za to miłować powinien! Ach, niestetyż, żem cię obraził! Ach, grzechy moje, targam was i kruszę, boście wy ten łańcuch ukowały; już się mię więcéj, ani ja was trzymać nie będę!

Rozwięzuję ręce Jezusowe, i najprzód zobaczcie, jak się ten postronek w ręce ubóstwione wpoił, jak od niego nabrzmiały, jak dłonie spuchły, jak palce i żyły nabiegły, jak wszystkie członki krwią zaszły. Któreż to ręce tak związane i skrępowane być powinny? Ręce owe swawolne i niewstydliwe, ręce krzywdy ludzkiéj pełne, ręce co paszkwile i szpetne listy piszą, ręce do złéj kompanii ciągnące, ręce mściwe i drugich rujnujące; — te ręce ludzkie związane być powinny, a ręce Jezusowe za nie związane. Jakże te ręce rozwiązać? Gdzie ten sznur podziać?

Siedzi Piotr św. w więzieniu u króla Heroda, przychodzi do niego Anioł, w bok uderzy, alić z rąk Piotrowych okowy i dyby odpadły. Podobnieć czynić potrzeba, żeby więzy z rąk

Jezusowych spadły; bić się w piersi za grzechy rąk naszych, a dopiero ręce Jezusowe uwolnione będą. Ludzie nałożni, którzy we śnie nawet od szpetnéj psotliwości rąk utrzymać nie możecie, albo raczéj nie chcecie, - weźcie ten sznur z rąk Jezusowych, nim ręce wasze wiążcie i krępujcie, aby swawoli poprzestały.

Idę do pasa i lędźwi Jezusowych! — Jak tu gruby i ostry powróz zawleczony, jak się w ciało ubóstw. w krótkim czasie wcznął, jak ciężkie odetchnienie czynił, jak do chodzenia przeszkadzał... Któż to miał być tak mocno ściągniony? My ludzie grzeszni, którzyśmy sukienkę niewinności stracili, bo nas sprawiedliwość Boska, jak ów król ewang. człowieka bez szaty godowéj związać miała i do ciemności piekielnych wrzucić. Ty, człowiecze lubieżny, kajdanami piekielnemi miałeś na wieki brząkać: Jezus te na siebie przyjął dla uwolnienia twojego, abyś z niewoli czartowskiéj wyszedł; — czemuż się przecie na tę niewolą gotujesz i z grzechów powróz sobie kręcisz?

U nas w Polsce za czasów Bolesława Krzywoustego rzecz się taka miała: Na wojnie Śląskiéj wzięto w niewolą hetmana i żołnierza, razem w jedne kajdany okuto, siedzą w więzieniu. Mśli hetman o uwolnieniu swoim, myśli żołnierz — sposobność ucieczki nieraz się podaje, — cóż? kiedy obadwa razem uchodzić nie mogą, ponieważ w jedno pęto i kajdany okowani. Cóż czyni żołnierz z politowania nad hetmanem swoim? Dostawszy sposobnego instrumentu, nogę sobie, która do pańskiéj przykowana była, po kolano utnie, pasem zawiąże, i tak pana swojego szczęśliwie uwolnił że mógł bezpiecznie uchodzić, — za co ów żołnierz naprzód od niemieckiego książęcia udarowany, i do Polski odesłany, a potym od Bolesława Krzywoustego zbogacony. Między innymi podarunkami przydano mu do herbu na chełmie nogę zbrojną uciętą, i nazwano Nowina lub Złotogoleńczyk, bo to nowina wielka tak wielka miłość sługi do pana.

Co to jest P. Jezus związany? Pan to, książę, i owszem Król królów, który za nas wojując w niewolą się dostał i okowany. A cóż za sposób rozwiązania jego? Pytam się: jestże kto w tym kościele, jestże kto w tak licznym mieście, jestże kto w całym królestwie, coś się do grzesznéj, gorszącéj osoby przywiązał, onęż przy sobie trzymasz, i do niéj się afektem przykował, że Pana Boga obrażasz? Przetnij tę przy-

jaźń i te więzy grzeszne pokrusz. Dajmy to, żeć ta osoba gorsząca tak potrzebna jak własna noga, i tak do ciebie afektem przyrosła, jak własna do ciała noga, i ty wzajemnie do niéj: — odetnij ją i porzuć, a ja dopiero z lędźwi Jezusowych powróz zdejmuję i na ciebie kładę: przyjmij go za pas drogi i rycerski, bo ten powróz już stał się szacowny, że się ciała Jezusowego dotknął, już go między Relikwiami chowają. Opasali niegdy św. Tomasza z Akwinu Aniołowie złotym z Nieba pasem na znak czystości, i żadnéj potym pokusy niecierpiał. Ja tym sznurem Jezusowym ściągam twoje biodra, abym cię na czyste życie pasował, żebyś więcéj nieczystością P. Boga nieobrażał.

Kończę: Uważ, człowiecze chrześciański, wielkie są i głębokie, są łańcuchy, dyby i kajdany ogniste, są liny, powronieskończone męki w piekle: jest tam więzienie smrodliwe i zy i postronki także ogniste, a nigdy nieprzerwane. Jest ogień nieugaszony, ale między inszemi mękami to najbardziéj piec i dręczyć potępieńców będzie, że za nich Chrystus ucierpiał i umarł, a oni tym okupem pogardzili. Stoi tam każdemu potępieńcowi i przez całą wieczność tkwić w myśli i pamięci będzie: „Nieszczęśliwy potępieńcze! Bóg dla zbawienia twojego tak sromotną mękę poniósł i umarł, a ty tu w piekle co czynisz? Czemuś się do Nieba nie dostał? Czemuś zbawienia uchybił? Kto temu winien?“ Cóż na to potępieniec? Oto od wstydu i sromoty spuściwszy na dół oczy, rzecze: „Ach mnie nieszczęśliwego, ze mnie wina, żem tego Boga nie kochał, który dla mnie tak wiele cierpiał; jeszczem go obrażał, i wolałem trzymać się grzechów, znikoméj rozkoszy, niż tak drogiego Odkupiciela. Ze mnie wina, żem potępiony.“ — Myślże o tym, człowiecze, żebyś na to narzekanie nie przyszedł. Upadnij na kolana przed pojmanym i związanym Jezusem, i skruszonym sercem odezwij się: O najdroższy Zbawicielu! Jam zasłużył wieczne kajdany i łańcuchy w piekle, a Tyś za mnie te więzy na się przyjął. Ach mnie niewdzięcznego, żem Cię niemiłował. Jeżeli w sercu moim która żyłka z grzechem złączona, porzucam ją i wyrzynam. Biorę na się więzy twoje, mnie się do Ciebie przywięzuję. Zmiłuj się nad nami Panie, niech się na wieki od Ciebie nie odłączamy.“ Amen.

Kazanie III.

Illudetur... Luc. 18.

Z Getsemańskiego Ogrodu i pola postępujemy do miasta. A mogłoż się takie miasto znaleźć, w którymby P. Jezus tak wielką i sromotną mękę cierpiał? Znalazło! To pewnie Babilon pychą i nadętością wyniosłe — albo Niniwe, rozkoszami Sardanapala osadzone, albo Sodoma i Gomora psotliwościami zeszpecone, — albo owe Jerycho, które Rachaby nierządne przechowywało?... Miasto Jeruzalem takie było... Miasto Jeruzalem, a któż to pojmie? Owo miasto świątobliwe, do którego dla nabożeństwa z całego świata lud się schodził, z którego tak wiele św. Patryarchów wyszło? Owo miasto, stolica św. królów, które do nieba przyrównane, nad które w Piśmie Bożym sławniejszego nie było, — to się miasto na taką szkaradę odważyło, że Wcielonego Boga Jezusa zgubiło. — Patrzmy i uważajmy co za boleść Jezusowa, że w tym mieście cierpi. Pytał Prorok Zachar.: Cóż to za rany w pośrodku rąk twoich, Panie? I usłyszał odpowiedź: Te mi rany zadano w domu tych, którzy mnie miłowali. Nie tak by bolał Chrystus, gdyby był cierpiał w jaskiniach łotrów, w dzikich pustyniach, lub w bałwochwalczych miastach i bezbożnych, ale w domu owych św. Przodków, w mieście onym o cześć Boską przedtym żarliwym, które się Boga najbardziéj trzymało, — to żałość nad wszystkie żałości. — Gdzież się w tym mieście obrócim? Stańmy dziś w domu Annasza i Kaifasza, kędy P. Jezusowi policzek dano i twarz zasłoniwszy, z niego się naigrawano, bo ja dziś twarz Jezusową odsłonię, którą mu tam zasłoniono, — wy się jéj nabożnym okiem i uwagą przypatrować będziecie.

Zasłoniony Zbawicielu, spojrzyj na mnie i na słowa moje niegodne, aby poszły na większą chwałę Twoję. Obróć ty z błogosławieństwem oczy twoje ku mnie, Najboleśn. Matko i oraz Panno Najśw., Maryja...

I.

Kiedy się Mojżesz modlił i z Bogiem rozmawiał, raz, drugi i trzeci, a zawsze przez dni czterdzieści, twarz się jego odmieniła i świetną stała. Powraca z tak świetną twarzą Mojżesz do Izraelitów, aż owa twarz Izraelitom zdała się rogata i straszna, patrzeć na nię nie mogli, odwracali się i uciekali. Cóż tedy uczynił Mojżesz? Oto ile razy potym do ludu Izraelskiego miał mówić, zawzdy kładł zasłonę na twarz swoję; kiedy zaś miał mówić z P. Bogiem, to owę zasłonę z twarzy zdejmował. I tak czynił aż do śmierci, raz mając twarz zasłonioną, drugi raz odsłonioną. Mojżesz wyrażał P. Jezusa, bo jako Mojżesz lud Izraelski z niewoli Egipskiéj przez Morze Czerwone przeprowadził, tak nas Chrystus z niewoli czartowskiéj przez krwawą mękę swoję wyprowadził. Jako Mojżesz na śmierć się ofiarował za grzechy ludu Izraelskiego: — tak Chrystus przedwiecznemu Ojcu ofiarował się na śmierć, na dosyćuczynienie sprawiedliwości Boskiéj za grzechy ludzkie. Jako Mojżesz przyszedłszy z modlitwy, twarz zasłaniał, tak Chrystusowi Panu, gdy go z Ogrójca po modlitwie wzięto i przyprowadzono do Kajfasza, twarz mu zasłoniono, — w tym tylko różnica, że Mojżesz sam sobie, Chrystusowi Panu źli i bezbożni twarz zasłaniali. — Tę twarz Jezusową odsłonić umyśliłem. Tylko jaką twarz odsłonię? czy świetną, jaka u Mojżesza była, czy inaksząż?

Widział Prorok Ezechiel czworo zwierząt wóz chwały Boskiéj ciągnących, każde czworaką twarz miało: twarz człowieka, twarz lwa, twarz wołu, twarz orła. Podobnymże sposobem i mnie czworaką twarz Jezusową pokazać potrzeba i odsłonić; naprzód twarz lwią, bo mężna, twarz ludzką, bo miłosierna; twarz wołu, bo znieważona; twarz orła, bo przezorna.

Odsłaniam najprzód twarz Jezusową spoliczkowaną. Jak miła była i poważna twarz Jezusowa, ztąd dochodzić według opisu św. Anzelma: Kiedy Najśw. Panna z św. Józefem Pana Jezusa do Egiptu unosiła, zastąpił drogę Najśw. Pannie łotr jeden, ale obaczywszy na ręku Dziecinę Jezusa z miłą i świetną twarzą, tak się w swojéj srogości ujął, że nietylko Dziecinę Jezusa nie zabijał, ale ścisnąwszy, nabożnie ucałował, mówiąc: „O Dziecię błogosł., widzę, żeś coś nad ludzi, ręki mojéj na ciebie i na Matkę twoję nie podnoszę. Jeżeli się czas poda, Ty się wzajemnie nademną zmiłuj; pomnij na mnie,

i tego czasu nie zapominaj.“ I powiadają, że to był łotr, który potym z Chrystusem wisząc na krzyżu, nawrócił się, bo mu wtenczas Chrystus taką twarz miłą pokazał, jaką przedtym w młodym wieku widział. Tak miła była twarz Jezusowa, że gdy się kto zasmucił, to na pozbycie smutku wychodzili oglądać Jezusa. Tak miła była twarz Jezusa, że gdy na górze Tabor rozjaśniała, Apostołowie od pociechy pojąć się nie mogli. Tak miła była twarz Jezusa, że w Niebie oko ludzkie nic milszego i nic poważniejszego nad nię widzieć nie będzie. — Tę twarz św. i tak miłą zuchwały sługa policzkuje. Ach, jaka zniewaga i obelga! Zadrżało na to Niebo, zatrzęsła się ziemia, przelękli się Aniołowie i swoje twarze pozasłaniali, mówi św. Efrem.

II.

Komuć ja tę twarz spoliczkowaną odsłonię? Czy temu bezbożnemu słudze? Nie temu, bobym żadnego pożytku nie miał, już on w piekle. Ten mu policzek stoi w myśli i przed oczami stać będzie zawzdy, i gdy przyjdzie Sąd Pański, wołać będzie: Góry upadnijcie na mnie, aby na tę twarz nie patrzał, którą spoliczkował. Wam tedy, słuchacze, twarz Jezusową odsłaniam, odrywając od niéj świętokradzką rękę. Wy się jéj najprzód przypatrzcie, jak się na niéj ręki zbrojnéj palce wyraziły, jak zęby ochwiały, jak się krew z ubóstwionych ust rzuciła, i całą twarz oblała; jak lice pod oczami zesiniały i nabrzmiały, — jak Pan Jezus za tym uderzeniem na ziemię upadł... Ale oraz patrzmy, jak mężnie i cierpliwie ten policzek twarz Jezusowa zniosła... Czyli się zmarszczyła, albo gniewliwie i strasznie spojrzała?.. Odpowiedziała wprawdzie ta twarz: Czemu mnie bijesz? ale to nie było z niecierpliwości, tylko na pokazanie prawdy i nauki swojéj Mogła ta twarz Jezusowa samym wzrokiem sługę złośliwego zgubić. Kiedy Król Jeroboam rękę podniósł na Proroka, — uschła mu zaraz. Kiedy Oza kapłan ściągnął rękę do Arki P., padł na ziemię i umarł. Mógł to wszystko i więcéj uczynić Chrystus z tym sługą — czekała ziemia rozkazu Pańskiego, rychło się rozstąpić, aby złośnika pochłonąć; czekali Aniołowie rychło z Nieba piorun i ogień spuścić; czekały dzikie bestye, rychło wpaść i rozszarpać: — nic tego Chrystus nie uczynił, zniosła

cierpliwie twarz Najśw. to zelżywe uderzenie. Komuć ta nauka? Wam, twarzy ludzkie, które czasem od równych, od swojich zaślubionych przyjaciół pogębki bierzecie i zelżywości cierpicie; — patrzcie na twarz Jezusową spogębkowaną tak cierpliwą i mężną, a nauczcie się cierpliwości. Kazimierz Sprawiedliwy, król Polski, kiedy mu pan jeden dał policzek, chciał Senat Polski przerzeczonego pana jako gwałtownika majestatu śmiercią karać, król zakazał, ten policzek darował. Karolomanus, królewicz franc., a potym zakonnik, gdy mu kucharz dał w gębę, odpowiedział: „Niech ci Bóg przebaczy i Karolomanus.“ Któż ich, proszę, téj cierpliwości nauczył? Nic co inszego, tylko twarz Jezusowa spoliczkowana, na którą patrzali i pamiętali. Nauka i wam, ludzie ubodzy, słudzy i służebnice, którym to nie nowina wziąść w gębę częstokroć: — patrzcie na tę twarz Jezus. spoliczkowaną, i pogębki wasze ofiarujcie: „O Jezu mój, do sromotnego policzka twojego przyłączam mój pogębek: Twoja twarz ubóstwiona, — moja ludzka; twoja twarz święta, — moja grzeszna; Tyś to zniósł cierpliwie, niechże i ja cierpliwie znoszę, niech o zemście nie pomyślę, a przez to odpuść grzechy ust moich.“

Odsłaniam twarz zeplwaną Jezusową. U Persów za kryminał mają plunąć przed królem na ziemię. Tu na twarz Jezusową plują, na twarz ową, na którą Aniołowie patrzać pragną, — cóż to tam za ludzie byli? Komuż ja tę twarz zeplwaną odsłonię? Nie tym plującym, bo ci już karanie odebrali, bo te usta plujące gorcją w piekle, i na Sądzie ostatnim nic im cięższego nie będzie, jak spojrzeć i oczy podnieść na twarz Jezusową, którą przedtym zeplwali. Więc raczéj wam, najmilsi słuch., tę twarz Jezus. odsłaniam, a najprzód przypatrzcie się jéj, jak brwi, oczy, twarz i lice Jezus. plwocinami zeszpecone. Podobno niemiło na tak zeplwaną twarz patrzeć, — niech będzie miło, ani wam obrzydliwości niech nie czyni, bo lubo zeplwana, przecież milsza być powinna nad wszystkie stworzenia i najpiękniejsze urody. Tak się przypatrzywszy, spytajcie: Twarzy Jezusa mojego, milczałaś, gdy na cię plwano, powiedzże nam teraz: za coś tak zelżywie uplwana? Ta twarz odpowiada: Pamiętasz, człowiecze, jakeś z pokusy cielesnéj na twarzy i na urody ludzkie patrzał? Przypomnij sobie niewstydliwe wejrzenia twoje, jakoś się nawet bestyom przypatrował lubieżnie? Patrzcie teraz na brwi i oczy moje, dla niewstydliwego oka

twojego zeplwane; przypomnij sobie wszeteczne całowania twoje. — patrzże teraz na lice moje plwocinami zeszpecone. Przypomnij sobie ladajakie mowy, wszeteczne allegorye, pieśni lubieżne, słowa nieprzystojne; patrzże teraz jak usta moje dla nich zelżone . . .“ To nam twarz Jezusowa odpowiada. Cóż z tą twarzą uczynimy? Trzeba ją omyć i otrzyć.

Kiedy towarzysz św. Borgiasza, będąc z nim razem na noclegu i w nocy plując, nie ostrożnie twarz zeplwał św. Borgiasza, rozumiejąc, że na ziemię pluje, — postrzegłszy to nazajutrz, upadł do nóg Świętemu, z płaczem prosząc o odpuszczenie. Tak nam czynić potrzeba. Upadłszy do nóg Jezusowi, łzami pokutnemi te plwociny omywać. Mów każdy wedle sumienia: „Ach twarzy Jezusa mojego, to moja plwocina na tych oczach za moje ladajakie patrzania. To moja na tych licach, za moje lubieżne całowania. To moja na wargach i ustach, za grzechy ust moich . . . Omywam te plwociny łzami, Ty odpuść oczu i ust moich grzechy.“

Ludzie grzeszni, którzy w pogardach i zelżywościach wszystkich zostajecie, patrzcie na tę twarz zeplwaną, i miarkujcie, jeżeliście w podobnym pogardzeniu? Podobno wam jeszcze na twarz ani w oczy nie plują. Nie upadajcież w cierpliwości i zelżywości ponoszeniu.

Jakąć jeszcze twarz Jezusową odsłonić? Powiada Ewan. św.: Zasłonili go i bili twarz jego i pytali go, mówiąc: Prorokuj, ktoć jest, co cię uderzył? Co tu z zasłonioną twarzą Jezusową nie czynili? Ci za brodę targali, owi w twarz bili, i pięściami z tyłu w szyję uderzali, inni się naśmiewali: wszakżeś Prorok, zgadnijże, kto cię uderzył? Rozumieli, że ich Chrystus przez tę zasłonę nie widział. Widział, kto wtenczas co robił, kto się na niego targnął i kto uderzył. — Ci zasłaniający twarz Jezusa, znaczą pokątne kryjome i nocne grzechy, z którymi się ludzie kryją, rozumiejąc, że ich nikt nie widzi.

Kiedy starcowie oni na grzech Zuzannę namawiali, tę pobudkę dawali: Oto drzwi zamknięte, nikt nie widzi, nie wyda się to. — Pisze św. Aprillus: Dwie były sekty bałwochwalcze, jedna czciła za boga słońce, druga księżyc; którzy czcili za boga słońce, w nocy grzeszyli, rozumiejąc, że ich bóg nie widzi, ponieważ już słońce zaszło. Którzy czcili za boga księżyc, w dzień grzeszyli, rozumiejąc, że ich bóg nie

widzi, bo księżyc nie świeci. Byli także heretycy, którzy po ciemnych lochach i piwnicach wielkie niecnoty płodzili, rozumiejąc, że ich tam bóg nie dojrzy. — Ażaż się takie bezeceństwa nie znajdują? Cóż są nocne, kryjome, wpociemku schadzki? Co są czytania i rozmowy pokątne? Co są na skrytych miejscach grzechy? Już noc, już dom, już kamienica zamknięta, już śpią ludzie, nikt nie postrzeże . . . Co to są takie grzechy? Jestto zasłanianie twarzy Jezusowéj.

Odsłaniam ja tę twarz ubóstwioną Jezusowa, abyście na nię pamiętali, że i pod zasłoną na was patrzy. Mówisz: „Nikt nie widzi.“ — Dajmy to, że drzwi zamknięte, dajmy, że ciemno, dajmy, że nikt z ludzi nie widzi, — ale twarz Jezusowa patrzy, — co czynisz, co mówisz, co zamyślasz, — myśli twoje przenika. Tak ona o północy, jak wśród południa; tak w głębokiéj piwnicy jako w jasnym pokoju, tak na skrytym miejscu i lochu, jako wpół rynku widzi. Przed jéj okiem ani drzwi zamkniesz, ani kortyną nie zasłonisz, ani w najciemniejszym kącie nie utaisz się. A zatym, jeżeli się wstydzisz grzeszyć przed ludźmi, dopieroż w oczach Boga wstydzić się powinieneś. — Niechże ta twarz Jezusowa odsłoniona jako Taidzie hamulcem i wstrętem będzie od wszelkich grzechów.

Kończę, i na to zakończenie kazania odsłaniam twarz ludzką Jezusową. Uważ, człowiecze chrześciański, co to za łaskawa miłosierdzia pełna twarz Jezusowa! Zaprzał się Piotr Pana Jezusa i wyprzysiągł, że go nigdy nie znał, ani uczniem jego nie był. Ach, co to za grzech szkaradny Boga się zaprzeć i wyprzysiądz! W tym wyprowadzono P. Jezusa z domu Kajfaszowego, — spojrzał na Piotra stojącego, Piotr wzajemnie na niego, i zawstydziwszy się grzechu swojego, łzami się zaleje, znieść daléj nie mogąc wstydu, poszedł do jednéj jaskini, w niéj się zamknął i tam aż do Zmartwychwstania Pańskiego przebył. Co w téj skale czynił, jak swój grzech opłakiwał, jak się wstydził, łatwiéj o tym pomyśleć, niż wymówić. My uważajmy jak to łaskawa i miłosierdzia pełna twarz Jezusowa: Piotr się od niéj odwrócił, ona się ku niemu z skuteczną łaską obraca. Piotr się zapiera i wyprzysięga, jakby téj twarzy nie znał, — a ona na niego miłosiernie pogląda i do pokuty łaskę daje. O dziwna łaskawości i miłosierdzie twarzy Jezusowéj! My wszyscy jak Piotr różnemi ułomnościami zgrzeszyli, — spojrzymyż na tę twarz z miłosierdziem

na nas poglądającą, a grzechów się naszych zawstydźmy, albo raczéj spuśćmy głowy i twarze nasze jak najniżéj, a serdecznym afektem zawołajmy:

Oczy Jezusowe podbite i zeplwane, obróćcie się do nas, jakoście się obróciły do Piotra. Poglądać z twarzy twojéj, Chryste Zbawicielu, sprawiedliwość Boska, i upatruje, gdzie się obrócę i dokąd ucieknę, ale oraz patrzy miłosierdzie. Niechże się teraz nieprawości moich zawstydzę! Będzie czas, kiedy się przed tą twarzą na Sądzie ostatnim wstydzić będą, ale ten wstyd już niepożyteczny. Niech ja wtenczas wesoło na nią patrzę! Amen.

Kazanie IV.

„Flagellabitur.“ Luc. 18.

Nie możemy wszystkich miejsc nawiedzić, na których Pan Jezus cierpiał, bo czas nie wystarczy. Mijam tedy więzienie, w którym P. Jezus przez noc zostawał. Co tam ucierpiał, jakie niewczasy, niewygody — mniejsza to jeszcze, — ale jakie sromoty, zelżywości i bicia poniósł, łatwiéj pomyśleć, niż wymówić. Dosyć nadmienić, co o téj nocy prorockim duchem Job przepowiedział (3): „Niech tę noc wicher gwałtowny zaćmi, niech rachowana nie będzie między dniami roku, niech liczby nie ma między miesiącami.“ Dość wspomnieć, co św. Hieronim napisał (in cap. 25 Matt.): „Takie brzydkości, takie szpetności, tak niewypowiedziane rzeczy czyniono, że dla brzydkości pióro św. Ewangelistom wypadło z ręki, iż tego pisać nie śmieli, dopiero na Sądzie Boskim ostatnim objawione to będzie.“ Dość wspomnieć, co Ewangelista św. mówi (Matt. 13, 12): Czynili z nim i nad nim, co tylko chcieli. — Mijam pałac Heroda króla, aczby minąć nie trzeba, jakie ten cieleśnik kaziródzca i św. Jana zabójca z całym dworem swoim naśmiewiska i szyderstwa z P. Jezusa, ubrawszy go w białą szatę, stroił. Mijam to: — stańmy w Rynku Jerozolimskim, kędy P. Jezus był biczowany. Cóż czynić

będziem? czy do dyscyplin zachęcać? I toby chwalebna, bo Bernard św. biczując się, mówił do Jezusa: „Niechcę żyć bez rany, kiedy cię widzę zranionego“, — a pewien kapłan ciało dyscyplinując, te słowa powtarzał: „Krew za krew.“ Tym biczowaniem Jezusowym pobudzili się do dyscyplin św. Kazimierz, Alojzy, Borgiasz, Wacław i inni. Lecz to pobożności każdego pozostawuję; — ja z tego biczowania Jezusa, z téj kolumny i z tych biczów miarę wezmę, i wymierzać będę, jak wielka obraza Boska grzechy cielesne i nieczyste. — Ty zaś, Najświętszo Panno i oraz Najboleśn. Matko, uproś skuteczną łaskę mówić o tym.

I.

Co to za delikatne było ciało Jezusowe? — Przyrównywa król i prorok Dawid Jerbaama, książęcia Izraelskiego, do delikatnego robaczka, który się w drzewie rodzi. To Chrystusowemu ciału służy, bo się sam tak przyrównał: Jam robak a nie człowiek, nie tylko dla tego, że tak delikatne miał ciało, jak robaczek w drzewie urodzony, którego tknąć, jest zabijać. Delikatne było ciało Jezusa naprzód stąd, że z najczystszéj krwi Panieńskiéj było uformowane. Delikatne było ciało Jezusa stąd, że je nie natura, ale Duch Przenajśw. cudownym sposobem uformował, cokolwiek zaś Bóg cudownie czyni, to rzecz doskonalsza i delikatniejsza. Delikatne ciało Jezusowe stąd, że na to osobliwie stworzone, aby było ucierpiało i czuło. Insze ciała nie na to stworzone, żeby cierpiały, bo lubo wielu boleściom, ranom, wrzodom, chorobom podlegli jesteśmy, to się przypadkiem z grzechu Adamowego stało, lecz nie na to stworzeni jesteśmy; — ciało zaś Jezusowe na to uformowane, żeby cierpiało i boleści wszelkie czuło. Jako Bóg przy początku świata stworzył sposobną przepaść, aby w nię wszystkie wody zgromadził; tak tenże Bóg, ponieważ miał wszystkie boleści zgromadzić na ciało Jezusowe, dla tego sposobne do wszystkich boleści uczynił. — Delikatne ciało Jezusowe stąd, że najświętszą i najdoskonalszą Duszę miało i z Bóstwem złączone było. I dla tego to Prorok Izajasz nazywa P. Jezusa mężem boleści i wiedzącym słabość, dając znać, że on najlepiéj wiedział, co to boli, a Prorok Zacharyasz wyraził

pod podobieństwem kamienia, na którym siedem ócz było, dając znać, że ciało Jezusowe, w które jak w kamień bito, tak delikatne było, jak źrenice w oku.

Patrzmyż teraz, co przy biczowaniu to delikatne ciało Jezusowe cierpiało i jak bolało.

Opisując Prorok biczowanie, w osobie Chrystusowéj powiada: „Na grzbiecie moim kuli grzesznicy i przedłużyli nieprawość swoję," albo też: Grzbiet mój zorali grzesznicy i brozdy swe przeciągnęli." Cóż za przyrównanie biczowania do kucia i do orania? Wiemy z doświadczenia, że w kuźniach, choć żelazo brzęczy i jęczy, nic na to kujący nie dbają i biją młotami, — już żelazo ścieńczeje, pognie się i popada, — jeszcze młotami biją i przecinają: — tak przy biczowaniu Jezusa żadnego miłosierdzia nie było. — Jak ziemia, co przedtym równa była, gdy na nią przyjdzie pług z krojem i lemieszem, tu skibę odwali, tu zagon wyorze, tu bruzdę uczyni; — tak grzbiet Jezusowy, co przedtym gładki i piękny, tak dęgami i ranami pokrajany, jak rola poorana.

Czytaliście Dzieje św. Męczenników; przypomnijcie sobie: ciężkie było biczowanie św. Epikteta i Astyona, których dla wiary Chrystusa, pogaństwo tak biło rózgami, aż na miejscu skonali. Ciężkie było biczowanie św. Chryzanta i Darii, których skręconymi wiciami od stopy aż do głowy usieczono. Ciężkie biczowanie onych św. Męczenników w Alexandryi, których Aryani za Wiarę św. palmowymi palcatami tak bili, że palcatów ucinki w ciele pozostawały. Ciężkie biczowanie św. Katarzyny, którą Maxencyusz Starosta wołowemi żyłami ciąć rozkazał. Ciężkie biczowanie św. Martyny Rzymianki, którą Alexander Starosta mieczykami małemi karbować rozkazał. Ciężkie to biczowania były. Ale ci św. Męczennicy ani tak delikatnego ciała nie mieli, ani tyle katów nad nimi się nie pastwiło, ani tyle plag nie odnieśli, ani tak nie boleli, jako Chrystus. Cóż rozumiecie, — wiele katów srogich przy Jezusowym biczowaniu stanęło? Mamy z objawienia św. Magdaleny de Pazzis że było ich par 30. Jedni postronkami, drudzy karbaczami, trzeci żelaznymi łańcuchami, inni ostrymi cierniowymi i głogowymi prętami uzbrojeni, — zmordowała się jedna para, nastąpiła druga, po niéj trzecia, dziesiąta, dwudziesta i trzydziesta, i znowu zaczynali. Wytryskała krew

ubóstw. do góry, pluszczała na ziemię, — deptali a bili. Już się ciało od ran popadało, od biczów postrzępiło, — jeszcze bili. Już kości przeglądały, i ciała sztuki wisiały, — jeszcze bili. Już się rózgi i pręty otrzaskały, już ręce ustawały, — jeszcze bili. Już Jezus na ziemię upadł, — jeszcze na ziemi bili, — nikt się nie zmiłował nikt nie żałował, i nie mówił: Dosyć!... O niewypowiedziane biczowanie! — Było prawo, żeby żadnemu winowajcy nie dawano plag więcéj nad czterdzieści; — tu nad niewinnym Jezusem plag nie rachowano, bili póki chcieli. Św. Brygida powiada, że ich było przeszło 6 tysięcy.

Kiedy Siculus, Starosta rzymski, pewnego szlachcica u pręgierza smagać kazał, ten zawołał: „Obywatel rzymski jestem,“ i biczować przestano; — milczał najgodniejszy Jezus, bo z godności swojéj obrony nie miał. Kiedy złośliwy człowiek przyszedł do grobu św. Ermenadra Opata i Męczennika, i trumnę jego ze złości chłostać począł, ogień na twarz jego naprzód wybuchnął, a potym całego spalił. Tu nie trumnę, ale ubóstwione ciało chłostano, a żadnéj podobnéj kary niewidziemy, żadnemu katu ręka nie uschła, ani ramiona nie zdrętwiały, ani się żyły nie skurczyły, ani trupem żaden niepadł, — jeszcze się cieszyli, ochoty sobie dodawali, za szczęście mieli, kto mocniéj uderzył, kto silniejszy głębszą ranę zadał. Cóż się to dzieje, że sprawiedliwość Boska takie okrucieństwo przepuszcza? Betsamitowie Arkę Pańską tylko z pokrycia odarli, żeby jéj się przypatrzyli, jaka jest, z jakiego drzewa, jakim kształtem zrobiona, a zaraz pięćtysięcy i 70 ludzi trupem padło. Tu przy biczowaniu tę żywą i Najśw. Arkę nietylko z szat, ale ze skóry i ciała odzierali, a przecie ani piorunów z obłoku nie spuszcza, ani trupem nie ściele Bóg. Cóż to wyrazić chciała przez to Sprawiedliwość Boska? Słuchajmy:

Było prawo w St. Zak.: „Wedle miary i wielkości grzechów będzie plag wymierzanie.“ (Deut. 25, 3). To prawo przy biczowaniu Jezusa Sprawiedliwość Boska zachowała, i chciała pokazać, abyśmy miarę wzięli, jako wielka obraza Boska grzechy nieczyste i cielesne. Pewna to, że Pan Jezus lubo cierpiał za grzechy, ale osobliwie biczowanie za psotliwości, za porubstwa, za cudzołóstwa, za sodomie i za insze sprosności, jak naucza św. Bonawentura. Chrystus Pan

przez to biczowanie chciał znieść rozkoszy nasze i pożądliwości, i za nie Spraw. Boskiéj dosyćuczynić. Cierpiał P. Jezus cierniową koronę za pychę naszą, przebicia gwoździmi za grzechy ręku, ranę w sercu, za niechęci ku Bogu i bliźniemu. Ale biczowanie za grzechy cielesne.

II.

Bierzmy teraz miarę z tego biczowania, jako wielka obraza Boska, grzechy nieczyste.

Dawał Pón różne miary grzechu tego, aby go się ludzie przelękli i zbrzydzili. Straszny był potop za czasów Noego, którym Bóg nie tylko ludzi, ale i zwierzęta; nietylko wsi i miasta, ale téż pola i ogrody; nie tylko drzewa, lecz i najwyższe góry tak zalał i zatopił, że tylko ośmioro ludzi w Arce Noego ocalało: — miara to była cielesności, bo na ich ukaranie ten potop sprowadzony. Mogli ludzie miarkować, jak to grzech obrzydły Bogu, kiedy go tak wielką powodzią opłokuje i dla niego świat cały gubi. Ow ogień siarczysty, który na Sodomę i Gomorę spuścił: — i to miara była porubstwa, psotliwości i inszych sprosności. Jak nieznośne one wszystkie, kiedy Bóg nie tylko wszystkich ludzi, ale i miejsca, na których grzeszyli i ziemie nawet stopił i popiołem zasypał: mogli ludzie miarkować co to za grzech...

Posłał Bóg do Dawida króla Natana Pror., który mu śmierć synaczka i wojnę ustawiczną przepowiedział za cudzołóstwo. Posłał Bóg Jonę Pror. do miasta Niniwe rozkoszami się bawiącego, i zapadnieniem mu pogroził. Wszystkie te karania, czy to głody, czy wojny, czy śmierci nagłe i straszne, miara była, z których ludzie wymierzać byli powinni, jak wielka obraza Boska nieczystość, kiedy tak strasznie za nie karze. Stworzył piekło głębokie, ogniste i wieczne, w którym męki nieczystym odmierzać kazał. Wielkie miary, — ale ich jeszcze ludzie nie pojmowali. Więc się na ostatek Syn Boski ofiarował na biczowanie, chcąc dosyć uczynić Sprawiedliwości Bosk. za te grzechy, i od tych grzechów ludzi odwieść, — i tak srodze ubiczowany został. — Tuśmy już doskonałą miarę wziąść powinni, co to za obraza Boska być musi grzech nieczysty...

Mówił niegdy Chrystus do niewiast płaczących, które mu z krzyżem idącemu drogę zaszły: „Jeżeli z zielonym drze-

wem tak, cóż ze suchym? Jeżelić ciało Jezusowe czyste, niewinne, ubóstwione, że tylko cień, obraz i postać człowieka nieczystego na się wzięło, chcąc dosyć za niego uczynić, — tak ścięte, tak skatowane było: — ach, co z wami będzie, ciała ludzkie, prawdziwie, nie tylko myślą, ale uczynkiem psotliwe i lubieżne? Jeżeli ten Kościół Jezusowego ciała, w którym osoba Boska przemieszkała, tak od biczów, od rózg, od łańcuszków porysowany, że tylko za nieczystości ludzkie ofiarę w nim czyniono: ach, cóż z nami będzie — kapliczki djabelskie, ciała ludzkie, w których duch nieczysty zagnieździł się?!... Jeżeli to ciało Panieńskie delikatne, przepraszając tylko Przedw. Ojca za grzeszników, tak bolało: ach, cóż z nami ciała swawolne, w rozkoszach już okamiałe, być powinno? Jaka was kara od téj Spraw. Boskiéj czeka? Bierzcie stąd miarę i wymierzajcie, co to za grzech ciężki i Bogu obmierzły być musi!...

Miały to dyscypliny i biczowania ludzkie, że swawole i lubieżności w drugich ukracały. Tak czytamy o św. Franc. Xaw. że lubieżnego pana chcąc poprawić, gdy insze sposoby nie pomogły, krwawą przy nim dyscyplinę uczynił, czym wzruszony on pan, spowiedź dożywotnią uczynił i wszelkie sprosności porzucił. — W Gandyi, gdy się swawole zawzięły sześciu zakonników S. J. wyszło bez czapek, boso, powróz na szyi mając, i wpół rynku dyscyplinę czynili, czym poruszeni swawolni' swawoli poprzestali.

Taką moc dyscypliny i biczowania ludzkie miały, — a czegoż dokazać nie powinno tak srogie biczowanie Jezusowe? Tuśmy powinni przy tym biczowaniu wszelkie nieczystości porzucać, i wieczne postanowienie uczynić, żeby się do dawnych nałogów nie wracać.

Kończę: Między inszymi sposobami pozbycia się i ustrzeżenia grzechów nieczystych, nie masz skuteczniejszego sposobu, jak rozpamiętywanie Męki Jezusowéj. Tak kiedy św. Katarzynie Jezus Chrystus się zmęczony i ubiczowany pokazał, ona uważając za co cierpiał, tak się do żalu za grzechy pobudziła, że potym prawie ustawicznie ten afekt ponawiała: O miłości moja, Chryste Zbawicielu, już więcéj grzeszyć nie będziemy. Na ten akt i na tak mocne postanowienie my się dziś zdobądźmy. Przyjdzie kiedy na ciebie pokusa cielesna, staw sobie wtenczas ubiczowanego Jezusa, jemu się przypatrz i pomyśl:

„Ciało Jezus. ubóstw. za grzechy nieczyste tak ścięte i pokrajane biczami: — a jakże ja ciało moje na sprosności mam oddawać? A jakże w ciele mojim rozkosz róże miękie szczepić może? Jezus. mój do słupa przywiązany jedną stał się raną, — a jakże u mnie swawola swoję słobodę stawiać będzie? Idź mi precz. cielesna pokuso, widzę teraz i już mam miarę, jakeś wielką obrazą Boską, mam miarę, jakiegoś karania godna, kiedy Spraw. Boska tak na ciele Jezus. sprosności ludzkie ukarała!“

Przywiązał niegdy Rafał Archaniół sprosnego Asmodeusza na puszczy Egipskiéj do drzewa: — ktoby mi dał tych Asmodeuszów do pręgierza Jezus. przywiązać, aby więcéj w ciele ludzkim nie panowały?.... Naznaczono niegdy w Egipcie drzwi i podwoje krwią barankową, aby czart zabijający do nich nie wchodził: ktoby mi dał téj Krwi Jezus. nabrać, i podwoje drzwi ludzkich naznaczyć, aby do nich ten duch nieczysty przystępu nie miał!... Zbierzcie, ludzie, tę Krew Jezusową przy biczowaniu wylaną, w niéj się omyjcie, abyście wstydu nabrali, a grzechów się zawstydzili. Bierzcie te rózgi i bicze krwią Jezusową zbroczone i w ciele powięzłe, za relikwije chowajcie na odpędzenie wszelkich pokus. Ty zaś, Chryste Zbawicielu, przez to srogie biczowanie odpuść grzechy ciał naszych, a od następujących skuteczną łaską zachowaj. Amen.

Kazanie V.

Conspnètur... Luc. 18.

Im daléj w drodze Męki Chrystusowéj postępujemy, tym coraz nowa i większa męka otwiera się. Dopierośmy u pręgierza Jerozolimskiego stanęli, jużci krok jeden i drugi a najwięcéj dziesiąty uczyniwszy, pod ratuszem cierniową koronę na głowę kładą Jezusowi. Który królewskie skronie złotymi koronami, książęce mitrami, biskupie infułami, zwycięzkie laurami ukoronował; temu Bogu na szyderstwo cierniową koronę włożono i tak się z niego naśmiewano i na niego plwano. — Wzywała

Oblubienica Pańska córek Syońskich, aby się przypatrzyły Salomonowi królowi w koronie, którą go uwieńczyła matka jego;— to widok niezwyczajny, że Król królów, Bóg prawdziwy w cierniowéj koronie. Ach, jakeś pod tą koroną bolała najświętsza Głowo! Cóż rozumiecie, jakie to koronowanie było. — czy tylko tę koronę na głowę położono? Jeszczeby to mniejsza. Czy ręką przyciśniono? I toby znośniejsza. Zrobiono z ostrego ciernia koronę taką, żeby całą głowę pokryła, wzięto na kopiją, na głowę położono, toż dopiero kijmi wbijano i wtłaczano: raniły jedne kolce skórę i ciało, drugie do czaszki i kości kłuły, insze włosy i czoło odzierały. Lunęła się krew ubóstw., włosy poklejiła, twarz i oczy zalała, ramiona i szaty tak zbroczyła, że nic widać nie było, tylko krew samę. Ach, co tu za boleść!... Pisze Labbe: kiedy lwu bieżącemu w łapę ciernie uwięzło i zaropiało, ryczał na tę boleść, i postrzegłszy Androkla niejakiego po lesie chodzącego, na trzech nogach do niego kulał, zbolałą pokazując łapę, póty mu się łasząc, póki mu owego ciernia nie wyjął. Lew twardą skórę mając, tak bolał na jedno uwięzłe ciernie: ty, Głowo najdelikatniejsza Jezusa, jakeś bolała, kiedy niejedna cierniowa, gruba i ostra szpilka, ale 72 grubych, ostrych bodźców wbito!...

(Kiedy Abraham obaczył baranka rogami w cierniu uwięzłego, wyplątał go z owego ciernia. Kiedy św. Jozaacyusza Walens cesarz wrzucić kazał w ciernie, przyszli Aniołowie i z ciernia go wyjęli, rany pogoili. Podobnymże sposobem niech dziś od nas tę folgę, ulżenie bólu głowy swojéj P. Jezus odbiera. To ja ciernie z głowy jego wyjmować, a głowy nasze nim ogradzać będę.

Najświętsza głowo Jezusa znam cię i w cierniu, żeś królewska i Boska; więc z największą uniżonością upadam przed tobą i słowa moje rzucam, aby poszły na większą chwałę twoją. Pobłogosław mówiącemu, któraś tę głowę potym na łonie piastowała, Najboleśniejsza Panno i Matko Boska...)

I.

Godfryd z Bullionu, najwyższy hetman chrześcijańskiego wojska, wyprawił się do Ziemi św., tam rozproszywszy sto tysięcy Mahometanów, podstąpił pod Jerozolimę, onę dobył, pogaństwo wyciął, i na królestwo Jerozolimskie obrany został.

Kiedy przyszło do koronacyi, przyniosą złotą suto dyamentami sadzoną koronę, którą obaczywszy, chwalebnie odrzuci, a cierniową upleść i przynieść każe, nią się koronować, mówiąc: „Nie przystoi chrześcijańskiéj głowie w tym mieście św. zdobić się złotem, w którym Chrystusowa Głowa dla naszego zbawienia zelżywie zraniona cierniem. Nie przystoji, żeby skronie moje dyamentami jaśniały, kiedy skronie Jezusa mojego od kolców ostrych zajątrzone.“ Droższe nad złoto słowa, uczynek i pokora jeszcze droższa. Należała temu panu złota i dyamentowa korona, mógł bez grzechu, bez pychy, dla powagi tylko królewskiéj, taką koronę na głowie nosić, a przecie ją odrzucił, cierniową obrał dla naśladowania Jezusa, bojąc się, żeby jaką wyniosłością P. Boga nie obraził.

Idę ja przykładem tego pana i z poszanowaniem chwytam za to ciernie, które jest nad czołem Jezusowym, — chwyćcie i wy ze mną, słuchacze, a ja dopiero mówię: „Pycho światowa, ach, pycho! — ty chcesz głowę twoję drogiemi olejkami maścić, pierścionki z włosów kręcić, czuprynę jeżyć (*sic*), — a włosy Jezusowe krwią sklejone od cierniowéj korony. Dumo światowa, ach dumo głupia, ty chcesz, żeby głowę twoję za mądrą i za uczoną miano, jéj się kłaniano; ty chcesz, żeby cię wszyscy wielbili, cotylko powiesz, żeby to za wyrok prawdy nieomylnéj miano; — a Przedwiecznéj Mądrości Głowa w cierniowéj koronie pośmiewiskiem, szyderstwo z niéj stroją.... Dumo przekwintna w strojach, ty chcesz głowę twoją nad twój stan zdobić, klejnotami obsypywać, — już poddaństwo na to płacze, już ukrzywdzeni utyskują, (już ojczystéj dziedzicznéj substancyi nie stanie:) — a Głowa Jezusowa, patrz jak ustrojona, jak na twoje przepychy boleje....

(Chwytam za to ciernie, które jest nad uszami przy skroniach Jezusa; chwyćcie i wy ze mną, słuchacze) Pycho światowa, ty chcesz, żeby przy uszach twojich zausznice zawżdy wisiały, drogie, tysiącem jednym i drugim, ba i dziesiątym opłacone; ty chcesz, żeby w uszach twoich ustawicznie brzmiała melodyja i muzyka: a uszy Boga mojego ciernie do skroni przebiło i oberwało.

(Chwytam za ciernie, które sterczy na wierzchu głowy, chwyćcie i wy ze mną, słuchacze:) Dumo wyniosła, ty głowę twoję wynosisz, o tym myślisz, żeby swojego dopiąć, punktu honoru dotrzymać, na to mózg suszysz, na to wynalazki i pra-

wne wybiegi, i wykrętne racyje kładziesz: a głowa Jezusa tak poniżona, tak znieważona, tak bez honoru, tak zraniona zostaje. Wstyd to, woła Bernard św., żeby członki pomniejsze szukały próżnéj chwały, kiedy ich głowa tak znieważona zostaje i boleje. — Wyjmijcież to ciernie z głowy Jezusa i nim głowy wasze przeciwko pysznym, wyniosłym i chardym myślom ogródźcie, im zawżdy odpowiadając: Precz odemnie, myśli pyszne, precz przepychy i wyniosłości, boście ciernie na głowę Jezusową.

Filippa, księżna Lotaryńska, z herbu swojego książęce mitry i insze rodowite klejnoty wygluzowała, a na ich miejsce cierniową koronę przeniosła i nią się pieczętowała. Maryja cesarzowa, Karóla W. córka, cesarskie ozdoby z głowy zdjąwszy, cierniową koronę wzięła i potym w pałacu odmalować kazała z tym napisem: „Ta jedyna nadzieja moja.“ — Św. Katarzynie Seneńskiéj przyniósł Anioł dwie korony, jednę złotą a drugą cierniową i obierać kazał. — obrała cierniową koronę. Rzecz uwagi godna, że te św. Panny i Panie złote korony porzuciły, a cierniową Chrystusa Pana obrały sobie, — co w niéj za nadzieje miały? — Kiedy św. Ludwik, król francuzki, śmiertelnie zachorował, i zmysły straciwszy już konał, Blanka, matka jego, cierniową koronę Chrystusową i część Krzyża św. do głowy mu przyłożyła, mówiąc: „Zbaw, Panie, to królestwo, któreś dotychczas z łaski twojéj zatrzymał; a moc Krzyża św. i św. Korony niech nas ratuje.“ Aliści król ziewać, oddychać pocznie, przeżegnać się każe, i przyszedłszy do siebie, kosztowną kaplicę dla téj korony w pałacu wystawił, którą kaplicę Papieże potym wielkiemi przywilejami udarowali. Podobną nadzieję miały one św. Panny i Panie w cierniowéj Koronie Chrystusowéj, że im być miała w chorobach śmiertelnych folgą i ulżeniem, jako św. Ludwikowi, w frasunkach i upałach cieniem i ochłodą. —

Idę ja przykładem tych Matron św. ujmuję za to ciernie, które do kości Jezusa kłuło, — ujmujcie i wy, słuchacze, a ja dopiero mówię: „Niecierpliwości ludzka, ty sarkasz i jak szkapa łbem kiwasz, kiedy cię jakie nieszczęście, ni mały komar ukąsi; ty rozpaczasz, od rozumu odchodzisz, że ci frasunki, kłopoty i troski głowę gryzą, i narzekasz: „Oto nigdy głowy sposobnéj nie mam, jako dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, tak frasunek po frasunku, kłopot po kłopocie, nieszczęście po

nieszczęściu idzie.“ — Trzymam jeszcze to ciernie i mówię: Kalectwa ludzkie, chorzy łazarzowie, szpitale, i wy narzekacie, jako owo dziecię Sunamitki: Głowa mię boli, — kąta i miejsca szukacie, dobijać się każecie, że ból jaki głowy cierpicie... a Bogu mojemu i waszemu tak ostre i grube kolce w najdelikatniejszą głowę aż do kości wbito, a na to milczy, — wyjmijcież te kolce z głowy Jezusowéj, ucałujcie, do waszéj głowy przyłóżcie, i owszem całą wiklę głogową z téj głowy najświętszéj zdejmijcie, a nią wasze głowy ściągnijcie, aby wam folgą była i plastrem lekarskim na ulżenie bólów i frasunków waszych: — przypominajcie sobie, że więcéj głowa Jezusowa, lubo niewinna i ubóstw., bolała, aniżeli grzeszne głowy wasze....

Ujmuję i za to ciernie, które jako hak ostry, tkwi z tyłu w głowie Jezusowéj: ujmijcie i wy, głowy gospodarskie, które zbytecznie i troskliwie o doczesnościach myślicie; — ten Bóg nie w złotéj, nie w dyamentowéj, ale w cierniowéj Koronie zostaje: — czemuż wy tylko o słocie, o pieniędzach, o zbiorach doczesnych myślicie? Wyjmijcież to ciernie z Głowy Jezusowéj, nim głowy wasze otoczcie, niech wam to ciernie święte i zbawienne myśli rodzi....

Duch św. przyrównywa Oblubienicę do lilii między cierniem. Dla tego lilija liliją białą, czystą i niewinną, że w cierniu. Ciernie zachowuje liliją, to jest czystość i panieństwo duszy. A któreż ciernie lilijową dusz naszych czystość najlepiéj zachować może? Czytamy o św. Benedykcie, że podczas cielesnych pokus w cierniu się tarzał, i tak go opuszczały. Ujmuję ja za to ciernie, które czaszkę Jezusowi aż do mózgu przebiło, uchwyćcie i wy, a ja dopiero tajemnicę wykładam i mówię: Wyjmujcież z czaszki Jezusowéj to ciernie, nim głowy wasze otoczcie, żebyście jak lilije czystymi byli, aby do was szpetne myśli przystępu nie miały, i pomyślcie: Głowa Jezusowa podrapana, zsiniała, z skóry odarta, rozbita, stłuczona, cierniem podziurawiona, a ty, głowo ludzka, czemu lubieżnemi myślami masz się cieszyć i delektować? Wstyd pomyśleć o rozkoszach, kiedy głowa Jezusowa za te myśli cierniem skłuta....

II.

Jakóż miała to szczęście głowa Jezusowa cierniem ukoronowana, że kto na nię spojrzał, to pompę światową i myśli

ladajakie porzucał. Św. Elżbieta pewnego czasu ustrojiwszy się na przepych, przyjdzie do kościoła, spojrzy na obraz, na którym głowa Jezusowa cierniem ukoronowana, i tak wymalowaną, jak się wyraziła na tuwalni św. Weroniki: — tak się swojich wytwornych strojów zawstydziła, że wszystkie owe stroje z głowy swojéj zrzuciła. Druga Neapolitańska panna, umalowawszy się i ustrojiwszy na wesele, gdy się przegląda w zwierciadle i przyklaskuje sobie, że nad nię piękniejszéj i strojniejszéj nie będzie, trafunkiem obróciwszy się, rzuci okiem na twarz i na głowę Jezusową cierniem ukoronowaną, i pomyśli: Głowa Jezusowa cierniem ukoronowana, a ja głowę moję czemu tak stroję? I nie długo myśląc, wszystkę ozdobę z siebie zrzuciła. Trzecia Anna od św. Bartłomieja, zaproszona na pewną gościnę i pewną okazyją grzechu, cokolwiek mogła wymyślić dla upodobania ludzkiego, tym głowę swoję ustroji. Już idzie, w tym wychodząc, spojrzy na obraz głowy Jezusowéj cierniem ukoronowanéj, i z owego spojrzenia swoje myśli i intencye odmienia, bo co miała pójść na utratę cnoty, to do bliskiego klasztoru poszła, tam swoje stroje zrzuciła, a welum zakonne wzięła. Czwarta we Florencyi była matrona w urodzie swojéj podobająca się; tę pewien mąż pobożny, widząc często w zwierciedle swojéj się urodzie przypatrującą, chcąc na dobre naprowadzić, obraz głowy Jezusowéj, cierniem ukoronowanéj w zwierciadło wprawił i zasłonił. Ta przychodzi, — zwierciadło odsłoni, alić miasto zwierciadła, twarz i głowa Jezusowa cierniem ukoronowana, zawstydzi się naprzód, lecz przypatrując się głowie Jezusowéj, wszystkie swoje ladajakości porzuciła i życie odmieniła.

Miała to, mówię, szczęście przed tym głowa Jezusowa, że kto na nię spojrzał, to pychę, pompę światową i myśli ladajakie porzucał; — niechże ma i teraz to szczęście w duszach naszych. Kiedy św. Rozalia do ślubu ubrana do zwierciadła przeglądać się przyszła, miasto swojéj twarzy, twarz Jezusową i głowę cierniem ukoronowaną obaczyła, i głos usłyszała: „Porzuć próżność,“ — i porzuciła. Co do téj św. Panny głowa Jezusowa mówiła, to do nas wszystkich mówi: Porzuć próżności: O czymże to, człowiecze, myślisz? Czy nie wiesz, żem ja za te myśli cierniem skłuta i zraniona? Bolałam od ciernia, ale bardziéj od nieczystych i wszetecznych myśli twojich, na którem wtenczas patrzała i cierpiała; bolałam od razów,

kijów, któremi tę koronę przybijano, alem bardziéj bolała od myśli twojich, o rzeczy doczesne troskliwych, że dla nich o zbawieniu duszy zapominasz. Bolałam na to, że mi się w téj koronie po szydersku kłaniano, alem bardziéj bolała na myśli twoje pyszne i wyniosłe. Bolałam na kolce, alem bardziéj bolała na przepychy w strojach twojich. Czemuż tego nie porzucasz?....

Kończę: Uważ, człowiecze chrześcijański, pewna to, że Chrystus na Sądzie ostatecznym w téj koronie cierniowéj pokaże się i w niéj sądzić będzie, lubo ta korona wtenczas jaśniejsza nad słońce będzie. Cóż na to naprzód ci, co tę koronę uwili i Jezusowi na głowę wtłoczyli, z niego szyderstwa stroili? Wtenczas narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi. Jak żałośnie zawyją: „Ach, nas nieszczęśliwych, żeśmy tę głowę zelżyli, któréjśmy się kłaniać byli powinni“... Cóż na to potępieńcy, którzy pychą i wszetecznemi myślami P. Boga obrażali? Jak wtenczas głowy swoje poniżą!... Cóż na to wtenczas Piłat Starosta, który tego Jezusa cierniem ukoronowanego pokazywał: Oto człowiek? Oto ten, co mię niesprawiedliwie sądził; oto ten co mię tym cierniem koronował; oto ten, co mię obrażał, — ja za jego grzechy to cierpiał.

My teraz spuśćmy głowy nasze, téj głowie Jezusowéj jak najpokorniéj pokłońmy się: Odpuść, Chryste Zbawicielu, grzechy głowy myśli naszych!

Pospolicie Pana Jezusa cierniem ukoronowanego Miłosierdziem Boskim nazywamy. My o to miłosierdzie prośmy: pokaż na Sądzie twoim Miłosierdzie twoje nad nami, — niech nas to ciernie od potępienia zasłoni!... Amen.

Kazanie VI.

Postquam flagellaverint, occident eum. Luc. 18.

Następują sądy, na których Pana Jezusa sądzono. Nie było większéj niesprawiedliwości jak podczas Męki Jezusowéj. Samo

prawo nie sądzi człowieka, póki od niego samego czego nie usłyszy; wszystkie sądy, by najprostsze i najpodlejsze, to zachowują, że pierwéj obwinionego i oskarżonego pytają, co on odpowie. Tak kiedy podczas burzy i nawałności morskiéj padł los na Jonę Pror., aby go w morze wrzucić, z którego losu wnosić mogli, że on był przyczyną i okazyją burzy, — a przecie go nie zaraz wrzucili, pierwéj spytali: „Skądeś ty z którego kraju, jakiego rodu i narodu, cos zrobił?“, i póty go trzymali na okręcie, póki sam nie wyznał: „Jam winien téj burzy, dla mnie się stała.“ — Nie miał tego Jezus, aby mógł na zarzuty odpowiedzieć. Spytano o uczniów i naukę, ledwie słowo przemówił, alić zaraz ciężki policzek od sługi odnosi. Pytał Kajfasz, jeżeli jest synem Boskim, alić zaraz na twarz plują i pięściami poszyjki dają. Ale nie tu koniec niesprawiedliwości. Uznał Piłat i przed całym ludem obwołał, że Jezus niewinny, na żadne męki, dopieroż na śmierć żadną nie zasłużył, a jednak osądził Jezusa „wedle prośby“ żydów, dał go katom i żydostwu na wolą, aby z nim co chcieli, czynili. Któż kiedy słyszał taki dekret: człowieka niewinnego katu oddać?... Dziś taki słyszycie... I po tym dekrecie włożono krzyż na ramię, aby na górę Kalw. zaniósł, do którego miał być przybity. Ja na ten krzyż patrząc, co czynić będę? Czyli go z ramion Jezusowych zrzucić, a na nasze przełożyć? Bardzoby ciężko było. To przynajmniéj uczyńmy: pomożmy krzyża Chrystusowi dźwigać, a tym samym i sobie i Chrystusowi ulżemy, bo to folga na wszystkie krzyże, które cierpiemy, — Krzyż Chryst., który on dźwigał.

Najboleśniejsza Panno, któraś idąc za Synem, krzyż dźwigającym, i potym przy tymże krzyżu stojąc, ulżyć Synowi nie mogła, uproś skuteczną łaskę mówić o tym na większą chwałę Boską. .

I.

Opisuję naprzód drogę Jezusową, którą, krzyż dźwigając, na górę Kalw. odprawił. — Wiele dróg, przez lat 33 obszedł Chrystus, — żadnéj nad tę uprzykrzeńszéj i cięższéj nie było. Bo i jakże ciężka być nie miała? Już ciało zbite i zranione wszystko drżało; głowa cierniem nabita i zbolała, ledwie się na szyji trzymała; lędźwie mocno powrozem ściśnione, na

wszystkich siłach zwątlony, krwi wiele uszło i coraz uchodziło; — nogi się chwiały, upaść tylko mają; — już odetchnienie ciężkie, umiérać było od słabości i boleści, a jeszcze na ramiona krzyż kładą i dźwigać każą, a krzyż wielki, ciężki i przykry; wielki, bo na 20 stóp długi, a na 8 szeroki; ciężki, bo z grubego i surowego drzewa zrobiony; przykry, bo sękaty, nie ociosany, ani nie wycheblowany, a co najcięższa, — krzyż sromotny..... Prowadzono z Jezusem dwóch łotrów, tych krzyże na wozach wieziono, — Chrystus swój dźwigać musiał, — jaka to obelga!... Było natenczas w Jerozolimie ludzi na cztery miliony, wszyscy się na ten widok wysypali: jedni naprzód poszli na górę Kalw., aby sobie miejsce opatrzyli, z któregoby lepiéj widzieli. Drudzy szli za nim, jedno wojsko pieszo, które Jezusa otoczyło; drugie konno, jedni się uprzedzali, drudzy hurmem postępowali, nikt nie ubolewając, wszyscy naśmiewając, szydząc i mówiąc: „Wjeżdżałeś przed kilku dniami do tego miasta z tryumfem, — otóż teraz tryumf większy na górę Kalwaryi... Czyniłeś się synem Dawidowym i królem, — otóż masz tron i berło na ramieniu, na którym osiędziesz; uzdrawiałeś chorych i łoża im nosić kazałeś, — otóż masz teraz łoże, na którym wkrótce odpoczniesz. — Czyniłeś się kapłanem, — otóż ołtarz i lichtarz na ramieniu, na którym ofiarę odprawisz.... Czyniłeś się hetmanem, większym nad Mojżesza: otóż masz chorągiew, którą teraz niesiesz.“ — Św. Aug. mówi z tego powodu: „Patrzała na to niezbożność i za pośmiech miała; patrzała pobożność i tajemnicę miała: (Si spectet impietas, grande ludibrium; si vero pietas, grande mysterium.) — Już wyszedł z miasta Zbawiciel... Ach, jak ten krzyż dolegał! Była w ciele Chrystusowym okrutna rana na ramiennéj łopatce, od krzyża wytłoczona, do któréj z pewnego objawienia dziwnie był nabożny Bernard św., mając obietnicę, że cokolwiekby do zbawienia przez tę ranę prosił, wszystko miał otrzymać. Wziął Chrystus na ramiona swoje z krzyżem ciężarów wiele, bo wszystkie całego świata grzechy na się zarzucił. Ciężały grzechy przeznaczonych do Nieba, którzy lubo grzeszyć mieli, przecież przez mękę i śmierć jego zbawienia dostąpić mieli; ale ych największy ciężar, którzy przez swoję zakamieniałość navrócić się nie mieli. A nasze grzechy jak ciężały?... Czy nie ajbardziéj?... Jak wiele razy pod tym ciężarem upadł... jak iele krwi ubóstw. wylał, — ściekła krwią najśw. wszystka

droga od kolumny aż na Kalwaryą. — Były różne figury téj podróży Chrystusowéj, od początku świata. Wyprowadził Kajm Abla w pole na zabicie: otóż jest ten niewinny Abel, od gorszych nad Kaima braci prowadzony. Budował Arkę Noe dla zachowania narodu ludzkiego od potopu: otóż jest ten Noe św. na zbudowanie zbawienia, krzyżowe drzewo niosący. Niósł Izaak wiązań drew narąbanych, na których miał zgoreć: otóż jest ten figurowany Izaak Chrystus, stos na sobie niosący, na którym zabity będzie. Wyniósł Samson bramę z miasta Gazy na swoich ramionach, na górę: otóż jest ten Samson dziwny, krzyżową bramę dźwigający. Widział przez sen Patryarcha Jakób, drabinę od ziemi do Nieba sięgającą: otóż jest ten nowy Jakób, który drabinę na sobie niesie, aby ją ku Niebu postawił....

Na co figury wyprowadzam? Kiedy Pan Jezus upada, — podźwignąć upadającego, a na czyje insze ramiona tę balkę krzyżową przenieść... Któż się ją dźwigać odważy? Stanęło przecie swawolne żołnierstwo i postrzegłszy niejakiego Symona Cyrenejczyka, wzięło, przymusiło, aby krzyż niósł za Jezusa... Bóg ci zapłać, Symonie, żeś ten ciężar na się przejął, — przyjdzie ten czas, kiedy ten krzyż cesarze na sobie dźwigać będą i na tęż górę wnosić.... Co to jest, że Chrystus krzyża swojego komu inszemu dźwigać dopuścił? Czy na folgę i na ulżenie sobie? Nie tak, ale tym postępkiem chciał uczynić folgę i ulżenie w krzyżach i ciężkościach naszych. Żaden z nas bez krzyża i bez ciężkości nie jest. Jeden ten Cyrenejczyk wszystkie stany wyrażał. Był naprzód ojcem Aleksandra i Rufusa, uczniów Chrystusowych, a tym samym wyrażał sług Boskich, że ci nie bez krzyża. Był potym uczniem św. Pawła, i przyszedłszy do Hiszpanii, tam Biskupem uczyniony, a tym samym wyraził godne stany na wysokich urzędach zostające, że i ci swoje krzyże mają. Był on z miasta Cyrene, a tym samym wyraził miasta, że i te mają co cierpieć; przychodził ze wsi, tym samym wyraził wieśniaków, że i ci w utrapieniu. Ale oraz dał przykład i naukę, skąd folgę, ulżenie i pociechę w krzyżach i utrapieniach te wszystkie stany brać powinny, to jest z krzyża i męki Jezusowéj, na nie patrzeć i tego krzyża Chrystusowego dźwigać dopomagając. Mówicie nieraz: „Bóg mnie ciężkim sieroctwem nawiedził: ni ojca, matki, brata, ni żadnego przyjaciela.“ Mój drogi Cyrenejczyku, chwyć się jeno Krzyża Chry-

stusowego i uważaj, jeżeli twoje sieroctwo cięższe nad Jezusowe? Osierociał w Ogrójcu, gdy go na modlitwie Uczniowie opuścili, i lubo w krwawych potach omdlewał i na ziemię upadał, nie było, ktoby otarł i orzeźwił. Osierociał przy pojmaniu i związaniu, bo go Apostołowie odbiegli. Osierociał na krzyżu, bo go Ojciec Niebieski opuścił: — a jestże sieroctwo twoje podobne? Nie masz podobieństwa. — „To mi ciężko i nieznośnie, że choć dobrze czynię, przecie ludzie źle tłumaczą, sprawy moje szpecą i wykręcają.“ — Mój miły Cyrenejczyku, przystąp jeno do krzyża Chrystusowego, czytaj jak na nim napisano: „Jezus Nazar., Król Żydowski“, a napisał po hebrajsku, grecku i po łacinie: — kto chciał, jako chciał czytał i tłumaczył. — „To mi ciężko i krzyż nieznośny, wszyscy się na mnie zawzięli, przyjaciela nie masz, jakby mnie nie znali, nikt nie wspomoże, wszyscy się mnie wstydzą i zapierają.“ - Mój miły Cyr., pójdź jeno do Krzyża Chrystusowego a przypatrz się, azaż się nie wszyscy na niego sprzysięgli? Nikt go za swojego znać nie chciał; uczeń go jeden przedał, drugi go się zaparł, a jeszcze po trzy razy i pod przysięgą, arcykapłani za bluźniercę osądzili i do sądów świeckich oddali, królowie wyśmiali, sędziowie choć niewinnego na rzeź wydali, żydzi instygowali, żołnierze cierniem ukoronowali i ukrzyżowali; łotrowie bluźnili, wszystek gmin zawziąwszy się, oślep krzyczeli: Ukrzyżuj, ukrzyżuj, — niektóre tylko niewiasty płakały, ale nic nie wspomagały. Jakież na ciebie następowanie? Podobieństwa nie masz. — „To mi ciężko i krzyż nieznośny, — byłem człowiekiem słusznym, miałem fortunę, nieżyczliwi, zawziąwszy się, ze wszystkiego wyzuli, z dóbr wygnali, teraz cudze kąty pocierać muszę.“ — Mój Cyrenejczyku, przystąp jeno do Krzyża Chrystusowego, a uważaj, jeżeli ten twój krzyż tak ciężki, jak Jezusów. Azaż jego nie ze wszystkiego obrano? Oto szaty jego między siebie rozebrali żołnierze, losy o nie rzucali... Azaż Pan Jezus nie większym wygnańcem? Oto narodziwszy się, miejsca nie miał w gospodzie; nie w pałacu, nie w domu, nie w mieście, ale w polu, na krzyżu, na powietrzu, między Niebem i ziemią umiera, ze wszystkiego obnażony: — nie było większego ubóstwa i wygnania.....

Stądeśmy powinni brać pociechę i folgę w krzyżach i utrapieniach naszych, patrząc na Mękę Jezusową, co cierpi, i jaki krzyż dźwiga. On krzyż dźwigał, lubo nań nie zasłu-

żył; — my na krzyż zasługujemy. U niego krzyż gruby, — nasze mniejsze, lekciejsze i cieńciejsze. Jemu w ramieniu ranę wytłoczył wielką, — nam krzyże jeszcze takiéj rany nie wytłoczyły. On po wytoczeniu Krwi zemdlony, — my jeszcze zdrowi. On pod ciężarem nieznośnym upada, — a przecie krzyża nie porzuca; — my je porzucać chcemy. On zbolały, a przecie płaczące niewiasty cieszy; — my w ciężkościach naszych czemuż przeklinamy? — I tęć folgę brali ludzie świętobliwi w ciężkościach swoich z Męki Jezusowéj. Uskarzał się jeden przed Panem Jezusem na języki ludzkie: „Panie, oto mnie ludzie za bluźniercę i zwodziciela mają;“ a Chrystus z Krzyża odpowiedział: „O cóż się turbujesz, — azaż ja nie pierwszy tak byłem zwany i niany?“ — Bł. Małgorzata, księżna Sabaudyi, uskarza się przed Najśw. Matką Boską na krzywdy i prześladowanie, które cierpiała; a Jezus pokazał jéj trzy włócznie: na jednéj napisano: sama wzgarda, na drugiéj: sama choroba, na trzeciéj: same prześladowania; które ona postrzegłszy, rzecze: Panie, jeśli chcesz, wszystkie przyjmuję.

Kiedy Izraelici w jednym miejscu natrafili na gorzkie wody tak, że usta, języki i wargi od nich drętwiały, Mojżesz, chcąc owe wody nsprawić, wpuścił w nie pewne drzewo i wody smacznymi się stały. Obraz to i figura Krzyża i Męki Jezusowéj, która lubo sama gorzka i przykra, postaremuż nasze gorzkości słodzić potrafi; lubo sama ciężka, postaremuż w naszych ciężkościach folgę i ulżenie przynosi.

Kończę: Uważ, człowiecze chrześciański, — stało wiele tysięcy ludzi różnych na Górze Kalwaryi; my sobie dwóch tylko w myśli postawmy: jednego podróżnego, który nic o Chrystusie nie wiedział, drugiego świętobliwego i wszystkich rzeczy świadomego, i pomyślmy: Niechby był człowiek sprawiedliwy owego podróżnego spytał: Cóż rozumiesz? Kto to jest co na krzyżu między łotry wisi? I tłumaczył mu: Ten, na którego patrzysz, jest to człowiek niewinny, ze krwi króla pochodzący, największy tego ludu dobrodziéj. On tę ziemię żydowską obchodząc, wszystkim dobrze czynił, on tyle ślepych, tyle kulawych, tyle trędowatych uzdrowił, tyle opętanych od czartostwa uwolnił, tyle umarłych wskrzesił i t. d. On ten lud z niewoli Egipskiéj cudownie wyprowadził: — a teraz, jak widzisz, związanego po ulicach włóczyli, pięściami twarz zbili,

i plwocinami zeszpecili; przy pręgierzu okrutnie obiczowali, cierniem ukoronowali, jak głupiego wyśmiali, i na ostatek do krzyża przybili. Cóż rozumiecie? — coby ów podróżny to słysząc, pomyślał? Zadziwiłby się okrucieństwu i niewdzięczności i na lud okrutny gniewając się, niewiedzieć coby odpowiedział. — Niechżeby mu daléj wyłożono: Stój podróżniu, małom dotychczas powiedział, teraz tajemnicę wyjawiam: Ten, na którego patrzysz, Bóg to jest, Stwórca Nieba i ziemi, którego tak zbiczowano i ukoronowano, Bóg to jest, którego do krzyża przybito, i na pośmiech całego ludu wisi. Bóg to jest, a dla mojego i twojego zbawienia to cierpi. Bóg to twój i mój! Coby ów człowiek wonczas pomyślał i mówił? Czyliby od zadumienia jak wryty nie stanął? Czyby się w chojne łzy nie rozpłynął, i chcąc miłość za miłość oddać, na wszelkie ciężkości nie odważył się? — Wyjaśniam przypowieść. Człowiek ten podróżny, ty każdy jesteś człowiecze chrześ., — nie byłeś wtenczas, aniś na to nie patrzył, co Chrystus cierpiał, ale to wierzysz, że ten, który tak wzgardzony i zelżony, Bóg to był prawdziwy, który tak od biczów skatowany, który na sromotnym krzyżu wisiał i umarł, Bóg to był prawdziwy, a to z miłości ku tobie cierpiał, abyś był zbawiony.

I ty z miłości tego Boga małego poniżenia, małéj dolegliwości nie zniesiesz? Ach, jakoś tępy i twardy, człowiecze! Twoje utrapienie i krzyżyki, — cień to jest względem krzyża Chrystusowego, który on dla ciebie dźwigał. Uraza honoru twojego, koniec to igły już przytępiony względem uraz Chrystusowych. Ujma sławy twojéj, proch glinianego naczynia w porównaniu zelżywości Jezusowych, któremi nieskończony Majestat zelżony.

Ach Zbawicielu, nasz coś powiedział: „Kto nie dźwiga krzyża swojego, ani zamną nie idzie, nie jest mnie godzień, — niech mi ta Męka twoja gorzkości moje osłodzi! Niech twój krzyż moje ciężkości wesprze, twoje boleści i smutki naszym boleściom folgą i pociechą będą. Amen.

Kazanie I. na Wielki Piątek.

(Z małemi odmianami wzięte z dzieła: X. Jędrzeja Murczyńskiego S. J. „Święta Kaznodziejskie“ itd. Sandomierz 1764.)

Nad dzień dzisiejszy żaden smutniejszy, żaden żałośniejszy! Żałosny on dzień, którego Jefte córkę swoję na ofiarę zabił: co rok go córki Izraelskie z płaczem obchodziły! Żałosny ów dzień, którego 70 synom Jeroboama na jednym kamieniu głowy poucinano. Wszelako cóż to w porównaniu z dniem dzisiejszym? Dziś nie córka Jeftego, nie dzieci Jobowe, nie syn Jeroboama, ale Bóg prawdziwy, Chrystus Jezus umęczony, na krzyżu zawieszony i okrutnie zabity. Opowiada Jan św. w Objawieniu, że kiedy przy zabitym Baranku szóstą pieczęć otworzono, ziemia się trzęsła, słońce się zaćmiło, księżyc krwią się oblał, żadna góra, żadna wyspa na swoim miejscu nie ostała się, ludzie się do jaskiń pokryli. To się dziś stało: zabito Baranka niewinnego, już nie na tronie, ale na krzyżu, i pieczęć życia z Księgi zdarto, aż świat cały pomięszał się: zaćmiło słońce i księżyc, ziemia z swoich fundamentów wzruszona zatrzęsła się, groby się pootwierały, ludzie po całym świecie zatrwożeni od rozumu i pamięci odchodzili. Nie było dnia smutniejszego i żałośniejszego nad dzień dzisiejszy, dzień męki, śmierci i pogrzebu Jezusowego. Cóż tedy w ten dzień czynić? Rzekę: Wielkopiątkowe nabożeństwo nic to inszego nie jest ani być powinno, tylko płakać nad zbolałym, cierpiącym i umierającym Jezusem, że Bóg dziś cierpiał i umarł. Płakać nad sobą, żeśmy téj męki i śmierci przez grzechy nasze okazyą i przyczyną byli.

Ty zaś Najboleśniejsza pod Krzyżem stojąca i od żalu umierająca Panno i oraz Matko Boska, uproś skuteczną łaskę mówić na folgę boleści Syna twojego i na folgę bólów twoich...

I.

Co to Bóg dnia dzisiejszego cierpiał? Nie wspomnę smutków, tęsknicy i potu krwawego, które w Ogrójcu poniósł; pominę pojmanie i wiązanie, pominę policzek od zbrojnéj ręki, i smrodliwe więzienie, zaniecham opisywać biczowanie i cierniem koronowanie, bośmy te tajemnice na Pasyach rozważali, te miejsca krwią Jezusową skropione nabożnym afektem całowali i łzami oblewali. Zaczynam od sądów, które Jezusa na śmierć potępiły.

Na żadnych sądach większéj niesprawiedliwości nie było, jak na sądzie przy Męce Jezusa: na innych sądach wielu niesprawiedliwie i niewinnie z saméj tylko nienawiści na śmierć potępiono; tak złośliwa Jezabel Nabota, Babilońscy sędzowie niewinną Zuzannę, ale na tych wszystkich potępienie szukano przyczyny, — potwarzy, którą na nich włożyć, aby ich za nie potępić! A tu Piłat ujrzał niewinność Jezusa, przed całym ludem obwołał, że niewinny, że na żadne męki, tdopieroż na śmierć żadną nie zasłużył, a jednak osądził wedle prośby żydów: „Weźcie go i ukrzyżujcie jak prosicie.“ Barabasza rozbójnika głównego puszcza wolno, że za nim proszą. Jezusa niewinnego na ukrzyżowanie, że proszą, wydaje. O mój Jezu, jak ten sąd na Sądzie twoim ostatnim potępiać będziesz! . . .

Taki dekret usłyszawszy zajadłe żydostwo, czego z Jezusem nie czyniło? Już ciało Jezusowe zbite i zranione wszystko drżało, głowa cierniem nabita i zbolała ledwie się trzymała, na wszystkich siłach zwątlony, kwi wiele uszło i coraz uchodziło, — nogi się chwiały, upaść tylko mają, już odetchnienie ciężkie i umierać było potrzeba od boleści; — jeszcze na ramiona krzyż kładą i dźwigać każą, a krzyż wielki, ciężki i przykry.

(N.B! Vide ad huc spectantia conc. VI. eiusdem authoris in Passione; deinde sic pergendum . . .)

Stańmy już na Górze Kalw., na któréj ukrzyżowany. Na téj Górze Abraham syna swojego Izaaka ofiarował jako figurę śmierci Jezusowéj i tamże na téj Górze pierwszy narodu ludzkiego ojciec był pogrzebiony. O Góro Kalw., nazywano cię

przedtym Górą widzenia Boskiego, że tam Bóg spojrzał łaskawym okiem na Izaaka i od śmierci go uwolnił: — teraześ zaćmiła Boga.. Przeklinał Dawid góry Gelboe, że na nich Saul i Jonatas zginęli: „Góry Gelboe, niech na was żadna kropla nie spadnie i nic się nie rodzi:“ — namby podobne przekleństwo na Górę Kalw. rzucać: bodajżeś się zapadła, kiedy tam tarcza i nasza obrona złamana.“ — Co tu Chrystus pomyślał, stanąwszy nad grobem Adamowym i jego czaszkę obaczywszy? Westchnął pewnie: „Tużeś to zapadł, Adamie, z rozkosznego Raju? Szukałem cię w Ogrójcu, po Jerozolimie, po ratuszach, — tużem cię to znalazł? Kryłeś się przedtym między drzewami. — już się nie kryj, przybliż się do Krzyża mojego, na którym zawisnę... O głowo Adamowa, o głowo opłakana, — takżeś z ciała opadła i w proch się rozsypała? Tyleż to kostek z ciebie zostało, któraś miała być nieśmiertelna? Zatocz się przedemnie, oto krew ubóstw. na ciebie spływać będzie, żebyś się z grzechu opłókała i ożyła...“

Idę do samego krzyżowania. Skąpo nam tę tajemnicę św. Ewangelistowie opisali, bo tylko dwiema słowy: Ukrzyżowali go, bo téj tajemnicy żaden język ludzki opowiedzieć dostatecznie nie może, chyba tylko Anielski, albo Boski. Atoli mówi św Bernard: „Tak krótkie opisanie stało się z natchnienia Ducha św, żeby ludzie więcéj o tym myśleli, niżeli opisano.“

Przywrzały były szaty krwią sklejone do zranionego ciała Jezusowego, te nie tak zwleczono i zdjęto, ale jak runo z baranka zdarto. Tu się skóra odarła, tu ciała sztuka oderwała, tu rany otworzyły, tu krew pluszczała. Ach, wstydzie i boleści! Także nagi, z szat odarty na krzyżu wisieć i umierać będzie? Zgrzeszył Adam i Ewa: — użyczyło im drzewo figowe liścia na rogoże, aby nagość swoją pokryli, a potym Bóg skórkami przyodział. Powrócił wpółnagi syn marnotrawny, rzucił się na niego ojciec, suknią odświętną przynieść kazał; obnażono św. Agnieszkę, otoczyła ją światłość i szatę z Nieba kosztowną Anioł przyniósł. Zgniły na św. Onufrym szaty, — puściły się tak długie włosy, które go od głowy pokryły. Zbutwiały na Maryi Egipcy. suknie, przyniósł swój płaszcz św. Zozymus, aby się nim pokryła i w nim umarła. By największego złoczyńcy nago na plac śmiertelny nie wyprowa-

dzają, ani nie wieszają) — jeden Bóg tylko tę sromotę cierpi, ten Bóg, który drzewa liśćmi, ziemię kwiatami, zwierzęta siercią, ryby łuskami, ludzi szatami przyodziewa...

Jakie zaś przybijanie do krzyża było? Chciał sam Chrystus pójść do krzyża, — porwali nagle; chciał sam na krzyżu położyć ręce i do przybicia wyciągnąć, — nie czekali, ale gwałtownie w znak uderzyli. Odbiła się o krzyż Najśw. głowa, i głębiéj ciernie weszło, grzbiet zbiczowany, o drzewo nieociosane uderzony, rany boleści przyczynił; toż dopiero do dziur nadwierciony sznurami ręce i nogi wyciągali; — rwały się żyły, jak struny na lutni, kości z stawów wypadały, tak dalece, że żadna kosteczka w swoim stawie nie ostała, wszystkie kości zrachować było... Toż dopiero grubemi a przytępionemi żelaznemi gwoździami przybijano. Jak wiele tam razy młotem uderzono? Uderzono raz w gwóźdź, a drugi raz w nogi albo w ręce, — ze swawoli. Pokurczyły się palce, żyły gwoździe poprzebijały i ciało ubóstw. w drewno powbijały. — (Przywiązał był Abraham syna swojego do ołtarza, ale tamto przywiązanie ojcowskie o jak łaskawe było. Namówił naprzód ojciec, aby się na wolą Boską ofiarował, miłośnie uścisnął, pożegnał, ucałował, łzami rzęsistemi oblał, toż dopiero nie męcząc, ani nie krzyżując, delikatnie przywiązał: — tu nic podobnego w krzyżownikach! Co bólu i męki przyczynić mogli, to czynili.) — Oweż to ręce Boga mojego do krzyża przybite, które świat cały zbudowały? Oweż to ręce od gwoździ skurczone, które zawsze otwarte były i wszelkie stworzenie błogosławieństwem napełniały? Oweż to ręce wszechmocne, które jak do Nieba podnieść, tak do piekła każdego momentu wtrącić mogą? Oweż to ręce groźne, które nietylko niemocom ludzkim, ale śmierci i piekłu rozkazywały, — teraz władnąć nie mogą? — O nogi Boga mojego, także się na ostrych gwoździach spierać będziecie, na których świat cały stoi? Tęż to nagrodę odbieracie i odpoczynek, żeście około zbawienia ludzkiego chodziły i trudziły się? O jak te nogi z Magdaleną drogiemi olejkami maścić i łzami obmywać!...

To od ziemi cierpiał: podnieśmy oczy na powietrze, na które z krzyżem podniesiony.

Kiedy posłowie Izraelscy przyszli do Ziemi obiecanéj, wycięli jednę latorośl winną z jagodami, na drągu i na ramionach do obozu przynieśli, ale owo grono nieśli delikatnie, żeby

się jagody na nich nie otrzęsły i niepoopadały. Podniósł Mojżesz cudowną laskę swoją nad Morzem Czerwonym, żeby się morze do kupy zeszło i Egipcyanów zatopiło, ale tę laskę podniósł z uszanowaniem: tu przeciwnie z podniesieniem Jezusa na krzyżu. Wzięło czterech silnych katów, o skałę wydrążoną oparło, nagle w otwór spuściło, — zatrzęsło się ciało, gwoździe ręce rozdarły, kolana się zgięły, wszystek ciężar ciała wspierając. Jak się wiele krwi wtenczas wylało, jak się wiele razy ciało Jezusowe, to na tę, to na drugą stronę, kiedy krzyż klinami obijano, ochynęło (ochwiało), a kto wypowie i opisze?... Widzieliście owego starozak. Józefa w więzieniu między dwoma więźniami zostającego? Słyszeliście, — owóż ten Józef figurowany, już nie w więzieniu, ale na krzyżu między łotrami wisi. Widzieliście Mojżesza podczas wojny z Amelecytami z wyciągnionemi ku Niebu do Boga rękami aż mu je wspierać musiano, żeby nie obwisły; — owóż ten godniejszy Mojżesz z wyciągnionemi i na gwoździach wspartemi, bo do krzyża przybitemi rękami... Widzieliście owego węża miedzianego, którego Mojżesz na puszczy na drzewie zawiesił, aby lud Izraelski na niego patrzał i od jadu wężowego był wolny: – owóż Chrystus już nie miedziany, ale żywy i czujący boleści na drzewie krzyżowym zawieszony. Wisi jako łuk na Niebie rozpięty, wisi na powietrzu jako orlica wielka, skrzydła rąk rozpostarłszy, żeby nas pisklęta pod skrzydła swoje zgromadził . . . Wisi między Niebem i ziemią, miejsca nie mając, gdzieby głowę skłonił; wisi i umierać będzie nie w pałacu, ani w kościele, ale na sromotnym krzyżu; nie między przyjaciołmi i Aniołami, ale między łotrami... My na to patrząc, czemu nie bolejemy, albo raczéj od żalu nie umieramy?

To jednak większa, że wisi na celu wszystkich bluźnierstw, naśmiewisk, szyderstwa i natrząsania. Nie masz większéj rany i boleści, jak w wielkim nieszczęściu naśmiewiska i natrząsania cierpieć. Kiedy w Japonii prześladowano chrześcijan, niektórych w wory zaszywano, głowy tylko pokazawszy, i tak ich na rynkach i ulicach stawiano, aby przechodzący z nich się naśmiewali i natrząsali. Wyłupili oczy Samsonowi Filistynowie, do żarn przykowali, ale to większa męka była, kiedy go oślepionego wyprowadzili, grać i tańcować kazali, z niego się urągając. Tu Samson uchwyciwszy za dwie kolumny i obaliwszy,

umierać wolał i być zabitym, aniżeli naśmiewiska cierpieć. Ciężka boleść była Joba, że skancerowany w gnoju leżał, cięższa jednak, że go w tym nieszczęściu własna żona słowy przekęsywała, — tu się poruszył. Co ponieważ tak jest, — cóż za boleść Jezusowi, kiedy się z wiszącego natrząsano? Już z szat i skóry prawie odarty wisiał, jeszcze swawolne żołnierstwo w oczach jego szaty skrwawione na się brało, o niektóre losy rzucało... Już w górę od ludzi podniesiony wisiał, jeszcze zajadłe żydostwo pod krzyż przychodziło, bluźniło, głową kiwało: Otóż ów, co Kościół Salomonów chciał obalić, a we trzy dni nowy postawić, — obal teraz ten krzyż, na którym wisisz! — Już ściśniony boleściami ledwie oddychał, jeszcze książęta i skrybowie urągali się: Otóż Syn Boski, który cudownie drugich uzdrawiał, i umarłych wskrzeszał, — teraz śmierci sam się odjąć nie może. — Już język i usta od pragnienia uschły, jeszcze octem i żółcią napawają... Już od stojących na ziemi wyśmiany, — jeszcze łotr na krzyżu współwiszący bluźni i urąga... Ach, co tu Bóg na krzyżu wycierpiał! Leżał przede drzwiami Łazarz skancerowany, nic mu, prawda, bogacz dobrego nie wyświadczył, ale się przecie z chorego nie urągał. Minął owego poranionego na drodze Jerychońskiéj Kapłan i Lewita, ale się przecie z ran jego nie natrząsali. Przyszło do Joba trzech przyjaciół, ale obaczywszy nędzę jego, szaty na sobie podarli, głowy popiołem posypawszy, serdecznie zapłakali nad nieszczęściem jego. Nie miał tego politowania nad sobą wiszący na krzyżu Jezus. Gdziekolwiek spojrzał, pocieszyciela nie znalazł. Podniósł oczy do Nieba, Przedwieczny Ojciec jakby go opuścił. Spojrzał na Matkę Najboleśniejszą, — ta z inszemi niewiastami z daleka stać musiała, do krzyża blizko nie przypuszczono... Spojrzał na Uczniów, — z tych go jeden wydał, drugi się zaprzał, inni pouciekali. Tak bez wszelkiéj pociechy wisi, który pociechy w nieszczęściach, przy śmierci folgę, w smutkach wesołość inszym przynosi i daje...

Długoż tak wisieć będzie? Wisiał półczwartéj godziny, i pożegnawszy Najboleśniejszą Matkę swoję, nie tak słowy i usty, bardziéj sercem przemówił: „Donoszęć, Najmilsza i Najboleśniejsza Matko, nowinę, którać dawno wiadoma; już godzina śmierci nadchodzi i bądź łaskawa, a na moim miejscu miéj za syna Jana, Ucznia mego, a w nim całe prawowierne

katolictwo i chrześcijaństwo kochaj jak dzieci twoje. Dziękuję za ciało i krew, którą z ciebie wziąłem, nie mniéj dziękuję za łzy teraźniejsze i boleści, które ponosisz; przynależało, jeżelim miał umierać, żebym na twoim łonie ducha mojego wypuścił, żebyś mi oczy zawarła i usta stuliła. Ale w tym woli Ojcowskiéj nie było, — na krzyżu umieram.“ Pożegnawszy Najukoch. Ucznia Jana, przyobiecawszy Raj pokutującemu łotrowi; wylawszy modlitwę za krzyżowników, skłoniwszy na piersi Najśw. swoją głowę, bo jéj gdzieindziéj położyć nie miał, — konać począł: zadrżało wszystko ciało, począł piersiami robić, kiedyś niekiedyś odetchnął, naostatek wielkim głosem zawoławszy: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego, jużci przestał oddychać, skończył życie i umarł.....

II.

Któż to umarł? Bóg umarł, Chrystus Jezus, Bóg Wcielony prawdziwy. O straszna nowino, od stworzenia świata niesłychana. Owoż to życie, w którym wszyscy żyjemy, jesteśmy i ruszamy się, uśmiercone? Tenże to, który początku i końca mieć nie powinien, na śmiertelny przyszedł koniec? Ten Bóg umarł? O strato nienadgrodzona, o śmierci niewyczajna któżby mi dał wzbić się do Nieba i sęrdecznie zajęczeć: Miłość moja, Ukrzyżowany Jezus umarł!... Płaczcie Aniołowie Króla swojego. — Któżby mi dał do otchłani św. Ojców spuścić się i płaczliwym głosem zaryknąć: Miłość moja i wasza, Ukrzyżowany Jezus umarł?... O Adamie, patrz co to był za grzech rajski, że na jego zgładzenie Syn Boski umarł!... Ktoby mi dał po całym jak szeroki jest, rozlecieć się świecie, i jakiemu takiemu grzesznikowi do wnętrznego ucha poszepnąć: Miłość moja, Ukrzyżowany Jezus, i dla twojego zbawienia umarł, więc opłacz grzechy a popraw życia. — Przystawmy czymprędzéj drabinę do krzyża, w słup poszłe oczy zawrzyjmy, piersi wzdęte przytłoczmy! Był ten zwyczaj u starych Rzymian, że kiedy kto umierał, to przyjaciele usta swoje do ust umierającego przytulali, rozumiejąc, że duszę jego w siebie wezmą. Weźmy dzisiaj ten sposób, bo któż może być ukochańszy przyjaciel nad umierającego na krzyżu Jezusa? Więc przytulmy niegodne usta do ust Najśw., ostatnim jego tchnieniem ożywmy się śmiertelni ludzie... Ach, już nie tchnie... O nas mizernych ludzi, co

czynić będziem? W Polsce po śmierci Bolesława Krzywousta wszyscy Polacy przez rok i sześć niedziel w żałobie chodzili, muzyki zakazane, panny nawet wieńców na głowie nie nosiły. Takie płacze, takie żałoby. Umarł Bóg Chrystus Jezus, jakież po śmierci jego żale i żałoby? kogóż do płaczu nad śmiercią Jezusa zaprosiemy? Stoją, prawda, przy krzyżu niektóre osoby smutne, stoji najprzód Najkoleśniejsza Matka, ale ta od wielkiego smutku płakać nie może; stoji pokutująca Magdalena, ale téj już łez nie stanie; stoji Jan ukochany Uczeń, ale temu już prawie oczy ze łzami wypłynęły. Więc sami płaczmy! Umarł nasz Najukochańszy Ojciec, więc osierociałe dzieci oczy rozrzewnijmy. Umarł nasz dobry Pasterz, więc owce rozumne głowy na dół poschylajmy. Umarł Pan nasz i Król nasz, więc wierne poddaństwo smutek na twarzy pokazujmy. Obumarła na krzyżu, jak w ulu Matka nasza, więc rozumne pszczoły żałośnie brzęczmy i spadajmy! — Patrzmy na żale całego świata: zaćmiło się słońce i księżyc przy śmierci Jezus., że już światłość przedwieczna zgasła. Nie za te cierpiał i umarł, — za nas cierpiał, żeśmy prawo do światła wiecznego stracili i na rozumie ślepli, więc się do smutku i żalu zachmurzmy. — Trzęsła się ziemia, że już owe ręce obwisły i zdrętwiały, które ją na trzech palcach trzymały; nie za tę cierpiał, — za nas cierpiał i umarł, żeśmy zapomniawszy o Niebie, w ziemi się zagrzebali: więc się do żalu poruszmy! Krajały się opoki i skały, że się węgielny kamień skruszył: — nie za te cierpiał i umarł, bo te niewinne były; — za nas miękkich do złego, a twardych do dobrego cierpiał i umarł: więc serca nasze niech się kruszą. Stawały rzeki i wody, że już owo źródło wszystkich pociech ustało; — nie za te cierpiał, — za nas umarł, którzyśmy się na wszelkie złości wylali: więc się we łzy rozpłyńmy. Rozdarła się zasłona w Salom. kościele, że już ofiara sprawiedliwości zgorzała; — nie za tę cierpiał, bo ta święta była, — za nas cierpiał, żeśmy ciała nasze, które Kościołem Ducha św być powinny, grzechem sprofanowali, obraz Boski zelżyli: — więc bałwany grzechów porzućmy! Otwierały się groby, że już życie ubóstw. skonało, — cierpiał za tych, co w grobie leżeli, cierpiał za nas, żeśmy przez grzech Bogu umarli, więc trupy grzechów z serca wyrzućmy, a Niebu ożyjmy!...

To już pewnie Krzyż ucałowawszy, z góry Kalw. odej-

dziemy? Zatrzymajmy się jeszcze! Przyszedł Józef z Arymatei z Nikodemem i setnikiem zdejmować z Krzyża ciało Jezusowe: my dopomóżmy. Zdjęli naprzód z głowy cierniową koronę, ucałowali, Najśw. Matce pod Krzyżem klęczącéj, oddali: wyjęli gwoździe z tymże poszanowaniem, oddali Matce Boskiéj, — odebrała; wyciągnęła Najśw. Panna ręce, — z prześcieradłem spuścili ciało na te ręce, św. Jan za głowę, Magdalena z Józefem i Nikodemem za nogi trzymając. Jakie tu wszystkich afekty, ran oglądania i całowania były, osobliwie Najśw. Matki, łatwiéj o tym pomyśleć, niż mówić... My przystąpmy, też rany obaczmy, serdecznym afektem ucałujmy i westchnijmy: Umarłeś, Synu Boży, ach umarłeś za grzechy moje, Stwórca za stworzenie, Święty za grzesznika, najwyższa godność i Dobroć za proch i robaka, Bóg za człowieka: o jaką ci miłość i wdzięczność powinienem! Odpuściłeś krzyżownikom, odpuść i moje grzechy, któreć okazyą były tak wielkiéj męki i sromotnéj śmierci. — Namaszczono drogiemi olejkami ciało, — my téż przylejmy, uwiniono w prześcieradło, na którym się wszystkie blizny wyraziły: — o gdyby się i na nas wybiły! Zaniesiono z procesyją do grobu, położono z poszanowaniem, pokłoniono się: my jakie afekty, stanąwszy przy grobie Jezusowym, czynić mamy? W. X. Młodzianowski S. J. czego sam na sobie doznał, i insi po dziś dzień doświadczają, pisze, że kiedy człowiek wnijdzie do grobu Jezusowego, dwa go afekty opanują: pierwszy wielkiego zadumienia ten: Tu Bóg mój leżał pogrzebiony!!... Drugi wielkiego strachu i bojaźni. Otto Ferdynand hrabia niemiecki i heretyk, gdy przyszedł do grobu Jezusowego tak był nabożny, że nabożniejszego człowieka między katolictwem trudno znaleść. — Będziecie i wy groby Jezusowe nawiedzać, wzbudzicież podobne afekta? pierwszy serdecznego zadumienia: Tu Bóg mój, Stwórca mój i Król mój pochowany. O miłości, o cudo niesłychane, o jak mi to miejsce całować i łzami oblewać!... Drugi afekt bojaźni Bożéj, — pomyśleć: Jeżeli Bóg w niewinnym Jezusie cudze grzechy tak ukarał, — ze mną za moje własne co czynić będzie? Jeżeli Chrystus to cierpiał, postać tylko grzesznika na sobie nosząc: — ach grzechy nieszczęśliwe, grzechy przeklęte, czemużem się kiedy na was odważał! Widzę już miarę i biorę z śmierci Jezusowéj, jakeście wielkie; widzę już, mam wagę z Krzyża Chrystusowego, jakieście ciężkie. — Miał to szczęście św. Porfiriusz, że chorym

będąc a w W. Piątek w Jeruzalem na klęczkach miejsca św. obchodząc, gdy się zaczołgał pod górę Kalw., Chrystus mu się na Krzyżu ukazał i rzekł: „Porfiriuszu, chwyć się Krzyża mego, a uzdrowiony będziesz.“ Któżby nam dał podobne szczęście odebrać, żebyśmy dziś całując Krzyż Chrystusów, na ciele, a najbardziéj na duszy uzdrowieni byli? Ktoby nam dał przy śmierci i skonaniu, gdy nam Krucyfix podawać będą, żebyś, Chryste, wyciągnione ręce do nas wtenczas spuścił... Wszystko to łaska twoja, Ukrzyżowany Panie, sprawić może, o którą przez Mękę Twoję i Rany pokornie prosiemy. Amen.

Kazanie II. na W. Piątek.

(Z sześciu kazań Pasyjnych opracowane: „Kazania na Niedzicle całego roku i t. d.“ X. J. Madeyskiego, Sch. Piar. Warszawa, 1758).

Pytał się niegdyś Job sprawiedliwy: Gdzie się znajduje mądrość? i odpowiada Duch Boski: Mądrość mieszka na wysokich górach. Któraż to tak szczęśliwa góra tak wielki skarb dziedzicząca? Nie insza, tylko góra Kalwaryi. Ukrzyżowany na wierzchu Golgoty Zbawiciel, Mądrość całego świata. Wszystko wie, kto Jezusa ukrzyżowanego, kto gorzką jego Mękę wie i rozumie. Wie, jak wielka jest godność Boga, któremu za grzechy świata nikt zadosyć uczynić nie mógł, tylko Bóg-Człowiek. Wie jak wielka ku człowiekowi Ojca Przedwiecznego miłość, który dla niego Jedynaka swego na straszne wydał katownie. Wie, co za godność jest każdéj duszy, co za szacunek, dla któréj Syn Boski Krew swoją do ostatniéj wytoczył kropli. Wie co za złość każdego grzechu, za który choć cudzy, choć tylko na się przyjęty, Syna swojego na tak straszną skazał mękę. Ponieważ tak jest, w kilku głównejszych rysach zamierzam przedstawić Mękę Pańską, —

odsłonić żałosne widoki tego, co cierpiał Pana Jezus. W duchu razem odprawiać będziemy Stacyje Wielkopiątkowe, abyśmy się do żałości nad cierpiącym Jezusem i nad grzechami naszemi, które przyczyną były srogich jego cierpień, pobudzili.

I. Ogrójec.

1. Już się przybliżał czas, który Syn Boży miał się na dobrowolną Bogu Ojcu za naród ludzki wydać ofiarę, więc po skończonéj ostatniéj Wieczerzy, wyszedł z Uczniami swemi za rzekę Cedron do Ogrójca, ażeby, jak mówi św. Cyryl Alex., gdzie się pierwsza człowieka zaczęła ruina, tam się też naprawa jego poczynała. Ledwie wyszedł do Ogrójca, począł się lękać, tęsknić i smucić, tak dalece, że smutek ten saméj równał się śmierci. Czegoż tęsknisz, o co się frasujesz, Pociecho świata? Tęskni, że dla nas tysiącznym strumieniem Krwi z nsjśw. ciała jeszcze nie toczy; smuci się, bo śmierć okrutna i wszystkie jéj narzędzia ma przed oczyma. Widział owe powrozy, któremi go krępować miano, owe rózgi, któremi u pręgierza miał być sieczony, owe cierniste kolce, które Głowę jego aż do mózgu przebijać miały, i ów krzyż, na którym miał być rozpięty, ową włócznią, która ubóstwione Serce przebić miała...

2. Przychodzi do Ezechiasza króla z niepocieszną nowiną Prorok Izajasz: Rozporządź dom twój, bo umrzesz i żyć nie będziesz, a król płakać począł. Coś podobnego działo się z Chrystusem w Ogrójcu. Przychodziły do niego jako posłowie jacy grzechy nasze, mówiąc: Umrzesz, Chrystusie, nie będziesz żył. Przyszła pycha: Umrzesz; przyszła lubieżność: Umrzesz; przyszło obżarstwo: Umrzesz; przyszło łakomstwo: Umrzesz; i nie miał się smucić Pan Jezus?

3. Św. Bernardyn Sen. inszą jeszcze daje przyczynę smutku: „Smuci się, mówi, by widział i wiedział tak wielu ludzi, którym Męka jego miała iść na potępienie.“

W tym głębokim smutku pada na twarz Zbawiciel. Pada, abyśmy powstali, schyla się na ziemię, aby nas podwyższyć; będąc węgielnym kamieniem, będąc fundamentem, okrom którego nikt inszego fundamentu kłaść nie może, rzuca się na

ziemię, jakoby fundament naszego do Nieba wywyższenia zakładając, mówi św. Atanazy. Św. Izydorius zaś dodaje: Pada na ziemię, bo mając przed oczyma grzechy nasze, tak się ich wstydzi, że tak straszne i sprosne, że na ich widok twarz swą niejako zakrywać musi. Pada na ziemię, żeby ją zasłonił i ochronił. Bywa to, że przyjaciel chcąc bronić przyjaciela, którego okrutna śmierć czeka, pada nań, i ciałem swojem broni i zasłania. Owóż był dobyty na ziemię miecz Ojca Przedw. okrutna śmierć czekała ludzi, — od tego Ojcowskiego karania zasłania ziemię Chrystus, na nią upadając. — Prorok Izajasz przewidując w duchu tę chwilę w Ogrójcu, tłomaczy, że dla tego upada Jezus, iż się na niego wszystkie nieprawości nasze hurmem zgarnęły i twarz jego najświętszą z prochem zmięszały. Niezliczonych grzechów ludzkich wojsko stanąwszy przy Jezusie, mówiło: Schyl się, abyśmy przez cię przeszli. Przyszło łakomstwo, przyszła zazdrość, przyszła pycha, przyszła pożądliwość ciała, — ach, i moje własne grzechy — przyszedł grzech każdy i śmiało mówił: Skłoń głowę, zniż ramiona, bo ja chcę przejść przez ciebie. Zniżaj się, Jezusie, bo ja się chcę podwyższyć, zniżaj się, czysty Baranku, bo ja chcę szpetną myślą, plugawym słowem i uczynkiem duszę moją mazać. A Jezus odpowiada: Otóż się schylam aż do ziemi, depcze już po mnie do woli swojéj. Ach, i kogoż tak wielka pokora nie zmiękczy, kogo tak wielka miłość do płaczu nie pobudzi?

4. Niedość na tym: następuje pot krwawy nie tylko z oczu ale z całego ciała Jezusowego. Ach, duszo moja, Bóg za grzechy twoje krwawemi łzami płacze, — ty za własne nieprawości jednéj łeski nie wylejesz? Jeżelić teraz za grzechy swoje płakać nie chcesz, płakać będziesz w tenczas, gdy się łzy twoje na nic nieprzydadzą. Jest u nas Polaków przysłowie: „Łzy cię moje pobiją;“ patrzajże, człowiecze, aby cię łzy Jezusowe nie pobiły. Mają krwawe łzy potu Jezusowego głos swój Kiedy św. Sygfryda trzech synowców zabito, i odcięte ich głowy w trumienkę włożone, wrzucono w jezioro, — przechodzi się św. Biskup nad jeziorem, aż widzi przypływające do brzegu trumny, otworzy, poznaje synowców swoich, i z żalem rzecze: „Niech pomści Bóg.“ Wnet głowa jedna odpowie „Pomści; druga: A kiedy? trzecia: Na

synach synów.“ To podobno i Krew Jezusowa o zemstę na świat woła do Ojca Przedwiecznego? Bynajmniéj. Krew Ablowa zemsty nad Kajmem wołała, — Krew Jezus. o miłosierdzie nad wszystkiemi ludźmi woła.

A teraz uważ każdy dla siebie: „Poci się Jezus d[illegible]bawienia mego, a ja się pocę na zgubę moję. Jezus chce mi swym potem Niebo zarobić, ja przez poty moje zarabiam sobie na piekło. Morduję się już od dawna po drogach nieprawości, pocę się w niegodziwych zabiegach i staraniach — czy jeno piekło tych potów moijch nie otrze?...

O Jezu konający w Ogrójcu, przez konanie twoje i krwawy pot proszę, gdy już do zgonu życia mego przyjdę, gdy już pot zimny, pot śmiertelny bić na mnie będzie, dodaj łaski twojéj, abym wiecznie nie zginął.

II. Policzkowanie.

Zaprowadzono Jezusa do domu arcykapłana i tu mu dziki żołnierz zbrojną ręką srogi wyciął policzek. Na ten widok woła św. Jan Chryzostom: „Niech się zdumiewa i lęka Niebo, niech zadrży ziemia, — sługa Panu, stworzenie Stwórcy, człowiek Bogu policzek zadaje.“ Paweł św. Apostoł, kiedy go arcykapłan Ananiasz pogębkować kazał, pomsty na niego wołał: „Uderzy cię lepiéj Bóg, ty ściano pobielana;“ — a Słowo Przedwieczne tak ciężką zniewagę znosi... O miłosierdzie! O cierpliwości, w tak wielkiéj zniewadze niesłychana!... Wejrzyj, człowiecze, na tę twarz Chrystusową, zakrwawioną i zsiniałą, pod ciężkim ciosem, jaki żołnierz żelazną wymierzył rękawicą. Ale czyliż to samego tylko Malchusa sprawa? Ach, niestety, i moja, i twoja i każdego z nas ręka porwała się na Jezusa, ile razy ta ręka zgrzeszyła. Zelżona i zraniona twarz Jezusowa za niewstydliwe całowania, podrapana za wszeteczne słowa, za kłamstwa, za przekleństwa — za wszystkie grzechy, nasze policzkowany Pan Jezus. . Iluś zgorszył, ilu byłeś okazyą do grzechu, wtenczas policzkowałeś Jezusa....

I odzywa się Pan Jezus do ciebie: Czemu mnie bijesz? Czemu mnie obrażasz, którym ci tak wiele łask wyświadczył? Byłeś niczym, stworzyłem cię; zginąłeś, znalazłem cię; byłeś niewolnikiem szat., wyprowadziłem cię na wolność Synów Bo-

skich. Jam ci dał życie, czemuż mi oddajesz śmierć? Jam ci uczynił honor, czemuż mi czynisz obelgę?

O Jezu mój, nie chcę niczego, czymbym cię mógł obrazić; nie będę podnosił przeciwko Tobie bezbożnéj méj ręki, choćby pr. si najmniejszy grzech....

III. Krwawe biczowanie.

Starosta Piłat wydaje niewinnego Jezusa na rózgi, bicze i katownie zajadłym katom. Właśnie jak z Jeruzalem do Jerycha wędrujący człowiek, tak Pan Jezus napadł na łotrów, którzy go z sukien odarli i obnażyli. Przyskoczą okrutni siepacze, zatną ze wszystkiéj mocy i siły, zadrży Pan od ciężkich razów; zatną znowu coraz to ciężéj, ranę na ranę kładąc, głowie, oczom, twarzy nie folgują, padają i trzaskają się rózgi, płynie krew jako strumieniem z rozszarpanego ciała, widać miejscami kości, — oni jednak sieką, biją, z téj i owéj strony zachodzą. Nie tak grad gwałtem z nieba padający trzaska po dachach, jako po ciele Jezus. trzaskają bicze i rózgi; już raz na razie usiada, już rana ranę wypycha, już jedni kaci ustali, drugim ręce służyć nie chcą, już wszystko ciało okrutnie posieczone, ziemia na około krwią zlana, sam Zbawiciel we krwi stoji po kostki.

Patrzże, duszo moja, jakiemi rózgami okryty, jak chaniebnie usieczony! Bóg przy kolumnie nagi, a ty się wytwornie chcesz stroić? Bóg obnażony ledwie nie umiera, — ty bez wstydu żyjesz i nie wstydzisz się twojéj nagości? Chrystus skrępowany, — ty się na wszelką swawolę rozpasujesz? Jego ręce do słupa przywiązane, — twoje bezpiecznie grzeszą?

O Jezu, niechże niewinna Krew twoja skaliste serce moje do żalu zmiękczy!...

IV. Koronowanie.

Zaledwie się zsieczony u pręgierza Zbawiciel odział swojemi sukniami, wnet go znowu z wielką furyą odarto i rzucono na grzbiet kawałek lichéj purpury, dano w rękę trzcinę, na głowę wciśniono z ostrych cierni uwitą koronę, jako królowi bólu i naśmiewisk. — Kiedy Abraham Patryarcha miał syna

swego Izaaka Bogu ofiarować, zawołał nań Anioł, aż obaczy baranka w cierniowym krzaku, wziął go i za syna na ofiarą zabił. Wyciągnęła Sprawiedliwość Boska miecz na cały naród ludzki: — cóż czyni niewinny Baranek Jezus? Ofiarując się za nas na śmierć, pokazuje się w cierniowym krzaku. Rzymianie więźniów i niewolników wprzód koronowali, a potym w koronie na sprzedaż prowadzili na rynek. Stoji w cierniowéj koronie miłości więzień, a któż go okupi? Stoji w postaci niewolniczéj, stoji na sprzedaż; więc miłosierna duszo kup niewolnika tego, nie drogi jest, choć wszystkie w sobie skarby zamyka, dostaniesz go za jednę łezkę, za jeden akt serdecznéj miłości... Wychódźcie córki Syjońskie, obaczcie Króla w koronie, patrzcie na głowę, którą nasze grzechy zraniły: Bóg w cierniowéj koronie, — my się różami koronować chcemy... Bóg nam go tuje koronę chwały, — my go koronujem głogiem... Patrzcie na tego Króla, głowy wykrętne, głowy podstępne na zrujnowanie bliźniego, — Głowa Jezusowa za te wykręty pokutuje... Patrzcie na tego Króla bezbożni — głowy wasze o niewstydach myślą, o jak bezecne obrazy i plany formują: — Głowa Jezusowa za to cierniem skłuta... Patrzcie na tego Króla utrapieni, — a bóle wasze Ranami Chrystusowemi leczcie.... Patrzcie.... już widzę, już widzę, to moje ciernie, to moje oście tam...

O Panie, nie chce cię żydostwo uczcić za swego króla, my ci pokłon jako prawemu królowi oddajemy. Przybywaj P. Jezu, (modlimy się z św. Bernardem), wypądź nieprzyjacioły z królestwa twego, którym jest dusza moja, abyś Ty tylko panował. Przychodzi bowiem łakomstwo i dopomina się u mnie tronu, chełpliwość chce mi panować, chce mi być królem pycha, cielesność mówi: ja królować będę, ambicya, uwłaczanie, zazdrość, gniew kłócą się we mnie i chcą wiedzieć, komu dziś bardziéj sprzyjam: a ja mówię: „Nie mam inszego Pana i mieć nie chcę, tylko Ciebie, Panie Jezu. Przychódźże więc, Panie, rozpądź ich w mocy twojéj, królować we mnie Ty będziesz, boś Ty Król mój, Bóg mój, który i mnie i każdego zbawić możesz.“

V. Podróż na Kalwaryją.

Starozakonny Abraham prowadząc z rozkazu Boskiego

syna swego Izaaka na pewną górę, aby go ręką swoją ofiarował Bogu, na ramiona jego włożył brzemię drzewek, któremi miał być spalony. Nie Abraham syna swego, lecz okrutni Żydzi Boskiego Syna na górę śmierci, wielkim przyciśnionego krzyżem, wycieńczonego w siłach, gwałtownie wloką, bijąc, popychając, łając i złorzecząc. Izaak nie upadł pod brzemieniem drewek, — niewinny Jezus nietylko się potknął, ale i upadł i Najśw. Twarz o ziemię oparł. Oto leży Mąż boleści, najwzgardzeńszy z mężów, leży, stawszy się robaczkiem a nie człowiekiem... Upadł ten, przez którego wszyscy stoją, osłabiał ten, przez którego wszyscy zmacniają się, leży na ziemi ten, który ludzi do Nieba podnosi.... Prorok Ozeasz przepowiedział, że między ludem Izrael. miał upaść Prorok naówczas, kiedy miała zaginąć prawda, miłosierdzie i mądrość. Otóż gdy Syn Boski cierpiał, nie było w sądach Jerozolimskich prawdy, bo Prawdę przedwieczną na śmierć potępiono; nie było mądrości, bo Mądrość niestworzoną za głupią poczytano; nie było miłosierdzia, bo dobroć i niewinność bez miłosierdzia traktowano. Owóż kiedy nie ma prawdy, mądrości i miłosierdzia, zachwiał się pod ciężarem krzyżowym już nie Prorok, ale Dawca Ducha Prorockiego wszystkim Prorokom, upadł pod ciężkim brzemieniem nie ziemski jaki mocarz, ale Król i Monarcha niebieski, i nie masz, ktoby go podniósł...

Jezu mój, Ty ciężki krzyż dźwigasz, a ja sługa twój, stworzenie twoje, małego krzyżyka znosić nie mam? Proszę Panie z Teresą św.: albo cierpieć, albo umrzeć. Wołam z św. Piusem Papieżem: Panie, pomnóż boleści, lecz pomnóż i cierpliwość!...

VI. Ukrzyżowanie.

Już stanął Pan na górze Kalwaryi, już widzi plac on, na którym krwią swoją własną miał ku nam swoję miłość wypisać. Składa Krzyż na ziemię i myśli sobie: To łóżko moje, na którym mam śmiertelnie zasnąć. Słyszy, jako zaostrzają gwoździe, jako je młotem przyprawiają do przybicia nóg i rąk jego; słyszy, jako krzyż przewiercują. — Jezus tymczasem jako zmordowany, siadłszy na kamieniu, na ręce się swojéj boleśnie

wsparszy, czeka dalszego Męki swéj wykonania. Widzieliśmy nieraz po kaplicach nadróżnych i po kościołach figurę Jezusa w takiéj postaci... I cóż myślisz, zadumiały Jezu? Snać namawia ręce, nogi i serce swoje, aby się za świat nie żałowały... „O wiele jest grzechów dotknienia, wiele grzechów rękami popełnionych: — więc ręce moje, dajcie się przebić na wylot dla zbawienia świata. O wieluż zepsowało miejsce, pogorszyły nawiedzania: więc nogi moje ofiarujcie się na okup ludzki, nie umykajcie się gwoździom, w nadgrodę od ludzi pokutujących ucałowane, łzami zlane będziecie. Z serca wychodzą wszystkie myśli złe, zabójstwa, codzołóstwa, kradzieże fałszywe świadectwa, i wszystkie grzechy: — nie żałujże się serce moje za świat, nacierpiałoś się za żywota frasunków i uciśnienia, i nierażeś mnie a słusznie zabolało: otoć przepuszczam, że dopiero po śmierci mojéj, gdy już czuć nie będziesz, przebite zostaniesz!“ W tym gdy tak myśli, skoczą okrutni kaci, z sukien odrą, o ziemię rzucą, do krzyża przybijać poczną. Biorą naprzód prawą rękę, i gruby przytępiony żelazny gwóźdź ciężkimi wbijają młotami tak, że przechodzące żyły poprzerywał, chrząstki pokruszył, a kawałek ciała z sobą przeciągając, na drugą stronę krzyża przeszedł. Chcą lewą przybijać, aliści ona nie może do miejsa w drzewie nadwierconego dostać, więc ją powrozami na naznaczone naciągają miejsce i z wielkim pierwszéj ręki bólem, przybijają. Przybite na krzyżu ręce, które na trzech palcach całą świata machinę piastują... Przybite ręce, z których każde stworzenie żywność sobie bierze. Przybite ręce, których dziełem jest to tak piękne i obszerne Niebo... Następnie przybili i nogi i krzyż ku górze podnoszą. Chce Jezus Głowę do krzyża przytulić, ale ciernie głębiéj wciska się do mózgu; w niebo spojrzeć niepodobna, bo Głowa skaleczona na dół przeważa. Patrzeć na ziemię jeszcze ciężéj, bo żydzi złośliwie depcą po krwi Przenajśw., która z rąk i nóg płynęła... Trudno się podnieść, poprawić, bo wszystek okrutnie rozciągniony. Kiedy ja to mówię, a tu Głowa Jezusowa poczyna się schylać, oczy w słup idą, Jezus piersiami robić zaczyna, tchnie prędko, a potym powoli, — powoli, i nie tak przez Usta, jak przez Rany swoje Ducha Bogu Ojcu oddał. — Miłość moja ukrzyżowana! — rozsiądź się od boleści serce, rozpuknij się od żalu.

O cytro wyciągniona, Bogu mile grająca! O orle z skrzydłami rozpiętemi nas do wzlecenia ku Niebu wzywający! O Boże ukrzyżowany, ktoby cię nie pożałował, ktoby litości nad tobą nie miał?... Nie miał jéj jeden z żołnierzy, który już umarłego bok włócznię przebił. Sw. Bonawentura zapatrzywszy się na włócznią Longina, świętą zdjęty zazdrością, mówi: „O szczęśliwa włócznio, któraś tego godna była, abyś się kluczem do otwarcia Boku Chrystusowego stała i takeś sią do samego serca dostała.“ Otworzyła nam włócznia Bok Chrystusowy, abyśmy wnijść mogli do Serca Jezusowego, i widzieć jak wielką miało i ma ku nam miłość.

Spojrzyj teraz na to serce przeorane, — nie ma serca całego, więc miłuj Boga twego z całego serca twego. Spojrzyj na umarłego, nie ma duszy — miłuj ze wszystkiéj duszy twojéj; spojrzyj na głowę, — miłuj ze wszystkiéj myśli twojéj. Ustały w nim wszystkie siły, porwały się żyły, — miłuj ze wszystkich sił twoich. Połóż palce na ranach nóg Jezusowych i przysiąż, że do dawnych grzechów, więcéj powracać nie będziesz. Połóż palce twoje na ręku Jezusowych, dla Ciebie przekłutych, i przysiąż, że dotykaniem więcéj Boga twego obrażać nie będziesz, że bicia, mordowania, cudzego brania zapomnisz. Połóż palce twoje na Sercu Jezusowym i przysiąż, że Bóg Bogiem serca twego będzie, że zapomnisz świata, zapomnisz ciała, zapomnisz siebie, a Boga nie zapomnisz. Przysiągłem, o Panie, a przysiągłem na Serce twoje, niech mnie tylko jedyna pomoc twoja, łaska twoja dźwiga, a wiem, że to wypełnię. Amen

NB. Optima peroratio seu conclusio concionis sumi potest ex Sermone in Parasceve nostri clarissimi. P. Skarga S. J.)

Kazanie III. na W. Piątek.

Siedm słów Pana Jezusa lekarstwem przeciw siedmiu grzechom głównym.

(Tłomaczone z łacińskiego X. M. Fabra S. J. Editio 1632.)

„Terazci jest sąd świata, teraz książe tego świata precz wyrzucony będzie“ Joan 12.

Czytamy w księgach Królewskich Star. Testamentu jako król Saul dla nieposłuszeństwa przykazaniom Bożym od Boga odrzuconym został, a potym przez złego ducha był nagabany. Przywołano więc do króla młodego Dawida, który umiał grać na cytrze i ile razy zagrał przed Saulem, ten się miał lepiéj, bo wtenczas zły duch od niego odchodził. Ta lutnia nie miała oczywiście z siebie saméj téj mocy odganiania czarta, miała ją jeno dla tego, że była figurą krzyża, a struny jéj, to ciało Jezusowe na krzyżu rozpięte. Owóż Chrystus Pan jako prawdziwy Dawid grał na lutni przed pierwszym królem żydowskim Saulem, kiedy rozpięty na krzyżu przed pierwszym człowiekiem, Adamem (który wedle zdania wielu Ojców na Górze Kalwaryi pochowany był) najwdzięczniejszym głosem one siedem słów wygrał, któremi od Adama, to jest, od narodu ludzkiego odpędził czarta, co siedmiu głównemi grzechami dręczył ludzi, a tak odegnał, że skoro śpiew ten dobrze będzie zrozumiany i zastósowany, czart zaraz z pokusami swemi ustąpić musi, a człowiek każdy lepiéj się mieć będzie. Więc przysłuchajmy się Lutniście naszemu, a osobliwie niech słucha wszelki, co od ducha jakiego grzechu jest nagabany.

I. Pierwsze słowo: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.

1. Pójdź tu, gniewliwy i zawzięty, i przysłuchaj się głosowi lutni. Czymże ty jesteś w obec Boga? Bóg daruje, a ty

nie chcesz darować? Azaż tyś większy, niżeli Bóg? Albo swój honor wyżéj szacujesz, niż Bóg swój własny? Nieba i ziemi Panem jest ten, który tu na krzyżu mówi; wszyskich swych nieprzyjaciół mógł zatracić do piekła, a przecież jakoby nic o zniewagach niewiedział, przebacza i modli się, by im było odpuszczone. Na ten czas wszystkie żywioły sprzysięgły się niejako, aby się krzywdy Stwórcy swojego pomścić, a On je powstrzymał, zabronił im tego. Zobacz tu prawego Dawida zabraniającego sługom swym zabijać Semeja, który złorzeczył królowi i panu ich. Niebo i ziemia zdały się mówić z roztropną Abizai: Czemuż złorzeczą ci psi królowi naszemu? Idźmy a wygubmy je! Ale Chrystus zabronił im tego i modlił się za prześladowców.

2. Powtóre, czymże jest krzywda twoja w porównaniu do krzywd, jakie Chrystus na krzyżu poniósł? Tu poniósł karę najcięższą i najhaniebniejszą, słuchać musiał wszelakiego rodzaju obelgi, naśmiewiska i bluźnierstwa. „Sieczony rózgami, mówi Bernard św., cierniem ukoronowany, gwoździami zraniony, do krzyża przybity, obelgami napojony, a jednak nic na to niepomnąc: Odpuść im, woła.“ O dziwna rzecz: Chrystus Pan woła: Odpuść im, a Żydzi wołają: Urzyżuj go.

3. Po trzecie. Cóż znaczy twoje darowanie w obec darowania ze strony Pana Boga? Azaż w twojéj mocy nieprzyjaciela twego posłać do piekła? Mógł to Chrystus uczynić. Ty jeżeli nie chcesz przebaczyć nieprzyjacielowi, to jemu to nie zaszkodzi; Bóg mu przebaczy. Ale gdyby Chrystus nie był odpuścił, niebyłby i Ojciec Niebieski odpuścił. Ty może darujesz krzywdę; lecz Chrystus uniewinnia, wymawia jeszcze i modli się za nieprzyjaciołmi. Chrystus daruje dziesięć tysięcy talentów, — a ty dziesięciu groszy nie darujesz?

II. Drugie słowo: Zaprawdę, powiadam tobie, dziś będziesz zemną w raju.

1. Ucz się tu, zazdrosny, jak chwalebna to rzecz być życzliwym dla drugiego. Cóż bowiem pięknicjszego i lepszego mógł Pan nad te słowa powiedzieć do łotra? Uważ najpierw, jak wielkie dobro mu daje, daje mu królestwo swoje. Czemże są wszystkie rzeczy świata, że ich drugim zawiścimy? Cóż inszego czyni zazdrosny, jeżeli nie to samo, co pies zazdroszczący kości drugiemu? Kto pragnie, mówi Grzegorz św., pozbyć zazdrości, niech miłuje one dziedzictwo, które nie staje

się mniejszym przez to, że je wielu posiada, ponieważ we wszystkich jest to samo i w każdym całkowite, a tym jaśniéj wielkość się jego okazuje, im się mnóstwo posiadających je bardziéj powiększa.

2. Powtóre. Uważ jakiemu człowiekowi to królestwo daje. Człowiekowi nieznanemu, ubogiemu i owszem takiemu, który niedawno był łotrem i nieprzyjacielem a dopiero teraz się zakradł do przyjaźni Chrystusowej. Naucz się więc być dla wszystkich życzliwym, nawet dla nieznajomych, nawet i dla ubogich, i dla nieprzyjaciół.

3. Po trzecie. Dla czego daje? Między inszemi przyczynami rozumiem, że i ta była: wspólność męki krzyżowéj. Którzy bowiem wspólnie cierpieli lub cierpią lub w wielkim smutku zostają, zwykli sobie nawzajem dobrze życzyć, współlitować się i dobrze czynić. Więc dobry on łotr sfukał złego swego towarzysza, że lubo razem z Chrystusem na jednakową karę skazany, złorzeczył mu, zamiast co się miał współlitować! Owóż my chrześcianie, czyż nie znajdujemy się wszyscy w jednym położeniu? Czyż nie tym samym chrztem ochrzceni? nie pod tą samą chorągwią krzyża służymy? nie na tymże samym morzu żeglujemy? nie tenże sam duchowny pokarm pożywamy? tego samego dziedzictwa niebieskiego spodziewamy się?

III. Trzecie słowo. Synu, oto Matka twoja

Pójdź tu, rozwiozły, i uważ komu Chrystus Matkę swą, Pannę Przeczystą, oddaje. Oddaje ją Pannie, Janowi św., abyś wiedział, jak miłą mu jest czystość, jak obrzydłą nieczystość. A więc ucz się stąd najpierw, abyś szukał towarzystwa z czystemi, jeżeli chcesz uniknąć upadku, a osobliwie, abyś się oddał pod kierownictwo spowiednika, któremu niebezpieczeństwo i pokusy masz wiernie opowiedzieć, — ten spowiednik ma być Janem św. dla ciebie.

2. Powtóre. Ku pomocy przyzywaj Bogarodzicy, Matki i Królowéj czystości. Doznała jéj pomocy św. Justyna, Dziewica Antyjoch., która kuszona do miłowania pewnego młodziana uciekła się pod opiekę Najśw. Panny, i tyle wyprosiła, że została wolną od nagabywań pokus czartowskich. Podobnież Tomasz św. od niewstydliwéj niewiasty kuszony, przyzywał pomocy Bogarodzicy, i pokrzepiony, niewiastę onę zapaloną głownią odpędził, i odtąd był wolny od pokus przeciw czystości. Wszyscy ojcowie duchowni podają z pewnego a częstego

doświadczenia jako rzecz niezawodną, że dziwnie skutecznym lekarstwem naprzeciw pokusom ciała jest przyzywanie pomocy Najśw. Panny przez przyczynę jéj Niepokalanego Poczęcia i odmawianie na cześć jéj godzinek, lub śpiewanie pieśni o Niepokalanym Poczęciu.

3. Po trzecie. Ćwicz ciało swe i zadaj mu jaką boleść, jako przy tym słowie Jezusowym miecz boleści przeszył duszę Najśw. Panny. Tak on młodzian, o którym pisze św. Hieronim, kiedy związany i skrępowany leżał, aby się nie mógł opierać nagabywaniu nierządnicy, nie mogąc się czym innym bronić, języka kawał sobie ugryzł i wypluł go na twarz niepoczciwéj niewiasty. Tak Benedykt św. tarzał się w pokrzywach i w cierniu, aby boleść ciała pokusy cielesne przytłumiła.

IV. Czwarte słowo; Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Ucz się tutaj, pyszny, jak się uniżył majestat Boski, który uczył przedtym ostatniego szukać miejsca. Nigdzie jednak téj cnoty, któréj żaden mędrzec pogański nie znał, nie zalecił nam tak wyraźnie, jak w tych słowach, któremi znać daje, że wszystka chwała jego wobec ludzi przyćmiona, o czym tak mówi Kardynał Bellarmin: „Chwała Chrystusowa była w mocy, mądrości, w majestacie królewskim, w szczęśliwości duszy i godności bóstwa, jaką posiadał jako prawdziwy Syn Boży. To wszystko męka przyćmiła, zaćmiła męka wszechmocność, bo przybity do krzyża zdawał się nie mieć żadnéj mocy, i dla tego arcykapłan i łotr i żydzi i żołnierze naigrawali się zeń, że ni sobie ni innym pomódz nie mógł. Zaćmiła Męka mądrość, kiedy przed arcykapłanem, przed Herodem, przed Piłatem na rozmaite pytania nic nie odpowiadał, jakoby nic nie umiał i nic nie wiedział, za co go Herod i dwór jego w białą szatę na pośmiewisko i szyderstwo ubrał. Jakiéjże pokory, jakiéj cierpliwości było potrzeba do zniesienia tego wszystkiego, kiedyć Chrystus Pan nietylko nad Salomona mędrszy, lecz samąże był Mądrością Bożą!... Zaćmiła męka dobre imię jego, kiedy przybity do krzyża wisiał wpośród dwóch łotrów, jako zwodziciel ludu. Co więcéj, sam Bóg zdawał się przyćmiewać dobrą sławę Jezusową, kiedy Bóg nie zwykł dobrych i poczciwych tak dalece opuszczać, a tu Syn Boży woła jawnie: Boże mój itd. Jakaż tu więc pokora, jaka cierpliwość, kiedyć Chrystus Pan według słów Pawła św. święty, niewinny, niezma-

zany, odgrodzony od grzeszników i wyższy po nad Nieba? Zaćmiła Męka majestat królewski, kiedyć zamiast złotéj, cierniową ma na głowie koronę. zamiast berła trzcinę, zamiast stolicy krzyż, zamiast orszaku królewskiego dwóch łotrów...“

Czemuż się tedy wynosisz, ziemio i prochu, który i najmniejszéj zniewagi lub krzywdy znieść nie możesz? co się chełpisz z cudzego, co błędy swoje tajisz, a dobre uczynki aż nazbyt wynosisz?

V. Piąte słowo: Pragnę.

Słyszysz to słowo, niewstrzemięźliwy w jedzeniu i piciu? Uważ najpierw jakie było pragnienie Jezusowe, kiedyć wyraźnie je wyznaje; gdyby nie było najstraszliwsze, nie byłby o nim wspominał. Było najnieznośniejsze, kiedyć go żółcią i octem napawano. Było najstraszliwsze po upływie wszystkiéj krwi. Widząc Chrystusa na krzyżu pragnącego, jakimże czołem możesz się upijać aż do zbytku, aż do utraty rozumu, aż do bydlęctwa? Kiedy król pewien w czasie wyprawy wielki niedostatek wody razem z swym wojskiem cierpiał. i przyniesiono mu dzban wody, pić nie chciał, mówiąc: „Pragnąłem ja nie dla siebie, lecz dla wojska; nie przystoi mi pić, kiedy wojsko cierpi.“ A jakże tobie przystoi upijać się, patrząc na pragnącego Jezusa?

2. Uważ pragnienie ubogich, w których jako w członkach swoich Chrystus pragnie i łaknie. Uważ czy słuszna, by jeden był głodny, a drugi syty aż nazbyt? by jeden codzień bankietował, a Łazarzowi leżącemu u drzwi ani okruchów ze stołu nie dawano? Kiedy św. Ignacy w Wenecyi na rynku św. Marka nocował, słyszał jeden senator głos taki strofujący: „Ty w miękim łóżku zasypiasz, a sługa mój pod gołym niebem nocuje.“ Wstał zaraz senator, znalazł św. Ignacego, zaprowadził do domu swego, gdzie go bardzo gościnnie przyjął. Podobnie odzywa się i do ciebie Chrystus: Ty masz na zbytki, a ubodzy moji umierają z głodu?

3. Uważ pragnienie potępionych. Jeżeli bowiem Chrystus niewinny takie cierpiał pragnienie, i żółcią i octem był napawany: jakież będzie pragnienie i jakiż napój, który przeznaczony jest dla potępieńców! Gdyby w piekle nie było żadnéj gorżkości napoju, jeno samo pragnienie: czyżby to nie była

okropna rzecz? A gdyby to pragnienie, które Pan Jezus na krzyżu przez trzy godziny cierpiał, wiekuiście trwało w piekle? Pamiętaj: jeżelić to drzewo zielone i najściśléj z Bogiem złączone takie ponosiło pragnienie: jakoż pragnąć będzie drzewo suche i od Boga odrzucone?...

VI. Szóste słowo. Skończyło się. Uważ to słowo, łakomcze! Cóż znaczy to słowo?

1. Najpierw: skończyła się przykra droga pielgrzymki Chrystusowéj; była krótka i nadgrodzona wielkim pożytkiem.

2. Powtóre: Dokonał się okup zbawienia, który zakładnik nasz Bogu Ojcu wypłacił.

3. Potrzecie: Skończył się czas ciemności, który dozwolony był żydom do umęczenia Jezusa. Podobnież i ty, łakomy, chociaż najobfitsze zbierzesz dostatki, wkrótce jednak powiesz: Skończyła się podróż moja, na któréj się uznojiłem. Skończył się czas, w którym krzywdziłem słabych, ubogich, nieostrożnych. Na jakąż teraz drogę wstąpię? Na drogę nieszczęśliwą i bardzo przykrą. A jakiż dam tam okup? Duszę własną czartom. A jakiż czas mnie tam czeka? Nigdy nieskończony. Bogacz ów cieszył się do czasu i mówił: Duszo moja, masz wiele dóbr itd., a owo wnet usłyszał: Głupcze, téj nocy umrzesz. Cieszył się do czasu Judasz, niewolnik łakomstwa, aliści niebawem obiesił się. Gdzież są, pyta się Prorok Baruch, którzy skarbią sobie złoto i srebro? Wygubieni są i zstąpili do piekieł.

VII. Siódme słowo. Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego.

Ucz się ztąd, sługo leniwy i gnuśny, najpierw pracować ustawicznie. Spojrzyj na Chrystusa, jako w ostatniéj chwili życia duszę swoją Ojcu poleca. Tak czynili Święci. A ty, komu polecisz duszę swoję?...

Ucz się tak życie swoje i postępki urządzić abyś dobrze i po chrześcijańsku umierał, i duszę Stwórcy swemu oddał, bo ten cel i koniec jest życia naszego. Wielu ludzi służy innym, a sprawę swoję własną zaniedbują.

Kończę: Owóż kiedy kogo z nas zły duch dręczyć i niepokoić pocznie i do grzechu jakiego namawiać, weź zaraz do ręki tę lutnią i zaśpiewaj mu hymn to jest, jedno ze słów Chrystusowych przeciwne grzechowi, a ucieknie zły duch, a ty

się lepiéj mieć będziesz, co nam niechaj da ten boski Lutnista, który dziś na krzyżu siedmiu słowami swemi siedmiu złych duchów ze świata wypędził. Amen.

Kazanie I na Zmartwych. Pańskie.

O Zmartwychwstaniu Pańskiem.

(Tłomacz. z łacińskiego: „Annus Apostolicus etc.“ per Zachar. Laselve, Bassani, 1778, tomus I.)

„Zmartwychwstał, nie masz go tutaj“ Marc. 16.

O jak szczęśliwy i radosny dzień dzisiejszy, w którym Zbawiciel nasz zwyciężył śmierć i piekło same. O błogosławiony ten dzień, w którym Chrystus Pan po trzydniowym śnie dobrowolnéj śmierci do nieśmiertelnéj i wiekuistéj chwały zmartwychwstał! —

Smucili się wielce Apostołowie ze śmierci Pana swojego; co więcéj, smucili się i ztąd, że nie byli dość pewni przyszłego jego zmartwychwstania; jakiéjże więc niewypowiedzianéj doznali radości, kiedy się dowiedzieli, że prawdziwie zmartwychwstał! Zaprawdę, radosny to był dzień dla Apostołów, dla Najśw. Panny, dla owych niewiast, co się rychło rano do grobu Chrystusowego udały, radosny dla nas wiernych wszystkich, co tę uroczystość zmartwychwstania obchodzimy, albowiem to zmartwychwstanie Pańskie jest utwierdzenie naszéj wiary, zasileniem naszéj nadziei, pomnożeniem miłości naszéj i wzorem naszego duchownego zmartwychwstania. Lecz, ażeby wesele nasze na dniu dzisiejszym było zupełne, zastanówmy się głębiéj nad tajemnicą cudownego zmartwychwstania Chrystusowego jako jest:

1) artykułem wiary najpewniejszym; —
2) dowodem najsilniejszym bóstwa Chrystusowego;—
3) pobudką do duchownego naszego zmartwychwstania.

I.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest tak cudowne, że go pojąć nie mogli ani żydzi, ani poganie, ani zrazu nawet sami Apostołowie. Wszelako Chrystus Pan tylu dowodami wyświadczył i umocnił prawdę tego cudu, że nic zgoła wątpić nie możemy.

Pan Jezus przepowiedział był, że dnia 3go zmartwychwstanie. Ażeby temu przeszkodzić, żydzi położyli na grobie Jezusowym wielki kamień, na którym pieczęć miejską wycisnęli, — i jakoby to wszystko niedostatecznem było, kazali oddziałowi żołnierzy pilnować tak zamkniętego i opieczętowanego grobu. Lecz cóż znaczy przebiegłość ludzka naprzeciw Chrystusowi? Oto zaledwie na 3ci dzień po śmierci Jezusowéj świtać poczęło, dusza Chrystusowa pospieszyła do ciała złożonego w grobie. Tak Chrystus natychmiast chwalebnie z grobu powstał. I przy tem zmartwychwstaniu trojaki mamy dowód jego prawdziwości. Święty Mateusz opowiada, że nastało wielkie trzęsienie ziemi, a to na to, ażeby stróże grobu obudzili się, i dali świadectwo o zmartwychwstaniu; — powtóre, Anioł z nieba odwalił kamień na grobie, nie, ażeby Chrystus wyszedł z grobu, boć już był opuścił mocą swoją grób zamknięty, tak jak się narodził z nienaruszonego żywota Najśw. Panny, lecz odwalił kamień, aby żołnierzom i wszystkim pokazać, co się stało, iż tam już Chrystusa nie było. — Anioł oznajmił pobożnym niewiastom, które przyszły rano namaścić ciało Chrystusa: „Jezusa szukacie ukrzyżowanego, zmartwychwstał, nie masz go tu.“ — Niewiasty te wszedłszy do grobu nic nie znalazły jeno prześcieradło, w którym ciało było owinięte, i uradowane pobiegły czem prędzéj do Jerozolimy, opowiedzieć Uczniom pańskim wesołą nowinę o zwartwychwstaniu Chrystusowym. —

Jestto wielkie świadectwo prawdziwości Zmartwychwstania. Atoli sami nieprzyjaciele jeszcze silniéj je potwierdzili. Kiedy bowiem żołnierze strzegący grobu z pierwszego przestrachu ochłonęli, udali się zaraz do miasta, i tam wszystko,

co widzieli i słyszeli, opowiadali szczerze. Ale Synagoga cała przeraziła się skutkiem tego opowiadania i zebrali radę, i przywołali stróżów, a ci znowu prawdę mówili, opowiadając, o któréj godzinie zmartwychwstał Chrystus, pod jaką postacią pokazał im się Anioł, i jak ten Anioł kamień z grobu odwalił, i jak w grobie nic prócz prześcieradeł nie znaleźli. I cóż uczynili starsi żydowscy? Oto w djabelskiéj zawziętości przeciw Panu Jezusowi, przekupili żołnierzy, nakazując im, aby rozgłaszali, że to Apostołowie w nocy przyszli, i kiedy oni spali, wykradli ciało Jezusowe.

Rozprawia się św. Augustyn z tym złośliwym wybiegiem żydowskim i pyta się: Jeżelić spali żołnierze, a skąd o tem mogą wiedzieć? Czy to podobno, ażeby ci Uczniowie, którzy przy rozpoczęciu męki Chrystusowéj wszyscy uciekli, mieli iść do grobu, którego straż żołnierska pilnowała? Żeby mieli odwalić tak wielki kamień i unieść ciało, a żaden z żołnierzy się nie przebudził? Żeby mieli pozostawić w grobie prześcieradło? Śpiącymi środkami się zasłaniasz, żydowinie, zaiste, i tyś sam śpiący. Żołnierze ci albo spali, albo czuwali; jeżeli spali, skądżesz mogą wiedzieć, kto wykradł ciało Jezusowe, — jeżeli czuwali, jakżeż mieli pozwolić, aby je Apostołowie z grobu wynieśli? Lecz oprócz świadectwa anielskiego, świadectwa niewiast i nieprzyjaciół samych, mamy świadectwo Boga, które wszystkie inne świadectwa przeważa. Pan Jezus sam zatwierdził zmartwychwstanie swoje wielorakim sposobem. Pan Jezus pokazywał się przez dni czterdzieści po zmartwychwstaniu swojem. Pokazał się Chrystus najpierw Magdalenie, niewiastom, które z nią razem bieżały do grobu, — pokazał się dwom uczniom idącym do Emaus, pokazał się Piotrowi i innym Apostołom, pokazał się więcéj niż pięciuset uczniom, którzy długo potem jeszcze żyli. A nietylko się im pokazał, lecz i z nimi rozmawiał, pozwolił im się dotykać siebie, jadł z nimi, czynił cuda w ich obecności i przypominał im wiele cudów, które przed swą męką był uczynił. (Opowiedzieć zajście z św. Tomaszem.)

II.

Prorocy bardzo jasno i często przepowiadali, że Odkupiciel narodu ludzkiego własną mocą z grobu powstanie; sam

Pan Jezus przepowiedział, że dnia trzeciego zmartwychwstanie. I zmartwychwstał, a tak okazał jak najoczywiściéj bóstwo swoje, pochańbił niedowiarstwo żydów i pogan; albowiem niepodobnem jest, żeby kto sam własną mocą mógł siebie wskrzesić, bo to tylko sam Bóg potrafi. — Niesłyszano jeszcze nigdy, ażeby cesarz jaki, monarcha jaki lub święty lub jaki bądź człowiek wstał zmartwych o własnéj swéj mocy. Dla tego mówi Paweł św., że Chrystus Pan przez zwycięztwo i tryumf zmartwychwstania jawnie się okazał Synem Bożym prawdziwym.

Kiedy Faryzeusze żądali od Pana Jezusa jakiego cudu, aby bóstwo swoje okazał, niechcial im dać innego dowodu, jeno zmartwychwstanie swoje, mówiąc: „Że jako Jonasz po 3 dniach żyw z brzucha wieloryba wyszedł, tak i on we trzy dni po śmierci z grobu zmartwychwstanie.“ Jakoby chciał powiedzieć: żądacie odemnie cudów, otóż własną mocą zmartwychwstanę. Inni mocą od Boga sobie daną wskrzeszali umarłych, lecz nikt nie wskrzesił i nie potrafił wskrzesić siebie samego, ponieważ sam będąc Bogiem, moc tę posiadał. (św. Stanisław i Piotrowin).

Podobnież przy innéj sposobności powiedział Pan Jezus żydom: „Rozwalcie ten kościół, a ja go w trzy dni odbuduję; — jakoby chciał powiedzieć: wiecie, żem wiele znaków i cudow uczynił, żem ślepym wzrok, chorym zdrowie, umarłym życie przywracał, lecz wy temu niewierzycie, przeto inny cud uczynię, którego nikt uczynić nie potrafi, chyba sam Bóg i sam własną mocą zmartwychwstanę. Oto nowy cud i dowód bóstwa Jezusowego. —

III.

W tajemnicy zmartwychwstania mieści się wiele okoliczności, które nas dobrego sposobu życia uczą:

a) Chrystus zmartwychwstał z grobu, w którym jakoby zasypiał według słów Psalmisty; a to nas poucza, abyśmy z cuchnącego, z brzydkiego grobu grzechów przez pokutę powstawali. O grzeszniku! już od dawna śpisz w grzechach, już od wielu lat grzeszysz rozpustą, pijaństwem, łakomstwem i śpisz twardo w tych grzechach: otóż masz powstać

z snu, bo jak Chrystus dziś z grobu zmartwychwstał, tak i ty powinieneś z grobu grzechów powstawać.

b) Chrystus zmartwychwstał nie pozornie, lecz prawdziwie; więc i ty, grzeszniku, masz powstawać przez pokutę nie na oko tylko, lecz szczerze i tak, iżby każdy poznał, żeś w czasie wielkanocnym prawdziwie powstał z grzechów. Roztrząśnij sumienie twoje, otwórz usta, ażebyś wszystkie grzechy twoje przed spowiednikiem wyjawił; niechaj zatrzęsie się ziemia t. j. serce twoje z żalu, odwal kamień zatwardziałości twojéj, i wychódz z grzechów.

c) Chrystus zmartwychwstał rano, iżby grzesznicy nie leżeli długo w grzechach, lecz rychło t. j. prędko z nich powstawali. Nie odkładaj swego duchowego zmartychwstania z dnia na dzień, na późniéj, na starość, nie mów: będę pokutował wtedy a wtedy, kiedy się zestarzeję, lecz nie omieszkaj nawrócić się rychło do Boga twojego, bo mówi Duch św.: kto od rana czuwa ku mnie, ten mnie znajdzie.

d) Zmartwychwstanie Chrystusowe było zupełne; — tak i zmartwychwstanie grzesznika zupełne być powinno. Choćbyś z wszystkich innych grzechów zmartwychwstał, a jeden sobie ulubiony zachował, zmartwychwstanie twoje byłoby niepożyteczne; bo mówi św. Bonawentura: „Jeżeli chcesz wstąpić na drogę prawą, a w sercu zachowasz w sobie nienawiść ku bliźniemu lub jaki inny grzech toś ty nie zmartwychwstał.“ Nie mów człowiecze: brzydzę się pijaństwem, nienawidzę chciwości, nie chcę zemsty; ale kocham rozpustę. Nie mów: boję się każdego grzechu, jakoby węża jadowitego, z wyjątkiem tego a tego grzechu, którego nie mogę się pozbyć; lecz brzydź się wszystkiemi, wszystkich unikaj, aby zmartwychwstanie twoje było całkowite.

e) Chrystus po zmartwychwstaniu swojem już więcéj nie umierał i nie wstąpił do grobu; podobnie i grzesznik ma powstać z grzechu, iżby nie umierał na nowo przez grzech i nie leżał już więcéj w szpetnym grobie niegodziwości swoich. O grzeszniku! w tym czasie wielkanocnym daje ci Bóg łaski obfite, więc powstań z grzechów, ale tak, abyś już więcéj w nie nie popadł; bo kto wie, czy ci da Bóg łaskę znowu do powstania, bo kto wie, czybyś w stanie grzechu śmiertelnego nie umarł. —

f) Chrystus przez zmartwychwstanie swoje już

nie był śmiertelny, cierpiętliwy, podległy boleściom, ciało jego było lotne, jasne i subtelne; tak i grzesznicy mają się odnowić po zmartwychwstaniu z grzechów, aby w nowości życia chodzili, jak mówi Paweł św. Jeżeli życie wasze było szkaradne, zeszpecone licznemi występkami, to pożegnajcie te grzechy zacznijcie żyć po chrześcijańsku. — Ty, któryś był oddany obżarstwu, już teraz św. wstrzemięźliwość kochaj; ty, coś był oddany sprosnym wszetecznościom, już się o cnotę czystości ubiegaj. Nie naśladujcie tych, co chociaż w czasie spowiedzi wielkanocnéj grzechy swoje wyrzucają i do komunii św. przystępują, jednak nigdy w nowości żywota nie chodzą, lecz zawsze tymi samymi pozostają. Byli klątewnikami przed Wielkanocą i są klątewnikami po Wielkanocy, są rozpustnikami, pijakami, zaciętymi po Wielkanocy, tak jak byli nimi przedtem, nie odnawiają się na duchu, lecz w złości swojéj zawsze trwają. Więc tych nie naśladujcie; lecz jako Chrystus do nowości życia przeszedł, jak mówi Bernard św., tak i wy od drogi grzechu na drogę cnoty przechódźcie. Chodźcie w nowości życia, ażebyście życie wiekuiste otrzymali. Amen.

Kazanie II. Na Wielkanoc.

„Maria Magdalena“ etc. Marci 16.

(Z małemi odmianami wyjęte z X. Jędrz. Murczyńskiego, S. J.: „Święta kaznodziejskie itd.“ Sandomierz 1764).

(NB. Ex tribus concionibus eiusdem authoris una tripartita facta, sed pro necessitate tres ex una formari possunt).

Chwalebne to Marye były. Naprzód czułe; rano przededniem wstały, ani ich miękie puchy nie trzymały, ani wykwintne stroje

nie bawiły. Druga ich cnota: pokorne, bo do grobu Jezusowego, który był daleko za miastem, pieszo z nabożeństwem poszły. Trzecia, hojne na P. Jezusa, kupiły niemało olejków drogich do namaszczenia Ciała Jezusowego. Czwarta, zgodne, bo się trzy zmowiły na usługę P. Jezusową. A jak się one zwały? Jedna Maryja Magdalena, druga Maryja Jakubowa, trzecia Marya Salome. Ale kogo one znaczyły? Pierwsza Maryja znaczyła Wiarę, druga Nadzieję, trzecia Miłość. Niech nas dziś te trzy Maryje, to jest te trzy cnoty: Wiara, Nadzieja i Miłość, pierwsza w wierze o zmartwychwstaniu Jezusowym, druga w nadziei o naszym własnym zmartwychwstaniu, trzecia w miłości ku zmartwychwstałemu Jezusowi ugruntuje...

I.

Wiele na tym artykule zawisło, że Chrystus zmartwychwstał. Apostoł Paweł św. mówi: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to daremne jest opowiadanie nasze, daremna wiara nasza.“ Daremnaby była: boby była fałszywa. A ktoby temu wierzył, co Chrystus za żywota powiadał i nauczał? Mógłby był każdy mówić o Panu Jezusie, co żydostwo mówiło: „Zwódźca to był.“ Oto powiedział, iż trzeciego dnia zmartwychwstanie, a nie sprawdził; powiedział, że przez śmierć swoję miał grzechy ludzkie i śmierć zgładzić wieczną, a jak ten miał śmierć wieczną zwyciężyć, kiedy swojéj doczesnéj nie zwyciężył, — co łatwiejsza?

O to się najbardziéj szatan starał, aby zmartwychwstaniu Jezusowemu przeszkodził. Starał się naprzód, aby grób zapieczętować i wartą zbrojną obwarować; starał się, aby straż pieniędzmi przepłacić, aby opowiadali, iż w nocy Uczniowie przyszli i ciało z grobu wynieśli: wiedział szatan, iż na zmartwychwstaniu Jezusowym wiara nasza i fundament zbawienia naszego zawisł. Więc powiedz nam, pierwsza Maryjo, to jest Wiaro, coś przy grobie Jezusowym widziała i co słyszała? Odpowiada co słyszała od Anioła: Tak zmartwychwstał, jak powiedział. Jakże powiedział o swoim Zmartwychwstaniu? Biorę naprzód figury:

1. Kiedy Jakób Patryarcha powracał z Mezopotamii do ojczyzny swojéj z żonami, synami i z stadami, rozdzielił ludzi swoich na dwie części, mówiąc: Przeszedłem Jordan

o lasce, teraz z dwiema pułkami powracam. Figura to i proroctwo było, jak Chrystus z grobu, nito z swojego wygnania, miał powracać. Przeszedł o krzyżu jako o lasce przez cztery sądy niesprawiedliwości: Annasza, Kaifasza, Heroda i Piłata, jak przez Jordan rzekę; przeszedł przez rzekę Cedron i przez krwawą Mękę jak przez Czerwone Morze o tymże Krzyżu jak o lasce; a teraz z grobu powraca z dwoma licznemi pułkami, to jest z św. Duszami, z których jedne z otchłani, a drugie z czysca uwolnił i wyprowadził. Tak zmartwychwstał, jak przepowiedział był przez figurę.

2. Powiada Prorok Dawid: Jedyny ja jestem, póki nie przejdę. Proroctwo to było o grobie i o Zmartwychwstaniu Jezusowym. Co to jest, że Chrystusa Pana w nowym grobie, w którym nikt przed tym, ani potym nie leżał, położono? Tłomaczy to św. Ambroży, mówiąc: „Gdyby Pana Jezusa w starym grobie pochowano, albo w takim, w którym już kto inny przedtym był pogrzebiony, mogłaby była jaka wątpliwość urość, że nie Pan Jezus, ale kto inszy od umarłych powstał. Wiemy albowiem, kiedy trupa wrzucono do grobu Elizeusza Proroka, ów trup, jak się dotknął kości Prorockich, tak zaraz ożył i powstał na nogi swoje. Żeby tedy kto nierozumiał, iż się coś podobnego stało w grobie Jezusowym, w nowym grobie był pochowany, w którym nikt przed tym, ani potym nie leżał, aby wszyscy wiedzieli, jako sam jedyny w tym grobie był złożony, tak też jedyny, tenże a nie kto inszy, z tego grobu powstał. — Tak zmartwychwstał, jak był przez Proroka powiedział.

3. Kiedy miasto Gazę zamknięto, i bramy mocnemi wartami opatrzono, aby Samson był z miasta nie uszedł, Samson, wstawszy o północy, przy wszystkich strażach patrzących i czuwających przyjdzie do bramy, uchwyci za bramę, z odrzwiami, z podwojami i z kłótkami wyjmie, na ramiona włoży i na górę wyniesie. I to figura była Zmartwychwstania Jezusowego, co albowiem z Samsonem uczynił, toż ponowił z Ciałem swoim Najśw. Zamknęło było żydostwo ubóstwione Ciało Jezusowe, grób zapieczętowało, licznemi i zbrojnemi strażami opatrzyło! — On po północy uwielbiony i ożywiony, Ciało swoje, ani pieczęci, ani grobu nie naruszywszy, naprzód wyniknął, a potym przy stojącéj i czuwającéj warcie, ziemią zatrząsnął, kamienną bramę przez Anioła odwalił i wyrwał, znaki

tylko, kędy leżał, zostawił. Tak zmartwychwstał, jak był powiedział przez figury.

4. Powiedział Chrystus: Obalcie ten kościół i zrujnujcie (na Ciało swoje skazując), a we trzy dni go wzbudzę i postawię; to powiedział, i tak uczynił. Porysano ten piękny kościół, Ciało Jezusowe, różnemi ranami podczas Męki; obalono i zarzucono, — wzbudził ten kościół Ciała Najśw. za trzy dni, a wzbudził na wzór kościoła Salomonowego, z pięciu drzwiami, albo przysionkami, albo kaplicami, to jest, z bliznami pięciu ran swoich, które zostawił. Tak zmartwychwstał, jak przepowiedział w Ewangieli o swojéj śmierci i o Zmartwychwstaniu swoim.

5. „Jeżeli ziarno w ziemię wrzucone nie obumrze, żadnego pożytku nie uczyni, jeżeli zaś obumrze, wiele pożytku przyniesie," bo się z niego wiele ziarn urodzi. To o sobie powiedział Pan Jezus, i tak zmartwychwstał jak ziarno, bo z nim wiele ciał świętych wyszło i zmartwychwstało. Zmartwychwstał z nim Adam, Abraham Izaak, Melchizedek, Dawid, Job, Jonasz, Mojżesz, Jozue, Jeremiasz i inni Prorocy, którzy o Męce Jezusowéj pisali. Tak zmartwychwstał, jak powiedział.

6. Powiedział naostatek: Jako Jonasz Prorok był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wieloryba, tak Syn człowieczy będzie w sercu ziemi trzy dni i trzy noce. Tak się stało, bo jako Jonasz Prorok wyszedłszy po trzech dniach z wieloryba, miasto Niniwe nawrócił: tak Chrystus Jezus trzeciego dnia zmartwychwstawszy, świat do wiary św. przez Apostołów naprowadził. — Tak zmartwychwstał, jak powiedział.

Cóż ztąd idzie, że Chrystus zmartwychwstał? Jednym pociecha i radość, a drugim smutek i bojaźń. Żyje Chrystus Jezus, a tak żyje, że już nie umiera. Ciesz się naprzód, Matko Boska, Najśw. Maryja, że Syn twój ożył, pod któregoś krzyżem bolała. Cieszcie się Uczniowie Pańscy, — żyje wasz Nauczyciel. Cieszcie się dobrzy, sprawiedliwi i wybrani, — żyje wasz Ojciec, który was bronić, zastawiać, za was się ujmować, was w Niebie koronować będzie. — To tym pociecha i radość, ale drugim smutek i bojaźń. Żyje ten Jezus, któregoście Annaszu, Kaifaszu, Herodzie, Piłacie, niesprawiedliwie osądzili. Żyje ten Jezus, niewierne i zajadłe żydostwo, na któregoś śmierć

następowało. Żyje ten Jezus, któregoście okrutnie zamordowali; — przyjdzie czas, kiedy się krzywdy swojéj zemści. Bój się, każdy grzeszniku: żyje twój sędzia, ani już więcéj nie umrze, który cię sądzić, karać będzie, jeżeli się nie poprawisz.

II.

Ty druga Maryjo, to jest, Nadziejo, powiedz nam, czegoś przy Zmartwychwstaniu Jezusowym dojrzała i czego nam się spodziewać? Odpowiada: Powstał Chrystus nadzieja moja. Jako on, w którym Ciele żył, cierpiał i umarł, w tymże Ciele zmartwychwstał na życie wieczne: tak nam tego się spodziewać, że w tychże ciałach na życie wieczne zmartwychwstaniemy, w których teraz żyjemy i w których poumieramy.

Trudna to tajemnica do zrozumienia, abyśmy w tych ciałach zmartwychwstali, w których żyjemy, i w których poumieramy. Przychodzi do Aten św. Paweł, opowiada mękę i śmierć Jezusową, słuchają Ateńczykowie, aż gdy przyszło do zmartwychwstania, jedni się śmiać z niego poczęli, drudzy na czas inszy słuchać o tym odkładali, za baśnie to poczytując. Kiedy Festus Starosta usłyszał św. Pawła o zmartwychwstaniu ciał naszych każącego, zawołał: „A co już niepodobnego będzie u was, kiedy Bóg umarłych wskrzesza?“ U nas w Polsce, kiedy król Władysław Jagiełło Żmudzi Wiary św. nauczał, i zmartwychwstanie opowiadał, odezwał się jeden Żmudzin, starzec stoletni, mówiąc: „Miłościwy królu, już ci ja temu wierzę, co W. K. Mość powiada, ale wiem zapewne, że z tego nic nie będzie, bo niepodobna, aby ta zgnilizna ciał naszych znowu ożyła.“ Ztąd nie mogąc pojąć téj tajemnicy wielu heretyków zaprzeczali zmartwychwstania ciał naszych, dla czego téż od Kościoła Bożego są potępieni. — Trudna, prawda, tajemnica, ale nie jest niepodobna, bo cóż wszechmocności Boskiéj niepodobnego? Łatwiejsza to Bogu wskrzesić znowu, aniżeli z niczego stworzyć; a mógł to Bóg uczynić, aby ciało i duszę ludzką z niczego stworzył, ba i świat ten cały: a czemu i tego uczynić nie może, aby to ciało spróchniałe i w ziemię obrócone, znowu ożyło?

Chrystus Pan powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, że wszyscy, których ciała w grobach odpoczywają, usłyszą głos Syna Boskiego.“ Któryż to głos? Pewnie

nie inszy, tylko ów: „Wstańcie umarli, a pódźcie na sąd.“ To Bóg przyobiecał, — i sprawdzi, bo w czymże się kiedy nie sprawdził? Przyobiecał przez Izajasza Proroka, że Panna miała począć i porodzić Syna: i spełniło się. Przepowiedzieli Prorocy przed kilka tysięcy lat, o narodzeniu, śmierci i zmartwychwstaniu Syna Boskiego: — i spełniło się. Jakże się w obietnicy o zmartwychwstaniu ciał naszych sprawdzić nie ma? Augustyn św. mówi: „Więcéj nam już Bóg uczynił, aniżeli to, co obiecał. Cóż ci Bóg przyobiecał, człowiecze? To, że będziesz żył na wieki: — i temu nie wierzysz? Wierz, — więcéj już uczynił dla ciebie, aniżeli to co obiecał. Cóż takiego Bóg uczynił? Oto umarł za ciebie: cóż ci przyobiecał? to, abyś z nim żył: większa to rzecz była i niepodobniejsza, że on będąc wiecznym i nieśmiertelnym, umarł, aniżeli to, żebyś ty, będąc śmiertelnym, z nim żył na wieki, nieśmiertelnie. Spełni to co obiecał, że zmartwychwstaniesz w ciele twojim!“

2. O Jakóbie Patryarsze umierającym powiada Pismo św.: „Skurczył nogi swoje na łożu swoim i tak umarł.“ A czemu tych nóg, umierając, nie wyciągnął, jak pospolicie umarli czynią? Chciał wyrazić ten św. Patryarcha, że jak ze snu miał potym powstać; chciał wyrazić, że dusza przy śmierci wychodzi z ciała tylko jak gospodarz z domu swojego, do którego się powróci; wychodzi na czas krótki, jako przyjaciel od przyjaciela, i znowu się z nim złączy. Pięknie to objaśnia św. Jan Chryzostom, mówiąc: „Cokolwiek się kazi i obumiera, znowu powstanie, i owszem nic powstać nie może, coby się pierwéj nie skaziło. W szczególności: obumiera w ziemi ziarno pszeniczne, — i w kłos odrasta. Obumiera nasienie gruszki albo jabłoni, — i wyrasta w drzewo. Zapada w wieczór słońce, i w dzień powstaje poranne. Gasną, jakoby umierające, na horyzoncie nieb. gwiazdy, — i znowu w nocy powstają i jasno świecą. Giną podczas jesieni i zimy ozdobne i woniejące kwiaty, a na wiosnę znowu powstają: tak i my, lubo pomrzemy, znowu tymiż ciałami, jako liściami pokryjemy się. Kości wasze, które teraz albo w kościołach, albo w grobach, albo w ziemi, albo po polach rozrzucone, — wyrosną i zakwitną. W tym zaś różnica między drzewami i ziołami, że na drzewach i ziołach nie te liścia, ale insze na wiosnę odradzają się, które przedtym były poginęły. To się nie dla tego dzieje, aby to być nie

mogło, bo i to Bóg uczynić może, ale iż tego żadnéj potrzeby nie masz; potrzeba zaś słuszna jest, aby te, a nie insze ciała nasze powstały, które tu dla Pana Boga ciérpiały, i na zapłatę wiecznéj szczęśliwości pracowały, aby te a nie insze zapłatę sprawiedliwości odebrały. A jako dobrzy dobrą zapłatę, tak źli, którzy źle żyli w tymże ciele, zgubę wieczną potępienia odniosą.“

3. Prorokuje o sobie Job, co z nim po śmierci będzie: „W gniazdku moim umrę, i jak Fenix dni moje rozmnożę.“ O ptaku Fenixie opowiadają starzy, że ma tę naturę, — przed śmiercią stosik sobie z wonnych gałązek ułoży, na nim się położy, słońce przypali, stosik się zajmie, Fenix zgore, w popiół się obróci, i znowu z owego popiołu Fenix się żywy odradza i wylatuje; tak ja, mówi Job, umrę, prawda, śmierć mnie i to ciało moje w proch i popiół obróci: — postaremuż ja z tych prochów i popiołów, jak Fenix, znowu wylecę, dni długie i wieczne żyć będę. To robactwo i ta zgnilizna ojcem i matką mi będą: z nich się odrodzę.“ Co ten o sobie prorokował, to się o wszystkich prawdzi; żyjemy teraz w różnych stanach jako ptastwo rozumne: ten nad drugich jako orzeł wylatuje; ten jak jastrząb drugich w szpony bierze, dusi i szarpie; ten jak kruk na drugich kracze i ścierwem się grzesznym pasie, albo jak synogarlica w nędzy i utrapieniu jęczy. Pomnij, rozumne ptastwo, że i ty, orle nie jak orzeł; jastrzębiu nie jak jastrząb, ani ty, kruku kraczący, nie jak kruk, ani ty synogarlico nie jak synogarlica, — ale jak Fenix umrzesz, bo znowu z twoich prochów i popiołów ożyjesz; toż znowu ciało twoje, jak pierze, na siebie weźmiesz przy zmartwychwstaniu i żyć będziesz na wieki.

4. Kto jaśniejszego i gruntowniejszego jeszcze dowodu potrzebuje, — słuchajmy co św. Paweł mówi: „Tak wiele pracowałem dla Chrystusa, trzy razy biczowany byłem, trzy razy tonąłem, raz kamienowany byłem, insze trudy poniosłem, a cóż mi to wszyztko pomoże, jeżeli umarli nie powstaną i zapłaty swojéj nie wezmą?“ Takby wszyscy Święci Pańscy mówić słusznie mogli i narzekać na Pana Boga: „O nas nieszczęśliwych! daremne prace nasze, jeżeli nadzieji nie masz zmartwychwstania. Na co mi się przyda, — mógłby mówić Piotr św., żem dla ciebie, Panie, śmierć krzyżową podjął? Na co mi się przyda, żem ciało moje dał upiec na kracie? mówiłby Wa-

wrzyniec. Na co mi się przyda, żem ja skórę z własnego ciała zedrzeć dopuścił, — mówiłby Bartłomiéj, jeżeli znowu nią przyobleczony nie będę? Mizerni mi słudzy twoji, Boże, mizerniejsi nad wszystkich ludzi, mizerniejsi nad kmiecia prostego, który dla tego rolą orze i nasieniem zasiewa, iż ma nadzieję, że będzie obfite pożytki zbierał, że mu się praca jego i nasienie stokrotnie nadgrodzi. Mizerniejsi nad żołnierzy światowych, którzy wojnę z nieprzyjacielem swoim toczą, iż się spodziewają, że pokonawszy nieprzyjaciela, i korzyści nieprzyjacielskie odbiorą i chwałę nieśmiertelną zwycięztwa odniosą. Mizerniejsi nad ludzi bezbożnych, którzy się na wszelką swawolę udawszy, jedzą, piją i co chcą, czynią, iż się po śmierci nie spodziewają nic dobrego. My opuściwszy dobrowolnie majętności, bogactwa, godności, rozkosze świata tego, ba i całe niektórzy królestwa, korony królewskie i cesarskie podeptawszy, albo w klasztorach, albo na pustyniach żyli: w poddaństwie, w ubóstwie, w ustawicznym umartwieniu, oddaleni od ludzi i od wygód, w zaprzeniu samych siebie, w modlitwach i postach, samemu Bogu chcąc się podobać, — i jeszcze téj nadziei nie mamy, abyśmy po śmierci zmartwychwstali i nadgrodę odebrali? Mizerni my słudzy twoji, Boże! Takby mogli Święci Pańscy mówić, gdyby ciał zmartwychwstania nie było.

Przydaćby i to jeszcze mogli z św. Pawłem: „Jeżeli nie masz zmartwychwstania ciał naszych, toć ani Chrystus nie zmartwychwstał, bo na coby się zmartwychwstanie przydało, jeżelibyśmy za nim nie zmartwychwstali? Przydaćby i to jeszcze mogli, co św. Chryzostom mówi: „Daremnieś Synu Boski, wziął na się naturę ludzką, daremnoś tak wiele cierpiał sromotnie i umarł, kiedyś tego nie wysłużył, abyśmy z Tobą w ciałach naszych na wieki żyli; cóż nam po twych zasługach krwawych?“ Zabiegł Bóg tym wszystkim użaleniom przy Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Św. Paweł mówi: „Powstał Chrystus od umarłych, toć i my członki jego pomniejsze powstaniemy.“ Ożyła macica nasza winna, toć i my latorośle, szczepy i gałązki jego ożyjemy Wyszedł On z grobu jako pierwiastki, albo Syn pierworodny zmartwychwstania: toć i my za nim młodzi bracia téj ziemi z grobów odrodzimy się. Powstał jako słońce i jak pierwszy luminarz zajaśniał: toć i my pomniejsze gwiazdki zajaśniejemy, i jako On w tymże ciel· zmartwychwstał, w którym bicia, rany i sromotną śmierć pod-

jął, i które Ciało na krzyżu było umarło i w grobie położone, a nie w inszym: tak i my w tymże ciele, w którym żyjemy i poumieramy, powstaniemy, lubo te ciała śmierć pokryje, w zgniliznę i proch obróci. I jako Chrystus tak powstał, że już więcéj umierać nie będzie: tak i my tak powstaniemy, że już więcéj umierać nie będziemy. Ta jest nadzieja nasza nieomylna zmartwychwstania naszego, — Jezusowe Zmartwychwstanie.

Był Eutychiusz Patryarcha Carogrodzki, który nie trzymał, aby po śmierci ciał ludzkich zmartwychwstanie było. Przekonał go św. Grzegórz to dysputami, to pismami, więc gdy miał umierać, uczynił takie wyznanie wiary: Uchwyciwszy za skórę ręki swojéj, rzecze: „Wyznawam, że wszyscy w tym ciele powstaniemy.“ Tę wiarę w sobie dziś ponówmy: „Wiem że Odkupiciel mój żyje, i w ciele mojem oglądać będę Boga Zbawiciela mojego.“ Źle, kiedy o śmierci niepamiętamy, tak żyjemy, jakbyśmy nigdy nie umierali: ale jeszcze więcéj, kiedy o przyszłym ciał zmartwychwstaniu przepominamy, o to tylko doczesne życie staramy się, żeby szczęśliwe było, i na niczym nam nie schodziło. O tośmy się bardziéj starać powinni, żeby życie wieczne i szczęśliwe było, tak żyć w tym ciele, żeby to ciało na wzór Chrystusa Pana chwalebne było przy zmartwychwstaniu, a jako Grzegórz Nazyazeński napisał: „Przedtym z Chrystusem do krzyża przybity byłem, teraz z nim uwielbiony będę; przedtym umierałem, teraz ożywiony chwalebnie będę; przedtym pogrzebiony byłem, teraz od umarłych powstaję i tam żyć i przemieszkiwać, gdzie Pan mój, Jezus Chrystus żyje i przemieszkuje.“

III.

Po Zmartwychwstaniu swoim każe Chrystus opowiadać pokutę, boć po Zmartwychwstaniu Pańskim pokutować potrzeba, a potrzeba wszystkim, bośmy wszyscy grzeszni, abyśmy przez tę pokutę z Męką Jezusową złączoną do Królestwa niebieskiego doszli. Pokuta jest łódka albo okręt, którym do brzega szczęśliwéj wieczności zapłynąć; pokuta jest klucz, którym wrota Nieb. otworzyć; pokuta jestto strumień czysty, w którym dusze zabrudzone grzechami, obmyć mamy. Co ponieważ tak jest, powiédz nam ty, trzecia Maryjo, to jest, Miłość,

czegoś w téj pokucie dojrzała, abyśmy Boga miłowali. Odpowiada: „Chrystus niewinny Ojca przejednał grzesznikom!“; dla tegośmy P. Boga wielce miłować powinni, że nam ludziom odpuszcza grzechy.

1. Co to jest, że w powszechnéj spowiedzi, prosząc Pana Boga o odpuszczenie grzechów, mówiemy: „Spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu,“ a czemu raczéj nie mówiemy: „Spowiadam się Panu Bogu dobremu, łaskawemu, miłosiernemu?“ Mówiemy: „Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu,“ bo to cud i cudowną a wszechmocną Dobroć Pan Bóg pokazuje, że krzywdę i urazę swoję daruje, a grzesznika do łaski swojéj przyjmuje. Bóg wie o wszystkich krzywdach i urazach swoich, co kto zgrzeszył, a wie doskonale, wywiadować mu się nie potrzeba, i może ukarać, może złość ludzką ukrócić, i chociażby nie odpuścił, ale do piekła zaraz wtrącił, nikt mu nie przygani, jako mu nikt nie przyganił, że przestępnych Aniołów na ogień wieczny zepchnął. A On przecie człowiekowi podlejszemu od siebie, bo stworzeniu, prochowi, i ziemi, wszystkie urazy daruje i jego do łaski przyjmuje: — to wielka, cudowna i wszechmocna Dobroć jego!...

2. Chcecie wiedzieć, jak się Bóg zwyciężać musi, gdy grzechy odpuszcza? Słuchajmy, jak Prorocy gniew Boski przeciwko grzesznikowi opisują: Naprzód Ozeasz Prorok przyrównał gniew Boski do niedźwiedzicy rozgniewanéj, gdy jéj płód wezmą. Izajasz Prorok przyrównał ten gniew Boży do lwa ryczącego nad swoim obłowem. Nahum Prorok przyrównał ten gniew Boży do wybuchającego pożaru. Jeremiasz Prorok do wiatru, lasy łamiącego, i do powodzi, miasta zalewającéj. Taki jest gniew Boży. Po ludzku mówiąc, — łamać się Bóg musi i pasować z gniewem swoim, jako z lwem i niedźwiedzicą, żeby grzechy odpuścił. Za czasów Wespazyjana cesarza, malarz pewien chcąc przedstawić obraz Boga, wymalował osobę z wyciągnionemi rękami: na prawej ręce napisano było: Obiecuję; na lewéj: Czekam; na sercu otwartym napisano było: Odpuszczam; a koło obrazu napisano było: Bóg łaskawości. Jest to piękne wyobrażenie Boga prawdziwego, Jezusa Chrystusa. Wyciągnął On ręce nie tylko na Krzyżu, ale i po Zmartwychwstaniu, pokazując się Uczniom swoim; pokazuje na prawéj ręce pismo: Obiecuję. Obiecał raz łotrowi pokutującemu: Dziś zemną będziesz w Raju;

obiecał Piotrowi i wszystkim Apostołom sądowe stolice: Będziecie siedzieli na dwunastu stolicach, sądząc; pokazuje na lewéj ręce: Czekam, — czekam poprawéj życia, czekam nawrócenia; nie pragnę śmierci i potępienia grzesznych, ale tylko, żeby się nawrócili. Pokazuje na sercu otwartym i przebitym: Odpuszczam. Nie było większego a szkaradniejszego grzechu nad Mękę i ukrzyżowanie Jezusowe, a przecie za tych, co go krzyżowali, nie tylko usty, ale i sercem modlił się, aby im Ojciec Przedwieczny odpuścił: jakże tak łaskawego i tak miłosiernie odpuszczającego grzechy nie miłować?

3. Rachuje się Pan Ewang. z sługami swojemi, alić sługa jeden został winien dziesięć tysięcy talentów złota, oddać skąd nie miał, każe go Pan zaprzedać, lecz przecie, gdy sługa prosił, dał się ułaskawić i nie tylko mu czekać długu obiecał, ale wszystko, nie połowę, i nie kawałek darował. Między ludźmi takiego pana nie szukać, bo go nie znajdziemy. Pan Bóg każdemu grzesznikowi tę łaskę świadczyć gotów, gotów każdemu grzechy odpuścić. Nie dla ludzi, ale dla czartów piekło i ogień wieczny stworzył. Ach dobroci P. Boga niepojęta, czemu cię ludzie przecie nie miłują!...

Kończę: Uważ, człowiecze chrześcijański, z wielu miar i przyczyn P. Boga miłować mamy. Naprzód: Stwórca twój, bo cię z niczego stworzył; Odkupiciel twój, bo cię drogo życiem swojim ubóstwionym odkupił, tak wiele łask i dobrodziejstw wyświadczył, — ale osobliwie, że ci grzechy odpuszcza. Pomyśl: kto godniejszy, czyli Anioł, czy ty, człowiecze? A cóż za porównanie Anioła do człowieka, ducha nieśmiertelnego do ziemi i błota? Anioł raz tylko zgrzeszył, i to myślą tylko, i za to do piekła na wieki Bóg go wtrącił... Ty nie tylko myślą, ale i słowy, ale i uczynkiem tak wiele razy zgrzeszyłeś. — Przypadnijmy do stóp najśw. tak dobrego Pana, oneż ucałujmy, z afektem się odezwijmy: O serce moje, przylgnij mi tych do stóp Jezusowych, ani się oderwać nikomu nie dopuszczaj, bo niemasz dobroci nad tę Dobroć. Amen.

Kazanie III na Wielkanoc.

Utarczki i tryumfy Chrystusa P. z czartem, śmiercią i piekłem.

(Z małemi skróceniami wyjęte z dzieła: „Gospodarz Nieba i ziemi...“ itd. X. Jacka Liberiusza. Kraków, Wydanie drugie, 1669.)

„Jezusa szukacie Nazar.“

Lepiéj gospodarował na tym świecie nowy Adam, Pan a Zbawiciel nasz, aniż on stary w Raju. Posadził go był Pan Bóg w rozkosznym Wirydarzu (ogrodzie), aby go pilnował i podczas téż pracował. Lecz ladajaki gospodarz z niego: i sam nic nie robi i żonę samopas puszcza, która napadszy na czarta w postaci węża, płonnemi zwiedziona obietnicami, zgubiła i siebie i męża i nas wszystkich potomstwo swoje.

Nie taki Gospodarz z Pana i Zbawcy naszego. Mając zleconą zepsowanego świata naprawę, podjąwszy się ratować straconego człowieka, — o jako dziwnie pracował, z jaką fatygą słowo Boskie swoje po różnych miejscach rozsiewał, jako przeklęctwem skaraną ziemię nieraz potem i krwią swoją oblał, jako mężnie z nieprzyjaciołmi naszemi: czartem, śmiercią i piekłem potykał się! Pyta się Prorok: Cóż to za plagi, co za dziury w rękach i nogach twoich, pracowniku odważny? Zkąd tak bardzo zranione, skrwawione Ciało twoje święte? Na téj go to robocie potkało, z taką trudnością przeklętą ziemię uprawiać mu przyszło, że się na tarniach i głogach zranił i skrwawił, aż téż i pod radłem krzyża w ciężkim trudzie upadłszy, na hakach i gwoździach uwiązł... Dziękić nieskończone, Gospodarzu przedwieczny, za takie odwagi i prace; tyś Winnicę Kościoła św. drogą krwią twoją poświęcił i bujną w pożytki wprawił; tyś drapieżne wilki

od Boskiéj owczarni laską Krzyża św. odegnał, tyś nieprzyjacioły nasze krwawą tą kopiją poraził, tyś zamknione przez długi czas Niebo kluczem Krzyża św. otworzył. Słusznie więc Doktór narodów Panu Bogu dziękować każe: Bogu dzięki i chwała, który nam dał zwycięztwo przez Jezusa Pana naszego. Słusznie i sam Zbawiciel z pracy i dzielności swojéj popisuje się przed ojcem swym: Ojcze, jam ciebie wsławił na ziemi, dokonałem roboty, którąś mi do czynienia zlecił A daleko słuszniéj niż Paweł św. mówić może: Dobrą utarczkę odprawiłem, bieg i zawody skończyłem. Będę mówił o tych utarczkach Chrystusa Pana i ukażę łaskom waszym, jako mężnie na kilku placach stawał za nas ten niebieski wojennik (sic — wojownik), i jako znaczne z nieprzyjaciół naszych odniósł zwycięztwa i tryumfy.

I. Utarczka z czartem na krzyżu.

Na kilku placach ucierał się Chrystus Pan z nieprzyjaciołmi naszemi.

1. Naprzód potykał się z czartem na krzyżu. Dla grzechu pierworodnego i inszych uczynkowych srogie i prawie nieznośne jarzmo włożył był na wszystek naród ludzki nieprzyjaciel piekielny, podległiśmy wiecznéj niewoli i różnym jego ciężarom. Miał od Sprawiedliwości Boskiéj oblig i prawo na nas, że w maństwie (sic — niewoli) jego mieliśmy zostawać, pókiby zadośćuczynienia Bóg nie odniósł, za niezmierny majestat swój od nikczemnego stworzenia znieważony. Tryumf śpiewał Lucyper, że nas wiecznie objął, bo się nie znajdował nikt równy Bogu, coby go tak godnie uraczył i przejednał, jako niegodnie był przestępstwem ludzkim urażony. Aliści Mądrość Boża i miłosierdzie nieogarnione, nalazło sposób, że się równy Bogu Ojcu jedyny Syn jego w człowieczeństwie z Panny wziętym, za nas poniżył i hańbami srogiemi tak wielce Majestat Boski uraczył, jako był od nas znieważony. Boleściami téż niepojętemi Ciała swego niewinnego męki nasze wieczne zastąpił. Zaczym oblig niewolnictwa naszego wydarła czartu sprawiedliwość Boska, a że się jéj dosyć sowicie stało, w ręce go Synowi Bożemu oddała, który go w Ciele swoim do krzyża przybił i poszarpał, na znak, ze jego zastępca dosyć za nas

Bogu uczynił. Znacznie o tym Doktór narodów (mówi): „Zdrapał oblig dekretu Boskiego przeciwko nam wydany, i zniósł go zgoła, przybiwszy do krzyża.“ I tak na tym kalwaryjskim placu zniósł piekielnego mocarza i wybił nas z tyrańskiwa i jurisdykcyi jego, na widok i pośmiech światu wystawił.

2. I nie dla czego inszego chciał umrzeć podwyższony od ziemi na powietrzu, jeno, aby czarta, który był wedle Pawła św. książęciem moc na powietrzu mającym, precz spędził i powietrze od niego uwolnił.

Trefną rzecz wspomina Klemens Alexandryjski. Kiedy Dariusz, król Perski, następował wielką mocą na Tatary, i już się był przeprawił przez rzekę Tanais, chan ich Idantara, wyprawiwszy do nich poselstwo, kazał mu ofiarować w upominku mysz, żabę, ptaka, strzałę i lemiesz do pługa. Długo się tym rzeczom dziwował Dariusz, długo pytał swoich, coby to znaczyło. Niektórzy pochlebując królowi, dobrze mu obiecowali, powiadając, że się potęgi jego Tatarzy ulękli, a to mu dobrowolnie ziemi swéj ustępują, i tak to wykładali, że mysz znaczyła miasta i domy Tatarskie, żaba wodę, ptak powietrze, strzała oręże, lemiesz role i wszystkie grunty, i powiadali, że posyłając te rzeczy Tatarowie królowi, oświadczają, że mu ustępują domów, jezior, rzek, ról, zgoła wszystkiéj ziemi swojéj, i że oręże swoje pod nogi jego kładą, chcąc być pod jego władzą. Lecz jeden uważniejszy inaczéj to Dariuszowi tłomaczył, mówiąc: „Nie wierz, królu, pochlebnym mowom, szkoda tych ludzi drażnić, niebezpieczna jest z niemi wojna, wiesz, co znaczą te rzeczy, które posłali? Oto cię upominają i przestrzegają, abyś się nazad wrócił, i tak jakoby mówią: Persowie, jeśli nas nie zaniechacie, jeśli się nie pokryjecie przed nami jak myszy w ziemię; albo jako żaby w jeziora; jeśli nie pierzchniecie jako ptacy, wiedzcie, że nie ujdziecie strzał naszych, że w niewolą do nas wpadniecie, i zostaniecie chłopami naszemi, do lemiesza, do pługu.“ Wlazło to w głowę Dariuszowi, i przestraszony wrócił się nazad. Podobny postrach rzucił Chrystus Jezus na piekielnego nieprzyjaciela, kiedy krzyż swój na powietrze wyniósł, kiedy łuk ten rąk swoich ukrzyżowanych wyciągnął. Wiecie, co się z czartem przeklętym stało? To, że musiał z ziemi i powietrza uciekać, musiał się jako

mysz w lochy ukryć podziemne, musiał jako żaba w głębią przepadać piekielną, musiał precz nakształt ptaka pierzchać.

3. Jeszcze przed ukrzyżowaniem Pańskim poczuł ten nieprzyjaciel moc i potęgę męki i krzyża Chrystowego. Przyszedł Zbawiciel do kraju Gerasenów, aż mu zabieżeli dwaj opętani bardzo srodzy, wyszedłszy z grobów, i poczęli wołać: „Co nam i tobie, co masz z nami, Jezusie Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem trapić i dręczyć nas. Jako czart poczuł wojownika tego, jak poczuł Chrystusa na świecie, począł przed mocą i siłą jego do ziemnych ustępować lochów, i narzeka, że go trapi przed czasem, dając znać, że jeśli im przed śmiercią był straszny, a cóż kiedy na powietrzu usiadł, kiedy ten łuk rąk swoich rozpiętych wyciągnął, — o jako je miał płaszać, pędzić, z powietrza w przepaści forować. I dla tego Zbawiciel powiadając o męce swojéj, mówił: Teraz jest sąd świata, teraz książę tego świata precz będzie wyrzucone. Krzyż Pański był stolicą sądową i trybunałem, gdzie Syn Boży, oddawszy Ojcu swemu dostateczną za grzechy ludzkie zadosyćuczynienie, wolność narodowi naszemu obwołał, oblig czartu za nas dany podrapał, moc jego zrujnował, z powietrza go spędził i szczęśliwą tę z czartem utarczkę skończył.

II. Utarczka z śmiercią w grobie.

Druga utarczka Chrystusa P. była w grobie. A z kimże tam wojował? Z śmiercią: „Śmierć i życie starły się z sobą w dziwnym pojedynku,“ mówi Kościół św. -- Przed Zmartwychwstaniem Pana Chrystusowym wiele śmierć nad człowiekiem dokazowała, nietylko dusze ludzkie, by najpobożniejsze odsyłała do pieczar podziemnych, ale i ciała tak wojowała i burzyła, że nie było żadnéj nadzieji, aby powstać miały. Odjął jéj tę moc tryumfator dzisiejszy, śmiercią i Zmartwychwstaniem swym sprawił, że dusze ludzkie w łasce Bożej z tego świata schodzące, już nie do piekielnych otchłani, ale jeśli są prawie czyste, idą prosto do Nieba. Ciała téż jeśli umierają, swego jednak czasu powstaną, a powstaną ludzi dobrych do chwały i nieśmiertelności, powstaną do żywota. — Umarł lew z pokolenia Judy, a umarł okrutnie zabity, na krzyżu, ale

śmiercią swoją tak śmierć zwojował, że nietylko sam zmartwychwstał, ale i nam wszystkim żywot nieśmiertelny przyniósł, że mówić o nas może, że mamy z śmierci Chrystusowéj żywot i zbawienie. I to w dzisiejszéj Mszy św. wysławia Kościół, że śmierć naszę, umierający zwojował, a żywot, zmartwychwstając, naprawił, bo co przedtym umarli nie mogli przychodzić do żywota, do Nieba; teraz zaś śmiercią i Zmartwywstaniem Pańskim przywrócone jest nam to prawo, że nas śmierć nie może w niewoli swéj trzymać, ale musi puszczać na żywot, na zmartwychwstanie, na nieśmiertelność. — A niedarmoć to w godzinę zmartwychwstania Pańskiego ziemia się srodze trzęsła. Na co ziemia takie gromy wydaje? Na co się porusza, trzęsie? Powiada Bernat (Bernard) św., że to był niejaki rozruch i lament ziemi i grobów. Wiecie, kiedy kto w jakiéj Rzeczypospolitéj na prawo i wolności nastąpi, jakie bywają rozruchy i tumulty. (Nasłuchać się tego u nas po sejmikach, sejmach, jako co nad prawo by też pożytecznego wspomnią, i przeciw wolnościom i przywilejom proponują zaraz wrzask, trzask, łoskot, do szabel, roznieść takiego na szablach, ktoby to i wspomniał.) Miała ziemia na każdego człowieka prawo ferowane od Pana Boga, żeby po śmierci w grobie siedział i w proch się rozsypał. Była w spokojnym tego prawa używaniu tak wiele lat, zaszło przedawnienie kilku tysięcy lat. To prawo poczęło się psować po śmierci Pańskiéj, bo nietylko sam cale z grobu wyszedł, ale i wiele ciał ludzi świętych oraz wyprowadził. Otóż ziemia biorąc się za prawo swoje, hałas czyni po grobach i lochach swoich, kościami kołace. Woła grobowców do tego, ruszą ścian i gruntów swoich, stroi bunty, że prawo jéj łamią, że na dawną jéj posesyą następują, że jéj umarłe z grobów i lochów podziemnych biorą. Bolesna jéj to, że nad ciałem Pańskim nie wykonywa prawa onego: Prochem jesteś, i w proch się rozsypiesz. Już bowiem przestawało co było w ziemi, w ziemię się obracać, ale ku Niebu się miało, mówi Bernard św. Lecz możemy też mówić, że ten rozruch i grzmot jest oklaskiem ziemi, że ziemia pląsy i tryumfy czyni, winszując Chrystusowi Panu, że dzieła dokonał, że śmierć zwojował, że nam żywot przywrócił.

III. Utarczka z piekłem.

Miał jeszcze P. Jezus utarczkę z piekłem i znaczne otrzymał zwycięztwo, bo zburzył, pokołatał one pieczary, turmy, w których dusze ludzi pobożnych dla grzechu pierworodnego zatrzymywano, i otworzył im śmiercią i krwią swoją Niebo, że teraz kto w łasce Bożéj bez grzechu i winy z tego świata schodzi, prosto idzie do nieba.

Święci Prorocy i Patryarchowie, począwszy od Adama, oni Ablowie, Abrahamowie, Izaakowie, Dawidowie siedzieli w piekielnych otchłaniach jako w jakim ciasnym tarasie, twarzy Boskiéj nie mogąc widzieć: otóż Chrystus Pan dnia dzisiejszego mocne piekielnych mocarzów bramy potłukł, tarasy podziemne uprzątnął, Niebo przez lat kilka tysięcy zamknione Boską krwią swoją otworzył. Dziękuje za to zwycięztwo Panu Bogu Kościół w dzisiejszéj modlitwie: „Panie Boże, któryś dnia dzisiejszego przez Jednorodzonego Syna twego, śmierć zwyciężywszy, przystęp nam do wieczności otworzył“ i głośno dzień dzisiejszy sławi: „Witaj przeświętny dniu, sławny po wsze czasy, w który Bóg piekło zburzył i Niebo zajął.“ Dawno o tym zwycięztwie swojim opowiedział u Mędrca: „Przeniknę wszystkie niższe części ziemi, i oglądam wszystkie śpiące, i oświecę wszystkie nadzieje mające w Panu“. W Objawieniu św. Jana mówi Zbawiciel o sobie: „Ja jestem pierwszy i ostatni, byłem umarłym, a oto żyję na wieki wieków, i mam klucze od śmierci i piekła“. Piotrowi dał klucze od Nieba, a od turm piekielnych sam ma klucze, znak to zwycięztwa Chrystusowego, że piekło zwojował, że one tarasy podziemne w posesyją wziął.

Przydam jeszcze, iż klucze od piekła dla tego sam Pan Jezus nosi, że piekło dobrze zamknione trzyma. Ludzie tu na świecie tak są haniebnie źli, tak do wszelkiéj nieprawości skłonni, tak na swawolą rozpasani, że gdyby ich P. Bóg z miłosierdzia swego łaską swoją nie zatrzymywał, gdyby im okazyi do grzechów nie odcinał, gdyby otworem piekło puścił, — niewiem, jeśliby kto trafił do Nieba, bo jako powiedział Zbawiciel: „Szeroka brama i przestronna droga jest, która wiedzie do zguby, i siła ich nią idzie, a zaś ciasna brama i ścisła droga jest, która prowadzi do Nieba, i mało jest takich, co ją

najdują.“ A gdyby jeszcze Pan Jezus nie zamykał piekła, — o jakoby co żywo lazło do niego!...

Wspomina Bernard św., że raz wysłuchał, jako czart przeklęty umawiał się z Chrystusem P. ukrzyżowanym. Co ty, Zbawicielu świata, masz nad mię? Jam dla ludzi nic nie ucierpiał, ani mię dla nich u słupa sieczono, ani mi pogębków żadnych zadawano, anim dla nich na krzyżu wisiał, anim za nie umarł, a przecie co żywo do mnie idzie, do rozkoszy moich garną się jako ptacy na lep, mam zawsze dwór i asystencyją wielką, zawsze u mnie ciżba ludu rozmaitego sroga. A ty, Chryste Jezu, pokaż też asystencyą swoją, siła się ich do ciebie garnie, chociażeś dla nich z Nieba zstąpił i podle się urodził, i tak wiele kwoli nim ucierpiał i sromotnie umarł?

Prawda zaiste, i aż nazbyt prawda, że choć Zbawiciel piekło zamknione trzyma, choć sam klucze od niego nosi, choć nam niewymowne ustawicznie dobrodziejstwa czyni, choć za nas bóle niesłychane odniósł i na krzyżu umarł, nigdy jednak nie ma tak wiele sług, jako czart przeklęty, nigdy z taką ochotą nie garniemy się za Chrystusem, jako za czartem i piekłem. Boleje na to tenże słodkomówny Doktór: „Świat mówi: ja ustawam; ciało mówi: ja zarażam; djabeł mówi: ja zdradzam; Chrystus mówi: ja ochładzam, wspomagam, a jednak więcéj ich idzie za światem ustającym, za ciałem zarażającym, za czartem zwodzącym, aniżeli za Chrystusem chłodzącym, wspomagającym.“

Trzymam ja o pobożnych katolikach, o was, Najmilsi Słuchacze, że na te chwalebne Święta przez prawdziwą pokutę powróciliście do Chrystusa Pana, że przez mocne przedsięwzięcie niegrzeszenia więcéj, bez którego pokuta ważnaby nie była, obiecaliście mu służyć i nigdy go nieodstępować. Dajże wam, Panie Boże, w tym świętym umyśle trwać i cale go wykonać. Daj Panie Jezu, od miłości twojéj, od ran i boku twego świętegu nigdy nie odstępować. Rycerz pewien miał na chorągwi swojéj napisane godło: „Nie dam się odwrócić.“ Ach, gdyby to każdy z nas przez pokutę św. i Komunią najdroższego Ciała Pańskiego, zjednoczony z tym Panem, wszelakim pokusom do złego powabiającym, a z drogi przykazań Bożych sprowadzającym mówił: „Nie dam się odwrócić“. Wabi cię

niecnotliwa ciała swawolnego żądość (sic — żądza) do bezecnych rozkoszy, zalecać momentalne świata pociechy, a ty mocnym służby Jezusowéj ustalony przedsięwzięciem, mów: Przystałem do Jezusa ukrzyżowanego, czystość ciała i duszy miłującego, obrałem sobie za Pana tę głowę ostrym głogiem ukłótą: niedam się od miłości jego żadnym ciała odwrócić lubieżnościom. Wabi cię piekielna furya do wzięcia pomsty nad swoim przeciwnikiem, wznieca w sercu zapalczywości ogień, abyś zniewagi twojéj wetował, i zniewagę za zniewagę, słowo za słowo, raz za raz oddał, — a ty mów: Przystałem do Jezusa zbyt cierpliwego, który w hańbach i pogardach swoich i nieznośnych mękach ust swoich nie otworzył, i za nieprzyjacioły z samego krzyża gorącą czynił modlitwę; i z téj wysokiéj katedry lekcyą o cierpliwości światu czytał, — muszę go naśladować, muszę ścierpieć, przyjdzie mi winę darować i wszystko odpuścić.

Najwyższy Tryumfatorze, Jezu Chryste, nie dajże katolikom twym synom i dziatkom od boku, i miłości twojéj odstępować, nigdy się odwracać, i owszem prosiemy uniżenie, łaską twoją świętą obracaj nas do siebie, bo niemasz większéj pociechy i szczęścia stalszego, jako stać i wiązać się przy tobie, jako uznał Psalmista. Jakoś z nieprzyjaciołmi naszymi mężnie wojował i szczęśliwie ich poraziwszy, z wielką świata wszystkiego chwałą bieg i bój twój odprawił: — tak daj nam na szerokim tego świata placu dobrze wojować, wszelkie pokusy świata, ciała i czarta zwyciężać, okazyje do grzechu i obrazy twojéj odcinać, w doczesnéj potrzebie i gonitwie szczęśliwie wygrawać, a po wygranéj wiekuistą w chwale twojéj koronę otrzymać. Amen.

Kazanie I. na Poniedz. Wielkanocny.

O powrocie do grzechów.

(Tłomaczone z łacińskiego: Annus Apostolicus etc. Zach. Laselve, Bassani, 1778).

Mane nobiscum, quoniam advesperascit. Luc. XXIV.

Kto w czasie tych świąt Wielkanocnych zasłużył sobie znaleść Boga przez Spowiedź sakramentalną, i przyjąć go do serca w Komunii św., ten powinien z wielką pilnością starać się, by go na nowo nie utracił. Jestto skarb nieskończony, którego strata nieoszacowana, król królów, którego odpędzać byłoby niegodziwością, jest wreszcie najwyższem dobrem naszem, które przez grzech śmiertelny tracić straszliwymby było występkiem. Dla tego potrzeba nam razem z uczniami pańskiemi prosić: Zostań z nami, Panie.

Kiedy Oblubienica św. znalazła swego Oblubieńca, wołała uradowana: Znalazłam, którego miłuje dusza moja, trzymam go i nie puszczę. Podobnie szczęśliwi ci, co Chrystusa Oblubieńca swojego w czasie Wielkanocnym znaleźli. Lecz o jak nieszczęśliwi, którzy go z serc swoich na nowo wypędzają! Ażebyśmy się więc strzegli utracić Chrystusa, mówić będę o powrocie do grzechu.

Święty Jan Chryzostom porównując grzesznego chrześcijanina z grzesznikiem poganinem, powiada, że chrześcijanin od poganina ciężéj grzeszy, na większe kary zasługuje i trudniéj powstaje. Jeżeli to stósuje się do każdego chrześcijanina, o jak sprawdza się na tym, który do dawniejszych grzechów się wraca po uczynionéj pokucie; bo te grzechy są cięższe, kara za nie większa, a nawrócenie się trudniejsze. — Przypatrzmy się więc złości tych grzechów, abyśmy się niemi brzy-

dzili, karze za nic, abyśmy się ich strzegli, środkom, abyśmy ich zażywali.

Część 1.

Złość powracających do grzechów. Każdy grzech śmiertelny mieści w sobie złość niepojętą, aliści daleko większą jest złość powrotu do grzechu, albowiem do złości grzechów dawniejszych dodaje pogardę Boga, niewdzięczność względem Boga, i zdradę przeciwko Bogu.

1. Tak wielka jest dobroć Boga względem grzeszników, tak wielka miłość, że chociażby tysiące i tysiące zbrodni popełnili, wszystkich nawracających się do siebie przez pokutę łaskawie przyjmuje, łaską uświęcającą wzbogaca i dziedzicami Królestwa wiekuistego czyni. Dla czego, jeżeli po tylu od Boga otrzymanych dobrodziejstwach do dawniejszych zbrodni się wracają, ciężko tym powrotem gardzą Bogiem i jakoby natrząsają się z niego; albowiem mówi św. Augustyn: „Natrząsa się, a nie pokutuje ten, który wciąż to czyni, czego żałuje.“

O grzeszniku! rozważ sobie: kiedyś czynił pokutę, przyrzekałeś Bogu i spowiednikowi, że nigdy już nie będziesz się wdawał z tą osobą, która cię do tylu sromotnych upadków przywiodła, obiecałeś, że twoja noga nie postoi nigdy tam w tym domu, na onem miejscu, gdzieś tyle razy Boga obraził, sumienie swoje pogwałcił; zaręczałeś, że poprzestaniesz tego pijaństwa, téj kradzieży, tych obmówisk, téj rozpusty, a jednak jesteś teraz tym samym, jakim byłeś przedtem, owszem żyjesz swawolniéj; wiedzże, że wracając się do grzechu, wielką wyrządzasz krzywdę Bogu, który ci tyle dobrodziejstw wyświadczył: Naśmiewa się, a nie żałuje, który czyni to, czego żałuje. Cobyśmy powiedzieli o takim człowieku, który 2, 3 lub 4 razy do roku przepraszał króla swego, prosił go o darowanie wszelkich zniewag mu wyrządzonych i obiecywał mu uroczyście, że już nic takiego nie uczyni, coby go obrażało, a człowiek ten, zaledwo się oddalił, słowem i uczynkiem lżył króla i wdawał się w spiski naprzeciw niemu z nieprzyjaciołmi, te same ponawiał obelgi, co przedtem: — czyżby nie był naśmiewcą najgorszego rodzaju? To samo czyni grzesznik, co po otrzymaniu od Boga przebaczenia, w stare grzechy popada.

Taki człowiek idzie w czasie Wielkanocnym, na Zielone Świątki, w czasie Odpustu i inne dni uroczyste do kościoła, idzie do spowiedzi, i prosi spowiednika o rozgrzeszenie, obiecuje, że Boga będzie słuchał, że Go już niczem nie obrazi na przyszłość: a owo zaledwie odstąpił od konfesyonału, do starych grzechów się wraca; — czyż nie naśmiewa się taki z Boga, nie gardzi nim? Zaiste, naśmiewa się a nie żałuje, który czyni to, za co żałuje. —

2. Każdy grzech śmiertelny mieści w sobie pewną niewdzięczność, ponieważ każdy grzech jest zniewagą Boga, Stwórcy i Dobrodzieja naszego. Aliści wielkiéj niewdzięczności dopuszcza się grzesznik, wracający się do starych nałogów, ponieważ się staje niewdzięcznym nietylko dobrodziejstw Bożych w ogólności, lecz i téj łaski odpuszczenia grzechów swoich. Gdyby kto miał sługę, mówi św. Chryzostom, któryby go wielokrotnie obraził, a jednak by go nie karał, i gdyby mu ponownie przebaczył przestępstwa nowe, i upomniał go, by na przyszłość w te same nie popadał, i gdyby prócz tego chojnie go obdarzył i wyświadczał mu różne łaski: ·cożby to, pytam się, był za zdradziecki umysł, co za niewdzięczna dusza, którąby się taką łaską nie dała do lepszego sposobu życia pobudzić! A taką duszą niewdzięczną, takim niewdzięcznym sługą jest grzesznik wracający się do dawniejszych grzechów. Kiedy czynił pokutę, Bóg mu darował karę wieczną, Bóg wyświadczył mu wielkie dobrodziejstwo, opatrzył go niewypowiedzianą łaską, a on tem wszystkiem nie daje się nakłonić do cnoty, lecz wraca się do dawniejszych zbrodni. O duszo niewdzięczna!

Cztery są stopnie niewdzięczności: pierwszy, kiedy kto za dobro dobrem nie odpłaca, — drugi, kiedy o odebranem dobrodziejstwie nie pamięta, — trzeci, kiedy kto za dobro złem płaci, — czwarty, kiedy kto dobrodziejstw używa na to, ażeby dobroczyńcę swego znieważać: owóż taki grzesznik w ten czworaki sposób staje się niewdzięcznym, albowiem nie oddaje dobrego za dobre, boć się z dobrodzieja swego natrząsa; nie pamięta o otrzymanem dobrodziejstwie, bo zaledwo po spowiedzi wyjdzie z kościoła, o wszystkiem zapomina i za nic sobie ma tę łaskę. Odpłaca się złem za dobre, boć znowu Boga obraża, — a na ostatku nadużywa tych dobrodziejstw Bożych

przeciw Bogu, boć z téj łaskawości Bożéj korzysta, aby grzechy ponawiać. —

3. Kiedyś przystępował do konfesyonału, spowiadałeś się grzechów swoich nietylko człowiekowi, lecz Panu Bogu, boś mówił: Spowiadam się Panu Bogu; wtenczas i Bóg razem z kapłanem wyrzekł: Ja cię rozgrzeszam. Lecz zaniemeś rozgrzeszenie od Boga odebrał, obiecałeś Mu, że się nigdy nie wrócisz do grzechu, boć bez téj obietnicy nie byłby cię Pan Bóg rozgrzeszył, — może kapłan byłby mówił: ja cię rogrzeszam, lecz Bóg nie byłby dał rozgrzeszenia, — mimo to jednak nie dotrzymałeś obietnicy. Na świecie nazywają ludzie zdrajcą tego, kto danego słowa, obietnicy, przysięgi nie dotrzymuje A czyż zdrajcą naprzeciw Bogu nie jest grzesznik, który łamie daną przy spowiedzi uroczyście obietnicę nie grzeszenia już więcéj? W Trybunale Pokuty następuje umowa między Bogiem a grzesznikiem: Bóg obiecuje odpuszczenie grzechów, a grzesznik obiecuje, że się do grzechów nie będzie wracał: oto umowa. Bóg ze swéj strony dotrzymuje umowy, a grzesznik staje się zdrajcą: zerwaliście umowę moją w wszelkich zbrodniach waszych, mówi Bóg u Ezechiela Proroka, — i nazywa ich odstępcami; — a u Proroka Jeremiasza mówi: „Nie zachowali słów przymierza, na które się zgodzili w obliczności mojéj.“

Kiedy żołnierz wśród bitwy otrzyma ranę, chciałby co prędzéj porzucić żołnierkę. Kiedy kupiec wioząc bogate towary okrętem na morzu wśród burzy widzi się zagrożony utratą życia, postanawia już więcéj nie puszczać się na morze, a jednak i żołnierz po wyzdrowieniu wraca do szeregów, i kupiec, gdy nawałnica przeminie, znowu handel prowadzić zaczyna: — podobnie dzieje się z grzesznikami. —

Kiedy ich nawiedzi ubóstwo, choroba lub zgryzoty sumienia, lub kiedy podniesie się przeciwko nim ze strony Boga lub ludzi burza, więc przyrzekają, że już nigdy nie będą grzeszyli; a owo, kiedy się rana zagoi, kiedy się uśmierzy nawałność, wracają się do starych grzechów swoich. O jako się podłą stałaś, porzucając drogi swoje (Jer. 36).

Część II.

Przypatrzmy się teraz karze na takich grzeszników.

Niejeden grzesznik mówi: „Już dawno grzeszę w ten a w ten sposób, już nieraz dostąpiłem odpuszczenia i znowu popadłem w ten sam nałóg, a jednak wszystko mi się wiedzie szczęśliwie, niewiem w czemby mnie Bóg dotąd karał za to;— więc też pewnie i na przyszłość karać mnie nie będzie.“ Ach, nie mów: zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało, bo Pan Bóg, który jest łaskawym i miłosiernym, prędzéj czy późniéj rosroży się w gniewie swoim przeciwko tobie; bo jako sprawiedliwy sędzia sprawiedliwych wynadgradza; tak też i grzeszników karze; a zwłaszcza tych, którzy się do grzechów wracają. — Trojaka zaś jest osobliwie ta kara:

1) zatrzymanie łask, których grzesznik nie używał:
2) pozbawienie chwały niebieskiéj, któréj nie jest godzien; —
3) potępienie wieczne, na które zasłużył; —

1. Miłosierdzie Boże jest nieskończone samo w sobie; lecz niebywa nam udzielane w sposób nieskończony, to znaczy, łaski, które Pan Bóg ludziom daje, nie są nieskończone, lecz mają swoją granicę i miarę. Prawda to, że Bóg wszystkim daje obficie, a nieraz nader wielką obfitość łask; lecz jeżeli ich nadużywając, w stare grzechy popadają, ukraca je nam Bóg, i mniéj się szczodrobliwym w udzieleniu łask okazuje; na ukaranie niewdzięczności daje Bóg grzesznikom mniejsze łaski, a często tak małe, że przy ich pomocy albo nigdy albo z wielką trudnością z grzechów powstają.

Łaska Boża jest skarbem drogim za który Królestwo niebieskie nabywamy. Ten skarb Pan Bóg roztropnie i umiarkowanie rozdziela i nie zawsze go otwiera, ażeby niegodnym łaski dawać. W tym roku, w czasie tego święta, na tem miejscu dał ci Pan Bóg łaskę, żeś za jéj pomocą powstał z grzechów; lecz jeżeli téj łaski nadużyjesz, kto wie, czy ci na drugi rok skarb swój otworzy; albo jeżeli otworzy, czy ci da łaskę skuteczną do powstania. —

Miłosierdzie Boże podobne jest do rzeki. Kiedy rzeka wystąpi z brzegów swoich, oblewa i użyznia pola, łąki, ogrody; lecz te wylewy nie trwają długo. Rzeka wnet powraca do łożyska swojego i zwykłym toczy się biegiem. Podobnie i miłosierdzie Boże ma swoje, że tak powiem, wylewy: wylewa się miłosierdzie Boże, kiedy cię Pan Bóg w młodości twojéj z pę-

tów rozpusty rozwiązał; wylewa, kiedy cię w czasie jubileuszu pobudza do pogodzenia się z twoją żoną, z twymi rodzicami, sąsiedztwem, ze wszystkimi, na których masz zawziętość, do zwrócenia cudzéj własności, do wynadgrodzenia szkód, któreś uczynił umyślnie ty sam, twoje dzieci, czeladź twoja, bliźniemu twemu, słowem, do gruntownego oczyszczenia sumienia swojego; — wylewa miłosierdzie boże w czasie wielkanocnym, w czasie missyi, w czasie odpustu, lub w inne święta uroczyste, w których ci udziela obfitych i skutecznych łask do powstania z grzechów; — lecz pamiętaj, że te wylewy łask nie trwają na zawsze, mają swoje granice, że kiedy ich nadużyjesz, miłosierdzie wróci do swego koryta i nie da ci już więcéj łask nadzwyczajnych, jeno zwyczajne, za pomocą których nader trudno ci będzie powstać z grzechu.

ad 2. Cóż za tem idzie? Oto, że Bóg pozbawi cię chwały wiekuistéj, któréj bez łaski osięgnąć nie możesz. O téj karze na grzeszników, ponawiających stare swe grzechy, mówi Pan Jezus: Nikt przykładający rękę do pługa, a oglądający się wstecz, nie jest stósownym do królestwa niebieskiego. (Luc. IX. 32). Ogląda się wstecz za pługiem, mówi św. Grzegórz, kto po zaczęciu dobrego do złego się wraca, które porzucił. Niejeden grzesznik w czasie jubileuszu lub w innym czasie łaski bożéj idzie do spowiedzi, przystępuje do Stołu pańskiego, wynadgradza krzywdy, daje jałmużnę i inne dobre uczynki sprawuje: otóż to wtenczas przykłada rękę do pługa. Lecz zaledwie minie ten czas święty, ogląda się wstecz, owo wraca się do swoich grzechów starych, a tak nie jest stósownym do Królestwa niebieskiego.

ad 3. Nie dosyć na tem Taka niewdzięczność, taka złośliwa niestałość zasługuje na karę wieczną. Takich grzeszników przyrównuje Paweł św. do ziemi przeklętéj, która samo ciernie i osty rodzi. Ziemia, mówi on, rodząca ciernie i osty, jest przeklęta, a koniec jéj spalenie. Takich grzeszników przeklnie Bóg i pośle na spalenie ognia.

Pan Bóg uczynił ich synami swoimi, dając im łaskę uświęcającą, lecz ponieważ tą łaską wzgardzili, stają się synami piekła.

Samson po wiele razy wpadał w ręce Filistynów, którzy go wiązali mocnemi powrozami, a on za każdą razą zerwał te więzy, a wychodził na wolność. Kiedy za szóstą razą pod-

stępna żona Dalila, wydobywszy zeń tajemnicę jego mocy, związała go, i wtedy rzekł do siebie Samson: Wyjdę jako pierwéj i potargam me więzy, – lecz o jak się srodze zawiódł, bo już nie potrafił potargać powrozów, a tak dostał się w niewolą Filistynów i tam zginął. Oto prawdziwy obraz grzeszników, powracających do dawniejszych grzechów swoich. Ile razy w grzechy wpadają, tyle razy dostają się w moc Filistynów, t. j. czarta przeklętego, — a ile razy przez pokutę z grzechów powstają, tyle razy otrząsają się z kajdan, któremi byli skrępowani. Lecz kiedy ci grzesznicy, dwa, trzy, cztery razy za pomocą łaski Bożéj wydostali się z pęt grzechów i wciąż powtarzają: wyjdę jako wpierwéj i otrząsnę się, i powtarzają: mogę popełnić znowu ten a ten grzech, bo na Boże Narodzenie albo na Wielkanoc albo w inne święto go się wyspowiadam, jak to zwykłem czynić, natenczas na ukaranie tylokrotnéj niewdzięczności, z dopuszczenia Bożego, tak silnie krępują ich grzechy, że się już z nich wydobyć nie mogą i jako niewolnicy czarta dostają się na potępienie.

Część III.

Nieuleczonemi zdają się być rany tych, co po spowiedzi często w te same grzechy popadają. Atoli mogą być uleczone, jeżeli zechcą stósownych lekarstw używać, a temi są:

1. dobra wola czyli mocne postanowienie niegrzeszenia więcéj;
2. unikanie okazyi do grzechów;
3. częste przystępowanie do spowiedzi i sakramentów św.

ad 1. Najskuteczniejszem lekarstwem naprzeciw powrotowi do dawnych grzechów jest dobra wola czyli prawdziwe i mocne postanowienie nie wracania się. — Jeżeli masz takie postanowienie, nie upadniesz, jeżeli nie masz, upadniesz. — Pewnego dnia pytała się siostra św. Tomasza, Anielskiego Doktora, co ma czynić, aby się ustrzedz grzechu i postępować na drodze doskonałości? Odpowiedział: tylko chcieć potrzeba. Takija odpowiadam, że potrzeba wzbudzić w sobie mocne przedsięwzięcie nie wracania się. Wiesz, dla czego tyle razy popadasz w stary grzech? — oto dla tego, że przystępując do spowiedzi, nie miałeś mocnego przedsiewzięcia

nie grzeszenia więcéj. Pytał się kapłan: czy chcesz pozostać wiernym Bogu? i odpowiedziałeś: chcę, postanawiam mocno; ale powiadam ci, żeś ty nie chciał w duszy tego, bo gdybyś był chciał, nie byłbyś upadł w ciężkie grzechy.

Naród żydowski tak był niestały w wierze, że raz prawemu Bogu, drugi raz bałwanom pogańskim służył; a był mąż imieniem Aza, pełen żarliwości, który pogruchotał ich bałwany, i zwołał wszystkich Izraelitów na jedno miejsce i upomniał ich, ażeby się wyrzekli pogańskich bałwanów, a Boga Ojców swoich z całego serca i duszy szukali. A oni przysięgli i protestowali się jawnie, że samemu tylko prawemu Bogu służyć będą; i dodaje Pismo św. że kiedy to obiecali z całego serca, Pan Bóg dał im odpoczynek. Do tych Izraelitów podobni są grzeszni, wracający do grzechów; kiedy pokutę czynią, to służą Bogu, a kiedy do grzechów dawniejszych wracają, to służą bałwanom. Więc jeżeli chcesz mieć pokój, jeżeli chcesz, aby Bóg przez łaskę swoją w tobie odpoczął i zamieszkał, powinieneś z całego serca przyrzecz, że już nigdy więcéj nie będziesz grzeszył.

ad 2. Drugim środkiem jest unikanie okazyi. To pewna, że człowiek jest słaby i skłonny do grzechu; lecz ci, co się do grzechu wracają, są daleko słabsi i skłonniejsi do grzechów, daleko prędzéj przy okazyi wpadną w dawniejsze nałogi. Potrzeba więc unikać okazyi.

Lekarz roztropny radzi choremu, co wyszedł z choroby, unikać tego wszystkiego, co chorobę sprowadziło, aby na nowo się nie wróciła. Jeżeli choroba powstała ze zbytniego przykładania się do nauki, zabrania mu książek i czytania; jeżeli z obżarstwa i pijaństwa, nakazuje mu wstrzemięźliwość i t. p. Podobnież trzeba się zachować w chorobach duszy, — więc powinieneś unikać tych osób, tych książek, tych zatrudnień, tych miejsc i tych sposobności, które ci były najbliższą okazyą do grzechu.

Kiedy żydowie imali Pana Jezusa w Ogrójcu, uczeń którego miłował Jezus, Jan św. począł uciekać. W tem pochwycił go żołnierz za szatę, a Jan św. zrzucił ze siebie odzienie i tak się ocalił. Dla czegoż to Jan św., który spoczywał na piersi Jezusowéj, pomyślał zaraz o ucieczce? Odpowiada św. Piotr Chryzolog, że dla tego, aby uniknąć okazyi do grzechu: Piotr, który nie chciał uciekać, zaparł się Pana Jezusa,

Jan uciekł, ażeby się nie zaparł. — To samo spotka każdego, jeżeli okazyi do grzechu unikać nie będzie Dla tego proszę cię, o miły grzeszniku, unikajże okazyi do grzechu. Przypomnij sobie, ile to razy ta osoba była ci pobudką do grzechu, czy chcesz z nią nadal się widywać. rozmawiać, a tak się wystawiać na niebezpieczeństwo pewnego upadku? Wiesz, że ten dom ten urząd, to zatrudnienie było ci przyczyną do grzechu, więc nie chódź do tego domu więc porzuć ten urząd, to zatrudnienie, słowem, unikaj okazyi do grzechu.

ad 3. Trzeciem lekarstwem jest częsta spowiedź. Zgrzeszyłeś, pokutuj, zgrzeszyłeś znowu, znowu pokutuj, ile razy zgrzeszysz, tyle razy pokutuj. — Młodzian pewien radził się spowiednika co do skutecznego lekarstwa naprzeciw powracaniu do grzechów, odpowiedział mu spowiednik: upadłeś, więc wstawaj. nie przestajesz upadać, nie przestawaj wstawać. Nie chciejcież, bracia, naśladować tych nieszczęśliwych grzeszników, którzy nie prędzéj przystępują do trybunału pokuty. dopóki nie są obciążeni ciężkiemi i licznemi grzechami; lecz natychmiast, skoro jaki ciężki grzech popełnicie, bierzcie lekarstwo, przez pokutę wstawajcie z grzechów.

Pewnego razu przechadzał się św. Arzeniusz po pustyni i usłyszał głos: pójdź, pokażę ci uczynki ludzkie. Idzie opat ów za głosem i widzi z daleka jak człowiek jakiś ścinał drwa i układał wiązkę (brzemię) i drwa do drew przykładał. Kiedy ułożył wielkie brzemię, spróbował obiema rękami je podnieść z ziemi, ale było tak ciężkie, że ani go ruszyć nie mógł. Cóż czyni on człowiek? zamiast ująć drew i brzemię zmniejszyć, on znowu drew przykładał, a brzemię coraz się zwiększało,

Tak poczynają sobie ci, co upadłszy w stare grzechy, nie spieszą natychmiast do pokuty. Wpadają oni trzy, cztery i więcéj razy w dawniejsze nałogi, i tak powiększają coraz to bardziéj ciężkie brzemię, a jednak, niestety, nie idą do spowiedzi zaraz, ażeby ulżyć sobie, lecz przeciwnie dokładają grzechy do grzechów, aż się brzemię ogromne, nie dające się ni ruszyć, ułoży.

Zakończenie.

Oto trzy skuteczne lekarstwa przeciw wracaniu się do grzechów; czwarte podaje Bernard św. Pewnego razu

przyszedł do niego młodzian tak dalece oddany rozwiozłości, że prawie ani jednego dnia nie było, żeby jakiego sprosnego grzechu nie popełnił. Upomina go, prosi i zaklina św. Doktór, aby poprzestał; a ten mu rzecze: Ojcze mój, nie podobna jest mi powstrzymać się od tego nałogu Na to rzecze Bernard św.: Przyjacielu mój miły, nie potrafiłbyś ty, choćby przez 3 dni na cześć Trójcy Przenajśw, powstrzymać się od tego grzechu? A on mówi: mogę, Ojcze. I przez 3 dni wstrzymał się od grzechu. Bernard św. rzekł znowu do niego: A jakżeż, nie potrafiłbyś na cześć Matki Boskiéj przez 3 dni się wstrzymać, a on się zgodził na to. Następnie, kiedy po 3 dniach znowu przybył do św. Bernarda, ten mu znowu rzekł: „Proszę cię, zechciejże poraz ostatni na cześć Wszystkich Świętych przez trzy dni się wstrzymać“, a młodzian i teraz dotrzymał. Owóż przekonał się onże młodzieniec, że to, co mu się zdawało niepodobnem, jest podobnem i łatwem. — Téj sztuki i tego lekarstwa św. Bernarda zażywajcież wszyscy, abyście się złości i karania powrotów do grzechu ustrzegli, a tak wiekuistego błogosławieństwa dostąpili. Amen.

Kazanie II na Poniedziałek Wielkanocny.

Tryumfy zmartwychwst. Jezusa.

(Z małemi odmianami wyjęte z Kazań Niedzielnych X. Jana Krosnowskiego S. J. Poznań 1691).

O jakim zwycięztwie świat nigdy nie słyszał, jakiego tryumfu oczy ludzkie i Anielskie nie widziały, takim się dnia dzisiejszego niebieskie, ziemskie i podziemne kraje wesoło napełniły, kiedy Król Nieba i ziemi Chrystus swoich i naszych nieprzyjaciół zwyciężywszy, przy chwalebnym Zmartwychwstaniu swoim, między wesołemi dusz i duchów nieśmiertelnych okrzykami, wspaniale tryumfuje. Którego tryumfu upatruję ja cień i abrys

w sławnym ludu Bożego wodzu, Mojżeszu. Ten, kiedy lud Izraelski przez Morze Czerwone szczęśliwie przeprowadził i w głębokości morskiéj nieprzyjaznego Faraona ze wszystkim wojskiem jego zatopił, tak za dobrodziejstwa Boską Wszech mocność wychwalał, i inszych do takowego wychwalania pobudzał, mówiąc: Wychwalajmy Pana, albowiem chwalebnie jest uwielbiony: konia i jezdźca zatopił w morzu. Już i chwalebny Chrystus czerwone Męki swojéj Morze szczęśliwie przebył, już nieprzyjaciele swoje i nasze w tymże morzu zatopił, już na lądzie szczęśliwéj wieczności tryumfuje. A czemuż mu podobnemi słowy i afektem winszować zwycięztwa, i dziękować za porażone nieprzyjaciele nie mamy, z Mojżeszem mówiąc: Śpiewajmy Panu, albowiem konia i jeźdźca w krwawym Męki swojéj morzu sławnie i szczęśliwie zatopił. Którego tryumfu i wesela wielkanocnego, żebyśmy Chrystusowi tym bardziéj uprzejmym afektem powinszowali i za to dobrodziejstwo nizko podziękowali: do wiedzmy się, z których to zwyciężonych przy Męce swojéj nieprzyjaciół chwalebnie Chrystus przy Zmartwychwstaniu swoim tryumfuje. Sprawisz to łaską twoją, chwalebny Zwycięzco, że nas téż do podobnéj odwagi i zwycięztwa nad nieprzyjacielami naszymi skutecznie zachęcisz.

* * *

Każdy z nas ma na się wiele nieprzyjaciół. Pominąwszy swoich własnych, domowych, jako to ciało i zmysły jego, są jeszcze insi, na każdego z nas srodze zawaśnieni, żwawi i niewymownie szkodliwi nieprzyjaciele, których przy Męce swojéj Chrystus szczęśliwie zwyciężywszy, chwalebnie z nich przy Zmartwychwstaniu swoim tryumfuje. Chcecież ich poznać i na oko obaczyć? Owóż wam całe szyki i wojska Jan św. w Objawieniu swoim w te słowa opisuje: „Śmierć na bladym czyli na siwym koniu, a jeźdźcowi na nim imię Śmierć, i piekło szło za nim.“

1. Tenci to jest pierwszy, a każdemu z nas nieuchronny nieprzyjaciel, — śmierć. Nie było i nie będzie człowieka, nad którymby śmierć srogości swojéj dokazować nie miała. Policzcie wieki i lata, porachujcie ludzi, co ich tylko od początku na świecie było, a nikogo nie znajdziecie, ktoby się

w korzyść śmierci nie dostał. Nie tylko ona zgrzybiałą starość zabiera, ale też i kwitnącą młodość ostrym swoim żelazem podcina. Nie tylko ubogich kmieci liche chaty pustoszy, ale się też i na pańskie dwory i książęce, pałace i na królewskie majestaty rzuca, i ztamtąd kogo chce, trupem do grobu wywłóczy. Jednakowoż to śmierci ubogich żebraków, jako bogatych panów zabierać, nikt jéj dowcipem i racyami nie przekonał, nikt się jéj słodką wymową nie wyprosił, nikt pieniędzmi i złotem życia nie odkupił. Aż strach i wspomnieć na tego nieprzyjaciela, jako o tym Duch św. u Mędrca powiada: „O jako gorżka jest pamiątka śmierci człowiekowi w szczęściu i dostatkach żyjącemu.“ — Ale poległ chwała Bogu, na placu i znacznie od Chrystusa zwyciężony jest ten pierwszy nieprzyjaciel. Oto Chrystus, lubo śmierci dla nas dobrowolnie głowy nachylił, z rąk się jéj jednak własną mocą wydarłszy, znowu żyje, już nigdy umierać nie będzie, już więcéj śmierć nad Chrystusem dokazować nie będzie. A wiecie, co się to za cudo dziś przy Zmartwychwstaniu Pańskim stało? Oto żywot ożył, a śmierć umarła, — tak jéj u Proroka Ozeasza Wszechmocność Boska groziła: Przyjdzie czas, kiedy inszych zabijająca śmierci sama na placu padniesz; — która pogróżka dostatecznie się dziś przy Zmartwychwstaniu Pańskim wypełniła. Urąga się z niéj i Apostoł Paweł św.: „A gdzie się, śmierci, zwycięztwa twoje podziały? Oto Chrystus, z mocy się twojéj wybiwszy, żyje i na wieki umierać nie będzie; oto i my, lubo jeszcze pod ostre żelazo twoje karków nachylamy, na wzór jednak Chrystusa, z prochu śmiertelności czasu swego powstawszy, umierać więcéj nie będziemy.“ Nic to, choć to ciało, te oczy w proch się w grobie obrócą i rozsypią, przecie my temi, a nie inszemi oczyma uwielbionego Chrystusa obaczymy. Cieszemy się już tą nadzieją, z Jobem sprawiedliwym mówiąc: „Wiem, że Odkupiciel mój żyje, i ja z grobu na dzień ostateczny powstanę, i w tym ciele, temi a nie inszemi oczyma oglądam Zbawiciela mojego.“ Natrząsa się z téjże śmierci i Bernard św., do słów Apostolskich przydając: „A gdzie śmierci łupy i korzyści twoje? Już cię nie tylko Chrystus zwyciężył, ale i ludzie sprawiedliwi najmniéj się ciebie lękają, i owszem z weselem z tego świata schodzą, pewni tego, że żyć na wieki będą.

Otóż macie pierwszego nieprzyjaciela, — śmierć, którą Chrystus jako najezdnika jakiego szczęśliwie zwyciężył.

2. A to co za koń, na którym ten śmiertelny jeździec hasał? — Nie było na początku świata śmierci, nie stworzył jéj Pan Bóg, a zkądże się wzięła? Oto powiada Paweł św.: „Przez pierwszego człowieka, jako na koniu jakim, śmierć na świat przyjechała.“ I wielkieć zaiste między grzechem i koniem znajduje się podobieństwo! Albowiem jako owo kiedy kto na narowitym i twardoustym koniu siedzi, gdy koń na kieł weźmie, we wszystkim pędzie, rów nie rów, dół nie dół, cwałem niepohamowanym bieży, i często jeźdźca swojego o śmierć i zgubę przyprawuje: tak grzech jako wyuzdana szkapa, porwawszy raz człowieka, na wieczną z nim przepaść pędem prędkim leci. Widzi to często człowiek, że owéj uciechy i rozkoszy piekielną mu przepaścią przypłacić przyjdzie, — ale cóż kiedy złego nałogu i chciwości jako narowitéj szkapy, pohamować nie może. Jest jeszcze z téj miary grzech jako koń jaki, że człowieka w szkapią jakąś naturę przemienia, zkąd woła Psalmista Pański: „Nie bądźcie dla grzechów ludzie, jako konie i muły, za bydlęcemi idąc pożądliwościami. A czym się człowiek obżarty, albo nieczysty od muła albo konia różni? Mówi o takowym każdym Izajasz Prorok, że jako szkapa rżał do wszelkiéj nieczystości.

Temuć to ludzie często na duszy giną, dla tego o szwank wieczny przychodzą, że rządzić i kierować zmyślnościami swojemi nie umieją. Powiadają ci, co tego doświadczyli, że więcéj w boju nieprzyjaciel koniem, niźli własną siłą robi, więcéj końskie kopyta i podkowy ludzi na placu wojennym zdepcą i stretują, niżeli szable i pałasze pobiją. Nie takby nam straszny był ów śmiertelny jeździec, nie balibyśmy się zgoła i nie lękali śmierci, gdyby nas różnemi grzechami, jako końskiemi kopytami, w głębokie piekło nie tretowała. Nie masz, krótko mówiąc, gorszego i szkodliwszego nad grzech nieprzyjaciela, bo okrom tego, że nikt (wyjąwszy Chrystusa i Przenajdostojniejszą Bogarodzicę Pannę) od niego nie wolny, oprócz bowiem tego, że się w pierworodnym grzechu poczynamy i rodziemy, ale téż i pod uczynkowymi nieprawościami, jak pod srogim ciężarem, z Dawidem jęcząc, mówiemy: „Jako brzemię ciężkie obciążyły mnie nieprawości moje.“ — Co jéno na świecie szkód, nędzy i utrapienia było, jest i będzie,

grzech tego wszystkiego przyczyną. Grzech pierwszych rodziców naszych z niewinności i łaski Boskiéj, jako z drogiego skarbu, złupił, on ich z pełnego rozkoszy Raju na utrapienie ziemskie wypędził, i wszelkiego utrapienia nabawił. Że i my łaskę Boską i prawo do błogosławionéj wieczności często utracamy, grzechy nasze przyczyną tego bywają; że przeklęci czarci i potępieni ludzie w ogniu piekielnym palić się wiecznie będą, — grzechy takowy ogień na nieskończoną wieczność rozniecily. Dla czego święci ludzie bardziéj się grzechu, niżeli najokrutniejszych tyranów albo mąk nieznośnych, lękali. Przesłaniec Pański Jan św., choć jeszcze w żywocie macierzyńskim poświęcony, we trzech leciech na głęboką pustynią uszedł i w niewypowiedzianéj życia surowości dziecinne i młode lata swoje trawił, aby się tam był każdego i najmniejszego grzechu ustrzegł i uchronił, choć się potym okrutnego Heroda nie zląkł. Św. Biskup Złotousty, gdy mu owa druga Jezabel, Eudoxya cesarzowa, wygnaniem i śmiercią groziła, tak jéj odpisał: „Darmo mi śmiercią i mękami grozisz, ja się nikogo, tylko samego grzechu, nie boję“. Odważniejszy jeszcze w téj mierze był Anzelm św., który raczéj sobie wieczne piekło bez grzechu, niż Niebo z grzechem obierał, gdy się tak przed P. Bogiem nieraz oświadczając, mawiał; „Wolałbym wieczne męki piekielne, byle bez grzechu, cierpieć, niżeli z grzechem chwały i pociech niebieskich zażywać.“

Lecz zwyciężył i tego tak szkodliwego nieprzyjaciela Chrystus. Przyznawa mu to Apostół Paweł św., mówiąc: „Chrystus umarł za grzechy i zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego, aby złość grzechową starł i zepsował“! A wiecie, co wtenczas ludzie czynią, kiedy się na grzech jaki odważają? Czartu się na wieczną niewolą zapisują i cyrograf na się dają: owóż odebrał przy męce swojéj Chrystus te wszystkie, któreśmy byli na się dali, cyrografy, i krwią ją swoją doskonale zmazał, jako powiada Paweł św.: „Zmazał krwią swoją i do krzyża przybił, któreśmy byli czartu na się dali, cyrografy.“ A niekontentując się takowym zwycięztwem, uzbroił i nas osobliwemi łaskami swojemi przeciw temuż nieprzyjacielowi, dał nam wiele środków i sposobów na zwyciężenie każdego grzechu: topiemy go przy Chrzcie św. w wodzie, topić go we łzach pokutujących, w zasługach Chrystusowych, w łaskach Sakramentalnych, jako drugiego Faraona, codzień możemy. A czemuż

za takowe dobrodziejstwo Zwycięzcy naszemu, Chrystusowi dziękować, czemu zwycięztwa wesołym afektem winszować nie mamy? I owszem afekt i słowa Mojżeszowe powtarzajmy, mówiąc: „Wychwalajmy Pana, albowiem chwalebnie uwielbiony jest, kiedy śmierć jako srogiego najezdnika, grzech jako bystrego konia w czerwonym krwi i męki swojéj morzu szczęśliwie zatopił.“

3. Słyszeliście, jako chwalebny Zwycięzca, Chrystus, śmierć jako jeźdzca, grzech jako bystrego konia w morzu krwi i męki swojéj zatopił. Owóż i trzeciego nieprzyjaciela Jan św. namienia w tych słowach: „A piekło szło za nim,“ któremi słowy złość i nieprzyjaźń czartowską najwięcéj Jan św. wyraził. O ciężkiż to i na zgubę ludzką zajuszony nieprzyjaciel,— czart, i owszem on i owych wzwyż pomienionych nieprzyjaciół na człowieka przywiódł, on na nas grzech i śmierć sprowadził. O nim Augustyn św. powiedział: „Gdyby tak czart mógł, jako chce, zaszkodzić, żadenby z ludzi sprawiedliwych zbawiony nie był.“ Nie kontentuje się tym, że tak wielu pogan, żydów, heretyków, odszczepieńców i niezbożnych katolików w niewolą ciężką i wieczną codzień zabiera, ale téż na świętych i sprawiedliwych ludzi wszystkę swoję moc wywiera, i częstokroć je w łyka swoje bierze, a dopieróż okrucieństwem wszystkich Neronów, Dioklecyanów i inszych tyranów zwycięża. Nieszczęśliwy to, potysiąckroć nieszczęśliwy człowiek, który się temu okrutnikowi w moc i ręce dostał, albo dostać ma, mówić się o nim może, co o nieszczęśliwym Judaszu Chrystus powiedział: „Lepiéj się było takiemu nigdy nie narodzić, nigdy świata nie widzieć.“

Patrzmyż, jako i ten poległ na placu, zwyciężony od Chrystusa nieprzyjaciel, albowiem przy Zmartwychwstaniu swoim wedle Apostoła Chrystus, zwyciężywszy duchów przeklętych, zacniejsze im łupy i korzyści odebrał, ukrócił moc czartowską, że nam nie tak, jako chce, zaszkodzić może. I dla tego Augustyn św. przyrównywa czarta do brytana, ale na łańcuchu uwiązanego, gdy tak o nim mówi: „Jak pies na łańcuchu miece się i szczeka, ale nikogo ukąsić nie może, chyba że kto dobrowolnie do niego przystąpi: tak ten piekielny czart rzucać się na człowieka zwykł, ale zaszkodzić, chyba chcącemu, nie może.“ Urąga się z niego Grzegórz św. Nanzyazeński mówiąc: „Ukrócił moc twoję, pokonał cię krzyżem swoim Chry-

stus, duszny nieprzyjacielu, szkodzić a nawet się ruszyć bez woli jego nie możesz.“ Oto łaską Chrystusową uzbrojeni ludzie często cię zwyciężają; oto małe dzieci i słabéj płci panienki naśmiewać się z mocy twojéj zwykły; oto cię, okrutny smoku, Małgorzata św. panieńskiemi rękami swojemi związała; utraciłeś zdobycz i przedniejsze łupy twoje, kiedyć przy Zmartwychwstaniu swoim Chrystus nie tylko Patryarchów, Proroków i inszych sprawiedliwych ludzi z podziemnéj otchłani mocą Bóztwa swojego odebrał, i na chwalebny tryumf za sobą wyprowadził, — ale i dusze natenczas w czyscu zatrzymane, łaskawie wybawił, Jubileusz im, Miłościwe lato z świętych zasług swoich przyniósł.

Wyście najnieszczęśliwsze na ogień wieczny osądzone dusze, którym nieoszacowanéj wagi zasługi Chrystusowe nic zgoła nie pomogły; póki stawać nieskończonéj wieczności będzie, póty męki i katownie wasze mieć końca nie będą. Choćby z oczu waszych całe rzéki łez obfitych płynęły, pożaru wiecznego nigdy nie ugaszą, kiedy go zgasić i zalać krew Chrystusowa przy męce swojéj nie mogła. Ale na cóż ja przy téj wesołéj uroczystości i tryumfie Pańskim tak smutne treny nad nieszczęśliwemi potępieńcami zaczynam? Niech się oni jako zasłużyli smucą i narzekają, — ja się z wesołym afektem do tryumfującego Chrystusa raczéj obracam, i was słowy Mojżeszowemi do powinnego powinszowania wiodę i pobudzam, powtarzając: Cieszmy się i winszujmy tego Zwycięzcy naszemu, że nie tylko śmierć, jako mężnego najezdnika, nietylko grzechy, jako wyuzdane szkapy, ale téż i pułki piekielne zwyciężył i wszystkę moc czartowską na głowę starł i zwojował. Więc, Najsławniejszy Zwycięzco, póki nieśmiertelnych dusz naszych stawać będzie, zawsze weselem i powinną przeciwko tobie wdzięcznością tchnąć i żyć wiecznie będą. Żyj i tryumfuj wiecznie z głównych nieprzyjaciół naszych: z śmierci, grzechu, z czarta tryumfuj, Panie!

Ale nie dosyć na tym, żeśmy tak sławnego zwycięztwa Chrystusowi pełnym wdzięczności afektem powinszowali, — potrzebuje on i tego po nas, abyśmy téż i my, znacznie od niego nadwątlone nieprzyjaciele, daléj przykładem jego zwyciężali. Na to ich on niecale zniósł, aby nam do męztwa i zasług, a potym i do wiecznéj zapłaty plac i miejsce zostawił. Tak naprzód żyjmy, żebyśmy się i śmierci nie lękali i umierać nie

bali, ale i owszem bądźmy gotowi każdéj godziny i momentu potkać się z tym nieuchronnym nieprzyjacielem, inaczéj nieby w nas chrześcijańskiego męztwa i odwagi nie było, chybiłaby nas wieczna w Niebie nagroda, gdybyśmy się bać i lękać śmierci dla niedobrze uspokojonego sumienia mieli. Nie dajmy się żadnemu grzechowi pokonać, raczéj stracić wszystką substancyą i zdrowie obierajmy, byleśmy na żaden grzech i obrazę Boską nie zezwalali. Mów każdy odważnym sercem: Bodajem pierwéj martwym trupem okrzepł, albo się w kamień przemienił, miałlibym cię kiedy, Boże mój, grzechem jakim pousprawiedliwieniu wielkanocnym obrazić. Niech nam straszny w oczach i duszy nieprzyjaciel nie będzie, miejmy pilne oko na zdrady i zasadzki jego, mówmy do niego słowy i nieustraszonym sercem Marcina św.: „Idź precz najuszona bestya, żadnego prawa do mnie niemasz, którego Chrystus mój drogą krwią swoją opłacił, i z niewoli twojéj hojnie wykupił, deptać odtąd po głowie twojéj, łaską Chrystusową uzbrojony, będę“. Jeżeli tedy w ten sposób na wzór Zwycięzcy naszego Chrystusa, zwyciężać nadwątlone od niego nieprzyjaciele nasze będziemy, nietylko na ziemi wielkanocnego wesela, ale i wiecznego w niebie tryumfu Chrystusowego uczestnikami, za darem i łaską tegoż Zwycięzcy naszego, zostaniemy. Amen.

X. Tomasz Młodzianowski S. J.

ma na Zmartwychwstanie Pańskie dwa Kazania i jednę Homilią („*Kazania i Homilie*“... itd. Tom III. Poznań 1681.) W pierwszym Kazaniu daje opis Kościoła Grobu Chrystusowego, w drugim: „*Przekrzcenie Wielkiéjnocy*“; w dość niesmaczny sposób rozwodzi się nad rozmaitemi nazwami téj świętéj Uroczystości. Wiadomo, że X. T. Młodzianowski odprawił pielgrzymkę do Ziemi św. i opis téjże pielgrzymki znajduje się w Kazaniach jego. — Homilie jego są nadzwyczaj ciekawe, choć ani w całości ani w znaczniejszych ustępach nie dają się użyć, za to na tle ich możnaby piękne kazania układać. — Tak pierwsze jak i drugie kazanie podzielone jest na dwie części, i w tych to drugich częściach znajdują się najśliczniejsze rzeczy, pełne serdeczności i aktów strzelistych. Jeden z wysoko postawionych duchownych a niepospolity znawca tego, co istotnie piękne, pisał mi po wyjściu Igo zeszytu, że się niezmiernie cieszy z Młodzianowskiego i że prosi o jak najwięcéj wyjątków z niego. — Podaję tedy i na Zmartwychwstanie Pańskie co następuje:

.... „Weźmy ztąd pożytki duchowne. Pierwszy: Podziękujmy P. Bogu naszemu, że w pogańskich rękach zachowuje przy spaniałości miejsca tamte. Wtóry: Prośmy P. Boga naszego, aby je w całości zachował, aż przyjdą do rąk chrześcijańskich, bo jako P. Bóg nasz, na ukaranie grzechów chrześcijańskich, chciał podać te miejsca pogaństwu, tak na ukaranie grzechów naszych może dopuścić, aby były zburzone. — Trzeci pożytek: Nie było tam za mnie lampy narodu Polskiego, zaślijmy tam afektem i myślą serca nasze, niech się Chrystusowi spalą, niech tam zgoreją. Przenieśmy i tam wszystkie nasze tych czasów nabożeństwa; — modliszli się człowiecze, módl się jakoby w tamtym Przybytku Pańskim... Klęczyszli, — jakobyś tam klęczał; całujeszli ziemię, — jakobyś całował grób Pański... Czwarty: Chrystus zmartwychwstał, Chrystus dziś wesoły, — dajcie pokój wszystkim frasunkom waszym, wszystkim troskaniom, bo nie godzi się frasować słudze, kiedy Pan jego wesoły. — Piąty pożytek: Niepodobna człowiekowi być wesołym przy sumieniu złym, — zawsze się grzech przypomina, i ztąd za skutek i znak Sakram. Pokuty św. kładą mądrzy ludzie wypogodzenie sumienia. Doznaliście wy tego, coście się z żalem spowiedywali (sic); — jakożby zatrzymać to wypogodzenie i wesołość? Oto tak: Chrystus wstający z martwych już nie umiera, śmierć mu więcéj panować nie będzie, umarł raz

za grzechy nasze, ale żyje, żyje Bóg. Powstałeś, człowieczę, z śmierci grzechów twoich, niechżeć już więcéj śmierć grzechów nie panuje, żyj nie światu, nie czartu, nie ciału i namiętnościom jego, ale żyj Bogu. — Zmartwychwstający Panie, daj nam tak powstać, daj tak żyć Tobie.

Drugiego kazania część druga:

„Weźmy krótko pożytki duchowne z założonych słów: Nie masz go tu.

Niech będzie ten pierwszy pożytek: Chrystus Pan nasz, póki był w téj naszéj śmiertelności i czekał jeszcze wykonania dekretów ojcowskich nad sobą, nigdy dobrego nic nie zażył. A jeżeli się jakakolwiek pociecha otworzyła, większy jeszcze następował krzyż. Powabna to była Chrystusowi, że go pasterze uznali, Trzéj Królowie czcili, aż tu potém następuje ucieczka z gardłem przed Herodem, i cudzych kątów pocieranie. Błysnęło szczęście, kiedy Chrystus dwunastoletni między Doktorami siedział, ale potym nastąpiło zatajenie aż do trzydziestu lat życia Pańskiego. Dziwowałci się świat, kiedy głos ojcowski przy chrzcie Chrystus. od Jana św. słyszany był, także od Arcykapłanów, śmierć nakoniec okrutna wszystko to pomięszała. Tak Chrystus w téj śmiertelności nie miał ani szczęścia, że tak rzekę, ani żadnego uspokojenia.... Dałci się P. Bóg wysoko urodzić, nie masz tu szczęścia zupełnego. O wieleż wysoko urodzonych w nędzy umarło, a podobno to i ciebie czeka, — nie masz tu pociechy. — Dałci się P. Bóg dobrze i dostatnie mieć: — o wieleż dobrze się mających do nędzy przyszło, która podobno już na ciebie dybie, — nie masz tu pociechy. — Masz przyjaciełów, ludzi, którzy się do twojéj znajomości, powagi, rady tulą: — o wieleż takich, co potym od wszystkich wyśmiani, porzuceni zostali: — nie masz tu pociechy. — Zdasz się być zdrowy, rozumiesz, że śmierć daleko, ba zdać się, że gdyby cię wiara nie uczyła, rozumiałbyś, iż nigdy nie umrzesz, — a śmierć w tym jeszcze miesiącu ciebie przywita: — nie masz tu pociechy. Pamiętasz na owego, z którym żyłeś, przyjaciela, ciężkoć bez niego: — już go nie masz. Więc tam pociechy gruntujmy, chrześcijanie, kędy ją gruntuje Chrystus, gdzie on ją nierozerwaną zaczął, to jest, po śmierci i w szczęśliwéj wieczności.

Drugi weźmy pożytek: Ma P. Bóg swoich, co się i na tę Wielkanoc z nim pojednali, oni do P. Jezusa przyszli, Pan

Jezus ich do siebie przygarnął. Niechże będzie to słowo na nich sprawdzone: Nie masz go tu. Bywał w téj gospodzie na tym miejscu, — ale już tam nie postał, nie masz go tu. Kędyż jego przedtym myśl bywała? Wszystko w świecie, wszystko w tym o dobre mienie pieczołowaniu: — już się gdzieindziéj przeniósł, już o czym innym myśli.... Trzymały go nałogi złe, samemu nieprzyjacielowi duszy nie trzeba go było szukać, nalazł go w tymże błocie, w téjże kałuży: — ale już teraz odmienił miejsce, przeniósł się do nóg P. Jezusa ukrzyżowanego, i patrząc na jego dawne nałogi, mówić potrzeba: Nie masz go tu. Daj Boże, to, wszystkim w grzechu niegdy wprawionym, teraz pokutującym!

Trzeci niech będzie pożytek: Czy znalazłby się kto w tym kościele, o którymby to Aniołowie św. mogli mówić: Nie masz tu P. Jezusa? Wy wszyscy, którzyście z Bogiem swoim nie pojednali, nie wyspowiadali się, wiecie, co Aniołowie Stróżowie o was mówią: Nie masz tu P. Jezusa. Bogaś stracił, zgryzienia sumienia nabawiłeś się, mizerna twoja Wielkanoc, godzienbyś, żebyś się pierwszym Święconego albo nieświęconego kawałkiem udawił, bo się o tobie mówić może: Nie masz w tobie Boga. Drudzy zaś są, o których się może mówić, słowo za słowo odmieniwszy: ledwie w nim jest. Jestci coś w nim P. Boga, ale jakoby go nie było; miłuje on go też, ale jakoby go nie miłował: ledwie tu P. Bóg.

Panie Zmartwychwstały, daj nam wszystkie pociechy nasze odłożyć aż na czas szczęśliwéj wieczności. Matko uweselona zmartwychwstaniem Syna twojego, uproś nam wyprawę i powstanie z wszystkich niedoskonałości naszych. Święci Boży, którzyście z Panem naszym zmartwychwstali, uproście nam łaskę, aby się Bóg i Pan nasz w sercach naszych zawsze znajdował. Tobie zmartwychwstałemu niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

Kazanie I

o krzyżu przez X. J. K. miane 28 Paźdz. 1875

w Dubiecku na zakończenie triduum jubileuszowego przy poświęceniu krzyża

(Można zastósować na uroczystości Krzyża ś.)

„Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie „może być uczniem moim. Łuk. XIV. 27.

Stanęliśmy NN. u końca tego nabożeństwa, które nam troskliwość waszego pasterza urządziła, a którego — oderwawszy się od prac codziennych i zatrudnień domowych, mimo słotnéj pory i późnéj jesieni, chętnymi byliście uczestnikami. Dzisiaj mamy je zakończyć i niejako na koronę dzieła, na błogą pamiątkę miłościwego lata poświęcić i zatknąć na kościelnym cmentarzu krzyż — sztandar i godło zbawienia. O krzyżu więc uczynię naukę; wyłożę wam jego znaczenie; zawieszę na nim niektóre zbawienne myśli i uwagi, któreby były skutecznem przypomnieniem św. wielkiego Jubileuszu, silnym bodźcem do wytrwania na rozpoczętéj drodze zbawienia, błogim owocem Lata miłościwego. Ave...

* * *

Był cesarz rzymski Konstanty Wielki, a tenże poganin, — którego przeciwnik Maxym chciał strącić z tronu. Było to r. 312 po N. Ch., gdy oba wyruszyli naprzeciw z wojskami swemi do walki stanowczéj. Ponieważ wojsko Maxyma było liczniejsze, uczuł Konstanty potrzebę nadzwyczajnéj pomocy, i o tę błagał usilnie Boga chrześcian. Około południa wśród dnia pogodnego, gdy szedł na czele swego wojska, spostrzegł na niebie krzyż ognisty z napisem: „Pod tym znakiem zwyciężysz.“ Całe wojsko widziało ten cud. Następnéj nocy we śnie pokazał się Chrystus Konstantemu i zalecił, aby na wzór

krzyża kazał zrobić chorągiew, która w bitwach miała mu służyć za obronę przeciw nieprzyjaciołom. Skoro tak uczynił, wojsko nabrało wielkiego męztwa, Maxym pokonany utonął w Tybrze; Konstanty W. w tryumfie wjechał do Rzymu, z rąk papieża Sylwestra przyjął chrzest św., a Kościół kat. po srogich prześladowaniach zajaśniał pokojem. — Trzecim po nim z rzędu cesarzem w Rzymie był Julian, który urodzony i wychowany w chrześciańskiéj wierze, później zaprzał się téjże, wrócił do pogaństwa i srodze prześladował kościół ś. Pewnego razu namówili go balwochwalscy kapłani, aby się z nimi udał do pewnéj jaskini na pogadankę z czartami. Poszedł więc z nimi tam. — Lecz jakiż go strach ogarnął na widok wielkiego grona piekielnych poczwar; pobladł, włosy stanęły mu na głowie, nogi gwałtownie pod nim zadrżały. W téj strasznéj chwili przyszło mu na myśl, co słyszał w młodości o skuteczności znaku krzyża ś. Zaledwie się przeżegnał, a wnet znikła cała szatańska czereda. — Jeśli więc znak krzyża w ręku odstępcy okazał tak błogi skutek, czemuż nie miałby swéj mocy krzyż w użyciu dobrego chrześcianina? czemużby widok krzyża nie wlewał otuchy do serca, błogich myśli do duszy i zbawiennych postanowień? — Zapytasz może, — zkąd mu ta moc? Wszak dawniéj u pogan i żydów był krzyż w wielkiéj pogardzie; największych bowiem złoczyńców tracono na krzyżu. Odkąd Syn Boży Jezus dźwigał na swoich zbolałych ramionach ciężkie drzewo krzyżowe, a idąc z niém na górę Kalwaryi zemdlony trzykrotnie pod niém upadał, a nareszcie wyniosłszy go na górę — swe święte ręce i nogi podał do przybicia tępemi gwoździami do krzyża; i obmył to drzewo sromoty krwią swoją najświętszą; a tak z niepojętéj ku nam miłości dokonał na niém wielkiéj ofiary miłości; — odtąd krzyż stał się drogim klejnotem, ozdobą koron królewskich, zatykano go na wieżach i kościołach, stawiano jako drogi sprzęt w pałacach i chatach, noszono na piersiach, kładziono na szatach kapłańskich. Odkąd wiara u nas się przyjęła, cała nasza ojczysta ziemia zasiała się krzyżami po drogach, polach i ogrodach, na znak że to ziemia przez chrześcian zamieszkała. W krzyżu skupia się i streszcza cała wiara i nauka chrześciańska, cała tajemnica życia chrześcianina, w krzyżu cała nadzieja zbawienia, to broń i tarcza, moc i siła, chorągiew, chluba, szczęście, pokój, korona i chwała nasza. Krzyż, — to otwarta księga do czytania

nawet i dla tych, co głosek abecadła nie znają, i z téj przyczyny u stropu kościoła zawieszony jest krucyfix, abyśmy go zawsze mieli przed oczyma duszy naszéj. — Znak krzyża ukaże się, gdy Chrystus na sąd ostateczny przyjdzie z mocą wielką i majestatem. Natenczas krzyż rozdzieli wszystkie pokolenia ludzkie na dwie strony: na prawicy staną przyjaciele krzyża, na lewicy nieprzyjaciele; jedni na zbawienie, — drudzy na potępienie. Rozdział ten przez krzyż odbywa się ciągle już na tym świecie: „Kto chce za mną iść, mówi Zbawiciel, niech zaprze samego siebie, bierze krzyż swój, a mnie naśladuje. — Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim“ Obaczmyż tedy, którzy są przyjaciele — a którzy nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, a osądźmy się, do których należemy.

I.

„Niech zaprze samego siebie,“ mówi Chrystus. Co to jest zaprzeć siebie? Jest nic innego, jak odmówić sobie dla miłości Chrystusa niektórych przyjemności, jak np. w pewne dni mięsnych potraw; więc pościć; poddać rozum pod tajemnice boskie, — więc wiara; poskramiać w sobie nieporządną miłość własną, to jest: zbyteczne pragnienie czci, rozkoszy, wygód życia; poskramiać w sobie chciwość, gniew, prędkość; ukorzyć się przed spowiednikiem, a wyznać ze skruchą swe grzechy, ugiąć swą wolę pod posłuszeństwo Kościołowi itd. Gal. 5, 24, „Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.“ A jakże to nosić krzyż swój? Krzyż, to dolegliwości, nędzę, utrapienia życia tego, nieszczęścia, ubóstwo, choroby, poniżenie, wzgarda, więzienie, prześladowanie za wiarę i cnotę cierpliwie znosić dla Chrystusa. Więc jakże to być może — zapytasz niejeden: — „Bóg tak dobry, możesz mieć upodobanie w naszem cierpieniu, upokorzeniu, krzyżu?“ Tak nie inaczéj — nie ma innéj drogi do życia prawdziwie wewnętrznego, do pokoju duszy — a więc do szczęścia doczesnego i wiecznego, jeno droga codziennego noszenia krzyża. Jeśliby była insza, pewnie byłby nam ją Chrystus słowem i przykładem wskazał. Tymczasem od kolebki aż do śmierci krzyżowéj całe jego ży-

nie było pasmem prac, cierpień, trudów, zaprzania się, upokorzenia, umartwień, poświęceń i krzyżów. A kędy szedł mistrz, tam i ucznie jego: nie inna jest droga dla duchownych, a inna dla świeckich; do wszystkich jednę są słowa powiedziane; a joty jednéj ani kreski jednéj ja zmienić nie mogę. — I zapytasz — „czemu to żadna inna wiara nie wymaga tak wielkiéj ofiary, woli, serca, jak chrześcijańska?“ Słuchaj, a dowiesz się. Za grzech pierwszych rodziców przywalił Bóg naród ludzki wielkim krzyżem. Jęczeli poganie pod jego brzemieniem, a nie rozumieli tajemnicy krzyża. Chrystus, który za nas ponieść chciał ten krzyż, odsłonił nam tę tajemnicę, i za warunek zbawienia położył. Chociaż nas bowiem od wiecznego potępienia odkupił i zbawił, jednak pozostała w nas skłonność do złego; całe więc życie nasze jest ustawiczną walką; a gdzie walka tam praca, cierpienie, ból, krzyż, zaprzanie się — to broń, to lekarstwo, to narzędzie boskiéj sprawiedliwości i miłosierdzia, które nam wieczne nieszczęście zamienia na krótkie doczesne utrapienia; bo moc w słabości doskonałą bywa; jak złoto w ogniu próbę wytrzymuje, tak cierpliwość w znoszeniu krzyża oznaką wielkiéj ku Bogu miłości. O ileż to łask spływa z krzyża, wnet zobaczycie, jak on oświeca nasz rozum, poprawia i kruszy serce, odrywa od ziemi, podnosi do pożądania rzeczy niebieskich. A tak zrozumiecie Br. czemu to każdemu dał Bóg krzyż, jeden dźwiga większy, drugi mniejszy; ten dźwiga krzyż choroby, tamten ubóstwa, trzeci pokusy; to potwarzy, obelgi, prześladowania; to sieroctwa, opuszczenia, gorżkich zawodów i niepowodzenia; ten ma krzyż z żoną, żona z mężem; ojciec z niesfornemi dziećmi, sługa krzyż posłuszeństwa; przełożony iście krzyż przełożeństwa. Nikt nie jest wolny od krzyża, nadto mamy wspólne krzyże rodziny, kościoła, kraju; jedne przewidziane, drugie niespodziewane; jedne przypadkowe, drugie dobrowolnie wybrane. Mają bogacze i panowie swoje krzyże; a może przez to, że są ze złota lub srebra, tem cięższe, tem dolegliwsze. Czy chcemy, czy nie chcemy — cierpieć musimy, jako ludzie, jako chrześcianie — Chrystus wyznawcom nie rozkosze, ale krzyże obiecał — nareście jako grzesznicy: *wiele biczów na grzesznika*. Azaliż to ludzie świat miłujący są wolni od krzyżów? O ileż i jakie muszą ponosić krzyże; jeno niestety — gdy świat przemija, więc i zapłata jego ginie! O iluż cierpi dla świata — jak mało dla Chryst.?

Wszyscy cierpiemy, ale nie w jednakowy sposób, — nie z jednakowym skutkiem. Obok Jezusa, dwóch wisiało ukrzyżowanych łotrów, jeden zbawienie znalazł w krzyżu, drugi potępienie. Jeśli z ochotą niesiemy krzyż swój, krzyż nas podźwignie i stanie się nam lekszym; przeciwnie zaś, jeśli go dźwigamy z niechęcią, staje się nam cięższym, a nasze troski będą bez zasługi jak łzy padające na piasek suchy – znikną. — Oto cała zagadka życia naszego — to tajemnica krzyża; w krzyżu miłość, nagroda, słodycz, pociecha. Teraz zrozumiesz, mój bracie, że wiara nasza, to wiara krzyża, i pojmiesz, dla czego w chwili, gdyś ujrzał światło dzienne, położono na czole twoim znak krzyża, czemu przez całe życie spotykasz się z tym znakiem, czemu te różańce, te drogi krzyżowe, te nawoływania do postów, do pokuty itd., czemu jeszcze na twoim grobie postawią ci krzyż? O poznaj i dziękuj za to Bogu! Albowiem pomyśl sobie, gdyby Chrystus był żądał wielkiéj nauki po swoich wyznawcach, coby się z wami stało, prostaczkowie i ludzie nieoświeceni? Gdyby żądał wielkiéj cnoty, pobożności i wielkiéj pokuty, gdzieżbyście się podzieli ludzie panujący, którzy całe siły wysilacie na chleb doczesny, na oświecenie duszy tak mało wam starczy czasu? a pokuty wasze tak są niedostateczne? Otóż, Bóg żąda noszenia krzyża, a nikt nie może powiedzieć, że go nie ma. Zrozumiesz więc, że inaczéj nie będziesz zbawionym, jedno jeśliś miłośnikiem krzyża. Tą drogą a nie inną szli wszyscy Święci Pańscy. N. Marya P. była bez grzechu, łaski pełna; a jednak, ileż ona ucierpiała ubóstwa, upokorzeń, dolegliwości; całe jéj życie było jednym ciężkim krzyżem. Powijała w pieluszki drobne rączęta Pana Jezusa, a jéj macierzyńskie serce już bolało na myśl, że te niewinne rączki dziki oprawca przykuwać kiedyś będzie żelazem do drzewa krzyżowego. Pójdź na górę kalwaryjską, a zobacz jak wierna a mała drużyna przyjaciół Chrystusowych stoi pod krzyżem: Jego Matka Najmilejsza, ulubiony uczeń Jan św. i miłość pokutująca, nawrócona Magdalena, i kilka innych niewiast. Stoją mężnie z rozdartem sercem bez szemrania, bez narzekania, śród zgrai siepaczów naigrywających się z Chryst. A ty, bracie, uciekasz od krzyża? Daremnie uciekasz, on cię wszędzie znajdzie, on cię rychło dogoni. Bo nie masz na ziemi kącika, gdzieby nie było krzyżyka. A może narzekasz, że Bóg o tobie zapomniał, bo ci tak ciężki krzyż zesłał?

Stój mężnie jak stała Matka bolesna, nie narzekaj! może bluźniercze twe narzekanie! Właśnie, że Bóg o tobie pamięta, dotknął cię krzyżem; bo kogo Bóg miłuje, na tego krzyże zsela; a im większéj kto dóstąpił świątobliwości, tem większe dawał mu Bóg krzyże. Pomnij, bracie, kiedy cię Bóg darzył zdrowiem, kiedy ci się dzieci chowały, a rola rodziła ziemniaki i pszenicę, toś szedł wesoło za Chrystusem, wielbiłeś go i dziękowałeś mu, i zdało ci się, żeś wielce pobożnym; aż się Bogu podobało dotknąć cię krzyżem choroby, umarło ci drogie dziecię, grad lub powódź zniszczyły ci plony. Bóg cię doświadcza, coś ty wart, jaka w tobie wiara i cnota? jak ty w nieszczęściu będziesz kochać Boga — może ty w szczęściu raczéj kochałeś siebie, dziecię twoje więcéj, niż Boga? Więc nie narzekaj, lecz wielbij najmędrszą opatrzność Boską, która chce przez to doświadczenie jeno twego dobra. Kiedy wyrzucisz snopki na boisko, to nie na to, abyś patrzał jakie to piękne kłosy; ale uderzasz cepami, aż ziarno puszczą; a potem bierzesz wiejadło i rzucasz pod wiatr, a wiatr odłącza plewę od pszenicy. Bóg cię uderzył krzyżem, abyś puścił owoc cnoty; krzyż, to wiejadło, to probierz, który oddziela cnotę od blichtru. Więc stój pod krzyżem i patrz na Chrystusa, a mów sobie: Jam ubogi — ale Chrystus uboższy! jam cierpiący, wzgardzony, ale mój Bóg Chrystus więcéj cierpiał; jam grzesznik, zawiniłem — a Chrystus święty; — mów z psalmistą: Dobrze jest, iż mnie upokorzyłeś, Panie, abym poznał usprawiedliwienia twoje.“ A z krzyża zstąpi światło do twéj duszy, spłynie łaska pociechy do serca twego, iżeś i ty uczniem Chryst., boś mu w krzyżu podobnym.

I zrozumiesz tajemnicę krzyża, i już nie narzekasz, nie sarkasz; ale ci tak ciężko na sercu, tak smutno z tym krzyżem, więc prosisz Boga, aby cię rychło wyzwolił z pod krzyża. — Nic w tém złego M. B. Ale czy jeno tak prosisz, jak Chr. w Ogrójcu: „Ojcze, weź odemnie ten kielich, lecz nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje!“ Zastanów się, a powiedz mi: Wiesz ty, co dla ciebie jest lepszem: ubóstwo, czy bogactwo? choroba czy zdrowie? — W mieście Florencyi przechodził ś. Antonin arcybiskup, koło jednego domu, i ujrzał na dachu bawiących się aniołów. Dowiedział się, że tam mieszka uboga wdowa ale poczciwa z trzema córkami, utrzymuje się z pracy rąk, więc przez litość wyznaczył im

stałe, hojne wsparcie. Po niejakim czasie przechodzi mimo domu, i ujrzał czarty na dachu; dowiaduje się ze smutkiem, że od czasu otrzymanego wsparcia wdowa z córkami zaniechała roboty, godzinek, jęły się stroić i bawić — i już omal że złą nie poszły drogą; więc znowu im wsparcie odjął, aby im nie wyszło na złe. Więc i ty, m. b., zostaw Bogu, co ci ma dać, on najlepszy i najmędrszy ojciec wie najlepiéj, co tobie najzbawienniejsze; a sąd ostateczny wyświeci dopiero, czemu cię Bóg chce pomyślnością na tym świecie nagrodzić, tobie zaś nagroda zachowana może dopiero w przyszłem. Mówisz, że nie wytrzymasz pod ciężarem krzyża. — Patrz na Apostołów, na Męczenników, na uciśnionych unitów, na uwięzionych braci w Niemczech, Chrystus tym wszystkim zesłał cięższe krzyże niż twój, a jakiż im podał na to sposób: „Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Duch ś. da wam, co i jak będziecie odpowiadać.“ Otóż nie tęsknij sobie, bracie, pod krzyżem, jeno proś o łaskę wytrwania. Nie myśl, że to twoje męztwo, siła potrafi zwyciężyć! Ty co masz dzieci kilkoro, a troszczysz się, i zachodzisz w głowę, czem je wyżywić? — Pracuj, radź jak możesz, módl się i zostaw też trochę trosk Bogu, bo i rozum możesz stracić — a im potrzeba większa, tem bliższa pomoc Boża. Dobry Bóg — on nie dopuści, abyśmy nad siły byli kuszeni; ale da szczęśliwe wyjście. Pomyśl, Chrystus cierpiał tylko do wieczora — tak i twéj niedoli niedługo, chociażbyś miał cierpieć do śmierci. Ty nie sam stoisz pod kryyżem, ale Matka Bolesna siedmią mieczami przeszyta, ona cię wesprze. Po krzyżu zmartwychwstanie! a te krótkie utrapienia nie są godne téj chwały jaka cię czeka — za grobem. Więc mów z ś. Franciszkiem: Panie! Nie bierz mi tego krzyża, a jeśli go weźmiesz, daj mi za to cięższy! — Ale zapytasz mój bracie: „ja mam pragnąć tego co boli, mam kochać to, co rani, na co się wzdryga natura moja ludzka?“ — Tak! miłującym Boga wszystko możliwe — wszystko wychodzi ku dobremu! Nie siła twoja przyrodzona, ale łaska Chrystusowa to sprawi, że się będziesz radował jak apostołowie, iż mogli cierpieć dla imienia Chrystusowego. I to już najwyższy stopień cierpliwości, to dar, który Bóg duszom wybranym udziela na téj ziemi, iż utrapienie staje się im słodkiem, iż na widok krzyża z radością biegną, wołając z ś. Jędrzejem apost.: Witam Cię krzyżu

poświęcony ciałem Chrystusa, oadobiony jak, perłami, członkami jego. Jakże długo Cię pragnąłem, bez przestanku Cię szukałem, jak tęskliwie Cię miłowałem. Weź mię od ludzi, a oddaj mistrzowi memu, aby mię przez Cię przyjął, który mnie przez Cię odkupił.

II.

A teraz chwilkę jeszcze B. m. pójdźcie za mną z uwagą, a okażę wam, którzy są i gdzie są nieprzyjaciele krzyża Chrst. Ach! wielka jest ich liczba niestety, podobnie jak na Kalwaryi tysiące było widzów obojętnych, setki zawziętych nieprzyjaciół, a tylko mała garstka wiernych jego przyjaciół stała wedle krzyża Chrystusowego.

Pójdźmy na wschód i zachód, południe i północ, a widzimy w Turcyi, Niemczech, w Włoszech i Rosyi liczne zastępy nieprzyjaciół krzyża Chrystowego, którzy taranem biją w Kościół Chryst, Ojca S., nastają na zakony, małżeństwa... A dla czego, spytacie? A odpowiem wam z Pawłem ś. Filip. 3, 18. Boć tyle razy z bólem serca powiadałem wam i teraz wam powiadam, wielc ich chodzi nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, których Bóg jest brzuch, i chwała ich w sromocie, którzy ziemskie rzeczy miłują — a koniec ich zatracenie.“ I cóż im zawinił ten Chrystus, spytacie, że na niego z taką zaciekłością biją cesarze, królowie i żebracy, — mędrcy i głupcy; — uczeni i prości? Bo Kościół Chryst. żąda po nich umartwienia, pokory, postów, pokuty; bezżeństwa kapłanów, nierozjemności małżeństwa itp., a im za twarda jest ta nauka krzyża, za ciężkie jarzmo Chryst., oni chcą dogadzać chuciom, zrzucić z siebie wszelkie więzy wiary, wędzidła prawdy, chcą tylko używać, rozkoszować, więc krzyczą: precz z Kościołem, więc grabią dobra klasztorne, kościelne... zakładają domy nierządu... *których Bóg jest brzuch, a chwała w sromocie*... wprowadzają rozwody, nie święcą niedzieli — którzy ziemskie rzeczy miłują... I ztąd walka duchowna na sejmach, radach, zebraniach, kupią się wierni przyjaciele Chryst. pod krzyż, *to jest zwycięztwo — wiara wasza*; naprzeciw stoją w skupionych szeregach nieprzyjaciele krzyża pod chorągwią swawoli, walczą pismem, słowem, pieniędzmi, kłamstwem, gwałtem, a koniec ich rozpa-

sanie namiętności, rozkiełznanie chuci; zachwianie posad moralności, a koniec ich ... zatracenie! Czytamy w gazetach, ile to w jednym Wiedniu samobójstw prawie każdego dnia jedno lub kilka się dzieje? Jedni przez życie rozpustne zadłużyli się — a z braku wiary nie widzą innego wyjścia; drudzy acz może uczciwsi, ale nie umiejący dźwigać krzyża, upadają pod nim i giną! Świat rozdwojony na poły — kto nie jest przyjacielem krzyża, ten jego nieprzyjacielem. Na pochyłéj drodze stać długo nie można, bo wyrzekł Chrystus: „Kto nie jest zemną, przeciw mnie jest; kto nie zgromadza, ten rozprasza.“ Izaliż w kraju naszym i w téj tu liczbie sami są przyjaciele krzyża Chryst.? Niech każdy sam siebie sądzi w sumieniu swojem: ażali nie masz takich, co jeno przemyśliwają, jak dogodzić swemu podniebieniu, co się lubują w pijaństwie, w lubieżnościach, co nie chcą zerwać niegodziwych związków, co żyją w zawziętości, gniewach. Nie masz takich, co miłują zbytecznie, więcéj jak należy, stroje, meble, tańce, zabawy, podchlebstwa, a nie chcą słyszeć o postach, umartwieniu, wstrzemięźliwości, pojednaniu się z nieprzyjaciołmi, nawet w tym ś. czasie jubileuszu? To nieprzyjaciele krzyża Chryst., a koniec ich zatracenie, jeśli się nie poprawią.

Nie daj tego, Boże, aby tu byli tacy, a jeśli są niektórzy, niech pomną, że to czas zmiłowania dla szczerze pokutujących. Dziś bowiem woła jeszcze Chrystus: Bierz krzyż swój a pójdź za mną! Na sądzie zaś swoim zawoła nieodzownie: Idźcie precz odemnie! Nie znam was! Dziś krzyż Chr. przykryje, gdyby nie wiem jak liczne i okropne grzechy; z ofiary bowiem krzyża spłynęły łaski — spływa i ten wielki Jubileusz: „Boście kupieni za wielką cenę. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem. I Kor. 6, 20. Stójcie tedy i nie wracajcie nazad podjarzmo niewoli Gal. 5. Takie myśli niech budzi w was ten krzyż na cmentarzu postawiony. Ale też i w sercu postawmy pomnik, pamiątkę jubileuszu wielkiego, zdobądźmy się na ofiarę woli. Wielka miłość żąda ofiary z miłości. Oto Kościół, Oblubienica Chrystusa, oto Matka Bolesna wzywa was, abyście się wyrzekli picia gorzałki i upijania się innemi trunkami. Zróbcie tę ofiarę Bogu miłą na zakończenie tego nabożeństwa, nie targujcie się długo z Bogiem waszym, nie namyślajcie się długo, nie wynajdujcie różnych błahych wymówek. Chrystus wyrzekł się dla ciebie wygód, przy-

jemności, a ty się wahasz ślubować wstrzemięźliwość albo ślub ten ponowić? Męczennicy okażą na sądzie Bożym miecze, pokutnicy posty, łzy, panny wieńce czystości, a my staniemyż z próżnemi rękoma? Kto wie, ażali kto z nas doczeka drugiego Jubileuszu wielkiego. Niechże widok krzyża jubileuszowego uczy nienawidzić grzechy, zwyciężać pokusy, miłować Chrystusa; znosić cierpliwie utrapienia — a jeśli się wam krzyż wasz wyda za ciężki, przychódźcie tu i złóżcie u stóp Chrystusa wasze troski, bo on rzekł: O wy wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, pójdźcie do mnie, a ja was ochłodzę; — jeźli z rąk jego weźmiecie staną się wam słodkimi. „Kłaniamy się Tobie i błogosławiemy Cię, Panie Jezu Chryste, iżeś przez krzyż świat odkupić raczył, daj nam żal szczery za grzechy, łaskę wytrwania, i bądź nam miłościw. Amen.

Kazanie II na Znalez. Krzyża św.

Dla czegośmy krzyże znosić powinni?

(Z małemi odmianami wyjęte z X. Andrzeja Murczyńskiego S. J. „Święta Kaznodziejskie....“ wydanie drugie. Sandomierz 1764.)

„Scimus quia a Deo venisti.“

Wiadomo wszystkim, że św. Helena, matka Konstantyna W. cesarza, drzewo krzyża Chrystus. znalazła. Ja proszę: — ten krzyż Chryst. był w ręku pogańskich przez czas niemały: — czemu go nie spalili na popiół, żeby pamiątki i znaku męki i śmierci Jezusowéj nie było, jako to wielom relikwiom uczyniono? Był ten krzyż Chryst. głęboko w ziemi zakopany i tam leżał przez lat 180: — czemu to drzewo nie zgniło, ani nie zbutwiało? Stała nad tym krzyżem statua marmurowa Wenery, bogini nieskromności: czemu ta statua tak w ziemię nie wklęsła,

żeby ten krzyż była zagniotła i zdruzgotała? Leżał ten krzyż między krzyżami łotrów, bez tytułu, bez pisma, bez gwoździ: czemu go poznano, że to ten krzyż Chrystusów, a nie łotrowski? Bóg to objawił!... Kiedy św. Makaryusz Biskup Jerozol. choréj niewiasty tym krzyżem się dotknął, zaraz ozdrowiała: — Bóg dał znalezienie krzyża Chrystusowego. — Kiedy laska Aaronowa zakwitła, kazał ją Bóg wziąść Mojżeszowi, do Przybytku zanieść, do skrzyni włożyć, żeby nie zginęła: — żadne drzewo droższego owocu nie wydało nad krzyż Chrystusów, bo na nim Bóg i Człowiek, Chrystus Jezus, zbawienie nasze zawisło, — nie dopuścił więc Bóg, żeby to drzewo kosztowne zginęło, dał je znaleść cudownie, na pociechę prawowiernego chrześcijaństwa, katolictwa. — To znalezienie krzyża Chryst od Boga, — a insze krzyże i utrapienia, które cierpiemy, zkąd pochodzą? Mówi tu niejeden: „Ani wie człowiek, zkąd na niego krzyż spadnie. Jesteśmy na tym świecie, jak na morzu nie wiedzą żeglarze, zkąd fala i burza powstanie, czy od wschodu czy od zachodu, i okręt zatopi. Albo jesteśmy jak na wojnie kędy bijący się żołnierz ani zwie, zkąd postrzał i kula uderzy, czy z przodu, czy z tyłu, czy z tego, czy z inszego boku. Tak każdy człowiek ani zwie, zkąd krzyż i utrapienie przyjdzie, czy od dzieci własnych, jak na Dawida od Absalona, czy od braci i krewnych, jak na Józefa; czy od przyjaciół, niby życzliwych, jak na Samsona od Dalili; czy od panów przednich jak na Zuzannę od sędziów Babil.; czy od równych współkolegów, jak na Daniela od panów perskich; czy od nieprzyjaciół i zazdrosnych, jak na Ewang. Gospodarza, któremu nieprzyjazny człowiek kąkolu między pszenicą nasiał.“ — Tak mówicie: „Ani zwié człowiek, zkąd na niego krzyż spadnie.“

Owóż ja dziś każdego uwiadomię, zkąd wszystkie krzyże pochodzą, gdy tego dowodzić będę: Dla tegośmy wszystkie krzyże i utrapienia cierpliwie znosić powinni, że te wszystkie krzyże i utrapienia od Boga.

Tyś największą cierpliwość pokazała, kiedyś pod krzyżem stojąc, wszystkie męki mężnie znosiła, więc uproś skuteczną łaskę, mówić o tym, Niepok. Pocz. Panno i Matko Boska...

* * *

1. Ta jest nieszczęśliwość i błąd nigdy nieopłakany między ludźmi, że nie wiedzą, aby wszystkie krzyże i utrapienia były

od P. Boga. Ubolewa nad Jeruzalem Jeremiasz Prorok, (5, 3): „Wielkieś, P. Boże, na tę Jerozolimę nieszczęścia dopuścił: głód, wojnę i powietrze; ale to największa nieszczęśliwość, — ubiłeś ich i uchłostał, a oni nie żałowali; starłeś ich, a oni przecie karania przyjąć nie chcieli, zatwardzieli nad opokę i nawrócić się nie chcieli.“ Jakże to, św. Proroku, nie boleli, kiedy ich P. Bóg chłostał? Słuchajmy: *„Zaparli się Boga, i mówili: to nie on.“* Nie on to karze; nie wierzyli, żeby Bóg na ukaranie grzechów ludzkich, wojny, głody, powietrza, ogniste pożary, powodzi i insze kary i plagi sprowadził i dopuszczał: „To nie On.“ Tak Farao cierpiał cudowne karania: powietrze się ćmiło, niezwyczajne grady leciały, i ludzi zabijały, muchy dokuczały, szarańcza wszystko spustoszyła, a Farao co na to? Zwołał najcelniejszych czarnoksiężników, pytając: Czy się to przez czary i omamienie czartowskie dzieje? Odpowiedzieli wszyscy: „Palec to Boży.“ Nie czary to, ani szatańska władza, ręka to wszechmocna i cudowna, — Bóg to karze. Postaremu zatwardził serce swoje Farao, i nie słuchał ich, — nie wierzył temu, żeby te karania od Boga były.

2. Tego Faraona wielu naśladuje: Bóg oczywiście karze, my to na co inszego składamy. Wpadnie wilk do stada, trzodę pokaleczy, popsuje, pożre, szkody naczyni, — to my na stróżów i pasterzów zwalamy, na niedbalstwo, że nie pilnowali... Zajmie się pożar, wieś, miasto i kościoły spali, wszystko w popiół obróci, — to na sąsiadów wina... ach nieostrożność przeklęta... Przypadnie choroba ciężka, śmierć nastąpi, — to na lekarzów narzekanie, — czy nie chcą, czy nie umieją człowieka ratować... Nastąpią wojny, to na panów: ach łakomstwo i ambicya, że każdy chce rządzić i panować, to sprawiła... Wojsko, żołnierze przegrają, na placu polegną i poginą, — to na hetmanów i wodzów poruszenie: — oto się podejmują a nie umieją wojskiem rządzić i szykować... Rozbiją się i zatopią na Wiśle, lub na inszéj rzece statki ładowne, — to gas na rotmanów, na sterników, na flisów: ach, pijacy i prostacy, nie uważali, jak szkutą kierować... Nastąpią podatki i składki ciężkie: to na urzędników przymówka: o to łakomstwo i ździerstwo, — tylko swoje szkatuły bogacą... Przegra się na sądach sprawa, — to na sędziów narzekanie: oto niesprawiedliwie sądzą, tylko wziątku patrzą i względami się uwodzą... —

Kiedy już ludzi nie stanie, na którychby zwalać, to na przypadki, na trefunki, na fortunę niestateczną zwalamy! Ten spadnie z góry i szyję złamie: — przypadek; ten zatonie, — przypadek, — a żeby kto wierzył i przyznawał: Palec to Boży, ręka Boska karząca te krzyże, te utrapienia dopuszcza, — nie wierzą: Ubiłeś ich i rzekli: To nie On.

3. Jaśniéj tę prawdę z Ewang. zobaczmy. Pyta Piłat P. Jezusa: Zkądeś Ty? a P. Jezus na to pytanie żadnej odpowiedzi nie dał. Rzecze znowu Piłat: Mnie nie odpowiadasz? czy nie wiesz, że mam moc i władzę ukrzyżować cię, mam też moc i władzę wolno cię puścić? A P. Jezus dopiero odpowiedział: Nie miałbyś przeciwko mnie żadnéj władzy i mocy, gdybyć z góry, z wierzchu, z Nieba nie dano, nie pozwolono. Jakże to, Panie, moc i władza dana z Nieba Piłatowi na ukrzyżowanie twoje? Azać to nie złość Judaszowa, który zaprzedał i wydał na zgubę? Azać to nie zajadłość żydowska, która na życie następuje i na Piłata woła: Ukrzyżuj? Azać to nie złość szatańska, która żydostwo poduszcza, aby na cię następowało? Nieby te złości nie zaszkodziły, są tylko grzesznym instrumentem, Bóg dopuszcza, i wtenczas dopuścił z Nieba, mówi P. Jezus, żebym ja krzyż cierpiał.

Tak, tak, — cokolwiek krzyżów i utrapienia, wszystko to od P. Boga albo na próbowanie i wyćwiczenie w cnocie, albo na ukaranie grzechów. Pobudził czart Sabejczyków i Chaldejczykow na Joba, że mu wszystkie woły i osły pozabierali, ludzi pozabijali, sprowadził ogień, że owczarnie i trzodę spalił; zatrząsnął domem i dzieci potłukł; obsypał wrzodami i chorobami zaraźliwemi, a Job co na to? P. Bóg dał, P. Bóg wziął, ręka Boska mnie dotknęła. Bóg to dopuścił, bo tego czart dokazać nie mógł, gdyby mu Bóg władzy i pozwolenia na to nie dał. — Zaprzedali bracia Józefa do Egiptu w niewolą, a Józef co na to? Bóg mnie tu posłał. Długo niepłodna była Rachel, a Jakób Patryarcha co na to: Od P. Boga ta niepłodność, którą cię w potomstwie upośledził. Od Boga wszystkie krzyże i utrapienia!

4. Opisując Izajasz Prorok króla Assur, nazywa go rózgą, kijem gniewu Bożego: Biada Assur, rózgą gniewu mojego i kijem, w ręku ich gniew mój. Tento był król, który Jerozolimę spustoszył. — Kiedy wojny, cudze woj-

ska, królestwa i miasta pustoszą, krzyż to, rózga i kij gniewu Bożego, bo ich Bóg zseła na ukaranie grzechów. Był Totyla, król Hunów, tyran wielki, który państwo Rzym. i insze królestwa pustoszył, nad ludźmi okrucieństwa czynił i nazywał się Bicz Boży. Był drugi Tamerlanes tyran i nazywał się Gniew Boży; lubo sobie ci tyranowie takie imiona z ambicyi,, z pychy i okrucieństwa wynajdowali na postrach, aby się ich bano — postaremuż w rzeczy saméj krzyż to był i bicz od P. Boga, ci tyranowie, na ukaranie grzechów, które tym biczem mocno Bóg chłostał.

Skarżemy się nieraz na złych, niezgodnych i łakomych panów: — takich Bóg przepuszcza na ukaranie ludzkie. Pisze Anastazyusz Niceński, kiedy Fokas, cesarz, wielkie morderstwa i okrucieństwa nad ludźmi czynił, modlił się pewien pustelnik, i tak do P. Boga mówił: „Ach, P. Boże, czemużeś to takiego człowieka cesarzem uczynił?“ Odpowiedział Bóg z Nieba: „Quia non inveni peiorem, — bom gorszego na ukaranie ludzkie znaleść nie mógł.“ U Korneliusza, w Tebaidzie z prostego stanu człowiek złośliwy i obłudny, pewnym przełożonym za Anielskim napomnieniem zostawszy, pysznić się począł, a Anioł przyszedłszy do niego, rzecze: „Czego się, nieszczęśliwy, pysznisz? Nie dlategoś ty na ten honor i godność podniesiony, jakbyś był godny, ale że to miasto lepszego niegodne było.“ — Z Ekklesiastykiem mówiąc: jak wszystkie pociechy, tak wszystkie krzyże i utrapienia od P. Boga, on niemi, jak swoim wojskiem władnie; on je słusznie i sprawiedliwie na ludzi posyła, i żadne bez woli i dopuszczenia jego nie spadnie. My ztąd na krzyże bolejemy, że na zdrowiu, na sławie, na życiu, na fortunie, na potomstwie, i przyjaciołach dolegają, bobyśmy radzi nigdy nie chorować, ale zawdy być zdrowymi; nigdy nie płakać, ale zawzdy być wesołymi; żadnego nie mieć nieprzyjaciela, ale u wszystkich być w miłości; nigdy się nie frasować ale zawzdy być w powodzeniu ukontentowanemi; nigdy w pogardzie, ale zawzdy w honorze i poszanowaniu, i gdy się co przeciwnego stanie, ztąd niecierpliwości i narzekanie... Na to jeno patrzmy, że nie kto inszy, ale sam Bóg te krzyże i utrapienia, słusznie i sprawiedliwie, spuszcza. Kiedy Maurycyuszowi cesarzowi pobożnemu, żonę i czterech synów w oczach jego zabijano, i jemu potym głowę ucinać miano, on na to wszystko patrząc, mówił do P. Boga: „Sprawiedliwyś Pa-

nic, i sprawiedliwe sądy twoje.“ To my, we wszystkich krzyżach upokarzając się, ponawiajmy: Przepuściłeś to i drugie, i dziesiąte nieszczęście, — sprawiedliwie to czynisz, i sprawiedliwe sądy Twoje!...

Kończę: Uważ, człowiecze chrześcijański, — przepuszcza Bóg krzyże naprzód na ukaranie grzechów, więc pomyśl: Cóż to jest, co ja cierpię? A na com przez grzechy zasłużył? Zarobiło się na piekło wieczne, a cóż to jest ten krzyżyk, ta choroba, to nieszczęście, ta wzgarda, ta utrata fortuny, do mąk piekielnych i wiecznych? Jest to w porównaniu jak kropelka do morza, jak iskierka do pożaru, proszek mały do góry wysokiéj, wielem powiedział, — jest to cień malowany do tamtych mąk prawdziwych i nieznośnych, — toć mówić z pokutującym łotrem: „Słusznie te krzyże i utrapienia cierpię, bom na co cięższego zasłużył.“

Druga: uważ, — przepuszcza Bóg krzyże, żebyśmy przez nie Niebo, i chwałę wieczną zasłużyli. A niegodnaż chwała wieczna, żebyśmy dla jéj nabycia najcięższe krzyże znosili i cierpieli? Targamy siły, suszemy głowy, rwiemy życie podejmujemy rany, traciemy fortuny dla nabycia sławy, przyjaźni i affektów ludzkich, a nie słuszniejszaż, żebyśmy ponosili dla nabycia Nieba i chwały wiecznéj? Ach rozumie, gdzieś się podział, że tego nie uważasz, że to wszystko mało, lekko i krótko, cokolwiek cierpiemy, w porównaniu chwały wiecznéj, którą Bóg za te krzyże cierpliwie zniesione, nadgradza. — Trzecia: uważ, żebyśmy w cierpliwości naśladowali Chrystusa, więc we wszystkich utrapieniach, spojrzyj, człowiecze chrześc., na Ukrzyżowanego Jezusa, i pomyśl: Co ty jesteś, a co ten, co na Krzyżu wisi? Ty człowiek podły, a ten Bóg nieograniczonego Majestatu; tyś winny, boś grzeszny; ten najniewinniejszy, bo sama niewinność i istotna świętość! Co ty cierpisz, a co ten na Krzyżu wiszący? Ciebie słowem uszczypliwym raz, drugi, dajmy i dziesiąty, tknięto, ale ci na twarz i w oczy nie plwano; ten na twarzy zeplwany, a publicznie przy sądach; ciebie jakim sposobem znieważono, ale cię za łotra nie mają: tego między łotrów policzono; ciebie na zdrowiu jak paluszkiem małym Bóg pomusnął, że chorujesz: u tego wszystko ciało zbite, zmęczone i skatowane. To Bóg cierpiał, a cierpiał nie dla siebie, ale dla ciebie, żebyś Niebo i zbawienie wieczne wysłużył. Cierpiał nie za swoje, bo ich nie miał, ale za twoje grze-

chy, żeby za nie sprawiedliwości Boskiéj dosyć uczynił: tobie krzyż mały, małe utrapienie dla jego miłości i naśladowania, czemu ciężkie? Ach, wstydzie mój nieznośny, gdzież ja oczy podzieję z niecierpliwością moją?

Miłości moja, rozpięty na Krzyżu Zbawicielu, kazałeś nam krzyże nasze za sobą nosić, abyśmy na cię patrząc, folgę sobie w krzyżach czynili; — niechże śladami twojemi idziemy, abyśmy po tych krzyżach, jak po drabinie, do Nieba wstępowali, kędy Ty królujesz na wieki. Amen

---

Kazanie I na Wniebowstąpienie Pańskie.

Co znaczą cuda dzisiejszéj Ewangielii?

„A cuda tych, którzy uwierzą, te naśladować będą etc.“

(Wyjęte z manuskryptu z 17 wieku bez tytułu i nazwiska autora. Autorem był, jak z rozmaitych wzmianek dojść można, Reformat ze Lwowa. Miewał on kazania i po rozmaitych klasztorach i w obozie, na co naprowadze notatka w niektórych kazaniach: „Na szańcu Budzyńskiego, św. Trójcy itp.“ Manuskrypt ten godzien przedruku, a przynajmniéj warto go opracować; szkoda tylko, że pismo acz wyraźne, ale niesłychanie drobne. —)

Kiedy ja dzisiejszą chwalebnego Wniebowst. Pańskiego uważam tajemnicę, przychodzi mi na myśl jedna święta historyja zapisana w księgach Król. Starego Testamentu. Kiedy on żarliwy Prorok i wielki miłośnik Boski Eliasz na ognistéj odjeżdżał karocy (wozie) do Nieba, kiedy się z swoim kochanym i miłym rozstawał i żegnał Uczniem Elizeuszem, usłyszawszy głos jego rozrzewniony na się wołający: Ojcze mój, Ojcze mój, wozie Izraelski i woźnico jego, — już odchodzisz

odemnie, przynajmniéj mi zostaw pamiątkę jaką po sobie, jaki kosztowny upominek, — tak się poruszył Eliasz onem jego wołaniem, że z wielkiéj swojéj miłości rzucił mu z karocy onéj ognistéj płaszcz swój i zostawił. Który płaszcz wielkiéj był nader mocy i dzielności, bo onym płaszczem odziany Elizeusz dwojakiego dostąpił zaraz ducha i onym płaszczem uderzywszy rzekę Jordanową, rozdzielił ją na dwie części, tak, iż suchą po niéj przeszedł nogą. — Coś podobnego stało się dnia dzisiejszego, w dzień Wniebowst. Pańskiego. Eliasz, to słówko hebrajskie wykłada się Bóg, Pan, a za tym wyraża nam Chrystusa Jezusa, którego św. Tomasz Apł. temi niegdyś przywitał po Zmartwychwstaniu słowy: Pan mój i Bóg mój. Tento Eliasz nieb., tento Pan prawdziwiéj aniżeli Eliasz ziemski nazwać się może *wozem i woźnicą Izraelskim*, bo ze wszystkiego świata wziął na się, jakoby na jaki wóz, złości i grzechy, właśnie jako woźnica jaki nietylko lud Izraela, ale i wszystek świat naprowadził i nakierował na drogę zbawienną. Dziś tego Eliasza wzięto do Niebiesk. Raju, — dziś w obłoku świetnojasnym, jako w jakiéj kosztownéj karecie odjechał w daleki kraj Empirejskiego Nieba; — dziś się pożegnał i rozstał z Matką i uczniami swemi i z ludźmi wszystkiemi. O jako to ciężkie i bolesne i żałosne było rozstanie i pożegnanie, a kto wymówić może? Powtarzali bez wątpienia coraz kochani Uczniowie, i z płaczem wołali na Jezusa wniebowstępującego: Ojcze nasz, Ojcze nasz, Mistrzu kochany, i także nas odchodzisz, i także bez Ciebie zostawać będziemy na ziemi? Wzdy przynajmniéj daj nam pamiętne. Alić cóż czyni Chrystus Pan, jako miłujący Ojciec dziatek swoich, aby się nie zdał opuszczać ze wszech miar sług swoich? Zostawił im i dał moc do czynienia cudów, jako płaszcz jaki rzucił im i ofiarował tę łaskę, aby djabły w Imię jego wyrzucali, aby językami nowymi mówili, aby węże brali i zabijali, aby trunki zarażone trucizną bez szkody swojéj pili, aby kładzieniem rąk chorych uzdrawiali, — bo tak poświadcza Ewangielia św.: Cuda tych, którzy wierzą, te naśladować będą *etć...* A ten upominek i płaszcz, to jest, moc do czynienia cudów dał Chrystus Pan nietylko Apostołom, ale i wszystkim innym ludziom i chrześcijanom prawdziwym dajc po dziś dzień! Rzeczecie: „Wierzę, Ojcze, — nie wszystkim nam dostał się ten płaszcz, nie wszyscy mamy tę łaskę, nie znamy się do tego,

żebyśmy mieli djabły wyrzucac i nowymi językami mówić, węże brać, truciznę bez szkody pić, i kładzeniem ręku chorych uzdrawiać.“ Słuchajcież Grzegorza św. co na to odpowiada wam w dzisiejszéj Homilii: „Prawda, nie wszyscy ludzie chrześcijańscy czynią je, bo na początku Kościoła Bożego potrzeba było tych cudów, aby je czynili Apostołowie św. dla podparcia i utwierdzenia ludzi w wierze Chrystusowéj; wszakże jednak, co Apostołowie św. czynili cielesnym i materyalnym sposobem, to wy duchownie codzień czynić możecie. Dał wszystkim ludziom Chrystus Pan i daje podziś dzień łaskę do czynienia duchownych cudów, które są większe i bezpieczniejsze, aniżeli te materyalne cuda.“ Duchownymi cudotwórcami wszyscy być możemy, gdy chcemy. A cóż to za cuda duchowne, do których czynienia dał nam wszystkim Chrystus Pan, ten Eliasz Niebieski, moc jako jaki płaszcz, byleśmy tylko sami chcieli i tą łaską jego nie gardzili? Posłuchajcie mnie nietęskliwie, a ja wam opowiem te cuda z ambony i duchownymi chcę was dziś poczynić cudotwórcami. W Imię Twe niech to będzie, cudowna Matko, oraz Panno Maryjo!

* * *

Pięć cudów cielesnych wypisuje nam Ewang. dzisiejsza, do których czynienia Chrystus P. dał moc Apostołom swoim i inszym sługom swym podziś dzień daje, zaczym o pięciu cudach duchownie je biorąc, mówić chcę: 1) wyrzucanie djabłów, to pierwszy cud; 2) mówienie językami nowymi, to drugi cud; 3) branie węży, trzeci cud; 4) picie trucizny bez szkody, czwarty cud; 5) kładzenie rąk na chorych, aby uzdrowieni byli, to piąty cud. — Na czynienie tych pięciu cudów duchownym sposobem każdemu człowiekowi chrześcijańskiemu i wszystkim wobec dał Chrystus Pan moc i łaskę; duchownym cudotwórcą każdy być może przy łasce Boskiéj, kto tylko chce. Pójdźmy porządkiem i roztrząśnijmy te wszystkie cuda.

1. **Djabły wyrzucać będą,** Cóż to za djabły? Bernat św. i Chryzostom św. odpowiadają i ten cud pierwszy tak nam duchownie wykładają: „Bez wątpienia czarty wyrzucane bywają, gdy się ze serc grzechy wykorzeniają, mówi pierwszy. Drugi zaś mówi: „Wielki djabeł grzech jest,

który gdy ze siebe wyrzucisz, wierzaj mi, większegoś dzieła dokonał, niż gdybyś djabła wypędził.“ Widzicie, co to za djabły, których wyrzucać wszyscy możemy przy łasce Bożéj, gdy chcemy: — grzechy śmiertelne, — te to djabłami, a gorszymi niż djabli piekielni. Tych djabłów z serc naszych wykorzeniajmy. O wielkiż to i zacny cudotwórca zaprawdę, kto się tych czartów wyrzucaniem bawi, kto je wykorzenia z siebie, kto ich pozbywa! Nieladajakiego djabła wyrzuca, ale srogiego, wielkiego, większego niż djabeł przyrodzony, bo djabeł ciało tylko trapi i dręczy, nad nim ma moc, a grzech śmiertelny, gdy czyje serca opęta, i duszę i ciało i wszystkiego człowieka zabija, z dóbr niebieskich, majętności Boskiéj łaski obiera. Lepiéj być opętanym od całego pułku djabłów na ciele, aniż być od jednego grzechu śmiert. na duszy. Zacniejsze to cudo, kto takich djabłów wyrzuca z siebie, ten wielkiéj rzeczy dokazuje. Djabła wygnać także może exorcysmami, postem, modlitwami, ostrym umartwieniem, jako to wielu ludzi świętych czyniło i podziś dzień znajdują się tacy, — zaś zastarzały grzech niełatwie może być z serca wyrzucony i wykorzeniony, zwłaszcza, gdy nałóg będzie miał kto w jakim grzechu. Trzeba tu wielkiéj odwagi, wielkiego męztwa, wielkiéj stateczności, kto chce takim być cudotwórcą, kto chce grzech jaki, tego djabła, z siebie wyrzucić i z gruntu wykorzenić. Ztądci to owo między ludźmi bywają mowy, gdy obaczą, że łakomiec jaki, skąpy człowiek, sknera srogi da ubogiemu jałmużnę, albo też do szpitalu, do klasztoru co pośle. Kiedy obaczą pijanicę którego, że z jakiego bankietu, obiadu albo gospody, karczmy, albo od przyjaciela trzeźwym do domu powraca, — mają to zadziw wielki, kiedy obaczą leniwego, niedbałego człeka, że do kościoła w święto rano przyszedł, kazania słuchał, zaraz ten i ów pomyśli sobie: Daj go Bogu, to cud, że ten człek taki pilny, cóż mu się stało? Kiedy obaczą furyata, że się nie zemścił krzywdy swojéj, że nie oddał wet za wet, złe za złe, słowo za słowo, mawiają pospolicie zaraz: Cudowna rzecz, że tego człeka zniósł cierpliwie, że się z nim nie powadził, że mu ustąpił, nie pobił. Czemużto się tym odważnym dziwują ludziom? Dla tego, bo nałóg zły wykorzenić, większa jest rzecz, niż wielki cud uczynić, a zatém aniżeli umarłego wskrzesić, owo zgoła, ktokolwiek grzech jaki z siebie wykorzeni, kto nałóg swój zły złamie, a inszy żywot

lepszy zacznie, — cudotwórcą nazwać go możesz. Cuda ten wielkie czyni, kto djabła wyrzucił z siebie. — Takci to był cudem Paweł ś., który djabłów wyrzucił z siebie, złe uczynki, kiedy na głos Chrystusów: Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? nawrócił się do Chrystusa i stał się Pawłem, z człowieka srogiego został cichym barankiem, kiedy Chrystusa i Imię jego święte rozsławiał, którego przedtym prześladował. Dziwowali się wszyscy, powiada Pismo św., którzykolwiek go słyszeli i mówili: „Iżali to nie jest ten, który mordował, wiązał, zabijał w Jeruzalem Uczniów Chrystusowych? A teraz patrzcie, jaki z niego kaznodzieja, jako śmiele wyznawa Chrystusa i Imię jego opowiada.“

Takie cuda czynili i oni pierwsi chrześcijanie, gdy od pogaństwa odstąpiwszy i całe się do Chrystusa przyłączywszy, inszymi się ludźmi stali. Którzy przedtym swoim pożądliwościom dogadzali, potym tych djabłów, t. j. grzechy wyrzucili z serca swego przez Chrzest św. Aniołami się drugiemi postawili i Anielski żywot wiedli, tak, że ono pogaństwo i żydostwo wydziwować się téj odmianie nie mogło, za cud jeden nawrócenie ich mieli, jako twierdzi Piotr św.: Dziwowali się temu poganie i rozumieli, że z nowego świata przyszli, gdy baczyli, że oni chrześcijanie im nie pomagali swéjwoli, nierządem się nie bawili, na pijatyki z nimi nie uczęszczali, ale we wszelakiéj przystojności i pobożności żyli. Takiemi cudotwórcami byli, takich djabłów, to jest pychę, nieczystość, gniew *etc.* wyrzucali z siebie i od siebie, zaczym byli cudotwórcami.

II. Drugiemi: „Nowymi językami mówić będą.“ A to jako rozumieć? Tenże św. Bernard i Grzegórz św. odpowiadają: „Nowymi językami mówią, gdy z ust ich stare mowy ustępują, i całe już starym pierwszych rodziców nie mówią językiem.“ Drugi zaś tak mówi: „Którzy już starego życia świeckie słowa poniechają, a święte tajemnice uwielbiają, Stwórcy swego chwałę i możność ile sił wysławiają.“ Ludzie językami nowymi mówią, którzy staroświecki język porzuciwszy i onym się zbrzydziwszy, inszym językiem, nowym mówią. — Wielki to cud, zaprawdę, nie mówić po staroświecku. Sam to św. Jakób przyznał, gdy rzekł: Języka nikt nie może poskromić. Z trudnością język uhamować: dziką bestyją ugłaszczesz i uhamujesz, a języka, gdy się wysforuje, z wielką

biedą zahamować i zatrzymać możemy. Zaczym gdy kto językiem niestaroświeckim, ale nowym mówi, pewnie wielki cud pokazuje i wielkim cudotwórcą zostaje. A któryż to język staroświecki? Otóż nie inny jeno ten język, który wąż, stary djabeł, do Raju wprowadził. Tento język staroświecki, którym językiem Rodzice nasi pierwsi w Raju rozmawiali. Język on czartowski naprzód był język ciekawy, dworny, bo dworno niepotrzebne wniósł pytanie rodzicom naszym: Czemuż to wam Bóg rozkazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego? A cóż tobie do tego, djable stary, iza to nie dworność pytać się: czemu tak Bóg kazał? Twoja rzecz słuchać Boga a Pana, Stwórcy swego, a nie badać się, czemu to albo owo, tak albo inak czyni? Dworny to był zgoła język! Kto tedy język swój od ciekawych, od dwornych słów hamuje, kto o cudzych niedoskonałościach nie bada się (zwłaszcza w posiedzeniach, przy obiadach, na bankietach, na których co tylko ślina do gęby przyniesie), taki nowym językiem mówi, nie po staroświecku. — Znowu język on staroświecki był język kłamliwy, szatański, bo się z tym odezwał: Żadną miarą nie pomrzecie, — kłamstwem swoim Rodziców naszych oszukał. Ktoby tedy jakiego nie dopuścił się kłamstwa, takiego język byłby dziwny, cudowny, a w ostatku nowym językiem by mówił. Taki to język cudowny miał i cudotwórca był w starym Test. *Job* on wielmożny król Hussytów, bo o sobie mówi: „A kto mi kiedy może zadać kłamstwo, i strofować mnie o to? Nigdy się nie bałem, bo fałszu i nieszczerości nie było w ustach moich, ale zawszem prawdę w ustach moich chował.“ Takimi cudotwórcami byli w Now. Zak. on *Theonas*, *Anaphiusz* i *Benus*, opaci zacni wiele pod sobą i pod swoją zwierzchnością mając wiele klasztorów; takim był *Jan* ś. Chryzostom i inszych bez liczby. — Po trzecie język on staroświecki wężowy był język szemracki, bo szemrał, mruczał niejakoś na P. Boga: „Czemuż to wam zakazał Bóg jeść z tego drzewa? Wielki to na was i srogi mandat, nie miał tego uczynić i rozkazować Bóg, miał się z wami łaskawie obejść a nie tak.“ Jaka szemratyka, jaka exageracyja tego piekielnego węża, patrzajcie! Dziwuje się temu i gani mu to szemranie św. Paschasius: „Aby, prawi, ducha przyćmił, ciężar przykazania powiększa.“ Inaczéj z człowiekiem, co nowym językiem mówi. Gdy w przeciwnościach jakich nie wedle my-

śli rzeczy mu się powodzą, nie szemrze nic na Pana Boga, ale mu dziękuje z Jobem za wszystko, i z onymi trzema pacholętami, w piec, w hutę ognistą, płomienistą wrzuconemi, chwali P. Boga: — u takiego nowy, cudowny język. Ale o jak trudno teraz o taki na świecie język! Więcéj teraz narzekania i lamentów, utyskowania, przeklinania usłyszysz u ludzi, gdy co złego w domu się stanie. — Znowu język on Rajski był język wymawiający się. Bo Adam na Ewę i na Boga składa, a Ewa na węża grzech swój składa, nie zeznawali swego defektu, ale się wzajemnie wymawiali. Nowym tedy i cudownym językiem mówi ten, kto na spowiedzi grzechów swoich nie tai, nie wymawia, nie ochrania, nie broni, ale szczérze sprosność ich odkrywa i złość swoję zeznawa, na inszych nic składając, ani zganiając. Jeszcze staroświecki język węża onego był język ladajaki, nikczemny, marny, światowy, bo o ladaczym z Ewą, matką naszą, o smacznych pokarmach tylko, o honorach, o godnościach, o rzeczach nikczemnych, marnych, doczesnych rozmawiał. Boga oskarża o niesprawiedliwość; zazdrości wam Bóg, mówił wąż, byście i wy nie stali się jako On sam, poznając wszystko, i dla tego zabronił wam jeść z owocu tego. Nie słuchajcie tego, skosztujcie, a obaczycie, iż będziecie niejako bogami, wiedzącemi i złe i dobre. Kto tedy z ludzi chrześciańskich o rzeczach przystojnych i na rynku i w posiedzeniach, i w domu, swoim mieszkaniu, a dopieroć w domu Bożym, w kościołach, nie o rzeczach ladajakich nie o przystojnych, nie o uczciwych mówi, ale o dobrych rzeczach, o zbawieniu duszy swojéj, i pożytku, który odniósł z kazania: — ten językami dziwnymi i nowemi mówi. Ale, ach nie wiele takich cudotwórców, nie wiele takich, którymby z ust pachnął rozmaryn, cynamon, abo słodka manna nabożeństwa; więcéj takich, z których ust śmierdzi cebula i czosnek. Z tego który co pobożnego otrąci i o tym rad mówi, śmieją się, szydzą, sami tylko ci, którzy nowe języki mają, takich słuchają, chwalą i zalecają! — Niestateczny język on węża starego był bluźnierski, bo rzekł: „Żadną miarą nie umrzecie, nie bójcie się, nie wierzcie temu, co Bóg mowi, oto wam chwały zazdrości, nie słuchajcie go.“ O jakie bluźnierstwo! Ktoby tedy nic wężowego, nic bluźnierskiego nie wyrzekł nigdy, tenby nowym językiem mówił. Aleć trudno o taki język. Zaledwie teraźniejszych wieków ludzie co rzeką, aż naraz Imię Pańskie

przydają, nadaremnie biorą: „Przysięgam Bogu, pod sumieniem moim, bodaj mnie haniebnie zabito, bodaj cię kaducy porwali, bodajeś djabła zjadł;“ owo, co słowo, to się przysięga, to djabłów i kaduków wspomina, to bluźnierstwo i obraza Boska. Ach! bodajeście się czego lepszego nauczyli, abyście nie po staroświecku, ale nowym językiem mówić zaczęli. Do czego wam Jezus Wniebowstęp. niech dopomoże, On sam niech języki nasze pobłogosławi, aby się odmieniły i naprawiły! Trzeba każdemu, aby te cuda czynił, jeżeli chce mieć u Boga sławę.

III. **Trzeci cud**: „Węże brać będą.“ — Zła, nieprzystojna, pyszna, gniewliwa, nieczysta myśl jest to wąż chytry, który wkrada się sztucznie, nieznacznie do serca. Jeżeli tego węża nieodrzucisz, pewnie ten wąż jad, truciznę zaraźliwną do ukochania puści, a potym serce powoli opanowawszy przez zezwolenie na onę myśl, twoję duszę na zgubienie wieczne zaraża. A kto zaś tych rzeczy do serca nie przypuszcza, natenczas te węże ten człowiek chwyta i bierze, kiedy zaraz postrzegłszy myśl złą, szpetną, od siebie ją zarzuci. Wiele takich jest ludzi, którzy rozumieją, iż to nie jest rzecz zła pomyśleć szpetnie i w téj się myśli kochać, kiedy do samego nie przyjdzie uczynku. Ale się mylą na tym, bo wszystka złość grzechu zwierzchniego z wewnątrz pochodzi, i jeżeli człowiek nie zabieży zrazu takowym myślom, przywiodą go potym i do uczynku. Jeżeli on tym wężom łbów nie poucina, pewnie go pozbawią zdrowia dusznego. — Pisze *Pliniusz*, że w jednym domu u jednego gospodarza urodziła się i wychowała żmija; że nikogo nie obraziła i nikomu nic szkodziła, dał jej pokój gospodarz. Aliści porodziwszy żmijęta, płód swój wydawszy, na pierwszym potkaniu z synem gospodarskim, zakąsiła (sic) żmija onego syna miłego i o śmierć przyprawiła. Toż czytam i o drugim, że widząc na jednym miejscu węża zmarzłego i napoły obumarłego, wziął go śmiele i w zanadrze wsadził. Jak skoro się zagrzał on wąż i do siebie przyszedł, alić on człeka onego zakąsiwszy (sic), zabił. Piszą o *Alkumenusie* rozbójniku, że Kajusa cesarza pojmawszy, żartem groził mu szubienicą. Cesarz okupiwszy się onemu łotrowi i z ręki jego wyszedłszy, wkrótce kazał pojmać rozbójnika onego i obiesić. Co widząc rozbójnik, żałować począł srodze i serdecznie, iż miawszy cesarza w ręku, puścił go wolno, mogąc go z świata zgładzić, a na ten hak sam przez niego nie przychodzić. Takci dzieje

się z ludźmi. Myśli nasze złe, jadowite, gniewliwe, pyszne, nieczyste, zazdrościwe, co inszego są, tylko żmije, wężowie, nieprzyjaciele abo łotrowie rozbójnicy? Dopuszcza kto tym myślom rozpościerać się w sercu, pieści się z temi wężami, folguje tym łotrom, pobłaża, nie wyrzuca ich od siebie, ale się z nimi bawi, — niechże wié, iż prędko zdradzą go, zagościwszy się w sercu jego, i do ukochania przywiódłszy, przywiodą go potym i do skutku, do uczynku samego, i na duszy zabiją. Błogosławiony, mówi Prorok, który dzieci swoje o skałę roztrąca, to znaczy złe myśli o opokę, t. j. Chrystusa; szczęśliwy, który poczuwszy myśl w sobie złą, onę odrzuca i mężnie się jéj sprzeciwia. Może takiego cudotwórcą nazwać kto tym wężom wstręt czyni i z serca swojego na pierwszym zaraz wstępie precz wyrzuca. Bodajżeście się wszyscy takimi cudotwórcami zostali dnia dzisiejszego: — życzę każdemu uprzejmie.

IV. **Czwarty cud**: „Truciznę pić będą, a nie zaszkodzi im," na co św. Grzegórz opowiada: Wszelaka zła mowa, do grzechu zła rada, pochlebstwo, zły przykład, wszystko to trucizna: kto wyrzuca, bez szkody swojéj zostaje, złe rady słysząc a przecie tego nie czyni, ani do skutku przywodzi, ale się takowym poradnikiem brzydzi. Cuda wielkie czyni ten zaprawdę, który nie idzie za radą i namową niezbożnych i przewrotnych ludzi, ani ich słucha. Cudotwórca to chwalebny i zalety godny, który nie zezwala na zły uczynek, na który go namawiają i poduszczają insi złośliwi, Boga się nie bojący ludzie. Takie tu cudo uczynił on Eleazarus, któremu gdy przyjaciele radzili, aby zakazanego pożywał mięsa, żadną miarą na mówić się na to nie dał, aby młodszym zgorszenia z siebie nie zostawił, tak mówiąc: „Wolę ja pójść do otchłani, bo nie przystojna wiekowi naszemu zmyślać, aby snać wiele młodzieńców, dla mego udania i krótkiego czasu mizernego żywota, nie byli uwiedzeni." Takim cudotwórcą był on św. Saturnus, który będąc prokuratorem jednego Ariańskiego króla, gdy go namawiał, aby katol. wiary zarzekszy się, i onę opuściwszy, Arianem został, obiecując mu za to wielkie bogactwa i dostatki honory i godności, a jeśliby tego nie uczynił, groził mu ciężkim więzieniem i niewolą, że jego miano dać masztalarzom i dzieci jego i córki w niewolą, nie dał się żadnym sposobem na to namówić, i kiedy mu żona z płaczem mówiła, aby na to

pozwolił, mówiąc: Miły mężu, wieć P. Bóg intencye nasze, żebyśmy radzi przy kat. wierze zostali, a to, iż nas przymuszają wybaczy nam to i odpuści, odezwał się surowie, mówiąc jako drugi Job żonie swojéj: Jako jedna z głupich mówisz to! Kiedybyś szczerze i według Boga kochała przyjaciela i małżonka swego, nigdybyś mnie na taką rzecz nie namawiała, któréj śmiercią i piekłem przypłacić trzeba. Aza nie wiesz co powiedział Chrystus: „Kto nie opuści żony, dzieci, pola, majętności swojéj dla mnie, nie może być uczniem moim.“ Niechaj i mnie i ciebie i dziatki wezmą, niech mnie ze wszystkiego ogołocą, ja Boga mojego i wiary katol. nie odstąpię. O cudowne słowa i godne podziwienia! Czy znalazłżeby teraz takiego człowieka? Wątpię. Czy nie odprzysiągłby się drugi i Boga, gdyby mu jakie królestwo, państwo jakie, kasztelanią, województwo abo starostwo dano?.... Takie cudo uczynił on Tomasz Morus, kanclerz Angielski, którego gdy żona prosiła, nalegała, aby się na dekret niesłuszny, niesprawiedliwy od króla Henryka wydany, podpisał, uczynić tego nie chciał. A gdy król rozgniewany, kanclerza, inszą na niego zmyśliwszy przyczynę, stracić kazał, córka jego jedynaczka, dowiedziawszy się o tym, prosi ojca z płaczem, aby królewską trzymał stronę, żeby się podpisał, choć z krzywdą bliźniego i obrazą Boską,—ofuknął się na nię: Pójdź precz, Ewo, głupia córko! Cobyś mnie ojcu powinszować statku, to ty chcesz z pobożnego, z chrześcijańskiego strącić go i zrazić przedsięwzięcia. Nie gadaj ladaczego, nie uczynię tego, — wolę umrzeć z cnoty, niż żyć a być popleczníkiem złości i niecnoty.“ — O ktoby dał wam, abyście i wszyscy w podobnych trafunkach byli cudotwórcami! Niech was Przesłodki Jezus Wniebowstępujący takim obdarzy duchem!...

V. **Ostatni cud.** „Na chorych ręce kłaść będą, a ozdrowieją.“ Cóż to za chorzy, których leczyć, kładzeniem rąk, wszyscy możemy, i co to za ręce tak dzielne? Św. Grzegórz odpowiada: „Przez chorych rozumieją się grzesznicy, jako to: cudzołożnicy, wszetecznicy, pijanice, łakomcy, gniewliwi i inszy; — na tych chorych ten człek ręce swoje kładzie, który się o ich nawrócenie, o ich polepszenie i upamiętanie i z grzechów powstanie pilno stara, bądź to modląc się za nie i P. Boga prosząc, bądź to upominając i one strofując, bądź téż łaskawie, łagodnie prosząc, bądź inszym sposobem od grze-

chów odwodząc, bądź dobry przykład im dając. Cud to, wielki zaprawdę, cud, pozyskać Bogu grzesznika i wydrzeć go z paszczęki czartowskiéj. „Większe to, mówi św. Aug., dzieło jest, z niezbożnego człeka sprawiedliwego uczynić, niżeli stworzyć Niebo i ziemię.“ Cudotwórca to zacny, który tych chorych na duszy uzdrawia, różnych używając sposobów, aby złości swojéj poprzestali i z téj dusznéj choroby powstali. O jak wiele było takich na świecie cudotwórców, którzy tych chorych kładzeniem rąk, to jest, pilnym staraniem swoim uzdrawiali: jedni strofując, upominając, grożąc, drudzy przestrzegając, prosząc, i gorąco się za nich modląc; insi ciała swoje karząc i dyscyplinując; insi inszymi sposobami od grzechów odwodząc! O św. Dominiku, zakonu kazn. fundatorze, piszą, że się na każdy dzień przez godzinę do krwi dyscyplinował za tych, którzy w grzechu śmiertelnym leżą, aby się nawrócili. Raz umyślnie skłonił się mieszkać do jednych pań zacnych heretyczek, i tam przez Post W. we włosiennicy chodząc, a chléb tylko jedząc i na deseczkach z towarzyszem legając, a za nie pokutując, do Wiary je św. pozyskał. Cóż rzekę o naszym Patryarsze, Franciszku św., o jako i ten starał się o zbawienie grzeszników! Pokazuje się ona jego prozba i suplika, którą wstawiał się do Chrystusa w kościele P. M. Anielskiéj, bo gdy mu dał P. Jezus na wolą: Proś mię o co chcesz, a dam ci, — nie o co inszego prosił, tylko o zupełny odpust dla ludzi grzesznych, którzy tylkoby kościół on jego nawiedziwszy, spowiedź św. odprawili. Nic go więcéj nie trapiło, jako grzechy ludzkie, i dla tegóż obfite łzy wylewał na modlitwach, prosząc Boga za grzeszniki, aby ich oświecił. O św. Katarzynie Seneńskiéj piszą, że rozmaitemi sposobami, a osobliwie gorącą modlitwą, grzeszników P. Bogu pozyskiwała, i tych chorych léczyła. Jeden mieszczanin Seneński, Jędrzéj Naudyni, srogim był bluźniercą, kosterą, pijanicą, — zachorzawszy ciężko i blizki śmierci będąc, z rozpaczy spowiedzi nie chciał czynić ani pokuty. Tak długo za nim św. Katarzyna wołała do Boga, iż się upamiętał i w wielkiéj pokucie, Sakr. św. opatrzony, skonał. Toż się stało z dwoma rozbójnikami, których na śmierć wiedziono, — nikt ich na spowiedź i na pokutę namówić nie mógł, — ona, gdy ich z trafunku potkała, a wielką liczbę czartów koło nich ujrzała, z miłości wielkiéj ku zbawieniu ich, prosiła Oblubieńca swego, Jezusa, aby im ginąć wiecznie nie dopuścił. Skoro z bramy

wychodzili więzienia jakiegoś, wielka ich skrucha za grzechy i żałość zdjęła, iż wnet samiż kapłana wołali, płakali, żałowali i na śmierć jako na dobry obiad, poszli. A któżby i inszych wyliczyć mógł obojéj płci, cudotwórców takich, którzy tych chorych na duszy, t. j. grzeszników kładzeniem rąk swoich, t. j. staraniem silnym swoim léczyli, uzdrawiali? Dajże, Boże, abyście i wy katolicy moi takież cuda czynili, daj, Boże, abyście się o zbawienie, o nawrócenie, o polepszenie tych grzeszników, z którymi mieszkacie, przebywacie, których pod swoją władzą macie, zawsze starali, i onych upominaniem, strofowaniem, modlitwą, prożbą, groźbą od grzéchów ich odwodzili. Ja tego, z Grzegorzem św. kończąc kazanie, życzę: Nie kochajcie się tak, katolicy moi, w niebezpiecznych cudach, które mogą być pospolite i złym, ale się w tych kochajcie, o których była mowa nasza, które tym są bezpieczniejsze, im tajemniejsze, i za które cuda tym większa będzie u P. Boga zapłata, im mniejsza u ludzi będzie sława. Takie cuda duchownie czyńcie i takimi cudotwórcami pobożnymi, miłosiernymi bądźcie, — za łaską P. Boga Wniebowstąp., któremu od wszystkiego stworzenia niech będzie pokłon i cześć na wieki wieków. Amen.

Kazanie II na Wniebowst. Pańskie.

(Wyjęte z małemi odmianami z X. Jędrzeja Murczyńskiego S. J. „Słowo Boże“ itd. Sandomierz 1756)

Tryumf Chrystusa — tryumf duszy chrześcijańskiéj.

Wiele radości dzisiejsza uroczystość pomięszała: cieszyli się św. Apostołowie i insi Uczniowie Zmartwychwstałemu P. Jezusowi, aż jednym razem „wzięty“ od nich, a wzięty w dalekie kraje. Zginęła radość Apostołom, a przecie to w rzeczy saméj pociecha była. Nie masz, mówi Teodorus Studita, większéj uroczystości i święta weselszego, jako Wniebowst. Pańskie. Czemu? Słuchajmy św. Bernarda, co o tym Wniebowst. napisał: „Wniebowst. Pańskie jestto dopełnienie wszystkich uroczystości i szczęśliwe zakończenie podróży Syna Boskiego.“

Wiele świąt P. Jezus odprawował, i my je z radością obchodziemy. Urodził się w Betlejem: — wielkie i radosne Święto, ale nie doskonałe, bo miejsca nie miał, kędyby go przystojnie złożono: w stajni między bydlęty mieścić się musiał. Kłaniali mu się tam Królowie postronni, ale blizki Heród na śmierć czuwał, aż do Egiptu uciekać musiał. Dorosłszy lat 30, wsławiał się cudami: cudowne święta były, ale te cuda żydostwo szkalowało, biesowi przypisywało, dla nich na śmierć okrutną skazało i zabiło. Śmierć zwyciężył przy swoim Zmartwych. wstaniu: — chwalebne święto, ale to zwycięztwo jeszcze tryumfu nie miało, korony nie odebrało. Dziś dopiero wszelkich uroczystości dopełnił, kiedy w Niebo wstępując, prac swoich chwalebnie dokończył i nadgrodę odebrał. Nie masz święta weselszego i pożądańszego nad Wniebowstąpienie, bo to nadgroda zasług, a ja ztąd rzekę: to nas do chrześcij., pobożnego życia pobudzać powinno, że, z jakim tryumfem P. Jezus do Nieba wstąpił, z podobnym tryumfem każda dusza świątobliwa chrześcij. wstępować może. — Któraś się z Wniebowst. Syna Twojego cieszyła, i podobny tryumf przy Wniebowzięciu Twoim odebrała, uproś skuteczną łaskę mówić, Niepokalanie Poczęta Panno i Matko Boska....

* * *

Św. Fulgencyusz, Biskup, wygnany z swojéj dyecezyi od Aryanów, przyszedłszy do Rzymu, natrafił na wjazd Teodoryka króla; kiedy mu się przypatruje, słyszy, jak wszyscy zachwalają różne wjazdu okoliczności: ten królewskie szaty, w które był przybrany, ten Senat Rzymski, który poważnie assystował; ów liczne wojsko, które się zgromadziło; ten ognie tryumfalne, które się paliły, ów co inszego;... — a św. Fulgencyusz podniosłszy w Niebo oczy, rzecze: Jeżeli tu na ziemi tak świetne wjazdy, cóż rozumieć, jakie wjazdy do Nieba? Jeżeli tu takie blaski, cóż tam za światłości? Jeżeli tu takie stroje, cóż tam za ozdoby? Jeżeli tu takie bogactwa, cóż tam za skarby? Jeżeli tu takie okrzyki, — cóż tam za tryumf? Jeżeli tu taka wesołość, — cóż tam za muzyki?... Nie masz chwalebniejszego wjazdu, jak do Nieba: quam speciosa potest esse Jerusalem, si sic fulget Roma! Z jakim tryumfem

Chrystus do Nieba wstępował, z podobnym tryumfem każda dusza świątobliwa do Nieba idzie.

Opisując Łukasz św. Wniebowst. Pana Jezusowe, powiada: Kiedy patrzali, podniesiony jest, i obłok zabrał go z z oczu ich. Jakim to sposobem wszedł P. Jezus do Nieba? Kto go tam podnosił? po czym wstępował? — Zamyślali olbrzymi (Gen. 11, 4) tak wysoką wystawić wieżą, po któréjby do nieba wstępowali, - ale praca daremne była, bo ani wieży nie dokończyli, ani do nieba nie weszli. Pragnął Dawid mieć skrzydła gołębicy, aby do nieba zaleciał; i to niepodobna, bo gołębica tak wysoko nie wyleci. Widział Jakób Patryarcha przez sen drabinę od ziemi do nieba sięgającą, po któréj Aniołowie wstępowali, ale to widzenie przez sen tylko było, i co inszego znaczyło. Podjechał wóz ognisty z końmi pod Eliasza Proroka, i zabrał go, ale ten wóz i konie do Raju tylko Proroka zawiozły, nie do Nieba. Po czymże tedy P. Jezus wstąpił? Kto go podniósł? albo na czym zajechał? Słuchajmy św. Bernarda: Ani drabiny, po którejby wstępował, ani wozu, którymby wjeżdżał, ani ręku, któreby go unosiły, ani skrzydeł, któremiby wzlatywał, nie potrzebował; — sam swoją mocą do góry poszedł, już owe ciało, co przedtym ciężkie było, nie ciężało. Wyszli wszyscy Aniołowie i podzieleni na chóry swoje, liczną i wspaniałą procesyją uczynili, okrzyki wesołe dawali, wyszli na przywitanie jako Króla i Stwórcy swojego, — obłok świetny zasłonił, gdy już Apostołowie dojrzeć nie mogli. To to wjazd tryumfalny, tak do Nieba wstępować swoją władzą i cnotą! Wjeżdżali na tryumf do Rzymu cesarze, Juliusz słoniami, Antoniusz lwami, Aurelianus jeleniami, — to wjazd chwalebniejszy — Wniebowstąpienie Chrystusowe, w uwielbionym Ciele przy wojsku niezliczonym Aniołów w Niebo wstępować!...

2. Z podobnym tryumfem każda dusza świątobliwa do tego Nieba wstępuje. „Wzięci będziemy, mówi Paweł św., na obłoki zachodząc drogę Chrystusowi.“ Kiedy Abraham powracał do Sodomy po zwycięzeniu królów, zaszedł mu Melchizedek z chlebem i winem, ofiary czyniąc. Kiedy Dawid powracał z tryumfem do Jeruzalem po zwyciężonym Goliacie, zaszły mu drogę córy Jerozolimskie, z muzyką i śpiewaniem: — takie duszy każdéj do Nieba idącéj zajście i przywitanie.... Wynijdą Duchowie Niebiescy, św. Aniołowie z wesołą muzyką i melodyą, bramy otworzą, i zaśpiewają: „Okupie Krwie Je-

zusowéj, pójdź z padołu płaczu do wesela; po różnych uciskach utrapieniach, — po koronę; po długiéj pracy, na odpoczynek...“ — Wynijdą krewni, przyjaciele, którzy wprzód ze świata zeszli, a w Niebie królują, i przywitają z radością: rzecze tu syn i córa do ojca i matki: „Tyżeś to, kochany ojcze i matko? o jakie szczęście moje, że cię tu zastaję. Przedtym nas śmierć rozłączyła, — teraz Niebo łączy, i nikt na wieki nie rozerwie“... I wzajemnie rzecze ojciec i matka do dzieci swoich: „O jaka pociecha moja, że cię, mój synu albo córo, witam i oglądam“... Wynijdą owi Święci, do którycheście osobliwie nabożni byli, ich w życiu czcili, wysławiali, ich się modlitwom do Boga zalecali, — będziecie im chcieli do nóg upaść, a oni rzeką, jako niegdy Anioł św. Janowi: „Nie czyń tego“, już ten czas przeminął, kiedyście się nam przy obrazach naszych kłaniali: jużeście nie sługami naszymi, ani gośćmi, ani przychodniami, ale bracia nasi nam równi, mieszkańcy Nieba, Domownicy Boscy!“ ... — Żadna dusza, by najuboższa na świecie, bez tryumfu i licznéj assystencyi do Nieba nie idzie. Ubogi był Łazarz i żebrak, a kiedy umarł, duszę jego Aniołowie zanieśli. Kamienowano św. Szczepana, a Chrystus z otwartym niebem czekał na duszę jego. Widział św. Antoni Pustelnik, jako św. Pawła duszę między chórami Anielskiemi, Prorockiemi i Apostolskiemi do Nieba prowadzono. Podobneż widzenie miał św. Ignacy o jednym z dziesięciu Towarzyszów swoich ... Każdą świątobliwą duszę swój Stróż-Anioł z inszemi weźmie i świetno zaprowadzi ... To nas do chrześcij. pobożn. życia pobudzać powinno, że, z jakim tryumfem Chrystus do Nieba wstępował, z podobnym tryumfem każda dusza świątobliwa do tego Nieba idzie.

3. Za czasów Dawidowych Amalecytowie, wpadłszy do Filistynów i do Judzkiéj ziemi, wielki plon zabrali. Dowiedziawszy się o tym Dawid, puścił się z wojskiem za nimi, odbił szczęśliwie. Powracając do domu z tryumfem wojsko, prowadząc przed sobą ową korzyść odbitą, wołało z weselem: Oto korzyść, zdobycz Dawidowa. Większa i droższa korzyść Pana Jezusowa, którą do Nieba prowadził. Od początku świata co było ludzi świątobl., a przynajmniéj bez grzechu śmiertel. umierających, wszystko to w niewoli było, a w niewoli ciężkiéj, bo czartowskiéj, i śmierci. Jedni byli w otchłani, kędy, lubo mąk i ogniów nie cierpieli, po staremuż P. Boga

nie oglądali: — tych wszystkich ciała w grobach leżały, pogniły, i w proch rozsypane. Wyprawił się z Nieba Syn Boży na odbicie tych niewolników i tego plonu, i położywszy na Krzyżu za nich życie, szczęśliwie przy swoim Zmartwychwst. wszystkich odbił i tak z otchłani, jako też i czysca (?!) wyprowadził, nawet niektórych ciała z grobów, to jest tych, których się przy śmierci jego groby pootwierały, — tych wszystkich dziś do Nieba z sobą wprowadził. Jakie tu okrzyki chwalebne były: Oto plon i korzyść Chrystusowa! Szli naprzód św. Ojcowie, począwszy od Abla aż do ostatniego, co w otchłani zostawali i cieszyli się, że na wolność i na światło wieczne idą, i do pożądanéj Ojczyzny przychodzą. ... Szli oni Święci w uwielbionych ciałach, których się groby przy śmierci Jezusowéj otworzyły, ze zmartwychwstałym Jezusem zmartwychwstali i cieszyli się, że ich lepianki ciał nad Niebo wyżéj podnoszą się. Zachodzili Aniołowie i cieszyli się, że już owo miejsce po Lucyperze i po odpadłych Aniołach puste, nowymi mieszkańcami napełnione będzie. Słowem: z tym do Nieba P. Jezus tryumfalnie wstępował, to jego tryumf zdobiło, co tu wysłużył.

Podobnież każda dusza chrześcij. z tym pójdzie, to jéj na tryumf asystować będzie, co tu dobrego czyniła i co sobie tu wysłużyła. Ci porzucili rodziców, krewnych, dostatki, fortuny, ludzi nawet, po pustyniach, jaskiniach i klasztorach żyjąc dla zbawienia duszy: — wszystko to pójdzie z duszą do Nieba, i wołać będą: Oto męztwo, i akt heroiczny téj duszy! Wilhelm, książe akwitański, porzucił księstwo, kazał się w pancerz okować i jamę sobie wykopał, i w niéj za grzechy pokutował. Prowadzono tę surową pokutę, gdy szedł do Nieba, i wołano: Oto pokuta, którą sobie Niebo wysłużył. Święta Elżbieta, królowa Luzytańska, przyszedłszy strojno do kościoła, jak obaczyła na krzyżu obnażonego Jezusa, tak wszystkie stroje i przepychy światowe porzuciła: — poszła przy niéj do Nieba ta pogarda świata. Św. Karolomanus, porzuciwszy królestwo francuzkie, utaiwszy imię swoje, żył w klasztorze, i gdy mu potym w gębę dano, on to mile przyjął, mówiąc: Niech ci Bóg odpuści i Karolomanus odpuszcza. Przyczyniła tryumfu idącemu do Nieba ta cierpliwość i ta miłość nieprzyjaciół. — Cokolwiek tu dobrego czyniemy, to nam do Nieba towarzyszyć będzie. Dopieroż po Sądzie Boskim ostat-

nim pokaże się, z jaką pomocą każdy do Nieba w uwielbionym ciele wchodzić będzie. Stanie przy św. Xawierze dwanaście kroć sto tysięcy Indyan, których do Boga nawrócił. Przy św. Franciszku Salezyuszu 70 tysięcy heretyków nawróconych. Przy św. Anzgaryuszu na milion pozyskanych Bogu Szwedów. Przy św. Remigiuszu stanie całe królestwo franc. w którym wiarę św. zaszczepił. Przy naszym Władysławie Jagielle stanie 20 tysięcy Żmudzinów, których katechizmu i wiary Chryst. nauczył. To korzyść i plon chwalebny, który do Nieba towarzyszyć będzie: kogo do dobrego nawróciemy i cokolwiek dobrego tu uczyniemy, to nam na tryumf do Nieba pójdzie. To nas do chrześcij. pobożnego życia pobudzać powinno, że z jakim tryumfem Chrystus do Nieba wstępował, z podobnym tryumfem każda dusza chrześcijańska świątobliwa do Nieba pójdzie.

4. Widział Jan św. w Objawieniu swoim 24 starców, którzy się kłaniali siedzącemu na stronie, i korony swoje pod tron rzucali. To wyobrażenie, co za honor i chwałę teraz Chrystus w Niebie odbiera. Po swoim Wstąpieniu do Nieba zasiadł stolicę na prawicy Boskiéj, która mu jako Bogu prawdziwemu od wieków należała. Ile Świętych i Błogosławionych w Niebie, wszyscy mu się kłaniają, za stworzenie dziękują, z Jego się chwały cieszą i winszują: Godzieneś P. Boże wziąść chwałę i moc, ponieważeś nas stworzył. Tu by potrzeba tron i chwałę Chrystusa P. w Niebie królującego opisać, — tylko które pióro opisze, i który język wymówi? Kiedy królowa Saba przyjechała do Salomona, jak obaczyła jego pałace, tron, majestat, szaty, sług strojnych, insze bogactwa i świętości, — powiada Pismo, że od wielkiego zadumienia pojąć się nie mogąc, tchu jéj nie stało, prawie omdlewała. Cóż to za porównanie Chrystusa do Salomona? chwały Niebieskiéj do chwały ziemskiéj? Jestto jakoby kto na papierze piękne miasto albo zamek węglem odrysował. Tron Salomonów z kości słoniowéj — tron Chrystusów nad kryształ przezroczystszy, nad dyamenty szacowniejszy. Na tronie Salomonowym lwy kościane stały, — przy tronie Chryst. Duchowie Niebiescy! Salomonowi 10 tysięcy wojska asystowało, — Chrystusowi w Niebie miliony nieprzeliczone. Jak godniejszy nad Salomona Chrystus, bo Bóg prawdziwy, tak Jego chwała niepojęta każdéj duszy do Nieba idącéj. Stanie przed Niebem Em-

pirejskim, w którym Święci rezydują, — tu się zadumi, gdy obaczy owo miasto pięknie na wysokiéj górze postawione, dziwną sztuką wyrobione, i bogate, i wyborne i świetne Pójdzie w towarzystwie przez złote ulice, tu jéj pokazować i opowiadać będą, to tego, to owego Świętego i Błogosławionego pałac i mieszkanie wieczne, a to dla ciebie naznaczone (Cnfr. Teoph. Lenartowicz: Błogosławiona). Stanie przed tronem Boskim, obaczy na prawicy siedzącego Syna Boskiego, Chrystusa P., a przy nim stojącą Bogarodzicę P., Najśw. Maryją — tu ją świętość wieczna ogarnie, że Boga, jak jest w sobie, ogląda, — że tego oglądamy, który był sam sobie od wieków dostateczny, który wszystkim życie daje, i sam sobie żyje, których wszystkich umacnia, a sam nigdy nie słabieje, którego żadne miejsce ogarnąć nie może, w którym wszystkie świetności, przyjemności, smaki i ukontentowania. Tu cał m sobą upadniemy, kłaniając się Bogu, i rzeczemy: O coś to, Boże, uczynił, żeś nas niegodnych do widzenia Twarzy Twojéj przypuścił, i tym szczęściem ubłogosławił. Zapłakać będziem chcieli, żeśmy tego Boga obrazili, ale tam już płaczu nie będzie, Bóg ręką swoją łzy z oczu otrze, ani o dawnych uciskach, utrapieniach, co kto cierpiał, pamiętać nie będzie. — To nas do chrześcij. pobożnego życia pobudzać powinno, że z jakim tryumfem Chrystus do Nieba wstępował, z podobnym tryumfem każda dusza świątobl. do tegoż Nieba wstępować może i wstępuje.

Kończę krótką historyą: Pisze Caesarius: Podczas exorcyzmu, kiedy czarta z opętanego wyganiano, spytano go, co co też o Niebie trzyma? Odpowiedział: Niechby Bóg wystawił kolumnę z ognistego żelaza, brzytwami, mieczami i kolcami i inszemi najostrzejszemi instrumentami nabitą, do Nieba, — z drugiéj strony niechby mi pozwolił wziąść na się ciało ludzkie, i nadzieję zbawienia uczynił, — tobym się po téj ostréj i ognistéj kolumnie piął do Nieba, i choćby mnie ustawicznie z niéj spychano i zrzucano na dół, piąłbym się znowu po niéj aż do dnia sądnego, bylebym tylko na to miejsce przyszedł, z któregom zepchnięty. Tak bies odważał się piąć do Nieba po brzytwach i po mieczach, który już nadzieji nie ma, aby był w Niebie, bo już brama na wieki zamknięta. Nam ludziom ani po mieczach, ani po brzytwach piąć się nie potrzeba, ale nas pięknie z tryumfem chcą prowadzić, pięknie przyjąć, —

my czemu o tym nie myślemy, ani do niego nie pragniemy, ale jak bydlęta nierozumne w téj się ziemi kochamy?

Wstępujący do Nieba, Chryste Zbawicielu, powiedziałeś żyjąc na świecie: *„Kiedy podniesiony będę od ziemi, wszystko pociągnę do siebie“*; — nic mogłeś wyżéj być podniesionym, jak kiedyś w Niebo wstąpił, i stolicę nieb. osiadł, bo już nad nic wyższego: — oderwij serca nasze i myśli, które w ziemi, a podobno w błocie grzechowym ulgnęły, — niech się podniosą i do téj górnéj Ojczyzny pragną, abyśmy Cię tam oglądali i chwalili. Amen.

Kazanie III na Wniebowst. Pańskie.

Jak Chrystusowi do Nieba towarzyszyć, i jaka droga do Nieba?

(Tłom. z M. Fabri S. J. Conc. Opus tripartit. 1646. Z dwóch jedno).

Kiedy Dawid wprowadzał do królewskiéj stolicy swojéj Arkę Przymierza, niepodobna opowiedzieć, z jakim to czynił weselem, jaką świetnością i pompą. Zgromadził bowiem co przedniejsze książęta z pośród Izraela, 30 tysięcy mężów, którzy przy arce asystowali; ustawił śpiewaków i grających na wszelakich instrumentach, którzy śpiewali i wygrywali hymn zwycięztwa; bił ofiary, samże przed Arką z wielkiéj radości, grał na organie i skakał ze wszystkiéj mocy. Dziś prawdziwa Arka Przymierza, Chrystus Jezus, wprowadzona jest do niebieskiego miasta, ażeby tam na wieki zamieszkała. Jest tedy naszą powinnością, abyśmy wprowadzeniu téj Arki z wszelakim weselem i czcią towarzyszyli, a ponieważ nie możem iść za nią ciałem naszym, czyńmy to przynajmniéj afektami duszy, tak jak to czynili Uczniowie Pańscy, kiedy za nim oczy i myśli swoje

w Niebo utkwili i jakoby w zachwyceniu zostawali. A jakże to możem Wstępującemu do Nieba Jezusowi towarzyszyć? Posłuchajcie!

I. Najpierw podziwianiem. Nic bowiem od początku świata aż dotąd nie widziano podobnego. Starzy Rzymianie udawali, że niektórzy z ich cesarzów wstąpili do nieba, ale to było udanie tylko, bo tego nie widzieli. Na stosie, na którym miano spalić ciało cesarza, przywiązywali orła, potym gdy wybuchły płomienie i sznur, którym był orzeł przywiązany, upalił, orzeł wzlatywał w górę i uciekał, a oni mówili, że to ich cesarz do nieba wzlata. Porwani są w Star. Test. do Raju Enoch i Eliasz, ale do Nieba nie wstąpili ani nie przyszli. Próbował tego lotu Szymon Magus, ale skutkiem modlitwy św. Piotra spadł na ziemię, gdy się był nieco podniósł na powietrze, i rozbił się, z czego śmieje się św. Maximus mówiąc: że ten co próbował latać jako ptak po powietrzu, nogi sobie połamał i po ziemi chodzić nie mógł. Sam tylko Chrystus Pan prawdziwie i widzialnie i własną mocą wstąpił do Nieba, zkąd Kościół św. nazywa to wstąpienie cudownym, bo mu się i Aniołowie sami dziwowali, pytając się: Któż jest ten, który przychodzi z Edom, z ufarbowanemi szaty z Bosru? Ten śliczny w szacie swojéj? (Izaj. 63). A u psalmisty pytają się Aniołowie: Któż jest ten król chwały, który wstępuje w bramy wiekuiste? bo im dziwną, że człowiek wstępuje do Nieba nie jako gość jaki, lecz jako Pan. Dla czego, jeżeli Izraelczycy na widok spadłéj z nieba Manny, pytali się z podziwieniem: Cóż to jest? o wieleż słuszniéj przy wniebowstąpieniu Jezusowym dziwować się możem. — Patrzcież tedy, jak wielkiego, jak mocnego mamy Pana, i jak wołać możemy z Dawidem: Panie, Panie nasz, jak dziwne jest imię twoje po wszyskiéj ziemi? Albowiem wywyższona jest wspaniałość twoja nad niebiosa.

II. Ciesząc się i winszując téj jego chwały, jako chwały brata naszego. Dla czego mówi Pan: Gdybyście mnie miłowali, radowalibyście się, iż idę do Ojca. Kiedy Jakób usłyszał, że Józef syn jego żyje i panuje nad wszystką ziemię Egipską, odżył duch jego i rzekł: Dość mi na tym, jeżeli syn mój Józef żyje, pójdę i obaczę go zanim umrę. Jakże tedy my radować się mamy w dniu tym, w którym do-

wiadujemy się, że Chrystus, brat nasz, wyniesiony do królestwa niebieskiego, panuje na niebie i na ziemi? Radość téj uroczystości zwiastowali nam Aniołowie, którzy się w białych szatach — na znak wesela, — Uczniom przy Wniebowstąpieniu Pańskim ukazali. A jest to raczéj nasza aniżeli Aniołów uroczystość, bo przedstawia dziś zaślubienie Chrystusa z Kościołem, a jako przyjaciele oblubieńca cieszą się razem z nim i stroją się świątecznie, tak uczynili Aniołowie, wzywając nas zarazem, abyśmy toż samo tym bardziéj czynili, boć i nas tam w Niebie na podobne gody oczekują. Gdybyć to Chrystus P. odchodząc zostawił nas sierotami, opuszczał nas zgoła, moglibyśmy się smucić i mówić: „Czemuż porzucasz nas, Ojcze? albo komu to nas opuszczonych zostawiasz? Toć do twéj trzody wpadną wilki żarłoczne? Ależ tego nie możem mówić, boć lubo od nas odchodzi, z nami jednak pozostawa: „Oto ja z wami aż do skończenia świata.“

III. Gorącym pragnieniem, wedle słów Apostoła: „Co wzgórze jest, szukajcie, gdzie Chrystus siedzi na prawicy Bożéj.“ Jakób, gdy usłyszał, że syn jego najdroższy Józef żyje i panuje w Egipcie, taką się zapalił oglądania go chucią, że postanowił zaraz przenieść się doń z całym swym domem, nie dbając nic na swą starość, lubo liczył lat 130. I nie odstraszyły go trudy podróży, wzgląd na kraj obcy i na rodzinę — tak wielką była jego miłość. Jeżeli tego dokazała miłość u onego Patryarchy, który oprócz Józefa innych jeszcze miał synów, — czegoż nie powinna dokazać w nas miłość ku Chrystusowi, jedynemu Ojcu naszemu: „Gdzie skarb twój, tam serce twoje“, powiedział Pan, — owóż skarb nasz w Niebie, więc w Niebo utkwione ma być serce nasze, jeżeli prawdziwie Chrystusa miłujem. Igła przytwierdzona do magnesu zawsze ku północy wskazuje i nie wprzód się uspokoi, aż się tamdotąd obróci, myśmy przez Chrzest przytwierdzeni do Chrystusa i krwią jego pomazani, dla czego ustawicznie niespokojne winno być serce nasze, dopóki w Chrystusie nie odpocznie.

IV. Gardząc rzeczami ziemskiemi, wedle upomnienia tegoż Apostoła: Co wzgórze jest, szukajcie, nie co na ziemi Jako małżonka miłująca męża swego, go go utraci, już nic w świecie nie znajduje, czymby się rozerwała, nie cho-

dzi na bankiety, na tańce, nie ubiera się strojno, i jako synogarlica utraciwszy współtowarzysza, do drugiego się już nie przyłącza, wciąż jęczy i na puste miejsca odlatuje: tak my czynić powinniśmy, gdyśmy jedynego Oblubieńca naszego utracili, i gdy go w Niebie siedzącego widzimy. Matka ona Machabejska mówiła do synów swoich: Proszę cię, synu abyś spojrzał na niebo i na ziemię: toż i ja mówię, proszę was, N. B., abyście spoglądali w Niebo, do którego wstąpił Jezus, i na ziemię, na której przebywamy. Czymże ziemia w obec Nieba? Punkcikiem maluchnym, niczém, a jednak tak się srodze za tym punkcikiem, za tém niczém ubiegamy.... A przeciwnie, o jak wielki dom Boży, woła Prorok Baruch, i niezmierzone miejsce posiadania jego. Św. Ignacy Lojola mawiał: O jako mi śmierdzi ziemia gdy spojrzę w Niebo! Tymczasem my jako krety jakie do ziemi lgniemy, w ziemię się zakopujem i budujem domy jako te kopce kretowin, a przecież to wszystko śmierć prędzéj czy późniéj zniszczy i nas jako krety z ziemi wyrzuci. O niebie, o prawéj ojczyznie naszéj mało co myślimy. Tak nam się dzieje, jako synowi królewskiemu, co w więzieniu zrodzony i wzrosły, nie pomni nigdy na ojcowskie królestwo, jeno sobie w ciasnym więzieniu podoba, i bawi się i cieszy. Myśmy do Nieba zrodzeni, a w tym więzieniu świata rozkoszujemy sobie.

V. Nadzieją i ufnością, że kiedyś za nim pójdziemy, boć On powiedział: Idę zgotować wam miejsce.

VI. Z bojaźnią, bo Aniołowie przypominają, że ten sam Chrystus Wniebowstępujący, przyjdzie powtórnie jako Sędzia na ziemię. Bardzo się zatrwożyli bracia Józefowi gdy go panem w Egipcie ujrzeli, bo stanęła im przed oczy ich zbrodnia, jakiéj się względem niego dopuścili, więc się lękali, żeby teraz, będąc tak możnym nie zemścił się na nich. My mamy brata w Niebie, Chrystusa wszechmocnego Pana, ale biada nam, jeśli ge obrazimy, ponieważ tak przyjdzie na sąd, tj. z tą samą mocą i majestatem, z jakim wstąpił do Nieba. „Który jako łagodny wstąpił, powróci jako straszliwy, mówi Grzegórz, św. i co nam słodko rozkazał, tego surowie od nas domagać się będzie.“

VII. Niewinnością życia, wedle słów Psalmisty: Kto wstąpi na górę Pańską, albo któż stanie na miejscu świętém jego? Dla tego Aniołowie upominają: Mężo-

wie Galilejscy, czegoż stoicie spoglądając w Niebo? Jakoby mówili: Czemuż napróżno czas tracicie? Do pracy się zabierajcie, idźcie do winnicy, abyście takąż chwałę otrzymali. Jeżeli chcemy iść za Chrystusem do Nieba wstępującym, winniśmy iść za nim, gdy nam cnotami przoduje. Tak zakonnicy gdy chcą świętości Założycieli swoich dosięgnąć, powinni reguły, które oni zostawili, zachowywać! Inaczéj próżnoby się zwał ten Franciszkanem, ów Benedyktynem, gdyby się reguły tych św. Fundatorów nie trzymał. Podobnież próżnobyśmy się zwali chrześcijanami, gdybyśmy Chrystusa nie naśladowali. Gdybyście widzieli zakonnika żyjącego po świecku, mówilibyście i słusznie: Co to za zakonnik?! A więc i tyś nie chrześcijaninem, jeżeli po żydowsku, jeżeli po pogańsku żyjesz. Miejcie to za pewne, że nic zmazanego nie wnijdzie do Nieba. Augustyn św. mówi: „Z nauczycielem dobrego nie wnijdzie nic złego, ani z nauczycielem pokory, pycha, ani z synem Panny nieczystość i rozpusta.“ Orzeł nie wprzód orlęta wyprowadzi do lotu i na zdobycz, aż im zgnile pióra wypadną a nowe i trwałe odrosną: „Dwór niebieski, mówi św. Hieronim, nie przyjmuje nikogo, tylko samych świętych i sprawiedliwych.“

Dla tego czuwajmy a pytajmy siebie, czyśmy odpowiedni i godni przyjęcia do pałaców niebieskich

Zobaczmy jeszcze. P. Jezus wstępując do Nieba, zostawił na kamieniu wyryte ślady stóp swoich które przez tyle wieków się nie zatarły i do dziś dnia oglądane być mogą. Chciał przez to Chrystus P. wyrazić, abyśmy szli śladem jego, abyśmy za nim wstępowali do Nieba, które nam otworzył i które wciąż otwarte na nas czeka. A jakże to mamy naśladować Jezusa?

I. Trzeba iść do Betanii. P. Jezus mając wstąpić do Nieba, wprzód Uczniów swoich wyprowadził do Betanii Betania wykłada się: dom posłuszeństwa, i dom ucisku, a oznacza Kościół, do którego należeć ma każdy, kto do Nieba pragnie się dostać. Najpierw ma iść do Kościoła jako do domu posłuszeństwa, aby słuchał starszych i przełożonych. Dla tego Chrystus wiernych swoich zowie owcami, które słuchają pasterza, a bez niego błądzą. Przedewszystkiem winniśmy posłuszeństwo Ojcu św. jako Najwyższemu Pasterzowi, następnie innym pasterzom Kościoła.

Betania, dom posłuszeństwa, bo tam Marya Magdalena siedziała u stóp Pańskich, słuchając słów jego jako uczennica Mistrza swojego. Tam Marta obsługiwała Panu, tam Łazarz już pochowany wyszedł z grobu na rozkaz Chrystusów.

Dobrze też Betania zowie się domem ucisku, bo w nim Magdalena wylewała łzy i nogi Jezusowe niemi obmywała, tam Chrystus płakał nad umarłym Łazarzem. Takim domem jest Kościół, bo mówi Chrystus: Wy płakać będziecie, a świat się będzie weselił. Kościół każe płakać, najpierw nad grzechami własnemi, powtóre nad grzechami cudzemi, po trzecie nad Męką Jezusową. — Błądzą ci, co myślą, że dni życia tego są dniami radości i rozkoszy. Tu czas zasiewu wśród łez i płaczu i pokuty, tam czas zbioru z weselem.

II. Trzeba wstąpić na górę Oliwną, bo z téj góry Jezus wstąpił do Nieba. 1. Przez pragnienie i rozważanie dóbr niebieskich, a pogardę ziemskich. Góra Oliwna leży blisko Jerozolimy i z jéj wierzchołku można widzieć ulice stolicy i Morze Martwe. Owoż z téj góry Oliwnéj trzeba spoglądać ustawicznie na niebieską Jerozolimę, i na jéj ulice, które są *ze szczerego złota i jako kryształ*; z téjże góry trzeba spoglądać i gardzić Morzem martwem tego świata. Morze martwe śmierdzi, cuchnie, gęstą parą pokryte; — takim jest świat. Dla tego Apostoł Paweł św. świat za gnój sobie poczytał. Lecz o jak mało takich, którzyby tak wysoko się podnieśli! Między ptakami jest najwięcéj takich co z wielką łacnością wzlatują na powietrze i na powietrzu ustawicznie bujają; są niektóre, co z trudnością podlatują i wolą na ziemi zostawać; są inne i tych najmniéj, które wcale nie latają. Przeciwnie między ludźmi: najwięcéj takich, którzy się nigdy z ziemi nie podnoszą; niewielu takich, co na głos kazania, z przyczyny odpustu, Missyi, Jubileuszu nieco się podnoszą, i pracują na chwałę Bożą i na zbawienie duszy swojéj, ale wnet na ziemię spadają ściągnięci złemi nałogami swemi, a najmniéj takich, co jako orłowie w niebie zakładają gniazdo mieszkania swego.

Powtóre, przez zwyciężanie samych siebie, czyli przez podbijanie namiętności swoich i złych nawyknień. Albowiem z góry Oliwnéj Chrystus P. siedząc na oślicy jako tryumfator wjeżdżał do Jerozolimy. Osłem jest ciało nasze i pożądliwość jego, trzeba więc je ujarzmiać. Z pożądliwości naszych możemy

sobie ustawić drabinę do nieba; „Wywyższą nas“, mówi św. Euzeb. Emissenus, jeśli będą pod nami.“

III. Potrzecie, przez cierpliwość w utrapieniach. Na górze Oliwnéj P. Jezus rozpoczął Mękę swoję, pocił się krwawym potem, dał się pojmać, i ztamtąd szedł na krzyż, a naostatku z téjże góry do Nieba wstąpił. I ta to jest pewna i królewska droga, którą sam Chrystus otworzył. Drogę do Nieba czynią przykrą utrapienia, smutki, prześladowania, choroby, ubóstwo, miłość świata, ciało i krew, — przełam te zapory, te szyki przebij, te więzy potargaj, jako Chrystus przełamał wszelkie rodzaje męki, szyki nieprzyjaciół, i same nawet bramy piekielne pogruchotał. Związany był Paweł miłością ojczyzny i żydowszczyzny, ale węzeł ten przerwał

IV. Na ostatku przez staranie się o dobre uczynki. Chrystus P. często i gorąco się modlił na górze Oliwnéj, tam krwawy pot wylewał, tam pocałunek Judasza przyjął, tam Chrystus uzdrowił ucho Malchusowi, temi uczynkami pokazał nam drogę do Nieba, bo te dzieła zamykają w sobie trzy rodzaje uczynków: modlitwę, post i jałmużnę. Salomon postawił drzwi świątyni z drzewa oliwnego i wyrzeźbił na nich Cherubinów i palmy. Jeżeli chcesz wnijść do niebieskiego kościoła, dawaj jałmużnę i módl się i trap ciało swoje: te trzy otwierają podwoje do nieba. Oliwa znaczy jałmużnę, Cherubiny modlitwę, palmy zwycięztwo samego siebie.

Tą drogą, temi śladami Chrystusowemi idźmy, a tak wstąpimy za nim do Nieba.

X. Tomasz Młodzianowski S. J.

(tom IV, Poznań 1681)

ma na Wniebowstąpienie Pańskie w drugiéj części Kazania Igo kilka pięknych ustępów

---

„Niech będzie pierwsze uważanie: Pożegnanie Matki Boskiéj z Synem Boskim, Najśw. Panny z P. Jezusem. Im kto do drugiego większy afekt ma, tym się boleśniéj z nim rozstaje i żegna. Cóż dopiero ta matka, ten Syn?...

„Mówiła snać, Matka św. usty częścią, sercem częścią: Bóg mój, Pan mój jesteś, ale przecie Syn, — czemuż mnie opuszczasz? Żegnałam cię niedawno na śmierć, żałowałam wszak wiesz, alem się przecie tym cieszyła, żeś miał wkrótce zmartwychwstać. Teraz zaś czemu cię na długi czas żegnam? Ale to snać Boże mój, Synu mój, czynisz dla większéj przysługi... Aza nie znajdziesz środka na krótki żywot a wielkie zasługi? Niechże się od Ciebie nie dzielę, niech zawsze na Cię patrzę. Czemu to, Synu mój najmilszy, już wtóry raz odejściem mnie twoim zasmucasz? Wszak wiesz, przez łaskę twoję żem Ci nigdy, w niczym, by najmniejszym, nie przewiniła, — czemuż się od ciebie dzielić mam? Nigdym cię nie zasmuciła, a Ty czemu mnie odejściem swoim smucisz? żalisz? Jednak iż wola to ojcowska i wola twoja jest, żegnam cię strapiona Matka, a proszę służebnica twoja, nie przepominaj mnie tam przed Ojcem wiecznistym, abym się z Tobą w Niebie cieszyć a prędko mogła.

„Zapłakała snać Matka św., ale rozrzewnił się i Najmilszy Syn, a sercem mownym jéj odpowiedział: Stworzenieści moje, ale i Matka, szanowałem cię na świecie, szanować i przez wszystkę wieczność będę. Odchodzęć, ale dla ciebie, szczególnie, Matko, wszak ujrzysz, iż po to mianowicie idę, abym ci zgotował miejsce. Tęskno cię będzie bezemnie, ale i mnie (po ludzku mówiąc), by i w Niebie, bez Ciebie. Bóg ci zapłać za większe, niż macierzyńskie afekty, miłości, wygadzania. Poruczam ci tu Piotra, i Kościół, poruczam ci i Jana, któryć będzie na miejscu moim służył. Nie chcę Kościoła zaraz całe osierocić, ja odejdę, — Ty zostaniesz...

„Objawił jéj w tym (nabożnie uważając) wolą swoję, że w ostatni na tym świecie raz chce ją jako Matkę uczcić, — pokornie jéj się snać a skwapliwie nakłonił... W tym jakoby ostatni raz na tym świecie wzajem na się wejrzeli, oczyma przemówili, i wybił sobie P. Jezus na sercu twarz Matki, a Matka na sercu swoim twarz Synowską.

2. Niech to będzie wtóre uważanie: Nie wątpię, że rzucili się Święci z Chrystusem wstępujący na pożegnanie i uczczenie Bogarodzicy Panny. Witał i żegnał ją Adam i Ewa, jako potomka, która głowę węża starła; witał i żegnał Abraham, jako Matkę, która Izaaka swojego, to jest P. Jezusa, rzeczywiście ofiarowała; — witał ją i żegnał Izajasz, jako tę, na któréj się spełniło: *Oto Panna pocznie.* Witali i żegnali inni Prorocy, a z nimi Jan św. Chrzciciel dziękował jéj, że nawiedziła matkę jego Elżbietę, a onego nawiedzeniem tym poświęciła.

3. Trzecie uważanie niech będzie: Jakie było rozstanie Apostołów z P. Jezusem. Mówili snać Apostołowie: „Żyliśmy, Panie, z tobą, aleśmy cię prawie w prostocie naszéj nie znali: terazci to dopiero uznawamy, ktoś jest, — czemuż się teraz z nami bawić nie chcesz, abyśmy cię lepiéj uszanowali? Pamiętamy, żeśmy upadli, bośmy cię odbieżeli, — niechżeć to teraz obecnemu nagrodziemy... Ba, i świat się z tobą źle obszedł, niech ci to nagrodzi, niech cię obecnego przeprosi, — myśmyć ciebie napatrzali, ale chrześcijanie twoi, a nasi następnicy, iżaliż téż nie będą pragnęli ciebie tu na świecie widzieć, — czemuż im, Panie, tego szczęścia umykasz?...

„Dobrzeć mówią Apostołowie, dobrzeć mówią, Synu Boży. Izali wy sami, którzy mnie słuchacie, nie radzibyście widzieli na tym świecie P. Jezusa? Nie radzibyście się z niego cieszyli? O Panie mój, co do mnie, by olśnąć, by oczy stracić, a widzieć cię... A na cóż? Abym cię według ciała tu jeszcze żyjąc, oglądawszy, bardziéj się miłością twoją rozgorzał, lepiéj ci służył, nigdy się od ciebie nie dzielił...

Nic nie wątpię, że na tym pożegnaniu Chrystus jako najwyższy Biskup i Kapłan, rozgrzeszył Apostołów i Uczniów swoich od wszystkich grzechów: Piotra od zaprzania, Uczniów z ucieczki, wszystkich od występków ich. Daj, dobry Jezu, i mnie, daj słuchaczom moim, mianowicie tym, co się dziś spowiadali, i wszystkim po wszystkim świecie, osobliwie tym, któ-

rymem szczególniéj obowiązany, daj odpust zupełny. Powierzcie mi się moi chrześcijanie dusz waszych tylko na moment, obaczycie, że was nie zawiodę, — powierzcie mi się dusz waszych, odlegli moi słuchacze, penitenci, dobrodzieje, powierz mi się cały świecie, dusz twoich: — otoć z nich, dobry Jezu, uczynię upominek na niezapominanie. Mam ja władzę od ciebie, mnie, acz najniegodniejszemu daną, dotykania się Ciała twego; — poświęciłem grzeszne ręce tak wiele razy dotykaniem Ciała twego i Krwi św., — więc temi rękoma w nogi twoje dusze pomienione włożę, tam je zaszpuntuję, (!) — nieśże je w Tobie i z Tobą aż do Nieba, najsłodszy Jezu! (*Ultima verba mihi minus apta videntur*).

A wy drudzy, coście się nie spowiadali, izali przepomnieni będziecie? Nie! A miłujecież ze wszystkiego serca P. Boga waszego dla jego nieskończonéj dobroci nadewszystko? Odpowiecie: Miłujemy. Wnijdźcież i wy do nóg Pana Jezusowych, niech was jako upominek niesie Ojcu Przedwiecznemu, a samemu P. Jezusowi przytomni zostając, bądźcie mu na niezapominanie wieczne... Pozwól, prosiemy, wszechmogący Boże, abyśmy, którzy, że Odkupiciel nasz do Nieba wstąpił, wierzymy, i myśmy myślą, sercem, afektem, ale najbardziéj świątobliwym życiem w Niebie mieszkali. Amen.

Kazania *drugiego* na tęż Uroczyst., część II jest takiéj osnowy:

„Naprzód stawmy sobie Pana naszego już Uczniów swoich żegnającego, już opowiadającego: zegarek docieka, czas przychodzi, już, już odchodzę od was. Rozumiem, że widziawszy Apostołowie Pana naszego, mianowicie na modlitwie w Ogrójcu, iż padał na kolana swoje, wiedziawszy, mówię, to, że téż i oni padli na kolana, a P. Jezus, mówią Dzieje Apostolskie, — *podniosłszy ręce, błogosławił im*; klęknijmy i my afektem i sercem, a klęknijmy za Uczniami Pańskiemi. Klęczała tam i Błogosł. Panna, klęczała i Magdalena, — rozrządźmyż się i rozposażmy myślą, za kim kto obiera sobie klęczeć. Ale nu jeno pomyśl sobie przecię, czyby cię tam Bł. Panna rozgniewana, że Syna jéj nie kochasz, żeś ją tak wiele razy zawiódł, poprawę obiecując, poprawy nie czyniąc, — czyby cię, mówię, Bogarodzica P. (nogami) nie odepchnęła? A jeżeli jéj dobrotliwe serce tego nie dopuści, pomyśl sobie, czyś tego nie godzien?... Piotr św. za grzechy a gorzko płakał; raz zgrze-

szywszy, nigdy więcéj do obrazy Bożéj nie wracał się, — a ty albos za grzechy nie płakał, albo płakał-liś, nie płakałeś gorżko, boć te łzy, gdyby były gorżkie, jużciby nie smakowała nieprawość. To podobno nie przyjmie cię za sobą Piotr św., Jan św. czysty i Panna. — jakoby nieczystości twojéj dał się blizko przystąpić? Podobno cię przyjmie grzesznica Magdalena? Jeno że z niéj raz siedem czartów, to jest siedem grzechów śmiert. wyrzucano, a zaś język księdza miałby co robić, gdyby miał jeden liczyć, wiele téż razy z ciebie czartostwo grzechów wyrzucano, a poprawa jaka?... Atoli gdy Chrystus Apostołom odpuszcza, — i oni was przyjmują.

Klęknijcież sercem za niemi, a o błogosław. Chrystusa Wniebowstępującego proście, — a na cóż? Każdy wie dolegliwości swoje, i wewnętrzne i zwierzchne... Na moję prostotę, lepiéj się tak oświadczyć: „Panie, jest tak wiele potrzeb moich duchownych i zwierzchnych, że policzyć ich nie podobna, — dajże mi to, Panie, czego ja potrzebuję, a co ty lutościwie dać chcesz“....

Jeszcze tak klęcząc, zdobądźcie się na upominek, którybyście na niezapominanie dali P. Jezusowi. Wy, co ciężki krzyż nosicie, którym, nie mówię, z niecierpliwości i z ucieczki od Krzyża, ale z rozumu żyć się już nie chce, — darujcie P. Jszusowi boleści wasze. — Wy co od Bożego Narodzenia czekał od Was Chrystus poprawy aż do swojego Postu, a nie doczekał się... czekał od swego Zmartwychwstania aż do dnia wczorajszego, — nie doczekał się.... — dajcież mu za upominek chęć. — o nie taką, jako na owéj była spowiedzi, ale większą, — nie taką, po jakiéjeście się przecie byli poprawili, ujęli... ale jeszcze większą... owo zgoła chęć taką, jakiéjście jeszcze nigdy nie mieli.

A wy zaś, co gorąco P. Jezusa miłujecie, wieleż was? wieleż was?... Zbierzcie w serce wasze wszystkę dzielność miłości, która może być w stworzeniu rozumnym, lubo ona już była, lub jest, lub będzie, lub i tę, co nigdy w szczególności nie będzie, ale przecie stworzeniu rozumnemu przy łasce Boskiéj podobna jest.... tę wszystkę, jakoby w jeden kamyk, w jednę perłę zebrawszy, ofiarujcie Panu Jezusowi na upominek....

Pomyśli się Pan Jezus, oddarować, odupominkować,... a czymże? Niech wam uczyni krzyż na sercu, każdemu z oso-

bna... a na cóż? Abyście już nieustawającą nigdy miłością P. Boga swojego z wszystkiego serca swojego miłowali. Uczyń na sercach naszych, dobry Jezu, taki krzyż, daj nam ten miłości twojéj upominek, a sercem i myślą czyńcie tę procesyą, dochodząc na kolankach P. Jezusa, a o to serc waszych pożegnanie proście....

A tu przyjdzie okiem rzucić po P. Jezusie na Błog. Matkę, radującą się z chwały téj Synowskiéj, ale i macierzyńskiemi łzami płaczącą, że się z Synem rozstaje. Więcże przypomnijcie P. Jezusowi: — pamiętasz Panie, gdyś konał, pamiętasz gdy Ciało twoje na krzyżu od boleści drżało, a zapomniałżeś tam Matki Twojéj? Dałeś ją za Matkę Janowi św., — zapomniałeś tam Jana? Nie zapomniałeś... nie zapomnijże i teraz oddać nas, nie mówię, za synów, acz i tego sobie pragniemy, ale za sług Matce Twojéj, a wymień nas po imieniu, dobry Jezu: ten syn twój,... oto ten... syn twój... oto ta... córka twoja... oto ta... córka to twoja.... a w szczególności, dobry Jezu, oddaj Bogarodzicy Pannie tego grzesznika, którego w tym samym zgromadzeniu rozumiesz być najpotrzebniejszego....

Ale bardziéj jeszcze, dobry Jezu, pragniemy, abyś do serc naszych przemówił, Bogarodzicę nam Pannę polecił. Rzeczecie mi wy, co radzi Najśw. Pannie służycie: nie trzebać mi jéj zalecać, jużci mi zalecona Bogarodzica Panna, Matka Boga mojego,... bym od młodości mojéj liczył dobrodziejstwa Bogarodzicy Panny, większe są, niż dobrodziejstwa matki mojéj własnéj, ojca mego własnego.... otoć mi jéj zalecać nie potrzeba. Ale nie wiem, czy się z sobą zgadzasz... Jako to rzecz podobna, abyś się ty szczérze w Najśw. Pannie kochał, a tyś Syna jéj obrażał, grzesząc znowuś go krzyżował.... Trzeba, aby jak na nowe zalécił ci Pan Jezus Bogarodzicę Pannę.....

Więcże jeszcze na tym pożegnaniu pocałujcie ostatni raz sercem i afektem rany P. Jezusa: Żegnam was i całuję nogi Pana Jezusowe, już więcéj po świecie chodzić nie będziecie... Żegnam was i całuję ręce P. Jezusowe, które nie kaci... nie, — nie żelazo... nie..., ale zbrodnie nasze przekaliczyły.... A będzieszże śmiał, by i myślą, pocałować serce P. Jezusa? Nie śmiem.... Ale to już na pożegnanie? Nie śmiem! Więcże miasto pocałowania, tchnij miłością Bożą roz-

gorzałym tchnieniem, aby to tchnienie miłości Bożéj serce P. Jezusowe przeniknęło.

Kiedy się już tak z P. Jezusem pożegnasz, ofiaruj P. Jezusowi, jakąkolwiek masz głowę, aby po niéj raczéj P. Jezus wstąpił. Ofiaruj piersi i serce, aby po nich podeptanych do do Nieba wzwyżył *(sic)*, ażeby nie na kamieniu Góry Oliwnéj, ale na piersiach twoich wyraził ślady nóg swoich przenajświętszych.

A tu już wszyscy przypatrzcie się, że Pan w oczach waszych już na palec nad ziemię wisi, już na piędź . . . ., już na łokieć . . . ., już usta wasze mija . . . . . ., już wyżéj idzie . . . — gdy usta mija, całujcie nogi . . . — gdy już nad głowę się podnosi, ręce wynoście, powtarzając słowo: Nie puszczę, Cię, P. Jezu, aż mi pobłogosławisz, a pobłogosławisz błogosławieństwem wiecznym.

Uważajcież, jako ledwie go już oko dogląda, jako jakiś obłok zastępuje, Pana naszego otacza, i już go więcéj nie widać. . . . A tu z Psalmistą mówić: Któżby mi dał skrzydła jako gołębicy jakiéj, abym wzleciał, abym P. Jezusa dogonił, a za łaską jego karania złego konania uszedłszy, abym z nim abyście i wy z nim myślą i sercem w Niebie mieszkali. Amen.“

Kazanie I na Zesłanie Ducha Ś.

O wytrwałości.

Przez X. J. Krukowskiego 1875 w Wesołéj miane.

„I trwali w *nauce* Apostolskiéj, y *uczestnictwie* „*łamania chleba* y w *modlitwach*. Dzieje Ap. 2.

Między innymi darami, jakie Duch ś. zlał na Apostołów i pierwszych chrześcian na Zielone Świątki, największym i najszacowniejszym był dar wytrwałości w dobrém aż do końca; iż tak jedni jak drudzy tym darem uzbrojeni, przezwyciężyli dla miłości Boga wszystkie ponęty i przeszkody do zbawienia, nie wahali się podjąć najsroższe katusze za wiarę ś., nawet krwią męczeńską zapieczętować. Tego *daru wytrwałości* w dobrém i nam BM. dzisiaj bardzo potrzeba, a potrzeba nam wszystkim i sprawiedliwym, aby nie ustawali w drodze cnoty i obowiązków, jakie na nich opatrzność boska włożyła; usprawiedliwionym w tym czasie ś. Jubileuszu wielkiego, aby nie wracali na drogę występków: jednym i drugim, aby brali pobudkę do gorliwéj pracy około zbawienia swéj duszy.

O wytrwałości w dobrem za łaską Ducha ś. dziś będzie *kazanie*, wskażę jéj *istotę* i *potrzebę*, następnie podam *środki* do jéj nabycia. Rzecz to jedna z najważniejszych, od któréj zawisło zbawienie nasze... Ave. —

I.

„Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie.“ Mat. 10, 2[illegible] —

Wytrwałość w dobrem, o ile z Boga jest, jestto jedna z największych łask, owszem jestto szereg łask skutecznych sprawujących, że się ktoś przez całe życie strzeże grzechu, a jeśli przez ułomność ludzką zgrzeszy, rychło powstaje, z łaską

współdziałając wykonuje dobre uczynki czyli wypełnia ściśle obowiązki stanu swego, przezwycięża trudności, przykrości i pokusy, w téj łasce nareszcie umiera i zbawiony bywa. Odnosi się ten dar osobliwie do zwyciężenia cięższych pokus i wykonania trudniejszych dobrych uczynków; bo mniejsze uczynki dobre ludzie sprawiedliwi już sami dokonać potrafią; lecz grzechu, choćby powszedniego, ustrzedz się sami z siebie, nawet sprawiedliwi, nie zdołają. O ile z nas jest — jeśli z tym darem współpracujemy, wytrwałość naszą cnotą się staje. Niejeden z was w czasie Jubileuszu ś. powiedział sobie: „Już porzucę zły nałóg, już wytrwam w dobrém aż do śmierci;“ aż tu nie minął dzień, a on ponownie upadł; łaski wytrwałości nikt z siebie ani od ludzi mieć nie może; *darem* ona jest Ducha św. „Wszelki datek dobry i dar doskonały pochodzi z wysoka od ojca światłości, u którego nie masz odmiany. Jak. 1, 17. Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest. II Kor. 3, 5. Jest artykułem wiary ś. że człowiek bez łaski Bożéj usprawiedliwienia swego ani rozpocząć, ani prowadzić, ani dokonać nie może. Człowiek bowiem z natury swojéj może jeno grzeszyć, ale podnieść się do łaski, a przez nią zasłużyć na niebo, to jest nad siły przyrodzone duszy ludzkiéj; ba, nawet *wysłużyć* sobie daru wytrwałości nie można: bo jeśliby była nagrodą za zasługi, nie byłaby łaską. Bóg nam jéj nie powinien, jakże Bóg w dobroci i miłosierdziu swojém udziela każdemu sprawiedliwemu tych wewnętrznych bodźców i poruszeń woli, z łaską poświęcającą udziela odpowiednią miarę łaski posiłkowéj do unikania grzechów, do zwyciężania świata z jego powabami, błędami, groźbami, a czynienia dobrze i nieustawania nigdy. „Bóg jest, który sprawuje w nas chcenie i dokonanie.“ Filip 2. Że tak jest, jasno nam okaże przykład. W trzecim wieku żyli dwaj przyjaciele: *Saprycy* kapłan, i świecki człowiek *Nicefor*. Dla marnéj jakiéjś rzeczy poróżnili się z sobą. Zagniewany Saprycy nic dał się żadną miarą przeprosić Niceforowi. Przetrwał tortury, i prowadzono go na ścięcie. Rzucił się do nóg Nicefor błagając: przebacz mi dla miłości Chrystusowéj. Nadaremnie. W téj chwili odstąpiła Sapr. łaska Boża, na nic się nie przydały już przecierpiane katusze, Bóg nie przyjął od zawziętego ofiary męczeństwa, nieszczęsny —

nie wytrwał, zaparł się wiary ś. — Tak, nie inaczéj! Człowiek może w wielu rzeczach doczesnych sam z siebie mieć wytrwałość; boć i żyd ślęczy we dnie i nocy, na mytach, jarmarkach, aby jeno zgromadził pieniądz i osięga nareszcie cel swój. Ale wytrwałość w cnocie Xskiéj, to dar Ducha Ś. — Bez wytrwałości żadna cnota nie bierze korony. (Bernard.) Bez wytrwałości nie można nabyć cnoty; bo do cnoty potrzeba ciągłéj pracy; skoro na chwilę ustaniesz, wnet przeciwna namiętność górę bierze nad tobą. „Podobnie jak ten, co czołno pod wodę ciągnie (mówi Hier.), gdy na chwilę ręce opuści, zaraz prąd wody wstecz czołno unosi.“ Niepodobna, aby w tym długim czasie ś. jubileuszu Bóg nie przemówił do serca niejednego z was, a to serce wtórując natchnieniom łaski, nie powiedziało sobie: już odtąd święcie chcę się poprawić. A może już i zacząłeś się poprawiać. — Ależ niedługo to trwało. — Niestateczna jest ludzka natura. Gdy więc zważymy z jednéj strony tę niestateczność woli ludzkiéj, z drugiéj zaś strony nieodzowność wyroków Pańskich: „Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie: — o bracia! cóż to będzie ze zbawieniem tak wielu? — Nie masz, bracie, pośredniéj drogi: *jeno albo wytrwać, albo zginąć wiecznie!* Smutna, okropna rzecz, ale prawdziwa! W chrześcianach nie początki dobre są chwały godne, ale koniec, pisze Hier. św. Paweł ś. źle zaczął, ale dobrze skończył; Saul zaś, Judasz chwalebnie poczęli, ale smutnie skończyli. Do młodzieńca, który się dobrowolnie ofiarował iść za Chrystusem, wprzód jednak prosił o pozwolenie, aby to mógł oznajmić rodzinie swojéj, Chrystus wyrzekł te słowa: „*Żaden, kto ściąga rękę do pługa, a nazad się obraca, nie sposobny do królestwa niebieskiego.*“ Wy rolnicy zrozumiecie co te słowa znaczą; przez oranie pługiem rozumie się wytrwała praca na zbawienie duszy. Przy żniwie, młocce, itp. robocie można rozmową się bawić, stanąć i wyprostować się, ztąd nie ma przeszkody w robocie; przy órce zaś nie; bo skoro sfolgujesz i wstecz się oglądniesz, pług wyskoczy z koleji (ze skiby), naszarpie tobą; musisz pług wraz z końmi cofać i na nowo poczynać, i czas daremnie tracisz. Nie mówi Chrystus: że taki nie będzie zbawiony, ale że jest na niebezpiecznéj drodze utraty zbawienia, kto nie ma wytrwałości w cnocie lub pokucie. Praca więc zmudna na zbawienie potrzebuje statku, wytrwania w dobrych przedsięwzię-

ciach nie przez rok, dwa, — lecz do *ostatniego* tchu żywota. Nie chwali się dnia przed zachodem słońca, mówi przysłowie. Alboż to w życiu zwyczajnem da się co osięgnąć bez wytrwałości? Powiedzno, gospodarzu, przez ileż to lat musiałeś zaznać różnych trudów, ile znieść przykrości, nimeś z pastuszka postąpił na poganiacza, parobka, gospodarza? Rzemieślniku! jak ciężki termin musiałeś przetrwać, nim z chłopca (terminatora) wyszedłeś na czeladnika i — majstra? Rólnik lub dzierżawca natrafił na lata to mokre, to suche, to grad, to klęski, — a jednak nie zraża się, roli nie porzuca, ale trwa daléj. Rybak ile się naślęczy nad rzeczką, nim rybkę ułowi? Wy co bielicie płótna, ileż konwi wody wylać musicie od rana do wieczora na płótno za tego guldena nędznego? Podziwiałem patrząc z okna, jak nieraz śród zimna, zawieji i słoty po błocie zewsząd wlekli się ludzie na jarmark, jak tam przez cały dzień ślęczeli jeden przy butach, drugi przy bydle lub trzodzie, wyzierając kupca, któryby towar dobrze zapłacił!... Pan ceni sługę, przełożony żołnierza, przyjaciel przyjaciela według wytrwałości, ba nawet wiejska dziewica nie odda swéj ręki młodzianowi, aż go nie doświadczy w wytrwałości, — miałżeby jeden tylko Bóg kontentować się chwiejnemi obietnicami, albo czczemi tylko chęciami? Dobrych chęci pełne jest piekło, woła ś. Aug. Kto z pola walki ucieka, ten podły tchórz — nie bierze korony, bo nie jest walecznym żołnierzem; kto przed czasem ze służby odchodzi, nie bierze nagrody; miałożby tylko jedno Niebo tak łatwo nam się dostać w udziale? Nie bracia! Cóż ci, bracie, pomoże iść za Chrystusem, jeśli ci się nie uda dogonić go? Tam chrześcianinie załóż kres twemu biegowi, gdzie Chrystus założył, stawmy się posłusznymi aż do śmierci; chociażbyś jak najdaléj za nim szedł, jeśli nie dojdziesz do mety, nie weźmiesz nadgrody. *Bernd.* Nigdy nie mów: już dosyć dobrego zrobiłem: bo ma Pismo ś.: *Sprawiedliwy niech będzie więcéj usprawiedliwiony, a święty niech się coraz więcéj usprawiedliwia.* Z dnia na dzień niech gromadzi dobre uczynki, niech dźwiga krzyż Chrystusów mężnie aż do skonu, cierpi, walczy; kto bowiem nie postępuje, ten odstępuje. Jubileusz to nie missya, która trwa dni kilka i ustaje; już od kilku tygodni słyszycie nawoływanie do pokuty, już wielu z was opłakało u stóp kapłana nie tylko nowsze ale dawniejsze swe grzechy, przyrzekliście uroczyście, że nie powrócicie do nich, anio-

łowie byli tego świadkami, wasza obietnica zapisana w księgi żywota; i jakże — ażali te obietnice tak będą niestałe, jak te łzy skruchy, które tak prędko oschły? Nie daj tego, Boże! Jak bolesna patrzeć na morze po rozbiciu okrętu śród burzy, jak niejeden rozbitek unosi swe życie, dobywszy sił ostatnich, już, już do brzegu przypływa — a przy samym brzegu zemdlony tonie! Jakaż boleść ściska serce na widok niestatecznéj natury ludzkiéj, która po tak uroczystych obietnicach powraca do nieszczęśliwego nałogu grzechowego i stanie nad przepaścią zguby! A jednak, niestety, taka jest siła nałogu, osobliwie *nieczystości*, pisze ś. Ligury, że jeśliby sprośnik widział przed sobą otwarte czeluście ognia piekielnego, a za tym ogniem spólnika grzechu swego, — toby przez ogień rzucił się w objęcia sprosności!! O Jezu najdroższy, nie dopuść, aby zginąć miała dusza jedna drogą krwią twoją odkupiona! O Matko Zbawiciela, ratuj nas od tego nieszczęścia. Wiemy że strasznie mocna jest siła nałogu grzechowego, ale wierzymy mocniéj, że jest większa siła łaski Twojéj; *wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.* Rom. (Inne przykłady *Fabiani* Misya str. 275.) Tak więc B. M. nie ma innego wyboru, jedno albo wytrwać w dobrem, albo zginąć na wieki! Na tak surowy wyrok Zbawiciela każdy z was, — sądzę — kto tu tylko jest obecny, sprawiedliwy czy grzesznik, — duchowny czy świecki, — stary czy młody, — kobieta czy mężczyzna — tknięty łaską Bożą, zapytuje mnie w duszy: kaznodziejo! podajże nam skuteczne **środki** do wytrwania w dobrem, a imiemy się ich szczerze i nie puścimy do zgonu. Podam je wam w dwóch słowach Zbawiciela, wyrzeczonych w Ogrójcu do Apostołów:

II.

„*Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie; duchci wprawdzie silny, ale ciało mdłe.*“

„*I trwali jednomyślnie w nauce apostolskiéj, i uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach.*“ Dz. II.

Dosyć nam na tém dwojgu; zacznę od drugiego. a) Daru wytrwałości w dobrem nie można mieć z siebie, ponieważby

tylu nie szło na potępienie; nie można go sobie wysłużyć; jedynie można go wymodlić, wybłagać, jak ma ś. Aug. de dono persev. c. 6. *suppliciter emereri potest*; ta łaska otwierająca niebo może być jedynie zasługą modlitwy. Więc módl się i proś o nią gorąco i ustawicznie Ducha Ns, proś przez zasługi Jezusa Chrystusa, który ci na krzyżu tę łaskę wyjednał; za przyczyną N M. P. proś, nawrócony grzeszniku, byś nie wracał do swego nałogu, proś, sprawiedliwy człowiecze, byś nie ustał pod krzyżem, a Bóg da dobrego Ducha tym, którzy go o to proszą. Bóg nie ześle nam więcéj krzyżów, niżeli znieść możemy, on da szczęśliwe wyjście, bo jest napisane w 33 ps.: „*Mnogie uciski sprawiedliwych, a z tych wszystkich wybawi je Pan.*“ — Wszak wiesz jak usilnie prosiła niewiasta chananejska, i wysłuchał ją Pan, — wysłucha z pewnością i ciebie, bądź pewny, że gdzie modlitwa, tam jest i dar wytrwałości: *a poznałem, pisze Salomon w Xiędze Mądr., że nie mogłem być powściągliwym, jeno aż Bóg da, i prosiłem go o to.* Mądr. 8, 21. Dajcie mi człowieka najgorszego (pisze pewien uczony kaznodzieja, *Ventura* w dziele *Niewiasty* ew.), jeżeli ten człowiek się modli, pewnie się nawróci i zbawi. Przeciwnie, dajcie mi człowieka najświętszego, jeżeli się tylko przestanie modlić, prędko osłabnie, upadnie i zginie. Kto się wiele (a szczerze) modli, ten albo wcale nie ulega pokusom, albo kuszony nigdy nie upada. *Dzień jego upadku* (ma Bernd.) *jest dniem zaniedbania się w modlitwie.* Kto się nie modli, pozbawiony jest łaski, rzucony na łup namiętności, błędów, ciemności, zepsucia — zguby. Módlcie się tylko, aby was Bóg zbawił, a będziecie zbawieni, bo napisano jest Dziej. II. *Wszelki, któryby wzywał Imienia Pańskiego, zbawion będzie.* Nie ustawaj w modlitwie do N. Maryi P., ona która trwała pod krzyżem Syna, ona i ciebie ma zapisanego w sercu, wyprosi ci tę łaskę, którą dobremu wyprosiła łotrowi. b) *Czuwajcie a módlcie się.* — Kto czuwa jak wierna małżonka, oczekująca powrotu swego miłego małżonka, jak nocny stróż strzegący miasta lub kościoła, jak żołnierz na czatach śród nocy stojący, ten się opiera pokusom *snu*, ten się nie da pokonać zimnu, aby wszedł do ciepłéj izby, ponieważby się złodziej zakradł, a nieprzyjaciel zająłby miasto; ten się zatrudnia czytaniem lub pracą; — więc i ty, bracie, walcz z pokusami, nie daj się odwieść od rozpoczętéj poprawy, trwaj w pokucie — unikaj okazyi do grzechu,

zasilaj się słowem bożem i częstą komunią — a wpatruj się w przykłady Świętych i ludzi statecznych w dobrem. Do tego potrzeba ci: 1) *poznać i odkryć spowiednikowi roztropnemu a pobożnemu ranę twéj duszy*, jeśli żądasz od niego skutecznego lekarstwa. Jestże nią może *pijaństwo?* Chcesz się go na prawdę pozbyć, więc musisz koniecznie unikać *karczmy*, jako też częstych *jarmarków*, tych *kumów, kumeczek* i *próżnowania* — inaczéj zaręczam ci, że się nie utrzymasz. „*Kto bowiem kocha niebezpieczenstwo, w niém też i ginie.*“ Wszak koń omija miejsce, na którem się potknął; miałżebyś być mniéj mądrym od konia? — Zadał ci np. spowiednik na wielkanocnéj spowiedzi za pokutę, żebyś przez miesiąc nie chodził do karczmy, i nie pił gorzałki, tyś przyjął dla miłości Boga, boś może zresztą obawiał się, że ci nie da rozgrzeszenia. I trwałeś tydzień, drugi... ale ci tak swędziło w żołądku, tak cię zkądsi zalatywał ten zapach gorzałki; już ci tak nudno było w domu dosiedzieć, już tak zrzędzisz i spoglądasz w okienko, rychło tam jaki sąsiad zaprosi w kumy, wreszcie nadszedł ś. Wojciech, doczekałeś się jarmarku. Idziesz jeszcze w téj myśli, aby się nie upić, i stanąłeś na mieście z kogutem lub z czém tam inném, aż tu nadchodzi twój dobry znajomy, a może i usłużny żydek wabi cię do izby, abyś wstąpił zagrzać się, bo śnieżyca i pluta na dworze. A skoroś przestąpił próg jego, poszło precz twoje mocne postanowienie! Nie tak trwał ów żołnierz na pokucie, któremu spowiednik za ciężkie i liczne grzechy zadał, aby przez jednę noc przetrwał na modlitwie w pustym kościele, cokolwiek się z nim dziać będzie, i przyjął z ochotą i trwał. A że djabłom ta jego pokuta się nie podobała, więc jeden przybrał na się postać jakoby żony, która z dwojga dziećmi u piersi z wielkim płaczem wpadła do kościoła, wzywając męża, aby wracał do domu, a rabusiów, którzy złupili dom jego, ścigał. On na to: Że nie może przerywać pokuty. Więc złe duchy udali ogień, wołając: Gore! uchodź ztąd; ale pokutnik nie ruszył się z miejsca; nareszcie jeden djabeł udał jakoby księdza, który wypadł do ołtarza mszę odprawiać, a żołnierzowi jako wielkiemu grzesznikowi, kazał wyjść z kościoła. Lecz i tém nie dał się poruszyć, potrójną pokusę zwyciężył, a tak potrójną koronę odebrał. — A ty bracie! tak niestały w twojém przedsięwzięciu — w twojéj pokucie — zaledwie począłeś pokutować za ciężkie grzechy, aż tu ci djabeł

myśl nasunął: *Na coś się podjął tak długiéj a ostréj pokuty — to nad twoje siły — ty temu nie dasz rady — daj pokój wszystkiemu!* A ty, bracie, co na to? Zawstydź szatana, a powiedz z Jobem św. „*Choćby mnie Pan zabił, sprawiedliwości którejm począł, nie puszczę się.* Zawstydź szatana, myśl tylko o jednym dniu, bo rzekł Zbawiciel: „Dosyć ma dzień nędzy swojéj.“ A jeśli ci i to za wiele, zrób mocne postanowienie *na pół dnia*, a tak stanie ci się wszystko łatwem, powtarzając sobie, że nie ten co dobrze zaczął, ale kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie. 2) Słuchaj daléj, bracie, co chcesz wytrwać, podam ci całkiem nowy środek. Powiedz mi, jak się to dzieje, że to co ja mówię z miejsca tego świętego z urzędu mego, bodaj czy nie dziś jeszcze będzie wiedział twój arendarz; wszakże on tu nie chodzi do kościoła. Nie inaczéj, jeno cię pociągnie za język, a ty wszystko najskrytsze wygadasz, a wiesz ty, na co on to potrzebuje wiedzieć? Czy sądzisz z ciekawości, aby się nawrócił? Bynajmniéj! On snuje jak pająk sieci około twéj duszy, aby to zniweczyć, co się tu dobrego zasiało. „*Nie słuchaj ty Xiędza*, mówi ci, *on taki człowiek jak ty.*“ Otóż nie daj się ciągnąć za język, bo Chrystus mówi: *Nie miotajcie pereł przed wieprze*, (tj. świętych rzeczy przed niewierne), *aby nie podeptały, a nadto was nie poszarpały.*“

„Ależ to człek tak słaby, a to tak trudno oprzeć się prośbom, to brat, to swat, to znajomy prosi, iżby kamienne serce zmiękło!“ Wierzę ci, co tak mówisz, więc nie ufaj sobie, ukorz się przed Bogiem i zwiąż się przysięgą, a Bóg ci dopomoże! Powiesz: jam wyrzekany! a ktoby cię jeszcze namawiał do złamania ślubu, a to niedobry człowiek. Podaj Chrystusowi palec, on ci poda dłoń. Jeśli dotrzymasz przyrzeki, łatwiéj zwyciężysz inne pokusy. Zapytaj dziewic, co się wyrzekły gorzałki, zrobiły ofiarę serca, Bóg im dał sił, iż już nie jedną wielką zwalczyły pokusę. Ale już słyszę wymówkę od wielu: „ja nie piję, i nie będę przyrzekała!“ Nie pijesz gorzałki, tém ci łatwiéj wyrzec się — alboż to dla samych pijaków nadał Ojciec ś. odpusty do przyrzeki? Właśnie takich pijaków nie przyjmujemy, dokąd nie dali dowodów poprawy. Nie pijesz, a nie chcesz przyrzekać, i mówisz, że wytrwasz w trzeźwości? A ja ci mówię: Wątpię, czy wytrwasz. Pycha z ciebie mówi, ufasz swoim siłom, nie słuchasz wezwania Kościoła, a Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Żyd cię tak

nauczył: Nie przyrzekaj, bo jak zachorujesz, to ci się gorzałka przyda na lekarstwo! A któż ci broni po wyrzecze użyć ją na lekarstwo? Ale ty zawsze zostawiasz djabłu furtkę, a on się wciśnie do serca; podasz mu włosek, a on ukręci z tego sznur, i choćbyś już był jedną nogą w niebie, on cię ściągnie tym sznurem do piekła. „Ależ bo tylu przyrzekanych połamało, pomarli bez śś. Sakramentów, więc ja się tego boję.“ Czemu nie mówisz: tyle tysięcy przyrzekanych wytrwało, żyją — i ja wytrwam! „Ależ bo ja raz złamałem przysięgę, więc mi już teraz pić wolno!“ Kto cię zwolnił? Djabelska to rzecz tak mówić; chrześcijanin mówi: zgrzeszyłem, — powstanę, Boże podźwignij mnie! — c) Przystępuj częściéj a godnie do *spowiedzi* i *komunii św.*, ten chleb anielski cię pokrzepi. — Patrz, czemu trwali pierwsi Chrześcijanie w dobrém; bo trwali w łamaniu chleba, w nauce itd. — d) Zapatruj się na ŚŚ. i mów z Augustynem: „Mogli ci i te, dla czegoż jabym nie mógł?“ Ja chcę, ja muszę wytrwać za łaską bożą. Patrzcie bracia na 40 Męczenników w Armenii, wybranych, urodziwych młodzianów, rotmistrzów wojskowych w wielkich będących łaskach u cesarza. Gdy wydano rozkaz, aby się nikt nie ważył Chrystusa wyznawać, inaczéj będzie najokrutniéj męczonym, oni nieustraszeni — chociaż widzieli tylu odstępców a drugich bojaźliwych, nie dali się zmiękczyć obietnicom, perswazyom, groźbom, katuszom, więzieniom, biczom. Wymyślił im starosta najokrutniejsze męki. Zima bardzo się srożyła. Wtedy nago w zamarznięte jezioro wpędzono ich wystawionych na ostry mroźny wiatr, i przez całą noc trzymano pod strażą. Na brzegu zaś jeziora rozkazał ciepłą zgotować łaźnię dla tych, coby odstąpili. Trwali wszyscy wzajem się zachęcając, pobożne pieśni śpiewając, o jednę tylko rzecz prosili Boga, aby żaden z nich nie odpadł. Była przy nich straż liczna, z któréj gdy wszyscy w nocy zasnęli, jeden tylko czuwał odźwierny; i ujrzał w nocy nad onymi męczennikami wielką światłość, a w niéj 39 koron kosztownych na powietrzu się unoszących. Począł się zatém dziwować, i mówił do siebie: czterdziestu ich cierpi, a gdzież jest czterdziestego korona? Aż tymczasem jeden z nich wyskoczył z mroźnéj wody i pobiegł do ciepłéj łaźni, gdzie wskoczywszy w ciepłą wodę, wnet skonał i koronę męczeńską utracił; tamci zaś w zimnie żyli. Pobudził więc swoich towarzyszów i cudo im owo opowiedziawszy, sam się z szat zwlókł

i w ono jezioro skoczył, wołając: Jam jest chrześcijaninem, przyjmijcie mnie w swoje towarzystwo, Święci Boży, abym korony, którą jeden z waszych utracił, stał się uczestnikiem. I uradowali się wielce. Gdy dzień nastał, tyran widząc, że jeszcze żyją, kazał ich z wody wywleć, i kości im potłuc, i gdy już ducha Bogu oddali, w ogień ich wrzucić. Najmłodszego, Melito imieniem, zachowali przy życiu, sądząc, że się da namówić do odstępstwa. Lecz matka jego wzięła młodzieńca na swe ramiona, mówiąc: Pójdź, synu, za miłymi towarzyszami twymi, nie bądź podlejszym, wytrwaj trochę, najmilejsze dziecię moje, nie bój się; owo Chrystus stoi u bramy, który cię wspomoże! W tém syn jéj na ręku oddał ducha Bogu, a ona zwłoki jego w ogień wrzuciła. O jakże namacalnie z tego przykładu uczycie się, że wytrwałość w dobrém jest dar Boży, lecz z naszéj strony wymaga współpracowania, że nikt sobie nie powinien zaufać, *„lecz z bojaźnią i drżeniem sprawować zbawienie swoje.“* Więc i ja dzisiaj wołam do ciebie, duszo chrześciańska, drogą krwią Chrystusa odkupiona! *Wytrwaj trochę, dziecię miłe*, bo to życie to krótka chwila; — wytrwaj mężnie pod krzyżem pokus i cierpień; tam u bramy stoi Chrystus, który cię wspomoże! Tam pod krzyżem stoi matka Chryst., która się modli za tobą — *teraz i w godzinę śmierci naszéj* — ach, jeśli kiedy, to w téj strasznéj chwili, kiedy uderzą zewsząd pokusy, a zły duch podnosi swoje najazdy — i przyjdzie pokusa przeciw wierze — albo téż pokusa rozpaczy — albo próżnéj chwały z zdziałanych dobrych uczynków, — albo różne omamienia czartowskie, — o wtedy, wtedy, kiedy nas wszystko opuści — wzywasz Maryi, aby ci uprosiła tę największą łaskę wytrwania w dobrém aż do końca; a po tém wygnaniu, aby nam okazać raczyła błogosławiony owoc żywota swojego Jezusa Chrystusa, któremu z Bogiem Ojcem i Duchem ś. cześć chwała, uwielbienie i dziękczynienie po wszystkie wieki wieków. Amen.

Kazanie II na Ziel. Świątki.

O pociechach z dzis. Uroczystości.

(Passim ex X. J. Męciński, Reform. *Kazania podwójne*, passim (pars altera) ex X. Idzi Madeyski Sch. P.)

Uroczystość dzisiejsza jest uzupełnieniem wszystkich Tajemnic Chrystusa Jezusa: w ten dzień wzięły koniec zasłony starozakonne, Prawo Mojżeszowe ustąpiło miejsca Ewangielii. Synagoga Kościołowi, niewolnicy Synom, Żydzi chrześcijanom. Uiścił Bóg, co był przez Proroki obiecał: zstąpił Duch św. którego Chrystus u Ojca wyprosił: *Ja będę prosił Ojca mojego, a innego Pocieszyciela da wam.* W ten dzień pięćdziesiąty po Zmartwychwstaniu Chrystusowym nowe wzięliśmy prawo, tak jak niegdyś lud Żydowski po wyjściu swoim z Egiptu odebrał był Prawo Mojżeszowe. To stare Prawo było uciążliwe, prawo sług, — tu Prawo łagodne — synów. Tam prawo bojaźni z grzmotem i przerażeniem wypisane na twardych kamiennych tablicach: — tu Prawo łaski wyrażone na miękkich sercach. Tam prawo podane przez Mojżesza, zstępującego z góry Synai: tu Prawo przez Ducha św., zesłanego z Nieba, jednego z Ojcem i Synem współistotnego Boga.

Na tym dniu Apostołowie wzięli urząd opowiadania Ewang., na tym dniu Ciało Kościoła uformowane zostało, na tym dniu Kościół Boży, który już 19 trwa wieków i trwać będzie do skończenia świata, otrzymał swojego Mistrza Ducha św., tym Duchem św. napełniony jest.

Zastanówmy się nieco nad dzisiejszą Uroczystością, ku czemu pokażę: I) Jakieśmy dary i upominki wzięli przez Zesłanie Ducha św., a II) Dla czego Kościół Ducha św. Duchem Stworzycielem zowie.

I.

1. W zesłaniu Ducha św. wzięliśmy pewne poselstwo, że Chrystus P. i Zbawiciel nasz do Nieba wstąpił jako nasz Pośrednik u Ojca, i Królestwo nieb. jako potężny zwycięzca dla nas objął. To poselstwo, to upewnienie przyniósł nam Duch św., bo dla tego na ziemię zesłał Go Chrystus, żeby nam o swoim uroczystym wstąpieniu do Nieba zaświadczył. Wiemy, że pierwéj Niebo było zamknięte i strzeżone przez Cherubina z mieczem ognistym: więc te zapory już otworzone, już ta straż zniesiona przez Chrystusa, — bo o tym upewnia nas Duch Przenajśw., i ten tryumf zwycięztwa Chrystusowego, jakoby w odgłosie armat wojennych, dał słyszeć, zstępując z Nieba na ziemię w *gwałtownym* szumie.

2. W zesłaniu Ducha św. są nam ogłoszone *pokój i przyjaźń Boga z ludzkim narodem*. Niebo zbratało się z ziemią, co wskazywał ogień zstępujący z Nieba na głowy wiernych, ogień łagodny, nieszkodliwy, zagrzewający, rozweselający, nie pożerający. Na pokazanie, że ofiara Ablowa była Bogu przyjemna, spuścił Bóg ogień z Nieba, żeby tęż ofiarę strawił. Podobnie dziś zstąpił ogień z Nieba, i na wszystko zgromadzenie wiernych razem siedzące spuścił się, dając znać, że już Kościół stał się Bogu przyjemny i upodobany. W dawnym zakonie ogień najstraszliwiéj szerzył się i srożył przeciwko nieposłusznym Bogu; ogień na górze Synai był niedostępny, gwałtowny, Nieba płomieniem swoim dotykający: inaczéj ogień z Nieba spuszczony w zesłaniu Ducha św. — był ten ogień łagodny, domu nie spalił, wszystkich do miłości Boga serca rozgrzał.

3. W zesłaniu Ducha najśw. było *ogłoszone i rozpoczęte Prawo Łaski*, a prawo Mojżesz. zniesione. Wielkim zaś dobrodziejstwem jest prawo, bo jest promieniem światła i prawa wiecznego, którym jest Bóg, bez czego od Boga i od jego woli dalekobyśmy odstąpili i bardzo błądzili: prawo jest duszą narodów i lekarzem choremu. Przy dawaniu prawa Mojżesz. na górze Synai słyszany był głos trąby: tu zaś słyszane opowiadanie Apostolskie, wypowiadające wojnę grzechowi, zepsutemu światu, a osobliwie bałwochwalstwu. I ten głos Ewang. rozchodził się zwolna po świecie, że téż potym zabrzmiał na wszystkiéj ziemi. Tam przy dawaniu i ogłaszaniu prawa Mojż.

od Boga, deszcz z Nieba zstąpił: — tu Duch św. wylał łaskę na wszystkich, że rozlicznemi językami mówili, mądrością i męztwem napełnieni zostali.

4. W zesłaniu Ducha Najśw. zaczął się *Jubileusz* chrześcijan, brama złota odpuszczenia światu otworzona. Ten Jubileusz był ogłoszony brzmieniem z Nieba danym, — woźny jego był Piotr św., za którego pierwszym ogłoszeniem w kazaniu zgromadziło się na trzy tysiące pielgrzymów, żeby tego Jubileuszu stali się uczestnikami. — Tento był Jubileusz, o którym namienił Zbawiciel w pierwszym swoim kazaniu, przytaczając o sobie proroctwo Izajasza o tymże Roku odpuszczenia, miłosierdzia, pojednania, pokoju, zbawienia i radości. W Jubileuszu starego Zakonu każdy powracał się do majętności swojéj; były odpuszczane i darowane wszystkie długi: tak i w Prawie Łaski daje się odpuszczenie grzechów i nakazuje się najściślej, żeby każdy bratu swemu z serca darował urazy, żeby we wszystkich wiernych było jedno serce i jeden duch, jak było w pierwszych chrześcijanach.

5. Za zesłaniem Ducha najśw. *Sakrament Bierzmowania* najprzód był sprawowany, żeby odtąd wierni nietylko nie bali się prześladowania tyranów, ale weselili się, że byli godni dla imienia Jezusa zniewagi cierpieć, co jest skutkiem właściwym temu Sakramentowi.

Od chwili zesłania Ducha najśw. Piotr, który przedtym na słowo jednéj niewiastki zadrżał, tak się umężnił, że przed wszystkiemi uroczyście wynosić i opowiadać Chrystusa począł i jawnie gromił żydów. „Patrzcie na tego Piotra, niegdyś tak bojaźliwego, — oto powstaje z jedenastu, podnosi głos swój wobec zgromadzonych narodów: Partów, Medów i Elamitów, mieszkańców Kapadocyi, Pontu i Azyi, Frygii, Pamfilii, Egiptu, przychodniów Rzymian, Kretensów i Arabów, — dziwują się wszyscy i zdumiewają jak z ust Apostolskich wychodzą różne, ale właściwe ich krajom i ojczyznie słowa. Patrzcie na tego Piotra udającego się do Rzymu, Jędrzeja do Achai, Filipa do Scytyi, Bartłomieja do Indów, Mateusza do krajów Murzyńskich, i innych Apostołów do inszych narodów, — ludzi na spojrzenie podłych, nędznych przychodniów, bez innéj przyrodzonéj wymowy, oprócz rybołowom zwyczajnéj; bez ksiąg, bez pieniędzy, bez przyjaciół i bez obrońców. Pytam się Piotra, co w Rzymie czynić zamyśla? I odpowiada, że umyślił

pokruszyć wszystkie bałwany i popsować bóżnice pogańskie, odmienić serca Rzymian, wywrócić dawną wiarę pogańską, założyć państwo chrześcij. duchowne wpośród stołecznego miasta świata, a nawet na samym tronie, na którym zasiadali cesarze. Pytam Apostołów innych, dokąd oni to idą i czego szukają? I dają odpowiedź, że szukają zbawienia, chcą przywieźć świat cały i skłonić karki mocarzów do uszanowania krzyża Chrystusowego, którym się dotąd brzydzono. I owo, po niejakich latach stanął krzyż na głowach cesarzów, skruszone posągi pod nogami pospólstwa. I czyjeż to dzieło? Zaiste, Ducha najśw., który ich usta napełnił, wlał w nie mądrość niebieską, serca męztwem przejął, żeby się nie mogli oprzeć ich przeciwnicy. A daléj; przed przyjściem Chrystusowym nie znał świat, co to cnota, — panował wszędzie grzech i ciało, i nie wiedział nikt, co to jest darowanie urazy, ubóstwo, pokora, umartwienie, nietylko nie wiedział, ale też przeciwne tym cnotom występki za zwyczaj i prawo swoje utrzymywał.

Kto odwiedzie świat cały zepsuty od dróg niezbożności? Oto Apostołowie, umocnieni Duchem św. głosili te prawdy po bożnicach żydowskich, po bałwochwalnicach pogańskich, po akademiach ateńskich, w obecności senatu, nawet na dworze Herodów i Neronów przepowiadali te prawdy. Wierzonoż im? Zaiste, wierzono, mówi św. Augustyn, z tak wielkim uznaniem, że ci, którzy byli przeciwnego życia, nie mając odwagi do ich wykonania, albo się musieli wstydzić, albo wyznać swoję ułomność. Na słowa Apostolskie ludzie porzucili nietylko grzechy, ale też odmieniali żywot, gardzili rozkoszą, dostatkami i majętnościami świeckiemi, deptali chwałę ludzką, śmiercią i żywotem gardzili. — Opierała się Ewangielii Chryst. potęga mocarzów, ale tę zajadłość tyranów potłumiła cierpliwość wiernych. Zakazywali Chrystusa i jego wiary, wzmagała się nieludzkość, gwałt i wściekłość mocarzy tego świata, powstawali cesarze otoczeni wojskami z jednéj strony, z drugiéj ubóstwo i słabość, milczenie, cierpliwość i śmierć, bezbronni poddani, wyzuci ze wszystkiego. Syn Boski wskazał, aby w niego wierzono, i taki rozkaz wydał wpośród szubienic, stosów, mąk i katowni; — rozkazywali poganie, aby czyniono ofiary bałwanom, i ten rozkaz dawali z stolic sądowych i tronów, — a któż zwyciężył? kogóż słuchano? Zwyciężył Chrystus, jego słuchano... Słabiały moce największe, odpadała

moc od żelaza, tępiały miecze na karkach wiernych, zatrzymywał ogień swe przyrodzenie, łasiły się lwy i milczały, odmieniał się wrzący oléj w chłodzącą łaźnią, węgle żarzyste w pachnące róże. Czyjąż to mocą? Zaprawdę, Ducha Najświętszego!...

6. W zesłaniu Ducha najśw. dar największy, najkosztowniejszy nad wszystkie dary jest ofiarowany Kościołowi Chrystusowemu, to jest, samże Duch św., trzecia Osoba Trójcy Przenajśw. Wzięliśmy więc na dniu dzisiejszym z Nieba nietylko dary Boskie: łaskę, miłość i inne cnoty, ale samegoż Dawcę darów, — Boga. Wzięliśmy nie strumyk, ale same źródło, nie tylko owoce, ale samoż drzewo.

II.

Dla czego Kościół nazywa Ducha św. Duchem *Stworzycielem*?

To prawda, że Kościół św. jako Synowi Boskiemu Odkupienie, Duchowi św. Poświęcenie, tak Bogu Ojcu Stworzenie przypisuje. Bo lubo Bogu Ojcu Moc, Stworzenie, — Synowi Mądrość i Odkupienie, Duchowi św. Dobroć i Poświęcenie przypisujemy, atoli z tym wszystkim trzecia Trójcy Przenajśw. Osoba nazywa się *Duch Stwórca* — Creator Spiritus, — bo ma stworzenia swoje. Stworzenie jest to wyprowadzenie rzeczy z niczego na bytność. I tak, kiedy P. Bóg na początku świata wystawił Niebo i ziemię, ten budynek Pismo św. zowie stworzeniem, bo to oboje stworzył z niczego. Tak i o człowieku mówi Pismo św.: *Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boskie stworzył go*, — bo i duszę i materyją jego z niczego uczynił. Ale cóż? Łaska Boska i miłosierdzie człowieka z niczego czymś uczyniła, — grzech zaś uczynił go z czegoś niczym, jak mówi Augustyn św.: *Grzech jest to jedno nic*, bo w nic obraca *tych, którzy go czynią*. Grzech nic łaski Boskiéj, nic dobrych uczynków, nic świątobliwych zasług, nic darów Ducha św., nic inszych duchownych ozdób nie zostawuje w człowieku, ale wszystko niszczy. Zgrzeszyłeś śmiertelnie, — możesz mówić, płacząc, z Dawidem: *W niwecz obróciłem się, a nie wiedziałem;* — wniwecz łaska Boska, w niwecz dobre uczynki, w niwecz posty i jałmużny, którem czynił, — stałem się jednym nic. Możesz narzekać z Augustynem św.:

„Stałem się jednym nic, bo dobra, którym ty jesteś, Boże, zapomniałem, i dla tego stałem się złym. Biada mnie mizernemu, czemużem tego nie poznał, że Ciebie odstępując, niczym stawałem się? Jeżeli tedy nic byłem, kiedym był bez ciebie, byłem jakoby nic, i jakoby bałwan, który jest nic.“ Płacze Jeremiasz: *Ojcowie nasi zgrzeszyli, i nie masz ich.* Gdzież się podzieli? Grzech ich w nic obrócił....

Z tego tedy *nic* Duch Przenajśw. *nowe* sobie czyni stworzenia. Mówi Psalmista: *Zeszlesz Ducha twojego, a będą stworzeni,* powstaną nowe kreatury. A czy nie był *nic Piotr* Apł., kiedy się Chrystusa zaprzał? Mówi mu służebna Arcykapłana, żeś ty z uczniów tego pojmanego, a on mówi: *Nie jestem.* Mówią żołnierze raz i drugi, żeś ty Galilejczyk, znać cię po mowie, a on: *O człowieczę, nie jestem.* Co uważając św. Cyryl mówi: Piotr rzekł: Nie jestem człowiekiem, ponieważ przez grzech stał się niczym. Jak tylko zaś Duch św. na Piotra zstąpił, aż Piotr z owego *nic* stał się nowym stworzeniem, aż Piotr, co przedtym jednéj lękał się kucharki, już pani świata, — Rzymu, — nie obawia się (ś. Leon P.) A czy nie była *nic* owa niewiasta grzesznica w mieście, *Magdalena?* Ledwie ją natchnął Duch św., aż ona już insza, już nie pozostała grzesznicą, lecz najczystszą nad każdą pannę, panny same czystością przewyższyła (Laur. Justin.) A czy nie był jednym *nic* Apł. *Paweł?* Tylko Duch Przen. z łaską swoją przystąpił, aż Paweł nowym stworzeniem, już nie ten, co przed tym, — aż Paweł prześladowca Kościoła Boskiego, teraz obrońca; — aż Paweł przedtym chardy i pyszny, — teraz pokorny; aż Paweł który więzy, kajdany, dyby na chrześciany gotował, — teraz sam łańcuchy i więzienie dla Chrystusa cierpi; — aż Paweł, który kamienujący Stefana łotrów sukien pilnował, teraz sam kamienowanie za Wiarę ponosi; — aż Paweł, który był w doczesnych dobrach zatopiony, teraz się z tym odzywa: *Wszystko mam za gnój, abym Chrystusa pozyskał;* — aż Paweł, który chciał wygubić wszystkich chrześcijan, teraz chce być wyklętym, dla ich zbawienia. Czyjaż to sprawa, jeżeli nie Ducha Przenajśw? Wydziwić się nie może św. Grzegórz, gdy mówi: „Napełnia cytrystę chłopca, i Psalmistą czyni. Napełnia pasterza trzód, i Prorokiem czyni. Napełnia rybaka, i kaznodzieją czyni. Napełnia prześladowcę Kościoła i Doktorem narodów czyni. Napełnia celnika, i czyni Ewangielistą. O jakiéj

mocy, jakiéj skuteczności ten Stwórca Duch, który tak piękne, tak różne z niczego czyni stworzenia!“ — Między inszemi przyszłego panowania znakami i ten też daje Saulowi Prorok Samuel: *Wstąpi na cię Duch Pański i odmienisz się w inszego męża.* I tak się stało: zstąpił Duch św. na Saula, aż zaraz *dał mu Bóg insze serce,* uczynił z niego nowe stworzenie. — O któż by to dał, ażeby i z nas nowe sobie uczynił stworzenia! Wołajmy nabożnym sercem: „Przyjdź, Stwórco Duchu radości, nawiedz twoich sług wnętrzności, napełnij łaską natchnienia serca twojego stworzenia. Amen.

Kazanie II na Ziel. Świątki.

O wielkiéj potrzebie Ducha św. i o sposobach proszenia o Niego.

(Wyjęte z X. J. Męcińskiego: Kazania wiejskie i t. d. Kraków 1805).

„Pocieszyciel Duch św., — On was nauczy wszystkiego.“

Już ta obietnica Zbawiciela o zesłaniu Ducha Przenajśw. wzięła swój skutek, bo Duch św. zstąpił na ziemię, napełnił serca wiernych, zaświadczył o Chrystusie, nauczył nas wszelkiéj prawdy do poznania i czczenia Boga, do poczciwego życia i do otrzymania zbawienia. Tego Ducha św. wzięli św. Apostołowie i wierni, przodkowie nasi. Ale czyli my wezwani do wiary, odrodzeni na Chrzcie z wody i z Ducha św. — mamy tegoż Ducha św., czyli nim żyjemy?... O to trzeba się zapytać, na to trzeba odpowiedzieć. — Duch św. zstąpił w *świetle*, żeby oświecał: — czyli się jego oświecania trzymamy? Zstąpił w *szumie* gwałtownym, żeby walczył przeciw występkom i czło-

wieka od ziemskich rzeczy oderwał: — czyliż jego natchnieniom powolni jesteśmy? Przyszedł Duch św. jako *Pocieszyciel* łagodząc niesmaki naszego życia: — czyliż w nim szukamy prawdziwego pokoju i zupełnego wesela? Pokazał się w postaci *Gołębicy*: — czyliż łagodnymi jesteśmy, czyliż pokorni i ciszy? Duch św. w starym Zakonie przodkował ludowi bożemu w *słupie ognistym*: — czyliż go obieramy w wątpliwościach za przewodnika i rządzcę? Otóż Ducha św. nie mamy Ducha św. niegodni jesteśmy. Dla tego mówić będę: I O wielkiéj potrzebie Ducha najśw. i II O sposobach, jak mamy o niego prosić.

Zstąp Duchu Najśw. i zawioń nad nami, abyśmy poznali te prawdy i wykonali skutecznie. — *Ave.*

I.

Tak był i jest Duch św. światu potrzebny, jak światło na rozpędzenie ciemności, jak wiatr pomyślny na kierowanie okrętów, jak pocieszyciel na uspokojenie strapionych. Nie masz doskonałego oświecenia tylko to, które sprawuje Duch św. — Duch *Prawdy.* Nie masz prawdziwéj cnoty, tylko ta, którą stwarza Duch św. — Duch *Świątobliwości.* Nie masz powodzenia, tylko to, do którego wpływa Duch św. — Duch *Pokoju.* Owoż: *oświecenie*, — *cnota*, — *spokojność* jest to wielka bardzo trojaka potrzeba Ducha św. dla ludzi.

1. Nie masz prawdziwego oświecenia tylko to, które sprawuje Duch św., — Duch Prawdy. On nam przyniósł doskonałe światło do poznania Boga i do czczenia Boga. Nim Kościół Chrystusów rządzi się, jak duszą ciało. Co o Bogu, o Tajemnicach Wiary, o rzeczach do zbawienia należących, wierzemy i wiemy; przez co się od pogan, od żydów, od kacerzów w cieniach bałwochwalstwa, niewierności i błędów siedzących, różniemy, to nam się daje z nauki Ducha Prawdy, Ducha św. Cóż było na świecie bez tego objawionego światła boskiego? Oto najgrubsze ciemności, zabobony, błędy; prawa i zwyczaje sprosne, od rozumu, od uczciwości i natury zarówno potępione. U dawnych *Egipcyanów* sztucznie kraść, — było chwałą, a ztąd złodziejstwo było dozwolone i bezkarne. U *Ateńczyków* wielożeństwo było godziwe, a Plato pozwalał zamiany żon. Numa Pompiliusz darcia się na cudze majątki nie bronił.

U *Persów* sprosne kazirodztwo wzmagało się w stopniu najwyższym. U *Messagotów* na starość zabijano swoje rodzice i jedzono, jak mięsiwa bydląt. U starych *Sarmatów* (Polaków) panowało niegdyś barbarzyństwo, że ich najgrubszym narodem cudzoziemcy sądzili, że czcili za bogi czego nie znali, — ogień i rozmaite gadziny. — Cóż i teraz najgorszego nie dzieje się w ludziach, którzy odrzucają to światło boskie? światło objawione, które się daje przez Kościół Chrystusów i przez nauczycielów prawdy, mówiących do nas z Ducha św., jak powiedział Zbawiciel Apostołom, a w nich Pasterzom, Kaznodziejom i Nauczycielom: *Nie wy to jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca Waszego, który mówi w was.* Możni tego świata, niby oświeceni w zdaniach swoich, ale zepsuci na rozumie, odrzucają światło Ducha św., więc nie mają sobie tego za grzech fortuny bliźnich podstępnie wydzierać, cudze żony odmawiać, małżeństwa kłócić, niewinne osoby zwodzić, życie nierządne i na wiarę z pogorszeniem prowadzić; — targać się na stare rodzice i chcieć je żywcem pogrzebać. Dopieroż lud prosty, gmin na parafiach i na wsiach przez zepsucie obyczajów od światła Boskiego ucieka, bo nauk duchownych, kazań i katechizmów nie słucha, upomnień zbawiennych do zachowania Praw Boskich i kościel., strofowania o grzechy nie cierpi. Więc źle żyją, dopuszczają się najgorszych zbrodni, bo zamiast słuchania Ducha Prawdy, słuchają złych duchów kłamliwych, — ducha światowego, który ich do pychy, do próżniactwa, do starania się o rzeczy doczesne z zaniedbaniem wiecznych, namawia. Ducha ciała, który ich do rozpusty, do nierządu, do obżarstwa i pijaństwa i dogadzania zmysłom prowadzi. Ducha czartowskiego, który ich do gniewu, zapalczywości, swarów, zemsty i zabójstw pobudza.

2. Nie masz doskonałéj, prawdziwéj i zbawiennéj cnoty, tylko ta, którą stwarza w ludziach Duch świątobl., — Duch św. Bez Ducha św. wszelka cnota zmyślona, fałszywa, albo żadna cnota, bo nie ma gruntu prawdziwéj cnoty. I tak widziemy niektórych, że są pokorni, bo nie mają z czego się wynosić, — żółw nie lata, bo nie ma skrzydeł. Widziemy drugich nadto cierpliwych i spokojnych, bo nie mają siły do zemszczenia się, — zając nie rwie się na wilka, bo słaby i bojaźliwy. Widziemy innych powściągliwych, podobno tylko na oko, bo nie mają do téj i owéj osoby przystępu, a za rozpustę obawiają się

wstydu, boją się kary. Widziemy ubogich, bo z niemi bieda itd. Takie cnoty, fałszywe są cnoty, bo są tylko z potrzeby, nie z dobréj woli.

Bez Ducha św. cnoty zbawienne, żywot wieczny zasługujące, dać się nie mogą. Cnoty obyczajne mieli i mają nawet poganie i ludzie obcéj wiary: cnoty cierpliwości, dobrowolnego ubóstwa, wstrzemięźliwości, miłosierdzia i tym podobne, tak dalece, że niemi świat zadziwiali, ale te ich cnoty były jak liście bez owoców. Byli filozofowie, mówi św. Aug., księgi napełniający, zachęcający innych do życia podług ich filozofii, — ale i oni nie mieli gruntownéj i zbawiennéj cnoty, przychodzili raczéj zwodzić, nie nauczać, zabijać, nie ożywiać, bo władał niemi duch pychy, próżności, interesu, nie Duch Boski, którego nie znali i nie mieli, nie mając wiary zbawiennéj. Uczyć zbawiennéj cnoty, wiary, nadziei i kochania Boga, dzieło to jest Ducha świętego w duszach jego łasce i natchnieniom powolnych.

3. Nie masz pomyślnego *powodzenia* tylko to, do którego wpływa Duch Boski, Duch Pokoju. Pokój prawdziwy, powodzenie, przyjaźń, gdzie znajdziemy bez Ducha Boskiego? Nie w świecie, bo ten prawdziwego pokoju dać nie może, jak powiedział Zbawiciel, — bo świat zwodzi swoje miłośniki, zdradza, udaje gorżkie za słodkie, szpetną Lię za piękną Rachelę. Nie u przyjaciół, bo tych trudno znaleść, bo ci bywają przyjaciele stołowi, tymczasowi, swego, nie naszego, upatrujący dobra, w złym razie ustępujący. Nie między swojemi, bo się to prawdzi, co mówił Chrystus, że nie obcy, nie zdrajcy szkodzą nam, i są nieprzyjaciołmi naszymi, ale domownicy nasi — swojacy. Gdzież znajdziemy życzliwość niepodejrzaną, szczerość, prawdziwą? Nie między bracią, dziećmi jednego ojca i jednéj matki, bo tam kochają się właśnie jak Kain Abla, Ezaw Jakuba, Absalon Amona. Nie między związkami najściślejszemi rodzeństw, bo tam miecz i kość bywają rzucane na poróżnienie, oddział żony od męża, dzieci od rodziców, brata od siostry. Gdzie znajdziecie prawdziwe uspokojenie? Podobno w was samych i w waszym sercu? *Ale nie masz pokoju bezbożnym.* — Prawdziwe uspokojenie, powodzenie bezpieczne, wesele zupełne, daje Duch św., Duch pokoju. On to nas cieszy, jak Apostołów, umężnia w przeciwnościach jak przodki nasze i ojce chrześcijany pierwiastkowe; nie daje nam upadać w ra-

zach najgwałtowniejszych jak posilał Męczenników w katowniach. Pokój prawdziwy dar to jest i owoc Ducha św.

Duch św., Duch *Prawdy,* doskonałe oświecenie sprawuje; Duch św. Duch *świątobliwości,* prawdziwą cnotę stwarza; — Duch św. Duch *Pokoju,* zupełną spokojność ludziom przynosi: więc o niego potrzeba prosić, a to w taki sposób, w jaki go św. Apostołowie przyjęli.

Na uproszenie Ducha Najśw. tak nam się usposobić potrzeba, jak byli przygotowani św. Apostołowie w Wieczerniku na powitanie tego Gościa Boskiego, i przyjęcie go z darami, które tam od niego wzięli. Przyjęli oni Ducha św. najprzod: przez uchylanie się na ś. osobność; 2) przez wspólną i wytrwałą modlitwę; 3) przez prawdziwą pokutę. Otóż tego ich trojakiego sposobu naśladować mamy na uproszenie i pozyskanie Ducha ś.

II.

1. Pierwsza gotowość na przyjęcie Ducha św. w Apostołach była: *udanie się na bogomyślność* w Wieczerniku i uchylenie się na św. osobność. — Nie daje się Duch św. na miejscach publicznych, na schadzkach próżniaczych i w towarzystwach gorszących, ale w Wieczerniku, to jest w *kościele.* Nie udziela się tylko sercom podniesionym ku Bogu i oddalonym od zmyślności; nie mówi, tylko do dusz uchylonych na osobność sumienia i ducha od zgiełku świata i roztargnienia. Wszakże oznajmił się w ogniu, który wzgórę wzbija się; pokazał się w postaci gołębicy, która nie spoczęła na polach pokrytych ścierwami trupów w czasie powszechnego potopu. Duch św. nie wstępuje do domów, gdzie słyszy zatargi, kłótnie, nienawiści, przekleństwa, bo jest duch dobry, duch cichy, Duch pokoju i łagodności. Odstępuje daleko, odchodzi z mieszkań otwartych rozpuście, zgorszeniom i pijaństwu, bo się nie użyczał tylko duszom lubiącym osobność ducha, zamkniętym w klasztorach, kryjącym się w pustyniach jak św. Apostołom w domu w Wieczerniku zamkniętym. Więc na uproszenie Ducha św. trzeba z Apostołami św. udawać się na osobność.

2. Drugie usposobienie się św. Apostołów do przyjęcia Ducha Najśw. była ich *modlitwa jednomyślna,* bo tam się wspólnie modlili. Modlitwa wytrwała, bo tam czekali skutku tego przyjścia Ducha św. Żebrzącym i modlącym się obiecany Duch św., ale nie próżniakom i niedbalcom. *Da Ducha dobrego proszącym go Bóg.* — Prosił Dawid o Ducha św. żeby był pro-

wadzony drogami prostemi w zbawieniu, — i otrzymał go. Prosili Machabejczykowie o Ducha Boskiego do obrony od nieprzyjaciół, — i był im dany. Modlili się św. Prorocy o Ducha św. do wiadomości i oznajmienia ludziom tajemnic boskich, — i byli nim napełnieni. Patrzcież i uczcie się, jak to stan każdy powinien się modlić i prosić o Ducha Najśw., żeby się każdy poczciwie i zbawiennie zachował w powołaniu swojém. Uczcie się, jak to wszystkim potrzebna wspólna modlitwa za potrzeby św. Kościoła dla oddalenia kar boskich od nas, za powodzenie w stanach naszych, bo wielu i wszyscy więcéj uproszą niż jeden.

Wzięli Ducha św. Apostołowie za przedłużoną i wytrwałą modlitwę, bo oczekując tego daru boskiego, pomnażali swoję modlitwę przez dni dziesięć. A my chcemy tego Ducha Boskiego i te jego dary pozyskać za jednym i drugim pacierzem odmówionym oziębłe; za jedną modlitwą, odprawioną z tęsknotą, z kwapieniem się i niecierpliwością. Co za błąd! Kilka lat trzeba odłożyć do zjednania sobie przyjaźni i zamęścia jednéj kobiety; — wiele czasu potrzeba do pozyskania sobie przyjaciół, do wykierowania interesu pomyślnie; — wiele ukłonów i nadskakiwania podjąć, wiele niesmaków i ugryzków połykać na pozyskanie łaski panów i możnych: — a do pozyskania darów boskich dosyć na krótkiéj modlitwie?...

3. Pozyskali po trzecie Ducha św. Apostołowie we łzach, w upokorzeniu i umartwieniu: *Oczekując z wysokości téj mocy Boskiéj*, to jest, Ducha Najśw. Tak i nas upomina Piotr św. Apostoł: *Czyńcie pokutę, a weźmiecie dar Ducha św.* — Żydzi w ten dzień Świąteczny, na pamiątkę Tablic Prawa, ofiarowali dwa chleby z pierwiastek zboża. Tak i my na zjednanie nam miłosierdzia Boskiego i darów Ducha Najśw., poświęcajmy ducha naszego w spowiedzi i skrusze. W spowiedzi, — w wyznawaniu grzechów naszych, że dla nich karze nas i odejmuje od nas ducha dobrego. W skrusze, że Duch św. nie mieszka w sercach poddanych grzechowi. Eliasz nie wprzód sprowadził ogień z Nieba na ołtarz, tylko kiedy pierwéj kazał trzykroć wodą ołtarz polać i wołu do ofiary przeznaczonego porąbał na sztuki. To samo my w sposobie duchownym dziś powinniśmy wykonać. Trzeba nam wody łez pokutnych, trzeba nam krajać serca w żalu, — to natenczas na prawdziwą na-

szą pokutę, na łzy i skruchę zstąpi ogień boski, i weźmiemy Ducha św.

Ogniu Boski, zstąpże Duchu Najśw. Zstąp, bo ciebie świat potrzebuje, żebyś nas naprawił, przyjdź, bo cię lud prawowierny pragnie, oczekuje i prosi. Zstąp łaskawie, mieszkaj w nas, rządź nami i zaprowadź nas na drogę zbawienną. Amen.

Kazanie I na Poniedziałek Świąteczny.

Czym są zgryzoty sumienia?

(W skróceniu z dwóch jedno z dzieła: *Kazania na święta całego roku* itd. X. Ant. Janiszewskiego (S. J.) Kaznodzieji Archikatedry Lwowskiéj, Tom III. 1779 w Berdyczowie.)

„Każdy bowiem, który źle czyni nienawidzi światłości"...itd.

Dni, które w tym czasie z osobliwszą obchodziemy uroczystością, jako dni poświęcone trzeciéj Osobie Trójcy Przenajchwalcb., jako dni zesłania Ducha Najśw., są i nazywają się słusznie dniami światłości, kiedy my, czyniąc pamiątkę owego Niebiesk. światła, spuszczonego na Apostołów, wzbudzamy się do usposobienia serc i umysłów naszych na odebranie i na przyjęcie tegoż nadprzyrodzonego światła, tychże samych darów i łask, które niegdyś w tym czasie wzięli św. Apostołowie i Uczniowie Pańscy.

Takby w rzeczy saméj być powinno, ale ach, jak wielu jest, którzy téj światłości nienawidzą, do téj światłości nie idą, od niéj uciekają, obierając raczéj ciemności grzechu, niżeli tę światłość łaski. Duch św. zapala ich wolą ogniem miłości do chwytania się tego, co istotnym jest dobrem, — oni tego się nie chwytają. Duch św. wzywa, oni nie słuchają; —

nakłania, oni się opierają, — napomina, oni nie dbają. Duch strofuje, grozi i wewnętrznym postrachem przeraża ich serca, — oni się upamiętać nie chcą, szukając raczéj sposobów zatłumienia w sobie tych Ducha najśw. głosów, niżeli żeby ich słuchać mieli ku swéj poprawie. Cóż to są za ludzie? Wytyka ich jawnie dzisiejsza Ewang. św. *Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie do światłości, aby nie były zganione uczynki jego.* Ale chcą czy nie chcą, — Duch najśw. nie przestaje ich strofować i ganić, a to przez ustawiczny niepokój i zgryzoty własnego ich sumienia. I to jest szczególną światłością, szczególną łaską ze strony Ducha św. Chcę wam dziś pokazać:

I) Zgryzoty sumienia są największą i najszczególniejszą Ducha św. łaską.

II) Zaniedbanie i przytłumienie tych wewnętrznych głosów są największą i najszczególniejszą grzesznika nieprawością.

Duchu Najśw., Dawco łask i darów nieb., użycz choć jeden promyczek téj nieb. światłości, téj łaski, którąś napełnił usta i serca św. Apostołów do skutecznego i pożytecznego opowiadania. Przyjdź Duchu święty, a napełnij serca wiernych twoich, Ty Najśw. Maryja Panno Ducha Najśw. Oblubienico, tę nam łaskę wyjednaj.

I.

Może niejeden sądzi, że nastraszanie grzesznika okropnemi pogróżkami, napełnianie serca jego nieustanną trwogą i bojaźnią, wyrażanie w umyśle jego najstraszliwszych obrazów, że ustawiczne niepokojenie go w duszy, dręczenie i katowanie jego sumienia żywą a ciągłą pamięcią grzechu, jego brzydkością i karą za ten grzech, — że to wszystko jest skutkiem gniewu i zemsty Bożéj, którą sprawiedliwie na grzeszników jako na nieprzyjaciół swoich Pan Bóg wywiera. Takci nam się zdaje, tymczasem w rzeczy saméj tak nie jest, — owszem to wszystko nie tylko nie jest skutkiem gniewu i zemsty Bożéj, ale raczéj jest *najpewniejszym* dowodem *miłosierdzia* Bożego; — jest niezawodnym zadatkiem miłości Bożéj, słowem, powiadam, że te zgryzoty i udręczenia sumienia są największą i osobliwą Ducha Najśw. łaską.

A jakżeż to być może, spytacie? Tak jest, są łaską, a łaską *wewnętrzną*, są łaską w porządku nawrócenia grzesznika *najpierwszą*, są łaską w przyczynach i skutkach *cudowną*, są łaskę *godną* Boga i jego Majestatu, są łaską *stateczną i trwałą*, łaską *pewną* i niepodpadającą żadnemu podejrzeniu, są łaską *powszechną* dla wszystkich i dla każdego stanu ludzi, nakoniec są łaską *najskuteczniejszą* do zniewolenia rozumu, do nakłonienia woli *najpotężniejszą*.

1 Zgryzoty sumienia są dla nas szczególną Ducha Najśw. łaską.

Co to jest łaska? Jest to dar albo pomoc od Boga dana człowiekowi z miłosierdzia, którą otrzymawszy, może, gdy zechce albo zasługować na dalsze łaski do prawdziwéj pokuty i nawrócenia, jeżeli jest grzesznikiem, albo na pomnożenie zasług godnych Nieba, jeżeli jest usprawiedliwionym. Owoż te wszystkie własności wyrażają się doskonale w zgryzotach i strofowaniach sumienia, które Bóg na nas po grzechu dopuszcza, — a więc to dar od Boga dany, Bóg sam się z tym oświadcza: *Strofować cię będę, i grzech twój postawię przeciwko tobie*, jakoby mówił Bóg: Zgrzeszyłeś, i nie znajdujesz pokoju, — odstąpiłeś mnie i nie znasz uspokojenia, ustawiczna trwoga i bojaźń przeraża twe serce, gorżka ci jest pamięć grzechu twego: — wiedże o tym, że ja to jestem (mówi Bóg), który tę wojnę w sumieniu twym podnoszę, pokój serca twego mięszam, wyrzucając ci na oczy niewdzięczność twoją, — strofuję cię i karzę samymże grzechem twoim (Augustinus): *Strofować cię będę, i grzech twój postawię przeciwko tobie.* — Że zaś to strofowanie jedynie z miłosierdzia i z miłości pochodzi, oświadczał to samże Bóg: *Ja których kocham, tych strofuję i karzę.* Chrystus Pan zaś mówi: *Gdy przyjdzie Pocieszyciel Duch św., on będzie strofował i będzie karał świat z grzechu.* Te więc zgryzoty i udręczenia sumienia, przez które Duch Najśw. karząc, strofując, do pokuty prowadzi, są osobliwą jego łaską. Są łaską, a łaską wewnętrzną, łaską w skrytościach serca działającą. Żadne głosy kaznodziejów, żadne upomnienia najświątobliwszych ludzi nie dojdą do serca, jeżeli głosy wewnętrzne Ducha Najśw. nie przenikną sumienia. I to jest, co wyraził św. Paweł Apł.: *Zesłał Bóg Ducha Syna swojego w serca nasze, wołającego.* Wołania nasze obijają się tylko o uszy (Aug.), lecz wołanie Ducha św. przenika aż do serca;

— wołania nasze ledwie co dochodzą zmysłów ciała, lecz wołanie Ducha św. przejmuje wszystkie moce duszy.

2. *Zgryzoty sumienia są łaską w porządku nawrócenia naszego najpierwszą.*

Dwa razy w życiu swoim człowiek, a mianowicie grzesznik, jest w stanie potrzebowania pierwszéj łaski: raz wychodząc na świat z wnętrzności macierzyńskich, skalany pierworodnym grzechem, — i tę z miłosierdzia Bożego bierze przez Sakrament Chrztu św., który się też nazywa pierwszemi drzwiami do wszystkich innych Sakr. Powtóre, gdy po Chrzcie św., przyszedłszy do lat dojrzałych, wpada w grzech ciężki, śmiertelny, — wtenczas w podobnymże nieszczęśliwy zostaje stanie, bo natychmiast odarty jest z sukienki łaski poświęcającéj, wyzuty ze wszystkich zasług, ogołocony z prawa do Nieba i do zbawienia, — stał się nieprzyjacielem Boga. Owóż potrzeba teraz, aby znowu przejednał Boga, aby się do Boga nawrócił. To zaś być nie może bez pierwszéj uprzedzającéj łaski Boskiéj, bo bez niéj nic nie możemy zbawiennego, ani nawet pomyśleć. I któraż to będzie w tym porządku łaska najpierwsza? Odpowiada św. Chryzostom: *Bodziec sumienia pierwszym wstępem jest, przez który Duch św. wejście swoje do serca gotuje.* Tą łaską są tedy zgryzoty, strofowania i udręczenia sumienia, przez nie bowiem Duch św., niby z letargu, grzesznika obudza, przez nie do jego serca kołatać nie przestaje, a na moment jeden nie pozwalając uspokojenia, stawiając zawsze przeciwko grzesznikowi grzech jego, gwałtem go niejako do nawrócenia i do pokuty przymusza.

Król Dawid zgrzeszył cudzołóstwem, do cudzołóstwa przydał mężobójstwo, zasłużył na odrzucenie, lecz Bóg uczynił z nim miłosierdzia pierwszy początek, przykry ale skuteczny, bo pierwszym początkiem były zgryzoty sumienia, które wskroś przenikały serce jego i wycisnęły na nim owe żałosne wołania: *Zgrzeszyłem i grzech mój przeciwko mnie jest zawsze.* — Te to wewnętrzne udręczenia, ta żywa a ustawiczna przytomność grzechu była pierwszą przyczyną owego potym popiołu, którym ten król pokutujący nietylko posypywał głowę swoję, ale z nim *mieszał chléb swój*; — te udręczenia wewnętrzne były początkiem owych serdecznych i obfitych łez, któremi *polewał pościel swoję.*

Ani przed Dawidem, ani za czasów Dawida, ani po Da-

widzie, żadnego nie było, nie masz i nie będzie na świecie grzesznika, któryby innym sposobem z grzesznika stał się pokutującym, któryby od innego początku zaczął nawrócenie swoje, jeżeli nie od zgryzot i udręczenia własnego sumienia. Ten porządek łask swoich ułożył Bóg: potrzeba, aby wprzódy ostry sztylet uczuło serce, toż dopiero można się od niego łez serdecznych spodziewać; — trzeba, aby wprzód przerażone było sumienie, toż dopiero można się od niego spodziewać skruchy.

O jakiegoż godna jest względu od nas ta łaska, — jakiego względu godne te zgryzoty i strofowania sumienia, przez które najpierwéj Bóg nas zgubionych szuka, oddalonych od siebie wzywa, zaślepionych w ciemnościach grzechu oświeca.

3. Uważmy daléj, że ta łaska nie tylko jest pierwszą, ale prawdziwie jest *cudowną*. Czyliż niejawny cud, aby grzech był przyczyną łaski, aby łaska była owocem grzechu, a oto tak się dzieje w zgryzotach i niepokojach sumienia. Co uważając, woła św. Chryzostom: *„O Boże, jakżeś w tym miłosierdziu cudowny! Jakże dziwne i niedościgłe Opatrzności Twojéj są dzieła, gdy nasze grzechy pobudzają cię abyś użył sprawiedliwego gniewu i karania. Ty sameż grzechy i karania nasze odmieniasz w łaskę do usprawiedliwienia naszego.“*

Tak P. Bóg z nami postępuje i tak na jego Majestat i na jego godność postępować przystoi, bo jeżeli kiedy, to najbardziéj wtenczas, gdy na nas dopuszcza te udręczenia sumienia, właśnie okazuje panowanie swoje nad nami. Innych czasów wzywa nas do siebie przez łaski miłe i słodkie, wzywa jak przyjaciel, jak kochający ojciec przez natchnienia przyjemne, — lecz w czasie udręczenia sumienia po popełnionym grzechu, strofuje nas jako Pan niewdzięcznych sług swoich, — grozi nam jako Monarcha wiarołomnym poddanym swoim.... Przymusza nas, że sami, radzi nieradzi, za świadectwem własnego sumienia musiemy wyznać, żeśmy uczynili nieprawość.

4. Są inne łaski (św. Aug.) przemijające, które prędko przed nami Bóg umyka, gdy się ich chwytać nie chcemy, — lecz łaska, którą nam wyświadcza przez zgryzoty sumienia, ta jedna jest trwała, stateczna, która jest z nami na każdym miejscu i w każdym czasie. Dokądkolwiek pójdziemy, gdziesiękolwiek udamy, wszędzie z nami ta łaska, bo wszędzie z nami nasze sumienie, bo wszędzie my sami przy tych udrę-

czeniach sumienia musiemy być z sobą. Mówić niejako do nas Póg: Próżno uciekacie przed moją sprawiedliwością, a razem i przed moim miłosierdziem, gdy wasze sumienie przerażam pamiątką waszego grzechu, a przez nią wzywam do pokuty. Znajdzie ona was w najludniejszych kompaniach, będzie przytomną w najtajemniejszych skrytościach, wmięsza się ona wpośród największych wesołości i rozrywek waszych, — owszem wtenczas z większą usilnością dobywać się będzie do serca, wtenczas straszliwsze w umyśle wyrażać będzie obrazy nieprawości waszéj. — Taka to jest łaska, która rodzi się z grzechu, rośnie grzechem, i póty nie puszcza grzesznika, póki grzesznik grzechu nie opuści.

5. Niedosyć na tym: — łaska ta nie tylko jest trwałą i stateczną, ale nadto jest powszechną dla wszystkich i dla każdego stanu ludzi. Już o niéj nie można powiedzieć tego, co powiedział o łasce narodowi żydowskiemu danéj, ukoronowany Prorok: *Nie uczynił tak żadnemu narodowi,* bo równie ją spuszcza Bóg na pokutujących, jako i na grzeszników, równie jéj użyczył Piotrowi, jako i Judaszowi, owszem, dodaje św. Aug., że tego rodzaju łaski najwięcéj doznają grzesznicy, wszyscy według tego, co napisał św. Paweł Apostoł: *Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia.* Jakożkolwiek grzesznikami jesteśmy, nie traćmy nadziei, bo ma Bóg w skarbie swoim łaski, których tak nam udziela, jako i Świętym swoim.

6. Prócz tego ta łaska jest bezpieczną i żadnemu nie podpadająca podejrzeniu. Na niektórych łaskach łatwo się oszukać możemy, bo i *Anioł ciemności* łatwo się odmienić może w Anioła światłości, i tak (św. Ambr.) bywa często, że to, co my być rozumiemy nadprzyrodzoną nadzieją, to być może szatańskim naigrawaniem; co sądziemy żalem nadprzyrodzonym, który łzy wyciska, to może pochodzić z przyrodzonéj miękkości serca. — Nic podobnego trafić się nie może w zgryzotach sumienia. Ta łaska pewna, niezawodna, bo nie może pochodzić zkądinąd, tylko od Boga. Czart radby jak najbardziej ukryć przed człowiekiem złość grzechu, szpetność grzechu, bojaźń grzechu. Namiętności nasze całą moc wywierają, aby przed nami ukryć wstyd i sromotę grzechu. Cóż za tym idzie, gdy czujemy nieznośne zgryzoty sumienia, żeśmy zgrzeszyli? Oto dowód, że to sam Bóg w naszym sumieniu woła, że to są

Ducha Najśw. głosy, że to jest szczególna a żadnemu podejrzeniu niepodpadająca łaska. Bojaźń sprawiedliwości Boskiéj miłość Dobroci jego, — te łaski wielce skuteczne u Świętych Pańskich, lecz ach, jak mało odnoszą skutku w grzesznikach!... Póki grzesznik przez zgryzoty i udręczenia sumienia nie jest przymuszonym wyznać: *Zgrzeszyłem*; — póki własne jego sumienie nie przekonywa go o nieprawość, póty nic na nim nie wymoże, ani bojaźń, ani miłość Boża. — Przeciwnie zaś, skoro zgryzotami i udręczeniem sumienia przyciśniony, wyznać musi: Zgrzeszyłem, natychmiast wyznać musi i daléj: zgrzeszyłem, — potrzeba więc, abym się lękał Boga jako Sędziego, — potrzeba, abym się udawał do Boga, jako do miłosiernego Ojca. Dla czegoż tak? Bo gdzie idzie (mówi św. Zeno Weroneński Biskup) o nawrócenie i pokutę grzesznika, tam jest Sąd nowy, na którym ani świadka, ani Sędziego, ani oskarżyciela innego nie ma, prócz samego grzesznika i sumienia jego. W innych sądach może być omyłka, uprzedzenie, złość, wzgląd, pobłażanie, — w tym sądzie, gdzie sumienie oskarża, świadczy i sądzi, ani omyłka, ani uprzedzenie, ani złość, ani wzgląd, ani pobłażanie miejsca mieć nie może, bo samo sumienie przeciwko sobie oskarżycielem, świadkiem i sędzią jest. Toż się dzieje i z sercem ludzkim: — niech się jak chce opiera, niech będzie najtwardsze i najnieużytsze, — przyjdzie jednak czas, kiedy ustawicznym a nieznośnym katowaniom, zgryzotom i udręczeniom sumienia ustąpić musi, przynajmniéj dla tego, aby się tego ucisku i utrapienia pozbyć mogło.

Niedarmo to św. Ojcowie, chcąc opisać sumienie niespokojne, nazywają je ustawicznym a okrutnym katem, bo lubo te zgryzoty, te niepokoje od Boga, od Ducha Najśw. pochodzą, lubo są łaską jego, nie opuszczają jednak téj własności, że są mocne, potężne, i że tak rzeknę, okrutne, a zatem gwałtem przyciskające człowieka do nawrócenia i pokuty. — Słyszycie wy, mówi św. Ambroży, o przedziwnych i niespodzianych grzeszników nawróceniach: — katownie sumienia świat im zbrzydziwszy, wprowadziły do osobności. Chcecież wiedzieć, co Kościołowi urodziło Augustyna, tak sławnego światu nauczyciela? Zgryzoty i katownie sumienia! Uzbroił Bóg Augustyna przeciwko Augustynowi, postawił przeciwko niemu jego własne sumienie: — wszystkie inne łaski uporem pokonał, — od téj jednéj pokonanym został.

Cóż znaczy ta okoliczność, że wielu niezbożnych nie wie co to niepokój, co zgryzoty sumienia? Znaczy to, że już są odrzuceni na wieki, bo gdy w swéj niezbożności spokojni, gdy w swych nieprawościach swobodnie żyją, nie ma żadnéj nadziei pokuty i nawrócenia, bo nie ma dla nich łaski pokuty; wszystkich innych łask stali się niegodnemi, — téj nawet najpierwszéj i powszechnéj dla wszystkich, któréj Bóg największym grzesznikom zwykł udzielać, nie mają. Wykonany jest na nich ów wyrok cały Trójcy Przen., opowiedziany przez Izajasza Proroka: *Zmiłujmy się nad niezbożnym, aby się snać nie nauczył sprawiedliwości.* W tych słowach jest wyrażone miłosierdzie Ojca, miłosierdzie Syna, miłosierdzie Ducha Najśw.: *Zmiłujmy się*, ale miłosierdzie nad wszystek gniew dla grzesznika najstraszliwszy, bo to miłosierdzie znaczy: aby go nie trapić zgryzotami sumienia, aby go nie uciskać tym wewnętrznym udręczeniem serca, aby nie nauczył się sprawiedliwości, aby nie miał łaski do pokuty, aby nie miał pobudki do nawrócenia. — Od takiego miłosierdzia uchowaj nas, Boże!... Wszystkie raczéj ponosić uciski, wszystkie zgryzoty i najokrutniejsze katownie sumienia gotowi jesteśmy, niźli takie miłosierdzie.... Takie bowiem miłosierdzie nad niezbożnemi, jest największego gniewu znakiem, — takie zaś okrucieństwo, jakiego w zgryzotach sumienia doznajemy, jest największą dla grzeszników łaską.

Nie przestawajże, o Duchu Najśw., tak nas strofować i karać, nie przestawaj na nas przez nasze sumienie wołać, nie przestawaj tą nas łaską do pokuty i do nawrócenia pobudzać póty, póki tym strofowaniem, temi zgryzotami przerażeni, tą łaską przekonani, nie zaczniemy pozbywać z sumienia naszego grzechu, który te zgryzoty rodzi.

II.

Dowiodłem jaśnie téj pierwszéj prawdy: że zgryzoty i strofowania sumienia są szczególną Ducha Najśw. łaską; — teraz powiadam, że odrzucanie téj łaski, zaniedbanie i potłumienie tych zgryzot i strofowania sumienia, są największą grzesznika nieprawością.

Żebyśmy jak najjaśniéj dojść mogli, co to za złość, co to za nieprawość człowieka, niedbającego na zgryzoty własnego

sumienia, potłumiającego te wewnętrzne strofowania, zatykającego uszy na te najpotężniejsze głosy, co to za złość pogardzać tą Ducha Najśw łaską: — do tego nie trzeba więcéj, jak tylko z jednéj strony przypomnieć wyliczone własności i pożytki téj łaski, z drugiéj znowu obaczyć tych własności i pożytków utratę.

1. Zgryzoty sumienia są Ducha Najśw. łaską, więc nie dbać o nie, więc potłumiać je w swym sercu, więc opierać się im z zatwardziałością umysłu nie co innego jest, jak *sprzeciwiać* się Duchowi św. jako Dawcy téj łaski, jest to należeć do liczby owych zakamieniałych i zatwardziałych Żydów, którym św. Dyakon i Męczennik Szczepan na oczy wyrzucał: *Twardego karku i nieobrzezanych serc, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi św.* Sprzeciwiali się Żydzi Duchowi św. jak? i dla czego? Odpowiada św. Chryzostom, że sprzeciwiali się *własnemu sumieniu swojemu* Nie mogli nie widzieć szkaradności grzechu swego w zabójstwie Messyjasza; byli przekonanymi o prawdzie jego nauki, o świątobliwości jego Prawa, o niezawodnym świadectwie jego cudów; nie mogli odpowiedzieć na dowody, któremi ich zabobony Uczniowie jego potępiali; — z tym wszystkim, zaślepieni, zatwardzeni, jeszcze i jeszcze pomnażali nieprawość, gdy przeciwko własnemu sumieniu uznanéj sprzeciwiali się prawdzie, i zamiast pokuty, którą im radziło sumienie, przyczyniali grzechu, zabijając tych, którzy ich z tego zaślepienia wyprowadzić chcieli: *Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi św.* — Jest to żywy obraz zatwardziałych grzeszników. Woła na nich najpotężniejszym głosem własne ich sumienie: To się nie godzi, to zakazują Boskie i ludzkie Prawa, — to jawna niesprawiedliwość, to niegodziwa zemsta, to szpetna namiętność... — cóż na to zaślepiony grzesznik? Słyszy on te wewnętrzne głosy, ale ich nie słucha; — czuje tego gryzącego robaka, ale te jego zgryzoty potłumia; — widzi ustawicznie przed sobą nieprawość swoję, ale o nią nie dba: — a możeż być większa nad tę pogarda Ducha Najśw.?....

2. Co więcéj jeszcze: Ponieważ zgryzoty sumienia są łaską w porządku nawrócenia grzesznika *najpierwszą* te więc zgryzoty w sobie potłumiać, im się sprzeciwiać, jest to wszystkie źródła miłosierdzia Boskiego tamować, wszystkie środki do

zbawienia nieskutecznemi czynić, wszystkich innych łask i dobrodziejstw Boskich niegodnym się stawać, jest to — przywodzić Boga do tego, aby nas *nie mógł* zbawić, siebie zaś do tego, abyśmy zbawionymi być nie mogli.

Pospolite i powszechne Prawo Boże jest, aby za *pierwszą* łaską następowały *drugie*, aby pierwsza łaska wstęp czyniła innym, a przeciwnie, gdy kto odrzuci pierwszą, nie otrzymuje drugich, gdy pogardzi pierwszą, inne mu bywają umknięte.

Owóż pierwszą łaską są strofowania i zgryzoty sumienia, które Bóg dopuszcza na grzesznika, dla jego nawrócenia. Grzesznik tą łaską pierwszą pogardza, te zgryzoty i strofowania potłumia i nie dba o nie: cóż za tym idzie? To nieomylnie, że Bóg na ukaranie téj zatwardziałości, *dalszych* łask umyka, samemu sobie grzesznika *zostawuje*, nie daje mu żadnéj pomocy, widzi go niesposobnym pokuty, — policza go między odrzuconych od miłosierdzia swego, — a tak wyrok ostatecznego potępienia wydaje... Te są stopnie, któremi pospolicie idą na zgubę chrześcijanie, pogardzający pierwszą Ducha Najśw. łaską — zgryzotami sumienia.

3. Zgryzoty sumienia są łaską *cudowną*, — téj się łasce sprzeciwiać jestto — *cud niewdzięczności*. Bóg przez swoje miłosierdzie w samymże grzechu wynajduje dla grzesznika łaskę: — grzesznik w samejże łasce wynajduje nową przyczynę grzechu; — jest to cud przeciwko cudowi, cud złości człowieka przeciwko cudowi dobroci Boga, — cud zaślepienia grzesznika, przeciwko cudowi oświecenia Ducha Najśw.

Bóg przez zgryzoty sumienia, jako Pan Najwyższy upokarza człowieka, — Bóg zastrasza przez nie człowieka, — przekonywa go o złości, chce go przez te katownie przywieść, do poprawy: — człowiek, gdy na te zgryzoty nie dba, z większą zuchwałością przeciw Bogu powstaje, — cóż czyni? Ach czyni jako buntownik, gdy nie tylko nie słucha upominania nie dba na przestrogi, ale pogardza strofowaniem, lekceważy pogróżki i zdaje się mówić: Nie dbam o nadgrody, kary się nie lękam; — czy mnie Bóg kocha, czy mnie nienawidzi, o to nie stoję, dość, że moje chęci wypełnię, mojéj woli dogodzę.. Taka to jest zuchwałość grzesznika, zuchwałość przeciwko Stwórcy, przeciwko Panu, przeciwko Bogu....

4. Lecz nie tu koniec złości i nieprawości. Zgryzoty sumienia są łaską trwałą i stateczną, więc odrzucenie téj łaski — znaczy zadawnioną i głęboko w sercu grzesznika wpojoną zaciętość. Luter w swych księgach tym się szczycąc napisał, że długo pracując, wreszcie dokazał tego, że po długich i ciężkich strofowaniach i katowniach sumienia, już zupełnego na potym używał pokoju, nie czując najmniejszéj zgryzoty robaka sumienia swego, ale mu dobrze odpowiada X. Bourdalowe, kaznodzieja królów franc.: „Czyli to w istocie prawda, żeby tego dokazał, czyli nie, o to się nie pytam, — to tylko mówię, że tym się szczycąc Luter, gorszym się wyznaje, niż są czarci i potępieńcy w piekle, bo ci nawet już nie łaskę, ale tę karę czują od Boga, że ich sumienia robak gryzie i gryść będzie po wszystkie wieki, a to według świadectwa samegoż Chrystusa: „*Robak ich nie umiera i ogień ich nie gaśnie.*“ — Podobnież ma się sprawa z wszystkiemi, którzy się z tym — acz nieszczérze — przechwalają, że przy wszystkich wolnościach, rozpustach, swywolach, żadnéj w swym sumieniu nie czują zgryzoty, — są oni gorszemi niż czarci, niż potępieńcy... Jeżeli tak jest rzeczywiście, że żadnéj zgryzoty sumienia nie czują: — otóż dowód owego miłosierdzia Boskiego nad niemi, o którym poprzednio mówiłem: *Zmiłujmy się nad niezbożnym, aby się snać nie nauczył sprawiedliwości.* Otóż to znak ostatecznego ichże samych zaślepienia, — otóż to owa przepaść niezbożności, o któréj wspomina Pismo św.: *Niezbożnik gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma.* Już go ani bojaźń, ani miłość Boska, ani obietnice nadgrody, ani postrachy kary, ani wiara, ani rozum, ani poczciwość, ani wstyd nie odwodzi od złego. *Niezbożnik gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma.* Cóż to innego jest, pyta się św. Aug., tylko jawnie Bogu od człowieka wydana wojna? Tak niezbożny w rzeczy saméj zdaje się mówić do Boga: Ty mnie, Boże, wszystkiemi sposobami chcesz pociągnąć do siebie, a ja wszystkiemi sposobami Tobie opierać się będę. Ty mi chcesz łask swoich udzielać, a ja je odrzucać będę. Ty mnie chcesz zniewolić dobrodziejstwy, a ja niemi pogardzę. Ty mnie chcesz zastraszyć, a ja się tych postrachów lękać nie będę. Ty na mnie przepuścisz głosy i wołania sumienia, a ja to sumienie przygłuszę. Ty pomnożysz zgryzoty tego robaka, — a ja go umarzać będę. - To w rzeczy saméj mówią niezbożni, nie

słowy, ale mówią uczynkami i obyczajami, kiedy śmieją pogardzać zgryzotami własnego sumienia swego: *Niezbożnik gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma.*

Jest w tym szczególna nieprawość grzesznika, że się staje niegodnym łask, których Bóg udziela wszystkim i dla każdego stanu ludzi, co więcéj, których udziela samym tylko swoim przyjaciołom i swoim Świętym i Pokutującym. I cóż zostanie grzesznikowi, skoro te jeszcze łaski odrzuca, których Bóg udziela najzakamienialszym grzesznikom? Nic, zaiste, tylko dobrowolnie i rozmyślnie chcieć być w liczbie odrzuconych, którzy nie poznają się nieszczęśliwemi, aż dopiero w piekle, gdzie już nigdy nie odzyskają Boga i łaski jego, i gdzie z ostatecznéj zgryzoty, a bardziéj z rozpaczy sumienia, bluźnić będą przeciwko Bogu i łasce jego. Bluźnić będą, — ale niesłusznie! Bóg Sędzia usprawiedliwi się przed całym światem, że innych oskarżycielów na grzeszniki nie słuchał, że innych świadków przeciwko nim na Sądzie swoim nie szukał, oprócz ich własnego sumienia. *Tam sumienie ich świadectwo dawać będzie, albo je oskarżając, albo wymawiając.* mówi Paweł św. — Sumienie oskarżało ich (ś. Chryzost.), gdy żyli, sumienie oskarżać będzie, gdy będą z życia swego sądzeni. I cóż będą mogli odpowiedzieć niezbożni odrzuceni, gdy rzecze do nich Bóg: „Już się nie pytam Aniołów, już nie pytam ludzi, już nie pytam czartów, ale się pytam waszego własnego sumienia: czyliż ono nie wołało, gdyście byli w okazyach i ponętach do grzechu? czyliż się nie wzdrygało w samym czasie grzechu? czyliż nie gryzło i nie katowało po popełnionym grzechu? Cóż, kiedyście wy na te wołania zatykali uszy, na te wzdrygania się nie dbali wcale, a zgryzoty i katownie potłumialiście gwałtem.... Już teraz nie dokażecie tego, aby nie mówiło, aby nie oskarżało, aby nie świadczyło, aby nie potępiało, a zatym tak oskarżonych, tak obwinionych, tak potępionych od własnego sumienia, oskarżam, obwiniam, sądzę i potępiam na wieki, Ja — Ja Bóg i Sędzia wasz!...

Ach straszliwy, ale najsyrawiedliwszy wyroku!.... Cóż więc czynić, aby tego dekretu uniknąć? Nie ma sposobu innego, tylko chwycić się łaski, któréj nam Bóg użycza przez zgryzoty i strofowania sumienia. Jeżeli jednak tu jest choć jeden, któryby tą łaską Ducha Najśw. — łaską strofowania i zgryzot sumienia, pogardził, któryby szukał sposobu na ich

potłumienie, aby dogadzać swym namiętnościom, a nie myśleć o pokucie i o nawróceniu, — tedy ja temu przypominam ową najstraszliwszą karę, którą Bóg pogroził zatwardziałemu narodowi żydowskiemu przez Ezechiela Proroka: *Narodzie niewdzięczny, oddalę od ciebie wszelkie ukaranie moje, nie doznasz ucisków ani dolegliwości, ale oddam cię w moc chęci twoich, a gniew mój odpocznie na tobie.* Cóż to znaczy, pyta się św. Augustyn, *Gniew Boski odpocznie?* I daje odpowiedź: Wtenczas gniew Boski odpoczywa na grzeszniku, gdy go odrzuca i odstępuje zupełnie, zostawując go samemu sobie, już się inaczéj nie gniewając, już go nie strofując, już go wcale nie karząc docześnie, ale całą moc gniewu swego zostawując wieczności ...

Ach, Boże i Panie mój, grzesznikiemci jestem, ale jeżeli mnie chcesz karać, — karz, mścij się przez wszystkie sposoby, które masz w skarbie sprawiedliwości i mądrości twojéj, — tę jednę oddal odemnie karę: — uspokojenie gniewu twego na czas, abyś się gniewał na wieki!.... Tego ja jednego milczenia twego nie chcę, które mnie bardziéj przeraża nad wszystkie wołania twoje, tego jednego wypogodzenia lękam się bardziéj, nad wszystkie burze, — tego politowania więcéj się boję, nad wszystkie zemsty....

Tu, Panie, — wołam z św. Aug. — karz, *tu* siecz, *tu* uciskaj, ale przepuść w wieczności!...

Duchu Najśw., użyczaj téj łaski, a my Cię z Ojcem i z Synem uwielbiać będziemy teraz i w wieczności. — Amen.

Kazanie II na Poniedziałek Świąteczny.

O potrzebie znaków Ducha św. dla złych chrześcijan.

(Wyjęte z małemi odmianami z X. J. Męcińskiego, Reform. *Nauki wiejskie świętalne.* Kraków 1805).

(NB.! X. J. Męciń. czerpał wiele z M. Fabra S. J. *Opus tripartitum*, i niniejsze kazanie jest niemal dosłownym tłomaczeniem z tegoż dzieła).

„Światłość przyszła na świat" itd.

Ta światłość przychodząca na świat oznacza Ducha Najśw. bo on się na Dniu świątecznym w świetle oznajmił, — atoli ludzie nienawidzą światłości, bo miłują ciemności, źle czyniąc, chodzą w grzechach jakby w nocy.

Duch św. przyszedł nie tylko na oświecenie Apostołów, niosąc im nieb. nauki, ale był on także obiecany sługom i służebnicom. Był dany Kościołowi Chrystus., wszystkiemu zgromadzeniu wiernych, między któremi znajdowali się nie tylko uczeni i piśmienni, ale też prostacy i nieukowie, więc bardziéj potrzebujący oświecenia, jakiemi są wieśniacy bez pisma, bez książki, bez doświadczenia w rzeczach duchownych. Wam więc szczególniéj potrzeba wytłomaczyć, co wyrażają *znaki* zesłanego Ducha Najśw., — na co zstąpił Duch św. *w językach?* na co w *ogniu?* na co w *szumie gwałtownym?* Mówię tedy:

1. Złym chrześcijanom trzeba *języka* Ducha św., bo nie umieją uczciwie gadać.
2. Trzeba *ognia* Ducha św., bo są bardzo oziębli do nabożeństwa.
3. Trzeba *grzmotu* Ducha św., bo są bardzo ospali i zuchwali na zbawienie duszy.

Poklęknąwszy, wezwijmy Ducha Najśw., aby was oświecił i dał poznać te prawdy, za przyczyną Najświętszéj Maryi Panny. — *Zdrowaś....*

I.

Okoliczność ta, że Duch św. w *językach* się objawił, była i jest bardzo potrzebna na poprawę *ludzkich języków*, nie umiejących uczciwie mówić. Dla *trzech* osobliwie wad i przyczyn potrzebuje język ludzki naprawy: 1, jeśli kto nie upada w słowie, w języku, ten doskonały jest, i może jak wędzidłem kierować wszystko ciało, jako gdy koniom wprawujemy wędzidło już nam posłuszne, już się obracamy kędy chcemy. — 2, język jest ogień, powszechność nieprawości, — język nieumiarkowany, który szpeci wszystko ciało, język zapalony od piekła. — 3, wszelkie przyrodzenie (dzikość zwierząt, drapieżność ptaków i jadowitość płazów) bywa ukrócone od ludzi, lecz języka ludzkiego żaden z ludzi ukrócić nie może. To wszystko są słowa św. Jakóba Apostoła. Patrzcież tedy, jak język ludzki koniecznie potrzebuje naprawy, uleczenia i ukrócenia. Teraz przydaje się ludziom to, co niegdyś żydom, którzy skoro z poganami pożenili się, dzieci ich zupełnie zapomniały żydowskiego, rodowitego języka, a nauczyły się po pogańsku i bałwochwalsku gadać, — przewrotnie i bezbożnie. Dla tego przez opowiadanie wiary i Ewang. chciał Duch św. odnowić ludzkie języki, żeby chwałę Boską opowiadały i uczciwie mówiły. To czynili dawni chrześcijanie, którzy na dniu Świątecznym, chociaż mówili różnemi językami, jednakże wspólnie wielmożne rzeczy Boskie ogłaszali, a dni i nocy na świętych rozmowach tyczących się chwały Boskiéj i zbudowania bliźniego przeczuwali. Były to czasy święte, czasy szczęśliwe, kiedy się na chrześcijanach pełniło to proroctwo: *Przywrócę ludowi wargi wybrane, aby wzywali wszyscy Imię Panskie.* Ale teraz prosić trzeba Ducha św., żeby raczył zstąpić powtórnie w językach na odnowienie ludzkich języków, bo jakimże to teraz językiem gadają ludzie, osobliwie po wsiach i po miasteczkach? Ażali nie pogańskim i bałwochwalskim? Jakiż to jest język, język wszczynający poswarki, przezywania się najhaniebniejsze, znieważający sławę bliźniego, obrażający miłość chrześcij., braterską? Jakiż to jest język, język krociami, milionami wspomi-

nający czartów, język do ustawicznéj przyzwyczajony przysięgi, nadaremno wspominania Imienia Boskiego? Jaki to jest język język w schadzkach i towarzystwach waszych, w karczmach, na „pańskiem“, najszpetniejsze plúskający słowa i mowy najwszeteczniejsze? Sąż to języki chrześcijańskie, poświęcone na Chrzcie od Ducha św., kiedy w usta kapłan kładł sól? Sąż to języki prawowierne, tylekroć uraczone przytomnością Jezusa Chrystusa, którego w Komuniach przyjmujecie tyle razy? — Cóż czynicie językami waszemi, używając ich do tak bezbożnych, tak szpetnych i nieuczciwych mów? Oto budujecie wieżą *Babel*, to jest, niesławę chrześcij. imienia i wiecznego zamięszania. I któż podnieca, kto zapala taki wasz język? Oto piekło samo. Język taki jest żądłem ognistych wężów, które swym ukąszeniem zabijały żydów na puszczy. Kto tam naówczas na pustyni od takiego węża był ukąszony, miał patrzeć na węża miedzianego, którego Mojżesz wywiesił, żeby był uzdrowiony: — tak i wy ludzie nawyknieni do bezbożnych, szpetnych i nieuczciwych mów, wpatrujcie się w Chrystusa na Krzyżu, a nauczcie się pobożnie i uczciwie mówić, modląc się za nieprzyjaciół, ciesząc smutnych i Bogu polecając. Jeżeli was to nie naprawi i nie odmieni waszych języków, — niech was zatrwoży język rozpalony onego bogacza z Ewangieli, gorejącego w piekle, który tam żebrał o ochłodzenie języka swego w mękach choć kroplę wody na końcu palca, bo bogacz ten najwięcéj językiem grzeszył przy biesiadach swoich, i dla tego najsrożéj na język był dręczony (s. Gregor.)

P. Jezus przed swoim Wniebowst powiedział, że wierni jego wyznawcy *mieli nowemi mówić językami*. Proszęż was tedy przez miłość Chrystusa, — pokażcie to w skutku, — dotychczas mówiliście językiem złego ducha, przeklinając, złorzecząc, bluźniąc, przysięgając się, kłamiąc z krzywdą Boga, — więc od dziś dnia zacznijcie mówić językiem Ducha Najśw. Apostoł Piotr św. apomina: *Jeżeli kto mówi, niech mówi słowa Boskie, aby we wszystkiém był uwielbiony Bóg, przez Jezusa Chrystusa.*

II.

Potrzeba, daléj, Ducha św., bo jesteście bardzo oziębli do nabożeństwa.

Przez oziębłość duszy w chrześcijanach albo stygnie, albo się całkiem wygasza duch nabożeństwa Jakież są znaki i skutki téj oziębłości? Oto trudność zdobycia się na żal za grzechy, — ociężałość do odmiany złego życia na lepsze, — gnuśność do postępowania w chrześcij. doskonałości i do ochotnego ćwiczenia się w dobrych uczynkach. Na te to straszliwe oziębłości potrzeba *ognia* Ducha św, żeby serca wasze do nabożeństwa zapalił.

Zastanówcie się dobrze nad sobą samymi i powiedzcie, jakiéjże to nie doznajecie trudności w czynieniu pokuty! Odprawiacie, prawda, spowiedzi, zdobywacie się na znaki pokuty, — ale czyż czynicie *zupełną, doskonałą pokutę*, z żalem i skruchą należytą za grzechy wasze? Ależ to od woli waszéj saméj nie zależy, zależy to najpierwéj od poprzedzającéj łaski Ducha św., wzbudzającéj do skruchy, do porzucenia grzechów i do brzydzenia się niemi. Ogień ma ten przymiot, że kiedy w górę wybucha, wydaje trzask i szelest. Tak Duch św., kiedy poczyna wzruszać serce grzesznika do pokuty, do brzydzenia się grzechem, przeraża go całego i wzbudza w nim te zbawienne i przenikające myśli: Ach, któż to jest ten, któregom obraził? — Bóg! — A cóż ja? Czym ja to, com się odważył rękosz podnieść przeciw Stwórcy mojemu? Ja proch i lepianka?... Cóż mam za korzyść z grzechu?... Oto utraciłem najlepsze dobro, a zasłużyłem karę najsroższą...

Taka jest moc pierwsza ognia, taka dzielność łaski Ducha św. Ile razy na *Samsona* przypadł Duch Pański, Samson stawał się odważny i mocny, że lwa srogiego rozdarł jakby słabe koźlę na sztuki: — tak i ty, grzeszniku, masz się zachować przy pokucie, — masz porozrywać grzechy przez skruchę, pokruszyć je na sztuki najmniejsze przez spowiedź, abyś dał poznać, że Duch św. działa w tobie pokutującym.

Myśli sobie i mówi niejeden: „Tak dawno żyje się w takich a takich grzechach, — trzebaby już te nałogi porzucić, bo one szkodzą nie tylko duszy mojéj, zbawieniu memu, ale i méj sławie, memu zdrowiu i doczesnemu życiu memu.“ Święte to i zbawienne myśli, cóż kiedy ich nie przywodzi do skutku? Otóż do tego przeszkadza mu gnuśność! I tu więc potrzeba ognia Ducha św. Ogień ma tę własność, że przemienia naturę rzeczy: surowe potrawy miękczy i czyni je użyteczne dla zdrowia ludzkiego; żelazo z natury swojéj twarde, ciemne,

ciężkie, zimne, gdy je rozpali, nadaje mu własności ognia, czyni je miękkie, jasne i gorejące. I ogień Ducha św. gdy przyjdzie do serca ludzkiego, przemienia go w inszego. Człowiek, który przedtym był twardszy nad żelazo w uporze, czarniejszy nad ciemności w sumieniu, ciężarem grzechów przytłoczony do ziemi, nad lód zimniejszy w miłości rzeczy Niebieskich, — za łaską Ducha św. daje się miękczyć w swéj zatwardziałości, staje się powolnym natchnieniom Boskim, podnosi się w pragnieniu do rzeczy wiecznych, usilnie i statecznie wystrzega się grzechów i goreje miłością Boga. — Taka jest moc Ducha św. dzielności ognia podobna! Kiedy Prorok *Samuel* namaszczał Olejem *Saula* na króla, powiedział do niego: *Przypadnie na cię Duch Pański, i będziesz prorokował z innemi, i odmienisz się w męża innego.* I tak się stało! Saul, który przedtym wieśniacze życie prowadził, rzeczy podłych pilnował, potym Duchem Boskim napełniony, zdobywał się na wspaniałe królewskie myśli i dzieła, chwałę Boską wyśpiewując z innemi Prorokami. Tak podziśdzień, kiedy widzisz, że ten a ten ze złego staje się dobrym, szpetne obyczaje w uczciwe, występki w cnoty, uczynki bezbożne w zbawienne odmienia, znakiem to jest, że nim rządzi Duch św. i możem mówić: *Tu jest odmiana prawicy Najwyższego.*

Potrzeba *ognia* Ducha św., abyście z cnoty w cnotę postępować, abyście do doskonałości podążać mogli. Ogień wzbija się w górę, i wszystko co zapala, porywa: — podobnież macie całym sercem wzbijać się do Boga i porywać się do rzeczy wiecznych. Kto ochotnie powinności katolika wykonywa, znak to jest, że go ogień Ducha św. ogrzewa. Wiemy z doświadczenia, że gdzie zawiasy i zamki we drzwiach olejem polane, tam drzwi bardzo łatwo otwierają się. Inaczéj, gdy nie są nasmarowane, — skrzypią i zgrzytają. Tak, którzy dają się Duchem Bożym rządzić, który się *Duchownym Namaszczeniem* zowie, ci ochotnie wykonują powinności swoje, co im Bóg, sumienie i Prawo nakazują; — ci zaś, którzy Duchowi św. nie są powolni, obowiązki katolickie albo zaniedbują całkim, albo je wykonują z trudnością i szemraniem.

Usiłujcież tedy wskrzesać w sobie ten ogień Boski Ducha św.! Ogień wznieca się dmuchaniem lub téż, jak dawniéj, uderzeniem stali o krzemień. Dmuchaniem, mówiąc po duchownemu, — jest modlitwa, uderzenie stalą o krzemień jest —

umartwienie i skrucha. Módl się często jak Apostołowie przed przyjściem Ducha św. *trwali na modlitwie:* módl się nabożnie, bez pacierza nie jedz, nie zasypiaj, nie wstawaj. Spoglądaj często w Niebo, wzywaj pokornie, a przyjdzie na cię Duch mądrości. Daj też sobie czas rozmyślania i uważania życia Chrystusowego, a obacz, jakoś niewdzięczny Bogu, jak nędzny, najsurowszych kar Boskich winien, — a tak rozmyślając, zawołasz z Prorokiem: *Zagorzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojim rozpalił się ogień.* — Zdobywajcie się na żal za grzechy, na skruchę, przyzwyczaj się do umartwienia, do cierpliwego znoszenia twoich nędz i utrapień....

III.

Na ostatku potrzeba *grzmotu* Ducha św., bo wielu znajduje się ospałych i zuchwałych na zbawienie duszy. Ci to zasmucają Ducha św., ci sprzeciwiają się Duchowi św., ci wygaszają w sobie Ducha św.

1) O grzesznikach zasmucających ucha św. mówi Apostoł Paweł św.: *Nie chciejcie zasmucać Ducha św. którym naznaczeni jesteście na dzień odkupienia,* to jest chrztu. To zaś czynią najprzód ci, którzy z umysłu i dobrowolnie, choćby też na grzech powszedni, odważają się, bo szpecą dom boski, — duszę, w której Duch św. mieszka, i ogołacają się z wielu darów Boskich, które mogli pozyskać. — Powtóre, rozpustni zawzięci i gniewliwi, bo jako pszczółki uciekają od zgnilizny i fetoru, nienawidzą rzeczy gorzkich, — do słodyczy, wonnych zapachów, mleka, miodu i kwiatów przynęcają się: — tak Duch św., który w czystych i spokojnych duszach kocha się, nienawidzi rozpustnych, zawziętych i gniewliwych nie cierpi. — Ci także, którzy na grzech śmiertelny odważają się, bo wprowadzają do serca swego złego ducha, z którym Duch dobry, Duch św. razem obstać żadną miarą nie może. Takich to upomina św. Paweł Apostoł: *Nie dawajcie miejsca biesowi, nie zasmucajcie Ducha św.*

2. Grzeszników Duchowi św. kłamiących, gromił Piotr św. w Ananiaszu: *Czemuż szatan serce wasze skusił, żebyście kłamali Duchowi św.*? Kłamią Duchowi św. ci, którzy świętokradzko dane Bogu śluby gwałcą, bo te śluby pochodzą z natchnienia Ducha św. — Daléj ci, którzy przedsięwzięcia poprawy

życia nie dopełniają, do dawnych się grzechów wracają; — którzy obiecują odpuszczać urazy, a nie odpuszczają, — cudze rzeczy wydarte, ukradzione powrócić, a nie powracają, nie nadgradzają. Ci naśladują Ananiasza i Safirę, kłamiących Duchowi św., i stają się ich kary śmierci winnymi, jeżeli nie tu doczesnéj, to wiecznéj, gdy się nie nawrócą. — Do liczby kłamiących Duchowi św. należą także matacze na spowiedziach, tający grzechy, albo wymawiający swoje grzechy. Oszukujesz spowiednika, ale i Ducha św. pokrzywdzasz, tego Ducha, który jest Duchem prawdy i szczérości, tego Ducha, który w czasie spowiedzi twojéj oczekuje cię spowiadającego, aby w tobie przez łaskę zamieszkał, — tego Ducha, w którego mocy spowiednicy odpuszczają albo też zatrzymują grzechy.

3. Duchowi św. sprzeciwiają się najprzód ci, którzy albo nadto ścieśniają miłosierdzie Boskie, mówiąc, że ich bez litości porzuci, albo nadto rozszerzają bramę dobroci i litości Boskiéj, utrzymując fałszywie, że ich zbawi przy ich najgorszych zbrodniach, — bez pokuty. — Powtóre, niepokutujący, którzy chcą trwać w swoich grzechach, w grzechach umierać i grzechy swoje do Sądu Boskiego i do wieczności zanoszą. — Daléj ci, którzy w złościach swoich na upominania Ducha św. przez Kościół św., przez Pasterzy swoich, przez duchownych, przez starszych, stają się zatwardziali, zahartowani jak żelazo.... Należą tu jeszcze oni uparci i zuchwalcy, którzy przeciw oczywistości uznanéj prawdy walczą, grzech za cnotę mają, a dzień i jasne południe za nocne ciemności. — Nakoniec zazdrośnicy, niecierpiący łaski i darów Boskich w bliźnich, którzyby chcieli związać ręce Duchowi św., dawcy wszelkiego dobra, żeby nie był chojny dla innych. — Na tych wszystkich potrzeba grzmotu Ducha św., którym napełniony Szczepan św. gromił uparte i zatwardziałe żydy: *Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawzdy sprzeciwiacie Duchowi św.*

4. Ducha św. wygaszają ci, którzy się całkiem i zupełnie zanurzają w zabiegach, w żądzach świeckich i rozkoszach, żeby dla tych roztargnień nie mieli czasu słuchać natchnień Ducha św. Jako ogień nie goreje, kiedy go zasypiesz popiołem, albo wodą zalewasz: tak i Duch św. wygasza się przez żądze, rozkoszy i zabawy świeckie. — Ducha św. wygaszają, którzy usiłują umorzyć robaka sumienia, wdając się w rozpusty, pijań-

stwa, w złe towarzystwa, w biesiady, gry, tańce, żeby nie słyszeć głosu sumienia swego. Gardzą oni duchownemi osobami, kazaniami, nabożnemi książkami, żeby się nie poznali, czym są, — podobni do słonia, który czystéj wody nienawidzi, ale z błotnistych kałów pije, żeby w tamtych nie widział swojej szpetności. (*Comparatio certe claudicat, cum de elephante res narrata minime constet!*)

Owóż grzesznikom zuchwałym, Ducha św. zaprzeczającym Duchowi św. kłamiącym, — Duchowi św. sprzeciwiającym się, Ducha św. wygaszającym, trzeba grzmotu Ducha św., żeby się pobudzili do bojaźni Bożéj i przerażali się na wskroś tym piorunem: *Ktoby mówił przeciwko Duchowi św., nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym.* Straszna rzecz: *Nie będzie mu odpuszczone!* Nie ze strony Boga, bo jego miłosierdzie nieskończone, ale z strony grzesznika, bo ten sprzeciwiając się Duchowi św., zagradza sobie drogę do pokuty do łaski i do zbawienia.

Duchu św., zstępujący w *językach, — ognia, — i w szumie*, nauczże nas dobrze mówić, — zagrzewaj nas do nabożeństwa, — przerażaj nas synowską bojaźnią, abyśmy byli zbawieni! Amen.

Kazanie III na Poniedz. Świąteczny.

Duch św. Przewodnik, — Ożywiciel, — Pocieszyciel.

(Passim ex J. Madeyski, Sch. P., passim ex Muchowski S. J.)

W daleką bez przewodnika puszczać się drogę, jest rzecz wielce niebezpieczna; nietylko zbłądzić, ale i zginąć może kto się sam w odległą udaje krainę. Dla tego starzy poganie przed dalekiemi drogami czynili ofiary Herkulesowi, bo że, on siła dróg odprawił i na nich wiele pozabijał straszydeł,

srogie trudności przebył, ztąd mu swoje polecali podróże, aby je w drogach kierował, i od niefortunnych bronił przypadków. My wszyscy jesteśmy — podróżni, — idziemy co dzień, co godzina, co moment do nieb. krainy. O jak to daleka, jak niebezpieczna droga, albowiem, jak mówi św. Grzegórz, złośliwi duchowie jako jacy rozbójnicy, zastępują naszą drogę, i chcą nas koniecznie z dóbr duchownych i z duszy złupić. A co największą, tak wiele mylnych dróg mamy przed sobą, i nie wiemy, którą się puścić. Pyta się Salomon: *Któryż z ludzi może wiedzieć drogę swoję?* Nie wie nikt, którędy ma iść do zbawienia, którym gościńcem do wiecznéj owéj trafić ojczyzny. Zda się częstokroć człowiekowi, że drogą prostą, drogą cnoty idzie, a on idzie drogą nieprawości. Rozumie, że idzie do Jeruzalem, a on idzie do Jerycha, i napada na zbójców, którzy go z cnoty, z poczciwości, z łaski Bożkiéj odzierają, ranią i ledwie żywego zostawują. Albowiem Mędrzec Pański mówi: *Jest droga, która się zdaje prosta człowiekowi, a koniec jéj prowadzi do śmierci.* Rozumiał pyszny Aman, od królowéj Estery i od króla Aswera zaproszony na ucztę, że idzie na bankiet, a on szedł na — szubienicę. Rozumieli owi Syryjskiego króla żołnierze, że idą do miasta Dothan, a oni zajechali do miasta Samaryi, i sami w ręce nieprzyjaciół wpadli. Tak częstokroć ludzie rozumieją, że prostym idą do Nieba gościńcem, a oni w piekielne idą parowy, i po niewczasie lamentują: Ach, my nieszczęśliwi, *zbłądzilismy z drogi prawdy*, a zbłądzili na wieki!... Któż nas tedy w tak mylnéj prowadzi drodze? Kto prosty do szczęśliwéj wieczności pokaże gościniec? Nie kto inszy, tylko Duch Przen. On to, on przewodnik nasz niezawodny, on poprzedza nas i na drogę naprowadza, idzie razem z nami, do terminu pożądanego doprowadza, na ostatek przez łaskę wytrwałości w dobrem, do Nieba wprowadza. On wszelkie oddala niebezpieczeństwa, przestrzega i pokazuje, która do życia, która do śmierci prowadzi ścieżka. I o tym I część kazania.

W II zobaczymy: jak Duch św. jest Ożywicielem, a w III Pocieszycielem.

I.

Poseł papieski Possewinus postrzegłszy, że król Zygmun III za namową podchlebnych heretyków drogę skierował k zborowi kalwińskiemu, zaszedł w oczy królowi i zawołał „Najjaś. Panie, nie tędy chodzili twoi przodkowie, nie jestt droga, która prowadzi do Boga.“ — Tak Duch Przen. jak prawy Przewodnik woła przez wewnętrzne natchnienia na człowieka: Stój, co czynisz, nie idź tamtędy, bo zginiesz, t ścieżka nie do Nieba, ale do piekła prowadzi, — i zaraz prze oświecenie swoje pokazuje drogę, którą się ma udać, żeby człowiek nie zbłądził, — prowadzi go nie manowcami, al bitym gościńcem, i drogami dziwnie dobremi. Opisał te drog Bernard św.: Drogi Pańskie Ducha Przen.. drogi proste, drogi piękne, drogi pełne, drogi równe. Proste bez błędu, bo prowadzą do życia, — piękne bez błota i fetorów, bo uczą czystości, — pełne ludzi, bo niemi już cały świat poszedł za Chrystusem. Zkąd stary Tobiasz tę dał synowi swemu naukę: *Każdego czasu wychwalaj Boga i proś Ducha św., aby drogi twoje kierował, i wszystkie rady twoje niechaj z nim będą.*

Zbłądził z drogi zbawienia Dawid, i płacze, i narzeka: *Zbłądziłem, jako owca, która zginęła.* Cóż uczynię? Nie wiem, jako na dobrą drogę trafić. Patrzy na tę i na ową stronę, — nie masz nikogo, coby błądzącego pocieszył. I podnosi oczy w Niebo, westchnie serdecznie i rzecze: Już ja widzę, że mi nikt nie pomoże, nikt nie pokaże drogi, jeden tylko Duch twój dobry, Panie, naprowadzi mnie na drogę prostą i do ziemi św. do ojczyzny nieb. zaprowadzi.

Gdy się Bóg-Człowiek narodził na świat, Trzéj Królowie z pogan idący, z dalekich od Wschodu krain przyjechali do Betlejem, aby mu pokłon oddali. A za czyimże przywodem przyszli do P. Jezusa? Wiedzieli z Balaama proroka i z podania ojców, że jak się Pan Nieba i ziemi narodzi, nowa i przedtym niewidziana pokaże się gwiazda, — téj upatrywali, i stało się, że w dzień Narodzenia Pańskiego ta gwiazda pokazała się. Skoro ją spostrzegli Królowie, zaraz wybrali się w drogę, a gwiazda przed niemi szła po powietrzu, i drogami, które mogły być najbliższemi, do Palestyny ich prowadziła, i dopiero nad szopką, w któréj był złożony P. Jezus, stanęła.

Cóż to za gwiazda była? Jest zgodne Doktorów zdanie, że o nie była jedna z dawnych od Boga stworzonych, ale nowa a powietrzu wisząca na podobieństwo komety, a Tomasz św. wiada, że to był Duch Przen., co i Aug. św. mówi: Jako tym w postaci ognia zstąpił na Apostołów, tak w postaci wiazdy prowadził Trzech Królów, a w nich pogańskie narody o Boga w ciele ludzkim narodzonego.

On każdego człowieka do wszystkiego, co tylko dobrego, o tylko zbawiennego jest, wiedzie i prowadzi. A czyżby była Magdalena do nóg Chrystusowych, Maryja Egipska na głęboką puszczą trafiła, gdyby od Ducha św. przewodu nie była miała? Były te czasy, kiedy chrześcijanie na okrutne męczeństwa jak pszczoły do miodu biegli. Dziwował się świat cały, patrząc na ludzi młodych, zdrowych, bogatych, co do urzędów i urodzenia wysokich, a oni przed haniebną dla Chrystusa śmiercią nietylko nie uciekają, ale się do niéj dobrowolnie garną: — któż ich do tego pobudzał, jeżeli nie Duch św.? Nigdybyście Święci Rycerze na rzeczy tak wielkie nie byli odważyli się, gdybyście Ducha Przen. Przewodnikiem nie mieli, — on wam te nieprzebyte trudności i zatrudnioną drogę ułatwił, on ostre ciernie w miękkie róże, kamienie w niekamienie obrócił. Idą i teraz do rozmaitych zakonów ludzie, żegnają się z rodzicami, z krewnemi, żegnają się ze światem i nadziejami jego, — natura się ociąga, na dożywotne zakonne więzienie i wspomnieć okropno, — on przecie idzie: — któż mu do tego jest przewodnikiem? Duch Przen. I w onę godzinę, kiedy dusza z ciałem rozwiązana, z tego świata na inszy przechodzi, — ten Duch dobroci przewodniczy. Idą pobożne duze chrześcij. tam, gdzie na Boga wiecznie patrzeć będą, idą wygnania do ojczyzny, z niewoli na wolność, zgoła, z ziemi s Nieba, więc i wtenczas Duch św. — idzie przed niemi, — n im łaski swojéj do dobréj śmierci dodaje, on nakoniec ozwiązane z ciałem przed majestat Boski prowadzi.

II.

(NB. Quae sequuntur, desumpta sunt ex: *Kazania Niedzielne* etc. *X. Macieja Muchowskiego* S. J. Sandomierz 1730. Rem utilem duxi etiam hoc genus concionandi, a caeteris con-

cionatoribus *alienum*, cum nostratibus huius temporis praedicatoribus communicare notumque eis facere.)

Łaska, którą bierzemy na Chrzcie św., a pomnażamy jéj przez św. Sakramentów zażywanie, jest to życie a życie Bogu — duszy naszéj. Tę łaskę masz, — masz prawo na żywot wieczny, — w téj łasce umrzesz, P. Bóg ci żywot wieczny szczęśliwy, błogosławiony dać musi jako twój. Czemu? Bo masz łaskę, która jest początkiem tego żywota wiecznego.... Łaska duszy naszéj poświęcająca, życie to nasze, tą Bogu żyjemy, tą wspomożeni na Niebo pracujemy: — niechajże człowiek tę łaskę mający, P. Boga obrazi ciężko, — i łaskę traci, i na duszy obumiera. A któż go wskrzesza tak umarłego? Duch Przen. tych wszystkich trupów Wskrzesiciel, Ożywiciel, tych wszystkich, którzy przez grzech na duszy Bogu obumarli. A to jak? Rodzisz się trupem na świat, — któż cię ożywił? Duch Przen. przez Chrzest. Żyjesz pięknie Bogu. — Przyjdziesz do rozumu, pokusa nawiedzie na tę albo na tę od Boga zakazaną nieprawość, — zezwolisz, — toś na duszy zgubiony... któż cię ożywi? Duch Przen. przez Sakr. Pokuty. Własna to dzielność Ducha Przen., mówi św. Cypryan, czy pierworodnym, czy uczynkowym grzechem obumarłych wskrzeszać.

Osobliwiéj jednak ta dzielność Ducha Przen. wydaje się względem tych, których grzechem uczynkowym Bogu obumarłych wskrzesza. Joel Prorok woła na pijanych: *Otrzeźwijcie się pijani*, — a cóż to za pijani? Pewnie oni, o których Salomon mówi: *Wino nieprawości piją*, — pili, piją niecnotę jako wino, miarkę przebrali, z nóg spadli, i jako pijani w błocie, w steku niecnoty swojéj leżeli, — o tym, żeby się na nogi porwać, nie pomyśleli. Na tych i takich Joel woła: *Expergiscimini ebrii*, — przetrzejcie sobie oczy, obaczcie się. Pijany a umarły niedaleko od siebie, i ten bezwładny, i ten bezwładny. Na tych niecnotą pijanych, a przez to samo Bogu obumarłych, bo sobie zbawiennie władnąć nie mogących, woła Duch Przen., jako niegdy wołał Joel: Zasmakowałeś sobie wszeteczny w wszeteczeństwie, chciwy w łupiestwie, mściwy w utrapieniu bliźniego, pyszny, dumny w pogardzie równych, niższych, ba i od ciebie godniejszych, zasmakowałeś sobie w złych nieprawościach, — piłeś tę i tę niecnotę, opiłeś się jéj, przebrałeś miarkę, miarkę ułomności, — poszły grzechy w nałóg, a dawny, a ciężki... — leżysz w niecnocie, jako pijany w błocie, i umarłemu po-

dobny, ani się zbawiennie do Boga ruszysz: — *obudźcie się*, — trzeba się z tego porwać, — tak woła Duch św. na tych niecnotą pijanych, a przez to samo Bogu obumarłych. Duch Przen. woła przez nadprzyrodzone oświecenia rozumu, aby widzieli, że źle czynią, — przez zapalenie woli, aby się ze snu śmiertelnego grzechu porwali. A to samo czyni jako? Słuchajcie!

Rozkazał Bóg Mojżeszowi: *Jeżeli kiedy podstąpisz pod miasto, ofiarujesz mu najpierw pokój, a jeżeli nie będzie chciało zawrzeć z tobą przymierza, mieczem oblegać je będziesz.* (Deut. 20). Tak Duch Przen. czyni, mówi Barradias: *kiedy Duch św., jakoby miasto jakie, zbuntowanego grzesznika oblega, pokój mu najpierw ofiaruje, jeżeli ten odrzuca pokój, mieczem dekretu Bożego ubitym bywa.* Stanie Duch Przen. nad człowiekiem Bogu przez grzech obumarłym, — trąca go przez swoje święte nadprzyrodzone uwagi i reflexyje: Człowiecze grzeszny, pamiętaj na P. Boga, — Bóg cię stworzył, mało to, — przyszedł na świat i człowiekiem się tobie podobnym stawszy, przez lat 33 robił, aby duszę twoję wyrobił, wypracował, — i na cóż masz prace jego, afekta ku tobie jego zawodzić? Porwij się z nieprawości, — Bóg cię jako dobry Ojciec marnotrawnego syna do serca przytuli: *et pacem primum offert.* Zaczyna Duch św. od pokoju, od miłosierdzia, od Dobroci Bożéj, — jeżeli się nie uda, bierze się Duch Przen. do miecza: — *si pacem respuit, gladio Divinae sententiae percutitur.* A do jakiegoż miecza? Do téj uwagi: Leżysz w grzechach odłogiem, przyjdzie śmierć, chciałbyś się przez pokutę porwać, — nie przyjdzie do tego... i tak umrzesz bez pokuty.... a co za tym idzie? Zginiesz a na wieki.... i dobrze to, bo tak sprawiedliwość święta Boga twojego każe.

Otoż tak obiema rękoma Duch Przen. zależałego w grzechach trąca, a co za tym idzie? Obumarłego wskrzesza: trąca ręką jedną, ofiarując pokój z Bogiem, a na wieki, — trąca ręką drugą, grożąc zgubą a wieczną. Tak Duch Przen. miłością, dobrocią P. Boga wskrzesił obumarłego Piotra, Magdalenę.... płakał Piotr, płakała Magdalena nad grzechami swojemi, ale téż same łzy miłości Jezusa wycisnęły. Przeciwnym sposobem podźwignął odumarłych Thaidę, Pelagią i inne grzesznice, jawnogrzesznice, ale się im wprzód dobrze mieczem ukarania Bożego a wiecznego (*nakiwał — sic*) nagroził

przez reflexyje: I ty, Thaido, zginiesz, i ty Pelagio zginiesz, a wiecznie zginiesz, jeżeli niecnoty nie poprzestaniesz: *sic oppugnat Spiritus s. rebellem peccatorem... pacem primum illi offert, si pacem respuit, gladio Divinae sententiae percutitur.*

Oblubienica w Pieniach Salomonowych zaszczyca się: *Głos Synogarlicy usłyszan jest w ziemi naszéj.* Duch Przen. — Synogarlica, ale ta Synogarlica grucha do ucha owych, letargiem grzechu śmiertelnego uśpionych, — grucha przez siebie sama, a jakoż? Uważa człowiek grzeszny: Ów człowiek umarł,... znagła umarł... niespodzianie umarł... nie dobrze to... — i ze mną się to podobno stanie... Zkądże ta reflexya? Od Ducha św. — Ów umarł świątobliwie, po chrześcijańsku, z dobrym przygotowaniem... nie dziw... żył poczciwie, dobrze, po chrześcijańsku, — i mnie tak żyć potrzeba... Zkądże ta reflexya? Od Ducha św.! *Głos Synogarlicy*, głos Ducha św., *słyszan jest w ziemi naszéf.*

Mówi Paweł św.: Duch Przen. obumarłych Bogu i zbawiennemi uwagami, reflexyami budzi, trzeźwi, i *prosi* nawet *niewypowiedzianemi westchnieniami*, aby się ludzie grzeszni z śmiertelnego letargu porwali, aby oczy na Boga i Niebo przetarli, aby żyć świątobliwie P. Bogu poczęli. (Hucusque X. Murczyński).

(NB. Quod sequitur, desumptum ex *X. Idzi Madeyski Sch. P. Kazania świętalne* tom II, Warszawa 1755 pag. 726). Pytał się niegdyś św. ów ludu Bożego Hetman i Prawodawca Mojżesz: *Jeżeli to być kiedy może, aby lud słyszał głos Boga mówiącego z pośrodka ognia.* Bóg jest szczérym duchem, ciała i języka nie ma, atoli nie masz takiego na świecie człowieka, żeby do niego nie mówił Bóg. Kiedy owo, człowiecze, książkę duchowną czytając, albo kazania, albo rozmów duchownych słuchając, albo z cudzego dobrego przykładu, albo z nagłego rozumu twego przez łaskę Boską, oświecenie, czujesz w duszy twojéj poruszenie do dobrego, żebyś to albo owo uczynił, tego albo owego poprzestał, — wtenczas Bóg do ciebie mówi, a mówi sekretnie, cicho i niby szeptając do serca, jako Eliphaz Themanitez u Joba cierpiącego świadczy: *Rzekł do mnie Bóg sekretne słowo, i niby ukradkiem słyszało ucho moje szeptanie jego.* Pomyślisz sobie czasem: Bóg mnie stworzył do błogosławieństwa wiecznego, a czemuż nierozumnie za odmiennemi świata tego pociechami idę?.... Jednę tylko mam duszę, a duszę wie-

czną, — tę jeżeli zgubię, — na wieki zgubię, tę jeżeli pozyskam, na wieki pozyskam. Te j podobne myśli albo poruszenia sumienia, — szepty to są Ducha świętego do duszy twojéj mówiącego. *Tyle razy* (św. Bern.) *Duch św. do nas mówi, ile razy co dobrego myślemy.* O jak wiele jego głosów każdego roku, miesiąca, dnia, godziny słyszemy!... Mówi on do niejednego owemi Izajasza Proroka słowy: Śmierć się zbliża, niedługo żyć będziesz, wkrótce umrzesz, — rozporządź fortunę, uczyń testament, dysponuj duszę twoję. — Woła na tego i owego, jak niegdyś Jezus na umarłego wdowy Naimskiéj młodziana wołał: Umarłeś Bogu, — ba, jużeś się przez zwlekanie pokuty zaśmierdział (*sic*) w grzechach: — powstań z tych złych nałogów, porwij się do żalu, do pokuty. *Ja stoję*, mówi Duch św., *u wrót i kołacę*, — kołacę przez wewnętrzne natchnienia, kołacę przez objaśnienie rozumu, pokazując co złego, co dobrego, — kołacę przez zachęcenie woli do dobrego, przez oderwanie téjże woli od złego. Jeżeli kołacącemu Bogu nie otworzysz, jeżeli się ociągasz i zwłóczysz, — odejdzie Bóg, odejdzie łaska jego, a podobno więcéj się nie wróci. Mówi albowiem Job: *Raz tylko mówi Bóg i drugi raz mowy swojéj nie powtarza. Raz mówi*, bo wielu było takich, którym jedno dał tylko natchnienie, odwodzące od grzechu, — i gdy go nie usłuchali, nagłą pokarał ich śmiercią i potępił. *Raz mówi*, bo lubo inszym nie raz, nie dwa, lecz wielekroć zbawienne daje natchnienia, przecież kiedykolwiek przyjdzie do ostatniego instynktu, który jeżeli odrzucą, już więcéj niech się nie spodziewają od Boga poruszenia do dobrego: *secundo id ipsum non repetit.*

Exemplum. Na dworze Filipa II, króla Hiszp., dworzanin, niejaki Alvarus Athaides nazwany, rozkochał się w jednéj urodziwéj, ale swobodnéj damie, — uczęszczał tam kryjomo, nieswego czasu, — i było niedobrze. Postrzeżono to i dano znać królowi. Napomniał go Filip raz, drugi trzeci, ale darmo. Więc na ostatek słudze jednemu dał rozkaz, aby zasadzkę uczynił, i jeżeliby się znowu Alvarus iść odważył, aby mu dobry raz puginałem dać, tak jednak, żeby po nim przynajmniéj przez pół dnia mógł pożyć. Że ów sługa był wielkim Alvarowi przyjacielem, ciężki mu był a prawie nieznośny rozkaz. Trudno przestrzedz, bo sekret pod gardłem, więc taki wymyślił sposób: Zaprasza go pod wieczór do stancyi swojéj, częstuje, poi tym umysłem, żeby go przez tę noc przytrzymać u siebie. Ale gość żadnego traktamentu, gdy już zmierzchło, przyjąć nie chciał,

mówiąc: Muszę iść na jedno miejsce, mam pilną potrzebę. Prosi gospodarz, do nóg upada: Ej zostań, nocuj u mnie, już ciemno, iść niebezpiecznie, może cię jakie nieszczęście potkać. Jeżeli masz jaką sprawę, odłóż na inszy dzień, a teraz moją ochotą nie gardź. Nic pomogło nic, Prosi na ostatek: zatrzymajże się przynajmniéj godzinkę. — tymczasem sługom swoim poufałym rozkazał, aby w białe przybrawszy się prześcieradła, straszne na twarz włożywszy maszkary, niedaleko stancyi damy onéj stanąwszy, gdy obaczą idącego Alvara, podzieliwszy się na części postraszyli i pewne słowa mówili. Minęła godzina, — wyrwał się Alvarus, i udał, że się w drogę do miasta puścił. Gospodarz też czyniąc zadosyć rozkazowi królewskiemu, przebrawszy się nieznacznie, stanął przy samym domie, ale też i Alvar idzie. Zabiegą mu drogę umówieni słudzy, w larwach jak straszydła jakie, zuwołają nad nim smutnym głosem: *Módlcie się za duszę Alvara.* Stanie Alvar, przelęknie się, skoczy nazad, żegna się, myśli co to jest, — słudzy też owi do jednego schronili się kąta. Obejrzawszy się Alvar i postrzegłszy, że nic masz nic, puścił się znowu w tę, którą przedsięwziął drogę, żartując z samego siebie i niepotrzebną boją źń swoję strofując, że się ladaczego przeląkł. Zabiegą mu znowu słudzy, toż wołając: *Módlcie się za duszę Alvara,* — cofnie się znowu nazad przestrasz ony Alvar, jednakże się znowu rzucił, nic na owe nie dbając postrachy. Rzucą się trzeci raz na niego, rękoma go odpychając i wołając: *Zginąłeś, zginąłeś Alvarze!* Zaślepiony człowiek nic i na to nie dbał, ale się obces rzuciwszy, wołał: Niechże zginę, ja zaś wiem, że nie zginę. Idzie tedy, ale skoro się do owego domu zbliżył, wyskoczy z dobytym sztyletem ów królewski sługa, że noc była, nie mogąc słusznie kierować ręki, ugodzi go w samo erce, i na miejscu zabija Ostatnie zabitego te były słowa: „Ginę, a nie wierzyłem, za bagatelę, za daremne pogróżki sądziłem.“

O jako wiele jest podobnych temu nieszczęśliwemu ludzi! Szepce do ucha Anioł: Nie idź tam, — woła P. Bóg do serca: Dokądże się zabierasz? Patrz co za koniec będzie? Nie słuchają przestrogi i natchnienia Boskie lekceważą, — tymczasem śmierć nagła przyjdzie, i tak nieszczęśliwi giną, a giną wiecznie....

Więc cóż? Mów z Dawidem: *Słuchać będę co powie we mnie P. Bóg,* będę czynił, co mi Duch św. natchnie.

III.

Zobaczmy jeszcze, jako Duch św. jest *Pocieszycielem* w kłopotach i dolegliwościach naszych.

Świat na kłopotach stoi. *Widziałem,* mówi Salomon, *na świecie wiele.* Tak, widziałeś wiele szczęścia na świecie, fortun

wiele. wygód i pieszczót wiele, a cóż o tym sądzisz, Salomonie? I odpowiada: Kłopot to a kłopot próżny: *vanitas et afflictio spiritus.* — Św. Ambroży mówi: Świat pustynią, nie trudno o dziwa na świecie jak na pustyni, nie trudno o zęby jadowite, żarłoczne jak na pustyni, dopieroż nie trudno o smutek jak na pustyni, — jak pustynia drzewem, tak świat zarósł kłopotami. — Cassiodorus przyrównuje świat do morza: okręt na morzu, w słonéj wodzie zawsze, — szamocą nim wichry, strzępie go słota, tłuci go niebezpiecznie skała, nadewszystko od żeglujących po morzu śmierć na palec. Tak w życiu ludzkim dzieje się — pod żaglem łaski poświęcającéj, na Chrzcie św. wziętéj, płyniemy do lądu naszego, to jest do wieczności, — płyniemy, ale między samemi skałami, niebezpieczeństwy duszy naszéj. Jest niebezpieczeństwo od czarta, od ciała, od złego towarzystwa, od złych nałogów na piędź, jako u żeglujących, śmierć, a wieczna, od nas.

Kłopotami świat zasadzony, — jest się o co frasować. A któż nas pocieszy? Duch Przen., — ten nas pocieszy, bo nas nauczy, jak sobie zbawiennie we wszystkich kłopotach postąpić.

Duch św. spadł na Apostołów w ogniu, na co św. Cyryllus Jeroz. daje przyczynę: „Ogień ten znak to był Apostołom, jako mieli być w ciężkim ogniu“, lecz przydaje tenże: „Będą Apostołowie w ogniu, będą i wierni Pańscy inni, ale im w tym ogniu Duch św. pociechą będzie.“ — Będą Apostołowie w ogniu, ale za sprawą Ducha Przen. i wtenczas kiedy im dogorać będzie, — nie narzekać, nie złorzeczyć, ale Boga chwalić z pociechą będą. Jakoż się tak stało Tak czynili za sprawą Ducha Przen. i inni słudzy Boscy. Kłopot dogarał, a niejeden, — a oni z pociechą Boga chwalili.

I tak Job, — stracił syny, córy, owce, woły, osły wielbłądy, zdrowie, chwała Boga, że się przy duszy został, — a cóż też Job na to? *Pan dał*, mówi Job, — *Pan wziął, jak mu się podobało, tak uczynił.* A któż go tego nauczył? Nie duch bluźnierski w tych ciężkich przygodach, ale Duch Boży przez Joba przemówił.

Dawid z Jerozolimy wygnany, z tronu królewskiego strącony, przez syna na śmierć ścigany, ucieka, — spotyka go Semei, — złorzeczy żałosnemu panu: „A dobrzeci, krwi rozlewco, dobrze ci to człowiecze piekła godny.“ Usłyszał to

Abizai, sługa Dawida, zapalony gniewem rzecze: „Skoczę ja, łeb temu złorzecząccmu utnę,“ — na co Dawid: „Dajcie mu pokój, Semei mnie złorzeczy, Bóg mu kazał, i cóż z Bogiem robić?“ Któż to tego nauczył Dawida? Duch Przen.. nie duch bluźnierski.

Nie było biedy, któraby się była na Pawle nie oparła: był pod rózgami, pod kamieniami, w więzieniu, w morzu, — nie było na ziemi biedy, któréjby Paweł nie cierpiał, — nie było na morzu słoty, któraby Pawła nie strzepała, — a co też Paweł na to? Paweł Pawła, to jest, Paweł sam siebie cieszy. I te rózgi, któremi mnie smagają, — moment, — i więzienie, które cierpię, — moment, — i kamienie, pod któremi stękam, — moment, — a któż tego nauczył Pawła? Duch nie bluźnierski, ale Boży. Ten Najśw. Pocieszyciel i Joba, i Dawida, i Pawła cieszył, i jako w kłopotach nie bluźnić, ale chwalić Boga mieli, nauczał.

Ten Duch Przen. uczy *i nas* przez wewnętrzne natchnienia, jak w utracie fortuny mamy Boga z Jobem chwalić: *Bóg dał, Bóg wziął.* — Ten Duch Przen. uczy nas, jako w niesławach, w obelgach z Dawidem mamy się z wolą Bożą zgadzać: *Bóg mu kazał.* Ten Duch Przen. uczy i nas, jako w kłopotach, w uciskach, mamy się wieczną chwałą z Pawłem cieszyć: *Chwilowy utrapienia ciężar, wieczną chwały zapłatę sprawuje.*

Bolejesz na zdrowiu, na fortunę, na honor, — toś żałosny: — Duch Przen. cieszy żale twoje przez wewnętrzną uwagę: „Widzisz, co Chrystus cierpiał, co Święci cierpieli? A czyni przytym reflexyą: — Albo cierpisz *winnie*, — ciesz się bo się P. Bogu wypłacisz, — albo *niewinnie*, — ciesz się, ma tam coś Pan Bóg w rezerwie na ciebie, to się tym politujesz, ... a w ostatku cierp, — będzię przed Bogiem zasługa. . . .

Między utrapieniami utrapienie największe, — oschłość duszy. Cóż to jest? Kiedy kto nie ma smaku w modlitwie, w zażywaniu Sakramentów, w pomyśleniu, a częstym, a nabożnym na Boga, na duszę, na zbawienie. Na taką oschłość duszy bolała przez lat wiele, i na tę oschłość przed Bogiem codziennie umierała Teresa św. A zkądże ta oschłość duszy? Odpowiada Psalmista: „Jako ziemia bez deszczu, tak dusza bez rosy Nieb. — bez Ducha Przen. Dusza taka to niwa, ale

zarosła defektami, ba i ciężkiemi grzechami, — sapy, chrapy zarosłe... Dusza taka ustawicznie się trapi i gryzie, kłopoce o swoje zbawienie. A któż ją pocieszy? Duch Przen, bez którego łaski była dusza smutna, bo i bez cnoty zostająca, i grzechami obłożona...

Nieme i głuche szataństwo P. Jezus wyrzuca a czymże? *Palcem Bożym. Palec Boży — Duch Boży.* A któryż to djabeł niemy? Milczysz przy konfesyjonale, tając ten i ten grzech, — *bies* w tobie *niemy.* Milczysz przełożony na ladajakości poddanych, — *bies* w tobie *niemy.* Był ten bies i *głuchy.* Upomina cię P. Bóg, abyś się téj cnoty chwytał, owéj niecnoty warował, — nie słuchasz — *bies* w tobie *głuchy.* W tym samym upominają cię kaznodzieje, spowiednicy, — nie słuchasz, — *bies* w tobie *głuchy.* Masz to biesostwo nieme i głuche, toś opętaniec, toś na duszy utrapiony, — a któż cię tego utrapienia pozbawi? Duch Przen., kłopotów *Pocieszyciel.* — On cię nauczy jak masz zbawiennie mówić, jako masz zbawiennie słuchać.

Bogacz w piekielnym upale zostający woła na Abrahama: *Ojcze Abrahamie, przyszlij Łazarza, aby umaczał koniec palca i ochłodził język mój.* — Duch św. nazywa się *Palcem Ojca Przedwiecznego*: — więcéj ten może na nasze ochłodzenie, więcéj może, i co może, to na naszę pociechę czyni. Jesteś w upale od kłopotu, pochodzącego *z niezdrowia*, z nieszczęścia: - - ten Palec Ojca Nieb. ochłodzi cię przez łaski, sprawujące w tobie to, że się z wolą Bożą zgadzać i we wszystkiem Boga chwalić będziesz. — Jesteś w opale, pochodzącym *z oschłości duszy*: — ten *Palec Ojca Nieb.* ochłodzi cię przez użyczenie tobia smaku w rzeczach do zbawienia należących. — Jesteś w upale pochodzącym z częstych i ciężkich grzechów: — ten *Palec Ojca Nieb.* ochłodzi cię, że się w tym i w tym zbawiennie obaczysz...

Czeka nas wreszcie kłopot nad wszystkie kłopoty, a któryż? Śmierć! — Jeszcześ w tym kłopocie nigdy nie był, — ciężki to kłopot. Znałem takiego, który był konającym, — przecie cudownie do siebie przyszedł, — ten pytany odemnie co się z nim działo, — między innemi wiadomościami i tę mi uczynił: Zdało mi się, że się na mnie świat cały wali. — Śmierć, ciężki to kłopot względem ciała. Nie masz członka w ciele, z którymby przez przyrodzony ścisły związek dusza

nie była połączona, związana, — od najmniejszéj cząstki ciała gwałtownie się odrywać będzie, — idzie zatym, że na całym ciele boleć będziesz. W tak ciężkiéj boleści, aby nie przyszło do tego, abyś Boga bluźnił, do czego wielom przyszło, — któż cię wspomoże na wieczną twoją pociechę? Duch Przen. łaską swoją, — do niego to należy, jako do powszechnego Pocieszyciela. — Śmierć, — ciężki to kłopot i względem duszy: djabeł wszystkie siły natęży, aby cię konającego przyprowadził albo o niedowiarstwo względem Boga, albo o rozpacz, albo o upodobanie sobie w przeszłych grzechach: — cóżkolwiek uczynisz, toś przepadł, — któż cię wspomoże na wieczną pociechę twoję? *Duch Pocieszyciel!*

Duchu Przen., przyjdźże do nas, rzuć na nas promień, abyśmy wiedzieli, jak sobie z pokusami w godzinę śmierci postąpić. Kiedy się pocić na szatańskie natarczywości będziemy, i wtenczas, kiedy będzie na nas najbardziéj parno, bądźże nam ochłodą, przez łaskę ostateczną, bądź nam Pocieszycielem wiecznym. Amen.

(*NB. Tertia pars huius conc. ex Muchowski S. J. — Plures conciones pro Pentecoste invenies in Gaspar Balsam S. J., quae etiam in II tomo Biblioteka Kaznodziejska 1873 iterum publicatae sunt*).

Kazanie I na Urocz. Trójcy Przen.

Wszechmocność, – Mądrość, – Dobroć Trójcy św.

(Z niektóremi zmianami wyjęte z X. Józefa Męcińskiego: Reform. Kazania podwójne — tom III — Kraków 1783).

Obchodziemy dziś uroczystość poświęconą wychwalaniu Trójcy Przen., obchodziemy jednę z Tajemnic Wiary najosobliwszą, — wiadomość o Ojcu, Synie i Duchu św., jednym, równym, nierozdzielnym we trzech Osobach, co do istoty, Bogu. Chrystus Pan w Ewang. dzisiejszéj rozkazuje, aby to najchwalebniejsze Imię Trójcy św. przez dokładną o téj Tajemnicy naukę brzmiało głośno po narodach, żeby w tym znaku najśw. chrzceni byli i piętnowani wszyscy, którzy uwierzą i chcą być zbawieni.

Niezbadana jest ta tajemnica, bo któż pojmie i wyłoży: co to jest Bóg Ojciec *nierodzony*, Bóg Syn *zrodzony*, Duch św. *pochodzący?* Kto pojmie, jako to *rodzenie się* Syna z Ojca nie nie psuje równości, ani *pochodzenie* od Ojca i Syna Ducha św. nie czyni mniejszym? Trzeba nam porzucić wielość badania o Majestacie, żeby nie być potłumionym od chwały. Jest inna dokładna w nas samych wiadomość, — są widzialne niewidzialnéj Trójcy św. w duszach naszych wyrażone ślady, i te wystarczą do uczczenia téj Tajemnicy, jeżeli zachowany w uczynkach, co wyznajemy w słowach.

Cóż to chrześcijanin wyznaje w słowach o Trójcy Przen.? Pytam wiernego: *Kto cię stworzył?* — Odpowiada: *Bóg Ojciec.* Pytam znowu: *Kto cię odkupił?* Mówi: *Syn Boży.* — Jeszcze pytam: *Kto cię poświęcił?* Wyznaje: *Duch św.* To wyznanie jest powszechne wszystkim, więc też zarazem być winno najprostszym sposobem uwielbienia Trójcy św. w chrześcijaninie. Ażebyśmy więc dali świadectwo wiary naszéj o Trójcy Przen.

I. Powinniśmy rozważyć *Wszechmocność* naszego *stworzenia* na wychwalanie pierwszéj Osoby — Boga Ojca.
II. Powinniśmy rozważać *Mądrrość* naszego *Odkupienia* na wychwalanie drugiéj Osoby — Boga Syna.
III. Powinniśmy rozważać *Dobroć* Poświęcenia naszego, na wysławienie trzeciéj Osoby — Ducha św.

I.

Dzieła Trójcy Przen. względem rzeczy stworzonych są nierozdzielne: nie masz doskonałości tak szczególnéj, którąby się jednéj udzielała Osobie z uszczerbkiem drugiéj, wszystko bowiem w Bóstwie jest wspólne i pospolite, oprócz własności: *rodzącego Ojca, rodzącego się Syna i pochodzącego Ducha św.*, które te Osoby dzielą od siebie Zresztą cokolwiek jest w Ojcu ma téż to i Syn, ma i Duch św. *Wszechmocny* Ojciec, wszechmocny téż i Syn, wszechmocny również i Duch św. Nieskończenie *mądry* i dobry Ojciec, nieskończenie téż mądry i dobry Syn i Duch św. Czemuż te jednak sprawy Stworzenia, Odkupienia i Poświęcenia naszego nie wszystkim, lecz tylko szczególnym przypisują się Osobom? Dla tego, *aby niewidzialne rzeczy Boskie od stworzenia były rozumiane i poznane przez te, które są uczynione, rzeczy widzialne.*

Jest Bóg Ojciec *początkiem* w Trójcy Przen. dwóch Osób: Syna i Ducha św. Jemu więc przypisuje się moc stwarzająca, który w *Słowie* swoim wybudował tak wspaniałe niebiosa, a wszystka ich siła z *Ducha* jest Jego. — Jest Syn Boży, *Mądrość* Ojca w Ojcowskim rodzący się rozumie, — Jemu należy sprawa Odkupienia świata, — który sam że, — nie Ojciec ani Duch św., ale Syn Boży, druga Trójcy Przen. Osoba, stała się człowiekiem. — Jest Duch św. *Dobrocią*, od Ojca i Syna pochodzący przez Miłość, — Jemu téż właśnie należy dzieło *Poświęcenia* naszego jako temu, który się na początku świata *unosił nad wodami*, żeby je oczyścił, który nad Chrystusem przy Chrzcie jego pokazał się w postaci gołębicy, żeby go napełnił i na nim spoczął z pełnością darów.

Zastanówmy się nad dobrodziejstwem *Stworzenia:* ileż pobudek do uczczenia téj wszechmocności Boga Ojca, pierwszéj Osoby!

Nie na inszy koniec stworzony jest człowiek. tylko, żeby Stwórca jego chwałę miał z niego: *Wszelkiego, któregom stwo-*

rzył, stworzyłem na chwałę moję, mówi Bóg przez Izajasza Proroka.

Nie przypadkiem rodzi się na świat człowiek, ale Bóg uczynił go dla siebie samego i dał mu istność, aby z Nim był na wieki, aby poznawał Boga i kochał go.

Co czynił *Augustyn* św. szukając wiadomości o Stwórcy swoim? Mówi on: „Obróciłem się ku sobie, wszedłem wewnątrz we mnie, pytałem się samego siebie: któżeś ty jest? I odpowiedziałem sobie: Jestem człowiek rozumny i śmiertelny. I gdym się takim znalazł, — obróciłem się do Boga i pytałem go: O wielki Boże, zkądże to stworzenie tak cudownego ułożenia mieć może swój początek, jeżeli nie od Ciebie? Tyś mnie stworzył, a nie ja siebie. Przez Ciebie żyję, przez którego żyją wszystkie rzeczy; czy jestże kto, któryby mógł mówić, że jest rzemieślnikiem samego siebie? Czy jestże rzecz jaka, którąby mogła wyprowadzać istność swoję od kogo innego, a nie od Ciebie? Azaż i ty nie jesteś ten, od którego wszystkie zaczynają się rzeczy? Ażaż i Ty nie jesteś tym życiem, od którego wszystkie życia biorą początek?“ — Takie rozważenia o jak wysoko Augustyna podniosły do chwalenia swego Stwórcy! A my, czyż się kiedy nad tym zastanawiamy?... Gdybyś, człowiecze, znał się stworzeniem Boga i miał to żywo w pamięci i w sercu, czyliżbyś się ważył używać zdrowia i życia do obrazy Boga, — urody do odebrania Jemu czci, — zmysłów i woli do grzechów, rozumu do przewrotności, rąk do zemsty, ust na potwarze, nóg do nieprawości, ciała do rozpusty? — Ach, Boże, Stwórco wszechmocny, widzisz Ty narzędzia chwały, dzieła rąk Twoich, zamienione w naczynia gniewu, grzeszników w wyrodków stworzenia, i tym wszystkim zarzucasz pokrzywdzenie Osoby twojéj: *Jeżeli jestem Ojcem twoim, gdzież jest uszanowanie, któreś mi winien? Jeżeli jestem Panem twoim, — gdzież bojaźń mnie należyta?...*

Pójdź, o człowiecze, do wszystkiego stworzenia, pytaj się z Aug. św. ziemi, która cię żywi, jeżeli jest Bogiem twoim, — powie ci, że nie.... Pytaj morza, źródeł, wody, które cię zasilają, czy są Bogami twojemi... powiedzą, że nie. Pytaj powietrza, które cię ożywia, słońca, które cię oświeca, jeżeli Bogiem jest twoim? Odpowiedzi nie znajdziesz, ale wołać będą głosem wyniosłym: Jest inszy Bóg, tenże, który nas stworzył!... Pójdź do rozumu i serca, a osądź gdyby malarz,

namalowawszy obraz, zostawił go bez oczu, — cóżby uczynił ten obraz, gdyby znał swój niedostatek? Nie udałby się pewnie do pałaców królewskich i możnych, ale pewnie udałby się do tegoż malarza, który formował pierwsze linie na nim, aby mu przydał, co niedostaje. A teraz rozważ: Jesteś obrazem Bożym, jeszcze potrzebującym przydatku świetności Chwały wiecznéj, zgotowanéj twéj duszy; — nie błąkajże się po stworzeniu, bo nie znajdziesz, ktoby ci tę przydał ozdobę, — szukaj Boga, żeby co zaczął, to skończył. Będziemy znali Boga Ojca za początek naszego stworzenia. — On nas téż uzna za synów swoich.....

II.

Wielkie dobrodziejstwo Odkupienia naszego przewyższa dobrodziejstwo Stworzenia, bo wszystkie rzeczy biorąc przez to stworzenie Boga, istność swoję, żadnego wszechmocności Boskiéj nie uczyniły uszczerbku, — jedno słowo dosyć było do ich wyprowadzenia z niczego. Odkupienie zaś samego Boga na świat sprowadziło, bo *tak Bóg świat umiłował, że dla niego dał Syna swojego Jednorodzonego.* — Prorok Dawid poglądając w duchu na tę Tajemnicę przedziwną, nazywa Odkupienie nasze *obfite,* a to dla tego, że druga Osoba Trójcy Przen Syn Boski, najodpowiedniejsze środki obmyślił, którymi by był Bóg zaspokojony i człowiek przywrócony do łaski.

Bóg obrażony grzechem nieskończenie był znieważony, więc téż przez sprawiedliwość domagał się od człowieka nieskończonago zadosyćuczynienia. Pierwszy człowiek na świecie utracił nieskończone dobro, siebie i potomków w wieczną wtrącił niewolą, wyzuty z darów i cnót, których był pełen, wytrącony z miejsca rozkoszy, którego był panem, podany utrapieniom życia, mękom i niewoli czarta: — o nędzo żadnemi nieopłakana łzami, któżby cię był zgładził? Nie Anioł, nie ludzkie siły, ani téż wszystkiego rozumnego stworzenia złączone w jedno zasługi: — więc wykonał to Syn Boski, Mądrość Przedwieczna, wkroczyła w tę sprawę. Przez Chrystusa, mówi Apostoł, pojednało się wszystko, *w nim się uspokoiło, przez krew krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co jest w Niebie, i ci, którzy byli niekiedy oddaleni i nieprzyjaciele umysłem, w złośliwych uczynkach, teraz pojednani w ciele ciała Jego i przez*

śmierć Jego. (Col. 1.) Człowiek zaciągnął długi, — Człowiek ubóstwiony one wypłaca; — człowiek upada przez drzewo, człowiek podźwigniony zostaje przez drzewo; — Bóg Ojciec się zagniewał, — Bóg Syn go przebłagał. Pójdźcież Adamowe potomstwo, już śmierć umorzona, Bóg przebłagany, chwała krzyża wywyższona, zgładzony grzech, — nowy i świętszy Adam wszystkich podźwignął, jakoście wszyscy upadli złą wolą starego Adama. Gdzie górę brała nieprawość, tam miłosierdzie obfituje. — Dobrodziejstwo Odkupienia rozciąga się na wszystkich, którzy byli przed nami, są i będą po nas. W tym znaku odebrał Abraham obfite błogosławieństwo, Izaak podał się na ofiarę, Dawid Goliata zwyciężył, Mojżesz lud Boży przeprowadził przez Morze Czerw., Job w gnoju leżący słodził swoje przykrości. Cóż my, przy źródle Ran Zbawicielowych stojący, przypuszczeni do uczestnictwa jego zasług: czy nie będziemy się pobudzali tym żywiéj i do wysławiania Mądrości Przedwiecznéj, i ku wdzięczności ku naszemu Zbawicielowi?...

Ach, Panie, czyliżeś niegodzien, żeby ci służono za ten cudowny Odkupienia sposób? Odkupił nas Jezus, przyjąwszy na siebie postać niewolnika, podłość człowieczeństwa naszego, odkupił z szczeréj miłości, odkupił życiem i śmiercią, odkupił niewdzięcznych, odkupił mnie... ciebie... odkupił wszystkich, *kosztem wielkim*, nie bogactwem, nie złotem, ale Krwią, Męką i śmiercią: — więc *chwalcie i noście tego Boga w sercu waszym*, woła Paweł św. i to będzie uszanowanie drugiéj Osoby.

III.

Jak lekarstwo choć najlepsze, niepożyteczne jest, jeżeli go chory nie używa: tak na nic by nam się nie przydała łaska Odkupienia, gdyby dusze nasze usprawiedliwione nie były, gdyby zasługi Chrystusowe nie były nam udzielane przez Ducha św.

Cóż to jest *poświęcenie* nasze? Jestto łaska Ducha św., Dwojako się téj łaski używa: raz na Chrzcie, i zowie się odrodzeniem na nowych ludzi, na nowe stworzenie według Boga. Drugi raz odbiera się w pokucie, i jest duchownym zmartwychwstaniem, bo dusza wraca się od śmierci grzechu do życia łaski. Sprawuje to Duch św.: On człowieka oświeca, oświecając uprzedza, uprzedzając woła, zawoławszy usprawiedliwia,

usprawiedliwiwszy, prowadzi drogą sprawiedliwości, podnosi do doskonałości, daje łaskę wytrwania, żeby potym dał chwałę.

Duch św. nietylko poświęca duszę sobie powolną, ale też czyni ją swym mieszkaniem: *Nie wiecie, żeście Kościołem Bożym i Duch św. mieszka w was?* Mieszka jako gospodarz, żeby rządził tym domem, jako Mistrz, żeby nauczał, jako ogień, żeby oświecał rozum, zagrzewał wolą i podnosił od ziemi aż do Nieba; — jako gołębica, żeby czynił prostemi, spokojnemi i szczerymi we wspólnéj przyjaźni; jako obłok, żeby zasłaniał od upałów ciała, namiętności naszych zatrzymywał zapędy i chucie. Cokolwiek jest dobrego w nas, wszystko to jest darem Ducha św. Jeżeli chroniemy się złego, jeżeli zbliżamy się do cnoty, to jego łaska; jeżeli w niéj trwamy, czyniemy to przez jego pomoc; jeżeli na ostatek odbierzemy nadgrodę, On do niéj wzbudza pragnieniem, On do niéj sposobi, On ją oddaje.

Kiedy tak jest, sumienie nasze nam mówi, żebyśmy tego Ducha św. nie wygaszali złośliwie, który się nam daje łaskawie; żebyśmy Go nie zasmucali, który nas cieszy, żebyśmy nie dawali duchowi ciemności przystępu, którzy Duchem św. poświęceni jesteśmy.

Cała Trójca św. nam się udziela i daje: Ojciec w Stworzeniu, Syn w Odkupieniu, w Poświęceniu Duch św. Nie oddamyż jéj serca na uszanowanie, na chwałę i dziękczynienie? Wybiera Ojciec, kocha Syn, jednoczy Duch św.; pogląda łaskawy Ojciec Przedwieczny, jako na członki jedynego Syna swego. Kocha Syn Boski, i ma staranie jako o własnych członkach. Zlewa moc swoję jako Głowa. Duch św. napełnia i zbogaca jako swoje przybytki.

O dobry Boże, czyżem godzien co czynisz dla mnie? Jakoż nie mam być całym twoim, który mi się dajesz całego? Wszechmocności Stwórcy mojego wzmocnij mnie! Mądrości Odkupiciela mojego naucz mnie. Dobroci Ducha św. władaj mną, abym w téj Tajemnicy żył i umierał, a potym oglądał w chwale Błogosławionych Boga jedynego, Trójcę Przen.: Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Kazanie II na Urocz. Trójcy św.

O Tajemnicy Trójcy Przen.

(Tłomaczone z łacińskiego *Annus Apostolicus*, tomus I. Fr. Zachar. Laselve, Bassani 1778).

Tajemnice Wcielenia, Narodzenia, Męki i Zmartwychwstania Chrystusowego są niepojęte, atoli godne wiary i czci ze strony naszéj. *Niepojęte*, bo rozum ludzki nie potrafi pojąć, jakim sposobem Słowo Boże, bez wszelkiego Majestatu swego uszczerbku, bez wszelkiéj siebie zmiany, ludzką mogło przyjąć naturę, narodzić się, cierpieć i zmartwychwstać. *Godne wiary*, bo chociaż rozum ludzki przechodzą, jednak nic temuż rozumowi przeciwnego nie zamykają, a tylu proroctwami, tylu cudami, tylu świadectwami są zatwierdzone, że nikt o ich prawdziwości wątpić nie może. *Godne czci*, bo w nich przedstawion jest Chrystus P., Syn Boży, któremu nietylko ludzie, lecz i Aniołowie kłaniać się mają. To samo, a jeszcze bardziéj mówić się może o niezgłębionéj Tajemnicy Trójcy Przen.: albowiem ta Tajemnica przed wszystkiemi innemi zdaje się być niepojętą, mimo to jednak, równie jak i tamte, godna wiary i pokłonu naszego.

Pokażę tedy: Tajemnica Trójcy św. jest: 1) *niepojęta*, 2) *godna wiary*; 3) *godna czci i pokłonu*. Ave.

I.

Każda Tajemnica Bóstwa jest jakoby wielką przepaścią, któréj rozum ludzki samym przyrodzonym światłem zgłębić nie zdoła: *Sądy twoje, przepaść wielka*. Zaś gdy się chcę nad Tajemnicą Trójcy Przen. zastanowić, nic nie widzę jeno wiele przepaści niezbadanych: widzę przepaści w Ojcu, przepaści w Synu, przepaści w Duchu św. *O Ojcu* mówimy, że rodzi Syna, lecz któż wytłumaczy jakim sposobem rodzi go co do na-

tury jednakiego? Jakim sposobem jednaką mu co do liczby udziela naturę, a nie zarazem i Osobę swoję? Dla czego Ojciec będąc nieskończenie rodzącym, drugiego Syna zrodzić nie potrafi? Otóż są to niezgłębione przepaści. — *O Synu* wiemy, że z Ojca zrodzony; lecz któż pojmie, jakim sposobem zrodzony z płodnego umysłu Ojcowskiego? — Jakim sposobem współwieczny z Ojcem? Dla czego sam innego Syna zrodzić nie może? Przepaści to niezgłębione! — O Duchu św. uczy nas wiara, że od Ojca i Syna pochodzi, lecz któż potrafii pojąć, dla czego Duch św. nie może się zwać Synem Ojca, dla czego sam rodzić się nie może, chociaż jest równie wszechmocny jak Ojciec i Syn? Przepaści to wielkie! Człowiek oczyma cielesnemi widzi powierzchnią ziemi, lecz widzieć nie może rozlicznych, w ziemi ukrytych przepaści: tak oczyma umysłu swojego może człowiek zbadać wiele przyrodzenia tajemnic, może nawet samym przyrodzonym światłem poznać, że *jest* Bóg, że jest *jeden*, lecz nie może zbadać tajemnic ukrytych w Trójcy św.

Ojcowie św., żeby nam jakokolwiek ułatwić pojęcie i zrozumienie téjże Tajemnicy, używają rozmaitych figur i podobieństw. I tak patrzmy *na słońce*: w słońcu jest najpierw jego istota czyli substancya, daléj promienie, wreszcie ciepło. Jako słońce od żadnego stworzenia nie jest uczynione, tak Bóg Ojciec od nikogo nie pochodzi; jako promień od słońca pochodzi, tak Syn z Ojca rodzi się, jako ciepło z słońca i z promieni wypływa, tak Duch św. od Ojca i Syna pochodzi. — Patrzmy na *źródło*: jako źródło rodzi strumień, tak Ojciec rodzi Syna, jako źródło i strumień tworzą jezioro, tak Ojciec i Syn Ducha św., wreszcie jako w źródle, w strumieniu i w jeziorze jedna i ta sama mieści się woda: tak w Ojcu, Synu i Duchu św. taż sama natura. Augustyn św. zastanawia się nad duszą ludzką i mówi: Jako Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch ś., a jednak nie trzech Bogów, lecz jeden Bóg, mający trzy osoby: tak i dusza ludzka jest rozumem, jest wolą, jest pamięcią, a jednak nie trzy dusze, lecz jedna dusza, mająca trzy siły i własności. — Te wszystkie przyrównania tłomaczą nam jakożkolwiek, choć nie zupełnie Tajemnicę Trójcy św. Jako bowiem wśród nocy pogodnéj gwiazdy na firmamencie wydają światło, ale nie takie, żeby mogły ciemność nocy rozproszyć i dzień uczynić: tak to wszystko, cokolwiek rozum ludzki wy-

myślić i podać może, nie potrafi zupełnie i jasno Tajemnicy Trójcy św. wytłomaczyć. Wszakżeć jéj sami nawet Aniołowie nie pojmują: nie pojmuje jéj Archanioł Rafael, Michał i najwyżsi Serafinowie. Ci duchowie niebiescy bez ustanku patrzą na Trójcę św., wysławiają ją i kłaniają się jéj, ale jéj nie rozumieją, albowiem sama tylko Trójca św. samą siebie doskonale pojmuje. Jako bowiem ten, co stoi na brzegu morza, widzi morze, widzi powstające bałwany i rozmaite jego poruszenia, ale całego ogromu morza i Oceanu wzrokiem swym objąć nie zdoła: tak i Aniołowie ustawicznie widzą Trójcę św., na nią twarzą w twarz poglądają, jednakowoż jéj rozumem swym objąć nie umieją, bo ta Tajemnica jest i ponad rozumy Anielskie.

Jakoż więc daleko mniéj pojąć mogą ludzie, ludzie słabi, pełni niewiadomości? Rzeknij człowiekowi od urodzenia ślepemu, że kruk czarny, że łabędź biały, że ogień czerwony, — będzie on wiedział, żeć kruk jest czarny, łabędź biały, a ogień czerwony, ale tego nie pojmie, co to jest białość, czarność, czerwoność. Tak kiedy mówiemy, że w Bóstwie są trzy Osoby równie wieczne i równe sobie, a z tych jedna zowie się Ojciec, druga Syn, trzecia Duch św., że tych Osób jedna jest tylko natura, to my tego pojąć nie możemy, bo to jest nad nasz rozum. I nie dziw, że téj Tajemnicy Trójcy św. pojąć nie możemy: — ileż to rzeczy na świecie, które pod zmysły nasze podpadają, a my ich pojąć nie możemy! Któż odgadł, jaką to mocą magnes przyciąga do siebie żelazo? Któż zbadał, pyta się Job sprawiedliwy, naturę wiatrów, któż zważył na szali ogień? Kto zbadał, z czego się składa jedno skrzydełko pszczoły? Jako niepodobna, bym moją ręką objął całe niebo, bo ręka moja nieskończenie mniejsza od nieba: tak niepodobna, aby ograniczony i miałki rozum ludzki wiekuistą, niezbrodzoną i niezmierzoną Tajemnicę Trójcy św. objął.

II.

Gdybyśmy się samych stworzeń na tym świecie około Trójcy św pytali, nie dałyby nam żadnéj odpowiedzi i wierzyć byśmy nie mogli, ponieważ stworzenia głoszą nam wprawdzie, że Bóg jest, że jest nieskończenie mądry, dobry i wszechmocny, ale nie pokazują, że jest jeden we trzech Osobach. Jako kiedy

widzimy nader pięknie wykonany obraz albo figurę, z piękności jéj i wytwornéj roboty, łatwo wnioskujemy, że ten co ją wykonał, musi być nader biegły i zmyślny, ale nie poznajemy bynajmniéj, jakiego jest stanu, czy szlacheckiego, czy wieśniaczego, czy odważny lub bojaźliwy: tak kiedy na stworzenia wszystkie patrzym, kiedy spojrzemy na niebo, na słońce, na gwiazdy, i na inne dzieła Boże, z nich, że ten Bóg, który je uczynił, wszechmocny jest i nieskończenie mądry, bez trudności odgadujemy i wierzymy; aliści one nie pokazują nam, że Bóg jest troisty, we trzech Osobach.

Owóż z rzeczy stworzonych nie możem dojść do wiary, w Tajemnicę Trójcy św.; nie możemy także za pomocą zmysłów naszych, ponieważ zmysły nasze nie o rzeczach *duchownych*, które zmysły przechodzą, jeno o postaciach, kształtach i kolorach rzeczy *zwierzchnich* sądzą. Dla tego jako Abraham, mając syna swego Bogu ofiarować, sługi swe u podnóżka góry zostawił: tak i my, chcąc wstąpić na górę rozważania i zbadania téj Tajemnicy, brać ze sobą zmysłów nie możemy, jeno je precz od siebie odstawić winniśmy.

Jeżelić więc ani przez stworzenie, ani przez zmysły, ani przez samże rozum nasz do wiary w Tajemnicę Trójcy św. przyjść nie możemy: jakimże tedy sposobem? Oto przez *Objawienie Boże* Zajrzyjmy do Pisma św., przez które Bóg do ludzi mówi, a zobaczmy, co Bóg o Trójcy św. nam do wierzenia podał.

Zaraz na samym początku Pisma św. czytamy, że kiedy P. Bóg chciał stworzyć człowieka, rzekł: *Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.* Słowa te wskazują na wielość osób; gdyby bowiem jedna tylko była osoba, nie byłby mówił: *Uczyńmy* na podobieństwo *nasze*, lecz: *uczynię na podobieństwo moje.* Słowa te równocześnie zawierają jedność natury; gdyby bowiem w Bogu więcéj było natur, byłby mówił: *na obrazy i podobieństwa nasze.*

Prorok Izajasz w Objawieniu słyszał, jak Aniołowie w niebie śpiewali: *Święty, Święty, Święty, P. Bóg Zastępów.* Przez trzykrotne powtarzanie *Święty* oznacza się wielość Osób, a przez jeden wyraz *Pan* wyrażona jedność natury. Także przy Chrzcie Jezusowym objawiła się Trójca Przen. nader wyraźnie, albowiem był tam słyszan głos Ojca mówiącego: *Ten jest mój Syn miły*, była tam Osoba Syna wcielona, a gołębica przedstawiała

Ducha św. Św. Tomasz powiada, że również przy Przemienieniu Pańskim okazała się cała Trójca św. *Ojciec* w głosie, *Syn* w człowieku, *Duch* św. w jasnym obłoku, albowiem obłok jest figurą Ducha św., który nakształt obłoku człowieka oświeca i zasłania.

Najwyraźniéj atoli samże Chrystus P. Trójcę św. oznajmił, gdy Uczniom swym dał rozkazanie, *aby chrzcili w Imię Ojca, Syna i Ducha św.* Także u Jana św. czytamy: *Trzéj są, którzy świadectwo dają w niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci trzéj jedno są.* W słowach tych wyrażona troistość osób, a jedność natury. Tajemnicę tę Trójcy św. opowiadali po wszystkim świecie Apostołowie, jako od Boga objawioną, za tę Tajemnicę niezliczone mnóstwo Męczenników krew własną przelało, tę Tajemnicę wszystkie Sobory kościelne jako Artykuł Wiary od Boga podany wyznawać nakazują. Dla tego mamy tak się odzywać do P. Boga naszego: *Wierzę, Panie, a Ty wesprzej niewierność moję.* Mówże do mnie, Prawdo wiekuista, albowiem ja mocno wierzę słowu twemu. Objawiłeś Kościołowi twemu Tajemnicę Trójcy św.: — *ja wierzę, Panie.* Chcesz, abyśmy wierzyli, że Ojciec niezrodzony, Syn z Ojca zrodzony, a Duch św. od Ojca i Syna pochodzi: — *ja wierzę, Panie!* Chociaż mój rozum pojąć nie może, ja jednak wierzę, boś Ty tak objawił. Zmysły moje, rozum mój i doskonałości, które w stworzeniach upatruję, niczym nie dają mi znać o Tajemnicy Trójcy św.: ale Ty, który ani omylić, ani omylonym być nie możesz, raczyłeś mnie tego nauczyć, dla tego Tobie więcéj niżeli rozumowi memu, i więcéj niż wszystkim stworzeniom, wierzę.

III.

Trójca Przen. zamieszkuje światłość nieprzystępną, i od rozumu naszego pojętą być nie może, z tym wszystkiem jednak winniśmy jéj nizki pokłon oddawać, i dopóki na tym świecie żyjemy, winniśmy naśladować Duchy nieb., które w Niebie bezustannie Trójcę Przen. wychwalają i ustawicznym głosem śpiewają: *Święty, Święty, Święty P. Bóg Zastępów.* Żydzi niegdyś czynili sobie bałwany, których jako bogi swe czcili. My chrześcijanie bałwanom się nie kłaniamy, zachowujemy przykazanie Boże, by sobie nie tworzyć bożyszcz z czegokolwiek ani co

na niebie, ani co na ziemi, ani co w wodach lub pod ziemią jest. Nie oddajemy czci ani marmurom, ani drzewu, — prawda — jednak, niestety, są innego między nami rodzaju bożyszcza. Jeden czci bożyszcze łakomstwa, drugi pożądliwości, trzeci pychy: złośliwa to, djabelska iście trojka, którą Jan św. zowie: *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota*, — te to bożyszcze, o jak wielu chrześcijan ma za swego prawego Boga. . . . .

Św. Paweł Apostoł naucza, że wszystko stworzenie kłaniać się winno P. Bogu, albowiem z niego, przez Niego wszystkie rzeczy są uczynione. A więc i ludzie! Cokolwiek kiedy czci i nabożeństwa św. Pannom, Wyznawcom, Męczennikom, Apostołom, Błog. Pannie i człowieczeństwu Chrystusowemu po całym świecie ludzie wyrządzili, — to wszystko odnosi się i należy Trójcy Przen., albowiem ona jest pierwszym początkiem, z którego wszystko, i nieskończonéj jest wielkości. Tak jest, pokłon ustawiczny i najniższy oddawać winniśmy P. Bogu jedynemu przez pobożne Akty wiary, nadziei, miłości i nabożeństwa Cóż słuszniejszego nad to, żebyśmy tego czcili, od którego mamy wszystko, i któremu się wszystka cześć i chwała należy? Dla tego to z ustanowienia Papieża Damaza w Godzinkach, Koronkach, Różańcach i Psalmach na zakończenie powtarzamy: *Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi św.*

(*NB. Quae sequuntur, desumpta sunt ex X. Jędrzeja Murczyńskiego*: *Słowo Boże*).

Zobaczmy teraz na ostatek, jak też Przodkowie nasi Polacy Trójcę św. czcili i wychwalali, abyśmy za ich wzorem i przykładem toż samo czynili.

O królu Izraelskim Józafacie powiada Pismo św.: *Był Pan z Józafatem, bo chodził drogami Ojca swego Dawida pierwszego, ani nadziei nie pokładał w Baalim bałwanie, ale w Bogu ojca swego. I postępował w przykazaniach jego, a nie według grzechów Izraelskich. I umocnił Bóg królestwo w ręku jego, miał nieskończone bogactwa i chwałę wielką. I gdy nabrało serce jego śmiałości dla dróg Pańskich, wyziny nawet, albo góry i gaje z Judzkiego pokolenia poznosił.*“ Wszystkie te chwały wielkie i królewskie a dla czegoż? Co to za *góry* i *gaje*? Po tych

górach i gajach stały pogańskie bałwany, do nich się ludzie schodzili, ofiary im czynili, za bożków czcili, a Boga prawdziwego odstępowali. Te wszystkie bałwany poznosił i poobalał Józafat, a kapłanów, proroków i kaznódziejów po miastach porozsyłał, którzy ludzi do Boga prawdziwego nawracali, i przykazań Boskich nauczali. Król to chwalebny i święty, tak o cześć Boga prawdziwego, i o zbawienie swoich poddanych starający się!

Takicheśmy przedtym św. królów, o cześć Boga prawdziwego żarliwych, mieli! Czcili pierwsi Lechowie, jako inni ludzie, za bogów: *Jessa* to jest najwyższego Boga, *Liadę*, boga wojny, *Nią*, boginią piekieł, których posągi w Gnieźnie stały, nazywano ich święte *Stado*. Właśnie *stado* nierozumnych i nad bydlęta podlejszych bałwanów!.... Czcili *Dziedzilią*, to jest boginią sprosności, *Dziewannę* albo *Ziewonią*, to jest boginią łowów, i jéj posągi kwieciem koronowali, a te posągi ani pokrzyw nie godne były... Czcili *Marzannę*, i za boginią żyzności mieli, a ta nic dobrego nie rodziła; czcili *Pogodę i Pogwizda*, to jest wiatry miłe, także *Żywiego*, niby boga życia, a to rzecz martwa była. Czcili *Ladę* albo *Ledę*, i przy weselach, bankietach śpiewali: *Lada, Lada,* a to *ladaco* było... Czcili *Leli*, *Poleli*, których bałwany nad Wisłą na Krakowskim przedmieściu stały, na ich cześć *lali* się, a tym samym szpetnie mazali i kalali. — Tych bożków i bogiń święto odprawowali około Świątek i około św. Jana, — na ich cześć ludzie skakali, bydło zabijali, ognie palili, *sobótką* nazywając, a tych samych bożków spalić było potrzeba i do piekła strącić...

Te bałwochwalstwa w Polsce były, — któż je poznosił? Co za Józafat pobożny się znalazł? Nastąpił *Mieczysław I*, który biorąc za żonę księżną *Dąbrówkę*, książęcia czeskiego córkę, chrześcijankę prawowierną i świętą, obiecał wiarę św. chrześcijańską katolicką przyjąć, i Chrystusa P. za Boga uznać. Co wszystko wykonał, bo r. 965 wysłał posłów do Rzymu, do Jana XIII Papieża, prosząc o nauczycielów wiary, i kapłanów chrześcijańskich katolickich. I przysłał mu Papież Aegidiusza, Tuskulańskiego Biskupa, z inszymi kapłanami. Przyjąwszy tedy wiarę św. pomieniony Mieczysław, i ochrzciwszy się z inszymi panami Polskiemi, wydał dekret roku 1000, pod dóbr konfiskacyą, żeby wszyscy bałwochwalstwo porzucili, a Boga prawdziwego, w Trójcy Jedynego uznali. Za którym wyrokiem wszyscy

bałwany pokruszyli, w stawach, jeziorach i rzekach potopili, czego pamiątkę, za czasów Długosza, odprawowały dzieci w W. Polsce, w *białą Niedzielę*. kiedy na żerdziach zawieszone albo na saniach przyciągnione pozostałe bałwaniszcza w stawach i jeziorach topili (Klemens Janicki). Tegoż pamiątka długo w Krakowie była, bo tam bałwany połamano, *Leli Poleli* zwieziono, i tam złożono, gdzie teraz Kościół Trójcy świętéj. (Miechowita).

Poszła daléj żarliwość Polska o cześć Boga w Trójcy Jedynego, bo za wyrokiem pomienionego Mieczysława rycerstwo Polskie podczas Mszy św., jak Ewang. śpiewać zaczęto, szabel do połowy dobywali, a dopiero je do pochew nazad kładli, gdy odpowiedziano: *Chwała Tobie, Chryste*, a jako Sarnicki świadczy, przez całą Ewang. dobyte szable trzymali, na znak obrony Wiary św., że za tę Wiarę, wojować i ginąć byli gotowi. Nadto niektóre Polskie domy przy Chrzcie św. herby swoje odmieniali, a na ich miejsce chustkę chrzestną brali, *Nałęczem* nazywając; inni do herbów krzyże przydawali. — Do tego *Dąbrówka*, księżna Polska, na *Łyséj Górze* pod Sandomierzem, kędy trzech bożków: *Lady, Boda i Celi* posągi stały, te bałwany obalić kazała, a kościół tam pod tytułem Trójcy Przen. wystawiła, gdzie potym drzewo Krzyża Chryst. od św. Emeryta złożono.

Tak starzy Polacy Boga w Trójcy Jedynego czcili, że dla wiary bałwany pokruszyli, na obronę wiary szabel dobywali, krzyże Chrystus. za herb brali....

.....Widział Jan św. dwudziestu czterech Starców ukoronowanych, którzy przy owym śpiewaniu: *Święty, Święty, Święty* korony swoje pod tron Boski rzucali. Kogo ci św. Starcowie figurowali? Niech mi się godzi świątobliwych królów naszych Polskich, o wiarę św. w Boga w Trójcy Jedynego żarliwych przyrównać. *Św. Kazimierz* u ojca swego Kazimierza wyjednał dekret przeciwko Nestoryanom, to jest schizmatykom, żeby sobie w Królestwie Polskim nowych cerkiew nie wystawiali, ani starych nie poprawiali. *Bolesław Chrobry*, co bałwochwalstwa po Mieczysławie pozostało, ostatek wykorzenił. *Władysław Jagiełło*, zostawszy chrześcijaninem, sam po Żmudzi katechizował i więcéj niż 20 tysięcy ludzi do Boga prawdziwego nawrócił. Tenże na Hussytów i apostatów od Wiary dekret wydał, aby im łby ucinano, żeby się w królestwie nie mnożyli,

ani nie przemieszkiwali. Toż prawo odnowił *Zygmunt I i Zygmunt II.* Była schizma już zastarzała: postarał się *Zygmunt III* o jéj zniesienie, a zjednoczenie z Kościołem Rzymskim, na co był Synod złożony w Brześciu Litewskim r. 1596. Mijam *Stefana Batorego*, - jaką ten król pobożny w Rydze ku Bogu i Wierze Jego św. żarliwość pokazał. Mijam *Jana III*, który w dzień Trójcy św. na królestwo obrany, w tenże dzień koronowany, w tenże dzień z tym światem i królestwem pożegnał się. Ten sławny monarcha okopy fortecy przeciwko Turkom pod tytułem Trójcy św. założył i ufundował.

Właśnie ci godni królowie, Starcowie ukoronowani, Bogu się w Trójcy jedynemu kłaniający, swoje korony i królestwa pod nogi tegoż Boga rzucający i Jego wychwalający. Mijam wiele inszych rzeczy, bo któż wszystko w krótkim czasie wyliczy?

Tak pobożnie starzy Polacy Boga prawdziwego w Trójcy Jedynego czcili, wychwalali i Wiarę św. utrzymywali. Tę Wiarę wzbudzić w sobie i żarliwość odnowić! Kto umie czytać i książki ma potemu, godna rzecz dziś z uwagą i nabożnie zmówić Symbolum św. Atanazego i Soboru Niceńskiego, który przy Mszy św. śpiewamy, — uczynić wyznanie Wiary od św. Soboru Trydenckiego opisane. Kto tego nie potrafi, mów przynajmniéj nabożnie i z uwagą *Skład Apostolski*, z tym się protestując, że w téj wierze żyć i umierać pragniesz. Czynił niegdy Dawid do P. Boga modlitwę taką: „Boże Abrahamów, Izaaków i Jakóbów, Boże Ojców naszych, zachowaj wolą ludu Twego, żeby we czci Twojéj nie ustawał.“ Podobną modlitwę czyńmy: „Boże Mieczysławów, Bolesławów, Jagiellonów, Zygmuntów, Kazimierzów, pobożnych i świątobliwych królów naszych, Boże w Trójcy św. Jedyny, zachowaj to Królestwo w wierze św., we czci i chwale Twojéj, aby w niéj nie ustawało, ale Ciebie chwaliło, Wiarę św. rozkrzewiało, a potym w Niebie wielbiło. Amen.

Kazanie III na Urocz. Trójcy św.

(Wyjęte z manuskryptu, o którym zobacz: Kazania na Wniebowstąpienie pag. 167 ?)

Między rzeczami niepodobnemi, to mi się zda najniepodobniejsza: miłość zataić przyjacielską, która z téj miary wielce podobna jest ogniowi, który i najlepiéj ukryty, przecie kiedykolwiek znać o sobie daje. Miłość tymże się sposobem sprawuje, albowiem z największą pilnością do czasu ukryta, przecie kiedyśkolwiek da widome znaki po sobie. A jeżelim mało powiedział, że się miłość w ludziach taić nie może, rzekę co większego: — Bóg sam wszechmog. miłości taić nie może przeciwko człowiekowi mizernemu. Wiecie to sami dobrze rodzicy, którzy się kochacie w dziatkach swoich, jako tam często dziatkom swoim pokazujecie znaki miłości ojcowskiéj i macierzyńskiéj, często je widzieć pragniecie, o zdrowie się ich pytacie, i nawiedzacie, chcąc, by można rzecz (jeżeli podobno), na każdą minutę, wiedzieć, co się z miłym dziecięciem albo ukochanym przyjacielem dzieje, i jako go tam szczęście w rękach swych piastuje i obraca. — Słuchajcie, katolicy, jako Bóg wszechmog. tęskni bez nas, kiedy się tam za różnemi sprawami i próżnościami udajecie. Usadził się był przez kilka tysięcy lat po nieszczęsnym upadku Adamowym, taić miłość swoję Boską przeciwko nam, — wytrwać nie mógł, tęsknością jakąś ku nam nieposłusznym dzieciom swym zdjęty, posłał nieznacznie najmilszego jedynego Syna swego do nas, aby On zrozumiawszy, co się z nami dzieje, dał Ojcu swemu Nieb. znać o zapomnianych dzieciach jego. Ale jakośmy tego Jedynaka Nieb. uszanowali, łacno się domyślić możecie, pojrzawszy na krzyż okrutnie przybitego i pogardzonego. Atoli On, jako posłuszny z ramienia Ojcowskiego w sprawie wielkiéj, i to wdzięcznie od nas niewdzięcznych dzieci przyjąwszy, wrócił się do Ojca swego w dzień cudownego Wniebowst. swego, i dał

sprawę o nas wszystkich. Coby tam była za *relacya* (sprawozdanie), i jako ją Ojciec Nieb. od Syna, tak bardzo od nas znieważonego, przyjął, zakryto to od rozumu stworzonego. — Mało coś potym, dla lepszéj wiadomości, posłał do nas trzecią Osobę z Bóstwa swego, — Ducha Przen., a tego już widomiéj i znaczniéj, aby ogień miłości utajony oświeciwszy ciemności ziemskie, obaczył wszystkie nasze sprawy na świecie. I ten podobno tak znaczny poseł małą o nas Bogu Ojcu *relacyją* (sprawę) uczynił, ponieważ napadł na ziemi na podejrzane żydowskie łotrowstwo — *Judaea tunc incredula vesana orvo*... — Daléj téż już Ojciec Nieb., nie mogąc zataić przeciwko nam żarliwéj miłości swojéj, oto się dziś ruszył Osobą swoją, zabierając z sobą Syna i Ducha św. na świadectwo, zabierając wszystką assistencyą Nieb., aby nas, niegodne dzieci swe nawiedził, a nawiedziwszy, oświadczył rzetelnie afekt swój ojcowski mizernemu stworzeniu. Dziś Bóg w Trójcy św. Jedyny nawiedza nas, przeto czcić i wielbić Gościa tak wielkiego potrzeba. Do czego lubo nas miłość i godność jego dostatecznie pobudza, ja jednak wam to pokażę: *dla czego osobliwie powinniśmy oddawać* cześć Trójcy Przen.

I.

Nie widzę ja we wszystkich naukach pytania trudniejszego na rozum ludzki, jako mówić o Bogu w Trójcy Jedynym, który żadnym dowcipem stworzonym dostatecznie być pojętym nie może.

Zbraniali się o nim rozprawiać za dawnych czasów ludzie św. *Augustyn* ś. długo około tego chodząc i myśląc, powiedział: „Bóg cały *okiem* jest, bo wszystko widzi; cały *ręką* jest, bo wszystko czyni; cały *nogą* jest, bo wszędzie jest.“ A to rzekłszy, wyraził nam naturę i wszechmocność jego, jakoby rzekł: Człowiecze mizerny, taki to Pan jest, że ty bez niego ani sercem, ani myślą, ani ciałem, ani duchem nawet najmniéj się ruszyć nie możesz. Jeśliż tak jest, — czemuż się grzesznicy kryjecie po kątach z grzechami waszemi? Czemu okna, drzwi zawieracie, abyście bezpieczniéj woli waszéj złéj czynili? Czemuż i wy światowi gospodarze zbiory wszystkie i dostatki pracy swéj przypisujecie staraniu swemu, — ponieważ

w najmniejszéj sprawie (grzech wyjąwszy z jego sprosnością) Boga pomocnika macie?...

Bernat (*sic*) św. takie sobie czyni pytanie: *Co jest Bóg?* I odpowiada: *Długość, Wysokość i Głębokość.*

Spytam ja św. Doktora, w czym był upatrzył *długość* w Bogu: — odpowiada: *Dla wieczności*, która końca nie ma. O wielkaż to długość! Zda się nam daleki przeciąg, wspomniawszy przed albo za sobą tysiąc lat, a ja rzekę: Bierzmy milionami, — jeszcześmy nic nie wzięli wieczności jego....

Spytam go *powtóre*: w czymby upatrzył *szerokość* w Panu Bogu? — Odpowiada: *Dla zbytecznéj miłości.* Tę nie wiem jakoby mierzyć. Dosyć podobno będzie miała szerokość po wszystkim świecie... Mało to, — rzućmy okiem *poprzej* (*sic* — *poprzek?*) i mierzmy plac miłości jego z łona Ojcowskiego, z którego On z tą się miłością ruszył, a patrzmy gdzie sobie granice uczyni. Podobno stanie między Aniołami? Bynajmniéj, ponieważ i piekło samo ją oglądła.... Owo zgoła, jako daleko sięga Bóstwo, — miłość za nim, jako cień następuje.

Spytam *potrzecie*, w czymby upatrzył w P. Bogu *wysokość.* — *Dla nieograniczonego Majestatu jego*, odpowiada. O tym trudno rozprawiać, czego oko samych Serafinów dojrzeć nie może. Daj nam, Boże, spróbować wszystkim po śmierci *wysokości* Majestatu Jego.

Na ostatek spytam tego Doktora św., w czymby upatrzył *głębokość* w P. Bogu? Odpowiada: Dla niepojętéj jego *mądrości.* Téj zbrodzić niepodobna rozumowi stworzonemu, ale za radą Apostolską stanąwszy na brzegu, przyjdzie zawołać: *O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożéj! Jako są nieogarnione sądy jego, i niedościgłe drogi jego*, — a to rzekłszy, zamilknę, i przypomnę tu *Attalusa*, Męczennika św. który spytany na śmiech od tyrana: Jakie imię Bogu twemu? Odpowiedział: Gdzie czego siła imionami rozeznawamy, a kto jeden sam w sobie jest, imienia nie potrzebuje, toż i ty, tyranie, rozumiéj o Bogu naszym. (*Verba, mihi quidem, minus clara!*)

To Ojcowie św. około Tajemnicy Boga Wszechmogącego w Trójcy jedynego chodzili tak ostrożnie, którzy częścią z pokory, częścią dla uczciwości rzeczy tak wysokiéj i tajemnic niepojętych i mówić nie chcieli. To dziwniejsza, że téż i samogłupie i bezwierne pogaństwo zaślepione, z bojaźnią sobie wielką w tym postępowali. *Tales* filozof spytany: Co jest Bóg?

Odrzekł: Co nie ma początku i końca. Wierę (*sic*) dosyć, choć poganin powiedział. Rzekłbym teraz, pojrzawszy między heretyki gębate: Panowie, odpuśćcie mi, bliżéj był stanął ten poganin Boga, bez światła wiary św., niżeli wy, chociaż się chrześcijanami nazywacie, i tegoście poznali Bogiem swoim, tylko wam swawola i upór gwałtem wydziera. (*Non satis clara verba!*) *Simonides*, drugi filozof, spytany także od jednego tyrana: Co jest Bóg? na rozmysł prosił o jeden dzień, potym o drugi i trzeci, a potym rzekł: „Im się dłużéj nad tym zastanawiam, tym mi się rzecz ciemniejszą wydaje.“ Odpuść, mi, Simonidesie, — mędrsze teraz żony heretyków Polskich, które wiedzą, nie wiem jakim duchem, co się w Niebie dzieje — w Biblii miejsca nie pokazuj, bo to ona umie na palcach.... Spytajcie się, jako dawno kądziel miała w garści, pewnie ją pomieszasz...

Puściwszy ja przykłady inne na stronę, wnoszę, jak *trudne* jest pytanie P. Boga, tak niemniéj próżne i niebezpieczne. Trudne, mówię, badać się o tym pierzchliwie i płocho, co wyszło za granice rozumu naszego. Rzekłem: próżna to rzecz, dla tego, że rzecz niepodobna człowiekowi i najmędrszemu dostąpić zbawienia jeno przez wiarę. Ztąd Victor a s. Victore mówi: „Obacz, co jest duch ciała na świecie, abyś zrozumiał, co może umysł (sensus mentis) w Bogu.“ Jakoby chciał rzecz: Położę ja przed cię najmniejsze ziółeczko albo biedną mrówkę, i spytam się: co te rzeczy mają za własności w sobie, a jeżelić mi tam mało powiesz, daleko mniéj o Bogu, który wyszedł zacnością i mocą z rozumu twego, jako Job św. mówi (11): *Wyższy jest nad niebiosa, a jakoż go zrozumiesz? głębszy nad wszystkie przepaści, a jakoż go poznasz?* Porwał się był *Ezdrasz* z miałkim rozumem swym na P. Boga, alić nań Anioł woła: *Zważ płomień ognia, zmierz ciężkość wiatru, i dzień wczorajszy odwołaj* (4, 4). Także św. *Augustyn*, chcąc pojąć Tajemnicę Trójcy Przen., przechodząc się nad morzem, obaczy, a ono dziecię jedno przelewało w dołek maluczki morze, — od którego zawstydzony, mówi: Żadna rzecz nie jest próżniejszą, jak badanie Trójcy św., to com pomyślił, wszystko się w próżność obróciło.

Ale niemniéj rzecz jest niebezpieczna chciwie sięgać tajemnic Trójcy Przen., albowiem prędko tam człek olśnąwszy, zbłądzić musi, gdzie światło gwałtowne nastąpi. A zkąd, pro-

szę, tak wiele ślepych heretyków piekło okrywa, tylko, że się nieobyczajnie z okiem porywali na słońce w Trójcy Przen. Jeżeliż tego oko nasze dojrzeć nie może, co nam natura pokazuje, a rzeczy nadprzyrodzone jako dojrzemy? *Cóż potrzeba* (Ecclesiastes 7) człowiekowi szukać rzeczy *większych nad się, gdyż nie wie, co mu jest pożyteczne w żywocie jego?* I podobny taki jest złemu gospodarzowi, który owo biega dyskursami po niebie, sięga nowin po królestwach, sięga rady sekretów Senatorskich, pyta się o sprawach cudzych, wojska szykuje, nieprzyjaciela znosi, a nie wie nieborak, co się w domu swym dzieje, albo jako sobie w rzeczach gospodarskich począć. A cóż mu po czyich sprawach wiedzieć, kiedy on ubogiéj chałupki swéj, żony z dziatkami i z czeladką sprawować i sporządzać nie umie? Toż ja rzekę naszym słomianym teologom, którzy tam często zawodzą się z ludźmi uczonemi w rozprawy, a jako sobie postąpić na świecie i coby należało do dobrego a chrześcij. żywota, nie wiedzą. A że nie wiedząc rzeczy mniejszych, o wysokie się pytają, podając się na wielkie niebezpieczeństwo, bo tam więc często, że rozumek hardy i latający (*sic*), nie mogąc zamysłom swoim dosyć uczynić, jako z rozpaczy i pomięszania, szyję łamią i giną na wieki. Najlepszy sposób jest wiara św. czego rozumek słaby dosiądz nie może. A jeżelić się zda Wiara św. pozioma i nizka, podstawże jéj poważne pisma Doktorów św., podstaw jéj ich racyje, dowodząc, pokazując jednego Boga w istności, a trojakiego w Osobach.

(*NB. Hic sequuntur aliquot sententiae, quae instruunt, quomodo, exempli gratia, Ariani sint refutandi: tota illa episodus omittitur*).

To jednak radzę każdemu, nie prędko się porywać do dysputacyi dla pewnych względów, osobliwie dla tego, że rozprawa przystojna trzech rzeczy potrzebuje: *nauki, miejsca i pokory*. Gdzie to będzie, P. Bog prędko dopomoże. Już mi się tam oni nie podobają, co owo pod pijany wieczór konkluzye trzymają, ile około Tajemnic Wiary św. i Boga samego, bo tam czasem chmiel albo sok winny wichrzy koncepty, i czasem się ladaco mówi, z czego się prędko trzeźwy katolik zgorszyć

może. Jabym tak rozumiał, że najlepiéj w szkole dysputować, w kościele się modlić, a w karczmie pić.

Trzeba i *nauki*, bez któréj nie tylko dysputować, ale i żyć człowiekowi nie przystoi. Ale nadewszystko potrzeba *pokory* św., to grunt lubo w każdéj sprawie, ale osobliwie w nauce. A cóż dobrego hardy Luter, pyszny Kalwin, dumny Ariusz zbudował nauką swoją, którzy często i z samym czartem dysputowali, sobie piekło i dziatkom swoim, a katolikom i Wierze św. despekty i ucisk zostawili? Najlepsza rzecz, ile katolikom prostym, słuchać, czego Kościół św. uczy, i temu wierzyć szczérze wyznawając jawnie, by i gardło przyszło, Boga w Trójcy jedynego, Boga Ojca, Syna i Ducha św., równych sobie mocą, bóstwem i wiecznością.

II.

A tak przypomniawszy nieco o tym Święcie dzisiejszym, oddawszy Trójcy Przen. godną cześć i chwałę, zostawiwszy w cale głębokie i niebezpieczne badania, chciałbym do założenia powrócić: Co nas wzdy ma do czci i chwały Trójcy Najśw. pobudzić? Mimo miłość P. Boga, ma nas pobudzić: 1) powinność, 2) zasługa, 3) przykład, 4) zwyczaj.

1) Wszyscy dłużniśmy P. Bogu cześć i chwałę oddawać. U *Izajasza* mówi Bóg: *Lud ten stworzyłem sobie, chwałę moję będzie opowiadał.* Boże mój, cóż to za lud, któryś sobie obrał na służbę? Podobno pogaństwo, heretyki, żydy niewierne? Nie, mówi Pan: *Nie znają ci wszyscy dróg moich*: jedni poszli za bałwanami, za rozkoszami, drudzy za swą wolą i upodobaniem. Wasem ja, katolicy, obrał na to, abyście nagradzali defekty pogańskie, żydowskie i heretyckie. Co za defekty miało pogaństwo? Największy ten, że Boga prawdziwego nie znali, a innych sobie fałszywych szukali. Te nam chrześcijanom katolikom, znającym prawdziwego Boga, defekty pogańskie potrzeba nagradzać P. Bogu. A znamyż go wszyscy? To pewna, iż znamy przez wiarę, znamy z rzeczy stworzonych, z miłosierdzia, z darów rozmaitych... Jeżelić go znamy, toć już nie szukajmy inszego Boga, ale wszystka ufność i nadzieja przy nim niech zostaje... A pocóż ty przecie, katoliku, pytasz się o *wróżkach*, praktykantkach, w potrzebach się swoich do nich uciekając, i onym bardziéj ufając, niżeli P. Bogu? Ponieważ to ganisz w poganinach, że sobie ladaco za boga obierali, a kiedy ja rzekę, ale mi odpuść, — żeś ty głupszy, niżeli poganin, bo

sobie gorszą rzecz obierasz za boga, niżeli poganin. Czytamy to o poganach, że słońce, miesiąc za Boga chwalili, i onym się kłaniali, — przynajmniéj rzeczom nieskazitelnym, choć stworzonym: — miły katolik równemu sobie nędzarzowi, człowiekowi jednemu, cześć i pokłon boży oddaje, więcéj sobie czartowskie gusła ważąc, niżeli sprawy Boga żywego. Potrzeba nam tego poniechać, chcemy-li naprawować defekty pogańskie, bo inaczéj jak was między czarownicami i praktykarkami śmierć zastanie, tedy was, jako i pogaństwo z bałwanami i z czarownicami, popchną do piekła.

Mamy jeszcze z powinności nagradzać defekty żydowskie. Ja tam największe widzę niemiłosierdzie, że tylko zdrowi a bogaci miejsce między żydami mieli, a jako się chory albo ubogi pokazał, już to nie żyd, zaraz z nim z miasta. Ja wierzę, gdyby teraz Mojżesz z Ojcami staremi stanął na przedmieściu, a obaczyłby tak wiele katolików, po wałach, w gnojach, po ulicach leżących, rozumiałby, że to obóz i miasto żydowskie — nie wierzyłby nigdy temu, aby się katolików takie niemiłosierdzie trzymać miało, żeby i własnych powinnych za miasto wyrzucać mieli. Mówmy sobie prawdę, katolicy, — mieliśmy żydy reformować, a ono nas żydzi reformują, którzy nam żadnego chorego swego ani ubogiego nie pokazują. Rzeczecie: Czasy ciężkie, zarobki trudne, podatki wielkie. A ja rzekę: Komuż ciężéj, — czy tobie, co jeszcze w dostatku siedząc, ledwo co o nędzy pomyślisz abo słyszysz, czy temu, który od głodu umiera? Chwalą tam jednego króla, a zda mi się pogańskiego, który jednego czasu z przechadzki przyszedłszy, z apetytem począł jeść potrawę smaczno, a obaczywszy ubogiego, zaraz mu ją podał, mówiąc: „Ja dopiero pierwszy raz, a ten zawsze łaknie.“

Jeszcześmy powinni nagradzać defekty *heretyckie*, u których największy ten jest: obżarstwo w jedzy i napojach, i wszeteczeństwo. My katolicy z łaski Bożéj skromniśmy w tych rzeczach, przynajmniéj pod czasy złe, i już tym wiernie nagradzamy defekty heretyckie. Rzecze kto: Nie wiem, jako to nagradzanie rozumieć? Mówię ja, że nagradzać trzeba po katolicku: pijaństwo trzeźwością, zbytni pokarm postem, rozpusty i wszeteczeństwo wstrzemięźliwością, to właśnie po katolicku. (*Aliqua ommittuntur, quae non ad rem.*)

2. Jeszcześmy powinni czcić Trójcę Przen. dla *jurgieltu* (meritum) wielkiego. A ten jaki jest? O wielki zaprawdę!

Wielka obietnica Pańska każdemu wiernemu słudze: *Jeżeli mi kto służyć będzie, uczci go Ojciec mój.* Piękna obietnica i intrata. A jednak nie wiem, co się dzieje, że tak mało ma Pan na dworze swym rękodajnych robotników. Nie dziwujcie się: zepsucie wiele może na świecie. Pan, by najlepszy, kiedy ubogi, nie wygodzi, a czeladnik tego świecki najbardziéj na pana dybie, który więcéj w garści trzyma, — ubogi, by mu tam nie wiem co obiecywał, by nie wiem jakie mu najlepsze dał wychowanie, nie przywabi go. Niechże tam stanie i żyd plugawy z trzosem pieniędzy, alić sług pełno, a co większa, — katolików. Rzekę ja do Pana: Jezu, Panie mój, ubogoś przyszedł na zaciąg czeladzi, nie widzę i dobréj sukni na tobie, — na głowie cierpie, w ręku, na które słudzy najprędzéj patrzą i pilniéj patrzą, tylko gwoździe widzę. Że tam coś wielkiego obiecujesz po śmierci, nie wszyscy temu wierzą. Wolą teraz ludzie *chwała Bogu*, niż — *da-li Bóg*.... Aza nie widzisz, Panie, jako ten świat pieniędzmi brząka, jako koronami, splendorami, honorami, urzędami, godnościami częstuje, jako majętności sporządza, rękę trzymając pogotowiu z pieniędzmi na przyjęcie czeladzi? Aza nie widzisz, Panie, jako ciało, nasz przyjaciel wierny, uwija się przed oczyma łagodnie, wesoło, skocznie, delikacko, rumiano, farbowano, bławatno, perfumowano, *etc.*, a na cię pojrzawszy, aż strach zdejmuje, bo i ubogo i strasznie na krzyżu umierasz. A Pan co? *Biada, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem.* Żal mi was, katolicy, że sobie tak lekceważycie dobra wieczne, a idziecie za marnościami obłudnych panów waszych, zbraniacie się służby mojéj, a gwałtem się ciśniecie do tych, którzy was korrupcyami do siebie zaciągają. I ja żałując opuszczonego Pana, zawołam: *Głupi, bądźcie raz mądrzy.* Nie dajcie ręki nieuważnie światu na posługę, który obietnicami karmi, a nigdy nic nie daje. Trzymajcie się ręki Pańskiéj. Komu się z téj ręki co dostanie, nie uzna nędzy na świecie. Pytajcie się między staremi, co służyli światu i marnościom jego rękodajnie służąc: *Mija świat i pożądliwość jego, sam tylko Bóg trwa na wieki.* Pytajmy się zakonników, sług Bożych rękodajnych, co ich do zakonu pociąga? To jedno, aby pozyskali wiekuiste rzeczy! Fraszka to ubogo chodzić, być na pośmiech świata do czasu, kiedy po śmierci *między Wybranymi los ich.* — Kto tedy chce mieć cokolwiek zasłużonego w skarbie Trójcy Najśw., trzeba onę chwalić za żywota.

3. Jeszcze nas przykład dobry rzeczy stworzonych, rozumnych i nierozumnych ma pociągnąć do chwalenia P. Boga. Albowiem spojrzawszy po wszystkich kątach świata tego, — najmniejsze ptaszę chwali Boga. Rzućmy okiem na niebo, i tam przez (bez) przestanku wołają Aniołowie, Cherubinowie, Serafinowie: *Święty, Święty, Święty Bóg etc., pełne są Niebiosa chwały Boga.* Tylko sam grzesznik który utraciwszy łaskę Bożą przez grzech, ustawicznie próżnuje, bo ani Bogu swojemu na chwałę, ani sobie na zbawienie robi. Idźcie kołem do grzeszników, którzy się tam uganiają za żądzami swemi, swawolnie żyjąc, a pytajcie ich, na co też oni robią, na świecie mieszkając? Jeżeli rzeką, że robią na Niebo, a ja ich spytam: Cóż to jest robić na Niebo? Czynić to zawsze, coby się do Nieba po śmierci zgodziło. Spytam ja pijanicę: A zgodzisz się do Nieba twoja zabawa?... Spytam łakomego, spytam cudzołożnika, wszeteczника, czyli się sprawy wasze zgodzą do Nieba? Ba, pojrzyjcie tylko niebożęta, z czym tam Paweł św. stoi przy drzwiach Nieb., wołając na was: *Azaż nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie osięgną Królestwa Nieb.? Nie mylcie się: ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posięgą Król. Bożego.* Rzekę ja: A Pawle św., a ci dokąd? Odpowie Paweł św.: Zasiewaliście na świecie na czarta, na piekłoście robili, tamże się miejcie. — Ludzie zaś do biegu przykładnego żywota, w postach, dyscyplinach, włosienicach zasiewają, w Chwale też Nieb. będą pożytki zbierać. — Kto tedy chce być między wybranemi Bożymi, trzeba żyć na świecie przykładnie, jako żył ten *Święty N. N.* i sobie, i drugiemu, to jest, i sam brać przykład z drugich, P. Boga chwalących, i drugim być dobrym przykładem dobrego, cnotliwego i świątobliwego żywota. Nie wiem, co to jest, że Pan nasz siła rzeczy na świecie dobrych czyniąc, nigdy tego nie rzekł, co rzekł przy umywaniu nóg Apostolskich: *Przykład dałem wam, abyście i wy tak czynili.* Rzekę ja do Pana: Panie, czemużeś nie rzekł tego przy bankiecie Simonowym, i przy innych sprawach? Dla tego, że wiedział Pan, żeśmy się jeść, pić, domyślić sami mieli, ale upokorzyć się aż do nóg bliźniego, tego się by z nas żaden nie domyślił, bo to cielsko nasze, lubo to z prochu powstało, ale się zawsze przecie nadyma, wstydząc się jakoby zelżywości swéj.

4. Na koniec mamy czcić i szanować Boga w Trójcy jedynego dla tego, abyśmy się za żywota *przyuczyli* onego chwalić w Niebie po śmierci. Nie tak ciężko onemu czytać albo pisać, który się kiedykolwiek uczył w szkole, jako onemu, który nieborak nigdy o księgach nie myślił. Bo spytacie-li, co Święci Boży w Niebie czynią, odpowiem: To czynią, czego się tu za żywota nauczyli: Boga chwalić, o Nim myśleć, z Niego się weselić, o nim rozmawiać *etc.*, dla tegoż, że się tego dawno nauczyli. łacno im to, przy Bogu będąc, przychodzi. Wprowadźcież tam jeno jednego z pośrodku siebie, który o P. Bogu rzadko myślał, o Niebie nigdy, o pacierzu nie pytaj, — wszystek żywot na tym stracił, jakoby dojeść, dopić, dospać *etc.*: — cóż ten nieboraczek pocznie w Niebie między sługami Bożemi, którzy ustawicznie Boga chwalą? Spytają go, czego się na świecie uczył? — powie, że jeść, pić, spać aż do południa, karty grać, łotrować, — alić mu rzeką: Precz ztąd z pijanicami, z obżercami, z kartownikami, z łotrami, i pokażą mu drogę do marnotrawcy piekielnego, aby go tam w piekle przyuczał jako głupiego *gregorianka*. (sic — ?). Panie Jezu, spytam ja Ciebie: Podobno to szkoła głupich, — piekło, kto się tu żyjąc, rozumem sprawować nie umieli, to się go uczeni filozofy bać nie mają, bo to ludzie mądrzy.... A Pan co? *Mądrość tego świata głupstwem jest u Boga.* Póki filozof (teolog) dysputuje z łaską Bożą, przy woli jego św., mądry i uczony jest, piekła się ten nie boi. ale jako się skoro między dyskursy wmięsza, grzech, — jnż natenczas najmędrszy - błazen, traci patent do Nieba. Jasny wizerunek macie w Lucyperze, w Adamie, w Salomonie, którzy wszyscy mądremi byli, póki się grzech między dyskursy nie wmięszał, a jako się ten pokazał, alić Lucyper z Nieba, Adam z Raju, ów trzeci z łaski Bożéj leci, rady sobie dać nie mogąc, których radą wszystek świat stał i sprawowany był. Przetoż, jakom rzekł: To prawdziwa mądrość: miłować, służyć i chwalić P. Boga.

To rzekłszy na cześć Trójcy Przen., rozumiem, żem dosyć uczynił, com obiecał. Miałem pokazać, coby nas pobudzić miało do chwały Trójcy Przen. Słyszeliście *cztery rzeczy:* Powinność, przysługę, przykład dobry i zwyczaj do Nieba. Z tych czterech rzeczy obrać sobie wolno, co się komu podoba, jabym jednak prawdziwym katolikom życzył wszystkiego, bo te rzeczy tak między sobą są złączone, że jedna bez drugiéj stać nie

może. To pewna, żeśmy P. Bogu wszyscy powinni służyć. Jeśli służemy, trzeba zapłaty; — tę otrzymawszy, z miłości chrześcijańskiéj drugiemu nie udzielić, nie podobna. To ta zapłata nie mniejsza, tylko sam Bóg, którego dziś w Trójcy Przen. jednego w istności wyznawamy, to jest: Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha św., którzy w jedności wiecznie żyją i żyć będą na wieki, — daj Boże, z nami. Amen.

(*NB.*! *Multa pervolvi opera concionatoria, nec meliores, nec temporibus nostris aptiores sermones inveni.*

Kazanie I na Boże Ciało

w Katedrze w Przemyślu 1865.

(Przez X. J. Krukowskiego).

„*Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim*, Jan 16, 57.

Uroczystą Oktawę Bożego Ciała kończymy dzisiaj, Bracia katolicy, a z nią kończy się oraz cały szereg dorocznych Uroczystości P. J. od Adwentu aż dotąd. A jako tajemnica Bożego Ciała jest cudem największéj Chrystusa ku nam miłości, jest pamiątką wszystkich cudów i dopełnieniem wszystkich łask, tak i Uroczystość Bożego Ciała jest niejako koroną i wieńcem wszystkich świąt Pańskich. Najśw. Sakrament sprawowany we Mszy świętéj, jest prawdziwą osią, około któréj skupia się całe nabożeństwo katolickie, do któréj zmierza cała cześć publiczna zewnętrzna. I dla tego też Kościół święty otoczył pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu najwspanialszą i najdłuższą okazałością i postanowił najuroczystszą procesyę po rynkach i ulicach, i nadał rozliczne odpusty uczęszczającym na nie z rana i po południu, a to wszystko w tym celu, jak się

wyraża św. Sobór Trydencki: *ażeby Chrześcijanie katolicy społem przez szczególniejsze i niezwykłe oznaki okazywali publicznie swą wdzięczność i pamięć ku wspólnemu Bogu i Zbawicielowi swemu za ten niewysłowiony i prawie boski dar, wyobrażający nam i śmierci pamiątkę i tryumfu. I zaiste, przystało, aby prawda tryumfowała nad kłamstwem i kacerstwem; aby jéj przeciwnicy na widok takiéj świétności i tak powszechnéj radości kościoła, omdleni i złamani niknęli i słabli, albo wstydem oblani i pomięszani, raz przecież się opamiętali*". (ses. XIII. c. 5). Aby więc Chrystusowi Panu oddać cześć publiczną za te zniewagi, które mu w czasie męki po ulicach wyrządzano, my go oprowadzamy przez ośm dni, śpiewając wesołe pieśni: „*Twoja cześć chwała*" itd. Był czas, kiedy powstali heretycy i zaprzeczali obecności Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Pan Jezus zwyciężył ich, a my jawnie wyznajemy tę wiarę wobec kacerzy i żydów; był czas, kiedy Kościół kryć się musiał w podziemnych lochach z Najśw. Tajemnicą; lecz ten, który jest Prawdą, zwyciężył pogaństwo: i ta jest przyczyna radości tryumfującéj w czasie téj Oktawy. Nie wątpię o tém, Najmilsi, że wszyscy jak tu jesteście, do głębi przejęci zostajecie tą wiarą żywą, iż stoicie wobec Boga utajonego w Najśw. Sakramencie; ta wiara jest tak silna, iż gotowi jesteście dać za nią życie i mienie; ta wiara was tu dziś sprowadziła. Lecz nie dosyć jest wierzyć w Najśw. Sakrament: kto wierzy, że tu jest Bóg utajony, ten się ukorzy i uczci swego Pana; i na tém nie koniec; miłość płaci miłością, dobroć wdzięcznością: potrzeba koniecznie dla okazania miłości i wdzięczności Chrystusowi Panu, użyć go na to, na co jest ustanowiony: na posiłek duszy do żywota wiecznego.

Przeto zastanówmy się nad tém: „*Czém jest kommunia w kościele i życiu katolika*, — a ztąd wezmą jedni zachętę do częstéj a godnéj komunii, drudzy do utwierdzenia się w téj praktyce. Wszakże do tego wzywa nas Chrystus Pan, wzywa nas uroczystość Bożego Ciała. Błogosław więc, Panie Jezu, utajony Boże, mowie mojéj, którą głosić zamierzam na chwałę Twoję i pożytek dziedzictwa Twego. Przez miłość Twoję, Najświętsza Matko, któraś mlekiem swojem karmiła to Najświętsze Ciało, prosimy Cię, *Zdrowaś-Marya*!

I.

Komunia ś.; — to upominek miłości i zadatek chwały.

Najmilsi, jeśli myślą wiary zatopimy się w tę niepojętą tajemnicę Najśw. Sakramentu, nie wiemy, co więcéj podziwiać należy: czyli nieskończoną mądrość Pana Jezusa w jéj ustanowieniu, czyli Jego wszechmocność, czyli dobroć bez miary, czyli miłość bez granic ku nam grzesznikom? I zaiste, wyraża się Synod Trydencki: *„Zbawiciel nasz odchodząc z tego świata do Ojca, postanowił ten Sakrament, a w nim wylał niejako skarby swéj boskiéj ku ludziom miłości,* (Ps. 110) *uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny i litościwy Pan*; (kat. Rz.) *przedziwny i cudowny zostawił nam upominek swojéj niezmiernéj miłości*; Jan św. bowiem (Ev. 13) opisując tę ostatnią wieczerzę, od tych słów poczyna: *„Wiedząc Jezus, iż przyszła godzina Jego, aby przyszedł z tego świata do Ojca, a umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*, a święty Chryzostom tłumaczy te słowa: miłością nieskończoną je umiłował, siebie samego i całego zostawiając nam niejako w testamencie; a święty Łukasz: A gdy usiadł do stołu, rzekł im: *pożądaniem pożądałem pożywać téj paschy z wami, pierwéj niżbym ucierpiał* (Łuk. 22, 15). I dla czegoż, pyta święty Alfons Ligury, tak straszną godzinę zowie Pan Jezus swoją godziną? Właśnie była to noc w przeddzień męki Jego i śmierci; była to chwila kiedy niewdzięczni żydzi już byli uknuli spisek i zdradę na życie Jego, gdy podły Judasz już się był zmówił za pieniądze zdradzić Mistrza swego (1 Cor. XI. 23) *„pożądaniem pożądałem,“* jak gdyby mówił: Całe moje życie tęskniłem za tą godziną; miłość moja większa, niżeli złość ich, niewdzięczność mnie nie wstrzyma od tego: Bierzcie i jedzcie z tego, bo to jest ciało moje, które za was i za wielu będzie wydane, to jest krew moja, która za was i za wielu będzie przelaną; życie mi odbiorą, lecz jam was umiłował do końca i nie zostawię was sierotami: Bierzcie a jedzcie to jest ciało moje itd. to czyńcie na moją pamiątkę! A Paweł ś. pisze w l. do Kor.: Ilekroć będziecie jedli i pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie. Tak więc, Najmilsi, Najśw. Sakrament to pamiątka śmierci z miłości podjętéj, to przepaść miłości, dla któréj Jezus wyniszczył

siebie z majestatu Boskiego, nawet z postaci ludzkiéj, ukrył się w lichych postaciach chleba, na pokarm dał się nam nędznym stworzeniom, bo nas chce uczynić uczestnikami bóstwa, chce nas tym pokarmem tak ściśle z sobą złączyć, jak się łączą ze sobą dwa stopione kawałki wosku, jak się łączy pokarm z ciałem, jako latorośl szlachetna wszczepiona w dziczkę staje się jednem drzewem; tak nas chce przemienić w siebie, bo wyrzekł: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moję, we mnie mieszka, a ja w nim. I to jest pierwsze znaczenie tego słowa łacińskiego *komunia, zjednoczenie, społeczność człowieka z Bogiem Człowiekiem.* Ten Bóg, który nam dał serce tak przepaściste, iż ani bogactwa tego świata, ani honory, ani rozkosze zapełnić go nie potrafią, — *do Boga stworzone, woła Augustyn święty, i nie uspokoi się całe życie i tęskni i szuka szczęścia i dąży ustawicznie do połączenia* się *z Bogiem* — i oto miłość Chrystusowa wynalazła środek najściślejszego połączenia się z Bogiem tu na ziemi w Najśw. Sakramencie. „*I jako ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie.*“ Różnych środków używają ludzie dla zjednoczenia się z sobą: jednych łączy interes, drugich przysięgi, ugody, zapisy. Lecz lada błaha przyczyna targa przysięgi i przymierza. Inni ujmują drugich dla siebie darami i upominkami; innych kojarzy przyjaźń ugruntowana na szacunku wzajemnym, na miłości i poświęceniu. Ściślejsze są węzły małżeńskie, najściślejsze krwi. Lecz te wszystkie nie zawsze są stałe. Wyższym nad te wszystkie, bo nadprzyrodzonym sposobem, chciał nas tu Chrystus mieć połączonych z sobą, już nie samą znajomością, nie pełnieniem przykazań, ale ciałem i krwią swoją nas karmiąc, chciał, *iżbyśmy żyli nie my, ale aby w nas żył Chrystus*, i żyła w nas miłość Jego. I to jest wszelka dostojność i zacność komunii św., iż jest *zjednoczeniem najściślejszem człowieka z Bogiem.* Wychwalają dzieje narodowe króla Kazimierza Wielkiego, że nieraz po włościach chodził i z kmieciem rozmawiał lecz któryż król potężniejszy i łaskawszy nad Jezusa Chrystusa który nietylko zagrody nasze zwiedzać przychodzi, i jak się dzieciom jego powodzi, dowiaduje się, — i zstępuje nieraz do nędznéj chaty żebraka, gdzie noga światowca nigdy nie stanie; on spieszy z pociechą do duszy konającego. Komunia ś. jest nasza chluba, korona, szczęście, znamię katolika. Co niebo i ziemia ma najdroższego, przyjmujesz, człowiecze, w komunii ś.

Czem słońce w naturze a serce w człowieku, tem komunia w Kościele. Zgaś słońce, a ziemia zamieni się w ciemny i martwy głaz. Znieś komunię ś., a na nic kościoły, uroczystości i całe nabożeństwo. Przebódź serce w człowieku, a krew w żyłach się zetnie i życie ustanie, — znieś komunię św. a ustanie w Kościele wszystko, co piękne, dobre, szlachetne, cnotliwe i święte! — Lecz to nigdy nie nastąpi, bo Jezus Chryst. rzekł: *Nie zostawię was sierotami*!

O jak sprawiedliwie nazywa Kościół tę tajemnicę Najśw. *zadatkiem chwały*! Wszak tu nasz Ojciec, nasz pośrednik, nasz lekarz, nasz Bóg-Pan nasz; któż zdoła wypowiedzieć te pożytki, te pociechy, te dzielności, te przedziwne skutki komunii św. w tych, co godnie a często przyjmują? To ś. Ciało słabych dziwnie napełnia męstwem, iż wiodą życie prawie anielskie. Kto kapłanów zapala gorliwością około służby Pańskiéj, jeśli nie komunia ś.? Kto sposobi lud prosty ba nawet małe dzieci, iż w walce za Kościół stają się nieustraszonymi — na same męczeństwo i śmierć gotowi, jeśli nie komunia ś.? Kto ich uzbraja tą rezygnacyą, że znoszą obelgi, więzienia, wygnania, nędzę, tułactwo dla praw Chrystusowych, a nie odstępują, nie zdradzają Kościoła? — Oto ten, który wyrzekł u Jana XV. 5 „*Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi.*“ O tak zaiste, ten nietylko się nadziewa żywota wiecznego, ale jak nas zapewnia sama miłość i dobroć Jezusa Chryst. u Jana 6, 55. *Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, tego ja wskrzeszę w dzień ostatni.*“ Aby się nie zatrzymywać długo, zakończę słowami Soboru Tryd.: „*Komunia jest lekarstwem, które uwalnia od grzechów powszednich, jest tarczą, ochraniającą od grzechów śmiertelnych.*

II.

Komunia ś. to znak jedności i zgody między wiernymi: zespala nas nietylko z Chrystusem, ale jak ma tenże Sobór Tryd. XIII. 2. najściśléj łączy z jego mistycznem ciałem-kościołem, którego On głową jest, a nas jako członki chciał mieć połączonych najściślejszym węzłem wiary, nadziei i miłości, abyśmy toż samo mówili wszyscy, a iżby nie było między nami rozerwania.“ A przeto zowiemy ją sakramentem pokoju i miłości (pisze katechizm Rzym.), abyśmy to wiedzieli, że niegodni

są imienia Chrystusowego, którzy w nieprzyjaźni, nienawiści, w niezgodzie i rozterkach z bliźniemi żyją, a przeto nic milszego nam być nie powinno nad pokój, miłość i zgodę.“ — Ten to jest stół Pański, u którego wszyscy równymi się czujemy, jeden dla wszystkich: żebraków i królów, a ten milszy Chrystusowi, kto *godniéj* przyjmuje. Bo jednego zbawcę mamy Chrystusa, i jedno stanowimy ciało, — Kościół. Ztąd poszło, że pierwsi chrześcijanie przystępując prawie codziennie do komunii ś., taką nawzajem pałali ku sobie miłością i poświęceniem, że jak świadczą Dziej. Ap. 4, 32, *mnóstwa wierzących było jedno serce i jedna dusza*, ani żaden z nich to, co miał swojem nazywał, ale było im wszystko *spólne*. I jakże mogło być inaczéj — zapytam — czyliż zbliżając się tak często do tego ognia miłości, nie przyszło im do myśli z rozu i do serca: Ten Bóg wyniszczył się dla mnie z miłości, jabym miał być twardym i nieużytym dla mego bliźniego? Wszakże Chrystus mój ustanawiając komunię ś., gdyby w testamencie, *miłość ku bliźnim razem z nią* nam przekazał Jan 18, a po wieczerzy modlił się do Ojca, *aby wszyscy byli jedno, a miłość którąś mnie umiłował, była w nich, a ja w nich.*“

Poznawszy więc NN. czem jest komunia św. w Kościele i w życiu katolika, któż nie widzi i nie czuje tego, że chociażby Jezus Chrystus nic był dał rozkazania, abyśmy się z Nim łączyli w komunii ś., choćby nas Kościół ś. do tego nie wzywał, jednak sama wdzięczność, miłość, sama nareszcie słabość natury naszéj na ustawiczną walkę z pokusami narażonéj, winna nas pociągać do zasilania się tym pokarmem anielskim, bez którego dusza usycha, jak ciało bez chleba i wody. — O tak rozumieli chrześcianie pierwszych wieków, to téż bardzo *często* kommunikowali. Lecz nieprzyjaciel zbawienia, wiedząc dobrze co jest komunia ś., wydzierał pomału z serc miłość ku komunii ś., powoli stygła ochota do komunii św. Przewidział Najdroższy Zb. tę niestateczność chrześcijan, więc pod karą utraty zbawienia u Jana 6, 55: nakazał komunię świętą (dorosłym) przyjmować. Tą miłością Chrystusa i dusz powodowany Kościół ś., Oblubienica Chrystusowa, począł nakazami zachęcać do komunii św. kilka razy w roku, a nareszcie na Sob. Later. 1215, przykazał, aby każdy katolik, gdy przyjdzie do lat rozeznania, przynajmniéj około Wielkanocy kommunikował; — nieposłusznym, upartym i oziębłym zagroziwszy karą wykluczo-

nia z kościoła, a po śmierci zaprzeczenia pogrzebu katol. Dzisiaj ta karność nie osłabła; — wszakże nie przypuszczam, aby tu był tak opieszały katolik, któryby temu ś. obowiązkowi nie uczynił zadosyć. A jeśli, broń Boże! są tacy oziębli, o zaprawdę — ta oziębłość pochodzi właśnie z zaniedbania komunii ś., lecz skoro jeno *szkosztują, doznają wnet jak słodkim jest Pan* (mówi ps.). Kościół obojętnie nie może na to patrzeć; nie ma pachołków, aby ich gwałtem sprowadził, bo przymuszona komunia nie podoba się Bogu. Wszakże skoro nam kapłanom Pan rozkazuje, abyśmy mieczem słowa Bożego naganiali oziębłych, więc upominamy, prosimy, grozimy, modlimy się za nich, i was prosimy, abyście nam pomogli, a nagradzali ich opieszałość częstem a godnem kommunikowaniem, a postępem w doskonałości, — aby snać nie spotkał nas zarzut: Wy tak często kommunikujecie, a jednak nie stajecie się lepszymi. O niestety! wyznać to musimy w obec P. Jezusa utajonego: Często przyjmujemy Ciało Twoje ś., Panie! i znowu częstokroć wracamy do naszych dawnych grzechów. Czyjaż w tem wina, jeśli nie nasza? wyznajemy jak słabi jesteśmy — a jeśli to na zielonem drzewie się dzieje, cóż dopiero dzieje się ze suchem? Przepraszamy Cię, Panie! za tę naszę niestateczność i obojętność opieszałych braci naszych! Zapal więc i pomnażaj w nas miłość do Najśw. Sakramentu; daj nam doznawać jego pożytków, łask i słodyczy, byśmy nim wzmocnieni w życiu i w godzinę śmierci, spokojnie przeszli do oglądania Ciebie w radości wiekuistéj. Amen.

Kazanie II na Boże-Ciało.

O Processyji na tę Uroczystość.

(Wyjęte z X. J. Męcińskiego Reform. *Kazania podwójne* — Kraków 1783, pag. 40).

Nad hojność gospodarza Ewang., sprawującego ucztę, i wzywającego na nię wielu, więcéj czyni Zbawiciel, bo nie tylko wiernych do pożywania Sakramentu przypuszcza, nie tylko przez swoje sługi, — kapłany — z ulic, z dróg, opłotków każe stołowniki zgromadzać i napełniać swój Kościół; ale nad to dozwala się po rynkach miasta, po drogach i przecznicach obnosić, żeby wszystkich swoją przytomnością uweselił, i od wszystkich cześć uroczystą odbierał. Dzieje się to właśnie w uroczystéj *Procesyi* z Najśw. Sakram. przy dzisiejszéj Uroczystości. Chrystus dziś uroczyście w poczcie duchowieństwa i w orszaku stanów rozlicznych w procesyi po mieście niesiony, — zdaje się powtarzać swój wjazd wspaniały do Jeruzalem na osiełku, z Uczniami, wśród okrzyku ludu, — jaki odbył w Kwietnią Niedzielę krótko przed Męką swoją. Wielorakie w ozdobieniu ołtarzów, w zapalaniu świec, w kadzeniu, w śpiewaniu, graniu i tym podobne w téj procesyi używane obrzędy, zdają się przypominać uczynność Magdaleny, sporządzającéj drogie wonności na nogi Zbawiciela. A jako tam przy wjeździe tryumfalnym do Jerozolimy wzruszyło się miasto, dziwując się i mówiąc: *Któż to jest?* — tak, kiedy się dziś Chrystus w Procesyjach po mieście uroczyście obnosi, niewierni i odszczepieńcy zdjęci ciekawością, nie znając Tajemnic naszych, pytają się: cóż to jest, co czynią katolicy w tak wspaniałym obchodzie?... Nieprzyjaciele Kościoła radziby śpiewania nasze zagłuszyć, radziby nas od téj uroczystości odegnać, radziby judaszowskim umysłem poodzierać ozdoby ołtarzów zgotowane na tę uroczystość....

Owoż ja na pohańbienie rozjątrzonych niedowiarków i wrogów, a uweselenie serc naszych, pokażę:

I. Procesyje z Najśw. Sakramentem należą do Religii naszéj i sprawiedliwie się odbywają.

II. Wszystkie obrzędy w tych Procesyjach ściągają się do czci Chrystusa P.

Nieogarniony w tym przybytku Hostyi szczupłéj, Boże, zgromadź do pokłonu twego narody, w sercach żyjących na Niebie i na ziemi, na wschodzie i na zachodzie, na południu i na północy, niech brzmi to jedno hasło: *Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie!...*

I.

Chrystus P. zapewnił nas, że Ciało jego Najśw. *prawdziwie jest pokarmem*, więc powinniśmy go pożywać w Sakramencie ołtarza, ale ponieważ tam jest oraz obecnym z swoim człowieczeństwem i Bóstwem, więc mu pokłon jako prawdziwemu Bogu wyrządzać winniśmy, bo On powiedział: *P. Bogu twojemu kłaniać się będziesz.* I to jest, co my oświadczamy Zbawicielowi nie tylko wystawionemu na ołtarzu w kościołach, ale też niesionemu uroczyście po mieście i ulicach w procesyi. I czynimy to całkim sprawiedliwie, — raz na chwałę Chrystusa, żebyśmy mu za dobrodziejstwa w tym Sakramencie zostawione wdzięczność okazywali, i żebyśmy mu nadgrodzili zniewagi jego w czasie Męki podjęte, i krzywdy, które w téj Tajemnicy ponosi. *Powtóre*, na nasz pożytek, żebyśmy wiarę naszę jawnie przeciw niedowiarkom wyznali, a za przytomnością Zbawiciela niesionego około domów naszych, stawali się uczestnikami Jego dobrodziejstw.

1. Wielkieśmy dobrodziejstwo od Chrystusa wzięli, że się nam w cudownym Sakramencie zostawił, w Nim wszystko zamknął, cokolwiek czynił dla nas w życiu, cokolwiek nam wysłużył, i co nam ma dać w żywocie przyszłym. Więc należy się od nas to dobrodziejstwo uznawać, należy się je wielbić i ogłaszać przed całym światem.

Żydzi, doznawający Opatrzności Boskiéj nad sobą, na ramionach Lewitów i kapłanów, przez cały przeciąg pielgrzymowania do Ziemi św. na puszczy, z wielką czcią nosili Skrzynię starozakonną, aż ją potym do domu Dawidowego, na osta-

tek do kościoła Salomonowego z najwspanialszym tryumfem zanieśli. — *Józef* starozakonny, zaopatrzywszy Egipt w żywność na cz s głodu, zasłużył sobie, że z rozkazu Faraona, na królewskim tryumfalnym wozie całe jego państwo objeżdżał, odbierał pokłony od wszystkiego ludu i nazwany był zbawicielem Egiptu. — Jeżeli taką cześć publiczną wyrządzano Skrzyni, ktora w sobie nic więcéj nie zawierała jeno mannę, Tablice Prawa i laskę Aaronową: czemuż mybyśmy Najśw. Sakramentowi téj uroczystości wyświadczać nie mieli, kiedyć w Hostyi Przen. ukrywa się Bóstwo, w któréj mieszka Najwyższy Arcykapłan i Prawodawca nasz? Godniejszać, zaiste, Hostya niżeli Arka, godniejsza rzecz sama, niżeli jéj figura, godniejsza Osoba królewska, niżeli obraz królewski... Jeżeli Józef obmyślający żywność obywatelom w Egipcie, zjednał sobie poważanie publiczne: czemużby wierni nie mieli oddawać chwały wspanialszéj Zbawicielowi, który nas nie chlebem ludzkim, ale Anielskim, nie na lat siedemdziesiąt i więcéj, ale aż do skończenia świata, nie na żywot tylko doczesny, ale i na wieczny posila i karmi Ciałem i Krwią swoją w Tajemnicy Ołtarza?... Ach zaiste, sprawiedliwie należy się Chrystusowi ta cześć, sprawiedliwie nosimy go z największą okazałością na rękach kapłańskich pod baldachimem niby na tronie, — oprowadzamy go po wszystkich wszystkiego świata katol. miastach i wioskach, — pokazujemy go wszystkim wiernym, aby przed nim schylali kolana, skłaniali czoła, oświadczali mu pokłon i chwałę jako Panu swemu i Zbawcy całego narodu ludzkiego.

Gdy hetman wojska otrzyma nad nieprzyjaciołmi kraju swego zwycięztwo, wszyscy obywatele, na znak wdzięczności, wprowadzają go z uroczystym do miasta tryumfem. Było to nawet, że starożytni Rzymianie wpośród stolicy Rzymu wspaniały kolos wystawili wilczycy, która ich założyciela Romulusa, jak mniemali, żywiła, — co więcéj, gęsi nawet, za to, że pobudziwszy wrzaskiem straż zasypiającą, obroniły kapitolium, uroczyście po ulicach rzymskich w sporządzonych na to lektykach nosili. Jeżeli to oświadczano nędznym ludziom, a nawet podłym stworzeniom nierozumnym: jakożmy czci publicznéj nie mamy wyrządzać Chrystusowi, który jest najpotężniejszym zwycięzcą najgłówniejszych nieprzyjaciół naszych: czarta, grzechu, piekła i śmierci? Czeka téj usługi Najśw. Zbawiciel, żebyśmy go mieli wyrażonego w myślach, przez poznawanie jego

godności; — w sercu, przez przyjmowanie go nabożne, — ale nadto, żebyśmy Mu okazywali jawne uszanowanie, nosili Go na ramionach przez ręce kapłańskie. Jako więc ministrowie królewscy, senatorowie i wielcy panowie zawieszają na szyjach i na ramionach ordery i cechy, na publicznych zjazdach dają się z niemi widzieć, na znak uszanowania łaski monarchów swoich: tak my chrześcijanie obnoszeniem publicznym Sakramentu Najśw. w Procesyjach, jawnie wzięte od Chrystusa dobrodziejstwa z wdzięcznością ogłaszamy.

2. W tym Ciele, które w Sakramencie uwielbione zostawił Zbawiciel, — o jak wiele zniewag i naigrawania w czasie Męki swojéj ucierpiał w owych jawnych powłóczeniach po trybunałach i Sądach!... O jak wiele krzywd wyrządzała Mu złość kacerzów, którzy targali się na kościoły, łżyli ołtarze, Najśw. Sakrament miotali na ziemię, deptali, albo w kałuże wyrzucali!... Jakie szyderstwa zadawała Mu zaciętość żydowska, — jak strasznéj nie odnosi zniewagi i dziś od świętokradzców, którzy do Najśw. Tajemnic zanoszą sumienia pełne obrzydliwości, serca pełne goryczy, języki cudzą sławą zmazane, ręce zafarbowane krwią ludzką, obciążone krzywdą bliźniego!... To więc wszystko sprawiedliwiema zapalać chrześcijańską gorliwość, żeby jawne Chrystusowi P. wyrządzane krzywdy, nadgradzały się uroczystą chwałą. Przeto wychodzimy z Nim na ulice miasta w pompie uroczystych Procesyi, i niesiemy Go z uwielbieniem, bo przed tym prowadzony był z naigrawaniem. Dla tego teraz idą około Chtusa cesarze, królowie i najgodniejsi panowie, bo przed tym otaczali Go wściekli oprawcy. Dla tego teraz śpiewamy Mu z tryumfem: *Twoja cześć, chwała...*, bo przedtym nań wołało zacięte żydostwo: *Zyladź go, ukrzyżuj*. Dla tego teraz piastują Go na *rękach* Arcybiskupi, Biskupi i Prałaci, dla tego wierni oddają Mu pokłon głęboki, bo przedtym Hostye św. na ziemię miotano i deptano bezbożnie. W téj posłudze uroczystéj naśladujemy żywość wiary Setnika i dobrego łotra, którzy wiszącego na Krzyżu Jezusa Synem Bożym wyznali, tłumiąc i nagradzając bluźnierstwa żydowskie przeciw Niemu miotane.

3. Nie dość na tym: Procesyje te odprawujemy jeszcze na nasz pożytek, żebyśmy jawną wiarą oświadczoną zatłumili niedowiarstwo kacerzów i bezbożników, a za przytomnością

niesionego Zbawiciela około domów naszych, stawali się uczestnikami dobrodziejstw Jego.

a) Kościół św. na ten koniec ustanowił uroczyste Procesyje z Najśw. Sakramentem po miejscach i drogach publicznych, żeby prawdą katolicką pokonało się kłamstwo heretyckie, żeby kacerze tak wielką Kościoła wesołością zagłuszeni, umilkli, albo zawstydzeni w błędzie swoim upamiętali się i nawrócili. Bo cóż może bardziéj w oczy uderzać kacerzów, co może gruntowniéj naszą wiarę popierać, jako to jawne nabożeństwo w Procesyjach? Chrystus P. na krzyżu pobudził do pokuty prawego łotra, obecność Skrzyni Starozakonnéj uweselała żydy, a trwożyła Filistynów. Samże Luter o sobie wyznał, że, gdy młodym będąc, szedł za N. Sakr. w dzień Bożego Ciała, tak się zalękł, że ledwo nie skonał. Owóż uczniowie jego, kacerze, z przytomności niesionego w Procesyjach Chrystusa pohańbieni bywają, że porzucają zbawienną i dawną kościelnych Doktorów naukę o téj Tajemnicy, któréj wszystko chrześcijaństwo prawowierne pokłon oddaje. Nie podobna, żeby się z okoliczności téj Procesyi zawstydzić nie mieli i upamiętać, jeżeli prawdziwie kochają Boga i pragną zbawienia swéj duszy....

b) Wiara św. zapewnia nas, że Chrystus P. w tym Ciele żyjąc na ziemi, obchodził wsie i miasta, *dobrze czyniąc* ludziom; — że za Nim ubiegały się rzesze, pragnąc Go widzieć i dotknąć się Go dla wielkiéj mocy, która od Niego wychodziła; — gdzie usłyszeli o przytomności Jezusa, nosili tam chore na łożach, — gdziekolwiek szedł do miast, do miasteczek lub do wsi, kładli tam na ulicach niemocne, prosząc Go, aby się choć kraju szaty Jego dotknąć mogli i zdrowie otrzymać. — Otóż w tym duchu, tegoż samego Chryst., obecnego w Sakr. obnosimy w Proces. po ulicach i domach miasta, tych wielkich od Niego spodziewamy się pożytków, że uśmierzy gwałtowne powodzie, błyskawice i grady, polom naszym przynoszące szkody, jako więc rozkazywał wiatrom i morzom; — że ukoi nasze niespokojności i smutki, jako tam pocieszył płaczącą w Naim, nad zmarłym synem, wdowę; — że uprzątnie choroby i zaraźliwe niemocy z miast naszych, jako to w Kafarnaum był uczynił; — że mieszkaniom naszym błogosławieństwa użyczy, który obiecał zbawienie domowi Zacheuszowi.

Tak, Panie chwały, tak dobrotliwy Jezu, — twoja przytomność i twoja nieodmienna ku wzywającym Ciebie uprzejmość, każe nam Cię czcić, nie tylko w kościołach, ale i w Procesyjach. Niech mówią co chcą odszczepieńcy, niech się urażają, patrząc na te uroczystości: — my, których Prawda wieczna przeświadcza o rzetelnéj obecności Chrystusowéj w Sakramencie, my, co mamy na ołtarzu w kościele, nie chléb, nie jakąś figurę czyli znak, ale utajonego Chrystusa Boga-Człowieka, — słusznie publiczne z Nim obchody w Procesyjach czyniemy, na chwałę Jego i na nasz pożytek....

II

Chrystus Pan jest w Tajemnicy Ołtarza prawdziwie obecny, więc Mu należy wyrządzać cześć Boską, kłaniać mu się *w duchu i w prawdzie*. W *duchu*: nietylko gorejąc nabożeństwem serdecznym, ale razem i *w prawdzie*, oświadczając wewnętrzną pobożność, uczynkami powierzchownemi. Otóż to czyni Kościół św. używając niektórych obrzędów w Procesyjach z Najśw. Sakramentem, jako to: świetnego stanów duchownych i świeckich odzienia, baldachimu, światła, chorągwi, muzyki i śpiewania, strzelania, uderzania w dzwony, zdobienia domów i ulic i strojenia ołtarzów i t. d. Te wszystkie obrzędy zmierzają do chwały Chrystusa.

1. W Procesyjach występują duchowni i świeccy jak najokazaléj przystrojeni. Jeżeli bowiem czci się powaga majestatu książąt ozdobnym ubiorem dworzan; jeżeli strój okazały dworzan Salomonowych w zadziwienie wprowadził królowę Sabę; jeżeli Lewitowie i kapłani starozakonni, do niesienia naczyń świętych i Skrzyni Pańskiéj, w najkosztowniejsze odzienia przybierali się: — nie mamyż my wierni z tą okazałością stawać przed Chrystusem, godnym Chwały nieśmiertelnéj i prawdziwie w Sakramencie Ołtarza przytomnym? — Józef starozakonny nie inaczéj przed oblicze Faraona był przypuszczony tylko wprzód obleczony w nowe odzienie. Na pałac Asswera, perskiego króla, nie godziło się w niepozornym odzieniu wchodzić: — a jakże nam prawowiernym godziłoby się stawać przed Chrystusem w powierzchownym, a tym bardziéj w we-

wnętrznym nieochędostwie? Chrystus P. przed Wieczerzą, na któréj ten Sakrament ustanowił, wprzód nogi Uczniom swoim umywał, ucząc wiernych, żeby na uczczenie téj Tajemnicy zewnętrznie i na sumieniu czystymi byli.

2. Nosiemy nad Najśw. Sakramentem w procesyjach *baldakin*, — bo jeżeli to uszanowanie okazuje się monarchom do miast uroczyście wchodzącym, — tedy się to Chrystusowi P. najprzyzwoiciéj wyrządza, któremu na Niebie i na ziemi dana jest wszelka władza. Baldakin nad Sakramentem znaczy téż skrytość Tajemnicy, jako jest zasłoną Sakramentu, tak powinien zasłaniać niepotrzebną o téj Tajemnicy ludzką ciekawość. Nad skrzynią starozakonną, figurą Najśw. Sakramentu, kazał Bóg dwa złote Cherubiny uczynić, żeby zasłaniali Arkę skrzydłami: tak téż nie chce, żeby badano ciekawie Mądrość i Wszechmocność w téj Tajemnicy cudownéj, bo większy jest Bóg nad ludzkie pojęcie.

3. Na procesyjach z Najśw. Sakramentem zapalają się *świece*, a to dzieje się na pamiątkę, że w Zakonie dawnym kazał Bóg, aby w świątyni zawsze gorzała lampa. Ten obrządek wzięty jest od Apostołów, albowiem w Wieczerniku wiele lamp zapalano, gdy wierni schodzili się z Apostołami na łamanie i pożywanie chleba. Te światła znaczą także, że pochodnią najjaśniejszą są słowa Chrystusowe, któremi się ani sam omylić, ani kogo oszukać może; znaczą jednomyślne zdanie Ojców św. i Soborów o Sakramencie, że jak widoczniejsze jest światło nad cień, tak szacowniejszy jest Sakrament Tajemnicy Ołtarza nad mannę starozakonną.

4. Na procesyjach wszelakie stany, zgromadzenia, kunszty, bractwa *z chorągwiami*, idą, a to jest przykład wzięty od ludu Bożego, który na puszczy około namiotów, z wszelkiego pokolenia i familii rozciągał chorągwie na znak odniesionego z Egipcyanów zwycięztwa. Otóż my wierni, na procesyjach idąc z chorągwiami, z weselem patrzymy na tryumf Chrystusa, jaki w téj Tajemnicy odniósł z przeciwników: z żydów i z kacerzów, częścią przez św. Sobory, częścią przez cuda, częścią przez wytępienie przeciwników samych.

5. Na procesyjach w *graniu* i *śpiewaniu* wydają się brzmienia i głosy rozliczne. To czynił Dawid, król święty, na siedem chórów z graniem i śpiewaniem podzieliwszy muzykę,

prowadził Skrzynię Pańską do miasta swego, sam skakał przed oną Arką, i pobudzał lud przykładem swoim do nabożeństwa, a gdy mu żona jego Michol śmiała o to przyganiać, skarał ją Bóg niepłodnością. — Otóż i my wierni, z graniem i śpiewaniem prowadzimy Najśw. Sakrament, a przed nim, nie już skaczemy, ale upadamy na kolana i twarze.

6. Bywa to w niektórych miejscach, że Najśw. Sakrament otaczają zbrojni żołnierze, że podczas procesyi i z dział, z armat i z ręcznéj strzelby dawają ognia. I ten obrząd nie jest bez tajemnicy. Dzieje się to na trwogę i pohańbienie niewiernych, żeby widzieli nas gotowych do bronienia wiary, którą odgłosem strzelby obwieszczano światu w obecności tego Sakramentu, który jest postrachem nieprzyjaciół. Albowiem mówi św. Augustyn: *Sakramentowi Ciała Panskiego cały świat jest poddany.* Niech teraz widzą żydzi Baranka, którego zamordowali na krzyżu, — że Go czczą, ofiarują i pożywają na wszystkim świecie, gdy oni bez Prawa, bez ofiary, bez panowania skruszeni od swojéj złości upadli. Niech widzą kacerze Religią katolicką niewygasłą, owszem od samych początków założenia swego kwitnącą i szerzącą się na obalinach herezyi.

7. Na procesyi uderzają w *dzwony*, a to na pobudzenie wiernych, do modlitwy, że Bóg w kościele chciał zostawić ustawiczną ofiarę, która gdyby zniesiona była, nastąpiłoby ostatnie spustoszenie. Dla tego Antychryst na końcu będzie usiłował najbardziéj tę znieść ofiarę, żeby wiernych pozbawionych tego posiłku, od wiary odwiódł i pod moc swoję podbił.

8. Na ostatek na procesyje przybiera się całe miasto jak kościół: ścielą się na ziemię kwiaty i ziele, zdobią gałęziami ulice, okrywają domy kobiercami, obiciami i obrazami, a to na przypomnienie tryumfalnego wjazdu Chrystusowego do Jerozolimy. Stawiają się ołtarze, — w czym naśladujemy Ojców: Abrahama, Izaaka, Jakóba, Mojżesza, Gedeona, którzy na tym miejscu, na którym się im Bóg ukazał, budowali mu ołtarze. — Na czterech miejscach osobnych, cztery śpiewają się Ewangielie na oświadczenie tego, że głos Ewangieli o znajomości Boga i o Wierze na cztery części świata się rozszedł....

Panie, Odkupicielu i Zbawicielu, który nas uweselasz Twoją przytomnością w Najśw. Sakramencie, spraw, żebyśmy poznali Twoję wielkość i panowanie, żebyśmy uwierzyli praw-

dzie i najpowinniejszy pokłon oddawali Bóstwu Twojemu. A jako Cię w procesyjach z nabożeństwem, śpiewaniem i uroczystością do kościołów odprowadzamy, tak nas racz doprowadzić do Nieb. Syonu, w którym ty mieszkasz z Ojcem i z Duchem św. na wieki. Amen.

Kazanie III na Boże Ciało.

O Najświętszym Sakramencie.

(Tłomaczone z łacińskiego *X. M. Fabra*: *Concionum opus tripartitum etc.*)

Wiecie wszyscy, jak wielkie nieszczęście przyniosło pierwszym naszym rodzicom i wszystkiemu plemieniu ludzkiemu owo drzewo w Raju zakazane, z którego oni wbrew przykazaniu Bożemu skosztowali. Było trucizną dla wszystkich ludzi. Atoli Chrystus P. zgotował najskuteczniejsze naprzeciw owéj truciźnie lekarstwo, — Najśw. Sakrament, który przy ostatniéj Wieczerzy ustanowił i w ogrodzie Kościoła swojego zasadził jako drzewo żywota przeciw drzewu śmierci. Dla tego Ewang. św. mówi, że *gdy nas* P. Jezus *ukochał, aż do końca nas ukochał.* Umiłował nas już w Raju, kiedy po ojcowsku upomniał, abyśmy ku drzewu zakazanemu, jako truciznę mieszczącemu w sobie, ręki nie ściągali. Ale *do ostatka* umiłował nas, kiedy przestępców śmierci podległych, powtórnie uleczył prawdziwym onym Ciała swego i Krwi lekarstwem. Abyśmy je dobrze ocenić umieli, zastanówmy się:

I. Na jaki koniec P. Jezus ustanowił Najśw. Sakrament.
II. Jaką miłość pokazał.

I.

Św. Tomasz Anielski trojaki cel naznacza: 1) Pamiątkę Zbawiciela, 2) Ofiarę Ołtarza, 3) Pokarm dla człowieka naprzeciwko trojakiemu złemu, jakieśmy z pierwszego grzechu na się ściągnęli, t. j. zapomnienie o Bogu, kradzież i truciznę. Pierwsze złe wskazuje Mędrzec Pański: *Początek pychy człowieka odpaść od Boga, albowiem odstąpiło serce jego od tego, który go stworzył* (10) — przez zapomnienie, kiedy bowiem pierwsi rodzice czarta usłuchali, tym samym zapomnieli o Bogu. Drugie złe wyrażone w tych słowach: *Widziała niewiasta, że dobre było drzewo do jedzenia i piękne na wejrzenie, i wzięła z owocu jego i zjadła i dała mężowi swemu.* Owo kradzież, której się dopuścili. Trzecie złe wyraża Bóg w słowach: *Któregokolwiek dnia jeść będziecie, śmiercią umrzecie*: oto trucizna.

Naprzeciwko więc temu trojakiemu złemu ustanowiony Najśw. Sakrament.

I. Aby był pamiątką Zbawiciela przeciw niepamięci o Bogu *To czyńcie na pamiątkę moją*, powiedział Pan Jezus. A jakaż to ma być *pamiątka?* Najpierw, miłości Jezusa, którą nas aż do końca umiłował, to znaczy tak wielką, iż już większą nie mógł. Kto chce wiedzieć, jak wielką była miłość Boża ku nam, niech spojrzy na ten Boski Sakrament. Prawdziwa i gorąca miłość dąży do zjednoczenia się z ukochanym przedmiotem. Kto kocha, ten wszystkie sprawy swoje, myśli i uczucia do ukochanéj rzeczy odnosi. To uczynił Pan Jezus w Eucharystyi, kiedy chciał, abyśmy go brali i z nim się jak najściśléj połączyli. — Prawdziwa miłość czyni dobrze ukochanemu i chce go uczestnikiem wszystkiego swego dobra uczynić. I to uczynił P. Jezus, kiedy siebie samego nam dał z Ciałem i Krwią, ze wszystkiemi zasługami i skarbami swemi, które przez ofiarę Ciała i Krwi wysłużył. Jako bowiem Prorok Eliasz miłość swą naprzeciw uczniowi swojemu Elizeuszowi, gdy był na wozie ognistym podniesiony, chcąc okazać, płaszcz mu i ducha swego podwójnego zostawił, aby tak częścią w Raju, częścią w Elizeuszu tu na ziemi pozostawał: tak P. Jezus wstępując do Nieba, Kościołowi swemu na znak miłości pozostawił najdroższą szatę Ciała swego, aby częścią w Niebie w pośród duchów błogosławionych, częścią na ziemi

między nami przebywał, i ducha swego w nas przelewał, a to dwojakiego: do kochania Boga i bliźniego, do czynienia dobrego a unikania złego. - Prawdziwa miłość *szuka wzajemności* Uczynił to Chrystus, który, aby nas wzajemną swą miłością zapalił, przemienił się w osobę chleba, aby z nami był ściśle złączonym. — Prawdziwa miłość *pragnie obecności* ukochanego i być razem z nim. Chrystus P. tak ustanowił ten Sakrament, iż zawsze z nami mieszka, dopóki postacie Sakramentu trwają, i że wpośród nas zawsze jest, dopóki my chcemy, chociaż wstąpił do Nieba i zasiadł na prawicy Boga Ojca. — Prawdziwa miłość kocha nawet wtenczas, gdy ukochany źle i niegodnie się z nią obchodzi, i nie zaraz się jego niewdzięcznością odraża. Otóż Chrystus P. w tym Sakramencie udziela się wielu niewdzięcznym, którzy go źle i niegodnie przyjmują, a co dziwniejsza, szuka miłości ludzi, od których zgoła nie jest zależnym, którzy przeciwnie wszelkiemi sposobami o miłość jego ubiegać się winni.

Jest więc pamiątką miłości Bożéj.

2. **Pamiątką życia i Męki Pańskiéj.** Jakim sposobem, najpierw *życia*? a) Skoro Najśw. Panna wyrzekła one słowa: *Oto ja służebnica Pańska*, natychmiast *Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami*. Podobnież po wymówieniu słów konsekracyi Chrystus Pan znajduje się w Eucharystyi i mieszka między nami. b) Narodzonemu na świat Zbawicielowi oddali pokłon pasterze i Trzéj Królowie: tak po konsekracyi zaraz kapłan i lud adoruje Chrystusa. — c) Dnia 40 po Narodzeniu P. Jezus wstąpił do kościoła: tak w poświęconéj Hostyi wstępuje do duszy komunikującego, jakoby do świątyni swojéj. d) Chrystus uciekał przed Herodem i ojczyznę swoję opuścił i to jeszcze w dziecięcym wieku: to samo czyni, odchodząc krótko po spożyciu od komunikującego, skoro się postacie popsują, a uciekając od świętokradzców i od powracających do grzechu. — e) Chrystus Pan wodę w wino przemienił: — i tutaj chleb i wino w Ciało swoje przemienia. — f) Zostając tu na świecie, kilkoma chleby wielkie mnóstwo ludu nakarmił: — w Eucharystyi maleńką Hostyją wszystkich chrześcian posila. — g) Żyjąc na świecie leczył choroby, wyganiał czarty, uzdrawiał trędowatych, wskrzeszał umarłych: te same skutki sprawuje duchownie w tych, co godnie komunikują.

Powtóre Męki. Albowiem w Ofierze Mszy św. okazuje się nam jako umarły, kiedy pod postacią chleba i wina osobno bywa przedstawiony, z których jedna postać przedstawia osobno Ciało, a druga Krew. Ile razy więc w téj Ofierze bierzemy udział, tyle razy mamy sobie Chrystusa jako za nas umarłego kłaść przed oczy. Nie zapominajmy o tak wielkiéj sprawie, o któréj przez Joba św. mówi Chrystus: *Ziemio, nie pokrywaj krwi mojéj,* to znaczy, rzeczy ziemskich miłością nie przytłumiaj i nie grzeb w zapomnieniu dobrodziejstwa Męki mojéj.

II. Aby był *ofiarą ołtarza* na zadosyćuczynienie za kradzież niegdyś popełnioną. Na ostatniéj Wieczerzy rzekł Pan Jezus: *To czyńcie na moję pamiątkę,* jakoby mówił: Tak sprawujcie Euchar. i ofiarujcie na pamiątkę moję, którym się za was ofiarował Ojcu na krzyżu, sposobem prawdziwéj i krwawéj Ofiary, i téj ofiary pamiątkę następcom przedstawiajcie. A to uczynił P. Jezus: a) aby krwawe Jego ofiarowanie dokładnie nam było przedstawione i nas do wdzięczności pobudzało, ztąd mówi pięknie Euzebiusz Emissenus: „*Ponieważ Pan ciało wzięte miał od oczu naszych odjąć i do Nieba zanieść, potrzeba było, aby nam Sakrament Ciała i Krwi swojéj poświęcił, aby ustawicznie jako Tajemnica było czczone, co raz na okup ofiarowane było; aby, iż codzienne i ustawiczne dla zbawienia ludzkiego ciągnęło się odkupienie, ustawiczne też było odkupienie, ofiarowanie i wieczysta owa ofiara żyła w pamięci ludzkiéj.*“ — b) Aby Religia chrześcijańska miała swoją własną a godną swéj wspaniałości ofiarę. Codziennie obrażamy Majestat Boski, a znowu ustawiczne odeń odbieramy dobrodziejstwa: potrzeba więc, abyśmy go codziennemi ofiarami przepraszali i dzięki czynili. Nie było narodu tak dzikiego, któryby nie znał był i nie miał u siebie ofiary, którą bogi swoje błagał. Wiemy o ofierze Melchizedecha uczynionéj w chlebie i winie. Żydzi ofiarę mieli w baranku, poganie ofiary czynili w kadzeniu, w zbożu, owocach, bydle. Były to próżne i zabobonne ofiary, zaś starodawne one wiernych ofiary były figurą częścią krwawéj ofiary Chrystusa, częścią naszéj bezkrwawéj. Ponieważ tedy rzecz figurowana figurę swą przewyższa, i rzecz sama i prawda obraz, ztąd ofiara chrześcijańska o tyle zacniejsza od ofiar innych, o ile Chrystus Pan wyższy nad Melchizedecha i Aarona.

c) Aby przez powtarzanie téj ofiary obracany był dla nas pożytek owéj krwawéj ofiary, chociaż nam i w inny sposób

przystosowany być może. Prawda to, że krwawa ofiara Chrystusowa ma moc wieczystą i nieskończoną, iż drugiéj już krwawéj zgoła nie potrzeba, niepotrzeba, aby drugi Chr. za nas umarł lub tenże sam Chrystus częściéj umierał; atoli nie w ten sposób, iżby z strony naszéj żadnéj nie było potrzeba pracy, gdyż inaczéj i Chrzest i inne Sakramenta i wreszcie stare one ofiary byłyby zbyteczne i niepotrzebne. Czegoż więc jeszcze potrzeba? Pamiątki tak wielkiego dobrodziejstwa i zażywania, abyśmy owoców jéj stawali się uczestnikami. Obojgo dzieje się przez wiarę, Sakramenta i przez insze ku temu przez Boga sporządzone środki. Choć gotowe lekarstwo, mówić się nie może: Teraz mi trucizna nie zaszkodzi, albo z téj przyczyny, iż w środku Raju zasadzone było drzewo żywota, nie wypada bynajmniéj twierdzenie, iż Adam umrzeć nie mógł. Albo daléj ztąd, że drzewa i zioła mają w sobie nasienia, a zatym nie potrzeba roli uprawiać i zasiewać. Podobnież i z téj prawdy: że ofiara krzyżowa ma moc nieskończoną, nie wypływa, by zbyteczne były Sakramenta i ofiary Nowego Zakonu. Aby truciznę wypędzić, trzeba używać lekarstwa, trzeba orać i uprawiać ziemię i obsiewać, aby wydawała plony. Więc téż i ofiarę krzyżową przez bezkrwawą Mszy św. na nasz pożytek obracać należy, a nie przez samą wiarę tylko.

III. Aby był *pokarmem i posiłkiem* dusz naszych naprzeciw truciźnie onego jadowitego jabłka. Dusza nasza potrzebuje swego pokarmu, i to zacnego a zbawiennego. A któryż inszy zacniejszy i zbawienniejszy mógł nam dać Bóg, nad siebie samego? Chciał albowiem, abyśmy z Niego, i przez Niego i w Nim żyli jako winne latorózgi w winnéj macicy, z któréj soki biorą. Przez jabłko zakazanego drzewa trzy najgłówniejsze na świat klęski wyszły: zaślepienie rozumu, choroby i bunty śmiertelnego ciała, czyli pożądliwość, wreszcie śmierć. Owóż Najśw. Sakrament o ś w i e c a ciemności rozumu, albowiem jako dworzanie zasiadający u stołu królewskiego, więcéj i większe rzeczy rozumieją i poznawają, niż prosty człowiek ze wsi lub obywatel: tak w rzeczach duchownych bystrzejszemi i bieglejszemi są ci, co do Stołu Pańskiego częściéj przystępują, niż ci, którzy rzadko. Jako oczy Jonaty oświecone były przez pożywanie miodu (1 Reg. 14), tak dwaj oni Uczniowie idący do Emaus poznali Pana z łamania chleba. — Uśmierza téż i *pożądliwość*, albowiem odmienia człowieka, i niejakim sposobem

w Chrystusa przekształca, iż już nie za tym idzie, co ciała, lecz co Chrystusa jest. Jako bowiem pokarm i ten, który go pożywa, jedno się stają: tak i Chrystus i ten, co go w tym Sakramencie pożywa, łączą się i jedno stają wedle onych słów Jezusowych: *Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moję, we mnie mieszka a ja w nim.* Ta jest jeno różnica, że przy tym pożywaniu nie Chrystus w człowieka, lecz człowiek nieznacznie w Chrystusa się przemienia, iż się staje jednym duchem z nim, jedno serce ma, bo mocniejszy przyciąga do siebie słabszego i w swą naturę przemienia. Ztąd pożądliwość w człowieku poczyna tracić moc swoję. Jako mięso z fig przyłożone do wrzodu króla Ezechiasza, wrzód ten uzdrowiło: tak uzdrawia wrzód ciała naszego, to jest, pożądliwość, Ciało tego Najśw. Sakramentu, które w sobie niewysłowioną słodycz i zapach mieści. — Jest nam jeszcze *lekarstwem* naprzeciw codziennym słabościom, i na ostatku człowieka cielesnego czyni duchownym, co figurowała ona Arka starozakonna, która przechodząc przez Jordan, cofnęła go wstecz i zwykły bieg jego powstrzymała. To samo czyni godnie przyjęta Komunija, przechodząc przez człowieka. Chamuje niepożądne pragnienia, odmienia drogi życia, wstrzymuje chuć grzechu a ku szukaniu rzeczy godnych obraca.

Gładzi wreszcie śmierć i żywot wieczny daje, jako wyraźnie sam Pan powiada: *Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.*

II.

(*NB.* Pars ista secunda ex *Sylva nova Concionum M. Fabri S. J.* — Coloniae 1695, thema III pro feria V in Coena Domini.)

Św. Paweł Apostół oświadcza, że miłość Chrystusowa przewyższa wszelkie rozumienie i że się nie da wypowiedzieć, i dla tego mówi: *Zginam kolana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chtusa, ażebyście mogli wyrozumieć z wszystkimi Świętymi, jaka jest szerokość i długość i wysokość i głębokość* — miłości Chrystusowéj. Jeżeli w czymkolwiek innym, tedy w Najśw. Sakramencie one cztery rozciągłości przedewszystkim się okazują. A najpierw

1 *Wysokość* miłości uwydatnia się w zacności tego daru, ponieważ dał nam, co miał najwyższego. Wielką miłość oka-

zał Jonathas naprzeciw Dawidowi, kiedy zdjął z siebie swe szaty i dał je Dawidowi. Wielką miłość okazał Eliasz Elizeuszowi, gdy na wozie ognistym odjeżdżając do Raju, płaszcz mu swój zostawił. Wieleby nam był dał P. Jezus, gdyby nam na pamiątkę zostawił był płaszcz swój, — choćby nitkę jednę szaty swojéj, — mielibyśmy ją w największym poszanowaniu, i obnosilibyśmy w uroczystych procesyjach po miastach i siołach naszych, jako się św. Antoni szczycił z płaszcza św. Pawła Pustelnika, a Paweł z płaszcza św. Atanazego. Aliści miłość jego daléj poszła: dał nam Ciało swoje. Byli tacy, którzy dla ukochanéj osoby oddawali się sami w niewolą, jak to uczynił Judas za brata Benjamina, św. Paulinus, Biskup Nolański, za sana wdowy. Lecz któż kiedy chciał się dać drugiemu za pokarm? Owóż Chrystus Pan w Najśw. Sakramencie daje się całego tyle razy, ile razy chcemy. A chociaż w tym udzielaniu się nam nic czuje żadnego bólu ani szkody nie ponosi, jednakowoż czuł boleść, gdy się za nas w ręce bezbożników oddał, aby był rózgami usieczony, kolcami poraniony, gwoździmi przybity, — tę krwawą ofiarę przypomina nam, ilekroć się nam w Eucharystyi daje.

Wieleby nam był dał, gdyby był Ciało swoje pod postacią jakiéj perły kosztownéj na ziemi pozostawił, ku uczczeniu od nas, aliści wyżéj sięgnął: dał, abyśmy *pożywali*. Wieleby był dał, gdyby stół swój królewski był nam gdzie wspólny zostawił, bo któżby tego nie miał sobie za znak największéj miłości, gdyby do stołu cesarskiego zaproszony, przy boku cesarskim zasiadał? Ów *Aman*, najpierwsze z razu książę na dworze króla Perskiego, za największy to sobie uważał zaszczyt, że miał u królowéj wraz z monarchą swoim obiadować. I winszując sobie tego honoru, mówił: *U królowéj jutro wraz z królem na obiedzie będę*. O ileż większą jest, że król Nieba i ziemi nie tylko nas u stołu swego przy swym boku sadza, ale że nawet chce być naszym pokarmem?

2 *Głębokość* w tym się okazuje, iż będąc niezmierzonym Bogiem, zamyka się w postaci malenkiéj Hostyi, a nawet w najdrobniejszéj cząsteczce. Kiedy Piotr, uczyniwszy obfity nader połów ryb, poznał, iż Chtus Pan, który mu był rozkazał sieci zarzucić i wstąpił do ubogiéj łódki jego, Bogiem jest, upadł przed nim na kolana, mówiąc: *Odejdź odemnie, bomci człowiek grzeszny jest, Panie*. Któżby nie zdumiewał sie bardziéj

że tenże Syn Boży wchodzi w ciała nasze z gliny i mułu, w ciała grzeszne i mizerne. Wielkieby było uniżenie się króla, gdyby ten najpotężniejszym będąc, wstąpił do lepianki ubogiego żebraka, aby go w chorobie nawiedzić i pocieszyć: — o jak daleką większym jest poniżenie się Boga naszego, który z miłości ku nam z nieba do tak szczupłéj wstępuje hostyi! Tu się więcéj wyniszczył, aniżeli przy Wcieleniu się swoim. Jako matka schyla się nad kolebką niemowlęcia, aby dać mu piersi, gdyż dziecię ku matce podnieść się nie może: tak i ten chléb zstępuje z wysokości na padół i schyla się ku człowiekowi, aby był pożywany. Będąc Monarchą Nieba i ziemi, którego tronem Nieba, a ziemia podnóżkiem, któremu niezliczone zastępy Aniołów służą, zstępuje do człowieka, który niczym innym nie jest, jeno ziemią i zgnilizną. Wielkim to jest dowodem miłości i dobrodziejstwem, gdy król jaki słudze swemu chorującemu poséła drogie jakie lékarstwo, albo pokarm delikatny ze stołu swego, — ale niesłychanym by było, gdyby sam wstawszy z tronu swego, albo od stołu, zaniósł onemu słudze lékarstwo i mu je do ust podawał. Dosyćby było miłości Bożéj, gdyby Chrystus Pan winu i chlebowi dał był moc uświęcania nas, jako jéj udzielił wodzie Chrztu, krzyżowi i olejowi św., i gdyby nam je był przez kapłany swoje posélał. A owo któż temu godnie wydziwić się zdoła, że *sam osobą swoją* do nas przychodzi i lékarstwo nam podaje? Cóż dopiero, gdy rozważym, że w świątyniach naszych w miejscu samotnym dla nas i dla chorych się przechowuje, gdzie go rzadko wierni odwiedzają, a gdy niesion bywa przez ulice i opłotki do chorych, nikt mu nie towarzyszy, tak iż słusznie żalić się na nas może temi słowy, które kiedyś do potępionych rzecze: *Byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie!* O wielki Boże, — tron Salomona króla otaczali zbrojni dworzanie: a przy tronie Chrystusowym częstokroć nikogo nie widać....

Na ostatku wstępuje do najpodlejszych ubogich, do brudu i fetoru schorzałych kaleków, do trędowatych i owrzodziałych, do złoczyńców, których wnet zaraz na stracenie wyprowadzić mają. O Boże mój, *czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz i przykładasz serce swoje do niego?* Ciało swoje przewyższające dyjament, szafir i perły ślicznością swoją, z obmierzłym trupem jednoczysz....

3. *Szerokość* w tym się objawia, iż się bez wszelkiéj różnicy wszystkim daje i udzielać pragnie: wielkim i małym, boga-

tym i ubogim, świeckim i duchownym osobom. W starym Testamencie lepsze cząstki ofiary pożywali kąpłani, a podlejsze lud prosty. Do stołów królewskich nie każdego przypuszczają, jeno książąt wielkich i osoby ze krwi królewskiéj. Bogaci i możni tylko sobie podobnych na uczty zapraszają. Król Aswerus wyprawił bankiet, ale tylko dla książąt i panów swoich przełożonych nad prowincyjami. Inaczéj czyni Chrystus Pan, który nikogo nie wyklucza, ani tych nawet co w więzieniu skazani na śmierć. Dał o tym wiedzieć w przypowieści onéj Ewang., w któréj rzekł: *Idźcie na drogi i ulice miasta, i wprowadźcie tu ubogich i słabych, i ślepych i chromych.*

Oprócz tego przychodzi i do tych, co ogniem wzajemnéj miłości nie goreją, ale są zimni i obojętni i bez należytego przyjmują go uszanowania Gdybyć Go wszyscy przyjmowali z największym pragnieniem, jak to uczynił Zacheusz, z radością i miłością, jak św. Franciszek, św. Katarzyna itd. — i inni, co od rzeczy ziemskich oderwani, jako Aniołowie ku miłości jego się wzbijali, przestalibyśmy się może dziwować. Tymczasem większa część przyjmuje Go jak on Faryzeusz, którzy na Majestat jego nie baczą, którzy na majestat jego nie pomną, ani mu pocałunku nie dają, — a on to jednak cierpliwie znosi.

Cóż mówię o uszanowaniu? Od niegodnych nawet z największym nieuszanowaniem pozwala się brać do wnętrzności cuchnących grzechami. Na takich słusznie użala się u Psalmisty: *Otworzyli nademną usta swoje jako lew żarłoczny i ryczący.* A któżby się nie gniewał, gdyby widział dziecię lwu rzucone na pożarcie?

4. *Długość* pokazuje się w tym, że z nami zostaje w Najśw. Sakramencie i miłość w nas wlewa, — a na jak długo? *a)* Aż *do końca świata.* Tak bowiem powiedział do Nieba wstępując: *Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata.* Prorok zaś Daniel przepowiedział, że dopiero Antychryst przed końcem świata zniesie na ziemi ustawiczną Ofiarę, publiczną cześć Najśw Sakramentu. Jako bowiem słup ognia przez lat 40 prowadził Izraelitów przez pustynią, dopóki nie przyszli do ziemi obiecanej: tak w Najśw. Sakramencie P. Jezus nie opuści Kościoła, ale go zawsze prowadzić i utrzymywać, oświecać i bronić będzie aż do końca świata. A chociaż na tym świecie i od żydów i od heretyków i od samychże katolików wiele zniewag ponosi, wiele pogardy, ciężkich grzechów, jednak mimo to nie opuści

Kościoła, i kochać go zawsze będzie. Figurą tego był Samson, który chociaż od żony swéj Dalili wiele i rozmaitych krzywd poniósł, jednakże miłować jéj nie poprzestał. Wiele kapłanów obchodzi się z nim niegodnie, — jednak to cierpi, byleby tylko przez ich ręce dostał się do dusz kochających go, które go pragną i ze czcią przyjmują. Tak św. Franciszek Xawery za nic sobie miał wszelkie trudy, wstąpił na okręt nawet rozbójnika morskiego, aby dopłynąć do Chin i Chrystusa tam głosić, — a to czynił z miłości ku duszom.

b) Aż do *końca życia każdego* z nas. Chociaż niektórzy przez całe życie swoje nie dbają o Najśw. Sakrament, to P. Jezus w ostatnim ich życia terminie, byleby się nawrócili i pragnęli go, niewzgardzi niemi, ale pospieszy do nich i zbawienie im przyniesie. Czegoby nie uczynił małżonek cudzołożnéj swéj małżonce, choćby się przed nim upokorzyła, to czyni P. Jezus. Wielu chrześcijan gdy grzeszy, cóż innego czynią, jak cudzołożą ze światem, ciałem, czartem: a skoro przy śmierci odmienią umysł i kapłana przywołają, chcąc się z Bogiem pojednać, — Chrystus P. nie odpycha ich od siebie, ale kocha aż do końca. Gdzież się znajdzie druga miłość do téj podobna?

Przytoczę tu stósowną przypowieść Barlaama, opowiedzianą Józafatowi, o człowieku, który miał trzech przyjaciół, a tak dwóch z nich miłował, że gotów był za nich śmierć ponieść, o trzeciego zaś nie dbał, ani go nie szanował. Zdarzyło się, że niespodziane odebrał zapozew, aby się coprędzéj stawił przed królem i zdał rachunek z wielkiéj sumy pieniędzy, któremi zarządzał. Zatrwożył się wielce na tę wiadomość i udał się do pierwszego wielce umiłowanego przyjaciela, prosząc go o radę i pomoc w tak trudnym przypadku. Ale ten odpowiedział, że go wcale nie zna, że ma innych przyjaciół, którym służyć obowiązany. Idzie więc do drugiego równie miłego sobie przyjaciela, a ten się począł wymawiać dla wielorakich zatrudnień i kłopotów własnych, ale mu obiecał, że go trochę odprowadzi. Zmuszony przychodzi do trzeciego, o którego zgoła nie stał przedtym, i zafrasowany wielce i zawstydzony przedkłada mu ciężką swą sprawę. A ten wesołym obliczem nań spojrzawszy przyrzekł go wesprzeć, i idzie z nim do króla, stawia się za nim i broni skutecznie. — Przyjaciel pierwszy, — to pieniądze i dostatki, o które się tak zaciekle ubiegasz, a one ci przy śmierci nic nie dopomogą, chyba ci ubiór do grobu sprawią.

Przyjaciel drugi, — to żona, dzieci, przyjaciele, którzy inakszéj pomocy dać nie mogą, chyba tę, że cię do grobu odprowadzą. Trzeci przyjaciel któż to inszy, jeżeli nie Chrystus P., o którego przez całe życie nie dbasz? Ale ten, skoro go przy śmierci szczerze przywołasz, nie opuści cię, ale z zadatkiem zbawienia przybywa do domu twego i na strasznym Sądzie cię broni. Owóż *aż do końca* cię miłuje.

I cóż oddamy za tak wielką miłość? Miłość za miłość, — miłość głęboką, wysoką, szeroką i długą!...

Pokłońmyż się utajonemu Bogu, — godzien tego Bóg utajony, żeby mu się wszyscy kłaniali i jemu asystowali, — godzien dla swéj godności i Majestatu, — godzien dla dobrodziejstw wszystkim udzielonych: — żadnego z nas nie masz, któryby od Boga łask osobliwych nie odebrał. Tyś wziął od niego lepsze nad inszych zdrowie i siły; — ty dostatnią fortunę, — ty honor, sławę i władzę, — ty insze na duszy i na ciele dobra. Upadnijże każdy na pokłon temu Boga, a nisko.. Jakże nizko? Jak nizko i głęboko umarli w ziemi leżą? Jeszcze niżéj!.. Jak głęboko są przepaści morskie?.. — Jeszcze niżéj!.. Jak głęboko dno piekielne? O gdyby jeszcze niżéj! Tak nizko upadamy przed Majestatem Twoim, wtajony Boże, upadamy ciałem i sercem, skłaniamy nie tylko głowy, ale życie i zdrowie nasze, zginamy nie tylko kolana, ale afekty i skłonności nasze, żebyć to wszystko służyło. Ty zaś łaskawym okiem spojrzyj na nas, miłościwy Boże, i zmiłuj się nad nami, — któremu teraz utajonemu i zasłonionemu służymy, i asystujemy, niech Cię jaśnie i widocznie w chwale wiekuistéj oglądamy. Amen.

Kazanie IV na Boże Ciało.

Jak się odmienić ma grzesznik, zanim przystąpi do Komunii św.?

(Tłomaczone z łacińskiego Fr. Zach. Laselve: *Annus Apostolicus* tom. II. Bassani 1778.

Św. Augustyn mówi: „*Zmienić winien życie ten, co chce przyjąć życie; jeżeli bowiem nie odmieni życia swego, życie sobie na sąd swój przyjmie,*“ Mówi tu Doktór Kościoła o odmianie życia ze strony grzesznika, który ma zamiar do Komunii świętéj przystąpić. I rzeczywiście, na cóż się zda grzesznikowi i najściślejszy rachunek sumienia, na co się zda i skrucha najserdeczniejsza, jeżeli zawsze takim samym zostanie, jeżeli te same mieć będzie w sobie skłonności do grzechu? Cóż mu pomoże i najszczersze wyznanie na spowiedzi grzechów swoich, jeżeli się co do woli swéj i serca nie odmieni? Powiedział niegdyś Prorok Samuel do króla Saula: *Odmienisz się w męża innego*; — toż i ja powtarzam do grzesznika, chcącego przyjmować Najśw. Sakrament, aby obyczaje swoje i życie całkim odmienił.

Rozmaite są rodzaje grzeszników przystępujących do Stołu Pańskiego: jedni zmyślenie i fałszywie, drudzy częściowo, nie całkowicie, inni do czasu a nie na zawsze postępki swoje odmieniają. Ci, którzy zmyślenie i pozornie, — ci są obłudnicy, którzy częściowo, — ci są gnuśni i leniwi; którzy nie stale, jeno do czasu, — ci są zmiennicy i głupi, którzy jako księżyc się odmieniają: *Głupiec jako księżyc odmienia się.* Owóż zupełnie inakszą winna być odmiana: nie zmyślona, lecz *prawdziwa*; nie połowiczna, lecz *całkowita*; nie chwilowa, *lecz na zawsze.*

I.

Jeżeli się zastanowimy nad wielką liczbą grzeszników przyjmujących Komunią św., słusznie dziwić się musiemy, owszem zdumiewać z oburzeniem na widok tylu pijanic, tylu rozwiozłych, tylu publicznych lichwiarzy, tylu krzywdzicieli cudzego dobra, którzy wszyscy tak często przystępują do Stołu Pańskiego, a przecież się nie odmieniają, nie poprawiają. Po czterech, sześciu, dwudziestu... itd.... Komuniach, pozostają, takimi, jakimi byli przedtym, a nawet gorszymi się stają, — odmieniają się, ale na — gorsze — w pijaństwie, w rozpuście i w innych grzechach. Owóż potrzeba, grzesznicy, abyście się rzetelnie na lepsze odmienili.

P. Bóg w Starym Test. dał Izraelitom za pokarm raz przepiórki, drugi raz mannę; przepiórki zesłał im w pośrodek ich obozu, a mannę spuścił nie do obozu i namiotów, ale poza obozem, tak iż, chcąc sobie mannę na pokarm nazbierać, musiał każdy z namiotu swego wychodzić. Dla czegoż to P. Bóg tak urządził, że przepiórki mógł każdy chwytać, zostając w obozie, a celem uzbierania manny, po za obóz wydalać się był zniewolony? Manna była figurą Najśw. Sakramentu, i chciał P. Bóg dać do zrozumienia (Rupertus Abbas), że do pożywania Manny Eucharystycznéj, trzeba wychodzić z starego towarzystwa, z starego życia, bo kto starego człowieka nie wyzuje, manny téj zbierać ani pożywać nie może. — Jeżeli chcesz, o człowiecze, mannę bożą, Najśw. Sakr., pożywać, — wychódź z obozu, — z dawnych nałogów, z starego człowieka grzechu z jego afektami, a odmień się w człowieka nowego stworzonego wedle Boga.

Manna ze wszystkich figur starozakonnych najwyraźniéj Najśw. Sakrament oznaczała. Co do nazwy, król Dawid nazywał ją *chlebem Anielskim.* Co do sposobu jéj zesłania, powiada Pismo św., że zanim została z Nieba spuszczoną, wpierw lekki wietrzyk wiał, jakoby miał oczyścić powierzchnią ziemi z brudów i błota, potym zesłał Bóg białą rosę na miejsce czyste i umiccione. Jest w tym wyobrażenie przygotowania się ze strony grzesznika na przyjęcie téj rosy Niebieskiéj. Kiedy mannę Izraelici w stanie łaski pożywali, natenczas czuli w sobie smak wszelakiéj słodkości; zaś dla grzeszników była ona

przykrym i niesmacznym pożywieniem. A teraz uważ, człowiecze: Jeżelić chléb ten, *chléb Anielski*, — więc życie twoje podobne być winno co do czystości do życia Anielskiego. Jeżelić tam wietrzyk wprzód oczyszczał ziemię, a jakożbyś ty nie miał wyrzucać z serca śmieci i brudów grzechowych, zanim się ośmielisz tę mannę niebieską pożywać? Jeżelić Izraelitom pokarm ten sprawiał obrzydzenie, dopóki w ciężkich grzechach zostawali, — jakożbyś ty nie miał pozbywać się grzechów, aby czuć w duszy smak i słodycze z tego prawdziwego pokarmu?

2. Na tę odmianę wskazuje jeszcze P. Bóg przy samymże poświęcaniu we Mszy św. Najśw. Hostyi. Tam na słowa kapłańskie, mocą bożą dzieje się *Przemienienie* chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Podobnaż odmiana nastąpić powinna w grzeszniku: aby przestał być tym, czym był dotychczas, — grzesznikiem, — a zaczął być nowym stworzeniem wedle serca Bożego. Dla tego mówi św. Tomasz, Doktor Anielski: *„Jeżelić nierozumne stworzenie, to jest chléb, przez Słowo Boże przemienia się w Ciało Chrystusowe: jakaż będzie zatwardziałość grzesznika, jeżeli się za sprawą Ducha św. nie przemieni?“* Przed komuniją byłeś łakomym i rozwiozłym, — niesprawiedliwym... a owo i p o Komunii takim samym jesteś: łakomym, rozpustnym, krzywdzicielem... o jak wielka zatwardziałość twoja! Twardsza nad stworzenie niemc, bo te za przyjściem Chrystusowym się odmieniają.

3. Samże rozum p kazuje, że grzesznik p r z e d Komuniją św. prawdziwie powinien się nawrócić. Jeżeli się nie odmienisz, jeżeli przynajmniej grzechów śmiertelnych nie porzucisz, — tedy ten pokarm eucharystyczny stanie się dla ciebie mieczem obosiecznym, który cię uśmierci na duszy. Wyraźnie słów tych używa św. Cypryjan, mówiąc o pewnéj niswieście, która w stanie grzechu śmiertel. przystąpiła była do Stołu Pańsk. *„Nie pokarm, lecz miecz pożyła.“* Chléb eucharyst. podobny jest do onego podpłomyka, który widział we śnie Sędzia ludu bożego, G e d e o n: był chlebem, ale i m i e c z e m, mieczem Gedeonowym, gromiącym Madianitów. O cudowny chlebie! Jest chlebem dla Izraelitów, a jest mieczem dla Madianitów. A chléb on był tylko figurą Najśw. Sakramentu, który jest chlebem dla dobrych, co się w stanie łaski znajdują, a jest mieczem dla grzeszników, jeśli go bez odmiany życia swego pożywają: tamci się nim posilają, i tuczą, że tak powiem, a ci od niego usy-

chają i trują się. Cudownego tego chleba pożywał Piotr i pożywał go Judasz: tamten ku żywotowi, ten na śmierć. To samo spotyka wszystkich, którzy do Komunii św. przystępują: gdy pożywają w stanie łaski, z Piotrem pożywają go na żywot, — jeżeli zaś w stanie grzechu śmiertel., bez odmiany życia, chléb ten staje im się śmiercią. Dla tego proszę cię, bracie grzeszniku, — chleba tego nie pożywaj ze zwyczaju, z nałogu nie, aby cię miano za uczciwego i prawego katolika, — lecz wprzód odmień prawdziwie życie swoje. Chleb eucharyst. zowie się też *chlebem oblicza*, a to nie tylko dla tego, iż Chrystus Pan dwojaką twarz okazuje w tym Sakramencie, twarz Boską i twarz ludzką, ale i dla tego, że w Najśw. Sakr. P. Jezus pokazuje twarz Ojca miłosiernego i twarz surowego Sędziego, — dla sprawiedliwych jest Ojcem, dla grzeszników jest strasznym Sędzią, który na nich ciężki wyrok ogłasza i śmierć im duchowną zadaje.

II.

Przez konsekracyją, mocą słów wyrzeczonych od Kapłana, przemienia się wszystek, cały chleb, w całego Chrystusa, a nie przemienia się tylko część jaka chleba i wina. W tym jest nauka dla nas, abyśmy się nie częściowo tylko, ale całkowicie odmienili, chcąc do Komunii św. przystąpić.

Przez chrzest cały się człowiek duchownie odmienia, jakoby się oblekł w Chrystusa. Nie tylko gładzi się przy chrzcie grzech pierworodny, nie tylko jeden lub drugi grzech uczynkowy, ale wszystkie jakiebądź grzechy, a natomiast zlewa się na duszę łaska wiary, nadziei i miłości. Podobnie powinien człowiek, przystępujący do Stołu Pańskiego, niejako powtórnie się ochrzcić. — Bo jako przez Chrzest z syna gniewu stał się synem Bożym i jakoby drugim Chrystusem: tak ile razy myśli o przyjęciu Komunii św., winien się ochrzcić, to jest odmienić całkowicie, z grzesznika stać się — Chrystusem. U Augustyna tak się P. Jezus odzywa: „Ja jestem pokarmem sprawiedliwych, dla czego nie zbliżaj się wpierw do mnie, dopóki się sprawiedliwym nie staniesz. I nie myśl, że ja się w ciebie przemienię, lecz potrzeba, abyś ty się we mnie odmienił, abyś całkowicie złych nałogów swoich poniechał.

2. Stawmy sobie przed oczy św. Magdalenę i uważmy czym była wprzódy, a czym się później stała. Dawniéj była *niewiastą grzesznicą w mieście*; była ciężką grzesznicą, znaną z grzechów całemu miastu. W niéj to mieszkało siedmiu złych duchów, t. j. rozliczne grzechy, — ona c a ł a była wielką grzesznicą. Atoli ta, która była pełną grzechów, skoro ujrzała Chrystusa, i dotknęła się stóp jego, cała się odmieniła i nawróciła. Dowiedziała się była, że P. Jezus był zaproszony do pewnego Faryzeusza, pobiegła tam, upadła do nóg jego, obmyła je hojnemi łzami, i tak się odmieniła, iż potym jaśniała cnotami, która przedtym od grzechów czerniała. O dziwne nawrócenie Magdaleny. Lecz uważ: jeżelić ta niewiasta nawraca się za jednym ujrzeniem Chrystusa i za dotknięciem się nóg jego: o jakże się winien nawrócić grzesznik, kiedy już nie oglądać i dotykać się idzie Chrystusa, ale go prawdziwie do wnętrzności swoich przyjmować?

3. P. Jezus każe nam naśladować roztropność węża. Św. Epifaniusz powiada, że roztropność węża na tym polega, iż idąc spragniony do źródła pić, wprzody wyrzuca ze siebie jad wszystek. Chrystus Pan jest *źródłem czystéj wody* na uspokojenie pragnienia naszego, — w Eucharystyi. Oto i my, kiedy do Stołu Pańskiego przystępujemy, powinniśmy wyrzucić ze siebie najgorszą truciznę — t. j. gniew, popędliwość, zazdrość, nienawiść, fałszywość itd. — A daléj: wąż zrzuca z siebie *starą skórę*: bądźże więc i ty, grzeszniku, podobnie jak wąż roztropnym, — zrzucaj z siebie starą skórę nałogów grzesznych, a przyoblecz się w nowe szaty cnót i pokory, cierpliwości i prawdziwéj miłości P. Boga twego.

Tę roztropność węża naśladował św. Wilhelm, książę Akwitanii. Pan on był zrazu odszczepieńcem i głową odszczepieńców; Biskupa Piktawskiego, a nawet samego Ojca św. bardzo nienawidził; rozmaitych Biskupów powyganiał ze stolic i niezliczonych dopuszczał się występków. Próbował go nawrócić św. Bernard i w tym celu nie szczędził próśb, zaklinań i przeróżnych środków, ale napróżno. Aż razu jednego z natchnienia Bożego, Bernard św. wziął Hostyją Przen., położył ją na patenę i obróciwszy się do książęcia, który był przytomny w kościele, rzekł: „Błagałem cię, a wzgardziłeś prośbą; zaklinałem, a nic na to nie dbałeś!“ — oto tu przychodzi teraz Sędzia twój, na którego Imię wszelkie kolano się zgina: nie-

bieskie, ziemskie i piekielne. Czyż i tym pogardzisz? Czy i na niego, również jako i na sług jego, nie a nic dbać nie będziesz?“ Widząc książe św. Opata, niosącego Najśw. Ciało, przeląkł się srodze i zatrwożył na całym ciele, upadł na ziemię z jękiem wielkim, obfitą wodę z ust tocząc. — Oto wąż, co w obecności Chrystusa wyrzucił jad ze siebie, — oto grzesznik prawdziwie za grzechy swoje żałujący. I nawrócił się Wilhelm zupełnie, bo Biskupa Piktawskiego, którego był wypędził, zaraz z wielką czcią sprowadził do dyececzyi, ukorzył się przed Ojcem św. i stał się Świętym przez surową pokutę aż do śmierci. — O grzeszniku, czemuż i ty się nie nawracasz zupełnie, już nie na sam widok Najśw. Sakr. jako on książę, ale wskutek pożywania Ciała P.? — Odmień się, odmnień całkowicie, zanim przystąpisz, — *odmień życie, chceszli przyjąć życie.*

III.

Albertus W. napisał te słowa: *Z pożywania Najśw. Sakramentu żaden zły nie staje się dobrym.* Prawdą jest, że dobry staje się lepszym, lecz zły, grzesznik zostający w grzechu śmiert., nie staje się przez Komunią św. dobrym, ponieważ Sakrament ten będąc Sakramentem nie umarłych, ale żywych, złych i przez grzech śmiertelny umarłych, nie ożywia ani ich dobrymi nie czyni. Dla tego winien grzesznik wprzody odmienić się, stać się żywym, dobrym zupełnie i na zawsze, statecznie, t. j. powinien przed Komunią św. silnie i statecznie postanowić nie wracać się do grzechów, porzucić dawną służbę bałwanów swoich, a ćwiczyć się we wszelakiéj cnocie.

1. U Ozejasza Proroka mówi Bóg: *Żyć będą pszenicą i powiedzą: Cóż mi nadal z bałwanami?* Pszenica oznacza Najśw. Sakrament. Ci, którzy do tego Sakr. przystępują, winni mówić sobie: *Co mi po bałwanach?* Co mi po bożyszczu łakomstwa, któremum tak długo służył? Co po bałwanie lubieżności, któremum się tyle razy kłaniał? Co mi po bożyszczu pychy, któréj tylekroć składałem ofiary? Te fałszywe bogi teraz porzucam, wypędzam precz od siebie, żegnam się z niemi na wieki, abym Panu mojemu Chrystusowi całym sercem służył.

2. Jakób Patryarcha mając P. Bogu uczynić ofiarę, zwołał wszystek dom swój i rzekł: *Porzućcie bogi cudze, którzy*

są wpośród was, i oczyśćcie, i zmieńcie szaty, wstańmy i pójdźmy do Betel. — O grzeszniku, zanim przystąpisz do Stołu Pańskiego, zwołaj *dom swój* — wszystkie władze i siły duszy twojéj, — niechaj pamięć pomni tylu dobrodziejstw od Chrystusa Pana odebranych; — niechaj rozważy umysł, jaką miłość wyświadcza ci ten Jezus, który siebie samego za pokarm daje: niechaj wola zapala się najgorętszemi afekty ku Niemu, — *zwołaj dom swój*, — abyś mógł godnie przyjąć Chrystusa. — *Porzuć bogi cudze*: mają oczy swe bogi, — którym, ach tak często służyły, za którymi tyle razy się obracały... Mają i uszy swe bogi, — mowy, słowa, piosenki plugawe, wszeteczne, szarpiące dobrą sławę... Ma smak swoje bogi, — pokarmy wykwintne, — upodobanie w jadle i napoju, — słowem, bałwanami, bogiem cudzym jest wszystko, cokolwiek więcéj niż Boga prawdziwego miłujesz... Te bogi owóż porzuć, — wypędź precz od siebie, abyś się nigdy do nich nie wracał. — Nie dość na tym! *Czystymi bądźcie*, mówi Jakób Patryarcha, i *odmieńcie szaty wasze.* Przed przyjęciem Komunii św. nie dość się oczyścić, trzeba jeszcze porzucić stare szaty, a przyodziać się w szatę godową łaski, abyś mógł pójść do *Betel*, do domu Bożego, do Stołu Pańskiego. Nie bądź, woła św. Augustyn, podobnym do Judasza, *który zawsze pozostał ten sam, nasycony pokarmem tego Stołu, nic się nie poprawił i nie zmienił.*

3. Prorok Eliasz uciekając przed prześladowaniem bezbożnéj królowéj Jezabel, po długiéj podróży, znużony, zgłodniały i spragniony położył się pod krzakiem jałowcu i tam zasnął. A oto Anioł Pański dotknął się go i rzekł: *Wstań i jedz.* Obejrzy się Prorok, a oto pod głową ujrzy podłomyk i naczynie z wodą: jadł więc i napił się i *znowu zasnął.* I poraz wtóry przychodzi Anioł, dotknął się go i rzekł: *Wstań.* Cały ten wypadek jest figurą Najśw. Sakramentu. Podpłomyk oznacza Najśw. Sakrament. Zanim go człowiek może spożyć, powinien wstać — z grzechów swoich, a skoro go spożył, już nie zasypiać powtórnie, — w grzechu, ale statecznie trwać w dobrem, i iść daléj drogą przykazań bożych i cnoty.

Tymczasem, o jakże wielu takich, co po przyjęciu Ciała Pańskiego do starych się grzechów swoich wracają i w nich na nowo zasypiają! Apł. Paweł św. mówi: *Wielu słabych i chorych i wielu ich śpi.* Nie mało, ale wielu, — słabych, niesta-

tecznych, — ci wracając się do dawnych nałogów swoich, wielką zniewagę Chrystusowi wyrządzają. Tacy podobni są do Żydów, którzy w Niedzielę Kwietnią dla uczczenia Jezusa szaty swoje i gałązki oliwne słali po drodze, którą miał przechodzić, wtenczas go witali jako Syna Dawidowego, błogosławili, witali jako przychodzącego w Imię Pańskie, — cała Jerozolima porusza się, aby go wspaniale przyjąć. A cóż się stało niebawem? O niestateczności żydowska! — Oto już nie ścielą szat swoich, ale go w szatę szkarłatną stroją — na urągowisko; — już nie rzucają mu pod św. stopy kwiecia i gałązek, ale uderzają nań z mieczmi i kijami; — już go nie ogłaszają za Syna Dawidowego, ale za fałszywego proroka okrzykują, — złorzeczą temu, któremu przed kilku dniami błogosławili, — i tym srożéj nań następują, im świetniéj go przedtym przyjmowali. Tak, — do onych Żydów iluż to podobnych chrześcijan! Przyjmują Ciało Pańskie do wnętrzności swojich, — w dniu tym wysławiają Boga, błogosławią, czczą i szanują na zewnątrz, — a owo po kilku dniach wracają się do grzechów swoich, w nich na nowo zasypiają, — czynią to, co czynili Żydzi po Niedzieli Kwietniéj — znieważają go jak najhaniebniéj.... Wobec takiego postępowania woła Bernard św. Będzie synem piekła wielorako ten, co po otrzymanym odpuszczeniu grzechów swoich, na nowo do nich się powraca.“ Cóż czynisz, człowiecze? — *Skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego Sędziego, Boga,* woła Paweł św.—

Dla tego proszę z Augustynem św., którego słowa wyryj sobie głęboko w pamięci:

Odmień życie, jeśli chcesz przyjąć życie. Amen.

X. Tomasz Młodzianowski S. J.

(tom IV. Poznań 1681,) — w drugiéj części kazania na Boże Ciało, podaje *Opis Chleba Anielskiego* w następujących słowach:

Podam w téj wtóréj części opis jeden tego chleba, tego Najśw. Sakr. Wspomina tam Dawid o chlebie bólu i żałości: — Chleb Sakramentalny, — chléb to boleści. Liczmy jéno, co téż to ma za boleść P. Jezus w Najśw. Sakr. zostający? Trzy boleści jego liczą:

1. *Pierwsza* boleść, — z *nieuszanowania* i *zapomnienia* Najśw. Sakr. O wielcż téż razy będą ludzie w kościele, a tak, jakoby w nim nie byli, — bez żadnego uszanowania Najśw. Sakr. — Uderzył żałosny ogień w dzień Świąteczny, zapalił klasztór, kościół, — cały się Poznań na dziwy wysypał, niejeden i potym tam poszedł: — a takąż téż rzęsistością, taką chętliwością idą ludzie nawiedzać Chrystusa w Najśw. Sakramencie? A przecie tu Chrystus miłością gore!... Uskarżać się Chrystus będzie przy ostatnim sądnym dniu, że siedział w więzieniu, a nie nawiedziliście go.... iżaliż Chrystus w Najśw. Sakramencie nie jest ni w twoim więzieniu? Z jakimże téż afektem nawiedzacie go? Rozumiem, że rzadki to między ludźmi afekt i nabożeństwo, a przystałoby go mieć iść do kościoła nie tylko przeto, aby Mszy św. wysłuchać albo kazania, ale z tą chęcią, aby téż wizytę twoję, nawiedziny P. Jezusowi, uczynił.— Miał zwyczaj ten nieboszczyk wielkiéj pamięci X. Drużbicki, że gdy był w drodze, myślą i afektem zostawował serce swoje przy tym, który mijał, kościele, i na uczczenie Najśw. Sakr. tam go pokładał, — dopieroż do drugiego kościoła przyjechawszy, toż serce przenosił, i tamże zostawował. Dobrzeby mieć takie nabożeństwo, i zwyczaj sobie wziąć tak zostawować serce P. Jezusowi, żeby choć odejdziesz, serce tam twoje zostawało.

Cóżby cię téż to, człowiecze, kosztowało, choćbyś usypiając, w którychkolwiek zabawach i cierpieniach twoich myślą udał się do Najśw. Sakramentu, tam P. Jezusa pozdrowił?... Ale P. Jezus w Najśw Sakr. opuszczony, osierociały nazwać się może *chlebem boleści* i frasunku, że tak opuszczony został.

Wygasła w nas żywość wiary, wygasła! Gdybyśmy żywą wiarą uważali: Bóg tu jest, a dla mnie jest, — inaczéjbyśmy Najśw. Sakr. szacowali.

Dwojako się szczególnie Bóg udziela: raz w Niebie przez widzenie, a na ziemi przez obecność w Najśw. Sakr. Gdyby Święty przez wszystką wieczność, nie mówię, — jeden miesiąc, — nie mówię, — jeden tydzień, — nie mówię, jednę godzinę, nie mówię, jeden kwadrans, — ale jednę minutę, co w zegarze przejdzie, — i owszem... jedno okamgnienie, — i owszem.... jeden punkt nierozdzielny miał przestać Boga miłować, tym samym jużby przestał być błogosławiony, tym samym nie byłby uczestnikiem błogosławieństwa wiecznego, które nieustanność i nierozerwanie za sobą ciągnie. To takie Boga w Niebie szczęście... Zostawił nam się też w Najśw. Sakr., — nie ma takiego do nas, w śmiertelnym ciele będących, szczęścia, i ten Sakrament, który jest *na pamiątkę* ustanowiony, stał się nam raczéj Sakr. *zapomnienia*. Takby się to nam na ziemi z Niebem przemawiać potrzeba: Wy w niebie P. Jezusa z myśli nie spuszczacie, — my na ziemi!.. Wam Bóg nigdy z oczu nie znijdzie... — nam na ziemi!... Ale nie masz w chrześcijaństwie gorącości téj ducha, i owszem rozumiem, że dwoje nabożeństwa ostygły temi czasy: Nabożeństwo do Trójcy św., i nabożeństwo do Najśw. Sakramentu.

I to to jest pierwszy fundament, dla czego chléb ten niebieski nazywam *chlebem boleści*, — boleje tu Chrystus nad swoim zapomnieniem.

2. Druga boleść P. Jezusowa, dla któréj nazwać się może Najśw. Sakrament chlebem boleści, jest dla niegodnego używania, albo po prostu nieużywania Najśw. Sakramentu. Czy szczęśliwe to jest grono samych kapłanów, że między nami żadnego nie masz, któryby kiedy niegodnie miał Mszą św. sprawować?.... Takeśmy powinni zobopólnie o sobie rozumieć, ale dzień ostatni wszystko wyjawi..... O wieleż tu jest rąk między nami poświęconych, któremiśmy Najśw. Sakr. dawali, — jestże, by jedna ręka, która by była dała niegodnemu?..... To dla tego Najśw. Sakr. *chléb frasunku i boleści*. Czy jest po wszystkim świecie choć jeden kościół, w którym nigdy żaden w grzechu śmiert. Boga nie przyjął? Na wieluż tu, dobry Jezus, i wy w kościele, co niegodnie komunikowali, patrzasz,— wieleżbyś ich wytknąć mógł?.... Gdyby z ubłogosławionym

Ciałem Chrystusowym stały łzy tak, żeby Chrystus w Najśw. Sakr. płakać mógł, i gdybyśmy oko tak oświecone mieli, — widzielibyśmy P. Jezusa płaczącego, łkającego... a czemuż? Łka P. Jezus, płacze P. Jezus i na tego.... i na tego.... że niegodne komunije.... Nuż dopiero, gdyby P. Jezusowi wyliczać przyszło: Ba, niewiemci, jakom dawno u tego grzesznika w sercu postał, — jużci i drogi do duszy jego nie wiem, tak on o mnie niedba, jakobym go tu nie czekał....

Nie masz na świecie człowieka, który, gdy się źle ma, aby czegokolwiek na poratowanie zdrowia nie zażył albo odpoczynku, albo pracy, albo przemorzenia: — choruje człowiek na duszę, — jedyne lékarstwo — Najśw. Sakr.. — a przecie tak wiele chrześcijan jest, co do téj świętości, do tego Najśw. Sakr. nie uczęszczają: — wszystko to bolesna P. Jezusowi.

3. Trzecia boleść P. Jezusowa jest z prorokowania. Że tak rzekę, — prorokuje P. Jezus: To ten, — teraz ci komunikuje nabożnie, ale i on się kiedy odważy na nienabożne przystępowanie, albo daleko, daleko odwleczone.... Prorokuje P. Jezus: To ten.... na ukaranie, że nienabożnie komunikował albo rzadko do Najśw. Sakr. przystępował, — to téż bez niego umrze.... Ten po ostatniéj Komunii, już po Wijatyku i po tak wielu Komuniach przyjaźni mi niedotrzyma, w grzechu śmierć. znijdzie. O momencie, z którego wisisz wieczności, zawitaj nam szczęśliwie, zawitaj z łaską P. Boga naszego!

Prorokuje P. Jezus w Najśw. Sakr. o plagach i karaniach. I tak przed rokiem na toż właśnie Święto Bożego Ciała, prorokował sobie o Kamieńcu podolskim: Za rok już mię tu nie będzie, — za rok już tu o procesyi z Najśw. Sakramentem nie będzie słychać, — nie kapłani, nie zakonnicy, nie Bractwa miejskie po ulicach tych chodzić będą, ale Turectwo, Tatarstwo, pogaństwo, i już tam był Najśw. Sakr. — *chleb boleści*....

A cóż też, dobry Jezu, całéj Koronie prorokujesz? Co i temu miastu? Podobno dla tego, co nas czeka, stajesz się, słodki chlebie, chlebem gorzkim....

Kto się kocha w Najśw. Sakramencie, niech nie tylko P. Jezusa po tym kościele, po tych ulicach i rynku, ale i po kościołach, ulicach i rynku Kamienieckim obniesie. Wielmożny Biskupie Safraganie, który teraz Najśw. Sakrament piastujesz, wszakeś téż był we Wołoszech, widziałeś Kamieniec, — tam, piastunie Boży, Najśw. Sakrament sercem zaprowadź, tam czyń

procesyją... Czyś, miły Kamieńcu, czyś nie umiał téj piosnki, czyś nie śpiewał: *Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie, Na wieczne czasy niech nie ustanie?*... Jeżelić to, Panie mój, Kamieniec śpiewał, kędyż jego żądze?... kędy prozby?... kędy wypełnienie: *Niech nie ustanie?*... Ustały kościoły, ustały ołtarze, ustały procesyje....

Ma to zwyczaj Polski, że gdy się kończy nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, śpiewają się te słowa: *Salvum fac populum tuum, Domine:* Zbaw, Panie, lud twój! Toby do czasów naszych stósować potrzeba: Zbaw, Panie, lud twój, lud Polski, a wybaw Kamieniec twój, Panie,.... a pobłogosław dziedzictwu twemu, Panie. Nie nasz to Kamieniec, — dziedzictwo to Twoje, a od ciebie Bogarodzicy Pannie podane. Bogarodzico Panno, tyś pierwszy piastun Boga na świecie, — pierwsza piastunko, wzwyczajonaś do piastowania P. Jezusa, masz i teraz prawo na niego, — policz, Bogarodzico Panno, wszystkie po Polsce wystawione dziś monstrancyje, policz wszystkie puszki, policz wszystkie Hostye i komunikanty, — weź te wszystkie w ręce twoje Panieńskie, a pobłogosław Koronie, pobłogosław Kamieńcowi, — nam samym, abyśmy bez Najśw. Sakr. nie umierali, teraz często i nabożnie komunikowali, nieustannie aż do skonania Boga miłowali. Amen.

Kazanie I na Boże Narodzenie

Podziw i powit. Najśw. Gościa

(Z małemi odmianami wyjęte z X. Kaspra *Balsama* S. J. Kazania na Święta itd. Poznań 1764).

Gość wielki przyszedł, Gość z mądrością nieskończoną, z władzą nieograniczoną, z Majestatem największym, — Gość przyszedł z miejsca rozkoszy na padół płaczu, z portu fortunnego

na morze niebezpieczne, — z Nieba na ziemię. — Gość przyszedł, — Król do poddanych, Pan do sług, Pasterz do owieczek, — Stwórca do stworzenia, — Bóg do ludzi..... Gdy w pokoju był wszystek świat, — Jezus Chrystus, Bóg wieczny, Syn Ojca wiecznego, z Ducha św. poczęty, — kiedy od poczęcia minęło dziewięć miesięcy, w Betlejem Judy narodził się z Panny Maryi, stawszy się człowiekiem, — i dzisiaj pamiątkę Narodzenia jego najświęt. dorocznym poszanowaniem obchodziemy. O jak nam jest wielka zadana potrzeba, abyśmy na przyjęcie, na powitowanie tego najgodniejszego Gościa wszelkie chwały pompy, tryumfy, a w nich całą usilność naszą łożyli!... Ale ponieważ nie możemy tego, co chcemy, na godne powitanie i przyjęcie najwyższego Gościa, wykonać, przeto chciejmy co możemy, i ku temu celowi:

I Zbawiennie podziwiajmy cudowne Narodzenie;
II Serca miłością Narodz. Boga zapalajmy;
III Do naśladowania Dzieciny Jezusa zachęcajmy się.

I.

Wcielenie i Narodzenie Syna Boskiego jest między przedziwnemi dziełami Boskiemi, najcelniejszym, największym. Sama Najśw. Maryja tak w Pieniach swoich osądziła, mówiąc: *Uczynił Bóg wielkie dzieło,* i zaraz przydając: *Uczynił Bóg siłę w ramieniu swoim,* przez co się wyraża, że ta sprawa, którą się Słowo stało Ciałem, musi być najdziwniejsza, największa, ponieważ Bóg do jéj wykonania całemi, że tak rzekę, siłami przykładał się. Jakoż, czyli może być co dziwniejszego, jak gdy się Słowo Ciałem, — Bóg człowiekiem staje? Nieprzebrane przedwiecznéj Mądrości morze — w żłóbku się zmieściło; — tysiąc światami nieograniczony, — dał się pieluszkami wiązać; — ten, który Niebo i ziemię jednym palcem utrzymuje, — w słabiuchne przyoblekł się ciałeczko; — Pan wszystkiego, —w bydlęcéj stajence gospodą stanął. Czyliż może być co dziwniejszego? Grzech nieskończonym sposobem człowieka oddalił od Boga, — dzisiaj Bóg do grzeszników idzie i z niemi tak dalece się jednoczy, że prawdzić się poczynają słowa Apostolskie: Wy, którzyście się z synem marnotrawnym przez grzechy oddalili, już staliście się Boga blizkiemi. Sędzia, który miał sta-

ranie zbrodnie nasze karać, zamienił się w Ojca; — Bóg, ciężko obrażony, zamienił się w pokutującego za urazę — człowieka.... Możeż być jeszcze co dziwniejszego, jeżeli na Matkę Boga Wcielonego wejrzemy? Matka jest szczerym człowiekiem, — Syn zrodzony jest Bogiem... Matka powinna być pierwéj na świecie, aniżeli dziecię, — Syn Boski pierwéj był, aniżeli Matka.... *Który mnie stworzył, ten spoczął w przybytku moim.*

Wystawiwszy Rzymianie kościół bałwanowi pokoju arcywspaniały, bogaty i mocny, chcąc mieć wiadomość, długoli ta przepyszna struktura wiekować miała, pytali o to czarta w bałwanie utajonego, — odpowiedział: „Dopóty ten kościół w całości stoi, dopóki panna nie porodzi syna.“ Aby panna porodziła syna, rzeczą niepodobną poganom, światła Wiary niemającym, zdało się, zaczym mniemali: jak to na wieki być nie może, aby panna porodziła syna; tak na wieki nie będzie, by ten kościół upadł. Zbłądzili Rzymianie, — przyszedł czas pożądany, gdy Przenajśw. Maryja w Panieńskim honorze powiła Syna. Tegoż samego czasu kościół w Rzymie upadł, i co było przedtym niepodobieństwem, stało się największego podziwienia godnym cudem.

Czyliż może być co dziwniejszego, jeżeli się jeszcze na okoliczności rzeczy, miejsca, czasu obejrzemy? Na całym świecie, między tylu państwami, królestwy, narodami, obyczajem, religią różnemi; interesami, pretensyami zawikłanemi, — wtenczas był pokój: źródło oliwne z ziemi wytrysnęło taką obfitością, że aż do Tybru wpadało. Winnice Engaddu o jednę noc zakwitnęły i stokrotny przyniosły pożytek. O północy tak niebo zajaśniało, że prawie żadnéj między dniem a nocą różności nie było. Trzy słońca pokazały się, które po niemałym czasie w jedno najjaśniejsze zamieniły się światło. Czyliż może nad to wszystko być co dziwniejszego?

Dziwuję ja się, mój Panie, wszystkim cudom Najśw. Narodzeniu twemu przytomnym, ale nadaremnie cudom, — bardziéj Tobie dziwuję się — Maleńkiemu. Prawda, mój Panie, przedziwnym mi zawsze byłeś: dziwowałem się Majestatowi twojemu, patrząc na niebo — dzieło rąk twoich, — na ziemię, — podnóżek nóg twoich, — ale ci się daleko bardziéj dziwuję, gdy w żłóbku między bydlęty złożonym jesteś!... Przedziwnym byłeś, gdym cię słyszał grzmoty wzbudzającego, zapalającego błyskawice, rzucającego pioruny; — ale bardziéj ci

się dziwuję, gdy cię widzę płaczącego... Przedziwnym byłeś w krzaku ognistym, jakoś się Mojżeszowi pokazał; — ale daleko dziwniejszy, gdy od zimna — drżysz... Przedziwnym byłeś, gdy byłeś bogatym, we wszystko, wszystko całemu światu opatrując, ale bardziéj ci się dziwuję, gdy z ubogiéj widzę cię narodzonego Matki... Duszo moja, cóż na marność światową z podziwieniem patrzysz? Dziwujesz się pałacom, struktorom przepysznym: oto masz stajenkę Betlejemską... Odwróć od marności oczy, — przypatruj się stajence... Stojąc przy potoku łez niemowlęcych, rzeknij sobie: Gdy ja ciebie, źródło żywota, z podziwienia wielkiego objąć nie mogę, ty mnie pojmij....

II.

Co rozumiecie, — gdyby syn jakiego wielkiego króla do lepianki kmiecia swojego przyszedł, z tym się oświadczył, że tam rad z nim będzie mieszkał, tudzież, żeby go łaską, darami swojemi chojnie obsypał: czyliż wspomniony chłopek pana tak dobrego dozgonnie, a serdecznie nie powinienby kochać, że go nawiedził, że z nim zamieszkał, że go zbogacił, że lepiankę jego przytomnością swoją w pałac obrócił? Ale to daremny domysł, bo królowi ziemskiemu albo pycha, albo powaga tego uczynić nie pozwoli. Stało się to, gdy się *Słowo stało Ciałem i mieszkało między nami.* Syn jednorodzony, Syn Króla królów, Zbawiciel Jezus, porzuciwszy pałace niebieskie, przyszedł do lepianek naszych, do kmieciów swoich, — oświadczył się przez Proroka: *Rozkosz moja mieszkać z synami ludzkiemi.* Nieprzebrane skarby łask swoich wysypał na nas, podłość natury naszéj wyniósł do Boskiego honoru, to dał, nad co więcéj prawie dać nie mógł: czyliż więc nie uczynił dosyć do tego końca, abyśmy go serdecznie kochali? „Mieszkał Bóg między nami na ziemi, abyśmy z Nim mieszkali w Niebie,“ mówi św. Chryzostom, — co się miało stać przez dzieło Odkupienia naszego. A kiedyż to dzieło największe Bóg wcielony począł? To podobno wtenczas, kiedy od Judasza zaprzedanym, na śmierć osądzonym, na krzyż przybitym został? Nie. Pierwszy moment życia Jezusowego był początkiem odkupienia naszego i w pierwszym momencie, jako wszystkowiedzący przejrzał Jezus

co w całym życiu swoim dla naszego zbawienia miał ponosić, i na to wszystko z miłości ku nam odważył się. Od Wcielenia i Narodzenia swego już Zbawiciel Jezus główkę najśw. gotował do korony cierniowéj, rączki wyciągał do krzyża, serce natężał do włóczni, całego siebie na ofiarę Bogu oddawał. Czyliż podobna miłość taką Jezusowi miłością nie odwdzięczać? Dla tego Bernard św. woła na każdego w szczególności człowieka: Nie masz wymówki, jeżeli nie kochasz Jezusa narodzonego. Gdyby się Bóg był nie wcielił i nie narodził, mógłbyś mówić: Jak mam kochać Boga, ponieważ niedostępny? Otóż jest! W szopce, na cztery części świata otwartéj, spoczywa, wolny do niego przystęp, — pastuszkom nawet. Mógłbyś mówić z żydami: Niech się do nas Pan nie odzywa, abyśmy nie poumierali. Otóż teraz, Bóg przyszedł, abyś ty miał życie. Mógłbyś mówić: Bóg jest duchem szczérym, a ja człowiekiem, niepojmującym duchownych rzeczy. Otóż teraz Bóg jest Ciałem żywym, pięknym, powabnym, pod widzenie, dotknięcie podpadającym. — Ach, mój Zbawicielu Jezu, gdybym tyle miał serc, ile widzę łez z oczu twoich, wytryskujących, tedybym wszystkie miłości twojéj poświęcił. Kocham cię, żeś mnie uraczył przyjściem twoim do mnie, — bardziéj, żeś przyszedł dla tego, abyś całego siebie na męki wydał dla mnie, — najbardziéj jednak, żeś jest Bogiem moim, dobrocią szacunku równego niemającą. Kocham cię jeszcze miłością czułego serca. Gdy na ciebie patrzę, — tak śliczne dziecię, — utrzymać się nie mogę, abym nie mówił: O najśliczniejszy Jezu, pójdźże na ręce moje, spocznij na sercu mojim, napój mnie łaskami twojemi, pobłogosław rączkami, ucałuj duszę usty najsłodszemi. Zapominam o sobie, gdy patrzę na ciebie, boś ty zapomniał o sobie, gdyś patrzył na mnie. Wybacz, mój Jezu, że tak poufale z tobą rozmawiam, — z miłości i afektu ku tobie to czynię, — nie bądź tak miłym, a ja nie będę tak kochającym... Gdy będziesz zasiadał na tronie, wtenczas będę się lękał ciebie, — ale teraz mi się zdaje, że ja ciebie się nie boję. Dzieciną śliczną jesteś, kochać cię umiem, boję się jednak, żebym ja ciebie nie tracił, bo cóżbym czynił bez serca?... A ty jesteś sercem oim, bo ja w tobie żyję. Ach Jezu, niech cię kocham teraz dopomóż, abym cię na wieki kochał!...

III.

Wszelako nie dość na samych oświadczeniach miłości ku Jezusowi, potrzeba jeszcze, abyśmy prawemi stali się naśladowcami Dzieciny Boga. O któżby mi dał nietylko was, słuchacze, ale i calusieńki świat zagarnąć dzisiaj do szopki Betlejemskiéj, aby wszyscy widząc Jezusa maleńkiego, do naśladowania jego wzięli przynaglenie. Niechaj patrzą pyszni, jaka pokora Króla narodzonego, między bydlęty przestawać, a jakiemi, pod utratą zbawienia, być mają, niech wnoszą. Niech patrzą lubieżni, jaka czystość w szopce Betlejemskiéj: Matka, — Panna, — Józef, czystości ślubem obowiązany, — Jezus, Dziecię najniewinniejsze, — i że pod utratą zbawienia czystość sobie przyzwoitą zachować mają. — Niech patrzą gniewliwi, zawzięci, na łaskawość Jezusa ku nieprzyjaciołom swoim, dla których się urodził, aby ich zbawił, — i że pod utratą zbawienia urazy nieprzyjaciołom swoim darować powinni, — niech wnoszą. — Niech patrzą w wesołościach, tańcach, kompaniach zatopieni, świata hołdownicy na łzy Dzieciny Boga, — i że pod utratą zbawienia za grzechy swoje płakać, a przynajmniéj żałować potrzeba, — niech wnoszą. — Niech patrzą niecierpliwi na ubóstwo, zimno, niewygody prześladowanie, nieprzyjęcie do domów Zbawiciela swojego Jezusa, — a że pod utratą zbawienia w przypadkach nieszczęśliwych bluźnić Opatrzności Boskiéj, dni narodzenia swojego przeklinać nie powinni, — niech wnoszą. *Jeżeli się nie staniecie jako ten Maleńki, nie wnijdziecie do Królestwa Nieb. — Kogo Bóg przejrzał, tego przeznaczył, aby się stał podobnym Synowi Jego*, mówi Paweł św.

Mój Zbawicielu, na cóżby mi się zdało, żebyś się narodził dla mnie, gdybym ja nie odrodził się dla Ciebie, — żebyś był Głową moją, gdybym ja był członkiem niezgodnym do Głowy; — żebyś był przykładem, gdybym ja nie był naśladowcą, — jednoby było, co być odrzuconym od Ciebie. Gdybym nie był naśladowcą twoim, gdybym nie był podobnym Tobie, nie byłbym przeznaczony, ani się z tobą na wieki cieszył, co jest najnieszczęśliwszym odrzuceniem. Mój Boże, niech cnót twoich naśladuję: — wyrzekam się pychy, boś ty pokorny; brzydzę się nieczystością, boś ty czysty; nie chcę lgnąć sercem do

znikomości, boś ty ubogi; — odpuszczam urazy, boś ty łaskawy; — pokutuję za grzechy, bo ty płaczesz; nie narzekam na umartwienia, nieszczęścia, boś ty cierpliwy. Panie, niech ja przez naśladowanie cnót będę tobą, abyś ty przez podobieństwo był mną... Jezu Maleńki, wylewam całego siebie, abym cię jak mogę przyjął: rozum podziwienia Tajemnicy Narodzenia twojego poddaję, — serce naznaczam na wieczne kochanie twoje, ofiaruję wszystkie siły na naśladowanie Ciebie. Amen.

Kazanie II na Boże Narodzenie.

Dla czego cieszyć się mamy przy dzis. Uroczystości?

(Pars Ia ex M. Fabro S. J., pars IIa ex Andr. Murczyński).

Św. Franciszek Seraficzny osobliwsze miał do dzisiejszego Święta nabożeństwo. Ile razy słońce wschodzące ujrzał, dziwnie się cieszył, bo w nim widział figurę Chrystusa rodzącego się z Naśw. Panny. Co więcéj, jest o nim podanie, że w samą noc Bożego Narodzenia rozrzucał po polach zboże rozmaite, aby ptaszki zaraz rano miały co jeść, a tak weseléj przy Narodzeniu Dzieciątka śpiewały. Pobudziło go do tego niewątpliwie śpiewanie ono Anielskie, jakoby ptaków Niebieskich, którzy chwałę Jezusowi przy Narodzeniu nucili i powszechną dla świata całego radość ogłaszali. Tak jest, mamy się weselić przy dzisiejszéj Uroczystości, bo to święto nie dla Aniołów, jeno dla nas ludzi. I ażeby was do téj radości pobudzić, pokażę:

I. Kto się nam narodził?

II. Na jakie to dobro nasze się narodził?

I.

1. Narodził się dziś *Zbawiciel*, który nas wyrwał z niewoli czarta, niewoli najcięższéj ze wszystkich. Sroga była niewola żydów w Egipcie, gdzie ich królowie uciskali bez miłosierdzia i dręczyli ciężkiemi robotami, jakoby bydlęta jakie robocze, a jako zapłatę kazali siéc rózgami. Egipt oznacza świat, a Faraon czarta przeklętego. Jako on król Egipski wszystkich chłopców żydowskich topić kazał, tak téż czart starał się o to, aby wszystkich, co męzkiego ducha byli, wytępić. Takimi byli Prorocy, co naród żydowski od grzechów odwodzili, a do Boga prawego nawracali, a i między poganami znaleźli się niektórzy mężowie zacni, którzy zepsute obyczaje ziomków swoich karcili. Jaki był ucisk żydów w Egipcie, taki ucisk powszechny na świecie przez złego ducha, który ludzi do sprosnéj służby bałwanów i do wszelakiéj rozpusty namówił. Noc była powszechna na ziemi w umysłach, bo ludzie nie znali prawdziwego Boga, jeno najokrutniejszego tyrana słuchać musieli. W niewoli Egipskiéj wołali żydzi do Boga o Wybawiciela, — i przyszedł Mojżesz i wyprowadził ich, pobiwszy Faraona, z domu niewoli do ziemi płynącéj miodem i mlekiem. Toż stało się i z plemieniem ludzkiem. Ujrzał Bóg ucisk rodzaju ludzkiego, usłyszał jęki i wołania Patryarchów i ludzi bogobojnych, — więc zesłał Syna swego, który własną swą mocą zwyciężył czarta i lud swój z niewoli ducha wywiódł do ziemi obfitującéj bogactwem dóbr niebieskich. A ztąd uważcie, jaką mamy dziś przyczynę radości. Izraelici w Egipcie, skoro się dowiedzieli o Mojżeszu, że jest mężem przez Boga zesłanym na ich uwolnienie, skoro cuda przez niego czynione ujrzeli, pokorne dzięki Bogu czynili, że ich w ucisku srogim nawiedził. O ileż słuszniéj my dziś dziękować winniśmy Bogu, który już nie sługę swego, ale w Osobie swojéj syna swego zesłał, aby nas wybawić? Kiedy Izraelici przeszli przez Morze Czerwone, w którym zginął Faraon z wszystkim wojskiem swoim, zaśpiewali Bogu hymn wesela i radości: co rozumiecie, jak my dziś śpiewać winniśmy Chrystusowi, który przez Chrzest, Krwią swoją zafarbowany, wyprowadził nas z niewoli czarta, którego w przepaści piekielne pogrążył?...

2. Narodził się nam Lékarz niebieski, który wszelkie choroby przyszedł uléczyć i leczyć je będzie, ile się razy ponowią, a leczyć bez zapłaty, bez zadawania bólu lub gorżkich napojów. Któryż chory nie cieszyłby się z przybycia takiego lekarza? Tym Lekarzem jest Chrystus Pan, który się sam Lekarzem raczył nazwać: *Nie potrzeba chorym lekarza.* On choroby duszy naszéj leczy, ile razy w nie zapadamy, a leczy własnym a nie naszym kosztem, to jest Krwią swoją, a to bez zawodu, bylebyśmy tylko rany nasze i choroby chcieli mu odkryć. Tak albowiem mówi Jan św. *w Objawieniu*: *Ukochał nas i obmył nas od grzechów naszych Krwią swoją.* Obmył nas we Chrzcie św., a obmywa codziennie w Sakr. Pokuty, a Krew jego jest arcylekarstwem przeciwko wszelkim krewkościom i kąpielą na obmycie wszelkich brudów. Któżby więc nie radował się z przyjścia takiego Lekarza? Kiedy słynny lekarz Antonius Musa przybył do Rzymu i tam cesarza Augusta i wielu innych panów szczęśliwie z choroby wyprowadził, dziwnie za to uczczony i udarowany został. O ileż więcéj uczcić mamy tego nam z Nieba zesłanego Medyka, który sam jeden potrafi chorobom naszym zaradzić?! Wielki to był dowód miłosierdzia Bożego, kiedy Prorok Izajasz na rozkaz Boży przyszedł do chorego króla Ezechiasza, aby go z śmiertelnéj choroby wyprowadzić; większy, kiedy Archaniół Rafał przysłany został do Tobiasza, aby mu wzrok utracony przywrócił, lecz choćby wszystkie chóry Anielskie były przybyły nas uzdrowić, nie znaczyłoby to tyle, jak kiedy sam Król Aniołów do nas przyjść raczył.

3. Urodziło się nam Słońce, owszem ten, co jaśniejszy nad Słońce świat cały oświeca, świat przez tyle tysięcy lat w ciemnościach pogrążony. O jak wielkie były na świecie przed Narodzeniem Chrystusowym ciemności! Jak mało było tylko ludzi, co wiedzieli na co się narodzili, na co żyją na ziemi i co ich czeka po śmierci. Jeden tylko był naród żydowski, który miał jaką taką znajomość Boga, a i tę z czasem zatracił, tak iż i w narodzie żydowskim noc była powszechna, a wśród téj nocy tylko Prorocy dźwięczną pieśń o Bogu nucili... U pogan zaś, o co za szkaradne nauki i jak szkaradniejsze życie. Jedni uczyli, że największą cnotą — starać się o pieniądze, o fortunę, o majątek; — drudzy, że wszystko szczęście zasadza się na jedzeniu, piciu i używaniu, bo ze śmiercią

wszystko się kończy, inni, że trzeba się mścić za zniewagi, że kto mocniejszy, to lepszy. Ach, czymżebyśmy byli wszyscy, gdyby nam nie było zaświeciło dziś to Słońce, to światło ze światła, Bóg z Boga, — Jezus Chrystus? On nam pokazał Boga, Stwórcę naszego i najwyższe Dobro nasze, wskazał też i drogi, któremi do tego Boga, Ojca naszego, zdążać mamy.

4. Narodził się nam *Książę pokoju*, którego twarzy wszystka ziemia pożąda. Pokój ten przyniósł ziemi Nowonarodzony Bóg. A ten pokój potrójny jest: a) Pokój z Bogiem, z którym przez łaskę pojednaliśmy się i zostaliśmy jego przyjaciołmi. b) z własnym sumieniem, który się zasadza na wesołéj i pogodnéj myśli. c) z braćmi naszymi, — chrześcijanami, — z którymi przez dobrodziejstwo wiary chrześcijańskiéj w zgodzie i pokoju żyjemy. Przed Chrystusem świat był jakoby wielkim lasem, pełnym dzikich zwierząt, w którym mocniejszy słabszego pożerał, — jeden naród ustawiczne wojny z drugim prowadził, pławiąc się we krwi rozlewie, szerząc mordy, pożogi i zniszczenia.

Te wszystkie uważania na dniu dzisiejszym do radości i wesela duchownego pobudzać nas powinny.

II.

Zastanówmy się jeszcze na jakie to dobro nasze i jako na sam czas to przedziwne Dziecię Boże się narodziło.

Mówił niegdyś Lamech o synu swoim Noem: *Ten nas pocieszy w pracach rąk naszych na ziemi, którą Bóg przeklął.* Proroctwo to pod figurą Noego o narodzonym Jezusie było. Ten to figurowany Noe już nie od doczesnego, ale od wiekuistego potopu naród ludzki ma zbawić, żeby cały nie zginął. To to Dziecię, jako skarb drogi, z Panieńskiéj roli dobyty, ubóstwa ludzkie ma zbogacić; jako źródło, albo strumień z Raju wypływający, gorżkości, żale i łzy ma opłókać.

Kiedy Sara porodziła Izaaka, rzekła: *Śmiech mi Pan uczynił, i ktokolwiek usłyszy, śmiać się ze mną i cieszyć będzie.* Na te słowa mówi jeden uczony pisarz kościelny (Lippomanus): „Nazwano Dziecię Izaakiem, co śmiech znaczy, — i Pan narodzony śmiechem jest i weselem wszystkich wybranych.“ Przy Narodzeniu jego Najśw. Panna ponowiła pewnie one słowa

Mary matki: — „Ktokolwiek tę nowinę odbierze o narodzeniu Syna mojego, cieszyć się ze mną będzie.“ Usłyszą o tym św. Ojcowie w otchłani zostający, i cieszyć się będą, że już owa rosa z Nieba spadła, któréj tak długo z utęsknieniem czekali Usłyszą o tym w niewoli grzechu i czarta jęczące dusze, i cieszyć się będą, że w Panieńskim żywocie moim, jak w ulu, pszczółka się taka uroiła, która te gorżkości plastrem błogosławieństw swoich osłodzi.“

Uważmy na ostatku czas, w którym się narodził.

Obiecał był Bóg Adamowi zaraz przy początku świata przyjście Mesyjasza, t. j. Chrystusa P., ale niżeli się to spełniło, od Adama i stworzenia świata aż do potopu wyszło lat 1656. Od potopu aż do Abrahama wyszło lat 293. Ponowił tę obietnicę Abrahamowi, ale od Abrahama aż do wyjścia z Egiptu wyszło lat 720; od Mojżesza i wyjścia z Egiptu aż do Dawida i zbudowania kościoła wyszło lat 480. Od zbudowania kościoła aż do niewoli Babil. wyszło lat 419. Od niewoli Babil. aż do Oktawiana Augusta cesarza wyszło lat blizko pięćset, — krócéj zbierając, — od stworzenia świata do Narodzenia Chrystusowego, wyszło lat blizko 5199, — wiele proroctw, które to opowiadały, wiele figur, które to wyrażały, przeminąć musiało, niżeli się ta obietnica spełniła. Mówi Job do P. Boga: *Liczba miesięcy przed tobą, Panie,* to się właśnie o czasie Narodzenia Chrystusowego prawdzi: — ma Bóg kalendarz wszystkich wieków, które być miały od początku aż do skończenia świata, i tego upatrował, żeby się Chrystus na sam czas narodził, kiedy go najbardziéj potrzeba było.

Pismo św. tak opisuje czas Narodzenia Jezusowego: *Kiedy w cichym pokoju wszystko było, i północ swoim trybem biegła, wtenczas wszechmocne Słowo twoje z Nieba od Królewskiéj Stolicy na ziemię wygnania wyskoczyło.*

a) „*Kiedy wszędzie cicho i spokojnie było,*“ — wtenczas się narodził, nie wtenczas, kiedy wojny, wrzawy i hałasy na świecie. Nic Bogu milszego nad zgodę i pokój, — Bóg, — książę pokoju, — pokój i zgodę lubi. Niech będzie ubóstwo, jak w Betlejemskiéj stajni, — jeżeli będzie cicho, — znajdzie tam Chrystus miejsce dla siebie. Ale kędy niezgoda i ustawiczna wrzawa — tam się chyba Antychryst urodzi.

b) „*Od królewskiéj Stolicy*“ — Syn Boski wyszedł, a kędyż stanął? Czy w pańskich pałacach? w stołecznym mieście?

w złotéj kamienicy? w królewskim zamku? — Pominął stołeczną Jerozolimę, od Salomona wybudowany zamek, pałac Heroda, pańskie dwory i kamienice, — stanął i narodził się w stajni Betlejemskiéj... Tak Syn Boski, z miłości ku nam, aby nam dobrze czynił, zniżył się od Nieba aż do ziemi, aż do stajni między bydlęty, a przecie przez to Bóstwa nie stracił.

c) „*Gdy północ swym trybem biegła*“ — co to jest, że Bóg Najwyższy, który dla spraw swoich czas i obroty nieba kieruje, tak rozporządził, że Syn Boski w ludzkim ciele o północy się narodził, i to nocy największéj i wpół mroźnéj zimy? Czemu nie obrał pogodniejszéj chwili? Mówiła tu pewnie *wiosna*: Do mnie to należało, żeby się Chrystus *jako kwiat polny* w dniach moich rozwinął, kiedy zima przeszła, śniegi stopniały, mrozy minęły, ziemia zakwitła, a ciepłe i miłe wietrzyki powiewają. — Mówiło snać *lato*: Do mnie należy, żeby Chrystus, *jako kłos złoty*, wybornego ziarna pełny, podczas żniw moich był zebrany, bo mi tak Jeremiasz Prorok prorokował: *Maluczko jeszcze, a przyjdzie czas żniwa.* — Mówiła też *jesień*. *Owoc to błogosławiony żywota*, jam się nim cieszyć powinna. Jeżeli świat i pierwszy człowiek Adam na jesień stworzony, — toć należało, żeby Chrystus jako nowy Adam, podczas jesieni był na świat wyszedł, żeby mógł mówić: *Oto ja czynię nowe Niebiosa i ziemię nową.* — Przecież Bóg inaczéj uczynił! Nie podczas wiosny, ani lata, ani jesieni narodził się, — ani w dzień, ani wtenczas, kiedy noce krótkie, a dni najdłuższe, ale w zimie, w nocy, i to wtenczas, kiedy noc najdłuższa przesila się: — czemu? Wiecie, co się podczas przesilenia nocy dzieje? Oto kiedy się noc sili, żeby najdłuższa była, — wtenczas się słońce powraca, bo go wtenczas najbardziéj potrzeba, żeby ciemności rozpędzało i umniejszało, a dnia przyczyniało. Ta była Tajemnica Narodzenia Jezusowego podczas przesilenia nocy, aby był pokazał, że się na sam czas narodził, kiedy go najbardziéj potrzeba było, — że kiedy złość ludzka, grzechy na świecie górę brały, najbardziéj się siliły i ciemności piekielne sprowadzały, — wtenczas Chrystus, jak Słońce Sprawiedliwości na świat wyszedł, łask swoich promienie rzucił, zajaśniał, dni łaski zaczął, aby tych ciemności umniejszył i rozpędził. (Gregor. Nissenus.)

Co było na świecie, kiedy się Chrystus narodził? Noc wszędzie największa i ciemności największe. W narodzie ży-

dowskim, niegdyś wybranym, już żadnego Proroka, żadnego prawdziwego kapłana nie było. Prawa Boskie przez Mojżesza podane już było zgasło, albowiem ów naród na różne sekty podzielił się. Kościół Salomonów był złupiony i sprofanowany. Familia Dawidowa, z któréj się miał Chrystus narodzić, co do płci męskiéj, już była wygubiona i ustała, — jedna tylko Najśw. Marya została. Kapłanów nawet według prawa już nie było, bo Heród kogo chciał, za pieniądze na kapłaństwo wtrącał. Noc ciemna wielce w Izraelu. Obróciwszy się do narodów, — dopieroż tam noc ciemna i długa! Albowiem Rzymianie świat wszystek opanowawszy, bałwochwalstwo rozkrzewiali. Otóż wtenczas, na sam czas narodził się P. Jezus. Nie przyszedł zaraz po stworzeniu świata, za czasów Adamowych, bo tam świat był jeszcze zdrowy. Nie przyszedł po potopie za Noego, bo tam cnota i cześć Boska kwitnęła. Nie przyszedł za Abrahama, bo i tam, lubo wiele złych, ale też wiele dobrych było. Nie przyszedł za Mojżesza, Dawida i za inszych Proroków, lubo im go obiecano, bo wtenczas jeszcze Prawa Boskie w zachowaniu były. Dopiero kiedy się czas wypełnił, zesłał Bóg Syna swojego. Przyszedł wtenczas jako *Lekarz* najdoskonalszy, kiedy dusze najbardziéj chorowały, aby je uzdrowił; przyszedł wtenczas jako *Nauczyciel*, kiedy najwięcéj błędów było, aby je poznosił a prawdy nauczył. Przyszedł wtenczas jako *Głowa*, kiedy członki zarażone były, aby zarazę oddalił.

Roku 1401 w mieście Gazie wielkie krzywdy i prześladowania od pogan cierpieli chrześcijanie, więc Porfiriusz, tameczny Biskup, z Metropolitą swoim puścił się do Carogrodu, do Arkadiusza cesarza, prosząc, aby pogaństwo ukrócił, a chrześcijaństwu wolność przywrócił. Trafili na czas, kiedy Eudoxya cesarzowa powiła syna, Teodozyusza, którego gdy do Chrztu niesiono, wprzód cesarzem ogłoszono i purpurę na niego położono. Stanęli owi Biskupi we drzwiach kościelnych. Gdy tedy od Chrztu niesiono małego, bo co dopiero ochrzconego cesarza, owi Biskupi położyli na nim suplikę swoję. Odebrał ją pan jeden, co dziecię niósł, i główki dziecięcia nakłoniwszy, rzecze: Wszystko uczynić kazał cesarz młody, co tu napisano. Przyniesiono na pałac dziecię z ową supliką, każe ją Arkadiusz ojciec czytać, i po przeczytaniu rzecze: „Trudne tu wszystkie rzeczy, ale że to pierwszy rozkaz syna mojego,

musi się tak stać wszystko, co rozkazał. I tak chrześciański kościół wpółmiasta Gazy z rozkazu cesarskiego, nakładem wielkim wystawiony, a bałwochwalnice poburzone.

My tę historyą dziś ponówmy:

Już nie ziemska cesarzowa, ale Królowa Nieba i ziemi, Najświętsza Maryja powiła dziś Króla królów, Boga prawdziwego, — Jezusa Chrystusa, — więc piszmy supliki nasze, na tę ubóstwioną Dziecinę składajmy, w jego pieluszki uwijajmy. Piszcie — teraźniejszych czasów kościelne krzywdy .... piszcie praw ojczystych pogwałcenie.... piszcie swoje uciski... łzy... i temu Narodzonemu Dziecięciu oddajcie. Osobliwie to piszcie: Kiedy pewien Biskup Krakowski dnia dzisiejszego Jutrznią zaczynając, miasto tych słów: *Boże, otwórz wargi moje,* — zaśpiewał: *Nawróć nas, Boże, Zbawicielu nasz,* — król z płaczem odpowiedział: *Odwróć od nas gniew twój, Boże.* To my na suplice piszmy Jezusowi Panu: *Odwróć od nas gniew swój, Boże,* na któryśmy zasłużyli, i nim nas karzesz. Opowiadali przy Narodzeniu twoim pokój Aniołowie, — my tego pokoju pragniemy, i oń prosiemy — niech się stanie .... Amen.

Kazanie III na Boże Narodzenie

Okoliczności Bożego Narodzenia.

(Wyjątek z X. Tomasza Młodzianowskiego S. J.)

Poprowadźmy nabożnym rozmyślaniem Bogarodzicę Pannę aż z Nazareth do Betlejem i miejsca Narodzenia Pana naszego Częścią z natchnienia Pańskiego, częścią z nauki samego przyrodzenia wiedziała Bogarodzica Panna, że się zbliżał czas wydania na świat oczekiwanego Syna, a uważając, że wyprawującéj się do Betlejem przyjdzie nie w domu porodzić, tak się snać umawiała z najmilszym brzemieniem swoim:

„Boże mój, ale przecie i Synu mój, życzyłamci tego sobie, aby cię nie wprzód świat oglądał, niż domek mój, te ściany są świadkami przyjścia twego z Nieba, — niechby były świadkami przyjścia téż twego na świat z wnętrzności moich. Tu na mię, tu na świat może łask wylane: — czemuż nie tu téj dobroci, morze, wypłyniesz? Tu mię Matką twoją ogłoszono, — niechże cię tu jako Matka rodzę. Tum cię od Ojca wzięła: niech cię tu światu wydam... Jużeści ten dom mój dziewięciomiesięcznym przebywaniem poświęcił: — cóż ci się w tym domku moim nie podobało, że się z niego wynosisz? Dwojako mię smucisz, bo się w domu moim nie rodzisz, ale tym bardziéj, że się już ze mną niejako dzielisz. Czuła dusza moja skutek przytomności twojéj w sobie: — teraz cię pozbywam, teraz utracam, i wiem, co mię jeszcze czeka, — że cię z krzyża złożonego, na łonie moim położę.“

A Chrystus co na to? — „Matko Boska, bo moja, dziękuję za pomieszkanie wnętrzności twoich Panieńskich, w którycheś mię przez dziewięć miesięcy zatrzymała, nie tęskno mię, w nich zostającego, i do Nieba było... Dom twój, — dom mój, — opuścić go trzeba, — nie tu Ojciec narodzić mi się kazał, — w Betlejem mi kres naznaczono, tam mię nieś, niech

tam tobie, jako w tryumfalnym wozie zajadę, — wszak też to tam miejsce przodka twego Dawida.... tam się twarz w twarz obaczymy, — tam cię, zapłakawszy, przywitam, a nim mię ty tam kąpielą ochłodzisz, ja się łzami memi obmyję, i zapłaczę za grzechy świata wszystkiego, za grzechy tego, który to mówić będzie, za grzechy słuchaczów jego"...

Idźmyż myślą i afektem, — jedni przed Bogarodzicą Panną, drudzy za nią, a jeżeli się jaki kamień na drodze trafi, jeżeli zatamowany gościniec, przechędożmyż tę drogę Bogarodzicy Pannie, ułacnijmy ją. Wierz mi, chrześciański człowiecze, — masz kamień na duszy twojéj, grzechu, — niedokładnéj spowiedzi; — masz kamień, — samo serce przeciwko Bogu zatwardzone: — wyrzuć to, rumuj to, a drogęś Błogosławionéj Pannie, nie tylko do Betlejem z Synem swym, ale i do ciebie idącéj, ułacnił....

Gospodarze mili, Bogarodzico Panno i Józefie święty, — komuż ten domek wasz poruczycie? Kogo w nim zostawicie? Spuść to na mię, Bogarodzico Panno, zaprowadzę ja tam dusze słuchaczów moich, zaprowadzę dusze penitentów moich, niech ich tam, Matko Boża, zawrę, niech im tam obronę opatrzę... Będzie którego z słuchaczów moich szukał nałóg zły, będzie wołał: „Nie opuszczaj mię, nie obejdziesz się bezemnie;" — ale kołatać do drzwi nie będzie śmiał, przebić się nie będzie mógł, bo to są drzwi Najśw. Bogarodzicy Panny, do których żadna nieporządność, żaden grzéch przystąpić nie może; — by był największy grzesznik, tu bezpieczny zostaje, tu zświątobliwieje....

Pocznijcież już, słuchacze moi, w domu tym gospodarować, wymiećcie tu pięknie,.... garnuszki, z których Józef i Maryja jadali, jadać będzie i P. Jezus, obmyjcie. Oczyść sumienie twoje, — wymiotłeś pokoik Bogarodzicy. Okrom spowiedzi, obmyj się łzami, — obmyłeś garnuszek Panu Jezusowi.....

Strudzona Matka Boska z drogi, wczasu potrzebowała, bardziéj radaby była wczesność opatrzyła już, już rodzić się mającemu Synowi swemu, — ale gospoda jego od wieku zapisana, — stajenka być miała. Szukał gospody prawdziwy oblubieniec, mniemany ojciec, ale jéj znaleść nie mógł.... Chrześcijański człowiecze, iżali się o gospodę u ciebie Chrystusowi nie pytano, nie starano?... Pamiętasz ono natchnienie, którym cię do pokuty Bóg wzywał? w którym ci marność

świata tego hydził? To wtenczas do serca twego kołatano, wtenczas Bogarodzica Panna miała P. Jezusa do serca twego przynieść, — nie chciałeś mu otwierać, nie chciałeś go przyjąć, boś złościom twoim wygadzając, natchnieniem Boskim pogardził...

Wnijdźże już, Bogarodzico Panno, do téj stajenki, wnijdź do tego przybytku, tu Syna Bożego powijesz....

W tym, już już moment następował wydania na świat Syna Bożego.. i w zachwyceniu Bogarodzica Panna została.... i błogosławiennie Boga widząc i miłując, Syna na świat wydała, który bez żadnéj boleści, bez żadnego ciała naruszenia, jako promień przez szkło, przeniknąwszy, świat narodzeniem swoim uweselił. Panie mój, skarżę się na język ludzki, skarżę się na wszystkie stworzone słowa, że cię godnie przywitać, z tobą się narodzonym rozmówić nie może, — oto cię staropolszczyzną witam: *Witaj, Jezu maluchny*.... zaśpiewam ci i onę przodków naszych Rotułę: *Bądź pochwalon, miły Panie, miły Panie, Za twe święte Narodzenie*....

Pocóżeś to tu do nas przyszedł, wysoki Boże, czemuż się na te nizkości zniżył? Sercem moim od ciebie nie odstępuję, ale radbym przecie daleko zabiegł, — wyślij mię w poselstwie do samego Nieba, niech do drzwi wieczności szczęśliwéj zakołacę, niech wieść przyniosę: Wynijdźcie, orszaki Niebieskie, pokłon oddajcie, już się Chrystus narodził. Każ mi się Panie, wmięszać między Anielskie to żołnierstwo, i z nimi pasterzom zaśpiewać: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli*... Zamień mię, Panie, w gwiazdę, niech Trzem Królom zajaśnieję, niech ich do ciebie przyprowadzę... Wyślij mię, Panie, po wszystkich pogańskich narodach, po najodleglejszych ludzi grubych dziczyznach, niech na nich zawołam. Przyjdźcie narody, pokłońcie się Bogu, poznajcie Boga!...

Stała jeszcze Matka święta w głębokiego nabożeństwa obfitym zachwyceniu, a wtym snać zabrzmi muzyka Nieba, którym dźwiękiem ona ocucona, obaczy płód Panieński, spólnego z Ojcem Nieb. Syna... Powiedz nam, Matko Boga naszego, jakoś téż Syna twego przywitała? Jakoś mu imieniem świata za jego Wcielenie podziękowała, gdyż na tobie saméj a na Józefie świętym wszystkiego świata wdzięczność należała?... Iżaliś nie powtórzyła pieśni twojéj: *Wielbi duszo moja, Pana, i roz-*

radował się duch mój w Bogu zbawieniu moim, któregom porodziła, którego przed oczyma memi widzę?....

Wtym wątpliwa Matka biédzić się z myślami swemi poczęła, — radaby go była na ręce wzięła, pocałowała, powiła, — ale pokora téj jéj godności odsądzała. Snać sam Chtus rączki podnosząc, do Matki się kwapił, i usta swoje naddając, pocałować Matkę chciał, aby był od Matki pocałowany, żądał.

Weźmijże go na ręce twoje, Bogarodzico Panno, — pierwszym dziś kapłanem niejako chrześcijańskim zostajesz, bo pierwsza piastunką Ciała Chtusowego będziesz, i nagrodzisz piastowaniem tym twoim niegodność piastowania naszego... Jużci się wnętrznosi pomieszkaniem dziewięciomiesięcznym P. Jezusa poświęciły, niech się i ręce piastowaniem, usta pocałowaniem poświęcą, kędyż on bowiem miléj, jako na łonie twoim, odpocznie?

I wzięła na ręce swoje P. Jezusa, i pierwszą, że tak rzekę, Mszą, pierwszą Ofiarę zaczęła ... i podniósłszy go ku Niebu, a oczy raczéj, niż w Niebo, — w twarz jego, jako znamienitszy i pożądańszy widok, wlepiając, umawiała się z Ojcem przedwiecznym: „Radaćbym, aby na tego twojego i mojego Syna i zły wiatr nigdy nie wionął, radabym, bym wszystkie świata życia w sobie miała, wszystkie za jedno życie Pana Jezusowe ofiarowała, — ale że twoja insza wola, — więczeć tę głowę Jezusa mojego na koronę cierniową ofiaruję, ten grzbiet na bicze..., te ręce i nogi na skaleczenie, wszystko ciało na skrwawienie.... boleść mi w pół serca bije, ale i tę zwyciężam i ofiarujęć serce Syna mojego na przebicie, aby od włóczni wiecznie (*ziajało* sic.) było otwarte.... Ofiaruję się i tobie Synu mój, Boże mój, oddając wiecznie duszę moję, ofiarujęć te ręce na piastowanie, te piersi na pokarm, to łono na noszenie,— Matkąś mię twoją uczynił, ale ja postaremu służebnicą twoją zostaję... Przemów albo do mnie, najmilszy Synaczku, możebyś chciał, — niech głos twój usłyszę, niech dźwięk pojmę... Milczał jednak Chtus, ale sercem ją przywitał, słowy, których wy słowić trudno, o których i myślić dostatecznie nie podobna....

Skinęła snać Matka św. na Józefa, podobno z daleka stojącego, aby się zbliżył, Syna swego mniemanego przywitał, podobno nie głosem, ale sercem zawołał: Pan mój i Bóg mój, a jako cię nie mam miłować, Dobroci nieskończona, jako cię miłować nie mam. A skądże mi to, że ja na tak znamienite i pożądane tajemnice patrzę, których Prorocy i Ojcowie święci,

przez kilka tysięcy lat czekając, doczekać dostojni nie byli?.. A skądże mi to, że śmiertelnemi temi oczyma na Wcielonego Boga mego patrzę? A mnie dosyć było, żeby mię za najliższego swego poczytał... Bogarodzico Panno, jakóż ci dziękować nie mam, żeś mię tego szczęścia domieściła, jakiegom przez cię dobrodziejstwa dostał?...

A wtym się pierwsza procesyja chrześcijańska zaczęła, w któréj szedł Józef św. uprzedzając, a Matka Boska za nim niosąc ten najśw. Sakrament, Boga w Ciele,... i w żłóbku go położyła.

Widząc przy boku Pana naszego wołu i osła, mówię: Cóż po tych bydlętach? — przyjmij na ich miejsce, Boże nasz, grzesznych! Ale rzeczesz, Panie: Niech mię ogrzewają bydlęta, tchnienie grzesznych zimne. — Rozgrzejemy za łaską twoją serca nasze miłością twoją, płomienisto służyć ci będziemy....

Grzeszni ludzie, nie tylko was Matka Boska przyjmuje, ale do każdego z was wprasza P. Jezusa, o gospodę, o przybytek mu prosi. Przyjmujcie go przez łaskę, przyjmujcie potym przez szczęśliwe skonanie, a nakoniec przez chwałę wieczną. Amen.

Spis kazań w tym tomie zawartych.

Kazania na Nowy Rok.

Strona

1. X. Jędrz. Murczyńskiego S. J. *O dzielności Imienia Jezus.* 1
2. Tegoż: *Jácy ludzie, takie lata.* 8
3. Kerschbaumer: *Potrójny rzut oka.* 14
4. *Dla kogo Rok N. szczęśliwy?* z manuskryptu . . . 22
5. X. Tom. Młodzianowski S. J. (Wyjimki) . . . 25

Kazania na Trzech Króli.

1. X. T. Młodzianowski. *Co ofiarować Jezusowi?* . . 28
2. X. J. Wuykowskiego: *Szukanie zgubion. Jezusa.* . 35
3. Jos. Claus: *Podziwianie Tajemnicy.* 40

Kazania Passyjne X. Jędrz. Murczyńskiego.

1. *Ogrójec* 47
2. *Pojmanie* 53
3. *U Kajfasza* 59
4. *Biczowanie* 65
5. *Koronowanie* 71
6. *Ukrzyżowanie* 77

Na Wielki Piątek.

1. X. J. Murczyńskiego: *Męka.* 84
2. X. J. Madeyskiego: *Stacyje.* 93
3. X. M. Fabra S. J. *Siedm słów.* 102

Na Wielkanoc.

1. Zach. Laselve: *O Zmartwychwstaniu.* 108
2. X. J. Murczyńskiego: *Co znaczą trzy Maryje?* . . 113
3. X. Jacka Liberyusza: *Utarczki i tryumfy.* . . . 124

Na Poniedz. Wielkanocny.

1. Zach. Laselve: *O powrocie do grzechów.* . . . 132
2. X. J. Krosnowskiego S. J.: *Tryumfy Jezusa.* . . 141
3. X. T. Młodzianowski, (Wyimki). 149

Na Znalez. Krzyża.

Strona

1. X. J. Krukowskiego: *O Krzyżu.* 152
2. X. J. Murczyńskiego: *O znoszeniu krzyżów.* . . 161

Na Wniebowst Pańskie.

1. Z star. manuskryptu: *Co znaczą cuda Ew.* . . . 167
2. X. J. Murczyńskiego: *Tryumf Jezusów.* . . . 178
3. X. M. Fabra S. J. *Jaka droga do Nieba?* . . . 185
4. X. T. Mlodzianowskiego: (Wyimki). 192

Na Zielone Świątki.

1. X. J. Krukowskiego: *O wytrwałości.* 198
2. X. J. Męcińskiego: *O pociechach dzis. Urocz.* . . 208
3. Tegoż: *O potrzebie Ducha św.* 213

Na Poniedz. Świąteczny.

1. X. Ant. Janiszewskiego S. J. *Zgryzoty sumienia.* . 220
2. X. J. Męcińskiego: *O potrzebie znaków Ducha św.* . 233
3. X J. Madeyski: *Czym jest Duch św.?* . . . 240

Na Urocz. Trójcy św.

1. X. J. Męcińskiego: *O Trójcy św.* 253
2. Zach. Laselve: *O téj Tajemnicy.* 259
3. Z st. manusk. *Dla czego czcić mamy Trójcę Prz.?* . 268

Na Uroczystość Bożego Ciała.

1. X. J. Krukowskiego. *Czym komunia św.* . . 278
2. X. J. Męcińskiego *O processyi na tę Uroczystość.* . . 285
3. X. M. Fabra: *O najśw. Sakramencie.* . . . 293
4. Zach. Laselve: *Jak się odmienić ma grzesznik.* . . 304
5. X. T. Młodzianowski: *Opis chleba Anielskiego.* . . 312

Na Boże Narodzenie.

1. X. Balsama: *Podziw i powit. Najśw. Gościa.* . . 315
2. X. M. Fabra S. J. *Dla czego cieszyć się mamy przy dz. ur.* 321
3. X. Tom. Młodzianowski: *Okoliczności Bożego Narodz.* 329

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Dr. JAKÓB GÓRKA

PROFESOR TEOLOGII PRZY SEMINARYUM BISKUPIEM W TARNOWIE.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

TOM I.

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
GŁOWNY SKŁAD W KSIĘGARNI Z. JELENIA W TARNOWIE
DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1916

Nihil obstat.
Tarnoviae, die 29. Maii 1916.

Dr. I. Stanczykiewicz
censor librorum.

Nr. 1719.

Imprimatur.
Ab Ordinariatu Episcopali.
Tarnoviae, die 29. Maii 1916.

† *Leo, Eppus.*

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

SŁOWO WSTĘPNE.

Kazania przygodne, wypowiedziane w dwudziestu siedmiu latach mego życia kapłańskiego, przejrzane, w niektórych miejscach przerobione i rozszerzone, wydaję obecnie drukiem dla użytku zwłaszcza młodszych pracowników w winnicy Chrystusowej.

W czasie mego zawodu kaznodziejskiego czytałem z zamiłowaniem naszych wybitniejszych religijnych mowców, jak ks. P. Skargę, ks. H. Kajsiewicza, ks. A. Jełowickiego, ks. K. Antoniewicza, ks. Z. Goliana, ks. A. Prusinowskiego i innych, studyowałem także zagranicznych kaznodziejów: niemieckich, włoskich (przedewszystkiem O. P. Segneri'ego, którego kazania wielkopostne wydałem po polsku w 2 tomach, św. Leonarda z Portu Maurycego), kształciłem się również na francuskich wzorach, jak na Bourdaloue, Massillonie, Bossuecie, Mac Carthym (był on Irlandczykiem z rodu, ale przez całe życie pracował we Francyi i po francusku głosił kazania). Z Ojców Kościoła najwięcej korzystałem z homilij św. Jana Chryzostoma.

Choć wobec takich powag na niwie wymowy kościelnej czuję dobrze moją słabość, wydaję wszakże pierwszy tom nauk z tem przeświadczeniem, że Braciom kapłanom nasuną czasem myśli do samodzielnych opracowań podobnych tematów.

Niniejszy tom zawiera 44 kazań, a mianowicie: kazania prymicyjne (6), instalacyjne (5), na uroczystości papieskie i obchody kościelne (9), na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowe kościoły, na ich konsekracyę (7), kazanie o kwestyi społecznej, przemowę ślubną i przy obłóczynach, dwa kazania w czasie pielgrzymki do Ziemi świętej, trzy nauki do Sodalicyi Panów i siedm kazań pasyjnych.

Dalszy tom obejmowałby kazania patryotyczne, nekrologi i kazania świąteczne.

Niech Mistrz niebieski, Jezus Chrystus, wzór niedościgły dla wszystkich opowiadaczy słowa Bożego, sprawi za przyczyną Najśw. Panny, aby ta książka przyczyniła się ku większej chwale Boga.

Tarnów, 27. maja, w dzień św. Bedy Czcigodnego, Doktora Kościoła.

KAZANIA PRYMICYJNE

I.

O wzniosłości i trudach stanu kapłańskiego [1]).

Chrystus Pan porównuje Królestwo niebieskie ze skarbem, ukrytym w roli, którą nabywa kupiec, sprzedawszy wszystko, co posiadał; to znowu z perłą kosztowną, którą kupuje człowiek za cenę wszystkiej majętności swojej [2]).

Patronka parafii tutejszej to uczyniła, co owi ludzie w przypowieści Zbawiciela, bo dla dostąpienia żywota wiecznego, tego skarbu najdroższego, złożyła życie w ofierze i poszła na śmierć męczeńską.

W jej uroczystość stanął przy ołtarzu z pierwszą ofiarą mszy św. nowo wyświęcony kapłan, który z miłości ku Bogu porzucił świat i złudne jego szczęście i rzekł mężnie: »Pan cząstka dziedzictwa mego i kielicha mego: Tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje« [3]). Poświęcił się Bogu i obrał sobie służbę Jego, której wierne spełnienie wymaga wiele zaparcia, zapomnienia, pewnego rodzaju męczeństwa.

Kapłaństwo Kościoła katolickiego możnaby porównać z drzewem wiecznie zielonem, które ciągle nowe wypuszcza

[1]) Kazanie na prymicyach ks. Józefa Lasaka w Dembnie, 13. lipca 1893 r. w dzień odpustu św. Małgorzaty, Panny i Męczenniczki.

[2]) Mat. 13, 44—46.

[3]) Ps. 15, 5.

latorośle i trwać będzie do końca świata. Pomarli Apostołowie i Uczniowie, których powołał sam Chrystus, a ich miejsce zajęli i zajmują nowi pracownicy. I nasz Prymicyant rozpoczyna swój zawód kapłański i błaga Boga przy pierwszej ofierze mszy św., aby godnie mógł spełnić swoje obowiązki. Lud licznie dziś przybył na odpust św. Małgorzaty, a więcej jeszcze z powodu prymicyi, aby uczcić w kapłanie młodym wieczne kapłaństwo Jezusa Chrystusa, o którym mówi Duch św.: »Tyś jest kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha«[1]).

Godności kapłańskiej towarzyszą ciężkie i liczne obowiązki i wielka przed Bogiem odpowiedzialność. Pod stopami sługi ołtarza może się otworzyć przepaść, w której łatwo zginąć i wielu innych z sobą na zgubę pociągnąć. Gdy wiernie spełnia swe obowiązki, podobny jest do gwiazdy, która szerzy światło, ciepło, życie. A gdy je zaniedba, podobny się staje do złowróżbnej komety, co na roli Bożej szerzy popłoch, bojaźń, a nawet zniszczenie, gorsze od burzy. Do księdza katolickiego możnaby zastosować słowa, które wyrzekł starzec Symeon, piastujący na rękach Zbawiciela świata: »Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu«[2]).

O godności urzędu kapłańskiego, jego trudach i odpowiedzialności przemówię dzisiaj na prymicyach.

Matko Najświętsza, któraś wydała na świat Jezusa Chrystusa, kapłana najwyższego według porządku Melchizedecha, wstaw się za nami, abyśmy ze słowa Bożego skorzystali. *Zdr. M.*

I. »Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam«[3]). Na mocy tego Boskiego poselstwa, kapłan czyni to, co Chrystus czynił. Zadaniem kapłanów jest nauczanie, bo do Apostołów, Uczniów i ich następców w urzędzie duchownym odnoszą

---

[1]) Żyd. 5, 6. [2]) Łuk 2, 34. [3]) Jan 20, 21.

się słowa Zbawiciela: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.«[1]). Uczcie ludy, mówi tu Boski Mistrz, aby chowały moje przykazania, odpuszczajcie im w mojem imieniu i moją mocą grzechy, składajcie świętą Ofiarę nowego Przymierza, którą we krwi mojej ustanowiłem. Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam; cokolwiek czynić i sprawować będziecie w urzędzie kapłańskim, czyńcie to z mego zlecenia, moją potęgą, którą mam od Ojca w niebie i na ziemi, a którą na was przelewam przez Ducha świętego. Wy będziecie mojem narzędziem, za waszem pośrednictwem ja będę udzielał ludziom łask odkupienia. Tę myśl wyraża Apostoł narodów w słowach: »A wszystko z Boga, który nas z sobą pojednał przez Chrystusa i dał nam urząd jednania i włożył na nas słowo zjednania. Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał: Prosimy miasto Chrystusa: pojednajcie się z Bogiem«[2]).

Władza nauczania, którą piastują kapłani, jak dobroczynne wywiera skutki! Słowa, które głoszą, są »duchem i życiem«[3]), są światłem na ciemnej ścieżce, pochodnią dla wędrowca po falach tego życia. Oni oznajmują tę prawdę, o którą się pytał dumny starosta rzymski Zbawiciela, ale nie czekał na odpowiedź. Ta prawda w Starym Zakonie przyświecała patryarchom, prorokom jako zorza poranna, uprzedzająca słońce, tj. Jezusa Chrystusa, który jest drogą, prawdą i żywotem. On jest bowiem prawdziwem światłem; kto weń wierzy, nie chodzi w ciemnościach.

Kapłan naucza, jakie grożą niebezpieczeństwa społeczeństwu w obecnej dobie ze strony innowierców, socyalistów, złych pism, książek, gazet. I tu kaznodzieja potrzebuje gruntownych wiadomości, bo puste frazesy, słowa bez ciepła i duchowego namaszczenia niewielkie przyniosą ko-

[1]) Mat. 28, 19. [2]) Kor. 5, 18—20. [3]) Jan 6, 63.

rzyści. Opowiadać mamy ludowi tę prawdę, za którą Apostołowie i Męczennicy szli na śmierć z weselem i radością ducha. Biada nam, gdybyśmy zamiast świecić ludowi słowem i czynem, stali się błędnymi ognikami, które podróżnych sprowadzają na manowce! Słusznie powiada jeden z nowszych apologetów: »Jak długo krew płynie w żyłach gorliwego kapłana, będzie mówił o prawdzie i sprawiedliwości i sądzie, będzie walczył i cierpiał za prawdę« [1]). Kapłaństwa Chrystusowego zadaniem poświęcić ziemię jako świątynię Boga i uczynić ją mieszkaniem pokoju dla ludów chrześcijańskich. Ksiądz katolicki głosi ukrzyżowanego Zbawiciela, żąda wierności i posłuszeństwa dla władzy, bo tego Bóg chce; przypomina, że spełniając wolę przełożonego, spełniamy tem samem rozkaz Boga.

Kapłan jest pasterzem wiernych: on na wzór Chrystusa szuka zbłąkanych owieczek, bierze je na ramiona i zanosi do owczarni niebieskiej. Władzę bowiem leczenia dusz z ran grzechu oddał Pan Jezus Apostołom i ich następcom: »Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane« [2]). Powiada św. Jan Chryzostom, że książęta ziemscy posiadają także władzę związywania, lecz tylko nad ciałami ludzkiemi. Przeciwnie władza, o której mówimy, rozciąga się i na duszę, dosięga nieba, bo czego dokonują na ziemi kapłani, to w górze Bóg za ważne uznaje i potwierdza wyroki sług swoich [3]). Jak piękne zadanie kapłana, przed którym otwierają się tajniki serc! On jest dla nieszczęśliwych bezinteresownym przyjacielem, doradcą w wątpliwościach, pocieszycielem w smutkach. Do chat, gdzie mieszka nędza, wnosi pociechę i pomoc, do domów niezgody gałązkę pokoju. Przez naukę o Ukrzyżowanym łagodzi boleści tych, którzy cho-

---

[1]) Hettinger: Der wohltätige Einfluss des Priestertums.
[2]) Jan 20, 22—23; [3]) Liber III, de sacerdotio.

rują; umierających wzmacnia pociechami religijnemi do walki ze śmiercią.

Ofiara mszy św., którą codziennie składa na ołtarzu, jak wielka i szczytna to czynność! Na głos kapłana Pan schodzi na ziemię i oddaje się w ręce jego, staje się naszym pokarmem i napojem, przemieszkuje z nami jako przyjaciel najlepszy, lekarz cudowny.

Toteż Kościół w czasie święceń kapłańskich przemawia ustami biskupa do młodych lewitów: »Ponieważ tak świętą godność przyjmujecie, dlatego chowajcie nienaruszenie pieczęć czystego i cnotliwego żywota. Ciągle pamiętajcie, co czynicie na ołtarzu; naśladujcie to, co spełniacie. Kiedy tak często składacie ofiarę Chrystusową, niech przeto i życie wasze stanie się ofiarą ku zbawieniu braci«.

Ludu wierny, pomnij, że kapłan jest twoim nauczycielem, przewodnikiem na drodze do nieba, pasterzem, lekarzem duchownym, że cię karmi Ciałem i Krwią Pańską. Pamiętaj na słowa, które wypowiedział Chrystus, nawołując do posłuszeństwa względem władzy duchownej: »Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi«[1]). Św. Jan Złotousty pięknie powiedział: »Czcijcie i szanujcie kapłanów Boga, bo wiecie, że kto miłuje sługę królewskiego, miłuje samego króla; a kapłani są sługami Boga«[2]).

Wzniosły i szczytny jest stan kapłański z powodu świętych czynności, które spełnia, ale zarazem złączony jest z wielu niebezpieczeństwami.

II. Odpowiedzialność i trudności stanu duchownego są liczne. Znał je dobrze Jezus Chrystus, bo mówił do uczniów swoich: »Ale teraz kto ma mieszek, niech weźmie także i taistrę; a kto nie ma, niech przeda płaszcz swój, a kupi miecz«[3]). Zaznacza dalej Zbawiciel, że ich posyła jako owce między wilki, że więc czuwać i bronić się muszą, aby ich

[1]) Łuk. 10, 16. [2]) De sacerdotio. [3]) Łuk. 22, 36.

nie pożarli nieprzyjaciele, że im potrzebny na obronę miecz niewidomy, moc, męstwo i pomoc z nieba, o której ich zapewnił. »Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«[1]). Przyrzekł im także, że ich uzbroi mocą z wysokości.

Świętość, pobożność życia ma ich bronić przed nieprzyjaciółmi.

Ale zachodzi niebezpieczeństwo, że oddani pracy w szkole, w kościele, domu, nie znajdą wiele czasu na modlitwę i ostygną w gorliwości. I tu nieraz możnaby zastosować słowa Apostoła nie tylko do kapłanów zeświecczałych, ale i do wiernych, niedbających o życie wewnętrzne, że są ponuremi chmurami, które zasłaniają słońce i nie dopuszczają mu świecić, że są obumarłemi drzewami, falami morskiemi, które własną hańbę na wierzch wyrzucają, błędnemi gwiazdami, które wiodą na bezdroża i którym ciemność na wieki zachowana[2]).

Kiedyż to płakali prorocy Starego Zakonu nad Izraelem i zgubę mu przepowiadali nieuniknioną? Gdy kapłani i lewici Pańscy sprzeniewierzyli się swemu wzniosłemu powołaniu, nie stawali na wyłomie, nie prowadzili walki Pańskiej z bałwochwalstwem, ale pilnowali własnych interesów, kiedy się stali kopcącym knotem i zwietrzałą solą, kiedy światło i prawo mieli na języku, a nie mieli go w sercu, kiedy nie dozorowali trzody Bożej i pozwalali wrogom czynić wśród niej spustoszenia.

Podobnie i teraz w wielu okolicach i krajach widzimy zniszczenie moralne, bo tam duchowieństwo albo skrępowane ma ręce, albo świadomie, ze względów ludzkich, zaniechało pracy i stało się jako owe psy nieme, które szczekać nie umieją.

Wierny swemu powołaniu sługa ołtarza nie ulega, nie

[1]) Mat. 28, 20. [2]) Jud. 1, 12—13.

cofa się przed trudnościami i niebezpieczeństwami — uzbraja się w cierpliwość, nadzieja mu świeci i prowadzi go wśród groźnych skał i niebezpieczeństw; wśród prac krzepią go słowa Chrystusowe: »Gdy was świat nienawidzi, wiedzcie, iż mnie pierwej niż was nienawidził. Nie jest sługa większy nad Pana; jeźli mnie prześladowali, i was prześladować będą; to wszystko czynić wam będą dla imienia mego, bo nie znają tego, który mnie posłał«[1]).

Dobry i wierny sługa Boży nie szuka sławy u świata, bo sławę taką musiałby nieraz opłacić niewiernością i zaniedbaniem świętych obowiązków. Najpiękniejszą dlań chlubą będzie cierniowa korona, którą mu źli uplotą przez szyderstwa i nagany. Pięknie odzywa się jeden z uczonych obrońców chrześcijaństwa do kapłana: »Czy cię mam zachęcać, abyś wiernie spełniał obowiązki i wytrwał mężnie na stanowisku w tych ciężkich i smutnych dniach? Będą cię spotwarzać i wyszydzać, ale się wesel, bo również z Chrystusa szydzono i drwiono. Nieraz twe święte czynności będą ośmieszali i przed ludem drwinami je obsypią, ale i z Chrystusem podobnie postąpiono, kiedy pospólstwo Go znieważało, okryło płaszczem wzgardy i trzcinę jako berło królewskie włożyło Mu do ręki.

Bądź godny kapłaństwa i stań się prawdziwym uczniem twego Mistrza niebieskiego; módl się za swych prześladowców, proś za nimi Pana, kiedy Go trzymasz, piastujesz w swych rękach. Błogosław i wrogom, kiedy w świątyni podnosisz ręce nad ludem. A gdy przy świętej uczcie spoczniesz na Sercu odwiecznej Miłości, módl się na wzór Mistrza twego: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«[2]).

Kapłani mają walczyć za wiarę i prawdę. Bojowaniem jest życie każdego człowieka na ziemi, a tem więcej ka-

---

[1]) Jan 15, 18—21.

[2]) Hettinger: Der wohltätige Einfluss des Priestertums.

plana. Walkę prowadzić zawsze trzeba i stać na straży, bo Duch Boży nie zgodzi się z duchem tego świata, Chrystus z Belialem, światło z ciemnością, sprawiedliwość z niesprawiedliwością.

Nagrodą dla wiernego sługi Bożego, dyplomem jego chwały będą kiedyś łzy ludu na jego grobie, tego ludu, dla którego był prawdziwie ojcem i pasterzem.

Nagroda dla gorliwego pracownika na niwie Bożej będzie żywa wiara i moralność ludu, gdy pod jego pracowitą dłonią zakwitną wśród wiernych cnoty, gdy się podniesie cześć Boża, gdy się nawrócą grzesznicy, gdy dobrzy za jego posługiwaniem umocnią się na duchu, gdy u niego pociechę znajdą nieszczęśliwi.

Za wierność w służbie ołtarza odda kapłanowi Jezus Chrystus koronę zwycięstwa, za którą tęsknił najgorliwszy pracownik i wzór kapłanów, Apostoł narodów, św. Paweł. Za nim też u schyłku dni swoich spokojnie powtórzy: »Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego«[1]).

Wychodzisz, drogi Prymicyancie, na świat, aby pełnić swe wzniosłe obowiązki. Posyła cię Chrystus, w którym cała twoja moc, siła i skuteczność prac twoich. Idziesz na zwycięstwa moralne, lecz pamiętaj, że również grożą ci liczne niebezpieczeństwa. Ale ufaj, bo Chrystus, który zwyciężył piekło, i tobie dopomoże. Idź z ufnością, głoś słowo Boże, świeć przykładem własnego życia, bądź mężem modlitwy, łącz się przez nią z Bogiem i Mistrzem twoim, pamiętaj na te słowa Zbawiciela: »Kto we mnie trwa, a ja w nim, ten siła owocu przynosi«[2]). Modlitwa doda upomnieniom, sło-

[1]) 2. Tym. 4, 7—8. [2]) Jan 15, 5.

wom i przestrogom twoim mocy i siły skutecznej i pokrzepi cię w znojach.

Cieszymy się wszyscy, że dziś po raz pierwszy zanosisz Panu bezkrwawą ofiarę i modlimy się, abyś był kapłanem według Serca Bożego, na wzór św. Ambrożego, biskupa Medyolanu, na wzór św. Bazylego, nieustraszonego wobec pogróżek wygnania, konfiskaty majątku, wobec groźby śmierci.

A ty również polecaj nas Panu w czasie mszy św., aby łaska Boża nas ożywiała, aby nie ostygał w sercach naszych zapał do dobrych uczynków, abyśmy wskrzesili w sobie dawniejsze łaski. Bądźże światłem świata i solą ziemi. »Żaden młodością twą niech nie gardzi: ale bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, czystości. Nie zaniedbywaj łaski, która jest w tobie z kładzeniem rąk kapłaństwa«[1]). Bądź według obrazowego wyrażenia Chrystusa, miastem na górze położonem, mocnem, warownem, które zdala widać, do którego uciekają się mieszkańcy dolin w czasie niebezpieczeństw i znajdują ochronę w jego wałach i murach przed nieprzyjacielem.

Niechże kapłanów i lud jednoczy duch wiary, miłości i zgody, a będą jako obóz uszykowany do boju, którego lęka się wróg. Łaska Jezusa Chrystusa niech będzie z nami wszystkimi po wszystkie dni naszego ziemskiego pielgrzymowania. Amen[2]).

---

[1]) Tym. 4, 12—14.

[2]) Niektóre myśli do tego kazania wziąłem z Greitha. Rede auf eine Primizfeier. Grösse und Gefahren des priesterlichen Amtes.

II.

O znaczeniu kapłanów w Kościele i obowiązkach wiernych względem nich[1]).

»Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy,
jakoby Bóg przez nas napominał«.
2 Kor. 5, 20.

Po rozmowie z Samarytanką u studni Jakóbowej powiedział Pan Jezus do uczniów swoich: »Azaż wy nie mówicie, iż jeszcze są cztery miesiące, a żniwo przyjdzie? Oto wam powiadam: podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu«[2]).

Za cztery dopiero miesiące miało się odbywać żniwo w Samaryi, a tu Pan Jezus mówi, że na okolicznych polach już dojrzały kłosy i czekają żniwiarzy. Miał tu na uwadze Boski Mistrz żniwo duchowne, bo przychodzili Samarytanie i okazywali gotowość przyjęcia Ewangelii; trzeba więc było rozpocząć nad nimi pracę i zbierać ich do gumien niebieskich, do Kościoła Chrystusowego.

I dzisiaj w ojczyźnie naszej pracy duchownej wiele, a robotników do niej stosunkowo za mało. Kościół św. potrzebuje żeńców i rybaków duchownych, bo praca olbrzymia, bo sieci należy zapuszczać na połów dusz i władać sierpem, bo żniwo gotowe!

Jak dobry Bóg, że na tutejszą parafię spogląda miłośnie i od czasu do czasu powołuje z niej pracowników i posyła ich do swej winnicy, Kościoła katolickiego!

Jako uczeń jeszcze tutejszej szkoły ludowej służyłem niegdyś do mszy św. młodemu kapłanowi zaraz po prymi-

---

[1]) Kazanie, wygłoszone 8. lipca 1894 w Borzęcinie, na prymicyach księży Józefa i Jana Prokopków.

[2]) Jan 4, 35. Żniwo w Samaryi odbywa się w maju, a wydarzenie przy studni było w styczniu.

cyach, kapłanowi, który wyszedł z Borzęcina i pracuje obecnie jako proboszcz w archidyecezyi lwowskiej [1]). Nie marzyłem wtedy, bym i ja kiedyś mógł zostać sługą ołtarza. Dozwolił jednak Bóg, powołujący bez zasług, kogo zechce, żem przed pięciu laty złożył po raz pierwszy bezkrwawą ofiarę w tym kościele, a oto dziś jedenasty prymicyant, rodem z pośród was, rozpoczął mszę świętą. Dzięki więc Stwórcy za to, że tak liczne daje tu powołania na żeńców duchownych!

Dziś w czasie prymicyi wszyscy się weselą, a zwłaszcza cieszą się krewni tych dwóch młodych kapłanów, podobnie jak się radowano z narodzenia Jana Chrzciciela, kiedy głos podziwu i wesela słyszano daleko i szeroko po szczytach, wzgórzach i dolinach Judei.

Gdybym mógł dzisiaj czytać w sercach rodziców, wezbranych uczuciem szczęścia na widok synów przy ołtarzu, z pewnością wyczytałbym w nich rzewne słowa, które wypowiedział Symeon staruszek, kiedy zobaczył Zbawiciela w świątyni jerozolimskiej: »Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje« [2]).

Cieszą się starsi kapłani, którzy przybyli z sąsiednich parafii na tę uroczystość; ale nadewszystko Wy się radujecie, Drodzy Prymicyanci, bo ten dzień dla Was uczynił Pan, bo pojmujecie dobrze, do czego Was Bóg powołał:

»Jak szczęśliwy los kapłana!
Czyż o większem szczęściu śnić?
Jak piastunem, sługą Pana,
Przyjacielem Bożym być!«

Wy dziś kosztujecie, jak słodki jest Pan dla tych, którzy Go miłują!

[1]) Ks. Stanisław Adamczyk, proboszcz w Tłustem, wyświęcony na kapłana w r. 1876. [2]) Łuk. 2, 29—30.

Pamiętny dla nas na całe życie dzień pierwszej Komunii św.! Piękny i pamiętny to również dzień, kiedy młodzieniec i dziewica klęczą przy ołtarzu, kapłan wiąże ich ręce stułą, a oni ślubują sobie wierność i miłość małżeńską do końca życia! Lecz dzień prymicyi, jabym powiedział, daleko uroczystszy i piękniejszy!

W tym dniu ważnym, zaszczycony Waszem wezwaniem, będę przemawiał na zbudowanie ludu tak licznie zebranego na temat, jakie znaczenie ma kapłaństwo w Kościele Chrystusowym i jakie obowiązki ciążą na wiernych względem duchowieństwa. Przedmiot tej nauki mieści się w słowach na wstępie przytoczonych, które wypowiedział św. Paweł: »Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał«[1]). Patronko parafii tutejszej, Przeczysta Bogarodzico, która dziś na nas spoglądasz tak mile, nie tylko z ołtarza tego, lecz i z nieba wysokiego, Ty, któraś zrodziła Najwyższego kapłana Nowego Zakonu według obrządku Melchizedecha, Ty, Stolico Mądrości, wesprzyj nas swą wielmożną u Boga przyczyną, byśmy ze słowa bożego skorzystali. *Zdr. M.*

I. Kapłan katolicki jest przewodnikiem ludzi na drodze ku niebu. A droga to daleka, trudna i pełna niebezpieczeństw. Przedstawi wam to żywiej następująca przypowieść. Pewien podróżny przybył pod noc do wielkiego lasu, zupełnie sobie nieznanego, który musiał przebyć wśród ciemności. Na szczęście spostrzegł czcigodnego starca, który się doń zbliżył z wszelką uprzejmością. Podróżny spytał go o drogę. Na to odezwał się starzec: Niestety, nie tak łatwo ją wskazać; ten las poprzecinany jest ścieżkami, które się krzyżują i podobne są jedne do drugiej, a wszystkie, z wyjątkiem jednej, prowadzą do przepaści.

— Do jakiej przepaści? — zapytał podróżny. — Ta

[1]) 2. Kor. 5, 20.

okropna przepaść otacza las. Ale tu nie koniec złemu — mówił dalej starzec. — Las ten nie jest bezpieczny; pełno w nim zbójców i drapieżnych zwierząt. Straszliwy i szkodliwy smok okropne tu również czyni spustoszenia; codzień napada i pożera nieszczęśliwych wędrowców. Tknięty litością, zamieszkałem u wejścia tej niebezpiecznej drogi, aby pouczać i ochraniać podróżnych. W pewnych odstępach mieszkają moi synowie w tym samym celu: ofiaruję ci tak moje, jak i synów moich usługi. I bierze starzec w jedną rękę latarnię, w drugą chwyta podróżnego i tak obydwaj wybierają się w drogę i śmiałym dążą krokiem. Po pewnym czasie podróżnego poczęły siły opuszczać. — Oprzej się o mnie, — odezwał się starzec. Wkrótce znowu przeraził się, że oleju zaczyna brakować w lampie. — Uspokój się, — rzecze starzec, — wstąpimy do jednego z synów moich; on nam wleje oleju do lampy.

I rzeczywiście, w niejakiem oddaleniu ujrzeli światło w murowanej chatce przydrożnej. Podróżny wstąpił do niej, odpoczął, posilił się jedzeniem, które mu chętnie ofiarowano. Potem wyruszył w dalszą drogę z synem starca. W pewnych odstępach widział nowe chaty, tam ponownie odpoczywał i na dalszą drogę nowych otrzymywał przewodników. Skoro pierwsze promyki zorzy ozłociły widnokrąg, przybył bezpiecznie na sam koniec lasu. I tu zobaczył straszną przepaść, a z głębi jej rozlegał się głuchy szum rwiącego potoku.

Co to jest za przepaść? To ta, o której ci mój ojciec opowiadał. Ludzie nie znają jej głębokości, bo pokryta mgłą, której oko nie może przeniknąć. Ach, mówił dalej przewodnik, ocierając łzy z oczu, tylu tam ginie ludzi, bo nie chcą przyjąć naszych usług i powiadają, że ich niepotrzebnie straszymy. Ledwie się puszczą sami w tę drogę tak niebezpieczną, natychmiast błądzą i giną marnie albo pod szponami straszliwego smoka, albo z ręki zbójców, albo pochłania ich potok, przez który ten oto jedynie mały most prowadzi.

Przejdź go śmiało: na drugiej stronie jest już dzień jasny — tam twoja ojczyzna.

Kto wystawić zdoła wdzięczność biednego pielgrzyma? Uścisnął rękę przewodnika, przeszedł most i wkrótce spoczął na łonie kochanej rodziny.

Czy rozumiecie znaczenie tej przypowieści? Aby się dostać do ojczyzny niebieskiej, trzeba przebyć ten niebezpieczny, lesisty, pełen błędnych dróg świat. Tym starcem miłosiernym, który ocala wędrowców jest Jezus Chr., nasza droga, prawda i życie. Ustanowił On kapłanów, aby dalej Jego dzieło prowadzili, oświecali wiernych Jego nauką, karmili i wzmacniali ich Sakramentami świętymi i tak aż do nieba wiedli [1]).

Jak ważne zadanie kapłanów, którzy chronią dusze od przepaści piekielnej, od łotrów i paszczęki smoka zaciekłego, którym jest szatan! »Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał« [2]). »Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic bożych« [3]).

Kapłani są ministrami Jezusa Chrystusa, posłami Najwyższego Pana nieba i ziemi, na którego skinienie czekają miliony najpotężniejszych duchów, są posłami tego, który codziennie zapala na niebie słońce, który daje i przenosi królestwa ziemskie według swego upodobania.

Kto należycie poznaje wielkość Boga, ten także zrozumie, jak szczytne zadanie spełniają Jego słudzy i ministrowie; ten nie będzie pomiatał choćby najnędzniejszymi sługami ołtarza.

Kapłani w Kościele prowadzą dalej dzieło Chrystusowe, który powiedział do Apostołów i uczniów swoich: »Jako mnie

---

[1]) Nauka wiary X. Kazimierza Rydla T. J. t. V., strona 230 dalsze.

[2]) 2. Kor. 5, 20. [3]) 1. Kor. 4, 1.

posłał Ojciec niebieski, tak ja was posyłam«. Oni pośredniczą między niebem a ziemią, oni w duszach ludzkich budują żywe świątynie chrześcijańskie, podbijają serca ludzkie pod panowanie Chrystusa.

Umarł za nas na krzyżu Zbawiciel świata, który nas ukochał nieskończoną miłością; na Kalwaryi zamknęły się oczy Chrystusa, łzami i krwią zroszone; przestało bić Serce Jezusowe, pełne nieskończonej miłości i dobroci, opadły ręce, które ludziom błogosławiły, zamilkły Jego usta. Ale dziwnym wynalazkiem dobroci i wszechmocy, te oczy Zbawiciela patrzą na nas, te usta do nas przemawiają i ręce nam błogosławią, bo mamy kapłanów, którzy mszę św. odprawiają i Jezusa na świat sprowadzają. Posyłał niegdyś Bóg w St. Zakonie proroków do ludu swego; oni stawali przed królami, starszyzną i ludem żydowskim i głosili wolę niebios. To dziś czynią w Kościele katolickim duchowni. Oni rządzą wiernymi, jednają ich z Bogiem. Nauczają wszędzie i w tym urzędzie nie zależą od królów ziemskich. Władzę tę biorą od swych przełożonych, biskupów, a biskupi od Ojca św., Namiestnika Chrystusowego, zasiadającego na Stolicy Piotrowej w Rzymie. Rozgrzeszał Pan Jezus za życia ziemskiego: przebaczył winy Piotrowi, Magdalenie, pokutującemu łotrowi na krzyżu. Wiedzieli o tem dobrze żydzi, że jedynie Bóg sam odpuszczać grzechy może i szemrali, posądzali P. Jezusa o zuchwałe bluźnierstwo. Ale to nie było bluźnierstwo, bo Pan Jezus otrzymał tę władzę od Boga jako człowiek, a zarazem spełniał ją własną mocą, jako prawdziwy Bóg. On to przelał tę władzę na sługi swoje; w konfesyonale księża wykonują władzę niebieską, leczą sumienia ludzkie, jednają winowajców z Bogiem.

A gdzież władza szczytniejsza od władzy kapłana, kiedy na ołtarze sprowadza Jezusa Chr.? Podziwiamy Mojżesza, który mocą bożą dokonywał cudów w Egipcie, sprowadzał ciężkie plagi na cały kraj i złamał wreszcie butę Faraona.

Podziwiamy Jozuego, kiedy go słońce posłuchało i stanęło, dopóki nie odniósł przy jego świetle zupełnego zwycięstwa nad nieprzyjacielem. We mszy św. większy cud się dzieje, bo nie żywioły słuchają człowieka, ale sam ich Stwórca, posłuszny na głos kapłana, przychodzi na ołtarz. Ile tu dobroci, ile miłości nędznemu stworzeniu okazuje Bóg!

Gdyby nie kapłani katoliccy, nie mielibyśmy Chrystusa tak blizko siebie; oni Go sprowadzają na ziemię cudowną mocą, którą od Boga w kapłaństwie otrzymali. Kapłan to największy dobrodziej ludzkości. On nas we chrzcie św. przyjmuje do Kościoła katolickiego, uczy o Bogu, jedna z Nim, gdyśmy go przez grzechy obrazili.

Kto zrywa z kapłanem, wymyśla nań, znać go nie chce, zamyka sobie przystęp do nieba i Boga. Bez kapłana możesz dojść do majątku, sławy, wiedzy, znaczenia na świecie; ale wolą Boga jest, abyś za pośrednictwem kapłana doszedł do chwały niebieskiej. To z woli Jezusa Chr. zwyczajna droga do zbawienia. Innych nadzwyczajnych dróg do zbawienia ludzkości rzadko używa ten Pan najwyższy. Kto drogą zwyczajną nie chce iść, Bóg dla jego ślepoty i grzesznej zarozumiałości z pewnością mu nie wskaże dróg nadzwyczajnych.

Kapłan wobec dzieci, przy nauce katechizmu, bron powagi i majestatu ojca i matki. Grozi przekleństwem samego Boga za krzywdy, niewdzięczność, brak czci tobie ojcze lub matko, okazywane przez dzieci złe, krnąbrne, wyrodne.

Posiadasz majątek? Pamiętaj, że stróżem jego jest kapłan, kiedy w konfesyonale i na ambonie przypomina, ja należy szanować cudzą własność.

Jesteś nieszczęśliwym, sierotą, wdową, biedakiem — któż się ujmie w pierwszym rzędzie za tobą, jeżeli nie katolicki kapłan? On pociesza w strapieniu, w serce strwożon wlewa otuchę, nadzieję. Opuściłeś ojczystą chatę, poszedłe

w daleki świat, za chlebem, między cudzoziemców. Kto tam dąży za tobą, aby cię pouczyć, wyspowiadać, utwierdzić w dobrem, przestrzedz, jeżeli nie ksiądz katolicki?

W więzieniu, szpitalu on cię nawiedzi, nawet skazanego na śmierć on nie opuści. W najwstrętniejszej, zakaźnej chorobie, on się zbliży do ciebie z pociechami religijnemi. Kapłan w czasie twej doczesnej, ziemskiej pielgrzymki jest dla ciebie przewodnikiem, stróżem aniołem, przyjacielem, nauczycielem.

II. Widzieliśmy, że kapłan jest pomostem między niebem, a ludźmi. Niestety, dzisiaj wielu pracuje w tym kierunku, aby zaufanie do kapłanów w sercach ludu zachwiać i zburzyć ten pomost. Często to czynią socyaliści i ludowcy na zebraniach i w pismach. Choć się zastrzegają, że są katolikami, że wiary nie naruszają, skoro tylko szkalują duchowieństwo, tem samem pracują nad obaleniem wiary w sercach ludu.

Na czasie więc będzie, gdy dziś w tem kazaniu prymicyjnem przypomnę obowiązki ludu względem duchowieństwa. Widzę, że serca wasze dziś podniesione, uszczęśliwione, że więc chętnie przyjmiecie moje uwagi, zachęty i przestrogi.

Kapłanowi od wiernych należy się cześć i szacunek. Mówi Pismo św.: »Czcij Boga ze wszystkiej duszy twojej i czcij kapłany«[1]). U wszystkich narodów pogańskich kapłan odbierał cześć. U Etyopów starożytnych kapłan był w takiem poszanowaniu, że nieraz jedno słowo z ust jego wystarczyło do złożenia z urzędu króla.

U dzikich ludów niemieckich (germańskich) wyroki, wydane w jakiejkolwiek sprawie, zatwierdzali kapłani. U Rzymian kapłan również miał wielki szacunek, z jego słowem jak z wyrocznią liczono się w senacie. Nawet później

---

[1]) Ekkli. 7, 33.

pogańscy cesarzowie rzymscy, dla dodania sobie blasku i znaczenia, przywłaszczyli sobie nazwę najwyższego kapłana (Pontifex). U żydów kapłani zawsze mieli wielką powagę z woli bożej. A i dzisiaj, jak wiadomo, rabin według ich mniemania, jest jakby wyższą istotą i żaden wierzący żyd nie ośmieli się wystąpić przeciw niemu. Żydzi go nie czernią na zgromadzeniach, w gazetach, jak to czynią socyaliści i ludowcy na zgromadzeniach z kapłanem katolickim. My katolicy posiadamy prawdziwą wiarę, więc i kapłaństwo szanować winniśmy. Pamiętajmy, co Bóg powiedział w St. Zakonie: »Nie tykajcie pomazańców moich, a na proroki moje nie bądźcie złośliwymi« [1]).

»Kto się was dotknie, ten się dotyka źrenicy oka mego« [2]). »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał« [3]). Jak ojcu i matce, choćby mieli wady i ułomności, od dzieci cześć się należy, tak samo kapłan, pomimo swoich ludzkich niedoskonałości, jest ojcem duchownym i jego charakterowi i posłannictwu winniśmy szacunek. Kto znieslawia kapłana, odbiera mu możność pracy wśród wiernych. Zły to syn, który obmawia ojca; zła to córka, która wymyśla na matkę; zły to służący, który szkaluje gospodarza swego; zły to parafianin i parafianka, którzy poniewierają swego księdza, obgadują go, a nawet i czernią.

Konstantyn Wielki, znakomity cesarz rzymski, który Kościołowi dał wolność w edykcie medyolańskim, mówił: »Gdybym widział coś złego w kapłanie, zakryłbym to zło moim płaszczem cesarskim, aby go ludzie nie widzieli«.

Pamiętajcie, że najkrótszą drogą do odstępstwa od wiary i do herezyi jest bezczeszczenie i poniewieranie księdza katolickiego. Widzimy, jaka jest wiara dzisiaj tych ludzi, którzy czytają Naprzody, Monitory, Przyjaciela ludu, Prawo

[1]) 1. Par. 16, 22. [2]) Zach. 2, 8. [3]) Łuk. 10, 16.

ludu i tym podobne gazety! Ile tam uprzedzeń do księdza, jak tam mało wiary, jak ci ludzie stronią od Sakramentów świętych!

Jak słup kamienny czy drewniany, jak tablica na rozstajnej drodze, choćby były brudne i błotem powalane, wskazują nam kierunek drogi, tak i kapłan, choćby upadły, wskazuje nam drogę do Boga i nieba.

Żal do kapłanów, choćby czasem słuszny, niech nie kopie przepaści między tobą a wiarą. Umiej rozróżnić w kapłanie sługę Bożego, zastępcę Chrystusa, szafarza tajemnic bożych od nędznego stworzenia.

Drugim naszym obowiązkiem jest posłuszeństwo względem władzy duchownej w rzeczach wiary i obyczajów. Powiada o tem św. Paweł: »Pamiętajcie na przełożonych waszych, którzy wam mówili słowo Boże« [1]). »Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im oddani. Albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają« [2]). A święty Klemens Papież pisze do Koryntyan: »Bardzo brzydkie, Bracia, dochodzą mnie o was wieści, że najstarsza i najwzorowsza gmina koryncka zbuntowała się przeciw własnym kapłanom. Niechże zatem ci, co pierwsi do buntu się przyczynili, pogodzą się czemprędzej z kapłanami, a jawne zgorszenie niech pokutą wynagrodzą... Pamiętajcie o tem, że nieposłuszeństwo kapłanom jest nieposłuszeństwem przeciw Chrystusowi samemu i jako takie z niebezpieczeństwem zguby waszej jest połączone«. O tych słowach jednego z najstarszych Papieży nie należy nigdy zapominać.

Gdy was więc księża nawoływać i prosić będą, abyście do szynków nie chodzili, procesów o bądź co nie prowadzili, schadzek złych i niebezpiecznych znajomości unikali, gazet i pism czosnkiem i cebulą cuchnących nie czytali, należy usłuchać.

Za liczne starania i prace około dusz waszych należy

[1]) Żyd. 13, 7. [2]) Tamże 13, 17.

się im miłość i wdzięczność. Nic tak ludzi nie zraża do ludzi, jak brak uznania i wdzięczności. Kapłani także jako ludzie, cieszą się, gdy widzą wśród wiernych wdzięczność za pracę i poświęcenie. Boli ich przeciwnie, gdy spotykają się z niechęcią, niezadowoleniem i brakiem uznania.

Z wdzięczności ku kapłanom winniśmy popierać wszystkie dzieła dobre, do których nawołują, powinniśmy być także poniekąd apostołami i misyonarzami w tępieniu złego, jak pijaństwa, niemoralności, zgorszeń, łączyć się w organizacye katolickie, do których nawołuje duchowieństwo i stworzyć obóz boży przeciw obozowi szatańskiemu.

Naszym obowiązkiem także bronić duchowieństwa, gdy przewrotni na zgromadzeniach, wiecach, w gazetkach zohydzają kapłanów, mówią np., że oni lud ogłupiają, że zdzierają ubogich, że nie powinni się mieszać do polityki, tylko w zakrystyi i kościele pracować.

Nie wierzcie podobnym zarzutom, bo one pochodzą z ust żydów, liberałów, socyalistów, którzy są zdrajcami ludu, chcą go odwrócić od kapłanów i bezecnie wyzyskiwać.

Nie tu miejsce, abym obszerniej mówił o bezpodstawności rozmaitych zarzutów, podnoszonych dzisiaj przeciwko klerowi katolickiemu. Jestem przekonany, że wy do Kościoła i swego duchowieństwa jesteście szczerze przywiązani i takimi pozostaniecie. Za przywiązanie to Bóg wam wynagrodzi i coraz więcej będzie z pośród was powołań do służby ołtarza.

Wy zaś, Czcigodni księża Prymicyanci, nie zrażajcie się nigdy w życiu trudami, pracujcie wytrwale i mężnie dla dobra Kościoła i Ojczyzny miłej, dla dobra ludu naszego, a Bóg pracom waszym błogosławić będzie. Pan nadzieją, Pan pomocą i zapłatą waszą będzie za trudy, poświęcenia i pracę rzetelną. »Jam jest obrońcą twoją i zapłatą twą zbytnie wielką« [1]). Amen.

---

[1]) Gen. 15, 1.

III.

Kapłan a duch czasu [1]).

»Postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał«.

Jan 15, 16.

Ze wzruszeniem stanąłem dziś na ambonie, aby przemówić w Szczepanowie, rodzinnem miejscu wielkiego biskupa krakowskiego, który jako dobry pasterz padł przy ołtarzu w Krakowie z ręki porywczego króla. Męczennik ten, sława narodu polskiego, to wzór najpiękniejszy dla biskupów i kapłanów, jak powinni zastawiać się za lud boży, bronić go, choćby nawet życie oddać mieli za owieczki swoje. Chrystusa wolą jest, na to nas wezwał, abyśmy szli między lud, pracowali dla jego dobra, abyśmy odpowiedzieli godnie posłannictwu, które nam zlecił Najwyższy Pan, abyśmy się stali urodzajną winnicą, drzewem zasadzonem nad ściekami wód, które posiada dużo wilgoci i słońca i ma zielenić się, kwitnąć i obfite pożytki przynosić. Biada nam, gdybyśmy się sprzeniewierzyli powołaniu, gdybyśmy kiedy mieli zapomnieć o słowach Zbawiciela: »Postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał«.

Dobroć Serca Jezusowego oddzieliła nas od świata i powołała między przyjaciół i domowników Bożych. Kiedy ksiądz Biskup udziela święceń kapłańskich, zaraz po komunii wypowiada do młodych księży te rzewne słowa Zbawiciela, skierowane przezeń do Apostołów: »Już was nie będę zwał sługami, ale przyjaciółmi mymi, boście wszystko poznali, co czyniłem między wami... Wy jesteście moimi przyjaciółmi, jeźli czynić będziecie, co wam przykazuję« [2]).

[1]) Na prymicyach ks. J. Sroki w Szczepanowie 29. lipca 1900 r.
[2]) Jan 15, 15 i 14 w.

Dziś w Szczepanowie radość, bo stanął przy ołtarzu prymicyant, rodak tej parafii, nad którą niewidzialnie unosi się duch świętego Biskupa Męczennika i błogosławi jej, stanął przy ołtarzu przyjaciel Boży, aby złożyć ofiarę, która jest odnowieniem kalwaryjskiej, ale w bezkrwawy sposób. Przez jego ręce spełni Pan Jezus cud wielki, na jego głos zstąpi na ten ołtarz Chrystus z wysokości niebios i błogosławić będzie ludowi swemu.

Zaszczycony wezwaniem, abym przemówił na tej uroczystości, przedstawię wam, Najmilsi w Panu, jak ma się kapłan zachować w stosunku do świata i prądów obecnych, czemby go chciał uczynić niezdrowy duch czasu, a czem musi być z woli Jezusa Chrystusa, Najwyższego Kapłana. Co to jest ten duch czasu, jakie stawia wymagania i jak się ma wobec nich zachować sługa Chrystusowy, kapłan katolicki?

Niech nam dopomoże Duch Święty, który jest duchem prawdy i pociechy, abyśmy ze słowa Bożego zbawienną odnieśli korzyść.

Wstaw się za nami do Boga, Oblubienico Ducha św.

Zdr. M.

Świat pogrążony jest w złem. Mundus totus in maligno positus est [1]). Taki wyrok zapadł nań z ust Boga samego. A przez świat rozumiemy kierunki i prądy niezdrowe, za którymi idzie mnóstwo ludzi. Głową świata jest szatan, który nad złymi rozpościera swe panowanie. Chrystus nazywa go wyraźnie księciem tego świata [2]). Wielki Doktor Kościoła, św. Augustyn, napisał przepiękne dzieło o Grodzie Bożym i Grodzie szatańskim, który ustawicznie zwalcza królestwo duchowe Chrystusa na ziemi, czyli gród boży, głosząc niezdrowe hasła i werbując pod swój piekielny sztandar licznych zwolenników. Hasłem tego księcia ciemności, który na świecie rozpościera swe panowanie, jest pycha, zmysłowość, gonitwa za rozkoszami, zabawami, chęć posiadania, choćby

[1]) 1. Jan 5, 19. [2]) Jan 14, 30.

w niegodziwy i nieuczciwy sposób. Książę ciemności otacza się blichtrem, tron swój wzniósł na równinach Babilonu, oparł go na pysze żywota, pożądliwości ciała i oczu, i niestety, ma wielu uczniów i wyznawców, których wiedzie na zatracenie wieczne.

A więc duchem świata, lub jeszcze krócej światem, nazywamy te niezdrowe kierunki, ten taniec około złotego cielca, tę chęć używania, to wyzwalanie się z pod jarzma Ewangelii i przepisów bożych, tę pychę ziemską, która nie chce ulegać Bogu, która z zaślepionym Faraonem zda się mówić: »Któż jest Bóg, abym Mu się poddał? Nie będę Mu służył, rozkazów jego nie spełnię«[1]).

Ten duch chciałby opanować także kapłanów Chrystusowych, kierować nimi, zaprzęgnąć ich do swego jarzma, aby szli za jego wolą, w jego myśli pracowali.

I. Z woli Chrystusa ksiądz jest nauczycielem ludu i ma to głosić, co Bóg chce, czego Kościół naucza. I tu następuje pierwsze starcie, bo zasady Boże nie podobają się duchowi świata, niemiłe są dla niego, chciałby więc opanować księdza, ubezwładnić go, albo uczynić fałszywym prorokiem.

W niektórych krajach katolickich już wyrzucono naukę religii ze szkoły; uczyniła to Francya, którą rządzą masoni, a zaczyna to również małpować Portugalia. A i w Niemczech rozlega się głos z ust niedowiarków: Precz z Rzymem! zerwać ze stolicą Apostolską; to znowu słyszymy i u nas w Austryi głosy, że należy szkołę uczynić wolną czyli usunąć z niej wiarę, praktyki religijne, czyli innemi słowy przerobić ją na ateistyczną, bez Boga. Niektóre najwyższe uczelnie czyli uniwersytety opanowali żydzi lub ludzie bez wiary i nie dopuszczają na katedry profesorskie uczonych katolickich, mężów głębokiej wiedzy, słynących z prac naukowych, a za to popierają liberałów, żydów i w gazetach, które są przeważnie w ich rękach, urabiają im wielkie, głośne imię, suggestyonują

[1]) Exod. 5, 2.

społeczeństwo; miernoty naukowe czynią wielkościami i tak przez dziennikarstwo i uchwały senatów akademickich wyrabiają im posady profesorskie na wszechnicach. Uczeni katoliccy bywają pomijani, z tych wrzekomo powodów, że wiedza musi być wolną, objektywną, bez wewnętrznych przekonań religijnych, bo one, — a odnosi się to do katolików, — powstrzymują swobodę badań, narzucają więzy dogmatyczne, wrogo się odnoszą do nauki.

U nas jeszcze tak źle nie jest dotąd. Jednakowoż wielu chciałoby, aby ksiądz na ambonie pieścił ucho pięknymi frazesami, nie upominał, nie karcił grzechów, nie wykładał prawd katechizmowych. Gdy kaznodzieja przestrzeże lud przed fałszywymi prorokami, słychać zaraz krzyki, że nadużywa ambony do celów politycznych.

Inni pragnęliby, aby nie mówił o śmierci, sądzie, piekle, czy niebie, wogóle o rzeczach ostatecznych, by milczał na występki i stał się niejako niemym. Gdy schlebia słuchaczowi, gdy milczy na grzechy, prawi ogólniki, wtedy dobrze. Skoro jednak czarne nazwie po imieniu, noc nocą, gorycz goryczą, wznoszą okrzyk oburzenia i gotowi kamienować gorliwych kapłanów, jak żydzi czynili z prorokami Pańskimi, a za to słuchali z lubością uwodzicieli, którzy usypiali lud, kołysali go fałszywemi obietnicami, jak czyniły pogańskie przepowiednie, wprost błędne albo dwuznaczne, tłumaczone przez interesowanych korzystnie dla siebie.

Znachodzą się ludzie, którzy zarzucają Kościołowi brak tolerancyi, że krępuje sumienia, że mógłby ustąpić nieco ze swych dogmatów i wymagań moralnych, a nie zacieśniał drogi do nieba.

Już dawni pisarze pogańscy, kiedy ich bałwany zaczęły upadać, twierdzili, że jak do miasta, prowadzi często kilka dróg, tak i do Bóstwa również można dążyć różnemi religiami, że katolicyzm jest wojowniczy, że obok siebie nie znosi innych religii. Kiedy się czuli na sile, kiedy wiarę

Chrystusową tępił miecz cesarzy, wysławiali piękność i potęgę bóstw swoich, szydzili z Chrystusa ukrzyżowanego, bluźnili Mu. Nadszedł jednak czas, że te wstrętne bożyszcza, wyciosane z kamienia lub drzewa, wydobyto na światło dzienne, wtedy sromali się na ich widok czciciele szatana czyli bałwochwalcy, a lepsi z pośród nich dziwili się, jak mogli się kłaniać Jowiszowi zalotnemu, bezwstydnej Wenerze, złodziejowi i oszustowi Merkuremu. A przecież przez trzy pierwsze wieki chrześcijaństwa znęcano się nad niewinnymi ludźmi, którzy nie chcieli palić kadzideł, składać ofiar i kłaniać się bóstwom.

Za dni naszych wielu, wrzekomo oświeconych, uważa religię za dobrą dla tłumów, warstw niższych jedynie, za środek policyjny dla utrzymania w karbach ludzi ciemnych. Te wielkoduchy, pozornie wykształcone, a czasem nawet parobczacy wiejscy lub rękodzielnicy opierają się nauce Chrystusowej, szydzą z istnienia Boga, z Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, nieomylności Papieża, z nieśmiertelności duszy, nieba i piekła, z urządzeń Kościoła, z postów, nabożeństw.

Ludzie owi podobni do zacietrzewionych żydów, którzy zwalczali Apostołów, wtrącali ich do więzień, zabraniali im uczyć o Jezusie Chrystusie. Jak dawniej tak i teraz świat więcej miłuje ciemnotę niż światło, występek niż cnotę, kłamstwo niż prawdę.

Jezus Chrystus i Jego nauka jest dla wielu kamieniem obrażenia i Zbawiciel świata, pełen dobroci i miłości, stanie się dla nich powodem surowego sądu i potępienia, jak sam mówi: »A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki«[1]).

Świat chciałby ludzi jedynie wychować na dobrych

---

[1]) Jan 3, 19.

obywateli państwa, ale nie na obywateli Bożych; światu nie chodzi o cnotę, o uszlachetnienie ducha i serca młodzieży, on chce tylko rozwijać rozum. I widzimy owoce takiego wychowania, bo w wielu rodzinach już zanikła pobożność staropolska. Niemasz bojaźni bożej między małżonkami, którzy wymawiają się od ciężaru rodzicielskiego, mają swoje prawa co do ojcowstwa i ilości dzieci. Między młodzieżą szerzy się w zastraszający sposób wyuzdanie obyczajów, zuchwalstwo, niekarność, brak poszanowania dla władzy. Świat rzuca się na świętość i nierozerwalność małżeństwa, jemu się śluby cywilne podobają.

I cóż ma począć wobec tego kapłan, nauczyciel ludu Bożego? Czy ma iść za duchem świata, czy się pozwoli unieść jego mętnym i wezbranym falom i płynąć w jego kierunku? Ach, nie! On musi otwarcie złe nazwać po imieniu i z Apostołem mówić serdecznie, lecz stanowczo: »Patrzcie, Bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, — czas odkupując, — iż dni są złe« [1]).

My księża musimy pamiętać na słowa Boże: »Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas nie wczas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką. Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycielów, mając świerzbiące uszy. A od prawdyć słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą. Ale ty czuwaj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek Ewangelisty, usługowanie twoje wypełniaj« [2]).

Z tych słów wynika, że nie wolno kaznodziei kierować się względami ziemskimi, on ma głosić słowo Boże czyste, a nie sfałszowane i nie zważać na ludzi, którzy uszy od prawdy odwracają, a za to skłaniają się do baśni, słuchają rzeczy brudnych, zmysłowych, dogadzają namiętnościom. Niech przepowiada słowo Boże bez bojaźni, świeci wiernym nauką

[1]) Ef. 5, 15—16. [2]) 2 Tym. 4, 2—5.

i przykładem życia, — jak upomina Zbawiciel: »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech« [1]).

Musimy stawić opór prądom złym, nurtującym w świecie; choćbyśmy mieli zginąć, nie wolno nam się sprzeniewierzyć powołaniu. Musimy sobie powiedzieć: »Jeźlibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym« [2]).

Nieugiętym dębem był Jan Chrzciciel, ów mąż twardego życia. Śmiało wyrzucał grzechy możnym tego świata. Do Heroda króla mówił odważnie, choć go więzienie i śmierć miała spotkać: Nie wolno ci żyć w zakazanych stosunkach, nie wolno ci żyć z żoną brata. Tak samo kapłan musi upominać i mówić na widok występków: »Nie wolno!« Milczeć nie może, choćby się ludzie nań gniewali, choćby go nazwali fanatykiem.

Jako nauczyciel musi głosić prawdę Bożą; nie wolno mu wchodzić w kompromis z duchem czasu, z opinią ludzi złych. Choć ciężko i przykro, ale trzeba płynąć przeciw wodzie, a zaufać Panu, który patrzy z góry i sądzić będzie kiedyś żywych i umarłych: »Na każdem miejscu oczy Pańskie wypatrują dobre i złe« [3]).

II. Kapłan jest nie tylko nauczycielem, ale także szafarzem tajemnic Bożych, on sprowadza Chrystusa na ołtarze, on imieniem Boga odpuszcza grzechy i sprawuje inne Sakramenty. Z tego powodu wielkość jego prześciga poniekąd inne ziemskie wielkości, jak się wyraża jeden uczony: »Wielkim był pierwszy człowiek, który postanowiony królem świata, rozkazywał wszystkim mieszkańcom swego obszernego państwa: wszyscy też słuchali go z uległością. (Mowa tu o zwierzętach). Wielkim był Mojżesz, który jednem słowem rozdzielał wody morza i pomiędzy ich zawieszonemi

[1]) Mat. 5, 16. [2]) Gal. 1, 10. [3]) Przyp. 15, 3.

masami przeprowadzał suchą nogą lud cały. Wielkim był Jozue, który mówił słońcu: »Stój!« a słońce stanęło, posłuszne głosowi człowieka. Wielkimi są królowie ziemi, którzy mnogim rozkazują zastępom, a na odgłos ich imienia drżą ludy. Ale jest jeszcze na świecie większy człowiek, który co dzień otwiera bramy nieba i Syna Bożego sprowadza na ziemię«[1]).

Kiedy Pan Jezus daje Apostołom i ich następcom tę obszerną władzę, przypomina im swoją wszechmoc: »Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi; idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał«[2]).

To znowu rzekł do nich: »Weźmijcie Ducha Św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane[3]).

Świat, pogrążony w złem, nie uznaje tej władzy księdza, lekceważy tajemnice święte, znieważa je nieraz. Wielu, którzy noszą na duszy niezatarte znamię Chrztu św., nie chodzą na mszę w niedzielę i święta pomimo surowego nakazu Kościoła, nie spowiadają się, do Komunii nie przystępują. Nawet w chorobie ciężkiej nie chcą widzieć kapłana, nie chcą przyjąć pociech religijnych. Wołają nieraz księdza dopiero wtedy, kiedy dusza już ma opuścić ziemską lepiankę. Ach, ileż tu niezrozumienia dobrodziejstw Bożych, ile samolubstwa w sercach, jak wielkie zaślepienie w duszy! Ubolewa Pan Jezus nad takimi ludźmi: »Cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął«[4]).

Wobec tej obojętności o zbawienie duszy kapłan nie będzie stał z założonemi rękami, nie przestanie nawoływać do

---

[1]) X. J. Gaume: Zasady i całość wiary katolickiej t. 4, wyd. 3. str. 228. [2]) Mat. 28, 18—20. [3]) Jan 20, 21. [4]) Mat. 16, 26.

korzystania ze zdrojów Zbawicielowych. Prawda, że ta ślepota i zatwardziałość napełni duszę jego smutkiem, że nieraz pogrążony w zadumę, podobny będzie do tych figur frasobliwego Jezusa, miłych ludowi polskiemu, bo je często umieszcza przy drogach na kolumnie lub słupie. Ale sługa Boży odrzuci rychło bezowocny smutek i powie sobie z Psalmistą: »Dlaczego smutną jesteś, duszo moja i dlaczego mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, bo jeszcze wyznawał Mu będę, że jest zbawieniem oblicza mego i Bogiem moim« [1]).

Przy ołtarzu, w czasie Mszy, wyciągał będzie błagalne dłonie do Pana, aby zlitował się nad zbłąkanymi, aby marnotrawne dzieci wróciły do Ojca swego, aby skruszone zawołały w sakramentalnej spowiedzi: Ojcze, zgrzeszyliśmy wobec Boga i ciebie, kierowaliśmy się duchem świata, wracamy teraz z jego służby, jako nędzni niewolnicy, odarci, w łachmanach.

A gdy wróci zbłąkana dusza, przygarnie ją sługa boży, uleczy jej rany, wleje do serca balsam pociechy, zaprosi na ucztę anielską, nakarmi Ciałem i Krwią Chrystusową, a na ten widok będzie w niebie wielka radość.

III. Kapłan jest sługą Kościoła, dla niego powinien pracować. Na wzór Chrystusa, który został w świątyni jerozolimskiej i nauczał kapłanów, choć tem zasmucił rodziców, i on powinien oderwać się od drogich osób i poświęcić całkowicie sprawie bożej.

Tu jednak grożą mu różne niebezpieczeństwa. Jedni bowiem pragną księdza zamknąć w zakrystyi, usunąć zupełnie od spraw świeckich, aby na nie wcale wpływu nie wywierał. A tymczasem usiłują wyrzucić Boga ze zgromadzeń, bałamucą lud, prowadzą go do obozu socyalistów, ludowców, krzycząc, że nie są klerykałami i nie pozwolą nad sobą panować duchowieństwu. Tak uczyniono już we Francyi

---

[1]) Ps. 42, 6.

i to usiłują także u nas niektórzy przeprowadzić. Już bowiem i u nas tu i ówdzie krzyczą chłopi i robotnicy: Co księdzu do polityki, niech się do nas nie miesza, my już dojrzali, nie pozwolimy się na oślep prowadzić.

Ksiądz musi z obowiązku i tu głos zabrać i ostrzedz ludzi, że polityka bez Boga prowadzi naród do zguby. Biskup czy kapłan ma do tego prawo, bo jest obywatelem, a co ważniejsza, stróżem moralności i solą ziemi; on ma chronić społeczeństwo od zalewu pogaństwa, wkradającego się do miast i wsi naszych pod płaszczykiem polityki. On powinien wystąpić i powiedzieć: Ludzie ostrożnie, bo usuwając księdza z pośród siebie, oddajecie się w niewolę żydów, niedowiarków, dążycie do zguby i do niej prowadzicie naród swój. On bowiem wzrósł i doszedł do wielkości li tylko dlatego, że się chwycił krzyża świętego i oparł na niewzruszonej skale Kościoła rzymsko-katolickiego.

Inny obóz przeciwnie pragnąłby księdza uwikłać w sprawy świeckie, obarczyć go interesami ziemskimi, pochłonąć go zupełnie, wysuszyć jego serce i umysł. To znowu zaprasza go do domów swoich, powoli rozbawiają, czynią miękkim, niepożytecznie zajmują mu drogi czas. Groźne to niebezpieczeństwo, podobne do sieci, jakie Dalila zastawiła na Samsona, w których ten mocarz zginął.

Kapłan musi być bardzo ostrożny i pamiętać, że Pan go wybrał, aby owoc przyniósł. »Postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał« [1]). On ma w duchu pracować i siać; kto bowiem w ciele sieje, kto prowadzi życie wygodne i miękkie, ten zbierać będzie zgubę wieczną. Mówi bowiem Apostoł: »Nie błądźcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny« [2]).

[1]) Jan 15, 16. [2]) Gal. 6, 7—8.

Strzeżmy się haseł światowych i niebezpiecznych sideł, które wróg zbawienia na nas zastawia. O ludziach złej woli można zastosować słowa Psalmisty: »Grób otwarty jest gardło ich i językami swymi zdradliwie poczynali, jad żmijowy pod ich wargami«[1]).

Na świecie postawiony, otoczony niebezpieczeństwami, niech pamięta sługa ołtarza, że Bóg jego ucieczką i obroną: »Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój«[2]). Pan zagrzmi, pogniewa się i wybawi nas z rąk wroga, tylko nadzieję w nim połóżmy.

Grozi Pan przez swego Proroka bezbożnemu Babilonowi, że go ukarze, że wezwie przeciw niemu wojska i obali go: »I nawiedzę złości świata, a przeciw niezbożnym nieprawość ich i uczynię, że ustanie pycha niewiernych, a hardość mocarzów poniżę«[3]).

Chrystus odniósł zwycięstwo nad światem, ufajmy Jego potędze i dobroci, że i nam dopomoże do zwycięstwa. »Ufajcie, jam zwyciężył świat«[4]).

W towarzystwie jednego z kapłanów zwiedziłem przed laty Medyolan, a również bazylikę św. Ambrożego i grób tego znakomitego biskupa, który spoczywa w srebrnej trumnie, w ornacie, w mitrze biskupiej i z pastorałem, w pośrodku dwóch męczenników: Protazego i Gerwazego. Jedna pobożna osoba, z Polski rodem, mieszkająca w tem mieście, mówiła do nas przy grobie tych Świętych: »Wam kapłanom potrzeba wiele męstwa, abyście mogli zdziałać dużo dobrego dla chwały Bożej. A wzorem tego męstwa są Protazy i Gerwazy, męczennicy, a zwłaszcza św. Ambroży«. Przyznałem w duchu słuszność tym słowom. Ambroży bowiem stanął śmiało przed potężnym cesarzem i skłonił go do pokuty publicznej za rzeź Tesaloniczan. Bano się, czy rozgniewany Teodozy nie porąbie biskupa, kiedy go nie wpuścił do ko-

---

[1]) Ps. 13, 3. [2]) Ps. 17, 3. [3]) Iz. 13, 11. [4]) Jan 16, 33.

ścioła. Cesarz jednak wszedł w siebie i na wzór Dawida odbył pokutę. Za to tem więcej cenił go św. Biskup i uczcił mową pogrzebową 26. lutego 395 roku, w której powiedział te słowa: »Umiłowałem tego męża, którego raczej skarciłem, zamiast mu pochlebiać. On to złożył wszelką ozdobę królewską, publicznie w kościele opłakał grzech swój, który z winy drugich popełnił: z jękiem i łzami prosił o przebaczenie. Ludzie prywatni wstydzą się odbywać publicznej pokuty, a cesarz się nie wstydził. Nie upłynął też później ani jeden dzień, w którymby nie ubolewał nad błędem swoim« [1]).

I my także śmiało idźmy do pracy, nie lękajmy się niebezpieczeństw, bo Pan powiedział do uczniów swoich, kiedy ich posyłał na pracę apostolską: »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał« [2]).

Czcigodny księże Prymicyancie! Pan Cię powołał do służby ołtarza; bądźże Mu wierny, pomnij na szczytność powołania swego i nie daj się opanować zasadom zepsutego świata, mężnie je zwalczaj. Pamiętaj na słowa Syracha: »Synu, przystępując do służby bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę. Poniż serce twe; nakłoń ucha twego, a przyjmij słowa rozumne, a nie skwapiaj się czasu przeciwnego. Znoś oczekiwanie Boże; złącz się z Bogiem, a trwaj, aby urósł na końcu żywot twój. Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmij, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość« [3]).

Niech Cię ożywia, Drogi Bracie, duch św. Stanisława, który jest chlubą Szczepanowa, Krakowa i całej Polski. Módl się za kapłanów, starszych braci swoich, aby w nich odżyła gorliwość pierwszych dni kapłaństwa; módl się za osiero-

---

[1]) De obitu Theodosii oratio 34.
[2]) Łuk. 10, 16. [3]) Ekkli. 2, 1—4.

ciałą dyecezyę, aby jej Pan przysłał gorliwego pasterza. W ucisku i utrapieniach i walkach miej na myśli słowa Najwyższego kapłana Jezusa Chrystusa: »Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą« [1]). Przynoś owoce w cierpliwości, a przez dobre uczynki staraj się upewnić i utrwalić swe powołanie i wybranie do służby ołtarza.

Wy zaś, Najmilsi w Panu, bądźcie zawsze oddani władzy duchownej, szanujcie biskupa swego i kapłanów. Pamiętajcie, że dobry katolik będzie dobrym obywatelem, dobrym członkiem rodziny. Podajcie pomocną prawicę kapłanowi, kiedy będzie szczepił królestwo boże na ziemi. Krzywizny moralne prostujcie, pagórki pychy wyrzucajcie z serc swoich, bądźcie pokornymi, a tak dostąpicie chwały wiecznej. Kończę słowami św. Pawła: »Łaska wam i pokój od Boga, Ojca waszego i Pana Jezusa Chrystusa« [2]).

IV.

Kapłan wobec ideałów prawdy, piękna i dobra [3]).

»Jako mnie Ojciec posłał i ja was posyłam«.
Jan 20, 21.

Miłość i dobroć Serca Jezusowego nie zna granic, udziela się wiecznie ludziom, obsypuje ich łaskami, choć nie zawsze na to zasługują, choć ranią niewdzięcznością to Boskie Serce. Ścigali go z nienawiścią żydzi, prześladowali, a On nie przestawał dobrze czynić ich biednym: chorym, głuchym, opętanym, trędowatym. Przed odejściem z ziemi do Ojca

---

[1]) Jan 15, 20. [2]) I. Kor. 1, 3.

[3]) Na prymicyach X. St. Nowaka 30. czerwca 1905 r. w klasztorze SS. Urszulanek w uroczystość Serca Jezusowego.

niebieskiego dał władzę Apostołom i ich następcom, aby dzieło zbawienia dalej prowadzili, nauczali wiernych, jednali ich z Bogiem, sprawowali Sakramenta święte, rządzili nimi: »Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam«. Mieli oni głosić Ewangelię po całym świecie, cierpieć wiele dla imienia Chrystusowego, wzmocnieni Jego obietnicą: »Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata« [1]).

Praca w Kościele wielka trwać będzie do końca świata. Wyraził to pięknie Pan Jezus pod obrazem żniwa. Spoglądał miłosnem okiem na dojrzewające łany zbóż w Palestynie: złociła się pszenica, srebrne kłosy żyta pochylały się ku ziemi, potrzeba było robotników. Boskie Serce Jezusa od żniwa ziemskiego przenosi się myślą do całego świata, widzi miliony dusz, uwikłanych w ciemnocie pogańskiej, oddanych występkom, więc mówi z tęskną boleścią: »Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, aby posłał robotników do żniwa swego« [2]). Pouczył nas temi słowy Pan Jezus, że trzeba się modlić do Boga o powołanie do stanu duchownego, do rybołowstwa duchownego, bo w Kościele praca wielka, a robotników mało. Gdy rzucimy pobieżnie okiem na globus ziemski, widzimy rozległe kraje, gdzie kwitnie wstrętne pogaństwo, ciemnota i zezwierzęcenie wśród ludzi. A wśród cywilizowanych narodów pracy także wiele, a powołań prawdziwych do niej stosunkowo niewiele. Nic dziwnego, że się cieszymy, kiedy staje przy ołtarzu nowo wyświęcony kapłan i składa pierwszą bezkrwawą Ofiarę kalwaryjską i ma iść do żniwa duchownego między lud. Tej uroczystości my dziś jesteśmy świadkami. Zaprawdę, milszą nam ona, niż dzień pierwszej Komunii św. lub dzień ślubu, kiedy przy ołtarzu dwoje młodych ludzi składa sobie wieczyste przyrzeczenie wspólnego pożycia.

Kiedy dziś mam przemawiać, czuję ważność tej chwili

---

[1]) Mat. 28, 20. [2]) Mat. 9, 37—38; Łuk. 10, 2.

i proszę Boga, bym przy Jego pomocy i Was, Przezacni Słuchacze, zapalił miłością ku Bogu i wdzięcznością za ustanowienie Sakramentu kapłaństwa, czcią ku Kościołowi i jego hierarchii, a w sobie ożywił zapał do żniwa bożego, na łanach dusz nieśmiertelnych, które Chrystusa tyle kosztowały łez, prac, cierpień i krwi.

Wykażę. Wam przynajmniej po krótce, jak rozległa praca w Kościele na polu oświaty i polu socyalnem, na polu prawdy, piękna i dobra, tych trzech ideałów, do których ustawicznie tęskni i zdąża, których wiecznie pożąda ludzkość cała. Człowiek rwie się do prawdy i szuka jej, goni za pięknem, pożąda dobra.

Królowo niebieska, Ty cała piękna, dobra i miłosierna, Ty szczęśliwa nad wszystkich dopomagaj nam u tronu Syna Twego, Jezusa Chrystusa. *Zdr. M.*

I. Umysł ludzki stworzony dla prawdy, jej szuka, w niej się kocha, szczęście w niej znajduje, podobnie jak oko pragnie światła, rozkoszuje się kolorami kwiatów, jak ucho pieści się wymową, muzyką, śpiewem.

Chrystus Pan, jako Bóg prawdziwy, znał tę dążność, ten popęd ludzki i On sam, prawda odwieczna, zstąpił z nieba, aby nam, jak mówi do Piłata [1]), objawił najwyższe prawdy, odnoszące się do Boga i naszego przeznaczenia. Tej prawdy kazał nauczać Apostołom i ich następcom, mówiąc: »Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody« [2]). Królestwo duchowe Chrystusa na ziemi, to królestwo prawdy nie tylko nadprzyrodzonej, objawionej przez Boga, ale i przyrodzonej w pewnym zakresie.

Widzimy też, że Kościół pole oświaty starannie uprawiał i popierał tych, którzy nieśli i szerzyli wiedzę. Wiemy dobrze, że wiara i wiedza, objawienie boże i rozum od Boga pochodzą i nigdy się sobie nie sprzeciwiają, podobnie jak

---

[1]) Jan 18, 37—38. [2]) Mat. 28, 19.

światło silniejsze nie sprzeciwia się słabszemu. Fałszem jest, jakoby dogmaty kościelne krępowały postęp wiedzy, były kajdanami dla rozumu; one go jedynie chronią od zboczenia, od manowców błędu. Rozum boży niezgłębiony, a rozum ludzki ograniczony; myśl ludzka śmiała, lotna, to tylko słaby odblask myśli i rozumu niestworzonego, bożego. Niestety, rozum ludzki buntuje się często przeciw powadze Boga, przeciw mądrości bożej i głosi, że Kościół krępuje wolność badania naukowego, tamuje postęp wiedzy, że szerzy zacofanie, wstecznictwo. Wiedza liberalna, żydowsko-masońska możeby uczyniła i powinnaby nawet uczynić zarzut inżynierom, kiedy ujmują bieg szalonych potoków górskich, wytyczają im łożyska, robią tamy z wikliny, kamieni, aby wody nie niszczyły pól urodzajnych i kwiecistych łąk. Czy może kto za złe weźmie ogrodnikowi, kiedy prostuje młode drzewka, nie pozwala im róść krzywo i obcina gałęzie, które niepotrzebnie rosną, zabierają soki pożywne i światło?

Kościół popierał zawsze wiedzę. Przyznać to muszą i jego dzisiejsi przeciwnicy, że on pierwszy zakładał szkoły przy katedrach, parafiach i klasztorach. Kto nie przyzna, że tacy, Benedyktyni nie tylko głosili naukę o Bogu, Chrystusie Jezusie, ale także uczyli uprawy roli, rzemiosł, nauk świeckich, zakładali biblioteki, przepisując skrzętnie przed wynalezieniem sztuki drukarskiej dzieła starożytnych Greków i Rzymian. Gdy Europą wstrząsnęły wędrówki narodów, zalały i zniszczyły ją jako potop lub ogień straszny, klasztory wówczas uratowały wiedzę starożytnych i przekazały ją naszym czasom. Przyznać to muszą i przyznają nawet akatoliccy uczeni, choć się zastrzegają po swojemu, że dawne czasy, jakby niemowlęce, potrzebowały opieki i nauki Kościoła, a teraz wyrósłszy z powijaków, już jej nie potrzebują jako dorośli mężowie.

Gdy się zwiedza stare uczelnie we Włoszech, opustoszałe gmachy szkolne wieków średnich, poznaje się i widzi

naocznie, że one Kościołowi swe powstanie zawdzięczają. I rzeczywiście, kler, a w pierwszym rzędzie Papieże, przyczyniali się do powstania uniwersytetów, wspierali je materyalnie i obdarzali różnemi łaskami i przywilejami, a one z wdzięcznością zawsze przyznawały, że są jego córkami i ze czcią przyjmowały wiarę i broniły jej przeciw zakusom błędnowierców.

Można też wyliczyć cały szereg mężów, którzy byli gorącymi katolikami, a zarazem znakomitymi uczonymi, wynalazcami, pionierami ruchu naukowego. A i za dni naszych, kiedy potężne narody europejskie zawładnęły morzami, wyspami i opanowały Azyę, Afrykę i Amerykę w celach zupełnie ziemskich, dla bogactw i znaczenia, nasi misyonarze księża niosą dzikim ludom tych krajów dobrodziejstwa oświaty Chrystusowej, niosą prawdę czarnym trędowatym na Madagaskarze, skazańcom-zbrodniarzom na Sachalinie.

Leon XIII. papież, jeden z najuczeńszych następców Piotra świętego na stolicy rzymskiej, otwiera najbogatszą w świecie bibliotekę i archiwa watykańskie dla wszystkich uczonych, nie boi się prawdy, owszem nawołuje do badania dziejów i jest przekonany, że prawda, odgrzebana w bogatych archiwach rzymskich, rozprószy uprzedzenia do Kościoła, rozprószy fałsze historyczne, krzywdzące niesłusznie Matkę naszą duchowną.

I nasz czcigodny prymicyant powołany, aby nauczał dziatwę i starszych, aby głosił prawdę bożą, która wiedzie do wolności prawdziwie synowskiej [1]). W szkole, na ambonie i w stowarzyszeniach ma z woli Bożej głos zabierać i szerzyć Królestwo Chrystusowe na ziemi i pogłębiać je w sercach. Na wiernych zaś cięży obowiązek, aby chętnie słuchali posłańców Chrystusowych, aby nie powtarzali za

[1]) Jan 8, 32.

niedowiarkami: Ktoby tam księży słuchał, oni są nieukami, ja mam większy rozum i wykształcenie. — Możesz je istotnie posiadać w rzeczach świeckich — ale pycha nie powinna cię unosić za daleko, bo w rzeczach wiary i religii możesz być zupełnie ciemnym, ignorantem. Pamiętaj, co powiedział Bóg: Kto wami gardzi, mną gardzi, a więc gardzi Ojcem moim, Bogiem na niebie, który mnie posłał [1]).

Uczony niech nie gardzi Kościołem, wiarą i objawieniem, bo wiara uchroni go od zboczeń i błędów. Wiara oczyści jego serce, uszlachetni tem więcej umysł, uwolni duszę z namiętności, które głuszą jako ciernie i zielska zdrowe ziarna prawdy, oświaty, cywilizacyi i wiedzy. Uświęcone i udoskonalone serce usposabia człowieka do górnych, wysokich lotów, w dziedzinę prawdy i wynalazków. Dobrze powiedział mąż boży Daniel do króla babilońskiego Nabuchodonozora, kiedy mu przypominał jego dziwny sen i dawał jego tłumaczenie, czego nie mógł uczynić żaden z najmędrszych pogańskich uczonych: »Niech będzie imię Pańskie błogosławione od wieku aż do wieku, bo jego jest dobroć i moc i on odmienia czasy i wieki, przenosi królestwa i stanowi, daje mądrość mądrym i umiejętność rozumiejącym naukę, on odkrywa głębokości i skrytości i wie rzeczy w ciemności postanowione, a światłość z nim mieszka. Tobie Boże ojców naszych wyznawam i chwalę cię, żeś mi dał mądrość i moc... Jest Bóg na niebie, który odkrywa tajemnice, który oznajmił tobie, królu Nabuchodonozorze, co ma przyjść czasów ostatecznych« [2]).

Najmilsi w Panu, miejmy w pamięci te słowa, a strzeżmy się fałszywych mędrców, którzy przychodzą do nas z gładkimi frazesami, prawią nam o autonomii rozumu, nazywają się postępowymi, a na Kościół i jego sługi biją znanymi od wieków zarzutami ciemnoty, wstecznictwa, klery-

[1]) Łuk. 10, 16. [2]) Dan. 2, 20—23 i 28.

kalizmu. Dla nich Chrystus i Jego nauka głupstwem. Miejcie się na baczności przed ich mądrością, wiedzcie, że to fałszywi prorocy, wilki w owczej skórze, złe drzewa, które nie mogą dobrych owoców rodzić. Z uczynków ich poznacie, że to pobielane groby, karyerowicze, oszuści, szukający siebie i swych korzyści, moralnie zepsuci pyszałkowie.

II. Drugim ideałem ludzkości obok prawdy jest piękno. Lgną do niego zmysły, szukają go władze duszy. Źródłem zaś wszelkiego piękna jest Bóg, który jego ślady rozrzucił hojnie w dziełach rąk swoich. Piękne są łąki, umajone kwieciem, piękne góry porosłe zielenią lasów, przerznięte parowami, zroszone wiecznie mruczącymi potokami, piękne jest niebo pogodne, zasiane w nocy tysiącami gwiazd, piękny jest człowiek, król i pan widzialnego świata. Piękno stworzone porywa człowieka, który się w niem rozmiłowuje, tak dalece, że zapomina o Bogu, więzi serce w znikomym świecie z wielką dla duszy szkodą. Nie pomni, że oddawszy się niemądrze stworzeniu, utraci Piękno niestworzone, źródło wszelkiej zmysłowej piękności, która jest słabym cieniem, maleńkim przebłyskiem odwiecznej Piękności.

Chrystus Pan, najpiękniejszy z synów ludzkich, znał tę skłonność i pociąg serca ludzkiego do piękna i niezabraniał go poszukiwać. Sam chętnie nauczał z pięknych wzgórz, umiłował brzegi jeziora czyli morza tyberyadzkiego, siadał na łódź Piotrową, nauczał z niej rzesze, używał pięknych obrazów i porównań, wskazywał na kwiaty polne cudownej krasy, piękniejsze od wszelkich szat i ozdób królewskich, wskazywał na dojrzewające łany zbóż, na stada owiec, na ptaszęta polne, na miasta pysznie na wzgórzach rozłożone.

Duchowne królestwo Chrystusowe na ziemi czyli Kościół święty przejął od Mistrza swego to poczucie piękna i zawsze je pielęgnował, sztukę pogańską on uchrześcijanił, zaprzągł ją do służby i chwały Bożej. Duch chrześcijański stworzył wspaniałe katedry; jego dziełem są cudowne gotyki

z wieżycami smukłemi, śmiało strzelającemi ku obłokom. Geniusz chrześcijański stworzył obrazy, które oko zachwycają w muzeach i kościołach podziśdzień. Fra Angelico był zakonnikiem, Leonardo da Vinci również. A niektórzy wielcy mistrzowie pędzla na klęczkach, w gorącej modlitwie uciekali się do Boga o wyższy nastrój i natchnienie twórcze. To samo powiedzieć trzeba o wielu znakomitych rzeźbiarzach, kompozytorach i poetach. Wiara w Boga, rzewne nabożeństwo do Matki Najświętszej dodawało im niejako skrzydeł, porywało ich w wyższe przestwory. Oni natchnieniem unosili się niejako na górę Przemienienia, gdzie na chwilę wybrani trzej Apostołowie zobaczyli niebiański blask i piękność Boga-Człowieka, zakrytą przed oczyma śmiertelnemi. Za uprawianie sztuki malarskiej najwięcej ucierpiały klasztory i zakonnicy w czasach walki obrazoburczej w średnich wiekach, wydanej przez strupieszały bizantynizm Kościołowi katolickiemu.

Historya, ów niepodejrzany świadek przeszłości i prawdy, uczy, że Papieże w średnich wiekach byli protektorami uczonych, popierali słynnych architektów, malarzy, rzeźbiarzy i poetów, jako prawdziwi mecenasowie sztuki. Występowali tylko przeciw odrodzeniu pogańskiego ducha w literaturze i sztuce, który gonił za zewnętrzną pięknością formy, ubóstwiał ciało i jego namiętności z ogromną szkodą dla ducha i wyższej, niezmysłowej piękności. I teraz Kościół czuwa nad tem, aby błyskotliwa forma nie zabijała ducha, nie truła i nie psuła, aby nie służyła zmysłom i nizkim namiętnościom ludzkim. Każdy ksiądz ma to zadanie i powołanie, aby wskazywał na Piękno najwyższe, odwodził od grzechów i służenia namiętnościom ciała, które jest trucizną dla prawdziwego, niebiańskiego natchnienia. Piękno zmysłowe, zewnętrzne nie powinno nas psuć, ale odwodzić od złego, prowadzić do cnoty i doskonałości. W górę serca! woła do nas

Kościół; nie dla ziemi jesteście stworzeni, ale dla nieba; tego szukajcie, co w górze jest, a nie co ziemi [1]).

III. Jest jeszcze jedno pole nader wdzięczne dla pracy, które wskazuje Chrystus słowem i przykładem własnego życia. To pole społeczne czyli socyalne, cały ogrom nędzy ludzkiej, której ulżyć i zaradzić winien kapłan wedle sił i możności swej. Prawda, że do tego obowiązani wszyscy świeccy na mocy rozkazu bożego: Miłuj bliźniego, jak siebie samego. Społeczeństwo nasze dzisiaj chore, podobne do nieszczęśliwego wędrowca, który szedł górzystą, samotną i dziką okolicą i wpadł między zbójców. Królestwo nędzy i biedy wszelakiej potrzebuje miłosiernego Samarytanina. Jezus Chrystus dał nam niezrównany przykład miłości i dobroci. Przychodzili doń chorzy, a On ich uleczał, dręczeni od ducha piekielnego opętańcy, a On z nich czartów wypędzał, szli głodni, a karmił ich cudownie. Przeszedł ziemię żydowską, wszystkim dobrze czyniąc. Jakże nas rozrzewniają te sceny w Ewangelii, kiedy wszelkiego rodzaju biedacy sami przychodzą do Zbawiciela lub inni ludzie ich znoszą, a On się lituje nad nimi i uzdrawia ich! A ponieważ jako Bóg dobrze wiedział, że często powodem nędzy doczesnej, choroby i kalectwa bywa grzech, dlatego jedna grzeszników z Ojcem i nawołuje ich do pokuty, pragnie zatkać źródło nieszczęsne wszelkich klęsk i wydaje nieubłaganą wojnę złu moralnemu czyli grzechowi.

Pracę w tym kierunku przekazał Zbawiciel świata Kościołowi, nawołuje do niej wszystkich i powiada uroczyście, że cokolwiek jednemu z tych małych, biednych i opuszczonych uczynimy, przyjmie to tak, jak gdybyśmy to Jemu Samemu uczynili [2]) i na Sądzie ostatecznym pochwali za to przed całym światem i da królestwo, zgotowane nam od założenia świata [3]).

[1]) Quae sursum sunt, quaerite. Kol. 3, 1.
[2]) Mat. 25, 40. [3]) Mat. 25, 34.

Kościół to dobrze pojął i już w pierwszych wiekach swego istnienia, prześladowany srodze przez pogan, zadziwiał ich miłością bliźniego. Pogańscy Grecy, potężni Rzymianie mieli teatry, wyścigi, domy zabaw i rozrywek, lecz nie mieli domów dla chorych, kalek, sierót i starców. Stworzyło je dopiero chrześcijaństwo, a małpowało niekiedy pogaństwo, jak Julian Odstępca, wróg i prześladowca Chrystusa i Jego Kościoła. Szpitale, ochronki dla sierót, przytułki i schroniska dla bezdomnych, domy dla nieuleczalnie chorych to kwiaty miłosierdzia chrześcijańskiego. Święty Wincenty à Paulo, założyciel tylu instytucyi dobroczynnych, to ksiądz katolicki. Ozanam, który wyszukuje ubogich, wstydzących się żebrać i niesie im pomoc, Ozanam założyciel konferencyi, jest katolikiem. A zakonnicy i zakonnice, co usługują zakaźnie chorym i rannym, pielęgnują trędowatych, ten cały niezliczony szereg bohaterów miłości bliźniego, to duchowni Kościoła katolickiego. Księża kierują często instytucyami dobroczynnemi, powstałemi w 19 wieku, jak stowarzyszeniami młodzieży rękodzielniczej, popierają towarzystwa misyjne, spółki kasowe, chroniące od lichwy i wyzysku, czytelnie, kółka rolnicze. Prawda, że nie mogą się im oddać wyłącznie, bo przedewszystkiem muszą pilnować pracy w kościele i szkole, ale i tutaj wiele czynią. A dowodem tego mężowie tacy, jak X. Adolf Kolping (ur. 1813) założyciel stowarzyszenia katolickiej czeladzi rzemieślniczej, Windhorst († 1891) przywódca centrum, założyciel związku ludowego katolickich Niemiec.

I nasz czcigodny Prymicyant ma iść między lud i stać się jako Job nogą kulawemu, okiem ślepemu. Od kapłana żąda Chrystus, aby kochał nędznych i nieszczęśliwych, jak Tobiasz w niewoli miłował współziomków, grzebał ich uczciwie, dzielił się z nimi ostatnim kęsem chleba, narażał się na wszelkie trudy i śmierć samą dla dobra współbraci. Z woli Chrystusa ma być ksiądz solą ziemi, światłem dla ludu wier-

nego, miastem obronnem, zbudowanem na górze, do którego uciekają się uciśnieni i nieszczęśliwi.

I ten młody kapłan ma iść na prace i trudy, ma siać ze łzami, by kiedyś z weselem zbierał snopy zasług.

Szczytne powołanie kapłańskie, ale trudne i pełne odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi. Trzeba tu wiele łaski i mocy z góry, aby wiernie wytrwać i nie sprzeniewierzyć się swemu powołaniu. Trzeba mężnie nieść brzemię pracy i obowiązku i nie lękać się niczego, oprzeć się na krzyżu Chrystusowym i oburącz chwycić za cnotę boskiej nadziei. Tak uczynił Pius X. papież, kiedy się lękał godności biskupiej i z trwogą ją przyjmował. Kłopoty nasze i trudy, nasz krzyż codzienny nie jest wcale krzyżem, ale drobną cząstką krzyża: jest on prawie niczem, jeżeli go porównamy z cierpieniami Pana Jezusa i Matki Najświętszej.

Zbawiciel przepowiada nam smutki i troski rozmaite: »Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że mnie pierwej, niż was nienawidził«[1]).

Teraz na wstępie kapłaństwa pełni jesteśmy zapału, gorący do dobrego. Ale ludźmi jesteśmy; łatwo stać się może, że pierwsza gorliwość ostygnie. Świat, z którym się stykać musimy, jest złym i zepsutym, łatwo więc możemy się skazić przez obcowanie z nim. Miejmy na pamięci słowa św. Pawła Apostoła: »Wielu jest bowiem, o których wam często mówiłem (teraz zaś płacząc mówię) nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, których koniec jest zguba, których bogiem jest brzuch, a chwała w zawstydzeniu ich; którzy smakują w rzeczach ziemskich«[2]). Oby nigdy do nas nie odnosiły się powyższe słowa! Mężnie, z zapałem idźmy w bój, pracując nad własnem uświęceniem i zbawieniem bliźnich, nie smakujmy w rzeczach ziemskich, lecz dążmy z całym wysiłkiem do dóbr niebieskich. Dogadzanie sobie, wygody, słu-

---

[1]) Jan 15, 18. [2]) Phil. 3, 18—19.

żba ciału, pysze, to wielki wróg nasz, wróg krzyża Chrystusowego.

Psalmista Pański z uniesieniem wspomina dobrodziejstwa boże, których doznał lud izraelski po wyjściu z Egiptu. Wszechwładna prawica Boga skruszyła pychę i upór Faraona, zatopiła wojsko jego w Morzu Czerwonem, cudownie karmiła lud swój na puszczy, wprowadziła go do ziemi obiecanej, poraziwszy mieczem ludy potężne.

I Ty, Czcigodny Prymicyancie, możesz dziś powtarzać słowa Psalmisty: »Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego«[1]). Ten Stwórca wszechrzeczy powołał Cię do swej służby i wiele dziwów uczynił już dla Ciebie i Jego mocna prawica nie opuści Cię na pustyni świata, porazi nieprzyjaciół Twoich, pobije króle możne, wprowadzi Cię do ziemi wybranej. »W uniżeniu twojem pamiętać będzie o Tobie, bo na wieki miłosierdzie Jego«[2]). A my również radujemy się dzisiejszem szczęściem Twojem i powtarzamy z Psalmistą wdzięcznem sercem: »Wyznawajcie Panu nad pany, bo na wieki jest miłosierdzie Jego«[3]). Amen.

V.

Kapłani są solą ziemi i światłością świata[1]).

»Wy jesteście sól ziemi...
wy jesteście światłość świata«.
Mat. 5, 13, 14.

Dziś piękna uroczystość we wsi, bo dwóch rodaków poraz pierwszy składa Bogu najświętszą ofiarę.

---

[1]) Ps. 135, 1. [2]) Myśl wiersza 23, Ps. 135. [3]) Tamże 26.

[4]) Na prymicyach X. Wincentego Prokopka i X. Stanisława Bączewskiego w Borzęcinie 2. lipca 1913 r.

Jak się w tym dniu nie cieszyć, kiedy do dawniejszych, licznych kapłanów, z tej parafii pochodzących, nowych dwóch przybywa pracowników w Kościele Chrystusowym!

Bóg Was, drodzy Bracia, powołał, abyście szli i owoc przynieśli, abyście spełniali dzieło miłosiernego Samarytanina.

Zranionego przez zbójców podróżnego na drodze, wiodącej z Jerycha do Jerozolimy, miłosierny Samarytanin zawiózł do gospody i kazał jej właścicielowi roztoczyć pieczę nad nieszczęśliwym i przyrzekł z powrotem zapłatę. Taką gospodą jest prawdziwie Kościół katolicki, który zajmuje się gorliwie grzesznymi i leczy ich dusze zranione przez odwiecznego wroga rodzaju ludzkiego, opryszka piekielnego. Ta boska instytucya żyje i działa, rozwija się ustawicznie i świadczy o wielkiej dobroci Chrystusa Pana ku nam.

Kościół stwarza ciągle nowe dzieła dobroczynności; to drzewo wspaniałe, które wiecznie się zieleni, zapuszcza konary na świat cały i chroni od żarów niebezpiecznych ludzkość. Kościół to cudowny ogród w którym płyną wody łask bożych, siedmioramienny strumień Sakramentów św., które odradzają człowieka duchowo i doskonalą na żywot wieczny; to łódź, co biegnie po falach świata bezpiecznie i przewozi ludzi do portu wieczności. Zadaniem jego chronić świat od zepsucia i oświecać krzywizny niebezpieczne, ratować od zbłąkania. Mówił Chrystus Pan do uczniów swoich, że mają być solą ziemi i światłością świata [1]). W kościele katolickim jedni słuchają, drudzy nauczają. Urząd ratowania ludzi od zgnilizny moralnej, urząd nauczycielski, zlecił Boski Mistrz Apostołom i ich następcom, którymi są biskupi i kapłani. Zastanowimy się w tej nauce, w jaki sposób kapłani stają się solą ziemi i światłością jej.

I. Własność soli w tem tkwi głównie, że chroni po-

[1]) Mat. 5, 13—14.

trawy od zepsucia i dodaje im smaku. Trzeba podziwiać mądrość Stwórcy, który w morzu wielką ilość umieścił soli; dużo bowiem w jego głębinach kryje się istot żyjących, potworów, które giną w falach morskich, wody jego stają się dla nich cmentarzem. Gdyby nie ciągły ruch w morzu, gdyby jego wody nie były słone, wydawałoby z siebie zabójcze wyziewy. Po jego falach płynął, jak czytaliśmy niedawno w dziennikach, wspaniały okręt, Tytanic, podobny do olbrzymiego domu i wiózł tysiące ludzi. Uderzyły, niestety, na olbrzyma góry lodowe, podziurawiły go i zatonął z setkami ludzi w odmętach morskich. Słone wody sprawiają, że się morze nie psuje, choć tyle istot żyjących znajduje grób na dnie jego.

Czem sól dla morza i wogóle dla świata, tem ma być z woli Chrystusa kapłan dla ludu wiernego. Przedewszystkiem ma go chronić od zepsucia przykładem własnego życia. Jak Chrystus Pan postępował, tak i on ma najpierw czynić, a potem uczyć [1]). Pan Jezus na swój urząd przygotowywał się, prowadząc życie ukryte, nieznany światu. Jego również słudzy przygotowują się w odosobnieniu do przyszłego zawodu, aby mogli być solą ziemi i prowadzą przez szereg lat życie ukryte i ciche; są to lata szkolne, a osobliwie czas nauk teologicznych i praktyk pobożnych w seminaryum duchownem. To okres wychowawczy, aby przyszły sługa ołtarza nie wietrzał na świecie i nie stał się solą nieużyteczną, do niczego niezdatną, którą wyrzucają na podeptanie. Osobisty przykład i urok jego dobrego życia chroni świat od zepsucia i zgnilizny moralnej, pociąga potężnie ku Bogu.

Ma być solą ziemi przez gorliwe sprawowanie Sakramentów św., a zwłaszcza Pokuty i szafowanie Komunii św. Wiecie z własnego doświadczenia, jak wielkie poruszenie

---

[1]) Dz. Ap. 1. 1 Coepit facere et docere.

się dzieje w parafii podczas misyi czy rekolekcyi. Chorzy duchowo, śmiertelnie zranieni przez ducha piekielnego, po dobrej i skruszonej spowiedzi odzyskują moralne zdrowie, z umarłych na duszy stają się żywymi. Wy wiecie, ile to w tym czasie za posługą kapłańską, mocą bożą, pod wpływem łaski niebieskiej, nawraca się grzeszników!

Konfesyonał, w którym słucha spowiedzi ksiądz, możnaby porównać z sadzawką Owczą czyli Betsaidą, której wody od czasu do czasu poruszał anioł i pierwszy chory, który do poruszonych wód zstępował, cudownie wracał do zdrowia po najcięższej chorobie[1]). Mówi Pismo św., że koło sadzawki siedziało mnóstwo chorych i kalek wszelkiego rodzaju, czekając na poruszenie jej wód, choć tylko jeden odzyskiwał zdrowie. W trybunale pokuty wszyscy grzesznicy, należycie przygotowani, otrzymują odpuszczenie win i odzyskują łaskę poświęcającą. Te dobrodziejstwa dostają się ludziom w udziale przez posługowanie kapłańskie. Tu dzieją się nieraz prawdziwie cudowne nawrócenia. Tego roku, w więzieniu śledczem w Tarnowie, powiesił się jeden z aresztantów; na szczęście zauważono to prędko i zdołano jeszcze odciąć winowajcę i uratować jego życie. Dyrektor więzienia, człowiek wielce religijny, gorący czciciel Matki Najśw., serdecznie przemówił do nieszczęśliwego, gdy wrócił do przytomności, zachęcił go do spowiedzi, szczerego przyznania się do czynów karygodnych. Więzień się skruszył, wyspowiadał, a nawet wobec sędziów publicznie opowiedział wszystkie dawniejsze swoje przestępstwa i wydał mnóstwo wspólników, którzy dopuścili się całego szeregu łotrostw i zbrodni. W ten sposób wyłapano szajkę cyganów, żydów i ludzi niegodziwych, którzy jak zaraza grasowali po kraju i aż po Węgry dopuszczali się wszelakich zbrodni.

Sakrament pokuty, którego szafarzem jest ksiądz ka-

---

[1]) Jan 5, 4.

tolicki, to środek ochronny przeciwko zbrodniom i występkom.

Grzesznik podobnym jest do tej kobiety niemoralnej, którą żydzi schwytali na złem, przywiedli do Chrystusa, mówiąc, że ma być ukamienowaną. Drżącą od strachu, nieszczęśliwą osobę Chrystus rozgrzeszył i uratował od zguby [1]). Dusza ludzka, skrępowana namiętnościami, podobną jest do człowieka sparaliżowanego, który ruszyć się nie może, jęczy na łożu boleści i oczekuje, jeżeli nie zdrowia, to rychłej śmierci jako wyzwolenia z tych katuszy ciała.

I gdzież się znajdzie cudowne lekarstwo, niebieska sól, która biednego grzesznika postawi na nogi, przywróci jego organizmowi swobodne ruchy, aby mógł chodzić po drogach przykazań bożych i spełniać je wiernie? Przed kimże ma się stawić chory na duszy, aby otrzymał zdrowie? Solą dla niego stanie się Sakrament pokuty, który sprawuje kapłan. Spowiedź, to jedna z jego najważniejszych czynności, prawda, że wielce mozolna, ale bardzo owocna!

Solą ziemi staje się ksiądz katolicki przez sprawowanie ofiary mszy św. Jeden z jej charakterów, to przebłaganie za zbrodnie i grzechy świata całego. Jak z krzyża, tak i we mszy św. zdaje się Jezus Chrystus wyciągać ręce do Ojca niebieskiego i wołać miłościwie o przebaczenie: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią« [2]).

Msza św. nie gładzi wprost grzechów ciężkich, wyjednywa jednak nawrócenie, żal potrzebny do spowiedzi, która przywraca grzesznikowi łaskę poświęcającą.

Solą ziemi staje się kaznodzieja, kiedy nawołuje z ambony do dobrego, odwodzi od grzechów, przypomina groźne sądy boże, rzeczy ostateczne, wskazuje na niezmierzoną dobroć Boga, który nie chce śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył, jak się wyraża prorok Ezechiel [3]). Słowo boże

[1]) Jan 8, 3—11. [2]) Łuk. 23, 34. [3]) Ezech. 33, 11.

działa jak grzmot, który przeraża i kruszy jak młot twarde serca i nawołuje do pokuty.

W drugiej części rozważymy, w jaki sposób sługa ołtarza staje się światłością świata.

II. Chrystus sam nazywa się światłością świata [1]). Kto kocha Boga, nie chodzi w ciemnościach.

Grzesznik, pogrążony w złem, w gonitwie za zmysłowością, pychą i bogactwami, nie lubi światłości, namiętności zaślepiają jego wzrok duchowy. Jeden z najważniejszych obowiązków stanu kapłańskiego jest nauczanie: »Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu« [2]). Z woli Chrystusa Pana mają księża opowiadać Ewangelię, która oświeca człowieka, wskazuje mu cel życia i najwyższe prawdy, odnoszące się do Boga. Kapłan z rozkazu Chrystusa przypomina światu, że droga do chwały i szczęścia nie w używaniu świata, ale w zaparciu siebie, naśladowaniu Chrystusa, który powiedział: »Jeźli kto chce za mną iść, niech zaprze siebie samego, a weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje« [3]).

On zaszczepia w umysłach dziatwy szkolnej prawdy religijne. Według św. Jana Chryzostoma, jest on rzeźbiarzem, który w sercach niekształtnych ma wykuć piękny posąg. Zadanie wychowawcy, według tego samego Ojca Kościoła, wznioślejsze, ale i trudniejsze od zadania artysty. Gdy wiernie spełnia swoje obowiązki jako wychowawca i oczekuje pomocy z góry, wówczas dokonuje dzieła, które będzie koroną jego chwały i nagrodą. Nie tylko dla dziatwy, lecz także dla dorosłych jest z woli bożej nauczycielem; słowem bożem porusza ich wolę do dobrego, ostrzega przed grzechem, prostuje drogi. Dlatego Kościół poleca duszpasterzom w niedziele i święta głosić kazania, miewać katechizacye, które dla starszych ludzi, zajętych przez cały tydzień pracami na

[1]) Jan, 8, 12. [2]) Mar. 16, 15. [3]) Mar. 8, 34.

polu i w domu, są jedynym pokarmem duchowym, zastępują książki i szkołę. W umysłach pokornych, przy pomocy bożej, wydaje taka nauka zbawienne owoce, nie czepia się tylko głów obłudników i faryzeuszów, którzy sami chcą sobą kierować, nie chcą uznać nad sobą powagi żadnej. Znajdują się tacy często także w gronie hulaszczej młodzieży, która lekceważy sobie wszelką powagę, nie znosi żadnego wędzidła i hamulca na pochyłej drodze, którą stacza się w przepaść. Chrystus Pan jednak grozi tym wszystkim, którzy lekceważą najzdrowsze rady i biegną własnemi drogami. On powiedział: »Kto wami gardzi, mną gardzi« [1]). Niestety, już i między ludem wiejskim pojawiają się fałszywi apostołowie, których Bóg nie posłał; ci samozwańczy nauczyciele bałamucą wiernych i dzieją się nieraz wskutek tego sceny przykre i bolesne, bo tu i ówdzie podnoszą się głosy przeciwko biskupom, którzy po ojcowsku przestrzegają przed anarchią i namiętnością rozpolitykowania, zaślepiającą zdrowy chłopski rozum. Za poniewieranie powagi nauczycielskiej Kościoła Bóg surowo karze. Dowodem tego n. p. Afryka północna, w której kwitnęło życie umysłowe niegdyś, kwitnęły szkoły, a dzisiaj tam spustoszenie, zastój i ciemnota jako kara za to, że niegdyś tamtejsze kościoły poszły za fałszywymi nauczycielami, przyjmowały ich herezyę i błędnowierstwo.

Smutny także widok przedstawia dzisiejsza Francya i Portugalia, opanowane przez wolnomularzy, którzy zerwali z Bogiem i Kościołem, popchnęli rządy do walki niejako z samym Chrystusem, usunęli duchowieństwo ze szkół, powypędzali zakonników. W tych krajach teraz panoszy się niekarność, opanowuje nawet armię i grozi katastrofą władzy doczesnej. Albowiem bez Boga niemasz uszanowania dla władzy ziemskiej, bez Boga ludzkość powoli zwierzęceje, dochodzi do stanu dzikości. I u nas w tych parafiach, gdzie agi-

---

[1]) Łuk. 10, 16.

tatorzy znajdują posłuch, nie bardzo wesoły przedstawia się widok i niech Bóg ustrzeże, aby gorsze nie nastąpiły rzeczy.

Czytamy w Piśmie św., że kiedy Matka Najśw. nawiedziła dom Zacharyasza i Elżbiety i przez pewien czas u nich pozostała, dom ten stał się widownią szczególniejszego błogosławieństwa bożego. Matka Boża wniosła tam radość i wesele, wniosła światło wyższe, bo napełniła duchem proroczym swoją krewną Elżbietę, jak niemniej i Zacharyasza. Uświęciła także Jana Chrzciciela, który stał się poprzednikiem Chrystusa Pana, wyrósł na męża niezłomnych zasad, który nie uląkł się żadnych potęg ziemskich, karcił śmiało występki, nie oszczędzał możnych tego świata, przypominał im sprawiedliwe sądy boże i nawoływał wszystkich do pokuty. Praca duchowieństwa ma podobne sprawiać skutki, jak nawiedzenie domu Elżbiety przez Matkę Boską.

Niechże Marya Panna błogosławi pracy Waszej, Czcigodni Księża Prymicyanci, w szkole nad młodzieżą, niech błogosławi Waszej pracy nauczycielskiej nad ludem, za Jej przykładem bądźcie posłannikami radości, umacniając harmonię i zgodę społeczną, za Jej pośrednictwem do chat wiejskich wnoście szczęście, na pola i ogrody upraszajcie w stosownym czasie deszcz, niech te niwy wydają obfite plony, niech Wasze posługowanie duchowne, opromienione powodzeniem, sprowadzi na parafie błogosławieństwo boże i stanie się dla nich zadatkiem szczęścia lepszego, trwałego w przyszłej, pozagrobowej ojczyźnie.

Pamiętajcie dzisiaj i często w modlitwach o wsi rodzinnej, aby z niej wychodziła młodzież bogobojna, wierna Bogu i pożytecznie pracująca na niwie ojczystej; módlcie się o nowe powołania dla służby Kościoła.

Pracujcie na chwałę Bożą, bądźcie solą moralną i światłem dla świata, Pan niech błogosławi siejbie Waszej, znojom i trudom Waszym, a kiedyś niech będzie dla Was zapłatą zbytnie wielką. Amen.

VI.

Źródła pociechy dla katolickiego kapłana [1]).

»Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem«.

2. Kor. 7, 4.

Smutno obecnie w kraju naszym, bo szaleje wojna i niesie zniszczenie; domy rozebrane, poryte kulami armatniemi pola świętują, bo i uprawiać ich niepodobna wśród grzmotu dział, ani rąk niema do pracy i bydła roboczego.

Tegoroczne święcenia zostały przyśpieszone i dzisiejsze prymicye odbywają się nie w rodzinnych stronach, ale przeważnie w Tarnowie. Pan Bóg nawiedził ciężko Polskę, ale ufamy, że On nas pocieszy, że się odwróci karania cios. I jak Apostoł narodów, tak i Wy dziś mówicie, Czcigodni Prymicyanci: »Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem« [2]). Skądże czerpać mamy to wesele wewnętrzne? Z oddania się Bogu, ze zgadzania się z Jego najświętszą wolą, z miłości ku Niemu, bo wiemy, że tym, którzy Go miłują, wszystko przyczynia się ku dobremu. Pisze o sobie św. Paweł Apostoł: »Złorzeczą nam, a błogosławimy, prześladowanie cierpimy, a znosimy, bluźnią nas, a modlimy się« [3]). Wielki ten miłośnik Boga miał inne jeszcze powody do smutków; miłość bliźniego sprawiała mu liczne kłopoty; odczuwał bowiem każde cierpienie współbraci w sercu swem, on kochał wszystkich i nie było mu obojętne żadne zło, które na nich spadało: »Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?« [4]).

Dziś w czasie prymicyi przemówię na temat, że każda osoba, oddana Bogu, a tem więcej kapłan katolicki, ma wiele

---

[1]) Na prymicyach ks. Aleksandra Rogoża i ks. Władysława Kurka 26. kwietnia 1915 r. w klasztorze SS. Urszulanek.

[2]) 2. Kor. 7, 4. [3]) 1. Kor. 4, 12—13. [4]) 2. Kor. 11, 29.

powodów do wesela i szczęścia wewnętrznego. Ta nauka, którą przy pomocy Bożej i za przyczyną Najświętszej Panny wypowiedzieć zamierzam, ma ten cel, abyśmy się starali godnie spełniać obowiązki powołania swego, i w tem szukali szczęścia i pociechy. *Zdr. M.*

Gdzie źródło pociechy dla księdza katolickiego i dla osób, poświęconych Bogu?

Wiele zmartwień sprawiają rzeczy doczesne, a więc gonitwa za majątkiem, dogadzanie zmysłom, starania o rodzinę. Duchowna osoba z tego względu nie doznaje kłopotów, jeżeli istotnie stoi na wyżynie powołania swego, jeżeli nie połowicznie, lecz całkowicie oddała się Bogu. O chleb codzienny nie potrzebuje się troszczyć, bo myślą o tem przełożeni, a zresztą Bóg pamięta o dzieciach swoich. Namiętności nie szarpią jej serca, jeżeli tylko panuje nad niemi, a ma dość środków do ich zwalczania; uczono ją też, jak się nimi posługiwać. Trosk i ciężarów rodzinnych nie zna, może swobodnie oddać się Panu Bogu i pracy dla dobra bliźnich. Jako podróżny, nie obarczony pakunkami, swobodnie odbywa drogę, nie boi się, że coś zgubi, zapomni, że go okradną, tak i osoba, poświęcona Bogu, swobodnie zdąża ku wieczności wśród zmiennego świata.

Innem źródłem pociechy dla sługi Bożego jest zapewnienie Zbawiciela, że będzie z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata [1]). Żołnierz lepiej i śmielej walczy, kiedy ma przy sobie wodza, który nim mądrze kieruje, dzieli z nim trudy i niewygody, który sam się naraża na niebezpieczeństwa i śmierć. A my posiadamy zapewnienie, że nasz wódz, Jezus Chrystus, jest zawsze z nami, że nas prowadzi i wskazuje drogę pewną. On z nami przebywa na ołtarzach, wysłuchuje próśb naszych, pociesza, nawiedza serca nasze w Komunii św., a kapłan jest o tyle szczęśliwszy od innych, że

---

[1]) Mat. 28, 20.

na głos jego schodzi z nieba, że na rękach swoich piastuje Pana i Mistrza, sam Go przyjmuje codziennie we mszy św. i innym udziela. Eliasz, prorok Pański, zjadł podpłomyk i mocą tego chleba zaszedł aż do góry Horeb, a my, posilając się Ciałem i Krwią Pańską, dojdziemy niezawodnie do niebieskiej Jerozolimy, do bezpiecznej przystani, osiągniemy nasz kres ostateczny.

Posiadamy więc wolność dzieci Bożych, mamy wodza najlepszego w pielgrzymce życia, i to nam sprawia pociechę i wesele.

Czerpiemy także wesele z czystości sumienia, którą nam łatwiej zachować i łatwiej ustrzedz się grzechu, niż ludziom na świecie żyjącym. Powiada św. Paweł, że w miłości ku Bogu tkwi wesele i szczęście duszy: »A koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej« [1]).

A ileż pociechy czerpać możemy z pracy bezinteresownej! Za tę pracę dobrzy są nam szczerze wdzięczni i możemy śmiało o nich powiedzieć to, co pisał Apostoł narodów o swoich Koryntczykach: »Jesteśmy pochwałą waszą, jako i wy naszą w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa« [2]).

O tak! Poświęcanie się dla bliźnich bywa źródłem licznych pociech, a ksiądz katolicki ma do tego często sposobność; on może o sobie powiedzieć, że dla wszystkich stał się wszystkiem [3]). Św. Jan, umiłowany uczeń Jezusa Chrystusa, cieszy się z postępowania wiernych i pisze: »Większej nad tę pociechy nie mam, jedno, abym słyszał, że dziatki moje chodzą w prawdzie« [4]), że Bogu służą szczerze, przykazania Jego spełniają i ćwiczą się w cnocie.

Cieszy się bogacz, kiedy majątek jego rośnie, interesy się udają, gdy kapitały jego się powiększają. Cieszy się rol-

[1]) 1. Tym. 1, 5. [2]) 2. Kor. 1, 14. [3]) 1. Kor. 9, 22.
[4]) 3. Jan 1, 4.

nik, gdy rok jest urodzajny, gdy szczęśliwie zbierze plony rolne do gumien i spichrzów swoich, gdy ma piękne i bogate żniwo.

Wyższą i doskonalszą pociechę czerpie ksiądz katolicki z tego przeświadczenia, że pracuje uczciwie, że dusze, jego pieczy poruczone, korzystają z jego rad, strzegą się grzechu, wiernie Bogu służą. Apostoł Chrystusowy pisze do mieszkańców miasta Filippi w Macedonii, że są jego weselem i koroną: »A tak, Bracia moi, wesele moje i korona moja« [1]). Miłość, wdzięczność i przywiązanie owieczek do swoich kierowników duchownych, to piękna zapłata i nagroda! Za pieniądze jej nie kupi, serce zdobywa się sercem i poświęceniem. Panujący ściągnie podatki od poddanych, wymusi ich posłuszeństwo siłą, bać się go będą, ale nie zawsze przywiążą się doń, nie zawsze okażą mu serce.

Pracownik na niwie bożej zdobędzie sobie serca dziatwy, która lgnąć doń będzie; zjedna sobie niemniej dorosłych. Błogosławić go będą pokutnicy, których nawróci, skieruje do Boga, sławić go będą ubodzy, o których pamięta, nawiedza i dobrze im czyni, chorzy, których zaopatruje pociechami religijnemi, smutni, których podnosi na duchu.

Do naszego O. Beyzyma T. J. na Madagaskarze szli biedni trędowaci całymi tygodniami i długą drogę słodziła im ta myśl, że znajdą tego, który ich prawdziwie kocha i oddaje się zupełnie, bez podziału na ich posługę. A Polka, Jadwiga Chrząszczewska, Dominikanka, oddana także trędowatym, ileż doznawała i doznaje pociechy z tego poświęcenia, jak sama o tem pisze w Misyach katolickich. Szczęście to i pociecha niemała! Wszak i św. Paweł cieszy się z tego w liście do Galatów, że go przyjęli jako Anioła Bożego, jako Jezusa Chrystusa, że byliby sobie oczy wyłupali i dali mu, gdyby tego zażądał [2]). A cóż piękniejszego nad tę scenę, jaką

---

[1]) Fil. 4, 1. [2]) Gal. 4, 14—15.

nam opisują Dzieje apostolskie. Przeczuwa Apostoł narodów, że go czeka więzienie i śmierć; więc w Milecie, przed wejściem na okręt, żegna się z ludem i ze starszymi, wezwanymi z Efezu, zachęca ich do cnoty i przepowiada swe uwięzienie w Jerozolimie. Zebrani płaczą, nie chcą go puścić, bo to ojciec ich najlepszy i bezinteresowny: »I stał się płacz wielki wszystkich, a upadając na szyję Pawłową, całowali go. Będąc najbardziej żałośni z słowa, które powiedział, że więcej nie mieli oglądać oblicza jego. I prowadzili go do okrętu«[1]).

Takie dowody przywiązania częste. Niedawno, tu w okolicy Tarnowa, w Szynwałdzie, więzili Rosyanie proboszcza, jako podejrzanego. Lud sądził, że już nigdy nie zobaczy umiłowanego pasterza. Więc rzucał się z płaczem na ziemię i musiano siły użyć, aby go usunąć, grożono strzelaniem i z trudnością ruszył wózek ku Tarnowu, kiedy lud usunięto groźbami. Ale nie w tem głównie tkwi szczęście duchownego, że lud go ceni za wytrwałą i pełną poświęcenia pracę.

Jego czeka piękniejsza jeszcze nagroda, bo wieczna w niebie. Obiecuje ją Bóg ludziom czystego, niewinnego serca. Tak bowiem pisze Psalmista Pański: »Któż wstąpi na górę Pańską, albo kto będzie stał na miejscu świętem Jego? Niewinnych rąk, a czystego serca«[2]). W kazaniu, które Pan Jezus wypowiedział na górze do rzesz, i to błogosławieństwo się mieści: »Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają«[3]).

Niebo obiecane przez Chrystusa tym, którzy z miłości ku Bogu wyrzekli się świata: »Wszelki, któryby opuścił dom albo braci albo siostry albo ojca albo matkę albo żonę albo syny albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży«[4]).

---

[1]) Dz. ap. 20, 37—38. [2]) Ps. 23, 3—4. [3]) Mat. 5, 8.
[4]) Mat. 19, 29.

Uczynki dobre są także kluczem do chwały wiecznej, jak to wynika ze słów Chrystusa, które, jako Sędzia najsprawiedliwszy, w dzień Sądu ostatecznego, wyrzeknie do wybranych, stojących po swej prawicy. Odda im bowiem królestwo wieczne za jałmużny, za nawiedzanie chorych i utrapionych, wogóle za uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego [1]).

Wreszcie oświadcza Pan Jezus, że kiedyś wyzna przed Ojcem swoim w niebiesiech tych, którzy Go wyznają na ziemi przed ludźmi [2]). Słowa te odnoszą się do tych, którzy dla wiary cierpią, mężnie ją wyznają, ale odnosi się i do tych, którzy ją głoszą gorliwie drugim, nauczają nieumiejętnych. Bo to nauczanie połączone jest z trudem i często wymaga wiele pracy, zaparcia i poświęcenia. Te cztery warunki chwały i szczęścia wiecznego posiada kapłan, jeżeli tylko jest wierny łasce powołania swego. Zdobędzie sobie czystość serca; opuszcza bowiem ojca i matkę i sprawy ziemskie, oddaje się z miłości ku Chrystusowi sprawom Bożym. Biedni i pomocy potrzebujący do niego się zwracają z ufnością, szerokie pole miłosierdzia chrześcijańskiego otwiera się przed nim. Jezusa Chrystusa przepowiada na ambonie, w szkole, w konfesyonale i poza kościołem i szkołą, zetknąwszy się z wiernymi.

Wdzięczne narody stawiają zasłużonym mężom pomniki ze spiżu, marmuru czy kamienia.

Czci Polska Mickiewicza, który natchnioną pieśnią krzepił ducha w narodzie, stawia pomniki uczonym, bohaterom swoim, którzy gromili wrogów ojczyzny na polu walki. A czyż Bóg sprawiedliwy nie wynagrodzi pracowników swoich? Czyż ich zapomni kiedy? Zdarza się często, że imiona dzielnych ludzi idą w zapomnienie. Ilu to i w obecnej wojnie poległo mężnych żołnierzy, dzielnych oficerów, a nikt

---

[1]) Mat. 25, 34—40. [2]) Mat. 10, 32.

ich nie opłakał, nikt nie był na ich pogrzebie, pochowano ich w polu, we wspólnym grobie, nikt czynów ich nie spisał, imion nie podał potomności. Gazety nie wiele albo wcale nic o nich nie mówią.

Ale inaczej rzecz się ma u Boga. On wszystko wie i pamięta, On wszystko wynagrodzi. Powiedział do Abrahama, ojca ludu wybranego, a to się odnosi do wszystkich, którzy dla Boga żyją, pracują, poświęcają się: »Nie bój się Abrahamie, jam jest obrońcą twoim i zapłatą zbytnie wielką«[1]). Te słowa odnieść możemy do proboszcza czy wikarego, który po cichu, bez rozgłosu pracuje wśród ludu wiejskiego, do rycerza dzielnego, do zakonnicy, do sługi, do bogobojnego ludu wiejskiego: »Jam jest obrońcą twoim i zapłatą zbytnie wielką«[1]).

Powiada Pan Jezus: »Ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem«[2]). Świecić przykładem i nauczać drugich, to droga, która prowadzi, według powyższych słów Zbawiciela, do wielkiej chwały w niebie.

W liście św. Pawła, pisanym do mieszkańców głównego miasta w Macedonii, czytamy te słowa: »Albowiem któraż jest nadzieja nasza albo korona przechwalania? Izali nie wy przed Panem naszym Jezusem Chrystusem jesteście na przyjście Jego«[3]). Jakaż pociecha będzie dla tego Apostoła, kiedy w dzień Sądu ostatecznego zobaczy tysiączne rzesze, które nawrócił do wiary i przyczynił się do ich zbawienia! Wszak tyle krajów, prowincyi, miast przeorał trudami swymi, tyle razy był na morzach, w więzieniach, tyle zniósł prześladowań dla Ewangelii!

Św. Benedykt, św. Franciszek z Asyżu, św. Dominik, św. Ignacy Lojola, św. Aniela Merici, założycielka Urszulanek, Bł. Magdalena Zofia Barat i wielu innych mężów i nie-

---

[1]) Gen. 15, 1. [2]) Mat. 5, 19. [3]) 1. Tes. 2, 19.

wiast dużo czyniło dobrego za życia, a teraz działają przez swe rodziny zakonne, które założyli. Jakąż będzie ich pociechą, kiedy na końcu świata zobaczą tysiące zbawionych przez siebie!

Nie zazdrościmy im, bo i nasze ciche prace wiecznie trwać będą u Boga, a i na ziemi są poniekąd nieśmiertelne, bo budują drugich i wywołują echo i odgłos w dalszych sferach. Każde słowo, każdy czyn jest w pewnem znaczeniu nieśmiertelny. Jak kamień, rzucony w jednym punkcie do stawu lub jeziora, porusza szeroko wodę i tworzy coraz większe pierścienie, — tak działa słowo, a tem więcej czyn i przykład dobry.

Kapłan ma liczne powody do pociech duchownych i nadziei świętej.

Powiada prorok Pański: »A którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia, a którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne«[1]). Którzy drugich nauczają i wiodą po drodze świętości, będą w chwale niebieskiej jako piękne gwiazdy jaśnieć po wszystkie wieki.

Kiedy Jakób patryarcha uciekał przed zagniewanym bratem i zasnął znużony w polu, widział drabinę wysoką, po której wstępowali ku niebu i zstępowali na ziemię Aniołowie. Bądźmyż wszyscy podobni do owych Aniołów. W modlitwie wstępujmy ku Bogu, w tych górnych krainach ogrzewajmy serca i oświecajmy umysły, a potem zstępujmy ku bliźnim, ogrzewajmy ich serca, zachęcajmy do cnoty i pobożności, abyśmy mogli być gwiazdami na wieki w niebie.

Pamiętajmy na słowa, które wyrzekł po ostatniej wieczerzy Pan Jezus do uczniów swoich, bo one i do nas się odnoszą: »W domu Ojca mego jest mieszkania wiele. Idę go-

---

[1]) Daniel 12, 3.

tować wam miejsce. A gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście, gdziem ja jest, i wy byli«[1]).

Na świecie czekają nas różne dolegliwości i cierpienia, trudy i walki, ale się nie trwóżmy, pamiętając na to, że każde cierpienie posiada wielką wagę i cenę u Boga: »Ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia«[2]). »Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi«[3]).

Niechże, Drodzy Prymicyanci, te słowa towarzyszą Wam na drodze zawodu kapłańskiego. Obok wesela dziś i smutek czujecie w duszy. Wojna nie dozwoliła Wam pojechać w ojczyste strony, do rodziny i znajomych i tam ku ich szczęściu i weselu złożyć tę pierwszą ofiarę bezkrwawą na cześć Trójcy Przenajświętszej. Ale jestem przekonany, że dziś moglibyście powtórzyć słowa Apostoła, od których rozpocząłem: »Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem«[4]).

Klasztor SS. Urszulanek, w którym dziś pierwszą odprawiacie mszę św., pewnie nie zastąpi Wam tej pociechy, jakiejbyście doznali, gdybyście mogli dziś złożyć ją w ojczystej wsi, ale jest znacznem wynagrodzeniem tego braku. Dokończcie Najświętszej Ofiary i módlcie się za nas wszystkich, abyśmy z radością służyli Panu, a my również gorące zasyłamy modły za Wami, abyście byli zawsze dobrymi sługami i mogli kiedyś zastosować do siebie słowa Joba sprawiedliwego: »Ucho słuchające błogosławiło mię, a oko widzące świadectwo mi dawało przeto, żem wybawiał ubogiego krzyczącego i sierotę, która nie miała pomocnika, błogosła-

---

[1]) Jan 14, 2—3. [2]) Rzym. 5, 3—5. [3]) Rzym. 8, 18.
[4]) 2. Kor. 7, 4.

wieństwo tego, który miał zginąć przychodziło na mnie, a serce wdowy cieszyłem... Byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu, byłem ojcem ubogich«[1]). Amen.

KAZANIA INSTALACYJNE.

I.

Święty Mikołaj wzorem dla duszpasterzy[2]).

»W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy«.
Ps. 111, 7.

Dzisiejsza uroczystość świadczy o prawdzie słów przytoczonych, wypowiedzianych przez Psalmistę Pańskiego. Czyjąż to bowiem pamięć dziś święcimy? Męża sprawiedliwego, który przeszło piętnaście wieków jak opuścił ziemię, a mimo to sława jego trwa w Kościele katolickim na wschodzie i zachodzie. Doznaje bowiem św. Mikołaj takiej czci, jak rzadko który Święty. I czemże sobie na nią zasłużył? Czy może świetnymi czynami? wysoką godnością i nadzwyczajnymi darami ducha? Tego powiedzieć nie możemy. Nie był on ani księciem, ani sławnym rycerzem, ani doradcą królów, nie posiadał wymowy św. Jana Chryzostoma, ani był tak uczonym jak Augustyn, Doktor Kościoła. W tem jego wielkość, że posiadał cnoty, które człowieka w oczach bożych czynią sprawiedliwym; tu przyczyna jego nieśmiertelności, która rozciąga się po wszystkie czasy i nie ma żadnych granic, jak wieczność sama: »W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy«.

---

[1]) Job 29, 11—16.

[2]) W Przyszowej w dzień św. Mikołaja, Patrona Parafii, na inst. X. Stanisława Grochowskiego, 6. grudnia 1896 r.

Przesunęli się po świecie ludzie, którzy nienawidzili Świętych, druzgotali ich ołtarze, znieważali ich szczątki czyli relikwie. Jako potok górski, wezbrany po deszczach, pędzi z łoskotem i szerzy wokoło zniszczenie, łamie co napotka po drodze, tak zrywały się w przebiegu wieków zaciekłe burze przeciwko czci Świętych. Ale daremne ich wysiłki, bo słowo Boże spełnić się musi: »W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy«. Choć przeciw Maryi, namaszczającej wonnym i cennym olejkiem stopy Chrystusowe szemrał Judasz, a z nim wielu obecnych, choć ją nazywano rozrzutną, przecież spełniła się przepowiednia Zbawiciela: »Zaprawdę, mówię wam, gdziekolwiek będzie przepowiadana ta Ewangelia po wszystkim świecie i co ta uczyniła, będzie powiadano na jej pamiątkę« [1]).

W odpust i instalacyę Waszego Czcigodnego księdza Proboszcza, skreślę Wam obraz cnót św. Mikołaja, a w nim poznacie, jakim był w stanie świeckim i pobudzicie się na jego przykładzie do lepszego życia. Na świecie odznaczał się Wasz Patron pobożnością, niewinnością, współczuciem nad niedolą ubogich. A kiedy został kapłanem i biskupem, zajaśniał blaskiem jeszcze piękniejszych cnót: był solą ziemi, światłością świata, gorliwym o chwałę Bożą kapłanem, gorejącym miłością Boga i bliźniego, a z tego powodu jest wzorem dla pasterzy duchownych.

O św. Biskupie, wsławiony tylu cnotami, uproś nam u Boga łaskę, abyśmy z korzyścią dla duszy rozważać mogli twe życie. Módl się za nami, Królowo niebieska! *Zdr. M.*

1. Kiedy zastanawiamy się nad życiem przyjaciół Bożych, którzy są w wielkiej chwale u Pana, kiedy podziwiamy ich cnoty, zapalimy się z pewnością do naśladowania ich wzorów i powtórzymy za św. Augustynem: »Mogli ci i te, czemubyś ty nie mógł podobnego prowadzić życia«?

[1]) Mat. 26, 13.

Przypatrzmy się bliżej ziemskiej pielgrzymce św. Mikołaja, a znajdziemy tu wiele pouczających momentów.

Św. Mikołaj urodził się w Azyi Mniejszej, gdzie więcej niż 200 lat przedtem głosił Ewangelię Apostoł narodów. Był, jak Samuel, owocem wiary i modlitwy, synem długo niepłodnej matki. Niewinny od zarania życia, nie podlegał błędom dzisiejszej młodzieży; nie żył jedynie zmysłami, jak bywa w pacholęcym wieku, nie utracił nigdy szaty niewinności, otrzymanej na Chrzcie św., prowadził aż do zgonu życie więcej podobne do anielskiego niż ziemskiego. Nie widziałeś w nim uporu, kłamstwa, nieposłuszeństwa, lekkomyślności, gonienia za uciechami światowemi. Chłopiec ten, jako nowy Jan Chrzciciel, objawiał w dziecięcych latach piękną jutrzenkę rychłego rozumu. Pociechą jego była modlitwa. Pan niebieski potężnie i wcześnie porywał ku sobie tę duszę, zanim inne wpływy mogły na nią działać. Jako pięcioletni chłopczyk klęczy w domu Bożym, oblicze jego skrapiają łzy szczęścia, duch, cała myśl jego przy Stwórcy; a po tej uczcie niebieskiej wraca do domu lepszy i gorliwszy. Już wtedy miłuje cierpiące członki Jezusa Chrystusa i jako pacholę rozdaje ubogim drobne jałmużny. Zaprawdę, co może być milszego dla oka ludzi i Aniołów, jak ta dusza, w której już w latach dziecięcych tak pięknie odbija się obraz miłosiernego Stwórcy! Cudowniejszy to widok od śnieżnej lilii, skrapianej hojnie rosą niebieską i kąpiącej się w promieniach słońca.

W oczach pobożnego dziecka odzwierciedla się niebo. Czyż nad ten widok może co więcej zachwycać i porywać?

Niestety, wielu rodziców nie zważa, jak wielkie skarby powierzył im Bóg, bo swym przykładem zatruwają duszę dziatek. Kiedy takie dzieci przychodzą do szkoły, bywają krnąbrne, nieugięte, znarowione i praca nad niemi trudna tak dla katechety, jak i dla nauczyciela. Co jedną ręką zbuduje szkoła, to psuje w domu zła ręka ojca, matki lub starszego rodzeństwa. Biada gorszycielom tych małych istot, któ-

rzy przy nich prowadzą nieskromne mowy, krzywdzą na sławie bliźniego, przeklinają, krytykują kapłanów i lekceważą sobie przepisy kościelne. Zgorszenie jest wielkiem złem i wydaje najzgubniejsze owoce.

Św. Mikołaj wzorowym był młodzieńcem. Jak on czuwał nad sobą, jak pilnie strzegł cnoty skromności, jak uważał na wzrok i myśli swe, by w nich nie było nic przeciwnego anielskiej cnocie, którą łatwo utracić, bo ją w ułomnych nosimy naczyniach. Nie chodził wieczorami, nie uczęszczał do szynków, stronił od muzyk i zabaw. Bojaźń Boża była jego nieodłączną towarzyszką, strzegła go od upadków, zagrzewała do cnoty. Praca, modlitwa, czytanie, to jego ulubione zajęcia. Chętnie przestawał z dobrymi, towarzystwa złych unikał jak ognia. Rozkoszą jego było czynić dobrze; majątku używał na to, aby bliźnich ratować od nędzy materyalnej i moralnej, która za niedostatkiem często postępować zwykła. Tak uratował od zepsucia trzy siostry tajnemi jałmużnami. Za uczynki dobre oczekiwał nagrody i zapłaty od tego, który przenika wszelkie skrytości.

Młodzieży droga, pamiętaj, że na drodze życia grożą ci liczne niebezpieczeństwa, a są niemi częste jarmarki, szynki, nocne zabawy, wycieczki wieczorne. Jeżeli pragniesz szczęścia, unikaj ich starannie. Wiedz młodzieńcze i dziewczyno chrześcijańska, że prawdziwe szczęście jedynie w Bogu znaleźć można na drodze cnoty, strzegąc się grzechów i spełniając przykazania Pańskie.

Niestety, młodzież wiejska, rozmiłowana w pijatykach, rozbawiona, przepełnia częstokroć więzienia za dojrzałe zbrodnie, bo nie słuchała swego duszpasterza, lekceważyła jego upomnienia, raniła mu serce swą lekkomyślnością.

Spraw, o Boże, za przyczyną św. Mikołaja, aby dziatwa i młodzież tej parafii dobrem zachowaniem sprawiała radość swemu Proboszczowi.

2. Za dobre i pobożne uczynki w latach chłopięcych

i młodzieńczych wyniósł Pan Bóg Mikołaja do godności kapłańskiej, a następnie biskupiej.

Trudno przedstawić należycie, jak wzniosłe posłannictwo kapłanów w Kościele Chrystusowym! Nie zmniejszą uroku i powagi kapłańskiej najemnicy szatańscy, którzy za dni naszych uderzają na księży i prowadzą niecną robotę agitacyjną wśród ludu, chcąc mu wiarę z serc wyrwać. O, niech mi wolno będzie powiedzieć, że my słudzy ołtarza posiadamy wielkość i godność, która nie zależy od urodzenia, bogactw i tytułów świeckich; my posiadamy godność nie ludzką, lecz niebieską i bożą, którą gardzą i zapoznają ludzie z utraconą już lub obumarłą wiarą. Czyż duchowieństwo katolickie nie przedstawia na ziemi Jezusa Chrystusa? Czyż nie otrzymało od Boga władzy rozwiązywania i oczyszczania sumień, składania Przenajświętszej Ofiary, karmienia wiernych Ciałem i Krwią Pańską, głoszenia słowa Bożego ludziom wszelkiego stanu, ubogim prostakom, uczonym, poddanym i panującym? »Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy«[1]). Kapłan jest z woli Zbawiciela światłością świata, solą ziemi, miastem na górze postawionem. Ma nauczać, oświecać i podbijać ludzi pod panowanie Boże, według słów Pisma św: »Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody«[2]). Według Joela proroka, jest on pośrednikiem między Bogiem i ludźmi: »Między przysionkiem i ołtarzem będą płakać kapłani słudzy Pańscy i będą mówić: Przepuść Panie, przepuść ludowi twemu«[3]). Przez władzę rozgrzeszania staje się kapłan Bogu podobny, jak zauważa św. Jan Chryzostom.

Pamiętał o tem św. Mikołaj i lękał się godności kapłańskiej. Ale poznawszy wolę Bożą, przyjął święcenia, dla służby ołtarza porzucił świat i wszelkie jego ponęty.

Dla rozgłosu jego cnót i prac rozlicznych postanowiono go wynieść do godności biskupiej, lecz on uciekał przed laską

---

[1]) 2 Kor. 5, 20. [2]) Mat. 28, 19. [3]) Joel 2, 17.

i mitrą biskupią, kryjąc się w jaskiniach i klasztorach. Woli Bożej jednak trudno się opierać.

Niepodobna skreślić należycie obrazu tego dobrego pasterza: jego troski i starania około poruczonej sobie owczarni, nieznużonej czujności, jego modlitw, na których noce przepędzał, jego zapału w karmieniu chlebem słowa Bożego owieczek swoich, jego licznych i hojnych jałmużn, jego miłościwej pieczy nad chorymi, sierotami, wdowami, prześladowanymi i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwymi. A cóż mówić o niezliczonych cudach, które zdziałała wszechmoc Boża przezeń? Na jego głos ucichały burze, ustępowały nieuleczalne choroby, umarli wracali do życia, zboże pomnażało się cudownie w jego rękach.

Chlubna to rzecz cuda czynić, lecz piękniejsza i chwalebniejsza za wiarę cierpieć. Św. Mikołaj zasiadł na stolicy biskupiej w Myrze w czasach bolesnych dla Kościoła, kiedy we wszystkich częściach cesarstwa rzymskiego płynęła krew chrześcijańska strumieniami. Cesarz Dyoklecyan postanowił wraz z kolegami zagładzić Kościół Chrystusowy, wytępić imię chrześcijańskie. Ale niemasz mocy, ani rozumu przeciwko Bogu. Chrystus na skale zbudował swój Kościół i żadne potęgi ziemskie, czy piekielne nie zdołają go obalić. Zginęli szybko jego prześladowcy, a on stoi świeży i mocniejszy, niż był przed burzą. Licyniusz, który przeżył innych tyranów i rządził na Wschodzie, kazał składać cześć bożą bałwanom. Rozpoczęły się rzezie wiernych, którzy przy Chrystusie stali nieugięci, a wtedy biskup z Myry własnym przykładem uczył, jak należy cierpieć dla imienia Jezusowego. Patrzył spokojnie na katów i mówił, że się nie lęka żadnej męczarni, że raczej umrze, a nie zdradzi i nie zaprze się Jezusa Chrystusa. Tak wielką okazał gotowość śmierci i męczeństwa, że urzędnik cesarski (prokonsul) nie chciał mu tej łaski wyświadczyć. Wysłał więc wyznawcę Pańskiego w okowach w daleką i dziką okolicę, gdzieby był umarł z nędzy, gdyby był Kon-

stantyn Wielki nie odniósł zwycięstwa nad prześladowcą i nie wrócił wolności mężnemu Biskupowi.

Wrócił więc znakomity więzień i skazaniec do owczarni swej z chlubnemi bliznami, a w czasie powrotu zdziałał tyle cudów, iż go z powodu nich nazwano Cudotwórcą.

Z jakąż radością witał lud świętego Wyznawcę, z jakim zachwytem przyjęli go wierni! Z jakąż powagą głosił obecnie tę wiarę, którą zapieczętował krwią swoją, której bronił z takiem niebezpieczeństwem! Był później na obradach soboru nicejskiego, na którym rzucono klątwę na Aryusza i potępiono jego naukę, odmawiającą Bóstwa Synowi Bożemu.

Kościół za dni naszych podobnie postępuje z błędnowiercami, wyrzuca ich ze swego łona, kiedy sieją zgorszenia, uwodzą lud. Obowiązkiem naszym słuchać wyroków jego i nie wdawać się z wyklętymi, choćby nosili suknię duchowną i uchodzili za przyjaciół społeczeństwa. Powiedział Zbawiciel o uwodzicielach: »Ktoby Kościoła nie słuchał, niech będzie jako poganin i celnik«. Biskupom winniśmy posłuszeństwo. Nikt bowiem nie zmieni wyroku Chrystusowego: »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi«. Po soborze nicejskim pracował św. Mikołaj gorliwie nad usunięciem herezyi, dla dobra cierpiących mocą Bożą zdziałał wiele cudów.

Oświecony wewnętrznie, że zbliża się koniec jego ziemskiej pielgrzymki, żegna serdecznie swoją wierną trzodę, zostawia jej niejako w testamencie zbawienne rady i ojcowskie przestrogi. Płaczą wierni, kiedy się żegna z nimi gorliwy biskup, jak niegdyś w Efezie był płacz nieutulony, kiedy powiedział Paweł Apostoł, że go już więcej na świecie nie mieli oglądać.

Św. Mikołaj przed śmiercią opuścił Myrę, zamknął się w klasztorze z gromadką zakonników, pościł, czuwał, milczał, rozważał prawdy wieczne. Świadkowie ostatnich jego

chwil na ziemi opowiadali, że słyszeli śpiewy anielskie w celi, w której umarł i że odczuwali cudowną woń w chwili, kiedy jego dusza błogosławiona łączyła się na wieki ze swoim Stwórcą.

Kiedy w XI. wieku przeniesiono jego relikwie do włoskiego miasta Bari, doznano za jego przyczyną wielu cudownych łask, które spisano w aktach.

W świecie chrześcijańskim doznaje powszechnej czci. Kto zliczy Kościoły i katedry biskupie, jego czci poświęcone! W samym Konstantynopolu było pięć okazałych świątyń pod jego wezwaniem. Kilka narodów obrało sobie Mikołaja za swego Patrona. I tak Belgia osobliwszą oddaje mu cześć, a naród rosyjski po mężach apostolskich najwięcej go wielbi. Na dalekim wschodzie i zachodzie, na północy i południu odbiera osobliwsze hołdy. Pięciu Papieży nosiło jego imię, nie licząc sławnych patryarchów.

I wasza parafia przyszowska ma go za Patrona, jak wiele innych kościołów naszej dyecezyi.

Św. Mikołaju wysłuchaj zawsze próśb tego ludu, wysłuchaj księdza Proboszcza, kiedy się będzie modlił za owieczkami swemi. Rzuć okiem współczucia na te wioski ciche, roztocz nad niemi swój płaszcz biskupi! Wyproś tutejszemu ludowi łaskę, aby był powolny na głos Proboszcza, którego dziś uroczyście do twej wprowadzamy świątyni.

Kiedyś ty św. Patronie został księdzem, zawołał twój stryj w duchu proroczym: »Słońce ludziom i wielka światu pociecha wschodzi; błogosławiony kościół, któremu się ten za pasterza dostanie« [1]).

Szczęśliwaś parafio, mogę i ja bez pochlebstwa zawołać o twoim Proboszczu, który teraz bezkrwawą zanosi ofiarę Panu za tobą, że on z woli Bożej, z woli Przełożonych i z woli zacnego Kolatora tobie będzie pasterzował.

---

[1]) P. Skarga T. J. Żywoty Świętych (na dzień 6 grudnia).

Jakim będzie dla Was na przyszłość, możecie wnioskować z tego, jakim był dotąd przez cztery miesiące swego pobytu wśród Was. Widzieliście jego prace, przyglądaliście się jego życiu. Przyszedł do Was z najlepszemi chęciami, z sercem przepełnionem miłością. Pragnie być dla Was światłem przez głoszenie pilne słowa Bożego i solą ziemi, chroniącą Was od zgniliźny i zepsucia moralnego; chce być okiem dla ciemnych, laską dla chromych, balsamem dla cierpiących, chce być dla Was miłującym ojcem, nauczycielem dzieci waszych, chce dzielić z Wami cierpienia i radości. Konających będzie jednał z Bogiem i zasilał Sakramentami na drogę wieczności.

A wy, drodzy Parafianie przyszowscy, czem być dla niego pragniecie? Czy dobremi i posłusznemi dziećmi, powolnemi owieczkami, które słuchają głosu swego pasterza i idą za nim? Czy czcigodny ksiądz Proboszcz nie będzie musiał w dzień Sądu żalić się przed Bogiem na Was?

Znam Was nieco, bo wśród was spędziłem przeszło miesiąc. Widziałem gorliwość wielu o zbawienie swej duszy. Ale poznałem także ludzi niedobrych, upartych w złem. Oni serce swego Proboszcza już nieraz zranili, który prosił, zaklinał z ambony, by się poprawili, ale na próżno. Słowa jego obojętnie przyjmowali, serce ich twarde oddawało się ciągle grzechom i gorszącym występkom. Proboszcz im przebaczał i modlił się o ich nawrócenie, ufny w pomoc wszechmocnego Boga, który i kamienie zmiękczyć może, bo w Jego ręku serca ludzkie.

Najmilsi w Panu, zaklinam Was na zbawienie duszy, nie gardźcie upomnieniami swego pasterza duchownego. Nie zadajcie ran jego sercu, które Was szczerze miłuje.

Ludu przyszowskiej parafii! Patrz, oto przy ołtarzu stoi twój ojciec duchowny, posłaniec Matki Kościoła! Czcij go i słuchaj, a gdy to uczynisz, ja w imieniu Boga przyrzekam ci za to błogosławieństwo ziemskie i niebieskie. »Czcij ojca

twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi«.

To przykazanie czwarte odnosi się bowiem także do władzy duchownej. Do złych i niepoprawnych musiałbym zawołać słowami Pisma św.: »Przeklęty, kto zasmuca ojca swego«. Przeklęty jako Kain bratobójca lub Cham bezwstydny! »Kto się was zaprze, tego zaprze się i Ojciec mój, który jest w niebiesiech«. Uchowaj Boże, aby na kimkolwiek miała się spełnić ta groźba Ducha Świętego.

Przezacny Księże Proboszczu! Wiem, że nieraz twe serce przepełniała bojaźń, kiedyś się przyglądał trudnościom pasterzowania. Ale niechże się nie lęka dusza twoja! Na wstępie swego biskupstwa, kiedy drżał na myśl o wielkiej odpowiedzialności, usłyszał Mikołaj św. taki głos: »Nie bój się, Mikołaju, nie opuszczę ja tego, który rzeczy moje wiernie sprawuje«. Kto ufa Bogu, Bóg mu dopomoże i pobłogosławi jego pracom.

Siej, Księże Proboszczu, w swej parafii ziarno Boże wśród trudów i mozołów, a wierny w obietnicach Pan odda ci nagrodę: »Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje«[1]). A również mów z królem Dawidem: »Ku tobie podnosiłem oczy swoje, który mieszkasz w niebiesiech«[2]). »Którzy ufają w Panu, jako Syon nie poruszy się na wieki, który mieszka w Jeruzalem«[3]). Spraw to, Boże, aby tutejszy Ksiądz Proboszcz mógł kiedyś z ufnością zawołać do Boga: Panie, żadne z tych dzieci, któreś oddał memu pasterzowaniu, nie zginęło, ale oto masz je tu wszystkie. A wy, najmilsi w Panu, bądźcie mu posłuszni, przestrzegajcie jego upomnień, a zbawicie dusze swe.

Spraw, Boże, za przyczyną św. Mikołaja Cudotwórcy,

---

[1]) Ps. 125, 5—6. [2]) Ps. 122, 2. [3]) Tamże 124, 1—2.

a szczególnie za przyczyną Matki Najśw., aby w tej parafii kwitła zawsze miłość Boga i bliźniego, aby zniknęły z niej grzechy i występki, aby wszyscy byli ożywieni duchem zgody i jedności: »Czyń dobrze, Panie, dobrym i tym, którzy są prawego serca«[1]). Amen.

II.

Powołanie św. Mateusza, a powołanie kapłana[2]).

»A gdy szedł Pan Jezus, ujrzał człowieka siedzącego na cle, Mateusza imieniem i rzekł mu: Pójdź za mną. A wstawszy poszedł za nim«.

Mat. 9, 9.

Dziś w Waszej parafii niezwykła uroczystość, bo i odpust doroczny na św. Mateusza i wprowadzenie do kościoła nowego ks. Proboszcza czyli jego instalacya. A więc poruszenie tu wielkie, podobne do tego, jakie było w Kafarnaum, kiedy to Pan Jezus uzdrowił paralityka czyli powietrzem ruszonego (porażonego), odpuściwszy mu wpierw grzechy[3]), a następnie kiedy wezwał do grona Apostołów Mateusza czyli Lewi, który w oczach żydów, jak wszyscy celnicy i mytnicy, uchodził za zdziercę i grzesznika.

Niebieski lekarz szukał pilnie chorych na duszy, przygarniał ich do siebie, odpuszczał im grzechy, które często były powodem kar doczesnych, jak widzimy u porażonego czyli paralityka. Mówi też Pan Jezus: »Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych«[4]). Wielka dobroć i mi-

---

[1]) Ps. 124, 4. [2]) Kazanie, wypowiedziane w Biesiadkach pod Brzeskiem na odpuście św. Mateusza i instalacyi X. Józefa Prokopka, dnia 23. września 1900 r.

[3]) Mat. 9, 1—8. [4]) Tamże w. 13.

łosierdzie Pańskie! Kto je godnie pojąć i wysłowić zdoła? Wzgardzonych, podłych w oczach świata powołuje Chrystus do boku swego, czyni ich rybakami ludzi, dokonuje przez nich nawrócenia świata.

W dzisiejszą uroczystość zastanowię się wraz z Wami nad powołaniem kapłana do pracy w winnicy Chrystusowej, a zarazem wskażę Wam, Najmilsi w Panu, jak macie zachować się wobec tych, których Bóg postawił wśród Was jako pasterzy duchownych.

Powołanie Apostołów i Uczniów Pańskich ma wielkie podobieństwo z powołaniem duszpasterza.

Niech nam dopomoże Bóg, aby słowo Boże trafiło do rozumu naszego, poruszyło wolę do cnoty i przyjęcia łaski niebieskiej, która puka do serc naszych, jak niegdyś zapukała skutecznie do duszy Mateusza.

Królowo Apostołów, módl się za nami. *Zdr. M.*

I. Jak dziwne drogi Opatrzności Bożej! Grzeszników, o których już prawie zrozpaczono, powołuje Zbawiciel i czyni ich wybranemi narzędziami swemi. Pokazuje się w Damaszku uczniowi swemu Ananiaszowi i mówi doń: »Wstań, a idź na ulicę Prostą, a szukaj w domu Judy Szawła, imieniem Tarseńczyka, albowiem oto się modli. I odpowiedział Ananiasz: Panie, słyszałem od wielu o tym mężu, jako wiele złego czynił świętym Twym w Jeruzalem. I tu ma moc od najwyższych kapłanów wiązać wszystkie, którzy wzywają imienia Twego. A Pan rzekł do niego: Idź, albowiem ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody i królmi i syny izraelskimi«[1]).

Ten, który przed chwilą parskał gniewem, groźbami i chęcią mordowania chrześcijan, ten, który był obecny przy kamienowaniu św. Szczepana, staje się od razu zwolennikiem Chrystusa i zamiast wiązać wiernych i odstawiać ich do Je-

[1]) Dz. 9, 11—15.

rozolimy, natychmiast przyjmuje chrzest, udaje się do bożnic i opowiada Chrystusa. Wszyscy się dziwią i nie dowierzają własnym oczom, co się z Szawłem stało: dziwią się żydzi i nie mogą na ten widok opanować swej złości, dziwią się uczniowie Jezusa, patrzą początkowo z nieufnością na Pawła, a podziw ich i nieufność po chwili przechodzi w wesele, bo widzą prawdziwe, gruntowne nawrócenie zaciętego przed chwilą wroga Chrystusowego. Jak rzeźbiarz nieraz widzi odrzucony kamień, podnosi go i wykuwa zeń piękny posąg, tak Bóg postępuje z niektórymi grzesznikami. Nie powinniśmy przeto nigdy pogardzać złymi, ale ich Bogu polecać, bo Jego sądy są niezbadane, z grzeszników wielkich On może w jednej chwili uczynić wybranych swoich.

Tak postąpił z Mateuszem celnikiem. Wejrzał nań, a to wejrzenie oświeciło tajniki jego duszy, przeraziło go, obudziło uśpione sumienie. A gdy rzekł doń Zbawiciel: »Pójdź za mną«, posłuchał wezwania i poszedł bogaty za ubogim, łakomy za tym Mistrzem, który na ziemi nie miał gdzie głowy skłonić, używający rozkoszy za umartwionym, poszedł grzesznik za niewinnym Barankiem.

Pójdź za mną Mateuszu, mówi doń Jezus, oddaj cudzą własność, zwróć lichwę, umiłuj ubóstwo, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, bądź sprawiedliwym i czystym, lękaj się sądów bożych!

Czy sądzicie, że może łatwo było Mateuszowi pójść za tem wezwaniem? O, nie! On musiał wpierw stoczyć walkę w swej duszy, o której Ewangelia nic nie wspomina, lecz której łatwo się domyśleć. Zapewne pomyślał sobie: Co też powie na to rodzina, czy się gniewać i odradzać mi nie będzie, gdy z nią zerwę i pójdę za ubogim Mistrzem z Nazaretu? A co rzekną moi koledzy z urzędu i przyjaciele, gdy ich opuszczę? czy nie będą ze mnie szydzić? czy mnie nie nazwą waryatem, gdy przystanę do Chrystusa? A niezawodnie i dawne nałogi i przyzwyczajenia krępowały go i trzymały jakby

w żelaznych kleszczach i łańcuchach, aby się im nie wyrwał.

Ale działanie łaski na tę duszę było potężne, jak również wola była silna u tego celnika, który wzgardził względami ludzkimi, mężnie zapanował nad sobą i poszedł za głosem swego Mistrza. Prawdopodobnie widział niektóre cuda Zbawiciela, jak uleczenie w Kafarnaum powietrzem ruszonego, który od razu wstał na rozkaz Chrystusa, wziął swe łoże na ramiona i niósł je do domu, bo tak Mateusz, jak Marek i Łukasz, Ewangeliści, kładą to nawrócenie zaraz po wspomnianem uleczeniu. Ten więc czyn cudowny, a może i inne, na które patrzył Mateusz, przełamały opór jego woli i skłoniły go do tak trudnego kroku. Mówi Pismo św.: »Wstał i poszedł«[1]) za Jezusem, ale wpierw rozrządził domem, pożegnał ojca i matkę, krzywdy wyrządzone możliwie wynagrodził, jak to i Zacheusz celnik gotów był uczynić i pewnie uczynił.

Przed opuszczeniem na zawsze domu, sprawił ucztę pożegnalną dla przyjaciół i kolegów swoich, zaprosił na nią także Jezusa Chrystusa i Uczniów Jego[2]). A miał z pewnością ten zamiar, aby grono jego znajomych, do którego należeli i grzesznicy, jak to wynika z Ewangelii Marka i Łukasza, mogli się nawrócić, zetknąwszy się przy stole z Jezusem Chrystusem.

Różnych więc widzimy gości na uczcie u Mateusza, są tam sprawiedliwi i grzeszni, Chrystus z uczniami, a zarazem mytnicy i grzesznicy. Do tych ostatnich odzywa się niejako gospodarz: Radujcie się ze mną, bom znalazł cenną perłę, bo własną duszę, zwyciężyłem świat i pożądliwości jego, zwyciężyłem samego siebie. Znalazłem Mesyasza, który mnie przywiedzie do zbawienia wiecznego.

Wobec mytników i dawnych złych towarzyszy Mateusz naprawia dane im może kiedy zgorszenie, zostawia im do-

[1]) Mat. 9, 9. [2]) Mar. 2, 14—15; Łuk. 5, 27—29.

bry przykład i zachowaniem swojem przemawia do nich: Patrzyliście niegdyś na chytrość i łakomstwo moje, patrzcie teraz na me nawrócenie. Ten Mistrz z Nazaretu, który mnie powołał i dźwignął, i was odmienić zdoła; On was nauczy, że na świecie wszystko jest marnością, bo wszystko kończy się śmiercią, a po niej następuje sąd, niebo lub piekło.

Nie wiemy, jaki skutek wywarło to postąpienie Mateusza na celników, nie możemy na pewno twierdzić, że obecność Jezusa ich nawróciła, oświeciła. Lecz godzi się przypuścić, że istotnie tak było. Boski Mistrz, któremu tak drogie dusze, który miłosierdzia chce, a nie ofiary, który chętnie przyjął zaproszenie na tę ucztę, pomimo szemrania faryzeuszów, nie omieszkał pociągnąć ich do siebie i zwrócić na drogę cnoty.

Mateusz, powołany na Apostoła, kształcił się przy boku Jezusa Chrystusa, a po Jego Wniebowstąpieniu i Zesłaniu Ducha Św. pracował wiele dla chwały Bożej, przepowiadał Ewangelię, cierpiał zelżywość dla imienia Jezusowego, uprawiał niwę bożą w Etyopii wśród murzynów, według podania starożytnych pisarzy, a wkońcu za Chrystusa poniósł męczeństwo.

II. Na odpuście w Biesiadkach, które są oddane opiece tego Apostoła Chrystusowego, Bóg Wam przysyła, Najmilsi w Panu, po zgonie dawniejszego proboszcza, nowego pasterza. Posyła go Chrystus tak, jak posłał Mateusza i innych Apostołów i Uczniów swoich. I do Waszego księdza Józefa zda się mówić Zbawiciel świata: Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja ciebie posyłam, abyś szedł do winnicy mojej, pracował w niej gorliwie i wziął obfitą kiedyś zapłatę.

Kiedy posyłał po dwóch siedmdziesięciu dwu Uczniów do miast i miejscowości, kędy sam miał przybyć, mówił do nich: »Żniwoć iście wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje«[1]).

---

[1]) Łuk. 10, 2.

Zaszczyt to wielki dla kapłana być na ziemi współpracownikiem Chrystusa, torować drogę Panu, przysposabiać serca na działanie łaski bożej. Modlić się też powinniśmy, aby Bóg dał jak najwięcej gorliwych robotników Kościołowi swemu.

A jakimi być mają ci żeńcy i pracownicy, określa bliżej sam Chrystus.

Przedewszystkiem mają nieść pokój ludziom dobrej woli: »A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi. A jeśliby on dom był godny, przyjdzie nań pokój wasz« [1]).

Przychodzi Proboszcz do parafii w imię Boga i przynosi pokój i błogosławieństwo z sobą: pokój i zgodę rodziców z dziećmi, pokój między chlebodawcą a służbą, pokój między dworem a chatami wiejskiemi, pokój między szkołą, dworem a kościołem, pokój między parafianami a proboszczem, pokój sumienia i pokój człowieka z Bogiem. I przewiduje Zbawiciel, że ludzie dobrej woli przyjmą zachętę i naukę swego pasterza duchownego, według niej żyć będą i tak zapanuje między nimi zgoda, szczęście, błogi raj. W sercu ludzi dobrych będzie miła cisza; namiętności ustąpią lub przygasną, wola pójdzie za wskazówkami rozumu, tam sumienia nie będzie wiercił robak wyrzutów.

Równocześnie przewiduje Chrystus, że ludzie złej woli odrzucą słowa pokoju, nie usłuchają rad proboszcza, pójdą za swemi namiętnościami, dróg pokoju nie zaznają, a nawet wojnę ukrytą czy głośną rozpoczną przeciw swemu ojcu duchownemu.

Zaleca następnie Pan Jezus swoim Uczniom bezinteresowność, ufność w pomoc bożą, bo Król niebieski nie opuści pracowników swoich: »Do któregokolwiek miasta wnijdziecie, a przyjmą was, jedzcie, co przed was położą« [2]). »Albowiem

[1]) Mat. 10, 12—13. [2]) Łuk. 10, 8.

godzien jest robotnik zapłaty swej«[1]). Wie Zbawiciel, że troska o wikt i utrzymanie odrywa człowieka od spraw duchowych, bożych i dlatego wysłannikom swoim zabrania kłopotów o rzeczy materyalne, o mieszek, tajstrę, buty, ubranie, zaleca ufność i przyrzeka, że sam Ojciec niebieski obmyśli dla nich te rzeczy.

Ponieważ praca apostolska jest olbrzymia, duszpasterz ma imać się energicznie dzieła, nie wolno mu zatrzymywać się w drodze, tracić drogiego czasu na fraszkach, długich rozmowach, wizytach i zabawach. Do tego zmierza i to znaczy upomnienie: »A żadnego w drodze nie pozdrawiajcie«[2]). Nie zakazuje tu Chrystus oznak czci i grzeczności, jakie są przyjęte wśród ludzi, lecz zabrania rozmów i odwiedzin długich, niepożytecznych, które wysuszają umysł, na których nie obejdzie się bez obrazy Boga, bez obmowy, krytyki, wielomówstwa.

Poselstwo proboszcza i wogóle kapłana wymaga nadto wiele przezorności, roztropności, spokoju i umiarkowania i do tego odnoszą się słowa Chrystusa: »Posyłam was jako baranków między wilki; bądźcież przeto przezornymi jako węże, a przytem prostymi jako gołębie«[3]). Trzeba będzie nieraz zetknąć się z ludźmi złymi, chytrymi, obłudnymi i wobec nich zachować należy odwagę, spokój i prostotę.

Z posłannictwem daje Pan Jezus Uczniom władzę uzdrawiania chorych: »Uzdrawiajcie niemocne, a powiadajcie im: Przybliżyło się do was Królestwo boże«[4]). Duszpasterz ma być lekarzem dusz, a leczyć je będzie przez pilne sprawowanie Sakramentu pokuty i rozdzielanie Komunii św., która wzmacnia człowieka, chroni od upadków, daje pociechy wewnętrzne i jest zadatkiem chwalebnego zmartwychwstania i żywota wiecznego. Niemniej ważnym środkiem do uświątobliwienia wiernych jest opowiadanie słowa Bożego

---

[1]) Tamże 7. [2]) T. 4. [3]) Łuk. 10, 3; Mat. 10, 16. [4]) Łuk. 10, 9.

i dlatego mówi Chrystus Pan: »Powiadajcie im: Przybliżyło się do was Królestwo Boże«[1]).

Wysłannicy spełnili te rady, poszli z pokorą w świat, pracowali z ufnością w pomoc bożą, nie wiązali się ziemskiemi sprawami, unikali długich powitań, spieszyli się w drodze, zachowali roztropność wężową i prostotę gołębią, przeszli wioski i miasta, wnosili pokój do domów, przepowiadali Królestwo boże.

Po pewnym czasie wracają do Mistrza swego, radość i wesele opromienia ich twarze, praca misyjna wypadła pomyślnie: »I wrócili się siedmdziesiąt i dwaj z weselem, mówiąc: Panie, i czartowie się nam poddają w imię Twoje«[2]). Niech Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi podobnie się powodzi w Biesiadkach. Niech widzi skutki siejby i pracy, niech się cieszy jej owocami. Ach, prawdziwe to szczęście widzieć, jak się ludzie nawracają, jak porzucają grzechy pijaństwa, nieczystości, jak sobie powaśnieni podają ręce do zgody, jak młodzież wzrasta w bojaźni bożej, jak ustają zgorszenia, jak czart piekielny ustępuje, a Chrystus zakłada mieszkanie w duszach ludzkich.

Niechże Bóg sprawi, abyś i Ty, księże Proboszczu, doznał podobnej radości, aby na głos twój posłuszne dzieci korzyły się przed Panem, porzucały sidła szatańskie, aby w Twej parafii panował zawsze Bóg, a czart zgorszenia nie miał tu przystępu, aby Twoje i parafian imiona były wyryte w księgach niebieskich: »Wszakoż się z tego nie weselcie, iż się wam duchowie poddają, ale się weselcie, że imiona wasze napisane są w niebiesiech«[3]).

III. Najmilsi w Panu! Pragnę jeszcze zwrócić się do Was ze słowami zachęty. Św. Mateusz, patron Waszej parafii, posłuchał głosu Chrystusa, porzucił urząd zyskowny, opuścił myto i poszedł za ubogim Jezusem, jak słyszeliśmy na początku obecnego kazania.

[1]) Łuk. 10, 9. [2]) Łuk. 10, 17. [3]) Łuk. 10, 20.

Bądźcież i Wy powolni na głos swego Proboszcza, który będzie pukał do serc Waszych w imię Jezusa Chrystusa.

Wejrzał Zbawiciel na upadłą Magdalenę, chcąc ją dźwignąć z poniżenia okropnego, a ona wdzięcznem sercem poszła za tym miłościwym wzrokiem i wołaniem, porzuciła grzeszne nałogi i stała się wierną sługą Chrystusową. Odpuścił jej Pan wiele, bo wiele umiłowała i bardzo się upokorzyła przed Bogiem.

Rzucił również łaskawie wzrokiem na upadłego Piotra, a w tem spojrzeniu było tyle siły, że Apostoł się skruszył i począł gorzko płakać za odstępstwo swoje. »Pójdź za mną« mówił Jezus do celnika, chciwego zysku, a celnik Mateusz od razu posłuchał tego wołania. Były to nawrócenia spokojne, ciche, jak działanie ciepłych promieni słonecznych na wiosnę, które uśpioną naturę wyrywają z objęć zimy, drzewa okrywają kwieciem, pola i łąki zieloności szatą.

Są jednakże wołania boże groźne, wstrząsające całą istotą człowieka; potężnym głosem przemawia nieraz Pan i woła do siebie, jak mówił do Szawła koło Damaszku, kiedy go obalił na ziemię i oślepił blaskiem Majestatu swego, albo jak złamał i upokorzył dumnego Nabuchodonozora, pomieszał jego rozum, z pałacu i tronu królewskiego usunął do boru i kazał mu mieszkać z dzikiemi zwierzętami i żywić się trawami leśnemi. I tak upokorzony władca ziemski, wszedł w siebie, uznał, że jest Bóg na niebie, nawrócił się i znalazł przebaczenie i odzyskał zarazem utraconą koronę królewską.

Przez Księdza Proboszcza, którego dziś wprowadziliśmy do tej świątyni Pańskiej, jako jej opiekuna, będzie mówił Pan do Was i pukał do serc: »Oto ja stoję u drzwi i kołacę. Jeżliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną. Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego« [1]).

[1]) Apok. 3, 20—21.

Gdybyście słuchać nie chcieli, Bógby się na Was zagniewał, obrazilibyście Jezusa Chrystusa, który posyła do nas kapłanów i nawołuje przez nich do pokuty: »Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał. Kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie, a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, zapłatę sprawiedliwego weźmie« [1]). Drodzy Bracia! Nie zatwardzajcie serc na zbawienne upomnienia swego Proboszcza, bo on do Was mówi imieniem Jezusa Chrystusa i Boga samego. Gdyby Pan Jezus się Wam pokazał i wzywał do pokuty, sądzę, że nie ośmielilibyście się zatykać uszu swoich na Jego wołanie. A przecież On powiedział do Uczniów swoich: »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi mną gardzi«. Czyżbyście się odważyli wzgardzić Jezusem Chrystusem? O, nie daj tego Boże! Ubolewa Jezus nad mieszkańcami niektórych miast, które nie słuchały Jego napomnień, odrzuciły Jego Boską naukę, a ubolewa właśnie wtedy, kiedy wysłani przezeń Uczniowie wracają i opowiadają, z jakim skutkiem spełnili zlecone sobie posłannictwo: »Ktobykolwiek was nie przyjął, ani słuchał mów waszych, wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych. Zaprawdę powiadam wam: lżej będzie ziemi sodomskiej i gomorejskiej w dzień sądu, niźli miastu onemu« [2]). I znowu: »Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido: albowiem gdyby w Tyrze i Sydonie cuda czynione były, jakie się w was działy, dawnoby siedząc w włosiennicy i popiele pokutowali. Wszakże Tyrowi i Sydonowi lżej będzie na sądzie, niźli wam. I ty Kafarnaum, aż do nieba wyniesione, aż do piekła będziesz pogrążone« [3]).

Popierajcie kapłanów, Najmilsi, a będziecie mieli zasługę w ich pracy, Wam poczyta również jej owoce, zapłatę proroka i sprawiedliwego weźmiecie, jak słyszeliśmy z ust

[1]) Mat. 10, 40—41. [2]) Mat. 10, 14—15. [3]) Łuk. 10, 13—15.

samego Chrystusa. Biada jednakże hardym, pysznym, nieposłusznym: »I ty Kafarnaum, aż do nieba wyniesione, aż do piekła będziesz pogrążone«.

Nie dopuść, Boże, aby wśród nas byli tak zaślepieni i twardego serca ludzie, którzyby zatykali uszy swe na wołanie boże i pukanie łaski! Niech wszyscy się nawrócą i Tobie, Chryste Panie, służą. Okaż nad zbłąkanymi moc prawicy Twojej i pociesz serce kapłanów Twoich. Tyś wszechmocny; niech Twej dobroci i miłosierdziu nie oprze się żaden grzesznik.

W czasie wielkiej rewolucyi francuskiej przychodzi spowiednik do ciężko chorego zbrodniarza, który jedenastu duchownych zabił własną ręką. Na widok wchodzącego księdza popada ów rewolucyonista w szał i złość okropną i woła: »Podajcie mi broń! Ksiądz przy mnie! Dwunastu podobnych tobie księży tą dłonią sprzątnąłem ze świata!« Mylisz się, rzekł pobożny kapłan, bo tylko jedenastu; dwunasty nie umarł, a nim jestem ja. Patrz, oto blizny na piersiach po ranach, które mi zadałeś! Bóg zachował mi życie, abym cię ocalił, ratował od piekła. Po tych słowach rzuca się na szyję chorego, ściska go czule; chory, rozbrojony tą dobrocią, wsparty łaską z nieba, spowiada się szczerze, a kapłan dopomaga mu do szczęśliwej śmierci.

Prawica Pańska nie skróciła się, ona zawsze jednako potężna; niechże dokonuje jak najwięcej podobnych nawróceń.

Niech Duch Św. sprawi, aby spełniła się modlitwa arcykapłańska Jezusa, który błagał Ojca o jedność w Kościele swoim: »Aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, i ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli«[1]). W parafii jeden proboszcz, a z nim jedno niech będą wierni. Na czele dyecezyi stoi jeden biskup, a nad całym Kościołem jeden Ojciec święty w Rzymie. »Jedna jest gołębica moja, doskonała mo-

[1]) Jan 17, 21.

ja«[1]). »Jeden Bóg, jeden Chrystus, jeden biskup«[2]). Kto chce być prawdziwie dzieckiem Kościoła św., niechże trzyma ze swoim proboszczem, biskupem dyecezyalnym i Ojcem świętym. W jedności bowiem tkwi siła i potęga Kościoła, w jedności skarb i życie prawdziwe, bo jedność taka jest oznaką miłości bożej. Niebieski architekt zbudował jeden Kościół, poza nim niema zbawienia[3]). Prawdziwie wysłannikami piekła są ci fałszywi przyjaciele ludu, którzy ryją doły i przepaść między duchowieństwem a ludem, którzy uprzedzają umysły względem biskupa. Panie Boże, odpędzaj tych wilków z parafii tutejszej. Niech ksiądz proboszcz i wierni będą związani węzłem miłości bożej i dostąpią kiedyś chwały w Kościele niebieskim. Amen.

III.

Dlaczego należy się cześć stanowi duchownemu[4]).

»A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«.

Mat. 16, 18.

Na niespożytej opoce zbudował Chrystus Kościół swój; przetrwał on już 19 wieków, choć powstawały przeciwko niemu straszne burze, wstrząsały nim gwałtownie i zdawało się, po ludzku sądząc, że musi runąć. Potęgi ziemskie i piekielne sprzysięgały się przeciw niemu, a nie obaliły go, bo

---

[1]) Pieśń nad p. 6, 8. [2]) Cornelii papae epist ad Cypr. 46. [3]) Bossuet, Mowa pogrzebowa na cześć ojca Bourgoint. [4]) Poręba Radlna w uroczystość św. Piotra i Pawła, dnia 29. czerwca 1903 r. na installacyi X. Prob. Ignacego Poniewskiego.

czuwa nad nim opieka boża. Pan Jezus jest jego głową niewidzialną, a następcy św. Piotra w Rzymie są jego widzialnymi kierownikami i Namiestnikami Chrystusa na ziemi.

Biskupi pojedynczych dyecezyi są pomocnikami następców św. Piotra czyli Papieży, a od władzy biskupiej zależą kapłani, mający wydzieloną do pracy cząstkę dyecezyi czyli parafię poszczególną. W Kościele przeto Chrystusowym panuje dziwna jedność; on niejako wojskiem, uszykowanem do boju. Na czele tej armii jako głównodowodzący stoi Ojciec św. w Rzymie, hetmanami zaś pojedynczych korpusów są biskupi, pod ich rozkazami stoją proboszczowie i rządcy parafii, a wierni stanowią Kościół słuchający, w przeciwieństwie do Kościoła rządzącego czyli hierarchii. Niewidzialna głowa tego Kościoła walczącego na ziemi, Pan Jezus, który zasiadł po prawicy Ojca niebieskiego, błogosławi swej ziemskiej Oblubienicy, chroni ją cudownie od wrogów i nie dozwala upaść. My zaś wszyscy: kapłani i wierni, walczymy o zdobycie nieba, które będzie naszem królestwem na wieki.

Dziś, w uroczystość Książąt apostolskich, św. Piotra i Pawła, w dzień odpustu parafialnego, wprowadził Ks. Kanonik Dziekan do tego kościółka starego na wzgórzu, otoczonego lipami, powagą Biskupa tarnowskiego nowego Księdza proboszcza, aby był Waszym pasterzem, nauczycielem i szafarzem tajemnic bożych. Powiada św. Paweł: »Każdy kapłan, z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy. Któryby się mógł użalić tych, co nie umieją i błądzą, gdyż i on obłożon jest krewkością... A żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga, jako Aaron«[1]).

Z wezwania Bożego stanął dziś przy ołtarzu Ksiądz Ignacy, złoży za Was bezkrwawą ofiarę i będzie kierownikiem dusz Waszych. Przychodzi do Was w imię Boże, sam

[1]) Żyd. 5, 1—4.

sobie tego urzędu i godności nie przywłaszczył. Waszym przeto obowiązkiem słuchać go i szanować; a to czyniąc, uświęcicie swe dusze i pod jego kierownictwem zasłużycie sobie na ojczyznę niebieską.

W kazaniu zaś mojem przedstawię Wam, że należy czcić kapłanów i jakie tej czci powody.

Niech nam dopomoże Duch Święty, oświeci nasze rozumy, byśmy pojęli prawdy boże i niech skłoni wolę naszą do życia wedle wiary. Wstawcie się za nami do Boga Wy, Klucznicy niebiescy, a osobliwie ufamy przyczynie Twej, Mako Najśw. *Zdr. M.*

Upomina nas Apostoł narodów: »Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni... komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił«[1]).

Każdemu człowiekowi należy się szacunek, bo on dzieckiem bożem, w jego duszy wyryty obraz i podobieństwo Boga, każdy wezwany jest do chwały niebieskiej i posiada duszę nieśmiertelną. Patrząc oczyma wiary na człowieka, musimy zawołać: »Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich«[2]). Królem stworzenia widzialnego jest człowiek, on panem istot nierozumnych, on zbliżony duszą nieśmiertelną do Aniołów. A jeszcze większą jest godność katolika, powołanego przez Chrzest św. do Kościoła. Z tego powodu św. Piotr Apostoł nazywa wiernych ludem wybranym, narodem świętym, królewskiem kapłańskiem, ludem nabycia. »A wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia, abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej jasności«[3]). Św. Paweł nazywa wiernych współ-

[1]) Rzym. 13, 7—8. [2]) Ps. 8, 5—7. [3]) 1 Piotr 2, 9.

obywatelami Świętych i domownikami bożymi, wybudowanymi na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus [1]).

Z tego widzimy, jak wielka godność człowieka, a osobliwie katolika, który jest dziedzicem nieba, bratem Jezusa Chrystusa, domownikiem bożym, a przez łaskę poświęcającą przybytkiem Boga, kościołem żywym Trójcy Przenajświętszej. To nas skłania, abyśmy nikim nie gardzili, lecz i w najbiedniejszym człowieku czcili obraz boży, wszystkich miłowali, nie uwłaczali nikomu: »Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społecznie miłowali« [2]).

Jeżeli każdemu człowiekowi należy się cześć i miłość, tem więcej winniśmy ją kapłanom, których wybrał Chrystus na pośredników między niebem a ziemią, których powołał do służby swojej, na których duszy wyrył niezatarte znamię przeznaczenia do służby ołtarza.

Król Aswerus uczcił wielce Mardocheusza za to, że wcześnie wykrył spisek, uknuty na jego życie; kazał go ubrać w szaty królewskie, wsadzić na konia swego i głowę jego ozdobić koroną i pierwszemu księciu swego dworu oprowadzać go po ulicach stolicy i wołać: »Tak uczczon będzie, któregokolwiek będzie chciał król uczcić« [3]).

Król niebieski powołał kapłanów do służby swojej i wolą Jego jest, aby wierni uszanowali to ich posłannictwo. Tej woli Jezusa Chrystusa sprzeciwiać się nie należy, bo opór byłby zgubnym i zabójczym.

Czem jest ksiądz w świetle wiary? dlaczego należy mu się cześć?

Dostojnikom i dygnitarzom ziemskim ludzie oddają pokłon i cześć. Monarcha, który dzierży berło w ręce, a na głowie nosi koronę, odbiera pokłony, słuchają go poddani i rozkazy jego spełniają. Taka jest wola Boga samego. Nie tylko

---

[1]) Ef. 3, 19—20. [2]) Rzym 13, 8. [3]) Ester 6, 9.

osobie monarchy cześć się należy, lecz także jego urzędnikom, reprezentantom, namiestnikom, starostom, sędziom i wogóle wszelkim władzom, które ustanowił w państwie. Gdy wyśle swego legata na dwór drugiego panującego, to taki uwierzytelniony legat czyli ambasador przedstawia jego osobę i zniewaga pełnomocnika byłaby zniewagą jego osoby królewskiej.

Ponieważ duchowieństwo katolickie przedstawia osobę Jezusa Chrystusa, ponieważ w Jego imieniu sprawuje poselstwo do wiernych, dlatego cześć mu się należy. Że księża są legatami Bożymi do ludzi, wynika to jasno z Pisma św.: »Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas upominał. Prosimy miasto Chrystusa: pojednajcie się z Bogiem«[1]). To mówi Apostoł Paweł, którego Chrystus obalił mocą swoją koło Damaszku, z prześladowcy uczynił kapłanem i Apostołem i kazał mu nieść Imię swoje między pogan i powoływać ich do Kościoła swego.

Powiedział Pan Jezus do uczniów swoich, a te Jego słowa odnoszą się do wszystkich kapłanów aż do końca świata: »Jako mnie Ojciec posłał i ja was posyłam«[2]). Pogarda Jego posłańców jest pogardą i zniewagą Jego Osoby: »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał«[3]).

Kapłanów i legatów swoich, bo nimi są rzeczywiście księża, obdarzył Chrystus władzą prawdziwie boską, władzą odpuszczania grzechów w Sakramencie pokuty. Że to władza prawdziwie boska, wiedzieli o tem i żydzi, bo posądzali Chrystusa o bluźnierstwo, kiedy paralityka rozgrzeszył: »Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje. A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni«[4]).

Kapłanom dał następnie władzę konsekracyi czyli moc

---

[1]) 2 Kor. 5, 20. [2]) Jan 20, 21. [3]) Łuk. 10, 16.
[4]) Mat. 9, 2—3.

nad Ciałem i Krwią swoją, a władza to i czynność najwznioślejsza, jak mówi św. Tomasz z Akwinu. Na głos księdza Pan Jezus zstępuje na ołtarze, przez jego ręce ofiaruje się Ojcu niebieskiemu. Msza św. jest istotnie ponowieniem w niekrwawy sposób ofiary kalwaryjskiej.

Kiedy nad grzesznikiem wypowiada słowa: Ja ciebie rozgrzeszam, kiedy mówi: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, wówczas to czyni jako drugi Chrystus, jako Jego pełnomocnik, Pan Jezus posługuje się wtedy jego ustami. Zaszczyt to wielki i godność niezrównana być legatem Boga samego, w Jego imieniu sprawować poselstwo! A z tego konieczny wyłania się wniosek, że posłańcowi bożemu cześć i szacunek się należy. Ministrów cesarskich witają poddani uroczyście, składają im uszanowanie. I słusznie się im ta cześć należy. A któż jej zechce odmówić piastunom bożym, namiestnikom Jezusa Chrystusa?

Może powiesz: Księża bywają często niegodni, pochodzą z nizkiego stanu, nie posiadają nauki i mądrości i dlatego nie zasługują na szacunek.

Pamiętaj, Bracie drogi, że Ty cześć oddajesz nie tylko krucyfiksowi złotemu, srebrnemu, wysadzanemu drogimi kamieniami, lecz także skromnemu z drzewa czy kamienia, bo Twoja cześć odnosi się nie do drzewa, kamienia, srebra czy złota, lecz do osoby Chrystusa, którą przedstawia krzyżyk. Konstantyn Wielki, cesarz, gotowy był płaszczem królewskim osłonić wady kapłana, aby ich ludzie nie widzieli. W Starym zakonie prorocy Boga prawdziwego wielką odbierali cześć. Wysławia ich Mędrzec Pański, nazywa mężami chwalebnymi i ojcami. Oni to przewodzili ludowi, kierowali nim, czynili wiele dobrego dla współczesnych. A choć ich nieraz za życia prześladowano, sława ich trwa wiecznie: »Ciała ich są w pokoju pogrzebione, a sława ich żyje na pokolenie i pokolenie«[1]).

[1]) Ekkli. 44, 14.

»I powstał Eliasz prorok, jako ogień, a słowo jego jako pochodnia gorzało«[1]). Na jego rozkaz głód nawiedzał ziemię, niebo deszczu nie dało; on sprowadził ogień na prześladowców swoich. Prorocy Pańscy nie lękali się nikogo, wszystkim prawdę mówili, nawet królom i książętom.

Następcami proroków są kapłani Nowego Zakonu. Czcią otaczamy Ezechiela, Izajasza, Jeremiasza. Nie odmawiajmy jej tym, którzy ich miejsce zajmują z woli Chrystusa. Sam Zbawiciel uczcił Apostołów; po Zmartwychwstaniu objawił się im i nazwał braćmi swymi. Mówił bowiem do Maryi Magdaleny: »Idź do braci mojej, powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego«[2]).

Apostoł narodów miał we czci kapłanów Starego Przymierza. A kiedy przez nieświadomość wyraził się uwłaczająco o jednym z nich, nazywając go ścianą pobielaną, zaraz ten błąd naprawił, mówiąc, że nie wiedział, kim jest ten, któremu złorzeczył jako niesprawiedliwemu sędziemu za niesłuszny policzek. »Napisano jest: Przełożonemu ludu twego złorzeczyć nie będziesz«[3]).

Jeżeli cześć odbierali kapłani Starego Przymierza, które było figurą doskonalszego Zakonu, przyniesionego przez Jezusa Chr., tem więcej należy się cześć tym, którzy nie krew bydląt, nie wonne kadzidła ofiarują na ołtarzu, ale samego Syna Bożego.

Już nazwy, jakie daje Zbawiciel kapłanom swoim, albo któremi ich zaszczycają natchnione księgi, domagają się szacunku dla nich. Są oni solą ziemi, bo mają chronić świat od zepsucia, są światłem świata[4]), miastem na górze zbudowanem i jakby twierdzą[5]), chroniącą ludzi od wroga, są mężami i sługami bożymi[6]), przyjaciółmi Chrystusa, którym powierza tajemnice i skarby królestwa swego. Jak przyja-

---

[1]) Tamże 48, 1. [2]) Jan 20, 17. [3]) Dz. Ap. 23, 5.
[4]) Mat. 5, 14. [5]) Mat. 5, 14. [6]) 1 Tym. 6, 11.

ciel ziemski nie kryje się z niczem przed przyjacielem, tak postąpił Zbawiciel świata z Uczniami swymi i ich następcami. Mówi bowiem do nich: »Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni Pan jego. Lecz was nazwałem przyjaciołv, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam«[1]). Według św. Jakóba Apostoła są kapłani lekarzami dusz, do których uciekać się należy po odpuszczenie grzechów. »Choruje kto między wami? Niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie, a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan: a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone«[2]).

Księży często wierni nazywają ojcami, bo przez udzielanie łask bożych rodzą ich na życie wieczne. Ten tytuł więcej sobie cenił św. Franciszek Salezy, niż tytuł biskupi. Ojcem go nazywał wioślarz, który go przewoził z jednego na drugi brzeg jeziora genewskiego. A kiedy biskup z Belley zwrócił uwagę przewoźnikowi, że się należy świętego męża tytułować biskupem, zachęcił Franciszek przewoźnika, by został przy swoim zwyczaju, bo mu nazwa ojca sprawia przyjemność.

Polacy niegdyś, przyjąwszy wiarę katolicką, kapłana stawiali na równi z książętami i z tego powodu dawali mu nazwę księdza[3]).

Te zaszczytne nazwy, dawane duchownym, już to w Piśmie świętem, już to przez lud wierny, domagają się czci dla tych, którzy je noszą.

Jeden wódz indyjski, jakkolwiek poganin, pięknie się wyraża o godności i znaczeniu kapłana. Mówi bowiem poetycznie, że w jego kraju jest góra, którą znali już ojcowie. »Jako dzieci biegaliśmy swobodnie, według woli. Nie lęka-

[1]) Jan 15, 15. [2]) Jak. 5, 14—15.
[3]) Etymologicznie znaczy ksiądz tyle, co książę, kniaź.

liśmy się zbłąkania, bośmy widzieli jej wierzchołek, który nam wskazywał drogę do domu ojczystego. Kiedyśmy podrośli, ścigaliśmy na polowaniu dzikiego zwierza. Nie zważaliśmy, dokąd biegniemy za zdobyczą, bośmy widzieli górę, niezawodny drogowskaz, który nas nigdy nie zawiódł. Jako mężowie staczaliśmy walki z białymi ludźmi. Goniliśmy nieprzyjaciela po górach i dolinach, nie lękając się wcale, że może nie trafimy do domu, bo widząc ów wyniosły szczyt, byliśmy pewni, że on nam wskaże ścieżynę w progi ojczyste. Już z daleka na widok góry biły radośnie serca nasze, bo ona nam oznajmiała, że coraz bliżej i bliżej do domu. W zimie śnieg pokrywał ziemię białym całunem, a i wtedy wyróżnialiśmy naszą górę z pośród innych po jej wysokości.

Niekiedy ciemne chmury osłaniały i zakrywały jej głowę przed oczyma naszemi. Z chmur wyrywały się ogniste strzały, a pioruny rysowały jej grzbiet i wstrząsały nią od podnóża do szczytu. Ale burza mijała i znowu się nam ukazywała nasza góra.

Ta góra, to czarna suknia, którą nosi kapłan. Jego serce mężne jako skała i nie zmienia się; on nam głosi słowa prawdy. Jesteśmy zawsze pewni, że idziemy bezpieczną drogą, dopóki kierujemy się jego wskazówkami. Nauczał nas, kiedy nas ogrzewało lato życia, a i teraz to czyni, kiedy niejednemu śnieg zimy ubielił głowę, a burze żywota zmarszczkami pooraly mu twarz. On jest naszą głową duchowną. On górą, która nas wiedzie do Boga« [1]). Dobrze określił ten Indyanin-poeta zadanie kapłana i cześć mu należną. Jeżeli sławimy odkrywców nowych ziem i wysp, to czyż nie należy się szacunek temu, który bierze ludzi za rękę i przy świetle nieomylnej prawdy prowadzi ich do wieczności?

Czybyś nie szanował wprawnego sternika, któryby cię na łodzi przewiózł bezpiecznie po burzliwem jeziorze na drugi brzeg, może z narażeniem własnego życia? Wszyscy

[1]) Kardynał Gibbon: Der Gesandte Christi str. 6—7.

zdążamy na tym samym okręcie Piotrowym ku wieczności, dzielimy razem burzę i pogodę, miotają nami na wszystkie strony fale przeciwności, te same wiatry uderzają na nas, wszyscy płyniemy do tej samej przystani i tęsknimy za tą samą chwalebną ojczyzną. Jeżeli kiedyś mamy być współobywatelami Jerozolimy niebieskiej, już tu, na ziemi wygnania, niech nas jednoczy zgoda. Niech wierni między sobą zachowują pokój, a kapłanów swoich czcią otaczają i słuchają ich zawsze. Upomina nas Bóg: »Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana, a kapłany jego miej za święte«[1]).

Karze Bóg za brak uszanowania dla kapłanów. Widzimy to na królu Jeroboamie, który w Betel wzniósł ołtarz i sam rzucał nań kadzidło. Stanął wtedy przed królem mąż boży, karcił go i przepowiedział, że ten ołtarz w proch się rozleci, że kiedyś król Joziasz każe spalić kapłanów pogańskich. Uniósł się złością Jeroboam na tę mowę i dał znak ręką, aby proroka pojmano i związano. Aliści za to nieuszanowanie natychmiast spuścił Bóg chłostę na bezbożnego króla i pomścił zniewagę sługi swego. Czytamy bowiem w Piśmie św.: »I uschła ręka jego, którą nań był wyciągnął i nie mógł jej przyciągnąć do siebie«[2]).

Odrzucił również Bóg Saula dlatego, że nie usłuchał proroka Samuela: miewał napady szaleństwa, stracił życie i koronę. Gdyby był posłuchał męża Pańskiego, uniknąłby był tych nieszczęść, Bóg nie odjąłby był berła królewskiego od jego rodziny. Wielki mocarz, co trząsł Europą z początkiem 19 wieku, Napoleon I, targnął się na własność Kościoła i kazał uwięzić Namiestnika Chrystusowego. Z klątwy sobie drwił, ufny w oręż wojsk walecznych. Ale Bóg upokorzył wichrzyciela, ukarał go mrozami Rosyi i musiał ów mocarz na sankach chłopskich uciekać; wojska jego wyginęły marnie w czasie odwrotu z Rosyi. Spełniają się zawsze słowa

[1]) Ekkli. 7, 31. »Miej za święte« czyli szanuj jako osoby oddane, poświęcone Panu. [2]) 3. Król. 13, 4.

Boga: »A ktoby słów jego, które będzie mówił w mię moje, słuchać nie chciał, ja mścicielem będę«[1]).

Za naszych czasów podnosi się szmer, pomruk niezadowolenia i bunt przeciw władzy duchownej, szerzony przez niesumiennych agitatorów na wiecach i w gazetkach ludowych. Niektórzy słuchają wichrzycieli i buntują się przeciw sługom ołtarza.

O, przyjmijcie te z serca kochającego pochodzące upomnienia, które Wam dałem przy instalacyi nowego Księdza Proboszcza. Szanujcie go, a Bóg będzie z Wami. Pamiętajcie, że Kościół jest armią, uszykowaną do boju, a w tej armii Chrystusowej kapłani mają zlecone dowództwo. Kościół to miasto na górze, a w niem urzędnikami i stróżami są kapłani. Z woli bożej stoją na jego murach i przestrzegają lud, gdy mu grozi niebezpieczeństwo: »Na murzech twoich Jeruzalem postawiłem stróże, cały dzień i całą noc na wieki nie umilkną«[2]). Bądźcie dobremi owieczkami, które słuchają głosu pasterza swego i za nim idą. Św. Piotr i Paweł wprowadzili do nieba wielkie zastępy wiernych. Niech ci potężni Patronowie wyjednają Wam łaskę, abyście wszyscy kiedyś otoczyli tron Boży w niebie i wraz ze swym czcigodnym pasterzem wielbili Boga w Trójcy Świętej Jedynego na wieki. Amen.

IV.

Węzły miłości między proboszczem a ludem wiernym[3]).

»Bóg pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze. Najmilsi, jeśli nas Bóg tak umiłował i myśmy powinni jeden drugiego miłować«. *1. Jan 4. 10—11.*

Największe i najważniejsze przykazanie, to miłość Boga i płynąca z niej miłość bliźniego. Kto te dwa przykazania

[1]) Deut. 18, 19. [2]) Iz. 62, 6. [3]) Kazanie na instalacyi ks. prob. Ludwika Wrębskiego w Pisarzowej 29. paźdz. 1911 r.

wypełni, ten cały zakon czyli wszystkie przykazania zachowa. Bóg jest samą miłością i z tej miłości stworzył świat, aby służył człowiekowi jako koronie i królowi swemu. Pan Bóg stworzył także aniołów, okazał im swą miłość i dobroć i obsypał hojnie darami łask. A już najwyższym dowodem Jego dobroci i miłości ku ludziom jest Wcielenie Syna Bożego — Bóg odwieczny, druga Osoba Boska, staje się Człowiekiem, aby człowieka odkupiła, wyrwała z więzów szatańskich: »Bóg pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze«[1]) mówi Apostoł miłości. Dla nas zstąpił Pan Jezus z nieba, aby nas dźwignął z upadku i otworzył niebo, zamknięte wskutek grzechu pierwszych rodziców. Z miłości ku nam umarł na krzyżu, a przed Męką swoją zostawił nam najdroższy upominek, bo siebie samego w Sakramencie ołtarza i założył Kościół św., któryby dzieło Jego dalej prowadził, uświęcał ludzi i do nieba prowadził. W tym Kościele zostawił swą Boską naukę i zdroje łask w Sakramentach świętych, których szafarzami są biskupi i kapłani.

Gdy to wszystko rozważymy spokojnie, musimy zawołać: Boże, już nic więcej nie mógłbyś dla nas uczynić, Twa miłość doszła już do ostatecznych granic, już się wyczerpała; dałeś nam Syna swego, zostawiłeś nam Jego zasługi, skarbiec niewyczerpany, a klucze do niego włożyłeś w ręce Kościoła.

Najmilsi, powtarzam słowa Apostoła — »jeśli nas Bóg tak umiłował i myśmy powinni jeden drugiego miłować«[2]) w Bogu i dla Boga.

Dziś w Waszej parafii uroczyste wprowadzenie nowego Ks. Proboszcza czyli instalacya i dlatego przemówię do Was, jak to obopólna miłość ma jednoczyć duszpasterza z ludem. Odbywa się ona w niedzielę oktawy św. Jana Kantego, który był profesorem uniwersytetu w Krakowie, ale zakosztował także trudnego urzędu pasterskiego w Olkuszu. Kochał Boga

---

[1]) 1. Jan 4, 10. [2]) 1. Jan 4, 11.

gorąco, a dla Boga bliźniego, a osobliwie opuszczonych, biednych i nieszczęśliwych. A jednak ten święty nasz Patron nie został do końca życia proboszczem, bo się bał wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, widział niebezpieczeństwo duchownego pasterstwa, wrócił do szkoły krakowskiej i poświęcał się nadal wychowaniu młodzieży w rzeczach Bożych.

Św. Wojciech, biskup pragski, apostoł polski, opuścił również swą stolicę biskupią, poszedł do Rzymu i za wiedzą Ojca św. wstąpił do zakonu, bo choć niósł mieszkańcom Pragi gorące serce i miłość, jednak u nich nie znalazł miłości, tylko czarną niewdzięczność, zuchwalstwo i rozpasanie obyczajów. Dobry ten pasterz, zamiast owieczek, znalazł same wilki i dlatego opuścił ich i udał się na pewien czas do Stolicy chrześcijańskiej.

Aby nowemu Ks. Proboszczowi było dobrze u Was, a i Wam dobrze z nim było, przedstawię Wam w dzisiejszem kazaniu: Jaki ma być stosunek między duszpasterzem a gminą chrześcijańską. Związką wzajemną niech będzie miłość proboszcza ku parafianom, a również ta sama miłość niech ożywia serca wiernych względem swego plebana. Tak było w pierwszym wieku Kościoła, w czasach apostolskich. Niech nam Bóg dopomoże w tem rozważaniu za przyczyną Matki Najświętszej i sprawi, aby Pisarzowa umiłowała swego proboszcza, za jego trudy i poświęcenia płaciła mu wdzięcznością, bo on z miłością przychodzi do Was i zaślubia się z Waszą parafią i kościołem. *Zdr. M.*

I. Proboszcz nowy przychodzi do Was, Najmilsi, z sercem miłującem, z sercem ojcowskiem. Kiedy Pan Bóg daje komu urząd, zarazem daje mu i łaskę do jego spełnienia, a tą łaską jest miłość Boga i bliźnich, nad którymi ma pracować. Do sumiennego spełnienia obowiązków potrzebna jest miłość, pokochanie swego zajęcia, umiłowanie tych, dla których mamy pracować. Poucza nas o tem P. Jezus na przy-

kładzie Piotra Apostoła, którego uczynił opoką swego Kościoła.

Po zmartwychwstaniu pokazuje się Apostołom nad jeziorem Genazaret i tam nad jego brzegiem, gdzie stoi dzisiaj klasztor Ojców Franciszkanów z niewielkim kościołem, ustanawia Piotra najwyższym Pasterzem, Namiestnikiem swoim na ziemi. Wpierw jednak, nim mu odda ten urząd, bada go po trzykroć, czy posiada odpowiednie warunki, czy miłuje Chrystusa. »Symonie Janów, miłujesz mnie więcej, niźli ci? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje«[1]). To pytanie trzykrotnie skierował do Piotra, który zasmucony tem trzeciem pytaniem, rzekł pokornie, niedowierzając sobie: »Panie, ty wszystko wiesz; ty wiesz, że cię miłuję«[2]). Po oddaniu Księciu apostolskiemu najwyższej władzy, przepowiada mu Pan Jezus cierpienia i krzyże, jakie go czekają w życiu przy wykonywaniu tego urzędu pasterskiego. »Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie: Gdyś był młodszym, opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciał; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe, a inny cię opasze i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz«[3]).

A więc tu Zbawiciel zaznacza, że władza rządzenia i pasterzowania jest trudną, pełną niebezpieczeństw, że, chcąc ją godnie piastować, trzeba wiele cierpieć, zaprzeć siebie samego, umartwić się, a nawet i umrzeć, jak św. Piotr na krzyżu. A do tego potrzebna miłość ku Chrystusowi gorąca, a zarazem ku powierzonym owieczkom. Najpiękniejszym wzorem dobrego Pasterza jest Jezus Chr., który umiłował ludzi miłością najwyższą, bo nie wahał się umrzeć za nich na sromotnem drzewie krzyżowem, »A umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował«[4]).

Widzimy też u wielu, którym Bóg zlecił wysokie posłannictwo w społeczeństwie ludzkiem, wielką, heroiczną

---

[1]) Jan 21, 15. [2]) Tamże 17. [3]) T. 18. [4]) T. 13, 1.

miłość. Mojżesz ma zostać wodzem ludu wybranego, ma go wyprowadzić z ciężkiej i twardej niewoli do ziemi obiecanej. A więc daje mu Bóg wprzódy miłość do tego ludu. Kiedy widzi, że Egipcyanin znęca się niesprawiedliwie nad żydem, katuje go, wtedy rzuca się na kata, zabija go i tak uwalnia z rąk jego niesłusznie dręczonego. A wie przecież dobrze, że go to wiele kosztować będzie. Musi bowiem porzucić dwór królewski, gdzie wzrósł w wygodach, dostatkach i uciekać przed zemstą i pościgiem daleko na pustynię, tam się kryć i zostać pasterzem. Tę ofiarę chętnie ponosi ów wielki mąż z miłości dla współziomków, żyje nieznany, ukryty, oddany nizkim zajęciom, aż go Bóg powoła na wodza, hetmana ludu swego i da mu władzę czynienia cudów, któremi skruszy butę Faraona i zmusi do spełnienia rozkazu Boga prawdziwego. Widzimy też później, jak się dzielnie zastawia Mojżesz za ludem izraelskim wobec Boga rozgniewanego, że gotowy umrzeć i być wykreślonym z liczby żyjących, byle tylko za ową cenę przebaczył Pan ludowi. Widzimy to samo w życiu Proroków Starego Zakonu, jak oni miłują lud, dla którego dobra Pan ich wybrał, postanowił ojcami i sędziami królów, nauczycielami kapłanów i przewodnikami ludu na drodze zbawienia. Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i inni prorocy wyrywają chwasty z roli bożej, karcą bałwochwalców, śmiało mówią słowa prawdy królom, magnatom, pocieszają upadłych, dają błogie przepowiednie i przeważnie umierają męczeńską śmiercią, nie chcąc się sprzeniewierzyć posłannictwu swemu. Jeremiasz płacze na gruzach i popiołach zniszczonej Jerozolimy i śpiewa żałosne Treny, które po wszystkie czasy budzą podziw i są wyrazem szczytnej, wielkiej, bezinteresownej miłości ojczyzny, idealnego patryotyzmu.

Tę miłość widzimy także w przyrodzie nierozumnej. Zadaniem jabłoni jest rodzić owoce dla pożytku i przyjemności ludzi. Nie opuszcza więc jabłka, dopóki nie dorośnie;

karmi je sokami, aż dojrzeje i wtedy dopiero rozłącza się z nim, pozwala mu odpaść, oderwać się od gałęzi. Wcześniej odlatuje jedynie strzęsione wichrem lub siłą oderwane.

Widzimy miłość u ptasząt ku pisklętom, które chowają starannie, żywią w gniazdku, dopóki nie dorosną, nie poczną latać i same o siebie się starać. Opowiadają starożytni o pelikanie na puszczy, że kiedy jadowity wąż oddechem swoim zatruje jego pisklęta, wtedy szarpie pierś swą i ciepłą krwią, z niej wydobytą, przywołuje pisklęta na nowo do życia. Stąd nawet u chrześcijan jest obrazem Najświętszego Sakramentu, w którym Pan Jezus karmi nas i poi Ciałem i Krwią swoją i tak utrzymuje przy życiu łaski. W serce rodzicielskie wlewa także Stwórca wielką miłość ku dziatwie; z niej płyną poświęcenia, prace, starania, łzy i cierpienia, jakie ponoszą rodzice dla dzieci swoich. Dobry duszpasterz otrzymuje tę miłość od Boga ku swoim parafianom, skoro tylko powoła go na ten urząd, kiedy z woli Jego przychodzi do nich, kiedy wchodzi do owczarni przez drzwi, a nie milczkiem i chyłkiem, jak złodziej czy wilk drapieżny.

I tę miłość ojcowską ma okazywać parafianom swoim w konfesyonale, na ambonie, w szkole, u łoża chorych i w stosunkach prywatnych poza kościołem, kiedy przychodzą doń po radę, kiedy pracuje w czytelni, w towarzystwach humanitarnych, w kółkach rolniczych, w kasach oszczędnościowych czy innych spółkach. W konfesyonale miłość czyni go nieraz męczennikiem. Tu nieraz kilka godzin spędzać musi w postawie skulonej, w wilgoci i zimnie, słuchać cierpliwie, pouczać, kruszyć i leczyć chore dusze, a za wzór służy mu Pan Jezus, który jako lekarz niebieski szukał grzeszników po rozstajnych drogach, po miastach, górach, dolinach, po siołach, nad brzegami jezior i ranił się do krwi dla ich zbawienia. Ileż On dobroci okazuje zbłąkanej Magdalenie, kiedy rzuciła się do stóp Jego z płaczem w czasie uczty, choć szydzili z niej zaślepieni faryzeusze, którzy Chrystusowi za złe

brali, że nie odtrącił od siebie tej upadłej kobiety. Uwalnia dalej od ukamienowania jawnogrzesznicę, przebacza jej, jedna ją z Bogiem. Tak samo zajmuje się celnikiem Zacheuszem i Mateuszem, który przedtem nazywał się Lewi i czyni go Apostołem swoim. Ta miłość dla grzeszników sprowadza nań złośliwe zarzuty, że jest przyjacielem celników i grzeszników.

Podobną miłość powinien żywić w sercu ku penitentom kapłan w konfesyonale. Ona wskaże mu środki, jakby można ratować biedne dusze najskuteczniej, jak ich rany zleczyć, ona go nauczy cierpliwości, zaparcia siebie i porzucenia wygód osobistych. Im więcej z miłości ku Chrystusowi i duszom zapomni o sobie i zaprze się, tem więcej zdziała dobrego.

Praca w szkole również wymaga wielkiego zaparcia i starania, aby dziatwę skierować ku Bogu, pouczyć ją w prawdach wiary. Na wzór Boskiego Mistrza i proboszcz zniża się do maluczkich, idzie do nich, przygarnia, poucza, prowadzi po drodze bożej. Taki Jan Bosko wszystko dla dzieci oddał: swój czas, zdolności, wygody, spokój. Żadna rzecz nie była dlań trudna, bo go ożywiała miłość boża, a kto miłuje, ten trudu i ciężaru nie czuje. Opuszczonym i zaniedbanym chłopcom okazywał wiele dobroci i znajdywał oddźwięk w tych sercach grubych, przywiązał ich do siebie i wychował z nich tysiące na pożytecznych członków społeczeństwa.

Każdy duszpasterz uważa młodzież za podwalinę swej parafii. Kiedy dorośli nawyknęli do złego, nie łatwo ich sprowadzić na drogę cnoty; nadzieja w młodem pokoleniu, które jako drzewka można naginać i zaprawić do cnoty; z tych dusz można wykrzesać piękne posągi ku chwale bożej, przy cierpliwej pracy, miłości i trosce ojcowskiej.

Wiedzą sami rodzice, jak trzeba panować nad sobą, aby się nie unieść złością, nie wybuchnąć złorzeczeniem na wi-

dok niesfornych dzieci. Jedynie miłość potrafi wszystko znieść, przetrwać i oglądać owoce swej pracy.

Odwiedzanie chorych, kiedy zawołają w pogodę czy słotę, wymaga również zaparcia siebie. Nieraz lekarz nie pojedzie, kierując się względami ziemskimi, a kapłan pójdzie z pociechami religijnemi, czy we dnie czy w nocy, stanie przy łożu chorego na zakaźną chorobę i cofnąć się mu nie wolno, obowiązek spełni za wszelką cenę i ofiarę.

Pamięta bowiem na słowa Chrystusa: »Zaprawdę, powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili«[1]). Miłość prawdziwa kieruje się słowami św. Augustyna: »Kiedy zbawiłeś duszę bliźniego, tem samem przeznaczyłeś swoją do chwały«[2]).

Gorliwy proboszcz powtarza w cichości swej duszy ze św. Pawłem, że wierni będą jego nadzieją, weselem i koroną chwały w godzinę śmierci[3]).

Zdawałoby się, że gdy duszpasterz załatwi obowiązki w kościele, szkole, zaopatrzy chorego, że już będzie panem czasu swojego, że odpocznie i odda się pracy nad sobą.

Ale nie; on się tej nadziei oddać nie może. Jeszcze obowiązki społeczne ciążą na nim, od których wymówić się nie może. Trzeba służyć ludowi radą i pomocą w czytelniach, kółkach rolniczych i spółkach. Do proboszcza stosują się słowa P. Jezusa, wyrzeczone do Piotra: »Gdyś był młodszym, chodziłeś, kędyś chciał; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe, a inny cię opasze i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz«[4]). Gdyś był młodszym, czułeś się swobodnym, wolnym, a teraz, kiedybyś spodziewał się spoczynku, musisz być na zawołanie zawsze i wszędzie dla dobra powierzonych ci owieczek.

Życie kapłana ma się opierać na słowach św. Pawła:

---

[1]) Mat. 25, 40. [2]) Animam salvasti, animam tuam praedestinasti. [3]) 1. Tess. 2, 19. [4]) Jan 21, 18.

»Miłość Chrystusowa przyciska nas«[1]). Jak ten Apostoł narodów mówił, że Chrystus za wszystkich umarł i ci którzy żyją, mają żyć już nie sobie, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał, tak i duchowny ma żyć wyłącznie dla Chrystusa i dusz, Jego Krwią najświętszą odkupionych. Pracownik na niwie bożej, niesiony na skrzydłach miłości, wysoko wzleci, dokona wiele, nie przerazi się trudnościami, dużo zniesie i przecierpi, nie zejdzie z drogi obowiązku, nie założy rąk bezczynnie, z ufnością zdążać będzie do celu powołania swego.

II. O, jak wspaniały i miły dla niebios widok, kiedy lud wierny rozumie powołanie proboszcza, za miłość płaci miłością, słucha jego uwag, z nauk jego korzysta, garnie się do Sakramentów świętych.

Ta parafia, gdzie panuje zgoda i harmonia między plebanią a chatą, przypomina gminę chrześcijańską z pierwszych wieków Kościoła.

Powiada natchniony autor Dziejów Apostolskich, że wtedy panowała w sercach wiernych miłość święta. »Wszyscy, którzy wierzyli, byli pospołu i wszystko mieli wspólne«[2]).

Posiadłości i majętności przedawali i dzielili się pieniądzmi z ubogimi, trwali jednomyślnie w kościele na modlitwie. »Trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach«[3]). Słuchali skwapliwie nauki wiary, modlili się gorliwie i przystępowali codziennie do Komunii świętej. Jedno tam było serce i jedna dusza, zgoda i miłość łączyła wiernych z sobą i z przełożonymi kościelnymi. Bogatsi wraz z ubogimi do jednego zasiadali stołu i urządzali tak zwane agapy, uczty miłosne, o których pisze Apologeta chrześcijański: »Wieczerza nasza nazywa się miłością i to świadczy o jej duchu... nic tam niema podłego, nic nieprzyzwoitego. Nie pierwej zasiadamy do stołu, aż za-

---

[1]) 2. Kor. 5, 14. [2]) Dz. Ap. 2, 44. [3]) Tamże 42.

kosztujemy słodyczy modlitwy; jemy tylko dla zaspokojenia głodu; pijemy tyle, co skromności przystoi. Tak się nasycamy, abyśmy i w nocy mogli wielbić Boga; w rozmowach kierujemy się myślą o bożej obecności. Po wieczerzy czytamy i śpiewamy Bogu na chwałę, a również modlitwą kończymy zebranie«[1]). Budowali się tym widokiem poganie i mówili niejednokrotnie: Patrzcie, jak się miłują!

Pogański uczony, wróg chrześcijaństwa z pierwszych wieków, zwalczając piórem wyznawców Chrystusa, mimowoli wystawia im najlepsze świadectwo, przyznaje im, że są uprzejmi, miłosierni względem ubogich, przychodniów, a pełnią te dzieła piękne w przekonaniu, że za nie otrzymają życie wieczne i nagrodę pośmiertną[2]).

Najmilsi w Panu! Nowy proboszcz przychodzi do Was z miłością i pragnie pracować z poświęceniem dla Waszego dobra przedewszystkiem duchowego, ale i doczesnego, bo kto w pierwszym rzędzie szuka królestwa niebieskiego, temu i ziemskie rzeczy, potrzebne dla osiągnięcia ostatecznego celu, przydane będą. Okażcie mu miłość.

Niech również ta cnota jednoczy Was wszystkich w parafii, a błogosławieństwo boże spocznie nad Wami. Jeżeli młodzież zapali się tym niebieskim ogniem, ustaną Wasze narzekania, Drodzy ojcowie i matki, na synów i córki; dzieci nie będą krwawić Waszego serca rodzicielskiego nieposłuszeństwem, krnąbrnością, zuchwalstwem, wałęsaniem się nocnem, rozwiązłością, pijaństwem. Szanować Was będą, uznają w Waszej władzy powagę samego Boga.

Jeżeli miłość zapanuje w sercach gospodarzy i kobiet wiejskich, ustaną gniewy, procesy, kłótnie, niezgody sąsiedzkie; bojaźń Boża, miłość bliźniego lepiej od trybunałów sądowych wyrówna nieporozumienia i pogodzi zwaśnionych.

---

[1]) Apologeticum r. 39, w. 19 i 21. [2]) Lucyan z Samozaty w dyalogu Peregrinus Proteus.

Gdy parafianie miłością otoczą swego duszpasterza, dobrze dziać się będzie — albowiem pójdą za jego naukami, gorliwie korzystać będą ze zdrojów Zbawicielowych, które płyną w Sakramentach świętych. Biada parafii, gdy posłucha wichrzycieli, którzy przychodzą do ludu jako wilcy, przebrani w suknie przyjaciół i podkopują powagę duchowieństwa! Choć mówią ci agitatorzy, że przychodzą do ludu w imię Boże, że wiarę jego szanują, nie można im wierzyć. Sami bowiem nie zachowują jej przepisów, według niej nie żyją, nie poszczą, nie spowiadają się ani raz na rok, na mszę św. nie przychodzą w niedzielę i święta; nie są więc przyjaciółmi ludu, który tę wiarę praktykuje i według niej żyje. W imię haseł politycznych podkopują powagę duchowieństwa, zwalczają niby klerykalizm, a niedługo wydzierają z serc chrześcijańskich wiarę i niepostrzeżenie poganieją nasi chłopi katolicy. Niestety, spostrzegamy tu i ówdzie pośród gospodarzy wiejskich polityków, co już wiary w Boga i bojaźni świętej wcale nie posiadają!

Polityka bez Boga do okropnych prowadzi następstw, a dowodem tego Francya i Portugalia. Ten prąd niezdrowy już wciska się u nas na wieś, a przynoszą go agitatorzy socyalistyczni i pokrewni im »Ludowcy«.

Nie wierzcie im, Bracia! Miłujcie swego Proboszcza, niech on będzie dla Was prawdziwie ojcem. Pamiętajcie, jak Bóg wśród grzmotów, błyskawic, trzęsienia ziemi dawał Mojżeszowi dziesięcioro przykazań bożych i jak właśnie wtedy otoczył się ten Najwyższy Prawodawca grozą, aby lud lękał się Jego gniewu, gdyby kiedy chciał Jego przykazania przekraczać. A jedno z tych przykazań, mianowicie czwarte, mówi: Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi. Przykazanie to, obwarowane obietnicą, a zarazem groźbą krótkiego życia i wszelakiego niepowodzenia na ziemi, odnosi się nie tylko do dzieci i dotyka ich stosunku do rodziców, ale również odnosi się do służby

i normuje ich stosunek do gospodarzy i chlebodawców i na odwrót wkłada obowiązki na przełożonych względem podwładnych.

Odnosi się niemniej do wiernych i określa ich powinności względem władzy duchownej, oraz określa obowiązki parafian względem proboszcza. »Czcij ojca twego, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi«. Tu, przy ołtarzu, stanął dzisiaj Wasz ojciec i pasterz duchowny! Przychodzi do Was z miłością i wytrwać w niej pragnie, jak długo wola Boża i władza zatrzyma go wśród Was. Na poprzednich posadach dał dowody, że gorąco pragnie dobra ludu, dla którego dotąd gorliwie pracował. Niechże Wasze zaufanie i Wasza miłość go otoczy, a to doda mu zapału w żmudnej pracy. Przychodzi w mię Boże do Was, jako do swoich, przyjmijcież go sercem szczerem, a wtedy błogosławieństwo Boże, które głosi i przyrzeka czwarte przykazanie, spocznie na Was.

Czytamy w Dziejach Apostolskich, że św. Paweł, przeczuwając swe uwięzienie, wezwał z Efezu do Miletu starszych kościelnych, żegnał się z nimi oraz z wszystkimi wiernymi, przypominał im swe prace i poświęcenia, jako im służył z wszelką pokorą, ze łzami, wśród prześladowań ze strony żydów, jako nic nie opuścił dla nich pożytecznego, jak nauczał jawnie i po domach, głosząc żydom i poganom wiarę w Jezusa Chrystusa, jak nie szanował zdrowia i życia swego dla ich zbawienia i dobra duchowego; przypominał im bezinteresowność w pracach i wreszcie oświadczył, że pragnie dokończyć swego biegu i posługowania, które wziął od Jezusa Chr. Zostawiwszy im zbawienne upomnienia i rady, oświadczył, że go już w życiu więcej nie zobaczą, że przyjdą fałszywi nauczyciele i psuć będą jego pracę, a wkońcu uklęknął i modlił się ze wszystkimi, a oni płakali, upadli na szyję Pawła, całowali go i tak odprowadzili do okrętu, gdy już chwila odjazdu się zbliżyła [1]).

[1]) Dz. Ap. 20, 17—38.

Najmilsi w Panu, rzewny to obraz z Dziejów młodziutkiego Kościoła Chrystusowego. Widzimy tu z jednej strony Apostoła miłującego wiernych całą duszą, a z drugiej przełożonych i starszych Efezu i wiernych Miletu, jak wielką miłością otaczali Pawła. Niechże oni będą dla nas i dla Was wzorem postępowania, a ufam, że i Wy staniecie się kiedyś koroną chwały i nagrody dla Waszego czcigodnego Proboszcza w niebie, że i Wam i Waszemu pasterzowi błogosławić będzie Bóg za życia i po wszystkie wieki.

Módlmyż się w czasie tej uroczystej sumy, którą za Was odprawia dziś ksiądz Proboszcz, aby Bóg jego pracy błogosławił, jak również Wam i wszystkim Waszym krewnym i znajomym, abyście szczęśliwie przeszli przez ten świat, a kiedyś dostąpili dóbr wiecznych. Amen.

V.

Wdzięczność duszpasterza i ludu wiernego względem Boga.

Kazanie w Chorzelowie na obchodzie 25-lecia kapłaństwa ks. prob. Stanisława Grochowskiego, dnia 19. lipca 1910 r.

»Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił. Kielich zbawienia wezmę a imienia Pańskiego wzywać będę«.

Ps. 115, 12—13.

Dwadzieścia pięć lat temu, jak przybył do Tarnowa książę biskup krakowski, spoczywający już w Bogu ś. p. kardynał Albin Sas Dunajewski, włożył ręce na młodego lewitę, Waszego obecnie Proboszcza i jego kolegów i w czasie sieroctwa dyeczyi[1]) wyświęcił ich na kapłanów. Czas płynie

[1]) Po śmierci X. Józefa Alojzego barona Pukalskiego, biskupa tarnowskiego.

szybko i niepowstrzymanie, przebiega dzień za dniem, rok za rokiem i jako wody rzeczne toną w głębokościach morskich, tak i lata przeżyte giną w wieczności otchłaniach. Na świecie wszystko ucieka szybko, zmieniają się ludzie i wypadki, tylko jeden Bóg wieczny, niezmienny, jak mówi Psalmista: »Pierwej niźli stanęły góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku Ty jesteś Bóg«[1]).

W tych ubiegłych latach niejeden dzień był trudny, kłopotliwy i znojny, ale mijała godzina za godziną, kończyły się prace, spełniały się lub zawodziły nadzieje; a te przeszłe dni i lata już nie są w naszej mocy, należą do historyi naszego życia, a u Boga pozostały zasługi lub grzechy, wedle tego, jak używaliśmy czasu, na dobre czy złe. Powiedział Apostoł: »Albowiem to, które teraz jest, prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje«[2]). Przeciwnie zmysłowość, złość wszelaka przed oczyma Boga karana będzie w tem i przyszłem życiu.

Jeżeli każdy człowiek jest odpowiedzialny przed Bogiem za swe czyny, tem większa czeka odpowiedzialność tych, którzy wyższe i ważniejsze na świecie zajmują stanowiska i piastują godności. »Bo mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocnie męki cierpieć będą«[3]).

Życie kapłana katolickiego, który z woli Chrystusa Pana ma być solą ziemi, chroniącą od zepsucia moralnego ludzi, światłem świata, szafarzem tajemnic Bożych, pośrednikiem między niebem a ziemią, przyznacie, że musi być bardzo odpowiedzialne.

Wasz Czcigodny Ksiądz Proboszcz już ćwierć wieku przepracował na niwie Bożej; poznaliście go najpierw jako wikaryusza, a teraz działa wśród Was jako proboszcz. Dziś stanął przy ołtarzu, weźmie Ciało Chrystusowe i kielich zba-

---

[1]) Ps. 89, 2. [2]) 2. Kor. 4, 17. [3]) Mądr. 6, 7.

wienia i podziękuje Bogu za wszystko, co mu w życiu, a szczególnie w kapłaństwie dobrego uczynił: »Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił. Kielich zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę«.

Dzisiejszy obchód w parafii chorzelowskiej jest podwójnem dziękczynieniem: Ksiądz Proboszcz, wspominając sobie dwadzieścia pięć lat, spędzonych w stanie duchownym, złoży Jezusowi Chrystusowi uczucia wdzięczności za wszystkie otrzymane laski, przecierpiane trudy, krzyże, doznane pociechy, dokonane prace ku chwale Bożej i pożytkowi wiernych, a Wy, Drodzy Słuchacze, złożycie dzięki Bogu za łaskę, że Wam dał w osobie Księdza Stanisława dobrego pasterza i zarazem okażecie swemu duszpasterzowi swe uznanie i przywiązanie za wszystkie dobrodziejstwa, otrzymane za jego pośrednictwem od Boga.

Ja zaś przez rodzinę dostojnych Kolatorów na ten piękny obchód zaproszony, przemówię na temat wdzięczności, cnoty miłej Bogu i ludziom, która jest zadatkiem nowych łask i dobrodziejstw z rąk Stwórcy najlepszego.

I. Uzdrowił Pan Jezus dziesięciu trędowatych, a kiedy tylko jeden z nich wrócił, dał chwałę Bogu za to wielkie dobrodziejstwo, odczuło Serce Zbawiciela niewdzięczność dziewięciu: Czemuż i oni nie wrócili z cudzoziemcem, Samarytaninem, czemu nie pokłonili się za tę wielką łaskę? »Żaden z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca« [1]).

Za łaski i dobrodziejstwa domaga się Bóg wdzięczności, a ona nie jest trudną wobec tego Pana nieba i ziemi. Ludzie nieraz dużo wymagają, za dobre czyny żądają pokłonów, podziękowań, wierności, służby. Adwokat pójdzie do sądu, będzie przemawiał w obronie twej; czy wygra lub przegra proces, musisz mu za trudy zapłacić, nie za-

---

[1]) Łuk. 17, 18.

dowoli się zwykłem podziękowaniem czy pokłonem. Podobnież lekarzowi za nawiedzenie chorego, przepisanie lekarstwa trzeba złożyć wynagrodzenie. I tak wszędzie ludzie za łaski domagają się uznania, pokłonów, podziękowań, zapłaty; bądźcem trudno ich zadowolić, bo są kapryśni, wymagający, dumni. Chcieliby nieraz, aby u ich stóp leżeć i stać się ich niewolnikami.

Bóg tyle nie żąda. Wystarczy, gdy za łaski okażesz Mu miłość, będziesz spełniał Jego wolę i dźwigał słodkie jarzmo Jego przykazań, a za to udzieli ci nowych łask. Pięknie o tem mówi jeden z wybitnych kaznodziejów: »Jakżeż łatwo wywdzięczyć się Bogu, a jak trudno ludziom! Są oni dumni, nigdy niezadowoleni i nienasyceni, nie kontentują się jednym objawem uległości lub jedną grzecznością, ale żądają ciągłych usług i pełnych rąk. Zastanówcie się dobrze i rozważcie. Gdyby uczeń rzekł do mistrza swego, klient do adwokata, a chory do lekarza: Panie, ja nie zapominam o twych uwagach wśród nauki; lub: ja się powoduję pańskiem kierownictwem w procesie; albo wreszcie: ja ani krok nie odstępuję od pańskich przepisów w leczeniu się. Czyż w tym wypadku byłby zadowolony mistrz z ucznia, obrońca z klienta, a lekarz z pacyenta? Z pewnością nie! Tylko Bogu zupełnie wystarcza to, co nikogo innego zresztą nie zadowala. Wymaga On od nas jedynie zachowania przykazań, ustanowionych na korzyść duszy naszej: »Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania« [1]).

A co więcej, takie tylko obowiązki na nas wkłada, które z łatwością wykonać możemy. Jesteś biednym i nie możesz dawać jałmużny, — pość, a On tem w zupełności się zadowoli. Jesteś chorym i niezdolnyś do postu, możesz Mu się wywdzięczyć jałmużną. A gdy nie możesz ani wspomagać biednych, ani pościć, wystarczy Mu umiarkowany sposób

---

[1]) Mat. 19, 17.

życia, skromność w rozmowie, zapał i gorącość w modlitwie. Tem Go przebłagasz. Jednem słowem, Bóg jest z tego zadowolony, czem się nikt z ludzi nie kontentuje; albo, jak powiada św. Augustyn: »Nie żąda darów, lecz czci« [1]). I czemuż jeszcze nie chcemy być dla Niego z uznaniem, czemuż wyżej od Niego cenimy ludzi, od których dopiero w drugim rzędzie odbieramy dobrodziejstwa, podczas gdy od Niego, jako najwyższej przyczyny, pierwszorzędnie spadają wszelkie łaski na nas? Ach, tak się rzeczy mają! »Jam je odkupił«, powiada Pan przez usta Ozeasza [2]), wyrwałem ich z ubóstwa, wybawiłem z niemocy, wyprowadziłem z pomroki umysłowej, obdarzyłem wielkiemi bogactwy: »a oni przeciwko mnie mówili kłamstwo«. Oni zupełnie komu innemu przypisują bogactwa, zdrowie, wiedzę, dostojeństwa i inne łaski, które odemnie otrzymali. Czyż przezto nie wyrządzamy potwornej krzywdy Bogu?« [3]).

Niewdzięczność rani Serce Boże. Już przez proroka żali się Pan na lud swój, że wszystko dlań uczynił, a doczekał się odeń jedynie złości i grzechów. Porównuje go do wybranej winnicy, którą ogrodził, wybrał z niej kamienie, nasadził wyborne latorośle, zbudował wieżę w pośrodku niej, uczynił prasę do wyciskania jagód i czekał, aby zrodziła owoce słodkie, ale, niestety, wydała tylko agrest czyli jagody cierpkie i niesmaczne, dzikie. Wszystko dla niej uczynił, a ona nie odpowiedziała nadziei w niej położonej. »A teraz ukażę wam, co ja uczynię winnicy mojej: rozbiorę płot jej i będzie na rozchwycenie, rozerwę parkan jej i będzie na podeptanie. I zostawię ją pustą« [4]).

Niewdzięczność tamuje dopływ łask bożych, wysusza wnętrzności miłosierdzia, jest jakby wiatrem palącym i niszczącym wszystko. Właśnie dlatego niepodoba się Bogu, bo Go

---

[1]) Serm. 219. de Temp. [2]) Os. 7, 13. [3]) Segneri, kazanie wielkopostne 17. [4]) Iz. 5, 5—6.

wstrzymuje i nie pozwala Mu udzielać się ludziom, okazywać swej dobroci i miłości względem nich. »Niewdzięczność jest owym palącym wiatrem Ezechiela, wiatrem, który wypala nawet tak bujną i żyzną glebę, jaką jest dobroć Boża«[1]).

Tę samą myśl wyraża Psalmista i mówi, że ludzie sami winni, kiedy Bóg nie czyni im dobrze, kiedy podnosi prawicę swoją i surowo ich chłoszcze: »Oddawali mi złe za dobre, niepłodność duszy mojej«[2]). Ach, nie przeszkadzajmy Panu czynić nam dobrze, dajmy Mu możność rozlewania dóbr swoich, jak tego pragnie, bądźmy wdzięcznymi za łaski już otrzymane.

Gospodarz niebieski tyle łoży starań, abyśmy byli urodzajnemi drzewami: puka do serc naszych, daje natchnienia pobożne, oświeca nasz rozum, zapala wolę do dobrego, zdroje łask niebieskich jako urodzajną rosę zlewa na głowy nasze. Nie bądźmyż nieurodzajnemi figami, nieużytecznemi drzewami, przeznaczonemi na wykarczowanie i spalenie, jak to uczy Pan Jezus w podobieństwie o płonnej fidze.

Miał niektóry gospodarz figowe drzewo, wsadzone w winnicy swojej i szukał na niem owocu, a nie znalazł. I rzekł do ogrodnika: Oto trzy lata przychodzę i szukam owocu na tej fidze, a nie najduję. Wytniesz ją przeto, bo pocóż ma niepotrzebnie zajmować ziemię. A na to odezwał się ogrodnik: Zaczekaj jeszcze przez rok, aż ją okopię i obłożę gnojem, a jeśli jeszcze i teraz nie da owoców, wytniesz ją i pójdzie na spalenie[3]).

Jak dziwnie Pan Bóg zajmuje się ludźmi dobrymi i bogobojnymi, jak ich wynagradza hojnie za wierność i wdzięczność! Dowodem tego Józef Patryarcha. Sprzedany przez braci do niewoli, dostał się w Egipcie do domu Putyfara, którego żona chciała go uwieźć do złego; ale młodzieniec kochał Boga, pamiętał na Jego obecność, nie przystał na grzech,

---

[1]) Bern. sermo 15. in Cant. [2]) Ps. 34, 12. [3]) Łuk. 13. 6—9.

odtrącił z pogardą pokusę. Za to złośliwa niewiasta oskarżyła go niesłusznie przed mężem i niewinnego Józefa wtrącono do więzienia. Ale Bóg dobry widział to na niebie i za wierność wynagrodził słudze swemu, z więzienia wyprowadził go na wolność i uczynił pierwszą osobą po królu.

Podobnież cnotliwą Zuzannę wyrwał z rąk bezwstydnych sędziów, uratował od śmierci, a rozpustników zawstydził i ukarał, bo ich ukamienowano za wdaniem się proroka Daniela [1]).

Trzej młodzieńcy w Babilonie wytrwali mężnie przy Bogu, nie ugięli kolan na głos trąb, nie kłaniali się bałwanowi, choć im grożono śmiercią. I wtrącono ich do pieca ognistego, lecz Pan Bóg zesłał Anioła swego, który ich wybawił z ognia i sprawił, że wobec nich ten żywioł utracił moc palenia i chodzili w piecu ognistym jakby w przewiewnym ogrodzie, wielbiąc i błogosławiąc Pana. I poznali poganie, że Bóg izraelski jest prawdziwym Bogiem.

W drugim wieku po Chrystusie prowadzono na stracenie czcigodnego starca. Włos srebrzysty pokrywał mu głowę. Nawet poganie litowali się nad nim i chętnieby go ratowali od śmierci: cenili go dla jego dobroci. Był to ośmdziesięcioszścioletni biskup Smyrny, Polikarp. Powodowani litością prosili go, aby przynajmniej udawał, że czyni zadość rozkazom cesarza, że składa ofiarę i pokłon bożyszczom. Na te niewczesne rady odzywa się z oburzeniem św. Męczennik, że tyle lat już służy Chrystusowi, tyle łask od Niego otrzymał i jakżeby mógł wyprzeć się Boga swego, który mu nigdy nic złego nie uczynił, owszem udzielał mu niezliczonych łask! Jakżeby mógł wyprzeć się największego dobroczyńcy i dla zachowania kilku miesięcy, a choćby kilku jeszcze lat życia wyprzeć się Zbawiciela i dać zgorszenie młodszym! I poszedł mężnie na męczeństwo ten gorliwy uczeń św. Jana Ewangelisty.

[1]) Dan. 13.

Wiernie służył Bogu od młodości Jan Chryzostom. A Pan niebieski uposażył go za to rozlicznemi dobrami. Wymową prześcignął wszystkich współczesnych, posiadał sławę u ludzi, piastował wysokie godności w Kościele, bo zasiadał w Konstantynopolu na stolicy biskupiej, wszyscy dobrzy i szlachetni ludzie uwielbiali go, gniewało się nań tylko piekło i jego sojusznicy na ziemi. I stał się ten wielki mąż i dzielny biskup godnym dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć, bo występny dwór cesarski wraz z kilku dostojnikami kościelnymi, zazdroszczącymi Janowi prac i sławy, postanowili go zgubić. Skazano go więc na wygnanie w dzikie okolice Armenii. Tam też dokonał życia ze słowami na ustach: Chwała i dziękczynienie Bogu za wszystko! Wielkim był św. Jan Chryzostom za życia, jeszcze większym w cierpieniu, a największym przy śmierci. Dzięki Bogu za wszystko, za dobre i złe, za powodzenie i krzyże, oto hasło jego żywota. Miłosierny Bóg dał mu za tę wierność i wdzięczność piękną koronę chwały w niebie, sławę nieśmiertelną na ziemi, której on nie szukał. Przy jego sprowadzonych do Konstantynopola zwłokach modlił się cesarz Teodozy, prosząc Boga o przebaczenie za winy słabego ojca i złej matki, którzy świętemu Biskupowi tyle cierpień sprawili.

Najmilsi w Panu! Wdzięczność jest piękną cnotą, podoba się Bogu i ludziom, otwiera nam Serce Boże i jest zadatkiem nowych łask u Pana, gdy przeciwnie niewdzięczność jest według proroka Ezechiela wiatrem palącym [1]), który wysusza potoki łask i miłosierdzia bożego dla ludzi.

Jakże Bóg dobry! Ustawicznie obsypuje nas dobrodziejstwami, jakbyśmy byli jedyną Jego troską; zaspakaja nasze konieczne potrzeby, a nawet użycza częstokroć przyjemności. Jakże bogato wyposażył dla nas ziemię, siedzibę naszą! Roi się po niej niezliczone mnóstwo zwierząt dla naszej

---

[1]) Ventus urens. Jerem. 4, 11.

przyjemności i pożytku, zdobi ją bujną roślinnością częścią dla naszej korzyści; zasypał ją niewyczerpanemi kopalniami. Wszystko poddał pod rządy ludzi, dla ich wygody. Dla nas wprawił w nieustanny ruch niezliczone gwiazdy, dla nas postawił na straży wspaniałe światła niebieskie. Ani na chwilę nie daje spoczynku rzekom i morzom, podtrzymuje je w ciągłym ruchu, by użyźniały pole nasze, przenosiły towary na łodziach i okrętach.

Jakże dobry i miłościwy Bóg, który tylu łask wyższego porządku, łask niewidzialnych udziela nam! I czegóż za to wszystko domoga się od nas? Wdzięcznego serca, miłości!

Niestety, jakże mało znajduje tej wdzięczności na ziemi u ludzi! Ileżto to złorzeczy Imieniu Jego, uskarża się na Opatrzność, gardzi Jego przykazaniami!

Ludziom umiemy dziękować za dobrodziejstwa, względem Boga jesteśmy niewdzięczni, Jego darów używamy częstokroć na Jego obrazę.

Mieszkańcy Betulii, ocaleni od zagłady przez dzielną Judytę, jednogłośnie śpiewali hymn ku jej chwale: »Ubłogosławił cię Pan w mocy swojej, iż przez cię w niwecz obrócił nieprzyjacioły nasze«[1]). Złożyli jej też bogate dary, byli z całem uznaniem dla jej zasług, a po śmierci przez siedm dni opłakiwali jej zgon.

Mardocheusza wyniósł król Aswerus do najwyższych godności w Persyi za to, że mu wyjawił spisek, uknuty na jego życie i udaremnił ten haniebny zamach.

Ach, Najmilsi w Panu, my Bogu nie zawsze jesteśmy wdzięczni za Jego łaski i dary! A przecież to Ojciec nasz najdobrotliwszy. Jestem mocno przekonany, powiada św. Jan Chryzostom, że człowiekowi, w połowie tylko obsypującemu nas tymi względami i łaskami, które od Boga otrzymujemy, przysięglibyśmy na zawsze wierność i staralibyśmy

---

[1]) Jud. 13, 22.

się w niczem go nie obrazić. Człowieka, któryby nam oddał na własność piękne gospodarstwo, jakżebyśmy szanowali i czcili! Z jakiemże uczuciem uwielbienia i czci bylibyśmy dla tego, ktoby nam użyczył zdrowia, przedłużył życie, jak to Bóg czyni! Dlaczegóż tak nie postępujemy względem Stwórcy? Dlaczegoż ten najlepszy Pan musi się użalać na nas przez usta swego Proroka: »Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili«[1]).

I ten Bóg żali się dalej, że »poznał wół Pana swego i osieł żłób Pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał«[2]).

II. Najdrożsi w Panu! Kiedy te słowa wypowiedziałem, nie chciałem Wam przykrości wyrządzić, ani nauk podawać Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi, bo już na wstępie zaznaczyłem, że dzisiejsza uroczystość jest dowodem wdzięczności Księdza Jubilata względem Boga za liczne łaski, udzielone mu w kapłaństwie przez 25 lat. Przy łasce niebios dużo zdziałał dla ludu wiernego! Ilu to grzesznych pojednał z Bogiem, chwiejnych i słabych utwierdził w dobrem, ilu to odrodził wodami chrztu św. i uczynił dziećmi Kościoła św.! Błogosławił związkom małżeńskim, aby z nich powstawały rodziny prawdziwie boże, a iluż umierających przysposobił i wzmocnił pociechami religijnemi na drogę wieczności, spiesząc do ich łoża z Sakramentami świętemi o każdej porze, wśród deszczów i śniegów, często sam cierpiący! Słodyczą i dobrocią serca swego jednał zwaśnionych, nawracał zbłąkanych, wszystkim starał się dobrze czynić. Jego zasługą, że w górskiej okolicy wzniósł się nowy, piękny, wygodny dom boży, w miejsce chylącego się do upadku kościółka drewnianego. On bowiem plany przygotował, dał inicyatywę i sposobił już materyały na kościół w Przyszowej[3]).

---

[1]) Iz. 1, 2. [2]) Tamże w. 3. [3]) Dekanat łącki, powiat limanowski.

A tutaj w Chorzelowie również stanął okazały dom boży, a to jego zasługa, inicyatywa i ofiarność obok kolatorskiej i Waszej gorliwości.

Nie chcę wspominać o pracach Waszego proboszcza na polu socyalnem, o jego zasługach w sklepikach chrześcijańskich i kasie Raiffeisena, bo mi trudno zadawać boleść jego skromności i pokorze.

Za to wszystko, Księże Proboszczu, za te łaski z nieba otrzymane, za dzieła dokonane, dzisiaj bierzesz do ręki kielich zbawienia i we mszy św. składasz Twą wdzięczność Bogu za wszystko, co dla Ciebie i przez Ciebie dla drugich dobrego uczynił.

Św. Paweł Apostoł w liście do Koryntyan przechwalanie się własne nazywa głupstwem i niedorzecznością. Jedynie z konieczności, aby ich przestrzedz przed fałszywymi nauczycielami, którzy sami siebie zalecali, wspomina o swej bezinteresowności, że nikomu nie był ciężkim, nigdy cudzego nie pożądał wsparcia, że był z miłości ku nim »w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej (więzieniach), w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią, w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości, oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są: naleganie na mnie codzień, staranie o wszystkie kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?«[1]). Mówi i o swych zachwyceniach, lecz nie wstydzi się przyznać i do słabości swoich[2]).

Wszystko, co zdziałaliśmy, to łaska boża, a my słabe

---

[1]) 2 Kor. 11, 23—29. [2]) Tamże w. 12.

narzędzia w ręku Najwyższego. »Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniowi Twemu daj chwałę« [1]).

Wy Parafianie macie również powód do podziękowania Bogu za pasterza wedle Serca bożego. Kiedy się Pan Bóg gniewa na lud, zsyła nań chłosty przeróżne: wojnę, głód i zarazę. A kiedy gniew Jego dosięga niejako szczytu, zsyła za karę ludowi złych pasterzy. »Oto Pan rozprószy ziemię i obnaży ją i utrapi oblicze jej i rozprószy obywatele jej. I będzie jako lud, tak i kapłan« [2]).

Dzięki Bogu, że się na Was nie gniewa ten Pan Najwyższy! Służcie Mu z bojaźnią świętą i miłością, a sługi Jego szanujcie. A to będzie dla Was zadatkiem szczęścia na ziemi i nagrody pośmiertnej. Niechże Wam tej łaski użyczy Bóg w Trójcy św. jedyny, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Kazania na uroczystości papieskie i obchody kościelne.

I.

Leon XIII przyświeca Kościołowi blaskiem nauki i miłości [3]).

»Wzbudzę sobie kapłana wiernego, który według serca mego i wedle duszy mojej czynić będzie«. *1 Król. 2, 35.*

Dnia 31. grudnia 1837 r. obecny Namiestnik Chrystusowy otrzymał święcenia kapłańskie, a 1. stycznia 1838 r. odprawił pierwszą mszę św. w kaplicy naszego świętego rodaka Stanisława Kostki w Rzymie z wielkiem wzruszeniem, skupieniem i pobożnością. A więc upłynęło od tego czasu 60 lat.

---

[1]) Ps. 113, 9. [2]) Iz. 24, 1—2. [3]) Kazanie w 60-letnią rocznicę kapłaństwa Leona XIII, wypowiedziane w klasztorze SS. Urszulanek w Tarnowie na Nowy Rok 1898.

Wczoraj po południu wszystkie dzwony miasta naszego, podobnie jak w całej monarchii austryackiej, radowały się niejako i przez cały kwadrans z wież kościelnych przypominały swym głosem tę zbliżającą się, niezwykłą uroczystość, która poruszyła nie tylko ziemie polskie, ale wszystkich wiernych świata katolickiego. Ten więc Nowy Rok, który się rozpoczął, poświęcony jest 60-letniemu Jubileuszowi kapłaństwa sternika łódki Piotrowej. Do tego najwyższego Pasterza w Kościele możemy zastosować najsłuszniej przytoczone we wstępie słowa Pisma św.: »Wzbudzę sobie kapłana wiernego, który według serca mego i wedle duszy mojej czynić będzie«[1]). Czyny Leona XIII są prawdziwie podług serca i duszy Boga samego. Wielki to Papież, światły, gorący miłośnik Boga i ludzi, który według wyrażenia Jeremiasza proroka pasie nas umiejętnością i nauką[2]). Od wstąpienia swego na Stolicę Piotrową przez 20 lat[3]) jako gwiazda wspaniała oświeca i ogrzewa świat katolicki, tak, iż prawdziwie można doń zastosować owo legendarne godło »Lumen de coelo« — Światło z nieba. Wykażę Wam dzisiaj, jak rzeczywiście Leon XIII postępuje wedle Serca Jezusa Chr., jak oświeca Kościół światłem swej nauki i ogrzewa ciepłem swego wielkodusznego serca. A to rozważanie niech spotęguje nasze przywiązanie i miłość do niezmazanej Oblubienicy Jezusa Chr., tj. Kościoła św. i jego widzialnej Głowy, biskupa rzymskiego.

I. Leon XIII świeci jako wspaniała gwiazda i budzi w całym świecie podziw dla swej głębokiej nauki. Jego encykliki liczne są tego dowodem, pełne namaszczenia i głębokiej treści. Obdarzył go Bóg niezwykłymi przymiotami rozumu, zdolnościami umysłowemi, które pięknie wyzyskał jako dobry i wierny sługa Pański. Obecny Papież to największy

---

[1]) 1 Król. 2, 35. [2]) Jer. 2, 13. [3]) Wybrany papieżem 20. lutego 1878.

filozof chrześcijański 19. wieku, najgłębszy myśliciel obecnie żyjący na świecie. Pisma jego do całego katolickiego świata poruszają najtrudniejsze kwestye społeczne i najgruntowniej je rozwiązują. Mówi w nich, jaki ma być stosunek władzy duchownej do świeckiej, okazuje niebezpieczeństwa grożące ładowi społecznemu wskutek socyalizmu, wykazuje obowiązki władzy świeckiej, w jaki sposób może się odrodzić zdrowa filozofia, broni jedności, świętości i nierozerwalności małżeństwa, odkrywa złość masońską, dążącą do obalenia państwa i Kościoła, poucza, jak powinny się urządzić państwa chrześcijańskie, aby spełniły należycie swą misyę, mówi o wolności ludzkiej, o jedności Kościoła, pisze do biskupów Austryi i Niemiec przeciwko pojedynkom. Nie tylko jest wielkim filozofem, ale także utalentowanym poetą chrześcijańskim. Jego utwory poetyczne tak w języku łacińskim jak i włoskim znalazły uznanie w całym świecie i dlatego tłumaczono je na różne języki. Natchnienie nie opuszcza go także w sędziwym wieku. Niezwykłych darów ducha używa nasz czcigodny starzec watykański na korzyść i zbudowanie całego Kościoła chrześcijańskiego; pasie, według Proroka, liczną owczarnię Chrystusową »umiejętnością i nauką«. Miliony katolików w Europie, Azyi, Ameryce, Afryce i Australii słuchają go z podziwem i uwielbieniem. Kiedy przemawia z Watykanu, głos jego rozchodzi się aż na krańce ziemi, od morza do morza, przebiega Oceany, znajduje oddźwięk od bieguna do bieguna w sercach wierzących. Nie tylko katolicy słowa jego przyjmują ze czcią i synowską uległością, lecz także wrogowie korzą się przed wielkością rozumu i głębokością umysłu, którym jaśnieje Leon XIII. Socyaliści, protestanci, schyzmatycy podziwiają jego naukę o kwestyi socyalnej i powołują się na jego encyklikę Novarum rerum. Kocha Papież naukę i drugim ją zaleca i dlatego otwiera bibliotekę i archiwa watykańskie dla wszystkich uczonych (18. sierpnia 1883 r.). Oby to ludzie starali się naśladować

niezwykłą postać najwyższego Pasterza w Kościele, jego pracowitość, oby chcieli wyzyskać zdolności swe ku chwale bożej i dla pożytku bliźniego!

II. Geniusz największy wobec Boga nic nie znaczy, jeżeli w sercu nie ma miłości, o której pisze Apostoł: »Miłość cierpliwa jest, łaskawa; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa, miłość nigdy nie ginie«[1]). Z tego tekstu wynika, że miłość matką wszelkich cnót. Dobrze ktoś powiedział: »Gdzie miłość Boża w sercu, tam i wszystkie inne cnoty jak pszczółki w ulu około matki się zbierają«. A św. Augustyn nie lęka się o tego, kto Boga miłuje, bo powiada: »Kochaj, a czyń, co chcesz«. Osoby zakochane w sobie, pychą i próżnością nadęte, podobne do bańki z mydła. Możnaby je także przyrównać do trutni brzęczącej. Egoiści puste wygłaszają zdania, puste ich myśli, puste czyny, drugim i sobie życie zatruwają.

O, gdybyśmy wszyscy prawo miłości jak najściślej wypełniać chcieli, byłby raj w sercu naszem, raj w domach naszych, raj w całym kraju, bo najczęściej źródłem boleści jest brak miłości.

Dar czynienia cudów, dar proroctwa, męczeństwo, gdyby mogły istnieć bez miłości Boga, nicby nie znaczyły w oczach Najwyższego Pana.

Im kto wyżej postawiony w hierarchii społecznej, tem większą powinien płonąć miłością Boga i bliźniego i tem więcej obejmować nią jednostek. Nie bez głębszego znaczenia jest postępowanie Pana Jezusa z Piotrem św. Kiedy bowiem księcia Apostolskiego czynił opoką Kościoła św., pierwszym

---

1 Kor. 13, 4—8.

klucznikiem nieba, najwyższym szafarzem łask Bożych na ziemi, Pasterzem całej owczarni i widzialną głową Kościoła, pytał go potrzykroć: »Szymonie Janów, czy mnie miłujesz?« Domagał się odeń większej miłości, niż ją mieli inni Apostołowie, bo mu więcej miał zlecić. A kiedy Piotr zapewnił w pokorze serca Pana i Mistrza swego, że Go miłuje, wtedy dopiero Boski Zbawiciel zlecił mu pieczę nad Kościołem.

Przypatrzmy się, jaka miłość pali się w sercu 263. z kolei następcy Piotra św., w sercu Ojca całego chrześcijaństwa, chlubnie dzisiaj rządzącego Kościołem. »I dam wam pasterza wedle serca mego« — czytamy u Jeremiasza proroka [1]).

Leon XIII podobny do Jezusa Chrystusa, który litował się nad zaginionemi owieczkami, wyszukiwał je i zanosił do owczarni; drogę, po której nas szukał, zaznaczył krwią własną, przelaną z miłości ku nam do ostatniej kropli na Golgocie.

Czyny są prawdziwą oznaką miłości Boga i bliźniego. Leon XIII. szerzy gorliwie cześć do Matki Najśw., cześć św. Józefa, przypomina światu naszych słowiańskich Apostołów Cyryla i Metodego. Kocha modlitwę i zaleca ją wiernym, a zwłaszcza o nawrócenie Anglii. Jego miłosne serce zwraca się do ludów zbłąkanych, pragnie je widzieć w Kościele św. Patrzy tęsknem okiem na północ i wschód, gdzie zimna, skostniała, bezkrwista a zazdrosna schyzma tyle dusz trzyma w swych szponach, zachęca i wzywa gorąco zbłąkane dzieci do powrotu na łono prawdziwego Kościoła.

On pragnie nawrócenia biednych niewolników, murzynów afrykańskich i dlatego słusznie powiedział już nieżyjący prymas Afryki, kardynał Lavigerie, otoczony garstką czarnych katolików, na audyencyi u Leona XIII: »O, Ojcze św., z jaką czcią będą kiedyś wymawiali Twoje imię mieszkańcy

---

[1]) Jer. 2, 13.

Afryki środkowej! Jakże drogie i święte ono im będzie w ciągu przyszłych wieków, kiedy się dowiedzą, z jaką ojcowską troskliwością podniosłeś głos swój w ich obronie i z jaką miłością Apostolską żądałeś dla nich sprawiedliwości i pokoju! Opatrzność, o Ojcze św., dała Ci już oglądać owoce Twej pracy. Bo oto dziś stanęli przed Namiestnikiem Chrystusowym murzyni z krajów podzwrotnikowych«.

Gorące serce Papieża ogarnia wszystkie kraje. I tak w Szkocyi ustanawia hierarchię katolicką w roku 1878, to samo czyni w Bośni i Hercegowinie, zaprowadza 1882 r. reformę zakonu Bazylianów, dwukrotnie ogłasza jubileusz w Kościele (1881 i 1885), aby wierni mogli korzystać z niewyczerpanego skarbca zasług Jezusa Chr.

Z miłością ojcowską przygarnia do siebie uczonych i zachęca, aby zdolności swe poświęcili obronie prawdy szkalowanej. U wstępu jego pontyfikatu stanęło przed nim 900 przedstawicieli rozmaitych dzienników, między nimi było 25 Polaków. Błogosławi z serca tych szermierzy katolickich i poleca im, aby stawali mężnie w obronie prawdy przeciw gazeciarstwu żydowsko-masońskiemu, wrogiemu prawdzie i zaznacza, że prawda musi kiedyś zwyciężyć fałsze i kłamstwa.

Niepodobna w jednej przemowie choćby krótko skreślić, jak się troszczy o wszystkie narody, jak je pragnie porwać do Boga, jak je upomina, przestrzega przed grożącemi niebezpieczeństwami, jak je chce widzieć szczęśliwymi. Stąd to odbierał niezwykłe dowody miłości od wszystkich katolickich ludów w roku 1888, kiedy obchodził złoty jubileusz kapłański i w r. 1893, kiedy święcił jubileusz biskupi. Nawet panujący, nienależący wcale do Kościoła katolickiego, składali mu dary, a rozumni protestanci mówili z podziwem, że nigdy moralna powaga i znaczenie Stolicy Apostolskiej nie było tak wielkie, jak obecnie, choć Papież Leon XIII jest

więźniem Watykanu, bez królowania ziemskiego, bez władzy doczesnej.

Sam ubogi, żyje ze świętopietrza i z niego utrzymuje swój dwór, a przytem daje bardzo wiele na cele dobroczynne. Miłość to czarodziejka, która czas i siły podwaja w słabym człowieku! Tem się tłumaczy, że wielcy święci tyle dokonać mogli znakomitych czynów w Kościele i społeczeństwie.

Św. Kajetan, założyciel zakonu Teatynów[1]), może służyć za przykład obok wielu innych Świętych. Cała powódź nieszczęść, klęsk ciążyła wówczas (połowa 16. wieku) nad jego ojczyzną, Włochami; pełno było w całym kraju ubogich, chorych, sierót i więźniów. Jęk powszechnej niedoli rozdzierał serce Świętego. Wszystkie te nędze wziął na siebie, wszystkim nieszczęśliwym biegł na ratunek. Chodził od domu do domu, zbierał jałmużny i rozdawał je ubogim. Całe noce trawił przy chorych, oddając im posługi, najwstrętniejsze naturze ludzkiej. W czasie wielkiego głodu sam siebie na głód skazuje, nędzarzom oddaje wszystką żywność swoję. Gdy morowe powietrze dziesiątkuje Wenecyę, gdy każdy kto może szuka ocalenia w ucieczce, św. Kajetan zamyka się w opustoszałem mieście wraz z towarzyszami, których własnym przykładem zachęca do niesienia pomocy nieszczęśliwym. Nie lęka się śmierci, owszem poczytywałby ją sobie za wielką łaskę bożą i zysk największy. To kapłan bez podziału oddany Bogu, a dla Boga bliźnim. Św. Kajetan, podobnie jak św. Paweł, Apostoł narodów, jak wielu innych wybrańców Pańskich, mógł powtarzać: »Gdy widzę bliźnich moich, zagrożonych utratą zbawienia, czy podobna, by w sercu mojem była obojętność na ich los wieczny? Gdy widzę ich w cierpieniu, czy podobna, bym z nimi nie cierpiał?«[2]).

---

[1]) Jego pamięć obchodzi Kościół 7. sierpnia. [2]) Quis scandalizatur et ego non uror? Quis infirmatur et ego non infirmor? 2 Kor. 11, 29.

Nasz X. Jan Beyzym T. J. staje się od r. 1898 ofiarą miłości dla trędowatych na wyspie Madagaskarze. Zaraz w początkach swego tam przybycia pisał, że chce być dla tych chorych wszystkiem: »Niema przy nich nikogo, ani doktora, ani zakonnic, ani infirmarza, słowem zgoła nikogo. Ja tu jestem wszystkiem: kapelanem, zakrystyanem, ogrodnikiem, infirmarzem. O aptece jeszcze mowy niema... Odziewają się ci nieszczęśliwi w co kto ma; znajdzie gdzie jaki stary worek lub coś w tym rodzaju, i już odziany. Pożywienie ich stanowi przeważnie ryż, którego dostają na osobę zaledwie 1 litr na tydzień, tj. zaledwie tyle, ile potrzeba, żeby nie umrzeć z głodu; prócz tego nie mają nic zgoła, ani lekarstwa, ani szmaty do owinięcia ran, słowem nic«. Ks. Beyzym stał się dla tych najnieszczęśliwszych więcej niż ojcem i matką [1]).

— —

[1]) Ojciec Beyzym umarł 2. października 1912 r. Pięknie pisze o nim Kronika Powszechna (12. paźdz. 1912), wychodząca we Lwowie, »Kiedy przed laty w Paryżu gorzał Bazar dobroczynny, przedstawiciele najwykwintniejszej kultury deptali po ciałach kobiet, byle dopaść wyjścia i ocalić życie.

A kiedy znów tonął »Titanic« potrzeba było dopiero przy pomocy luf rewolwerowych zdobywać dla dzieci i niewiast łodzie ratunkowe. Wystarczy chwila strasznej grozy, zajrzenie śmierci w oczy, aby z człowieka uczyniło się... zwierzę.

I tylko bohater wolny jest od tej zmazy, tylko człowiek naprawdę umysłem i sercem wielki, potrafi oddać się bez wahania dla dobra drugich«...

»Beyzym jako kapłan, jako zakonnik, do żywego tknięty niedolą trędowatych, uczynił służką ich — siebie. I przez długie lat 14 wytrwał na tym posterunku, narażony wciąż na zakażenie. Ale strzegła go opatrzność. Pozostał nietknięty, aby ojcem, bratem, lekarzem, opiekunem być najnieszczęśliwszych, wydziedziczonych ze wszelkich dóbr życia. Wzniósł im schron, dom Boży, lał balsam na rany ich ciał i na rany duszy. Przeto czczono go jako Świętego, jako że nic w nim nie było z ziemi. Wystarczyły mu ledwie cztery godziny snu, trzy garście ryżu postnego na posiłek,

Ale przypatrzmy się jeszcze, jak Leon XIII dużo serca okazuje nieszczęśliwemu narodowi polskiemu. Nasze liberalne, chorobliwie patryotyczne gazety, spotwarzały go, że się nie ujmuje za Polską wobec Prusaków, czy Moskali, że jej nie broni. To fałsz! Bo i cóż może uczynić Papież, ogołocony ze wszystkiego, więzień Watykanu, dla oswobodzenia z niewoli ujarzmionego narodu? Czyż ma drażnić potentata północy lub żelaznego Prusaka niepotrzebnie i tem pogarszać dolę Kościoła, a zarazem i dolę nieszczęśliwych Polaków? Że o nas myśli, że nas miłuje jako swoje dzieci, dał już nieraz namacalne tego dowody.

Do siedmiu wychowanków kollegium polskiego w Rzymie (4. marca 1887) powiedział te słowa w czasie audyencyi: »O, ta Polska, jak ja ją kocham!... Ona tak wielkie wobec chrześcijaństwa ma zasługi!« A gdy żegnał młodych kollegiastów złożył ręce na sercu, głowę pochylił ku piersiom i rzekł: »Nie opuszczajcie mnie dzieci! Błogosławię wam, całej Polsce; powiedzcie swoim, że was bardzo kocham!«

Pamiętajcie o tem, wy szczególnie z Królestwa, Panienki, nie słuchajcie podejrzeń, któremi miota schyzma przeciw Rzymowi, a którym dają posłuch niektórzy Polacy! Chytrze i obłudnie uprzedza nas prawosławie do Stolicy Apostolskiej w tym celu, aby nas oderwać od skały Piotrowej, odebrać nam wiarę, a z czasem zmoskwicić.

Naśladujmy miłość Papieża ku bliźnim szczerą a nieobłudną, która przebacza, cierpliwie znosi krzywdy, nie zazdrości, nie podejrzywa. Obejmijmy miłością nawet nieprzy-

---

czarka herbaty lub wody. Krzepił się poświęceniem i modlitwą.

W czasach, gdy wybujałość egoizmu szerzy się jak moralna zaraza, gdy pod wpływem współczesnej kultury coraz bardziej zatraca się zdolność do abnegacyi, a siła woli słabnie tak zatrważająco — z madagaskarskich uroczysk, jak świetlane zjawisko wynurzać się zdaje ta postać polskiego kapłana, który cały swój żywot uczynił pasmem wprost bezprzykładnego poświęcenia«.

jaciół, całą biedną Ojczyznę, a szczególnie miłujmy Kościół Chrystusowy, bo to matka nasza. Ten jest dobrem jej dzieckiem, kto słucha jej głosu, poważa sługi Kościoła. Zły to syn, kto swej ziemskiej matki nie słucha, nie szanuje. Przeklęty, kto matkę zasmuca! Módlmy się często na intencyę Kościoła, aby na konarach tego wspaniałego drzewa mistycznego, które się rozrosło tak pięknie z małego ziarnka gorczycznego i dosięgło wszystkich krańców świata, usiadły wszystkie narody, aby na ziemi był jeden pasterz i jedna owczarnia, aby w sercach wszystkich ludzi królował Bóg prawdziwy. Módlmy się również, aby Bóg zlitował się nad więźniem watykańskim, wyszydzanym przez masonów i innych wrogów z okazyi obchodów wrześniowych, urządzanych na pamiątkę zagarnięcia Rzymu. Niech Stolica św. ogląda rychło zgubę wrogów i niech tryumfuje na gruzach żydowskiej, rodem z piekła masoneryi!

Starożytnych Rzymian hasłem były słowa: Pro aris et focis — Za ołtarze i ogniska. Niechże i nam najdroższe będą ołtarze i wiara katolicka, a następnie znicz rodzinny i Ojczyzna cała.

Niegdyś w średnich wiekach całe narody na głos Papieży rzucały strony ojczyste, chwytały za oręż i szły walczyć z poganami na Wschodzie o Ziemię świętą, a hasłem ich były słowa: Bóg tego chce! My za dni naszych chwytajmy za miecz modlitwy, idźmy z nim na wyprawę, krucyatę przeciw piekłu, którego sprawą jest więzienie przymusowe już drugiego z rzędu starca Papieża.

Kiedy św. Piotra, pierwszego Namiestnika Chrystusowego na ziemi, trzymał Heród w więzieniu, maleńki, słaby i nieliczny wtedy jeszcze Kościół czyli wierni modlili się gorąco o jego wyzwolenie. I Bóg modlitwy nie odrzucił. Zesłał Anioła swego, który zerwał okowy z dostojnego więźnia, otwarł bramy i zapory więzienne i przez gęste straże wyprowadził go na wolność. Wierni, ujrzawszy głowę Kościoła,

wybawioną z kaźni i niechybnej śmierci, wielbili Boga, że taki cud sprawił wszechmocną prawicą swoją. Ach, ten Pan prędzej czy później wysłucha i teraz modłów dzieci swoich i zawstydzi nieprzyjaciół Kościoła i wynagrodzi tym wszystkim, którzy okazują cześć i przywiązanie Stolicy Apostolskiej.

Ach, Panie, zlituj się nad Kościołem św., daj upamiętanie wrogom jego, którzy jako wzburzone fale chcą obalić tę łódź mistyczną; niechże się spełni, Ojcze niebieski, błagalna modlitwa Syna Twego, Jezusa Chrystusa, aby wszyscy ludzie Ciebie znali, jednego Boga prawdziwego, aby byli jednem sercem i jedną duszą, aby wszystkie narody, siedzące dotąd w mrokach błędów i śmierci, weszły do jednej owczarni i uznały jednego najwyższego Pasterza, Biskupa rzymskiego, aby na całej kuli ziemskiej wielbiono Boga w Trójcy jedynego, któremu chwała i cześć na wieki wieków. Amen.

II.

Pius X jest dla młodzieży wzorem pilności i pobożności [1]).

»A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«,
Mat. 16, 18.

Piotrze, mówi tu Pan Jezus, ty jesteś opoką, czyli skałą, a na tej skale zbuduję mój Kościół. A więc Chrystus na Piotrze, a nie na kim innym, obiecał zbudować Kościół swój

[1]) W katedrze tarnowskiej 16. października 1908 do młodzieży szkół średnich z okazyi jubileuszu 50-letniego kapłaństwa Piusa X.

i uczynić go po sobie pierwszym fundamentem czyli głową jego. Bo czem jest fundament w budowie, tem jest głowa w ciele, król w królestwie, a gospodarz w domu; a jest Piotr opoką Kościoła nie jako prosty człowiek albo zwyczajna osoba, ale jako Biskup najwyższy po Chrystusie. Pan Jezus, jak mówi św. Bazyli, tytułów i godności swoich rad udziela drugim: Kapłanem jest i kapłany czyni, opoką jest i opokę czyni, a rzeczy swe własne daje sługom swoim.

Ponieważ Kościół na skale jest zbudowany, będzie miał niespożytą trwałość; ta stałość i trwałość wieczna nie tylko Kościołowi jest obiecana, ale i opoce, na której Kościół jest zbudowany, a więc stolica Piotrowa nigdy nie upadnie. Powiada św. Augustyn: »Liczcie Biskupów od samego Piotra na stolicy jego, a patrzcie, który za kim idzie w tym szeregu. Tenci jest tą opoką, której nie zwyciężą bramy piekielne. Ponieważ tej obietnicy nie mieli inni Apostołowie, przeto nie dziw, że ich stolice bramom (potęgom) piekielnym ustąpić musiały«[1]).

Chwieją się trony, giną rody królewskie, berło przechodzi z rąk do rąk, a władza Piotrowa i jego następców trwa niewzruszenie. Któż broni Kościoła od zguby i zatracenia? Czuwa nad nim Duch Św. i Chrystus, który jest jego niewidzialną głową. Znasz, Drogi Młodzieńcze, cud Chrystusa, kiedy zbudziwszy się na jeziorze, uśmierza burzę morską. Ten cud ciągle się pojawia w dziejach Kościoła.

Napoleon Wielki więził Piusa VI i na wygnaniu umierał ten następca Piotra św. i nie można mu było nawet pogrzebu uczciwego sprawić. I wtedy zdawało się wrogom Kościoła i Stolicy św., że już na zawsze upadło Papiestwo, bo kardynałowie byli rozprószeni lub jęczeli w więzieniach, wybór nowego następcy był, po ludzku sądząc, niemożliwy. Cieszyło się piekło i jego sojusznicy ogłaszali mowy tryumfalne

---

[1]) S. August. in Psal. contra partem Donati.

na pohybę Stolicy Piotrowej. Ale oto zbudził się Pan i łódkę swoją, tj. Kościół i biskupią Stolicę rzymską uratował, bo w Wenecyi [1]) pod osłoną mocarstw akatolickich, walczących z rewolucyjną Francyą i pyszałkiem Napoleonem, zgromadzili się kardynałowie i wybrali nowego Papieża w osobie Piusa VII, który widział upokorzenie wrogów Kościoła, widział, jak dumnego Napoleona wywożono na odludną wyspę jako więźnia, widział tryumf Stolicy św. To też obecny Jubilat Pius X, kiedy był biskupem i patryarchą weneckim, wyzyskał pięknie w roku 1900 stuletnią rocznicę tego obioru, urządził w Wenecyi uroczysty obchód dla ożywienia w sercach wiary i przywiązania do Stolicy Piotrowej, zbudowanej na skale niespożytej, której żadne burze dziejowe, żadna złość i potęga ludzka i piekielna obalić nie zdoła.

W trudnych dzisiejszych czasach daje nam Bóg opatrznościowych Papieży. Leon XIII zasłynął mądrością, a obecny Ojciec św. Pius X, dawniej patryarcha wenecki, rozwija praktycznie kwestyę socyalną, a swoją stałością ratuje Kościół katolicki we Francyi od zależności od rządu masońskiego.

W nauce dzisiejszej przypatrzymy się jego cnotom, a zwłaszcza niezwykłej pracowitości i dobroci serca w latach studenckich, abyśmy stąd mieli zbudowanie i podnietę do naśladowania, a zarazem abyśmy umiłowali Kościół Chrystusowy, zbudowany na opoce i cześć okazywali zawsze jego Głowie widzialnej na ziemi.

Przyczyń się za nami, Królowo niebieska, abyśmy za Twem orędownictwem u Boga skorzystali ze słowa Bożego.

Zdr. M.

I. Ludzie na świecie wybijają się ponad drugich geniuszem, wymową, zdolnościami dyplomatycznemi, bogactwami, rodem, a nieraz bez osobistej zasługi, przy pomocy wpływo-

---

[1]) Wybrano go na wysepce weneckiej S. Giorgo Maggiore.

wych osób, przez protekcyę dochodzą do wybitnych stanowisk. A Pius X komuż zawdzięcza swe wyniesienie na Stolicę Piotrową? Obok łaski Bożej zaletom umysłu i serca, bo nie był ani geniuszem, ani bogatym, ani nie pochodził z wysokiego rodu, jedynie niezwykłej pracowitości i poświęceniu dla dobra drugich zawdzięcza swe wyniesienie na najwyższą godność w Kościele.

Józef Melchior Sarto, obecny Papież Pius X [1]), jest dzieckiem gminu, matka jego była szwaczką wiejską, a ojciec posłańcem gminnym. Od lat najmłodszych odznaczał się wielkiem nabożeństwem do Matki Najśw. i nadzwyczajną pilnością. W szkółce dwuklasowej nauczył się czytać i pisać, trochę rachować, służyć do mszy św., co uważał za wielki dla siebie zaszczyt i łaskę. W czasie wakacyi pasał bydło, pilnował młodszego rodzeństwa, albo szedł z listami, wyręczając ojca swego, posłańca gminnego. Wszystkie rozkazy rodzicielskie spełniał szybko i bez szemrania. Serce tego chłopca było podatne jako wosk, przyjmowało skwapliwie wszystkie wrażenia szlachetne i piękne, było podobne do drzewka, które się ugina według woli ogrodnika. Dusza jego była rolą żyzną, na której wcześnie zasiano ziarno cnoty i pobożności.

Niższe gimnazyum ukończył w Castelfranco (1846—1850). Do tego miasta, oddalonego o 7 klm. od Riese, chodził codziennie na naukę, często pieszo i boso, by nie niszczyć obuwia. Ani żary słoneczne, ani mrozy, ani deszcze i burze nie zdołały go powstrzymać od szkoły. Jeden z kolegów pisze o nim: »Licho był ubrany; niekiedy z kieszeni wyglądał mu kawałek chleba, który spożywał na obiad. Ale jakże był dobry i uprzejmy! Wszyscy miłowali tego wesołego, swobodnego i nadwyraz pilnego młodzieńca. W klasie zawsze celował między kolegami«.

W domu jednego mieszczanina w Castelfranco spoży-

---

[1]) Urodzony we włoskiej wsi Riese 2. czerwca 1835.

wał, zamiast obiadu, przyniesiony z domu suchy kawałek chleba, gotował się do lekcyi popołudniowych, urządzał sobie mały ołtarzyk i dla zabawki odprawiał przy nim mszę św.

W piątej klasie otrzymał chlubne świadectwo z dopiskiem: »W zachowaniu przepisów nie ustępuje nikomu, zdolności bardzo wielkich, pamięci najbystrzejszej, rokuje największe nadzieje«[1]). Wogóle filozofię czyli wyższe gimnazyum ukończył z postępem znakomitym, bywał pierwszym celującym na trzydziestu kilku kolegów. Po ukończeniu filozofii i teologii (1850—1858) przyjął święcenia kapłańskie 18. września 1858 roku, a więc 50 lat temu. Jako wikaryusz we wsi Tombolo zjednał sobie ogólną cześć u ludu. Dowodem tego adres, który mu ofiarowano z uznaniem: »Czcigodnemu ks. Józefowi Sarto, wikaremu w Tombolo, ojcu, bratu, przyjacielowi, pocieszycielowi. Życie nowe wlałeś w Tombolo. Aniołem jego jesteś i skarbem«.

Pracował ustawicznie, uczył analfabetów, dla ruchliwości nazywano go: Perpetuum mobile. Nie spoczął ani chwili, sypiał krótko, poświęcał się dla drugich, czuwał nad sobą samym, zawsze pożytecznie zajęty. Dla biednych rękę miał zawsze otwartą i dlatego często zastawiał własne rzeczy, by wesprzeć ubogiego. Dziewięć lat był wikaryuszem, a proboszczem w Salzano również dziewięć i odznaczał się taką ofiarnością, że często sam nie miał co na obiad zjeść i w tych wypadkach powtarzał, że Opatrzność pomyśli o swoich i nie pozwoli umrzeć z głodu tym, którzy w winnicy bożej pracują.

Zdolnych, biednych chłopców wiejskich sam uczył początków i na własny koszt posyłał ich do gimnazyum. Z natężenia i pracy wielkiej zachorował, tak, że mu biskup polecił więcej na siebie uważać.

Nie podobna mówić szczegółowo o jego pracach i po-

---

[1]) Disciplinae nemini secundus. Ingenii maximi — Memoriae summae — Spei maximae.

święceniu jako kanonika, którym był przez dziewięć lat w Treviso, jak również o jego działalności na biskupstwie w Mantui i Wenecyi przez lat ośmnaście.

Prawdziwie można go nazwać na tych stanowiskach okiem ślepego, laską kulawego, pochodnią nieumiejętnego; dbał o moralność i oświatę swoich dyecezyan, uczynny, przystępny dla wszystkich, opiekun młodzieży szkolnej, a osobliwie kleryków, dla siebie skromny, mało potrzebujący. Charakterystycznem jest, że kiedy po śmierci Leona XIII jechał z Wenecyi jako kardynał na obiór nowego Papieża, którym z woli bożej sam miał zostać, pożyczył sobie na drogę pieniędzy, bo w kasie jego były pustki zupełne.

Rozumiał doskonale prądy współczesne, jako biskup zwalczał ruchy niezdrowe, socyalistyczne, anarchistyczne i masoneryę, popierał uczciwe kierunki pracy socyalnej i młodzież przygarniał do katolickich patronatów. Wiedząc, jak szkodliwa działalność prasy złej, zachęcał uczciwych dziennikarzy do jej zwalczania i popierał ich usilnie.

Zasiadłszy na opoczystej katedrze Piotrowej, jako Głowa całego Kościoła, zaprowadził wiele pożytecznych reform i całą duszą dąży do odnowienia wszystkiego w Chrystusie, pragnie Boga wprowadzić do rodzin, szkół, ciał prawodawczych, wszelkich urzędów i instytucyi i przypomina światu, że służyć Chrystusowi, to wielki zaszczyt, to królowanie, to wolność, a przeciwnie ciężką niewolą jest uleganie nałogom złym i namiętnościom. Kto chce być królem, kto chce być synem bożym, niech się umartwia, usuwa z duszy występki, które poniżają godność człowieka, czynią go niewolnikiem i synem marnotrawnym.

II. Poznałeś, Drogi Młodzieńcze, pokrótce życie, czyny i charakter obecnego Papieża jubilata. Jest on prawdziwie solą ziemi, światłem świata, miastem na górze zbudowanem, ojcem chrześcijaństwa, pełnym dobroci, prostoty, gorliwości,

papieżem nieugiętej woli, kiedy chodzi o obronę Kościoła i społeczeństwa przed zalewem złego.

I ty, Przyjacielu, naśladuj jego cnoty. Pracą i zasługą idź naprzód, coraz wyżej! Dobrocią serca, uległością dla władzy zbieraj zasługi, nabożeństwem do Matki Najświętszej zwyciężaj pokusy wieku twego! Nie dozwól, aby rola serca twego zachwaściła się lenistwem i innymi grzechami! Pamiętaj, że wszystko w ruchu na świecie: słońce, gwiazdy, ziemia, wody, a tybyś miał gnuśnieć w lenistwie i psuć się na wzór bagniska i kałuży błota?

Jeden z wieszczów naszych mówi do ciebie, Młodzieży:

»Nie gońcie za motylem, nie próżnujcie gnuśnie!
»Do roboty, do czynu, bo hańba, kto uśnie,
»Kto swej nie spełni ofiary« [1]).

A inny nazywa pracę twierdzą, która nie wpuszcza do duszy niecnych myśli, chroni od czynów złych, nazywa ją ziemią błogosławioną, zroszoną łaską bożą, na której udaje się i kwitnie cnota [2]).

Tylko rzetelną pracą można służyć poczciwie Kościołowi i Ojczyźnie. Pilność ważniejsza może niż zdolności, które leżą wskutek lenistwa odłogiem. Słusznie powiada znany w narodzie mąż: »Boleść i praca są to dwie potężne dźwignie, bez których człowiek rzadko nad mierność i pospolitość wynieść się może. We łzach, ubóstwie i trudzie upartym zrodziły się najznakomitsze dzieła, powstały najważniejsze wynalazki, najpiękniejsze pomysły, rozwinęły się najenergiczniejsze talenty. Zdaje mi się, że cierpienie i praca mają w sobie tajemną moc ukształcenia człowieka, daleko potężniejszą nad spokój, dostatek, nad wypoczynek i swobodę« [3]). Nasz uczony Długosz zbierał materyały do historyi polskiej od 20 roku życia i wykończył ją niemal na łożu śmierci. Nie posiadał osobliwszych zdolności, ale miał talent pracy mrówczej,

[1]) W. Syrokomla. [2]) I. Hołowiński. [3]) I. Kraszewski.

jakiej brak Polakom. Umarł w 65 roku życia, syt sławy i zaszczytów († 1480). Chorego odwiedzał dwór królewski, a na jego pogrzebie był cały Kraków. Śmiertelne szczątki tego znakomitego Polaka spoczywają w grobach zasłużonych mężów na Skałce.

W mowie na pogrzebie Złotoustego Skargi powiedział kaznodzieja, że Skarga odznaczał się wielką pracowitością: »Przypomnę maluchną rzecz jedną jako strumyczek jakiś, jednak z wielkiego źródła wynikający: z cnót jego. Próżnować nigdy nie chciał ani umiał; znać to po tych robotach, którym kilka osób nieraz nie sprostają«. I dodaje, że czas, który mu zbywał od modlitwy, czytania, pisania przeznaczał zajęciom fizycznym, robił kałamarze, świece, oprawy do książek, szkatułki [1]). Książę poetów naszych przestrzega młodzież przed krzykliwością, która nic nie robi, a wiele mówi. Pisze bowiem do przyjaciela: »Na miłość kraju i na przyjaźń niewinnie prześladowanych wygnańców zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszą, która oby mogła się poprawić z dawnej wady: wiele krzyczeć, mało robić« [2]).

Inny z poetów nazywa wiek młody ideałem wiary, cnoty i miłości i swobody. Ale niestety, nie zawsze takim jest, bo często karłowacieje w lenistwie. Do leniwych odnoszą się jego słowa:

»Bo kwiat nie wczas gdy rozkwita,
»Rychło uschnie na krzewinie,
»Myśl gdy młodo nie rozwita,
»Już się nigdy nie rozwinie [3]).

Drodzy Bracia! Bohaterka narodu żydowskiego w pieniu dziękczynnem odzywa się do Boga: »A którzy się Ciebie boją, wielcy będą u Ciebie na wszystkiem« [4]). A więc i Wy

---

[1]) Ks. Birkowski. [2]) List A. Mickiewicza do L. Chodźki. [3]) B. Zaleski. [4]) Jud. 16, 19.

bójcie się Boga, unikajcie złego, lenistwa, niemoralności, a staniecie się wielkimi!

Praca i życie poczciwe posiada dziwny urok i potęgę, a dowodem tego św. Paweł Apostoł. Tego męża, okutego w kajdany, z zapadłem obliczem, wychudłego wskutek dwuletniego więzienia stawiają przed cesarskim namiestnikiem Feliksem. Na stolicy sądowej zasiadł ów Rzymianin, a obok niego jego rozwiązła żona. A Paweł, podnosząc ku górze skute ręce, mówi do nich o sprawiedliwości, czystości i przyszłym sądzie bożym. Feliks, przerażony słowami Apostoła, doznaje wyrzutów sumienia, drży przed swoim więźniem i uchodzi szybko z trybunału sądowego [1]). I rzeczywiście, miał powód Feliks obawiać się sądów bożych, bo się nie odznaczał sprawiedliwością, a skromność i czystość była mu obcą. Jaki to uderzający przykład, że niewinność, choćby skuta w kajdany, praca i zasługa góruje nad zbrodnią i przewrotnością, choćby ta zasiadała na tronie.

Według Plutarcha Aleksander W. udawał się na spoczynek, mając pod poduszką utwór Homera i miecz. I ty, miły Bracie, książki i pracy nigdy nie porzucaj, a wyrośniesz na męża pożytecznego narodowi.

Buduj się przykładem Ojca chrześcijaństwa, który od lat młodzieńczych świeci nam pracą niezwykłą, poświęceniem i cnotą wszelaką.

Kochaj Stolicę Piotrową i Kościół święty, bo to Matka twoja. Do tego zachęca obecny jubilat Ojciec św. młodzież polską. Kiedy 15. kwietnia 1905 roku stanęło 314 uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny wraz z profesorami przed Piusem X w Rzymie, powiedział na uroczystej audyencyi Arcybiskup Bilczewski: »Zgromadziła się młodzież, Ojcze Święty, aby wobec najdostojniejszej osoby Twojej wszystkim okazać, że całem sercem miłuje Chrystusa Zbawiciela

---

[1]) Dz. Ap. 24, 24—25.

i Jego Matkę Niepokalaną, że chlubi się otwarcie imieniem chrześcijańskiem, że całą duszą przywiązana jest do świętego Kościoła katolickiego, że chce mu ulegać i być posłuszną i całem życiem okazać się godną zaszczytnego miana »żołnierzy Chrystusowych«, którem niegdyś Papieże obdarzyć raczyli naszych przodków, za walki w obronie wiary staczane«.

W odpowiedzi na przemowę ks. Arcybiskupa rzekł do uczniów Polaków Namiestnik Chrystusowy: »Zachęcamy was, byście w waszych dążeniach tę sławę mieli na oku, której podstawą dochowanie wierności waszej względem Boga i Kościoła. Jeżeli na tej drodze niewzruszenie staniecie, nie wątpimy, że światło waszego przykładu w wielkiej mierze przyczyni się do tego, że większość, pociągnięta jego blaskiem, a zrażona smutnym przykładem tych, którzy wpadli w sidła wieku, do waszego się towarzystwa przyłączy i zechce współzawodniczyć z waszą gorliwością w walce za dobrą sprawę«.

Posłuchajcie jeszcze gorących słów naszego kaznodziei z czasów emigracyi: »Kochajcie ten Kościół, który przodkowie wasi, przez lat tysiąc nie zsiadając z konia, w tysiącznych bitwach przeciw sąsiedniej i azyatyckiej dziczy osłaniali, za który krocie prawdziwie krzyżowych rycerzy męczennikami legło. Kochajcie ten Kościół, za który padł Henryk pod Lignicą, Władysław pod Warną, Ludwik pod Mohaczem, Żółkiewski pod Cecorą. Kochajcie ten Kościół, któremu wielki Batory służył, za którego przykładem i błogosławieństwem Czarniecki Ojczyznę z toni wydobył. Ach! oni mędrsi, nie umieli oddzielać miłości Ojczyzny od miłości Kościoła... Kochajcie Kościół, za który walczyli Barscy rycerze, za który głównie zawsze lud walczył, cierpiał i cierpi męczeństwo; cała tu chwała wasza, a cała katolicka. Kochajcie ten Kościół, dziś tak zagrożony. Wszystko, co ojczyste a prześladowane, goręcej kochacie, tylko Kościół opuścicie?... O was podzielam zdanie światłego cudzoziemca: »Nie pojmuję Po-

laka, któryby dziś nie był gorliwym katolikiem«; bo sprawa nasza przykleiła się do niespożytej sprawy Boga i Kościoła«[1]).

Drodzy Bracia! Bądźcie pilnymi, cnotliwymi, czcijcie Najświętszą Pannę, kochajcie Kościół, jak to czynił zawsze Pius X, a Bóg będzie z Wami.

Niejednemu z Was powie sumienie, żeście złą szli drogą, żeście błądzili, a gdy ten wyrzut w duszy usłyszycie, naśladujcie lud wybrany w niewoli babilońskiej. Zebrał go Baruch prorok i wobec króla Jehoniasza, ludu, możnych i starszyzny odczytał im księgi święte, a oni słuchając słowa bożego, kruszyli się, przyznawali do win, za które spadła na nich niewola: »Którzy słysząc, płakali i pościli i modlili się przed oczyma Pana«[2]). I błagali Boga ze łzami: »Niechże się odwróci gniew Twój od nas, boć nas mało zostało między narodami, gdzieś nas rozprószył. Wysłuchaj, Panie, prośby nasze i modlitwy nasze, a wywiedź nas dla siebie«[3]). Wywiedź, Boże, tę młodzież na drogę pracy, cnoty, bojaźni bożej, a ona stanie się kiedyś szczęściem i chlubą Kościoła i Ojczyzny miłej! Amen.

III.

O potrójnej władzy Papieża[4]).

»Szymonie Janów miłujesz mnie? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje«. *Jan 21. 16.*

O miłość po trzykroć pyta Pan Jezus Piotra, zanim go uczyni głową Kościoła. Kto bowiem ma rządzić drugimi,

[1]) Ks. H. Kajsiewicz. [2]) Baruch 1, 5. [3]) Tamże 2, 13—14.
[4]) Wypowiedziane u XX. Misyonarzy w Tarnowie 20 grudnia 1908 z okazyi jubileuszu 50-letniego kapłaństwa Papieża, Piusa X.

musi goreć miłością tem większą, im wyższy urząd czy godność mu powierzono.

Słowami: »Paś baranki«, »paś owce moje«[2]) potrójną najwyższą władzę porucza Zbawiciel Piotrowi po zmartwychwstaniu swojem nad jeziorem Genezaret: władzę nauczania, rządzenia i szafowania tajemnic bożych.

Ponieważ św. Piotr sprawował tę władzę w Rzymie i tam zakończył życie męczeńską śmiercią, dlatego to przodownictwo i najwyższa władza przeszła na jego następców, biskupów Rzymu. Tam jest Stolica Piotrowa, tu rządzą Namiestnicy Chrystusowi Kościołem i są jego najważniejszą podporą. Jak okręt bez sternika płynąłby na zgubę, jak wojsko bez wodza stałoby się łupem nieprzyjaciela, tak rozpadłby się Kościół, gdyby mu brakło naczelnej głowy, będącej środowiskiem jedności. Dlatego to wrogowie Kościoła zwracają swą nienawiść najpierw przeciwko Papieżowi, prześladują głowę, sternika najwyższego, bo wiedzą, że gdyby się im udało obalić skałę Piotrową czyli biskupa rzymskiego, uległaby rozbiciu także nawa czyli łódź Piotrowa. Tem się tłómaczy, że z dotychczasowych Papieży około czterdziestu poniosło śmierć męczeńską.

W ręku sędziwego Jubilata, Namiestnika Chrystusowego, spoczywa potrójna najwyższa władza: nauczania, szafowania tajemnic bożych i rządzenia czyli władza prorocka, kapłańska i królewska.

Jak dzielnie tę władzę sprawuje miłościwie rządzący Kościołem Pius X, zastanowimy się dziś nad tem ku zbudowaniu naszemu.

I. Papież jest nieomylnym prorokiem i nauczycielem w rzeczach wiary i obyczajów, kiedy jako głowa Kościoła wydaje orzeczenia, mające obowiązywać wszystkich wiernych. Że nieomylnie naucza, kiedy przemawia w rzeczach

---

[2]) Jan 21, 15—17.

wiary i obyczajów z katedry swojej do całego Kościoła, to dogmat wiary, ogłoszony na Soborze watykańskim 1870 roku. Ta nieomylność nauczycielska głowy Kościoła wynika ze słów Chrystusa: »Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go«[1]). Gdyby ten, który jest podwaliną Kościoła, mógł wprowadzić w błąd cały Kościół, a więc zgubić go, nie byłby skałą, lecz raczej lotnym piaskiem, w którymby Kościół coraz bardziej się zapadał.

Chrystus Pan postanowił Piotra i jego następców pasterzem wszystkich Apostołów, biskupów, kapłanów i wiernych, bo powiedział doń: »Paś owce moje, paś baranki moje«[2]). Nie możliwe więc, aby wiódł wiernych i duchownych na pastwiska zatrute jadem błędnej, kacerskiej nauki.

Piotrowi i jego następcom dał Pan Jezus moc utwierdzania braci w wierze[3]). Gdyby błądził Papież, znaczyłoby to, że Chrystus nie dotrzymał obietnicy danej, bo i głowa Kościoła mogłaby się zachwiać w nauce, a tem samem nie mogłaby utwierdzać w niej drugich.

Nauczycielskie orzeczenia Papieża zawsze ze czcią przyjmowali wierni, jako głos Ducha Św. Gdy w roku 416 Stolica Apostolska potępiła herezyę Pelagianów, zawołał św. Augustyn: »Rzym powiedział, spór się zakończył«. (Roma locuta, causa finita).

Urzędowe orzeczenia Papieży w rzeczach wiary i obyczajów są nieomylne same przez się, a nie dopiero po zatwierdzeniu ich ze strony Biskupów. W przeciwnym bowiem razie opoka nabierałaby mocy dopiero przez oparty na niej budynek; tymczasem odwrotnie się dzieje, budynek staje się mocnym przez skałę fundamentową, na której spoczywa. Kiedy Papież kogoś zmarłego w opinii świętości ogłasza za błogosławionego lub policza go między Świętych, także się

---

[1]) Mat. 16, 18. [2]) Jan 21, 15. [3]) Łuk. 22, 32.

nie myli. Wyroki bowiem w sprawie beatyfikacyi i kanonizacyi wydaje po długich, ścisłych i dokładnych badaniach, a zresztą cześć oddawana Świętym, jest według św. Tomasza z Akwinu pewnego rodzaju wyznaniem wiary. Mówi Benedykt XIV, który kwestyami beatyfikacyi i kanonizacyi gruntownie się zajmował, że w procesach tego rodzaju przekonywał się nieraz naocznie i widocznie o szczególnej opiece i pomocy Ducha Św. nad Papieżem. W chwilach bowiem, które miały decydować o całym procesie, wychodziły na jaw niespodziewanie i prawie cudownie fakty, usuwające trudności i przechylające sprawę procesu na tę lub inną stronę.

Dziwnie opiekuje się Chrystus Kościołem swoim, i zawsze jest z nim. Zdawało się nieraz wrogom, że znaleźli błąd w jego nauce wiary i obyczajów. Lecz ich tryumf krótko trwał! Działo się z nimi bowiem tak, jak z człowiekiem szalonym, któryby chciał ułowić w sieć swoją odbite gwiazdy w wodzie. Po wyciągnięciu sieci pokazało się omamienie. Podobnie błędu dogmatycznego nie ułowił nikt nigdy w orzeczeniach soborów powszechnych i Papieża, kiedy przemawiał w rzeczach wiary i obyczajów jako najwyższy nauczyciel Kościoła.

Przymiot nieomylności dodaje św. Piotrowi i jego następcom niezwykłej powagi, a Kościołowi niewzruszonej trwałości.

Kiedy nauce kościelnej grozi niebezpieczeństwo, kiedy zdania się dzielą i błąd opanowuje umysły, podnosi głos Stolica Apostolska i rozstrzyga nieomylnie, w co trzeba wierzyć, a co odrzucić jako błąd. Na soborze powszechnym w Chalcedonie 451 roku odczytano wobec przeszło pięciuset biskupów list dogmatyczny św. Leona I, potępiający herezyę monofizytów o jednej w Chrystusie naturze. Zebrani wysłuchali słów papieskich z radosnem uniesieniem i zawołali: »Oto wiara Ojców, oto wiara Apostołów! Tak wierzymy wszyscy.

Piotr przemówił przez usta Leona. Tak nauczali Apostołowie!«

Pod wpływem Ducha św. wyrokuje Stolica św. nieomylnie, co jest prawdą objawioną, a co błędem przeciw wierze czyli herezyą. Nie zważa wcale, że przez to może wielu odpaść od Kościoła, jak starokatolicy w Niemczech po soborze watykańskim, kiedy nie chcieli przyjąć dogmatu nieomylności. Jako najwyższy nauczyciel i czujny strażnik nad depozytem wiary postępuje Papież na wzór Jezusa Chr., który obiecując ustanowić Najśw. Sakrament Ciała i Krwi swojej, nie lęka się, że tłumy się gorszą, że Go opuszczają. Wielu bowiem mówiło między sobą: »Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?« [1]). Nie mogli bowiem pojąć, że Pan Jezus może siebie samego dać za pokarm i napój.

W tej krytycznej chwili pytał Pan Jezus Apostołów, czy i oni się gorszą z Jego nauki i czy odejść chcą? Gotowy był Chrystus i ich poświęcić, ale nie zmienił nauki swej o Przenajświętszej tajemnicy ołtarza. Na pytanie powyższe Zbawiciela odpowiedział w imieniu Apostołów Piotr św.: »Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz« [2]).

My również, jako wierne dzieci Kościoła, choćby się słabsi gorszyli, nie chcieli ugiąć dumnych głów przed wyrokami nieomylnego w rzeczach wiary i obyczajów Namiestnika Chrystusowego, mówić będziemy na wzór Piotra: My wierzymy, że Kościół mylić się nie może; wierzymy, że przez usta Papieża przemawia Duch Św. »Słowa żywota wiecznego masz«. Nie będziemy słuchali Lutrów, Żydów, pysznych filozofów, bo to nauczyciele błędni, niestali, fałszywi. My chcąc się prawdy dowiedzieć, spoglądać będziemy na Rzym i sędziwego starca w Watykanie.

Jak wielki Apostoł narodów dążył do Jerozolimy i chciał

---

[1]) Jan 6, 61. [2]) Tamże 69.

widzieć Piotra, od niego się pouczyć, pod jego wyroki poddać swą naukę, tak i naszem gorącem pragnieniem będzie trzymać się wiernie wyroków Stolicy Apostolskiej, oglądać się na Piotra następców w Rzymie: »Poszedłem do Jerozolimy, abym oglądał Piotra i mieszkałem u niego piętnaście dni«[1]).

Obecny Jubilat, Pius X, najwyższą władzę nauczycielską dzielnie wykonuje. W pierwszej swej encyklice przypomina wiernym, że pragnie wszystko odnowić w Chrystusie. Świat leży w złem, stosunki socyalne naprężone, nauka boża u wielu w poniewierce. Prawda, że dzisiaj wszyscy sławią postęp, wiedzę, do nauki wyciągają dłonie; nie chcą jednak znać nauki Chrystusowej, są ciemni w rzeczach wiary, pomimo rzekomej oświaty. A za tą ciemnotą duchową idzie zepsucie moralne, mnożą się występki i zbrodnie, samolubstwo, brak miłości bliźniego tak widoczne wszędzie. Słusznie przeto Pius X nawołuje świat do Chrystusa, do zachowania Jego nauki, bo ona jedynie zdoła podnieść, odnowić zepsuty świat. Powiada w tej encyklice, że przeciwko Bogu zbroją się narody i jednostki, w pysze swej chcieliby zająć na ziemi miejsce Stwórcy. Jaki zaś będzie koniec tej walki, każdy wierzący wie o tem dobrze. Może człowiek nadużywać swych zdolności i talentów, Bóg mu zostawia wolność, lecz zwycięstwo będzie po stronie nieba. Klęska tem bliższa, im zuchwalej sobie ludzie postępują, im pewniejsi wygranej. Bóg jest cierpliwy, jakby zapominał o swej potędze i wielkości. Ale rychło skończy się to ustępowanie przed złością ludzką i zerwie się Pan, jako bohater, upity winem[2]) i zmiażdży głowy swych nieprzyjaciół[3]), aby poznali wszyscy, że Bóg jest królem ziemi[4]), aby ludzie zrozumieli, że są ludźmi[5]).

Narody obecnie zaciekle się zwalczają, niemasz pokoju

---

[1]) Gal. 1, 18. [2]) Ps. 77, 65. [3]) Ps. 67, 22. [4]) Ps. 46, 8. [5]) Ps. 9, 21.

w sercach i miłości, bo bez Boga jedność i zgoda niemożliwe. Gdy ludzie uznają nad sobą panowanie Jezusa Chr. i Jemu podlegać będą, wówczas odmieni się postać świata. I przypomina w tej encyklice Ojciec św., że przepisom i radom ewangelicznym trzeba przywrócić ich dawną godność, małżeństwu jego świętość i nienaruszalność, wprowadzić Boga do szkół, przypomnieć bogatym, jak mają używać majątku i poddanym, jakie ich obowiązki względem władzy [1]).

Najważniejszym czynem nauczycielskim Piusa X to jego encyklika »Pascendi Dominici gregis«, przeciwko nowoczesnym błędom [2]). Modernizm to zbiór najróżnorodniejszych błędów, to dążenie, aby wyzwolić myśl ludzką z więzów dogmatycznych, obalić wiarę i zaprowadzić jakiś nowy, postępowy Kościół. Słusznie nazywa Papież ten atak przeciwko Kościołowi »zbiorem wszystkich kacerstw, który chce obalić fundamenty wiary i zniszczyć chrześcijaństwo. Pismo św. nie jest dla tych nowożytnych heretyków źródłem prawd wiary, lecz książką zwyczajną, jak każda inna«. Natchnienie w Piśmie św. nie różni się według ich zdania niczem od poetyckiego natchnienia Eschyla i Homera. Ci nowocześni mędrcy odrzucają powagę Podania kościelnego czyli Tradycyi. Błędy ich potępił Pius X, polecił biskupom czuwać nad całością wiary i zająć się jak najgorliwiej wychowaniem kandydatów do stanu duchownego.

II. W ręku Papieża spoczywa nie tylko władza nauczycielska, lecz także kapłańska. Jest on z woli Chrystusa pierwszym szafarzem tajemnic bożych, w jego rękach spoczywają klucze królestwa niebieskiego.

Jako najwyższy kapłan zaleca Pius X Komunię świętą codzienną. »Ponieważ oczywistą jest rzeczą, że częste i codzienne przyjmowanie św. Eucharystyi zwiększa jedność z Jezusem Chrystusem, karmi duchowo, zbogaca duszę

[1]) Encyklika z 1 paźdz. 1903 r. E supremi apostolatus cathedra. [2]) Wydana 8 września 1907.

w cnoty i jest rękojmią życia wiecznego po śmierci, niech przeto proboszczowie, spowiednicy i kaznodzieje, zgodnie z nauką, zawartą w katechizmie rzymskim, często nakłaniają z wielką gorliwością lud chrześcijański do tego tak pobożnego i zbawiennego zwyczaju«[1]).

Jego dziełem są kongresy eucharystyczne, które odbywają się corocznie w różnych miastach świata katolickiego. Do wspaniałych należał tegoroczny, odbyty w Londynie od 9 do 13 września. Wzmocnił on wiarę katolików angielskich, a podziałał elektryzująco i na protestantów. Niejeden z nich, więcej myślący, przypomniał sobie słowa, które wypowiedział przed 70 laty ich wybitny historyk: »Niema na świecie drugiego dzieła, podobnego katolickiemu Kościołowi... On patrzył na narodzenie wszystkich państw i wszystkich kościołów, jakie tylko istniały na ziemi i nie wątpimy, że tak samo stał będzie nad ich grobem«[2]).

Sam Pius X chętnie w Watykanie otacza się dziećmi, przemawia do nich i udziela Komunii św.

Troskliwy o wychowanie katolickie, poleca jak najgorliwsze katechizowanie starszych i dzieci.

Zbawienne wprowadził też zarządzenia w sprawie małżeństwa, które świadczy o jego praktycznym zmyśle.

III. W rękach Papieża spoczywa wreszcie władza królewska rządzenia całym Kościołem. On wydaje prawa obowiązujące duchowieństwo i wszystkich wiernych. Jako najwyższy prawodawca może znosić przepisy, odnoszące się do karności, wydane przez sobory powszechne lub swoich poprzedników. On może udzielać dyspenzy od praw, nadawać przywileje duchowne. On jest sędzią najwyższym, od jego wyroku niema apelacyi czyli odwołania. On czuwa nad liturgią i obrzędami, postanawia nowe święta lub dawniejsze znosi.

---

[1]) Punkt 6 dekretu o codziennej Komunii z 20 grudnia 1905 r.
[2]) Protestant lord Macaulay.

Papież to prawdziwy król i mocarz w świecie ducha. Niema wojska na zawołanie, ale rządzi milionami wiernych. Nie dzierży w ręku miecza materyalnego, nie posiada ziemskiej potęgi, a przecież słuchają go ze czcią wierni całego świata. Na jego rozkazy czekają gotowi biskupi i kapłani, jemu podlegają nie tylko ubodzy, ale i bogaci, nie tylko prostacy, lecz i uczeni.

Kościół katolicki, królestwo duchowe Chrystusa Pana na ziemi, posiada silną organizacyę; to prawdziwie obóz uszykowany do boju. Na czele tej armii jako wódz stoi Namiestnik Chrystusowy czyli Papież, do pomocy ma na zawołanie niższych wodzów czyli biskupów; pod nimi stoją kapłani, którzy sprawują rządy duchowne w mniejszym zakresie i dowodzą mniejszymi oddziałami wiernych. A niewidzialną głową Kościoła jest sam Chrystus i Duch Św., który tą łodzią Piotrową steruje, czuwa nad nią i chroni od rozbicia. Tem się tłumaczy, że Kościół przetrwał tyle burz, a nie zatonął. Nie zniszczyło go żadne prześladowanie, nie zdołał wytępić jego wyznawców miecz ziemskich mocarzy, choć tyle razy w przebiegu wieków zwracał się przeciwko nim.

A może gorszym od miecza bywa zbuntowany, pyszny rozum niedowiarków i filozofów ateistów. Ten miecz języka tyle razy się zwracał przeciw nauce Bożej, krytykował ją, podawał w podejrzenie, wyszydzał i ośmieszał, a przecież jej nie obalił. Spełniają się i do końca wieków spełniać się będą słowa, wyrzeczone do Piotra: »Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go«.

O skałę Piotrową uderzały wichry i bałwany groźne, a ona stoi i stać będzie do końca wieków, bo ma za sobą obietnicę Boga: »Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«[1]).

---

[1]) Mat. 28, 20.

Masonerya, rządząca we Francyi, wydała zaciętą walkę Kościołowi, zamknęła pensye klerowi i zaprowadziła rozdział Kościoła od państwa, kiedy się jej nie udało podbić go pod swą władzę, uczynić niewolnicą. Sekciarze cel osiągnęli. Rząd francuski wyrzekł się Papieża, Kościoła, żywi dlań jedynie wzgardę. Klerowi, odartemu z nędznych zresztą pensyi, odmawiają świątyń, wyrzucają go z budynków kościelnych.

Pius X okazał tu nieustraszoną moc ducha, nie ustąpił bezbożnemu rządowi, bronił mężnie Kościoła i wolał go widzieć ubogim, niż niewolnikiem władzy świeckiej. Znalazł też poparcie episkopatu i kleru jednomyślne w tej walce szlachetnej o wolność Oblubienicy Chrystusowej. Gdyby nawet Kościół we Francyi musiał na pewien czas iść do katakumb, wyjdzie stamtąd odnowiony, jak było za czasów Konstantyna W. Może on i bez opieki państwa istnieć i spełniać swą misyę na świecie. Ale rządy dla własnego dobra powinny popierać Kościół i żyć z nim w zgodzie, bo im to na dobre wychodzi. Z woli bożej władza duchowna i świecka powinny iść w harmonii i prowadzić poddanych do szczęścia doczesnego, o ile ono możliwe na świecie, i do szczęścia wiecznego.

Z okazyi swego jubileuszu zwrócił się Pius X do kleru katolickiego, zachęcił go do ćwiczenia się w cnotach i podał środki do utrzymania się na wyżynie życia doskonałego, bo od duchowieństwa wygląda ratunku mnóstwo moralnie chorych, ślepych, kulawych, wyschłych, a zwłaszcza liczne szeregi młodzieży, najdroższej nadziei Kościoła i państwa.

Pius X jako najwyższy władca w Kościele, wprowadził reformę śpiewu, brewiarza i prawa kościelnego. Dziewicę Orleańską policzył między Błogosławionych, a Apostoła Warszawy Klemensa Dworzaka między Świętych, nie mówiąc już o innych licznych beatyfikacyach i kanonizacyach za jego rządów.

W stosunku do narodu polskiego okazuje się zawsze przyjacielskim. Dowodem tego serdeczne przyjęcia Polaków przez Papieża w Watykanie. W roku 1905 przyjmował uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny. Po przemowie X. Arcybiskupa Bilczewskiego te między innemi słowa wypowiedział do studentów: »Jeżeli zawsze i osobliwie drogą Nam jest młodzież, to dostatecznie nie zdołamy wypowiedzieć, ile radości Nam sprawia widok młodzieży narodu polskiego, którego i przesławna pamięć czynów zawsze żyje i wielka miłość synowska względem tej świętej Stolicy jest nam dobrze znana«. Ciepłemi słowy następnie zachęcił uczniów, by dochowali wierności Bogu i Kościołowi, a w końcu udzielił błogosławieństwa zebranym i całemu narodowi.

Bardzo również gorąca była przemowa Papieża rok przedtem [1]) do pielgrzymów ze wszystkich dzielnic Polski.

Z okazyi obecnego jubileuszu była u Piusa X deputacya ze wszystkich stanów Polski, z biskupami obrządku łacińskiego i ormiańskiego na czele. I do niej odezwał się Najdostojniejszy Jubilat: »Zapewniam was, że jesteście szczególnie drogimi sercu mojemu ojcowskiemu«. Dziękował Sejmowi galicyjskiemu za adres z życzeniami i błogosławiąc wszystkie stany narodu, życzył, aby wśród niego była miłość, harmonia, jedność i zgoda, jako rękojmia chwały i szczęścia Polski.

Za te liczne dowody dobroci i miłości winni jesteśmy Ojcu św. wdzięczność, miłość i posłuszeństwo.

To, co powiedział na audyencyi Marszałek kraju [2]) do Piusa X w Rzymie, niech będzie i naszem dziś postanowieniem: »Przyrzekamy uroczyście, że wszyscy, kapłani i świeccy, wszystkie wytężymy siły, by naród na zawsze całą i nieskażoną wiarę zachował. Tego tylko uczyć będziemy, Ojcze

---

[1]) Dnia 5 maja 1904 r. około 800 Polaków stanęło w Watykanie. [2]) Hr. Stanisław Badeni.

święty, co Ty uczysz, to potępiać, co Ty potępiasz i odrzucasz; a że to uczynimy, całem sercem przyrzekamy, ślubujemy. Jak Twojem hasłem jest szukać ucieczki w Chrystusie, tak naszą jedyną nadzieją jest i będzie Bóg i Chrystus, Syn Jego«. Amen.

IV.

Pius X jako biskup [1]).

Mnie dobrze jest trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją«.

Ps. 72, 28.

Dwadzieścia pięć lat temu, jak 16 września 1884 biskup Apollonio z Treviso wezwał swego kanonika i kanclerza do kaplicy domowej, ukląknął z nim do modlitwy przed Najśw. Sakramentem i wręczył mu następnie nominacyę na biskupstwo w Mantui. Pobożny, żelaznej pracy kanonik Sarto, rozpłakał się i mówił, kiedy ta nominacya spadła nań nieprzeczuwanie, jak grom z nieba jasnego, że nie jest godny dźwigać mitrę i pastorał biskupi.

Podniesiony na duchu przez biskupa, poddał się woli Bożej i rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, przyjął w Rzymie święcenie biskupie 16 listopada 1884 roku. Sługa Boży, wierny i pracowity na wszystkich stopniach hierarchii kościelnej: jako wikaryusz wiejski, następnie jako proboszcz i kanonik, wyniesiony do godności biskupiej, oparł się na świętej nadziei i ufności w Bogu, tę cnotę uczynił swą kotwicą, jak wyraźnie zaznacza w pierwszej odezwie do kleru i wiernych swojej Dyecezyi. Nadzieję nazywa swym herbem bi-

[1]) Kazanie w katedrze tarnowskiej 21 listopada 1909 r. na 25-letni jubileusz biskupi Piusa X.

skupim i mówi: »Bóg nie odmawia nigdy pomocy temu, kto w Nim położył ufność — wszystko możemy w tym, który nas umacnia z góry swą łaską. Bóg posiada nieograniczoną potęgę i czyż miałbym się chwiać i rozpaczać, gdy na Nim się oprę? W Nim nieskończona mądrość i czyż miałbym błądzić, kiedy pójdę za Jego radą? On przepaścią niezgłębionej i niewyczerpanej dobroci i miałżeby mnie opuścić, gdy Mu się poruczę z całą ufnością?

Jego Opatrzność bez granic. I czyż zapomni o mnie, gdy się rzucę w jego ramiona? O, błoga nadziejo, która mnie z Bogiem jednoczysz i Boga mi oddajesz! Choć nie dorosłem do dźwigania ciężaru, który z biskupstwem włożono na moje ramiona, czerpię jednak słodką pociechę w pięknej cnocie nadziei. Wiem dobrze, że dla zbawienia powierzonych mi owieczek, będę musiał podjąć wiele trudów, że się narażę na liczne niebezpieczeństwa i burze, że będę musiał zwalczać moralną zarazę, która psuje dobre obyczaje. Jam przywykł jednak do trudów, nie boję się niebezpieczeństw, w ciężkich walkach zachowam stałość i wielkość ducha, oparty na tej niebieskiej kotwicy« [1]).

Dziewięć lat rządził dyecezyą w Mantui, podniósł seminaryum duchowne, które zastał w opłakanym stanie dla braku środków materyalnych, potrzebnych do utrzymania kleryków. Kiedy opuszczał to miasto św. Anzelma, znakomitego obrońcy Stolicy Świętej z czasów Grzegorza VII, zostawił w kwitnącym stanie zakład teologiczny, który nazywał źrenicą swego oka i sercem swego serca.

Wyzyskiwał wybornie dzielny biskup Sarto wszelkie uroczystości pamiątkowe, aby podnieść ducha katolickiego wiernych, a więc ośmsetletnią rocznicę śmierci św. Anzelma, 300-letnią rocznicę śmierci św. Alojzego Gonzagi, uroczyste jubileusze Leona XIII, zajął się dolą emigrantów włoskich,

[1]) Według Marchezana, który napisał obszerny żywot Piusa X.

którzy wychodzili do Ameryki za pracą, szerzył między wiernymi zwyczaj zbawienny częstszej spowiedzi i Komunii św. i dlatego siadał gorliwie do konfesyonału.

Zwrócił baczną uwagę na wychowanie religijne dziatwy i sług i zabronił udzielać rozgrzeszenia tym rodzicom i chlebodawcom, którzy nałogowo nie posyłali dzieci i czeladzi na katechizacye. Jako biskup okazywał ducha nieugiętego, ducha, którym jaśniał św. Augustyn, biskup Hippony i św. Ambroży, biskup Medyolanu.

Kiedy się bowiem dowiedział, że cywilni i wojskowi urzędnicy, zaraz po nabożeństwie w katedrze w dzień urodzin króla Humberta, udali się do synagogi żydowskiej na modły, na przyszły rok, kilka dni przed samą uroczystością, napisał do władz wojskowych i cywilnych, że jeżeli i teraz po nabożeństwie w katedrze zamierzają iść do bożnicy, to ich nie wpuści do świątyni Pańskiej, bo nie może tolerować takiej obojętności w wierze. Władze odniosły się na to stanowcze pismo biskupa do ministra Crispiego, który zabronił urzędnikom brać udziału, tak w nabożeństwie katolickiem, jak i żydowskiem.

Za liczne prace i zasługi Stolica św. wyniosła biskupa Mantui do godności kardynalskiej i powołała na biskupstwo do Wenecyi. Biskupi tego miasta noszą zaszczytną nazwę patryarchów. Na nowej stolicy dziewięć lat spędził ten godny następca swego niegdyś poprzednika, św. Wawrzyńca Justynianiego.

Dzielnego wodza krzepią niebezpieczeństwa, on w nich mężnieje, one jego pokarmem. I kardynał Sarto, patryarcha Wenecyi, tej pięknej królowej morza, tego miasta na lagunach zbudowanego, wzrósł w pracach i trudach od młodości i śmiało im stawiał czoło, nie ustępował, ale odważnie je zwalczał. Z klerem swoim naradzał się nad sposobami walki duchownej, bo urządzał częste konferencye i zwołał synod dyecezyalny.

Karcił nowoczesną wolność, która niczem nie jest jak tylko swawolą i mówił do ludu z ostrzeżeniem: »Biedny ludu! Schlebiano ci i powiedziano, że jesteś suwerenem. A kiedy poszedłeś za tem zwodniczem hasłem, zdeptali cię i uczynili swym podnóżkiem ci, którzy na twych barkach chcieli się wzbić w górę«.

W Wenecyi palił się żarliwością o zbawienie dusz. Widzieli też mieszkańcy swego patryarchę i w kaźniach więzienia, jak niósł pociechę skazańcom, to znowu w fabrykach, jak przestrzegał robotników i robotnice przed zakusami socyalistów i w szpitalach, jak pocieszał chorych. Na nędzę ludzką tak miał czułe serce, że rozdawał wszystko: pałac jego otwarty był zawsze dla ubogich i dlatego mówił do jednego z przyjaciół, że jako kardynał nic nie posiada, jest prawie żebrakiem. Miłość dusz dodawała mu sił, dla wszystkich swoich wiernych stał się wszystkiem.

Opatrzność Boża wyniosła go dla jego pokory i pracy na najwyższe w Kościele stanowisko, bo po Leonie XIII zasiadł na wyżynach Watykanu i spogląda stamtąd miłośnie na cały świat i rządzi po ojcowsku Kościołem katolickim już przeszło sześć lat. Wszystko odnowić w Chrystusie, zbliżyć do Boga, to jego hasło.

»I dam wam pasterzy według serca mego«, mówi Prorok Pański [1]). Takim pasterzem jest Pius X. To namiestnik Chrystusa, pełen zapału dla świętej sprawy Kościoła. To najwyższy rybitwa, a bardzo praktyczny, bo przeszedł wszystkie stopnie hierarchii kościelnej: był dzielnym wikaryuszem wiejskim, to znowu gorliwym proboszczem, pracowitym kanonikiem, mądrym i roztropnym ojcem duchownym kleryków. Żył w ukryciu, pragnął, aby o Nim nie wiedziano, lecz Bóg pamiętał o słudze swoim wiernym i ponieważ nad małem był wierny, postanowił go nad wielu.

---

[1]) Jer. 3, 15.

Pius X odnawia ducha chrześcijan, wydaje polecenia o nauczaniu katechizmu, o śpiewie kościelnym, o studyach teologicznych i wychowaniu kleryków, podaje rady duchowieństwu, jakich ma używać środków dla utrzymania się na wyżynie swego powołania, potępia nowoczesne błędy i zgubne kierunki modernistycznej nauki filozoficznej i teologicznej, zaprowadza reformę trybunałów i kongregacyi rzymskich, poleca kodyfikacyę prawa kanonicznego, wydaje dekret o częstej Komunii świętej, który niektórzy pisarze nazywają największem dobrodziejstwem i po Soborze trydenckim najdonioślejszym czynem Stolicy Piotrowej. Jak był nieugiętym jako biskup i patryarcha, kiedy szło o chwałę Bożą i zbawienie wiernych, takim jest ten najlepszy Ojciec chrześcijaństwa i teraz jako Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi. Widzi, jak masonerya usiłuje obalić Kościół we Francyi, uczynić zeń instytucyę zależną od władzy doczesnej, dlatego ostrzega duchowieństwo i wiernych przed tymi piekielnymi zakusami i na wzór najznakomitszych Papieży średnich wieków woli raczej widzieć Kościół ubogim, niż sługą i niewolnikiem państwa. Episkopat i kler francuski pojął należycie myśl Piusa X i gotowy na nowo zstąpić do katakumb w nędzy i ubóstwie, niż się wyrzec wolności i samodzielności, koniecznej do spełnienia swego zadania w uświęcaniu wiernych i prowadzeniu ich do celu ostatecznego.

Cześć Stolicy Piotrowej, która z wyżyn Watykanu widzi dokładnie wszystkie niebezpieczeństwa, grożące Oblubienicy Chrystusowej na ziemi, cześć i wdzięczność temu nieomylnemu Nauczycielowi, który wyrokami swymi chroni nas od błędów w rzeczach wiary i obyczajów, cześć i miłość niestrudzonemu sternikowi łodzi Piotrowej, który czujnie i umiejętnie wśród burz i nawałnic chroni ją od zguby!

Jeżeli jako synowie matki Kościoła, winni jesteśmy Papieżowi miłość i posłuszeństwo, mamy do tego jeszcze oso-

bliwsze pobudki jako Polacy, którym Papież okazuje przy każdej sposobności prawdziwie ojcowskie serce.

Cieszy się Pius X widokiem naszej młodzieży, kiedy stanęła przed nim w liczbie przeszło 300 uczestników przed czterema laty, rozrzewnia się jej widokiem. To znowu do naszych pielgrzymek przemawia gorącem sercem, zachęca do praktykowania cnót, jakiemi odznaczali się nasi ojcowie. Oni wielbili szczerze Maryę Pannę, a męstwem swojem na polu walki z wrogami krzyża, wiary i prawdziwej cywilizacyi, zasłużyli sobie na szczytne miano przedmurza chrześcijaństwa. Pius X dał naszym wychodźcom w Ameryce biskupa Polaka i nazwał to wobec arcybiskupa chicagowskiego czynem, którego dawno pragnął dla umiłowanych synów swoich. A teraz, kiedy świętokradzka ręka targnęła się na cudowny wizerunek Pani i Królowej naszej, co z Jasnej Góry od wieków miłościwie spogląda na swe dziedzictwo polskie i zlewa na nie nieustanne łask zdroje, Pius X nowe korony kazał przygotować na skronie Maryi i Jej Boskiego Syna, zamiast skradzionych ręką niewiadomego złoczyńcy.

To pobudki, skłaniające nas do tem większej wdzięczności, miłości i uległości względem Ojca św., który w obecnym roku obchodzi po cichu dwudziestopięciolecie swego biskupstwa.

My Polacy chcemy wiernie stać przy opoce Piotrowej z pobudek wiary świętej, nie z mętnych pobudek politycznych i niezdrowej miłości Ojczyzny, stawiającej częstokroć kraj ojczysty ponad Boga i Jego przykazania. Chcemy i postanawiamy stać mężnie przy tej niewzruszonej skale, skąd siła i moc i pewna nieśmiertelność spływa na narody. A w roku jubileuszowym zasyłamy gorące modły do Pana Zastępów, aby w najdłuższe lata zachował Kościołowi Piusa X i zlewał coraz większe łaski i błogosławieństwo na Jego rządy. Amen.

V.

O trwałości Kościoła katolickiego [1]).

A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka; a na tej opoce zbuduję Kościół mój; a bramy piekielne nie zwyciężą go«.

Mat. 18, 19.

Gdy św. Piotr w imieniu Apostołów wyznał wiarę w Chrystusa Pana jako Boga, wtedy Zbawiciel świata dał mu obietnicę, że go uczyni opoką Kościoła, której żadne potęgi ziemskie i piekielne nie zdołają obalić.

Nad pięknem jeziorem Genazaret po zmartwychwstaniu swojem Boski Mistrz spełnił obietnicę daną, w ręce Piotra i jego następców, biskupów rzymskich, włożył klucze królestwa niebieskiego. Zapewniwszy się o miłości księcia apostolskiego ku sobie trzechkrotnem pytaniem: Szymonie Janów miłujesz mnie? Kazał mu paść owce i baranki swoje czyli wszystkich wiernych i ich przełożonych duchownych czyli biskupów i kapłanów [2]).

Nie bez głębszej myśli włożył Chrystus nad jeziorem tyberyadzkiem czyli Genezaret klucze królestwa swego w ręce Piotrowe. Ono bowiem było świadkiem wielkiego cudu. Płynęła niegdyś po jego wodach łódź Piotra rybaka, a w niej znajdowali się uczniowie Chrystusa i On sam pośród nich. Na łódź uderzyły wichry i fale wzburzonych wód, niebo pokryło się chmurami i zdawało się, że łódź lada chwila zatonie. Strwożeni uczniowie wołali do swego Mistrza, który zasnął ze znużenia, aby powstał i ratował ich od niechybnej zguby. Jezus Chrystus obudził się i aktem swej wszechmocnej woli uspokoił odrazu wichry i nawałnice, zachował łódkę od toni wodnych.

---

[1]) Wypow. do Sodalisów 21 października 1913 r. w Tarnowie. [2]) Jan 21, 15—17.

Kościół nasz św. płynie jako łódź po morzu świata; zrywają się burze od czasu do czasu, kołatają statkiem i może się wydawać, że go zniszczą, obalą, zatopią. Nieraz małoduszni tracą nadzieję, zda się im, że już niema ratunku. Tymczasem, kiedy niebezpieczeństwo doszło szczytu, niewidzialny Sternik łodzi Piotrowej, Kościoła świętego, Jezus Chrystus ucisza burzę i sprawdzają się w dziejach świata ustawicznie słowa Chrystusa: »Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«. Złość ludzka, potęga ziemska i całe piekło nie potrafi zadać kłamu słowom Chrystusowym.

W obecnym roku, z woli Stolicy Apostolskiej, obchodzimy radosną pamiątkę, jak Matka nasza duchowna, nieskalana Oblubienica Jezusa Chr., Kościół św. wyszedł z katakumb z tryumfem przed szesnastu wiekami po strasznych prześladowaniach trzechwiekowych na mocy edyktu Konstantyna Wielkiego, wydanego w Medyolanie 313 roku po odniesieniu zwycięstwa nad tyranem Meksencyuszem koło Rzymu.

Miłościwie nam panujący Namiestnik Chrystusowy, Pius X, który w rękach swoich dzierży klucze niewyczerpanego skarbca zasług Jezusa Chr., Matki Najśw. i Świętych Pańskich, jako łaskawy szafarz otwiera ten skarbiec, ogłaszając odpust zupełny, aby ten obchód przyczynił się do chwały bożej i pożytku dusz, Krwią Jezusa Chrystusa odkupionych. Godzi się, abyśmy tak radosną pamiątkę kościelną uroczystem obchodzili nabożeństwem. A ja ku zbudowaniu waszemu przemówię o niespożytej trwałości tego Kościoła na podstawie faktów historycznych. Oby z tego rozważania spotęgowała się w sercach naszych miłość i przywiązanie do tej Oblubienicy Chrystusowej i jej Głowy widzialnej na ziemi, którą jest każdorazowy Papież w Rzymie.

I. Doświadczenie dziewiętnastu wieków uczy nas, że Kościół zbudowany na niewzruszonej opoce. Zwyciężył bo-

wiem wszystkich wrogów, którzy go obalić usiłowali, widział ich upadek i doczeka się zguby tych, którzy w przyszłości pokuszą się o jego zburzenie. Jakież to burze przechodziła ta łódź Piotrowa, jakich wrogów miał Kościół święty, rzymsko-katolicki, których zwyciężył?

Na czoło wysunęli się żydzi, których Chrystus nazywał faryzeuszami i obłudnikami; oni się sprzeciwiali Duchowi Św., podstrzegali Pana Jezusa, nienawidzili prawdy. Nie spoczęli, dopóki Go nie zaprowadzili na Kalwaryę. Wszelką broń uważali za godziwą, aby tylko zwalczać odwieczną Prawdę; posługiwali się w tym celu kłamstwem, oszczerstwem, przekupstwem, bluźnierstwem, hipokryzyą. Woleli patrzeć na bezkarnie wypuszczonego zbrodniarza, niż na Boskiego Mistrza, domagali się za wszelką cenę Jego śmierci i Krew Jego spadła na nich i potomstwo ich. Żydzi też byli wrogami zaciekłymi młodziutkiego Kościoła po wniebowstąpieniu i zesłaniu Ducha Św., oni, jak mówią Dzieje Apostolskie, wzniecili przeciw Uczniom Jezusa Chrystusa krwawe prześladowanie, ścigali ich, biczowali, wyrzucali z bożnic, wodzili po trybunałach, zakazywali wspominać imię Jego, kamienowali i starali się ich wygładzić z powierzchni ziemi jakby zarazę.

W późniejszych czasach zawsze stawali w pierwszych szeregach przeciwko Kościołowi, podawali rękę jego wrogom. I dzisiaj uderzają na Chrystusa i Jego Kościół w prasie; w związkach socyalistycznych i masońskich oni rej wodzą.

Ale jak prześladowca Szawel słyszał koło Damaszku głos: »Trudno tobie przeciwko ościeniowi wierzgać« [1]), tak i dzisiejszych żydów piekielna robota nie zdoła obalić i zniweczyć dzieła Bożego, usunąć ze świata tej cudownej budowy, spoczywającej na niewzruszonej opoce: bramy piekielne nie przemogą Kościoła. W dziejach świata ciągle z ich

---

[1]) Dz. Ap. 9, 5.

usi rozlegać się będą te namiętne i zaciekłe słowa: Ukrzyżuj go. Przepowiednia Chrystusa spełnić się musi; nie pomoże tu żadna potęga; złość i przebiegłość ludzka Kościoła nie zniszczy.

Oprócz żydów miał Kościół innych wrogów i mieć ich będzie zawsze. Są nimi poganie. Wiemy, że przez pierwsze trzy wieki lała się ustawicznie krew wyznawców Chrystusowych; kaci nieraz osłabli przy spełnianiu krwiożerczych wyroków, wysiliła się potęga cesarzy rzymskich, aby wygładzić chrześcijan z powierzchni ziemi. Cieszono się i bito medale pamiątkowe po rzekomem wytępieniu imienia chrześcijańskiego. Zniknęli tyrani, jak obłok ginie, a Kościół zbudowany na skale stoi i stać będzie do końca wieków. Ze zwalonych pałaców Dyoklecyana katolicy budowali później świątynie i katedry katolickie; od edyktu medyolańskiego Kościół idzie dalej zwycięsko w świat, aby go podnieść, przerobić, pociągnąć do Chrystusa Ukrzyżowanego. Chrystus zelżony, odrzucony, z krzyża panuje i czyni ciągłe podboje i sprawdzają się Jego słowa: »Gdy będę podwyższony od ziemi, wszystko ku sobie pociągnę«[1]). Potęga rzymskich cesarzy nie zdołała zgnieść prawdy i cofnęła się w bezsilnej zaciekłości od niewzruszonej opoki Piotrowej, jak morze się cofa gniewne, od nadbrzeżnej skały odbite.

W dziejach świata widzimy od czasu do czasu podobne do rzymskich wysiłki przeciwko Chrystusowi i Jego Królestwu duchowemu na ziemi. Raz w Chinach, to znowu w Japonii, Indyach, pod berłem półksiężyca i krajach misyjnych zrywa się burza, leje się krew wyznawców Chrystusa. Łódka Piotrowa wśród ustawicznych burz płynie po falach świata i zaginąć nie może, bo czuwa nad nią Jezus Chrystus, bo steruje nią Duch święty.

[1]) Jan XII, 32.

Nie tylko władza i potęga ziemska, ale i rozum ludzki wysilał się i wysila, aby obalić Objawienie Boże.

Kiedy w rozległem cesarstwie rzymskiem przelewano krew chrześcijańską, równocześnie pogańscy uczeni starali się podkopać wiarę w Chrystusa pismami. Jedni ośmieszali naukę Jezusa, inni wyszukiwali w niej sprzeczności; to znowu przerabiali bajki politeizmu, pod wpływem Ewangelii idealizowali swych mędrców i chcieli wykazać, że oni przewyższali Chrystusa i piękniejsze od Niego wygłaszali nauki. W pismach tych widać naśladowanie, małpowanie chrześcijaństwa.

Nasi obrońcy i filozofowie toczyli szermierkę naukową i zwyciężali na polu duchowem ratujące się od ostatniej zagłady pogaństwo. Zwycięstwo Kościoła i w tej dziedzinie było świetne i wspaniałe. Jak miecz cesarzy nie zdołał stłumić, powstrzymać postępów wiary, tak samo i rozum ludzki musiał ustąpić przed prawdą niebieską.

Filozofia i w późniejszych czasach występowała i występuje przeciw Kościołowi, ale nie zdołała i nigdy nie zdoła obalić prawd bożych. Ileż to nie wymyślono systemów w nowszych czasach, przeciwnych Objawieniu, a wszystkie zbankrutowały, prawda zaś boża trwa na wieki! Materyalizm, racyonalizm, panteizm, modernizm i wszelkie inne błędy same sobie grób kopią, a krzyż tryumfuje. Wielom nie podobał się rzymski katolicyzm z hierarchią na czele; chcieli demokratyzować czyli raczej obalić chrześcijaństwo tacy marzyciele chorobliwi, jak Towiański i jego nowsi zwolennicy, ale nic nie zdziałali, bo Kościół na skale zbudowany. To znowu usiłowali na miejsce etyki Chrystusowej zaprowadzić swoją własną, niezależną od Kościoła i znowu się pokazało, że ta ich moralność nikogo nie podniosła, nie zbudowała, że się nią bawiono chwilowo i jako zabawkę wnet porzucono, podobnie jak się bawili ludzie nowym językiem wszechświatowym, robili wrzawę wielką, a potem rzucili tę zabawkę

między zużyte rupiecie. Prawda zaś Pańska trwa na wieki. (Veritas Domini manet in aeternum)[1]).

Chrystus i Jego Kościół miał wrogów wpośród domowników swoich. Zgubiliby go byli sami wyrodni chrześcijanie, gdyby był dziełem ludzkiem, a nie bożem. Wystarczy pobieżny rzut oka na dzieje Kościoła, aby się przekonać o tej prawdzie. Jakie to burze wzniecili w starożytności chrześcijańskiej tacy Donatyści, Aryanie, Monofizyci, a później schizmatycy wschodni, luteranie! Oparci o władzę świecką, pracowali nad obaleniem cudownego drzewa Kościoła, ale oberwali tylko gałązki i konary uschłe, a skały Piotrowej ruszyć nie mogli. »Bramy piekielne nie przemogą go«; o skałę Piotrową rozbili sobie głowę tacy mocarze, jak Hohenstaufowie, Józef II, Napoleon Wielki. A przecież ci heretycy przyznawali się do chrześcijaństwa, podobnie jak i wzmiankowani władcy ziemscy.

Nowe i niemądre sekty takich Maryawitów w Królestwie Polskiem, Hodurowszczyków w Ameryce, Spirytystów na Śląsku są robotą daremną, robotą oprawców pod krzyżem na Golgocie, którzy nie potrafią całodzianej sukni Chrystusowej podrzeć. Zwycięży krzyż Chrystusowy, skała Piotrowa nie zachwieje się i nie upadnie, bo czuwa nad nią wszechmoc boża.

Najgłębsze rany Kościołowi zadali jego domownicy, o których mówi w osobie Dawida króla sam Zbawiciel świata: »By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał. I by był ten, który mię nienawidził, przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił, snadźbym się był skrył przed nim. Ale ty człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy

---

[1]) »Chwalcie Pana wszyscy poganie, chwalcie Go wszystkie narody. Bo się umocniło nad nami miłosierdzie Jego, a prawda Pańska trwa na wieki«. Ps. 116, 1—2.

mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy, w domu Bożym chodziliśmy w zgodzie« [1]).

Tymi domownikami bywali źli duchowni i katolicy z imienia tylko. Źli duchowni piastowali często różne godności i urzędy kościelne. Na Stolicy Piotrowej tylko kilku było niegodnych, bo innych niesłusznie szkalowano. Do tej maleńkiej liczby trzeba zastosować słowa św. Leona Wielkiego: »Godność Piotra nie ginie w niegodnym dziedzicu« [2]). Judaszów stosunkowo niewielu wykazuje historya kościelna na liczne szeregi kleru świeckiego i zakonnego.

Objawia się w tem przedziwna mądrość Boża, że Kościół nie ginie, choć od czasu do czasu zdarzą się niepowołani biskupi, że bywają źli katolicy. Doświadczenie uczy, że państwa świeckie kwitną i rozwijają się przez rządy dobre, przez dzielnych obywateli. A przeciwnie upadają, gdy panujący są złymi, gdy poddani są egoistami, gdy nie odznaczają się miłością Ojczyzny, gdy hołdują występkom.

Przeciwnie Kościół stoi niezachwianie i niewzruszenie, choć miewa niekiedy złych domowników. Zdarzyło się to i u nas w Częstochowie i boleśnie zakrwawiło serce wiernych synów Kościoła, kiedy zakonnik prowadził życie niemoralne, kradł ofiary kościelne, a wkońcu dopuścił się zabójstwa. Upadek dobrego najgorszy. Dobrobyt i nieczynność bywają złymi doradcami i zadają najboleśniejsze rany nieraz i stanowi duchownemu. Słusznie żali się w osobie proroka Chrystus na złych domowników, na wodzów i znajomych, którzy pospołu z Nim słodkie jadali pokarmy, przypuszczeni do udziału w rządzie, do stołu hojnych łask bożych, a przecież Go zdradzali i życiem nieodpowiedniem uwłaczali Mu i złorzeczyli.

---

[1]) Ps. 54, 13—15. [2]) Dignitas Petri in indigno haerede non deficit; na 256 papieży było świętych 76, których czcimy na ołtarzach; oprócz nich wielu słynęło cnotami, życiem nieposzlakowanem.

II. Widzimy, jak Kościół licznych i groźnych miewał i miewa przeciwników. Ale upaść nie może. Tę trwałość podziwiają nawet ludzie, którzy nie należą do jego obozu. To pobudzało uczonych, że stawali się jego dziećmi. Świeżo nawrócił się np. do wiary rzymsko-katolickiej Albert Ruville, protestant, profesor historyi w Halli nad Salą. Sam się przyznaje, że trwałość Stolicy Biskupów rzymskich zrobiła na nim głębokie wrażenie i stała się jednym z najważniejszych powodów jego przejścia na łono Kościoła katolickiego [1]).

Olśnieni jego pięknością i niespożytą trwałością, przechodzili do jego szeregów najznakomitsi ludzie, że wspomnę Krystynę, królowę szwedzką, córkę Gustawa Adolfa, która porzuciła koronę dobrowolnie, aby mogła zostać katoliczką. Niemniej znamienity pisarz hr. Fryderyk Stolberg dlatego samego złożył wysoki urząd i został dzieckiem Kościoła rzymsko-katolickiego.

Z tego rozważania powinna w sercach waszych rodzić się wdzięczność ku Bogu, że należymy do prawdziwego Kościoła. Bądźmy przywiązani do tej nieomylnej Stolicy Piotrowej i powtarzajmy za św. Hieronimem słowa, wyrzeczone do Papieża Damazego: »Wiem, że na Piotrze jako na opoce zbudowany jest Kościół Chrystusa. Do Piotra powiedział Chrystus: Ty jesteś opoką. Gdzie więc Piotr, tam Kościół, a gdzie Kościół, tam niema śmierci«.

Podobne wyznanie wiary składa Hipolit, kapłan rzymski, który przez jakiś czas żył w odszczepieństwie. Błąd swój wynagradza śmiercią męczeńską w Sardynii 235 roku. Przed ścięciem odezwał się do uczniów: Ten Kościół jedynie jest Chrystusowy i prawdziwy, który z katedrą Piotra zostaje w łączności.

Niestety, w narodzie naszym, słynącym niegdyś z przy-

---

[1]) Porównaj jego wyznania, tłumaczone w Bibliotece dzieł chrześcijańskich str. 123—128.

wiązania do Kościoła i Stolicy Piotrowej, słyszeć można z ust niejednego zdanie, że można być katolikiem, choć się uderza na papieża, biskupów i duchownych, choć się krytykuje ich odezwy i pomiata ich przestrogami i radami ojcowskiemi. Nawet wśród ludu jego rzekomi przyjaciele i samozwańczy wodzowie rzucają podobne zdania i powoli chcą go oderwać od wiary, podkopując najpierw powagę biskupów i duchowieństwa.

Obudź się ludu i nie pozwól się prowadzić na manowce tym narzuconym wodzom. Pamiętaj, że tam jest Kościół i wiara prawdziwa, gdzie papieże, biskupi i kler katolicki.

Jeżeliby gdzieś zdarzyły się nadużycia w Kościele nauczającym i rządzącym, to nie politycy mają je sądzić, ale każdy duchowny podlega sądowi swego przełożonego. Nad upadkami rzeczywistymi ojca dobry syn boleje, modli się zań, ale go nie poniewiera. Tak i nam czynić wypada i zarazem pamiętać, że Chrystus z najgorszych objawów złego umie dobre wyprowadzić skutki, że On niewidzialnie, mądrze i opatrznie kieruje Kościołem, który jest Jego królestwem. Dopuszcza na niego burze niekiedy, ale te burze i zawieruchy przyczyniają się tylko do jego wzmocnienia i okazują, że jest na skale zbudowany. Św. Ignacy, założyciel zakonu Jezuitów, prosił Boga, aby czasami na jego synów duchownych zsyłał prześladowania, a przez to utrzymają się na wysokości swego powołania. To samo w szerszym zakresie można powiedzieć o Kościele. Każdy z nas niech się trzyma i czuwa przy łasce bożej, aby nie upadł i nie przyniósł wstydu swej Matce, Kościołowi.

A kiedy w tym roku przypominamy sobie wesoły fakt w dziejach jego, fakt wolności i swobody i kiedy z hojności Stolicy św. możemy dostąpić odpustu jubileuszowego, garnijmy się chętnie, w duchu pokuty, do zdrojów niebieskich, korzystajmy z otwartego skarbca łask, módlmy się o podwyższenie tej Matki i Namiestnika Chrystusowego na ziemi,

o ustąpienie herezyi i odszczepieństw, o pokój między książętami i narodami chrześcijańskimi.

Kiedy widział bezbożny Wolter, jak w czasie jubileuszu 1775 r. katolicy gorliwie pokutowali, odezwał się do swoich przyjaciół: »Jeszcze jeden taki jubileusz, a przepadła nasza robota«.

Korzystajmy z odpustu tak, jak korzystali dawniej Polacy. Nasz pisarz (I. Chodźko w Obrazach litewskich) budował się ludem, który płakał na kazaniach jubileuszowych w początkach 19. stulecia, jednał się z Bogiem przez dobrą spowiedź i podawał rękę do zgody swoim nieprzyjaciołom, usuwając waśń i nienawiść z serca.

Niech ten jubileusz utrwali w nas przywiązanie do Kościoła i jego hierarchii duchownej, byśmy mogli z całego serca powtórzyć słowa Psalmisty w zastosowaniu do naszego Syonu, do Kościoła na niewzruszonej opoce zbudowanego: »Jeźli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego« [1]). Amen.

VI.

O znaczeniu krzyża dla jednostek, dla całych narodów, a zwłaszcza dla narodu polskiego [2]).

»A na on czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie i tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem«.
Mat. 24, 30.

W ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach czyta nam Kościół ewangelię o zburzeniu Jerozolimy i o końcu świata.

[1]) Ps. 136, 5—6. [2]) W klasztorze Serca Jezusowego w Zby-

Pierwsza z tych przepowiedni Chrystusa Pana spełniła się zupełnie; Jerozolima uległa strasznej katastrofie w 70 roku ery chrześcijańskiej, w 37 roku po śmierci Zbawiciela świata. Wykonawcami gniewu bożego na bogobójczem mieście stały się legiony rzymskie. Spełni się i druga o końcu świata i sądzie ostatecznym, bo »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą« — mówi uroczyście Zbawiciel świata [1]). Pokaże się na końcu znak Syna człowieczego czyli krzyż Chrystusa na niebie; na jego widok trwoga ogarnie wrogów tego krzyża, a dobrzy radować się będą. Dla nich krzyż za życia był pociechą, i na sądzie ostatecznym napełni ich weselem. Powiada Efrem syryjski: »Krzyż nadzieją cierpiących, ucieczką rozpaczających, stróżem niewinności, czystością panien, zdobi starca, a młodziana uczy«. Wszyscy miłośnicy krzyża uradują się w on dzień gniewu i sprawiedliwości bożej, gdy zobaczą Syna człowieczego czyli Chrystusa, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.

Z woli Stolicy Apostolskiej święcimy w bieżącym roku święto wielkie chwały i tryumfu krzyża. Przez trzy wieki żydzi i poganie usiłowali wytępić uczniów Ukrzyżowanego, krew chrześcijańska lała się strumieniami w rozległem cesarstwie rzymskiem, szczerbiły się miecze katów, mordujących przyjaciół krzyża i zdawało się wrogom jego, że już niema uczniów i przyjaciół Chrystusa. Przedwczesna radość i nadzieja sojuszników piekła! Oto zjawia się Konstantyn Wielki po okrutnym Dyoklecyanie, słyszy od pobożnej matki o Chrystusie i kiedy ma stoczyć bój rozstrzygający z potężniejszym liczbą wojsk Maksencyuszem u bram Rzymu o panowanie nad światem, trwoży i niepokoi się w tej stanowczej chwili, wtedy według historyka współczesnego, który z ust samego monarchy słyszał to opowiadanie, po południu, gdy

---

litowskiej Górze 23 listopada 1913 r. z okazyi obchodu 16-wiekowej rocznicy edyktu medyolańskiego. [1]) Mat. 24, 35.

już słońce poczęło się zniżać na niebie, zobaczył świetlany krzyż na niebie, a pod nim napis z promieni słonecznych: »Tym znakiem zwyciężaj«. Nie rozumie cesarz jeszcze widzenia; więc w nocy widzi Chrystusa we śnie, który mu każe przygotować chorągwie ze znakiem krzyża i stoczyć bój z poganinem. Przyszło nazajutrz do morderczej bitwy, w której potęga Maksencyusza rozpadła się w niwecz, wojska jego poginęły w Tybrze, krzyż odniósł zwycięstwo. Wdzięczny Konstantyn wraz z Licyniusem, który panował na Wschodzie, ogłasza edykt w Medyolanie i daje wolność Kościołowi, popiera chrześcijaństwo, które wyszło z katakumb po trzechwiekowem męczeństwie świeże i silne; zaczyna się wiosna w Kościele bożym; ta matka nasza rozszerza swe panowanie na całym świecie. Chrystus na sromotnem drzewie krzyża rozpościera swe panowanie i pociąga wszystkich ku sobie.

I ten sztandar zbawienia, który powtórnie jeszcze dopomógł Konstantynowi do zwycięstwa nad Licyniusem, niepomnym na edykt medyolański i uciskającym Kościół na Wschodzie, umieszczony na łuku tryumfalnym tego obecnie samowładcy, stoi obecnie wśród świata, wyciąga ramiona ku ludziom i zaprasza ich miłościwie ku sobie, uczy ich pokory, umartwienia, zaparcia, miłości ku bliźnim, popycha do czynów heroicznych i uczy zwyciężać nieprzyjaciół. Potędze jego nic się nie może oprzeć; Chrystus bowiem zwycięża świat. Potęgę tego znaku zbawienia przedstawia pięknie w Nieboskiej Komedyi nasz Krasiński: »Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym Rzymie; u stóp jego leżały gruzy potężniejszych sił, niż twoje; sto bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonej nie śmiało podnieść ku niemu. A On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca; znać było, że jest Panem świata«. Sam Zbawiciel powiedział: A ja, gdy będę podwyższon, wszystko ku sobie pociągnę. A myślał wtedy, kiedy mówił te słowa, o śmierci

na Golgocie, gdzie skonał na krzyżu, między złoczyńców policzony.

Obchodzimy różne rocznice, jakby jubileusze, rodzinne i narodowe, częstokroć smutne. Godzi się przeto, abyśmy uroczyście obchodzili wielkie święto matki naszej Kościoła, wspaniały tryumf wiary i krzyża Chrystusowego. I dlatego na tem nabożeństwie jubileuszowem przemówię do Was, Czcigodne Siostry w Chrystusie i do Was, Panienki chrześcijańskie, o znaczeniu krzyża świętego dla jednostek i całych narodów, a w szczególności dla nas Polaków.

Niech nam dopomoże w tem rozważaniu pierwsza i największa miłośnica krzyża Jezusowego, Matka Najświętsza, która szła na Golgotę za Synem swoim i stała pod krzyżem, kiedy na nim konał Zbawiciel świata. *Zdr. M.*

I. Krzyż dla wiernych jest pociechą, podporą, siłą i nadzieją. Na nich spełniają się słowa Apostoła narodów, który wyrzekł o sobie: »A ja niedaj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu«[1]).

Niewinna ofiara bezbożnej królowej angielskiej Elżbiety ma niedługo stanąć na szafocie, ma zginąć dlatego, że wyznaje wiarę rzymsko-katolicką. Otoczona zewsząd wrogami, którzy przeszli do protestantyzmu, jedyną pociechę i nadzieję pokłada w krzyżu Chrystusowym, który miłośnie przyciska do swego serca i nie wstydzi się tego znaku zbawienia pomimo, że z niej drwią wrogowie. Z krzyżem na piersiach ginie Marya Stuart i zda się mówić ze św. Pawłem: »A ja niedaj Boże, abym się chlubić miała, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu«. Krzyż podtrzymał tę nieszczęśliwą królowę Szkocyi od rozpaczy i sprawił, że umarła mężnie, podobnie jak ginęli Męczennicy pierwszych wieków chrześcijańskich.

[1]) Gal. 6, 14.

Zjawia się na ziemi francuskiej dziewczę wiejskie, niewinne, cudne jak kwiaty wiosenne w Lotaryngii, kwitnące nad brzegami Mozy — pobożne, ciche, posłuszne. Woła je Bóg, aby ratowało biedną Ojczyznę, niszczoną niezgodą domową i deptaną kopytami zwycięskich pułków z północy. Po długiem wahaniu idzie za wołaniem bożem, staje na czele francuskich szeregów strwożonych, odradza je moralnie i z chorągwią krzyża prowadzi odrodzone, podniesione na duchu ku Orleanowi oblężonemu, zwycięża zuchwałego z poprzednich zwycięstw Anglika i prowadzi Delfina na koronacyę do Reims. A kiedy złość ludzka ją zdradza, wtrąca do więzienia tę bohaterkę, ona śmiało z krzyżem w ręku ostatni stacza bój i ginie w płomieniach ognia na stosie z miłością na ustach, ze słowami przebaczenia, ginie jako święta. To Joanna d'Arc, Błogosławiona Dziewica Orleańska. Spełniła wiernie słowa Chrystusa: »Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie«[1]).

Widziałem młode życie, gasnące powoli wśród okrutnych cierpień. Dla tej umierającej pensyonarki krzyż w ręce był pociechą, siłą, nadzieją, chronił ją od szemrania, godził z wolą bożą.

Na świecie bardzo wielu Łazarzy, wielu cierpiących i ci nieszczęśliwi w krzyżu znajdowali spokój, uciszenie i moc nadzwyczajną do znoszenia trudów i kłopotów życia.

Czytamy o św. Melanii, że płakała gorzko po śmierci męża swego. Ale Bóg jeszcze ją boleśniej dotknął, bo straciła jedynaka syna. Już wtedy zerwały się wszelkie więzy, które ją do ziemi przykuwały, straciła najdroższe istoty na świecie. Rzuciła się więc ze łzami w oczach do stóp krzyża, całowała go i mówiła: »Panie, porwałeś wszystkie więzy, które mnie z ziemią i światem łączyły. Już nie mam nic

---

[1]) Mat. 16, 24.

na ziemi, coby mojego serca się domagało — oddaję je więc Tobie samemu«.

Krzyż jest przemądrą księgą, która uczyła św. Bernarda miłości Boga i apostolskiej żarliwości. W krzyżu św. Augustyn nabył tyle światła, że stał się jasną pochodnią w Kościele bożym. Tu św. Franciszek z Assyżu czerpał seraficzną miłość, w ranach Zbawiciela rozmiłował się i był godnym nosić je w swem ciele jako stygmaty. Tomasz z Akwinu zdobył sobie przez krzyż prawdziwie anielską mądrość, a św. Franciszek Ksawery gorliwość misyonarską, uwieńczoną licznymi owocami. W tej księdze prostak i uczony wiele wyczytać może. Na wszystkich miłośnikach krzyża Chrystusowego spełniają się słowa, które wyrzekł św. Paweł: »Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego Ukrzyżowanego«[1]). Krzyż przemawia do nas, jak dobry jest Bóg, jak święty, jak sprawiedliwy, jak bardzo nienawidzi grzechu. Aby poznać sprawiedliwość bożą, nie potrzeba myślą zstępować do przepaści piekielnych. Widok krzyża mówi do nas wymownie, że kiedy Jezus Chrystus przyjął na siebie winy nasze, nie przepuścił mu Bóg, lecz domagał się strasznego zadośćuczynienia. Krzyż mówi do nas, jak niesłychanej wartości jest dusza ludzka, kiedy za nią Syn Boży Krew swą przelewa do ostatniej kropli na sromotnem drzewie. Nic dziwnego, że ten krzyż, dawniej pogardzony, zdobi korony królewskie obecnie, błyszczy na piersi rycerza, strzeże pól i domów chrześcijańskich, wznosi się na górach i dolinach i miłościwie do wszystkich wyciąga swe ramiona.

II. Krzyż odgrywa ważną rolę w dziejach całych narodów. On je cywilizuje, wyprowadza ze stanu dzikości, prowadzi do znaczenia i potęgi. Naród francuski jemu zawdzięcza swą wielkość. Klodwik, król Franków, toczy walkę

---

[1]) Kor. 2, 2.

morderczą z Allemanami, szczepem niemieckim. I w groźnem niebezpieczeństwie, on jako drugi Konstantyn, przypomina sobie, co mu jego pobożna żona Klotylda mówiła o Chrystusie. Widzi, że go bogowie jego nie ratują, że go opuścili, a właściwie poznaje ich nicość i woła do Chrystusa, aby go ratował, dopomógł do zwycięstwa, a za to przyrzeka wraz z Frankami przyjąć chrzest św. Po odniesionem zwycięstwie dotrzymuje obietnicy i przyjmuje z liczną świtą panów chrzest w mieście Reims z rąk św. biskupa Remigiusza. Podobnie przez krzyż cywilizuje Teodolinda dzikich Longobardów i nawraca swego męża Agilulfa do wiary Chrystusowej. Ze Stolicą Piotrową utrzymuje stałą korespondencyę ta mądra królowa i staje się tem samem podwaliną szczęścia dla swego ludu.

To samo i prawie współcześnie mądra Berta, księżniczka frankońska, czyni w Anglii, pomaga gorliwie św. Grzegorzowi Wielkiemu i misyonarzom przezeń posłanym, kiedy krzyż Chrystusowy mają zatknąć wśród Anglosasów w Wielkiej Brytanii. Etelbert, mąż jej się nawraca, skrzętni Benedyktyni, św. Augustyn i jego drużyna, zakłada kościoły, szkoły na ziemi angielskiej, które wydają wielu uczonych i świętych pracowników, nawracających dzikie szczepy niemieckie i zginających ich twarde karki pod słodkie jarzmo nauki Chrystusowej. Z biegiem wieków przyszła kolej i na ziemie polskie. Krzyż zajaśniał na obszarach lackich, uratował naród od zniemczenia, wyprowadził na widownię dziejową, wykształcił i wychował na przedmurze chrześcijaństwa i wał obronny dla Europy przed zalewem półksiężyca.

»W ramionach krzyża zjednoczyła się brać lacka i podała sobie dłoń do wspólnej pracy dla interesów wielkiej ojczyzny, Polski... Wielka i cudna ziemia polska staje się własnością nietylko jednej matki-ojczyzny, ale i własnością jednej wiary, wiary w Boga ukrzyżowanego. Nad tak stwo-

rzoną Polską powiewa dumnie orzeł biały, ale powiewa radośnie i sztandar Chrystusowy, krzyż święty« [1]).

Krzyż Chrystusowy przyczynia się do rozszerzenia królestwa polskiego.

Ostatnia z rodu Piastów, królowa Jadwiga, oddaje rękę swą wielkiemu księciu Jagielle i naród litewski jednoczy się z Polską, przyjąwszy chrzest św. Wiele jednak przewalczyła młodziutka królowa, nim zdołała opanować uczucia serca, które jej kazało dotrzymać słowa, danego księciu rakuskiemu Wilhelmowi. Dobro ojczyzny, dobro Kościoła domagało się od niej ciężkiej ofiary z tych delikatnych i serdecznych uczuć; w duszy jej szalała burza, panowała walka między obowiązkiem, poświęceniem a miłością ziemską. Kto tę ciężką walkę skierował ku wielkiemu i najtrudniejszemu zwycięstwu siebie samej i swych uczuć? Oto krzyż na Wawelu, przed którym modliła się gorąco królowa i powstała mężnie i poszła za głosem Kościoła, złożyła na ołtarzu ojczyzny swe upodobanie i przywiązanie gorące. Jadwiga teraz bez wahania oddaje rękę Jagielle, przywodzi go do wiary katolickiej, a potem całą Litwę. Jak wielkie zwycięstwo krzyża, jak wielkie jego korzyści, kiedy nie tylko utrwala Polskę, ale ją bogaci i rozszerza nowemi prowincyami.

Widzimy, jak krzyż Chrystusów, wiara w Ukrzyżowanego stanowi szczęście jednostek i narodów.

A jakiż stąd zbawienny owoc wyniknie, jakie postanowienie zrodzi się w sercach naszych? Będzie niem silna wola, że oburącz trzymać się będziemy tego drzewa świętego, że chlubą naszą będzie Chrystus i wiara w Niego. Czytamy w Piśmie św., że Mojżesz kazał wywiesić na pustyni węża miedzianego i każdy pokąsany śmiertelnie przez węże żyd spoglądał ku temu drzewu i to spojrzenie z wiarą ratowało

---

[1]) Wielkie święto krzyża. Głosy katolickie Nr. 152 str. 23. Napisał ks. Kazimierz Bisztyga T. J.

go od niechybnej śmierci [1]). Gdy w wędrówce życia rzucać się będzie na nas piekielny wróg, wąż chytry, gdy rany odniesiemy grzechowe, gdy ciężar kłopotów i trosk przygniatać nas będzie, zwracajmy się z ufnością ku Chrystusowi ukrzyżowanemu, a On nas ocali od śmierci wiecznej, pocieszy, podniesie na duchu.

Powiedział Pan Jezus: »A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie« [2]). Módlmy się w czasie tego nabożeństwa i jubileuszu, aby wszystkie narody pociągnął Pan do Kościoła swego, aby błogosławił Ojcu św. w Rzymie, aby ustały herezye i odszczepieństwa, aby między książętami panowała jedność i zgoda, aby ustały nieszczęśliwe waśnie i wojny, aby w sercach naszych wzrastała i pogłębiała się ustawicznie miłość ku Chrystusowi, byśmy wiarę w Chrystusa i miłość Jego Kościoła wszczepiali w nasze otoczenie, byśmy mogli powtórzyć z Apostołem Chrystusowym szczerze, z serdecznego przekonania słowa: »A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu« [3]).

Konstantyn W. tym zbawiennym znakiem upokorzył, zwyciężył najpierw srogiego tyrana Maksencyusza, a następnie Liciniusa wiarołomnego, i my zwyciężymy w tym znaku wszelkich wrogów naszych. Krzyż Zbawiciela, wiara żywa i czynna odrodzi moralnie, duchowo jednostki, rodziny i cały naród: »Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza« [4]).

Gdy wiara zaczyna zamierać w sercach, wtedy następuje śmierć duchowa, a za tą śmiercią moralną idzie chłosta, idzie krzyż cierpienia i przywala swoim ciężarem naj-

---

[1]) Liczb 21, 9 itd. [2]) Jan 12, 32. [3]) Gal. 6, 14.
[4]) I Jan 5, 4.

potężniejsze narody. Pamiętajmy zawsze na słowa Psalmisty: »Którzy się oddalają od Ciebie, zginą; zatraciłeś wszystkie, którzy cudzołożą od ciebie. Ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją, abym opowiadał wszystkie chwały twoje w bramach córki Syońskiej«. Amen.

VII.

Pogląd historyczny na dzieje Unii i o dobrodziejstwach z niej płynących dla Kościoła ruskiego [1]).

»Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbiony jest«.
Exod. 15, 21.

Kiedy Mojżesz uderzył laską w fale Morza Czerwonego, rozdzieliły się jego wody, stanęły jako mur, strwożony Izrael przeszedł bezpiecznie na drugi brzeg i uniknął pogoni wojsk dumnego Faraona, który zamierzał napowrót zawrócić żydów do niewoli. Wały morskie zlały się napowrót i zatopiły szeregi egipskie. Żydzi, stanąwszy bezpiecznie na drugim brzegu, na widok cudownej dobroci Bożej, zanucili pieśń Panu: »Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbiony jest, konia i jeźdźca jego zrzucił w morze« [2]).

Historya polskiego narodu wykazuje też mnóstwo niebezpieczeństw, z których wyzwolił nas Bóg wszechmocną prawicą i skruszył potęgę wroga. Każdego roku 10. października powtarzamy powyższe słowa, śpiewane przez zastęp synów izraelskich, na podziękowanie Bogu za zwycięstwo, odnie-

[1]) W trzechsetletnią rocznicę Unii Kościoła greckiego z rzymskim w Brześciu Litewskim. Kazanie, wypowiedziane u SS. Urszulanek w Tarnowie 20. października 1895 r. [2]) Exod. 15, 21.

sione pod Chocimem 1621 roku nad potęgą Osmana za króla Zygmunta III.

W bieżącym roku (1895) Rusini w Galicyi słowa te również powtórzyć mogą: »Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbiony jest«. Słusznie też wydali odezwę do braci swoich, zaczynającą się od słów: »Bracia Rusini, w tym roku kończymy trzy stulecia, które przeżyła Ruś pod berłem Namiestników Chrystusowych, wróciwszy do jedności z Ich Apostolską Stolicą, przez odnowienie Unii cerkiewnej w r. 1595, którą ogłoszono w 1596 na synodzie Brzeskim«.

Obchód ten i nas Polaków cieszy i jest według myśli Ojca św. Leona XIII., który przeszłego roku wydał dwie Encykliki, wzywające cerkwie wschodnie do jedności ze Stolicą świętą [1]). A w obecnym roku we wrześniu ogłasza znowu wspaniałą Encyklikę, w której nam poleca w październiku odmawiać Różaniec o nawrócenie schyzmatyków i wyraża tę pełną ufności nadzieję, że Najświętsza Panna, pogromicielka wszystkich herezyi, uprosi także nawrócenie schyzmatyckim narodom. Polacy razem z Rusinami powinni się modlić w tej intencyi, bo gdy runie schyzma, ustanie srogi ucisk, której już drugi wiek ciąży na obydwóch ludach pod zaborem rosyjskim.

Dzisiaj, w uroczystość poświęcenia Kościoła, przemówię do Was, Przezacni Słuchacze, jak wielkie z Unii brzeskiej spływały dobrodziejstwa dla wiernych obrządku ruskiego, a zarazem i dla Kościoła łacińskiego.

Przed rozważaniem tej prawdy dziejowej prośmy o pomoc św. Jozafata Męczennika i Najświętszej Panny, abyśmy tem goręcej przywiązali się do Kościoła prawdziwego, w którym jest życie dla dusz naszych i ostoja zbawienia. *Zdr. M.*

Ruś, podlegająca przez długie wieki berłu polskiemu, przyjęła chrześcijaństwo z czystych i niemętnych źródeł, kiedy

[1]) Praeclara gratulationis publicae testimonia (20 czerwca 1894). — Orientalium dignitas Ecclesiarum (27. list. 1894 r.).

jeszcze patryarchowie konstantynopolitańscy czyli najwyżsi biskupi w Kościele wschodnim uznawali za swoją głowę Papieży rzymskich. Staraniem Włodzimierza Wielkiego i świątobliwej Olgi przyjęła Ruś wiarę świętą. A kiedy Focyusz, biskup Carogrodu, zerwał jedność, która łączyła Greków z Rzymem, kiedy następnie Cerularyusz w XI. wieku odnowił schyzmę grecką, Ruś jeszcze trwała w jedności ze Stolicą Piotrową, jakkolwiek macierzysty Kościół grecki, oderwany od życiodajnego drzewa, t. j. rzymskiego Kościoła, usychał jako odcięta gałązka.

Niestety, Ruś oglądała się często na schyzmatycki Carogród, bo tu potwierdzano jej metropolitów i władyków i stała się powoli Kościołem odszczepionym, na wzór matki swojej.

Rzymscy Papieże nie przestali wzywać Greków do jedności. A kiedy Turcy poczęli się coraz więcej zbliżać pod mury Konstantynopola, wówczas cesarzowie wschodni, w nadziei pomocy od Łacinników, jednoczą się z Rzymem, uznają Papieża za głowę swoją w roku 1439 na soborze florenckim.

Większość jednak Greków nie chciała unii i wołała: Wolimy Turka niż Papieża! — Spełniły się w szalonej złości wygłoszone przeciw Rzymowi przekleństwa. Bo jako żydów za wołanie przeciw Chrystusowi: Krew Jego na nas i na syny nasze! — Precz z Nazarejczykiem! ujarzmili Rzymianie, zniszczyli Jerozolimę i spalili świątynię, tak stało się niemniej z Grekami i ich stolicą: Wolicie Turka niż Papieża nad sobą, zaślepieni! Stanie się wam, jako chcecie. Nie pomoże wam, że nasz król Warneńczyk dotrze ze swą armią aż do morza Czarnego, że śmiercią bohaterską zdobędzie dla swego imienia nieśmiertelność, Cesarstwa wschodniego od śmierci wykupić nie zdoła. Nie pomoże wam także papież Eugeniusz IV., choć ogłosi krucyatę na Turków i wyśle swe galery pod mury Bizancyum! Wszystko na próżno! Dnia 29 maja 1453 roku Turcy zdobyli Konstantynopol, wycięli w pień 40 tysięcy Greków, 60 tysięcy mężów sprzedali w niewolę, a kościół św. Zofii

w meczet zamienili. Schyzma grecka trwa dotąd w pohańbieniu na służbie półksiężyca.

A co z naszą Rusią się stało?

Unia tu drzemie przez cały wiek piętnasty. Z początkiem XVI. wieku zasiadł na stolicy metropolitarnej w Kijowie schyzmatyk, a za jego rządów zapanowało odszczepieństwo bez oporu na całym obszarze Rusi litewskiej i polskiej i trwało przez cały wiek szesnasty. Patryarchowie carogrodcy gospodarowali bezkarnie w Polsce, dopuszczali się zdzierstw, a lud marniał w ciemnocie religijnej. Bo i czegóż innego spodziewać się można od religii fałszywej? Ona nie potrafi człowieka podnieść i uszlachetnić. »Kościół schyzmatycki był zawsze i jest zimny, obojętny, martwy i bezpłodny aż do zdziwienia. Niema żadnego wpływu na rozwój cywilizacyi, na uobyczajenie narodu. Tysiąc lat jego egzystencyi przeminęło bez śladu. Dawne formy chrześcijańskie przechował, ale ducha Chrystusowego oddawna się pozbył; na oko pięknym się wydaje, jak figury na ikonostazie, ale wewnątrz pusty i zgniły... Nic nie wie o tylu wynalazkach pobożności; trzymając się dawnej liturgii, wlecze mizernie żywot pożyczany. Męczeństwo ponosił nieraz od swych świeckich panów, to prawda, ale męczeństwo bez godności, męczeństwo niewolnicze«[1]). Spodlenie sług ołtarza tu wielkie, jak również zepsucie świeckiego społeczeństwa. Szukają ratunku z tej toni u carów lub sułtanów swoich schyzmatycy — lecz go znaleźć nie mogą; pomoc i odrodzenie z Rzymu przyjśćby mogły. Rządy u schyzmatyków przedajne. Władycy słuchają na oślep rządu, bo car ich głową, przełożonym Kościoła; zdzierają popów, a popi lud. Duchowieństwo nie ma żadnej powagi i wiedzy nie posiada; chłop tu ciemny i zabobonny.

»Opatrzność Boża, która kieruje według swych niezbadanych wyroków losami narodów, czuwała i wówczas nad lu-

---

[1]) X. Waleryan Kalinka.

dem ruskim« [1]). Naród odczuł swą nędzę moralną. Już na 12 lat przed unią Brzeską prosiła patryotyczna szlachta ruska metropolitę kijowskiego Onezyfora, aby cerkiew dźwignął z rozstroju i poniżenia. »I wtedy wspomniała Ruś dobre czasy pobożnego księcia swego Włodzimierza i jego mądrego syna i następcy Jarosława I., wspomniała czasy potężnego króla Daniła, który czynił zabiegi około połączenia cerkwi ruskiej ze Stolicą rzymską; wspomniała w końcu i Unię florencką — i zwróciła się z zupełną świadomością znowu tam, skąd dawniejszymi czasy obficie spływała na nią łaska Boża« [2]).

Biskupi ruscy z metropolitą kijowskim na czele, po wszechstronnych naradach w Brześciu 12 czerwca 1595 r., postanowili wrócić na łono Kościoła katolickiego wraz ze swą owczarnią. Zawiadomili o tem króla polskiego Zygmunta III. i wysłali przy końcu roku 1595 dwóch biskupów w delegacyi do ówczesnego papieża Klemensa VIII., poddając pod władzę Apostolską całą Ruś polską [3]). Unię zawartą ogłoszono w roku następnym w Brześciu litewskim.

Dzieło Boże pomimo niechęci potężnego kniazia na Ostrogu, mimo intryg świeckich i zgubnej pracy schyzmatyków rozwijało się pięknie.

Wielkie zasługi około młodej Cerkwi unickiej położył św. Jozafat Kuncewicz, który z woli rodziców sposobił się do zawodu kupieckiego i w tym celu był oddany do sklepu w Wilnie. Młody kupczyk odznaczał się niezwykłą pobożnością i skromnością. Gardził widokami ziemskimi, odepchnął od siebie propozycye świetnego małżeństwa, porzucił świat i wstąpił w Wilnie do Ojców Bazylianów w klasztorze świętej Trójcy, który już był na wymarciu. Sposobiąc się na dobrego zakonnika, sypiał na gołej ziemi, trunku rozpalającego nie brał do ust i bardzo się umartwiał. Żył samotnie, uczył się

---

[1]) Z Odezwy do braci Rusinów. [2]) X. W. Kalinka.
[3]) Akt Unii zawarto w Rzymie 23. grudnia 1595.

pilnie, czytał, pytał mądrzejszych od siebie. A gdy mu robiono wyrzuty, że się radzi Jezuitów i łacinników, odpowiadał: »Czy źle pożyczyć ognia u sąsiada, gdy w domu zagaśnie?« Umartwiał i biczował się do krwi, błagając Boga: »Panie, daj unię, daj wierne jej kapłany«.

Gdy został archimandrytą, wychował wielu znakomitych Bazylianów, odrodził klasztory, wlał w nie nowego ducha i przysposobił do walki ze schyzmą. Sam pracował niestrudzenie, nauczał, słuchał spowiedzi i nawrócił mnóstwo zbłąkanych, tak, iż go nazywano duszochwatem, bo wiele dusz chwycił czyli sprowadził z drogi błędu i występku na drogę prawdy i cnoty. Nie zważał na to, że mu grożono śmiercią — odpowiadał, że więcej należy słuchać i obawiać się Boga niż ludzi. Najgorętszem jego pragnieniem i celem życia było spełnienie słów modlitwy przedśmiertnej Chrystusa: »Ojcze, spraw, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy«.

Z archimandryty powołał go Bóg na arcybiskupstwo połockie. Któż wyliczy prace biskupie Jozafata, jego nauki, wizyty kanoniczne, wznoszenie i restaurowanie świątyń Pańskich! Wśród ustawicznych prac modli się do Boga, aby godzien był dla unii krew przelać.

Nieraz przykrzyła się towarzyszom ta mowa jego o śmierci, zwłaszcza, że nawet przy jedzeniu o niej wspominał. Na żale więc odpowiadał: »Nikt wam jeść nie przeszkadza, jak mnie nikt nie przeszkodzi umrzeć za Boga i za Jego wiarę św. katolicką«.

Pożądana chwila zbliżyła się dla sługi Pańskiego. Właśnie przybył do Witebska i usiłował nawrócić zatwardziałych odszczepieńców. Na tydzień przed męczeńską śmiercią swoją miał w katedrze piękne kazanie na temat słów Chrystusa: »Przyjdzie czas, iż ktokolwiek was zabije, sądzić będzie, iż usługę oddaje Bogu« i rzekł do Witebszczan: »I wy godzicie na życie moje. A ja wam powiadam, że byłbym najszczęśliwszy, gdybym z rąk waszych za wiarę katolicką i apostolską

śmierć poniósł; wiedzcież o tem, żem gotów umrzeć za prawdę!«

I w następną niedzielę 12 listopada 1623 roku istotnie ją poniósł. Chociaż mu radzono uciekać, odpowiedział, że pasterzowi nie godzi się opuszczać owieczek. Całą noc z soboty na niedzielę spędził na modlitwie, krzyżem leżąc. W niedzielę przed brzaskiem dnia poszedł na jutrznię. Tymczasem schyzmatycy napadli na służbę Arcybiskupa w jego pałacu. A św. Jozafat odezwał się wtedy do zbójców: »Synaczkowie moi, jeżeli macie co do mnie, otom w ręku waszym; dlaczego bijecie służbę moją?« Siepacze osłupieli na widok tego majestatycznego spokoju i dobroci. Wtem z bocznych drzwi wpadło dwóch zbirów; jeden potężnym kijem uderzył w głowę Arcybiskupa, a drugi siekierą zadał mu głęboką ranę w czoło. A gdy się zdawało opryszkom, że św. Męczennik jeszcze żyje, jeden z nich kulą przeszył mu głowę. Ciało Męczennika znieważono i zatopiono w Dźwinie.

Powiedział starożytny apologeta i chrześcijański uczony z pierwszych wieków Kościoła, że krew męczeńska bywa posiewem chrześcijan. Te słowa sprawdziły się przy grobie św. Jozafata! Najzaciętsze miasta Białej Rusi: Połock i Witebsk nawróciły się. Spełniły się niemniej słowa, które Zbawiciel o sobie wyrzekł: »Jeżeli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostanie; lecz jeżeli obumrze, wielki owoc przynosi«. (Jan 12, 24).

Zasługa to krwi Jozafatowej przed Bogiem, że Rosya nie mogła do dziśdnia zgnębić Unii, że ona trwa wśród walk i prześladowań. Za św. Jozafatem poszło jeszcze mnóstwo ofiar, umęczonych przez okrutną i barbarzyńską Moskwę. Ileż to nowych ofiar przybyło w czasie wojen kozackich! Iluż to Unitów, braci Rusinów, poniosło śmierć za wiarę w XIX. wieku z rąk schyzmatyckich! A są w tej liczbie biskupi i kapłani, zakonnicy i zakonnice, jest biedny lud Podlasia, są nietylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci wieśniacze. Kiedy czy-

tamy o tych prześladowaniach Unitów w XIX. wieku pod rządem rosyjskim, przypominają się nam pierwsze wieki chrześcijaństwa.

To męstwo ludu unickiego, ta obfita męczeńska krew, jest zasługą i owocem Unii brzeskiej. A stąd chluba dla Kościoła świętego, chluba dla Unii, a zarazem dla Rzymu i Stolicy św., że zdołała takim zapałem natchnąć i tak ożywić serca unitów, że dla wiary i jedności ze Stolicą Piotrową ochoczo ginęli od nahajek, bagnetów rosyjskich, ginęli w lodach i stawach, ginęli w więzieniach.

Czytamy w Objawieniu św. Jana: »Pod ołtarzem Bożym słyszałem głosy zabitych: dlaczego nie bronisz krwi naszej? I otrzymały odpowiedź od Pana: Poczekajcie jeszcze chwilę, aż się wypełni liczba braci naszych!« Niewiadomo, czy już Bogu dosyć tych ofiar, czy liczba zabitych za wiarę i unię już wypełniona. Na pewno jednak powiedzieć musimy, że te ofiary zaważą przed Bogiem kiedyś, gdy nadejdzie chwila odpłaty.

Kościół katolicki żył długo, bo aż trzy wieki w katakumbach, a wyszedł z nich zwycięsko, tak i Unia wyjdzie z nowym blaskiem na świat, żadna potęga ludzka zgnieść jej nie zdoła. Sprawi to u Boga męczeńska krew Jozafata, którego Pius IX. 1867 roku wyniósł na ołtarze. Sprawi to krew Męczenników podlaskich i świeżych ofiar w Krożach!

Kto wie, czy nie blizka już chwila, kiedy mocą Boga runie kolos północny, a z nim i odszczepieństwo, podtrzymywane siłą fizyczną. A wtedy spełnią się słowa prorocze Urbana VIII.: »O moi Rusini, przez was spodziewam się nawrócić Wschód«.

A my w trzechsetletnią rocznicę zaprowadzenia Unii na Rusi polskiej łączmy modły nasze w myśl Ojca św. Leona XIII., aby spełniła się rychło arcykapłańska modlitwa Jezusa, zanoszona przed śmiercią do Ojca niebieskiego: »Aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy«. Oby schyzmatycy przejrzeli i nawrócili się! Błagajmy też Boga, aby Unici w Galicyi trzy-

mali się dzielnie Stolicy Apostolskiej, aby był jeden pasterz i jedna owczarnia na całym świecie. A gdy się to stanie, wówczas Kościół rzymski zanuci pieśń wesela, jako Izraelici po przejściu morza Czerwonego, kiedy w falach jego zatonęła potęga Faraona: »Śpiewajmy Panu; chwalebnie bowiem uwielbiony jest, konia i jeźdźca jego zrzucił w morze«[1]). Amen.

VIII.

Marya przyczyną naszej radości[2]).

»Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele izraelskie, tyś cześć ludu naszego... Ręka Pańska posiliła cię i dlatego będziesz błogosławiona na wieki«.
Jud. 15, 10—11.

Dumny, zaślepiony zwycięstwami król assyryjski Nabuchodonozor, postanawia podbić i ujarzmić wszystkie narody ziemi. W tym celu wysyła potężną armię, przed którą drżą ludy i poddają się bez walki.

Przychodzi kolej na żydów, którzy również mają się stać niewolnikami Assyryjczyków. Przed hetmanem wojsk Holofernesem wszystko pierzcha w trwodze, tracą głowę mężowie, tylko jedna niewiasta w górskiej mieścinie Betulii, które jest niejako kluczem i bramą do żydowskiej ziemi dla przechodzącej armii nieprzyjacielskiej, nie lęka się, ale sobie mężnie poczyna, w poście i *modlitwie* żebrze zmiłowania Bożego dla ludu nieszczęśliwego.

---

[1]) Exod. 15, 21. [2]) Kazanie wśród oktawy koronacyi cudownego obrazu Najświętszej Panny Maryi w Tuchowie dnia 7. października 1904 r. Koronacya odbyła się 2. października, w niedz. Matki Boskiej Różańcowej.

Nie odrzucił Bóg wołania swej sługi, niewiasty cnotliwej i jaśniejącej zarazem urodą. Judyta bowiem wchodzi do obozu nieprzyjacielskiego i upitemu winem Holofernesowi uciną głowę.

Odetchnął teraz gnębiony lud i kiedy pierzchnął nieprzyjaciel, ze wszystkich stron zbiegają się rzesze, aby oglądać mężną oswobodzicielkę. Wszystkie drożyny, ścieżki, wąwozy, pagórki i wierzchołki gór roją się od ludzi. Idą z weselem kapłani, idzie starszyzna w narodzie, idą wszystkie stany, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, idą mężczyźni i kobiety, aby podziękować Judycie za wybawienie Ojczyzny z przemocy wroga. I wszyscy, jak mówi Pismo św., jednym głosem błogosławili Judytę, mówiąc: »Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele izraelskie, tyś cześć ludu naszego... Ręka pańska posiliła cię i dlatego będziesz błogosławiona na wieki«[1]). »A wszyscy ludzie weselili się z niewiastami, z pannami i z młodzieńcy, na instrumentach i arfach«[2]). A więc zwycięstwo to obchodzono wśród muzyki i śpiewów ku ogólnej radości i te uroczystości trwały przez trzy miesiące. »A lud był wesół wedle oblicza Świętych... A po onych dniach wrócił się każdy do domu swego, a Judyt stała się wielką w Betulii i była najsławniejszą we wszystkiej ziemi izraelskiej«[3]).

Zaprawdę, obraz Judyty jest słabym obrazem Najświętszej Panny. Ona bowiem dla nas szczęściem i weselem po Bogu największem.

Ona w tym roku jubileuszowym, pięćdziesiątym od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, poruszyła cały świat katolicki, podniosła upojeniem świętem serca wszystkich synów i córek swoich.

Ona jako druga szlachetna i piękna Judyta naród polski porwała ku sobie, bo mu nie przestaje królować, choć on bie-

---

[1]) Judyt. 15, 10—11. [2]) Tamże 15. [3]) Judyt 15, 15; 16, 24.

dny, choć spadł wieniec chwały z głowy jego, choć nie ma monarchów własnych z koroną na skroniach.

Do stolicy jednej z dzielnic Polski, do Lwowa pociągnęła lud ze wszystkich zakątków Ojczyzny, jak ona długa i szeroka. Tu naród 29 września (1904 r.) odnowił śluby Jana Kazimierza przed tym samym obrazem cudownym Matki Boskiej Łaskawej, przed którym je niegdyś składał w XVII. wieku wspomniany monarcha w imieniu całej Polski, Rusi i Litwy, w imieniu hetmanów, senatorów, duchowieństwa, rycerstwa, mieszczaństwa i ludu.

Przed uroczystościami lwowskiemi 8 września, tego samego roku, pociągnęła do Dzikowa swe dzieci na koronacyę cudownego obrazu, a teraz już od tygodnia gromadzi w Tuchowie wiernych.

Tuchów teraz piękniejszy przedstawia widok, niż Betulia za dni Judyty, po zwycięstwie i rozprószeniu wojsk assyryjskich. Dążą tu arcykapłani Nowego przymierza czyli biskupi kraju, dążą kapłani, dążą stany inteligentne, dąży lud polski. Tu gwarno teraz i ludno, bo po tych wzgórzach nad rzeką Białą snują się niezliczone zastępy czcicieli Maryi.

Zaiste, dziś możemy wołać do Maryi Panny w upojeniu szczęścia, jak naród izraelski niegdyś do Judyty: Tyś sława Polski, Tyś wesele nasze, Tyś cześć ludu polskiego!

Kto był, o Dziewico Niepokalana w tych dniach w Tuchowie przed Twym obrazem, ukoronowanym złotą koroną przez Księdza Biskupa Dyecezyi tarnowskiej [1]), a nie radował się szczerze?

Zaprawdę, Marya Panna jest źródłem szczęścia i wesela dla czcicieli swoich! Na ten temat dziś do Was przemówię, Najmilsi w Panu i wykażę, jakie są korzyści wesela nadprzyrodzonego, jakimi środkami mamy dążyć do niego za pośrednictwem Maryi.

---

[1]) X. Dr. Leon Wałęga.

Duchu Święty, oświeć nasz rozum, abyśmy mogli pojąć dobroć Bogarodzicy, zapal serce miłością ku Niej, abyśmy w Maryi znaleźli krynicę szczerej, niekłamanej i trwałej radości. Matko pięknej miłości i nadziei świętej, módl się za nami do Boga. *Zdr. Marya.*

I. Jakie płyną korzyści z wesela ducha? Powiada Pismo św.: »Serce wesołe rozwesela oblicze: we frasunku serca duch upada«[1]). »Serce wesołe czyni wiek kwitnący: duch smutny wysusza kości«[2]).

Smutek niszczy zdrowie, »wysusza kości« według wyrażenia Przypowieści, sprowadza choroby, niedołęstwo fizyczne, zaciemnia rozum, osłabia wolę, odbiera energię do czynów. Człowiek, który nie panuje nad tem uczuciem chorobliwem, wpada powoli w melancholię, staje się ciężarem dla siebie i drugich i często kończy samobójstwem. Ludzie, pochłonięci smutkiem, nie mogą zbierać zasług na lepsze życie. Smutek ziemski jest wielce niebezpieczny i nazwać go można wodą na młyn dyabelski.

Przeciwnie swobodne i wesołe usposobienie przynosi wielkie korzyści. Jest ono córką niewinności i miłości i dlatego w duszy, gdzie niema namiętności, gdzie szlachetne, wzniosłe tkwią uczucia, panuje radość i swoboda. »Głos wesela i zbawienia w przybytkach sprawiedliwych«[3]). Św. Paweł nazywa wesele, pokój i sprawiedliwość królestwem bożem. »Królestwo boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym«[4]). Radość i wesele boże nie jest kapryśnym, przemijającym chwilowym wyskokiem szczęścia, które prędko przemija i więdnieje. Ono ma źródło nigdy nie wysychające w sumieniu, które jest w zgodzie z Bogiem i ludźmi. Chmury życia nie zakrywają tego słońca, ono zawsze pogodne, w bogactwie, czy w ubóstwie. Słoneczny czyli swobodny umysł dziwnie pociąga, gdy prze-

---

[1]) Przyp. 15, 13. [2]) Tamże 17, 22. [3]) Ps. 117, 15.
[4]) Rzym. 14, 17.

ciwnie zgryźliwy odpycha. Na skrzydłach nadziei i miłości unosi się wesoły po bożemu człowiek w wyższe przestwory, daleko aż do Pana zastępów. Kiedy serce rozprzestrzenia radość, człowiek biegnie szybko po drogach przykazań bożych. »Bieżałem drogą mandatów (przykazań) twoich, gdyś rozszerzył serce moje«[1]).

Człowiek, opanowany ziemskim smutkiem, podobny jest do gnijącego stawu, z którego wylazi robactwo i zatruwa powietrze. Brak ufności, małoduszność, upadek ducha, to niebezpieczna hydra, której urwać należy głowę, aby nas nie pożarła doczesnie i wiecznie.

Taki smutek widzimy w sercu okrutnego króla Antyocha, który uciskał lud boży, w pysze swej lekceważył sobie wszelkie świętości. Ponieważ mu się nie udało podbić i złupić bogatego miasta w Persyi, duszę jego opanował smutek. To znowu wiadomość, że żydzi na nowo zajęli Jerozolimę i oczyścili splugawioną przezeń świątynię Pańską, dobiła go do reszty: »I stało się, gdy król usłyszał te mowy, zląkł się i bardzo się zafrasował i legł na łożu i wpadł w niemoc dla smutku, że mu się nie powiodło jako myślał«[2]). Mówił on do swych przyjaciół: Odszedł sen od oczu moich i upadłem i straciłem serce przed frasunkiem. A przecież był niegdyś wesoły; ale ta wesołość miała gliniane nogi, bo opierała się na chwilowem powodzeniu ziemskiem. I w tym gryzącym smutku przypomniał sobie zbrodnie, złości, kiedy to uciskał wyznawców prawdziwego Boga w Jerozolimie, kiedy zabierał złote i srebrne naczynia ze świątyni i lud bez przyczyny skazywał na wygnanie. »Poznałem tedy, iż dlatego nalazły mnie te nędze, a oto ginę od żałości w obcej ziemi[3]).

Jak nietrwałe i kruche szczęście bezbożnych, którzy ucztują, weselą się w grzechach swoich, zdają się Boga samego zapoznawać na niebie, żadna rzecz nie jest im świętą, żadnej

---

[1]) Ps. 118, 32. [2]) 1. Mach. 6, 8. [3]) 1. Mach. 6, 13.

zbrodni się nie lękają! Oni podobni do Baltazara pijanego, który jakby na dopełnienie zbrodni swoich, kazał w czasie uczty przynieść naczynia złote i srebrne, które jego ojciec Nabuchodonozor zabrał w świątyni jerozolimskiej. I z tych naczyń świętych pił król, przedniejsi panowie i nałożnice królewskie. Ale w tejże chwili, kiedy król czuje się wesoły i szczęśliwy w pijackiej i lubieżnej gromadzie, pokazuje się na ścianie tajemnicza ręka i pisze słowa prorocze, że tejże nocy zginie Baltazar. »Król patrzał na członki ręki piszącej — twarz jego zmieniła się, a myśli jego trwożyły go, a spojenia nerek jego słabły, a kolana jego jedno o drugie się tłukły«[1]). Znikła wesołość również z twarzy hulaszczej drużyny. I dodaje Pismo św., że tejże samej nocy zabity został król chaldejski Baltazar, a na tronie jego zasiadł Daryusz, król Medów[2]).

Szczęście bezbożnych kruche, jak szczęście Baltazara! Ponieważ do szczęścia jesteśmy przeznaczeni, szukajmyż go tam, gdzie go znaleźć można.

Znikomej radości, grzesznemu i niestałemu weselu przeciwstawia Apostoł narodów inne, prawdziwe wesele, którego początkiem i źródłem Bóg. »Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię: weselcie się«[3]). Wesele, do którego zachęca i nawołuje, ma cechować skromność, ma być wolne od zbytecznych, przygniatających trosk ziemskich i płynąć z modlitwy i pokoju ducha. »A pokój boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie«[4]).

II. Zastanówmy się bliżej nad tem, co prowadzi do wyższej pociechy, radości szczytnej, a nie kłamanej, znikomej, jakiem jest wesele bezbożnych.

Przedewszystkiem starać się należy o czystość sumienia, bo Bóg wyraźnie mówi: »Niemasz pokoju bezbożnym«[5]).

---

[1]) Dan. 5, 6. [2]) Tamże 5, 30—31. [3]) Fil. 4, 4.
[4]) Tamże 7. [5]) Iz. 48. 22.

Mędrzec Pański gromi złych: »Biada wam ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana Najwyższego. Bo jeźli się narodzicie, w przeklęctwie się narodzicie, a jeźli umrzecie, w przeklęctwie będzie dział wasz« [1]).

Bratobójca Kain, ścigany wyrzutami, uciekał z miejsca na miejsce, nigdzie nie znajdywał szczęścia, małe piekło już za życia w sercu swojem nosił.

Największy z poetów angielskich mówi o zbrodniarce-kobiecie, która majaczyła, sypiać w nocy nie mogła, wszędzie krew widziała, której nawet wśród uczty pokazywał się cień zamordowanego przez nią człowieka, że nie lekarza, ale spowiednika jej potrzeba [2]). W tym stanie nic człowieka nie pocieszy, jedno szczere nawrócenie się do Boga i poprawa życia. Zachęca nas św. Bernard, abyśmy usuwali z duszy szkodliwy smutek, który trawi serce, jako mól odzienie albo robak drzewo [3]). Św. Jan Złotousty nawołuje do takiego smutku, który jest matką wesela, a przestrzega przed radością, która smutek rodzi [4]).

Pokuta, żal za grzechy rodzi wesele, przeciwnie światowa radość prowadzi do smutku, rozczarowania i niezadowolenia.

Pragniesz mieć w duszy pokój i ustawiczne gody, miłuj Boga, przykazania Jego zachowuj, strzeż się grzechu pilnie, bo on sprowadza smutek i zamieszanie. Św. Izydor Sewilski radzi: »Jeżeli nie chcesz podlegać smutkowi, żyj dobrze«. A św. Bernard dodaje: »Jeżeli będziesz żył dobrze i pobożnie, nigdy nie będziesz smutny; życie dobre prowadzi zawsze do radości« [5]).

A więc wydajmy nieubłaganą wojnę namiętnościom, które niepokoją i smutkiem napełniają duszę. Wrogiem i za-

---

[1]) Ekkli. 41, 11—12. [2]) Lady Makbeth Szekspira.
[3]) Sermo II. ad Soror. [4]) Sermo 15. ad Philip.
[5]) Sermo II. ad Soror.

bójcą wesela naszego jest zazdrość, która każe się martwić dlatego, że się bratu powodzi.

Może nurtuje w duszy twej łakomstwo, chciwość, zbyteczne przywiązanie do rzeczy doczesnych i dlatego gryziesz się, upadasz na duchu, kiedy poniesiesz szkodę na majątku, kiedy cię zysk minie.

To znowu pycha, próżność odziera cię z wesela i spokoju duszy. Martwisz się, bo cię może minęła pochwała, bo cię upokorzono, draśnięto twą miłość własną, boś nie dopiął stanowiska, za którem wzdychałeś.

A przeto dla dobra duszy, pokoju i zadowolenia wewnętrznego walczmy z namiętnościami, a cieszyć się będziemy zwycięstwem i pokojem sumienia.

Źródłem pokoju i wesela dla człowieka jest nadzieja święta. Weselmy się nadzieją [1]), bo nadzieja boża nie zawodzi.

Kto wzrok duszy wznosi ku górze, ten ze św. Ignacem mówi: »Jak brzydnie mi ziemia, gdy w niebo spoglądam!« Św. Teresa na skrzydłach nadziei wzlatuje ku Bogu i prawdziwej ojczyźnie, wobec której ten świat wydaje się jej grobową żałobą. Do tej pięknej krainy rwie się z utęsknieniem król Dawid i mówi: »Ach mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło« [2]). Św. Paweł pragnie śmierci, aby się zjednoczyć z Chrystusem [3]).

W Bogu prawdziwe szczęście, radość i wesele duszy.

III. Po Bogu zaś pierwszą nadzieją i weselem naszem jest Najświętsza Panna. Ester i Judyta, biblijne niewiasty, były pociechą ludu swojego, ratowały go od wroga, niewoli i śmierci. Słowa, wyrzeczone o Judycie, odnoszą się w daleko wyższym stopniu do Maryi Panny: »Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele izraelskie« [4]).

---

[1]) Rzym. 12, 12. (Spe gaudentes). [2]) Ps. 119, 5. [3]) Fil. 1, 23. [4]) Jud. 15, 10.

Do Niej wołali ojcowie nasi, a my za nimi powtarzamy słowa pieśni:

Bądź pozdrowiona Panienko Marya,
Ciebie wzywają wszyscy grzeszni i ja;
Boś Ty jest Matką Synowi Bożemu,
A stąd pociechą każdemu grzesznemu.

Pyta jeden Święty: [1]) »Kogo Marya odtrąciła od siebie w smutku, w chorobie i zostawiła bez niebiańskiej radości«? A świątobliwy polski misyonarz mówi: »Was wszystkich pytam, którzyście u Maryi szukali wspomożenia i pociechy, czyście kiedy bez pociechy od Niej odeszli?« [2]).

Jadą nasi chłopi do Ameryki za chlebem, jadą w dusznych izbach pod pokładem, ściśnięci przestrzenią miejsca i smutni. Kiedy morze się burzy, kiedy trwoga ogarnia duszę, kiedy im tęskno za ojczyzną, którą opuścili, odmawiają: Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko. Modlitwa do Maryi Panny sprawia im wtedy pociechę. »Utrudzeniom, nudzie, pogardliwym żartom, niewygodom, nieznanym wrażeniom przeciwstawiają swoją niewyczerpaną, bierną, pokorną cierpliwość chłopską i swoją wiarę w tę Maryę Częstochowską o ciemnem obliczu, a jasnej koronie, która im wśród tych nocy burzliwych i pustyni wodnej jest gwiazdą przewodnią« [3]).

Książę poetów naszych opowiadał A. Odyńcowi i sam to uwidocznił we wstępie swego najpiękniejszego poematu, że będąc dzieckiem, wypadł przez okno i był już, jak się zdawało, bez życia. Wówczas pobożna matka porwała go na ręce i pobiegła z nim do cerkwi zamkowej, gdzie znajdował się cudowny obraz Matki Bożej. Tutaj rzuciła się na kolana i w gorącej modlitwie ofiarowała go Najśw. Pannie. Adam po chwili otworzył oczy i wrócił odrazu do zdrowia:

---

[1]) S. Amadeus Hom. 7 de Virgine. [2]) X. K. Antoniewicz T. J. Kazania t. II, 82. [3]) H. Sienkiewicz: Listy z Ameryki.

»od płaczącej matki pod Twoją opiekę ofiarowany, martwą podniosłem powiekę; i zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu iść, za wrócone życie podziękować Bogu«.

Matka Najświętsza okazała się pocieszycielką dla stroskanej matki Mickiewicza.

A gdy w Kownie tensam poeta tonął w Niemnie, dostawszy kurczu, wezwał z ufnością Panienki Maryi i Ona go znowu uratowała. »Co się z nim działo, nie pamięta, ale gdy przyszedł do siebie, stał już bezpieczny na brzegu, chociaż jak się tam dostał, ani wie, ani wytłumaczyć nie umie«[1]).

W dyecezyi tarnowskiej, w Mordarce koło Limanowej, służąca dworska, szła po wodę do studzienki i stłukła dzbanuszek, upadłszy na ziemię. Lękało się dziewczę swej pani, srogiej Luterki, więc klękło przed kapliczką opodal studzienki i modliło się o pociechę do Maryi Panny. Najświętsza Dziewica wysłuchała prośby, rozbitego dzbanuszka czerepy się zrosły. Lud też począł się na wieść o tem liczniej gromadzić koło kapliczki w Mordarce i modlić się przed figurką Bogarodzicy, którą po roku 1743 przeniesiono do Limanowy[2]).

Wielcy Teolodzy uczą: »To zaszczytny przywilej chwalebnej Maryi, że po Bogu w Niej nasze największe szczęście, wesele i chwała«[3]).

Czytamy o niektórych Świętych, że kiedy im się przy śmierci objawiła Marya, jako sługom i czcicielom swoim, twarze ich zwiędłe nowego nabierały blasku, bladość przedśmiertna znikała, bezwładne członki czuły jakąś dziwną moc w sobie, wycieńczeni chorobą dźwigali się, radość malowała się w ich oczach i twarzy w chwili zgonu.

Marya jest prawdziwie pociechą dla czcicieli swoich

---

[1]) Wł. Bełza. [2]) Ks. A. Fridrich T. J. Cudowne obrazy Matki Boskiej w Polsce t. II, 474. [3]) Św. Bonawentura, a za nim Suarez.

w życiu, przy śmierci, a kiedyś i w niebie oglądanie oblicza Maryi przyniesie dodatkowe szczęście wybranym.

Uwidacznia tę myśl jeden z największych geniuszów chrześcijańskich, bo widzi w natchnieniu, jak w niebie wpatrują się wybrani Pańscy w oblicze Maryi z zachwytem i to ich niejako przygotowuje do oglądania Boga twarzą w twarz: »I widziałem na obliczu Jej (Maryi) tak obfitą radość, że udzielała się na tych wyżynach duszom Świętych« [1]).

Że Marya przynosi pociechę smutnym, dowodzą tego cudowne wypadki, które się działy za Jej przyczyną tu w Tuchowie, a które przyjęto i uznano w Rzymie jako wierzytelne i pozwolono na koronacyę Jej obrazu. Najświętsza Dziewica, słynąca łaskami w tym obrazie, kruszyła więzy tatarskie jeńców, zapędzonych w jasyr, chroniła od ognia i zatonięcia, a szczególnie pomagała biednym grzesznikom w pojednaniu się z Bogiem, napełniała ich ufnością, pomagała im do szczerej, żałosnej spowiedzi.

Najmilsi w Panu! Pociechy i szczęścia wszyscy pragniemy, bo na ziemi smutno, ponuro, bo ona krainą wygnania i łez. Szukajmyż go zawsze w Bogu, w nadziei świętej, w niewinności sumienia i w ucieczce do Najświętszej Panny.

Niepokalanie poczęta Dziewico, pełna blasku i chwały, ubrana w słońce, z koroną gwiaździstą na skroniach, pocieszaj wszystkich, którzy tu do Ciebie przychodzą w swoich utrapieniach; krusz pęta czartowskie, w których jęczą grzesznicy, oświecaj błądzących, nieś ulgę chorym i cierpiącym moralnie. Niech nikt z tego miejsca, gdzie założyłaś stolicę miłosierdzia, nie odchodzi nie wysłuchany, gdy się zbliży do Ciebie w jakiejkolwiek potrzebie. Tyś bowiem sławą naszą, weselem ludu naszego i przedmiotem czci po Bogu najwyższym. Amen.

---

[1]) Dante Paradiso, Canto 32.

IX.

Kazanie na beatyfikacyę Bł. Magdaleny Zofii Barat, założycielki zakonu SS. Sercanek [1]).

»Byś wiedziała dar Boży i kto jest, coć mówi: Daj mi pić, tedybyś go znać była prosiła, a dałby ci wodę żywą.

»Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki«.

Jan 4, 10 i 13.

Znużony Pan Jezus usiadł nad studnią Jakubową w samaryjskiem mieście Sychar i oczekiwał na przyjście Samarytanki, bo chciał ją nawrócić i udzielić łask, potrzebnych do odmiany życia. Jego Boskie Serce gorzało pragnieniem udzielania się ludziom, czynienia im dobrze. Gdyby tylko ludzie zechcieli zważać na głos Jezusa, przemawiającego do duszy, pukającego łagodnie do drzwi serca ich, gdyby chcieli zrozumieć niewyczerpane bogactwa miłości Bożej, gdyby zwracali się z ufnością do Boskiego Zbawiciela, dałby im wodę żywą łaski poświęcającej i zaspokoiłby na wieki pragnienie ich serca, które jest stworzone dla Boga, którego żadna rzecz ziemska uciszyć nie zdoła, ani całkowicie zadowolić.

Szczęśliwa Samarytanko, ty znalazłaś Jezusa, tyś zaczerpnęła z tej wody Boskiego Serca, poznałaś Jego dobroć i mądrość, tyś znalazła mieszkanie błogie w Sercu Jezusowem, tyś obrzydziła sobie ziemskie znajomości i rozrywki, tyś spoczęła słodko na łonie Boga po niespokojnych a daremnych gonitwach za szczęściem.

Błogosławiona Magdalena Zofia Barat, którą Stolica Apo-

---

[1]) Wygłoszone w klasztorze SS. Sercanek w Zbylitowskiej Górze dnia 25. maja 1908 r., w pierwszym dniu po beatyfikacyi.

stolska wyniosła na ołtarze 24 maja 1908 r. w 43 lat po jej zgonie, szczęśliwsza od Samarytanki, bo od najwcześniejszej młodości, od lat rozeznania siedziała u stóp Zbawiciela, poiła się wodą żywą łask Ducha Świętego, życie kontemplacyjne połączyła z życiem czynnem, apostolskiem, w szkole Serca Jezusowego przebywała całe życie, w Niem czerpała moc ducha, ogień miłości Bożej i bliźniego i zajaśniała jako cudowny meteor blaskiem cnót, zawsze cicha, łagodna, pokorna, a przytem stanowcza i otrzymała zapłatę nieustającej chwały; Bóg ją bardzo wywyższył i uzacnił, a głosem Namiestnika swego na ziemi uznał ją za bohaterkę cnoty i dał jej tytuł Błogosławionej, a nam pielgrzymom ziemskim pozwala się do niej modlić i polecać jej orędownictwu przed tronem Najwyższego.

Ku chwale Bożej i własnemu zbudowaniu zastanowimy się dzisiaj, jak wiele zaczerpnęła łask ta błogosławiona z krynicy Serca Jezusowego, przypatrzymy się jej cnocie łagodności i pokory w tym celu, abyśmy także przez Serce Jezusowe usilnie dążyli do nabycia tych cnót.

O Błogosławiona Magdaleno Zofio, wybrane narzędzie dla rozkrzewienia nabożeństwa do Serca Jezusowego, ty przez całe życie wiernie się poświęcałaś spełnieniu tej misyi! Dlatego dziś ze czcią hołdy ci składamy i z ufnością wołamy do ciebie: Wyjednaj nam łaskę, abyśmy cię mogli naśladować w łagodności i pokorze, uproś nam zapał, który ciebie ożywiał, aby za twą pomocą i przyczyną również nasze imiona były zapisane w tem Boskiem Sercu, byśmy w Niem mieszkali za życia i po śmierci na wieki.

Królowo niebieska, Maryo, módl się za nami do Syna swego. *Zdr. M.*

I. Cnota tem większą posiada zasługę, im nabycie jej więcej kosztuje pracy i zaparcia siebie. Są niekiedy ludzie z natury spokojni, cisi, łagodnego temperamentu, którym łatwo opanować swe uniesienie.

Fundatorka zakonu Serca Jezusowego musiała wiele się trudzić, nim ujarzmiła swą żywość. Wśród pożaru, w miasteczku burgundzkiem Ioigny, przyszła na świat [1]) i rzeczywiście było wiele ognia w jej usposobieniu.

Pod silną ręką brata, kapłana surowych i wzorowych obyczajów, kształciła swój umysł i urabiała charakter. Pewnego razu rzekła w Paryżu do brata, który wiele od niej wymagał, żelazną ręką ją prowadził i ciężkie jarzmo narzucał jej żywości: »Czy może chcesz ze mnie Świętą zrobić?« »Ty?... Ty nie zostaniesz nigdy wielką świętą!« odpowiedział brat. »Prawda«, odrzekła na to siostra, »prawda, nie zostanę wielką świętą; ale chcę przynajmniej być szczerze pokorną, aby się podobać dobremu Bogu«. Rosła więc w umartwieniu, ujarzmiała swą wolę, kawałek suchego chleba stanowił często jej pokarm. Przez łaskę Bożą i pracę osobistą doszła do cichości i łagodności i odznaczała się temi cnotami w wysokim stopniu sługa Chrystusowa. Czytamy o św. Franciszku Salezym, że dwadzieścia lat pracował nad sobą, zanim doszedł do tak wielkiego zaparcia siebie, zanim ujarzmił w sobie żywość temperamentu i stał się najłagodniejszym z ludzi, wzorem cichości, dobroci i spokoju.

Że błogosławiona posiadła łagodność i cichość, dowodem tego spokój, z jakim rządziła przez 62 lat Zgromadzeniem Sióstr Serca Jezusowego, które założyła. Generalną przełożoną była przeszło 59 lat [2]). Ileż trosk i kłopotów musiała znosić na tem stanowisku! Na jej głowie spoczywało tyle prac i trudów, a przecież nie widziano ją nigdy szemrającą, nie narzekała na swe obowiązki, po ochłodę w cierpieniach szła do Serca Jezusa, który powiedział: »Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążani, a ja was ochłodzę« [3]).

---

[1]) Urodz. 12. grudnia 1779 r. [2]) Wybrano ją 18. stycznia 1806. [3]) Mat. 11, 28.

Wszelkie dzieła Boże muszą przejść ogniową próbę; zanim się rozwiną i utrwalą, muszą stoczyć walkę ze złą wolą ludzi i najazdem piekła.

Zdawało się, że i Zgromadzenie Serca Jezusowego ulegnie rozbiciu i skrzywieniu pierwotnej idei wskutek złej woli ludzi. Walka i cierpienia jej trwały z tego powodu 8 lat. Zwyciężyła jednak Błogosławiona cichością, cierpliwością, podczas gdy jej przeciwnik uciekał się do fałszerstw i kłamstwa. Przez cały ten czas nie wymknęła się żadna skarga z ust Błogosławionej. Kiedy przeciwnik zaczepił ją osobiście, pisała do zaufanej osoby: »Ten się ze mną tak obchodzi, jak na to zasłużyłam«. Kilkanaście Sióstr formalnie się zbuntowało. A kiedy popadły w nędzę materyalną w Rzymie, dokąd się udały, Matka Zofia Barat odwiedziła je przy sposobności w Wiecznem mieście, niosła im pomoc materyalną i duchowną.

Podobne cierpienia z powodu reguły znosiła powtórnie od 1839 do 1843 roku, a przeszła je znowu zwycięsko i nie dozwoliła przeciwnikom zepchnąć zakonu na obce tory, niezgodne ze wskazówkami Błogosławionej. Czytamy w aktach jej procesu beatyfikacyjnego, że złożyła wówczas dowody heroicznej roztropności, męstwa, cierpliwości, pokory i miłości bliźniego i pokazała wiele wyrozumiałości i łagodności swym przeciwnikom. Powiedziałby ktoś, że może łagodność Błogosławionej była często słabością. Ale tego nikt jej zarzucić nie może. Owszem, z jej listów wynika, a są to listy pełne mądrości i światła wyższego, że ustrzegła się zarówno słabości i pobłażliwości, jak nieumiarkowanej gwałtowności. Pisała bowiem: »Im dłużej żyję, tem lepiej się przekonuję, że kierownictwo Zgromadzeniem wtedy jest najlepsze, kiedy łagodność łączy się z mocą i energią. Dobroć i łaskawość nie są słabością. Bez stałości i mocy wszystko się rozprzęgnie; osłaniać zawsze błędy drugich znaczyłoby tyle, co ukrywać iskry w popiele, a przez to spowodować pożar nie-

unikniony. Kiedy upominała dzieci i Siostry zakonne, czyniła to w sposób dosadny i stanowczy. »Gdyby mi nie zależało nic na waszym postępie duchownym, gdybyście mi nie były najmilszemi córkami, mogłabym w milczeniu niejedną rzecz pominąć, jak to często czynię. Ale względem was nie mogę w ten sposób postępować, bo mi bardzo o to chodzi, aby sobie Boski Zbawiciel upodobał w sercach waszych i cieszył się waszą wiernością«.

Podobnie łagodnie, ale stanowczo postępowała z wychowankami i umiała przełamać ich kaprysy, zarozumiałość z powodu wyższego urodzenia. Ta dobroć, prawdziwie macierzyńska, jednocząc się ze stałością ojca, jednały Błogosławionej serca Sióstr i wychowanek. Sprawdziły się na Matce Zofii Barat słowa Zbawiciela: »Błogosławieni cisi; albowiem oni posiędą ziemię«. Wszyscy ją miłowali, Siostry i wychowanki lękały się sprawić jej jakąkolwiek przykrość. Już za jej życia Sercanki opanowały ziemię francuską, belgijską, włoską, angielską, niemiecką, polską [1]), przeprawiły się za morza i w Ameryce założyły domy.

Cnota cichości podoba się Bogu, bo jest dowodem panowania nad sobą. Kto nie podziwia dobroci i łagodności Dawida, kiedy kilkakrotnie mógł się pomścić na Saulu, miał go w swych rękach, a nie zabił go, choć Saul czyhał i nastawał na jego życie tyle razy? A jeszcze wyraźniej objawia tę cnotę, kiedy ucieka przed zbuntowanym synem z płaczem i opuszcza stolicę wraz z przyjaciółmi. Po drodze ciska nań kamieniami Semei i złorzeczy królowi, nazywa go mężem krwiożerczym, synem Beliala, przywłaścicielem tronu: Wdarłeś się na królestwo zamiast Saula, Pan Bóg cię ukarał, odebrał ci tron i dał go synowi twemu Absalonowi; ściskają cię złości, boś na chłosty zasłużył jako człowiek krwi chci-

[1]) Pierwszy klasztor we Lwowie powstał w roku 1843, kiedy namiestnikiem Galicyi był arcyksiążę Ferdynand Este.

wy [1]). Przyjaciele i słudzy chcieli ukarać zuchwałego Semeja, ale Dawid nie dozwolił na to, cierpiał niesłuszną obelgę, widział w niej dopust i doświadczenie Pańskie i ufał, że mu to cierpienie poczyta Bóg ku zasłudze: »Dopuśćcie mu, że złorzeczy wedle rozkazania Pańskiego. Jeźli znać wejrzy Pan na utrapienie moje, a odda mi Pan dobrem za złorzeczenie to dzisiejsze« [2]).

Łagodność to miła cnota. Szukajmy jej w Sercu Jezusowem na wzór Błogosławionej Matki Zofii Barat. Jezus jest cichym i łagodnym. Powiada o nim Ewangelista: »Powiedzcie córce Syońskiej: oto król twój idzie tobie cichy« [3]).

Potężny Bóg nie jest gwałtowny, bo krzykliwość to wada słabych i niedołężnych ludzi. Pod stopami bożemi drży niebios sklepienie, na Jego skinienie morze się cofa z uszanowaniem. Na Jego usługi są grzmoty i pioruny. I właśnie dlatego, że wszystko może, kieruje się Bóg względem słabego człowieka miłosierdziem i łagodnością. »Ty masz litość nad wszystkimi, Panie, gdyż wszystko możesz« [4]). Potędze przystoi łagodność i cichość. Powiada św. Ambroży: »Są prawa natury, wprawdzie nie literami wypisane, ale wyryte w obyczajach, aby łagodniejszymi byli w karaniu ci, którzy dzierżą wysoką władzę« [5]). Lew nie obrusza się na szczekanie pieska; najwyższych niebios nie zamącają wichry i burze i głębiny morskie są spokojne, choć na wierzchu wód panuje burza.

Tę cnotę cichości umiłował Pan Jezus, bo przyjmował z weselem grzeszników, chętnie im przebaczał, znosił nieuctwo Apostołów i uczniów, a otrzymawszy niesprawiedliwy policzek od służalca, nie ukarał go śmiercią, ale rzekł spokojnie: »Czemu mnie bijesz?« Znany jest Zbawiciel i przepowiedziany jako cichy baranek [6]).

[1]) 2. Król. 16, 6—13. [2]) Tamże 11—12. [3]) Mat. 21, 5.
[4]) Mądr. 11, 24. [5]) Exaëm. l. 5. c. 21. [6]) Jer. 11, 19.

Idźmy po cichość do Serca Bożego i pamiętajmy, że gniew spoczywa tylko w sercu głupiego, jak mówi Mędrzec [1]). Św. Chryzostom mówi: »Jak ognia nie można ugasić ogniem, tak zapalczywości nie ułagodzimy zapalczywością. Dla człowieka rozgniewanego trzeba mieć litość, jak się litujemy nad chorymi, trawionymi gorączką«. Św. Franciszka Ksawerego, Apostoła Indyi, poganie często obrzucali kamieniami, gdy im opowiadał Ewangelię. Lecz on na to nie zważał, lecz dalej mówił. Ta jego cichość rozbrajała dzikich i często ci, co pierwsi rzucali nań kamieniami, pierwsi prosili o chrzest. Kwiaty otwierają na słońce i ciepło swe głowy, a zamykają na mrozy; podobnie i człowiek skłonniejszy do przyjęcia uwag, jeżeli się je podaje spokojnie, łagodnie, cierpliwie. A nic przeciwnie tak nie odpycha, jak mroźne, cierpkie, zgryźliwe słowa. Pod wpływem ciepła topnieją śniegi i lody, a łagodne słowo usuwa uprzedzenia, jedna umysły i serca. Na wzór Bł. Zofii Barat uczmy się w Sercu Jezusowem tej tak bardzo potrzebnej cnoty. Ona zapominała i przebaczała mężnie tym, którzy jej serce zranili i zdawało się, że ich miłuje więcej, niż innych. Nie chowała nigdy urazy do nikogo w duszy swej. W modlitwie czerpała siłę potrzebną do pracy nad drugimi i sobą i mawiała: »Bez modlitwy nie dokażemy niczego. Aby dokonać wielkich rzeczy, przyczynić się do chwały Bożej i zbawienia dusz, na to potrzeba ludzi, oddanych modlitwie. Dla tego, kto się modli, nic nie jest niemożebnem«. W czasie rekolekcyi wypisała sobie następującą modlitwę: »O Jezu, moje słodkie życie, usłysz gorące wołanie mej duszy; spraw, abym całkowicie umarła sobie, abyś Ty jedynie żył we mnie. Daj mi tę łaskę, abym na wzór umarłych nauczyła się milczeć duchowo, abyś Ty jedynie przemawiał do mego serca. Spraw, abym była spokojną i cichą, abyś ze mną uczynił, co Ci się podoba« [2]).

[1]) Ekkl. 7, 10. [2]) Die selige Magdalena Sophia Barat, ein Lebensabriss, Freiburg in Breisgau 1908 S. 83—34.

II. W Sercu Boskiego Zbawiciela czerpała Błogosławiona inne również cnoty, a więc wiarę, nadzieję i miłość, czyli boskie cnoty, a zarazem główne tj. roztropność, męstwo, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość. Posiadała je, jak czytamy w procesie beatyfikacyjnym, w stopniu heroicznym.

Znamienną i charakterystyczną cnotą w jej życiu jest pokora, ten miły kwiat fiołka, który osłaniał jej czyny wielkie, znamienite cnoty, aby ich nie skaziła pycha i samolubstwo i nie odebrały im wartości u Boga.

Pokorną była Błogosławiona i dlatego Ojciec Varin miał tylko jedną trudność do zwalczenia u niej, tj. głęboką pokorę, bo nie chciała przyjąć urzędu przełożonej Zgromadzenia; sądziła, że jest niezdolną i niegodną do kierowania drugiemi; jej przystoi słuchać, a nie rozkazywać.

Powiedział bł. O. Tournèly o Zgromadzeniu Sióstr Serca Jezusowego, że ma łączyć w sobie ducha pokory i łagodności, a zarazem gorliwości i poświęcenia; lecz nadewszystko ma je ożywiać wielka wspaniałomyślność.

Te cnoty posiadła fundatorka Sercanek. Możnaby ją nazwać żywą regułą Sióstr. Jak ona pokorną! Choć była przełożoną generalną, choć ją wielbiły tysiące Sióstr i wychowanek, choć ją czcią otaczała Stolica Apostolska, biskupi i wybitne osobistości na świecie, ona wpośród Sióstr tak wygląda, jakby ich sługą była. Gdy po rekreacyi rozchodzą się z sali, trzyma lampę w ręce i rozświeca im drogę w nocy. A gdy ją chce wyręczyć która z Sióstr w tej usłudze, nie godzi się na to, mówiąc, że to jej pierwsza w tym dniu grzeczność dla drugich. W duchu pokory przebywa wpośród dzieci, pielęgnuje chorych, spieszy do furty na zawołanie ubogich i milej jej wpośród nich, niż na rozmowie z dostojnemi osobami świata tego. Dla nich zawsze znajduje wolny czas, choć ogromnie zajęta. Szczególnie okazywała wiele dobroci Siostrom niechórowym, które spełniają służebne posługi w klasztorze, bo widziała w nich bardziej uwidocznioną pokorę Zba-

wiciela. Pomagała im czasem w robocie i powiedziała raz wśród rekreacyi: »Tu na ziemi my zakonnice chórowe mamy pierwszeństwo; lecz obawiam się, czy tam w górze nie zmienią się miejsca. Ta lub inna Siostra konwerska, która w ukryciu i pokornie spełnia swą pracę, będzie kiedyś w niebie wyżej, niż my. Wtedy Siostra Franciszka, kucharka, mówiła: »Czcigodna Matko, czy to możliwe, abym za gotowanie otrzymała kiedyś w niebie tak piękne miejsce?« »A tak, z pewnością, Franciszko, jeżeli zechcesz, zasłużysz sobie w niebie na piękniejsze i lepsze miejsce odemnie, bo ja nic dobrego nie czynię, choć wszystkim powinnam służyć za przykład«.

Jak piękna cnota pokory u tej służebnicy Bożej! Wysila się, pracuje za kilka osób, ciągle jest w podróżach, myśli o tylu domach, siedzi po nocach, aby załatwić olbrzymią korespondencyę, wśród zmęczenia rzuca miłośnie wzrok na Chrystusa Ukrzyżowanego i tu czerpie siłę i światło. Kongregacya rzymska w procesie beatyfikacyjnym przejrzała 14 tysięcy jej listów, które własnoręcznie napisała, a świadczą one o jej praktycznej mądrości i wyższem świetle. Są tam prawdziwe perły podniosłych myśli — a przecież wśród tych zajęć i zasług wielkich taka cicha i skromnie o sobie myśląca! W tej nizkości prawdziwa mieści się wielkość. Czerpała moc, hart ducha i pokorę w Sercu Zbawiciela i mówiła: »Niech rajem naszym na ziemi będzie szerzenie znajomości i miłości Boskiego Serca i poświęcenie się dla Jego chwały. Co znaczy zmęczenie, jeżeli możemy dobrze czynić duszom? Zakonnica Serca Jezusowego nie byłaby godną swego powołania i nie mogłaby spełnić swych obowiązków, gdyby w jej duszy nie płonął ustawicznie ogień gorliwości o zbawienie dusz. Jesteście poniekąd Apostołkami: wasze posłannictwo jest wielkie, szlachetne i boskie. Jest wielkie, bo cały świat ogarnia; szlachetne, bo wychowujemy dusze dla Boga; boskie, bo sam Bóg je nam powierza. Tu na ziemi powinnyśmy jedynie pragnąć chwały i uwielbienia Boskiego Serca.

Naszem zadaniem jest współpracowanie w dziele odkupienia dusz, nie jednej, lecz wielu dusz. Jak wierne i wspaniałomyślne powinnyśmy być w poświęceniu!«[1]).

Za tę pokorę wywyższył ją Pan, dał jej wielką nagrodę w niebie, a przez głos Piusa X wyniósł ją na ołtarze, policzył między Błogosławionych.

Ziarnem gorczycznem było początkowo jej Zgromadzenie, lecz rozrosło się w przepiękne drzewo, które ocienia liczne kraje, a w jego cieniu tyle dusz służy Bogu, tyle Panienek chrześcijańskich znajduje naukę prawdziwie Chrystusową, czerpie wiedzę i cnotę, uczy się miłować Boga i bliźniego.

A choć czasem zrywa się burza przeciw Sercankom, choć wstrząśnie tem drzewem, obalić go nie zdoła. Walka kulturna we Francyi z początkiem obecnego stulecia zniweczyła w tym kraju 43 klasztorów i rozpędziła 2500 zakonnic, które gdzieindziej znalazły przytułek i gościnę i pracują dalej na chwałę Bożą i cześć Serca Jezusowego. Wskutek prześladowania zakonów przez masoński rząd francuski musiano także przenieść w r. 1904 relikwie Błogosławionej z Conflans (niedaleko Paryża) do klasztoru belgijskiego, we wsi Jette koło Brukseli. Na pomniku grobowym wyryto słowa, które uwydatniają jej cnoty: »Tu spoczywa w pokoju Chrystusowym Magdalena Ludwika Zofia Barat, założycielka Zgromadzenia dziewic Najświętszego Serca Jezusowego, którem rządziła 62 lat z przedziwną łagodnością i roztropnością.

Im więcej szerzyło się jej dzieło i wspanialej się rozwijało, tem głębiej się upokarzała i Bogu jedynie cześć za to składała«.

Umarła, czytamy dalej na płycie grobowej, 25. maja 1865 roku, w dniu Wniebowstąpienia, licząc 85 lat, pięć miesięcy i 13 dni życia.

Cześć ci i pożegnanie, dobra Matko, żyj w Bogu, a po-

---

[1]) Die selige Magdalena Sophia Barat, Lebensabriss S. 14.

mnij o nas, których zrodziłaś Boskiemu Sercu! Z naszej piersi dziś, kiedy Stolica święta policzyła Cię między orszaki Błogosławionych niebian, wyrywa się głos: Cześć ci, mężna niewiasto, której uczynki nie zaginą nigdy, używaj zasłużonej chwały i spoczynku u Boga, a módl się za sami, abyśmy byli cichymi, cierpliwymi i pokornymi, abyśmy byli jednem sercem i duszą jedną w Sercu Jezusa: Cor unum et anima una in Corde Jesu. Amen.

Kazania na poświęcenie kościołów i zakładów wychowawczych.

I.

Ceremonie przy poświęceniu kamienia węgielnego i w jaki sposób możemy sie stać żywemi świątyniami Boga [1]).

»Widziałem wielką rzeszę, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojące przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczone w szaty białe, a palmy w ręku ich«.

Ap. 7, 9.

Dziś podwójna w parafii Waszej uroczystość: doroczny odpust na Wszystkich Świętych, a zarazem poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła.

Przypominamy sobie dziś to wspaniałe mieszkanie wybranych, które opisuje księga Objawienia jako miasto bogate, wyłożone kosztownymi kamieniami, gdzie niema smutku

[1]) Na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół w Chorzelowie dnia 31. października 1902 r.

i łez, gorąca ani zimna, ani ciemności, gdzie wieczna światłość, którą jest niepokalany Baranek, Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz. Tam, w tem mieście niebieskiem, widzi natchniony Apostoł przed tronem Boga nieprzeliczone rzesze wybranych w szatach białych, wspaniałych, z palmami w ręku, znakiem zwycięstwa i nagrody. Zwyciężyli bowiem wybrańcy Pańscy szatana, świat i siebie i zdobyli królestwo niebieskie. »Widziałem wielką rzeszę, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojące przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczone w szaty białe, a palmy w ręku ich«[1]).

Do tej krainy szczęścia wszystkich wezwał Chrystus, na gody Baranka wszyscy zmierzać mamy i stać się żywymi kamieniami Jerozolimy niebieskiej. To nam przypomina Kościół w modlitwie, odmawianej przy kładzeniu i poświęceniu kamienia węgielnego pod nową świątynię: »Boże, który z wszystkich Świętych budujesz wieczne mieszkanie Majestatowi swemu, daj budowie tej wzrost niebieski, aby to, co się z woli Twej zakłada, dokonało się za Twą łaską przez Chrystusa Pana naszego«.

Zaszczycony wezwaniem Księdza Proboszcza, kiedy mam przemawiać na tej podwójnej uroczystości, wyjaśnię Wam, Najmilsi w Panu, ceremonie poświęcenia, a następnie wskażę, w jaki sposób możemy się stać żywymi kamieniami Kościoła tryumfującego w niebie.

Królowo Aniołów i Świętych, Matko Słowa wcielonego, módl się za nami do Boga, wyjednaj nam łaskę, abyśmy z nauki tej odnieśli korzyść duchowną. *Zdr. M.*

I. Na miejscu tem, gdzie ma stanąć wielki ołtarz, widzicie wzniesiony krzyż, który najpierw kapłan poświęca i mówi: »Połóż, Panie, Jezu Chryste, znak zbawienia na tem miejscu, a nie dopuść Anioła zabijającego«.

---

[1]) Ap. 7, 9.

Krzyż, Najmilsi Słuchacze, jest naszą chorągwią, sztandarem zbawienia, w krzyżu nasza pomoc, nadzieja i ochłoda. Żydzi, pokąsani przez węże jadowite na pustyni po wyjściu z Egiptu do Ziemi obiecanej, kiedy z wiarą spoglądali na węża miedzianego, ulanego przez Mojżesza i zawieszonego na lasce wysokiej, Bóg przebaczał im karę i wracał zdrowie. I my przez pustynię świata podróżujemy do prawdziwej Ojczyzny, przychodniami jesteśmy na ziemi, nie mamy tu trwałego mieszkania. Ileż razy w tej wędrówce życia pokąsa nas szatan, odwieczny wróg, ileż razy ranimy się grzechami wskutek podszeptów przewrotnego świata i ukrytych żądz własnych! Wtedy to krzyż jest naszym ratunkiem i zbawieniem. Jezus Chr. umarł dla nas na tem sromotnem drzewie i z Jego Boskiego Serca, zranionego z miłości ku nam włócznią, wyniknęły te ożywcze zdroje Sakramentów św., które nam przywracają utraconą łaskę i przyjaźń Bożą lub ją pomnażają.

Słusznie też przy poświęceniu kamienia węgielnego wznosimy krzyż na miejscu wielkiego ołtarza, gdzie ma się ponawiać ofiara kalwaryjska Boga-Człowieka, ale w sposób bezkrwawy. Przy odmawianiu Psalmu: »Jak miłe przybytki Twoje, Panie zastępów, żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym«[1]) — w ostatnim wierszu znajdują się słowa pociechy dla tych, którzy w świętości życia chodzą i w Bogu położyli nadzieję: »Nie odejmie dóbr tym, którzy w niewinności chodzą: Panie zastępów, błogosławiony człowiek, który w Tobie ma nadzieję«[2]). A tej nadziei zadatkiem jest godło naszego zbawienia, krzyż Chrystusowy.

Przy święceniu samego kamienia zwraca się kapłan do Jezusa Chr., który jest kamieniem węgielnym, odrzuconym przez żydów i mówi: »Niech Jezus Chr. będzie początkiem, wzrostem i dokończeniem tego dzieła, które ma się zacząć na

---

[1]) Ps. 83, 2—3. [2]) Tamże 13.

cześć i chwałę imienia Twego«. »Błogosław, Panie, ten kamień i spraw za wezwaniem imienia Twego świętego, aby wszyscy, którzy w czystej intencyi dali pomoc przy budowie tego kościoła, otrzymali zdrowie ciała i duszy«. Odmawia się też Litanię do Wszystkich Świętych z prośbą, by mieszkańcy błogosławionej ojczyzny przyczyniali się u Boga swem orędownictwem do szczęśliwego ukończenia budowy. Dla obudzenia ufności w Bogu odmawiamy Psalm: »Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który go strzeże«[1]).

I mówi kapłan, że z wiarą w Jezusa Chrystusa kładziemy ten kamień w fundamencie w imię Ojca, Syna i Ducha Św.: niech tu panuje prawdziwa wiara i bojaźń Boża i bratnia miłość; niech to miejsce będzie wyznaczone na modlitwę, wzywanie i chwałę imienia Pana naszego Jezusa Chr., który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje jako Bóg po wszystkie wieki wieków«.

Przy odmawianiu Psalmu Pokutnego[2]): »Zmiłuj się nademną Boże«, kropi kapłan wokolo fundamenta kościelne. Przypomina również Kościół w tej ceremonii sen Jakóba patryarchy, który w ucieczce przed rozgniewanym bratem zasnął w czystem polu, podłożywszy kamień pod głowę i widział drabinę sięgającą nieba, po której aniołowie wstępowali i zstępowali. A po przebudzeniu wystawił tu ołtarz, mówiąc, że straszne to miejsce, że to dom boży i brama niebios[3]).

To są najważniejsze ceremonie przy poświęceniu kamienia węgielnego, a główna ich myśl ta, że Jezus Chrystus jest fundamentem Kościoła powszechnego, katolickiego, że w Nim należy położyć ufność, że On dopomoże temu dziełu; wiara żywa i nadzieja niezachwiana ma towarzyszyć budowie tej pięknej świątyni, nie trzeba się lękać przeciwności, lecz pracować z otuchą.

---

[1]) Ps. 126, 1. [2]) Ps. 50. [3]) Gen. 28, 17.

II. Uroczystość Wszystkich Świętych przypomina nam, w jaki sposób staniemy się kamieniami żywymi Kościoła tryumfującego w niebie, cegiełkami tej cudownej świątyni ponad gwiazdami. Choćbyśmy nawet święta tego dziś nie obchodzili, już przez samą ceremonię poświęcenia kamienia węgielnego Kościół nam tę myśl nasuwa w modlitwie końcowej: »Boże, który z wszystkich Świętych budujesz wieczne mieszkanie Majestatowi swemu, daj budowie tej wzrost niebieski«.

Podstawą, fundamentem Kościoła jest Jezus Chr., a wiara w Niego zasadniczą cnotą, na której może stanąć budowa doskonałości chrześcijańskiej. Bez wiary nie można się podobać Bogu. Zbawiciel świata jest dla wszystkich niedościgłym wzorem doskonałości. To postać tak wspaniała, tak piękna, tak pełna blasku, że każdy, kto się w nią wpatruje dokładnie, dojdzie do świętości. Jam jest drogą, prawdą i życiem [1]) — mówi do nas Zbawiciel. W arcykapłańskiej modlitwie odzywa się do Ojca niebieskiego: »A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa [2]). A umiłowany Apostoł mówi o Chrystusie zaraz w pierwszym rozdziale swej Ewangelii: »Z Jego pełności czerpaliśmy wszyscy: łaskę po łasce« [3]). Wszystkie bowiem łaski, udzielone ludzkości, mają swe źródło w pełności łask Boga-Człowieka, Jezusa Chr. On wydziela każdemu łaskę po łasce, jako winna macica udziela latorośloom życiodajnego soku [4]).

Kiedy Zbawiciel miał wskrzesić Łazarza, domagał się od jego siostry wiary w swą potęgę i powiedział, że każdy, kto wierzy weń, nie zginie, ale żyć będzie na ziemi życiem łaski, a po śmierci dostąpi wiecznego żywota w Królestwie niebieskiem. Przepiękną jest rozmowa Chrystusa z Martą, gdy na wieść o zbliżaniu się Pana Jezusa wybiegła na Jego spo-

---

[1]) Jan 14, 6. [2]) Jan 17, 3. [3]) Jan 1, 15. [4]) Jan 15, 5.

tkanie i przemówiła: »Panie, gdybyś tu był, na pewno nie umarłby brat mój; wszelako i teraz jestem przekonaną, że o cokolwiek tylko poprosisz Boga, Bóg Ci tego nie odmówi. Jezus jej na to odpowiedział: Brat twój zmartwychwstanie. Marta zaś odparła: Wiem, że zmartwychwstanie przy ogólnem zmartwychwstaniu, w dzień ostateczny. Na to rzekł Jezus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem; kto wierzy we mnie, — nawet gdyby umarł, ożyje; każdy zaś, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki [1]). Czy wierzysz w to? Tak Panie — odpowiedziała Marta — wierzę, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga, tym, który miał przyjść na świat« [2]).

Ta wiara Marty skłoniła Zbawiciela do wskrzeszenia Łazarza; ta sama wiara żywa i czynna zachowa nas od zguby wiecznej i będzie zadatkiem zmartwychwstania naszego do chwały, ona doprowadzi nas do Jerozolimy niebieskiej. Powiedział to uroczyście P. Jezus w czasie obietnicy ustanowienia Najśw. Sakramentu ołtarza.

Jezus jest węgłem naszego życia duchownego. Na Nim wznosi się gmach doskonałości każdego ze Świętych. On jest tym cudownym kamieniem, który spadł z nieba, skruszył olbrzymi posąg, którego głowa była ze złota najlepszego, piersi i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi, golenie z żelaza, zaś nogi po części z żelaza i gliny [3]).

Zniknęły z widowni dziejowej potężne monarchie, jak babilońska, perska, grecka i rzymska, a kamień niebieski, który uderzył w glinianą stopę owego kolosu, »stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię« [4]). Królestwo Jezusa Chr. trwać będzie na wieki. »Wzbudzi Bóg niebieski królestwo, które się na wieki nie rozprószy« [5]).

Jakże się nie cieszyć i nie dziękować Bogu, że należymy

---

[1]) To znaczy nie pójdzie do piekła. [2]) Jan 11, 20—28 według X. Szczepańskiego Bóg-Człowiek str. 240—241. [3]) Dan. 2, 31—35. [4]) Tamże 35 w. [5]) Tamże 44.

do tego królestwa, którego węgielnym kamieniem Pan Jezus! To bowiem daje nam prawo do Jerozolimy niebieskiej, do świątyni chwały i szczęścia, zbudowanej z Aniołów i Świętych.

Trwajmy mężnie przy Jezusie Chr., który jest kamieniem węgielnym naszej wiary i będzie zapłatą naszą po wszystkie wieki. Aby ten kamień nie zmiażdżył nas jak faryzeuszów i obłudników [1]), którym groził Pan Jezus, bądźmy zawsze dobrymi, miłujmy Boga i bliźniego szczerze i nieobłudnie.

Budujmy w sobie kościół żywy, pomnażajmy się w łasce Bożej, jak ta materyalna świątynia rośnie w górę od fundamentów. Ściany jej dźwigać się będą powoli i dojdą aż do sklepienia i dachu. Fundamentem naszej duchownej budowy wiara, ścianami nadzieja, a wykończeniem miłość, królowa cnót wszystkich.

Niech nam w życiu zawsze towarzyszy pokora, bo w pewnem znaczeniu i ona jest fundamentem naszego moralnego budynku. »Pysznym Bóg się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje« [2]). Gmach bez fundamentów łatwo runie; im ma być trwalszy, oporniejszy przeciw wichrom i burzom, tem mocniejsze muszą być jego fundamenty. Książę poetów naszych mówi: »Na głębszych fundamentach wyższy mur stać może. I większy rozum tylko na głębszej pokorze«. Pełne kłosy chylą się ku ziemi, próżne sterczą do góry; pełne beczki nie wydają za uderzeniem donośnego głosu, tylko puste. »Że niczem są bogactwa, piękność i sława, pouczyć cię może o tem jedna czaszka trupia«, powiedział ktoś mądrze. Sławny astronom Newton zaznaczył pięknie, a jego zdanie powinno uczonych skłaniać do pokory: »Wydaję się sam sobie dziecięciem, które igra nad brzegiem morza i od czasu do czasu znajduje gładki kamyczek lub piękną muszlę, podczas gdy

[1]) Dz. Ap. 4, 11; Mat. 21, 42; Mark. 12, 10; Łuk. 20, 17.
[2]) 1. Piotr 5, 5.

ogrom morza, tajemniczy i niezbadany, rozciąga się przed niem«. Jeżeli chcemy wznieść w swej duszy budynek doskonałości chrześcijańskiej, pamiętajmy na słowa Boskiego Mistrza: »Który jest większy z was, będzie sługą waszym«[1]). »Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy«[2]).

Z budowy domu czy kościoła uczmy się jeszcze cnoty umartwienia. Nie każdy kamień nadaje się do budowli, ale trzeba go ociosać, obrobić, co czynią kamieniarze. A i cegła musi być ściśnięta, ujęta w formę i wypalona w piecu. I my, Najmilsi w Panu, nadamy się kiedyś do budynku chwały wiekuistej, jeżeli się umartwiać będziemy.

Bez umartwienia nie można być doskonałym i dlatego drogą cierpień prowadził Bóg zawsze wybranych. Św. Paweł powiada o sobie: »Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź innym przepowiadając, sam nie stał się odrzuconym«[3]). Kto umie panować nad sobą, jest królem; kto ulega swym żądzom, jest jeńcem. Król i wódz nasz, Jezus Chr., dźwiga sromotne drzewo krzyża i odzywa się do nas miłościwie: »Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze siebie samego«[4]). »Którzy są Chrystusowi, mówi Apostoł narodów, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami«[5]). Niema spokoju w domu, gdzie ludzie ustawicznie wchodzą i wychodzą. I w duszy nie będzie świętości, jeżeli człowiek nie strzeże zmysłów swoich, rozgląda się na wszystkie strony, słucha złych rozmów. Każda namiętność podobna do burzy morskiej, która rzuca statkiem. Jeżeli ją ujarzmimy przez umartwienie, nastanie cisza w duszy.

Nawet poganie wiedzieli o tem, że umartwienie i powściągliwość zbliżają do bóstwa. Kapłanki Westy, strzegące świętego ognia, nie wchodziły w związki małżeńskie. A i dzi-

---

[1]) Mat. 23, 11. [2]) Łuk. 17, 10. [3]) 1. Kor. 9, 27.
[4]) Mar. 8, 24. [5]) Gal. 5, 24.

siaj u Buddystów fakirzy, oddający się nadzwyczajnym umartwieniom, uchodzą za jakieś istoty wyższe, doznają czci jako święci. Budujmy, Najmilsi Bracia, w sobie gmach cnoty, a dojdziemy do miasta niebieskiego, którego bramy otwarte dla wszystkich. Prowadzi tam cnota i miłość ku Chrystusowi, gotowa na wszelkie cierpienia [1]).

Dozwólmy Najwyższemu Budowniczemu, Jezusowi Chrystusowi, by nas obrabiał młotem cierpień, przyjmujmy je chętnie z Jego opatrznej ręki, a będziemy kiedyś cegiełkami czy kamykami w tej niebieskiej budowie. Tam wszyscy ludzie powołani; panowie i lud, panujący i poddani, bogaci i ubodzy, uczeni i niewykształceni mają w niebie swoich przedstawicieli. »W domu Ojca mego jest mieszkania wiele« [2]) — mówi Pan Jezus.

Niech się nikt nie wymawia pracą, kłopotami życia, rodziną liczną, zepsutą naturą, skłonnością do złego, nieuctwem, bo Święci mieli te same trudności, a pokonali je mężnie. Kiedy św. Jan Złotousty wskazywał ludziom współczesnym na Apostołów, mówili doń: »Był to Paweł, Piotr, Jan, Jakób, my nie jesteśmy nimi«. Na to im odpowiadał: »Przecież oni tak samo byli ludźmi: musieli jeść, odziewać się, na tej samej żyli ziemi, tem samem oddychali powietrzem«.

Niechże każdy zapyta siebie: Gdybym dziś umarł, gdziebym też zajął miejsce między Świętymi w niebie? Czy

---

[1]) Virtute namque praevia
Mortalis illuc ducitur,
Amore Christi percitus
Tormenta quisquis sustinet.
Scalpri salubris ictibus,
Et tunsione plurima,
Fabri polita malleo
Hanc saxa molem construunt,
Aptisque iuncta nexibus
Locantur in fastigio.

[2]) Jan 14, 2.

między Apostołami? Lecz gdzież moja gorliwość o chwałę bożą i zbawienie bliźnich? Czy może między Męczennikami? Ale czy ja mam cierpliwość? Przecież lada rzecz wyprowadza mnie z równowagi: post, skrócenie snu, docinki, drobne przeciwności. Czy może zająłbym miejsce między świętymi Wyznawcami? Gdzież moja pokora? mierność i wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu? Czy w chórze Dziewic i Młodzianków świętych? Ale czyż ja posiadam cnotę niewinności, czy ją miłuję?

Starajmyż się, Najmilsi, przynajmniej o miejsce wśród pokutników w chwale niebieskiej. Tą drogą dążył Augustyn św., Magdalena i całe zastępy innych mężów i niewiast. Ocknijmy się z oziębłości, porzućmy lenistwo i garnijmy się mężnie i wytrwale po koronę niezwiędłej nagrody.

Wybrańcy Boży, módlcie się za nami, abyśmy to postanowienie przy łasce Bożej wykonali!

A na zakończenie jeszcze kilka słów zachęty z okazyi budowy Kościoła parafialnego.

Czytamy o Żydach, że po powrocie z niewoli zabrali się do odbudowania zburzonej stolicy i świątyni. W pracy tej przeszkadzali im wrogowie. Wychodźcy jednak odpędzali ich, trzymając w jednej ręce miecz, a w drugiej kielnię.

Niechże Wam, Drodzy Chorzelowianie, podobny towarzyszy zapał, jak onym żydom! Niech plebania, dwór i chata działają w harmonii, jak dotąd, a szybko róść będą mury świątyni! Kolator, proboszcz i lud niech ponoszą nadal kłopoty i ofiary. Bóg, któremu kościół stawiacie, to Pan najbogatszy, On sowicie wynagrodzi Wasze ofiary w tem i przyszłem życiu. Wy sami w nowej świątyni z pociechą modlić się będziecie, a potomni, którzy przyjdą po Was, z wdzięcznością wspominać Was będą, żeście w ciężkich czasach wiekopomnego ku chwale Bożej dokonali dzieła. Sprawiedliwy i miłosierny Pan, który kubka wody, ochoczo podanego bliźniemu,

nie zostawi bez nagrody, niech Wam zapłaci za wszystkie trudy i poświęcenia!

Kończę modlitwą kościelną: Błogosław, Panie, ten kamień i spraw, aby wszyscy, którzy w czystej intencyi będą pomagali przy budowie tego kościoła, otrzymali zdrowie ciała i duszy. Niech tu panuje prawdziwa wiara, bojaźń boża i bratnia miłość; niech to miejsce służy na modlitwę, wzywanie i chwałę imienia Pana naszego Jezusa Chr., który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje jako Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

II.

Znaczenie obrzędów konsekracyjnych [1]).

»Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi«.
Łuk. 19, 9.

Nawiedził P. Jezus dom Zacheusza i uświęcił go swoją obecnością. Przybył dzisiaj do tego nowego domu Bożego Najprzewielebniejszy Arcypasterz i poświęcił go na wyłączną służbę Bożą. Już w pierwszych wiekach Kościoła to czyniono, jak czytamy w życiu Konstantyna Wielkiego, który wznosił wspaniałe świątynie w Rzymie i Ziemi św. i zapraszał na ich konsekracyę liczne zastępy biskupów.

Przez długi szereg obrzędów symbolicznych i modlitw czyli przez uroczyste poświęcenie, albo konsekracyę otrzymują kościoły ten przywilej, że w nich Stwórca zlewa hojnie łaski na wiernych, że tu można Bogu należytą cześć złożyć. Naucza św. Tomasz z Akwinu, że przez pobożne nawiedzenie

[1]) Kazanie na poświęcenie kościoła w Krynicy, którego dokonał X. biskup Dr. Leon Wałęga 20. lipca 1903 r.

poświęconego kościoła otrzymujemy przebaczenie grzechów powszednich i uwalniamy się od sideł i pokus dyabelskich.

Ponadto obrzędy konsekracyjne mają głębokie znaczenie symboliczne, przypominają nam świętość tryumfującego Kościoła w niebie, chwalebny orszak Świętych i Aniołów, którzy królują z Chrystusem na wieki w tych górnych krainach, gdzie niema żadnych cierpień, ani smutków, gdzie wieczna wiosna i pełnia szczęścia, gdzie niema żadnej obawy i troski.

Ceremonie konsekracyjne kierują umysł nasz także ku Kościołowi, który walczy na ziemi, zdąża ku Ojczyźnie niebieskiej i uczą nas obrazowo, żeśmy powinni pracować usilnie nad uświęceniem swej duszy, tego żywego przybytku Ducha Świętego.

Domy boże, zbudowane z cegły, kamieni lub drzewa mają w nas budzić tęsknotę za górną krainą chwały i szczęścia, ożywiać w sercach naszych wdzięczność, że należymy do prawdziwego Kościoła, że jego dziećmi jesteśmy.

Zamiast wyłuszczać i wyjaśniać kolejno wszystkie obrzędy konsekracyjne, wykażę Wam, Najmilsi w Panu, jak one podnoszą ważność świątyni materyalnej, uwydatniają powagę tego miejsca świętego. Powtóre, jak obrazowo wołają do nas, że jesteśmy sami żywymi przybytkami Boga i że kiedyś mamy się dostać do Kościoła chwalebnego, tryumfującego w niebie.

Królowo Aniołów i Świętych, Stolico mądrości, przyczyń się za nami do Syna Swego, Jezusa Chrystusa, abyśmy słowa Bożego wysłuchali z pożytkiem zbawiennym. *Zdr. M.*

I. Te długie modły biskupie i czynności święte przemawiają do nas, że się znajdujemy nie w pałacu ziemskiego monarchy, ale w domu Króla królów i Pana panujących. Do kościoła dążyć należy ze skupieniem i wyższym nastrojem ducha.

Kiedy za króla Salomona naród żydowski obchodził po-

święcenie kościoła jerozolimskiego, mówił Bóg: »Obrałem to miejsce sobie za dom ofiary. Jeśli zamknę niebo i deszczby nie padał i kazałbym szarańczy, aby ziemię pożarła i przepuściłbym powietrze na lud mój, a nawróciwszy się, gdyby mnie prosił lud mój i szukał oblicza mego: Ja wysłucham z nieba, będę miłościw grzechom ich i uzdrowię ziemię«[1]). Taką dał obietnicę królowi i ludowi izraelskiemu Bóg w dzień poświęcenia kościoła jerozolimskiego.

Do naszych kościołów przywiązane jest błogosławieństwo boże niemniej obfite. Biskup przy konsekracyi odmawia piękne modlitwy, a zwłaszcza wspaniałą prefacyę, w której błaga Boga, aby raczył ten kościół oczyścić, pobłogosławić i uświęcić na cześć świętego i zwycięskiego krzyża i na pamiątkę Patrona kościoła: »Niechaj tu kapłani składają Ci ofiarę chwały, niechaj tu lud wierny spełnia swe śluby. Niechaj tu zdejmują jarzmo grzechów, a upadli wierni niech się na nowo podnoszą. W tym również domu, prosimy Cię Panie, niech za łaską Ducha Św., chorzy będą uzdrowieni, słabi wzmocnieni, trędowaci oczyszczeni, ślepi oświeceni, niech złe duchy odejdą«.

Trzykrotnie obchodzi biskup kościół na zewnątrz i kropi go wodą święconą, podobnie czyni we wnętrzu kościoła. To nam przypomina, że nie tylko w samej świątyni, lecz także koło jej murów i na cmentarzu z uszanowaniem zachować się należy, że się tu nie godzi żartować i niepotrzebnie rozmawiać.

Miłujmy te święte mury i kościoły nasze! Przypatrzmy się, jak to już w Starym Zakonie z radością garnął się lud do przybytków Pańskich! Prorokini, staruszka Anna, nie chciała opuszczać świątyni, tak samo starzec Symeon strzegł pilnie podwoi kościelnych. Za tę wierność zobaczyli w nagrodę własnemi oczyma Boską Dziecinę, niesioną na rękach Matki Najświętszej, a Symeon piastował Ją na łonie swojem.

[1]) 2. Par. 7, 12—14.

Ileż to Zgromadzeń zakonnych w Kościele katolickim znaczną część nocy spędza na modlitwie u stóp ołtarza, podczas gdy my wygodnie śpimy! Św. Ludwik, król francuski, w podróżach swoich, zamiast po trudach dnia iść na spoczynek, trwał na modlitwie w domu bożym, nie mógł się oderwać od przybytków Pańskich. A gdy mu zwracano uwagę, że zniszczy swe zdrowie i opadnie z sił, odpowiadał, że mu lepiej w obecności Pana, niż na miękkiem łożu, tyle tu doznaje pociech na rozmowie ze swym Boskim Mistrzem!

A nasz Kazimierz królewicz z zamku nad Dunajcem często wykradał się w nocy i dążył po ulicach Sącza do pałacu Króla niebieskiego. Tu mu lepiej było niż w komnatach królewskich, tu spokojnie rozmawiał z Bogiem swoim w obecności Aniołów niewidzialnych. Elżbieta, księżna turyngska, korzyła się w pokorze serca w świętych przybytkach, gardziła strojami, czuła się nędznym prochem wobec Najwyższego Majestatu. To samo czytamy o błogosławionej Kunegundzie, księżnie krakowskiej, która umiłowała przybytki Boże, starała się o ich ozdobę, posyłając do nich bogate dary w sprzętach i szatach kościelnych.

Znakomity i święty biskup Medyolanu, Ambroży, zawołał w świętem oburzeniu do pysznej, strojnej, młodej kobiety, zobaczywszy ją w bramie kościelnej: »Dokąd idziesz niewiasto?« A gdy odrzekła, że dąży do kościoła, dodał: »Po twem ubraniu i zachowaniu jabym raczej sądził, żeś się wybrała na taniec, komedyę czy teatralne widowisko. Odejdź stąd, opłakuj w cichości swe grzechy, nie wstępuj do kościoła, byś pychą i strojami nie znieważyła Boga, który się z miłości ku ludziom wyniszczył i upokorzył«. Nie wpuścił również cesarza Teodozego do katedry medyolańskiej, kiedy ten monarcha po rzezi Tesaloniczan nie chciał pokutować i dworno, z przepychem dążył do progów kościelnych. Czytamy w księgach świętych, że Heliodor, wódz króla Assyryjskiego, odniósł ciężkie chłosty od Aniołów i byłby zginął pod ich ra-

razami, gdyby mu Oniasz arcykapłan nie był swemi modłami wyjednał przebaczenia u Boga: »A gdy czynił modlitwę najwyższy kapłan ciż młodzieńcy w też szaty ubrani (aniołowie dwaj), stanąwszy nad Heliodorem, rzekli: Dziękuj Oniaszowi kapłanowi, bo Pan dla niego tobie żywot darował. A ty, od Boga skarany, opowiadaj wszystkim wielkie cuda i moc Bożą. A to rzekłszy, zniknęli«[1]).

Przez święte modły i ceremonie konsekracyjne kościół staje się miejscem świętem. Jak niegdyś prorok Pański w niewoli trzy razy dziennie zwracał się oczyma i duszą w stronę jerozolimskiego przybytku, tak i my wśród prac i kłopotów doczesnych przenośmy się myślą do poświęconych ołtarzy, na których dla naszej pociechy i pomocy przebywa Chrystus pod postaciami chleba.

Świętą była w St. Zakonie złocista Arka z tablicami przykazań, ale świętszy nasz kościół, bo tu sam Prawodawca przebywa we dnie i w nocy.

W przybytku żydowskim przechowywano sławną różdżkę Arona, która zakwitła. Cudowniejszym od niej jest krzyż Chrystusowy w naszych świątyniach. Dziwną była manna, którą się lud żydowski karmił na puszczy, przechowywana na pamiątkę w skrzyni Przymierza, lecz dziwniejszy Chleb Anielski, zamknięty na ołtarzach naszych.

Raj ziemski przepływała rzeka, dzieląca się na cztery strumienie, użyźniające ową błogą i piękną krainę. Ojcowie święci z rajem porównują kościoły nasze, bo tu morze łask spływa na ludzi z dobroci i miłosierdzia bożego. Cztery strumienie w kościele, to chrzcielnica, konfesyonał, ołtarz i kazalnica. Żalił się niegdyś dzielny Matatyasz[2]), że poganie podeptali świątynię, znieważyli ją; ujął się przeto o jej chwałę i krasę i przykazał synom, aby walczyli z poganami i przywrócili jej dawną piękność. Starajmyż się przynajmniej w ko-

---

[1]) 2. Mach. 3, 33—34. [2]) 1. Mach. 2, 8.

ściołach zachować pobożnie i czuwajmy, by drudzy nie wnosili tu zgorszeń.

To nam przypominają te piękne modły i obrzędy, które ksiądz Biskup spełnia przy uroczystem poświęceniu czyli konsekracyi kościoła.

II. Ceremonie te zdają się wołać do nas: »Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście«[1]). »Azaż nie wiecie, że w nas mieszka Chrystus, że członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest? Chwalcież i noście Boga w ciele waszem«[2]).

Do przyozdobienia tej żywej świątyni, do postępu w cnocie i doskonałości dopomaga post i każde umartwienie, czy zmysłów czy woli, zewnętrzne czy wewnętrzne.

Chcesz być doskonałym, musisz się w wielu rzeczach przezwyciężyć, zadać gwałt swoim zachceniom, pożądliwościom. Z rozporządzenia Kościoła dzień poprzedzający konsekracyę świątyni jest dniem postu dla parafii i samego biskupa konsekratora, bo przez umartwienie mają się godnie przygotować na ten ważny i uroczysty akt. Przy namiocie, gdzie są złożone relikwie, biskup z duchowieństwem odmawia siedm psalmów pokutnych, trzy razy obchodzi zewnętrzne mury kościelne, kropi je wodą święconą i za każdym obchodem uderza pastorałem w bramę główną i mówi, aby się bramy otwarły, a wnijdzie Król chwały do świątyni. Ta ceremonia przypomina ziemskie trudy i cierpienia Jezusa Chrystusa, które podjął dla naszego zbawienia.

Kiedy wchodzi w progi kościelne, czyni końcem pastorału znak krzyża św., mówiąc: »Oto znak krzyża, niechaj znikną wszelakie poczwary«.

Zbawiciel śmiercią krzyżową złamał potęgę piekła

---

[1]) 1. Kor. 3, 16—17. [2]) Tamże 6, 19.

i niebo nam otworzył; i my też cierpieć musimy i godzić się z wolą Bożą, gdy Bóg zsyła krzyże, bo przez nie Pan nieba i ziemi przystęp sobie otwiera do dusz naszych, doskonali i uświęca je na godne dla siebie mieszkanie.

Post i wogóle umartwienie otwiera nam niebo, rozbraja zagniewanego Boga i jest ważnym środkiem do postępu w doskonałości. Obok niego modlitwa pokorna, wytrwała, z ufnością zasyłana do Pana Zastępów, sprowadza na człowieka zdroje łask niebieskich. Modlitwie dobrej Bóg się oprzeć nie może, wysłucha ją, bo obiecał. Ponieważ mało i źle się modlimy, jesteśmy moralnie niedołężni, nie widać u nas postępu w życiu chrześcijańskiem, dusza nasza śpi, powoli zakrada się do niej nieprzyjaciel, bruka ją pokusami, a nieraz i zabija, gdy ulegamy jego podszeptom i popełniamy grzech śmiertelny. Biskup wiele modlitw odmawia przy konsekracyi kościoła, wzywa w Litanii wszystkich Świętych na pomoc. Pamiętaj, duszo chrześcijańska, że i ty potrzebujesz częstej i dobrej modlitwy, jeźli pragniesz pozostać świątynią Ducha Świętego, kościołem bożym!

Do utrzymania się w cnocie, do postępu na drodze Bożej, potrzebujemy nadto światła, a tem światłem i pochodnią dla ziemskich wędrowców jest słowo Boże. Ze słuchania jego rośnie wiara, wzmacnia się nadzieja, potęguje się miłość ku Bogu i bliźniemu. »Pochodnia nogom moim słowo Twe i światło ścieszkom moim«[1]) mówi Psalmista Pański, a Chrystus powiada: »Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«[2]). Słowo Boże to pług, którego lemiesz spulchnia rolę duszy i wykorzenia z niej ciernie występku. Ono deszczem niebieskim, który zwilża i użyźnia ziemię duszy naszej, ono ogniem, który niszczy rdzę duszy i rozpala ją miłością Bożą. To też odzywa się do nas Zbawiciel: »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha«[3]).

---

[1]) Ps. 118, 105. [2]) Mat. 4, 4. [3]) Jan 8, 48.

»Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go«[1]). Apetyt jest objawem zdrowia fizycznego, podobnie znakiem zdrowia duszy jest łaknienie słowa Bożego. Jak chore oko nie znosi światła, tak dla złych ludzi nie jest miłem kazanie.

Obrzędy konsekracyjne zachęcają nas, byśmy uświęcali duszę i czynili ją mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej przez słuchanie słowa Bożego. Albowiem na posadzce kościelnej, posypanej popiołem, pisze biskup pastorałem alfabet grecki i łaciński, które się schodzą w ukośny krzyż św. Andrzeja. W tych dwóch głównie językach głosili Apostołowie naukę Chrystusową, nawrócili świat i przywiedli do Kościoła uczonych Greków i potężnych Rzymian.

Przy poświęceniu ołtarza jest również wiele ceremonii, które nam przypominają, że Msza św. jest nieocenionym skarbem, że z niej rozliczne łaski spadają na duszę, dają jej Chrystusa, Boga prawdziwego, drogę, prawdę i życie.

Siedm razy kropi biskup wodą Gregoryańską ołtarz, a to nas uczy, że dusza nasza powinna być wszechstronnie czystą; to nam przypomina 7 darów Ducha św. i 7 Sakramentów, które przywracają lub pomnażają w nas łaskę poświęcającą.

Przez ceremonie więc konsekracyjne obrazowo przemawia do nas Bóg, abyśmy duszę swą oczyścili i ubrali na przyjęcie niebieskiego Pana: »Oto stoję u drzwi i kołacę: jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną«[2]).

III. Pobożne zachowanie się w domu bożym, gorliwa praca nad uświęceniem duszy zaprowadzi nas przy pomocy Bożej do wiecznych przybytków. Zaznaczyłem we wstępie, że dom Boży przypomina Kościół tryumfujący w niebie. Już swą strukturą zewnętrzną, wieżą strzelającą wysoko, ku górze, zda się mówić do nas: Sursum corda, w górę serca

---

[1]) Łuk. 11, 28. [2]) Apok. 3, 20.

i umysły, bo tam prawdziwe mieszkanie i Ojczyzna wasza. Sam akt konsekracyi przypomina nam symbolicznie oną błogą krainę szczęścia i chwały. Gdy Biskup namaszcza krzyżmem ściany wewnętrzne w 12 miejscach, w których płoną świece czyli zacheuszki, zdaje się mówić do nas tą czynnością: Trwajcie w nauce, którą po świecie rozniosło dwunastu Apostołów, a dojdziecie do nieba, gdzie nocy niema, gdzie światłość wieczna, którą jest Bóg nieskończony. Niektóre Psalmy, przepisane w czasie konsekracyi, przypominają nam swą treścią Jerozolimę niebieską. Szczególnie Psalm dwudziesty trzeci, którego słowa odmawia Biskup, pukając pastorałem w bramę kościelną, podnosi serca i umysły nasze ku niebieskiej ojczyźnie: »Podnieście książęta bramy wasze i podnieście się bramy wieczne i wnijdzie Król chwały. Któryż to jest Król chwały? Pan mocny i możny na walce. Podnieścież książęta bramy wasze i podnieście się bramy wieczne i wnijdzie Król chwały. Któryż to jest Król chwały? Pan zastępów, tenci jest Król chwały« [1]).

Najmilsi w Panu! Uczęszczajmy z radością serca do świątyń naszych: »Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego« [2]). Starajmy się być żywymi kościołami Bożymi, unikajmy grzechu, ćwiczmy się w cnotach, a zdążymy do nieba. »Któż wstąpi na górę Pańską, albo kto będzie stał na świętem miejscu jego? Niewinnych rąk a czystego serca, który nie wziął na marność duszy swojej, ani przysięgał na zdradzie bliźniemu swemu. Ten weźmie błogosławieństwo od Pana i miłosierdzie od Boga Zbawiciela swego« [3]).

»Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi« [4]). Poświęcił Najprzewielebniejszy ks. Biskup nowy Kościół w Krynicy, w której tryskają obficie źródła mineralne dla zdrowia ciała.

---

[1]) Ps. 23, 7—10. [2]) Ps. 121, 1. [3]) Ps. 23, 3—5.
[4]) Łuk. 19, 9.

Za chwilę we mszy św. zstąpi Pan Jezus na ten ołtarz z nieba wysokiego. Módlmy się serdecznie do tego Pana wszechmocnego i nieskończenie miłosiernego, aby stokrotnie wynagrodził i ks. proboszczowi [1]) za jego trudy i kłopoty, poniesione przy zbieraniu składek na budowę tej świątyni i dobrodziejom, którzy chętnie dawali ofiary w tym celu. Niech darzy zdrowiem i łaskami swojemi tych wszystkich, którzy się tu modlić będą nabożnie i z ufnością. Niech się spełnią słowa mądrego króla Salomona, wyrzeczone w modlitwie do Pana Zastępów w czasie poświęcenia jerozolimskiej świątyni: »Tyś jest Bóg mój: niechaj, proszę, będą otwarte oczy Twe, a uszy Twe niech będą gotowe ku słuchaniu modlitwy, która się dzieje na tem miejscu« [2]).

Odpowiedz nam, Boże, jakoś wtedy uczynił do sługi swego Salomona: »Oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił, bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni« [3]). Amen.

III.

Powody i skutki konsekracyi kościołów [4]).

»Uczynił tedy onego czasu Salomon uroczyste święto przez siedm dni i wszystek Izrael z nim, zgromadzenie bardzo wielkie«. 2. *Par.* 7. 8.

Wielka była radość ludu żydowskiego, kiedy Salomon dokończył budowy kościoła i poświęcił go w otoczeniu ka-

---

[1]) Ks. Andrzej Gruszka, prob. w Muszynie, zmarły 5. lutego 1905 r. w 40 roku kapłaństwa. [2]) 2 Par. 6, 40. [3]) Tamże 7, 15—16. [4]) Kazanie na konsekracyi kościoła w Jastrząbce nowej dnia 25. czerwca 1905 r.

płanów i niezliczonych rzesz ludu. Śpiewano wtedy Psalmy Dawidowe, grano na instrumentach, zabijano tysiące bydląt na ofiarę. Po uroczystościach lud się rozszedł do domu, szczęśliwy, wesoły, wysławiając Boga za wszystkie Jego łaski i dary, a szczególnie za obietnicę: »Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni«[1]).

Dziś podobna radość w Jastrząbce nowej. Oto przybył do Was Najdostojniejszy ksiądz Biskup i dokonał poświęcenia kościoła, który zbudowano na chwałę Bożą staraniem Przezacnego X. Proboszcza z Lisiogóry, staraniem J. W. Pana hr. z Zassowa i za poparciem mieszkańców Jastrząbki i gmin sąsiednich, które do tego domu bożego przychodzić będą po zdroje łask niebieskich.

Już kościół wasz uroczyście poświęcony wśród długich, wspaniałych ceremonii, których znaczenie wyjaśniał Wam w szeregu nauk Wasz Czcigodny Duszpasterz. Ja w nauce mej odpowiem na dwa pytania:

I. Dlaczego kościoły bywają tak uroczyście konsekrowane.

II. Jakie skutki tego poświęcenia czyli konsekracyi.

Jak niegdyś król Salomon upadł na kolana przed ołtarzem w świątyni jerozolimskiej, wyciągnął błagalne dłonie do Pana Zastępów, z żywą wiarą modlił się do Boga, z serdecznem rozrzewnieniem zastanawiał się nad Jego nieskończoną dobrocią i miłością, pytając: »A więc to podobna rzecz, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy Ciebie nie ogarniają, jako daleko więcej ten dom, którym zbudował? Ale na to tylko uczyniony, abyś wejrzał na modlitwę sługi twego i na prośbę jego, Panie, Boże mój, ażebyś wysłuchał prośby, które wylewa sługa twój przed Tobą«[2]), tak i my dzisiaj do Ciebie wołamy, Pa-

---

[1]) 2. Par. 7, 16. [2]) Par. 6, 18—19.

nie: Wejrzyj na nasze modlitwy, oświecaj rozumy nasze światłem niebieskiem, poruszaj, zagrzewaj, wzmacniaj wolę do dobrego, abyśmy ze słów słyszanych skorzystali dla pożytku duszy i ku chwale Twej.

Przyczyń się za nami, Królowo Niepokalanie Poczęta! Błogosław nam, Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy Arcypasterzu! *Zdr. M.*

I.

1. Między kościołem, wzniesionym z kamienia, cegły lub drzewa ku chwale Bożej, a kościołem żywym serc ludzkich, zachodzi wielkie podobieństwo. Przez Chrzest św. staliśmy się przybytkiem Boga w Trójcy Jedynego, *On w duszach naszych mieszka jako na tronie chwały, dopóki jesteśmy w stanie łaski poświęcającej.

»Odstąp, szatanie i zrób miejsce Duchowi Św.« — odzywa się imieniem Boga i Kościoła kapłan, kiedy udziela Chrztu. Do tego również zmierza Kościół przez piękne ceremonie konsekracyi: chce usunąć z kościołów złego ducha i uczynić je wyłączną własnością Boga.

Przed przyjściem Chrystusa strasznie grasował ten duch piekielny po świecie, panoszył się w świątyniach pogańskich, bałamucił lud przez wyrocznie, zamieszkiwał posągi bożyszcz i z nich odpowiadał, jak powszechnie twierdzą Ojcowie Kościoła.

Dla siebie zagarnął cześć, która się wyłącznie Bogu należy. W bóstwach Olimpu, w bóstwach greckich i innych ludów odbierał kult, przez który człowiek upadlał swój rozum i psuł swą wolę. Zdawało się, że przeklęty czart już odebrał Bogu Jego tron i zasiadł na nim. Jeszcze od Chrystusa Pana domagał się na pustyni pokłonu i dawał złudne obietnice.

I dzisiaj także w świątyniach pogańskich Japończyków, Chińczyków, w pagodach, bałwanach misternych czy bezkształtnych, odbiera cześć przeklęty czart.

Na nasze domy Boże zły duch spogląda z nienawiścią istnie piekielną i chciałby je przemienić w jaskinie zbójców, jak opanował świątynię żydowską za czasów Chrystusa, bo się tam działy nadużycia, które słodki Zbawiciel musiał własną chłostać prawicą, uzbrojoną w bicze.

Zły duch krąży jako lew ryczący — według Apostoła — i chce nas pożreć. Zbliża się nawet do kościołów naszych i usiłuje wykraść słowo Boże ze serc wiernych, aby nie wydało owoców. To napomknął Zbawiciel, kiedy mówił podobieństwo o siewcy ewangelicznym i ziarnie słowa Bożego: »Przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich« [1]).

Jeżeli sam nie może, używa swych popleczników i przez nich uwodzi w kościele do grzechu. Takimi jego sojusznikami są ci ludzie, którzy drugim dają zgorszenie, rozmawiają, rzucają oczyma niepotrzebnie i wyzywająco, dalej te strojne, pyszne dziewczęta, które zdają się po to przychodzić do świątyni Pańskiej, aby je widziano i podziwiano, jako bożyszcze. O, jaka głupota i niegodziwość, nawet świętego nie uszanować miejsca i być narzędziem przewrotnego szatana do łowienia dusz!

Zły duch często zakrada się do kościoła, zajmuje wyobraźnię wiernych, aby nie myśleli o Bogu i czas darmo tracili, budzi niechęć do nabożeństwa i kazania, zatwardza serca, zaślepia umysły, jak uczynił z Żydami, do których surowo odzywał się Pan Jezus: »Wy z ojca dyabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie« [2]).

Przez konsekracyę, przez uroczyste pokropienie wodą święconą ścian, przez egzorcyzmy i wzniosłe modlitwy, staje się kościół własnością Boga, zły duch nie ma już prawa do niego, jak nie ma prawa do duszy ochrzczonego, tu miejsce dla Boga. A jeżeli się tu wśliźnie, to czyni jak złodziej i opryszek; on tu lękliwy, bo wie, że się zakradł do cudzego domu

---

[1]) Łuk. 8, 12. [2]) Jan 8, 44.

i może tylko nieostrożnych okraść i złupić, bo zresztą kościoły nasze są pałacami Króla niebieskiego, mieszkaniem Jezusa Chrystusa, cudownemi sadzawkami, ważniejszemi od Betsaidy, gdzie się leczą niemoce duchowe, cięższe i straszniejsze od fizycznych.

2. Powtóre ceremonie konsekracyjne przypominają nam, że to miejsce przeznaczone dla świętych czynności. Przy koronacyi namaszczają biskupi królewską głowę oliwą, aby przez to podnieść majestat i urok władzy monarszej. Kościół jest domem królewskim Jezusa Chr. i dlatego uroczyście bywa oddany niejako w posiadanie Zbawiciela. To znaczą owe częste krzyże, jako pieczęcie królewskiego pałacu, namaszczenie olejem św., kropienie wodą święconą, kadzenie. Te ceremonie przypominają czynności święte, które w kościele się odbywają: Mszę św., Sakrament Pokuty, słowo Boże tu opowiadane. Zły duch ma stąd ustąpić, a wchodzi tu Bóg. To oznacza stukanie trzykrotne w bramę i nakaz, aby zły duch ustąpił, a przybył Król chwały.

3. Te ceremonie uczą, jak powstał Kościół, duchowe królestwo Chrystusa. Dwunastu Apostołów rozeszło się po świecie i rozniosło wesołą nowinę rozlicznym narodom. Pod słodkie jarzmo Ewangelii podbili uczonych, filozofów i prostaczków, możnych i ubogich. Zaprawdę, głupich i wzgardzonych tego świata wybrał Bóg, aby zawstydzili mądrych i pochylili dumne ich głowy do stóp Jezusa Ukrzyżowanego. Święty Jan Chryzostom podziwia mądrość i potęgę Bożą w nawróceniu świata. Dwunastu rybaków rozeszło się po świecie i mieli go ujarzmić, pokonać. To tak, jak gdyby ktoś kazał iść na morze tym, którzy go nigdy nie widzieli i polecił im: Siadajcie na statki i walczcie przeciwko flocie nieprzyjacielskiej, pokonajcie ją, nie zważajcie, że wichry będą wam przeciwne, że różne potwory wychylą z odmętów wodnych swe głowy, aby was pożreć, że łatwo rozbić się możecie na skałach i rafach podwodnych lub osiąść na mieli-

żnie. A jednak poszli Apostołowie i zagarnęli pod panowanie Chrystusa Rzym, stolicę znanego wówczas świata, zajęli Ateny, miasto mowców, filozofów, rzeźbiarzy, Aleksandryę, ognisko wiedzy wschodniej, zatknęli krzyż Chrystusowy w Antyochii, zanieśli naukę Jego do Gallii, Anglii, dalej nawet niż sięgała władza rzymskich cesarzy.

To cudowne rozkrzewienie wiary przypominają nam owe krzyże, rozmieszczone w 12 miejscach na wewnętrznych ścianach kościelnych, które ksiądz Biskup namaszcza krzyżmem świętem. To światło apostolskie wyobrażają owe świece czyli zacheuszki, które się palą w miejscach owych, namazanych ręką biskupią. To cudowne opowiadanie przez Apostołów nauki Chrystusowej w całym ówczesnym świecie, podlegającym berłu rzymskiemu, oznacza alfabet grecki i łaciński, który kreśli Biskup pastorałem w formie krzyża na posadzce kościelnej, posypanej popiołem.

Gdy wchodzi do wnętrza świątyni z asystą z zewnątrz, odzywa się przy wejściu: Pokój temu domowi. Pokój bowiem jest skarbem nieocenionym, a Kościół Chrystusowy nie znał go przez 300 lat, kryć się musiał w katakumbach, aż go na wolność wyprowadził Konstantyn Wielki, wydawszy dekret w Medyolanie, zaręczający mu wolność religijną.

3. Ceremonie konsekracyjne przypominają również wiernym, że są świątyniami żywemi Boga w Trójcy Jedynego. Wielką byłoby zbrodnią i świętokradztwem, ktoby zuchwale znieważył przybytek Pański, zburzył jego ściany, rozwalił ołtarze, ktoby w jego wnętrzu krew ludzką przelał lub dopuścił się niegodziwego czynu.

Ktoby znieważył kościół, mówi Pismo św,. zatraci go Bóg [1]). Biedny i nieszczęśliwy człowiek, który się odważa

---

[1]) Nie wiecie, iżeście kościołem bożym, a Duch boży mieszka w was? A jeśli kto kościół boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem kościół boży święty jest, którym wy jesteście. 1. Kor. 3, 16—17.

ciężko grzeszyć, bo duszę swą, żywy kościół Boży, przemienia w jaskinię zbójców, w przybytek szatański.

Pamiętajmy, Najmilsi, o tem, jak drogo kupił nas Chrystus, ceną krwi Swojej, którą przelał dla nas na krzyżu do ostatniej kropli. Chwalmyż i nośmy Boga w sercach swych z bojaźnią świętą!

4. Obrzędy i ceremonie przy konsekracyi przepisane uczą i przypominają wiernym, że w kościele należy się ze czcią zachować, że to miejsce święte.

Widział Mojżesz w Egipcie kierz (krzak) gorejący, otoczony ogniem i płomieniami, który jednak się nie spalił. A gdy chciał przystąpić i zblizka się przypatrzyć temu nadzwyczajnemu zjawisku, usłyszał głos: »Zdejm obuwie, bo miejsce, na którem stoisz, święte jest« [1]). I do nas te ściany poświęcone i te ołtarze z relikwiami wołają: Człowiecze, pamiętaj, że to przybytek i mieszkanie Boga, zachowaj się przyzwoicie. Niech wobec Pana nieba i ziemi ustaną wszelkie niepotrzebne rozmowy. W pałacu króla ziemskiego poddany staje ze drżeniem i szacunkiem, w pałacu Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, tem więcej należy zachować się ze czcią, wzorowo i przykładnie.

II.

1. Wyjaśniliśmy pokrótce znaczenie konsekracyi kościoła. Jakież stąd wysnujemy wnioski i nauki praktyczne?

Kiedy nas zły duch napastuje, uciekajmy się do kościoła. Tu jego podszepty piekielne maleją, choć tu wejdzie, czuje się onieśmielony. Modły i obrzędy święte ten skutek sprawiają. Zły duch, jako buntownik, nielegalnie, bezprawnie wkracza do kościoła, czyni to jak rewolucyonista.

2. Nie wnośmy go tutaj w swych sercach. Po grzechu śmiertelnym panuje on w duszy ludzkiej, jak w sercu zdrajcy

---

[1]) Exod. 3, 5.

Judasza, o którym czytamy w Ewangelii: »I wstąpił szatan w Judasza, którego zwano Iskaryotem«[1]). Nie mówię, byście po upadku grzechowym przestali chodzić do kościoła, lecz zachęcam Was, byście żałowali szczerze za grzech, nim wstąpicie w jego mury. Tę czystość serca przypomina żegnanie się wodą święconą przy wejściu do świątyni.

Niegdyś Tertulian sławił Męczenników Chrystusowych, jęczących po więzieniach, że oni swą obecnością uświęcają te miejsca, przeznaczone dla karania zbrodni, miejsca występku i siedziby czarta i mówił do nich: »Cieszcie się, szlachetni żołnierze Jezusa Chr. i radujcie się, bo ofiarą swej wolności świadczycie o majestacie swego Boga i Pana i świętości religii. Wy wnosicie Boga tam, gdzie jego wrogowie przebywają i tryumfujecie nad czartem w jego własnym domu«.

Niestety, o upartych grzesznikach zupełnie co innego trzeba powiedzieć: Oni do domu Boga przynoszą w sercach swych Jego najzaciętszego wroga. To tryumf złego ducha, a zniewaga wielka Chrystusa! W kościele widzimy znak zwycięstwa Chrystusowego, t. j. krzyż. Zły duch, przebywający w duszy bezbożnego człowieka, natrząsa się niejako z tego znaku zbawienia. Mógłby się odezwać do Zbawiciela świata: Jam nie umarł za tego człowieka, a on do mnie należy, on mnie służy, a nie Tobie, jak powinien!

3. Kościoła nie wolno nadużywać do innych celów, aby się tu pokazywać, błyszczeć strojami, jak czynią próżne niewiasty. Kościół nie jest miejscem schadzek światowych, przytułkiem dla brudów moralnych. Poświęcony Bogu, ma służyć jedynie ku Jego chwale i czci. Wielki Apostoł narodów pisał niegdyś z oburzeniem do mieszkańców Koryntu: »Zali domów nie macie do jedzenia i picia? albo kościołem Bożym gardzicie?«[2]). Karci ich surowo za nadużycia i przypomina świętość miejsca i wielkość ofiary, jaka się tu spełnia.

[1]) Łuk. 22, 3. [2]) 1. Kor. 11, 22.

4. W kościele lepiej i łatwiej niż gdzieindziej wielbić Boga i służyć mu, bo do tego zmierza konsekracya, by tu chwalono Stwórcę i cześć mu oddawano. Tu łatwiej się modlić i łatwiej znaleźć wysłuchanie.

W miastach są budynki z rozmaitem przeznaczeniem: urzędowe, szkolne, domy zabaw. A i w domu każdy bogatszy człowiek ma kilka pokoi dla swego użytku: pracownię, jadalnię, gdzie wygodniej spełniać może te czynności odrębne.

Mówią nieraz ludzie liberalni, że uwielbiają Boga w świątyni natury, albo że Go czczą w duchu i prawdzie, że kościołów nie potrzebują. Podobne twierdzenia są dowodem wielkiego zaniku wiary, a można je, niestety, czasem i na wsi usłyszeć!

Człowiek jest nie tylko dzieckiem natury, ale przez Chrzest stał się także dzieckiem bożem, dzieckiem porządku nadprzyrodzonego. A więc nie wystarczy mu świątynia natury. Wyście owczarnią Chrystusa, Najmilsi, i tam być powinniście, gdzie pasterz, gdzie kościół.

Potrzeba nam miejsca osobnego, gdziebyśmy mogli skupić się na modlitwie, gdzieby mieszkał Pan Jezus z nami, gdzieby udzielano Sakramentów św., gdzieby obrazy i ozdoby podnosiły myśl ku Bogu, gdzieby wierni gromadzili się obok swoich kapłanów. Twierdzenie o świątyni przyrody i wielbieniu Boga tylko w duchu, tchnie grubem niedowiarstwem. Słowo stało się Ciałem i Bóg-Człowiek pragnie mieszkać wśród ludzi sposobem sakramentalnym. Piękne łąki, cudowne góry, ogrody kwieciste, choć noszą na sobie pieczęć Bożą, nie wystarczą wcale.

Teraz rozumiecie, Najmilsi, dlaczego kościoły bywają konsekrowane. To poświęcenie wypędza szatana, czyni kościół własnością Boga i miejscem Jego służby. A stąd dla nas nauka, że mamy tu przychodzić z czystem lub przynajmniej skruszonem i pokornem sercem na wzór celnika, który się bił w piersi i nie śmiał oczu podnieść ku niebu. Dalej, że

powinniśmy się tu wszystkiego wystrzegać, co nie odpowiada świętości miejsca, co je może znieważyć, sprofanować, że wreszcie należy tu przychodzić na służbę bożą, przynajmniej w niedziele i święta, gorąco się modlić, śpiewać pieśni na chwałę Bożą, korzystać z kazania i Sakramentów świętych. To przypomina nam ołtarz, kazalnica, ambona, konfesyonał.

Gdy nam się dobrze powodzi, dajmy chwałę Panu, w potrzebach błagajmy Go kornie o pomoc, w cierpieniach i smutkach u stóp wszechmocnego Pana i Królowej naszej, Maryi Panny, złóżmy nasze łzy i biedy. Tu wszystkie ważniejsze czynności życia ludzkiego skupiać się będą. Tu odbywać się będzie chrzest, tu zaręczyny uwieńczone będą Sakramentem małżeństwa, tu ciała umarłych złożą na chwilę i tu modły pójdą do tronu Boga za duszami, które opuściły kruchą lepiankę ciała i przeniosły się na łono wieczności. Tu czerpać będziecie swe uświęcenie, tu obmywać dusze i serca z grzechowych zmaz, tu czerpać środki do życia cnotliwego, tu oddawać będziecie cześć Bogu, byście mogli z tej ziemi kiedyś przenieść się do nieba, gdzie Bóg bez zasłony odkrywa oblicze wybranym swoim.

Niedługo we Mszy św. zstąpi z nieba Chrystus na ołtarz w nowej świątyni. Pan to bogaty, bo do Niego należy ziemia i wszystkie skarby jej; Pan to wszechmocny, bo Jego dziełem jest wszechświat; Pan to miłosierny i nieskończenie dobry, bo nas krwią swoją odkupił. Błagajmy go kornie i z ufnością, aby Jego Serce zawsze z nami było i błogosławiło ludowi Swemu. Ilekroć przyjdziemy do kościoła w smutku, niech nas pocieszy. Gdy choroba uciskać nas będzie, niech ją od nas odejmie lub udzieli hartu do jej cierpliwego znoszenia i godzenia się z wolą Bożą wśród krzyżów. Gdy nas prześladować będą źli ludzie, krzywdzić na majątku, czy sławie, niech nam to Boskie Serce udzieli cichości i łagodności, niech nas nauczy tej trudnej cnoty, jaką jest miłość nieprzyjaciół. Niech oko Stwórcy spoczywa zawsze

nad wioską Waszą, a ucho Pańskie niech usłyszy wołanie Wasze, niech ten kościół będzie prawdziwie dla Was bramą niebios.

Gdy zstąpi na ołtarz w bezkrwawej ofierze Zbawiciel świata, prośmy Go serdecznie, aby błogosławił rodzinie Hrabiego [1]) za pomoc wydatną w budowie tej świątyni, jak niemniej X. Proboszczowi z Lisiogóry [2]), że chętnie popierał to zbożne dzieło. A wielka też wdzięczność należy się Najprzewielebniejszemu i Najczcigodniejszemu Księdzu Biskupowi za trudy, które poniósł przy konsekracyi nowego domu bożego. Niech mu Bóg udzieli tej pociechy, aby w Dyecezyi tarnowskiej liczne powstawały filie, jak Wasza w Jastrząbce nowej, ku chwale Bożej i zbawieniu wiernych.

Niech Serce Jezusowe zlewa pociechy niebieskie na Czcigodnego Duszpasterza tutejszego i na Was, Najmilsi w Panu, niech Wam Stwórca błogosławi za wszystkie trudy i ofiary, poniesione przy budowie kościoła. Niech prawdziwą rozkoszą będzie dla tego Serca Boskiego mieszkać wśród Was po wszystkie czasy. Amen.

IV.

Czem są dla wiernych kościoły [3]).

»Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi«.
Łuk. 19, 9.

Jak koło Jerycha za czasów Chrystusa było wzruszenie wielkie i tłumy ludu niepoliczone cisnęły się koło Zbawiciela, tak dziś w Porębie radlnej podobny widok roztacza się

---

[1]) Hr. Tadeusz Łubieński z Zassowa. [2]) X. Wojciech Bryndza, zmarły 23. maja 1915 r. w 73 roku życia, a 45 kapłaństwa. [3]) Na poświęcenie kościoła w Porębie radlnej koło Tarnowa 6. lipca 1906 r.

przed oczyma naszemi. I tu dziś poruszenie niezwykłe w oktawę świętych Apostołów Piotra i Pawła, bo ludu wiernego zewsząd liczne zbiegły się rzesze. O, dzień ten zapisze się na zawsze w pamięci tutejszej parafii! W uroczystej procesyi wprowadzono tu tego samego Boskiego Mistrza, którego Zacheusz pragnął oglądać i dlatego wyszedł na drzewo, bo był mały wzrostem. Ten wielki Pan przybył do tego nowego domu ukryty pod eucharystycznemi postaciami. I dlatego ta nowa świątynia, tak pięknie przybrana zielenią, festonami, że aż się serce raduje, a oko nie może się nasycić tym widokiem. Przybył tu Pan Jezus z pośród starożytnych lip, z dawnego kościółka, chylącego się do upadku, przybył niesiony przez kapłana, ze wzgórza przeciwległego do nowej świątyni, poświęconej co dopiero przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza i przez jego posługowanie poraz pierwszy zejdzie tu na ołtarz w Przenajświętszej Ofierze. Ten dobry Pan niebieski mógłby i o tej świątyni powiedzieć, co powiedział o domu Zacheusza: »Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi«.

Dziś u Was, Najmilsi w Panu, taka uroczystość, jak była w narodzie żydowskim za króla Salomona, kiedy się w Jerozolimie odbywało poświęcenie z niesłychanym nakładem wzniesionej wspaniałej świątyni. Wasz kościół nowy, choć tak piękny i zdobny, nie dorówna wprawdzie bogactwem i przepychem świątyni Salomonowej. Ale o Waszym kościele możnaby obrazowo to powiedzieć, co wyraził symbolicznie Konstantyn Wielki. Wzniósłszy kościół w Carogrodzie, swej nowej stolicy, na cześć niestworzonej Mądrości, św. Zofii, umieścił króla Salomona pod chórem w postaci pewnego zawstydzenia i upokorzenia, bo jego kościoła nie zamieszkał Bóg w ten sposób, jak zamieszkał w kościele Konstantyna i jak w naszych choćby najuboższych przemieszkuje świątyniach pod sakramentalnymi przymiotami chleba i wina.

W tę Waszą przepiękną, niezwykłą uroczystość, na którą serca swe przyozdobiła cała parafia spowiedzią i komunią

św. po odbytych trzechdniowych rekolekcyach, przemówię do Was, czem będzie dla Was ten nowy kościół, jakie jego przeznaczenie.

O, wy klucznicy niebiescy, wspaniałe filary Kościoła, Patronowie tej świątyni, św. Piotrze i Pawle, przyczyńcie się za nami do Boga, abyśmy z tej nauki zbawienną odnieśli korzyść. Módl się za nami, wygnańcami ziemskimi, Ty Pani i Królowo nasza. *Zdr. M.*

Błogosław nam, Najczcigodniejszy Arcypasterzu!

I. Czem są kościoły dla nas, wyraził to krótko i dobitnie Jakób patryarcha. Jako wygnaniec i tułacz, uciekający przed zagniewanym bratem, usnął ten mąż boży wśród pola cichego, a kamień służył mu za wezgłowie, bo znużony był wielce, wyczerpany fizycznie i umysłowo przygnębiony. W czasie snu twardego miał osobliwsze widzenie. Oglądał bowiem oczyma duszy do nieba sięgającą drabinę, po której wstępowali i zstępowali Aniołowie, a u szczytu jej widział Boga samego.

Przebudził się Patryarcha, lęk dziwny i trwoga ogarnęły jego serce i zawołał ze świętą bojaźnią: »Prawdziwie Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział. O, jako to miejsce straszne. Nie jest tu inszego nic, jedno dom boży i brama niebios«[1]). To widzenie podniosło na duchu biednego tułacza i skłoniło go, że tu Panu ołtarz wystawił.

I o Waszym kościele nowym, który dziś Ksiądz Biskup poświęcił wśród długich obrzędów, mających głębokie, mistyczne znaczenie, musimy zawołać z Jakóbem Patryarchą: »Nie jest tu inszego nic, jedno dom boży i brama niebios«.

Kościół ten jest domem Boga i przybytkiem Jezusa Chrystusa, gdzie z nami we dnie i nocy przebywa na ołtarzu, jako Ojciec najczulszy, Przyjaciel najlepszy, Lekarz najtroskliwszy. »A kochanie moje być z synami człowieczymi«[2]).

---

[1]) Gen. 28, 16—17. [2]) Przyp. 13, 32.

O, jak dobry Pan, że z miłości ku nam stał się człowiekiem! Czyż nie musimy zawołać ze zdumieniem i świętem uniesieniem, jak wołał niegdyś klęczący Salomon [1]), kiedy tę prawdę rozważamy: Panie, Ciebie niebo i cały wszechświat objąć nie mogą, boś wszędzie obecny istotą, potęgą, wiedzą i jakże chcesz zamieszkać ten skromny przybytek, ręką ludzką wzniesiony, Ty Pan, od którego wszelkie Piękno i Dobro pochodzi? »A kochanie moje być z synami człowieczymi«. Tu będą, jak po drabinie Jakóbowej wstępowali Aniołowie niebiescy, aby wielbić Boga-Człowieka, ukrytego w Hostyi św. Tu owe duchy niebieskie niewidzialnie śpiewać będą Panu, jak widział Jan w Objawieniu: »Święty, święty, święty Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest i który ma przyjść« [2]).

A więc prawdziwie to miejsce święte i straszne, prawdziwie jest na niem Pan, a my często o tem nie wiemy lub przynajmniej wiedzieć nie chcemy, kiedy w domu bożym zachowujemy się bez uszanowania.

Ten kościół będzie dla nas bramą niebios, że pójdę za myślą, wyrażoną przez uciekającego Patryarchę. Swą ozdobą wewnętrzną, tą wieżycą śmiało strzelającą ku górze, będzie nam przypominał niebo, przyszłą naszą siedzibę, szczęśliwą krainę wybranych, gdzie Bóg otrze łzy z oczu swych sług, gdzie więcej smutku, trudów ani boleści nie będzie, gdzie doskonała harmonia i zgoda łączy mieszkańców, gdzie wszelkie dobro i piękno, gdzie zła niema, gdzie Bóg odkrywa twarz swoją wybranym. Jak kościół materyalny w Reims, odświętnie przybrany, zachwycił króla Franków Klodwika, iż pytał biskupa, który mu chrztu udzielał: »Czy to niebo chrześcijan?« — tak i nasze umysły od tych ołtarzy, ozdób i obrazów świętych z wdzięcznością i upojeniem wznosić się będą aż do nieba, tej cudownej krainy i ojczyzny prawdziwej.

Tak podniośle nastrajał św. Augustyna kościół w Medyolanie. Śpiewy religijne go rozrzewniały, a myśl poiła się

[1]) Par. 6, 18—19. [2]) Ap. 4, 8.

prawdą niebiańską, jak sam pisze w Wyznaniach [1]). Kościół jest i będzie dla nas bramą niebios, bo nas leczy z brudów grzechowych i z dzieci gniewu czyni nas dziećmi bożemi, braćmi Aniołów, dziedzicami nieba.

Tu prawdziwie owcza sadzawka, cudowniejsza od tej, którą niegdyś poruszał Anioł niebieski, a chorzy, którzy tam pierwsi zstępowali po jej poruszeniu, w tych zbawczych wodach otrzymywali zdrowie ciała. W kościołach naszych są wody lecznicze, wody cudowne, płynące ze zdrojów Zbawicielowych, w Sakramentach świętych, które tu sprawują kapłani, słudzy Chrystusowi. Pięknie mówi Orygenes: »Kiedy ołtarz kalwaryjski wzniósł się na szczycie Golgoty, krew Ofiary złożonej na nim, oczyściła wszechświat zbrukany zbrodniami«. O kościele, gdzie się sprawują Sakramenta św., możemy wołać z Matką naszą Kościołem: »Ziemię, morze, gwiazdy, świat, jak cudowny skrapia zdrój!« [2]). Kościół, zaiste, to gospoda, do której miłosierny Samarytanin zawiózł człowieka, zranionego przez zbójców. Tu bowiem leczą rany nasze, byśmy mogli chodzić krzepko po drodze przykazań bożych i zdążać niestrudzenie do ojczyzny niebieskiej. Piekielny rozbójnik czycha na nas ustawicznie, usiłuje nas obedrzeć ze wspaniałej szaty, łaski poświęcającej, zabić na duszy i wiecznie unieszczęśliwić. Błogo nam, że mamy kościoły, cudowne gospody, gdzie nas uleczą na pewno, byleśmy tylko chcieli i wrócą zabrane skarby, byśmy mogli dostać się do nieba! A więc kościoły nasze, to bramy nieba.

To również prawdziwe arki Noego, które nas chronią od moralnego potopu i zguby.

Kościoły to katedry przemądre, gdzie nam wykładają naukę o Bogu, o naszym celu ostatecznym, o szczęściu niebieskiem i środkach, które tam wiodą. Uczy też doświadcze-

---

[1]) Ks. IX, r. 6. [2]) Terra, pontus, astra, mundus, quo lavantur flumine!

nie, że kto pilnie uczęszcza do kościoła, słucha skwapliwie nauk tu głoszonych, korzysta z Sakramentów świętych, niezawodnie uniknie potopu i zguby wiecznej.

Pytajcie młodych skazańców, co ich prowadziło do zbrodni i występków, co spowodowało, że jęczą w więzieniach, a przekonacie się, że stronienie od kościoła, zaniechanie modlitwy i praktyk pobożnych, opuszczanie mszy św. w niedzielę i święta, lekceważenie nauk religijnych. Stąd szła ciemnota umysłu, a z nią równocześnie postępowały, jako nieodrodne siostrzyce, zdrożności i występki.

O, lud nasz polski wie dobrze, czem dlań są świątynie katolickie! Gdy w czasie walki, zwanej kulturną, Prusacy wywozili naszych biskupów i kapłanów, gdy z osierociałych kościołów po usunięciu mężnych duszpasterzy przenoszono Najświętszy Sakrament do kościoła w sąsiedniej parafii, wtedy lud nasz jęczał boleśnie, bo Pan i Bóg go opuszczał.

Na Litwie, w gubernii kowieńskiej, jest miasteczko Kroże. Jak rozdzierającej sceny było ono świadkiem, w listopadzie r. 1893, kiedy o drugiej godzinie po północy wpadli tam Moskale i chcieli odebrać ten dom boży ludowi katolickiemu, który przeczuwał zamach i we dnie i w nocy strzegł świętego przybytku przed świętokradzką ręką schyzmatycką. Stu nowych wtedy przybyło Kościołowi męczenników, zakłótych na śmierć bagnetami rosyjskimi, usieczonych nahajkami lub rozstrzelanych kulami, za to jedynie, że kochali kościół, że wiedzieli, czem dla nich jest świątynia materyalna.

Czem lud się staje bez świątyni i kapłana katolickiego, widzimy to na naszych młodzieńcach i dziewczętach, którzy idą za pracą i zarobkiem w protestanckie kraje! Jakże tam strasznie marnieją duchowo! Saksonia, Dania i t. d. dla naszych wychodźców częstokroć są grobem zgnilizny, niewiary i rozpusty szkołą.

II. Najmilsi w Panu! Przez konsekracyę kościół Wasz stał

się domem Boga, Jego wyłącznem mieszkaniem. Nie wnośmy tu nigdy złego ducha w sercach. Jak pierwsi chrześcijanie, według świadectwa Tertuliana, do kaźni i więzień wnosili Boga, tak my dążmy do tej świątyni zawsze z sercem czystem. Bądźmy żywymi przybytkami Ducha Św., jak tego pragnie Bóg i co wyrażają wzniosłe ceremonie przy konsekracyi! A gdyśmy chorzy i skalani duchowo, niech kościół będzie dla nas cudowną sadzawką leczniczą, gospodą miłosiernego Samarytanina, korabiem Noego i bramą niebios. Niech tu będzie miło się Wam modlić i skupiać na rozmowie z Bogiem.

A jak Salomon przy poświęceniu swego kościoła błagał kornie Boga, aby tu lud zawsze wysłuchiwał, w jakichkolwiek potrzebach będzie doń prośby zanosił, czy o deszcz, czy pogodę, czy oddalenie wroga od granic państwa, tak niech i Was tu dobry Stwórca wysłuchuje w potrzebach duszy i ciała, niech oddala od Was smutek, niech Wam udziela zdrowia, niech błogosławi pracom waszym!

Niech Was wysłuchuje, gdy się za książęcą rodzinę modlić będziecie. Z jej hojności powstał ten dom boży—to kościół ślubowany, wotywny. Niechże Pan Panów wynagrodzi temu szlachetnemu domowi jego ofiarę. Kto dobry dla Boga i Bóg dlań będzie dobrym. Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski i ruski, zmarły przed 250 laty, powiadał, że mu wprawdzie i przedtem niczego nie brakowało, ale też nie obfitował w bogactwa. Skoro jednak zaczął się mieniem dzielić z Panem Bogiem, kościoły i klasztory stawiać, Bóg mu dziwnie wszystkiego przymnażał.

Niech młodziutka latorośl szlachetnego rodu Sanguszków, modłami uproszona, wzrasta na pociechę Kościoła i Matki Ojczyzny. Stwórca, który szklanki wody, podanej bliźniemu w Jego imieniu, nie zostawi bez nagrody, niech zapłaci J. O. Księżnie, jak pewnie wieczną nagrodę dał śp.

księciu Eustachemu [1]), za wszystkie dobre czyny, a zwłaszcza za fundacyę tego pięknego domu bożego, którego poświęcenie łączy się z ważną pamiątką rodzinną [2]).

Niech dobry Pan niebieski wynagrodzi i Wam, Parafianie, za pomoc chętnie niesioną przy budowie kościoła, i księżom Proboszczom, poprzednikowi i obecnemu, za wszystkie starania i troski w tym celu podjęte. Niech ta wieża, widna z daleka, przypomina Wam w czasie pracy polnej, że Pan Jezus wśród Was mieszka, a te harmonijne dzwony, gdy się rozlegnie ich głos na Anioł Pański, niech Was pobudzają do czci Bogarodzicy. A gdy Was w niedzielę i święta wzywać będą do kościoła, śpieszcie chętnie, mówiąc z Psalmistą: »Ucieszyłem się z tego, co mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego« [3]). Niech wasza parafia będzie zawsze wzorem pobożności i przywiązania do Kościoła, niech się nią wszyscy budują.

Powiedział Bóg o świątyni Salomonowej, że sobie obrał i poświęcił to miejsce, aby Jego Imię było tam na wieki, *a oczy i serce Jego po wszystkie dni* [4]).

O Panie i Ojcze nasz, niech oczy Twe zawsze patrzą na ten poczciwy lud polski i jego potrzeby duchowne i doczesne, a Serce Twe, pełne miłości i dobroci, niech błogosławi wszystkim, którzy się tu modlić będą. »Boże, który niewidzialnie wszystko obejmujesz, a dla zbawienia rodu ludzkiego okazujesz jawnie znaki swej potęgi, wsław tę świątynię mocą swej obecności i spraw, aby wszyscy, przychodzący tu na modlitwę, z łaski Twej znaleźli pociechę, w jakiemkolwiek utrapieniu do Ciebie wołać będą« [5]). Amen.

---

[1]) Eustachy książę Sanguszko urodzony w Gumniskach 1842 r., zmarł 2. kwietnia 1903 w Gries (Tyrol). [2]) Szósta rocznica urodzin syna Romana. [3]) Ps. 121, 1. [4]) 2. Par. 7, 16. [5]) Modlitwa kościelna w uroczystość poświęcenia kościoła.

V.

Znaczenie kaplicy dla uzdrojowiska [1]).

»Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi«.
Łuk. 19, 9.

Wszedł Pan Jezus do domu Zacheusza i uświęcił go. Ten, co serce oddał bogactwom, teraz odrywa się od nich, skąpy i chciwy staje się hojnym, celnik w jałmużnika przerabia się pod wpływem łaski Chrystusowej.

Jak serca ludzkie przetwarzają się pod tchnieniem Bożem, jak w umysłach staje się jasno, gdy do nich wniknie promień światła niebieskiego, jak lody grzechów topnieją przy działaniu łaski, a serce kruszeje i mięknie choćby u najzatwardzialszego grzesznika, podobnie budynki z kamienia czy cegły, wzniesione ku chwale Bożej, przemieniają się na wyłączną własność Bożą po ich poświęceniu, pod wpływem modłów, które w imię Kościoła odmawia poświęcający. O tej nowej kaplicy w Żegiestowie można to powiedzieć, co wyrzekł P. Jezus o domie Zacheusza: »Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi« [2]).

Uroczy ten wąwóz, piękny zakątek ziemi polskiej, otoczony górami, na których tajemniczo szumią jodły i smereki — jar ten obszerny, przez który płynie wartki Poprad, to ciche miejsce, posiadające wody lecznicze, nie miało odpowiedniej kaplicy, bo dawniejsza raczej ubożuchną szopę i stajenkę betleemską przypominała, niż dom Boży.

Dzięki ofiarności prywatnej i staraniom tych, co to malownicze ustronie dla poratowania nadwątlonych sił często nawiedzają, stanęła piękna kaplica w Żegiestowie, którą dziś Najprzewielebniejszy Ksiądz Infułat [3]) poświęcił. Dzień ten pamiętny będzie na długie czasy w kronice tego uzdrojowiska.

---

[1]) Przemówienie na poświęcenie kaplicy w Żegiestowie 23. lipca 1908 r. [2]) Łuk. 19, 9. [3]) Ks. Dr. J. Bąba.

W nauce mej zaznaczę po krótce, jaki cel poświęcenia kościołów i kaplic, a osobliwie, jakie znaczenie kaplicy w uzdrojowisku tutejszem.

I. Kaplice i kościoły przez poświęcenie stają się wyłączną własnością bożą — przybytkami Boga, domami modlitwy i mają służyć celom wyższym, niebieskim, nadprzyrodzonym.

Tu kapłani składać będą najświętszą, bezkrwawą Ofiarę — tu czasami głosić będą wiernym słowo boże, tu będą w trybunale pokuty jednać ludzi z Ojcem zagniewanym w niebie. Przeznaczenie więc domów bożych prawdziwie niebieskie. To stolice Najwyższego Pana i Jego siedziby. Wprawdzie cały świat ten wielki i szeroki, dzieło Wszechmocnego, jest zarazem Jego tronem, bo wiemy dobrze, że Bóg jest wszędzie, w niebie i na ziemi, że Go niebiosa i ziemia objąć nie mogą. I gdyby tysiące nowych powstało światów, ten Bóg nieskończony wypełniałby je swą obecnością, działaniem i okiem swojem przenikałby je lepiej, niż my maleńką przestrzeń, która nas otacza bezpośrednio.

Ale jak np. biskupi, mający dyecezye często rozległe, rezydują w jednem stale mieście, dokąd wierni i kapłani mogą się do nich zwracać po łaski i rady, jak monarchowie ziemscy, rozkazujący obszernym ziemiom, w stolicach swoich dają audyencye poddanym, tak i Bóg dla dobra naszego wybrał pewne miejsca, gdzie nam się osobliwiej udziela, załatwia prośby nasze, obcuje i przestaje z nami, jak Ojciec najlepszy z dziatkami, choć mieszkaniem Jego i świątynią w obszerniejszem znaczeniu jest cały wszechświat: niebiosa i ta ziemia nasza ze swemi górami i dolinami, lasami i urodzajnemi polami, rzekami i morzami. Dla naszego dobra obrał sobie ten wielki Pan niektóre miejsca i w nich do nas przemawia, a my do Niego, w nich dobrotliwie wysłuchuje próśb naszych.

W kościołach i kaplicach zakłada Stwórca tron łaski

i miłosierdzia. W nich, wolni od gwaru światowego, łatwiej możemy się skupić i wznieść na modlitwie serce ku Bogu.

Przez ich poświęcenie już zły duch niema tu tej śmiałości i zuchwałości, jak na innych miejscach. Wchodzi tu wprawdzie, ale podobny do złodzieja, czyni to milczkiem, nieśmiało, chyba, że sami podamy mu rękę i sami go ośmielimy swem wyuzdanem i niegodziwem zachowaniem się w kaplicy czy kościele. Bo dobrze wie ten wróg odwieczny, że to miejsce wydarte z pod jego panowania i wpływu przez modlitwy Kościoła św.

Ważne więc myśli kierują tą Matką naszą duchowną, gdy poświęca domy boże. Przez to bowiem usuwa je od użytków świeckich, oddaje na służbą bożą — wydala z nich opryszka piekielnego, ułatwia skupienie i podniesienie myśli ku Bogu w czasie modlitwy, przemienia je na stolice Chrystusowe, bo w nich ten Zbawiciel zstępuje niewidzialnie na ołtarz w czasie Mszy św. Przez poświęcenie kaplice i kościoły stają się miejscami świętych czynności ku chwale bożej i zbawieniu bliźnich.

II. Takie przeto znaczenie ma akt poświęcenia kaplicy. W miejscach leczniczych kaplica czy kościół przypomina nam jeszcze inne prawdy, nad któremi przeważnie się nie zastanawiamy.

Choroby duszy i ciała w ścisłym pozostają związku. Chory organizm działa przygnębiająco na ducha, czyni umysł ociężałym, odbiera wesele sercu. I przeciwnie stany duszy oddziaływują na ciało szkodliwie lub korzystnie: smutek wpływa zabójczo na organizm ludzki, przebija się we wzroku, w powolnych ruchach, osłabia czynności fizyologiczne — gdy przeciwnie radość i wesele bardzo korzystnie wpływa na zdrowie i siły nasze.

Każdy grzech, każde nieumiarkowanie szkodliwe dla zdrowia sprowadza skutki.

Doświadczenie aż nadto o tem poucza. Alkohole, niko-

tyny, kofeiny rujnują zdrowie. Czyni to również życie hulaszcze, rozpusta. O czem mówi smutne doświadczenie, to stwierdza Pismo św., które powiada, że grzech czyni ludzi mizernymi czyli nieszczęśliwymi.

Nad sadzawką owczą w Jerozolimie czyli po żydowsku Betsaidą leżał człowiek chory od 38 lat i czekał na poruszenie wody. Kto bowiem pierwszy do niej wstąpił po jej poruszeniu potęgą anielską, odzyskiwał zdrowie. P. Jezus rozmawiał z nim i zapytał, czyby chciał być zdrowym? A na to odrzekł ów nieszczęśliwy: Panie, nie mam człowieka, któryby mnie wpuścił do sadzawki po jej poruszeniu. Gdy idę o własnych siłach, inny mnie uprzedza i odzyskuje zdrowie. Zbawiciel ulitował się nad nim i rzekł doń: »Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź«. Uzdrowiwszy go cudownie, powiedział Chrystus Pan: »Otoś się stał zdrowym; już nie grzesz, aby ci się co gorszego nie stało«[1]). Z tych słów wynika, że często choroby są karą za grzechy. Dlatego jeden z naszych zasłużonych pisarzy kościelnych powiada, że chcąc w tych wypadkach odzyskać zdrowie i ze skutkiem używać lekarstw, trzeba wpierw pojednać się z Bogiem, oczyścić sumienie przez pokutę[2]).

Niektóre stowarzyszenia etyczne za dni naszych domagają się od swoich członków życia uczciwego, moralnego, wstrzymania się od trunków, kart, rozwiązłości, bo to zabija zdrowie duszy i ciała[3]).

Że grzech sprowadza nieszczęścia doczesne, świadczą dzieje ludu wybranego. Król Dawid zapomina się chwilowo, a zaraz spadają chłosty na niego i na cały lud. Przeciwnie szczere i pokorne zwrócenie się do Pana Zastępów sprowadza błogosławieństwo, wstrzymuje karzącą prawicę Pańską: »Sprawiedliwość wywyższa naród, a grzech czyni ludzi mizernymi«[4]).

---

[1]) Jan 5, 1—14. [2]) X. Wujek przy objaśnieniu tego miejsca. [3]) Eleuterya, — Ethos. [4]) Przyp. 14, 34.

Z tego powodu jeden z uczonych pastorów protestanckich przemówił niedawno za wznowieniem prywatnej spowiedzi, którą zniósł Luter jako niepotrzebną, dowodząc nierozumnie, że sama wiara w zasługi Jezusa Chr. usprawiedliwia bez jakiegokolwiek współdziałania ze strony człowieka.

W świątyniach leczą chore dusze. Tu głoszone słowo boże oświeca rozum, porusza wolę do dobrego, ożywia uśpioną wiarę, bo wyraźnie czytamy w Piśmie św.: »Wiara ze słuchania«[1]). Gdy obumrze nadzieja święta i ostygnie miłość, gdy człowiek zaczyna wątpić, upadać, tu w Sakramentach świętych podnosi się, wzmacnia i śmielej, odważniej kroczy drogą przykazań. Królewska cnota miłości bożej tu wzrasta i wraca na nowo, kiedy ją ktoś utracił przez występki i grzechy ciężkie.

Do Żegiestowa, jak i do innych zdrojowisk krajowych i zagranicznych wyjeżdżają ludzie i ponoszą w tym celu nieraz ciężkie ofiary, bo zdrowie i siły fizyczne, istotnie, to skarb wielki, z dóbr doczesnych największy.

Cóż pomogło Naamanowi, hetmanowi wojsk syryjskich, mężowi bogatemu, czczonemu przez króla, wodzowi, który odniósł świetne zwycięstwo nad wrogami ojczyzny i stał się zbawcą Syryi, skoro utracił zdrowie, skoro był obsypany trądem?[2]).

Dowiaduje się jednak na szczęście od branki izraelskiej, która służyła u jego żony, że w Samaryi żyje sławny prorok, przez którego Bóg czyni przeróżne cuda i rzeczy nadzwyczajne.

Na wieść o tem w chorym hetmanie nadzieja się budzi, idzie do swego króla, bierze odeń listy polecające do króla izraelskiego i wybiera się w drogę z wielkiemi skarbami, bogatemi szatami, aby nimi obdarzyć Proroka Pańskiego. Powiada wyraźnie tekst święty, że wziął z sobą dzie-

---

[1]) Rzym. 10, 17. [2]) 4. Król. 5, 1.

sięć talentów srebra i sześć tysięcy złotych i dziesięcioro szat odmiennych i liczny poczet ludzi.

Stanął więc przed królem żydowskim i wręczył mu list swego monarchy, a następnie udał się z rycerstwem i wozami do Proroka Elizeusza. Mąż Boży nie wyszedł doń, ale posłał swego sługę, mówiąc: »Idź, a umyj się siedmkroć w Jordanie, a wróci się zdrowie ciału twemu i będziesz oczyszczon« [1]). Rozgniewał się Naaman i już miał odjechać z oburzeniem, że prorok nie wyszedł doń, nie wzywał nad nim imienia Pańskiego i nie dotknął się ręką trądu. »Aza nie lepsze są Abana i Pharphar, rzeki Damaszku, niźli wszystkie wody izraelskie, żebym się w nich omył, a był oczyszczon?« [2]). Wskutek namowy sług spełnił wreszcie radę proroka, upokorzył się i po obmyciu w rzece Jordanie odzyskał zdrowie ciała, a równocześnie otworzyły się oczy jego duszy, uznał Boga prawdziwego. A wróciwszy do męża Bożego ze wszystkim swym pocztem, rzekł: »Prawdziwiem doznał, że niemasz innego Boga na wszystkiej ziemi, jedno tylko w Izraelu« [3]).

I my także szukajmy zdrowia nie tylko w źródłach mineralnych i kąpielach Popradu, — ale uczyńmy na wzór Naamana, ukorzmy się przed Bogiem, słuchajmy sług Jego, — a wody i kąpiele żegiestowskie tem pewniej przyniosą nam pomoc i zdrowie.

Na wzór Psalmisty Pańskiego, gdy nas dzwony wezwą na mszę św., śpieszmy tu ochotnie: »Ucieszyłem się z tego, co mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego« [4]).

Obrał sobie Bóg świątynię Salomonową i przyrzekał, że imię Jego będzie tam na wieki, a oczy i serce po wszystkie dni [5]). Gdyby nie grzechy ludu, spełniłaby się była obietnica Pańska. Upadła świątynia i lud żydowski rozprószył się po całej ziemi, bo się sprzeniewierzył Bogu.

---

[1]) 4. Król. 5, 10. [2]) Tamże 12. [3]) 4. Król. 5, 15.
[4]) Ps. 121, 1. [5]) 2. Par. 7, 16.

My zaś postanawiamy wiernie trwać przy Panu i ufamy, że się spełnią Jego słowa: Oczy i serce najlepszego Stwórcy będą tu po wszystkie dni z nami. Wysłucha nas Pan, kiedy do Niego zanosić prośby będziemy, udzieli nam zdrowia, zleje na nas i Ojczyznę miłą zdroje łask niebieskich. Amen.

VI.

Znaczenie wiedzy i jak ją zdobywać należy [1]).

Mędrzec Pański sławi często w swych księgach natchnionych wiedzę i naukę i ceni ją nad koronę królewską i bogactwa. Złoto uważa za trochę piasku, a srebro za błoto w porównaniu do mądrości. »Nad zdrowie i piękność umiłowałem ją i umyśliłem mieć ją miasto światłości« [2]). I dodaje ten najmędrszy z królów ziemskich: »A przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra« [3]).

Dziś, Szanowni Słuchacze, poświęciliśmy kamień węgielny pod nowy przybytek nauki, pod szkołę, która będzie i ozdobą miasta Tarnowa i obfitą krynicą wiedzy dla licznych zastępów naszej młodzieży w długie lat szeregi.

I. Przy akcie tym uroczystym modlił się Kościół, aby Bóg, od którego wszelkie dzieło dobre początek bierze, błogosławił tej budowie i dopomógł do jej wykończenia. Budynek bowiem ten będzie służył na chwałę Jego Imienia.

Bóg jest źródłem Dobra, Piękna i Prawdy, w Nim są te ideały w najwyższym stopniu, tam ich skarbnica niewyczerpana.

---

[1]) Przemowa na poświęcenie kamienia węgielnego pod szkołę realną w Tarnowie 27. czerwca 1903 roku. [2]) Mądr. 7, 8. [3]) Tamże 11.

Pismo święte nazywa Boga Panem umiejętności [1]): A Chrystus mówi o Sobie, że jest drogą, prawdą i życiem dla nas, a przeto od Niego pochodzi nasz rozum, wyobraźnia, pamięć, energia do nauki celem odkrycia i poznania tych promieni dobra, piękna i prawdy, które są na ziemi słabym odbłyskiem Jego nieskończonej dobroci, piękności i rozumu.

Zakłady naukowe, ostoje wiedzy, wznosi hojna dłoń ludów, miast i państw, aby z nich światło nauki płynęło szerokiemi strugami na całe zastępy pokoleń, aby w nich kształciła się młodzież na dobrych obywateli, na pożytek narodu, na chwałę Boga i pociechę Kościoła.

Dzisiejszym aktem poświęcenia dał Kościół wyraz Waszemu przeświadczeniu, że nauka i wiedza mają zawsze iść w zgodzie z Kościołem, że między wiedzą a prawdą bożą niema i nie może być sprzeczności i niezgody, bo obydwie z tego samego źródła pochodzą, z tego samego niestworzonego wynikają światła. Jak światło świecy nie sprzeciwia się światłu elektrycznemu lub słonecznemu, które płomyk jej prześcigają swą mocą i jasnością, tak podobnie między rozumem ludzkim i jego zdobyczami, a objawieniem bożem i prawdami Kościoła katolickiego nie może być sprzeczności, bo i rozum i nauka objawiona od Boga pochodzą, a On nie może się sobie sprzeciwiać, bo jest Istotą najświętszą i najdoskonalszą.

To też od początku chrześcijaństwa obok świątyń wznoszono szkoły, w klasztorach wykładano nauki. Akademie, uniwersytety powstawały pod protektoratem papieży i biskupów, a zakonnicy w swoich szkołach uczyli przyszłych królów, książąt, biskupów i kapłanów. Skrzętni Benedyktyni dzierżyli w rękach nie tylko siekierę, pług, narzędzia rękodzielnicze, lecz także księgi, pióro, przybory astronomiczne, nie tylko trzebili lasy, uprawiali role, zakładali piękne ogrody, wznosili grody warowne, uczyli rzemiosł, lecz także nieśli ludowi

[1]) 1. Król. 2, 3.

oświatę, kulturę duchową i cywilizacyę. Pracowity zakonnik średniowieczny przepisywał tak Ewangelie i dzieła Ojców Kościoła, jak i utwory Wergiliusza, Horacego, Homera, Ajschylosa, a na ustach jego były słowa Psalmisty: »Naucz mnie dobroci i karności i umiejętności« [1]).

Coby było w Europie z wiedzą i nauką bez cywilizacyjnej działalności Kościoła, niech na to odpowiedzą kraje, do których jeszcze po dziś dzień nie dotarło światło wiary. Siedzą one w mroku i cieniach śmierci, oświaty tam niema prawdziwej. Gdy w wieku XVI. i XVII. przedarli się Jezuici po długich mozołach i staraniach przez niedostępny Europejczykom mur chiński, zadziwili mandarynów wiedzą matematyczną, astronomiczną i geograficzną, choć Chińczycy uchodzili za najwięcej kulturalny naród w Azyi.

Że Kościół popiera wiedzę i sprzyja jej, dowodem tego wielkie, bogate biblioteki. Przejrzyjmy je choćby pobieżnie, przyglądnijmy się nazwiskom autorów książek, a przekonamy się, że większa ich część wypłynęła z pod pióra mężów katolickich.

Dominikanin, Albert Wielki, bada nie tylko kwestye teologiczne, metafizyczne, ale także z zamiłowaniem uprawia botanikę, chemię, optykę. Zakonnik Bakon Roger przewiduje zdumiewające wynalazki, których dokona przyszłość. Powiada bowiem w jednem z dzieł swoich [2]): »Można zbudować maszyny, które prędzej płyną po morzu, niż okręty żaglowe, a tylko jednego sternika potrzebują. Można budować wozy, które bez koni z nadzwyczajną poruszają się szybkością; można budować maszyny i latać za ich pomocą jako ptak w powietrzu«. Żył on w XIII wieku, a jego przepowiednie spełniły się dopiero w XIX wieku; teraz statki parowe prują fale morskie, stawiają śmiałe czoło wiatrom, a kula ziemska powiązana żelaznymi szlakami, po których pędzą pociągi bez

[1]) Ps. 118, 66. [2]) De secretis operibus artis et naturae, Cap. IV.

koni z błyskawiczną szybkością, a w powietrzu latają aeroplany jako ptaki olbrzymie.

Rozum ludzki, który iskrę elektryczną zaprzągł na swe usługi, który rozmawia na odległość setek mil i który wydziera coraz więcej tajników przyrodzie, nie spocznie nigdy, ale jeszcze wielu znakomitych dokona odkryć i wynalazków.

II. Kto się oddaje nauce, niech pamięta, że jedynie żelazna pilność prowadzi do błogich rezultatów na polu wiedzy. Niektórzy tej cnocie zdają się dawać pierwszeństwo nad geniuszem.

Powiedział znakomity przyrodnik Buffon, że cierpliwa pilność i geniusz stanowią jedność. Według jego zdania, niektórzy mężowie stali się dlatego wielkimi, że ciągle pracowali i oczekiwali cierpliwie wyników swoich trudów: »Do odkryć naukowych potrzeba cierpliwości; na przedmiot obrany spoglądać należy długo, a on będzie się rozwijał i stopniowo uwydatniał wzrokowi badacza, aż wreszcie na wzór iskry elektrycznej wstrząśnie i rozświeci jego umysł. A wtedy nastąpi rozkosz duchowa, godzina twórczego działania i tworzenia. Takie godziny były dla mnie błogie i szczęśliwe; nieraz spędziłem ich dwanaście lub czternaście przy moim biurku i byłem w stanie błogiego upojenia«.

Pewnego razu rzekł Alcestes do poety Eurypidesa z przekąsem, jako jego współzawodnik: »Trzy dni się mozoliłeś nad ułożeniem trzech wierszy, a ja w tym czasie setki ich wysypałem jakby z rękawa«. Na to odrzekł Eurypides: »Dobrze, ale pamiętaj, że twa setka wierszy w trzech dniach umrze i pójdzie w zapomnienie, podczas gdy moje trzy wiecznie żyć będą«.

Robiono Apellesowi zarzut, że tak mało dzieł tworzy, że każdy obraz tyle razy poprawia i zmienia. Na to odrzekł artysta: »Maluję dla wieczności« [1]).

---

[1]) Aeternitati pingo.

Największy mowca w starożytności, Demostenes, podejmował olbrzymie, prawdziwie herkulesowe prace, zanim opanował swój materyał, zanim się stał chlubą Aten. Kazał sobie przygotować małe, podziemne mieszkanko i tam dwa czy trzy miesiące bez przerwy oddawał się nauce. Ostrzygł sobie także połowę głowy, wskutek tego nie mógł się pokazać ludziom i poświęcał się w samotności swemu studyum. Tu stworzył owe wspaniałe arcydzieła wymowy, o których mówili zazdrośni współzawodnicy, że trącą lampą. A on na to odpowiadał: »Was pewnie mowy tyle nie kosztowały trudu«.

Cicero nie był pierwszorzędnym umysłem, jedynie żelaznej i wytężającej pracy zawdzięcza tak poczestne miejsce w literaturze rzymskiej. Szczególnie bardzo wiele ćwiczył się w wymowie, pobierał naukę u najlepszych retorów miasta, chodził na forum dla przysłuchiwania się rozprawom sądowym, a wróciwszy do domu, niejedną godzinę wieczorną zastanawiał się nad mowami tam słyszanemi i powtarzał je dla ćwiczenia przed swymi nauczycielami.

Nie tylko w młodzieńczym wieku odznaczał się Ciceron pilnością, lecz także w dojrzalszym nie tracił napróżno ani jednej chwili. Czas, który inni spędzali na rozrywkach, ucztach, publicznych igrzyskach i teatrach, oddawali się spaniu i rekreacyach, on obracał na czytanie książek i zbogacenie swego umysłu wiedzą filozoficzną.

Św. Hieronim również odznaczał się niesłychaną pracowitością. Przetłómaczył na język łaciński Pismo św. Starego zakonu z tekstu hebrajskiego, Nowy zakon poprawił, pisał komentarze do ksiąg świętych, zostawił prace historyczne, rozprawy naukowe, utrzymywał ożywioną korespondencyę; jako do wyroczni, udawano się doń z różnemi zapytaniami, zajmował się nadto kwestyami spornemi swego czasu, uczył drugich, spędzał wiele czasu na modlitwie. Dziwić się trzeba, jak podołał tylu olbrzymim pracom. Istotnie, praca, pilność

niesłychana uczyniła go sławnym uczonym katolickim i tak płodnym pisarzem.

Św. Hilary na wygnaniu napisał 12 ksiąg o Trójcy Świętej, prowadził zwycięskie dysputy z Aryanami, którzy ulękli się jego nauki i sami prosili cesarza Konstancyusza, aby go odwołał z wygnania i pozwolił mu wrócić na stolicę biskupią w Poitiers.

Dante pracował trzydzieści lat nad Boska Komedyą, a Milton przez pięć lat gotował się do swego utworu »Raj Utracony«.

Michał Anioł, znakomity rzeźbiarz i malarz, pracował niestrudzenie przez cały dzień, przestając na kawałku chleba i wina, w nocy także widywano go z pędzlem lub dłutem w ręce. Razu jednego po dłuższej przerwie odwiedził go znajomy, pytając, czy daleko postąpił w zaczętem dziele. Na to odezwał się słynny mistrz, że porobił drobne zmiany, uwydatnił wargi i muszkuły. »To przecież małoznaczące drobiazgi«, rzekł przyjaciel. »Być może, rzekł artysta, lecz uważ, że przez drobne rzeczy dochodzi się do doskonałości, a doskonałość nie jest drobiazgiem«.

Izaak Newton powiedział o sobie: »Jeżelim wogóle jakąkolwiek usługę oddał światu, przypisuję to wyłącznie swej pilności i cierpliwości w myśleniu«.

Znakomitego mowcę francuskiego Bossueta, który w literaturze ojczystej tak wybitne zajmuje miejsce, nazywano, przygrywając do jego nazwiska: Wół przyzwyczajony do pługa [1]).

Z tych przykładów można poznać, że pilność, wytrwałość w pracy i badaniu jednego przedmiotu rozświeca umysł, rzuca światło obfite na rzecz badaną i prowadzi do pięknych wyników. Gdy przeciwnie umysł, skierowany odrazu na wiele rzeczy, rozprasza się, nie ogarnie, nie przeniknie

---

[1]) Bos-suetus-aratro.

na wskróś przedmiotu i jedynie słabe osiąga rezultaty, podobnie jak promienie słoneczne rozstrzelone, nie skupione w soczewce, słabą mają siłę [1]).

III. Do pracy naukowej potrzeba wiele spokoju i ciszy. Milczenie, samotność, studyum to konieczny warunek dla dopięcia wiedzy. Mądre i głębokie księgi, arcydzieła sztuki i literatury, znakomite mowy w samotności miały swój początek. Bez skupienia i natężonego myślenia nikt nigdy nie dokonał wielkiego dzieła. Szukanie prawdy łączyć się musi koniecznie z samotnością i ciszą. »Wielcy myśliciele, zagłębieni w umiłowanym przedmiocie naukowym, unikali wrzawy światowej. Pytagoras, którego nazywają jasną pochodnią Grecyi, mieszkał przez pewien czas w jaskini. Tales, gwiazda Jonii, był bezżenny, mieszkał w zaciszu i nie przyjmował nawet książęcych zaproszeń. Plato usunął się z Aten w laski Akademosu. Pod jego kierunkiem przez dwadzieścia lat poświęcał się Arystoteles nauce. Uczony brat zakonny, Bakon, mieszkał w samotnej wieży« [2]).

Bez skupienia ducha i wytrwałej pracy niemasz postępu w nauce. Leniwy nie doprowadzi daleko. »Wielkiej złości nauczyło próżnowanie« [3]), mówi Mędrzec Pański. »Oddaj się zawsze jakiejś pracy, aby cię szatan nie znalazł próżnującym«, poucza św. Hieronim. A św. Bernard przestrzega: »Z powodu próżnowania oddał się król Salomon wszelakim rozrywkom, a grzeszne żądze zaprowadziły go do bałwochwalstwa« [4]).

Kiedy dziś przemawiam przy poświęceniu fundamentów pod nową szkołę, nie mogę się również wstrzymać od uwagi, że nauka sprawia prawdziwą duchową rozkosz, przewyższającą wszelkie przyjemności ziemskie.

Opowiadają, że Tomasz z Akwinu, najgłębszy myśli-

---

[1]) Pluribus intentus minor est ad singula sensus. [2]) Card. Newman, Idea of the University. [3]) Ekkli. 33, 29. [4]) Tract. 124 in Ioan.

ciel i teolog w wiekach średnich, był zaproszony na ucztę przez Ludwika IX, króla francuskiego. Zajęty myślami, zapomniał, że się znajduje na dworze monarchy w gronie gości, uderzył silnie w stół, wołając: »Ten dowód jest zupełnie trafny przeciw Manichejczykom«. Przeor jego, widząc to zamyślenie, chwycił go za rękaw i przypomniał, że jest na dworze królewskim, a nie w swej pracowni, że należy zachować przytomność umysłu. Przeprosił króla Doktor anielski za swe roztargnienie, które dobrze monarcha rozumiał i dał mu sekretarza, który spisywał jego myśli, aby mu nie uleciały z pamięci.

Jeżeli chcemy dopiąć szczytu wiedzy, pamiętajmy, że nie dojdziemy tam po wygodnej, szerokiej i bitej drodze. Na góry wysokie prowadzą zwyczajnie liche, wąziutkie drożyny. Tak samo do głębokiej wiedzy dążyć trzeba drogą żmudnej, wytrwałej pracy. Nikt nie posiędzie uczoności w spadku po rodzicach, jak się dziedziczy majątek lub szlachectwo. Wiedzy nie kupisz za pieniądze, lecz musisz do niej dążyć przez mozolną pracę. Na polu nauki trzeba osobiście chwycić za pług i za nim postępować. A choć nie każdemu dane wdrapać się na szczyty wysokie, niech się nie zraża, niech się pilnie uczy i pamięta, że od podnóża do wierzchołka góry jest wiele stopni i opłaci się dążyć coraz wyżej, o ile to możliwe człowiekowi.

Nie wolno się zniechęcać, lecz trzeba dążyć naprzód, łamać trudności i lody. Należy pracować pomimo fizycznego niedomagania, jak to czynił Bazyli Wielki, który był bardzo szczupły, posiadał wątłe siły, a przecież ciągle pracował i dlatego zostawił wiele ksiąg uczonych.

Grzegorz z Nazyanzu, znakomity grecki teolog, nawet w podeszłym wieku oddawał się poezyi, pisał dramaty, a to zajęcie naukowe pochłaniało go tak dalece, że zapominał o cierpieniach fizycznych.

Wybitny historyk Janssen, autor historyi niemieckiego

narodu, nie cieszył się silnem zdrowiem: wzrok posiadał słaby, miewał częste krwiotoki. Przed ostatnią chorobą już po ośm razy obawiano się, że lada chwila nastąpi zgon tego uczonego męża. Choroba jednak nie zdołała go oderwać od badań naukowych.

Nie usprawiedliwiajmy się brakiem czasu do nauki; częsta to wymówka leniwych i ociężałych. Bardzo był zajęty Augustyn jako biskup: wizytował dyecezyę, mówił dużo kazań, prowadził z błędnowiercami dysputy, a przecież wiele uczonych ksiąg napisał.

Ten sam Doktor Kościoła podziwiał w Medyolanie ruchliwość i pracowitość biskupa Ambrożego, pochłoniętego licznemi zajęciami. Mimo to drzwi jego były otwarte dla wszystkich o każdej porze. »Często bez zapowiedzenia wchodziłem do jego pokoju — pisze Augustyn — i widziałem go pogrążonego w czytaniu. Przez pewien czas stałem cicho na progu i odchodziłem w milczeniu, bo nie miałem odwagi przeszkadzać mu w nauce«[1]).

Przezacni Profesorzy, Szanowna Publiczności i Ty, Droga Młodzieży! Wskazałem Wam w dzisiejszem przemówieniu, jak należy zdobywać sobie wiedzę, rozum i naukę, jak trzeba do niej wśród wysiłków dążyć. A trud się opłaci. Nam Polakom wiedza jest bardzo potrzebna. Nieuctwo, brak mądrości i charakteru, ciemnota umysłowa i moralna to źródło grzechów, które zgubiły Polskę. Oświata, nauka, szlachetność charakteru, gotowość do poświęcenia i ofiary, wolność od ciasnego egoizmu dźwignąć ją może.

Wskazałem Wam mężów świeckich i duchownych, którzy się pięli na szczyty wiedzy i sławy. Bez wytężającej nauki nie zdadzą się na wiele wybitne zdolności, choćby nawet genialne.

Apostoł narodów, który niegdyś jako uczeń siedział

---

[1]) Wyznania, ks. 6.

u stóp Gamaliela [1]), gdy był w więzieniu rzymskiem, pisał do swego umiłowanego ucznia Tymoteusza, aby mu przyniósł księgi i pergaminy [2]). Do pracy też umysłowej, o której nie zapominał nawet w okowach, zagrzewał Tymoteusza, mówiąc: »Pilnuj siebie i nauki, trwaj w nich, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają« [3]).

Nauka, traktowana po bożemu, podnosi i uszlachetnia umysł. Już starzy to uwidocznili przez postać Orfeusza, poety i muzyka, który swym śpiewem poskramiał dzikie zwierzęta, ujarzmał jadowite żmije i węże, które zbiegały się zdala i słuchały, jakby w zachwycie, jego pieśni. Co o tem mitycznym śpiewaku niesie opowiadanie, to rzeczywiście uczynił Chrystus i Jego nauka, która wywiodła ludzkość z dzikości i poniżenia, wychowała i uszlachetniła narody chrześcijańskie.

Przepięknie to wyraża prorok Pański w poetycznych obrazach, gdzie maluje postać obiecanego Mesyasza na wiele wieków przed Jego narodzeniem i wykazuje wpływ Jego na obyczaje: »Będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z koźlęciem legać będzie; cielę i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie. Cielę i niedźwiedź będą się paść, społem legać będą dzieci ich, a lew jako wół plewy jadał będzie. I będzie grało dzieciątko od piersi nad dziurą żmijową, a odchowane dziecię do jamy bazyliszkowej wpuści rękę swoją« [4]). Te obrazy wilków, niedźwiedzi, pardów, żmii, bazyliszków, które legać będą obok zwierząt domowych, których dzikości nie będą się lękały maleńkie dzieci, oznaczają wpływ nauki Chrystusowej na złagodzenie obyczajów.

Niechże ten gmach, schronisko kiedyś wiedzy i nauki, wznosi się w górę szybko, by tarnowska szkoła realna nie

---

[1]) Dz. Ap. 22, 3. [2]) 2. Tym. 4, 13. [3]) 1. Tym. 4, 16.
[4]) Iz. 11, 6—9.

kryła się już długo z uszczerbkiem zdrowia uczniów i samej nauki po różnych rozstrzelonych, wynajętych ubikacyach. Niech ze szkoły tej kiedyś wychodzą uczniowie i obywatele, pokrewni duchem Szujskiemu i Brodzińskiemu, którzy są chlubą gimnazyum naszego, niech ożywia młodzież naszą miłość Boga i Ojczyzny!

Dzięki serdeczne tym, którzy zabiegami swymi przyczynili się do erekcyi tej szkoły: a więc Obywatelom Miasta Tarnowa, Reprezentantom naszym w Radzie Państwa, Radzie szkolnej krajowej, a w pierwszym rzędzie chwalebnie panującemu nam Monarsze, Franciszkowi Józefowi, pod którego opieką szerzy się w kraju naszym nauka i wiedza w duchu katolickim i narodowym. Niech Pan Najwyższy, bez którego pomocy nic zbudować nie potrafi rzemieślnik (Ps. 126, 1), błogosławi tej budowie. Amen.

VII.

Znaczenie ochronki w wychowaniu dziatwy wiejskiej [1]).

Po trudach życia, po sromotnej śmierci krzyżowej, po zmartwychwstaniu chwalebnem wstępuje Pan Jezus do nieba i zasiada po prawicy Bożej. Wpierw jednak dokonał dzieła, które Mu zlecił Ojciec: Założył Kościół św., Piotra uczynił jego głową widzialną i niespożytą opoką, złożył w Kościele niewyczerpane skarby łask, ustanowił Sakramenty św., a dnia dziesiątego po Wniebowstąpieniu zesłał Ducha św. Apostołom, który ich umocnił, przypomniał im naukę Chrystusa i dał jej zrozumienie.

To królestwo duchowe Chrystusa, ta Jego Oblubienica

---

[1]) Na poświęcenie ochronki w Chorzelowie w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego 1913 roku.

bez zmazy i skazy, nieskończenie wiele dobrego czyni dla dobra ludzkości. Kościół to najlepsza matka, która nas prowadzi drogą zbawienia, uświęca i nie opuszcza do ostatniego tchnienia. On zawsze młody, świeży; zawsze się zieleni to cudowne drzewo i wydaje owoce cnót i doskonałości. W Kościele, jak w ogrodzie rosną wspaniałe kwiaty cnót, powstają dzieła coraz nowe, instytucye zbawienne, mające na celu dobro moralne i materyalne swoich dziatek.

Do nich w pierwszym rzędzie należą zakony, powstałe dla uświęcenia swoich członków i pożytku wiernych.

Te zakony, nieraz szkalowane i prześladowane, wiele dobrego czynią, poświęcają się dla dobra bliźnich, niosą oświatę Chrystusową w najdalsze krainy, nauczają dziatwę w szkołach, jednają z Bogiem grzeszników, pielęgnują chorych z miłością Samarytanina, zajmują się trędowatymi z narażeniem własnego zdrowia i życia, jak Ojciec Beyzym T. J., Polak na Madagaskarze, wzbudzający podziw swojem bohaterstwem nie tylko u nas w kraju, ale we Francyi, Anglii, Niemczech, albo jak Polka Matka Stanisława [1]) na wyspie św. Trójcy.

---

[1]) Siostra ta nazywała się w świecie Janina Chrząszczewska, do zakonu Dominikanek wstąpiła we Francyi 1898 roku i udała się na wyspę Trinidat (św. Trójcy), gdzie jest schronisko angielskie dla trędowatych.

Jak gorące jej słowa, które pisze z tego żywego grobu: »Polskę kocham i modlę się za nią, ale ufam, że kości moje tu złożone więcej dla niej u Pana Boga uproszą, aniżeli w wygodach żyjąca, otoczona kwiatami i pochlebstwami, deklamująca o miłości Ojczyzny, a w gruncie szukająca swego zadowolenia. Wiem, że trzeba niewiast polskich w kraju, ale ich będzie dosyć i wtedy, gdy jedna lub druga w ofierze się poświęci dla interesu wszechludzkiego, królestwa Bożego na ziemi«.

»Zdaje mi się, że codzień więcej kocham moich biedaków, im więcej ran im się otwiera, im więcej koło nich pracy«.

»Dla ojczyzny niebieskiej warto opuścić ojczyznę ziemską,

Dziś w Chorzelowie poświęcenie ochronki, w której Zgromadzenie Rodziny Maryi będzie pracowało dla dobra dziatwy, będzie służyło chorym, uczyło w wolnych chwilach starsze dziewczęta szycia.

Zgromadzenie to ma przedewszystkiem charakter wychowawczy.

Uroczyste poświęcenie tego domu zakonnego, w którym modlitwa i praca podadzą sobie ręce, jak dwie siostry ewangeliczne, Marta i Marya, napełnia weselem serca Wasze, Najmilsi w Panu i budzi błogą nadzieję, że z tej ochronki błogosławieństwo Boże rozszerzy się na całą parafię tutejszą.

Zaproszony przez Waszego Czcigodnego Duszpasterza z nauką na ten piękny obrzęd, przemówię, jak niesłychanie ważną jest rzeczą dobre wychowanie dziatwy, jakiem ono szczęściem i skarbem i zachęcę Was, byście korzystali z tej pięknej ochronki i z gotowości do pracy Sióstr zakonnych, które przy tym domu osiadły.

Przed wstąpieniem do nieba podniósł Pan Jezus swe ręce, pobłogosławił Apostołom i uczniom i tak rozstał się z nimi. A gdy oni bacznie spoglądali za Jezusem, do nieba idącym, oto dwaj mężowie w szatach białych stanęli przy nich i rzekli: Mężowie galilejscy! czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie, jak Go widzieliście idącego do nieba [1]).

Wtedy uczniowie oddali Panu pokłon i z wielkiem weselem wrócili do Jerozolimy z góry Oliwnej.

Obyśmy także po kazaniu, mszy św. i poświęceniu ochronki z weselem serca, zbudowani, podniesieni na duchu

---

choćby tak piękną, jak Polska nasza i tak drogą dla serc polskich, że nic poza nią pięknem się nie zdaje«.

Jak to piękne słowa, świadczące o bohaterskiem poświęceniu dla dobra cierpiących i nieszczęśliwych!

[1]) Dz. Ap. 1, 10—11.

wrócili do domu i gotowali się pilnie na powtórne przyjście Pana Jezusa przy śmierci naszej i na Sąd ostateczny.

Módl się za nami, Królowo nieba i ziemi! *Zdr. M.*

I. Rzewną i piękną scenę przedstawiają nam Ewangeliści, kiedy Pan Jezus przygarnia do siebie dziatki, przytula je do piersi, kładzie na nie swe ręce i błogosławi im [1]).

Gniewało to uczniów, że kobiety cisnęły się do Boskiego Mistrza z dziatkami i nie pozwalali im przystępu, czy to z obawy, aby zbytecznie nie oblęgano i nie męczono Pana Jezusa, jak wyjaśnia św. Hieronim, czy też może sądzili, że godności Pana Jezusa czyni ujmę zajmowanie się niemowlętami, jak mniema św. Chryzostom. Jezus jednak nie był zadowolony z tej niewczesnej troskliwości uczniów, mówiąc: »Dopuśćcie dziatwie przychodzić do mnie i nie stawiajcie jej żadnych przeszkód; do takich bowiem należy królestwo Boże w niebie« [2]).

Ten przykład z życia P. Jezusa nas poucza, jak należy dbać o wychowanie dziatwy, jak ją trzeba przygarniać i do Boga prowadzić.

Starożytni Grecy i Rzymianie troski tej nie znali, nie mówiąc o innych barbarzyńskich ludach. Mieli teatry, cyrki, łaźnie, ale szkół nie zakładali; więcej może troszczyli się o konia, niż o dziecko. Wątłe dzieci wyrzucali, zbytecznych się pozbywali, aby im nie były ciężarem. Na wychowanie dawali często dzieci zepsutym niewolnikom, którzy te młode dusze zatruwali wcześnie jadem moralnej zgnilizny.

Dopiero Chrystus Pan zajął się dziećmi i zostawił nam wzór, jak należy się troskać o ich dusze nieśmiertelne.

Wskrzesza młodzieńca z Naim i oddaje go zapłakanej matce, bo to jej jedynak, pociecha i podpora starości. A to

---

[1]) Łuk. 18, 15—17; Mar. 10, 13—16; Mat. 19 13—15. [2]) Cytat według X. Szczepańskiego: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów str. 254.

wskrzeszenie młodziana, jak również panienki, córki Jaira, jest według zdania wielu egzetów, obrazem troskliwości o dusze młodociane, aby nie umierały przez grzechy i występki, lecz żyły dla Boga, cnoty i pożytku społeczeństwa.

Bogatego młodzieńca, który zachowywał przykazania Boże, pragnąłby Zbawiciel podnieść jeszcze wyżej; wskazuje mu przeto drogę dobrowolnego ubóstwa i krzyża, drogę rad ewangelicznych, aby się wzniósł na szczyty doskonałości. Grozi gorszycielom młodych i niewinnych dusz i wypowiada straszne »Biada« tym uwodzicielom.

Rodzice, nauczyciele, dom, szkoła i Kościół mają się gorliwie zająć wychowaniem dziatwy. To wola Jezusa Chrystusa, najgorętsze życzenia Jego Boskiego Serca. Dziecko, wychowane po bożemu, wytrwa w cnocie i w latach późniejszych. »Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej« — mówi Pismo święte [1]). Takim będzie człowiek na starość, jakim przez wychowanie stanie się w młodości. »Młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej« [2]). Piękny, jasny początek życia bardzo często wywiera decydujący wpływ na cały jego przebieg.

Święty Jan Złotousty zaznacza: »Gdy młodzieńców chwyci się raz zepsucie, gdy ich uwięzi namiętność, tam pójdą, dokąd dyabeł zechce«.

Biedne dziecko, które w zaraniu życia nie zna Boga, nie umiłuje Go! Szczęśliwe przeciwnie, gdy w młodości nauczy się bojaźni Pańskiej, obrzydzi sobie grzech, utwierdzi się w wierze, bo to będzie wałem ochronnym przeciwko burzom i namiętnościom życia.

Jak powinni być wdzięczni rodzice, że Kościół i szkoła chcą im dopomagać w tem ważnem dziele i sztuce nad sztukami, tj. wychowaniu dziatwy! Praca około dziatek większą stosunkowo korzyść przynosi i więcej sprawia pociechy, niż praca nad starszymi i dorosłymi.

[1]) Treny 3, 27. [2]) Przyp. 22, 6.

Nigdy nie należy wątpić o zbawieniu i nawróceniu starszego, zepsutego człowieka, bo łaska Boża nikogo nie opuszcza, a miłosierdzie Pańskie nie zna granic. Ale to rzecz bardzo trudna, prawie z cudem graniczącą, gdy się nawraca nałogowy, stary grzesznik, u którego mało wiary, poznania Boga i bojaźni świętej, u którego namiętności tak silne, jak powrozy! Jakże trudno wnika światło niebieskie do tej zepsutej, ślepej, zgangrenowanej grzechami duszy!

Dusza przeciwnie dziecięca podobna do ziemi jeszcze niezoranej. Trzeba ją dobrze uprawić, a wyda owoc stokrotny; ona jako młode drzewko, które łatwo nagiąć i nadać mu dowolny kształt i kierunek. To młode serce jeszcze się nie zmazało żadnem grzesznem uczuciem i łatwy do niego znajduje przystęp każda szlachetna i zacna myśl. Ono wierzy starszym, słucha z chęcią i weselem, kiedy mu mówią o Bogu, jak z miłości ku nam Syn Boży stał się dzieciątkiem, jak dla nas pracował i umierał na krzyżu. Nietrudno w młodej duszy wzbudzić bojaźń Pańską, obrzydzenie grzechu, litość ku biednym i nieszczęśliwym, miłość i wdzięczność ku Bogu za wszystkie łaski. W młodej duszy już przez Chrzest święty złożone są zarody wszelkich cnót, trzeba je tylko obudzać i krzewić.

Radosna to rzecz, gdy się nawróci grzeszny starzec i uniknie wiecznego potępienia. Ale któż potrafi zapełnić tę próżnię straszną, przywrócić te lata zmarnowane i zapłodnić je dobrymi czynami! Zginęły bezpowrotnie, stracone dla wieczności, nigdy się nie wrócą!

Przeciwnie, ile to dobrego spłynie dla kraju i Kościoła, kiedy dziecko nauczy się miłować Boga i bliźnich, kiedy zapali się do czynów pięknych i szlachetnych! Z jednego Abrahama powstał naród wybrany. Z jednego dziecka, dobrze wychowanego, powstać mogą całe szeregi gorliwych synów Kościoła i dobroczyńców ludzkości.

Jan Bosko wychował tysiące dziatwy opuszczonej i za-

niedbanej na chwałę Bożą i pożytek społeczeństwa i do dziś dnia to czyni przez swoich synów duchownych, księży Salezyanów.

Nie wiedzieli wychowawcy Wincentego z Pauli i Franciszka Ksawerego, kim będą, ile dobrego zdziałają dla świata te chłopięta, których uczyli katechizmu i pierwszych elementarnych nauk!

Choćby zresztą te dzieci, nad któremi z woli Bożej pracujemy, nie wyrosły na bohaterów cnoty, znakomitych mężów, to przecież opłaci się trud, bo z nich wyrosną zdrowe pokolenia, wierne Bogu i dobre dla bliźnich; przez nich kiedyś zmieni się postać wioski, miasta i kraju.

Powiada uczony Gerson, że to wielka cześć i zaszczyt niemały być wychowawcą dziecka królewskiego, które z czasem będzie następcą tronu i panującym. »A któż — pyta — jest to dziecię najuboższe z gminu, które nauczasz życia cnotliwego? Iżali to nie syn Boży i dziedzic królestwa niebieskiego?«

Św. Franciszek Salezy twierdzi, że Aniołowie Stróżowie maluczkich są niewypowiedzianie wdzięczni i szczególną miłością otaczają tych, którzy serca niewinne wychowują w bojaźni Bożej i zaprawiają do pobożności. Znakomity Gerson woła do nas wszystkich, abyśmy się troszczyli o wychowanie dziatek: »Któż, o najłaskawszy Jezu, mając przed oczyma przykład Twój, będzie się wstydził zniżyć do maluczkich? Któż jeszcze, nadęty i wynoszący się z wielkości czy nauki swojej, ośmieli się gardzić nieświadomością i niedołęstwem dziecięcia, kiedy Ty sam, Bóg błogosławiony na wieki, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i umiejętności, do niewinnych dzieci pieszczotliwie wyciągasz błogosławione ręce i łaskawie je bierzesz w swoje objęcia«[1]).

II. Zaprawdę, cieszyć się nam wypada, że obok tej

---

[1]) Tract. de Parvul. trahendis ad Christum. Consid. 4.

pięknej, nowej świątyni, obok budującej się szkoły, powstała ochronka, w której dzieci jeszcze przed rozpoczęciem nauki szkolnej pod kierunkiem Sióstr zakonnych poznawać będą Boga, modlić się doń, uczyć się będą czcić rodziców i chronić się grzechu!

Rzecz to zbożna, że dziedzice Chorzelowa, Hrabstwo Tarnowscy, a osobliwie Panie, tę zbawczą myśl powzięły i przy łasce Bożej ją wykonały!

Pięknych dzieł małe bywają początki, jak z małych źródeł wielkie powstają rzeki albo z drobnych ziarnek wspaniałe drzewa i lasy.

Pierwszymi niejako fundatorami ochronki tutejszej są dwie osoby już w Bogu spoczywające: śp. Elżbieta hr. Tarnowska i X. Stanisław Puszet, bo oni najpierw w tym celu złożyli drobne ofiary, a rodzina ich dokonała dzieła, wystawiła dom i zabezpieczyła utrzymanie Siostrom zakonnym, które tu pracować będą.

Niechże sprawiedliwy i miłosierny Bóg wynagrodzi hojnością łask swoich i zmarłym dobrodziejom i żyjącym za tę fundacyę tak pożyteczną, z której korzystać będą w długie lat szeregi dzieci parafii chorzelowskiej!

Wy rodzice korzystajcie pilnie z tego dobrodziejstwa i przysyłajcie tu dziatki swe pod prawdziwie macierzyńską Opiekę Sióstr »Rodziny Maryi«.

One zajmą się także chorymi z tej parafii, a nawet i z najbliższego sąsiedztwa, o ile je zawołacie i dacie podwodę do dalszych stron. One przed przybyciem lekarza zaopatrzą rany i wskażą pierwsze środki pomocne i natchną chorego ufnością, nauczą w cierpieniu godzić się z wolą Bożą i przygotują niejednego na drogę wieczności, aby godnie przyjął Sakramenty święte i posiadł Pana w krainie błogosławionych, gdzie niema chorób, ani żadnych dolegliwości i cierpień, ale radość i szczęście bez końca.

Gdy zaś nastaną jesienne dni, gdy prace ukończą się

w polu, tesame Siostry będą nauczały starsze dziewczęta robót ręcznych i szycia, a to rzecz niesłychanie ważna i doniosła w gospodarstwie domowem.

Zechciejcie tylko korzystać z dobrej woli i gotowości tych Czcigodnych Sióstr, które pragną wedle sił pracować ku chwale Bożej, pożytkowi dusz waszych i przyczyniać się także do materyalnego dobrobytu waszego.

Wy zaś córki Maryi Panny, należące do Jej Rodziny, z zapałem weźcie się do pracy, a Bóg ją uwieńczy owocami i odda zapłatę.

Jedna z matek żydowskich w niewoli egipskiej, chcąc ratować maleńkie dziecię przed zagładą i okrutnym wyrokiem Faraona, skazującego na śmierć każdego chłopca nowonarodzonego, ukryła je w koszyczku z sitowia, namazawszy go smołą i położyła na wodach Nilu. Nadeszła w tę stronę córka królewska, kazała sobie przynieść koszyk, otworzyła go i zobaczyła w nim kwilące chłopię. Poleciła je przeto wychować kobiecie, wskazanej przez siostrę dziecka, a tą wychowawczynią była rodzona jego matka. Kiedy królewna w jej ręce oddawała chłopczyka, mówiła: »Weźmij to dziecię, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę« [1]).

I do Was, Siostry zakonne, zda się mówić Bóg, kiedy rozpocząć macie pracę nad dziatwą tej parafii: Weźmijcie te drobne istoty, a wychowajcie je, otoczcie cierpliwą miłością, a Bóg sprawiedliwy za przyczyną Królowej niebios, Maryi, wynagrodzi stokrotnie trudy i poświęcenia Wasze!

Uratowane przez córkę Faraona chłopię stało się kiedyś mężem znakomitym, wodzem ludu wybranego, Mojżeszem.

Aby ta fundacya przyniosła obfite korzyści, Ksiądz Biskup tarnowski, Dr. Leon Wałęga, przesyła przezemnie swe arcypasterskie błogosławieństwo na piśmie tak

---

[1]) Exod. 2, 9.

Fundatorom Ochronki, jak Siostrom zakonnym, Proboszczowi i całej parafii. Niechże to błogosławieństwo biskupie stanie się dla Was, Najmilsi w Panu, zadatkiem łask doczesnych, a przedewszystkiem niebieskich i wiecznych! Amen.

Do młodzieńców, powołanych do wojska.

Kiedy będzie Bóg z nami [1]).

»Miej ufność w Panu ze wszyskiego serca twego, a nie polegaj na roztropności twojej. Na wszystkich drogach twoich myśl o Nim, a On wyprostuje ścieżki twoje«,

Przyp. 3, 5—6.

Kochani Bracia! Tęskno i smutno dziś w sercach waszych, bo zaniedługo trzeba będzie opuścić wioskę rodzinną, opuścić zacnych rodziców i kochane rodzeństwo, miłych przyjaciół i krewnych, trzeba będzie opuścić ten piękny kościół, gdzieście się pobożnie modlili, którego dzwony nawoływały Was do nabożeństwa i czci Matki Najświętszej.

Nie lękajcie się jednak, nie bójcie się. Miejcie ufność w Panu ze wszystkiego serca, gdziekolwiek się obrócicie, myślcie o Bogu, a On powiedzie Was bezpiecznie i szczęśliwie znowu wrócicie pod strzechę rodzinną, bo Pan wyprostuje ścieżki Wasze. O tem Was sam Stwórca zapewnia przez usta Mędrca, które na wstępie przytoczyłem.

Jak młodego Tobiasza Anioł Rafał zaprowadził w dalekie strony i znów szczęśliwie przywiódł do staruszka ojca

[1]) Przemowa do młodzieńców, odchodzących do służby wojskowej, w Wierzchosławicach 30. września 1889 r.

i kochającej matki, wyrwawszy w drodze z licznych niebezpieczeństw, tak i z Wami uczyni Anioł Stróż.

Przemówię dziś do Was, co macie czynić, abyście godnymi się stali tej przedziwnej opieki bożej nad sobą. Słowa moje, przyjęte ochotnem sercem, niech będą dla was puklerzem, bronią duchowną, chroniącą Was od smutku i przygnębienia, niech będą drogowskazem na ścieżkach nowego życia.

Pierwsze upomnienie i zachęta moja: Bądźcie wiernymi Bogu, a On Was wyrwie z wszelkich, choćby najgroźniejszych niebezpieczeństw.

Wasze położenie przy wojsku będzie szczęśliwsze, niż owych Trzech młodzieńców w niewoli babilońskiej. Oni byli wśród pogan, bałwochwalców; wy prawda, znajdziecie się czasem wśród niedowiarków, ale przeważnie będziecie między katolikami; ich namawiano do odstępstwa od Boga i Jego zakonu, z Wami tego nie uczynią.

Przypatrzcie się bliżej owym młodzieńcom, a ich postępowanie niech będzie wzorem dla Was.

Zabrano ich w niewolę, na dwór królewski, bo się podobali Nabuchodonozorowi. Na dworze chciano ich żywić potrawami zakazanemi. Bali się młodzi niewolnicy zniewagi bożej i prosili, aby im podawano jedynie chleb i wodę. Zgodzono się na to i pokazało się, że pomimo ubogiego odżywiania lepiej wyglądali od swoich towarzyszy, którzy jedli mięso wieprzowe i pili wyborne wino.

Razu jednego kazał ów monarcha postawić bałwana 60 łokci wysokiego, a 6 szerokiego, zwołał panów, urzędników i wszelkich dostojników z całego królestwa i polecił im na głos trąb, piszczałek, fletów i wszelkiego rodzaju muzycznych instrumentów upaść na kolana i oddać pokłon bożkowi. Ktoby tego nie czynił, miano go wrzucić do rozpalonego pieca.

Odezwały się wnet trąby, piszczałki, flety, uderzono w kotły. Wrzawa muzyki zagłuszała powietrze. A wtedy jako za powiewem silnego wiatru zgina się i pochyla ku ziemi łan

zboża, tak owi magnaci, panowie, urzędnicy cywilni i wojskowi na głos przeraźliwej muzyki pokłonili się bałwanowi; tylko Ananias, Azarias i Mizael stali nieruchomo, nie bili pokłonów bożyszczowi. Doniesiono o tem natychmiast królowi, a ten ponowił nakaz, by upadli na kolana przed posągiem. I znów zagrała muzyka. Młodzieńcy jednak nie ugięli kolan, nie usłuchali, wiedząc dobrze, że tylko jeden Bóg jest prawdziwy. Jemu się kłaniać należy, a bałwany są tylko klocem drzewa lub kamieniem, misternie ociosanym, bez ruchów i życia.

Rozpalono więc ogromny piec siedm razy silniej niż zwykle. Najmocniejsi żołnierze skrępowali młodzieńców powrozami z rozkazu obrażonego króla i wrzucili ich do pieca. Ogień podsycano naftą, smołą, zgrzebiami i chróstem. Płomienie buchały na 49 łokci ponad komin. Młodzieńcy zaufali Bogu i do Niego zwrócili się w modlitwie. I oto stał się cud. Anioł wszedł do pieca, rozsunął płomienie na dwie strony, ogień rzucił się na oprawców, którzy blizko stali, a nie tknął młodzieńców. Mówi Pismo św.: »Włos głowy, ani zapach ognia nie przeszedł przez nie« [1]). Spaliły się jedynie powrozy, którymi ich związano. Młodzieńcy przechadzali się po piecu, jakby w cieniu drzew ogrodowych, podczas żarów słonecznych i wielbili Boga, który umie swoich wyrwać z największych niebezpieczeństw.

Dziwił się temu pogański król i uznał, że Bóg izraelski jest Bogiem prawdziwym i młodzieńców, cudownie wybawionych z pieca ognistego, uczynił książętami na dworze swoim.

Widzicie, Bracia Drodzy, jak to Bóg ma w swej opiece tych, którzy się Go boją, którzyby woleli życie postradać, niż swego Stwórcę obrazić, którzy w Bogu zupełną położyli ufność.

Idziecie do wojska, jakby w nowy i daleki świat. Grożą

---

[1]) Dan. 3, 94.

Wam tam różne niebezpieczeństwa. Spotkacie się czasem w szeregach z ludźmi niemoralnymi, bez wiary, jakich mieli w swem otoczeniu ci trzej młodzieńcy. Z pewnością jednak nie grozi Wam takie niebezpieczeństwo, bo przy wojsku znajdują się także ludzie bogobojni, a i sam sędziwy monarcha austryacki jest dobrym katolikiem.

Nie bójcie się, ufajcie Bogu, On będzie pomocą i ratunkiem Waszym we wszystkich trudnych chwilach życia: »Miej ufność w Panu ze wszystkiego serca twego, a nie polegaj na roztropności twojej. Na wszystkich drogach twoich myśl o Nim, a On wyprostuje ścieżki twoje« [1]).

Do czego temi słowy przez usta Mędrca zachęca Was Bóg, Bracia Drodzy?

1. Myślcie o Bogu zawsze i wszędzie. Odmawiajcie codziennie pacierz. Gdyby się z Was śmiano, że się klęcząco modlicie, czyńcie to stojąco lub w łóżku, gdy już światła pogasną. Pan Bóg nie patrzy w czasie modlitwy na postawę naszą, ale na serce i umysł, z jakim to czynimy, czy w skupieniu, czy z pamięcią na Jego obecność. Ach, pamiętajcie, że Bóg jest wszędzie, na wszystko patrzy, przenika głębiny morza, oko Jego widzi w największych ciemnościach tak samo, jak wśród jasnego dnia.

2. »Nie polegaj na roztropności twojej«. Nie idźcie za radą złych, choćby starszych, w tej nadziei, że Wam dopomagać będą. Od ludzi niemoralnych stronić należy jak od ognia, byście się nie poparzyli. Unikajcie ich jak żmii jadowitej, aby nie zaszczepili trucizny w duszach waszych: »Synu, jeźliby cię nęcili grzesznicy, nie przyzwalaj im«—upomina nas Bóg [2]).

W miastach, gdzie stoją załogi wojskowe, grozi niebezpieczeństwo żołnierzowi od niemoralnych kobiet. Kto im zaufał, przypłacił to nieraz spokojem sumienia, utratą zdrowia i pokutować musiał całe życie. Bo są choroby, których nie ule-

[1]) Przyp. 3, 5—6. [2]) Przyp. 1, 10.

czy szpital, nie usunie najbieglejszy lekarz, a to często kara za rozwiązłe życie, za grzeszne znajomości z takiemi ladacznicami.

»Nie polegaj na roztropności twojej«, wierz Bogu i Kościoła słuchaj, abyś nie wpadł w haniebne i sromotne sidła. A ponieważ przy wojsku, jak wogóle wszędzie, rozpusta chodzi w towarzystwie z pijaństwem, chroń się, ile możności kieliszka. Fałszywe jest twierdzenie, że żołnierz nie może się obejść bez wódki. Niektórzy oficerowie sami namawiają szeregowców do składania ślubów wstrzemięźliwości i twierdzą na podstawie doświadczenia, że ten żołnierz najzdrowszy, na trudy najwytrzymalszy, który wcale trunków nie używa.

Jak smutny widok, kiedy żołnierz w niedziele i święta po południu, zamiast iść do kościoła, pomodlić się, siedzi w zatrutych wyziewami szynkach, traci grosz, a potem nie może się na nogach utrzymać, zatacza się po ulicach, jakby przebył ciężką chorobę, kiedy wszczyna awantury i naraża się na karę. Pamiętajcie, że pijak nigdy nie będzie dobrym żołnierzem, ani porządnym gospodarzem, ani uczciwym i wzorowym urzędnikiem.

Upomina Was Duch św.: »Synu mój, jeźliby cię nęcili grzesznicy, nie przyzwalaj im«[1]). Nie wdawajcie się w towarzystwo z kolegami, lubiącymi kieliszki wychylać, ostrożnie postępujcie, nie ufajcie ludziom, którzy się Boga nie boją.

3. Bądźcie posłuszni nowym przełożonym. Na wsi nie przywykliście do tej karności, jaką się ma żołnierz odznaczać. Ile to razy może w domu odpowiadaliście zuchwale swoim rodzicom, szemraliście na ich rozkazy, kłóciliście się z nimi i odmawialiście im posłuszeństwa, lekceważyliście ich rozkazy!

Przy wojsku trzeba spełniać rozkazy. Domaga się tego Bóg, abyśmy słuchali nietylko dobrych przełożonych, ale

---

[1]) Przyp. 1, 10.

i cierpkich. Wszelka bowiem władza od Boga pochodzi; kto się władzy sprzeciwia, samemu Bogu się sprzeciwia.

Gdy będziecie słuchali przełożonych, nie uczujecie tak bardzo jarzma wojskowego. Zaznacza św. Paweł, że prawo nie jest dane dla dobrych, ale dla złych [1]). Kto bowiem wiernie spełnia swe obowiązki, tego kara nie spotka, dlań prawo jakby nie istniało, nie czuje go wcale.

W tym tylko wypadku nie wolnoby było słuchać, gdyby przełożony wyraźnie nakazywał grzeszyć; wtedy należałoby powiedzieć, że Boga więcej należy słuchać niż ludzi.

4. Do Sakramentów świętych będziecie mogli przystąpić przynajmniej raz na rok. Gorliwszy żołnierz będzie się starał częściej korzystać ze zdrojów łask bożych. Gdy się zbliży do konfesyonału, spowiednik da mu pierwszeństwo przed innymi penitentami.

Obyście po skończonej służbie dobrymi wrócili do domów rodzicielskich! Do złego nikt Was skłonić nie potrafi, żadna potęga ziemska czy piekielna. Mamy wolną wolę, którą sam Bóg szanuje i nie zmusza nas do czynów; położył przed nami ogień i wodę, życie i śmierć; moc wybierania w naszych spoczywa rękach.

Ostatnie chwile na wsi spędźcie spokojnie, bez krzyków, hałasów. Nie sądźcie, że Wam wolno teraz wszystko czynić, kiedy już macie rodzinną opuścić wioskę. Jest nad Wami Bóg, Sędzia sprawiedliwy, który nie puści bezkarnie zbrodni i występków.

Dzielny wódz ludu żydowskiego, który odniósł wiele świetnych zwycięstw nad poganami, Judasz Machabejczyk, mówił do swoich lękliwych żołnierzy: »Nie w mnóstwie wojska zwycięstwo bitwy, ale z nieba jest siła«. I zachęcał ich, aby się nie bali nieprzyjaciół, bo ich Pan zetrze sam [2]).

Nie lękajcie się i Wy trudności przy wojsku, Pan Bóg je

---

[1]) 1. Tym. 1, 9. [2]) 1. Mach. 3, 19—22.

usunie, ale połóżcie w nim zupełną ufność. Jeżeli Bóg będzie z Wami, nic Wam się złego nie stanie. Niech wzorem Waszym będzie św. Floryan, który służył przy wojsku w czasach daleko trudniejszych, kiedy Rzymianie za Dyoklecyana srogo prześladowali Kościół św., wyznawców Chrystusowych wtrącali do więzień, katowali i zabijali. On wtedy mężnie trwał przy Chrystusie; modlitwa była siłą i pociechą dla św. Floryana i jego towarzyszy, tak, że za Chrystusa Pana odważnie śmierć męczeńską ponieśli.

Nie szukajcie pociechy w kieliszku, bo to nędzna pociecha, ale polećcie się Sercu Jezusowemu na drogę i Matce Najświętszej, a Bóg Was zachowa od wszelkich niebezpieczeństw duszy i ciała.

A jak na wstępie przytoczyłem słowa Pisma św., tak niemi kończę przemowę moją, niech one będą hasłem Waszego życia: »Miej ufność w Panu ze wszystkiego serca twego, a nie polegaj na roztropności twojej. Na wszystkich drogach twoich myśl o Nim, a On wyprostuje ścieżki twoje«.

Niech się spełnią na Was słowa Psalmisty:

»I wspomoże ich Pan i wybawi ich i wyrwie ich od złośników i zbaw ich, iż w nim nadzieję mieli« [1]). Amen.

Kazanie o kwestyi społecznej (o socyaliźmie) [2]).

»Szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano«. *Mat. 6, 33.*

Powodem, częstokroć najważniejszym, nędzy materyalnej wśród ludzi bywa ich lekkomyślność, występki, zapomnienie o Bogu i Jego przykazaniach.

W słowach na wstępie przywiedzionych zachęca nas

[1]) Ps. 36, 40. [2]) W Tarnowie 27. października 1895 r.

Pan Jezus, abyśmy pamiętali o Opatrzności Bożej, która włada światem przemądrze, nie zapomina o kwiatkach polnych, odziewa je cudowną krasą kolorów, pamięta o ptaszętach najdrobniejszych, i dlatego nie opuści człowieka, który jest królem i koroną stworzenia. Jeżeli człowiek zaufa Bogu, strzedz się będzie grzechów, Pan Bóg otoczy go swą pieczą, dopomoże i nie pozwoli z głodu umrzeć.

Ponieważ złość ludzka, brak uczciwości, brak miłosierdzia niemało także pomnaża nędzę bliźniego, dlatego widzimy, jak powstają dwa wrogie przeciw sobie obozy: obóz ubogich z własnej czy cudzej winy, opuszczonych, wydziedziczonych, bezdomnych, głodnych i obszarpanych i obóz nieużytych bogaczów, kapitalistów. Pod wpływem niesumiennych agitatorów klasa ubogich pała często zaciekłą nienawiścią ku stanom posiadającym, podejrzywa i upatruje wrogów w wyższych stanach. Niesumienni ludzie, podżegacze czynią obietnice, które się spełnić nie mogą, popychają proletaryat do rozruchów, każą myśleć jedynie o szczęściu ziemskiem, podają w niepewność życie pozagrobowe, odpowiedzialność przed Bogiem, bałamucą, że należy sobie na ziemi stworzyć raj. Socyaliści wołają do mas ludu roboczego, że na świecie nie powinno być bogatych, wysokich, uprzywilejowanych, że wszystko powinno być wspólne i równe.

Nie tylko miasta mają takich przewrotowców, ale także i wioski nasze ciche nie są wolne od nich.

Co nam czynić wypada, kiedy czerwony sztandar pokazuje się na ulicach i pieśń zemsty rozlega się w powietrzu z ust oszukanych przez żydów i ich pachołków, kiedy powódź rośnie, fale wzburzone piętrzą się coraz wyżej i szerzej zalewają świat i huczą coraz groźniej?

Czy się godzi patrzeć z założonemi rękami, jak z sąsiednich dachów iskry padają na domy nasze i grożą pożarem, kiedy wysłannicy piekła wołają: Staremu ustrojowi świata, wierze, ojczyźnie, własności i rodzinie śmierć?

W dzisiejszej nauce wykażę Wam, skąd się wziął socyalizm, niechrześcijański ludowizm i jak się bronić wypada przeciwko tym zgubnym prądom i kierunkom w miastach i wioskach naszych.

Niech Pan Jezus, Boski Mistrz, co ubogi żywot prowadził na świecie, który nie miał gdzie głowy skłonić za życia i na twardem drzewie krzyża umarł dla naszego zbawienia, oświeci umysły nasze, byśmy poznali niebezpieczeństwo i wedle sił naszych starali się przyczynić do rozwiązania kwestyi socyalnej w duchu sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Niech się to stanie za przyczyną tej niebieskiej Pani, która jest Stolicą mądrości i Pocieszycielką wszelkich nieszczęśliwych i utrapionych. *Zdr. M.*

I. Skąd rodem socyalizm skrajny, który u nas podtrzymują żydzi, który na ich rozkaz i komendę głoszą ich słudzy, z imienia tylko katolicy? Kto był pierwszym agitatorem, na którego wzorze kształcą się dzisiejsi uwodziciele ludu?

Był nim Lucyfer, który wszczął bunt przeciwko Bogu i pociągnął za sobą wielu innych duchów niebieskich. Ten uwodziciel spoglądał zazdrosnem okiem na szczęście pierwszego człowieka w raju. I począł kłamać wobec Ewy i obiecywać rzeczy niemożebne, jak równość z Bogiem i mądrość, jeżeli tylko wraz z mężem przestąpi przykazanie boże. A gdy pierwsi rodzice poszli za poduszczeniem węża piekielnego, spadły na nich wszelkie nieszczęścia, zamiast równości z Bogiem stali się śmiertelnymi, choroby, tułactwo, praca w pocie czoła, zdala od pięknego raju, spadły na nich za karę. Strasznie oszukał ich duch piekielny!

Czy mowa dzisiejszych socyalistów do nieostrożnych tłumów ludu roboczego nie jest podobną do mowy węża piekielnego w raju? czy z posłuchu tego nie wynikają podobne skutki? Pytajmy historyi, która jest świadkiem ubiegłych czasów i światłem prawdy, a ona da nam najlepszą i wierzytelną odpowiedź na powyższe zapytanie.

Historya święta Starego Zakonu podaje nam obraz wichrzyciela, podobnego do naszych agitatorów, i to w osobie Absalona, syna królewskiego. Występuje przeciwko ojcu swemu Dawidowi, posądza go o niesprawiedliwość, pieści uszy ludu nieziszczalnemi obietnicami. Powiada, że gdyby on panował, rządy byłyby lepsze i sprawiedliwsze. I za tym buntownikiem, uwodzicielem poszło wiele ludu. Wyrodny syn uzbroił wojsko przeciw własnemu ojcu.

Wiemy dobrze, jak skończył się ten rokosz, jak srogo Bóg ukarał wichrzyciela i tych, co poszli za nim.

Oto zginęli na wojnie wraz ze swoim naczelnikiem.

W nowszych czasach mamy przykład na Nowochrzeńcach czyli Anabaptystach, do czego prowadzą złudne obietnice fałszywych proroków. Sekta wspomniana była posiewem nauki Lutra, a należeli do niej robotnicy, dowództwo zaś spoczywało w rękach krawców i piekarzy. W Monasterze (Münster) założyli na krótko swoje królestwo i urządzili je na modłę, o jakiej marzą za dni naszych socyaliści. Dobra, majątki, a nawet kobiety były wspólne w tem państwie. Ale czy było szczęście między tymi warchołami? Ach, ileż tam działo się okropności, ile było mordów codziennie, jak straszne były te rządy socyalistyczne! Sami ludzie zabijali się między sobą, szarpali się, jak dzikie tygrysy, równości nie było! Spełnienie marzeń socyalistów dzisiejszych zaznaczyłoby się, podobnie jak w Monasterze, gwałtami, rzeziami, krwią i zaciekłością piekielną.

Co również przyniosła dobrego Francyi owa wielka rewolucya przy końcu XVIII. wieku, która zerwała się jako szalona burza? Piękne hasła wygłaszali sprawcy rewolucyi, mówili o wolności, równości, braterstwie między ludźmi. Niestety, tego wszystkiego nie było w rewolucyi! Wichrzyciele uwiedli lud, przy jego pomocy doszli do władzy, obalili tron królewski, poniżyli i splamili nierządem i orgiami świątynie Pańskie, poczęli w swych rękach gromadzić majątki, mor-

dowali ludzi spokojnych, uczciwych, a nawet swych przyjaciół posyłali pod ostrze gilotyny. Lud popadł za rządów wielwiej rewolucyi w niesłychaną nędzę, daleko większą niż za rządów królewskich. Owa sławiona przez naszych socyalistów rewolucya cofnęła w rozwoju Francyę o jakie sto lat, jak mówi jeden z wybitnych pisarzy tego narodu [1]). Nie rozwiązała ani jednej kwestyi socyalnej i była śmiesznem, dyabelskiem małpowaniem rządu, jak się wyraża znakomity pisarz angielski o niej, choć nie jest katolikiem, lecz protestantem i dlatego nie można go posądzić o stronniczość sądu na korzyść katolicyzmu [2]).

A jaką korzyść przyniosła Paryżowi w roku 1870 tak zwana komuna, chwilowe urzeczywistnienie chorych marzeń socyalistycznych? Krew, rzezie i nic dobrego! Z owoców poznać możemy, jakiem drzewem jest socyalizm. Cierpkie, ohydne jego owoce, jak mówi historya, a więc i drzewo jest złe. Jest to płód z piekła rodem, twór pierwszego socyalisty szatana.

I nic dziwnego, że tam, gdzie zapanował socyalizm, szerzą się skrytobójstwa, mordy, pożogi, anarchia, zamęt i przewrót straszny! Donoszą o tem dzienniki, jak haniebnie rządzą socyaliści, gdy się dorwią władzy.

Po naszych miastach oszukują robotników, mówią im, że skoro do nich przystaną, większe otrzymają płace, że wdowy otrzymają pensye od rządu. Piorunują przeciwko lepiej mającym się klasom ludności, przeciwko panom, przeciw duchowieństwu, przeciwko wyzyskowi, a nie wspominają ani słowem o lichwie żydowskiej i wysysaniu robotnika i chłopa przez ludność semicką. Występują na zgromadzeniach przeciwko religii, każą tłumom pamiętać tylko o dobrobycie ziemskim, a życie pozagrobowe odrzucają. Wymyślają na Ojca św., biskupów i księży, chcą obalić religię katolicką. Wyraźnie za-

---

[1]) Capefugue. [2]) Lord Macaulay.

znaczyli przed kilku laty na zjeździe we Lwowie, że religia i ojczyzna u nich nie mają znaczenia. Bo i cóż może chodzić żydowi wiedeńskiemu lub innemu o naród nasz i Polskę? Żydzi kierują tym ruchem, chcą zniszczyć naszego rękodzielnika przez urządzanie strejków i zapewnić panowanie kapitałowi.

Zaprawdę, gdyby wstał z grobu Izajasz prorok i zobaczył dzisiejszych żydów, musiałby dziś do nich zawołać: »Biada, którzy przyłączacie dom do domu, a rolę do roli przyczyniacie, aż do granicy miejsca: izali wy sami mieszkać będziecie w pośród ziemi?« [1]).

»Biada, którzy ustawują prawa bezbożne i piszący niesprawiedliwość napisali: Aby ucisnęli na sądzie ubogie i gwałt uczynili sprawie poniżonych ludu mego, aby były wdowy łupem ich, a sieroty, aby odzierali« [2]).

To pijawki i wyzyskiwacze ludu i proletaryatu miejskiego. W nasze święta i niedziele urządzają w szynkach większych miast muzyki czyli, jak oni to nazywają, koncerty, na złowienie nieostrożnego robotnika, rzemieślnika czy urzędnika chrześcijanina. Dlaczego sobie w szabat nie grają?

Kto wyciąga od głupiego robotnika, żołnierza i służącej ostatni grosz, jeżeli nie te nory zepsucia, rozpusty i pijaństwa, które szynkami nazywamy? Dlaczegóż o tem socyaliści nie mówią, dlaczego nie uderzają w swych pismach na żydów, na ten lud, o którym mówił niegdyś jego wódz, że jest ludem twardego karku i niewdzięcznym? »Izali to oddawasz Panu, ludu głupi a szalony: ażesz nie On jest Ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię? [3]).

II. Wiemy, gdzie początki socyalizmu, kto jego chorążym, jakie jego owoce. A teraz zapytajmy się, jak nam walczyć wypada przeciwko demokracyi socyalnej czyli niechrześcijańskiej partyi ludowej.

---

[1]) Iz. 5, 8. [2]) Tamże 10, 1—2. [3]) Deuter. 32, 6.

Prawda ma zapewnione ostateczne zwycięstwo; ale my musimy współdziałać i dopomagać wedle sił do spełnienia się planów bożych w dziejach Kościoła i ludzkości.

Jeden z poetów naszych i zarazem wybitnych myślicieli przedstawia nam w poemacie swoim walkę socyalistów z obecnym ustrojem, walkę z żywiołem zachowawczym, konserwatywnym. Poemat ten zaczyna się od słów: »Pokój ludziom dobrej woli — błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce — on jeszcze zbawion być może«. A kończy się słowami: »Galilaee vicisti« — Zwyciężyy Galilejczyk, t. j. Jezus Chrystus wzgardzony, wśród łotrów przybity do krzyża na Golgocie, jeżeli miłość, której uczył czynem i słowem, zapanuje na świecie. Wspomniany poeta wkłada w usta Henryka te słowa, wypowiedziane do Pankracego, wodza socyalistów: »Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym Rzymie, u stóp jego leżały gruzy potężniejszych sił niż twoje — sto bogów twemu podobnych — walało się w pyle, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało ku Niemu, a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca — znać było, że jest Panem świata«[1]).

Zwyciężymy fałsze, błędne teorye i ludzi przewrotu, lecz miejmy miłość bliźniego w sercu, miejmy dobrą wolę. Nie postępujmy z ludźmi nigdy szorstko i odpychająco, nie obchodźmy się dumnie z niższymi od siebie. Dla służby swej bądźmy prawdziwie opiekunami, zapłaty umówionej nigdy nie zatrzymujmy robotnikom, pomni na to, że krzywda, która im się przez to dzieje, woła o pomstę do Boga.

Bogatszy niech ma dla uboższego otwartą rękę i serce współczujące, litość i szacunek niech mu okazuje.

Ubogi zaś niech pamięta, że dekalog nie jest zniesiony, że wiecznie obowiązuje to przykazanie: Nie kradnij, nie pożądaj cudzej własności.

Nie należy również o tem zapominać, że upadek mo-

[1]) Zygmunt Krasiński w Niedokończonym Poemacie.

ralny, lenistwo, niesumienność bywa bardzo często powodem nędzy materyalnej. Nie może się mieć dobrze robotnik, który wzgardził Kościołem, więcej uczęszcza do piwiarni i szynków niż do domu Bożego. Pan Bóg nie może błogosławić ludziom złej woli, oddanym występkowi. Starajmy się wedle sił, aby służba i ci, na których wpływ wywierać możemy, spełniali należycie obowiązki chrześcijańskie, chodzili w niedziele i święta na kazanie i mszę i przystępowali od czasu do czasu do Sakramentów świętych.

Nie czytajmy i nie popierajmy dzienników i pism liberalnych, bo one są na usługach żydowskich, one szerzą socyalizm.

Około roku 1840 zeszli się żydzi w Krakowie na radę, jakby można pomódz proletaryatowi żydowskiemu. Kiedy podawano różne środki, wówczas powstał żyd Mojżesz Montefiore i rzekł te słowa: »Wasze plany nic nie wartają; moje jedenaste przykazanie, które wam daję w Krakowie, jakby w Synaju, brzmi: »Nie powinieneś cierpieć nad sobą obcej prasy, abyś długo panował nad Goimami«. Od tego czasu datuje się ogromny postęp żydowskiego gazeciarstwa. Grzeszy katolik, kiedy popiera pisma, szerzące niewiarę, podkopujące powagę Stolicy św. Ileż w tych pismach pustych frazesów, jak tam wieje duch wrogi Chrystusowi! Możnaby o nich powiedzieć, co chór przechrztów, a raczej żydów woła we wspomnianym wyżej poemacie naszego wieszcza: »Wolność ludzi prawo nasze — dobro ludu cel nasz — uwierzyli synowie chrześcijan w synów Kajfasza. Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi — my go na nowo dziś męczym i nie zmartwychwstanie więcej«.

Jak okropnie zatruwają serce ludu polskiego pisma, wydawane przez wrzekomych przyjaciół jego, ten tylko może o tem mieć pojęcie, kto się zetknął z czytelnikiem wiejskim takich piśmideł! Ale i w miastach znać wpływ gazet liberalnych na umysły inteligencyi.

Pismacy żydzi lub ich chrześcijańscy pachołkowie, stojący na ich żołdzie, bluźnią Bogu, szkalują Ojca św., biskupów i kapłanów. Kłamią bezwstydnie, że Kościół i duchowieństwo ogłupia lud. Te żydowskie sowy i nietoperze nie znoszą światła prawdy, kłamią i światło zwalczają, głosząc bezczelnie, że są postępowymi ludźmi.

Głupi i nieostrożni wierzą tym bredniom. Przecież historya wyraźnie stwierdza, że Kościół stał zawsze po stronie uciśnionych i ubogich. Biskupi i duchowieństwo broniło wiernych przed tyranią i krzywdami możnowładców.

Kto się np. wstawiał za murzynami Ameryki, wyzyskiwanymi przez Europejczyków, traktowanymi przez nich po zwierzęcemu? Czy nie misyonarze katoliccy? Kto potępiał niewolę? Czy nie Papieże? Kto w Polsce bronił na synodach lud wiejski przeciw zdzierstwu, jeżeli nie biskupi nasi? Dlaczego zginął męczeńską śmiercią św. Stanisław, biskup krakowski? Czy nie dlatego, że upominał Bolesława Śmiałego, by nie uciskał poddanych, by nie był tyranem dla tych, których winien być ojcem?

Niepodobna w krótkich słowach przedstawić, że Kościół był zawsze dla nieszczęśliwych ojcem, ucieczką, obroną i pociechą.

Popierajmy uczciwe dziennikarstwo, a tępmy złe, które szerzy niewiarę i propaguje mrzonki socyalistyczne.

Dla zwalczenia tego chorobliwego kierunku zakładajmy związki katolickie i stowarzyszenia, oparte na miłości Boga i bliźniego. One będą zaporą i groblą przeciw zalewowi zgubnych teoryi. Nawołuje nas do tego Leon XIII. papież w słynnej encyklice Rerum novarum, która podziw wzbudziła w całym świecie z powodu głębokiej mądrości, z jaką Ojciec św. podaje w niej lekarstwa na choroby społeczne wieku naszego. Zachęca nas w niej, abyśmy się łączyli w stowarzyszenia katolickie, pracowali w konferencyach św. Wincentego a Paulo, które niosą pomoc ubogim ludziom, wstydzącym się żebrać.

Ponieważ państwo ma także pracować nad usunięciem niesprawiedliwych stosunków społecznych, dlatego wybierajmy do ciał ustawodawczych i władz autonomicznych ludzi mądrych, gorliwych katolików, którzy nie siebie szukają, ale dobra ludu.

Uczciwość robotnika, jego sumienność, miłość ku Bogu szczera i nieobłudna w sercu pracodawcy, miłość bliźniego czynna, mądre prawodawstwo, popieranie Kościoła w jego misyi bożej na ziemi, to najważniejsze czynniki do powstrzymania prądów radykalnych, przewrotowych, do jakich zaliczyć musimy socyalną, żydowską demokracyę.

Kończąc to przemówienie, wskazuję jeszcze na krzyż Zbawiciela jako najskuteczniejsze lekarstwo na choroby wieku naszego. Ukąszony na pustyni świata przez smoka i węża piekielnego niech spogląda na krzyż z wiarą, a otrzyma zdrowie. W tej księdze niech się uczy robotnik znosić spokojnie swe ubóstwo, zapalczywy i zazdrosny niech tu uczy się przebaczać i miłować brata. Jest Bóg na niebie, jest życie pozagrobowe, jest nagroda i kara po śmierci. Niechże i bogaty z wiarą spogląda na krzyż i uczy się miłosierdzia dla biednych i opuszczonych, niech w głodnym i obdartym widzi brata, co więcej, samego Jezusa Chr., który za miłosierne uczynki da wiernym na sądzie ostatecznym królestwo, zgotowane im przez Ojca od założenia świata. Amen.

Nauka ślubna o znaczeniu małżeństwa i warunkach szczęśliwego pożycia [1]).

»Nie dobrze jest być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc podobną jemu«. *Gen. 2, 18.*

Otoczony wspaniałą przyrodą, obdarzony bystrym rozumem, pan stworzenia, Adam, któremu z uległością słały się

[1]) Nauka na ślubie P. Antoniego Korneckiego z Panną Teklą Sulikowską w Jeżowie (Król. Polskie) 22. listopada 1905 roku.

do stóp zwierzęta w raju, a on je po imieniu nazywał, nie był jeszcze szczęśliwy, bo nie miał towarzystwa. I dlatego Bóg mówi o tym królu ziemskim: »Nie dobrze jest być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc podobną jemu«. Przypuścił więc sen twardy na Adama i wyjął żebro z boku jego i stworzył dlań niewiastę. A on na jej widok zawołał uradowany: »To kość z kości moich i ciało z ciała mego« [1]). I umiłował Ewę, wiedząc, że ona z pod serca jego pochodzi, że ma być nieodstępną towarzyszką życia jego, że ma z nim dzielić wszelkie pociechy i kłopoty ziemskiej pielgrzymki, jako po Stwórcy jego najdroższa istota. Oto pierwsze małżeństwo na świecie: nierozerwalne, święte, niepokalane, szlachetne, ubłogosławione przez Boga, szczęśliwe, bo nacechowane wielką wzajemną miłością, silniejszą od wszelkich innych przywiązań, jak mówi duchem proroczym pierwszy małżonek: »Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele« [2]).

A więc małżeństwo dziełem samego Boga, a słowa powyższe Adama odnoszą się do wszystkich pokoleń.

Przezacni Nowożeńcy, Wy dzisiaj wobec Boga i tych gości weselnych podacie sobie prawice i wziąwszy błogosławieństwo kościelne przy ołtarzu, już odtąd razem pójdziecie, a miłość wzajemna słodzić Wam będzie ścieżki żywota. Dziś, Ty Bracie Najmilszy, odezwiesz się uroczyście do swej Oblubienicy: »Tyś kość z kości moich i ciało z ciała mego, tyś moja na wieki«. A ona to samo z miłością powtórzy: »Tyś mój na zawsze, a jam twoja«. Poznaliście się, serca Wasze przylgnęły do siebie; sen Wasz młodociany i marzenia dzisiaj Sakramentem się wieńczą, jak po śnie Adama stawił Bóg przed nim ukochaną niewiastę dla związku małżeńskiego.

Przyjmijcie dzisiaj, Szlachetni Nowożeńcy, od sługi Chrystusa, który w imieniu Kościoła z gorącego serca błogo-

---

[1]) Gen. 2, 23. [2]) Tamże 24.

sławi Waszemu ślubowi, w upominku naukę o znaczeniu tego Sakramentu i najkonieczniejszych warunkach do szczęśliwego małżeńskiego pożycia.

I. »Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele«[1]). Przed Chrystusem małżeństwo było umową najświętszą, najzacniejszą, której twórcą sam Bóg. Za czasów patryarchalnych uważano je za kontrakt także najuroczystszy, święty, nierozerwalny. Dowodem tego historya Izaaka i Rebeki, Jakóba i Racheli. To samo było i pod prawem Mojżesza, jak poznajemy z historyi Rut i Booza, Tobiasza i Sary.

U pogan ten święty związek stracił swój blask i świętość, bo zamiast jedności małżeńskiej nastąpiło u nich wielożeństwo, a z niem skażenie obyczajów, upodlenie kobiety, która z woli bożej miała być towarzyszką, przyjaciółką mężczyzny, jemu równą, podobną. Wielożeństwo uczyniło słabszą połowę rodu ludzkiego niewolnicą drugiej połowy zuchwalszej, silniejszej i twardszej. Za upadkiem świętości małżeńskiej poszło ogólne rozprzężenie moralności, zanik wszelkiej cnoty i obyczajności. Zbawiciel świata, połączywszy swe Bóstwo z Człowieczeństwem, dźwiga i odradza ludzkość najpierw przez to, że uświęca małżeństwo, podnosi je do godności Sakramentu, aby ten związek przedstawiał Jego zjednoczenie z Kościołem, aby następnie owczarni Pańskiej przysparzał nowych wiernych, a niebu dziedziców i chronił od rozwiązłości przez legalny stosunek mężczyzny z niewiastą.

Temu Sakramentowi zawdzięcza rodzina swe błogosławieństwo, mężczyzna swój spokój, niewiasta swą godność, dzieci swe wychowanie, państwo swą siłę, naród swą wielkość, Kościół swych wiernych, niebo swych nowych mieszkańców.

Sponiewieranie zaś tego węzła najświętszego, zastą-

---

[1]) Ef. 5, 32.

pienie go ślubem cywilnym, prowadzi do upadku narody, poniża niewiastę, szerzy występki, sprowadza przekleństwo boże na ziemię.

Dobrze mówi nasz kapłan-patryota: »Summa małżeństw dobrych jest summą pokoju, szczęścia i błogosławieństwa w towarzystwie całem; brak świętych małżeństw jest towarzystwa chrześcijańskiego zgubą i bankructwem«[1]).

Gdy do naszej Ojczyzny z Francyi wtargnęły zwyczaje nowe i moralność nie na zasadach Ewangelii oparta, ale na filozofii encyklopedystów, gdy u nas mnożyć się poczęły rozwody, zaczęło karłowacieć społeczeństwo i znikały staropolskie cnoty, bojaźń boża i wiara przodków, a za tą maszkaradą, zapustną swawolą nadeszło osłabienie Narodu, nadszedł wielki post, niewola, ciężka służba u obcych, jak dla syna marnotrawnego, który nierozważnie porzucił dom ukochanego ojca, chcąc użyć swobody. Naśladowanie obcych ludów nie zawsze szczęście przynosi. Oglądanie się Polaków na Francyę, rachowanie na jej pomoc, małpowanie jej zwyczajów sprowadziło na nas dużo nieszczęść, jak niegdyś zaszkodziło żydom liczenie na pomoc Egiptu lub żonie Lota oglądanie się na ginącą dla zbrodni Sodomę i Gomorę.

Nowoczesne małżeństwa są nieraz nieszczęśliwe, bardzo nieszczęśliwe, bo bywają zawierane bez Boga, bo je kojarzy częstokroć jedna z trzech głównych pożądliwości, jak pożądliwości ciała czyli zmysłowe upodobanie, bez względu na podobieństwo charakteru i cnoty. To znowu niekiedy pycha żywota czyli wyłączny wzgląd na imię, stanowisko, herb, karyerę albo wreszcie pożądliwość oczu czyli chęć bogactw, dostatków i życia wygodnego, bez trosk i kłopotów prowadzi osoby do małżeństwa. Nic też dziwnego, że takie związki bywają nieszczęśliwe, że wnet następuje rozczarowanie, niezadowolenie, niezgoda w pożyciu; nic dziwnego, że w takich

[1]) X. Aleksander Jełowicki.

stosunkach zdarzają się smutne tragedye domowe i rozwody. A to przecież choroba ciężka. Bo czyż będzie w narodzie dobrze, jeżeli nie będzie wzorowych rodzin, z których się składają większe organizmy społeczne? Jeżeli drobniejsze cząstki organizmu nie domagają i całość będzie słabą.

Aby godnie przyjąć ten Sakrament, trzeba pamiętać, że to nie zwyczajny kontrakt i umowa wieczysta, ale rzecz święta u tych, co Chrzest przyjęli; trzeba pamiętać, że małżeństwo chrześcijan jest Sakramentem, podobnie jak Chrzest, Bierzmowanie, Pokuta, Komunia, Kapłaństwo, Olejem św. Namaszczenie. »Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele«[1]). Wyobraża on ścisłe zjednoczenie, jakie zachodzi między naturą ludzką i boską w Chrystusie, albo zjednoczenie Chrystusa z Kościołem, którego Zbawiciel jest głową.

Przez ten Sakrament związek niewiasty i mężczyzny staje się nierozerwalny. Przezeń obydwoje mają prawo do siebie, przez Boga uświęcone, jak mówi Apostoł: »Żona nie ma w mocy ciała swego, ale mąż; także i mąż nie ma w mocy swej ciała swego, ale żona«[2]). To samo powiada Pan Jezus, powołując się na słowa księgi Rodzaju: »Opuści człowiek ojca swego i matkę swoją i będą dwoje w jednem ciele«. A stąd wynika znowu, jako dalszy skutek tego Sakramentu, wierność małżeńska. Każda myśl, rozmowa, każdy stosunek przeciwny przysiędze, złożonej przy ołtarzu, staje się występkiem, grzechem, nie tylko przeciw cnocie skromności, ale rodzajem krzywoprzysięstwa, złamaniem świętego ślubu, którego świadkiem jest Bóg, Matka Najświętsza, Aniołowie i Święci niebiescy, a zarazem wierni, obecni przy jego zawieraniu w kościele. Z tej wierności ma płynąć wspólne pożycie, wspólne mieszkanie i obowiązek wzajemnej pomocy i powinność wychowania dzieci prawdziwie po chrześcijańsku.

[1]) Ef. 5, 32. [2]) 1. Kor, 7, 4.

Małżeństwo jest Sakramentem żywych, bo do niego trzeba przystąpić bez grzechu śmiertelnego, z życiem nadprzyrodzonem czyli łaską poświęcającą. Skoro oblubieniec i oblubienica z niewinnem sercem, po dobrej spowiedzi, klękną u ołtarza, aby sobie podać ręce na zawsze, aby sobie ślubować dozgonną wierność i miłość, wówczas Sakrament udzieli im potrzebnych łask i sprawi, że należycie spełnią swe obowiązki, że pożycie ich będzie budujące, że staną się wzorem dla drugich, że dzieci swe wychowają na chwałę Boga i pożytek społeczeństwa.

Albowiem Sakrament małżeństwa powiększa łaskę bożą w sercach. Dusze nowożeńców po jego przyjęciu stają się wspanialszym przybytkiem Boga. Prawdziwie chrześcijańscy małżonkowie bardzo cenią tę wielkość bożą w sobie. Słusznie mówi jeden z myślicieli, że katolicy nie powinni tracić z pamięci tego przeświadczenia, że są wspaniałą świątynią Najwyższego, świątynią żywą i że mają na swe dusze patrzeć z takim pietyzmem, z jakim patrzą na dzieła sztuki, rozwieszone po ścianach swoich domów i starać się o ich piękno moralne z taką troskliwością, z jaką chodzą około zdrowia i piękna swego ciała.

O tak, z Sakramentu małżeństwa, godnie przyjętego, zdroje łask spływają na dusze oblubieńca i oblubienicy, jak wytrysły obfite wody na puszczy dla izraelitów, kiedy Mojżesz uderzył po trzykroć laską w skałę. Jeżeli czasem źle i ozięble w domach i rodzinach katolickich, jeżeli dziatwa obumiera z pragnienia, jeżeli więdnieje i przymiera z głodu duchowego i moralnego, jak to było na puszczy, kiedy lud wybrany zdążał do ziemi obiecanej, to powodem tego brak łask bożych wskutek niegodnego przyjęcia tego świętego Sakramentu.

Nowy Mojżesz, Jezus Chr., nie pozwoli nam usychać z pragnienia, jeżeli tylko z ufnością na pustyni świata wołać doń będziemy: Daj nam pić. W Sakramentach swych zo-

stawił nam niewyczerpane zdroje i skarby. Chciejmy tylko z nich czerpać.

Oprócz łaski poświęcającej udziela ten Sakrament łask uczynkowych: wzmacnia miłość, poskramia namiętność, daje światło, by rodzice mogli dobrze wychować swe dziatki. Tu także wzrastają cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość, a szczególnie ostatnia królewska cnota. Tu również dla małżonków chrześcijańskich źródło cierpliwości, pobożności i wierności. W stanowczych i trudnych chwilach życia niezawodnie objawią te łaski sakramentalne swą moc i życie.

A więc małżeństwo to Sakrament wielki w Chrystusie i Kościele, — musimy powtórzyć z Apostołem.

II. Już znacie, Najdrożsi w Panu, ważność tego świętego związku. Lecz jeszcze posłuchajcie przez chwilę, kiedy on będzie dla was szczęśliwy.

Małżonkom potrzebny szacunek wzajemny. Jak Kościół szanuje swą głowę, Jezusa Chrystusa, tak ma żona szanować męża i być mu posłuszną. Stąd mówi Apostoł: »Żony niech będą poddane mężom swym jako Panu: albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła... Ale jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom swoim we wszystkiem« [1]). A więc niedobrze się dzieje, kiedy żona przywłaszcza sobie władzę nad mężem, bo to przeciwne prawu bożemu: »A nauczać niewieście nie dopuszczam, ani panować nad mężem« [2]). Ale Chrystus czci i szanuje swój Kościół i stoi na straży jego niewidzialnie. Mąż nie powinien być despotą swej żony, lecz ma łagodnie i słodko używać nad nią swej władzy. Niech rządzi i rozkazuje z miłością; niech żona i dzieci zbliżają się doń z szacunkiem, poufale z nim przestają. Książę Apostołów wyraźnie przypomina to mężom, aby wspomagali swe żony, jako słabsze istoty, jako wspólne dziedziczki łaski i żywota [3]).

[1]) Ef. 5, 22—24. [2]) 1. Tym. 2, 12. [3]) 1. Piotr. 3, 7.

Drugi i najważniejszy warunek do szczęśliwego pożycia, to miłość. Kiedy Apostoł narodów przypomniał żonom obowiązek posłuszeństwa względem mężów, tym ostatnim zaleca z ogromnym naciskiem miłość dla żon: »Mężowie umiłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań«[1]). »Mężowie mają umiłować żony swoje jako swoje ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół«[2]).

Pożałowania godne owe związki małżeńskie, których celem egoizm, osobista korzyść. Samolubstwo nigdy nie zastąpi miłości. Przewrotna to osoba, która dlatego tylko przystępuje do ślubu, aby drugą osobę eksploatować, jak się eksploatuje np. lasy, dobra ziemskie. Małżeństwo nie jest egoizmem dwóch osób, niewiasty i mężczyzny, jak je ktoś chciał określić dowcipnie. Małżeństwa, oparte na obopólnym egoizmie, muszą być nieszczęśliwe i nędzne. Celem małżonków jest praca wzajemna dla wspólnego dobra: jedno drugiemu ma życie umilać, jedno przyczyniać się do szczęścia drugiego. Mąż ma miłować żonę tak heroicznie, jak Chrystus umiłował Kościół swój, kiedy dla niego oddał życie swe. To nie przesada, bo to porównanie i obraz winni jesteśmy Duchowi Świętemu, ono w księgach natchnionych się znajduje. A również miłość żony dla męża niech będzie bohaterska, ofiarna, pełna poświęcenia, jaką się odznacza Kościół względem Chrystusa, kiedy nie żałuje żadnych trudów, kiedy miliony swych dzieci z tej miłości i wierności ku Niemu wysyłał w czasie prześladowań na męczeństwo.

Zaletą i przymiotem miłości prawdziwej jest cierpliwość. »Miłość cierpliwa jest« — mówi Apostoł[3]). I ta cnota jest znowu dalszym warunkiem do szczęścia w pożyciu małżeńskiem. Bez cierpliwości nie będzie pokoju w rodzinie. Lu-

---

[1]) Ef. 5, 25. [2]) Tamże 28—29. [3]) 1. Kor. 13, 4.

dzie są ułomni: zbłądzi mąż, często również i żona zawini. Kto wyrówna różnice, niesnaski, kto usunie niezgody? Cierpliwa miłość!

I znowu przytoczę piękne słowa naszego kaznodziei polskiego: »Któż ma dźwignąć z upadku ukochaną żonę, jeźli nie mąż? Któż wesprze męża umiłowanego, jeźli nie żona? Święta cierpliwość gniew rozbraja, cierpienie umila, cierpkość słodzi. Zawini mąż, ścierp mu, żono, a do nóg ci upadnie. Zawini w czem żona, ścierp jej, mężu, a rzuci się w objęcia twe i przytuli się do serca twego i przylgnie tem mocniej duszą do twej duszy, jak dusza grzeszna do Chrystusa, gdy jej grzech przebaczy«[1]). Między mężem i żoną niech wszystko będzie wspólne: jedne troski, jedne pociechy, jedno upracowanie, jedno odpocznienie, jedno serce ku Bogu, jedna wiara, jedna nadzieja, jedna miłość, jedno pragnienie chwały bożej i obopólnego uświęcenia.

A zwłaszcza serce niewiasty niech żyje cierpliwością, ofiarą i poświęceniem. Tu jej wielkość, tu potęga, tu czarujący urok, tu szczęście dla jednostek i społeczeństw w tem poświęceniu niewiasty, czy jest dziewicą, czy żoną i matką. Oto, co znowu mówi inny, znany w całym narodzie kapłan misyonarz i poeta: »O jak wielkie, jak święte, jak obszerny zakres zajmujące, jest powołanie kobiety, jaki wpływ wywiera ona na całe towarzystwo, na życie moralne i materyalne człowieka. Z któregokolwiek stanowiska spojrzym na nią czyli jako na dziewicę czyli na żonę, matkę, gospodynię, czyli w świetnych salonach czyli w zaciszu domowego pożycia czyli za murem klasztornym, w ręku jej, a raczej w sercu jej położone szczęście, błogosławieństwo, pociecha i zbawienie tylu, że gdyby każda z nich chciała tylko poznać, pojąć, zrozumieć wielkość posłannictwa i godność swoją, zaiste, zdaje się, żeby było rzeczą niepodobną, aby jej nie szanowała, aby całem natężeniem fizycznych i moralnych sił takowemu nie

[1]) X. A. Jełowicki.

odpowiadała, aby od wszelkiej zmazy, upodlenia, bardziej jak od śmierci się nie chroniła«[1]).

Poświęceniem żyje piękna, niewinna Rebeka, kiedy pod wieczór u głębokiej studni poi wielbłądy Eleazara i wprowadza tego staruszka w progi gościnnego ojczystego domu. Jak piękna Ruth, kiedy dla świekry wyrzekła się wszystkiego, nawet ojczyzny! Ona uczy, że serce wielkodusznej niewiasty dla siebie umiera, a żyje dla drugich. Jak cierpliwa matka Tobiasza, kiedy każdego wieczora, przy zachodzie słońca wychodzi na pagórek i patrzy tęsknem okiem w dal, czy syn kochany nie wraca. Dobra matka żyje dla dziecka swego, dla niego cierpi. Mężna, urodziwa, potężna duchem Judyta cierpi, płacze, pości i modli się i ocala naród od wroga, gdy już mężowie potracili głowy i nic poradzić nie mogli, gdy już gotowi byli oddać się w sromotną niewolę.

Cierpliwości trzeba małżeństwom za dni naszych, a znikną te wojny domowe, kłótnie, podejrzenia, zazdrości, niechęci, które są rodzajem małego piekła na ziemi.

W starożytnych czasach oblubienica u Rzymian składała przed zawarciem małżeństwa na ofiarę bogini Junonie owieczkę, z której przed spaleniem wydobywano wątrobę na znak i przypomnienie, że małżonka ma być bez żółci, cierpliwa, łagodna, pełna słodyczy, bez goryczy.

Wielki Doktor Kościoła św. Augustyn opowiada, że jego matka Monika była bardzo cierpliwą i wyrozumiałą na błędy swego męża. Oto jego słowa o ojcu: »Był on skłonny do gniewu, lubo najlepszego serca; dlatego ona nigdy nie przeciwiła się mężowi, nie tylko czynem, ale nawet ani słowami. Lecz gdy się mąż uspokoił, wystawiała mu całą nieprzyzwoitość jego postępowania. Niektóre kobiety znajome, które miały mężów daleko łagodniejszych, w poufałych z nią rozmowach, skarżyły się na postępowanie swoich mężów. Tako-

---

[1]) X. Karol Antoniewicz.

wym matka moja żartobliwym sposobem zwykła dawać napomnienia i przypominać im, że od czasu zawarcia ślubnych związków stały się niewolnicami i za takie siebie zawsze winny uważać«[1]).

Niech małżonkowie uzbroją się w cierpliwość, a jedno dla drugiego nie będzie biczem, chłostą, ale szczęściem i błogosławieństwem. Dobrze powiedział pewien psycholog, że gdyby jeden tylko wawrzyn posiadał, a miał obdzielić nim albo żołnierza zwycięzcę na polu walki albo dziewicę czy młodzieńca, którzy stłumili w sobie wybuchy gniewu, zmysłowości, oddałby chętnie i bez wahania wieniec zwycięzcy siebie samego. Kto bowiem zwycięża wewnętrzne ataki gniewu, zmysłowości, egoizmu, ten wielki bohater.

Na godach w Kanie był Chrystus, była i Marya Panna. Ach, szczęśliwe były to gody! Mówi też o nich św. Piotr Chryzolog: »Błogosławione gody, na których obecny Chrystus, a których wianem nie okazałość zbytków, lecz bogactwo cnoty«.

Ukochani Nowożeńcy! I na Waszych zaślubinach jest dziś Zbawiciel świata, jest w sercach Waszych, boście Go przykładnie przyjęli w dniu tym dla Was uroczystym w Komunii świętej. Jest i Marya Panna, bo Wy obydwoje kochacie tę Królowę nieba i ziemi.

A zatem mogę z otuchą powiedzieć, że szczęśliwi będziecie w życiu. »Mieszkania sprawiedliwych będą błogosławione«[2]). Wy się obydwoje uświęcać będziecie. Rzetelna zasługa i cnota będzie hasłem życia Waszego, bo zresztą wszystko zawodzi na świecie, przemija, a tylko cnota zawsze piękna, świeża i miła, jak mówi Duch Święty: »Omylna wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona«[3]).

Ty Oblubienico droga, będziesz weselem swego męża

[1]) Wyzn. ks. IX, r. 9. [2]) Przyp. 3, 33. [3]) Tamże 31, 30.

i lata jego napełnisz błogim pokojem: »Niewiasta mężna uweseli swego męża i lata żywota jego pokojem napełni«, jak mówi Mędrzec Pański [1]).

Wielki skarb żona dobra, a daje ją Bóg mężowi za uczynki dobre. Taka żona przedłuża życie mężowi swemu.

Wyście obydwoje podobni usposobieniem: dobrzy, cnotliwi, cisi, miłosierni. Cnoty Przezacnych Rodziców, którzy Wam z całego serca dziś błogosławili, w sobie uwiecznicie i będziecie koroną ich chwały w życiu i wieczności. Coście wzięli od nich, przekażecie dalszym pokoleniom i sprawdzi się na Was to twierdzenie, że szlachetni rodzice są nieśmiertelni w dzieciach swych!

Kto dobry dla Boga, i dlań Bóg będzie dobrym. Kto obowiązki względem Boga pełni, temu Bóg przymnaża nie tylko majątku, ale wszystkiego: zdrowia, powodzenia poczciwej sławy, szacunku, zadowolenia. Kto dla Boga skąpy, kto dla Niego nie ma czasu na krótką modlitwę wieczorną i poranną, na wysłuchanie Mszy św. w niedzielę i święta, na spowiedź przynajmniej wielkanocną, dlań także Bóg nie będzie miał dużo łask i skarbów miłosierdzia.

W Kanie, jak podają niektórzy pisarze, goście weselni kosztowali rozkosznego wina, które Jezus z wody uczynił cudem Swej wszechmocy i zabrali go nieco do domu, pokazali i dali zakosztować swym domownikom i przyjaciołom. I Wy, Najdrożsi w Panu, z dzisiejszego wesela wynieście to hasło święte: dla Boga i Ojczyzny, dla dobra współbraci — i te zasady szerzcie wśród grona znajomych.

Z weselem serca, jako Wasz najżyczliwszy i szczerze oddany przyjaciel, błogosławię w imieniu Kościoła Wasz związek, jak błogosławił Gabel w domu Raguelowym Tobiaszowi i Sarze, jego żonie. Wasze małżeństwo, że użyję słów starożytnego w Kościele Pisarza, Tertuliana: »Kościół jedna,

---

[1]) Ekkli. 26, 2. [2]) Wyzn. ks. IX, r. 9.

ofiara Mszy św. potwierdza i pieczętuje, Aniołowie opowiadają, a Bóg ma za mocne«.

Błogosławię Wam słowy, które z polecenia Kościoła we Mszy św. nad Wami po łacinie odmówię: »Boże, który potęgą prawicy Twojej z niczego wszystko stworzyłeś, uporządkowałeś wszechświat i uczyniłeś człowieka na obraz swój i towarzyszkę nieodstępną z jego ciała wyprowadziłeś: Boże, który związek małżeński podniosłeś do godności Sakramentu, aby był znakiem połączenia Chrystusa z Kościołem, Boże, który mężczyźnie dałeś niewiastę, jedyny Panie serc, który wiesz o wszystkiem i przez swą Opatrzność rządzisz wszystkiem, który gdy łączysz, nikt rozłączyć nie może, a gdy błogosławisz, nikt zaszkodzić nie może, błagamy Cię, abyś raczył połączyć ściśle serca tych małżonków i natchnąć je szczerą miłością. A jak sam jesteś jedyny, prawdziwy i wszechmocny, tak spraw, aby i oni byli zjednoczeni w Tobie. Niech oblubienica, przeznaczona dla swego Oblubieńca, dozna Twej opieki, bo jej gorąco pragnie. Niech nosi słodkie jarzmo miłości i pokoju; niech będzie wierną i niezmazaną, niech idzie za przykładem świętych niewiast. Niech będzie mężowi swemu miłą, jak Rachel, niech będzie rozsądną, jak Rebeka, niech żyje tak długo, jak Sara... Niech będzie poważną przez swą skromność, czcigodną przez wstydliwość, niech się karmi nauką z nieba... Niech obydwoje razem oglądają dzieci swoich dzieci aż do trzeciego i czwartego pokolenia, niech doczekają sędziwej starości, a potem niech razem wejdą do wiecznych przybytków. A stanie się to za łaską Jezusa Chr., który jako Bóg żyje z Ojcem i Duchem Św. na wieki wieków«. Amen.

Nauka na obłóczynach [1]).

Umrzeć sobie i światu stanowi istotę życia zakonnego.

»Weseląc się, będę się weselił w Panu i rozraduje się dusza moja w Bogu moim, iż mię oblókł w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział mię, jako oblubieńca ozdobionego koroną i jako oblubienicę ubraną klejnotami jej«.
Iz. 61, 10.

Te słowa radości, wypowiedziane przez Izajasza Proroka, Ty Siostro, możesz dzisiaj powtórzyć, bo dopięłaś celu, Twe gorące pragnienia spełniły się, dziś złożysz suknie świeckie, a wdziejesz szaty zbawienia, szaty zakonne i rozpoczniesz nowicyat w tutejszym klasztorze Serca Jezusowego. Ty dzisiaj z pobożnym królem Dawidem możesz zawołać do Boga: »Bo cóż ja mam w niebie albo czegom chciała na ziemi prócz Ciebie, Boże serca mego i części moja, Boże, na wieki!« [2]). W niebie i na ziemi, Ty Boże, będziesz posiadłością i częścią moją wybraną, moim jedynym i największym skarbem. Dzisiejsza uroczystość Twoja, Czcigodna Siostro, odbywa się w pamiątkowym dniu z życia Bogarodzicy. Kiedy bowiem według starożytnego podania liczyła trzy lata, ofiarowali Ją rodzice, Joachim i Anna, na służbę Panu Bogu w świątyni jerozolimskiej. Tu miała się przygotować na przyjęcie Chrystusa do łona swego, bo Bóg w odwiecznych wyrokach wybrał Ją na Matkę Synowi Swojemu. W zaciszu świątyni miała się ćwiczyć w cnotach i stać się dla nas wzorem życia doskonałego. Opatrzność to sprawiła, że od zarania życia, zdala od zgiełku światowego, oddana bez podziału Bogu, sposo-

---

[1]) W Górze Zbylitowskiej dnia 21. listopada 1908 r., w sobotę, poświęconą Ofiarowaniu Najświętszej Panny w świątyni jerozolimskiej. [2]) Ps. 72, 25—26.

biła się do przyszłego przeznaczenia. Jak dla wszystkich ludzi jest ta Pani i królowa niebieska wzorem do naśladowania, tak szczególniej będzie nim dla Ciebie, droga Siostro.

Życie zakonne, do którego wzdychasz, jest oddaniem, poświęceniem siebie i to zupełnem Bogu.

Najdoskonalszym przykładem tego życia jest w pierwszym rzędzie Pan Jezus. Jako dwunastoletnie pacholę zostaje w świątyni między uczonymi, a kiedy Marya Panna i św. Józef szukali Go ze smutkiem i znaleźli na trzeci dzień między doktorami starozakonnymi i czynili Mu delikatne wyrzuty, powiedział do nich: »Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są ojca mego, potrzeba, żebym był?« [1]). Chwała Ojca mego, szerzenie Królestwa Bożego na ziemi, to mój główny cel; to mój pokarm, abym spełnił wolę Ojca mego.

W Nazarecie nasz Boski Mistrz przez 30 lat prowadzi ukryte życie i służy za przykład osobom, które dążą do doskonałości.

Skłonność to powszechna, wrodzona człowiekowi, że pragnie, aby go znano, ceniono; niemasz duszy, którejby się nie przykrzyło czasami życie ukryte, choć ono tak doniosłe posiada znaczenie. Pięknie powiedział Autor książki o Naśladowaniu Chrystusa: »Pragnij być nieznanym i za nic mianym« [2]).

Chrystus w Nazarecie wzmacnia nas w walce przeciw pokusie błyszczenia. Oń Bóg-Człowiek, który posiada wszystkie skarby umiejętności, Król chwały i Pan nad panami, obdarzony wszystkimi darami natury i łaski, mieszka między ludźmi przez trzydzieści lat w ukryciu, ludzie o Nim nie wiedzą, nie pociąga ich ku sobie, nie objawia im przez tak długi czas swej Boskiej piękności i mocy, żyje jak zwyczajny człowiek w nieznanej mieścinie, pracuje w warsztacie, zarabia na chleb codzienny w pocie czoła, jak ostatni wyrobnik. Ten,

---

[1]) Łuk. 2, 49. [2]) Ks. 1. rozdz. 2.

który stworzył świat z niczego i »na trzech palcach zawiesił go« [1]), — ten, któremu wszystko służy, oddaje się rzemiosłu.

Mógł stanąć w świątyni jerozolimskiej i nauczać, mógł wzbudzać podziw u wszystkich swą mądrością i wymową, mógł porwać świat cały za sobą przez cuda i znaki, a jednak żyje w ukryciu i w samotności pracuje. Jakaż to piękna dla nas ludzi nauka i jak dzielne lekarstwo na pychę!

Nie powinny nas zwodzić ułudy świata, gdy patrzymy oczyma wiary na ubogi domek nazaretański. Tam mieszka dziecię, a później młodzieniec, na którego Trójca Przenajświętsza z miłością spogląda, któremu Aniołowie pokłon ze drżeniem oddają.

Gdyby był Pan Jezus sławą imienia swego napełnił potężny Rzym, uczone Ateny, Aleksandryę, gdyby był cudami wsławił się po całym świecie, nie miałoby to takiego znaczenia, jak jego ciche i ukryte życie. Jezus zapomniany, nieznany w Nazarecie, jest i będzie do końca świata przedmiotem miłości i podziwu dla ludzi myślących.

I Ty, Siostro, przy pospolitych i cichych zajęciach klasztornych, więcej możesz się podobać Bogu i szczęśliwszą będziesz, niż owe osoby, które świat oklaskuje, podziwia dla rozgłośnych czynów.

»Umarli jesteście, a żywot wasz ukryty z Chrystusem w Bogu« [2]) — mówi Apostoł narodów. Gdy umrzemy światu i własnym upodobaniom, gdy żyć będziemy z Chrystusem, gdy zjednoczymy się z Bogiem, wtedy dopiero znajdziemy szczęście i zadowolenie, wielkość i chwałę.

Błoga to śmierć, ta śmierć mistyczna, śmierć w znaczeniu moralnem, o której mówi Apostoł!

Człowiek zmarły nie widzi; najpiękniejsze przedmioty nie działają na jego wzrok. Zbliż doń bogactwa, skarby, perły, on obojętny. Piękne słońce, co świeci na niebie, jasne gwia-

---

[1]) Iz. 40, 12. [2]) Kol. 3, 3.

zdy i blask księżyca na jego oko nie wywierają wpływu. Ucha zmarłego nie oczaruje ani zachwyci najpiękniejsza melodya i harmonia, śpiew czy deklamacya. Nie słyszy pochwał, nagana i krytyka go nie oburza, one zupełnie mu obojętne. Ponętne zwodnicze słowa od jego ucha odbijają się bez wrażenia. Serce jego nie czuje, nie drgnie wcale, choćby na niem spoczęła umiłowana ręka.

Człowiek, zupełnie oddany Bogu, jest jakby umarły dla świata. Wie dobrze, że każdej chwili do Boga należy, dlatego zawsze Mu służy i czasu nie marnuje. Powiedział Pan Jezus do wszystkich, a szczególnie do osób, Bogu poświęconych, Jego słowa się odnoszą: »Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną«[1]). Każdej chwili mamy być ofiarą Bożą. Natura skażona nęci człowieka do złego, namiętności nigdy nie spoczywają, stąd musimy ustawicznie bój toczyć i trzymać się wiernie krzyża Chrystusowego. Złe skłonności jak bystry potok porwą nas, jeżeli im nie będziemy mężnie stawiali oporu na każdy dzień. Gdy się zastanowimy uważnie nad sobą, każdej godziny znajdziemy albo poruszenia pychy, albo pociąg do zmysłowych przyjemności, albo zbytnie przywiązanie do rzeczy doczesnych. Jeźli więc nie będziemy ciągle czuwali, pracowali i ponosili ofiar z osobistych upodobań, uniesie nas natura, a nie łaska, pójdziemy za niższymi instynktami, nie będzie w nas życia z wiary, nie rozum będzie kierował nami, lecz uczucie i zmysły. Potrzeba więc na każdy dzień składać Chrystusowi w ofierze swe upodobania. Autor o Naśladowaniu Chrystusa powiada: »Chcę, abyś się ogołocił ze wszystkiego, tak w rzeczach małych, jak i wielkich. Inaczej nie mógłbyś być moim, a ja twoim, gdybyś się nie wyzuł całkowicie z własnej woli«[2]).

Wyzuć się nam trzeba z myśli niepotrzebnych i sa-

---

[1]) Łuk. 9, 23. [2]) Ks. 3, roz. 37.

molubnych. Zachęca i wzywa nas do tego Mędrzec: »Synu mój, bądź pilen mądrości mojej, abyś strzegł myśli«[1]). Kto czuwa nad myślami, ten u samego źródła powstrzymuje złe i zaprawia się do cnoty. Myśl łatwo przenika serce i kazi je. Czystość duszy kalają nie tylko myśli wprost złe, ale szkodzą jej także myśli próżne, obce zajęciom, roztargnienia, które nam zabierają bez pożytku drogie chwile życia. Wzywa nas Apostoł: »Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego... to obmyślajcie«[2]). Ileż to w duszy naszej powstaje przywidzeń, urojeń, błędnych wyobrażeń, marzeń, które usuwać należy, aby nam nie przeszkadzały w pracy i modlitwie.

Powinniśmy także czuwać, aby uczynki nasze nie wypływały z samego upodobania, lecz aby je przenikała wyższa, szlachetna, boża myśl, dobra intencya. Trzeba usilnie dążyć do tego, aby miłość Boża ogarnęła nas całkowicie, abyśmy i cierpienia umiłowali, abyśmy się krzyżów i dolegliwości nie obawiali. Jakże nam jeszcze daleko do tego, byśmy z Apostołem mogli powtórzyć: »Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie czyli ucisk czyli głód czyli nagość czyli niebezpieczeństwo czyli prześladowanie czyli miecz?«[3]). »Podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa«[4]). Ach, jakże daleką drogę mamy przed sobą, jak niepodobni jesteśmy do tego ideału i wzoru, którym jest dla nas Apostoł święty! Ufajmy, że przy pomocy bożej wzniesiemy się wyżej, zapanujemy nad sobą, umrzemy światu i złym skłonnościom, że powtórzymy z wdzięcznością ku Bogu te słowa: »Z łaski bożej jestem to, com jest«[5]). Warto pracować i umierać sobie i światu, bo stąd błogie płyną owoce.

Taka praca oczyszcza duszę z próżności, zbyt czułych

---

[1]) Przyp. 5, 1—2. [2]) Fil. 4, 8. [3]) Rzym. 8, 35.
[4]) 2. Kor. 12, 10. [5]) 1. Kor. 15, 10.

przywiązań, pobudza ją do ciągłych ofiar, przemienia na podobieństwo Jezusa Chrystusa. Człowiek umarły sobie i światu jest bohaterem, zdolnym do cnót wybitnych, wielkich poświęceń, ofiar nadzwyczajnych, nawet z życia własnego, gdy tego wymaga chwała boża i dobro bliźniego: »Większej nad tę miłości żaden niema, gdy kto duszę swą położy za przyjacioły swoje«[1]).

Z tego poświęcenia i ofiary rodzi się prawdziwy pokój duszy, choć burze szaleją nad głową i gromy padają.

Świętym, bohaterskim duszom niedość krzyżów, które im Opatrzność zsyła, oni pragną jeszcze więcej cierpieć. Choć św. Ignacego Lojolę w Salamance wtrącono do więzienia, jakby złoczyńcę, choć mu ręce i nogi okuto w kajdany, twarz jego promieniała weselem i radość przebijała się z jego słów; zdawałoby się na jego widok, że niema nadeń szczęśliwszego człowieka na świecie. Zblizka i zdaleka przybiegali ludzie, podziwiali pogodę jego duszy, zdumiewali się, widząc ten pokój wewnętrzny i mówili, odchodząc: To drugi Paweł w okowach. Przyjaciele smucili się, że taki los go spotkał, że cierpi niewinnie. On przeciwnie kazał im się radować i mówił, że w całej Salamance niemasz tak ciężkich kajdan, nad które nie pragnąłby jeszcze cięższych z miłości ku Jezusowi Chrystusowi.

Dlaczego smuci i skarży się Franciszek Ksawery, misyonarz Indyi? Dlatego, że mu Bóg zawiele udziela pociech, że ich więcej posiada, niż godzien, że niema cierpień tyle, ileby ich pragnął. Woła też do Pana, aby mu więcej zesłał trudów, przeciwności, niedostatków. Św. Teresa tonie we łzach i modli się do Boga: »Panie, jeźli jeszcze ma się przedłużyć to moje ziemskie wygnanie, jeźli jeszcze muszę oczekiwać śmierci, której pragnę z głębi mej duszy, użycz mi przynajmniej laski, bym mogła cierpieć dla Ciebie, kiedy nie

[1]) Jan 15, 13.

mogę żyć z Tobą. Krzyżem pocieszaj mnie w tem oddaleniu od Ciebie: daj mi albo siebie samego albo krzyż Twój. Daj mi albo umrzeć albo żyć w ciągłych i nowych cierpieniach (Aut pati aut mori). Gdy pyta Bóg św. Jana od Krzyża, jakiej żąda dla siebie nagrody za wszystkie trudy i poświęcenia, nie mówi ze św. Tomaszem, Doktorem anielskim: »Nie innej, jedno Ciebie samego, Boże« — nie powtarza za św. Teresą: »Albo cierpieć albo umrzeć« — lecz za całą nagrodę prosi jedynie o cierpienie i wzgardę [1]).

Czcigodna Siostro! Rozpocznij nowicyat z tem wspaniałomyślnem postanowieniem, że przy pomocy Bożej będziesz ciągle walczyła z sobą i zwyciężała siebie. Żołnierz hartuje się na wojnie, w boju się wyrabia i dokonywa wielkich czynów. Zaczynaj mężnie, najpierw pokonuj się w rzeczach łatwiejszych, a z czasem i trudniejsze zwyciężysz niebezpieczeństwa, większych obalisz wrogów.

Św. Paweł Apostoł wskazuje nam liczny zastęp mężów znakomitych, którzy z miłości ku Bogu ponieśli najstraszniejsze katusze i teraz w niebie cieszą się nagrodą i zdają się wołać, byśmy ich naśladowali, a podobną osiągniemy zapłatę: »Przetoż tedy i my, mając nad sobą tak wielki obłok świadków, złożywszy wszelaki ciężar i grzech, który nas zewsząd obstąpił, w cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego« [2]).

Powiedz sobie śmiało: Chcę umrzeć światu i sobie, a żyć jedynie z Jezusem Chrystusem.

Oko Twoje, zamknięte dla ponęt ziemskich, niech patrzy w dal, a zobaczy tam piękniejszy świat ducha. Niech ucho Twe, głuche na mowę zmysłowości i pieszczot, otwiera się na słowo boże, rozkazy przełożonych, niech tu doznaje przedziwnych pociech. Osoba zakonna, szczerze oddana Bogu, żyje życiem wyższem; ruchów samowolnych nie wykonuje,

---

[1]) Pati et contemni pro Te! [2]) Żyd. 12, 1.

żyje posłuszeństwem, każdej chwili gotowa na skinienie przełożonych.

Takie życie jest prawdziwem życiem, tu tkwi doskonałość prawdziwa.

Pytał się młodzieniec ewangeliczny Pana Jezusa, co ma czynić, aby dostąpił zbawienia. Odpowiedział mu Boski Mistrz, że zwyczajna droga do zbawienia, to droga przykazań bożych. Kto zaś chce być doskonałym, ma się wyrzec wszystkiego, rozdać majątek ubogim, a iść za Zbawicielem drogą krzyża, dobrowolnego ubóstwa, drogą umartwienia i zaparcia siebie, drogą rad ewangelicznych. Młodzieniec, który wiernie spełniał przykazania Boże, zasmucił się, słysząc te słowa i odszedł [1]).

Ty, Siostro, ochoczo pójdziesz za Panem Jezusem, Tyś wyboru dokonała, Ty chcesz z całej duszy i jak najwierniej naśladować Zbawiciela swego, Ty się nie smucisz, że takiej ofiary od Ciebie domaga się Pan. Dziś rozpoczniesz czas próby i daj Ci Boże łaskę wytrwania aż do końca! Dziś Pan odzieje Cię w szaty zbawienia. On Cię tu powołał i udzieli Ci łask, abyś szła mężnie za Nim, ćwiczyła się w cnotach, umarła dla świata, jego przyjemności, fałszywych i mętnych rozkoszy, a szła drogą ubóstwa, posłuszeństwa i anielskiej niewinności. Niechże łaska Pana Jezusa będzie z Tobą, niech Cię oświeca i wzmacnia Twą wolę, abyś wytrwała w zakonie, uświęciła się, znalazła szczęście, zadowolenie i spokój, jakiego świat dać nie może. Marya Panna niech będzie wzorem dla Ciebie prawdziwego oddania i ofiarowania się Bogu, a zarazem potężną pomocą. Gdybyśmy chcieli i mogli wysłuchać zwierzeń poufnych najdoskonalszych zakonników, czy zakonnic, wszyscyby nam powiedzieli, że Marya była dla nich po Jezusie pierwszym wzorem i Mistrzynią życia wewnętrznego, że przez Nią zdążali do cnoty i pobożności, że wszystko przez Maryę posiedli.

[1]) Mat. 19, 16—22.

Do Maryi Panny stosuje Kościół słowa Pisma św., pełne otuchy dla nas: »Ja miłuję tych, którzy mnie miłują, a którzy rano czują do mnie (uciekają się), najdą mnie«[1]). »Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana«[2]). Amen.

Kazanie w czasie pielgrzymki do Ziemi św.[3]).

Z wiarą, nadzieją i miłością bożą należy dążyć do Ziemi świętej.

»Jezus przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg«.

Mat. 17, 2.

Dążymy, Najmilsi w Panu, do ziemi błogosławionej, której niemal każdą piędź Boski Zbawiciel uświęcił czynami, nauką i cudami, dążymy do Palestyny, gdzie się narodził w ubogiej stajence betlehemskiej, gdzie spędził w ukryciu trzydzieści lat w Nazarecie, a następnie w trzechletnim zawodzie nauczycielskim ogłosił światu naukę niebieską, założył Kościół na opoce niewzruszonej, dążymy po falach morskich do Ziemi św., gdzie z miłości ku nam Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i Człowiek, umarł na Golgocie haniebną śmiercią krzyżową, lecz dnia trzeciego, według przepowiedni, wstał z grobu własną mocą, a dnia czterdziestego po Zmartwychwstaniu z góry Oliwnej wstąpił wobec Uczniów do nieba i zasiadł po prawicy Ojca swego, a kiedyś jeszcze raz przyjdzie z mocą i majestatem sądzić żywych i umarłych.

---

[1]) Przyp. 8, 17. [2]) Tamże 35. [3]) W niedzielę 12. marca 1911 roku, po sumie, odprawionej na statku, w 2. niedzielę Wielkiego postu.

Ewangelia, przepisana na dzisiejszą niedzielę, drugą Wielkiego postu, przedstawia nam Pana Jezusa na górze Przemienienia, na Tabor czy Hermonie, bo Ewangeliści nie oznaczają bliżej położenia i nazwy owej góry. Tam wobec trzech wybranych Apostołów: Piotra, Jakóba i Jana, wstąpiwszy na wierzchołek, przemienił się i odkrył na chwilę rąbek swej chwały i Bóstwo, które osłaniał za życia ustawiczną tajemnicą. Chwała, potęga i majestat nigdy Go nie opuszczały, lecz cudem je krył, a dzisiaj odkrył je przed wybranymi uczniami, chcąc ich przygotować na sromotną śmierć krzyżową, by nie wątpili, że i w poniżeniu jest Bogiem, choć opuszczony od wszystkich, choć wydany w ręce oprawców i konający wśród dwóch złoczyńców na Golgocie. Na onej pierwszej górze podczas modlitwy przemienił się Jezus; oblicze Jego zajaśniało, jako słońce, a szaty Jego siały wokoło jakby promienie świetlane, były olśniewająco białe, a równocześnie pojawili się dwaj znakomici mężowie Starego zakonu, prawodawca Mojżesz i Eliasz prorok i rozmawiali z Jezusem o Jego przyszłej męce. Obydwaj swoją obecnością wskazywali na Pana Jezusa jako na cel Starego zakonu i wszystkich proroctw. W chwili, gdy ci dwaj mężowie mieli się rozstać z Chrystusem, Piotr upojony szczęściem, wołał w zachwycie: Panie i Mistrzu! Dobrze nam tu być, już z tej góry nie zejdziemy, ale rozbijmy tu trzy namioty: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. W czasie tych słów Piotra świetlany obłok zakrył Chrystusa i obydwóch mężów Starego zakonu, a z obłoku usłyszeli Apostołowie głos: Ten ci jest Syn mój ukochany i wybrany, w którym sobie upodobałem; Jego słuchajcie. I został już sam Jezus, który się zbliżył do Apostołów, uszczęśliwionych i przerażonych widzeniem i rzekł, aby się nie lękali i nie mówili nikomu o tem cudownem Przemienieniu aż do Jego zmartwychwstania. I tak zstąpili z Boskim Mistrzem z wierzchołka góry

na dół do reszty Apostołów [1]). To Przemienienie, w którem Pan Jezus na chwilę objawił na zewnątrz odrobinę onego strumienia szczęścia, chwały i światła, w które w całej pełni opływała od pierwszej chwili stworzenia Jego dusza ludzka z powodu osobowego połączenia z drugą Osobą Boską, miało Apostołom okazać Bóstwo Jezusa i przygotować ich na przyszłe, oczekujące ich cierpienia. Tą cudowną sceną, Najmilsi Słuchacze, niech się wzmacnia wiara nasza, niech spotężnieje nadzieja święta, niech wzrośnie miłość w sercach naszych do Chrystusa. Są to cnoty boże, a najważniejsza i jako ich królowa, to miłość. Tu za życia towarzyszą nam wszystkie trzy: wiara wskazuje nam Boga, nadzieja uczy nas spodziewać się odeń mocno i niezachwianie wszystkich dóbr, a miłość każe kochać całem sercem to najwyższe Dobro, Piękno i Prawdę, którem jest Bóg.

Niechże do Ziemi świętej i zawsze w życiu towarzyszą nam te cnoty. A gdy staniemy na progu wieczności, wejdzie z nami większa z tych cnót, królowa ich, miłość, według Apostoła narodów [2]). Wiara bowiem przejdzie w widzenie, nadzieja w posiadanie, a widzenie i posiadanie Boga napełni serce ludzkie niewymownem szczęściem i miłością na wieki.

Dziś też, Drodzy Bracia, będę o tych cnotach mówił do Was, aby one były naszemi towarzyszkami do Ziemi św. i zawsze w życiu.

Ty cudowna, Gwiazdo morska, Maryo, jak Cię nazywa stara pieśń kościelna, przyczyń się za nami do Syna Swego, Jezusa Chrystusa, abyśmy w tej nauce znaleźli oświecenie umysłu, pomnożenie wiary, ożywienie nadziei, a osobliwie spotęgowanie miłości ku Bogu i bliźniemu. *Zdr. M.*

I. Wiara jest cnotą, która sprawia, że wszystko za prawdę przyjmujemy, co Chrystus Pan nauczał i Kościół do wierzenia podaje. Wierzymy, że istnieje Bóg, istota najwyż-

[1]) Por. Mat. 17, 1—13; Mar. 9, 2—13; Łuk. 9, 28—36.
[2]) 1. Kor. 13, 8 i 13.

sza, najdoskonalsza, odwieczna, Stwórca nieba i ziemi, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, która nigdy nie umiera i otrzymuje za swe czyny dobre lub złe nagrodę lub karę po śmierci na wieki. Podziwia śpiewak królewski majestat i wielkość Boga, w dziełach rąk Jego: »Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi. Albowiem wyniosła się wielmożność Twoja nad niebiosa... Albowiem oglądam niebiosa Twoje, dzieła palców Twoich: księżyc i gwiazdy, któreś Ty fundował«[1]).

O tym Bogu mówią nam fale morskie, po których płyniemy, one Go chwalą, piętrząc się pod tchnieniem wiatru ku górze, to znowu opadając. Tego wielkiego Boga przypominają nam owe białe mewy, które prują powietrze, zbliżają się do statku naszego, kiedy przepływamy opodal wyspy i te morskie delfiny, które igrają w głębinach i na powierzchni wód. Mówią nam o Bogu te gwiazdy niezliczone, które z wysokości przestworów niebieskich, jakby mrugały światłem ku nam i ten księżyc o miłym blasku, który toczy się po niebie i rzuca smugi światła na morze i to słońce, którego jasny wschód i zachód obsypuje złotą szatą przestrzenie morskie: »Oglądam, Panie, niebiosa Twoje, dzieła palców twoich, księżyc i gwiazdy, któreś ty fundował«[2]).

Ziemia, do której płyniemy, błogosławiona wiarą Patryarchów i Proroków, wymaga od nas wiary. Kolumna świetlana prowadziła żydów z Egiptu do ziemi obiecanej, była im przewodnikiem na pustyni, świeciła im w nocy, a we dnie chroniła od żarów słonecznych, sprawiała chłodzący cień: »Pan szedł przed nimi na okazanie drogi, we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojga czasu«[3]). I nas niech prowadzi wiara żywa, jak wiodła mędrców cudowna, niezwykła gwiazda do stajenki, w której się Chrystus narodził. Ta wiara ukazywała

---

[1]) Ps. 8, 2 i 4 w. [2]) Ps. 8, 4. [3]) Exod. 13, 21.

im w słabej Dziecinie Boga i Człowieka, tak, iż padli na kolana przed Jezusem maleńkim, złożyli Mu pokłon i dary.

O ziemi, do której zdążamy, mówił w duchu proroczym Izajasz, a słowa jego dziwnie się sprawdzają po wszystkie czasy, bo na skinienie Pańskie dążą tu królowie i królowe, dążą uczeni i prostaczkowie i mają sobie za wielki zaszczyt i łaskę, że się modlić mogą na miejscach, które Chrystus uświęcił życiem, nauką, czynami i śmiercią swą: »To mówi Pan Bóg: oto wzniosę na narody rękę moją, a do ludzi podniosę chorągiew moją. I będą królowie piastuny twymi, a królowe mamkami twemi; twarz na ziemię spuściwszy, kłaniać ci się będą, a proch nóg twoich lizać będą« [1]).

Czyż nie sprawdziły się te słowa literalnie, jak świadczy historya? Czyż św. Helena, matka Konstantyna Wielkiego, nie była, że powtórzymy z Prorokiem Pańskim, mamką Ziemi świętej, kiedy oczyściła z naleciałości pogańskich grób Chrystusa, odszukała krzyż Jego i postarała się o wzniesienie kościoła na tem miejscu? A sam Konstantyn, który obalił pogaństwo rzymskie i rządy swe oparł na wierze chrześcijańskiej, pisał do Makarego, biskupa jerozolimskiego te słowa: »Nic mi tak nie leży na sercu, jak przyozdobienie wspaniałemi budowlami tego miejsca uświęconego, które na rozkaz Boży uwolniłem od bożyszcza, tak sromotnie mu narzuconego, jako od strasznie przygniatającego ciężaru, a które wyrokiem Bożym uświęcone już było od samego początku, a świętszem się stało, odkąd zrodziło wiarę w cierpieniach Zbawiciela... Słuszną jest rzeczą, iżby stosownie przyozdobić miejsce, cudowniejsze od wszystkich innych na świecie« [2]). Oprócz bazyliki nad Grobem Chrystusowym, wybudował Konstantyn Wielki kościoły na Górze Oliwnej i w Betlejem.

Zaś w wiekach średnich, na głos Papieży, szli do Ziemi św. cesarzowie, królowie, książęta europejscy, szli z żywą

---

[1]) Iz. 49, 22—23. [2]) Euseb. V. c. III. 30—32.

wiarą z rycerstwem swojem, nie brakło wśród nich i Polaków z książętami Piastowiczami na czele, aby tę błogosławioną ziemię oswobodzić z rąk niewiernych. »I będzie grób Jego sławny« przepowiada Prorok [1]). Czyż to nie bijąca w oczy prawda?

Podróżował do Ziemi św. w młodszych latach nasz sędziwy monarcha, cesarz Franciszek Józef I, z rozrzewnieniem całował tę ziemię, budował swą pobożnością Muzułmanów i fundował ołtarz piękny w kaplicy przy hospicyum austryackiem w Jerozolimie.

Z wiarą w Chrystusa Ukrzyżowanego pielgrzymował do Jerozolimy nasz poeta Słowacki, noc jedną spędził na grobie Zbawiciela, rozważając z biblią w ręce w głuchej nocnej samotności życie, naukę i śmierć Pana Jezusa. O swej podróży pisał do matki: »Obaczę nowe kraje, nowych ludzi, będę żył z nimi, będzie mię nosił wielbłąd karawany i pomyślę o śmierci na grobie Chrystusa. Będę się tam modlił za tych, których kocham, a potem z sercem pełnem pamiątek i obrazów wrócę do jakiej cichej europejskiej samotności« [2]). Na grobie Chrystusa onej nocy z 14. na 15. stycznia 1837 rozpłakał się serdecznie i odbył tu w Jerozolimie spowiedź przed znakomitym misyonarzem wschodnim, O. Maksymilianem Ryłłą, Polakiem.

A o podróży Jana Kantego, świętego i słynnego męża w narodzie naszym, chlubie uniwersytetu Jagiellońskiego, pisze ks. P. Skarga T. J.: »Św. Jan Kanty umyślił ciało swoje utrudzić nabożną drogą do Ziemi św. Puścił się do Jeruzalem, żadnemi się trudnościami na ziemi i morzu odstraszyć nie dając, ani się tureckiej niewoli i najazdów nie bojąc. Upadając tedy do nóg biskupa swego, o błogosławieństwo prosił, które wziąwszy, puścił się w oną daleką i trudną

---

[1]) Iz. 11, 10. [2]) A. Małecki: Juliusz Słowacki, Lwów 1901, t. II, 70.

drogę; w której koni, póki ziemią jechać mógł, choć go na to namawiano, nie używał, tłumoczek swój sam nosząc, szedł pieszo, póki ziemi stawało« [1]). Trudy pieszej drogi nazywał swoim czyśćcem, w którym grzechy swoje obmywał, zapalał się do życia pobożnego i zarabiał sobie na życie lepsze, które Bóg obiecał wierzącym i pracującym ku chwale Jego.

Hymn łaciński ku czci tego Patrona Polski przypomina jego pielgrzymkę:

Wśród Jerozolimy grodu,
Znaczone krwi strumieniami
Ślady Chrystusa pochodu,
Ze czcią zlewasz swemi łzami.
Niech gorycz ran Twoich, Chryste,
Sercom się naszym udzieli.
Byśmy odkupu wieczyste
Nagrody zyskać umieli [2]).

Najmilsi Słuchacze! Płyńmy i dążmy z wiarą w sercu do Ziemi św., w duchu pokuty. Wiary nam potrzeba, bo ona fundamentem życia chrześcijańskiego, bez niej nie można podobać się Bogu i wyjednać sobie łask potrzebnych. Ilekroć Pan Jezus czynił dobrze nieszczęśliwym, chorym, trędowatym, ślepym domagał się od nich wiary, a żądał jej również od tych, którzy przychodzili po łaski do Niego w imieniu drugich.

Kiedy zstąpił z góry Przemienienia, tuż u jej stóp, smutny przedstawiał się widok. W górze widzieliśmy majestat, chwałę, a tu na dole widzimy cierpienie, jak to uwydatnił w obrazie słynny mistrz Rafael. Uczniowie Chrystusa byli zakłopotani, bo nie mogli uzdrowić chłopca głuchoniemego, opętanego przez czarta. Ojciec nieszczęśliwego woła do Chrystusa: Mistrzu, błagam Cię! spojrzyj na syna mego, bo to

---

[1]) Żywoty Świętych. [2]) Wyjątek z hymnu: Gentis Polonae gloria w tłumaczeniu X. Józefa Oświecimskiego.

mój jedynak, bo oto zły duch go porywa; ciska go często w ogień, a nieraz i w wodę. A gdy go porwie, to szarpie nim i rzuca o ziemię, chłopiec zaś krzyczy, ślinę wyrzuca, zgrzyta zębami i drętwieje. Tak srodze wymęczywszy chłopca, szatan z trudnością tylko od niego odchodzi. Stawiłem syna przed uczniów Twoich, prosząc ich, aby wypędzili ducha złego, ale nie mogli syna mi uleczyć. Na to Pan Jezus pyta ojca: Czy wierzysz? Wierzę, odrzekł, przyjdź z pomocą memu niedowiarstwu, bo istotnie nie okazywał potrzebnej i dostatecznej wiary, więc prosi o jej wzmocnienie. Potem uleczył Pan Jezus chłopca, czart wyszedł zeń, szarpiąc nim po raz ostatni i zostawiając napół żywego, tak iż wielu mówiło: skonał chłopiec. Chrystus odrazu go ozdrowił i oddał uradowanemu ojcu.

W domu pytali Apostołowie Chrystusa o powód, dlaczego nie zdołali uleczyć chorego. A na to rzekł Pan: Z powodu małej wiary waszej; bo zaprawdę, upewniam was, gdybyście mieli wiarę, jak ziarnko gorczycy, to moglibyście zawołać do tej góry: przenieś się stąd na tamto miejsce — a przeniosłaby się. Wtedy nic dla was nie byłoby niemożliwością. A przytem dodał jeszcze: Tego rodzaju czartów niczem innem wypędzić nie można, jak tylko modlitwą i postem [1]).

Dałby Bóg, aby wiara nasza wzrosła po tej pielgrzymce. Potrzeba nam wiary, a ona krzepi się modlitwą, która jest podniesieniem serca do Boga; umartwienie zaś odrywa nas od rzeczy zmysłowych i ułatwia modlitwę.

Silna wiara podniesie z upadku i rozstroju i zbawi naród polski. Wierzyli niegdyś ojcowie nasi Rosyi i Prusom, to znowu Francuzom, zamiast Bogu zaufać, z błędów się poprawić, powstać z moralnego upadku, uwierzyli obietnicom ludzkim, oprzeć się chcieli na słabej trzcinie i dlatego zgi-

---

[1]) Łuk. 9, 37—43; Mar. 9, 14—29; Mat. 17, 14—21.

nęła wolność i niepodległość nasza. A teraz tylko Bóg, wiara weń i nasze czyny dobre oswobodzić nas mogą i wprowadzić do chwały i niepodległości, jak słup świetlany wiódł żydów do ziemi obiecanej.

II. Dążmy następnie i podróżujmy do Ziemi świętej z nadzieją i ufnością w Bogu. A ta nadzieja niech się oprze na tem przeświadczeniu, że nas Bóg miłuje, że chce nam dobrze czynić i może, bo jest wszechmogący. Ufajmy, że nas nie opuści na ziemi, udzieli rzeczy potrzebnych do życia, a szczególnie dopomoże do osiągnięcia celu najwyższego.

»Kto się w opiekę podda Panu swemu
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga« [1]).

Kto ufa ludziom, zawiedzie się często; kto ufa bogactwu, sile i zdolnościom swym, dozna rozczarowania. Miejmy nadzieję w Panu, a możemy powtórzyć: »W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki« [2]). »A nadzieja nie pohańbia« [3]).

Z ufnością szli Trzej Mędrcy do Betlejem i znaleźli Jezusa Chr. Heród, opierający się na ludzkiej roztropności, potędze i wierności dworzan, nie dopiął celów swoich, Bóg go zawstydził. Połóżmy kotwicę nadziei w Panu, a łódka życia naszego nie rozbije się na falach burzliwego żywota, zdążymy do portu szczęśliwej wieczności.

Nadzieja rzeczy niebieskich dopomaga do zniesienia prób, chroni od rozpaczy. Ale te nadzieje i widoki ziemskie, jakże zawodne, podobne do migotliwych światełek, które chwilowo błysną przed oczyma i znowu znikają, ulatują. Nadzieje, położone w ludziach, to błędne ogniki.

Jeden z naszych znakomitych mowców powiada:

---

[1]) Psalm 90. Tłumaczenie J. Kochanowskiego. [2]) Ps. 30, 2, [3]) Rzym. 5, 5.

»O wiaro, o nadziejo święta, rodzone siostry i córy niebiańskie, towarzyszki w ziemskiej naszej podróży, wynieście nas ponad tę krainę nudy i kału, gdzie gdy najlepiej, jeszcze licho bardzo, abyśmy żyjąc na świecie, nie żyli już dla świata. O pociągnijcie, pociągnijcie nas za sobą, abyśmy biegli, ulatywali za wonią wdzięczności waszej i zarzucali z Apostołem wszystko, co znikome, przelatujące, a tęsknili całą duszą ku rzeczom przyszłym, nieprzemiennym«[1]).

Gdyśmy się żegnali ze znajomymi i przyjaciółmi przed wyjazdem z domu, oni polecali się modlitwom naszym na miejscach świętych. Ufajmy, że nas Pan wysłucha, kiedy własne i blizkich naszych potrzeby złożymy w kornej, serdecznej modlitwie u stóp Zbawiciela w Jerozolimie, Nazarecie czy Betlejem. »Nadzieja nie pohańbia«[2]). Ona jest tęczą na niebie, która nam przypomina obietnice Boże, że już Pan więcej gniewał się nie będzie i nie ześle potopu na ziemię. Pięknie mówi Psalmista, a słowa jego budzą w sercach naszych nadzieję: »Głosem moim wołałem do Pana, głosem moim do Boga i wysłuchał mię. W dzień utrapienia mego szukałem Boga, rękami memi w nocy ku niemu, a nie jestem omylon«[3]). Mamy to przekonanie, że pielgrzymki do miejsc świętych są pożyteczne, budzą wiarę i nadzieję. Prawda, że Bóg jest na każdem miejscu, niebo i ziemia ogarnąć Go nie mogą, że wszędzie wysłuchuje i dobrze czyni ludziom. Ale jak król ma swe pałace, gdzie daje audyencye i rozdziela łaski, tak i Pan nieba i ziemi w niektórych miejscach, obranych przez siebie, postanowił obfitsze świadczyć łaski i dobrodziejstwa. Tem się tłumaczy, że już w starożytności chrześcijańskiej podróżowano w duchu wiary, pobożności i pokuty na miejsca święte, dla zyskania potrzebnych łask.

---

[1]) Ks. Hier. Kajsiewicz: Kazanie o nadziei. Domówienie.
[2]) Rzym. 5, 5. [3]) Ps. 76, 2—3.

III. Dążmy do Ziemi św. z miłością w sercu. Miłość to najpiękniejsza cnota. Kto ją posiada, ten cały zakon wypełnił. A kto jej nie ma, ten jest jakby cymbał brzmiący albo miedź brząkająca. Choćby kto całą majętność rozdzielił ubogim i ciało swe trapił surowościami i pokutami, nic mu to nie pomoże, jeżeli nie ma miłości, jak uczy Apostoł święty [1]). A miłość prawdziwa nie zazdrości, nikomu krzywdy nie wyrządza, nie jest pyszną, nie gniewa się, nie myśli złego, potępia niesprawiedliwość, weseli się z prawdy [2]). O nią się starajmy i prośmy Boga za przyczyną Maryi Panny, aby spotęgowała się w sercach naszych na miejscach świętych. Miłość nie czuje trudów, zdolna do poświęceń. W Jerozolimie i Ziemi świętej wydała ta miłość piękne dzieła. Nią ożywieni rycerze średniowieczni, dokonywali w Ziemi św. wspaniałych dzieł, zakładali zakony rycerskie, których celem było poświęcenie się dla Boga i bliźnich. Rycerze zakonni opiekowali się chorymi pielgrzymami, otwierali dla nich szpitale, wspomagali ubogich pątników, nieśli pociechy religijne podróżnym, chronili ich od rozbójników, oczyszczali drogi z włóczących się band za brudnym zyskiem, walczyli z wrogami krzyża Chrystusowego i wiary katolickiej. Poświęcenie, służba Bogu i bliźniemu miały być myślą przewodnią ich życia.

Tej miłości potrzeba nam bardzo. Dążmy do Ziemi św. i tam jej szukajmy. Może ona jest w sercach naszych, ale słaba i śpiąca: obudźmy ją, aby płonęła gorącym ogniem, wydawała ciepło dobrych uczynków.

Opowiada św. Franciszek Salezy w dziele o miłości Bożej, że jeden z panów z wielką czcią i przejęciem szedł za Panem Jezusem w Jerozolimie, szedł krwawymi śladami Jego Męki: modlił się z Nim w Ogrodzie Oliwnym, szedł do wieczernika, a później na Golgotę, gdzie Zbawiciel umarł, na

---

[1]) 1. Kor. 13, 3. [2]) Tamże 13, 4—7.

grobie Jego się modlił, a wreszcie udał się na Górę Oliwną, z której wstąpił do nieba i tu uczuł taką miłość i tęsknotę za Boskim Mistrzem, iż mówił: Dokądże pójdę dalej za Tobą, Panie? Całował ze czcią miejsce, z którego według podania, wzniósł się ku niebu drogi Zbawiciel. Tęsknota i miłość rozszerzyła mu serce tak dalece, że pękło i dusza jego poszła za Chrystusem do nieba wstępującym.

Starajmy się również o tę królewską cnotę, matkę wszystkich cnót. Kochajmy Pana, do którego miłości wszystko nas nawołuje. On nas, według Psalmisty, uczynił mało co mniejszymi od aniołów, On ciągle myśli i pamięta o nas, chwałą i czcią nas ukoronował i wszystkie nierozumne stworzenia poddał pod nogi i panowanie nasze. »Podałeś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne, ptactwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morskich« [1]).

Ale daleko więcej kochać mamy Chrystusa Pana za to, co uczynił dla nas, za Jego mękę, cierpienia i krew przelaną z miłości ku nam. Czyż nie powinniśmy mówić ze św. Teresą:

»Ja kocham Ciebie, żeś był nieszczęśliwy!
»Że przebolałeś tu wszystko, co boli,
»Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
»Ty Bóg, w kajdanach cielesnej niewoli,
»Ty Bóg, przez katów prowadzon do krzyża!
»Ja Ciebie kocham, że Cię o tej chwili
»Niebo odbiegło i ludzie zdradzili!
»Ja cię kocham, żeś był przymuszony
»Wołać do Ojca: »O, jam opuszczony« —
»Ja Ciebie kocham — za Twoje konanie
»I za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie« [2]).

Miłość gorąca gładzi grzechy, miłość jest światłem i ciepłem duszy, miłość jest przedsmakiem nieba. Miłość wszystko

---

[1]) Ps. 8, 8—9. [2]) Krasiński: Z glosy św. Teresy.

ścierpi, zniesie i przeboli. Powiada pięknie o niej kaznodzieja nasz: »Jeżeli będziecie szczerze miłowali Pana, zaręczam wam, iż choćbyście nie mieli innego dachu nad strop niebieski, ani innej pościeli nad murawę lub zimny głaz bruków miejskich, ani innej strawy nad wyżebrany kawał spleśniałego chleba i świecili jedynie przeźroczystymi łachmanami: zaręczam wam i powtarzam, że będziecie szczęśliwszymi od największych krezusów, pozbawionych świętej miłości«. »O miłości święta, rozprzestrzeń się po ziemi, obejmij, podbij, shołduj wszystkie serca! O miłości wszechwładna nad ludźmi, wszechwładna nad Bogiem samym! jakeś nam dała Boga, tak oddaj nas Bogu! Miłość za miłość! Jak On żył, cierpiał i umarł z miłości ku nam, tak my żyjmy, cierpmy i umrzyjmy z miłości i w miłości ku Niemu«[1]).

Na górze Tabor serca wybranych Apostołów, ożywione i oświecone nadzieją i wiarą, rwą się do Pana i chcą z Nim na zawsze zostać w tym błogim stanie Przemienienia. Ale na ziemi to zawczesne pragnienie! Ziści się ono dopiero w przyszłej ojczyźnie. Tu wierzmy mocno w Jezusa Chrystusa i Jego naukę, według niej żyjmy, w burzach doczesnej żeglugi uchwyćmy oburącz za kotwicę nadziei, miłujmy Pana i czyńmy wiele dobrego ku chwale Bożej, dla dobra narodu i bliźnich, a Pan miłosierny wróci nam kiedyś i Ojczyznę ziemską, a w drugiem życiu da nam przybytki szczęścia i chwały bez końca. I zawołamy wtedy z uniesieniem wraz z Apostołami, świadkami Przemienienia: »Panie, dobrze jest nam tu być«[2]). Amen.

---

[1]) Ks. Kajsiewicz: Kazanie o miłości. [2]) Mat. 17, 4.

Do pielgrzymów w Betlejem, w poniedziałek 20. marca 1911 roku.

Ubogie i pokorne Narodzenie Chrystusa jest dowodem mądrości i potęgi Bożej [1]).

»Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi... iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan«.
Łuk. 2, 10—11.

Stanęliśmy dziś w Betlejem, miejscu narodzenia Chrystusa, które weselem napełniło świat cały. Droga z Jerozolimy, którąśmy przebyli, jakże bogata wspomnieniami! Widzieliśmy na niej oczyma duszy Abrahama, jak posłuszny woli Najwyższego, aczkolwiek smutny i przygnębiony, idzie z synem Izaakiem ku górze Moriah, aby go złożyć Bogu w ofierze. Tą drogą przechodzili trzej Królowie, bo gwiazda powtórnie zaświeciła nad ich głowami i prowadziła ich z Jerozolimy do Chrystusa. Odbyła tę podróż Najświętsza Panna z Józefem św., aby ofiarować Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej.

Tu w pobliżu, na tych polach, Rut biblijna zbierała kłosy za zezwoleniem Booza dla swej świekry, którą jak matkę ukochała. Tam na dolinach pasł trzodę ojca swego Dawid, a duch Pański spoczywał na tym młodzieńcu i wyniósł go na tron. Wiejski spokój i cisza panuje na polach betlejemskich i dodaje im czaru, którego nie posiadają wielkie stolice.

Ale największą chlubą tego miejsca jest narodzenie Zbawiciela świata i to mając na względzie, prorokował Micheasz: »A ty Betlehem Efrata, malutkiś jest między tysiącmi judzkimi, z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode dni wieczności« [2]).

---

[1]) Niektóre myśli w tem kazaniu są wzięte z Bourdalone.
[2]) Mich. 5, 2.

Tu światu całemu objawiła się radość i wesele wielkie, tu przyszedł oczekiwany przez wszystkie narody Odkupiciel. Tu w grocie Jego Narodzenia wysłuchaliśmy mszy św., przyjęliśmy Komunię i odśpiewaliśmy nasze polskie kolędy, i przypomniały się nam ojczyste, dalekie strony rodzinne, wilia Bożego Narodzenia i msza o północy pasterska, stanęła przed oczyma naszemi ziemia polska, przyprószona śniegiem i mrozem ściągnięta. Na widok wiekopomnego wypadku, który tu się zdarzył, musimy z podziwem i wiarą powtórzyć słowa Proroka: »Maluczki narodził się i syn nam jest dany i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazowią imię Jego przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju«[1]). Maluczki, który się tu narodził, jest Panem niezmierzonym, którego niebo i ziemia objąć nie może; jest mocnym, bo On jednem słowem stworzył z niczego wszechświat i utrzymuje go wszechmocą swoją. To Bóg najmędrszy, przedziwny, niedościgły w radach swoich — to Ojciec przyszłego wieku, bo opanuje wszystkie narody i będzie nimi rządził i przyniesie na ziemię pokój ludziom dobrej woli.

Ten, którego Patryarchowie oczekiwali z tęsknotą, którego przepowiadali Prorocy, narodził się tu w ubóstwie. Jego łożem, acz jest Królem królów, żłóbek, a pieluszki liche z biedą chronią Go od zimna w ostrej porze roku.

W mej nauce przedstawię Wam, Najmilsi w Chrystusie, jak to pokorne i ubogie narodzenie najlepiej odpowiada wielkości i mądrości Bożej. Oby Pan Jezus narodził się w sercach naszych, oby się narodził i żył w narodzie polskim!

Módl się za nami, Matko Słowa wcielonego, niech za Twem orędownictwem Jezus Chrystus panuje w sercach i umysłach naszych. *Zdr. M.*

I. Powiada Apostoł narodów: »Głupstwo Boże jest

---

[1]) Iz. 9, 6.

mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi«[1]). Przyznacie, że śmiałe jest wyrażenie św. Pawła, aby głupstwo i mdłość czyli słabość Boża miała być mędrszą i mocniejszą nad ludzi.

Już uczeni pogańscy uderzali na chrześcijan z tego powodu, że porzucili cześć bogów starych, którzy według ich zdania, dali wzrost i potęgę cesarstwu rzymskiemu, a poszli za Chrystusem, który narodził się w zapadłej krainie, w ubóstwie, nędzy, z nieznanej Matki, który następnie zakończył życie jako wyrzutek społeczeństwa na haniebnem drzewie krzyża. To wszystko wydawało się im głupstwem i słabością. Ale my wiemy, że w tem tkwi niezrównana mądrość i potęga Jezusa Chrystusa. Mógł przyjść na świat w pałacach, mógł mieć tysiące dworzan, mógł zajaśnieć mądrością i tak podbić świat cały pod swe panowanie. Wszak jest Bogiem prawdziwym, wszak do Niego należy ziemia, On jej stwórcą, wszak jest mądrością nieskończoną. Już w tem ubogiem narodzeniu okazał swój Majestat, bo ziemię i niebo poruszył; Aniołowie zwiastowali Jego narodzenie pasterzom, a gwiazda niezwykła prowadziła Mędrców ze Wschodu do Betlejem, Heród i Jerozolima popadła w przestrach i zamieszanie.

»Głupstwo Boże mędrsze nad ludzi«; ten ubogi Jezus, zrodzony w Betlejemie, leżący na barłogu, jest Mistrzem i Lekarzem, który goi rany ludzkości, chorującej na pychę rozumu, pożądliwość ciała i żądzę bogactw.

1. Pycha poniżyła człowieka i zrównała go prawie z bydlętami. Już w raju pierwszy człowiek oparł się Bogu i powiedział, że nie będzie Mu służył, pycha popchnęła go do przekroczenia przykazania Bożego. Adam, kuszony przez czarta, chciał się zrównać z Bogiem, wiedzieć dobre i złe i dlatego wyciągnął rękę po owoc zakazany. I wtedy otworzyły się jego oczy, poznał nędzę swą, uczuł żądzę w sercu, a potom-

[1]) 1. Kor. 1, 25.

kowie jego upadali moralnie coraz więcej, stali się podobni bydlętom, walali się w błocie grzechów. Ludzkość brnęła coraz bardziej w złem, hołdowała najniższym instynktom, ciemno było w duszach, zimno w sercach i najświetlejsi z pogan mówili, że prawie niema ratunku na zło, chyba, że sam Bóg przyjdzie i ocali ludzi.

Pycha do dziś dnia jest największym wrogiem człowieka, bo go poniża, wtrąca w kałużę złego.

I patrzcie, w jaki sposób leczy Bóg wcielony chorobę pychy.

Boska Dziecina przemawia w stajence Betlejemskiej milczeniem, wymowniejszem od wszelkich słów: O człowiecze, ty się masz za wielkiego! Patrz, jak musiałem się poniżyć, aby się zbliżyć do ciebie. Jesteś dumny ze swego rozumu, a tymczasem namiętności, jako nieodłączna kara za pychę, uczyniły cię podobnym do nierozumnego zwierzęcia. Chcąc cię ratować, uzdrowić, obrałem moje mieszkanie w stajence obok bydląt. Jesteś stworzony na obraz i podobieństwo Boże, na czole twojem błyszczy majestat królewski, ale go przytłumiasz namiętnościami i dlatego spocząłem w brudnej stajence, aby odpokutować za twą pychę i podnieść cię do godności dzieci Bożych.

Chlubisz się z mądrości, rozumu i wiedzy, gdy nic prawie nie wiesz, dlatego ja odwieczna mądrość, przyszedłem na świat jako nieme i nieumiejętne Dziecię, ukryłem swą Boską mądrość, aby cię tym przykładem zachęcić do pokory rozumu.

Nadyma się człowiek ze swej wielkości i znaczenia, a oto wszechmocny Pan staje się słabem Dzieckiem i przypomina ludziom, jak są nędzni i słabi.

Człowiek grzeszny staje się podłym niewolnikiem swych namiętności, synem marnotrawnym, służalcem, który pasie wieprze. I oto Lekarz niebieski, uwinięty w pieluszki, wskazuje ci i przypomina, że nosisz hańbiące więzy i okowy, w które twa dusza uwikłana.

Bóg się poniża i przypomina człowiekowi, aby wybił sobie z głowy tę marną wielkość, za którą goni. Ona go tylko trapi, życie zatruwa, nieszczęśliwym czyni. O tak, sławy szukać nam należy na drodze, którą nam Chrystus wskazał, a prowadzi do niej pokora. W niej tkwi prawdziwa wielkość człowieka.

2. Przypatrzmy się, jakie nauki daje żłóbek betlejemski ludziom, którzy gonią za uciechami świata. Używanie jest dla wielu boginią i królową. Temu bożyszczowi jakże wielu hołduje! Światowiec za wszelką cenę chce użyć przyjemności. Szuka ich wszędzie, domaga się ich od stworzeń, nadużywa ich. Sumienie czyni mu wyrzuty, lecz on na to nie zważa, przygłusza je. Na ołtarzu tej bezecnej bogini składa w ofierze spokój duszy, dobre imię, a niekiedy i życie, bo sobie je skraca. Używanie jego celem, w niem widzi najwyższe dobro.

I znowu ubogo narodzony Zbawiciel przemawia do człowieka, aby się upamiętał, porzucił niebezpieczną drogę. Myślący człowiek musi na widok stajenki betlejemskiej zawstydzić się i powiedzieć sobie: To mój Bóg, mój Odkupiciel, mój wzór, mój Pan w cierpieniu i opuszczeniu się rodzi, a ja miałbym żyć tylko dla przyjemności? On w nędznych łachmanach, na słomie, a ja gonię za pięknemi sukniami, szukam wygodnych mieszkań. Jezus drży od zimna, a ja nic nie chcę cierpieć!

3. Dzisiaj świat podzielony na dwa obozy: jedni opływają w dostatki, drudzy cierpią nędzę i te dwa obozy niechętnem patrzą na siebie okiem. Gdyby to niemiłosierni kapitaliści chcieli się zbliżyć do groty Narodzenia Chrystusa z okiem żywej wiary, gdyby zastanowili się nad dobrowolnem ubóstwem Jezusa Chrystusa, w którem się rodzi ten Pan nieba i ziemi, — gdybyto ci bogacze w ubogim człowieku chcieli widzieć i uznać samego Jezusa Chrystusa, pewnie ich zaciśnięta skąpstwem dłoń otwarłaby się dla ulżenia nędzy bli-

żniego. Wszak na Sądzie ostatecznym odeźwie się Jezus do litościwych, że to On sam głodny, nagi, drżący od zimna wyciągał rękę o pomoc do nich w postaci nędzarza i zapłaci im królestwem niebieskiem za uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego.

Gdyby także ubodzy z wiarą zechcieli spoglądać na stajenkę w Betlejemie i na krzyż kalwaryjski, nauczyliby się cierpieć bez szemrania i spuściliby ze swych nadmiernych żądań i pretensyi. I wtedy kwestya socyalna, która jak groźne widmo, zawisła nad światem, znalazłaby prędko pomyślne rozwiązanie i przestałaby grozić ładowi, od Boga ustanowionemu, ludzie nie rzucaliby się na Kościół i Państwo, nie szukaliby na próżno raju na świecie, bo go tu znaleźć nie można.

To prawda niezbita, że zapomnienie Ewangelii Chrystusowej, odstąpienie od niej, jest przyczyną walk i przewrotów społecznych, na które ze smutkiem spoglądamy.

Ach, Drodzy Słuchacze, wyryjmy sobie głęboko w duszy to przeświadczenie, że gdyby dostatki, rozkosze, przyjemności, dały się z cnotą pogodzić, toby Lekarz niebieski, wcielony Bóg, Pan i wzór nasz, Jezus Chrystus, nie był się narodził w nędzy i opuszczeniu. Używanie świata musi być śmiertelną trucizną dla duszy, kiedy potępia je Pan Jezus przez swe ubogie narodzenie. Przeciwnie, umartwienie, zaparcie siebie musi być zbawienną rzeczą, kiedy je Chrystus tak umiłował na ziemi. Bez umatrwienia nikt w cnocie nie postąpi, nie zbliży się ani na krok do Jezusa Chrystusa, który jest niezrównanym ideałem doskonałości i naszym wzorem.

Jak pięknie uczy tu Chrystus młodzież, że nie wolno szumieć i używać wiosny życia na przyjemności, lecz że od zarania trzeba służyć Bogu, że nie wolno na starsze lata odkładać poprawy. Boski Nauczyciel, tak pierwsze, jak i ostatnie chwile życia spędził w pokucie, umartwieniu, a dowodem tego Jego żłóbek w Betlejemie i krzyż na Golgocie.

A więc już Chrystus w niemowlęctwie, już w Betlejemie mówi milcząco, co później głosić będzie: Błogosławieni ubodzy duchem, którzy do pieniędzy się nie przywiązują, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Zaś do nieużytych bogaczy woła: Biada wam wszyscy, którzy nadzieję swą w bogactwach pokładacie, którzy dla grosza gotowiście i duszę poświęcić!

Te nauki czerpał z Narodzenia Chrystusowego Bernard św., bo zastanawiając się nad tą tajemnicą, wołał, zapalony miłością ku Bogu: »To głosi stajenka, tak woła żłóbek, to opowiadają pieluszki«[1]). Świat nigdy nie otrzymał piękniejszej nauki, że trzeba miłować pokorę, ubóstwo i umartwienie.

II. A czy on pojął te Boskie lekcye, czy głos Chrystusa nie poszedł na marne, czy wydał owoce?

O tak! a dowodem tego Kościół katolicki po wszystkie dni. Jak nie podziwiać licznych cnót, które zajaśniały w sercach jego dzieci! Popatrzmy szczególnie na jego bohaterski okres, na początki chrześcijaństwa, kiedy tak żywo widziano ślady Betlejemu! Oto miliony ludzi rzuca się w objęcia tej niebieskiej filozofii, gardzi ułudami świata i prowadzi na ziemi życie prawdziwie anielskie. Tysiące osób majętnych, z wyższych stanów, kryje się na pustyni, milsze im samotne jaskinie, niż wygodne pałace. Tam krzyżują swe ciało i zwalczają jego namiętności. Tam widzimy uczonego Hieronima, który w samotności czuje się szczęśliwym, jak o tem mówi wymownie w liście do Heliodora, swego przyjaciela: »O, pustynio, ozdobiona w nieprzerwanej wiośnie kwiatami Chrystusa! O, samotności, gdzie rodzą się drogie klejnoty, z których w Apokalipsie miasto wielkiego króla zbudowane! O, święty eremie, powierniku boży, co się cieszysz poufałem Pana obcowaniem! Bracie, co porabiasz na świecie, ty coś wyższy od świata? Jak długo zamykać cię będzie dymiących

---

[1]) Sermo 5. de Nativ.

się miast więzienie? Wierzaj mi, tu jakiś nowy dzień, nowe światło spostrzegam. Zrzuciwszy brzemię ciała, jak lubo wzlatywać w czyste powietrze, pełne świętego blasku! Czego się lękasz, czy ubóstwa? Lecz Chrystus ubogich zowie błogosławionymi. Czy trudów? Lecz bojownik nie otrzyma wieńca bez znojów. Czy myślisz o pokarmie? Lecz wiara głodu się nie obawia. Czy wzdrygasz się wyniszczone postami ciało na twardej, nagiej złożyć ziemi? Lecz Pan z tobą razem odpocznie. Czy cię przestrasza nieskończona pustyni przestrzeń? Lecz ty myślą przechadzaj się po raju. Ilekroć tam w świętem uniesieniu wstąpisz, tylekroć nie będziesz na pustyni«.

Na pustyni czuł się szczęśliwym św. Jan Chryzostom i inni najwięksi Ojcowie Kościoła wschodniego i zachodniego. Tu umartwiały się znakomite Rzymianki, jak Paula i Eustochia. Ci Pustelnicy, święte Dziewice i Niewiasty, życiem swojem i cnotami w podziw świat wprawili.

To znowu widzimy, jak wielu ludzi ubogich pojmuje naukę żłóbka betlejemskiego: w ubóstwie nie narzekają, w ubóstwie czują się szczęśliwi, cenią je wyżej niż złoto i skarby całego świata. Widzimy znowu bogatych, dla których majątek jest środkiem do zbierania zasług na zbawienie duszy i ulżenie nędzy cierpiącej braci. Pojęli i pyszni naukę, głoszoną w Betlejemie. Oto uczeni, filozofowie, mowcy pogańscy skłaniają swe rozumy przed nauką Jezusa Chrystusa i stają się jej obrońcami, a nawet dla Chrystusa ponoszą męczeństwo, jak św. Justyn, św. Cypryan. A te cnoty pierwszych chrześcijan tem więcej uderzają, że obok nich żyje mnóstwo pogan, którzy skwapliwie służą potrójnej namiętności: pysze, zmysłowości i chęci posiadania skarbów.

Widzicie, Drodzy Bracia, jak głupstwo Boże zawstydziło mądrość świata, jak Jezus ubogi, umartwiony i pokorny stał się węgielnym kamieniem moralności chrześcijańskiej, która

z nieba przyszła, bo jej przedtem nie znano na ziemi, a tem mniej praktykowano.

III. Nizkie i wzgardzone narodzenie Jezusa Chrystusa jest najlepszym dowodem Jego wielkości, najlepiej odpowiada Jego wszechmocy. Nauka, którą nam daje przykładem życia swego, początkowo mała, jak ziarnko gorczyczne, rozwinęła się we wspaniałe drzewo, które cały świat ocieniło, a pod jego gałązkami usiadły ptaki niebieskie, dusze piękne, pokorne, umartwione. Ona jest ewangelicznym kwasem, który wzięła niewiasta i zamknęła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała [1]). Albowiem nauka Chrystusowa przerobiła serca ludzkie, tak, iż wydały przedziwne kwiaty cnót.

Gdyby Ewangelia była dziełem i wymysłem ludzkim, to fantazya w kwiecistych barwach malowałaby przepych, bogactwa, wielkość, liczną drużynę sług, otaczających kołyskę Króla nad królami.

Już ta prostota, z jaką natchnieni Ewangeliści kreślą narodzenie Boga-Człowieka, jest dowodem, że nauka Chrystusowa nie jest dziełem i wymysłem fantazyi ludzkiej. »Znajdziecie niemowlę, uwinione w pieluszki i położone w żłobie« [2]). Scena z przed dziewiętnastu wieków, jaką tu oczyma duszy widzimy, nie jest wynalazkiem rozumu ludzkiego, lecz rzeczywistością, faktem historycznym. Na widok Jezusa, złożonego w żłobie, uwiniętego w pieluszki, musimy zawołać z Psalmistą: »Rzekłem Panu: Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz« [3]).

Do tego, na pozór słabego Dziecięcia, pokornie narodzonego, odnosi się Stary zakon, przez czterdzieści wieków przed Jego narodzeniem zajmuje się Niem niebo i ziemia. Wszyscy sprawiedliwi, począwszy od Adama i syna jego Abla, uświęcili się jedynie przez wiarę w to Dziecię. Bóg dlatego oświecał Proroków, aby kreślili kilka wieków naprzód historyę

---

[1]) Mat. 13, 33. [2]) Łuk. 2, 12. [3]) Ps. 15, 2.

Jezusa Chrystusa, Jego pokorne narodzenie, życie, naukę, cuda, mękę, śmierć i zmartwychwstanie z najdrobniejszymi szczegółami. Powołanie Abrahama, poselstwo Mojżesza, wybranie ludu izraelskiego, prawo i religia tego ludu, kapłaństwo Melchizedecha i Aarona odnoszą się do Jezusa Chrystusa, tu w Betlejemie narodzonego i dzieła, którego dokonał. Do tego zmierzają królestwa, które powstają, jakiś czas kwitną i znowu upadają. Oznaczają bowiem Królestwo Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, które nie będą miały końca.

Skoro tylko pokorny i ubogi Syn Maryi ujrzał światło dzienne, a natychmiast już spieszą doń Mędrcy z dalekiego Wschodu, składają dary i skarby u stóp Jego. To Dziecię słabe porusza całą Jerozolimę z Herodem na czele, który drży na tronie. Wszystka potęga i wiarołomstwo tego dzikiego tyrana nie wystarczą na zgładzenie w kołysce tej biednej, słabej Dzieciny, która nie ma na ziemi żadnego obrońcy.

Stara synagoga zbiera się i obraduje nad wyłożeniem proroctwa, które się odnosi do Jego narodzenia.

Jak słońce podnosi się na niebie i w południe dosięga najwyższego punktu i wydaje coraz więcej światła i ciepła, tak blask Bóstwa Jezusa Chrystusa widzimy już w Betlejemie, a im więcej wzrasta Jezus w lata, tem jaśniej ukazuje się Bóstwo Jego. Jako chłopiec dwunastoletni, wprawia w świątyni jerozolimskiej w podziw starszych i uczonych izraelskich przez swe pytania i odpowiedzi. A gdy dorósł i wystąpił na publiczną widownię w zawodzie nauczycielskim, zawstydził Faryzeuszów i Sadyceuszów, uczonych w Piśmie, arcykapłanów i kapłanów żydowskich. Przemawiał tak, jak nigdy przed Nim nie mówił żaden człowiek; oczy wszystkich były Nań skierowane. Jako wszechwładny Pan rozkazywał żywiołom nierozumnym, a one Go słuchały, czytał w tajnikach serc ludzkich, jako w otwartej księdze, leczył choroby, wskrzeszał umarłych, rozkazywał czartom, a one ze drżeniem opuszczały opętanych, rozgłos Jego

sławy rozchodził się po całym kraju. Gdy umierał, słońce się ćmiło, ziemia poruszyła się w posadach swoich, świat zdawał się ginąć i zapadać w chaos, jak się wyraża współczesny świadek. Wreszcie wstał trzeciego dnia własną mocą z grobu i cały świat powoli inną przybrał postać pod wpływem Jego nauki: ginęły bałwany i bożyszcza, zmieniały się obyczaje narodów, Ewangelia rozprószyła cienie błędów, zawstydziła mądrość filozofów.

W biednej stajence narodzony i do krzyża przybity Jezus Chrystus, odbiera dziś hołdy po całym świecie, Jego królestwo szerzy się coraz więcej między dzikimi i pogańskimi ludami. Wszystkie te zjawiska, tak niezwykłe, mają początek w Betlejemie, to owoce pokornego Narodzenia Chrystusa Pana.

I czyż nie widać w tej pokorze, ubóstwie, umartwieniu i wyniszczeniu, wywołujących takie skutki, tej wszechmocnej Prawicy, która z niepokaźnych ziarnek tworzy nieprzebyte lasy, z nicości stwarza świat, a z garści gliny lepi człowieka, który jest koroną widzialnego stworzenia? Pięknie to wyraża Apostoł: »A słowo ciałem się stało«, lecz nie dodaje, jakby się należało spodziewać: i zaćmiła się, zginęła Jego wielkość i majestat w tem poniżeniu, lecz woła: »I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca«[1]).

I my też w tem małem i słabem Dziecięciu, narodzonem w Betlejem, widzimy i uznajemy prawdziwego Boga, oczekiwanego przez wszystkie narody Odkupiciela.

Gdyby był przyszedł Chrystus na świat jako mocarz, jako potężny król, jako mędrzec, świat przypisałby skutki Jego przyjścia olbrzymiej Jego potędze i geniuszowi. Gdyby był przyszedł z legionami Aniołów, to owe zdobycze moralne, jakie osiągnął, musiałby poniekąd dzielić z tymi hufcami niebieskimi. Gdyby był przyszedł w blasku Bóstwa, z błyska-

[1]) Jan 1, 14.

wicami i piorunami, jako na górze Synai, lub gdyby się był narodził w piękności i jasności, jaką okazał w czasie Przemienienia na górze Tabor, sądzićbyśmy mogli, że potrzebował tego blasku i mocy, aby podbić ludzi pod swe panowanie.

Zaprawdę, w pokornem narodzeniu i śmierci krzyżowej okazuje się Bogiem serc i rozumów ludzkich, tu wspanialej i cudowniej jaśnieje Jego Bóstwo, bo poniżeniem, ubóstwem zdobywa świat i króluje nad piekłem!

Tu lepiej rozumiemy słowa Proroka: »Maluczki się narodził i syn nam jest dany i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazowią imię Jego: przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju« [1]). Na widok stajenki i żłóbka betlejemskiego musimy zawołać: »O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego« [2]).

Najmilsi Współpielgrzymi! Niechże ten Chrystus zrodzi się w sercach naszych przez czynną wiarę, przez częstą i godną Komunię, niech żyje w naszych rodzinach i całem społeczeństwie polskiem, niech serca nasze zakwitną nowem życiem, niech odrodzą się rodziny, a wtedy inny, szczęśliwszy widok przedstawi się oczom naszym na ziemiach ojczystej Polski! Gdzie niema Chrystusa, tam zastój, ponura stagnacya, jak to widzimy na państwach i ludach pogańskich. Módlmyż się serdecznie na tej błogosławionej Ziemi, skropionej znojami, pracami i krwią Zbawiciela, aby się spełniła prośba modlitwy Pańskiej: »Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech, święć się imię Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi«. Powiedział prorok Pański, a słowa jego odnoszą się nie tylko do całych narodów, ale i do poszczególnych jednostek: »Naród i królestwo, któreby Tobie nie służyło, zginie, a narodowie spustoszeniem spustoszeni będą« [3]).

---

[1]) Iz. 9, 6. [2]) Rzym. 11, 33. [3]) Iz. 60, 12.

Niechże z pokornego Narodzenia Chrystusowego będzie »chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli« [1]). Amen.

Trzydziestoletni obchód założenia »Gwiazdy« w Tarnowie [2]).

Co stowarzyszenie dotąd uczyniło i co ma czynić na przyszłość.

»Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne«.

Przyp. 18, 19.

Mędrzec Pański zaznacza w tych słowach, że łączenie się i organizowanie daje potęgę, siłę i przyrównuje stowarzyszonych, naturalnie w duchu bożym, do miasta mocnego, twierdzy niezdobytej.

Trzydzieści lat upłynęło, jak Wy, Mieszczanie i Rękodzielnicy tarnowscy, zjednoczyliście się pod znakiem »Gwiazdy«, ale gwiazdy bożej, aby za jej przewodem iść do celu, jak szli trzej Mędrcy ze wschodu słońca do stajenki betl., do Boga i Zbawiciela nowonarodzonego, — jak lud wybrany szedł po pustyni pod przewodnictwem Mojżesza do ziemi obiecanej, mając za drogowskaz w nocy kolumnę świetlaną. Po trzydziestu latach dzisiaj powiedzieliście sobie: Chodźmy do świątyni, pokłońmy się Panu, podziękujmy Mu za opiekę dotychczasową, rzućmy okiem wstecz, cośmy zrobili dotąd, czyśmy się nie sprzeniewierzyli kiedy naszemu sztandarowi,

---

[1]) Łuk. 2, 14. [2]) W kościele XX. Filipinów w Tarnowie 6. listopada 1911 r.

na którym widnieją słowa: »Bóg i Ojczyźna«, — ale zarazem pomyślmy, co nas czeka w przyszłości.

I. Kiedy Wasza »Gwiazda« zaświeciła nad miastem, pierwsza niemal w kraju, jako uczeń gimnazyalny przypatrywałem się jej światłu i korzystałem z niego. Podała bowiem rękę zasłużonemu, młodziutkiemu wtedy jeszcze Towarzystwu Oświaty ludowej i w sali Waszej umieszczono czytelnię i odbywały się w niej publiczne, bezpłatne wykłady, urządzane przez dobrych katolików, ludzi uczonych: profesorów gimn., lekarzy, księży. »Gwiazda« szerzyła zdrową oświatę, ona ducha nie zatruwała, jak te uniwersytety socyalistyczno-masońskie, które sobie przybrały imię A. Mickiewicza i chcą podbić i nasz gród pod swój sztandar, nasz Tarnów, jak mówią, zacofany i ciemny.

»Gwiazda« Wasza już przed pojawieniem się słynnej Encykliki Leona XIII. »Rerum novarum«[1]) praktykowała to, co w niej wielki Papież, zwany przez prasę katolicką papieżem robotników i rękodzielników, powiedział o stowarzyszeniach: »Poczynając zatem od Boga, niech zarząd miejsce naczelne wyznaczy trosce o wykształcenie religijne«[2]).

A więc urządzaliście własnem staraniem rekolekcye co rok przed Wielkanocą. Mała Was była gromadka wtenczas, a teraz liczba uczestników tych świętych ćwiczeń potężnie wzrosła.

W tej myśli także zawiązaliście wpośród siebie Sodalicyę Maryańską. Zrozumieliście bowiem dobrze, że gorliwy czciciel Maryi będzie również dobrym obywatelem i wiernym członkiem stowarzyszenia. Poznaliście z dziejów naszych, że wielcy rycerze odznaczali się nabożeństwem do Matki Najśw. w wysokim stopniu. Takimi byli Konfederaci Barscy, którzy szkaplerzem pierś swoją zdobili i śpiewali Godzinki do

---

[1]) Ukazała się 15. maja 1891. [2]) Por. Głosy katol. Nr. 72 i 73 str. 57.

Niepokalanie Poczętej. Najdzielniejsi nasi monarchowie polscy czcili Maryę i do Niej się uciekali w potrzebach własnych i Rzeczypospolitej, jak Władysław Łokietek, Władysław Jagiełło przed dziejową bitwą grunwaldzką, Jan III. Sobieski przed odsieczą wiedeńską.

Wy także przekonaliście się, że gorliwi Sodalisi mieszczanie i rękodzielnicy byli również i są najlepszymi członkami »Gwiazdy«. Oni dobrze wiedzą, zapisawszy się w poczet rycerzy Maryi, że w obecnych czasach w jednej ręce trzeba trzymać kielnię i budować poczciwie, a w drugiej dzierżyć broń modlitwy, na wzór żydów, którzy po powrocie z niewoli zabrali się do odbudowania świątyni i murów w Jerozolimie. Kto jedynie oddaje się sprawom doczesnym, kto nie czuwa i nie modli się, nie znajdzie prawdziwego szczęścia i zadowolenia na ziemi.

Ale wrogowie nasi twierdzą ciągle, że związki chrześcijańskie pokazują niebo swoim członkom, o ciała ich nie dbają. Wyście temu powiedzeniu kłam zadali, bo w myśl statutu pamiętacie o wdowach i sierotach po zmarłych członkach, dajecie im stałe wsparcie. Wyście i kasę pożyczkową założyli u siebie. Wasze stowarzyszenie stara się nie tylko o dusze, ale i o chleb codzienny dla swoich.

Za to wszystko dziś na wezwanie Psalmisty Bogu dzięki składacie, boście sobie powiedzieli: »Chodźmy, pokłońmy się Panu«.

Powiada Duch Święty: »Lepiej dwiema być społem, niż jednemu; albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa; jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema, ktoby go podniósł«[1]).

»Gwiazda« podparła niejednego chwiejącego się i uratowała od pokus socyalistycznych. I kiedy we wszystkich prawie miasteczkach i miastach galicyjskich kasy chorych

---

[1]) Ekkl. 4, 9—10.

dostały się w ręce ukrytych wrogów ludu roboczego, »Gwiazda« tutejsza tyle pracowała, że w Tarnowie, pomimo wysiłków, dotąd tej placówki nie zdobyli czerwoni towarzysze. Wasza to zasługa, Członkowie »Gwiazdy«. Byłem wśród Was, kiedyście się zastanawiali, jak się bronić i broniliście się skutecznie: »Brat, który bywa wspomagan od brata jako miasto mocne« [1]).

Ileż pięknych myśli rzucono w sali Waszego stowarzyszenia! Gwiazda tarnowska stała się podobną do wieży strażniczej, na której czuwają ludzie we dnie i w nocy i zwracają uwagę na grożące niebezpieczeństwo mieszkańcom miasta, czyto od pożaru, czy nieprzyjaciela, zbliżającego się milczkiem, w cieniach nocy, dla zdobycia grodu. Ile razy moralny wróg zagrażał Wam lub dzieciom Waszym, trąbiliście na alarm, zastanawialiście się, jakby nieprzyjaciela odpędzić. Kiedy Waszym chłopcom w terminie podawał wróg buntownicze odezwy, zabarwione jadem nienawiści do Kościoła, buntujące przeciwko władzy, pochodzącej od Boga i Waszej ojcowskiej nad nimi opiece, Wyście się zgromadzili i zastanawiali, jak ratować niedoświadczoną młodzież przed szatańskimi zamachami ze strony żydowskiej, masońskiej, socyalnej demokracyi.

W Gwieździe padały zdrowe myśli, jak ratować miasto przed zalewem wschodnim, jak podnieść upadające rękodzieło i przemysł rodzinny.

Za to wszystko, co zdziałało stowarzyszenie przez trzydziestolecie swego istnienia, przyszliście do świątyni tutejszej podziękować i pokłonić się Panu! Wypadało również, choć to zawsze czynicie, pomodlić się w miesiącu, poświęconym pamięci zmarłych, za dobrodziejów stowarzyszenia i członków jego zasłużonych, którzy z pośród Was przenieśli się do krain wieczności.

---

[1]) Przyp. 18, 19.

II. Ponieważ dzień dzisiejszy można nazwać dniem obrachunku, który czyni gospodarz z końcem roku, kiedy zestawia wydatki przypuszczalne i dochody na przyszły rok, policzywszy się z ubiegłego, tak i Waszemu stowarzyszeniu dziś wypada uczynić i zastanowić się, jak ma dalej działać i postępować.

Czytamy w pierwszej księdze Machabejskiej, którąby nazwać można księgą rycerstwa bożego, że na wybrany naród spadło mnóstwo klęsk w ostatnich wiekach przed przyjściem na świat Zbawiciela. Widział Judasz i bracia jego, iż złego namnożyło się wiele, że poganie zbliżyli się do granic Palestyny z nowemi wojskami, na zgubę i wyniszczenie ludu izraelskiego; w Jerozolimie widzieli pustki, a w miejscu świętem czyli kościele bałwany i spustoszenie. Na ten widok boleść szarpała ich serca, bo odjętą została »rozkosz od Jakóba i ustała tam piszczałka i cytra«[1]), nie miał się kto weselić, grać i śpiewać, bo wrogowie spiknęli się na zgubę ludu. Żałość ich jednak nie była jałową, która zabija wolę, odbiera energię, wysusza siłę fizyczną i moralną w człowieku. Żałość ich była zbawczą, która nie pozbawia nadziei, lecz pcha do czynów, odrodzenia, naprawy. Czytamy więc o tych bohaterach, że poczęli pościć, oblekli się w włosienicę, posypali popiołem głowy, rozdarli szaty swoje i rozłożyli księgi święte, aby się z nich dowiedzieć, przypomnieć sobie, co Pan żąda od nich[2]). Następnie przywrócili służbę bożą, oczyścili świątynię z obrzydliwości pogańskich, ukarali odstępców od wiary, zaufali Bogu prawdziwemu: »Oto poganie zebrali się na nas: ty wiesz, co myślą przeciwko nam. Jakoż się będziemy mogli ostać przed obliczem ich, jeżeli ty, Boże, nas nie poratujesz«[3]). Zachęcił wreszcie Judasz Machabeusz wszystkich: »Gotujcie się, a bądźcie synami mężnymi, bo lepiej jest, abyśmy umarli na wojnie, niż abyśmy patrzyli

[1]) 1. Mach. 3, 45. [2]) 1. Mach. 3, 46—47. [3]) Tamże 3, 52—53.

na złe ludu naszego i świętych. A jako będzie wola na niebie, tak niechaj się stanie« [1]). Tak ożywieni i podniesieni na duchu, rozpoczęli boje i Bóg dawał Judzie i ludowi jego świetne zwycięstwa, jak czytamy w tych księgach.

Najmilsi w Panu! I nas czeka walka i praca dla dobra miasta i społeczeństwa. Słyszałem nieraz, jak niektórzy z Was mówili: Mało nas jest członków, wielu nie rozumie pożytku ze stowarzyszeń; nie garną się do nas mieszczanie, idą luzakiem, nie chcą się podnieść moralnie i materyalnie. Jest dużo rękodzielników w mieście, którzy do Gwiazdy nie należą. To prawda, że wielu nie pojmuje łączności i solidarności, a nawet podejrzywa, nieufnością otacza najlepsze dzieła, zamiast je popierać. Ale nie upadajmy na duchu, nie zrażajmy się obojętnością; pamiętajmy na słowa Pisma św.: »Nie w mnóstwie wojska zwycięstwo bitwy, ale z nieba jest siła« [2]). Wasza garstka, ożywiona duchem miłości Boga i bliźniego, ufnością w pomoc z nieba, zdziała i w przyszłości wiele dla dobra Kościoła, miasta i narodu!

Pewnie, że i liczba znaczy wiele, ale o zwycięstwie rozstrzyga głównie jakość żołnierzy.

Jestem przekonany, że rozbawienie członków, życie bezmyślne w stowarzyszeniu jednałoby Wam nowe zastępy, ale na takich, co się tylko bawić lubią, liczyć nie można. Oni są jedynie ciężarem dla stowarzyszenia. Pracujcie, Najmilsi w Chrystusie, dalej w tym duchu, jak dotąd; niech na Waszym sztandarze wyryta będzie miłość Boga, Matki Najśw. i nieszczęśliwej Ojczyzny, a błogosławieństwo Pana spocznie na pracach, zamiarach i usiłowaniach Waszych. Bądźcie, jak dotąd, przednią strażą Kościoła, pomagajcie, w myśl pierwszego listu Piusa X, duchowieństwu w pracy nad podniesieniem moralnem miasta, starajcie się duchowo doskonalić, bądźcie dla członków swoich miłosiernym Samarytaninem,

---

[1]) Tamże 58—60. [2]) 1. Mach. 3, 19.

także w potrzebach duchownych, a Bóg będzie błogosławił Waszej Gwieździe; zdziała ona i w przyszłości wiele dobrego i doprowadzi członków swoich do Chrystusa, na wzór tej cudownej gwiazdy, która Mędrców ze Wschodu przywiodła do Jezusa Chrystusa, doprowadzi ich do pomyślności doczesnej, ale co najważniejsza, do chwały nieskazitelnej. Dziękujcie Bogu za trzydzieści lat istnienia, proście Go o dalszy rozwój; módlcie się i o to, aby całe mieszczaństwo zrozumiało wielką doniosłość zrzeszania się na zasadach bożych, katolicko-narodowych: »Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne« [1]). Módlcie się także na intencyę Waszego ks. Prezesa i założyciela [2]), aby mu Bóg udzielał sił do dalszej pracy i błogosławił jego szlachetnym zamiarom organizacyjnym. Rośnijcie w liczbę, a szczególnie w tężyznę duchową. Najświętsza Panna niech roztoczy swą królewską opiekę nad Waszą »Gwiazdą« i jej członkami. Amen.

I. Czego ma się strzedz Sodalis i jakich w tym celu powinien używać środków [3]).

»Błogosławieni niepokalani w drodze, którzy chodzą w zakonie Pańskim«.

Ps. 118, 1.

Szczęśliwi ludzie, którzy prowadzą życie bez skazy i strzegą przykazań Bożych. Król Dawid w jednym z najdłuższych Psalmów nawołuje nas do poznania woli Bożej, podnosi szczęście tych, którzy pytają pilnie o przykazania Pańskie, ćwiczą się w cnocie, rozmyślają prawdy Boże, według nich kierują kroki żywota swego. Tu bowiem znajduje

---

[1]) Przyp. 18, 18. [2]) Był nim X. Dr. Adam Kopyciński, † 27/9 1914. [3]) Do Sodalicyi Panów w Tarnowie 9. października 1910 r.

się światło, szczęście i pogoda ducha, tu pociecha w kłopotach i goryczach życia.

Ten Psalm, z którego wstępne słowa przytoczyłem, odmawiali żydzi w czasie pielgrzymki do kościoła jerozolimskiego, a i nam myśli jego powinny umilać wędrówkę ziemską do Ojca niebieskiego.

Każdy chrześcijanin, a tem więcej Sodalis, obowiązany jest chodzić w zakonie Pańskim, dążyć do Boga, poznawać Go coraz lepiej, służyć Mu i kochać Go z całego serca.

W obecnej nauce chcę Wam przedstawić, czego Sodalis strzedz się powinien najbardziej i jakich używać środków w tym celu.

Duchu św., oświeć nasze umysły, zapal wolę do dobrego, abyśmy z weselem biegli po drodze przykazań Bożych.

Módl się za nami, Matko Najświętsza. *Zdr. M.*

I. Jest jedno prawdziwe zło, którego nabardziej lękać się mamy, a tem złem to grzech każdy, a zwłaszcza ciężki. Grzech, to jakby ściana ciemna i mocna, która nas dzieli od Boga; grzech to największy wróg duszy, bo ją zabija czyli odbiera jej życie łaski, pozbawia kosztownej i cudownej szaty godowej, prawa do nieba, odziera ją z wszelkich zasług, czyni szpetną i wstrętną w oczach Boga i naraża ją na spalenie wieczne, jako uschłą gałązkę.

Boże, zachowaj nas od grzechu! Śpiewamy w Suplikacyach, aby nas Pan Bóg ratował od powietrza czyli zarazy, głodu, ognia, wojny i nagłej, a niespodziewanej śmierci. Te nieszczęścia są prawdziwie wielkiem złem, lecz większem od nich grzech, bo on sprowadził na świat wszelkie utrapienia i chłosty: chorobę, śmierć, wojnę, ogień, potop itd.

Obowiązkiem Sodalisa strzedz się grzechu, usuwać go z własnej duszy i z otoczenia najbliższego, a szczególnie z rodziny. Chciałbym jednak tu zwrócić uwagę na niektóre poszczególne wady, które rażą u każdego, a tem więcej nie licują z charakterem Sodalisa.

My zanadto liczymy się z opinią i względem ludzkim, który nas tyranizuje, onieśmiela, wstrzymuje od dobrego, a nawet wiedzie do upadku.

Są ludzie, którzy potajemnie zbliżają się do Boga, lękają się oka ludzkiego, a więc nieśmiało, jakby w nocy przychodzą do Chrystusa, na wzór Nikodema [1]); śmiało i otwarcie nie chcą okazać swoich przekonań, boją się, aby ich nie wyśmiano. Zdarza się, że Sodalis milczy, kiedy jego znajomi i koledzy natrząsają się z praktyk religijnych; milczy tchórzliwie, a nawet sam potakuje i bierze udział w rozmowach złych i niemoralnych. Zapomina małoduszny, jak Pan Jezus grozi, że kto się Go zapiera przed ludźmi, tego się i On wyprze przed Ojcem swoim w niebiesiech.

Ta lękliwość, zbyteczne liczenie się z ludźmi, obawa o własny spokój i bezpieczeństwo staje się nierzadko powodem smutnych upadków, podobnych do upadku Piotra Apostoła, który się zaklinał, że wiernie trzymać się będzie Boskiego Mistrza, że Go nie opuści, że się z Niego nie zgorszy, choćby wszyscy Go opuścili. Lecz patrzcie, co znaczą zaklęcia i zapewnienia ludzkie, patrzcie, jak człowiek nigdy nie powinien sobie ufać, jak on słaby! Oto ten gorliwy, gorący Piotr, który przed paru godzinami w ogrodzie Oliwnym chwycił za kord w obronie pojmanego Chrystusa, na dworcu arcykapłana zapiera się Go i zaklina, że Go wcale nie zna, że nie jest Jego uczniem. Dąb silny się chwieje i upada z bojaźni przed służbą arcykapłana!

Tak się dzieje nieraz i z Sodalisami; w dzień przyjęcia do Kongregacyi wyznawali wiarę, przyrzekali jej bronić, całowali Ewangelię świętą, a niedługo się ich widzi w gronie wrogów Kościoła, w stowarzyszeniach niechrześcijańskich.

Pełen zapału, oddawał się Sodalis na wiecznego sługę Maryi, prosił Jej, aby go nie opuszczała nigdy w życiu,

---

[1]) Jan 3, 2.

a szczególnie w godzinę śmierci, a zapał jakoś wnet ostyga, ulatuje i wraca niestety sługa Maryi do dawnego błota i brudów, zapomina o Matce Najświętszej!

Ach, Bracia Drodzy, nie bądźmyż chwiejnymi, nie lękajmy się języków ludzkich, niestałych opinii świata, lecz trwajmy przy Bogu; jako mężowie miejmy zasady trwałe i mocne, nie bądźmy podobni do chorągiewki na dachu, albo słabej trzciny, która się zwraca za lekkim powiewem wiatru. Ludzi o silnych przekonaniach religijnych boją się przeciwnicy i nie zaczepiają ich. Pamiętajmy, że wstydem jest dla mężczyzny iść za kapryśną opinią świata, kierować się względami na ludzi i otoczenie, kiedy chodzi o zbawienie i uświęcenie duszy, o służbę najwyższego Pana.

Innem złem, które się zdarza wśród nas, jest nawyknienie do kieliszka, brak umartwienia i trzeźwości. Smutne tego następstwa, jak wiecie, bo już na temat ten były pogadanki na zebraniach naszych i niektórzy ze Sodalisów śmiało, a mądrze wypowiadali swe najgłębsze przekonania.

Razi nas bardzo, gdy widzimy robotnika podchmielonego, ale jeszcze przykrzejsza i boleśniejsza rzecz, gdy człowiek inteligentny nie panuje nad sobą. Ciężko obecnie na świecie, panuje drożyzna; słyszy się skargi ogólne na złe czasy, a mimo to pozwalamy sobie na niepotrzebne trunki.

Z tego przyzwyczajenia pochodzi utrata zdrowia, niedyspozycye żołądka, powolny, ale stały upadek sił fizycznych i intelektualnych. Te siły masz poświęcić dla pracy, dla narodu, społeczeństwa, rodziny, a ty je gubisz w kieliszku, w szklanicy wina, piwa czy innego alkoholu!

Co powiesz Bogu kiedyś na sądzie, kiedy cię zapyta, gdzie podziałeś talenty otrzymane? gdzie dorobek nimi? Zginęły w piwiarniach, szynkach, kawiarniach!

Jesteś żonatym? O, wiedz, że oddając się używaniu napojów wyskokowych trujesz i zabijasz swe dzieci! Wszak to lekarze twierdzą i statystycznie dowodzą, że dzieci z ro-

dziców alkoholików, a choćby tylko z ojca nałogowca, przychodzą na świat wątłe, chorowite, nerwowe, umysłowo ograniczone, ze złemi skłonnościami.

Gdyby nie pijaństwo, nie byłoby tyle więzień, szpitali, domów obłąkanych! Przez nieszczęsne przyzwyczajenie kieliszkowe tracisz dobre imię u ludzi, tracisz energię woli, uczysz się tylko spychać obowiązki, bo ani fizycznie ani umysłowo nie jesteś zdolny do ich sumiennego spełnienia.

Nie mówię już o duszy, którą szargasz grzechami i zaciągasz wielką odpowiedzialność przed Bogiem za zmarnowany czas w wesołych towarzystwach piwiarnianych.

Oddani tej skłonności, nie będą ani dobrymi synami, ani dobrymi ojcami i mężami, ani prawdziwymi czcicielami Maryi. Gdyby który z Sodalisów podlegał tej skłonności, wołałbym do niego: Bracie drogi, zwróć z tej niedobrej drogi, która cię przyprawia o utratę sił fizycznych, władz duchowych, która dom twój gubi i rujnuje, unieszczęśliwia twe dzieci i rodzinę i strasznie cię przed Bogiem obciąża!

Strzeż się kolegów i znajomych, którzy cię nawodzą do trunków, ciągną na śniadańka i pilznery czy koniaki. Na szczęście twe doczesne i wieczne, na łzy Chrystusowe cię proszę i zaklinam, zwróć się z drogi złej, trzymaj się oburącz Boga i używaj środków moralnych, które wzmacniają siły do walki ze złem nawyknieniem.

Niestosowną, a nawet gorszącą rzeczą byłaby także u Sodalisa gra hazardowna i tracenie drogiego czasu na kartach. To denerwuje, a zwłaszcza niszczy zdrowie, gdy się długo w noc przeciąga. Czy nam pójdzie dobrze modlitwa, czy zaśniemy spokojnie, kiedyśmy się rozpalili grą w karty?

Wielkiem złem jest zmysłowość, lekkomyślne postępowanie wobec kobiet. Nie będę mówił tu już własnemi słowami, ale przytoczę kilka orzeczeń samego Boga z ksiąg Pisma świętego.

»Synu mój, nie słuchaj chytrości niewieściej, plastr bo-

wiem miodu ciekący wargi nierządnice a gardło jej gładsze niż oliwa, lecz ostatnie rzeczy jej gorzkie jako piołun i ostre jako miecz o dwu ostrzach. Nogi jej zstępują do śmierci, a kroki jej przechodzą do piekła«[1]). A więc przestrzega nas temi słowy Duch Św., abyśmy nie dali się ułowić na słodkie słówka, gładkie i czułe wyrazy niewieście, bo to przyprawia duszę o śmierć i prowadzi do piekła.

»Niewiasta drogą duszę mężową pojmuje«[2]). A zaraz w następnych wierszach dodaje Mędrzec Pański, że niepodobna w zanadrzu nosić żarzących się węgli, a nie spalić szat swoich, albo stąpać bosą nogą po ogniu, a nie oparzyć się; tak również niemożliwą jest rzeczą wdawać się lekkomyślnie z płcią niewieścią, a nie odnieść szkody moralnej.

»Odwróć oblicze twoje od niewiasty pięknie ubranej, a nie przypatruj się cudzej piękności. Wiele ludzi zginęło dla piękności niewieściej«[3]). »Wino i niewiasty zwodzą mądrych« (apostatare faciunt)[4]). »Od niewiasty stał się początek grzechu i przez nią wszyscy umieramy«[5]). »Nie zasiadaj między niewiastami, bo z szat mól pochodzi, a z niewiasty złość mężowa«[6]).

Zginął zmysłowy pijanica Holofernes z rąk Judyty, a Heród król z powodu kobiety stał się okrutnikiem i kazał dla przypodobania się Herodyadzie ściąć głowę Jana Chrzciciela, choć cenił tego męża dla jego świętości, twardego, surowego życia i stałości przekonań.

Strasznie zaciemnia rozum cielesność i popycha do haniebnych zbrodni, jak historya i codzienne niemal przykłady stwierdzają.

II. Aby się ustrzedz złego i czynić postępy zbawienne na drodze cnoty, należy uciekać się do źródeł łask Bożych — w pierwszym rzędzie do trybunału Pokuty. Spowiedź dobra

---

[1]) Przyp. 5, 2—5. [2]) Tamże 6, 26. [3]) Ekkli 9, 8—9.
[4]) Tam. 19, 2. [5]) Tam. 25, 33. [6]) Tam. 42, 13.

oczyszcza duszę, wzmacnia ją i leczy. Jak w domu potrzeba od czasu do czasu czynić porządek, tak i z duszy należy usuwać moralne brudy. Na okręcie zatykają najmniejszy otwór, aby przezeń woda nie wdarła się do środka i nie zatopiła statku. Tak i my lekkie nawet grzechy usuwajmy starannie z duszy, aby jej powoli nie zatraciły. Ranę każdą leczyć trzeba szybko, aby się nie powiększyła i nie sprowadziła śmierci. Trudno być dobrym i gorącym uczniem Chrystusa, jeżeli się raz tylko do roku korzysta ze zdrojów Zbawiciela, jeżeli się nie przestrzega sodalicyjnych terminów spowiedzi i komunii św. Spowiedź, to łaźnia zbawcza dla duszy. Naaman Syryjczyk, pokryty trądem, z rozkazu Proroka Pańskiego, Elizeusza, poszedł do Jordanu, umył się w tej rzece siedm razy i wyzdrowiał [1]). Skuteczniejszem lekarstwem od rzecznych wód i wszelkich kąpieli na choroby duszy jest Sakrament Pokuty.

A jak to błoga rzecz przystępować często do Komunii świętej! To prawdziwie Chleb anielski i pokarm na wzmocnienie i uświęcenie duszy. Chcesz być mężnym, przystępuj częściej do stołu Pańskiego, a odejdziesz po godnem przyjęciu Komunii groźny i straszny jako lew dla potęg piekielnych. Tu pokarm cudowniejszy od onego, który żydzi spożywali na puszczy.

Znakomici mężowie w narodzie naszym, jak król Jagiełło, hetman Żółkiewski, król Sobieski częściej korzystali z tych zdrojów łask niebieskich, niż my to czynimy.

Przychodźmy chętnie na zebrania sodalicyjne, a one wiele przyczynią się do dobra dusz naszych. Bywa na nich wspólna modlitwa, adoracya Najśw. Sakramentu, słowo Boże i przyjacielska wymiana myśli. A Pan Jezus przyrzekł, że gdzie choćby dwóch lub trzech jest w imię Jego zebranych, tam jest On sam w pośrodku nich.

---

[1]) 4. Król. 5.

Kiedy pierwsi chrześcijanie, korzystając z praw rzymskich, gromadzili się na cmentarzach, związani w legalne bractwa pogrzebowe, wracali stamtąd silniejsi na duchu, odważniejsi, gotowi nawet do męczeństwa, bo się tam modlili i słuchali słowa Bożego.

Miło spędzać czas z uczonym, bo się wiele od niego nauczyć można; na rozmowie z przyjacielem czas się wcale nie dłuży; szczęściem dla wielu, że mogą mieszkać na dworze królewskim; a czyż nie większy zaszczyt iść na takie zebranie, gdzie sam Chrystus jest niewidomie? »Oto jako dobra a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci społem« [1]), czytamy w Piśmie św.

Doznał tego na sobie św. Augustyn, Doktor Kościoła, kiedy jeszcze przed nawróceniem swojem w Casacium z przyjaciółmi i świętobliwą matką Moniką spędzał w ciszy długie godziny na rozmowach o rzeczach Bożych, rozwiązywał i roztrząsał z nimi zagadnienia filozoficzne o nieśmiertelności duszy, o szczęśliwości pośmiertnej, o celu ostatecznym człowieka.

Do Was się odzywam, Panowie, którzy chętnie przychodzicie na zebrania sodalicyjne, powiedzcie, czyście nie doznali nieraz pociechy, słodyczy wewnętrznej, tej błogiej obecności Chrystusa wpośród siebie?

Nakarmieni duchowo, mężni, mając Boga w sobie, pójdziemy z zebrań naszych do obowiązków i otoczenia swego z większą energią, mniej odczuwając krzyż codziennych kłopotów; poniesiemy do rodzin i znajomych tego Boga, którego w duszy bliskość czujemy. Sodalisi, wyrabiajmy w sobie głód słowa Bożego! Na zebraniach, zwanych ucztami miłosnemi, agapami, karmili się, według apologety Tertuliana, pierwsi chrześcijanie, nie tyle chlebem materyalnym, ile pobożnemi rozmowami. Kto z wiernych czuł zapał i natchnie-

---

[1]) Ps. 132, 1.

nie, wstawał przy stole i przemawiał do braci, zagrzewając ich do pobożności i męstwa.

Z rozkazu bożego prorok Ezechiel zjadł księgę i uczuł słodycz w ustach, podobnie jak i św. Jan Ewangelista [1]). Słodyczą nam będzie nauka Boża, choćby się chwilowo zdawało, że nam gorycz sprawia, wymagając walki i pracy nad sobą. Zjedz księgę praw i nauk bożych, a doznasz słodyczy!

Szedł Pan Jezus do Emmaus z dwoma uczniami, niepoznany przez nich, zaraz po swem zmartwychwstaniu, wykładał im proroctwa i karcił ich niedowiarstwo, a serce ich gorzało, pałało miłością, jak sami wyznają [2]). Rozmiłowani w czytaniu i rozmyślaniu, my także doznamy Emmaus w życiu: podniesiemy się na duchu, pocieszymy i poznamy dobre Serce Jezusa, które nas nieskończoną miłością umiłowało, bez końca i granic.

Jedzie murzyn etyopski, wysoki urzędnik na dworze królowej Kandaki, z Jerozolimy i czyta na wózku księgę Izajasza Proroka. Przyłącza się doń na rozkaz boży Filip dyakon, poucza go o Chrystusie i udziela chrztu. Było to nagrodą dla Etyopczyka, że czytał Pismo św., choć go nie rozumiał i szukał prawdy. I Bóg mu dopomógł, że ją znalazł i cieszył się z tego wielce [3]).

Módl się wreszcie gorliwie, a oświeci i wzmocni cię Bóg i zerwiesz z upodobaniami, przyjemnościami, które ci szkodzą duchowo i materyalnie, zerwiesz z opinią świata bałamutną, wydobędziesz się z matni nałogu.

Straszną walkę przebyła w duszy królowa Jadwiga, a przebyła ją zwycięzko, klęcząc kornie na modlitwie przed Ukrzyżowanym Zbawicielem na Wawelu w Krakowie. Powiada o niej jeden z naszych wybitnych pisarzy: »Jadwiga zdobyła się na straszne poświęcenie nie dla polityki, lecz

---

[1]) Ezech. 3, 1; Apok. 10, 9—10. [2]) Łuk. 24, 32.
[3]) Dz. Ap. 8, 27—39.

w imię daleko wyższych i powszechniejszych idei: rozszerzenia chrześcijaństwa i z chrześcijaństwem cywilizacyi zachodniej na dziką, pogańską Litwę; to były dwa sprzężone z sobą święte cele, którym w ofierze poniosła najsroższy ból serca dobrowolnie złamanego. Męczennica — nie krew, ale łzy rzęsiste i gorzkie wylała dla miłości Chrystusa, nie śmiercią w katuszach, ale życiem całem, pełnem udręczeń, przypieczętowała swoją żarliwość ku sprawie Bożej; apostołka — bo jak mało którzy z pomiędzy siewców Ewangelii, cały naród pozyskała dla wiary; wyznawczyni — każdem słowem, każdym czynem stwierdzająca, że ją Chrystusów duch na wskróś przeniknął; tylu świątyń zbożna fundatorka i hojna dobrodziejka, niezmordowana krzewicielka królestwa Bożego, co jeszcze na śmiertelnej pościeli stygnącą ręką przekazuje całą swoją majętność na szerzenie oświaty i prawdy. Tem wszystkiem była, lub raczej na taki niedościgniony wzór niewiasty i chrześcijanki wyrosła Jadwiga stopniowo, nie bez walk wewnętrznych, które tem większego blasku dodają doskonałości z trudem zdobytej. Raz przełamawszy w sobie wrodzone człowiekowi pragnienie osobistego szczęścia, wyzbywała się powoli wszystkich ludzkich przywar, skaz i małostek, w pełnieniu woli Pańskiej szczęście jedyne znajdując, aż w końcu przetworzyła samą siebie w istne arcydzieło człowieczeństwa, godne cześć na klęczkach odbierać na ołtarzu«[1]). To arcydzieło doskonałości stało się z Jadwigi wskutek modlitwy, bo i ona miała wady początkowo: upór, górność umysłu, gwałtowność temperamentu.

I nas modlitwa przerobi i przemieni powoli, nauczy panować nad sobą, zwyciężać swe zachcianki, przywiązania i upodobania, natchnie szlachetnemi myślami, uzdolni do czynów trudnych i chwalebnych.

W szkole Maryi Panny wiele się nauczymy i skorzystamy; w Maryi wszelka nasza nadzieja żywota i cnoty.

[1]) Dr. Lucyan Rydel: Królowa Jadwiga.

Stójmy wiernie przy sztandarze tej Pani i Królowej naszej. Jesteśmy potomkami tych sławnych mężów, którzy gorliwie służyli Najświętszej Pannie.

Patronowie narodu naszego uczą nas i świecą przykładem, jak kochać i wielbić Maryę. »Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół« [1]).

Przypatrzmy się niektórym z tych mężów. Widzimy tu znakomitych misyonarzy, którzy trudami swymi uprawiali niwę polską. Ten chlubny zastęp otwiera św. Wojciech, wielki znawca narodu, dla którego wysnuł z duszy pieśń ojczystą, zawierającą modlitwę dla wszystkich serc polskich, na wszystkie potrzeby, na wszystkie złe czy szczęśliwe terminy [2]). Za św. Wojciechem idzie wybitny czciciel Maryi, św. Stanisław biskup, rodem ze Szczepanowa. A dalej misyonarz św. Jacek z rodu Odrowążów, który różańcem osładzał sobie podróże apostolskie, przedsiębrane daleko aż za Kijów.

Iwo Odrowąż, biskup krakowski, stryj Jacka, Czesława i Bronisławy, jest fundatorem Kościoła Najświętszej Panny w Krakowie, który należy do najpiękniejszych przybytków sztuki budowniczej na ziemiach polskich. Uczeni, jak Wincenty Kadłubek, jeden z najstarszych kronikarzy polskich, oddaje swój majątek ku chwale Maryi przy kościele kollegiaty kieleckiej.

Męczennicy, Dominikanie w Sandomierzu, a było ich 49, zabijani przez Tatarów, śpiewali z błog. Sadokiem na czele, pieśń Salve Regina i dokonali jej śpiewać w niebie. Takie znakomite niewiasty, jak Kinga i królowa Jadwiga czciły bardzo Najśw. Pannę [3]).

---

[1]) Ekkli. 44, 15. [2]) Por. Wilhelm Bruchnalski, prof. Un. we Lwowie: Znaczenie pieśni Bogarodzica w hymnologii polskiej. [3]) Por. Święci Patronowie polscy, czciciele Maryi. Poznań 1910 str. 11—12.

Kochali Ją i wielbili królowie i bohaterzy polscy, jak Jan Kazimierz, Jan III. Sobieski.

Nie ociągajmyż się w chwaleniu tej najlepszej Matki, bośmy się do tego uroczyście zobowiązali w dniu wstąpienia w szeregi Jej Sodalisów. Służba to dla nas zaszczytna, a bardzo korzystna! We wrześniu 1909 roku widziałem na własne oczy, jak Sodalisi wiedeńscy szli procesyonalnie z katedry św. Szczepana po ulicach stolicy do kościoła am Hof, gdzie często się modlił nasz anielski rodak, Stanisław Kostka, gorący czciciel Maryi, szli po ulicach Wiednia i śpiewali pieśń do Maryi Panny, w której przychodziły słowa: »Wierność to obowiązek żołnierza«. Przez wstąpienie w szeregi Sodalicyi staliśmy się rycerzami, żołnierzami Maryi. A więc bądźmyż wierni w Jej służbie, nie sprzeniewierzajmy się swej chorągwi. Kto czuwa na każdy dzień u podwoi najsłodszej Królowej nieba, ten znajdzie w nabożeństwie ku Niej obfite łaski w życiu i wieczności. Amen.

Na zawiązanie Sodalicyi w Mielcu [1]).

II. O doskonaleniu władz duszy.

»Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«.
Mat. 5, 48.

Słowa te, które wypowiedział Chrystus w kazaniu na górze, odnoszą się do nas wszystkich. Zadaniem człowieka na ziemi jest doskonalenie się i postęp w cnocie. Kto nie idzie naprzód na drodze doskonałości, ten się cofa. Turyści pną się na wysokie szczyty, pot zlewa im czoła, przechodzą ście-

[1]) Dnia 6. grudnia 1908 r.

żyny niebezpieczne, prowadzące nad przepaście, z pod stóp usuwa się im piasek i kamienie, uważać muszą na każdy krok, niekiedy trzymają się łańcuchów i klamer żelaznych w miejscach przepaścistszych; to znowu obwiązuje się powrozem kilka osób wraz z przewodnikiem i tak mozolnie posuwają się naprzód, aż wreszcie staną na szczycie i używają wspaniałych widoków. Podobnie powinien czynić chrześcijanin; ma bowiem wstąpić na górę świętą, do Jerozolimy niebieskiej, gdzie przed jego wzrokiem roztoczą się piękniejsze od górskich widoki, gdzie zobaczy nie miasta i wioski, rozesłane u stóp góry, nie kwieciste łąki, rzeki i lasy, ale samego Stwórcę tych piękności, Pana najdoskonalszego i najświętszego.

Jak niegdyś żydzi, wstępując na Syon, śpiewali Psalmy, wyrażające wesele ducha, że wkrótce staną przed Panem: »Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego«[1]), tak i my powinniśmy z zapałem ćwiczyć się w cnotach i wstępować w czasie ziemskiego pielgrzymowania na szczyty doskonałości, zbliżać się do Pana, który jest dla nas wzorem, a zarazem źródłem świętości i będzie kiedyś zapłatą zbytnie wielką.

O, Czcigodni Panowie, którzyście się zaciągnęli pod sztandar Matki Najświętszej lub to dziś uczynicie, zdążajcie śmiało ku tym Bożym wyżynom doskonałości, nie zważajcie na trudy, Pan Was nie opuści, dopomoże i jak Cyrenejczykowi osłodził dźwiganie krzyża na Kalwaryę, tak i Wam uczyni.

Dziś przy pomocy Niepokalanie Poczętej Dziewicy zastanowimy się, jak mamy doskonalić swą duszę czyli jej władze: rozum, wolę i uczucie. *Zdr. M.*

Ostatecznym celem człowieka na ziemi jest, by Boga znał, miłował Go, Jemu służył i przez to zbawił swą duszę.

---

[1]) Ps. 121, 1.

Rozum więc musimy oświecić prawdami niebieskiemi, wolę swą skierować ku Bogu, najwyższemu Dobru, Pięknu i Prawdzie. Serce, uczucie ma objąć Boga, w Nim znaleźć ukojenie i szczęście.

I. Przedewszystkiem należy doskonalić rozum, a doskonali go wiedza i prawda. Umiejętności świeckie uzacniają i uszlachetniają człowieka, jak wiedza filozoficzna, prawnicza, lekarska, przyrodnicza. Uczony, który ślęczy nad księgami i zdobył sobie przez mozolną pracę dużo wiadomości, doznaje stąd pewnego zadowolenia i szczęścia wewnętrznego.

Nadewszystko uszlachetnia rozum znajomość najwyższej przyczyny wszechrzeczy, tj. Boga. Różne kierunki wiedzy to tylko małe promienie, które wynikają ze swego źródła, Słońca niestworzonego, najwyższej Piękności i Prawdy czyli Boga.

Wiedza rzeczy stworzonych często podobna do błędnego ognika, który sprowadza człowieka na manowce, kiedy nią olśniony, zakochany w sobie, nie zwraca się wyżej, nie patrzy na źródło. Czasem rozum ludzki, jak syn marnotrawny, porzuca Ojca, nie chce Go znać, biegnie na bezdroża, goni za wolnością i nie spostrzega, jak staje się nędznym niewolnikiem żądz i zmysłowości.

Trzeba więc rozum doskonalić prawdą Bożą, która będzie dlań owym słupem ognistym, który prowadził żydów wśród pustyni do ziemi obiecanej, ową busolą, na którą patrzy sternik i kieruje okrętem po morzu, aby płynął bezpiecznie, ominął skały podwodne i zdradliwe mielizny, aby nie zboczył z wytkniętej drogi.

Pan Jezus i wiara, którą On głosił, jest prawdziwie dla nas światłem. Czytamy zaraz na wstępie Ewangelii św. Jana: »Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego« [1]).

---

[1]) Jan 1, 9.

A sam Zbawiciel powiada: »Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota«[1]).

Nie wierzmy tym, którzy mówią, że między wiarą a wiedzą może zachodzić sprzeczność, że dogmaty są pętami i kajdanami dla badań naukowych, że je powstrzymują, że wiedza musi być absolutnie wolną i niekrępowaną przez żadną powagę. Są to frazesy, które od czasu do czasu można słyszeć; nie lękajmy się ich, pamiętajmy, że prawdy boże rozumu w badaniu nie powstrzymują, lecz go jedynie strzegą od zbłąkania. Jak światło słabsze nie sprzeciwia się silniejszemu, tak i wiedza nie może się sprzeciwiać prawdzie objawionej. A gdyby się zdawało, że między niemi zachodzi przeciwieństwo, to rzeba uznać, że rozum ludzki pobłądził i doszedł do fałszywych wyników, bo Bóg błądzić nie może. Wiemy, że mylili się najuczeńsi mężowie, że ich zdania i twierdzenia, które uchodziły za niewzruszone i niezachwiane pewniki wiedzy, późniejsi badacze obalali, a »prawda Pańska trwa na wieki«, jak mówi Psalmista[2]).

Wiary się trzymajmy, a nie pobłądzimy w życiu. Niebo i ziemia przeminą, ale słowo boże nie przeminie, najmniejsza litera prawa ewangelicznego nie zaginie. Sądy i opinie ludzkie są zmienne, kapryśne, prawda objawiona trwa wiecznie, jak niewzruszona opoka.

Sodalicya ułatwiać będzie Panom poznanie Boga i prawd, które On objawił i złożył w Kościele, jako najdroższy skarb i depozyt. A stanie się to przez słuchanie słowa Bożego, czytanie książek treści religijnej, a zwłaszcza apologetycznej.

Starajmy się doskonalić władzę rozumu, bo w nim skra Boża się odbija, bogaćmy go prawdami wiary, która najgenialsze zaspokajała umysły, jak Justyna filozofa, Arystydesa,

---

[1]) Jan 8, 12. [2]) Ps. 116, 2.

Augustyna, Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu, Mickiewicza, Krasińskiego, że tylko tych wspomnę nazwiska z pośród niezliczonego mnóstwa znakomitych mężów.

Poznajmy Boga, o ile to zdoła stworzony umysł, bo w Nim wszystkie prawdy się mieszczą, jak krople wody w oceanie; poznajmy siebie, poco jesteśmy na świecie, jakie drogi prowadzą do świętości i nieba i tych dróg się trzymajmy trwale i mężnie, a one nas zaprowadzą do szczęścia i chwały.

Prawda boża wyswobodzi nas z nędz i słabości osobistych i wprowadzi do wolności synów bożych.

II. Oprócz rozumu posiadamy wolę, której panami jesteśmy, o którą ubiega się Bóg i szatan; musimy ją także doskonalić, aby się nie wyłamywała z pod prawa Bożego, lecz zawsze i wszędzie mu podlegała. Kto rozum udoskonalił światłem prawd objawionych, ten już wiele zrobił, ten i wolę swą ujarzmi, bo rozum jest jej hetmanem; rozum, oświecony wiarą, pokieruje należycie wolą, aby się nie błąkała po manowcach grzechu.

Trzeba wolę wzmacniać, aby ochoczo czyniła to, co jest dobrem i miłem Bogu. A wzmacnia się ją umartwieniem i odmawianiem sobie rzeczy, które nam nie są konieczne; trzeba zwyciężać samolubne zachcianki. Doznamy nieraz trudności w tym kierunku, ale mężnie sobie poczynajmy, a Bóg da zwycięstwo. Siebie zwyciężać, nie iść za pożądliwością i zmysłową przyjemnością przychodzi trudno naturze ludzkiej, skłonnej do złego.

Mocnym był Samson, rozrywał lwy rękami, targał świeże powrozy, rzucał się na liczne zastępy Filistynów i rozpraszał je paszczęką osła zabitego; a przecież nie umiał panować nad swą namiętnością, uległ pieszczotom zdradliwej niewiasty Dalilli, która go wydała w ręce zaciekłych wrogów na zgubę i śmierć.

Król Dawid pokonał olbrzyma Goliata, potykał się dziel-

nie z wojskami nieprzyjacielskiemi, pokonywał je; zgubiła go jednak ciekawość i sprowadziła nań zgryzoty sumienia i chłosty Boże. Kobieta była dlań zgubą.

Trudnego czynu dokonali niegdyś Polacy, kiedy na rozkaz Napoleona rzucili się w ogień armatni i zdobyli w roku 1808 przesmyk Somo-Sierrę, broniony przez Hiszpanów. Podziwiamy tych naszych bohaterów, którzy z niesłychaną brawurą i lekceważeniem życia zdobyli tak niebezpieczną placówkę. Ale więcej podziwienia godni ci ludzie, którzy codziennie siebie zwyciężają, pokonują złe skłonności i trwają przy Bogu, który powiedział: »Pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz«[1]).

Wzmocnimy wolę, jeżeli sobie przepiszemy porządek dnia i wyczerpiemy go. Kto chce wiernie spełnić swe obowiązki, zdziałać dużo dobrego dla społeczeństwa, powinien żyć systematycznie i należycie wykorzystać każdą chwilę życia. Tak czynił zbawca swej nieszczęśliwej ojczyzny Irlandyi, Daniel O'Connel. Wstawał bardzo wcześnie, pracował od poranku do późnej nocy, a wzmacniał się modlitwą. Dzielnym był adwokatem, najlepszym patryotą, nie zaniedbywał obowiązków ojca rodziny; w modlitwie czerpał moc ducha, siłę woli, energię do ciągłej pracy i walki.

Z tego przykładu widzimy, że modlitwa jest jednym z najważniejszych środków do zjednania sobie łaski i pomocy Bożej w urabianiu i doskonaleniu swego charakteru; czas na niej przebyty, nie jest czasem straconym. O cokolwiek prosić będziemy Boga z ufnością, otrzymamy, jak nas zapewnia Pan Jezus: »Proście, a będzie wam dano, szukajcie a najdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono«[2]). Modlitwa jest kluczem do skarbów niebieskich. Doświadczenie mówi, że sami z siebie słabymi jesteśmy, czynimy dobre postanowienia, lecz ich nie dotrzymujemy; widzimy i pochwa-

---

[1]) Gen. 4, 7. [2]) Mat. 7, 7.

lamy rzeczy dobre, a za złem idziemy, bo wola nasza słaba, niewyrobiona i dlatego nieprzyjaciel łatwo nas obala. Ludzie, którzy się nie modlą, nie potrafią żyć dobrze. Kto się dobrze modli, ten i żyć umie dobrze, jak mówi św. Augustyn.

III. Doskonalić należy pamięć, aby się nie błąkała po przedmiotach niepożytecznych lub niebezpiecznych. Panować też trzeba nad wyobraźnią, która nas prowadzi do roztargnień, a czasem wprost tyranizuje i dręczy urojeniami i podejrzeniami nieuzasadnionemi. Puszczamy cugle tej władzy, a ona biega jak nieujarzmiony rumak i odrywa nas od poważniejszych zajęć. Na bezcelowem marzeniu tracimy wiele czasu, gorączkujemy się i osłabiamy siły duchowe, którebyśmy mogli obrócić na ważniejsze sprawy.

Ktoś nas dotknął niemile, my o tem nie chcemy zapomnieć; układamy w duszy, jak mu odpowiemy, jak się bronić będziemy, jak się pomścimy, podnosimy urazę do wysokiej potęgi, gniewamy się, czujemy żal w duszy, który nas pochłania i zajmuje niepożytecznie.

Albo znowu snujemy w wyobraźni plany na przyszłość, marzymy o pracach dla dobra Ojczyzny, dla sparwy narodowej. Zamiast po pracy odpocząć, zamiast spać, rozpalamy sobie głowę w łóżku pojęciami dobremi i szlachetnemi, ale niewczesnemi; ulatują godziny bezsenne, a na drugi dzień wstajemy z ciężką głową, niezdolni do zajęć, wyczerpani, zmęczeni. A wina tego wszystkiego brak panowania nad pamięcią, wyobraźnią i uczuciem. Ileż to sił i czasu drogiego utraciliśmy już w życiu na mrzonkach nieuchwytnych, jako dzieci stawialiśmy pałace z kart, snuliśmy plany nieuchwytne, niewykonalne, kołysaliśmy się w słodkiem upojeniu fantazyi, aż wreszcie uczuliśmy w sercu próżnię i zmęczenie.

A więc należy i tutaj panować nad sobą. Gdy rozum i wolę zwrócimy ku Bogu, już nam nie będzie trudno zapanować nad uczuciem i wyobraźnią.

Pamiętajmy, Bracia, że głowę Jezusa Chrystusa zra-

niono cierniową koroną dlatego, żeśmy nie poskramiali wyskoków swej fantazyi, że myśli zazdrosne, pyszne i mściwe uczucia bujały po głowach naszych. Nasz król i Bóg, Jezus Chrystus, w cierniowym dyademie, nawołuje nas do pracy nad sobą.

Usuwajmy z serca wszystkie niezdrowe uczucia, przeciwne miłości Boga i bliźniego, bo one nakształt chmur i gęstych oparów zaciemniają rozum i prowadzą do czynów niegodziwych.

Żywmy w sobie uczucia piękne i szlachetne; niech miłość względem cierpiących braci nie będzie u nas zimną, bezduszną filantropią, lecz niech się oprze na wyższych podstawach, niech czerpie swe soki ożywcze z pobudek wiary.

Wołał niegdyś Jan Chrzciciel do żydów: »Prostujcie drogę Pańską!« [1]). Prostujmy krzywizny, które zauważamy w sobie, zasypujmy doły, równajmy pagórki, doskonalmy rozum, wolę, uczucie i wyobraźnię.

IV. A co nas skłania do żarliwej pracy nad sobą?

To, że jesteśmy własnością Boga, odkupieni przenajdroższą Krwią Jezusa Chr. O, jak wielka to cena! Przypomina nam to św. Piotr Apostoł: »Nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią, jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa« [2]). Co miał najdroższego, wszystko dla nas oddał wspaniałomyślnie Zbawiciel świata: dla nas pracował, dla nas znosił prześladowania, dla nas oddał życie i przelał krew na krzyżu. O, jak to potężna pobudka do miłowania Chrystusa i służenia Mu wiernie, pracowania nad sobą i doskonalenia władz duchowych!

Drugą pobudką do tej pracy, to wzgląd na wieczność. Czas leci szybko, starzejemy się, znikają nam z oczu przyjaciele i znajomi, coraz samotniej koło nas, nie widzimy dru-

---

[1]) Jan 1, 23. [2]) 1. Piotr 1, 18.

hów młodości, pokryła ich ziemia, a i nad nami ciąży słowo nieomylnej prawdy: »Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd«[1]).

Na ludziach często się zawodzimy; służymy im najwierniej, a oni nam za to odpłacają niewdzięcznością. Żalił się na Henryka VIII., króla angielskiego, jeden z dworzanów w godzinę śmierci, że na służbie u niego sterał swoje siły, a w godzinę ostatnią doznał tylko nienawiści od tego kata na tronie. Powiedział więc głośno na przestrogę naszą: Gdybym był małą tylko część mego życia oddał Bogu, byłbym sobie zaskarbił Jego przyjaźń, która nigdy nie zawodzi!

Po trzecie do wyrabiania się duchowo skłania nas Kongregacya Maryańska. Zaciągnąwszy się w szeregi Sodalisów, poczyniliśmy pewne zobowiązania wobec Boga, Kościoła i Matki Najświętszej; nie wolno nam się teraz cofać. Przyrzekaliśmy silnie wierzyć we wszystko, co Bóg objawił, bronić Kościoła i być sługami Maryi przez całe życie.

Nie tak dawno wyrzekł Pius X te słowa do Sodalisów: »Wierzę mocno, że w Was ma Kościół wyborowy hufiec gorliwych chrześcijan, z pomocą Bożą i pod opieką Maryi gotowych na wszystkie walki i ofiary«[2]).

Do Sodalisów w Lincu mówił ks. Henryk Abel T. J.: »O, moi drodzy Sodalisi, bądźcież przed wszystkiem innem dobrymi, uczciwymi ojcami rodzin waszych. Sodalis ma być apostołem w świętem zaciszu rodzinnem, apostołem dla żony i dzieci, dla sług i czeladzi. Niech Sodalisi wypełnią ten jeden obowiązek, a możemy pogodnie patrzeć w przyszłość i liczyć na dobre owoce przyszłych pokoleń. Nic większego, nic świętszego, nic skuteczniejszego nad tę cichą pracę przy ognisku domowem«[3]). Jeżeli się wyrobimy duchowo, jeżeli rozum oświecimy zbawiennemi prawdami, jeżeli wzmo-

---

[1]) Żyd. 9, 27. [2]) Sodalis Marianus, Kraków r. 1908 Nr. 10. [3]) Sodalis r. 1908 str. 281.

cnimy wolę i zapanujemy nad uczuciem i wyobraźnią, wówczas będziemy mili Bogu i ludziom, na wzór dawnych, znakomitych Sodalisów i sług Maryi, których nam trzeba naśladować.

Sodalisem Maryi był Andrzej Bobola T. J., niezrównany misyonarz, który padł śmiercią męczeńską, wśród strasznych tortur, z rąk schizmatyckich Kozaków.

Sodalisem Maryi był Tilly, znakomity wódz w czasie 30-letniej wojny. To prawdziwy bohater, który zwyciężył w 22 głównych bitwach; z prostego żołnierza wyrósł na wodza, zawsze oddany ojczyźnie, biedny przy śmierci, choć mógł posiadać miliony. Zraniony 1632 roku, umierał, mając wzrok utkwiony w krzyżu, wiszącym nad łóżkiem, ze słowami na ustach: »W Tobiem, Panie, położył nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki«. Ciało jego spoczywa w kaplicy w Altötting. Żył ów Sodalis Marianus jako bohater, umarł jako Święty [1]). Po trudach życia spoczął u stóp Matki Najświętszej, a na grobie jego widnieje napis: »Tu czeka dźwięków ostatniej trąby ten, któremu tyle surm wojennych grało za życia«.

W tym samym czasie nosił na skroniach cesarską koronę Ferdynand II, Sodalis, a inny znowu Sodalis, Maksymilian bawarski, Wittelsbach, elektor, stanął na czele Ligi katolickiej przeciw Unii protestanckiej. Sodalisami Maryi było wielu z pomiędzy naszych dzielnych konfederatów barskich, a Kazimierz Puławski należał do najgorliwszych czcicieli Maryi, nosił Jej Szkaplerz na piersiach swoich, a kiedy go zgubił, smutek zasępił jego czoło.

Sodalisem Maryi był O. Maksymilian Ryłło T. J., znakomity misyonarz, znany w południowej Europie, Azyi i Afryce, a szczególnie w Rzymie, ceniony wielce przez Papieża Grzegorza XVI, który go używał do ważnych misyi na wschodzie i chętnie słuchał jego informacyi w ważnych

---

[1]) Weiss, Weltgeschichte B. IX, S. 294.

sprawach kościelnych [1]). »Krótkiem było życie jego — zmarł mając zaledwie 45 lat, 5 miesięcy, 17 dni — obfitem jednak ono było w owoce trudów i poświęcenia. Talentów, otrzymanych od Boga, nie zmarnował, w trzech częściach świata wiernie służył Bogu i Jego Kościołowi. Pragnął na ziemi ojczystej rozwinąć swą działalność, lecz mając do niej wstęp wzbroniony, nie zapomniał iść jej z pomocą w stolicy świata katolickiego i pierwszym był z Polaków, który w najcięższych czasach porozbiorowych ojczyzny o dobro jej Kościoła skutecznie się starał, imieniowi swego narodu chwały przysporzył« [2]).

On Słowackiego w Jerozolimie do spowiedzi nakłonił. Bez paszportu przebył granicę rosyjską, zamiast niego pokazał naczelnikowi granicznej policyi, Moskalowi, dyplom Sodalisa, przybył do Lwowa, następnie do Wiednia i Rzymu, ufny w opiekę Maryi.

Drodzy Panowie! Wy dzisiaj oddacie się na służbę Najświętszej Pannie, medal Jej spocznie na Waszych piersiach, Jej się poświęcicie. Niechże Niepokalanie poczęta, ubrana w blaski słońca i gwiazd Dziewica, przyczyni się za Wami, byście wiarę katolicką mężnie wyznawali, doskonalili swój rozum, wolę i serce, pomni słów Chrystusa: »Doskonałymi bądźcie, jako i Ojciec wasz w niebie doskonałym jest«. Amen.

---

[1]) Urodzony 31. grudnia 1802 r. na Litwie, w gubernii grodzieńskiej, zmarły 17. czerwca 1848 r. w Chartumie (środkowa Afryka). [2]) Ks. M. Czerminski, O. Maksymilian Ryłło, misyonarz Apostolski t. II, str. 329.

III. O pracy społecznej [1]).

»Jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest«.

Jak. 2, 26.

Św. Jakób Apostoł dowodzi, że wiara bez dobrych uczynków nie zbawi człowieka. Czytał to Luter i dlatego wyrzucił ten list z ksiąg Pisma św., nazwał go słomianym, odmówił mu zuchwale powagi słowa bożego. Herezyarcha ten bardzo łatwą i szeroką drogę wskazywał do nieba, wmawiał w ludzi, że można się zbawić bez dobrych uczynków, wierząc jedynie silnie w zasługi Jezusa Chrystusa. Pisał nawet, że choćby kto zabijał, cudzołożył jak najczęściej, nie pójdzie na potępienie, skoro wierzy, że Jezus Chrystus zań umarł i zadośćuczynił, że jest niejako płaszczem kryjącym jego grzechy.

Wspomniany Apostoł po kilka razy i z naciskiem mówi, że wiara bez życia cnotliwego nie zbawi człowieka. I czart wierzy, że jest jeden Bóg, drży przed Nim, ale to mu nic nie pomaga, piekło zawsze z sobą nosi, każdej chwili doznaje całego ciężaru sądów bożych, sprawiedliwa prawica Pańska przygniata i miażdży głowę jego.

»Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił, a miłosierdzie przewyższa sąd« [2]). Kto pełni uczynki dobre, wspiera ubogich, ten uniknie ognia piekielnego, znajdzie miłosierdzie, łaskę nawrócenia i żalu za grzechy.

»Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał? Izali go wiara może zbawić. A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłszy im który z was: Idźcie w pokoju, zagrzejcie się, a nasyćcie się, a nie dalibyście im czego

---

[1]) Do Sodalisów w kościele XX. Misyonarzy w Tarnowie 22. czerwca 1913 roku. [2]) Jak 2, 13.

potrzeba ciału, cóż pomoże? Także i wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie«[1]).

Abrahama usprawiedliwiła i miłym Bogu uczyniła nie wiara sama, ale uczynki, bo on gotowy był na rozkaz boży własnego syna Izaaka zabić i spalić na ofiarę.

Rahab, niemoralna kobieta, która żyła w bałwochwalstwie i oddawała się nierządowi, uwierzyła w Boga prawdziwego, mówiąc: »Pan Bóg wasz sam jest Bóg na niebie w górze i na ziemi nizko«[2]). Wzbudziła następnie żal za grzechy, obrzydziła sobie dawne życie i tak usprawiedliwiona poczęła z narażeniem własnego życia pełnić dobre uczynki, przyjęła i ocaliła szpiegów żydowskich, choć mogła przez to nie tylko utracić majątek, ale i życie nawet. »Tak i Rahab nierządnica, izali nie z uczynków jest usprawiedliwiona, przyjąwszy posły i inszą drogą wypuściwszy?«[3]).

Ten sam Apostoł surowo karci nieużytych bogaczów, chowających pieniądze, które rdza pożre, bogaczów, którzy nie wspierają ubogich, nie płacą robotnikom i wyrządzają im przez to krzywdę, wprost o pomstę do nieba wołającą. Tacy twardzi i niemiłosierni ludzie nie zbawią duszy, choćby wierzyli w Boga.

Znalazł u Pana miłosierdzie, łaskę i nagrodę cierpliwy Job, który pełnił dużo dobrych uczynków, pamiętał o ubogich i nieszczęśliwych. Podobał się Bogu stary Tobiasz, który rozdzielał hojnie jałmużny, odejmował sobie od ust kawałek chleba i dawał głodnemu, grzebał umarłych z narażeniem własnego zdrowia i życia; w ubóstwie i ślepocie, którą go Bóg nawiedził, nie szemrał, ale się godził z wolą bożą.

I my także starajmy się o wiarę żywą, którą się objawia przez dobre uczynki, przez panowanie nad sobą, umartwianie i zwalczanie namiętności. Taka wiara podobna do owych lamp gorejących, które pięć mądrych panien trzymało w ręce i weszło na gody oblubieńca.

[1]) Tamże 14—17. [2]) Joz. 2, 11. [3]) Jak. 2, 25.

Drodzy Sodalisi! Wiarę w Boga wyznaliśmy uroczyście w dniu przyjęcia do Kongregacyi, wyznajemy ją codziennie ustami, gdy odmawiamy skład Apostolski czyli Wierzę. Ale to nie wystarcza. Niechże ta wiara tak świeci, aby ludzie widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Boga, który jest w niebiesiech.

Każdy chrześcijanin, a szczególnie Sodalis, powinien nie tylko dbać o siebie i rodzinę, ale także wedle możności działać dla społeczeństwa i przyczyniać się do rozwiązania zawiłej kwestyi socyalnej.

O tej to działalności Sodalisa na zewnątrz przemówię dzisiaj do Was, Mili Bracia. Każdy z nas przy dobrej woli potrafi choćby małą cegiełkę rzucić do gmachu wspólnego szczęścia, jeżeli tylko nie zasklepi się w sobie, jeżeli się ożywi duchem bożym. Miłość Boga i bliźniego mocna jako śmierć; ona wszystko przezwycięży, ona tworzy istne cuda, zdolna do największych poświęceń dla sprawy bożej, narodowej i społecznej.

Gdy popatrzymy na miasta i wsi nasze, widzimy, że żniwo jest wielkie, że możnaby wiele uczynić dobrego, zebrać wielkie snopy zasług, ale niema żniwiarzy, brak robotników do pracy.

Wskażę Wam w dzisiejszej nauce pole pracy i zachęcę do niej. Niech nam dopomoże Królowa niebieska, Pani niewyczerpanego miłosierdzia, abyśmy wyszli z zimnej obojętności, na widok nędzy społecznej, zakasali ręce i jęli się pracy dla dobra bliźniego.

I. Gdzie szukać pracy? Gdzie ją znaleźć można w mniejszym lub większym zakresie? W stowarzyszeniach.

Widzimy na tem polu żywy ruch w naszych czasach; ale też spostrzegamy, że niektóre ze stowarzyszeń chwilowo tylko się rozwijają, powoli ustaje ich ruchliwość, przychodzi uwiąd starczy i upadek. Różne tego powody. I tak najczęściej brak ludzi do pracy powoduje zamieranie pożyte-

cznych stowarzyszeń dawniejszych. Prawda, że często i nowsze, modniejsze związki dawniejszym grób kopią. Nowość nęci, pociąga, agitacya robi swoje. Zauważył to u nas w Galicyi znakomity kapłan i patryota, nazwał to chorobą naszą i wypowiedział na ten temat swoje uwagi w kazaniu we Lwowie [1]).

Zamiast wzmocnić szeregi dawniejszych, już wypróbowanych stowarzyszeń, zamiast je ożywić swą pracą, tworzy się nowe, a dawniejsze chorują na suchoty i giną. Po pewnym czasie i na te nowsze przychodzi martwota i powolny zgon, choć z początku okazywały ruchliwość i sprężystość w działaniu.

I w Sodalicyach Maryańskich można zauważyć coś podobnego. Jakiś czas budzą zainteresowanie, pociągają członków. Zapał ów trwa stosunkowo krótko, a później następuje zobojętnienie dla łączności sodalicyjnej, zaniedbywanie praktyk pobożnych, a stąd zaraźliwy przykład dla drugich i szkoda dla kongregacyi, bo źli, obojętni, zimni sodalisi bywają powodem krytyk, które szkodzą całości. Błędy jednostki uogólnia się, generalizuje, przypisuje ogółowi; z winy więc jednostek cierpi cały organizm, na niego spadają zarzuty, odnoszące się do poszczególnych członków.

Gdyś się zapisał do pożytecznego stowarzyszenia, pracuj w niem wytrwale, nie zrażaj się lada czem.

Jeżeli dotąd nie należysz do żadnego związku, wstąp do którego i wzmocnij jego szeregi. Znasz stowarzyszenia w mieście, które mają na celu oświatę ludu, pracę nad mieszczaństwem, młodzieżą rękodzielniczą, terminatorami, młodzieżą szkół średnich i ludowych, nad ubogimi, wstydzącymi się żebrać (Konferencye św. Wincentego à Paulo). Po wioskach są czytelnie ludowe, kółka rolnicze, kasy pożyczkowe, a więc wszędzie dużo pracy i potrzeb, tylko rąk do pracy zamało.

Nie krytykujmy, nie stójmy bezczynnie, ale idźmy do

[1]) X. Hieronim Kajsiewicz.

pracy, czyńmy to w dobrej intencyi, ku chwale Bożej i pożytkowi braci naszych, nie szukajmy własnej chwały czy przyjemności, bo nie wytrwamy, zrazimy się prędko.

Dzięki niech będą Bogu, że teraz społeczeństwo nasze budzi się coraz więcej z apatyi, że między lud idzie dzisiaj ksiądz, dziedzic i nauczyciel, plebania, dwór i szkoła, a po miastach wielu z urzędników i inteligencyi bierze się do pracy socyalnej.

Minęły te czasy, kiedy dwory nie dbały o lud, lub tylko rzadko gdzie i mało. Słusznie też książę poetów naszych żalił się na to, gdy młodzież, kształcąca się na uniwersytecie w Berlinie, posłała doń kilku delegatów do Paryża dla złożenia mu hołdu. Na czele tej deputacyi stał Mrowiński, który później wstąpił do zakonu Ojców Jezuitów. W czasie rozmowy rzekł do Mickiewicza Mrowiński: Pan jesteś wieszczem. Otóż powiedz nam, co mamy czynić po powrocie do domu dla dobra ojczyzny.

Poeta zamyślił się głęboko, schmurzył olbrzymie brwi, jak to miał w zwyczaju, a potem rzekł z naciskiem: Burzcie mury chińskie między dworem a chatą [1]).

Mur chiński między dworem a chatą, widzialny za życia Adama, już w wielu miejscach runął, zbliżenie dziedzica do ludu już przeważnie nastąpiło; mimo to jest jeszcze wiele do zrobienia. Tem więcej, że niektóre radykalne stronnictwa w kraju chciałyby na nowo chińskim murem odgrodzić chłopa od pana. Są to stronnictwa, które wymyślają na dwory, księży, uprawiają politykę antyklerykalną, wmawiają w chłopów, że oni tylko stanowią naród. Tym budowniczym murów chińskich na wsi nie chodzi o dobro ogółu, lecz partyjne widoki i korzyści mają na oku; to burzyciele zgody i jedności narodowej, to wichrzyciele szkodliwi, to nie przyjaciele, lecz samoluby, to wrogowie ludu i jego szczęścia grabarze.

[1]) Przykłady ojczyste X. Makłowicza t. III. str. 246.

Do pracy społecznej, uczciwej potrzeba ludzi z zaparciem, nie szukających osobistych zysków i korzyści.

W Baranowie koło Kępna (Księstwo poznańskie) zaprowadzono 1844 roku Bractwo wstrzemięźliwości. Wielu ludzi zaprzestało zupełnie pić wódkę. Miejscowy proboszcz, ks. Zieliński, odezwał się wówczas do tamtejszego dziedzica, p. Krę-skiego: Panie, co dopiero wystawiłeś gorzelnię, masz ją zamknąć i wskutek tego wielką poniesiesz szkodę. Na to odrzekł spokojnie szlachetny i mądry obywatel: Mniejsza o to; niech stracę rocznie i tysiąc talarów, byleby tylko nasz lud zyskał.

Z tego samego powodu sławią pisarze Maryę Leszczyńską, żonę Ludwika XV, króla francuskiego, która nie chciała się zgodzić na kosztowne przyjęcie ku swej czci, bo to przysparza wydatków ludowi, a ona jako królowa powinna mu dobrze czynić. Nie chciała też przystać na powiększenie płacy dla swej osoby. »Wiem, odpowiedziała, żeby mi tego nie odmówiono. Ale na kogóżby ten nowy podatek nałożono? Na ubogich! A ja nie chcę ich kosztem się bogacić« [1]).

Do poświęceń, do ustępstwa ze swego na korzyść biedniejszych zdolni są ludzie szlachetni, duchowo i religijnie urobieni.

Dążyć do tego powinni Sodalisi i rano i wieczór polecać się opiece Maryi, bo Ona jest wzorem męstwa i panowania nad sobą. Gorliwy Jej czciciel niech się zaprawia do umartwienia, niech się uczy składać prywatę, sobkowstwo na ołtarzu miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego.

Do wyrobienia duchowego zmierzają przepisane praktyki sodalicyjne: częstsza spowiedź, Komunia św., modlitwa, słuchanie słowa bożego, czytanie książek treści moralnej, ascetycznej i apologetycznej, rachunek sumienia wieczorny, rozmyślanie, do czego honorowo zobowiązuje się Sodalis.

---

[1]) Przykłady ojczyste X. Makłowicza t. III. str. 250.

Ozanam [1]), znakomity pisarz i historyk francuski, uczony profesor wszechnicy paryskiej, założyciel pierwszych konferencyi św. Wincentego à Paulo dla wspierania ubogich, wstydzących się żebrać, którego w tym roku obchodzono stuletnią rocznicę urodzin, czerpał siłę i zapał do pięknych czynów miłosierdzia w częstem i godnem przystępowaniu do Stołu Pańskiego.

Niechże i nasi Sodalisi czerpią w modlitwie i praktykach pobożnych moc ducha, bo od nich społeczeństwo spodziewa się czynów, poświęcenia, pracy dla dobra bliźniego!

A tej pracy, tego żniwa tak dużo po miastach i wsiach naszych, jak wspomniałem. Mamy stowarzyszenia, a ludzi mało, którzyby niemi gotowi byli gorliwie się zająć.

Ile to po miastach jest dzieci zaniedbanych, nie tylko we Lwowie i Krakowie, ale i gdzieindziej, które chodzą do szkoły, a nie mają gdzie mieszkać. Całe setki tych biedaków przebywa w ciemnych, wilgotnych, szkodliwych dla zdrowia norach, gdzieś kątem i z tego powodu zapadają na przeróżne choroby. Na tysiąc dwadzieścia troje dzieci, uczęszczających do szkół normalnych we Lwowie, a badanych w roku 1907, aż 362 nie pijało nigdy w domu ciepłego śniadania, ale o kawałku suchego chleba szło do szkoły. Mnóstwo także dziatwy znaleziono bez koszuli, w podartem obuwiu, bez cieplejszego ubrania na zimę.

Trzeba więc działać, bo do tego skłaniają nas opłakane stosunki materyalne i moralne robotników po miastach i biedaków po wsiach, które wymagają reformy i poprawy. Zacznijmy przedewszystkiem pracę od siebie, urabiajmy się duchowo, a będziemy zdolni do pracy nad bliźnimi.

Kto bez Boga zaczyna, ten prędko się zrazi lub będzie szkodliwie i zgubnie pracował.

Sodalisi powinni również zrozumieć, jak wielkie zna-

---

[1]) Urodzony w Medyolanie 1813 roku, zmarły 1853 r.

czenie posiada dobre dziennikarstwo. I nie tylko nie wolno im czytać złych pism, wydawanych przez żydów i masonów, ale przeciwnie mają popierać uczciwą, katolicką prasę i czytać dzienniki i czasopisma, owiane duchem narodowym i bożym.

My patrzymy na świat, na Kościół i akcyę socyalną nieraz oczyma pismaka żydowskiego lub chrześcijanina, stojącego na żołdzie żydowskim.

Mało u nas zrozumienia, że trzeba i materyalnie i moralnie popierać tylko katolickie, uczciwe dziennikarstwo, a tak samo i ludowi należy zalecać tylko dobre gazetki.

Drodzy Panowie! Reformujmy się duchowo, abyśmy mogli przystąpić do poprawy opłakanych stosunków wśród najbliższego otoczenia, wśród rodzin naszych i społeczeństwa.

A nie wyrobimy się duchowo, jeżeli zaniedbywać będziemy nasze zebrania miesięczne i kwartalne.

Mamy wymówki, któremi delikatnie osłaniamy i maskujemy swe lenistwo. Widać nas często w handelkach, kasynach, cukierniach, przy kartach, widać nas w towarzystwach, gdzie się prowadzi wolne rozmowy, gdzie się narusza dobre imię bliźniego, gdzie nie brak tłustych dowcipów i słów, tchnących niechęcią, zazdrością, uprzedzeniem do drugich. Na tych schadzkach robak goryczy i niezadowolenia podgryza serca nasze. Prowadzimy długie i bezcelowe pogadanki na temat polityki państwowej i krajowej, interesują nas przeróżne plotki i opowiadania, a nie mamy czasu na zebrania sodalicyjne, tu się absentujemy bez ważniejszego powodu; Sodalicya schodzi na daleki gdzieś plan wobec innych mniej ważnych związków i zebrań.

Złote to słowa, które wypowiedział jeden z Polaków: »Wolejmy mniej zaciągać obowiązków, a więcej czynić, niżbyśmy powinni«[1]).

---

[1]) Ks. Hieronim Kajsiewicz.

Zaciągnęliśmy się pod sztandar Chrystusa i Matki Najświętszej; nie zdradzajmyż go, idźmy mężnie do boju pod tą chorągwią, a pewnie odniesiemy zwycięstwo. Konstantyn Wielki, przed walką z przeważającemi wojskami Maksencyusza przy moście milwijskim koło Tybru, pokrzepiony widzeniem niebieskiem, kazał sporządzić znak wojenny z krzyżem Chrystusa i tym znakiem zwyciężył wroga swego, a później także Licyniusa i został panem imperyum rzymskiego, któremu dał kulturę chrześcijańską, obaliwszy stare przesądy pogańskie.

I my także pod chorągwią Chrystusa i Maryi odniesiemy zwycięstwo nad błędami swego serca, nad złemi skłonnościami i zdołamy znaleźć także czas do pracy dla dobra ogólnego.

Naszej chorągwi błogosławi Bóg — tu wiedzie Chrystus, doświadczony i zwycięski wódz, tej chorągwi błogosławi Matka Najświętsza.

A niestety, my często idziemy pod sztandarem, który nam jedynie w nagrodę przynosi rozstrój i rozgoryczenie za liczne kłopoty i poświęcenia.

Ach, Drodzy Bracia, wejdźmy w siebie, więcej pracujmy dla duszy swej, dla Boga i bliźniego, niż dla marnego świata, sławy, rozgłosu i przypodobania się ludziom. Czytamy w żywocie św. Franciszka z Asyżu, słynnego patryarchy zakonu Braci Mniejszych, że na wiosnę w roku 1213 stanął w zamku Montefeltre (dzisiaj Sasso-Feltrio), w którym odbywały się turnieje, pasowanie nowego rycerza i wspaniała uczta. Do licznie zebranych z powodu tej uroczystości panów i pań przemówił mniej więcej w te słowa ubożuchny z Asyżu, który początkowo sam marzył o przygodach rycerskich i ćwiczył się w rzemiośle wojennem:

»Na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i cierpienia szlachetny rycerz się naraża, jedynie dla przypodobania się damie swego serca, nie bacząc, że zadowala jej kaprys, chwilową

zachciankę. Wśród wszelkich prób i przygód niebezpiecznych marzy o jej ręce, na której będzie mógł złożyć pocałunek, gdy wróci z rycerskiej wyprawy; myśl ta osładza mu gorycz rozłąki.

Wszakże jest także inne rycerstwo, które nie walczy o światowe trofea. Szlachetniejsze ono, chociaż nie zawsze z pańskiego pochodzi stanu, bo wszyscy ludzie są do niego powołani. Jest inny jeszcze bój, którego celem nie przypodobanie się ziemskiej piękności, ale służenie wieczystemu Dobru i Pięknu, którem jest Bóg. Czyż On nie godniejszy uwielbienia, niż wszystkie, choćby najpiękniejsze damy, które utworzył z mułu ziemi? On jest Stwórcą, a one Jego stworzeniem. On jedynie godny tego, abyśmy z całą siłą męską w Jego walczyli szeregach, podejmowali z miłości ku Niemu czyny bohaterskie i potykali się z Jego nieprzyjaciółmi, którymi są: ciało nasze, świat i szatan. Jak wspaniałą chowa nam nagrodę, gdy wrócimy do Niego zwycięzcami, po usunięciu wszelkich przeszkód, niezłamani bólem i cierpieniem! Łaska, chwała i szczęście, któremi nas obdarzy, są nieskończenie wyższe od zapłaty, jakąbyśmy otrzymać mogli z rąk niewiasty pięknej. I cóż ona dać nam może? Rękę, która niedługo stanie się martwą, serce, które bić przestanie. A gdy Bóg nam się odda w nagrodę, za walkę i zwycięstwo w turnieju ku Jego chwale, obdarzy nas równocześnie życiem, światłem i szczęściem w wieczności« [1]).

Weźcie sobie do serca, Panowie, ten przepiękny obraz, użyty przez św. Franciszka do średniowiecznego rycerstwa.

Zimno na świecie, chłód moralny wokoło, choć przyszedł na ziemię Chrystus rzucić ogień miłości Boga i bliźniego. Pragnie Zbawiciel, aby płomienie tego ognia niebieskiego objęły zimny, zmateryalizowany świat.

---

[1]) Jan Joergensen (Biblioteka Dzieł chrześcijańskich) Życie św. Franciszka, Warszawa 1912. Str. 252 i dalsze.

W pierwszym rzędzie my Sodalisi serca swe ogrzejmy tym ogniem z nieba, abyśmy następnie mogli drugich zapalić przykładem życia swego, jako żertwy ofiarne miłości Boga i bliźniego. Spraw to, Boże, w Trójcy św. jedyny. Amen.

Kazania pasyjne [1]).

Na pierwszą niedzielę Wielkiego postu.

I. Marya Magdalena wzorem pokuty.

»Zaprawdę, powiadam wam: Kędykolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta po wszystkim świecie, i co ta uczyniła, powiadać będą na pamiątkę jej«. *Mar. 14, 9.*

Najmilsi w Panu! Najlepsza Matka, Kościół św., zachęca nas do pokuty zawsze, a osobliwie w czasie wielkiego postu. Już w środę popielcową przypomniał nam, że prochem jesteśmy i w proch się obrócimy. A słowami Joela Proroka wołał do nas: »Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością i kający się złego« [2]). I każe Prorok trąbić w trąbę i zwołać ludzi wszelkiego wieku i płci: starców i dzieci, oblubieńców i oblubienice, kapłanów i lud — i głosić post. A gdy Pan niebieski zobaczy łzy skruchy, przebaczy ludowi swemu: »Żalem zdjęty jest Pan nad ziemią swoją, a przepuścił ludowi swemu« [3]).

Już post wielki i czas pokuty rozpoczęliśmy. A sądzę, że chętnie, ochoczo, jak dobre dzieci słuchamy głosu Kościoła,

---

[1]) Wygłoszone w kaplicy SS. Urszulanek w Tarnowie od 12. marca do 21. kwietnia 1905 r. [2]) Joel 2, 13. [3]) Tamże w. 18.

kiedy nam każe umartwiać się i pościć, bo post »niszczy występki, myśl ku niebu podnosi, zaszczepia cnotę, gotuje nagrody«[1]). W dzisiejszą niedzielę przypomina nam Ewangelia post Chrystusa na pustyni, jak przezeń pokonał szatana kusiciela i jak przyszli Aniołowie niebiescy i służyli Mu[2]).

Zaprawdę, kto się roztropnie umartwia, ten zwalczy pokusy, odrzuci złego ducha i w nagrodę dozna wielkiego szczęścia, spokoju, zadowolenia, już za życia będzie się cieszył obcowaniem duchów niebieskich, bo życie jego będzie istotnie anielskie.

Kiedy nas w czasie Wielkiego postu wzywa Kościół do pokuty, stawię Wam, Przezacni Słuchacze, w kilku naukach wzór prawdziwej pokutnicy, Maryi Magdaleny. Z tego przykładu poznacie i słabość ludzką, która prowadzi często do największego upodlenia, do największej nędzy moralnej, a zarazem niezrównaną dobroć i miłosierdzie Zbawiciela, który przebacza i podnosi upadłe istoty do najwyższej świętości. Marya Magdalena, która przed Męką drogim olejkiem namaściła Chrystusa już na pogrzeb: »uprzedziła pomazać ciało me na pogrzeb«[3]), będzie po wszystkie wieki sławną, będzie przestrogą a zarazem i podnietą do cnoty. Cicho i głucho po niawiastach, które nosiły koronę królewską na skroniach, władały światu, jaśniały wdziękami przyrodzonymi, odznaczały się przymiotami serca i rozumu, których historya podaje imiona, znane tylko w pewnej okolicy lub kraju, a tymczasem imię Maryi Magdaleny znane we wszechświecie; ono ściśle się łączy z życiem, męką i zmartwychwstaniem Jezusa. Proroctwo Chrystusa, odnoszące się do jej osoby, spełnia się literalnie: »Zaprawdę powiadam wam: Kędykolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta po wszystkim świecie, i co ta uczyniła, powiadać będą na pamiątkę jej«[4]).

---

[1]) Prefacya wielkopostna: Qui corporali ieiunio vitia comprimis, mentem elevas, virtutem largiris et praemia. [2]) Mat. 4, 1—11. [3]) Marek 14, 8. [4]) Tamże 9.

Najmilsi w Panu! Zanim rozpocząłem te kazania pasyjne, gorąco polecałem Was Bogu, abyście ze słowa Jego zbawienne odnieśli korzyści, a i Was proszę, wspomagajcie mnie modlitwami, abym Wam mógł być użyteczny.

W dzisiejszej nauce przedstawię Wam upadek Magdaleny i jej nawrócenie.

Jezusie, utajony w hostyi św., Ty miłosierny Samarytaninie, który nikogo nie odtrącasz od Siebie, ale litujesz się nad ranami dusz naszych i leczysz je winem i olejem miłosierdzia i dobroci, Ty Zbawco nasz, coś dla naszego szczęścia sromotne znosił poniżenia w czasie męki, spraw, abyśmy czynili godne owoce pokuty. Błagamy Cię o to przez boleści Twej Matki Najświętszej. *Zdr. M.*

Uczeni katolicy prowadzili spór, czy Marya Magdalena, siostra Marty i Łazarza jest tą samą osobą, która ciężko upadła, lecz się nawróciła i w domu Faryzeusza z żalem padła do stóp Zbawiciela, łzami je polewała, włosami ocierała, całowała, drogim olejkiem namazała i otrzymała przebaczenie, bo wielce umiłowała: »Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała« [1]). Czy tą publiczną grzesznicą jest owa Marya, która później stale chodziła za Jezusem, która siadła u stóp Zbawiciela i przysłuchiwała się z zachwytem Jego nauce, podczas gdy Marta pieczołowała się około ugoszczenia Jezusa Chr.? Czy to ta sama Marya, która stała u stóp krzyża Chrystusowego na Golgocie, a po sabacie pospiesznie dążyła do grobu raniutko, aby namazać Ciało Chrystusowe? Czy to ta sama, której Jezus Chr. okazywał tyle dobroci i łaskawości, której się objawił po zmartwychwstaniu? Ewangelie święte nie wypowiadają tego jasno. W Kościele jednak przeważa między uczonymi zdanie, że to ta sama osobistość. Wynika to z nauki Tertulliana [2]), św. Hieronima [3]), św. Ambro-

---

[1]) Łuk. 7, 37—50. [2]) De pudic. 11. [3]) Praef. in Os. proph.

żego [1]), Augustyna [2]), Grzegorza Wielkiego [3]), św. Bedy Czcigodnego [4]). A i liturgia rzymskiego Kościoła to wyraża, bo we Mszy św. dnia 22. lipca Marya Magdalena w modlitwie (Oratio) nazwana jest siostrą Łazarza, a w ewangelii grzesznicą. Tego zdania bronią znakomicie Bollandyści [5]). A zatem jest to niemal powszechne zdanie uczonych, że Marya, niegdyś grzesznica, jest siostrą Łazarza i Marty, a zarazem wielką miłośnicą Chrystusa.

Ten ustęp dodałem dlatego, aby mnie nie spotkał zarzut, że bezpodstawnie mieszam różne osoby, wspomniane w Ewangeliach, że je odnoszę bez podstawy do mego założenia.

A więc Marya była osobą bogatą, szlachetnego rodu, urodziwą, osobą, która wszystko posiadała, co może człowieka, po ludzku mówiąc, na świecie szczęśliwym uczynić.

Ale dary Boże marnowała, używała ich na obrazę Stwórcy. Jako syn marnotrawny i ona odbiegła daleko od Boga, zeszła na manowce, bo zła natura, skażona grzechem pierworodnym, lekkomyślne zawieranie znajomości, chęć użycia lat młodocianych, podszepty złego ducha były potężne, silnie porywały, a ona była nieostrożną, niedoświadczoną. Uniosły ją przeto mętne fale życia. Szła za chuciami cielesnemi, w których pobożność zwolna ginie i znika zupełnie. Zaczęła na wskróś zmysłowe prowadzić życie: lubowała sobie w biesiadach, ucztach, poczęła się wykwintnie ubierać, strojenie się było jej ciągłem niemal zajęciem, pragnęła zwracać uwagę ludzi na siebie, zakochała się w swej urodzie; egoizm, szpetne samolubstwo założyło siedzibę w jej duszy. Oczom popuściła wodze, przypatrując się niewłaściwym

---

[1]) Liber VI. in Luc. n. 14. [2]) De consensu Evan. 79.
[3]) Hom. 25, 33 in Evang. [4]) Comment. in Matth. 4, 26.
[5]) Acta Sanctorum Jul V. 187 sequ. Por. także Kirchen-Lexicon Herdera t. VIII. z r. 1893 str. 735—739.

i wprost niebezpiecznym obrazom i przedmiotom. Ucho jej chwytało ciekawie rozmowy, dwuznaczne wyrazy i piosenki. Język puściła na złośliwe krytyki, dowcipy niestosowne, a nawet wprost bezecne i brzydkie rozmowy. Poważniejsze zajęcia ją nudziły, uleciała chęć do modlitwy, a za to marzyła o tańcach, rozrywkach, towarzystwach, znajomościach: w domu czuła nudy, stała się kapryśną, nieznośną dla otoczenia. Drogi czas traciła na chorobliwych marzeniach, strojeniu, pamiętaniu o włosach, twarzy, rękach, sukniach, przeróżnych kosmetykach i niebezpiecznych fantazyach. Do duszy jej wkradły się grzeszne myśli, nurtowały w jej sercu potajemnie. Początkowo jeszcze się kryła, wrodzony wstyd nie uleciał z tej duszy. Ale z czasem przestała się liczyć ze względami jakiejkolwiek uczciwości, piła nieprawość jako wodę, znikła z jej czoła wstydliwość. Oto, jak człowiek nizko schodzi, jak się upadla, kiedy przyczynia grzech do grzechu. Ludzie śmiali się z niej po cichu, wzięli ją na języki jako zalotnicę, uprawiającą flirty, a nawet wytykali ją palcami jako gorszycielkę. Czy ona o tem nie wiedziała? czy nie widziała, jak poczynają nią gardzić i stronić od niej uczciwsi? Zapewne nie widziała albo nie chciała widzieć, bo grzech strasznie zaślepia człowieka. Upadek następował za upadkiem, coraz nowe ogniwa przybywały do piekielnego łańcucha — i stała się niewolnicą dyabelską ta bogata, urodziwa i szlachetnego pochodzenia osoba. Zły duch ją opętał; w znaczeniu moralnem aż siedm duchów piekielnych zamieszkało w jej sercu, bo żaden z grzechów głównych nie chodzi sam, ale w parze z innymi. A więc obok nieczystości, była tam pycha, łakomstwo, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew i lenistwo, zwłaszcza w rzeczach duchownych, bożych. Powiada Złotousty Skarga, że te grzechy główne są szkodliwszymi od czartów, które trapią ciało opętanego, toczą śliny z ust i miotają nim z kąta do kąta, ryczą i bluźnią [1]).

[1]) Porównaj żywot św. Magdaleny.

Karcił niegdyś Bóg przez Proroka Izajasza wyrodne córki syońskie, które strojne chodziły, zadzierały głowę do góry, jako puste bez ziarna kłosy i groził, że obłysi głowy ich, odejmie od nich wszelką ozdobę: łańcuszki złote, nausznice, pierścionki, drogie kamienie, przeróżne bogate suknie, zwierciadła, rąbeczki, paski, wdzięczne wonie, a da wszystko przeciwne: »I będzie miasto wdzięcznej woni smród, miasto paska powróz, a miasto kędzierzawych włosów łysina, a miasto koszulki włosienica«[1]).

Te, co się śmiały, gorzko płakać będą, bo miecz nieprzyjacielski wygubi tych, których ubóstwiały, nad Boga przenosiły.

Pysznych i dwornych ludzi zwykle Bóg upokarza już za życia. Zaprawdę, chciejmy wierzyć, że największym, najzacieklejszym wrogiem człowieka, to jego grzechy. Jest na niebie Sędzia, Sędzia sprawiedliwy, który chłoszcze każdy występek, pysznym się sprzeciwia, a pokornym rozdziela swe łaski.

Lekkomyślna, bogata, urodziwa Magdalena, która zapomniała o Bogu i wylała się na występki, doznała wielkiego upokorzenia: ludzie z niej szydzili, pokazywali ją palcami, a na domiar złego, z dopuszczenia niebios, opętało ją siedm złych duchów.

Chrystus Pan, który moc Swą nad piekłem ukazywał, uleczył ją i uwolnił z pod panowania szatańskiego. Marya Magdalena uspokoiła się nieco i z ciekawości poczęła słuchać Jego nauk. Powoli wchodziło światło do jej duszy, poczęła się zastanawiać i przelękła się swej sprosności, surowych sądów i kar bożych. Sodoma i Gomora zginęły od ognia siarczystego za cielesne występki, prawo Mojżeszowe domagało się śmierci na rozpustnice. Ona to wszystko rozważała w duszy: że lata uciekają szybko, że śmierć jest końcem każdego czło-

---

[1]) Iz. 2, 16—26.

wieka, a po niej sąd, kara lub zapłata. Gorycz i wstręt przejmowały jej serce. Mówiła pewnie do siebie: Dokąd ja dojdę tą drogą? Czy nie zaprowadzi mnie do piekła to lekkomyślne życie? Od tej chwili już postępuje uważniej: Nie widać jej na zabawach, już się nie stroi, już nie dba o smaczne potrawy, już się mało pokazuje światu, częściej przebywa w domu, poważnieje i nierzadko z oczu jej płyną gorzkie łzy. Dziwny proces odbywa się w duszy Magdaleny: zbawienna bojaźń i wstręt do występku, życia hulaszczego i zmysłowego napełnia jej serce. Poczyna rozważać, że ten dobry Jezus, który ją od czarta wyratował, którego nauki kilka razy słyszała, jest nieskończenie łaskawy, lituje się nad nieszczęśliwymi, a szczególnie przygarnia do siebie grzeszników i przebacza im, gdy okazują żal. Zaczyna wierzyć i ufać: wierzy, że Chrystus jest więcej niż prorokiem, że musi być Bogiem, kiedy tak liczne czyni cuda; ufa też, że jej chętnie przebaczy, gdy Mu wyzna swą nędzę, ufa, że jej nie odepchnie.

Przeszyta strzałami sprawiedliwych sądów Bożych, ożywiona już wiarą i mocną, niezachwianą nadzieją, pójdzie do Jezusa i zrobi przed Nim spowiedź, podepcze względy ludzkie, rzuci się do stóp Jego i uzyska przebaczenie. A więc zupełnie ten sam proces psychiczny w niej się odbywa, co w Synu marnotrawnym, który postanawia wrócić do Ojca i wyrwać się z nędzy moralnej i materyalnej.

Zaiste, jak dziwna i rozczulająca odegra się teraz scena w domu Symeona faryzeusza, gdzie Pan Jezus przyjął zaproszenie na ucztę z pobudek wyższych, by ratować i zbawiać grzeszników. Św. Łukasz Ewangelista tak opowiada to wzruszające nawrócenie: Oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, że Pan Jezus siedział u stołu Faryzeuszowego, przyniosła alabaster olejku, — upadła do nóg Zbawiciela, poczęła je łzami polewać, włosami głowy swej je ocierała, całowała i olejkiem namazała. Zauważcie, jak ogromny żal musiał być w sercu tej niewiasty; — nie może się bo-

wiem powstrzymać, składa swe szaty bogate; skromnie ubrana, chwyta alabaster z bardzo kosztownym olejkiem, spieszy do domu owego Faryzeusza, gdzie gościł Pan Jezus, nie zważa, co ludzie na to powiedzą, pada do nóg Chrystusa i rzewnie płacze.

Zdziwienie i oburzenie ogarnęło wszystkich. Poco tu przyszła, co chce ta niegodziwa osoba? Sam gospodarz myślał sobie: »By ten (Jezus) był prorokiem, wiedziałby, jaka to niewiasta, co się go dotyka, że jest grzesznica« [1]).

Innemi słowy myślał sobie Faryzeusz: Kompromituje się Jezus, że pozwala zbliżyć się do siebie tej zepsutej niewieście. Czyż nie powinienby jej z oburzeniem odepchnąć, gdyby istotnie był prorokiem i znał tajniki serc ludzkich?

Przejrzał myśli Szymona Pan Jezus i dał mu odprawę, bo rzekł doń: »Widzisz tę niewiastę: Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje — a ta łzami polała nogi moje i włosami swymi otarła. Nie dałeś mi pocałunku — a ta, skoro weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie pomazałeś oliwą głowy mojej — a ta olejkiem nogi moje pomazała. Przeto powiadam ci: Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała. A komu mniej odpuszczają, mniej miłuje« [2]).

Obecni szemrali, że Chrystus przywłaszcza sobie moc odpuszczania grzechów. Jako Bóg prawdziwy odzywa się więc z całą powagą i majestatem do płaczącej, upokorzonej i skruszonej niewiasty: »Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju« [3]).

Ach, błogi to wyrok! Uspokój się niewiasto, powstań, bo masz potężną wiarę i miłość, dlatego wszystkie grzechy ci przebacza Jezus Chr. Żyj teraz uczciwie, miłuj Boga, służ Mu wiernie, nie wracaj do dawnych występków.

Widzieliście, Najmilsi, tę pokutnicę! Weszła do domu pokorna, zraniona boleścią wewnętrzną, nie pozdrowiła ni-

---

[1]) Łuk. 7, 39. [2]) Tamże 44—47. [3]) Tamże 50.

kogo. Pozdrowieniem jej było padnięcie do nóg Pańskich, mową łzy, spowiedzią obmywanie łzami stóp Chrystusa i ocieranie ich włosami — a zadośćuczynieniem wylanie na nogi Chrystusowe drogiej maści.

O, szczęśliwa grzesznico, kto cię takiej pokory nauczył? U kogoś widziała podobną pokutę? Już odtąd nie jesteś grzeszną, ale umiłowaną córką Jezusa Chr. Już Go nigdy nie opuścisz, służyć Mu będziesz wiernie, z boleścią serca patrzyć będziesz na Golgocie na Jego konanie i zaraz po święcie pójdziesz do grobu z wonnymi olejkami, aby namazać Jego ciało.

Marya Magdalena odtąd będzie miłośnicą krzyża i wspaniałomyślną, wielkoduszną uczenicą Chrystusa.

W następnej nauce przypatrzymy się bliżej jej życiu po nawróceniu. A dziś zróbmy zastosowanie praktyczne z tego rozważania.

Duszo chrześcijańska, odbiegłaś od Boga przez grzech, uniosła cię pycha rozumu, porwały zmysły, zakochałaś się w nędzy swej, w urodzie, majątku, znaczeniu na świecie. I poczęłaś darów Bożych używać na obrazę Dawcy. Duszo, krwią Chrystusową odkupiona, tyś się upodliła. Czy ci dobrze w twych nierządach? Czy nie czujesz wyrzutów sumienia? O, wróć się ze łzami skruchy wewnętrznej, z wiarą i ufnością do Boga, a On cię nie odepchnie, On cię z miłością przygarnie, jak oną grzesznicę. On cię nie potępi, choćby cię wszyscy odrzucili ludzie, choćby plwali na ciebie, On dobry i miłosierny. On czeka na ciebie, — jak czekał na Magdalenę w domu faryzeusza.

Nawróć się z całego serca do Pana swego w czasie Wielkiego postu, rozważaj Jego Mękę i gdy możesz, odprawiaj nabożnie drogę krzyżową czyli stacye, bo tę krwawą drogę na Golgotę Zbawiciel z miłości ku tobie odbył.

W Pieśni nad pieśniami czytamy te słowa: »Wynijdźcie, a oglądajcie, córki syońskie, króla Salomona w koronie, którą go ukoronowała matka jego, w dzień zrękowin jego,

w dzień wesela serca jego«[1]). Kościół katolicki te słowa odnosi do cierniowej korony Zbawiciela, którą Go ukoronowała macocha, przewrotna synagoga żydowska. Córki syońskie, dusze chrześcijańskie, wpatrujcie się w tego króla pokoju z cierniową koroną na głowie, a miłość i wdzięczność uczujecie w sercu za Jego dobroć, za te poniżenia, które w Męce swej podjął dla waszego zbawienia. Powiada św. Bernard Miodopłynny, że rozważanie Męki Pańskiej było dlań szkołą mądrości, doskonałości, zbiorem zasług na królestwo wieczne. Tu często znajdywał kielich zbawiennej goryczy, z którego pił ze łzami. Tu było także dlań źródło pociech niewyczerpanych. »To rozważanie podnosi mię na duchu w kłopotach życia, w pomyślności i szczęściu utrzymuje mię w pokorze, a w pielgrzymce żywota królewską prowadzi drogą«[2]). Dla tego wielkiego Doktora Kościoła, czczonego przez Papieży i królów, najszczytniejszą filozofią, podobnie jak i dla św. Pawła Apostoła, było poznanie Jezusa Ukrzyżowanego. I wy, Najmilsi, przez rozpamiętywanie Męki Zbawiciela sprawicie Mu ulgę, zbierzecie sobie dużo zasług i będziecie droższymi Chrystusowi, niż owe córki syońskie Salomonowi, królowi ziemskiemu, kiedy go witały ukoronowanego.

Marya Magdalena niech będzie dla nas wzorem szczerej pokuty i przykładem, jak należy miłować Chrystusa, by się cieszyć Jego przyjaźnią za życia, a chwałą w Królestwie niebieskiem. Amen.

---

[1]) Pieśń 3, 11. [2]) Sermo 41. in Cant.

Na drugą niedzielę Wielkiego postu [1]).

II. Marya Magdalena wierna uczenica Chrystusa.

»Marya, siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa Jego«.

Łuk. 10, 39.

Najmilsi w Panu! Kiedy chory wraca do zdrowia po przebyciu ciężkiej choroby, odzyskuje na nowo apetyt, puls jego bije regularnie, serce się wzmacnia, cały organizm nabiera siły, oko żywiej patrzy, oblicze zaczyna pokrywać się rumieńcem, ustaje przygnębienie umysłowe, fantazya nie podlega złudzeniom i majaczeniu, ciało staje się odporniejsze przeciw chorobliwym wpływom i człowiek czuje pociąg do dawnych zajęć, trudów i prac.

Kto się nawraca szczerze do Boga i pozbywa grzesznych nałogów, które są chorobami duszy, ten nowem zaczyna żyć życiem, a objawy tego życia łaski są z wielu względów analogiczne do zjawisk fizyologicznych u rekonwalescenta. Nawrócony grzesznik opiera się teraz na Bogu wszechmocnym, nieskończenie mądrym, który według Proroka »dodawa spracowanemu siły« [2]), mocy i potęgi. »Którzy nadzieję mają w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną« [3]). Człowiek, słabe stworzenie, wróciwszy do Boga, staje się niejako orłem, wzbija się wysoko, nie czuje znużenia, zachowanie przykazań jest dlań łatwe, jarzmo Pańskie i brzemię wydaje mu się lekkiem i słodkiem, on buja jako król ptaków w wyższych i czystych przestworach, on jako olbrzym biegnie po drogach doskonałości; gardzi tem, co dawniej miłował, a z radością idzie za Chrystusem ukrzyżowanym. Nie lęka się już żadnych trudów, ofiar i poświęceń, miłuje Boga, a dla duszy

[1]) Dnia 19. marca 1905 r. [2]) Iz. 40, 29. [3]) Tamże 30.

miłującej nic nie jest trudnego i ciężkiego. »Łaska Ducha Św. nie zna leniwych usiłowań«, powiada jeden z wielkich Doktorów i Ojców Kościoła [1]). Łaska Ducha św., zaprawdę, na orlich skrzydłach nosi człowieka, on rączo, dzielnie i bez zwłoki spełnia natchnienia Boże i dokonuje wielkich rzeczy. Przeciwnie dusza ludzka, oparta jedynie na sobie, jest nędzną, nieszczęśliwą, chorą i niezdolną do życia wyższego.

Marya Magdalena była bogatą, urodziwą, miała wielu przyjaciół i wielbicieli. Kiedy zakochana w sobie, oparła się na swej nicości, jakże bardzo upadła! Za łaską jednak Bożą nawróciła się, stała się wielką pokutnicą, a Chrystus umiłował ją nad inne niewiasty.

W dzisiejszej nauce przypatrzymy się, jak Marya Magdalena idzie odtąd wiernie za Mistrzem swoim, jak z weselem serca dźwiga ciężki krzyż prób i doświadczeń licznych. Oby się życie nasze na jej wzorowało przykładzie!

Najdrożsi w Panu! Pan Jezus utajony w Przenajświętszym Sakr., który niósł na ramionach swój krzyż na Golgotę i wycieńczony upływem krwi przy biczowaniu i cierniem ukoronowaniu, aż 3 krotnie pod nim upadał, zdaje się dziś do nas łaskawie i miłośnie przemawiać: »Jeźli kto chce za mną iść, niech zaprze siebie samego, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną« [2]). Jezu, królu i wodzu nasz, spraw, abyśmy na wzór Maryi Magdaleny poszli za Twem słodkiem wezwaniem i byli Twymi wiernymi uczniami i uczenicami.

Uproś nam tę łaskę, Maryo, u Syna Twego. *Zdr. M.*

Według świadectwa Chrystusa, Marya wiele umiłowała i dlatego wiele jej odpuszczono. Pomimo szemrania faryzeuszów, Zbawiciel świata, który przyszedł ratować, co było zginęło, nie odtrąca płaczącej u stóp Swych, ale otwiera jej wnętrzności miłosierdzia i mówi pełen słodyczy: »Wiara twoja

[1]) Nescit tarda molimina Spiritus Sancti gratia.

[2]) Łuk. 9, 23.

zbawiła cię, idź w pokoju«[1]). Ufaj, córko, nie płacz i nie smuć się, tyś już nie jest grzesznicą, łzy, skrucha twa i silna wiara zbawiła cię, idź w pokoju.

Podnosi się Marya odrodzona, przemieniona, szczęśliwa wraca do domu, do zamku w Betanii, do siostry Marty i brata Łazarza.

Ale na świecie nic ją już nie cieszy, bo tu niema istotnie trwałego szczęścia, pełno tu blichtru, cierni i głogów. Zamki, skarby, bogactwa, uroda, poważanie ludzkie, używanie rozkoszy, rzucanie się w wir życia, sprawia rychło przesyt, nudotę. Pięknie powiedział mędrzec Pański: »Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie. Omylna jest wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona. Dajcie jej z owocu ręku jej: a niech ją chwalą w bramach uczynki jej«[2]).

Przypomina sobie Marya dawniejsze życie i czuje wstręt do swej przeszłości. I znowu stają jej na myśli te chwile, kiedy klęczała u stóp Chrystusa i rzewnie płakała. I rozważa: Jak mi dobrze i słodko wtedy było! Te łzy rzęsiste, ten płacz nieutulony był dla mnie prawdziwym rajem. A Jezus, jak był wtedy dla mnie dobry, jak niewysłowienie łaskawy, jak porwał me serce swą dobrocią i miłosierdziem! Mnie ciężko bez Niego już żyć na świecie, — porzucę wszystko, pójdę za Nim. I rzeczywiście to czyni. Gospodarstwo oddaje rodzeństwu: Łazarzowi i Marcie, a sama idzie za Chrystusem, słucha Jego nauk, dopomaga swym majątkiem Boskiemu Mistrzowi i Jego uczniom: »I stało się potem, a On chodził po miastach i miasteczkach, każąc i przepowiadając królestwo Boże, a dwanaście z Nim. I niektóre niewiasty, które były uzdrowione od duchów złych i od chorób: Marya, którą zowią Magdaleną, z której siedm czartów wyszło było i Joanna, żona Chuzego, sprawcy Herodowego i Zuzanna i wiele innych, które mu służyły z majętności swoich«[3]).

[1]) Łuk. 7, 50. [2]) Przyp. 31, 29—31. [3]) Łuk. 8, 1—3.

W szkole Chrystusa odtąd stale przebywa, a Zbawiciel wielce ją miłuje i dom jej nawiedza, w którem stale mieszkało jej rodzeństwo: Łazarz i Marta. Pewnego razu wszedł tam Pan Jezus; a kiedy Marta krzątała i pieczołowała się, aby godnie przyjąć niebieskiego Gościa, Magdalena usiadła u stóp Chrystusa i z zachwytem słuchała słów Jego. Obruszyła się na swą siostrę Marta, że jej nie pomaga, więc zwróciła się do Pana Jezusa z prośbą, aby jej rozkazał dopomódz. Chrystus nie zganił Swej uczenicy, bo swoim zapałem słuchania rozweselała Jego duszę, podczas gdy jej siostrzyca chciała pokarmem Jego głód zaspokoić. I dlatego publicznie chwali Maryę, że najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie.

Frasunek około rzeczy świeckich często odwodzi od rzeczy wyższych, bożych, napełnia duszę smutkiem i niepokojem. Biedny człowiek, który tak wyłącznie oddaje się sprawom ziemskim, że nie ma ani chwili czasu dla Boga, dla modlitwy, rozmyślania, spełnienia przykazań, który tak żyje, jak gdyby świat i doczesne troski były jego ostatecznym celem. »Marto, Marto« — odzywa się Chrystus do wszystkich, pochłoniętych zabiegami i staraniami doczesnemi — »troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela. Ale jednego potrzeba. Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie« [1]).

Ludziom, którzy się gorliwie nawracają, udziela Pan Bóg częstokroć wielu pociech wewnętrznych. Łzy żalu są im słodsze, niż wszelkie uciechy i zabawy światowe. Na modlitwie opływają w rozkosze duchowe, słowo Boże, kazanie, medytacya jest dla nich najmilszym pokarmem. Stwórca niejako pieści się z nimi, porywa, nęci ich przysmakami niebieskimi. Król Dawid po nawróceniu łzami zlewa łoże w nocy; dobroć, miłosierdzie Boga zawsze mu stoją przed

[1]) Łuk. 10, 41–42.

oczyma, jak niemniej jego niewdzięczność, zapomnienie i odstępstwo przez grzech od tak dobrego Pana. To samo mówi tradycya o Piotrze, księciu Apostolskim. Łzy tych pokutników były dla nich niewymownie słodkie, były im prawdziwie ucztą duchowną.

Kiedy dusza umocni się w dobrem, Bóg spuszcza na nią krzyże, cierpienia, boleści, próbuje ją ogniem utrapienia. Jako struny napięte, dostrojone, wydają harmonijne i wdzięczne tony, jak złoto w ogniu się oczyszcza, jak woda bystro płynąca, ujęta w brzegi, nie psuje się na wzór gnijącego, spokojnego bagna, tak podobnie i dusza musi przejść szkołę utrapień, by się oczyściła, zahartowała i wzbiła na wyższy stopień doskonałości. Kogo Bóg miłuje, tego doświadcza, jak uczynił z Tobiaszem albo Jobem. Przychodzi więc mrok i ciemność na duszę.

Tą drogą prowadził Bóg także swą sługę Maryę Magdalenę. A najpierw, czyż nie doznała ogromnej boleści, kiedy widziała, jak żydzi coraz zacieklej prześladowali jej umiłowanego Mistrza, jak szukali sposobności, by Go pojmać, jak knuli spiski, jak piekielne urządzali narady?

To znowu śmiertelnie zachorował brat jej Łazarz. Stroskane siostry przesłały Jezusowi tę smutną wiadomość: »Panie, oto którego miłujesz, choruje«[1]).

Choć Jezus miłował tę rodzinę, choć darzył ją swą przyjaźnią, jak wyraźnie zaznacza Ewangelista, nie uzdrowił odrazu Łazarza, owszem dozwolił, że choroba czyniła groźne postępy i Łazarz zakończył życie. Siostry gorzko płakały: zeszło się wielu znajomych, aby je pocieszyć. Kiedy cztery dni leżał w grobie Łazarz, wtedy dopiero przybył do Betanii Pan Jezus, zapłakał nad grobem przyjaciela i wszechmocnym głosem: »Łazarzu, wynijdź z grobu«[2]), wskrzesił zmarłego. Gorące łzy Maryi skłoniły Jezusa do cudu.

---

[1]) Jan 11, 3. [2]) Jan 11. 43.

Powiada nasz złotousty Skarga, że Pan Jezus, chcąc doświadczyć domu onego, na który był bardzo łaskaw, jego stateczności i wiary ku sobie, nie szedł zaraz do Betanii na wieść o chorobie drogiego przyjaciela, ale czekał, aby Łazarz umarł. »I dopuścił wielkiego onego smutku na miłe córki swoje, aby za większym smutkiem większa im pociecha, a Bogu za większym cudem i łaską, większa sława rosła« [1]).

Po wskrzeszeniu brata Magdalena tem większą pałała miłością ku Zbawicielowi, tem większą była jej wiara w Jego Bóstwo, tem żywsza wdzięczność.

Lecz niestety, widziała to dobrze, że właśnie wskrzeszenie brata przymnożyło Chrystusowi wrogów! Kapłani żydowscy i faryzeusze zwołali radę, na której zapadła uchwała, że Jezus musi zginąć, bo z powodu wskrzeszenia Łazarza mnóstwo weń uwierzyło ludzi.

Wie o tem gorąca miłośnica Chrystusa i boleść jej wielka jako morze, bo i miłość ku Zbawicielowi u niej podobnie wielka. Przeczuwa, że chwile Chrystusa już policzone. I dlatego na sześć dni przed wielkim piątkiem, Paschą żydowską, kiedy P. Jezus gościł z Apostołami w jej domu, nakupiła wonnych olejków, upadła do nóg Zbawiciela, pamazała je olejkiem, którego woń rozeszła się po całym domu. Nie zważała, że Judasz szemra, że jej czyn nazywa rozrzutnością, że go poddaje surowej krytyce, osłaniając swą chciwość względami miłosierdzia, bo za ów wylany olejek drogocenny możnaby, jak mówi, wielu nędzarzom dopomódz.

Pan Jezus wziął w obronę swą córkę umiłowaną, pochwalił ją, że dobrze uczyniła, że ten jej postępek tak się rozsławi po świecie, jak wonność olejku rozchodzi się obecnie po całym domu. »Zaprawdę, powiadam wam: kędykolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta po wszystkim świecie, i co ta uczyniła, powiadać będą na pamiątkę jej« [2]).

---

[1]) Żywoty Świętych, dnia 22. lipca. [2]) Marek 14, 9.

Już w życiu Chrystusa zdarzenia jedne po drugich szybko następują: Jego uroczysty tryumfalny wjazd do Jerozolimy i w kilka dni pojmanie, stawienie przed bezbożnymi trybunałami arcykapłanów Annasza, Kajfasza, Piłata, Heroda, biczowanie, cierniem ukoronowanie, dźwiganie krzyża na Kalwaryę, ukrzyżowanie, śmierć i pogrzeb.

Wszyscy wówczas uczniowie opuścili Zbawcę i Mistrza swego, uciekli z bojaźni i trwogi. U stóp krzyża na Golgocie widzimy tylko grono maleńkie: Matkę Chrystusową, Jana Apostoła i Maryę Magdalenę z Maryą Kleofasową.

Zaprawdę, Marya Magdalena wiernie trwała przy Zbawicielu, jako najlepsza córka i uczenica Ukrzyżowanego. Miłość i cierpienie jednoczy ją z Jezusem, z Bogarodzicą Dziewicą, tą nową Ewą rodzaju ludzkiego i Królową Męczenników.

A teraz zbierzmy krótko, czem jest Magdalena po nawróceniu. Po pierwsze rozkoszą i szczęściem jej największem siedzieć u stóp Pańskich i z zachwytem chwytać każde słowo, które z ust Jego pochodzi. By jej nie brakło pokarmu duchowego ani na chwilę, z innemi pobożnemi niewiastami idzie za Panem Jezusem od wioski do wioski, od miasta do miasta.

Powtóre majątku i bogactw używa jedynie na dobre, szlachetne cele, na chwałę Boga i pożytek bliźnich. Nie tylko majątek, ale wszystkie władze swej duszy, każde uderzenie serca oddaje Umiłowanemu.

Po trzecie ona mężną w cierpieniach, ona ślad w ślad idzie za wodzem i hetmanem swoim, za mężem boleści, za Chrystusem dźwigającym krzyż. Na Golgocie stoi mężnie i nie opuszcza konającego Mistrza ani na chwilę. Po Matce Boskiej jest najgorliwszą uczenicą Zbawiciela i miłośnicą krzyża. Bogarodzicę również całą duszą umiłowała. Od niej się uczyła cierpieć, w Jej szkole wiele korzystała. Marya Panna była dla Magdaleny zwierciadłem sprawiedliwości.

Czyż rozważanie życia tej pokutnicy nie powinno nas zawstydzić i zbawiennie upokorzyć?

Dla nas słowo Boże nie jest pokarmem. Jakże często nudzimy się i narzekamy, że musimy wysłuchać krótkiego kazania!

Smutny to znak, kiedy nie czujemy smaku do rzeczy Bożych: kazania i modlitwy. Mówi wyraźnie Pan Jezus, że błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. A przeciwnie biedni i bardzo nieszczęśliwi, chorzy, a może już i umarli na duszy, którzy nie czują tego duchownego apetytu. Jak ryba nie może żyć bez wody, ptak bez powietrza, tak i bez słowa Bożego musi nastąpić śmierć duchowa. Im kto chętniej słucha słów Bożych, tem większe czuje pragnienie rzeczy niebieskich i tem większy ma wstręt do poziomych i podłych rzeczy, do lektury ślizkiej lub wręcz niemoralnej i nieuczciwej.

A dalsza nauka dla nas z jej życia ta, byśmy dla Boga skąpymi nie byli. Wprawdzie bogatymi nie jesteśmy, nie posiadamy jak ona włości i zamków, ale przecież mamy zdolności, mamy rozum i serce. Niechże nasze uczucia i myśli nie chodzą samopas po bezdrożach, ale kierują się ku Stwórcy. Tu punkt ciężkości, tu nasze przeznaczenie! Niechże hasłem naszem będzie: Pracować na chwałę Bożą i dla dobra bliźnich.

A wreszcie nie sarkajmy, nie gniewajmy się, gdy dobrotliwy Bóg ześle na nas krzyż. Może nie mamy tyle siły moralnej i męstwa chrześcijańskiego, byśmy na wzór Magdaleny nie opuszczali ani na chwilę krzyża, byśmy się chlubili w krzyżu i radośnie, spokojnie go nosili. Ale koniecznie zdobyć się musimy choć na najniższy stopień tej cnoty, bo inaczej trudnoby nam było się zbawić wśród tylu przeciwności; bez cierpliwości nie zebralibyśmy sobie zasług na życie przyszłe, obrazilibyśmy szemraniem Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa.

Zdarzało się, że kiedy misyonarze opowiadali dzikim narodom o miłości Jezusa ku ludziom, o Jego pracach i poświęceniach, o Jego bolesnej śmierci na krzyżu, ci ludzie prości i nieokrzesani wylewali gorzkie łzy współczucia, nie mogli się powstrzymać od rozrzewnienia, nawracali się i całem sercem lgnęli do tego Pana, nieskończenie dobrego i miłosiernego.

Zły duch, któremu może niejeden z nas długo służył, jest strasznym i okrutnym katem. Nie oddajmyż się już nigdy na jego wolę, nie chodźmy za jego podszeptami. Oto, co mówi do nas Bóg przez swego Proroka: »Co mam czynić, ponieważ zabran jest lud mój darmo? Panujący nad nim niesprawiedliwie się obchodzą, a ustawicznie przez wszystek dzień imię moje bluźnią« [1]). Weselmy się i chwalmy Boga, że nas Krwią Syna Swego odkupił: »Weselcie się, a chwalcie społem, bo Pan ucieszył lud swój, a odkupił Jeruzalem. Zgotował ramię święte swoje przed oczyma wszech narodów i ujrzą wszystkie kończyny ziemi zbawienie Boga naszego« [2]).

Św. Magdalena de Pazzis trzymała w jednej ręce płonącą pochodnię, a w drugiej naczynie z wodą i głośno mówiła do ludzi, żeby chętnie tą wodą zalała piekło, a rozpaloną pochodnią zniszczyłaby niebo, gdyby to było możliwe, aby ludzie miłowali Stwórcę nie z bojaźni piekła albo dla nagród, jakie im w niebie gotuje, lecz jedynie dlatego, że On nieskończenie dobry, nieskończenie piękny, nieskończonej miłości godzien, że miłością odwieczną umiłował nas nędznych robaków ziemskich, że dla naszego zbawienia Jezus Chr. poniósł tyle zniewag, a w końcu śmierć na krzyżu. Miłujmyż Boga, bo On nas pierwej umiłował i słusznie domaga się serca naszego. Przed śmiercią swą mówił Pan Jezus do uczniów, a tem samem i do nas także: »Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was. Trwajcież w miłości mojej. Jeźli przykaza-

---

[1]) Iz. 52, 5. [2]) Tamże 10.

nia moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej, jakom i ja zachował rozkazanie Ojca mego i trwam w miłości Jego«[1]).

Mówiłeś, o Zbawco najdroższy, że kiedy będziesz podwyższon od ziemi, kiedy zawiśniesz na krzyżu, pociągniesz wszystko ku sobie[2]). Błagamy Cię więc przez Twą sromotną śmierć, byś nasze buntownicze wole przykuł słodkimi więzy do stóp krzyża, byśmy już nigdy nie zdołali oderwać się od Ciebie, byśmy byli na ziemi sługami Twymi i kiedyś w niebie mogli Cię wysławiać wraz ze św. Magdaleną po wszystkie wieki wieków. Amen.

Na trzecią niedzielę Wielkiego postu[3]).

III. Marya Magdalena wzorem miłości ku Chrystusowi.

»Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?«
Rzym. 8, 35.

Św. Paweł, Apostoł narodów, pisze w liście do Rzymian, że od miłości Chrystusowej nic nas nie potrafi odłączyć: ani utrapienie, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo, ani prześladowanie, ani miecz, ani żadne potęgi niebieskie i piekielne, wogóle żadna istota stworzona.

Boga miłować każdy potrafi, choćby nie mógł innych uczynków dobrych spełniać, jak pościć, modlić się, jałmużny dawać. I tej miłości domaga się Bóg od nas koniecznie. Bez niej serce ludzkie biedne i nieszczęśliwe, jakiem było serce św. Augustyna przed nawróceniem: »Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie«[4]).

---

[1]) Jan 15, 9—10. [2]) Jan 12, 32. [3]) Dnia 26. marca 1905 r. [4]) Wyznania św. August.

Szczęśliwą miłośnicą Chrystusa była Marya Magdalena po swem nawróceniu.

Przy łasce Bożej przypatrzymy się, jak miłowała Zbawiciela do końca życia, abyśmy jej przykładem zapalili się do miłości Bożej.

Jako kwiaty chętnie zwracają się ku słońcu, tak i serca nasze niech ku Tobie ciążą, o Boże!

Uczeń miłości, Jan Ewangelista, odzywa się do nas wszystkich: »Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował«[1]).

Matko Zbawiciela, prowadź nas do Jezusa, abyśmy wraz z Tobą miłowali Go serdecznie... *Zdr. M.*

1. Nic piękniejszego nad obraz, jaki nam Ewangeliści kreślą przy grobie Zbawiciela... Marya Magdalena, niepocieszona w smutku, opuszcza Golgotę po pogrzebie Chrystusa. Z piątku na sobotę całą noc rozpamiętywa Jego mękę, sobotę i noc następną myśli o Chrystusie. W niedzielę wczas rano, bierze wonne olejki i biegnie do grobu, by namazać ciało Chrystusowe. Jeszcze ciemności okrywają ziemię, a ona stoi już przy grobie[2]). Ale, o dziwo, widzi kamień odwalony! Biegnie przeto do Apostołów Piotra i Jana i mówi im o tem. Przybyli Apostołowie, zobaczyli pusty grób i odeszli. »A Marya stała u grobu zewnątrz, płacząc«[3]). Z tęsknotą spogląda w grób, widzi Aniołów w bieli, lecz płacze, bo ona szuka nie Aniołów, ale Króla i Pana tych niebieskich zastępów. »Niewiasto, czemu płaczesz?« pytają duchowie niebiescy. Jak nie mam płakać, odpowiada, kiedy Pana mego zabrano, — a nie wiem, gdzie Go położono! Me serce Jezusowi oddałam — i Jego nic mi nie zastąpi, bez Niego życie mi ciężkie i nieznośne. Stoi jako martwa przy grobie, niczego się nie lęka, bo czyż może ją spotkać większe nieszczęście, niż obecne, które opłakuje? Chrystus jej jedyną nadzieją, szczęściem, jedynym przedmiotem miłości na ziemi.

---

[1]) 1. Jan 4, 19. [2]) Jan 20, 1. [3]) Tamże 11.

Wreszcie ukazuje się Jezus, ale Go nie poznaje. Sądzi, że ma ogrodnika przed sobą, więc go z płaczem pyta: Powiedz mi, Panie, gdzieś Go położył, a ja pójdę i wezmę Go. O, mężna niewiasto, gotowa do wszelkich poświęceń! Gdyby mi przyszło, mówi niejako, iść nawet do Heroda czy Piłata, tych bezbożnych i okrutnych sędziów, pójdę śmiało i zażądam od nich wydania ciała umiłowanego Zbawiciela.

Teraz Chrystus daje się jej poznać po głosie, mówiąc do niej: »Maryo«. Pada uszczęśliwiona do nóg Mistrza Swego, a On każe jej iść do braci swych i oznajmić, że zmartwychwstał i wstąpi niedługo z chwałą i majestatem do nieba [1]).

Utwierdzona w miłości ku Chrystusowi tem widzeniem, już się niczego nie lęka. Co ją teraz odłączy od Boskiego Mistrza? Czy prześladowanie? Czy głód? Czy nagość? Czy jakakolwiek potęga? Nic już nie zdoła zerwać tego słodkiego węzła!

Żydzi srożą się na uczniów Chrystusowych, ścigają ich, zabijają. Wtedy to Maryę wraz z siostrą Martą i biskupem Maksyminem, według Podania, wsadzono na łódkę bez wiosła i puszczono na morze, prawie na niehybną zgubę. Bóg jednak nie opuszcza Świętych swoich, bo oto łódka szczęśliwie dobija do brzegów Francyi i tak ocaleni wygnańcy zaczynają opowiadać wiarę mieszkańcom Marsylii. Następnie Marya udaje się na głęboką pustynię, gdy jej siostra Marta z nawróconemi niewiastami zakłada klasztor i w nim kończy życie. Na odludnej pustyni, w jaskini, gdzie przedtem było leże wężów, żmii, jaszczurek i przeróżnych gadów, prowadzi Marya Magdalena bogomyślne życie, znosi głód, zimno i lgnie ustawicznie myślą i sercem ku Stwórcy. Krzyż Chrystusowy, przy którym we dnie i w nocy klęczy, jest przedmiotem jej szczęścia. On jej mówi o niezrównanej dobroci i miłości Chrystusa, on dla niej księgą i szkołą mądrości. W tem zu-

---

[1]) Jan 20, 1—18.

pełnem opuszczeniu czuje się szczęśliwszą, niż kiedy w zamku w Betanii opływała we wszystko. Korzonki leśne i woda źródlana są dla niej ucztą. Zaszczycona wielokrotnie widzeniami niebieskiemi, przyjąwszy przed śmiercią Komunię św., umarła u stóp krzyża i poszła na gody weselne Króla niebieskiego, spełniwszy wiernie Jego wolę: »Słuchaj córko, a patrz i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu twego i domu ojca twego. I będzie pożądał król śliczności twojej, albowiem On jest Pan Bóg twój«[1]).

Oto widzicie, jak Marya Magdalena umiłowała Chrystusa całą duszą, ze wszystkich sił i myśli, jak Go ciągle szukała za życia, jak dla Niego cierpiała wygnanie, jak na pustyni wyłącznie dlań żyła.

Miłość Boża pobudza ludzi do nadzwyczajnych czynów i pragnień. Oto, jak woła św. Bonawentura: »Gdybym, Panie, dla Ciebie mógł ponieść najstraszniejsze męki i śmierć okrutną, cieszyłbym się tem daleko więcej, niż wszelką inną radością, cieszyłbym się więcej, niż niebem samem«[2]).

A św. Franciszek Salezy powiada, że gdyby wiedział, iż Bogu mógłby coś chwały i szczęścia przysporzyć, oddałby w tym celu wszystko, co posiada, oddałby nawet życie[3]).

Św. Franciszek z Asyżu, ogarniony tą miłością, mówi: »Bóg mój i wszystko moje!« Z tego samego powodu pragnie św. Paweł już umrzeć i być na zawsze z Chrystusem[4]).

Św. Teresa stawia sobie błogą alternatywę: »Panie, albo cierpieć, albo umrzeć«. Magdalena z Pazzis powiada: »Panie, chcę cierpieć, a nie umierać«. A św. Jan od Krzyża na pytanie, czego chce od Chrystusa za tyle prac i trudów, odpowiada w nadmiarze miłości: »Pragnę, o Panie, cierpieć i ponosić wzgardę dla Ciebie«.

Za okrutnego prześladowcy cesarza Dyoklecyana, mówi śmiało do katów Anastazya, 20-letnia dziewica rzymska, że

[1]) Ps. 44. 11—12. [2]) Stimuli amoris P. 3. c. 17. [3]) Teotym ks. V. r. 6. [4]) Fil. 1, 23.

Chrystusa się nie zaprze: »Bogactwa moje i żywot Chrystus, a śmierć dla Niego jest mi droższa niż wszystko złoto na świecie, a ogień, miecz, żelazo i wszystkie męczarnie, to moja rozkosz. Obym mogła sto razy umrzeć z miłości ku Niemu! Nie lituj się nad moją urodą, która jako polna trawa zwiędnieje. Czyń, co ci każe twe okrucieństwo, ja się nie pokłonię twym martwym, kamiennym bogom!«[1]).

A św. Agata, młoda Sycylianka, rodem z Palermo, stoi również jako silny mur niewzruszenie przy Chrystusie. Przewrotna Afrodyzya, która miała polecone odwieść ją od Boga, to wkońcu musiała złożyć świadectwo o męczennicy Chrystusowej: »Prędzej kamień zmięknie, a żelazo w ołów się obróci, niżli się serce tej panienki odmieni«[2]).

2. Miłujmyż Boga na wzór Świętych i zastanówmy się pokrótce, jak liczne pobudki skłaniają nas do tej królewskiej cnoty.

Wzywa nas do niej najpierw Pan Jezus, który powiada, że to pierwsze i najważniejsze przykazanie. Gdy Go bowiem pytał jeden starozakonny Doktor, które jest wielkie przykazanie, rzekł: »Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej dusze twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie«[3]).

Wielki Doktor Kościoła, św. Augustyn, podziwia dobroć Boga, że nie tylko pozwala nam Siebie miłować, ale co więcej, nakazuje i gniewa się, gdy tego nie czynimy. Czyżby nie było dla nas zaszczytem, gdyby jedynie zezwalał na miłość ku Sobie!

Bóg jest nieskończoną Pięknością i Dobrocią, a my przecież miłujemy to, co piękne i dobre. Podoba nam się blask słońca, miłe nam gwiazdy niebieskie, kwieciste łąki, kolory

---

[1]) Skarga: Żywoty Świętych, t. II, str. 343. [2]) Skarga t. I. str. 90. [3]) Mat. 22, 37—38.

kwiatów, upierzenie ptasząt, białość śniegu, połysk złota i drogich kamieni. Serce ludzkie nieraz szaleje za rzeczami stworzonemi, w których upatruje piękno. Gdybyśmy się zastanowili nad doskonałościami Boga, musielibyśmy Go pokochać, bo wszelka piękność ziemska w porównaniu do Niego, jest niczem. Święty Antoni, pustelnik, nieraz całą noc przepędzał na rozmyślaniu doskonałości Boga i zdawał się wyrzuty robić pięknemu, wschodzącemu słońcu, że mu swem światłem roztargnienie sprawia w miłowaniu Pana!

A liczne dobrodziejstwa, któreśmy od Boga otrzymali, czyż nie są potężnym bodźcem do miłowania Go? Co masz, człowiecze, czegobyś nie wziął? możemy pytać wraz z Apostołem [1]). Od Pana pochodzi twe życie, rozum, zmysły, a zwłaszcza cenny dar mowy. On cię utrzymuje, daje pokarm. Cokolwiek uczynił, dla ciebie uczynił, dla ciebie stworzył słońce, które ci świeci, ogień, który cię grzeje, powietrze, którem oddychasz, odzienie, którem się okrywasz, zwierzęta, które ci służą.

A iluż łask wyższego rzędu udziela ci codziennie? Karmi cię Komunią świętą, daje pociechy duchowne, odpuszcza grzechy w Sakramencie pokuty, ściga cię ustawicznie swemi łaskami i tak długo będzie niespokojny, że się po ludzku wyrazimy, dopóki nie podzieli się z tobą chwałą i szczęściem w królestwie swojem. Najdziksze zwierzęta poczuwają się do wdzięczności względem swego dobroczyńcy, nie szkodzą mu, przywiązują się doń, bronią i nie zapominają o dobrodziejstwie sobie wyświadczonem. A czyż my zapomnimy o dobroci Boga, który nas odkupił Krwią swoją, który jest istotą tak piękną i doskonałą, który nam tylu łask udziela?

Tej miłości domaga się serce nasze, które nie znajduje szczęścia w stworzeniach. Ludzie szukają skrzętnie przyjemności, zaszczytów, bogactw, a nigdy nasycić się nie mogą rzeczami ziemskiemi.

[1]) 1. Kor. 4, 7.

Zmysłowy nigdy nie powie: mam dosyć. A czy skąpiec odezwie się kiedy: już więcej nie potrzebuję majątku? Kiedy ambitny osiągnie urząd upragniony, czy nie będzie czynił już zabiegów, aby ponownie coś dla siebie zdobyć? Czy uczony zadowoli się stopniem umiejętności, który już posiadł? Czy wogóle znajdziemy człowieka na świecie, zupełnie zadowolonego ze swego losu, któryby nic nie pragnął więcej? Nie, nigdy! Wiemy z doświadczenia, że zaledwie zdobyliśmy upragnioną rzecz, zaledwie spełniły się nasze życzenia, a już nowe nas niepokoją. Jest to dowodem, że stworzone rzeczy nie uszczęśliwiają zupełnie serca ludzkiego. Uczyni to dopiero Bóg.

A jak błogie skutki sprawia w duszy ta królowa cnót wszystkich! Miłość zmazuje mnóstwo grzechów. Jak Marya Magdalena, tak każda dusza, żałująca za winy swe z pobudek doskonałej miłości, usłyszy te błogie słowa: »Wiele ci się odpuszcza, boś umiłowała wielce [1]).

Miłość jest światłem i ciepłem duszy. Bóg pragnie zbliżyć się do nas; idźmy więc do Niego, oddajmy Mu się bez zastrzeżeń, a On nas oświeci i ogrzeje, bo jest ogniem niebieskim. Miłość da nam siłę do zniesienia przykrości i trudów, miłość nas pokrzepi i w godzinę śmierci, da nam przedsmak nieba na ziemi, ochroni od światowych rozkoszy, oderwie od kłopotliwych i pogardy godnych dóbr ziemskich. Bez miłości Boga w sercu znajdziemy tylko czczość, zimno i kał na ziemi. Dlatego niech ludzie światowi wrócą do Pana i niech spoczną na łonie Bożem, tu im będzie słodko po gonitwie daremnej za szczęściem.

»Jeżeli umiłujecie Boga, przelejcie zbolałe serca wasze w Serce Jezusowe, jedynie godne waszej ufności, jedynie zdolne was pocieszyć i doświadczycie, że słodka Jego służba, choćby wśród boleści czyścowych« [2]).

---

[1]) Łuk. 7, 46. [2]) X. Hier. Kajsiewicz: Kaz. o miłości t. I, 387

3. A jakich użyć mamy środków do zdobycia tej cnoty? Trzeba o nią prosić Boga w imię Jezusa Chrystusa, który powiedział: »Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegóż chcę jedno, aby był zapalon?« [1]). I czemuż nasze serca zimne jak lody, twarde jak granitowe skały? Bo nie staramy się o tę cnotę, nie prosimy o nią. Mówmy przeto z pobożnym i wymownym kapłanem naszym: »Zmiękcz, Panie, serca grzeszników, a one choć zimne, brudne, cuchnące jak lochy, pełne śmiecia i płazów, rozświecą się w blaskach, rozpłomienieją, kwieciem się umają, wonią odetchną i drogim kamieniem połyskiwać będą. Spraw to, spraw Panie! Godne to Twojej miłości, godne wszechmocy Twojej! O, miłości święta, rozprzestrzeniaj się po ziemi, obejmij, podbij, shołduj wszystkie serca« [2]).

Wrogiem śmiertelnym miłości Boga jest grzech śmiertelny; więc się go wystrzegajmy pilniej, niż pożaru, pomoru i śmierci. Również unikajmy lekkiego grzechu dobrowolnego, bo on ostudza miłość ku Bogu.

Święty Wawrzyniec podaje trzy środki, prowadzące do miłości; mianowicie zachęca, abyśmy często o Bogu myśleli, chętnie dawali z miłości ku Niemu jałmużnę, chętnie dla Niego cierpieli. Przez rozważanie lepiej Go poznamy, a to poznanie rozpali ogień miłości w sercach naszych ku Niemu. Św. Augustyn wypowiada te głębokie słowa: »O, miłości tak stara i tak nowa, zapóźno cię poznałem, zapóźno umiłowałem!« Medytacya, czytanie, słuchanie słowa Bożego zbliży nas do Boga, ogrzeje serca nasze.

Bądźmyż hojni dla Boga, a tę hojność objawiajmy przez jałmużny i umartwienia, wykorzeniajmy z duszy samolubstwo.

Chętnie znośmy dla Boga przykrości i krzyże od ludzi, ubóstwo, choroby. Godziny na modlitwie spędzone, nowenny

---

[1]) Łuk. 12, 49. [2]) X. H. Kajsiewicz I. 388.

odprawione są to, prawda, jakby piękne drzewa, zdobne liśćmi, ale bez owocu, jeżeli nas nie prowadzą do pokuty i chętnego cierpienia z miłości ku Bogu. Św. Franciszek Salezy mówi, że drzewo krzyża najłatwiej ogarną ognie miłości Bożej, że serca umartwione będą zdolne do wielkiej miłości.

Św. Leonard z Portu Maurycego zachęca nas, abyśmy cierpieli i miłowali Boga. Cierpmy i kochajmy, a będziemy się cieszyli Bogiem w tem życiu, zaś w godzinę śmierci znajdziemy ochłodę i zapewnimy sobie obcowanie z Bogiem przez całą wieczność.

Miłujmy bliźniego, przebaczajmy nieprzyjaciołom, a to będzie dowodem, że Boga miłujemy. Mówi bowiem Apostoł: »W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył i myśmy powinni dusze kłaść za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności przed nim, jakoż przebywa w nim miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą«[1]).

O, starajmy się o cnotę miłości bliźniego, a gdy ją posiądziemy, gdy nauczymy się nieprzyjaciołom przebaczać, okażemy, że i Boga miłujemy.

»Miłość jest związką doskonałości«[2]). Dusze, zapalone tym ogniem, dochodzą do wielkiej doskonałości i opływają w szczęście i pokój.

Tauler, znany pisarz religijny, przytacza rozmowę uczonego z żebrakiem, który miłował Boga i w łachmanach czuł się zupełnie szczęśliwy i powiedział to głębokie zdanie, że nawet w piekle z tą cnotą byłoby mu dobrze, jak z nią czuje się szczęśliwy w głodzie, na mrozie i w łachmanach.

Pewna wspaniałomyślna dusza, rozgrzana na rozmyślaniu miłością Bożą, wybiegła na ulicę wśród ludzi, mając

---

[1]) 1. Jan 3, 16—18. [2]) Kol. 3, 14.

w jednej ręce zapaloną pochodnię, a w drugiej naczynie z wodą. Zapytana, coby to znaczyło, odrzekła: Tą pochodnią chciałabym raj zapalić, a tą wodą ugasić piekło, aby Boga kochano nie dla nadziei nagród, albo z bojaźni przed piekłem, ale jedynie dlatego, że jest nieskończenie dobry, że jest samą dobrocią i miłosierdziem.

Bóg doprasza się miłości naszej; słuchajmyż głosu Jego: »Daj mi, synu mój, serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich«[1]).

Marya Magdalena umarła światu i zraniona ogniem miłości, wydała wojnę złym skłonnościom. »Mocna jest jako śmierć miłość«[2]). Ona zwalcza występki i zawsze zwycięża, nic się jej nie oprze, podobnie jak śmierci. Śmierć bowiem porywa rycerza na polu bitwy, wydziera dziecię rodzicom, męża żonie, ambitnego zaszczytom, skąpca skarbom: »Takli rozdziela gorzka śmierć«[3]). Jeżeli miłość zapanuje w sercu naszem, oddzieli nas od świata i jego ponęt, oderwie nas od własnych upodobań i będą dla nas hasłem słowa Apostoła: »Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk«[4]). Amen.

Na czwartą niedzielę Wielkiego postu[5]).

IV. Jaką powinna być niewiasta chrześcijańska.

»Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej«.

Przyp. 31, 26.

Królewski Mędrzec sławi niewiastę mężną, mądrą, miłosierną, pracowitą i powiada, że jest nieocenionym skar-

---

[1]) Przyp. 23, 26. [2]) Pieśń 8, 6. [3]) 1. Król. 15, 32.
[4]) Filip. 1, 21. [5]) Dnia 2. kwietnia 1905 r.

bem, błogosławieństwem domu i kraju, sława jej nigdy nie ustanie [1]). Wpływ szlachetnej kobiety na otoczenie podobny do ciepłego deszczu wiosennego, użyźniającego ziemię i do promieni słonecznych, które budzą życie w przyrodzie, ożywiają kwiaty i owoce. Cnotliwa, prawdziwie religijna niewiasta, jest sumieniem domu, jego światłem, solą, chroniącą od zepsucia moralnego. Pociąga bowiem drugich do pobożności przykładem swoim, buduje wstydliwością, zniewala miłosierdziem, zwycięża cierpliwością, buduje rozwagą w mówieniu. »Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej« [2]).

Szczęśliwy dom, szczęśliwa wieś, szczęśliwe miasto, szczęśliwy kraj i naród, które posiadają jak najwięcej zacnych niewiast, cnotliwych dziewic, dobrych żon i dzielnych matek.

Jak miłosiernej, gościnnej, uczynnej Sunamitce i całemu jej domowi Bóg błogosławił w szczególniejszy sposób za czasów Elizeusza Proroka [3]), tak czyni i dzisiaj. Obfita rosa zdrojów niebieskich spada dla zasług niewieścich na rodziny i społeczeństwa.

Opowiadają dzieje Apostolskie, że w mieście Joppie żyła Tabita: »Ta była pełna dobrych uczynków i jałmużn, które czyniła«. Kiedy umarła, powstał płacz i wielki lament w mieście. A skoro tam przybył z Liddy książę Apostołów, liczna rzesza wdów, sierót i nędzarzy go obstąpiła i wołała ze łzami: Nasza dobrodziejka nie żyje! Patrz, te suknie, które nosimy, z jej rąk otrzymaliśmy, ona karmiła nas głodnych, pocieszała w smutku. Nielitościwa śmierć zabrała nam tę matkę, która łzy nasze osuszała. Mężu Boży, pociesz nas po jej stracie!

Wzruszył się Piotr św. na ten widok i mocą Jezusa Chrystusa wskrzesił zmarłą Tabitę i oddał ją uradowanym biedakom [4]).

---

[1]) Przyp. 31, 10—31. [2]) Przyp. 31, 26. [3]) 4. Król. 4, 3—37. [4]) Dz. ap. 9, 36—42.

Dobra niewiasta jest aniołem, szczęściem, pociechą tych, wśród których żyje.

Przeciwnie, gdy się kobieta zapomni, jest wcielonym szatanem, jest plagą straszną i chłostą ciężką niebios, przekleństwem, zgubą dla jednostek, rodzin i społeczeństwa. To nowa Herodiada rozpustnica, okrutnica, dla której niema nic świętego, która żadnej nie ulęknie się zbrodni, która szaleje i mści się, gdy kto sprzeciwi się jej zamiarom, zgani jej swawolę i rozpustę.

Zasługa to Matki Najśw. i nauki Chrystusa, że chrześcijaństwo wydało tyle dobrych niewiast, tyle świętych dziewic, żon i matek, że już wrogowie Kościoła, pogańscy retorowie i filozofowie, musieli to uznać, bo naprzykład Libaniusz woła z podziwem, kiedy poznał matkę Jana Chryzostoma: »Oto, jak godne niewiasty mają chrześcijanie!«

W dzisiejszej nauce zastanowimy się na przykładzie żony Piłata, który skazał Zbawiciela z powodu wrzasków żydowskich na śmierć krzyżową, jak powinna niewiasta w otoczeniu swem szerzyć cnotę i sprawiedliwość, jakie na niej ciążą obowiązki, jaki wpływ ma wywierać, mniejsza o to, czy jej usłuchają lub nie, aby była miłą Bogu i znalazła nagrodę i uznanie Najwyższego.

Jezu, któryś w pochodzie bolesnym na Golgotę nauczał płaczące niewiasty, a Weronice litościwej dałeś cenny upominek, bo odbicie Swego oblicza na chuście, którą twarz Twą Przenajświętszą otarła z krwi i potu, spraw, aby niewiasty katolickie nie sprzeniewierzyły się nigdy swemu szczytnemu powołaniu, aby były zawsze narzędziem łaski i podnietą cnoty dla drugich. Królowo Męczenników, która jesteś Panią i Władczynią naszego biednego narodu, wyjednaj nam tę łaskę, aby niewiasty polskie jaśniały blaskiem cnót i świętości. *Zdr. M.*

I. Synedryum żydowskie w czasie nocnego posiedzenia uznało Chrystusa Pana za bluźniercę i na drugi dzień rano

przyprowadzono Go przed stolicę sądową namiestnika cesarskiego, Piłata, jako winnego obrazy majestatu, bo miał zabraniać płacenia podatków i czynił się królem [1]).

Namiestnik poznał, że tylko zazdrość i nienawiść przemawia przez żydów, że Chrystus jest niewinny [2]). Chce Go więc puścić i pozbyć się kłopotu w ten sposób, że Go odsyła Herodowi, bawiącemu podówczas w Jerozolimie, jako jego poddanego. To nie skutkowało, bo Heród, wyśmiawszy Zbawiciela, odesłał Go napowrót namiestnikowi.

Chwiejny urzędnik cesarski jedno ustępstwo musi opłacać nowem. Za jednym błędem postępuje drugi, jedna zbrodnia rodzi dalsze, a często cały łańcuch złego.

Bóg nie opuszcza nigdy człowieka, chce go ratować, choć już stoi nad samą przepaścią ohydnej zbrodni i niesprawiedliwości.

Piłat targuje się, szamoce z okrutnymi, krwiożerczymi żydami, którzy coraz natarczywiej domagają się od tego urzędnika karyerowicza wyroku śmierci na najświętszego z pomiędzy ludzi. Powiada Ewangelista: »Lecz gdy on siedział na stolicy sądowej, posłała do niego żona jego, mówiąc: Nic tobie i sprawiedliwemu temu: albowiem wiele cierpiałam **dziś przez sen dla Niego** [3]).

Klaudya, żona Piłata, ciężkie miała sny, budziła się, dziwna trwoga napełniła jej duszę. »We śnie zachodzą na siebie wzajem, splatają się dwa światy: świat rzeczywistości i świat złudzeń; tej jednak nocy Męki widzenie było jasne i pewne« [4]). Bywają czasem sny bez znaczenia, są one przypomnieniem wrażeń dziennych albo wynikiem fizycznej słabości. To znowu sprawcą ich może być zły duch. W pewnych wypadkach są dziełem dobrego Anioła i szczególniej-

---

[1]) Łuk. 23, 2—5. [2]) Jan 18, 38. [3]) Mat. 17, 19.

[4]) X. H. Kajsiewicz: Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana. Warszawa 1875, str. 149.

szą łaską Boga, jak sny i wizye Józefa patryarchy, któremu Bóg w ten sposób przepowiedział przyszłą chwałę i wywyższenie ponad braci.

Widzenie nocne Klaudyi było osobliwszym darem niebios, dziełem Anioła światłości, jak uczy św. Jan Chryzostom, św. Hieronim, św. Augustyn, św. Ambroży [1]). Poznaje bowiem we śnie, że Chrystus jest niewinny, że stanie oskarżony jako zbrodniarz przed trybunałem jej męża, że jeżeli Go wyda na śmierć, spadnie nań ciężka kara Boża. Uczuła więc trwogę, spać nie mogła i wiele cierpiała, bo to była uczciwa niewiasta, acz poganka: miłosierna, czystych obyczajów, miłująca szczerze męża swojego. Nic dziwnego, że się boi i troszczy o jego los, by dla niesprawiedliwości nie ukarał go ciężko Bóg. W nagrodę więc za te cnoty i przymioty serca daje jej Stwórca nocne widzenie, by sama zbawiła duszę swą i ocaliła męża.

Wcześnie rano słyszy już krzyki żydów po ulicach Jerozolimy, słyszy, jak jej mąż targuje się z tymi bogobójcami, jak chce uwolnić Jezusa. Wybiega więc z komnaty i każe powiedzieć Piłatowi wobec książąt, kapłanów i pospólstwa żydowskiego: Jezus jest świętym i niewinnym. Nie czyń Mu krzywdy, puść Go na wolność, nie zważaj na krzyki, sądź sprawiedliwie. »Nic tobie i sprawiedliwemu temu«. Jam spać nie mogła. Lęk i trwoga szarpały mą duszę dlatego, że niewinnego chcecie potępić. Biada tobie, mężu, jeśli nie pójdziesz za głosem sumienia, jeżeli ulegniesz namowom, jeśli się zachwiejesz, jeśli dla względów ludzkich, przypodobania się temu przedajnemu pospólstwu, dla zachowania władzy, przypodobania się cesarzowi, dopuścisz się ciężkiego grzechu, wydasz wyrok śmierci na człowieka bez winy i skazy. »Wielem cierpiała dziś przez sen dla Niego«. O dziwo łaski Bożej! o chwało pobożnej płci niewieściej! — woła jeden z na-

---

[1]) Corn. a Lapide: Comm. in Mat.

szych wymownych kapłanów i dodaje: Cała synagoga, czytająca codziennie proroctwa, prześladuje Zbawiciela, mąż chwieje się pod ich parciem, a niewiasta poganka, na wiarę jednego widzenia, wyznaje Chrystusa i wzbrania mężowi, by cokolwiek miał przeciw sprawiedliwemu począć [1]). We śnie, jak mówi Ambroży św., łaska Boża oświeca tę niewiastę, iż poznaje Bóstwo Chrystusa [2]). Nie wiadomo, co odpowiedział żonie Piłat, czy przyrzekł uwolnić Chrystusa. Prawdopodobnie, upomnienia dane wprost, czy przesłane przez Klaudyę Piłatowi, miały ten skutek, że chcąc uwolnić Chrystusa, porównał Go z Barabbaszem, pytając żydów, kogo chcą, by im wypuścił: Chrystusa czyli tego opryszka słynnego. Był pewnym, że nie będą na tyle zaślepieni i bezczelni, by się mieli domagać uwolnienia zbójcy, a skazania na śmierć Jezusa. A skoro i to nie pomogło, bo żydzi coraz natarczywiej domagali się śmierci Jezusa Chrystusa i żądali, by im wypuścił złoczyńcę, wówczas kazał ubiczować Chrystusa, sądząc, że Go to ocali, że żydzi tem się zadowolą, że nie będą domagali się wyroku śmierci. Niestety, bardzo się zawiódł! Motłoch żąda ukrzyżowania Zbawcy świata, a urzędnik cesarski wydaje ów niesprawiedliwy wyrok. A chociaż powiedział, że on nie winien krwi tego sprawiedliwego, choć sobie umył ostentacyjnie ręce, zgrzeszył ciężko przed Bogiem i sumieniem. Umyciem rąk chwiejny Piłat nie zmazał z siebie ciężkiej winy. Lękał się o łaskę cesarską, wzgardził dla niej głosem sumienia, odrzucił zbawienne upomnienie żony, ale nie zachował władzy, utracił zaufanie cesarskie, skończył życie na wygnaniu. Fałszywe skargi go obaliły. Niektórzy z Ojców Kościoła [3]) twierdzą, że Piłat się zbawił, że za grzech swój odpokutował za życia.

Byłby to wpływ Klaudyi Prokli, która według tradycyi

---

[1]) X. H. Kajsiewicz w Rozmyślaniach str. 150. [2]) Liber 10. in Luc. 23. [3]) Św. Aug. Sermo in Epiph. 3.

nawróciła się z pogaństwa do wiary św., została gorliwą uczenicą św. Pawła, bo według Oryginesa jest oną Klaudyą, którą Apostoł narodów wspomina w drugim liście do Tymoteusza [1]).

Św. Augustyn piękną czyni o niej uwagę: »Na początku świata żona (Ewa) spowodowała śmierć męża — w męce Chrystusa żona przywodzi męża do zbawienia« [2]). W tem leży chluba i godność Klaudyi.

II. Jak żona Piłata, tak każda chrześcijanka podobną powinna odegrać rolę i starać się o uświęcenie drugich.

Co ma czynić w tym celu? jakich ma użyć środków do spełnienia swego wzniosłego posłannictwa?

Po pierwsze kobieta ma świecić przykładem prawdziwej cnoty, szczerej i nieobłudnej pobożności. Bojaźń Boża i pobożność niech będą pierwszą ozdobą dziewicy, żony i matki. Powiada jeden z nowszych pisarzy religijnych: »Kobiety powinny się o to troszczyć, aby mężczyźni byli pobożni; mężczyzna bowiem bez pobożności jest nieokrzesanym, dzikim, nieokiełznanym potworem. I mężowie też powinni o to się starać, ażeby ich żony były pobożne; kobieta bowiem bez pobożności jest bardzo ułomną i do upadku skłonną istotą, jest pewnego rodzaju straszydłem« [3]). Wiara kobiety niech będzie jasną, polegającą nie na jakiemś nieokreślonem, mglistem uczuciu poetycznem, ale niech wynika z rozumnego poznania, że jest Bóg, Pan i Stwórca, od którego zależymy we wszystkiem, przed którym odpowiadać będziemy za czyny, a nawet słowa i najskrytsze myśli nasze. On żąda dla siebie serca naszego, żąda woli, żąda czynów dobrych. Myśl sama podobna do pączka, słowa do kwiatów, lecz dopiero czyn to owoc.

»Głównem zadaniem pobożności niech będzie tłumienie

---

[1]) 2. Tim. 4, 21. Porów. Origenes Comm. in Matth. n. 122. [2]) Sermo de Tempore 121. [3]) Chrześcijańska filozofia życia. Tilman Pesch S. J. t. II. str. 69.

w sobie grymasów i złośliwości, z powodu których popełnia się wiele wykroczeń« [1]).

Niech kobieta miłuje modlitwę, bo ona oświeca umysł i wzmacnia wolę, pomaga do opanowania chorobliwej fantazyi, urojeń, posępności, roztrzepania, czułostkowości. Ci, którzy się należycie modlą, przewyższają zdrowym sądem i rozumem praktycznym tych, którzy się źle modlą, albo całkowicie zaniedbują modlitwę.

Nieszczęśliwa kobieta, która Bogu ladajako służy albo wcale nie chce Mu służyć, a za to oddaje się na służbę światu. To wielokrotnie napełni ją wstydem i goryczą. Zwodzić i być zwodzonym, — oto zadanie świata. A jak obrzydliwego poniżenia i upodlenia wymaga służba ciała! A ileż częstokroć nikczemności i podłości u tych, którzy za marną gonią sławą?!

Pewien okrutny książę miał w zamku obłaskawionego niedźwiedzia. Raz kazał mu na półmisku podać gorącego jak ukrop miodu. Głodne zwierzę zbliżało się do upragnionego pokarmu, lecz zaraz odskakiwało, gorąco się poparzywszy. Pomimo to nie chciało całkowicie odstąpić miodu. Z wściekłą odwagą połknęło kipiący płyn i w boleściach zginęło. Ludzie, którzy chcą użyć świata, są głupszymi od owego niedźwiedzia. Kobieta światowa marnuje swą młodość, naraża się na ciężkie zawody, zatruwa swe życie i wystawia się na nieszczęśliwą wieczność. Każda nieumiarkowana słodycz jest dla nas zgubną, — wśród miodu i żółć pływa.

Świat częstokroć okazuje na zewnątrz piękne, miłe oku kolory; wewnątrz zaś bywa czarny i ponury jak śmierć, — powiedział mądrze jeden mąż.

Dzielna kobieta dokona wiele dobrego. Bez cnoty i pobożności straci życie na fraszkach i ciężko odpowie przed Bogiem za czas zmarnowany na fantazyach, strojach, chęci podobania się, na czytaniu bez wyboru książek treści podej-

---

[1]) Tamże.

rzanej, na płochych zebraniach towarzyskich, na tak zwanem niepróżnującem próżnowaniu.

Panienka, bojąca się Boga, miłująca Stwórcę, cudów może dokonać na wzór św. Cecylii, która nawróciła do wiary prawdziwej Waleryana i Tyburcyusza, pogańskich młodzieńców, z którymi rozmawiała z zapałem o świecie wyższym, o piękności Aniołów, o Bogu prawdziwym. A nawet serca rzymskich żołnierzy skłoniła upomnieniami i blaskiem swych cnót do wiary w jednego Boga i sprawiła, że zostali Męczennikami [1]).

Niech kobieta modli się za błądzących. Niech będzie drugą Moniką, która grzesznym Augustynom przez swe łzy i gorące, wytrwałe modlitwy wyprasza łaskę nawrócenia. Z upomnień, może drwić i śmiać się będzie, zepsuty, udając wielkoducha, mędrca, filozofa. A wtedy niech córka, siostra, matka i żona łączy ze słodką przestrogą korną, wytrwałą modlitwę. Przez nią ostatecznie zwycięży, złamie upór i będzie nową Klotyldą dla zbłąkanego Klodwika, który sam się ochrzcił i namówił do tego swych Franków. Niech wreszcie ofiarą, dobrocią, zaparciem, przebaczeniem i świadczeniem dobrodziejstw toruje sobie drogę do nawrócenia drogich osób. Ten sposób postępowania zawstydzi, upokorzy, zgromadzi węgle żarzące na głowę upadłego.

A gdyby nawet nie widziała pomyślnego wyniku swych starań, gdyby ją spotkał smutny zawód, jak Klaudyę Proklę, żonę Piłata, zbawi duszę swą, spełni obowiązek, nie sprzeniewierzy się swemu posłannictwu. Bóg wynagradzać nas będzie nie za owoce trudów, ale za pracę. Owoc pracy nie zawsze od nas zależy. Wszak i Chrystus nie zdołał wszystkich nawrócić. Judasz pomimo dobroci i miłosierdzia Zbawiciela zginął nędznie, w rozpaczy.

A teraz niech mi będzie wolno zapytać, jak postępuje

---

[1]) Skarga: Żywoty Świętych t. II. 420.

wielka część kobiet za dni naszych? Jesteś pensyonarką, możesz zbawczy wpływ wywierać na swe koleżanki i młodsze panienki, budować, pociągać do cnoty twą żywą wiarą, skupieniem na modlitwie, sumiennem zachowaniem przepisów, uszanowaniem dla przełożonych. A czy to czynisz? Czy twa pobożność nie jest szablonową, wymuszoną, powierzchowną, modną?

Zasad nam potrzeba i głębokiego przeświadczenia, że celem naszym Bóg i szczęście wieczne, że życie doczesne jest przygotowaniem do trwałego szczęścia w niebie.

Kobiety częstokroć, zamiast zdobić się cnotą, gonią za próżnością, blichtrem, pali je żądza emulacyi, emancypacyi od zasad uświęconych tradycyą, a nawet od zależności względem Boga. Zobaczysz takie już i w Tarnowie, co mędrkują, należą do podejrzanych stowarzyszeń, co fryzurą i zachowaniem całem okazują, iż kroczą pod szmatą czerwonego, żydowskiego sztandaru.

U wielu innych nie widać głębszej pobożności, tylko kaprysy, godzenie Boga prawdziwego z Belialem pychy, złości, niesumienności, zmysłowości.

Niech Bóg sprawi, aby złe ustało, aby każda Polka kroczyła pod sztandarem wyższych ideałów: gorącej miłości Boga i miłości bliźniego czynnej, ofiarnej, pełnej poświęcenia. Bóg nie patrzy na mądrość, na stanowisko społeczne, na szacunek u ludzi, ale wybiera słabe narzędzia do spełnienia wielkich czynów, jak wybrał zwykłą mieszczankę Anielę Merici, aby była doradczynią książąt, światłem dla niezliczonej liczby dziewic, matką zakonu, który tyle dobrego czyni w całym świecie katolickim, albo jak później wybrał Magdalenę Zofię Barat, wieśniaczkę, by założyła zakon Sacré-Coeur.

»Jam winna macica, wyście latorośle. Kto we mnie trwa, a ja w nim, ten siła owocu przynosi«[1]) — mówi Boski Zbawiciel.

[1]) Jan 15, 5.

Niekoniecznie trzeba być księżną Kingą lub królową Jadwigą, aby dobrze czynić i zasłużyć się narodowi swemu. Każda zacna Polka, przejęta żywą wiarą, niesłychanie wiele zdziała dobrego. Jeżeli się przez wiarę, nadzieję i miłość złączymy z Chrystusem, będziemy podobni do onych zielonych gałązek winnych, które owoc przynoszą obfity, albo do drzew, zasadzonych nad ściekami wód, które pięknie rosną, bo mają zawsze dostateczną wilgoć. »Kto we mnie trwa, a ja w nim, ten siła owocu przynosi«.

Na ziemi polskiej zakwitnął w pierwszej połowie 17. wieku wspaniały kwiat, Krakowianka, Zuzanna Amenda. Dziewica ta całą młodocianą duszą umiłowała Chrystusa, wzgardziła ponętami świata, wyrzekła się nawet dozwolonych przyjemności, by mogła tem wierniej służyć Oblubieńcowi niebieskiemu. W kościele św. Barbary w Krakowie, wobec biskupa Tomasza Oborskiego, uroczyście, wśród rzewnego płaczu obecnych, poświęciła panieństwo swoje wieczystym ślubem Chrystusowi Panu i żyła nadal w domu rodziców i jaśniała wdziękiem cnót niewieścich, jako cudna gwiazda. Kochała rozważanie rzeczy bożych i miała wielką cześć ku Matce Boskiej. Często późna noc widziała ją w kornej, żarliwej modlitwie. Chorzy, biedni, sieroty byli przedmiotem jej troski ustawicznej. Cały Kraków zwracał na nią oczy, jako na wzór wszelkiej doskonałości. Sława jej świątobliwości, jako wdzięczna woń, szeroko się rozchodziła, choć pragnęła żyć w ukryciu, nikomu nieznana. A kiedy zasnęła w Panu słodko, »na pogrzeb jej zeszło się całe miasto, i kto tylko o jej zejściu słyszał, każdy ją świętą, błogosławioną, przykładem panien, ozdobą niewiast, ubogich matką nazywał i wysławiał« [1]). Gdy do nowego kościoła księży Reformatów przenoszono jej ciało, sami Bracia zakonni nieśli w trumience szczątki Zuzanny,

---

[1]) Matka Świętych Polska. X. Jaroszewicz, Poznań 1894 część III. str. 188.

a kiedy panny zasypały kwiatami trumnę, lud wierny rozchwytywał je jako cenne relikwie.

Nasza ziemia polska dużo podobnych kwiatów świętości wydała i dlatego uczony pisarz 18. wieku zwie ją Matką Świętych [1]). Ileż ta ukochana Ojczyzna zrodziła świętych panien i niewiast!

Wy, Polki, powiedzcie sobie dziś: Mogły te i tamte być wzorem cnót i świętości, dlaczegobym i ja być nie mogła?

Klaudya, żona Piłata, wyznała świętość i niewinność Chrystusa wobec męża i zaciekłych fanatycznych tłumów żydowskich, jej słaba płeć nie ulękła się niczego. I ty, panienko chrześcijańska, ty matko i siostro, postępuj jej śladami, bądź nieodrodną córką Matki Najśw., umiłuj Boga całą duszą, bo On cię wpierw umiłował i wydał Syna swego dla twego zbawienia. Amen.

Na piątą niedzielę Wielkiego postu [2]).

V. Podobieństwo nasze z Chrystusem Panem.

»Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz w niebie doskonałym jest«.

Mat. 5, 48.

Gdy Mojżesz rozmawiał z Bogiem na górze Synaj przez 40 dni i nocy, twarz jego dziwnego nabrała blasku, majestatu i piękności. Przez ten cały czas nic nie jadł, nic nie pił [3]). Dusza jego uszlachetniła się przez rozmowę z Bogiem, a ta jej piękność odbiła się i na twarzy sługi Bożego. Kiedy schodził z góry, trzymając tablice Przymierza, nie wiedział,

---

[1]) X. Floryan Jaroszewicz, kapłan zakonu Reformatów, autor dzieła o świątobliwych Polakach i Polkach, które się pojawiło poraz pierwszy 1767. [2]) Dnia 9. kwietnia 1905 r. [3]) Exod. 34, 28.

że oblicze jego wydawało z siebie cudne promienie światła, jak tekst święty mówi: »Twarz jego rogata była ze społeczności mowy Pańskiej« [1]).

Rodzony brat Aaron, a tem więcej inni Żydzi, czuli pewną bojaźń, hetman ich wydawał się im istotą nadziemską, przemienioną, uduchowioną. To pewna, że ilekroć człowiek zetknie się z duchem wyższym, świetlanym, ogarnia go lęk i radość pokorna. Dlatego przy zjawieniach się Aniołów w Starym Testamencie, ludzie zaszczyceni taką wizyą, zakrywają swe oblicze, padają na ziemię [2]). To samo znajdujemy w Żywotach Świętych. O Mojżeszu z tego powodu czytamy: »A widząc Aaron i synowie Izraelowi, rogatą twarz Mojżeszową, bali się przystąpić blizko do niego« [3]). Ile razy więc mówił do ludu Prawodawca starozakonny, zakrywać musiał twarz swoją [4]). Wspomina o tem św. Paweł w liście 2. do Koryntyan: »Synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego« [5]). Wielki ten Apostoł mówi, że my, »patrząc odkrytem obliczem na chwałę Pańską, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego« [6]). Przykład św. Pawła niech nas zachęci, abyśmy z każdym dniem podobniejsi stawali się do naszego pierwowzoru i niedościgłego ideału, którym jest Zbawiciel, Jezus Chr. »Dlatego nie ustawamy: ale chociaż ten, który zewnątrz jest nasz człowiek, psuje się: wszakże ten, który wewnątrz jest, odnawia się ode dnia do dnia« [7]).

Celem naszym doskonalenie się duchowe, odtwarzanie w sobie obrazu i podobieństwa Bożego. »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz w niebie doskonały jest« [8]).

Jak Weronika na chuście otrzymała wierne odbicie twa-

---

[1]) Tamże 29. [2]) Rodzina Tobiasza, kiedy rozmawia z arch. Rafaelem, Prorocy, Szaweł i t. d. [3]) Exod. 34, 30. [4]) Tamże 35. [5]) 2. Kor. 3, 7. [6]) 2. Kor. 3, 18. [7]) 2. Kor. 4, 16. [8]) Mat. 5, 48.

rzy Chrystusowej, tak my w sercach swych mamy to odbicie zachowywać, doskonalić, postępując ustawicznie w dobrem.

Obraz i podobieństwo nasze z Bogiem polega głównie w rozumie i woli; więc też dzisiaj przemówię do Was, Najmilsi w Panu, jak mamy doskonalić te dwie władze duszy.

Najdroższy Zbawicielu, utajony w Przenajświętszym Sakramencie, spraw, abyśmy Cię wiernie naśladowali i umiłowali cnoty, któremi jaśniałeś za dni pielgrzymowania Twego na ziemi. Błagamy Cię o to przez Twój bolesny pochód na Golgotę i za przyczyną Twej Matki, którą pozdrawiamy słowy Archanioła. *Zdr. M.*

Jezus Chrystus z krzyżem na ramionach, odrzucony przez niewdzięczną synagogę, niesprawiedliwym dekretem na śmierć skazany, odbywa bolesny pochód na Golgotę. O jak smutny to widok! Jerozolimo niewdzięczna, dlaczego swego Zbawcę, Przyjaciela, Ojca wypychasz z murów swych, dlaczego tak srogo obchodzisz się z tym, który płakał nad tobą, o tobie myślał we dnie i nocy, ciebie szukał, jako pasterz zbłąkanej owcy, raniąc sobie stopy po skałach i cierniach? Tyś za to wyciosała Mu krzyż i włożyłaś go na Jego zbolałe, ubiczowane ramiona! Ty niewdzięczna winnico i nieurodzajna figo, karmisz Go i poisz żółcią i jako króla zbrodniarzy prowadzisz wpośród dwóch łotrów na ukrzyżowanie!

Zbawiciel drogi z miłością obejmuje krzyż swój i jako nowy Izaak idzie z tem brzemieniem na górę, stawszy się całopalną ofiarą za winy nasze.

Zewsząd otaczają Go wrogowie: zaciekli faryzeusze, uczeni w Piśmie, starozakonni kapłani, krwiożerczy motłoch i żołnierze pogańscy. A gdzie są przyjaciele Twoi, Drogi Zbawicielu? Ojciec niebieski, jakby zapomniał o Tobie, gromadka Apostołów i uczniów rozpierzchła się w trwodze. Ślepi, głusi, chorzy wszelkiego rodzaju, których uzdrowiłeś, albo przeszli do szeregu Twych wrogów albo się boją przyznać do Ciebie, wstydzą się swego poniżonego, upokorzonego dobroczyńcy.

Chrystus wycieńczony smutkiem w Ogrodzie oliwnym, gdzie się krwią pocił, włóczony w nocy po ulicy Jerozolimy, pławany i bity przez nieludzkich zbirów, wodzony po bezsennej nocy od Annasza do Kajfasza, Heroda i Piłata, okrutnie ubiczowany i cierniem ukoronowany, słania się i upada pod ciężarem krzyża, krew i pot zlewa Jego oblicze.

Wśród maleńkiej gromady współczujących przyjaciół, obok Najświętszej Dziewicy, pokutnicy Maryi Magdaleny, umiłowanego ucznia Jana, obok płaczących niewiast znajduje się Weronika, którą według tradycyi uzdrowił Jezus z krwiotoku.

Szósta stacya Drogi krzyżowej przedstawia nam Weronikę, która się przedziera przez tłumy ludu i szereg żołnierzy i zbliża się do Chrystusa. Co zamierzasz uczynić, mężna niewiasto? Ach, ty widzisz z daleka, że oblicze Chrystusa wskutek potrójnego upadku okryło się kurzem, ty spostrzegłaś, jak z pod Jego cierniowej korony sączy się Krew kroplami, ty widzisz, że pot spływa po Jego Boskiej twarzy. Więc się litujesz i ocierasz chustą Jego oblicze.

Za ten miłosierny uczynek Chrystus wynagradza hojnie Weronikę, bo jej daje na chuście cudowne odbicie Swej twarzy. Ta relikwia była dla Weroniki najdroższym skarbem za życia. Obecnie znajduje się ta chusta w Rzymie, w kościele św. Piotra, gdzie ją corocznie w Wielki piątek wystawiają na widok publiczny.

Weronika nie tylko na chuście miała wierne odbicie twarzy Zbawiciela, ale także w sercu jej była wyryta postać Chrystusa. W rozumie jej i woli był odblask cnót Jego, bo według podania została Świętą [1]).

Najdrożsi w Panu! Gdybyśmy byli obecni przy pochodzie Boskiego Mistrza na Golgotę, niezawodnie oddalibyśmy Mu chętnie tę samą usługę, co Weronika, znaleźlibyśmy się

---

[1]) Annales Baronii anno Christi 34 cap. CXVI.

byli z pewnością w szeregu niewiast płaczących, do których, zatrzymawszy się, przemówił Pan Jezus.

A choć tego nie mogliśmy uczynić, wszelakoż inną, daleko milszą wyświadczyć możemy usługę naszemu Bogu i Zbawcy, jeżeli mianowicie doskonalić będziemy swój rozum i wolę, jeżeli życie nasze będzie wiernym obrazem cnót i doskonałości Jego.

A jak mamy doskonalić rozum? Władza ta wzmacnia się, uzacnia nauką, wiedzą, pracą umysłową. Wykształcenie podnosi człowieka ponad zwykły poziom. Nauka prowadzi do cennych wynalazków, odkrywa tajne siły przyrody i zaprzęga je na usługę człowieka. Któż nie podziwia tych wozów, które sprzągł rozum ludzki i kazał je pędzić parze wodnej z ogromną chyżością po żelaznych ścieżkach? Albo kto nie złoży hołdu umysłowi ludzkiemu, którego dziełem są owe pancerniki, które żelazną piersią prują fale rzek i oceanów i jako olbrzymie wieloryby posuwają się szybko przeciw wiatrom na wodach? Rozum człowieka kazał iskrze elektrycznej z błyskawiczną chyżością przenosić myśl ludzką z krańca na kraniec ziemi. On uwiecznia głos i śpiew, dziwnie go odtwarzając. On mierzy ciała niebieskie, określa ich ruchy i powiada, że te światełka, co w jasnej nocy migotają nad głowami naszemi, nie są czemś maleńkiem, ale olbrzymimi światami.

Ale niestety, wiedza często prowadzi do pychy, odwodzi człowieka od Stwórcy i pogrąża w materyi. Smutne to zjawisko widziano w XIX wieku, który tylu znakomitych dokonał wynalazków, a i za dni naszych panuje obrzydły materyalizm, pozytywizm i racyonalizm. Pyszny rozum chce być dla siebie Bogiem, chce zrzucić wszelkie więzy dogmatyzmu i wiary. A gdy to uczyni, wtedy dopiero poznaje swą nędzę, nagość i upodlenie, jak je poznał Syn marnotrawny.

Czem możemy udoskonalić rozum, aby nie zboczył na bezdroża? Nauką Bożą, poznawaniem Jezusa Chrystusa, zastanawianiem się nad Jego dobrocią, wszechmocą, miłością

niezmierzoną, nad naszym stosunkiem do Niego, nad ostatecznym celem życia ludzkiego, nad obowiązkami naszymi względem Boga.

Takie poznanie uzacnia daleko więcej rozum, niż czysto naturalne i ma donioślejsze znaczenie, bo dosięga wieczności i Boga.

Człowiek po skupionej rozmowie ze Stwórcą, po rozważaniu rzeczy Bożych, podobny jest w pewnym stopniu do Mojżesza, kiedy opuścił górę Synaj i zstąpił, jaśniejący niebiańskim blaskiem, między lud swój, któremu hetmanił do ziemi obiecanej. Dlatego pięknie mówi Psalmista Pański: »Pochodnia nogom moim słowo twoje i światłość ścieżkom moim«[1]). »Dziwne świadectwa twoje: przetoż się ich wywiadowała dusza moja. Wykład słów twoich oświeca i daje wyrozumienie malutkim«[2]).

Biedny ten, co nadęty swą wiedzą, gardzi prawdami objawionemi, nie chce uznać powagi Kościoła nauczającego. Największy z filozofów chrześcijańskich, św. Augustyn, z goryczą w sercu woła po swem nawróceniu, że Bóg jest pięknością nieskończoną i żałuje, że ją za późno poznał i za późno umiłował, że lata dawniejsze zmarnował.

I dzisiaj w Polsce spotykamy, niewiasty nawet, co wiarą pomiatają, co się emancypują z pod dogmatów Kościoła. Zaprawdę, wierząca, nie umiejąca czytać i pisać wieśniaczka stokroć milszą jest Bogu, niż owa uczona kobieta, co w swem zaślepieniu nie chce znać Boga i w wierze się zachwiała, goniąc za patentem doktora filozofii, medycyny czy prawa, wygłaszając po miastach odczyty, zabarwione sceptycyzmem, czy wprost niewiarą.

Jeżeli w rozumie niema Boga, jeżeli Jego obraz zaniknął, nie znajdziemy Go i w woli, w działaniu, życiu.

Rozum jest wodzem i kierownikiem woli. Jeżeli on

---

[1]) Ps. 118, 105. [2]) Tamże 129—130.

z dala od Boga, to i wola zejdzie na bezdroża, wyleje się na występki. Moralność bez Boga, polegająca na uczciwości przyrodzonej, jest bardzo zawodną, kruchą, jest mydleniem oczów, szkieletem bez życia, a filantropia stąd wynikająca jest bańką mydlaną i pomnikiem o glinianych nogach.

Kto chce wyryć obraz Chrystusa w Swej woli, musi Jego cnoty naśladować, podobnie myśleć i działać, jak On, musi być cichym, pokornym, umartwionym, musi krzyż utrapień cierpliwie dźwigać, usuwać złe myśli, oględnie się wyrażać, liczyć się ze słowami. Platon tworzył sobie pojęcie człowieka, pod każdym względem doskonałego, sprawiedliwego, mądrego, czystego, szlachetnego, wszystkim dobrze czyniącego, który za dobrodziejstwa odbiera zniewagi, a mimo to sromotną śmiercią kończy życie. Mimo wiedzy i woli nakreślił w tym obrazie filozof postać Chrystusa. Każdy człowiek ma być Jego odbiciem i wizerunkiem.

Zaiste, dzisiaj świat emancypuje się nie tylko z pod dogmatów, ale zarazem i z pod przykazań Bożych i kościelnych. Zwłaszcza w świecie niewieścim dużo dziś krzyków na powyższy temat. Gdyby kobieta upierała się przy tych chorobliwych dążeniach, upadłaby bardzo i stałaby się niewolnicą swych namiętności, pogorszyłaby swe położenie społeczne. Bo jeżeli z jej winy zamrze wiara na ziemi, wówczas jej dola stanie się jeszcze opłakańszą.

Historya świadczy, że kobieta u żydów, gdzie kwitnęła wiara w prawdziwego Boga, miała cześć i poważanie, podczas gdy u najwykształceńszych narodów pogańskich w starożytności, Greków i Rzymian, żyła w upodleniu i poniewierce. Sara, żona Abrahama, cieszyła się zupełną swobodą. Niewiasty żydowskie po przejściu Morza Czerwonego opiewały pieśnią ocalenie swego ludu, to znowu sławiły zwycięstwo Gedeona i Dawida. Mirjam, siostra Mojżesza, Debora, Judyta, Ester są tak wzniosłemi postaciami, tak ważne spełniły za-

danie historyczne, że czegoś podobnego nigdy nie widziano w świecie pogańskim.

Chrystus Pan podniósł małżeństwo do godności Sakramentu i czuwa nad jego nierozerwalnością, jak niegdyś Cherub z ognistym mieczem czuwał przy bramach raju. Ilekroć zmysłowość chciała łamać prawa Jezusa Chrystusa, Kościół dobywał ognistego miecza i niedozwalał krzywdzić niewiasty. Występował nawet przeciw królom, kiedy usiłowali naruszyć powagę tego świętego i nierozerwalnego związku, jak papież Mikołaj I. przeciw Lotarowi, Urban II. i Paschalis II. przeciw Filipowi I., królowi francuskiemu, Innocenty III. przeciw Filipowi II., także królowi francuskiemu, Klemens VII. i Paweł III. przeciw Henrykowi VIII., królowi angielskiemu, a wreszcie Pius VII. przeciwko Napoleonowi Wielkiemu.

Chrystus Pan i Kościół uzacnił także dziewictwo i obudził entuzyazm dla tej cnoty. Człowiek, stojący z dala od Kościoła, nie pojmuje skąd ten zapał dla świętej cnoty czystości. Senator Aurelian stara się o rękę Domicylli, krewnej cesarza Domicyana, a ona mu odpowiada, że się zapóźno zgłasza, bo już jest z cesarzem nieba i ziemi zaręczona. Zuzanna miała wybierać między ręką cesarza Dyoklecyana, a zapalonym stosem drzewa. Z weselem serca wstąpiła na stos, aby ocalić swą wiarę i dziewictwo. Ta wspaniałomyślność i anielski sposób myślenia budzi cześć, podziw i uwielbienie. Kobieta w chrześcijaństwie odnalazła swą cześć i godność! Tej cudownej emancypacyi i wyzwolenia dokonał Jezus Chrystus i Jego dziewicza Matka, Królowa Aniołów i ludzi, Marya uzacniła ród niewieści.

Pewnego razu szedł świątobliwy i uczony Henryk Suzo wązką, błotnistą ulicą i spotkał ubożuchną staruszkę. Natychmiast wszedł do błota, aby kobiecie zrobić miejsce. Kobiecina pozdrawia go i pyta: »O mój Ojcze, jak mogłeś iść do błota, chcąc zrobić miejsce starej biedaczce, jaką ja je-

stem?« Na to odrzekł Suzo: »Jakbym nie miał czcić kobiety, kiedy mój Zbawiciel urodził się z niewiasty?« Usłyszawszy te słowa, wzniosła ręce i oczy ku niebu staruszka i zawołała: »Dzięki Ci, Maryo, tyś nas dźwignęła z niewoli i umieściłaś obok siebie na tronie wesela i chwały«.

Z rozmysłu odstąpiłem na chwilę od tematu, bo w tej kaplicy przemawiam głównie do niewiast katolickich, do wierzących Polek.

O, starajcie się wyryć w sercu i rozumie obraz Chrystusa, jak go Weronika nosiła na chuście; bądźcie doskonałemi, jak i Ojciec wasz w niebie doskonały jest, bądźcie cierpliwe, ciche, pobożne, niewinne, posłuszne przełożonym, pokorne, pracowite, a godność wasza będzie wielką i niekłamaną. Wyzwalajcie, emancypujcie swój rozum od niebezpiecznych ułud, a serce i wolę z pod tyranii grzechu, miłujcie Jezusa Chrystusa całem sercem, a będziecie Jego córkami, On Was wyswobodzi.

Piękna była po Chrzcie dusza wasza, lecz ją splamiliście wielu grzechami. Za Noego zagniewany Bóg skarał ziemię potopem. Nieskończona miłość Chrystusowa obmyła ją Krwią Przenajświętszą. Nieurodzajna ziemia, rodząca niegdyś ciernie i osty moralne, wydaje obecnie przedziwne kwiaty świętości.

Niechże Zbawiciel sprawi, aby w rozumie, sercu i woli naszej jaśniał obraz Boga, jak na chuście Weroniki zabłysło odbicie twarzy Chrystusowej. Wróć, Chryste, duszy naszej dawną jej piękność, błagamy Cię o to przez zasługi Twej Męki. Dziś z sługą Twoim, św. Augustynem, wołamy: »Kiedyż wstąpisz do serca mojego i upoisz je tak, że zapomnę nędzy mojej i Tobą, jedynem dobrem mojem, cieszyć się będę nieustannie?... Czemże ja jestem, żeś mi rozkazał kochać Ciebie? A jeśli Cię nie kocham, Ty się gniewasz i grozisz mi niedolą bez granic i miary. Małąż jest niedolą już sam brak miłości ku Tobie? Biada mi, gdybym Ciebie nie kochał! Boże

mój, błagam Cię przez litość Twoję, powiedz, kim jesteś dla mnie? Powiedz duszy mojej: Jam jest zbawieniem twojem [1]). O, niech na ten głos biegnę i zjednoczę się z Tobą! Nie ukrywaj przede mną oblicza Twego« [2]). Amen.

Na szóstą niedzielę Wielkiego postu [3]).

VI. O smutkach.

»Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi«.

Łuk. 23, 28.

Św. Augustyn na widok Pana Jezusa z krzyżem na ramionach woła: »Patrz, jak twój Zbawiciel sam dźwiga tajemniczy lichtarz, na którym ciało Jego będzie podniesione i zapalone miłością jako pochodnia, aby z wysokości rozlewał swe Boskie światło na cały świat i rozpraszał wszelkiego rodzaju ciemności«. »O, Zbawicielu — woła Ambroży św., — Ty niosąc krzyż swój, jesteś jako wojownik tryumfujący i dźwigający trofea swego zwycięstwa«.

Inny uczony katolicki powiada: »Oto prawdziwy Mojżesz, który wziąwszy w swe dłonie drzewo krzyża, druzgocze nim dumę i potęgę Faraona, to jest szatana, a prawdziwym Izraelitom, to jest wiernym swoim, toruje cudowny pochód wśród burzliwego morza tego życia i przewodniczy do prawdziwej ziemi obiecanej, to jest do nieba!«

W pochodzie na Kalwaryę Chrystus Pan jest prawdziwym Samsonem, który chwyta za słabą broń, aby nią zgnieść

---

[1]) Ps. 34, 4. [2]) Wyznania, Księga I, V. [3]) Niedz. palmowa 16. kwietnia 1905 roku.

i w niwecz obrócić potęgi filistyńskie, a na ich gruzach wznieść prawdziwe królestwo, to jest Kościół święty.

Pan Jezus swem poświęceniem wszystkie serca zdobywa, a miłością swą panuje nad wszystkimi.

Chodźmy za Panem Jezusem dziś oczyma wiary, — wyjdźmy za Nim z Jeruzalem naszych upodobań, zmysłowości, a wziąwszy na się krzyż pokuty, pójdźmy za tym królem, który niesie odznaki swego panowania. Powiada św. Paweł: »Jezus, aby poświęcił lud przez własną krew, za bramą ucierpiał. Wynijdźmyż tedy do Niego za obóz, nosząc urąganie Jego; albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy« [1]).

Na drodze swego bolesnego pochodu spotyka płaczące niewiasty, zapomina o sobie, daje im zbawienne rady i upomnienia: »Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi« [2]). Uczy je Boski Mistrz, z jakich pobudek mają łzy wylewać.

W dzisiejszem też kazaniu będę mówił o smutkach, ich przyczynach i wskażę, jakich należy przeciwko nim używać środków.

Jezu, któryś pocieszał płaczące niewiasty, spraw, abyśmy z tej nauki zbawienną odnieśli korzyść.

Matko Najświętsza, której serce przeniknął miecz boleści, przyczyń się za nami do Boga. *Zdr. M.*

Czułe niewiasty płaczą na widok Zbawiciela, którego żołnierze rzymscy prowadzą na stracenie. Między niemi znajdują się niezawodnie i te, które doznały łask od Chrystusa. Smutek, współczucie, jakie ogarnęły ich serca, objawiają płaczem.

Chrystus Pan zatrzymuje się i poucza je, by nie marnowały łez nadarmo, by się smuciły z ważniejszych powodów, by płakały za własne winy i za grzechy domowników

---

[1]) Do Żyd. 13, 12—14. [2]) Łuk. 23, 28.

i dzieci, bo za nie spadną straszne kary na naród żydowski: »Córki jerozolimskie nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom przykryjcie nas. Albowiem jeźli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?« [1]).

Zielonem drzewem jest Jezus Chrystus, który nie powinien ponosić męczarni, jak się nie rzuca do ognia drzewa, pokrytego zielenią, rodzącego szlachetne owoce. Takie drzewo nie zasługuje na ogień, na karę i zgubę. Żydzi przeciwnie są drzewem suchem, bez łaski i uczynków dobrych. Jeżeli Chrystus za cudze, przybrane winy, tyle cierpi z dopuszczenia Bożego, co będzie z przewrotnymi żydami? Tu przepowiada Zbawiciel oblężenie Jerozolimy za Tyberyusza i Wespazyana i zburzenie świętego miasta przez Tytusa, kiedy żydzi kryli się po górach i jaskiniach i wołali, aby spadły na nich góry i żywcem ich pogrzebały.

Smutek niewiast jerozolimskich nie pochodził z wyższych pobudek, był jedynie naturalnem współczuciem, które Chrystus wynagradza, dając płaczącym zbawienne nauki, zachęcając je do żalu za grzechy.

1. Skąd w sercach naszych budzi się smutek?

To uczucie, przeciwne radości, wywołuje zło obecne. Ponieważ utrata posiadanego dobra jest złem, przeto doznajemy w tym wypadku smutku czyli boleści. To znowu przyczyną smutku bywa pragnienie, które nie może się spełnić z powodu przeszkód. Większą jednak boleść sprawia nam utrata dobra już posiadanego, niż tego, którego się dopiero spodziewamy i pragniemy. Czasem przyczyną smutku jest usposobienie i temperament melancholiczny. Niekiedy nie

---

[1]) Łuk. 23, 28—31.

znamy źródła smutku: smucimy się, sami nie wiedząc, dlaczego. W takim wypadku bywa on często przeczuciem jakiegoś nieszczęścia lub wypływa z rozwijającej się, ukrytej na razie słabości i choroby [1]).

Często powoduje smutek fantazya, urojenie, którego zły duch używa jako szkła powiększającego. Ukazuje nam bowiem trudności przesadne, napełnia wstrętem, odwodzi od pracy, szepcząc nam do ucha, że jej nie podołamy, że to przechodzi nasze siły. To znowu budzi podejrzenie i żal do otoczenia, napełnia nieufnością i mąci pogodę duszy. Chorobliwa fantazya bywa istotnie dla nas źródłem licznych smutków, bo w niej wytwarzają się obawy, niechęci do osób, że nam szkodzą, stoją na zdradzie, źle życzą, że powagę naszą naruszają. Ona wytwarza straszydła i lęk przed niemi, budzi smutek i niepokój w duszy i wówczas człowiek staje się podobnym do dzieciaków, które się boją własnego cienia. Pryzmat wyobraźni powiększa, przemienia rzeczy i trwoży nas niepotrzebnie, odbiera sen w nocy, zabiera czas niepotrzebnie i majaczymy nieraz długo, męczymy się, wyczerpani duchowo i fizycznie, nie jesteśmy zdolni do poważnych zajęć, chodzimy smutni, ze zwieszoną głową, jakby po przebytej gorączkowej chorobie. Takie majaczenia zdarzają się u jednych na tle politycznem, to znowu społecznem. Fantazye bierze się za rzeczywistość i dlatego następuje zniechęcenie do świata, do ludzi, do przyjaciół, bo złudzenia nigdy się nie spełnią, jakby fantasta pragnął.

Niekiedy dręczy człowieka zły duch, który jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł. On to niekiedy powoduje zamieszanie wewnętrzne, zaciemnia duszę i wówczas uwodzi ją do złego, podobnie jak rybak w mętnej wodzie chwyta ryby z łatwością.

Jak dwaj uczniowie w drodze do Emaus, owładnięci

[1]) Ks. K. Wais. Psychologia t. 2. str. 65.

smutkiem, zapomnieli o przepowiedniach Chrystusa, o Jego cudach, przez które okazywał swe Bóstwo, stracili nadzieję i sądzili, że ze śmiercią Jego dzieło przepadło, tak zwykle człowiek, opanowany smutkiem, przygnębiony, zapomina o dobrych natchnieniach i snadnie porzuca dobre uczynki, staje się niedołężnym. Nieraz Bóg nas doświadcza i karze smutkiem z powodu niewierności naszych albo próbuje nas w ogniu utrapień, jak złoto oczyszczają i próbują w ogniu, a czyni to dla przyszłej chwały i nagrody. Bóg również dopuszcza, że jedni ludzie dla drugich stają się powodem cierpień, że dobrzy muszą znosić złych. W zgromadzeniach, gdzie więcej ludzi razem przebywa, niepodobna, aby jeden drugiego nie dotknął niemile, przykrości mu nie wyrządził. Czasem zawini przełożony, czasem równy sprawi przykrość.

Nieujarzmione namiętności bywają także często przyczyną smutków; tyranizuje człowieka pycha, gryzie go zawiść, spędza sen z jego powiek zazdrość, jak czyniła z Kainem, którego wreszcie tak zaślepiła, że zamordował własnego brata.

Zbyteczne przywiązanie do świata powoduje niemniej liczne smutki. Niejeden zanadto troszczy się o zdrowie i dlatego najmniejsza niedyspozycya wyprowadza go z równowagi, każe mu przewidywać najgorsze skutki, które nigdy nie nastąpią, bo ta chwilowa słabość bez śladu przeminie. Febrą i udręczeniem duszy nazywa św. Ambroży wszelką namiętność. »Febrą naszą jest chciwość; febrą naszą bywa rozwiązłość; febrą naszą jest ambicya; febrą naszą jest gniewliwość«[1]).

Wrażliwe natury często bez powodu poddają się smutkowi, ponurym uczuciom, same nie wiedzą, dlaczego są przygnębione. Smutek trapi młodzież dość często, bo ta młodzież za dużo ma pragnień i nie panuje nad sobą, mało kieruje się rozumem, a więcej kaprysem zmiennym. Nic dziwnego,

---

[1]) S. Ambr. Liber 4. in Lucam c. 4.

że u młodych bywa wielka próżnia w duszy, że zdarzają się u nich skoki gwałtowne od wesela do melancholii; wskutek braku panowania nad sobą marnieją siły duchowne u młodzieńca i panienki tak, iż stają się niezdolni do zajęć obowiązkowych i wyglądają jak ptak z obciętemi skrzydłami.

Smutek przynosi liczne szkody ciału i duszy i dlatego należy go unikać.

2. Objawy smutku są wręcz przeciwne objawom wesela i radości.

Objawem radości, według doświadczenia, bywa zwyczajnie śmiech, a tylko wyjątkowo i rzadziej płacz. Radość pobudza do żywszego ruchu funkcye życiowe. Pod jej wpływem obieg krwi bywa śpieszniejszy, uderzenia serca i pulsu stają się częstsze i silniejsze, twarz nabiera rumieńca, oczy jasności i blasku. Człowiek czuje w sobie duży zasób energii, bywa ruchliwszy, wykonuje różne gesty, trzyma się prosto, podnosi głowę do góry. Z tymi objawami łączy się ochota do wszystkiego, co może podtrzymać i spotęgować tę żywość, a więc chęć do rozmowy, śpiewu, tańca, zabaw. W tym stanie praca fizyczna czy umysłowa odbywa się raźniej i doskonalej. Wogóle wpływ wesela na duszę i ciało jest bardzo korzystny i w niektórych wypadkach usuwa fizyczne i psychiczne choroby lub przynajmniej sprawia znaczne polepszenie.

Ale gwałtowna, nagła radość może pociągnąć fatalne skutki, bo za silnie wstrząsa nerwami, mózgiem, przerywa bicie serca i sprowadza w niektórych razach obłąkanie lub śmierć. Wreszcie do objawów radości należy i to, że człowiek chciałby się podzielić z innymi tem wszystkiem, co go cieszy i uszczęśliwia. Stąd szuka towarzystwa, przedewszystkiem osób wesołych, odsłania im tajemnice swego serca, okazuje gotowość do ofiar i poświęcenia.

Zupełnie przeciwne są objawy smutku. Pierwszy jego skutek, to płacz. Drugi to osłabienie funkcyi życiowych. Krą-

żenie krwi, oddychanie, trawienie odbywa się pomału; temperatura ciała się zmniejsza, twarz blednieje, głowa się pochyla, ręce opadają. Nieraz zjawiają się poty; człowiek staje się ociężały i niezdolny do pracy. Tylko wyjątkowo smutek pobudza do dzieł, które z nim stoją w związku, stanowią jego zewnętrzny wyraz. W ten sposób powstał niejeden piękny utwór, jak obraz, rzeźba, melodya, poemat (Treny Jeremiasza Proroka, Treny Kochanowskiego, Dziady Mickiewicza).

Jeżeli smutek trwa długo, siły się wyczerpują, przychodzi przedwczesna starość i śmierć. Gdy wybucha na chwilę, ale gwałtownie, człowiek jęczy, rozdziera szaty, uderza głową o ścianę, lub otaczające go przedmioty, dostaje nawet obłąkania, targa się na własne życie albo pada trupem wskutek pęknięcia serca. Wypadki śmierci z powodu nagłej, moralnej boleści, bywają znacznie częstsze od podobnych faktów, spowodowanych wielką i niespodziewaną radością.

Smutek prowadzi do samotności. Smutni nie lubią zwyczajnie towarzystwa, niedowierzają ludziom, stają się zwolna mizantropami, stronią od wesołych. Co innych rozwesela, ich jeszcze więcej zasmuca.

Pismo święte na wielu miejscach potępia zbyteczny smutek i stwierdza to, co wiemy o niem z doświadczenia. »Wszelka rana smutek serdeczny jest« [1]). »Serce wesołe czyni wiek kwitnący, duch smutny wysusza kości« [2]).

»Smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje; lecz smutek świecki śmierć sprawuje« [3]).

Smutek światowy i zły obraża Boga, odpycha bliźniego, jest udręczeniem ducha, utrudnia cnotę, rodzi występki.

Smutek dobry, wedle Boga, łączy się zwyczajnie z pociechą. On podobny do chmury, która wydaje zbawienny,

---

[1]) Ekkli 25, 17. [2]) Przyp. 17, 22.
[3]) 2. Kor. 7, 10.

ożywczy deszcz, która nie zasłania na długo nieba, lecz się od czasu do czasu rozsuwa i ukazuje się błękit niebieski.

Namiętny, wynikający z żądz nieujarzmionych smutek, bywa niespokojny, cierpki, gwałtowny, przygnębiający, podobny do wzburzonego morza, którego fale biją ku niebu, z szumem opadają na dół i znowu się dziko ku górze podnoszą.

3. Apostoł narodów mówi do wiernych: »Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię: weselcie się« [1]).

Trzeba więc smutek miarkować, bo on szkodliwy. A jak nad nim panować, podam kilka uwag.

Płacz lub wynurzenie się przed drugimi sprawia ulgę i pociechę.

Św. Augustyn po stracie przyjaciela cierpiał i smucił się bardzo. Oto, co pisze: »Ani przyjemne gaje, ani igrzyska i śpiewy, ani woniejące ogrody, ani wspaniałe uczty, ani rozkosze łoża, ani księgi i poezye zająć duszy i uspokoić nie mogły. Wszystko dla mnie nieznośnem było, samo nawet światło; wszystko, co nim nie było, było dla mnie wstrętnem, prócz łez i jęków, bo w nich jedynie czułem pewną ulgę. Skoro jej nie miałem, duszę moją przytłaczał cały ciężar nędzy« [2]).

Wiadoma to rzecz, że lżej się robi smutnemu, jeżeli się wypłacze albo wypowie innym, co rani jego serce. Powiada św. Tomasz z Akwinu: »Skoro ludzie objawią smutek na zewnątrz, czy płaczem, czy westchnieniem czy też słowem, smutek ich się zmniejsza« [3]).

Przeciwnie boleść niema, w której człowiek wygląda, jak zimny głaz, jest daleko potężniejszą i szkodliwszą.

Dobrze więc otworzyć serce w smutku przed poważną, zaufaną, doświadczoną osobą. Ona wyjaśni niejedną rzecz, podniesie na duchu.

---

[1]) Fil. 4, 4. [2]) Wyznania ks. 4, r. 7. [3]) S. th. I—II q. 38. a. 2.

Są usposobienia, które pociesza praca naukowa, czytanie dobrej książki, odpoczynek, rozrywka niewinna, przechadzka po świeżem powietrzu.

J. Słowacki często miewał smutne myśli, ale czasem umiał zapanować nad niemi, zwracał się do Boga o pomoc i pisze do matki, że go ten Pan niebieski prowadził po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych i na góry chmurami okryte i te poetyczne wrażenia rozpędzały jego przygnębienie. »O, wiele ja miałem cudownych chwil w życiu! Na co więc ta gorycz, z jaką czasem piszę o stanie mojej duszy? Gwiazda, co mi świeci, piękniejszą jest od wielu innych« [1]).

Jeden ze zmarłych biskupów tarnowskich, mówił, słyszałem jego słowa: »Kiedy mi smutno, czytam, to znowu odmawiam różaniec i smutek mój powoli pierzcha« [2]).

Jeden z poetów naszych powiada, że czara życia ludzkiego nie zawsze jest miła, że nieraz i cykutę pić trzeba i spełnić ją do dna, ale należy spojrzeć w niebo i stamtąd czerpać wesele [3]).

Jeżeli smutek sprowadziła choroba, wówczas dla jej usunięcia trzeba się zaradzić lekarza, a z ustąpieniem słabości i wesele wróci do duszy znękanej, swoboda i pogoda w niej zapanuje.

Pobudki religijne największą jednak odgrywają tu rolę.

Dla ludzi wierzących nektarem pociechy jest przeświadczenie, że wszelki krzyż pochodzi od Boga, który dla naszego dobra i zbawienia nawiedza nas cierpieniami. Mówiła przeto św. Teresa: »Czy może być większy dowód miłości Boga ku ludziom nad krzyż?«

Św. Jan Chryzostom porównuje cierpienie z pługiem.

---

[1]) List z Florencyi. Porów. A. Małecki: Juliusz Słowacki, Lwów 1901, t. II. str. 106. [2]) Ś. p. biskup Łobos. [3]) Bohdan Zaleski.

Im pług lepiej przeorze ziemię, tem bywa żyźniejszą i urodzajniejszą. Jak ogień oczyszcza złoto, tak dolegliwości uświęcają ludzi, oświecają rozum, hartują wolę. Św. Augustyn porównywa utrapienie z prasą, która z winnych jagód wyciska cenny napój. Baltazar Alwarez zwie je złotym gradem, a św. Bernard drogą do życia, chwały i królestwa.

Osoby, oddane Bogu, nie smucą się w cierpieniach, nie upadają na duchu. Nasz święty rodak, Stanisław Kostka, choć miał przykrości, nie okazywał jednak smutku. Pisze o tem ks. Skarga T. J.: »Nigdy go żaden smutnym i stroskanym nie widział, ale zawsze z wesołą, wdzięczną i przyjemną twarzą. Dusza jego, rozkoszami żywota świętego napojona, więcej kwitnącemi jego lata czyniła, niż wesołość i młodość. Bo bezustannie w Bogu się zatapiała i Nim się cieszyła«.

Kiedy znakomitego i pobożnego męża, Tomasza Morusa, nawiedził pożar i zniszczył majątek, pisał do żony te słowa: »Proszę cię, wesel się w Panu z dziećmi i domownikami. Cały nasz majątek, jak i my wszyscy jesteśmy w ręku Boga. Od Niego zupełnie zależymy i bez Jego woli żadne nieszczęście nam nie zaszkodzi«. Te słowa przesłał żonie 13. września 1529 roku, i już tego samego roku w październiku został kanclerzem królestwa angielskiego, a więc spotkała go najwyższa godność, a z nią posiadł i majątek wielki, do którego nie przywiązywał zresztą wielkiego znaczenia. Wiedział bowiem, że szczęście ziemskie jest zmienne, a łaska królewska niestała. Albowiem zginął śmiercią męczeńską z ręki tego samego króla Henryka VIII, który mu powierzył pieczęć kanclerską.

Święci w Bogu się weselili w przykrościach i kłopotach życia. Św. Filip Nereusz zawsze był swobodny i nie gniewał się wcale, gdy chłopcy jego niewinnie swawolili.

W pięknych legendach o św. Franciszku z Asyżu czytamy, że ten patryarcha zakonny szedł z Bratem Leonem w zimowym czasie z Perugii do klasztoru św. Maryi od Anio-

łów i pouczał go w drodze dwumilowej, w czem tkwi prawdziwe wesele: nie w cudach, nie w darze języków, nie w mądrości, nie w powodzeniu, ale w prześladowaniu i krzyżu, spokojnie znoszonym. »Gdybyśmy przyszli do klasztoru św. Maryi od Aniołów, zmoknięci, drżący od zimna, zabrudzeni, głodni i zapukalibyśmy do jego bramy, a furtyanby nas ofuknął, nie przyjął, przezywał i odegnał, gdybyśmy tę przykrość znieśli spokojnym umysłem, wtedy radość nasza byłaby doskonałą, bo wesele doskonałe płynie z krzyża Chrystusowego«.

Rozumiemy teraz, dlaczego Trzej młodzieńcy nie ulękli się gróźb pogańskich i nie ugięli kolan przed bałwanem, dlaczego w piecu rozpalonym, otoczeni opieką Pańską, wielbili Boga z weselem.

Pięknie pisze św. Augustyn o łzach za grzechy: »Ty, Panie, ocierasz łzy ich, a oni tem więcej płaczą i rozkosz we łzach znajdują, bo Ty, Panie, a nie człowiek z ciała i krwi, odnawiasz i pocieszasz tych, których stworzyłeś« [1]).

Dużo miał nieprzyjaciół prorok Izajasz, a przecież nie oddał się bezpożytecznemu smutkowi, lecz mówił: »Weseląc się, będę się weselił w Panu i rozraduje się dusza moja w Bogu moim« [2]). Prorok Jeremiasz pociesza się w cierpieniach słowem Bożem: »I było mi słowo twoje weselem i radością serca mego« [3]).

Prawdy religijne wywierają na duszę korzystny wpływ. Król Dawid wśród kłopotów patrzy na niebo i tam spodziewa się znaleźć pokój i szczęście; nadzieja święta oddala odeń smutki: »Miałem Pana zawsze przed oczami swemi, bo mi jest po prawicy, abym nie był poruszony. Przetoż się uweseliło serce moje, nadto i ciało moje w nadziei odpoczywać będzie« [4]).

---

[1]) Wyznania ks. V. r. 2. [2]) Iz. 61, 17. [3]) Jer. 15, 16.
[4]) Ps. 15, 8—9.

Doznają też ludzie pociechy, jak już wspomniałem, w oglądaniu dzieł Boga, do którego miłości wzywa nas niebo i ziemia i wszystkie stworzenia: »Boś mię ucieszył, Panie, w stworzeniu twojem i będę się radował w uczynkach rąk twoich«[1]).

Zwłaszcza nabożeństwo i ucieczka do Matki Boskiej posiada dziwną moc, dźwiga, podnosi, chroni od smutku i rozpaczy. W roku 1909 w miesiącu wrześniu odwiedziłem robotników polskich we Francyi. Niektórzy z nich wiele cierpieli, pożerała ich tęsknota za krajem rodzinnym, jęczeli pod ciężkiem jarzmem pracy, wyzyskiwani przez samolubnych chlebodawców, gorszeni niereligijnością i lenistwem w służbie bożej swych panów. Opowiadał mi wtedy jeden z młodzieńców, że w rozpaczy i smutku chciał się powiesić na ziemi francuskiej. Wspomniał sobie jednak na Matkę Boską, począł codziennie mówić różaniec i czarne myśli go opuściły, pogodził się z losem, odzyskał spokój duszy, Marya Panna go uratowała i ochroniła od rozpaczy.

Najmilsi w Panu! Zachowajmy w przykrościach i smutkach wewnętrzną swobodę ducha. Choć przyjdzie smutek, niech przeziera przezeń ufność Boża, jak przez chmury promienie słoneczne.

Niech bojaźń Boża nam wszędzie towarzyszy, bo o niej mówi Duch Św.: »Bojaźń Pańska ucieszy serce i da radość i wesele i długi żywot«[2]).

Jak do płaczących niewiast, tak i do nas zda się przemawiać Chrystus: Nie płaczcie nade mną, ale w pokucie ducha idźcie po twardej drodze życia, unikajcie marnych łez, a raczej płaczcie za grzechy swe i cudze.

Czyż nie pójdziemy za wezwaniem Chrystusa drogą krzyża? Czy wzgardzimy głosem Zbawiciela? O, nigdy!

Drogi Jezu, czy nie jesteś moim Bogiem, moim Mistrzem?

---

[1]) Ps. 91, 5. [2]) Ekkli 1, 12.

Miałbym odejść od Ciebie, kiedy Ty jeden masz słowa prawdy, kiedyś Ty dla mnie tyle wycierpiał? Nie opuszczę Cię, mój Zbawicielu, pójdę za Tobą, gdziekolwiek mnie poprowadzisz. A gdybym iść nie mógł dla nędzy mojej, miłością zawisnę u Twego krzyża i wołać będę: Pociągnij mnie za sobą, bo na woli mi nie zbywa, ale nędza moja bardzo wielka!

Wszyscy na ziemi cierpimy. Gdybym mógł wejrzeć w głąb waszych serc, w każdem znalazłbym pewnie stronę zbolałą, rozdartą. Tu na ziemi jeden w dostatku, drugi w ubóstwie; ten powszechnie wielbiony, kochany, tamten zapomniany, pogardzony; ten z uśmiechem na ustach, tamten ze łzą w oku, ale każdy z troską w sercu! Ktoś cierpi dlatego, że zbyt wiele poznał, ktoś inny dlatego, że niedosyć umie. Jeden się dręczy swem ubóstwem, inny utyskuje, że nie ma chwili spokojnej dlatego, że jest majętny. Ktoś nieszczęśliwy dlatego, że jeszcze za młody; kto inny dlatego cierpi, że już za stary. Cóż mówić o krzyżach potwarzy, upokorzeń, strat dziwnie bolesnych, trosk o drogie osoby, o krzyżach niewdzięczności ludzkiej, nieszczerości lub niewierności przyjaciół, o krzyżach sieroctwa i opuszczenia? Kto zliczy krzyże chorób, cierpień różnego rodzaju, niepowodzeń, zawodów, nieszczęść, tem większych i powszechniejszych, im mniej spodziewanych?

Ciężko ci i smutno? Nie upadaj na duchu! Idź spokojnie, choć ze smutkiem, drogą życia, pamiętaj, że jesteś dzieckiem ofiary i krzyża Chrystusowego. Czy chciałbyś w uśmiechach i pociechach pędzić życie na ziemi, gdzie Zbawiciel twój krzyż nosił? Schyl więc głowę pod ciężar, pochwyć krzyż odważnie, uściśnij z radością, umiłuj go, jako coś drogiego, jako cenny dar Boży. Kto chce iść za Jezusem, niechaj weźmie krzyż Jego.

Niech z pamięci naszej nie ulatują słowa Chrystusowe, wyrzeczone do Apostołów: »Zaprawdę, zaprawdę wam po-

wiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci«[1]). Amen.

VII. Rozmyślanie na Wielki piątek przy grobie Zbawiciela[2]).

»Umiłował nas i wydał samego siebie za nas«.
Ef. 5, 2.

Wstąpmy z wiarą na Kalwaryę, abyśmy poznali, jak nas Bóg umiłował.

Posłuchajmy w tym celu przypowieści św. Bernarda. Oto oskarżają niewolnika przed królem o zdradę i spisek przeciw państwu, uznają go winnym obrazy Majestatu i skazują na śmierć. Już za chwilę ma się spełnić wyrok, ma zginąć podły zdrajca. Król bowiem poprzysięga, iż przelewem krwi musi się pomścić za tę straszną zbrodnię.

Nagle dowiaduje się o tym skazańcu jedyny syn królewski, wesele i nadzieja ojca, następca tronu i przejęty miłością ku niewolnikowi, pragnie go ocalić, chociaż zdrajca niczem sobie na to nie zasłużył. Udaje się przeto do ojca i prosi gorąco, aby mu jednę rzecz podarował. Król zobowiązuje się przysięgą wszystko uczynić, czego tylko umiłowany syn zażąda. Prosi więc królewicz ojca, aby darował życie owemu niewolnikowi. Aby jednak nie ucierpiała na tem sprawiedliwość i przysięga królewska, że krwią pomści tę zbrodnię, ofiaruje siebie samego na śmierć za owego niewolnika. Król, związany podwójną przysięgą, zgadza się na te twarde warunki.

Niedość na tem. Blizki skonania królewicz prosi przez

[1]) Jan 16, 20. [2]) Dnia 21. kwietnia 1905 r.

miłość ojcowską, aby król adoptował niewolnika i uczynił go następcą tronu. Zgadza się i na to król, bo nic nie może odmówić prośbom i łzom najukochańszego syna swego.

Więc królewicz ochotnie skona i poleca oznajmić niewolnikowi, że umiera zań, że przez to ocala mu życie, wyjednywa u króla łaskę i koronę i prosi go tylko o jedną rzecz, mianowicie, aby go zachował w pamięci za te dobrodziejstwa i tak go miłował, jak on go miłuje.

Niewolnik, kiedy mu te wieści niesłychane przyniesiono, oddawał się zabawie z rówieśnikami, nie chciał jej porzucić, nie chciał temu wierzyć, ani zbadać rzeczy, a nadto posłańca i księcia samego lżył słowy złośliwemi. Ale oto wypuszczają go na wolność; słyszy zgiełk wielki, widzi tłumy ludu i spieszy, aby oglądać grozą przejmujące widowisko. Przygląda się z początku zimno; potem łączy się z oprawcami i katami, znieważa księcia umierającego, a nawet własną dobija go ręką.

Któż o czemś podobnem słyszał od wieków? To niepodobne do wiary, a cóż dopiero, aby miało być rzeczywistością? Ale przypuśćmy, że się to stało istotnie. Któżby wtedy potrafił zgłębić dobroć i miłość księcia ku temu niewolnikowi? Ktoby ją pojął? kto zrozumiał? Ktoby godnie mógł wysłowić dobroć i hojność królewską? A przeciwnie ktoby potrafił pojąć dostatecznie niewdzięczność i okrucieństwo owego łotra względem tych, którzy go dobrodziejstwami obsypali?

Całą tę opowieść św. Bernarda przewyższa nieskończenie rzeczywistość. Albowiem czegoby nikt z żyjących dla człowieka nie uczynił, tego dokonał Bóg dla każdego z nas. »Umiłował nas i wydał samego siebie za nas«[1]).

Wstąpcie w duchu wiary na Golgotę, a tam się przekonacie, że miał słuszność Apostoł narodów, kiedy wyrzekł po-

[1]) Ef. 5, 2.

wyższe słowa. Na górę! na górę! Z wysokości krzyża Zbawiciel świata świeci jak latarnia morską na świat i wieczność całą. Tam Syn Boży przemawia do synów ludzkich.

Oto Syn Boży, Stwórca i Pan wszechświata, zawisł na drzewie krzyża. Dla nas stał się Człowiekiem, dla nas żył w ukryciu przez trzydzieści lat, a trzy lata szukał zgubionych owieczek czyli grzeszników, opowiadał wesołą nowinę światu, słowa swe stwierdzał cudami licznymi. A po trzech latach, wieczorem we czwartek przed Paschą żydowską, ustanowiwszy Najśw. Sakrament, po długiej modlitwie w ogrodzie oliwnym zdradzony przez złego Apostoła, opuszczony przez swoich, nawet przez Piotra, wodzony w nocy do przewrotnych sędziów żydowskich, został uznany za winnego śmierci. Noc z czwartku na piątek spędził Najświętszy Więzień wśród siepaczy — znieważany i oplwany przez nich. I z rana nie miał także wytchnienia, bo Go wodzono po trybunałach Piłata i Heroda. Niewdzięczny naród piekielnym krzykiem domagał się Jego śmierci i nazywał Go buntownikiem, bluźniercą, wrogiem żydów i Rzymian. Starosta uznaje niewinność Jezusa, a mimo to każe Go biczować, a potem wydaje na śmierć krzyżową. To największa niesprawiedliwość, jaka kiedykolwiek się stała.

Przed południem wziął Jezus krzyż na swe ramiona i po kilku upadkach przyszedł na Kalwaryę, gdzie Go ukrzyżowano. Na krzyżu wskutek potu, trudów niesłychanych, ogromnej utraty krwi, ran, rozpięcia na drzewie sromotnem, poczuł okropne pragnienie, trawiła Go gorączka i ogień wewnętrzny tak gwałtowny, iż według Proroka język Jego przylgnął do podniebienia [1]). Cierpienie swoje wyraził słowem: »Pragnę«. Wtedyto jeden z żołnierzy podał Jezusowi do ust gąbkę, napojoną octem; jedyny to napój, na który dla Zbawcy swego grzeszna się ludzkość zdobyła.

---

[1]) Ps. 21, 16.

Pragnienie jest strasznem cierpieniem! Widziano wojowników, którzy umierali z ran na pobojowisku i na nic się nie skarżyli, wołali tylko: Pragnę. Nielitościwy bogacz wyraża boleści piekielne słowem: Pragnę.

Czuje Pan Jezus na krzyżu zwyczajne pragnienie, pragnie napoju, lecz przedewszystkiem pali Go miłość ku ludziom, których zbawić pragnie. To pragnienie miał na myśli, kiedy mówił do Samarytanki: »Niewiasto, daj mi pić«[1]); to pragnienie skłoniło Go do pożywania ostatniej Paschy z uczniami, to pragnienie sprowadziło Go z nieba na ziemię.

»Pragnę«, woła do ciebie letni, zimny katoliku, pragnę, by lody twego serca ustąpiły, »pragnę«, byś grzech porzucił, zgorszenie naprawił. O, duszo chrześcijańska, w Krwi Mojej odrodzona, Ciałem Mojem wykarmiona, dla której piękne miejsce w niebie na całą wieczność przygotowałem, dlaczego wiara twoja martwa? dlaczego chcesz ginąć, dlaczego mię zasmucasz? Dlaczego wasze nabożeństwa i uczynki zmieszane są z kwasem świata i grzechu? Czyż nie dosyć poniosłem zniewag od żydów i pogan?

Panie, pragnę Cię napoić, pragnę Ci za miłość miłością płacić, naucz i pomóż mi pragnąć skutecznie.

Gdy Jezus wziął ocet do ust, przebiegł myślą 40 wieków od Adama aż do obecnej chwili, a widząc, że niczego nie zaniechał, że dokonał posłannictwa i ofiary swojej, zawołał: »Wykonało się«[2]). Ciężkąś mię drogą prowadził, Ojcze mój! Byłem w pracach od młodości, od kolebki aż do grobu[3]); ale ponieważ taka była wola Twoja, wszystkiegom dopełnił.

»Wszystko dokonane«, bom świat odkupił, szatana zwyciężyłem, Kościół założyłem, kapłaństwo ustanowiłem.

A my już tyle utraciliśmy czasu i zdrowia dla świata, dla grzechu, dla piekła, a nic jeszcze dla duszy, dla Boga nie uczyniliśmy! Czyż przez całą wieczność na ziemi żyć bę-

---

[1]) Jan 4, 7. [2]) Jan 19, 30. [3]) Ps. 87, 16.

dziemy? Ach, dla Boga, upamiętajmy się i zacznijmy już raz poprawę, aby nas nie zaskoczyła śmierć, byśmy nie musieli zawołać w rozpaczy: Wszystko już stracone! Miłosierdzie minęło, zbliża się wieczność nieszczęśliwa!

Wszystko dokonane! Wysiliła się złość ludzka i szatańska przeciwko Zbawicielowi świata, drży piekło, lękają się żydzi. Drżenie też śmiertelne przebiega członki Zbawiciela. Twarz pokrywa się śmiertelną białością, pot zimny ją zlewa. »A Jezus, zawoławszy głosem wielkim, — rzekł: Ojcze, w ręce twe polecam ducha mojego. A to rzekłszy, skonał« [1]). Św. Jan Ewangelista, obecny przy śmierci Zbawiciela, dodaje, że najpierw skłonił głowę, a potem oddał Bogu ducha [2]). Tem skłonieniem przyzwala Jezus, aby śmierć się zbliżyła, a zarazem żegna ziemię, jakby mówił: Żegnam cię, ziemio, którąm tyle razy skropił łzami, potem i krwią na krzyżu wylaną. Żegnam cię, ludu wybrany. Jako matka miłuje jedynaka swego, tak ja ciebie umiłowałem. Żegnam cię, Jeruzalem, nad którem niedawno płakałem, bo za niespełna czterdzieści lat spadną straszne kary na ciebie. I ty, Matko, bądź zdrowa! Widziałaś mnie niegdyś przychodzącego na świat wśród nocy, a teraz widzisz, jak w południe umieram na haniebnem drzewie. Wiem, Matko, że jako morze wielkie jest skruszenie twoje.

Odszedł Pan Jezus z ziemi, rozrzuciwszy z krzyża łask zdroje. Nawrócił łotra i raj mu obiecał, a nam dał Matkę swą na własność.

Ciemności przy konaniu Zbawiciela stały się jeszcze gęstsze, zaczęły się koło południa i trwały około trzy godziny. Słońce pobladło ze zgrozy na widok złości bogobójców.

Umarł Jezus! Nielitościwa śmierci, jakżeś nam mogła porwać ojca, brata, przyjaciela, dobroczyńcę, Zbawcę, siłę naszą, chwałę naszą, wszystko nasze! Jak nam teraz żyć bez

---

[1]) Łuk. 23, 46. [2]) Jan 19, 30.

Jezusa! Pasterz dobry i wódz nasz skonał, aby zbłąkane owieczki uratował i kiedyś szczęśliwie przeprawił na brzeg wieczności.

Przy skonaniu Jezusa zasłona kościelna rozdarła się na dwie części od wierzchu aż do dołu i ziemia zadrżała, skały się popadały i groby się otworzyły [1]). Cała przyroda wyraża oburzenie przeciwko zniewadze, którą wyrządzono Zbawicielowi.

Po zgonie Chrystusa poczęły ustępować ciemności, jakby na znak, że krzyż zajaśnieje i zapanuje wszędzie, a Jezus, słońce sprawiedliwości, prawdziwy Bóg, na całej ziemi znany i wielbiony będzie.

Trzęsienie ziemi zapowiada zburzenie bogobójczego miasta, a również poruszenie świata przy opowiadaniu Ewangelii.

Rozpadanie się skał jest wyrzutem dla żydów za ich zatwardziałość, lecz wyraża także moc Boga, który jako skały łamie z łatwością, tak może skruszyć do pokuty serca grzeszników. Otwarły się groby, a to przypomina, że panowanie śmierci ustało.

Na te cuda nawraca się rotmistrz rzymski, kruszą się żołnierze, bije się w piersi rzesza ludu i mówi: »Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym« [2]).

Ponieważ zbliżała się sobota, ciała powieszonych nie mogły zostać na krzyżach; więc żydzi udali się do Piłata, aby połamano golenie skazańców i tak ich dobito, a następnie pogrzebano.

Kiedy żołnierze zbliżyli się do Jezusa, widzieli, że już nie żyje; nie łamali przeto goleni Jego, ale jeden z nich włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda.

A gdy nastał wieczór, niektóry człowiek bogaty, imie-

[1]) Mat. 27, 51—52. [2]) Mat. 27, 54; Mar. 15, 39.

niem Józef z Arymatei, zacny senator, członek najwyższej Rady żydowskiej, śmiało udał się do Piłata i prosił o wydanie ciała Jezusowego. Zdziwił się starosta rzymski, że już umarł Chrystus, pytał rotmistrza, czy istotnie już skonał i na jego zapewnienie darował ciało Józefowi. Przybył także Nikodem, przyniósł mirrę i aloes i ci dwaj wybitni mężowie zdjęli Ciało z krzyża z największem uszanowaniem i uwinąwszy je w prześcieradła czyste, pochowali w nowym grobie, w którym nikt dotąd nie spoczywał.

Matka Najświętsza u stóp krzyża do końca trwała i brała udział w tym bolesnym obrządku pogrzebowym. Tuliła ze smutkiem do łona martwe ciało Jezusa. O, ileż wtedy mieczów boleści zraniło duszę Matki Bożej! Dała światu Jezusa, a świat Jej Go oddaje, ale jak odmiennego, jak niepodobnego!

Prosty grób Jezusa, bez marmurów i bronzów, bez złoceń i napisów, potępia pychę ludzką, pychę możnych, którzy sobie stawiają wspaniałe nagrobki.

Jak pod opieką jednego Józefa przyszedł na świat Chrystus, tak inny Józef pogrzeb Mu zgotował w grobie skromnym, ale nowym.

A teraz zbliżmy się do tego grobu i zapytajmy, kto Jezusa do takiego stanu przyprawił, jeżeli nie grzechy nasze? Mówmy z prorokiem: »Odstąpcie ode mnie, gorzko płakać będę: nie starajcie się, abyście mnie cieszyli«[1]).

W skupieniu ducha zastanawiajmy się, kto Chrystusa zabił, kto był Jego śmierci przyczyną?

Gdy ludzie znajdą zabitego człowieka, zaraz pytają: kto jest ten zabity? Jeżeli to osoba szlachetna, powstaje żal i współczucie w sercu. I zaraz wyłania się drugie pytanie: Kto się dopuścił tej zbrodni? Poszukują mordercy.

Kto się dopuścił bogobójstwa, kto przybił Jezusa do krzyża? Judasz może? Prawda, zgrzeszył ciężko, bo nadużył znaku

---

[1]) Iz. 22, 4.

miłości do ohydnej zdrady, bo pocałunkiem wydał Mistrza swego. Lecz wnet mu ciężko i gorzko było na duszy. Nie mógł wytrzymać. Gryzła go boleść, sumienie miał niespokojne, jakby żmije w niem gniazdo założyły. Srebrniki krwawe paliły jego ręce, nie mógł wytrzymać, pobiegł do żydów i wołał z jękiem: Źlem uczynił, wydałem krew sprawiedliwego. Macie haniebną zapłatę. I rzuca srebrniki pod nogi starszyźnie żydowskiej, oddaje się rozpaczy i kończy samobójstwem.

Zawinił, ciężko zgrzeszył nieszczęśliwy Judasz, ale ktoś więcej jeszcze winien śmierci Zbawiciela.

Czy sami żydzi: arcykapłani, uczeni w Piśmie, faryzeusze ponoszą tu winę? Tak, czyhali na zgubę Zbawiciela, bo słowami, osobistą świętością potępiał ich niecne czyny i zbrodnie. Ale ostatecznie i oni nie wydali wyroku śmierci na Chrystusa, Rzymianie odjęli im to prawo.

To może przeważnie wina ciąży na staroście, namiestniku rzymskim? Prawda, że uległ krzykom żydowskim. Ale i on po kilkakroć uznał niewinność Chrystusa, chciał Go uwolnić, uroczyście umył sobie ręce na znak, że nie chce być winny krwi tego sprawiedliwego. Po wydaniu nieszczęsnego dekretu musiało mu być ciężko, jakby góry go przygniotły, spadły na jego piersi; przypomniał sobie dobrze, że i żona go przestrzegała, aby nie skazywał Chrystusa.

Kto więc ostatecznie spowodował śmierć Chrystusową? Czy szatan sam? Niezawodnie szeptał on Judaszowi czarną zdradę do serca, podjudzał żydów przeciw Zbawicielowi, podżegał katów do okrucieństwa przy biczowaniu i cierniem koronowaniu.

Nawet sam Zbawiciel to stwierdza, kiedy mówi: »Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na mnie. Aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności« [1]).

[1]) Łuk. 22, 53.

Kto więc najwięcej przyczynił się do ukrzyżowania Chrystusa?

Izajasz Prorok wyraźnie mówi, że Jezus zraniony i zabity został dla naszych grzechów: »Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas«[1]).

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał na śmierć, by nie ginęli ludzie dla grzechów swych. Chrystus męką i śmiercią swoją wykupił nas od zatracenia wiecznego.

A więc już znamy winowajcę, który Zbawiciela pozbawił życia. A zatem nasza pycha wtłoczyła Mu na głowę cierniową koronę, nasza chciwość sprzedała Go za nędzne 30 srebrników, nasza zmysłowość okrutnie Go ubiczowała, nasza zazdrość, nienawiść rzucała Nań obelgi, nasza niewstrzemięźliwość poiła Zbawcę octem i żółcią, nasze złości zaprowadziły Go na Golgotę. Jeden uczony katolicki pięknie się wyraża: »Moje i twe grzechy, chrześcijaninie, są częścią owego wojska, które się zaciekle rzuciło na Chrystusa«.

Gniewamy się, oburzamy na złoczyńcę, który pozbawia życia niewinną osobę. Widziałem, jak w Genewie wspomnienie o zamordowanej cesarzowej austryackiej Elżbiecie do łez pobudzało tamtejszych mieszkańców.

Jesteśmy przyczyną śmierci Chrystusa, a stąd jaki wniosek? Że grzechem powinniśmy się z całego serca brzydzić i wydać mu wojnę nieprzejednaną.

Tego żąda od nas Kościół św., kiedy zwłaszcza w Wielki piątek krzyż nam pokazuje i przypomina cierpienia Boga-Człowieka.

Opowiadają, że pewna matka zaprowadziła swe dzieci

---

[1]) Iz. 53, 5—6.

na grób zabitego ojca. Tu im pokazała krwawy sztylet, którym morderca przeszył pierś jego i mówiła do sierót: Dziatki, tu na grobie mego męża, ojca waszego, poprzysięgnijcie wieczną nienawiść mordercy. Oblubienica Chrystusa, Kościół św. woła dziś do nas przy grobie Zbawiciela: Dzieci moje, poprzysięgnijcie wieczną nienawiść grzechowi!

Tu użyję słów św. Piotra Chryzologa [1]). »Zgrzeszyliście, lecz się nie lękajcie. Gwoździe nie sprawiają mi boleści, ale tem głębiej ryją w mem sercu miłość ku wam. Rany nie budzą we mnie jęków, lecz wprowadzają was do wnętrzności mego miłosierdzia. Ciało moje rozpięte na krzyżu, byście znaleźli bezpieczne ukrycie na łonie mojem. Krew ma nie ginie marnie, ale na okup za was się wylewa. Chodźcie przeto i poznajcie, że Ojciec niebieski za złe płaci dobrem, za krzywdy miłością, za rany dobrocią«. Duszo chrześcijańska, chodź i zrywaj dzisiaj owoce z krzyża. Nie lękaj się wcale! Patrz, życie umarło z miłości ku tobie! Patrz, jak miłość otworzyła bok Jezusa włócznią, głowę zraniła Mu cierniami, ręce i stopy gwoździami, a całe ciało srogimi razami.

Gdy niegdyś Zbawiciel stanął nad grobem Łazarza, rozrzewnił się i zapłakał. Zauważyli to żydzi, dziwowali się i mówili: »Oto, jako go miłował« [2]).

I nam na krzyżu okazał Jezus miłość niepojętą. Serce Jego otwarte włócznią, krzyż i grób wołają do nas, abyśmy Go miłowali. Miłość ukrzyżowanego wyciąga do nas ręce, przebite gwoździami i pyta, jak niegdyś Piotra: Ludzie, czy wy mnie miłujecie? Wszak ja dla was stałem się człowiekiem, wyświadczyłem wam tyle dobrodziejstw, za was tyle cierpiałem, dla was umarłem w opuszczeniu. Czy z Apostołem Piotrem nie odpowiemy na to pytanie: »Panie, ty wszystko wiesz; ty wiesz, że cię miłuję« [3]). Od dziś dnia, Panie, dla Ciebie żyć chcemy. Do tego wzywa nas Apostoł. »Miłość Chry-

---

[1]) Sermo 108. [2]) Jan 11, 36. [3]) Jan 21, 17.

stusowa przyciska nas... Za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał« [1]). Niech każdy z nas powtórzy: »A żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus« [2]).

A jeżeli prawdziwie chcemy żyć dla Chrystusa, unikajmy jak najstaranniej grzechu. Krzyż i grób Jego uczą nas wymownie, jak Bóg nieskończenie brzydzi się grzechem, jak jest sprawiedliwy.

Prawda, dowodem Jego sprawiedliwości jest potop, którym ukarał i zmył brudy grzechowe ziemi. Sodoma, Gomora i przyległe miasta, zniszczone ogniem, również nas uczą, jak brzydzi się nieprawością; mówią nam o tem wojska Faraona egipskiego, zatopione w morzu Czerwonem, ale najwymowniej uczy nas tego Kalwarya z krzyżem. Człowiecze, patrz, jak twoja dusza jest drogą, kiedy Zbawiciel za nią przelał Krew do ostatniej kropli! Wobec nieba i ziemi zda się wołać do Boga ta Krew: Błagam o miłosierdzie dla ludzi, o przebaczenie ich win. Prawda, że są grzeszni, ale niech gniew Twój ostygnie, Ojcze, na widok mej Krwi skrzepłej!

A do nas się odzywa: Ludzie, jam za was wypłynęła i grzechy wasze zatopiłam. I czyż mnie deptać będziecie? Pamiętajcie, że jeżeli z powodu przewrotności i ślepoty waszej nie stanę się wam zbawieniem, wyjdę wam pewnie na potępienie!

Czytamy w historyi, że Tullia, córka króla rzymskiego, przejechała spokojnie przez trupa zabitego ojca i szła gratulować korony swemu mężowi, Tarkwiniuszowi. Złość jej dopełniła się, ojciec zginął, a korona spoczęła istotnie na skroniach jej męża, jak tego pragnęła.

My nie będziemy tak podłymi, nie znieważymy, na wzór onej wyrodnej córki, Krwi naszego Ojca i Zbawiciela. Ufamy, że za łaską i przyczyną Maryi powtórzą się w nas cuda, które

---

[1]) 2. Kor. 5, 14—15. [2]) Gal. 2, 20.

się działy na Kalwaryi przy zgonie Pana: Otworzą się groby i powstaną z nich umarli na duszy, pęknie zasłona gruba, która zasłania i zaciemnia nasz wzrok i przejrzymy, wstrząsną się, jak ziemia, sumienia nasze, a jak ze skał pokruszonych wypływa woda, tak wydobędzie się z duszy twardej źródło łez pokutnych.

Tak jest, ile ran na ciele Jezusa, tyle wymownych języków, które wołają, abyśmy Jezusa miłowali, grzechu się strzegli i nie gubili swej duszy. Słowami pieśni naszej mówmy:

»Więc się poprawię, Ty łaski dodaj,
Życia świętego sposób mi podaj.
Ach, ach, tu kres złości moich,
Przy nogach przybitych Twoich.
Tu z Magdaleną będę pokutować
I za me grzechy serdecznie żałować.
Ach, ach, zmiłuj się nade mną,
Uczyń miłosierdzie ze mną [1]).

Niech krzyż Chrystusa będzie dla nas obrazem najmilszym, jak dla jednego z obywateli Monachium, który posiadał bogaty zbiór obrazów, lecz najbardziej z nich cenił ten, który mu przedstawiał Boga-Człowieka, rozpiętego na drzewie krzyża.

U nas w Polsce tak czczono Mękę Chrystusową, tak ją rozpamiętywano, że nawet w Krakowie powstało Arcybractwo osobne pod tą nazwą w r. 1595. Członkowie jego mieli obowiązek jednać niezgodnych, godzić nieprzyjaciół, nawracać niewiernych, chorych ubogich jałmużną obdarzać, więźniów nawiedzać i moralnie wpływać na nich. Na sukniach, które wdziewali, jako godło widniała scena Męki Pańskiej. To hasło ich wiodło do czynów pięknych; na lasce ich świeciła trupia głowa, bo myśl o śmierci miała kierować ich

[1]) Z pieśni: Wisi na krzyżu.

czynami i przypominać im, że poza grobem należy oczekiwać zapłaty za nie, a nie tu na ziemi.

Niechże miłość ku ukrzyżowanemu Zbawicielowi nie ulatuje z pamięci naszej, niech nam zawsze towarzyszy na ścieżkach życia. Święty Franciszek Seraficki, posyłając pięciu swoich braci zakonnych do Marokko na opowiadanie słowa Bożego, daje im tę na drogę naukę i pociechę: »Przewiduję cierpienia i męczeństwo wasze! Bądźcie mężni, pamiętajcie na śmierć Jezusa Chrystusa, a to wam boleść ułagodzi, a śmierć pożądaną uczyni«. Gdy temu św. Zakonodawcy radzono, aby w chorobie zajął się czytaniem pobożnych książek i tak łagodził dolegliwości swoje, odrzekł: »Nie potrzebuję innej księgi nad księgę krzyża, w której ciągle czytam«.

Z grobu i krzyża wołać się zdaje i przemawiać miłościwie do nas Pan Jezus: O, drogie dusze, które stworzyłem na mój obraz, które oczyściłem krwią moją, czemu mnie nie miłujecie, czemu jeszcze grzeszycie? O, gdybyście wiedziały, ile strata wasza kosztuje Serce moje! Czemu w waszych boleściach nie szukacie u mnie pociechy? Czemu się chcecie weselić beze mnie? Czemu nie chcecie do mnie należeć bez podziału?

Odpowiedzmy na to miłosne wołanie Pana Jezusa zupełnem oddaniem się Jemu i mówmy: Panie, oświeć mój rozum, bym lepiej poznał Twą dobroć i miłość, wzmocnij mą wolę, bym Cię goręcej umiłował i odtąd dla Ciebie samego żył, cierpiał, pracował i umierał.

Matko Boska Bolesna, błagam Cię, wyjednaj mi u Boga tę łaskę, bym dziś te zbawienne owoce zerwał z drzewa krzyża Chrystusowego. Amen.

SPIS RZECZY.

Kazania prymicyjne.

Str.

I. O wzniosłości i trudach stanu kapłańskiego 1
II. O znaczeniu kapłanów w Kościele i obowiązkach wiernych względem nich 10
III. Kapłan a duch czasu 21
IV. Kapłan wobec ideałów prawdy, piękna i dobra 33
V. Kapłani są solą ziemi i światłością świata 44
VI. Źródła pociechy dla katolickiego kapłana 52

Kazania instalacyjne.

I. Św. Mikołaj wzorem dla duszpasterzy 61
II. Powołanie św. Mateusza a powołanie kapłana 71
III. Dlaczego należy się cześć stanowi duchownemu . . . 82
IV. Węzły miłości między proboszczem a ludem wiernym 92
V. Wdzięczność pasterza i ludu wiernego względem Boga 104

Kazania na uroczystości papieskie i obchody kościelne.

I. Leon XIII. przyświeca Kościołowi blaskiem nauki i miłości 115
II. Pius X. jest dla młodzieży wzorem pilności i pobożności 125
III. O potrójnej władzy Papieża 135
IV. Pius X. jako biskup 146
V. O trwałości Kościoła katolickiego 152
VI. O znaczeniu krzyża dla jednostek i całych narodów, a zwłaszcza dla Polski 161
VII. Pogląd na dzieje Unii i o dobrodziejstwach z niej płynących dla Kościoła ruskiego 170

Str.

VIII. Marya przyczyną naszej radości 178
IX. Na beatyfikacyę Bł. Magdaleny Zofii Barat, założycielki Zakonu SS. Sercanek 189

Kazania na poświęcenie kościołów i zakładów wychowawczych.

I. Ceremonie przy poświęceniu kamienia węgielnego i w jaki sposób możemy się stać żywemi świątyniami Boga 199
II. Znaczenie obrzędów konsekracyjnych 209
III. Powody i skutki konsekracyi kościołów 218
IV. Czem są dla wiernych kościoły 228
V. Znaczenie kaplicy dla uzdrojowiska 236
VI. Znaczenie wiedzy i jak ją zdobywać należy 242
VII. Znaczenie ochronki w wychowaniu dziatwy 252

Nauki na różne okoliczności.

I. Do młodzieńców powołanych do wojska. Kiedy Bóg będzie z nami 261
II. Kazanie o kwestyi społecznej (o socyalizmie) 267
III. Nauka ślubna. O znaczeniu małżeństwa i warunkach szczęśliwego pożycia 276
IV. Nauka na obłóczynach. Umrzeć sobie i światu stanowi istotę życia zakonnego 289
V. Kazanie w czasie pielgrzymki do Ziemi św. Z wiarą, nadzieją i miłością należy dążyć do Ziemi św. 297
VI. Do pielgrzymów w Betlejem. Ubogie i pokorne narodzenie Chrystusa jest dowodem mądrości i potęgi Bożej 310
VII. Trzydziestoletni obchód założenia »Gwiazdy«. Co stowarzyszenie dotąd uczyniło i co ma uczynić na przyszłość 322

Nauki do Sodalisów.

I. Czego ma się strzedz Sodalis i jakich w tym celu powinien używać środków 328
II. Na zawiązanie Sodalicyi w Mielcu. O doskonaleniu władz duszy 339
III. O pracy społecznej 350

Str.

Kazania pasyjne.

I. Marya Magdalena wzorem pokuty 360
II. Marya Magdalena wierna uczenica Chrystusa 370
III. Marya Magdalena wzorem miłości ku Chrystusowi . . 379
IV. Jaką powinna być niewiasta Chrześcijańska 388
V. Podobieństwo nasze z Chrystusem Panem 399
VI. O smutkach 408
VII. Rozmyślanie na Wielki Piątek przy grobie Zbawiciela 421